This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Slav 5198.740.60

Harvard College Library.

FROM THE

LUCY OSGOOD LEGACY.

"To purchase such books as shall be most needed for the College Library, so as best to promote the objects of the College."

Received 25 May, 1893.

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

WISŁA.

Digitized by Google

Digitized by Google

WISŁA

MIESIĘCZNIK

GIEOGRAFICZNO-ETNOGRAFICZNY.

LIBRARY

Z zapomogi Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia Mianowskiego.

TOM VI.

Rok 1892.

WARSZAWA.
Skład główny w księgarni M. Arcta, Nowy-Świat, 53.

1892.

Digitized by Google

~~IX.37~~
~~Slav 65.4~~
Slav 5198.740.60
HARVARD COLLEGE
MAY 25 1893
LIBRARY.
Lucy Osgood fund.
(VI.)

Дозволено Цензурою.

Варшава, 13 Февраля 1893 года.

Druk Józefa Jeżyńskiego, Warszawa, Danielewiczowska, 16.

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

WIEŚNIACY z KSIĘZTWA ŁOWICKIEGO.

Digitized by Google

Digitized by Google

SPIS RZECZY

W TOMIE VI WISŁY.

Table des matières du VI volume de la revue géographico-ethnographique Wisła (la Vistule); année 1892.

Gloger Zygmunt W dolinie Biebrzy. *str.*
La vallée de la rivière Biebrza 1

Ciszewski Stanisław Folklorystyka chorwacko-serbska.
Le folklore croato-serbe. 18, 371, 547, 834

Grabowski Bronisław Podania o związkach między najbliższym rodzeństwem.
Légendes des relations entre les plus proches parents. 54, 279

Matlakowski Władysław Oracja czyli zaproszenie na wesele na Kujawach.
Oraison d'invitation aux noces en Cuyavie 79

Kleczkowski Kazimierz Etnologja i estetyka.
L'éthnologie et l'ésthétique 82

Majewski Erazm Wąż w mowie, pojęciach i praktykach ludu naszego.
Le serpent dans la langue, dans les idées et dans les usages du peuple 87, 318

Dembowski Bronisław Bajki według opowiadania Jana Sabały Krzeptowskiego z Kościelisk.
Contes racontés par Jean Sabała Krzeptowski de Kościeliska 140

Toeppen M. Wierzenia mazurskie. (Przekład Eugienji Piltzówny.
Croyances des Mazurs prussiens. (Traduit par Eugénie Piltz) 145, 391, 641, 758

Digitized by Google

Wasilewski Zygmunt Przyczynek do etnografji Krakowiaków.
Contributions à l'éthnograpie des Cracoviens. 184, 300

Nadmorski dr. Kaszuby i Kociewie. Język, zwyczaje, przesądyi pieśni ludowe w północnej części Prus Zachodnich.
Les Kachoubes et les Kocieviens. Langage, usages, superstitions et chants du peuple du Nord de la Prusse Occidentale 205

Franko Iwan. Wojna żydowska. Przyczynek do studjów porównawczych nad literaturą ludową.
La guerre juive. Contributions aux études comparées de la littérature populaire. 263

Gloger Zygmunt Wycieczka po Wiśle.
Une excursion sur la Vistule 501

Strzelbicki Kazimierz Wskazówki do badań antropometrycznych nad ludem.
Indications pour les observations anthropométriques sur la population 512

Herben Jan Słowacy i Hanacy w Morawji południowej. (Streścił Bronisław Grabowski).
Les Slovaks et les Hanaks de la Moravie méridionale. (Résumé par Br. Grabowski). . . . 530

Wasilewski Zygmunt Szopka i „Herody." Materjały do dziejów teatru ludowego.
Le théâtre populaires et les „Hérodes." Matériaux pour servir à l'histoire du théâtre populaire 564

Ciszewski Stanisław Powieści z Tysiąca i jednej nocy w przeróbce ludu naszego.
Contes de Mille et une nuit transformés par le peuple 587

Pitrè Józef Pieśni ludu sycylijskiego. (Streściła Walerja Marrené).
Chants du peuple de la Sicile. (Résumé par Mme V. Marrené 593

Nałkowski Wacław Kronika gieograficzna za rok 1891.
Chronique géographique pour l'année 1891 . . . . . 615, 797

Franko Iwan „Bajka węgierska" Wacława Potockiego i „Psia krew."
„Le conte hongrois" de V. Potocki et „le sang de chien." 745

Digitized by Google

Siarkowski Wład. ks. Przyczynek do materjałów o stroju chłopskim w XVI wieku. str.
Contributions à la connaissance des habits des paysans du XVI siècle. . 849

Jastrzębowski Szczęsny Notatki etnograficzne ze wsi Krzywowola w gub. Lubelskiej.
Notices éthnographiques du village de Krzywowola, gouvernement de Lublin. 851

Brückner Aleksander Z przeszłości gwar polskich.
Anciens dialectes polonais 865

Olechnowicz Władysław Szlachta i włościanie. Przyczynek do charakterystyki antropologicznej ludności gub. Lubelskiej.
Les nobles et les paysans. Contributions à la caractéristique anthropologique de la population du gouvernement de Lublin. 879

Miklawiec Piotr Z kraju Słowieńców. List Słowieńca o Słowieńcach.
Le pays des Slovènes. Lettre d'un Slovène sur les Slovènes 899

Czarkowski Ludwik Prowincjonalizmy w gwarach ludowych.
Notice sur les idiotismes de province. . 906

C. S. Próbki poezji ludowej chorwacko-serbskiej.
Spécimens de poésie populaire croato-serbe 90

Poszukiwania.

Recherches et enquêtes.

str

I. Lecznictwo ludowe.
Médecine populaire 221, 421, 663, 911

II. Obszar etnograficzny.
Notre territoire ethnographique . . . 223, 424, 669, 917

III. Kula (kluba, krzywula).
Le bâton comme circulaire 223, 425, 670, 917

IV. Chata.
La chaumière polonaise 224, 426, 671, 919

VII. Zwyczaje prawne.
Usages juridiques 227, 430, 919

VIII. Pismo obrazowe.
L'écriture figurée 431, 672, 920

IX. Pojęcia ludu o przyrodzie.
Idées du peuple sur la nature . . . 227, 432, 676, 920

XI. Piłkalnie.
Les *tumuli*. 228, 433

Digitized by Google

XII. Niecenie ognia przez tarcie. str.
Feu par friction 434, 920
XIII. Pamięć o zmarłych.
Le jour des morts. 435, 921
XIV. Pisanki.
Les oeufs peints 443, 683, 922
XVI. Mak.
Le pavot (*papaver*). 228, 923
XVII. Czytelnictwo ludowe.
Que lit le peuple? 683
XVIII. Sobótka.
La veille de la Saint-Jean 230, 444, 683, 923
XIX. Jak sobie lud nasz wyobraża istoty świata nadprzyrodzonego.
Comment le peuple se figure les êtres surnaturels? . . 927
XX. Szwedzi, Tatarzy i Turcy.
Le Suédois, les Tartares et les Turcs dans la tradition populaire 931

Bibljografja, krytyka i wiadomości bieżące.

Bibliographie, critique et nouvelles.

Dr. H. Máchal Nákres slovanského bájeslovi *J. Karłowicz* 235.—Goblet d'Alviella La migration des symboles *J. Karłowicz* 237.—A. Pypin Historja etnografji ruskiej *R. Lubicz* i *Fr. Rawita* 238, 451.—M. Murko Die Geschichte von den sieben Weisen bei den Slaven *J. Karłowicz* 447.—Benno Martiny Aberglaube im Molkereiwesen *M. Bukowiecka* 449.—Kirpiczników W sprawie staroruskich skomorochów *L. Szepielewicz* 458.—Herman Frischbier Preussische Volksreime und Volkspiele *R. Lubicz* 691.—Juljusz Sekutowicz Wstęp do gieografji fizycznej *W. Nałkowski* 695. — Brückner A. Źródła do dziejów literatury i oświaty polskiej *L. Wasilewski* 699. — N. Z. Tichów Materjały do historji rozwoju domu słowiańskiego *L. Wasilewski* 704. — Władysław Matlakowski Budownictwo ludowe na Podhalu *K. Kleczkowski* 705. — Prof. dr. Antoni Mierzyński Mythologiae Lituanicae Monumenta *J. Sembrzycki* i *J. Karłowicz* 932. — Leopold Czapiński Księga przysłów, sentencji i wyrazów łacińskich, używanych przez pisarzów polskich *Rafał Lubicz* 935.—Bolesław Limanowski Galicja *W. Nałkowski* 939. — Dr. V. Tille Literarní studie *J. Karłowicz* 945.—Z. Gloger i Z. Noskowski Pieśni ludu *J. Karłowicz* 947.—Dr. Nadmorski Kaszuby i Kociewie *J. Karłowicz* 950.—P. Papaček O předslovanské době v Čechach *B. Grabowski* 951.—Slavičinský Vlk Kram-

Digitized by Google

pot° *J. F. Gajsler* 959.—H. Gaidoz Un vieux rite médical *J. Karłowicz* 959.—Krause dr. Ernest Tuisko-Land, der arischen Stämme und Götter Urheimat, *J. F. Gajsler* 961.—Friis J. A. Lexicon laponicum *J. F. Gajsler* 963.—J. Jacobs i A. Nutt The (second) international Folk-Lore Congress, 1891 *J. Karłowicz* 964.—Przegląd czasopism przez (Revue des périodiques par) *Czesława Rozmuskiego, Leona Wasilewskiego, Rafała Lubicza, Jana Karłowicza, Wacława Nałkowskiego, Franciszka Krčeka, Zygmunta Wasilewskiego, L. S. Korotyńskiego, Jana Barszczewskiego, J. F. Gajslera* i *Z. A. K.* 249, 459, 711, 965. — Nowości (Nouveautés): Z ludoznawstwa i rzeczy ludowych (ethnographiques et folkloriques) 253, 482, 729, 988. Z wiaroznawstwa (mythologiques) 254, 485, 730, 991. Z dziejów cywilizacji i kultury (de l'histoire de la civilisation) 254, 488, 730, 991. Z gieografji i podróży (de géographie et des voyages) 255, 489, 732, 993.—Objaśnienia chromolitografji i rysunku (Explication des chromolitographies et de la gravure) 491, 734, 994.—Portret Jana Sabały (le portrait du montagnard Jean Sabała na czele zeszytu 1. — Adam Zakrzewski Najbliższe zadania antropologji i etnografji polskiej (Des problèmes les plus urgents de l'anthropologie et de l'ethnographie polonaise) 255.—Z. Was. Cygani (Les Tziganes) 492.—R. L. Rogi jelenie (Les bois des cerfs) 494.—Iks i M. Dowojna-Sylwestrowicz Do str. 119 t. I „Wisły" (A propos de p. 119 du vol. I de „Wisła") 494. — Michał Federowski Do str. 179 i 474 t. II „Wisły" (A propos de pp. 179 et 474 du II vol. de „Wisła") 496.— A. Czerny Sprostowanie do art. „Za pieśnią łużycką" (Additions à l'article „Chants lusaciens") 497. — Kaszuby i Kociewie (Les Kachoubes et les Kocieviens) 498. — Model chaty (Modèle d'une chaumière) 498.—Seweryn Udziela Oborywanie przeciw zarazie (Le labourage comme préservatif de la peste) 734.—Al. P. Cztery podania o stworzeniu ziemi (Quatre légendes de la création de la terre) 736.—Z. Was. i B. W. K. Do str. 119 t. I „Wisły" (A propos de I, 119 de „Wisła") 737.—Zawiadomienie (Avertissement) 741.—J. Karłowicz Szlązaczka z pod Cieszyna (La Silésienne de Teschen) 491.—R. O. Wieśniacy z pow. Łowickiego (Les paysans du duché de Łowicz) 994.—Alfred Römer Wozy litewskie (Les chars lithuaniens) 734. — Iwan Franko Pochodzenie Attyli (La provenance d'Attila) 996.—J. Sembrzycki i J. K. Wierzenia mazurskie (Croyances des Mazurs) 997. — Tkactwo (La tissure) 998. — Al. P. Do str. 959 i 982 t. IV, oraz 232 t. V „Wisły" (A propos de IV, 959 et 982; V, 232 de „Wisła") 1000. — J. K. Licytacja dziewcząt (La vente à l'enchère des jeunes filles) 1000.—Wiadomości bieżące (Faits divers) 259, 737, 1000.—Muzeum etnograficzne (Musée ethnografique) 1001.—Nekrologi (Nécrologues) 260, 1002.

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

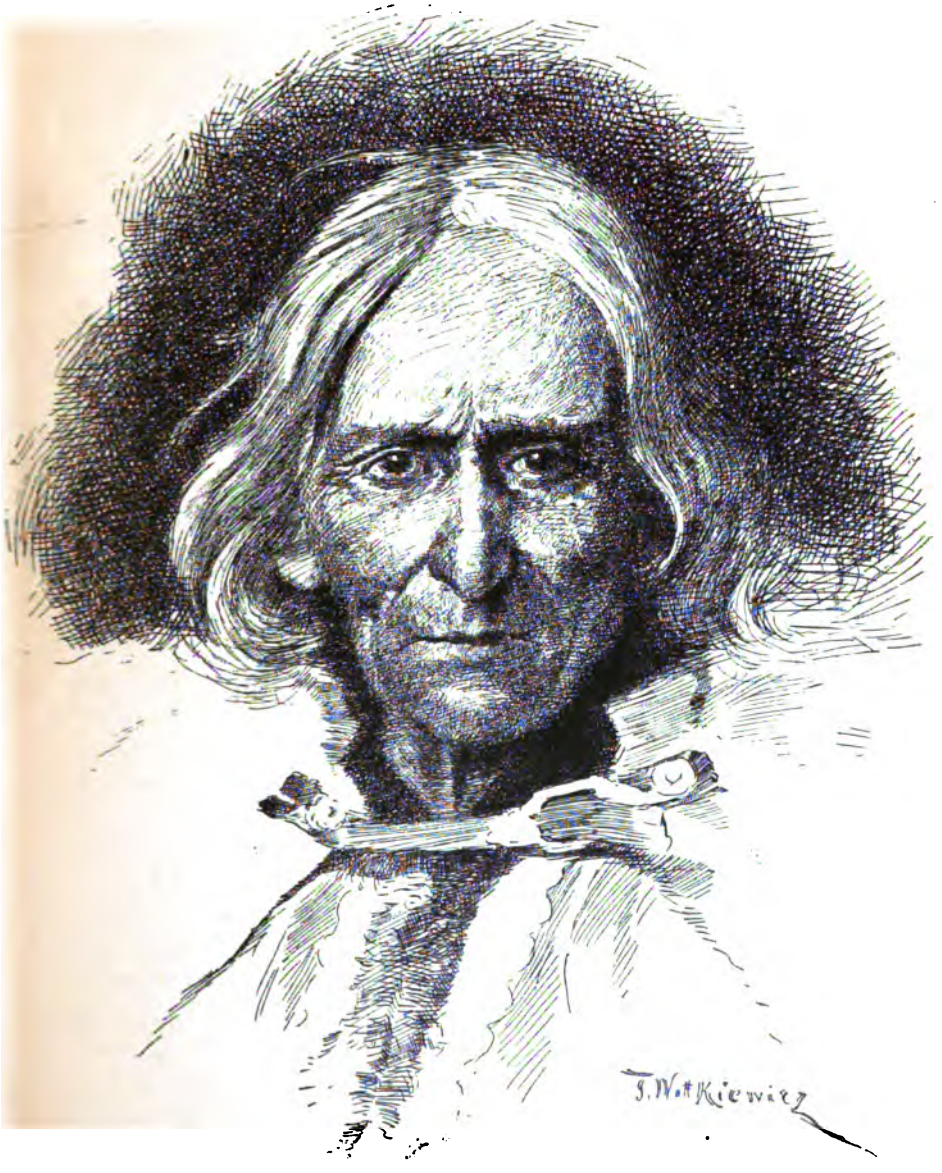

SABAŁA.

Digitized by Google

Digitized by Google

W DOLINIE BIEBRZY.

Kraj nasz posiada wiele jeszcze zakątków mało znanych mieszkańcom miast i turystom. Do takich należy dolina rzeki Biebrzy w Augustowskiem, dokąd zapraszam dziś z sobą cierpliwych czytelników. Z góry raczcie mi wybaczyć, jeżeli nie poprowadzę towarzyszów krajem kultury i ciekawych cudów przyrody. Taki już bowiem jest mój nałóg, że zamiast szukać dziwów świata po udeptanych szlakach, błądziłbym całe życie tylko przez piaski, bagna i manowce, omijane przez wszystkich, wpatrując się w dno tych cichych strumieni i we wstęgi tych rzek modrych, w łąki i gaje, w ludzi, którzy należą jeszcze do otaczającej ich natury, w ich chaty i stare cmentarzyska.

Rzeka, o której brzegach mam mówić, zwana przez lud polski „Biebrzą," a przez ruski „Bobrą" i „Biebrą," od wielkiej ilości bobrów zamieszkujących niegdyś okoliczne błota, jest głównym dopływem Narwi. Źródła jej leżą o dwie mile od Grodna w okolicy miasteczka Nowego Dworu w gub. Grodzieńskiej. W tejże okolicy Biebrza zaczyna stanowić granicę między gub. Grodzieńską a Królestwem Polskiem i tworzy ją na całej długości owej wązkiej szyi kraju łączącej dwie gubernje, Łomżyńską i Suwalską, aż do ujścia do Narwi na Mazowszu, o 3 mile od Łomży. Tutaj właśnie Biebrza i Narew tworzą tak zwane w języku ludowym „widła," w których rozpostarły się nieprzej-

Digitized by Google

rzane okiem niziny, łąki i bagna, a na samym prawie cyplu leży pagórek, na którym w odległej starożytności znajdowała się jakaś znaczniejsza sadyba ludzi, używających narzędzi krzemiennych. Dziś w miejscu tem, zwanem Kępą, wznosi się z wieżyczkami w stylu zamków francuskich gościnny dworzec państwa de Fleury.

Tutaj właśnie zamiłowany w archeologji gospodarz przygotował ową wycieczkę naukową, w której wziąłem udział. Ponieważ Biebrza płynie dość bystro, a ztąd żeglowanie pod wodę z punktu jej ujścia, gdzieśmy się znajdowali, byłoby żmudnem i uciążliwem, postanowiliśmy zatem łódź naszą umieścić na mocnym sześciokonnym wozie i jechać w łodzi lądem aż do miasteczka Goniądza, a tam spuściwszy nasz statek na wodę, płynąć do domu brzegiem rzeki. Pomysł ten niezwyczajny, ale praktyczny, podobał się wszystkim,. a mnie zapewniał, iż poznam naprzód i wzdłuż przejadę dawną ziemię Wizką, ciągnącą się na prawym brzegu Biebrzy, a z powrotem dolinę koryta tej rzeki.

Łódź tedy, mogącą pomieścić w sobie osób kilkanaście, ulokowano na wozie. Na łodzi pomieszczono kosz ze śpiżarnią, samowar i tym podobne przybory do podróży. Wóz wjechał na prom, kursujący pomiędzy Kępą a Wierciszewem na Biebrzy. Po chwili wspinaliśmy się na stromy, wyniosły brzeg po stronie Królestwa, zkąd roztaczał się rozległy widok na nieprzejrzane zabiebrzańskie łąki i nieprzeliczone stogi siana. Jadąc w łodzi na trzęsącym wozie i po kamienistej drodze, doznajemy dziwnego wrażenia. W każdym razie pod wpływem większego od nas podziwu są wszyscy ludzie, pracujący w polu, którzy spostrzegłszy niebywały na tych drogach wehikuł, otwierają szeroko oczy, a jeszcze szerzej gęby, i lewą ręką przysłaniając czoło od słońca, prawą bezwiednie są gotowi uczynić znak krzyża świętego na nasz widok. Dzień mamy słoneczny bez najmniejszej chmurki na niebie. Mijamy pięknie zabudowany folwark Sieburczyn, przed laty kilkudziesięciu siedzibę Andrzeja Rembielińskiego, starego kawalera, słynnego skąpca i oryginała, ale człowieka zacnego, rozumnego i zamiłowanego w sadownictwie. Pan Andrzej był synem Stanisława, niegdyś sekretarza przy królu Poniatowskim. Założony przez niego ogród, głośny doborem owoców i obfitością róż, istnieje jeszcze na wyniosłym stoku nadbiebrzańskiego wybrzeża, a biały dwór murowany jest widoczny

Digitized by Google

o mil kilka z okolicy Tykocina. Sukcesorowie pana Andrzeja, którzy, jak się zdaje, w Sieburczynie nigdy nie byli, lub najwyżej raz w życiu, rozprzedali niedawno ten szmat pszennej gleby nadbiebrzańskiej.

Róże sieburczyńskie, których tu podobno już ani śladu nie zostało, przypomniały mi opowiadanie mojej babki, że za jej młodych czasów prawie w każdym ogrodzie szlacheckim pielęgnowano róż dostatek, z których niewiasty wyrabiały wodę różaną dla siebie i do skrapiania w pokojach podłóg, wówczas jeszcze nie malowanych.

Posuwając się ku północy, mijamy kościelny Burzyn, gniaz do niegdyś Burzyńskich, Brzostowo—Brzostowskich, Pluty—Plutów. Były to wszystko dawne mazowieckie rodziny ziemi Wizkiej, stanowiącej północno-wschodni kąt Mazowsza nad Biebrzą, a będącej siedliskiem licznie tu rozrodzonej, w średnich wiekach osiadłej i dotąd istniejącej szlachty Rakowskich, Kossakowskich, Truszkowskich, Brzostowskich, Tyszków, Mościckich, Jaczyńskich, Makowskich, Grądzkich, Karwowskich, Bagieńskich, Trzasków, Supińskich, Wagów, Konopków, Glinków, Bzurów itd.

Ziemia Wizka, jedna z dziesięciu, składających dawne województwo Mazowieckie (były niemi: Warszawska, Czerska, Liwska, Zakroczymska, Wyszogrodzka, Ciechanowska, Rożańska, Nurska, Łomżyńska i Wizka), należała do tych pospolitych zresztą okolic nad Narwią, w których przed jakiemiś pięciu wiekami nie było zupełnie ludności poddańczej, kmiecej, ani żadnej innej, tylko wyłącznie uprzywilejowana massa szlachty.

Jedziemy drogą nam nieznaną, ale z mapą w ręku, która objaśnia nam nazwy wiosek i kierunek najmniejszych drożyn. Woźnica nasz nie radzi dowierzać papierowi, natomiast rozpytywać się o drogę u ludzi i po karczmach: A ludzi też nie brakuje. Na widok naszej łodzi, pełnej podróżnych, walizek, strzelb i wioseł, a ciągniętej przez sześć gniadoszów i powożonej przez stangreta z lampasem, w każdem oknie pełno głów dużych i małych, niekiedy pełno nawet ładnych dziewcząt. Dzieci biegną z daleka cwałem, żeby się bliżej przypatrzyć, włażą na płoty lub cisną się we wrota i przywołują innych.

Posuwamy się ciągle na północ przez pola żyzne, ale zaiane gęsto granitem napływowym. Wioski drobnej szlachty wyłącznie z drzewa budowane i słomą kryte. Domy nigdzie nie

Digitized by Google

bielone, ale wszystkie mają kominy czyli dymniki murowane z cegły. Nigdzie nie spotykamy już t. zw. zbrożyn czyli dymników staroświeckich, kleconych z chróstu i gliny. Domy są dość obszerne, budowane prawie wszystkie na dwie strony, czyli z sienią nie w rogu, jak u starych chat włościańskich, ale w środku domu, mającego tym sposobem po obu stronach sieni, czyli w obu szczytach, po dwie izby. Domy te nie w słupy, ale w węgieł czyli „w kier" gładko budowane z tartych bierwion, z dość dużemi oknami i nizkiem okienkiem nad drzwiami wchodowemi, z mnóstwem dokoła płotów i ogródków, są długie na 20 — 30 łokci, a szerokie zwykle na 12 do 16-tu. Pod oknami rosną *malwy*, *boże drzewko*, *piwonja* z liśćmi pachnącemi, *nagietki*, *szaraniec* żółty, *maruna* i *ruta* (do wianków weselnych niezbędna). W ogródkach gdzieniegdzie drzewa owocowe, śliwy, częściej dzika grusza, wiąz, lipa, lub w drzewo wyrosły jałowiec, a w drzew tych cieniu kilka pni z pszczołami. Pod ścianami domów kamienie do siedzenia i płoty niektóre z kamieni układane, ale ulice miejskie nie brukowane prawie nigdzie.

Za Biebrzą na prawo mamy ciągle widok bardzo rozległy. Przy dniu jasnym i cichym, spostrzegliśmy tam w oddaleniu przynajmniej trzymilowem zjawisko dosyć dziwne. Oto strzelała w niebo olbrzymia kolumna dymu. Ponieważ nie było najmniejszego wiatru, więc kolumna była prosta i niezmiernie wysoka. U dołu cienka i czarna, pod stropem firmamentu rozszerzała się w majestatycznej wielkości coraz mniej ciemny kielich. Słońce, które umie zarówno obłoki chmur, jak i dymu przemieniać w złociste bałwany nadziemskiego oceanu, ozłociło szczyt tego niebotycznego kielicha, który wydawał się chwilami jak ziejąca ogniem żałobna pochodnia, utkwiona wśród zielonej rozległej płaszczyzny. Woźnica nasz twierdził, że to zapewne pożar we wsi Długołęce. Mapa wskazywała w tym właśnie kierunku powyższą wioskę, a jak dowiedzieliśmy się potem, istotnie zgorzała wówczas część tej ogromnej i zamożnej wioski, w pow. Białostockim położonej.

Rydwan nasz czy korab, bo istotnie nie wiem, jak nazywać nasz pojazd ziemnowodny, zatrzymał się u przeprawy nad rzeczką Wissą. Właściwie nie było tu żadnej przeprawy, bo ani promu, ani mostu, tylko bród głęboki wśród kamienistych wertepów. Trakt nie prowadził już tu żaden, tylko droga od lasu. Pasterze i pasterki, powracający zza rzeki, przebywali bród pieszo

Digitized by Google

na wzór pędzonych przez siebie byśków i jałówek, unosząc tylko swoje tuniki do pasa, co jednak nie obrażało przyzwoitości, gdyż starano się jednocześnie ukrywać swoją nagość w głębi kryształowych nurtów Wissy. Zdejmowanie łodzi z wozu byłoby zbyt uciążliwem, więc przejechaliśmy w niej na kołach, w dwóch tylko miejscach o włos nie przewróciwszy się do wody.

W borku sosnowym za Wissą mieliśmy pierwszy w dniu tym popas, po którym ruszyliśmy w dalszą drogę. Drożyn było w tym lesie co niemiara, więc zbłądziliśmy niebawem, ku niemałemu tryumfowi naszego woźnicy, który ciągle podziwiał nasze zaufanie do papierowej mapy. W mroku wieczornym, który wśród gąszczów leśnych zawitał przed słońca zachodem, straciliśmy w końcu ślad naszej drogi, a w dodatku poważny i ciężki nasz wehikuł ugrzązł w błotnistej czarnej parowie. Z prawdziwą radością spostrzegliśmy wtedy pastuszka, goniącego do domu cielęta, ale przyszły nasz zbawca, spostrzegłszy wśród boru łódź zaprzężoną w sześć koni, ukrył się szybko w krzakach. Trzeba więc było robić formalną na niego obławę, zatrzymując jego cielęta, aby łatwiej odszukać ich mentora. Ledwie znaleziony i ośmielony, wyprowadził nas do poblizkiej, dużej i porządnie zabudowanej, widocznie zamożnej wioski Karwowo, zamieszkanej wyłącznie przez cząstkową szlachtę, a będącej starożytnym rozsadnikiem rodu Karwowskich.

Pięknym wieczorem i drogą szeroką posuwamy się dalej z Karwowa, i minąwszy Klimaszewnicę, wjeżdżamy do wspaniałego sosnowego boru, który staje się także coraz gęstszym i ciemniejszym. Znowu więc drogę tracimy z oczu, ale czujemy po biegu naszych koni, że zwierzęta te, ostrzejszym od ludzi obdarzone wzrokiem i instynktem, mają tę drogę pod nogami i prowadzą nas po niej pewnym krokiem. Łódź tylko nasza zawadza często o potężne sosny, co pozwala nam spodziewać się, iż lada chwila wysypiemy się z niej wszyscy razem z koszami, samowarem i herbatą. Radzimy też, czy nie lepiej rozbić namioty, a raczej nasze prześcieradła, i zanocować w tym lesie, wzorem przedhistorycznych mieszkańców tego kraju, których zabytki na wybrzeżach Biebrzy były głównym celem naszej wędrówki. Stanęliśmy więc i poczęli z łodzi wyskakiwać. Z pod niebios dolatywały nas przeciągłe i dzikie wołania latających nad borem puszczyków. Bór szumiał poważnie, uroczyście. Był to jakby potężny szept natury do Boga i do gwiazd wśród ciszy nocnej.

Digitized by Google

Robaczki świętojańskie, jak iskierki, migotały wśród wrzosów. Bujna wyobraźnia mogła tedy dopatrzyć się wśród nieprzejrzanej ciemności ślepi przedhistorycznych wilków i dosłuchać się wycia bestyj leśnych.

Już obraliśmy sobie legowisko i zaczęli rozniecać ogień, gdy nagle do uszu naszych doszedł jakiś łoskot daleki. Łoskot ten zdawał się przycichać, to wzrastać chwilami. Był to niby tętent kilku chorągwi pancernych, biegnących ku nam cwałem po długim moście. Potężniał szybko i zmienił się nagle w huk gwałtowny, przeciągły. Świat zdawał się walić w bezdeń piekielną. Pomiędzy drzewami nagle ukazało się dwoje potwornie jaskrawych ślepi i snop iskier nad niemi buchający, jak z paszczy Lucypera. Konie rzuciły się w bok. Woźnica przeżegnał się i wrzasnął: „Wszelki duch Pana Boga chwali!“ Była to północ, a o tej godzinie pociąg kolei Brzesko-Grajewskiej przebiegał tędy z Goniądza do Grajewa. My tylko, nie zaglądając po zachodzie słońca do mapy i nie mogąc się w nocy orjentować w mało znanej okolicy, nie przypuszczaliśmy, żeśmy już tyle posunęli się na północ i zatrzymali na nocleg w lesie, przeciętym linią drogi żelaznej, o kilkadziesiąt kroków od plantu. Teraz już wiedzieliśmy, że znajdujemy się w pobliżu wsi Osówca, położonej poza plantem kolei, gdzie w marszrucie naszej naznaczony był nocleg, i gdzie mieliśmy zastać drugi nasz wóz z wioślarzami i furażem dla koni.

A więc ruszyliśmy do wioski, gdzie spotkała nas przykra niespodzianka. Ludzie z furażem nie przybyli jeszcze do Osówca. Co się z niemi zrobiło, niewiadomo. W pośrodku wsi stała wielka karczma z podcieniami, jakby ratusz na rynku małego miasteczka. W niej poprosiliśmy starozakonnego gospodarza o siano dla nas do spania i dla koni. Usłużny arendarz zaprowadził nas do szopy bez dachu, bo starą strzechę świeżo z niej zdjęto, a nowej jeszcze nie poszyto. Na ruszcie z drągów było podostatkiem aromatycznego siana z łąk nadbiebrzańskich. Weszliśmy tam przy pomocy wszystkich naszych zdolności gimnastycznych, bo drabina na każde dziesięć dziur, świadczących, że były w niej niegdyś szczeble, posiadała jeden tylko szczebel złamany. Niebawem leżeliśmy wszyscy, nieruchomi jak drzewo na leśnym wyrębie, i stosownie do różnego wieku, kompleksji i konstrukcji gardła i nosa, ucięliśmy nieporównany kwintet chrapiących, od altu do basu. Co mi się śniło, niedobrze już

Digitized by Google

pamiętam. Jakiś nocleg w puszczy, ryk niedźwiedzi, jakaś cudna Ondyna czy Rusałka w gęstwinie nadbiebrzańskiej, pogoń za jej znikomą, wiotką postacią, jakieś starożytne narzędzia krzemienne, na które rzuciłem się chciwie, zapomniawszy o Świteziance, a gdym pochwycił za osobliwą diorytową siekierę, krzyknął przestraszony mój sąsiad, bo to była własna jego ręka.

Brzask dzienny zbudził mię ze snu. Biebrza wijąc się kręto wśród równiny najeżonej tysiącem stogów siana, dymiła kłębami oparów. Z poza lesistego wzgórza za rzeką, różowa łuna porannej zorzy zwiastowała naturze rychłe przybycie słońca. Wieśniacy w Osówcu wstają do swoich zajęć (tak jak na całem Mazowszu i Podlasiu) bardzo rano. Z pierwszym brzaskiem lipcowym ruch rozpoczął się we wsi na dobre. Otwierały się drzwi chat wiejskich, z których wychodzili gospodarze i witali cudny poranek głośnem poziewaniem. Gosposie i rumiane ich córy wybiegały boso otwierać chlewiki, z których wypadały z kwikiem białe i czarne zwierzęta różnej wielkości. Mężczyźni także boso odpędzali gęsi na pastwisko za wioskę, wyręczając widocznie płeć nadobną, zajętą przygotowaniem śniadania. Widać było ze wszystkiego, że prawie w każdej chacie posiadano liczne stada gęsi, kaczek, nierogacizny, owiec i tłustego bydła. Prawie naprzeciw karczmy widać było dom większy nieco i schludniejszy od innych, może do sołtysa lub dzierżawcy folwarku należący. Również o wschodzie słońca ukazał się przed tym dworkiem w bieli poważny wąsaty mężczyzna i z wielkiej tabakiery zażył tabaki z jakąś dynamitową siłą, bo niebawem kichnął tak potężnie, że wróble z naszej szopy pierzchły w konopie, a w różnych punktach wioski odpowiadano mu życzliwie: „Na zdrowie!" lub: „Wiwat!"

Zejście po drabinie bez szczebli okazało się jeszcze trudniejszem niż wejście. Dokazaliśmy jednak tej sztuki szczęśliwie i podążyli do izby karczemnej. A gospoda w Osówcu była starym i ciekawym typem drewnianego polskiego budownictwa. Wzdłuż całego budynku było od frontu podcienie wsparte na ośmiu rzeźbionych słupach, połączonych łukami. Naprost środkowego łuku w połowie domu była brama wjazdowa i sień na przestrzał Nad bramą cieśla wiejski wyciął datę: *Die 2 mai A. D. 1769.* Gospód podobnych już mało w kraju pozostało. Przyniosłem więc tekę, papier i ołówek, aby odrysować staruszkę, która zresztą postawiona dobrze i z drzewa zapewne ścię-

Digitized by Google

tego we właściwej porze, czego ojcowie nasi troskliwie przestrzegali, trzymała się na podziw czerstwo. Gdy zacząłem rysować, okrążyła mnie ciekawa dziatwa wiejska i Żydzięta, kilka kóz i prosiąt, a za niemi podsunął się podejrzliwie propinator. Czynność moja wydała się wszystkim zagadkową, więc bacznie zaglądano w papier, tłocząc się ze stron wszystkich, i tak ciekawie śledzono każdy mój ruch i spojrzenie, jakgdyby spodziewano się, że lada chwila dam widowisko akrobatyczne.

Arendarz zdawał się podejrzewać we mnie może urzędnika akcyznego lub przebranego celnika. Jakoż, gdy wszedłszy do szynkowni, zapytałem, dla czego starozakonny jest szynkarzem wbrew przepisom krajowym, arendarz wskazał mi siedzącą nieruchomie pod piecem, zgarbioną we dwoje sędziwą babinę i odpowiedział, że ta chrześcjanka jest szynkarką, że na jej imię są wydane patenta karczemne, a on mieszka w tym domu u niej tylko na „pokomornem.“ Oczywiście, uspokoiłem zatrwożonego, że nie jestem bynajmniej stróżem obowiązujących przepisów.

Nareszcie przyjechali teraz dopiero nasi wioślarze z obrokiem dla koni, którzy mieli nas poprzedzić w Osówcu. Opowiadali, że wieczorem „złe" wyprowadziło ich na manowce i błądzących wodziło całą noc po bezdrożach. Niektórzy utrzymywali nawet, iż widzieli „na własne oczy“ djabła w postaci psa czarnego, który biegł niekiedy przed ich końmi, znikał, to znowu ukazywał się chwilami.

Teraz rozpoczęliśmy dopiero właściwe poszukiwania, których pierwszym owocem była t. zw. stacja krzemienna pod Osówcem, czyli miejsce, w którem przedhistoryczni mieszkańcy tego kraju, używający narzędzi krzemiennych, mieli swoją sadybę wyrabiali te narzędzia, i gdzie grzebali popioły swoich zmarłych. Oto na prawym brzegu Biebrzy, poniżej wsi Osówca, o kilkaset kroków od rzeki, gdzie rozciągały się obecnie na kilkunastu morgach dzikie wydmy piaszczyste, krzakami dębu i jałowcu zrzadka porosłe, a znaleźliśmy powierzchnię piasków zasianą nałupanym przed wiekami krzemieniem, przez wyrabiających narzędzia z tego materjału. Były tu i tak zwane bełty czyli ostrza od strzał łukowych bardzo misternej roboty, i nożyki krzemienne, i skrobaczki maleńkie, i rdzenie (nukleusy) czyli pozostałe środki bryłek krzemiennych, i liczne wióry krzemienne czyli okrzoski wązkie, cienkie a długie, i ułamki krzemiennych siekierek szlifowanych. Grube, czerwone czerepy z po-

Digitized by Google

pielnic, lepione ręką, bez użycia koła garncarskiego, rozsiane gęsto w niektórych punktach, wskazywały miejsca, w których były zachowane a teraz wywiane z piasku te naczynia. Wszystko, cośmy znaleźli, było miejscowego pochodzenia, tj. na miejscu wyrobione, i nosiło na sobie pospolity charakter stacyj krzemiennych całej Lechji i Mazowsza. Ile minęło tysiącleci od czasów owej epoki do dzisiejszych, tego obliczyć niepodobna. W każdym razie owi użytkownicy krzemienia nie znali jeszcze zupełnie rolnictwa, ale zajmowali się myśliwstwem, rybołówstwem, zbieraniem dzikich owoców itd. Z postępem kultury tradycja owych czasów tak dalece zaginęła, iż setki pokoleń deptały po tych szczątkach prastarego żywota, nie rozumiejąc zupełnie ich znaczenia. Po wytrzebieniu lasu wiatr wywiewał na piaskach drobną przedwiekową pracę ludzi, ich popioły i kości. Wieki mijały za wiekami, a nikt nie zwracał uwagi na te krzemyki dziwnych kształtów, na te czerepy z gliny mieszanej z grubo tłuczonym granitem, odmienne zupełnie od dzisiejszych, kruszące się dziś pod nogami ludzi i zwierząt. Aż oto pewnego poranku zjawiła się gromadka wędrowców. Obok dwóch starszych kilku młodzieży szkolnej, która nauczona przez pierwszych, czego ma szukać, co podnosić, rozbiegła się po piaskach osowieckich za archeologiczną zdobyczą. Tu i ówdzie znaleziony piękniejszy okaz wywoływał okrzyk radości, na który zbiegali się wszyscy do szczęśliwca, by podziwiać, robić swoje spostrzeżenia, pochwalić się z tem, co kto znalazł, zapytać się doświadczeńszych i rozproszyć dla nowych poszukiwań po piaszczystej przestrzeni.

Przez wydmy te wiodła droga z boru do wsi; na tej drodze spotkaliśmy dwie baby, niosące w koszach jakiś produkt. Zapytane co niosą, odpowiedziały jednogłośnie: „Babie uszy.“ Przyznam się, iż najmniej spodziewałem się podobnej odpowiedzi. Bo w każdym razie nie można było przypuszczać, aby nawet w czasach najstraszniejszego kannibalizmu zdołano zgromadzić taki zapas tego potwornego przysmaku. Co najwyżej u oficerów czarnogórskich można było widzieć przyszytych na kamizelce galowej kilkoro uszu ludzkich, ale i to nie babich, lecz pokonanych w boju Turków. Z ciekawością też zbliżyliśmy się do niesionych koszów i z pod przykrycia ujrzeliśmy istotnie coś nakształt pomarszczonej, zawiędłej ciemnej skóry. Przekonaliśmy się wreszcie, że były to smardze, obficie tu zbierane przez ludność wiejską i wykupowane od niej przez handlarzy na wywóz

Digitized by Google

koleją Grajewską za granicę. Lud tylko nie nazywa tych grzybów smardzami, ale ma swoją dla nich nazwę „babich uszu," których na pokarm własny nigdy nie używa.

Zaciekawione kobiety pytały nas wzajemnie, co zbieramy na tych piaskach i przyglądały się naszym krzemykom, a gdy im powiedzieliśmy, że te mają dla nas większą wartość niż dla nich „babie uszy," odeszły w krzaki, powysypywały w ukryciu swój produkt i rzuciły się co żywo na wydmy piaszczyste do zbierania co największych dzikich brył krzemiennych. Chciałem je objaśnić, że samorodny krzemień nie posiada dla nas wartości, ale posądzony przez nie o własny interes, nie znalazłem u archeolożek osowieckich żadnej wiary. Nawet nie chciały nam pokazać swoich koszów i uciekły chyłkiem z krzemieniami do wioski.

O niecałą milę powyżej Osówca, na drugim brzegu Biebrzy znajduje się stare podlaskie miasteczko Goniądz. Goniądz w XIV wieku był punktem spornym między Mazowszem a Litwą. W XVI w. urodził się tu słynny polski arjanin Piotr z Goniądza. Dziś uboga to i licha mieścina, ale rozrzucona na dominujących wzgórzach, z kościołem daleko widocznym i ztąd wyglądająca z odległości półmilowej niby jakie miasteczko powiatowe. Obecnie posiadał Goniądz dwie tylko osobliwości, a mianowicie uczonego proboszcza, znającego gruntownie język hebrajski i posiadającego piękną, choć małą bibljoteczkę, oraz starożytny, drewniany piętrowy ratusz w środku rynku, który odrysowałem już dawniej, jako ciekawy zabytek budownictwa.

W Osówcu spuściliśmy nasz okręt z wozu na fale Biebrzy, i gdy młodzi nasi towarzysze wykąpali się w bystrej rzece, jak prawdziwe bobry, pożeglowaliśmy pod wodę do miejscowości, w której spodziewałem się odkryć drugą stację krzemienną. Poszlaki moje okazały się usprawiedliwione i nadzieja ziszczona w zupełności. Wysiadłszy na brzeg lewy, brnęliśmy spory kawał po grząskiem bagnie i przedzierali przez niezmiernie gęste zarośla, nim dotarliśmy do piaszczystych wydm i pagórków, na których powierzchni, a zwłaszcza w kotlinach wydmuchanych przez wiatry, lśnił się od blasku słońca nałupany w starożytności krzemień, czerwieniały czerepy pokruszonych popielnic i bielały podobne do kawałków wapna ułamki ludzkich kości. Były to znowu ślady przeddziejowego życia i szczątki prastarego

Digitized by Google

kunsztu tych ludzi, którzy siedziby swoje zakładali na piaszczystych pagórkach wśród nieprzebytych błot i zarośli w pobliżu wód, czyli wogóle w miejscach, gdzie w suchej ziemi można było zabezpieczyć się przed mrozem, zachowywać swoje zapasy i swoje zgliszcza po śmierci, gdzie rzeka służyła za śpiżarnię do życia i drogę do podróży. Gdy przez bagna dotarliśmy do piaszczystych pagórków, natychmiastowy okrzyk jednego z moich towarzyszów: „Prześliczna strzałka!"—zwiastował, że odkryliśmy drugą starożytną sadybę ludzką i że okazów podobnych będzie pewnie i więcej. Jakoż istotnie kilka z pomiędzy znalezionych tu przedmiotów były prawdziwemi arcydziełami starożytnej sztuki krzemieniarskiej, doprowadzonej do szczebla najwyższej doskonałości.

Dziś w pobliżu tej stacji leży nad Biebrzą wieś Szafranki. Że zaś na piaskach pod Osówcem znajdowały się właśnie dwie oddzielne sadyby starożytne, więc pod Szafrankami była trzecia, w dniu dzisiejszym przez nas znaleziona.

Okolica Goniądza, stanowiąca dziś północną część powiatu Białostockiego, była niegdyś wązkim przesmykiem Podlasia czyli województwa Podlaskiego, ciągnącego się tędy daleko na północ, bo aż do Augustowa. Obok ogromnego starostwa Knyszyńskiego, które posiadało całe obszary łąk nad Biebrzą, znajdowały się także w tej części Podlasia setki fortun niebogatej, ale gniazdowej i starożytnej szlachty podlaskiej. Więc wsie: Białosuknie, Kramkowo, Niewiarowo, Świerzbienie, Ołdaki, Sobieszczki, Downary, gniazda odwieczne rodzin Białosukniów, Kramkowskich, Niewiarowskich, Świerzbieńskich, Ołdakowskich, Sobieszczków, Downarów i Downarowiczów. Trzy wsie: Mońki, Moniuszki i Moniuszeczki są gniazdem rodziny Moniuszków, z której Stanisław, dziad także Stanisława, autora *Halki* i *Strasznego Dworu*, przeniósł się z tych okolic w głąb Litwy. O dwie mile od Goniądza leży także wieś *Jaćwież*, która była niewątpliwie jedną z osad Jadźwingów, pokonanych i ustępujących z nad Buga.

Zabrawszy naszą zdobycz krzemienną do łodzi, którą steruje rybak Dzieniszewski, płyniemy teraz od Goniądza w dół Biebrzy, mając przed sobą do jej ujścia i gościnnego domu państwa de Fleury około ośmiu mil wodnej drogi. O pół mili poniżej Osówca leży wieś Sośnia, oddalona od Biebrzy o wiorstę. Otóż między tą wioską a rzeką, pośród łąk i trzęsawisk,

Digitized by Google

znajduje się duża piaszczysta wyspa, nosząca nazwę „Szwedzkiego mostu" od czasów, gdy tędy Szwedzi, idąc z Prus przez ziemię Wizką przeprawiali się na Podlasie. Od wioski do owej wyspy istnieje dotąd ślad grobli, ale od strony Biebrzy niema już grobli na łąkach ani śladu. Wysiadłszy więc z naszej łodzi, musieliśmy przebrnąć przez kilka starych zarosłych łożysk i odnóg rzeki, wyciągając z błota jedni drugich, lub rozbierać się i brodzić przez wodę o dnie czarnem jak smoła, nim dotarliśmy do celu, który wynagrodził nam sowicie nasze trudy. Oto stanęliśmy na wyspie, kilkanaście morgów rozległej a pokrytej piaskiem lotnym, którego powierzchnia była zasiana gęsto nałupanym w starożytności krzemieniem. Jeszcze nigdy i nigdzie nie spotkałem takiej obfitości okrzosków jak tutaj. Widocznie wyspa posiadała dla pierwotnych mieszkańców warunki bytu bardzo dobre, i ztąd musiała być jakąś ludną, niewątpliwie największą w tej okolicy osadą. Pod wpływem tego odkrycia jeden z młodszych towarzyszów moich rzekł do wieśniaka, przyglądającego się naszym poszukiwaniom: „Albo wy wiecie, jakie tu macie skarby na tych piaskach!" Chłopek, usłyszawszy o skarbach, podążył chyłkiem do wioski i zaalarmował sąsiadów. Po chwili ujrzeliśmy całą gromadę, ze wsi Sośni postępującą ku nam poważnie, zwolna. Na jej czele szedł sołtys, chłop wysoki, barczysty, w rogatej granatowej z baranem czapce, z owalną blachą urzędową, na sznurku u guzika wiszącą mu na piersiach. Zbliżywszy się do nas, oznajmił tonem przyzwoitym, ale stanowczym, że gromada zabrania zbierać krzemieni na gruncie do niej należącym. Próbowaliśmy objaśnić wieśniaków, że nie chodzi nam o zyski materjalne, lecz o zabytki starożytności, które nie mogą mieć dla nich żadnej wartości. Chłopi odpowiedzieli nam dość logicznie, że nie są tak oświeceni, aby mogli wiedzieć, co dla kogo jaką wartość mieć może, ale to wiedzą, że po przedmioty bez wartości niktby tak daleko nie jechał i przez takie moczary nie brodził. „Wiadomo – odezwał się także jeden z włościan – że krzemień do zapalania prochu służyć może, a teraz ludzie ze wszystkiego umieją robić dziwne rzeczy." Z naładowanemi kieszeniami, a pomimo to z nosami bardzo długiemi, opuszczaliśmy ciekawą tę miejscowość. Chłopi zaś czekali na piaskach, sejmikując, aż opuścimy ich terytorjum. W łodzi dopiero zaczęliśmy rozpatrywać i podziwiać naszą zdobycz, wśród której znalazło się kilkanaście strzałek o kształtach

Digitized by Google

bardzo pięknych i rzadkich, a trafiających się częściej tylko w zachodniej Europie. Wszystko to leżało na powierzchni ziemi. W głębi piasku niebyśmy już kopiąc nie znaleźli, co tem się tłumaczy, że z pagórków piaszczystych od czasów bardzo dawnych wiatr rozwiewa piasek na okoliczne błota i powoli zniża ciągle te wzgórki, pozostawiając na miejscu tylko krzemień, czerepy gliniane i kości.

Biebrza należy do systemu kanału Augustowskiego, który Nettę, wpadającą do Biebrzy w okolicy Goniądza, łączy z Hańczą, wpadającą do Niemna. Tym sposobem z Niemna przez Hańczę, kanał, Nettę, Biebrzę i Narew można przepłynąć na Wisłę i odwrotnie. Dawniej, gdy nie było dróg żelaznych, ruch handlowy na tej drodze wodnej był znacznie większy, ale dziś stracił już swoje znaczenie. Berlinki prawie nigdy teraz tędy nie przechodzą, a tylko raz na lat kilkanaście zjawia się jakiś statek parowy, jakby na dziwowisko dla okolicznych wiosek. Za to płyną liczne tratwy z lasów augustowskich ku Narwi i Wiśle. I teraz właśnie mijamy dużo spławianego drzewa na Wisłę.

Na niektórych „pasach" (tratwach) wszyscy oryle są najęci z Krakowskiego. Poznać ich można po pilśniowych kapeluszach, po granatowych długich kamizelach, po djalekcie, po temperamencie znacznie żywszym i po fajkach palonych prawie bez przerwy, gdy lud nadbiebrzański tytuniu niewiele dotąd pali, tylko powszechnie zażywa tabakę.

Płyniemy teraz przez okolicę pustą, ale bardzo charakterystyczną. Biebrza toczy swe wody wśród płaszczyzny nieprzejrzanych łąk, na których już nie tysiące, ale krocie stogów siana postawiła skrzętna ręka rolnika. Koryto rzeki wszędzie wije się kręto, ale w ogólnym kierunku dość prostym z północy na południe z lekkiem nachyleniem ku zachodowi. Jest to stara granica między Podlasiem i Mazowszem. Nie spotykamy nigdzie żadnych pagórków ani zabytków, żadnych siedzib ludzkich ponad rzeką. Na takiej nizinie, która każdej wiosny, a nawet czasem wśród lata ulega całkowitym zalewom, nie mógł człowiek mieszkać ani w starożytności, ani dzisiaj. Wioski dojrzeć można na dalekich wyżynach, nie podlegających tym zalewom. A mieszka w nich lud zamożny, który ma i ryby i grzyby i mleko, bo siana i pastwisk obfitość wielką.

Niema tu rozmaitości krajobrazu, ale piękny widok wstęgi rzecznej wśród bujnej roślinności i bezbrzeżnego łąk przestworu.

Digitized by Google

Bóg na ziemi nie poskąpił niczemu wdzięku i piękna, które tylko od jednych przedmiotów bije snopem promieni, a od innych bledszą strugą światła. „Słońce, powiedział ktoś, widzą wszyscy, nawet trochę ślepi; gwiazdkę malutką dostrzeże oko, które po niebie szukać się jej nauczyło.“ Biebrza ma wodę przezroczystą, dno dość twarde, nurt przeważnie głęboki i szparki, roślinność bujną.

Młodzi moi towarzysze bawią się strzelaniem z pistoletów i rewolwerów wzdłuż poziomu wody. Widok kuli, która przebiegając po tafli rzecznej, odbija się wielokrotnie i rykoszuje jakby na twardej powierzchni, co na spokojnem zwierciedle wody poznać łatwo, jest istotnie dość ciekawem, lubo prostem zjawiskiem fizycznem. Ja badam wioślarzy, jakie mają podania i zabobony o topielcach i duchach wodnych, i przekonywam się, że wierzenia ich bardzo są ubogie w fantazję i poezję. Odpowiadają mi sucho: że podobno kto się utopi, to potem wciąga kąpiących się do głębi, ale że w Biebrzy bardzo rzadkie są wypadki utonięcia, bo nadbrzeżni mieszkańcy, tak mężczyźni jak i kobiety, pływać dobrze umieją, a latem głębin do utonięcia jest niewiele, i zresztą ksiądz zakazuje wierzyć ludowi w topielce. Wogóle nad Narwią, gdzie liczne są głębiny i częstsze wypadki, daleko więcej wierzeń i opowiadań zabobonnych słyszałem.

Płyniemy przez pustkowia, istotnie rzadko w naszym kraju widziane. Tylko woda, łąki, stogi siana, kwiaty nadbrzeżne i niebo słoneczne. Czasem tylko zakwili ptaszek w gąszczu wikliny, samotny, niby duch jakiej sieroty. Nigdzie wioski, nigdzie rybaka, ani nawet starej wierzby ponad wodą. Na przestrzeni kilkumilowej mieliśmy tylko jedną niespodziankę, i to bardzo pospolitą gdzieindziej. Oto przy pustym brzegu wśród bujnego sitowia stała uwiązana u pala ozdobna, na biało i niebiesko pomalowana barka. Ludzie nasi objaśnili, że to łódka spacerowa pana Haraburdy, który mieszka w Mroczkach o milę drogi, a ma tutaj swoje łąki.

Słońce staczało się z szerokich błękitów nieba za dalekie wyżyny i lasy, a cichy, piękny wieczór lipcowy rozpościerał zwolna szary mrok nad majowej zieleni niziną łąk nadbiebrzańskich. Gwiazdy większe, więc śmielsze, zamigotały najpierwej na niebiosach, potem ukazywały się coraz mniejsze, aż w końcu i rachmistrz koronny nie policzyłby ich szeregów. Księżyc

Digitized by Google

w pełni, większy niż zwykle, przeglądał się w czarnej, gładkiej, tajemniczej toni, jak stary druh jej i towarzysz. Czerniejące na wybrzeżach wysokie drągi mnogich stogów siana trzymały jakby straż nocną nad łożem ukołysanej topieli. Noc była tak widna, że książkę próbowaliśmy czytać z łatwością, tak ciepła, że nie ochłodliśmy wcale po dniu skwarnym, i tak milcząca, że słychać było wybornie psów szczekanie i głos trwożliwych gęsi w wioskach o milę odległych. Zabrzmiała więc szeroka dolina chórem naszych pieśni, których odgłos rozlegał się po rosie i po wodzie, uroczyście, dzwięcznie i gdzieś bardzo daleko. Każdy z nas przypominał sobie co pamiętał, co lubił nucić.

W takim nastroju poetycznym zastała nas północ, podczas której przypłynęliśmy pod pierwszy w naszej podróży brzeg wyniosły i drzemiącą na nim starożytną wieś mazowiecką Brzostowo. Ludzie nasi powiadali, że jest tu „karczma z Żydem," postanowiliśmy zatem wstąpić głównie dla posilenia naszych wytrwałych wioślarzy. W karczmie było ciemno i głucho, jak w całej wiosce; nawet psy i gęsi nie odezwały się do nas nigdzie. Potrzeba było zapukać do gospody, ale młodzież, zawsze wesoła i pusta, postanowiła urządzić to w sposób niezwykły, żeby pogrążonego w betach puchowych Jankiela nastraszyć, a przynajmniej zaintrygować. Było w całym domu karczemnym sześć okien, a i tyluż naszych towarzyszów z wioślarzami. W każdem więc oknie stanął jeden, i na dany znak wszyscy zaczęli pukać w szyby. Myślano, że propinator z rodziną swoją uczyni alarm i rwetes, że pozapala światła i otworzy z pośpiechem drzwi domu, aby przekonać się co to znaczy. Tymczasem stało się wprost przeciwnie, a dla nas całkiem niepomyślnie. W domu Jankiela panowała taka sama cisza, jak pierwej, jakby we śnie wiecznym pogrążeni byli jego mieszkańcy. Sądzono, że śpią tak twardo, więc zaczęto pukać coraz mocniej. Szkło brzęczało, trzęsły się ściany, trzeszczały drzwi, a wewnątrz było ciągle ciemno, bez żadnego śladu życia, ani szmeru, wreszcie zaczęto prosić uprzejmie o otworzenie i gościnę. Jankiel jednak, jak się okazało, był bardzo ostrożny i zalecił rodzinie swojej i domownikom politykę głębokiego snu, w której wytrwali do końca wszyscy zgodnie. Radzi nieradzi musieliśmy zaniechać niefortunnego oblężenia i o dalszej myśleć podróży.

Z wyniosłego brzegu piękny był widok w noc księżycową na Biebrzę. Mimowolnie przychodziły na usta słowa wieszcza:

Digitized by Google

„Jeżeli nocną przybliżysz się dobą
I zwrócisz ku wodzie lice,
Gwiazdy nad tobą i gwiazdy pod tobą
I dwa obaczysz księżyce...“

Wsiedliśmy do łodzi i wzięliśmy się za wiosła; ale rzecz prosta, po trudach dwudniowej wędrówki przyplątał się do nas wierny duch Morfeusza. Młodzież, wychowana porządnie, po naszemu, nie potrzebuje nigdy do snu wygodnego posłania. Drzemiącemu Kaziowi ręka zwisła do wody, a głowę oparł o samowar, Jaś o wiosło, a Józiowi służyły za wyborną poduszkę worki ze skarbami krzemiennemi, kośćmi nieboszczyków i czerepami ich popielnic. Łódź tworzyła obraz pobojowiska, na którem cała załoga okrętu poległa, oprócz sternika i mnie. Srebrne, blade promienie księżyca oświetlały nieład w postaciach bez życia, okryły twarze bladością i zaglądały w pootwierane ich usta. Ani brak snu, ani długa praca nie oddziaływały tylko na Dzieniszewskiego, który jakby ze stali ukuty, jednej miary ruchem swojego wiosła kierował łódką prawie dobę całą bez najmniejszego śladu znużenia. Namówiłem go wreszcie, żeby zasnął. Usłuchał i zasnął snem twardym. Ja tylko jeden nie śpiąc, nie mogłem oderwać wzroku od cudnej nocy i dać odpoczynku myślom, które biegły w krainę zamierzchłych dziejów tego kraju, to znów od kolebki społecznej snuły się ponad siola snem obumarłe i marzyły o zdobyczach pracy różnorodnej, aby je złożyć dla przyszłości.

Łódź płynęła wolno bez sternika, jak liść jesienny rzucony na wodę leśnego ruczaju. Płynęła ukosem, to sterem naprzód, lub wirowała nieznacznie, a w końcu zatrzymana pod brzegiem o gęsto pływające wodne lilje, stanęła w miejscu cicha, nieruchoma. Na wschodzie zawitał znowu różowy brzask jutrzenki, dzikie kaczki zaczęły wartkim szmerem swego lotu przerywać ciszę przedświtu. Żarłoczny szczupak w pogoni za ranną zdobyczą rzucił się silnie ponad wodę, roztaczając pierścienie fali dokoła. Wreszcie majestatyczna tarcza słońca wychyliła ogniste czoło z nad sinej krawędzi dalekich lasów i opromieniła wierzchołki stogów, kity trzcin i nieruchomych żeglarzy.

Przebudzeni spostrzegli teraz, że zgubiono dwie czapki i wiosło, które uniesione wodą mieliśmy nadzieję w dalszej drodze od-

Digitized by Google

szukać. Wody napłynęło także do łodzi obficie, więc wzięto się energicznie do jej wylania małą drewnianą szufelką (zwaną przez rybaków nadnarwiańskich *korczakiem*).

Począwszy od wsi Brzostowa aż do połączenia Biebrzy z Narwią, prawy brzeg Biebrzy (mazowiecki) jest już ciągle wyniosły, uprawny i pokryty wioskami. Na nim to leży w dalszym ciągu nad Narwią starożytne miasteczko Wizna, której nazwa oznacza poprostu wyniosłość czyli *wyżynę*, *wyżnię*, gdzie założono pierwotną osadę, i na potężnym okopie, panującym nad przeciwległą niziną, wznosił się drewniany starożytny zamek mazowiecki.

Lewy brzeg Biebrzy (podlaski) stanowi ciągle aż do samej Kępy Giełczyńskiej i rzeki Narwi, jakby w przeciwstawieniu do wyżyn mazowieckich rozległą, płaską nizinę, bogatą w łąki, które im bliżej Biebrzy i Narwi, tem piękniejsze wydają siano, a w oddaleniu od rzek tych przechodzą w łąki błotne, zwane *bielami*, i nieprzebyte trzęsawiska, porosłe wikliną.

Na stokach brzegu prawego, pod wsią Szostakami, znalazłem tylko kilkanaście kroków długie i szerokie piaszczyste siedlisko starożytne. Widocznie, jak i dzisiaj w bezludnych stronach Ameryki można spotkać ludzi samotnych (zwanych skwaterami) lub pojedyńcze rodziny kolonistów, tak i u nas były niegdyś podobne sadyby pospolite, nim liczniejsza ludność nie powiązała się w wiejskie gromady. Kilkanaście charakterystycznych okrzosków krzemiennych i ułamek obrobionego narzędzia, oto wszystko, co prawie w jednym punkcie znaleźliśmy. Stację cokolwiek od tej bogatszą napotkaliśmy pod Burzynem. Znaleźliśmy tam trzy strzałki, kilka skrobaczek i ułamków narzędzi krzemiennych, garść okrzosków, nukleusów, czerepów z urn i kości przepalonych. Pomiędzy wsią Rutki-nory a Sieburczynem, na pochyłości także prawego brzegu Biebrzy, leżała następna z kolei osada starożytna na niewielkiej przestrzeni piaszczystego gruntu. Nukleusów stosunkowo znalazło się tu niemało, które jako resztki brył krzemiennych, użytych do wyrobu narzędzi, stanowią najwymowniejsze świadectwo, że obrabiano ten krzemień na miejscu, że używano nad Biebrzą krzemienia miejscowego, i że gdzie tylko człowiek wówczas osiadł, przygotowywał dla siebie te narzędzia. Znalazły się tu i odłamki szlifowanych siekier krzemiennych, które mogły być

Digitized by Google

w czasach późniejszych przez bawiące się dzieci pokruszone przy krzesaniu ognia.

Okolica, w której Biebrza łączy się z Narwią, miała pewne znaczenie od czasów bardzo dawnych. W widłach tych rzek na pagórku, gdzie dziś znajduje się dworzec i ogród właściciela Kępy Giełczyńskiej, znajdowała się jakaś znaczna sadyba, która, po owej niezmiernie obfitej w wyroby krzemienne na „Szwedzkim moście," była zapewne w dolinie Biebrzy najludniejszą. Hr. de Fleury z prawdziwym zamiłowaniem zajął się wyszukiwaniem krzemiennych przedmiotów na swym dziedzińcu, w ogrodzie i na poblizkiej drodze, i utworzył małe muzeum, w którym nie brakuje żadnego kształtu i typu narzędzi krzemiennych i kamiennych.

Na wyniosłym wzgórzu, najbliższym od ujścia Biebrzy, znajduje się piękny okop, tj. grodzisko, horodyszcze, będące niewątpliwie strażnicą dawnych Mazowszan przeciw napadom Jadźwingów, a może i innych na pół dzikich, rozbójniczych plemion, które od źródeł Narwi i Biebrzy, z puszcz nieprzebytych i błotnych kryjówek szlakiem wodnym w lecie i zimie napadać mogły. Zameczek ten na wsi Samborach położony, w czasach piastowskich był niewątpliwie przedmurzem potężnej na owe czasy warowni wizkiej, na której szczycie pług wyoruje nieraz rzymskie monety Cezarów.

Zygmunt Gloger.

FOLKLORYSTYKA CHORWACKO-SERBSKA.

PRZEGLĄD HISTORYCZNO-BIBLJOGRAFICZNY.

(Dalszy ciąg).

Wuk Stefanowicz Karadżicz[1]) urodził się 7 listopada 1787 roku we wsi Trsziczu, położonej w okręgu Jadarskim w Serbji,

[1]) O Wuku, jego działalności i zasługach na polu etnografji i literatury chorwacko- serbskiej istnieje cała literatura. Wyliczamy

Digitized by Google

z rodziców pochodzenia włościańskiego. Rodzice posiadali już przed nim kilkoro dzieci, ale ponieważ te pomarły, a byli prze-

---

ją tutaj, o ile jest nam znaną, trzymając się porządku chronologicznego.

Wiadomość o dziełach P. Wuka Stefanowicza Serblanina. *Pamiętnik Naukowy*, Warszawa, 1819, I, 385—392.—*J. Sreźniewski* Wuk Stefanowicz Karadžicz Rys biograficzny i bibljograficzny. *Moskiewski Sbornik*, 1846, str. 337—364.—*M. Rozen* Vuk Stefanović Karadjić. Odbitka z *Vidova dana*. Białogród 1864, w 8-ce, str. 47.—*W. Jagicz* Zasluge Vuka Stefanovića Karadjića za naš narodni jezik. Odbitka z *Književnika* t. IV. Zagrzeb 1864, w 8-ce, str. 40.—*Jan Gebauer* Vuk Štep. Karadžić. *Kritická příloha k Národnim listam* 1864, nr. 3.—*Stefan Pawłowicz* Vuk Stefanovič Karadjić i Književna radnja njegova. *Srbski letopis*, 1865, CIX, 115 — 134.—*R. Zmorski* Karadžicz Wuk. *Tygodnik Ilustrowany*, Warszawa 1867, XV, 229, 246.—*L. Karawełow* Wuk Stefanowicz Karadžicz. (Poświęcone pamięci K. Miladinowa). Odbitka z zeszytu I-go *Filologicznych Zapisek*, Woroneż 1867, w 8-ce, str. 16.—*Z. Kapper* Vuk Stefan. Karadžič. Nástin životopisný. *Květy*, 1867, nr. 10—13.—*F. Kanitz* Serbien. Historisch-etnographische Reisestudien aus den Jahren 1859—1868, Lipsk 1868, 4-o. Od str. 695 mowa o Wuku.—*J. Sreźniewski* Život Vuka St. Karadjića. S ruskog preveo *Aleksandar Sandić*, Nowy Sad 1870, w 12-ce.—*Stojan Nowakowicz* Istorija srpske književnosti. Białogród 1871, w 8-ce, str. 221—228 mieszczą króciutki życiorys Wuka i wyliczenie prac jego. —*J. Gawriłowicz* Prilog k biografiji Vuka Stef. Karadžića. Pismo srpsk. učenomu društvu od... *Glasnik srpskog učenog društva*, 1872, XXXIII, 269—272. *J. Sreźniewski* Wuk Stefanowicz Karadžicz, Szkic biograficzny i bibljograficzny. Odbitka z ruskiego wydaw. *Braterska pomoc*, Peterzburg 1876.—*Jerzy Rajkowicz* Vuk Stef. Karadjić. Književna uspomena. *Javor* 1877, IV, 13—18, 55—60, 79—86, 121—128, 151—158, 187—196.—*A. Pypin i W. Spasowicz* Historja literatur słowiańskich, Peterzburg 1879, I, 213—219. Na stronnicach tych mowa o Wuku.—*Risto Kowaczicz* Život i rad Vuka Stef. Karadžića. *Slovinac* 1881, IV, od str. 7. Praca wyszła też osobno w tym samym roku w Dubrowniku.—*S. Singer* Beiträge zur Literatur der Kroatischen Volkspoesie. Zagrzeb 1882, w 8-ce. Wuka dotyczą str. 25—47.—*P. Kułakowski* Wuk Karadžicz, jego działalność i znaczenie w literaturze serbskiej. Moskwa 1882.—Referat N. Popowa p. t.: W sprawie reformy W. Karadžicza zob. *Żurnał ministerjum wychowania publicznego*, 1882, kwiecień.—*Włodzimierz Iwacewicz* Zbieranie pomników twórczości ludowej u Słowian południowych i zachodnich. Peterzburg 1883, w 8-ce w. Wuka dotyczą str. 37—56.—*Armin Pawicz* Djuro Daničić umro 17 studenoga 1882. *Rad jugoslavenske akademije*, 1885, LXXVII. Na str. 128—167 tej pracy mieści się wyczerpujący życiorys i ocena zasług Wuka.—*P.* Vuk Stefanović Ka-

Digitized by Google

konani, że im „vještice djecu jedu“ (czarownice dzieci jedzą), aby więc choć ostatnie zabezpieczyć od śmierci, dali mu imię Wuk (Wilk), gdyż Wuka nie może tknąć czarownica. Traf zrządził, że środek ten nie zawiódł.

Z edukacją dziecka szło bardzo ciężko. Szkół, ani w rodzinnej wsi Wuka, ani wogóle w Serbji nie było, a stan oświaty w tym kraju był jak najopłakańszy. Aby dać o nim wyobrażenie, dość powiedzieć, jak kształciła się młodzież, pragnąca się poświęcić stanowi duchownemu.

Zazwyczaj kandydaci tacy przebywali po kilkunastu przy każdym klasztorze. Latem paśli kozy, owce, świnie, sadzili i pleli cebulę, orali, zbierali siano lub spełniali inne, podobne funkcje. W zimie, gdy już przynieśli drzewa na opał, napoili konie, pozamiatali cele, wtedy dopiero zbierali się razem, i jeden z mnichów, lub djakonów, uczył ich początków czytania, lub też każdy z uczniów miał swego specjalnego nauczyciela mnicha. Większość uczniów zapominała w lecie tego, czego się nauczyła w zimie, i zdarzali się tacy, którzy po 4 do 5 latach podobnej nauki, nie umieli jeszcze czytać. Poza duchowieństwem zaś, zaledwieby się znalazł jeden człowiek na tysiąc, któryby potrafił wolniutko czytać, a co do piśmiennych, to ci i między samemi popami i mnichami byli rzadcy.

Szczęśliwym jednak dla młodego Wuka wypadkiem znalazł się w samym Trsziczu człowiek, który nauczył go czytać i pisać. Był nim jego krewny, Jefto Sawicz. Wprawdzie i przy samej nauce bywały trudności, gdy np. w braku pióra i atramentu do pisania, trzeba się było uciekać do trzciny i rozro-

---

radjić. Stogodišnja svetkovina mu, život i književna radnja. *Ljetopis matice srpske*, 1888, CLVI, 120 — 140.—K bibliografskom pregledu književnih poslova Vuka St. Karadjića od P. P. Ć. *Otadžbina*, 1888, XX, 625—627.—*Momczyło Iwanicz* Život i književni rad Vuka Stefanovića Karadjića. Iz istorije srpske književnosti u rukopisu. *Otadžbina*, 1888, XX, 321—334. — *Jan Boszkowicz* Svetkovina Vukove stogodišnjice. Białogród 1888, w 8-ce, str. 71.—*Marko Car*. Vuk Stefanović Karadžić e la poesia popolare serba. *Rivista Contemporanea*, wydawana przez A. Gubernatisa we Florencji, 1888, nr. 2. Pierwsze dwa rozdziały tej pracy zawierają życiorys i ocenę zasług Wuka na polu literatury chorwacko-serbskiej. Nasz życiorys Wuka skreślony jest głównie podług prac J. Sreźniewskiego z roku 1846 i A. Pawicza z r. 1882.

Digitized by Google

bionego z wodą prochu, ale nie zrażało to ucznia. Był on tak chciwy wiedzy, że gdy dostawszy od nauczyciela elementarz, nie mógł sobie czasem w sztuce czytania dać rady, zaczepiał spotykanych popów, mnichów lub kupców, i zdjąwszy czapkę, prosił ich o wskazówki.

W r. 1795 niejaki Grgucewicz, z Trszicza, otworzył maleńką szkółkę w miasteczku Łoźnicy, dokąd zaraz ojciec posłał Wuka na dalszą naukę, ale choroba epidemiczna, która zapanowała w miasteczku, rozpędziła uczniów ze szkoły. Następnie wysłał ojciec Wuka do Tronoszkiego klasztoru, ale tu powtórzyło się z nim to samo, co się powtarzało zwykle z innemi: pasał bydło i wysługiwał się zakonnikom. Ojciec, widząc to, znów zabrał syna z powrotem do domu; odtąd Wuk uczył się już sam, otrzymawszy czasem od ojca jakąś książkę. Gdy doszedł do lat 17, wiedza jego wzbudzać poczęła podziw w okolicy. Imponowało poczciwym ludziom, że Wuk potrafił na każdej monecie rozpoznać, gdzie i w którym roku była wybitą, wiedział naprzód, którego dnia wypada jakie święto, a każdemu potrafił nietylko list przeczytać, ale i napisać. Nawet sam spahija terszycki, Sulejman-beg-Alaj-Begowicz, zaszczycał go swą przyjaźnią i szacunkiem, a gdy przyjeżdżał do Trszicza odbierać haracz, sadzał go za stołem obok siebie.

Ale Wuka nie zadowalało to wszystko, i prosił ojca, aby mu pozwolił uczyć się dalej, po za granicami Serbji. Ojciec jednak nie chciał się rozstawać z synem, a tymczasem r. 1804 wybuchła w Serbji rewolucja Karadżordżewiczowa, i ojciec Wuka stanął w szeregach powstańczych. Ponieważ jednak wojowników było dosyć, a brak się czuć dawał ludzi piśmiennych, którzy byli potrzebni, aby wodzowie mogli utrzymywać stosunki, młody zaś Wuk był już znany, wrócono więc ojca do domu, a polecono mu przysłać syna. Tym sposobem Wuk został pisarzem przy boku Jerzego Czurczji, jednego z najsławniejszych harambaszów, a później wojownika za niepodległość. Ale niebawem Czurczija poległ w boju, rodzinna wieś Wuka stała się pastwą płomieni, podpalona przez Turków, wskutek czego ojciec Wuka zubożał. Wszystkie te okoliczności złożyły się na to, że gdy Wuk znowu wyjawił ojcu chęć dalszego kształcenia się, otrzymał pozwolenie udania się do Karlowców, do szkoły, tembardziej, że zagroził ojcu, iż w przeciwnym razie z konieczności musi zostać hajdukiem.

Digitized by Google

Pierwszy rok szkolny (1804/5) spędził na nauce w domu, a drugi jako uczeń szkół normalnych, pragnąc jesienią r. 1806 wstąpić do gimnazjum. Nie przyjęto go jednak, motywując odmowę tym, że jest za stary; miał wtedy 19 lat. Utrzymywano, że jak na Serbję umie dosyć, i że wróciwszy tam, będzie mógł otrzymać posadę, jaka mu się spodoba.

Nie mogąc tutaj nic wskórać, udał się Wuk do Petrynji, aby się tam poduczyć języka niemieckiego, ale ponieważ nauka mu nie szła, na wiosnę r. 1807 powrócił do Serbji.

Tymczasem podczas jego nieobecności w kraju zaszły wielkie zmiany. Serbowie odebrali byli z rąk tureckich prawie całą Serbję, zajęli Białogród i ustanowili nowy rząd.

Najpierw został Wuk pisarzem u J. Nenadowicza, a później za protekcją swego krewnego i pierwszego nauczyciela, J. Sawicza, pisarzem przy radzie państwa w Białogrodzie. Tutaj przy pomocy J. Jugowicza uczył się po niemiecku, ale choroba zmusiła go do powrotu do domu. W r. 1809 szukał pomocy u różnych wód i doktorów, lecz nic nie pomagało, i został kulawym na całe życie. Pod koniec r. 1810 widzimy go znowu w Serbji, gdzie otrzymuje nominację na profesora szkoły białogrodzkiej. Zajęcia profesorskie krótko trwały, a porzuciwszy je, w latach 1811—1813 pełnił Wuk różne biurowe czynności w rozmaitych okolicach kraju, dopóki z rozpoczęciem wojny z Turkami nie powołano go znów do Białogrodu. Wojna skończyła się przegraną Serbji. Wuk wyjechał do Austrji i zamieszkał w Wiedniu, przy rodzinie Krausów.

W tym samym właśnie roku zaczęła wychodzić w Wiedniu, wydawana przez Fruszicza i Dawidowicza, gazeta serbska p. t. *Serbske Novine*, którą drukowano dziwaczną serbszczyzną, oszpeconą cerkiewnym słowiańskim językiem. W gazetce tej Wuk zamieścił pierwszy swój artykuł, pisany językiem prawdziwie serbskim, takim, jakim mówił lud serbski. Artykuł zwrócił uwagę J. Kopitara, który pełnił wtedy obowiązki cenzora gazety i sprowadził poznanie się Kopitara z Wukiem.

Znajomość ta na przyszłe losy Wuka i całej literatury serbkiej miała wpływ olbrzymi. Wuk zachęcony przez Kopitara począł pisać ludowym językiem serbskim i stał się twórcą literatury serbskiej.

Działalność człowieka tej miary zasługiwałaby na to, abyśmy ją poznali wszechstronnie, ze względu jednak, że zada-

Digitized by Google

niem naszym w niniejszej pracy jest tylko historja etnografji i folklorystyki chorwacko-serbskiej, musimy jej dotknąć tylko o tyle, o ile dotyczy naszego przedmiotu.

Kopitar, słysząc od Wuka, że Serbowie mają bardzo wiele pieśni ludowych, i że on sam umie pokaźną ich liczbę, namówił go, aby je spisał, zachowując wiernie język ludowy. Wuk spełnił radę, i dzięki temu ukazała się w Wiedniu w r. 1814 *Mala prostonarodnja Slaveno-serbska pesnarica.*

Przedmowa do tego zbiorku zawiera wiele ciekawych szczegółów, dorzucających światła do historji wyrobienia się Wuka na zbieracza pieśni ludowych[1]). Opowiada w niej między innemi, że jeszcze w dzieciństwie, gdy był uczniem w Karlowcach, L. Muszycki odzywał się do swych uczniów, aby zapisywali dla niego pieśni, jakie kto umie[2]). Umiejąc ich wtedy mnóstwo, Wuk sądził, że Muszycki żartował sobie z nich i tylko po to kazał spisywać pieśni, aby się później naśmiać z chłopaków, wyrosłych w lesie za kozami i świniami. Z tego powodu nie zdecydował się na ich zapisywanie. Później dopiero wpadł mu w ręce zbiór Kaczicza, w którym znalazł kilka pieśni, zapisanych zupełnie tak, jak je śpiewał lud serbski. Rozmyślając nad tym, zaczął przypuszczać, że może Muszycki nie żartował wtedy, gdy kazał uczniom spisywać pieśni. Kiedy potem jeszcze dostały mu się do rąk zbiory pieśni wielko-ruskich i niemieckich, zaczęło mu być przykro, że wszyscy inni posiadają drukowane pieśni, tylko jedni Serbowie ich nie posiadają. Pod wpływem tych uczuć i rozmyślań postanowił wydać choć maleńki zbiorek pieśni.

Marzenia te młodociane odżyły dzięki stosunkowi z Kopitarem, i Wuk spełnił je właśnie po raz pierwszy, wydając przytoczony zbiorek. Mieści się w nim sto pieśni lirycznych, które Wuk zwie „kobiecemi," i ośm epicznych, które nazywa „męzkiemi." Ponieważ jednak Wuk sądził jeszcze wtedy, że można cokolwiek poprawiać w języku ludowym, pieśni te nie są zupełnie wiernym obrazem prawdziwego, ludowego języka serbskiego.

---

[1]) Szczegóły te czerpiemy z pracy ruskiego pisarza W. Iwacewicza: *Zbieranie zabytków* itd. (p. *Wisła* V, str. 875), str. 39—40. Zbiorku Wuka nie mogliśmy nigdzie dostać.

[2]) Porów. wyżej, gdzie mowa o Tekelim.

Digitized by Google

Ten mały zbiorek obudził wielkie zajęcie. Przekłady niemieckie pieśni w nim zawartych posłano zaraz Goethemu, który podobnie, jak Herder, dawniej już z Fortisowego przekładu znał pieśni chorwacko-serbskie i wiedział o ich istnieniu. Niemcy jednak były w tym czasie zajęte wojną z Francją, i Goethe nie zdążył ich przestudjować. J. Kopitar powitał zbiór bardzo sympatyczną i gorącą recenzją[1]).

W następnym roku wydał Wuk drugi zbiorek pieśni p. t.: *Narodna srbska pêsnarica* (cz. drugą), ale powrócił w niej do dawnej „sloveno-srpskiej" ortografji. Jak mówi w przedmowie, pieśni zamieszczone w tym zbiorku są wydrukowane tak: „jak sam zapisywałem je z ust Serbów i Serbek, a wskutek tego, co się tyczy wymowy ludowej, są krytyczniejsze, niż te pierwsze, które słyszałem jeszcze w dzieciństwie i tak (z pamięci) je zapisałem." Zbiór zawiera pieśni liryczne i epiczne i trochę melodji. Te ostatnie, również według wiadomości, podanej przez Wuka w przedmowie, zapisał i obrobił na fortepjan Franciszek Mirecki. F. Kuchacz[2]) sądzi, że pieśni te śpiewał Mireckiemu sam Wuk, tak, jak je słyszał śpiewane w swym rodzinnym miejscu, w Trsziczu.

I ten zbiorek ocenił bardzo przychylnie J. Kopitar[3]), a J. Grimm[4]), gdy był tegoż roku na kongresie w Wiedniu, zajmował się nim również i zachęcał do zbierania pieśni ludowych serbskich.

Tymczasem Wuk, również pod wpływem zachęty Kopitara, pracował nad słownikiem języka serbskiego i wydał go w roku 1818, a już sama jego zapowiedź wywołała burzę w obozie konserwatystów serbskich, którzy nie mogli pogodzić się z myślą zarzucenia dawnego, quasi-serbskiego języka.

W tym samym czasie Wuk się ożenił, odbył podróż do Polski[5]) i Rosji (1818—1819), a w r. 1820 do Serbji. Tutaj spra-

---

[1]) *Wiener allgemeine Literatur-Zeitung* z r. 1814.

[2]) *Južnoslavenske narodne popjevke*, III, 27.

[3]) *Wiener allgemeine Literatur-Zeitung* z r. 1815. Porówn. jegoż *Kleinere Schriften*, 347—369.

[4]) Fr. Miklosich. „Epsko pesništvo u Srba." *Srbskij lêtopis*, 1863, CVIII, 74.

[5]) O bytności Wuka w Warszawie zob. „Wiadomość o dziełach P. Wuka Stefanowicza Serblanina." *Pamiętnik naukowy*, Warszawa 1819, I, 385—392.

Digitized by Google

wował już rządy Miłosz Obrenowicz, który zwyciężywszy Turków w r. 1815 i zawarszy pokój, był obrany księciem dziedzicznym. Wuk zawiązał z księciem ścisłe stosunki, uczył go czytać i pisać i projektował założenie w Serbji szkoły z kursem trzyletnim, w celu przygotowania wykształconych obywateli i pracowników. Ponieważ jednak Miłosz był przeciwny reformom, nie pozostawało Wukowi nic innego, tylko powrócić do Wiednia, gdzie w r. 1821 wydał zbiór bajek, o czem powiemy jeszcze gdzieindziej. Ztąd w roku 1822 odbył drugą podróż po Serbji i w tymże roku złożył cenzurze rękopis obfitego zbioru pieśni. Okoliczności jednak polityczne wpłynęły na to, że nie pozwolono ich drukować. Aby je wydać, musiał Wuk udać się do Lipska. Tutaj w roku 1823 wydał najpierw tomy: trzeci[1]), mieszczący pieśni epiczne nowsze, i drugi[2]), zawierający pieśni epiczne najstarsze. Tom trzeci[3]) (co do czasu wydania, ale noszący pierwszy numer porządkowy) wyszedł w roku następnym 1824. Zawiera pieśni liryczne, a jest poprzedzony obszernym wstępem, w którym Wuk przytacza niemiecką recenzję o tomie trzecim i wypowiada różne uwagi o pieśniach ludowych serbskich.

Jak już wspomnieliśmy, jeszcze pierwsze dwa maleńkie zbiorki pieśni Wuka obudziły wielkie zainteresowanie, ale ten zbiór dopiero pozyskał dla poezji ludowej serbskiej sławę olbrzymią. Z wielkiemi pochwałami odezwali się o nich J. Grimm[4]), J. Kopitar[5]), a Goethe[6]), otrzymawszy kilka niemieckich przekładów od braci Grimmów, a więcej jeszcze od Talvj, która niebawem ogłosiła je też drukiem[7]), na ich podstawie skreślił myśli swe o tej poezji, podnosząc osobliwie pieśni liryczne.

Jak wielkie było w owym czasie zajęcie się językiem i pieśniami serbskiemi i sympatja dla ich zbieracza, może dać

---

[1]) Narodne srpske pjesme. Kniga treća, u kojoj su pjesme junacke poznije. Lipsk 1823, w 8-ce, str. 305.

[2]) Narodne srpske pjesme. Knjiga druga, u kojoj su pjesme junačke najstarije. Lipsk 1823, w 8-ce, str. 305.

[3]) Narodne srpske pjesme. Knjiga prva, u kojoj su različne ženske pjesme. Lipsk 1824, w 8-ce, str. LXII+316.

[4]) *Göttinger gelehrte Anzeiger* z lat 1823, 1824 i 1826.

[5]) *Jahrbücher der Literatur* z r. 1825, III, 159—277; przedruk ob. jegoż *Kleinere Schriften*, Wiedeń, 1857.

[6]) „Serbische Lieder." *Kunst und Alterthum*, 1825, V, 2, 35—60.

[7]) Patrz niżej w historji i bibljografji przekładów.

Digitized by Google

miarę literatura przekładów na różne języki, które właśnie w tym czasie poczęły się ukazywać, oraz fakt, że gdy w r. 1824 Wuk wydawał przekład swej gramatyki serbskiej, J. Grimm napisał do niej przedmowę, a Seweryn Fater, filozof niemiecki i profesor w Hali, dodał do niej rozprawę o pieśniach serbskich[1]).

W r. 1827 Wuk znowu odbył podróż do Serbji, a w 1829 był wezwany przez księcia Miłosza do pomocy komisji, zajmującej się układaniem kodeksu praw dla Serbji. Z początku wymawiał się od tego, ale nie mogąc się wymówić, wziął udział w pracy, i po pewnym czasie kodeks był ukończony. Absolutyzm jednak i tyraństwo, które zapanowało w rządach Miłosza, odkąd go wybrano księciem dziedzicznym, zraziły do niego Wuka i w końcu tak go poróżniły z księciem, że się z nim musiał rozstać. Wskutek tego Miłosz zabronił wwozić książki Wuka do Serbji, a w r. 1832 zakazał drukować jakąkolwiek książkę jego pisownią.

I w Austrji również nie cieszył się Wuk sympatją rządową i nie pozwolono mu nawet przebywać w jej granicach. Zmuszony więc był udać się do Rosji, zkąd uzyskawszy dopiero pozwolenie powrotu do Wiednia, wrócił i w dziewięć lat po wydaniu tomu trzeciego, ogłosił tom czwarty swego zbioru, zawierający pieśni epiczne[2]). Wypada jeszcze nadmienić, że w czasie pomiędzy wydaniem tomu trzeciego a czwartego wydawał w Wiedniu almanach p. t. *Danica*, w którym również zamieścił trochę pieśni ludowych i innych artykułów, dotyczących etno—i gieografji Serbji[3]).

Przez dwa następne lata po wydaniu tomu czwartego pieśni (1834—1835) podróżował Wuk po Primorju (Pomorzu), zatrzymując się na czas dłuższy w Dubrowniku, Boce Kotorskiej i na Czarnogórzu, gdzie zbierał notaty etnograficzne, które później posłużyły do wydania oddzielnej pracy o tym kraju, o której

---

[1]) „Ueber die neuste Auffassung langer Heldenlieder aus dem Munde des Volks in Serbien, zur Vergleichung mit Homer und Ossian, nebst einer Uebersicht der merkwürdigsten und längsten jener Lieder." *Serbische Grammatik*, Lipsk 1824, w 8-ce, str. LV—LXXVII.

[2]) Narodne srpske pjesme. Kniga četvrta, u kojoj su različne junačke pjesme. Wiedeń 1833, w 8-ce, str. LXIV+368.

[3]) Tom I wyszedł w Wiedniu r. 1826; II, tamże r. 1827; III, tamże, 1828; IV, za rok 1829 wyszedł r. 1828 w Peszcie; V, za rok 1834 ukazał się r. 1833 w Wiedniu.

Digitized by Google

zarówno jak o wydanym przez niego na Cetynji r. 1836, a powtórnie w 1849, zbiorze przysłów, będzie mowa gdzieindziej.

Wkrótce potem wywiązała się najzaciętsza polemika językowa konserwatystów serbskich z Wukiem-reformatorem.

W r. 1839 widzimy znów Wuka w Białogrodzie, dokąd udał się w celu nawiązania stosunków z nowym rządem. Tutaj użyczał swych informacji etnograficznych francuskiemu pisarzowi, Ami Boué'mu, które ten później spożytkował w swej pracy[1]). Rok 1841 spędził znowu na podróżach po Czarnogórzu, Chorwacji i Serbji i w tym też roku przystąpił do nowego wydania zbioru pieśni, które obejmują ich przeszło dwa razy tyle, ile było w wydaniu lipskiem. Tom pierwszy[2]) zawiera pieśni liryczne, drugi[3]) pieśni epiczne najstarsze, trzeci[4]) pieśni epiczne z czasów pokosowskich, a czwarty[5]) pieśni epiczne z czasów wojen serbskich o niepodległość. Wkrótce po wydaniu tego ostatniego tomu śmierć położyła koniec pracowitemu żywotowi Wuka, nie pozwalając mu dalej prowadzić wydawnictwa. Umarł 26 listopada 1864 r.

Po śmierci Wuka utworzono specjalny komitet redakcyjny, celem dalszego wydawania jego literackiej puścizny. Staraniem tego komitetu między innemi wyszedł w r. 1865 tom piąty[6]) pieśni, zawierający pieśni epiczne nowsze z Czarnogórza, a w następnym, 1866 r., jeszcze jeden zbiór pieśni lirycznych z Hercegowiny[7]), zgromadzony staraniem przyjaciela Karadžicza, a również wielce zasłużonego na polu etnografji serbskiej, Wuka Wrczewicza. Później w roku 1875 przedrukowano powtórnie

---

[1]) La Turquie d'Europe. Paryż, 1840.

[2]) Srpske narodne pjesme. Knjiga I, u kojoj su različne ženske pjesme. Wiedeń 1841, w 8-ce, str. XIV+640.

[3]) Srpske narodne pjesme. Knjiga II, u kojoj su pjesme junačke najstarije, Wiedeń 1845, w 8-ce, str. 643.

[4]) Srpske narodne pjesme. Knjiga III, u kojoj su pjesme junačke srednijeh vremena. Wiedeń 1846, 8-ka, str. 568.

[5]) Srpske narodne pjesme. Knjiga IV, u kojoj su pjesme junačke novijeh vremena o vojevanju za slobodu. Wiedeń 1862, 8-ka, str. XII+529.

[6]) Srpske narodne pjesme. Knjiga V, u kojoj su pjesme junačke novijeh vremena o vojevanju Crnogoraca. Wiedeń 1865, 8-ka, str. 557.

[7]) Srpske narodne pjesme iz Hercegovine (ženske). Za štampu ih priredio... Wiedeń 1866, 8-ka, XVI+359.

Digitized by Google

w Wiedniu, a w r. 1887, po raz trzeci w Białogrodzie tom drugi pieśni ludowych Wuka, wydania z r. 1845, zawierający pieśni epiczne najstarsze. Ostatni jednak przedruk pełen jest błędów[1]).

W bieżącym roku, jak się dowiadujemy z zagrzebskiego *Vienca*[2]), znowu rozpoczęło wychodzić nowe wydanie zbioru Wuka, o którego tomie pierwszym referuje właśnie sprawozdawca tego pisma. Pisze, że tom ten, zawierający pieśni liryczne, odpowiada tomowi pierwszemu wydania z r. 1841 i prócz kilku omyłek drukarskich, jest wiernym jego przedrukiem. Nadto wydawca, L. Stojanowicz, zadał sobie pracę porównania wszystkich dawniejszych wydań pieśni Wuka i w nowym wydaniu oznaczył przy każdej, gdzie była po raz pierwszy drukowaną, powtarzając zarazem przedmowy ze wszystkich wydań. Tym sposobem nowe to wydanie będzie mogło w zupełności zastąpić wszystkie dawniejsze.

Zasługi Wuka, jako zbieracza pieśni i wogóle materjałów etnograficznych, są olbrzymie. Sam pochodząc z ludu i znając wybornie jego życie, najlepiej mógł z nim zapoznać świat uczony, a niezmierne bogactwo ludu serbskiego i chorwackiego pod względem poetycznym i folklorystycznym stało się powodem, że budując sobie pomnik swemi pracami etnograficznemi i językowemi, głównie zaś zbiorami pieśni, dla swojego poetycznego narodu pozyskał jednocześnie sławę europejską. Od Wuka, który pracami swemi wskazał, jakie bogactwo pieśni kryje się w łonie ludu chorwacko-serbskiego, rozpoczynają się coraz liczniejsze ich zbiory.

Kiedy ukazywał się na świat czwarty tom lipskiego wydania jego pieśni, jednocześnie wyszedł w Peszcie zbiór S. Milutinowicza, wydany pod pseudonimem Czubra Czojkowicza[3]), chociaż już i cokolwiek wcześniej kilku bezimiennych lub imiennych zbieraczy próbowało na małą skalę wstępować na tym polu w ślady Wuka[4]). W zbiorze Milutinowicza znajdujemy trzydzieści pieśni epicznych i trzy kolędy, ale w drugim jego wydaniu, które w kilka lat później wyszło w Lipsku[5]), jest

---

[1]) Zob. referat W. Jagicza *Archiv für slavische Philolog.*, X. 323—330.

[2]) 1891, nr. 31 z 1-go sierpnia.

[3]) Pêvania Crnogorska i Hercegovačka. Peszt 1833, 8-ka str. 160.

[4]) Zob. Bibljografję zbiorow pieśni za lata 1824—32.

[5]) Pêvannija Cernogorska i Hercegovačka. Lipsk 1837, 8-ka, str. 335.

Digitized by Google

samych pieśni epicznych 174, chociaż nie wszystkie są utworami ludowemi. Bądź co bądź jednak, zbiór ten posiada wartość, tylko należy go używać oględnie.

Miło nam, że obok wiadomości o pracach tego zasłużonego, a jednego ze starszych zbieraczy pieśni ludowych serbsko-chorwackich, możemy zrobić wzmiankę o podobnej pracy przedsiębranej przez naszego rodaka, Andrzeja Kucharskiego. Niestety, nie wydała ona obfitszych owoców, ale choć ślad jakiś po niej pozostał.

A. Kucharski[1]) urodził się w roku 1795 we wsi Papieże, w Piotrkowskim. W roku 1821, otrzymawszy stopień magistra nauk i sztuk pięknych, został nauczycielem szkoły wojewódzkiej w Kielcach, a wykazawszy w pracach swych zamiłowanie do slawistyki, był wysłany kosztem władzy edukacyjnej na lat pięć za granicę, dla zwiedzenia krajów słowiańskich, w celu przygotowania się na katedrę języków i literatur słowiańskich przy uniwersytecie warszawskim. Nie ziścił jednak pokładanych w nim nadziei, został bowiem tylko upędzającym się za urojeniami słowianofilem i suchym, drobiazgowym erudytem. Zmarł w r. 1862.

W czasie podróży swoich, Kucharski chodził piechotą między innemi po Węgrzech, zwiedzając siedziby i zapisując właściwości etnograficzne Chorwatów, tam osiadłych. Na ślad bytności jego w tych stronach natrafił podróżujący w ten sam sposób i w podobnych celach etnograf chorwacki, Franciszek Kurelac[2]), który w opisie wędrówek swoich etnograficznych tak o tym pisze:

„Przyszedszy do Wólki-Prodersztof i obszedszy kowala, szewca i tkacza, aby od nich zebrać jaką nazwę, dotyczącą ich rzemiosła, znalazłem się już o zmroku przed chałupką trochę porządniejszą, a przed nią siedzą mężczyzna i kobieta, jak przed swoją. Widząc, że się niby rozglądam, i domyślając się mego kłopotu, pyta mię tych dwoje: „Czego to chcecie i czemubyście radzi, panie?“ Gdy im wspomniałem, że radbym przenocować, oni na to: „A możecie i u nas.“ Zaprowadzili mię do izby i pokazali pościel i bieliznę i co tylko było w domu. Widząc

[1]) F. M. Sobieszczański w *Encyklopedji Powszechnej* (wielkiej) S. Orgelbranda. Warszawa, 1864.

[2]) Jačke ili narodne pěsme prostoga i neprostoga puka Hrvatskoga po župah Šoprunskoj, Mošonjskoj i Železnoj na Ugrih. Zagrzeb 1871, str. XXIII—XXIV.

Digitized by Google

w nim porządek i czystość i zapisawszy przy oglądaniu kilkanaście wyrazów, które się dały znaleźć jako nazwy sprzętów i pościeli wiejskiej, przystałem na to, aby tutaj zanocować, i przygotowali mi omal nie pańską wieczerzę. Gdyśmy po wieczerzy i gawędzie poszli spać, wszczęli ze mną rozmowę (gdyż spali w tej samej, dosyć przestronnej izbie), i gospodyni powiada do mnie, że raz był u niej człowiek zupełnie do mnie podobny, taki i taki, że nosił okulary i że o każdą rzecz pytał jak się nazywa, i o wszystko rozpytywał. Gdym się jej zapytał o jego nazwisko, odpowiedziała, że już nie pamięta, ale że jej syn poszedł z nim potem do Szoprunu, i że on po drodze w jakiejś wsi z zajęciem się przyglądał, jak się ludzie noszą, jak tańczą chorwackie dziewczęta, i że to wszystko notował i pisał. W końcu dodała: „i na tej samej pościeli spał, gdzie pan teraz śpi.“ Znalazłem się w kłopocie, że widać jest jeszcze więcej podobnych dziwaków, którzy tak chodzą po świecie, jak ja, a nawet na tej samej pościeli sypiają, w zaścianku chorwackiego sioła. Zapytałem jej więc, ile temu może być lat, i aby jej przyjść w pomoc, powiadam: czy nie będzie czternaście lat? A ona, jakby wylękniona, przebiegszy w pamięci tych lat czternaście, odpowie mi zdziwiona wielce: „Tak, panie, akurat tyle; właśnie teraz piętnasty rok idzie.”—A czy się nie nazywał Kucharski? —Na wspomnienie tego nazwiska baba krzyknie jak szalona, gdyż w prostocie swojej nie mogła tego pojąć, ani przyjść do siebie ze zdziwienia, jak ja mogłem znać to nazwisko. Mnie zaś było przyjemnie, że chodząc mniej więcej w tym samym celu, w którym chodził i ten szanowny Polak, na tej samej pościeli spałem, na której i on znalazł spoczynek między mojemi rodakami.”

Ponieważ Kurelac podróżował w r. 1842, a jak mówi, Kucharski odbywał podróż na czternaście lat przed nim, zatem wędrówki naszego rodaka między węgierskiemi Chorwatami przypadły w r. 1828, co potwierdza list Kucharskiego, datowany 31 grudnia tego roku z Zagrzebia[1]). Co mogło stać się z notatami etnograficznemi Kucharskiego, na razie nie wiemy. Faktem jest jednak, że je robił, a musiał zapisywać i pieśni, gdyż czynił to samo i gdzieindziej, np. na Łużycach w r. 1826. P. J.

---

[1]) „Wyjątki z listów Polaka podróżującego po krajach słowiańskich. Z Zagrzebu (Agram) stolicy Horwatów (Kroatów) d. 31 grudnia 1828 r.“ *Gazeta polska*, 1828, nr. 39 i 40, str. 176, 179-180.

Digitized by Google

Szafarzyk[1]) wymienia w swej pracy jego zbiór rękopiśmienny pieśni ludowych dolno-łużyckich, z którego jedenaście pieśni wydrukował F. W. Czelakowski[2]). Również ustąpił Kucharski pewną liczbę zebranych przez siebie pieśni słowackich i J. Kollarowi, który na końcu drugiego tomu swego zbioru pieśni zamieścił maleńki artykulik jego o Sotakach[3]).

Około tego czasu, mianowicie od r. 1835, poczynają się ukazywać pieśni ludowe w czasopiśmie *Danica Ilirska*. Najpierw są to przedruki ze zbiorów Wuka[4]), ale obok nich znajduje się kilkanaście drukowanych po raz pierwszy, a zapisanych przez J. Maricza, A. Roczjego, J. Śreźniewskiego, J. Kukuljewicza i P. D. S.[5]).

W tych samych czasach przedsięwzięto też po raz pierwszy próbę zestawienia z pieśni ludowych, wydanych przez Wuka, epopei o królewiczu Marku[6]). Próba ta, przedsiębrana w celach czysto spekulacyjnych, oczywiście nie mogła wypaść pomyślnie pod względem naukowym, jednakże ze względu na popularność tego bohatera poezji epicznej Słowian południowych, do roku 1857 doczekała się ośmiu wydań. Następna podobna praca była podjęta przez J. N. Vogla[7]) w literaturze niemieckiej, w r. 1851. Robota jego składa się z przekładów trzydziestu pieśni, poprzedzonych wstępem historycznym. Nieco później, bo w r. 1859, wstąpił w jego ślady R. Zmorski[8]), dając nam również z trzydziestu pieśni składającą się epopeję o Marku, poprzedzoną sylwetką historyczną tego bohatera. Znacznie później ukazuje się kilka podobnych robót w literaturze chorwacko-serbskiej.

---

[1]) „Bibliografický přehled sbirek slovanských národnich písni." *Časopis českého Musea*, 1838, XII, 560.

[2]) „Prostonárodni pisně Slovanu v Lužici dolní." *Časopis českého Musea*, 1830, IV, 379—406.

[3]) „Sotáci a gegich zpiewanky. Pogednanie od Ondr. Kucharského, prof. we Waršawě, 1828." *Národní zpiewánký čili pisně světské Slovaku w Uhrách.* Peszt, II, od 475.

[4]) Patrz w bibljografji zbiorów pieśni p. l. 1835, 1836, 1847.

[5]) Zob. tamże p. l. 1836, 1839, 1841, 1844, 1847.

[6]) Pesme Kralêvića Marka, sovokuplêne iz različiti junački pesnarica. Peszt 1836, 8-ka, str. 135.

[7]) Marko Kraljevits. Serbische Heldensage. Wiedeń 1851, 8-ka, str. X+208.

[8]) Królewicz Marko. Narodowe pieśni serbskie. Warszawa 1859, 16-ka, str. VI+263.

Digitized by Google

Pierwszemi są dwie bezimienne z r. 1871[1]), po których następuje także bezimienna z r. 1878[2]), a później, w powtórnym wydaniu opracowana przez Aleksandra Sandicza[3]). Po nich ukazała się jeszcze podobna próba w r. 1879[4]), przedrukowana raz jeszcze w r. 1881[5]). We wszystkich jednak tych pracach brak naukowej systematyki, a nawet wydawcy nie wskazują źródeł, z których czerpali pieśni. Mały postęp w tym kierunku widzieć się dopiero daje w pracy J. Filipowicza[6]), która doczekała się już dwóch wydań, chociaż i ten autor, szczególnie w drugim wydaniu rozporządzający wcale obfitą liczbą odmianek pieśni, nie umiał ich usystematyzować, a co gorsza, przedrukowując pozwalał sobie na zmiany w tekście. Ostatnio stworzenia epopei z pieśni ludowych o Marku próbował jeszcze w literaturze niemieckiej K. Gröber[7]).

Obok *Danicy Ilirskiej* sporo pieśni wydrukował późniejszy od niej o lat kilka *Novyj serbskij lêtopis*[8]), który zmieniwszy kilka razy tytuł, dotrwał do dnia dzisiejszego i zwie się teraz *Ljetopis matice srpske*. Prócz nielicznych wyjątków, wszystkie zamieszczone tutaj pieśni są epiczne, ale tylko o ostatnich czterech, zapisanych r. 1850, wiemy, że zasługa za to należy się J. Stefanowiczowi.

Z większych, oddzielnie wydanych zbiorów, prócz wspo-

---

[1]) Kraljević Marko. Starinske pjesme, koje spominju hrabrena djela toga glasovita junaka onako, kako se još dandanas po narodu obično pjevaju. Nadodav k tomu njekoliko pjesmica pirnih, vojkačica i napitnica u prostopučkom govoru. Zadar 1871, 8-ka. Kraljević Marko u narodnim pesmama sa slikom. Izdanje knjižare Velimira Valožića. Białogród 1871, 12-ka.

[2]) Kralević Marko, srpska narodna pevanija u 25 pesama. Nowy Sad, 1878.

[3]) Kraljević Marko u slikama, srpska narodna pevanija u 25 pesama. Nowy Sad 1886, 8-ka w., str. 150.

[4]) Kraljević Marko u narodnim pesmama. Panczewo 1879.

[5]) Kraljević Marko u narodnim pesmama. Drugo, umnoženo izdanje. Panczewo 1881.

[6]) Kraljević Marko u narodnih pjesmah. Zagrzeb 1880, 16-ka, str. XVII+470; Kraljević Marko u narodnim pjesmama, tamże, 1891, 16-ka. str. XX+588.

[7]) Der Königssohn Marko (Kraljević Marko) im serbischen Volksgesang. Deutsch von... Wiedeń 1883, 8-ka, str. 265.

[8]) Zob. bibljografję zbiorów pieśni z lat 1839, 1840, 1842—1848, 1850.

Digitized by Google

mnianych już dawniej Wuka, możemy wymienić tylko piękny zbiór Mat. Topalowicza[1]), który zawiera 26 pieśni epicznych i 13 lirycznych, z dodaniem objaśnień, wyjaśniających treść pieśni, a mających niekiedy wartość i pod względem etnograficznym, oraz mniejsze zbiorki lub pojedyńcze pieśni, ogłoszone w czasopiśmie *Kolo* przez dr. Rakowca i poetę Stanka Wraza[2]), J. F. Jukicza[3]), A. T. Brlicza[4]) i niepodpisanego zbieracza[5]). Ostatni szczególnie ciekawy jest pod względem językowym, gdyż mieszczące się w nim pieśni są próbkami trzech chorwacko-serbskich djalektów: sztokawskiego, czakawskiego i kajkawskiego.

Obudzone raz zajęcie do zbierania pieśni ludowych pobudza i inne, późniejsze czasopisma do ich zamieszczania, choćby w najmniejszej ilości. J. Balugdžicz[6]) drukuje dwie w r. 1844 w czasopiśmie *Bačka Vila;* sporo pięknych pieśni epicznych i lirycznych zamieszcza najczęściej bezimiennie *Zora Dalmatinska*, która również zaczyna najpierw od przedrukowywania pieśni ze zbiorów Wuka[7]), a w ślad za nią wstępuje *Srbsko-dalmatinskij magazin*[8]) gdzie też znaleźć można pewną ilość pieśni.

W r. 1846 ukazuje się w Zagrzebiu zbiór pieśni, wydany przez Lawosława Żupana[9]).

Jakkolwiek mogliśmy poznać tylko trzy z czterech składających go zeszytów, możemy jednak mieć z nich wcale dokładne pojęcie o całości. Ogółem mieści zbiór 793 pieśni, przeważnie lirycznych, chociaż zdaje się, że większość z pomiędzy nich była przedrukowana ze zbiorów Wuka. Niezmierna szkoda, że wydawca nie wskazał nigdzie, które mianowicie pieśni są przedrukami, ztąd odpowiedź na to pytanie kosztowałaby bardzo

---

[1]) Tamburaši ilirski. Osiek 1842, 8-ka, str. XVI+83.
[2]) Zob. w bibljografji zbiorów pieśni p. r. 1843.
[3]) Zob. tamże, p. r. 1847.
[4]) Zob. tamże, p. r. 1851.
[5]) Zob. tamże, p. r. 1853.
[6]) Zob. w bibljografji zbiorów pieśni p. t. r.
[7]) Zob. tamże, p. r. 1844—1848.
[8]) Zob. tamże, p. r. 1846, 1848 i 1849.
[9]) Narodne pjesme, izdanje svijuh dosad izdatih i više nikada još neizšavših pjesanah hrvatskih, dalmatinskih, bosanskih i srbskih. Zagrzeb 1846, 16-ka, str. 640.

Digitized by Google

wiele pracy. Jako zaletę zbioru podnieść należy, iż wskazano przy każdej pieśni miejsce jej pochodzenia.

Równocześnie ze zbiorem zagrzebskim Żupana, władyka czarnogórski, Piotr Petrowicz Niegosz II[1]), wydał w Białogrodzie pracę, w której ma się znajdować do 60 pieśni epicznych czarnogórskich, a między niemi pewna liczba utworu samego Niegosza, ale nie znając jej bliżej, wiadomość tę możemy tylko podać za innemi.

Pewną liczbę pieśni zawierają też wydane w tym samym roku monografje etnograficzne S. Lubicza[2]) i Ł. Ilicza[3]).

Rok następny przyniósł nam piękny, choć niezbyt wielki zbiorek pieśni zasłużonego etnografa i historyka chorwackiego J. Kukuljewicza-Sakcińskiego[4]), z którego życiorysem i działalnością, jako etnografa, zapoznamy czytelnika później. Zebrał on w nim 114 pieśni miłosnych, ballad, obrzędowych i innych, podzieliwszy je na trzy grupy, stosownie do djalektu, w którym były zapisane. Najpierw podaje pieśni sztokawskie, dalej czakawskie, a w końcu kajkawskie.

Ciekawym jest fakt, że jakkolwiek do opracowywania pieśni o boju Kosowskim i grupowania ich w jedną epiczną całość, zabrano się później, niż do epopei o królewiczu Marku, (najstarsza próba tego rodzaju, J. Nowicza[5]), pochodzi dopiero z r. 1847), jednakże ten cykl pieśni epicznych chorwacko-serbskich doczekał się już naukowego usystematyzowania, gdy tymczasem tego rodzaju próby z pierwszym, jak już nadmieniliśmy, nie wydały dotąd pożądanego rezultatu. Właściwie o pracach przedsiębranych tak nad jednym, jak nad drugim, powinnibyśmy mówić dopiero w historji studjów o pieśniach, nie zaś w historji ich zbierania, że jednak pierwsze sposoby systematyzowania obydwóch tych cyklów epicznych, a nawet wiele późniejszych ich wydań, nie opierały się na żadnych studjach i krytyce, lecz były poprostu przedrukami, dla nierozrywania więc ciągłości

---

[1]) Ogledalo srpsko. Białogród, 1846.

[2]) Običaji kod Morlakah u Dalmacii. Zadar 1846, 16-ka, str. 114.

[3]) Narodni slavonski običaji. Zagrzeb 1846, 8-ka, str. 316.

[4]) Različita dela. Knjiga II. Pesme. S dodatkom narodnih pêsamah puka hárvatskoga. Zagrzeb 1847, 8-ka m., str. 121—256.

[5]) Lazarica ili boj na Kosovu izmedju Srba i Turaka. Nowy Sad, 1847.

Digitized by Google

naszego sprawozdania wolimy zająć się niemi w tej zaraz jego części.

O pracy J. Nowicza niewiele jest do powiedzenia. Jest to zwykły przedruk pieśni o boju Kosowskim ze zbioru Wuka. Później, w r. 1851, Czech, Zygfryd Kapper[1]), spróbował stworzyć jeden cykl z pieśni kosowskich w języku niemieckim, uzupełniając go własną fantazją, a praca jego w r. 1853 doczekała się nawet drugiego wydania[2]). W r. 1852 J. B. Zaleski[3]) przedsięwziął podobną pracę w naszej literaturze, ograniczając się jednak tylko na przekładzie dziewięciu pieśni kosowskich ze zbioru Wuka, bez żadnych ze swej strony dodatków. W pięć lat potem próbował tego samego w literaturze ruskiej P. Bezsonów[4]), zdaje się, dopełniając luki swojemi dodatkami, a praca jego była przekładaną potem na język serbski[5]). W naszej literaturze powtórnie podjął to zadanie w r. 1860 Roman Zamarski[6]), ale również nic nie dodając od siebie i poprzestając tylko na bardzo sumiennym i opatrzonym w komentarze przekładzie trzynastu pieśni lub urywków pieśni z Wuka. W dodatku dołączył jeszcze przełożoną ze zbioru S. Milutinowicza pieśń p. t. „Śmierć Urosza Nemanicza.“ W kilka lat później francuski uczony, Adolf d'Avril[7]), zestawił w jedną całość pieśni kosowskie w przekładzie francuskim, również trzymając się ściśle oryginałów. Jeżeli nie zachodzi tu jaka omyłka, to być może, że istnieje i druga podobna praca francuska z tegoż roku P. I. Martinowa[8]). W literaturze chorwacko-serbskiej, od czasów J. Nowicza, długo nikt w jego ślady nie wstępował. Dopiero w r. 1871 wystąpił z nową próbą systematyki uczony serbski Stojan

---

[1]) Lazar der Serbenzar. Nach serbischen Sagen und Heldengesängen. Wiedeń, 1851.

[2]) Fürst Lazar. Lipsk, 1853.

[3]) Poezje. Warszawa 1877, III, 69—110.

[4]) „Lazarica.“ *Russka Besieda*, 1857, II, 38—80. Porównaj A. Pypin i W. Spasowicz, Hist. liter. słow. Peterzburg 1879, I, 280.

[5]) M. Cz. Miliczewicz. Časovi od mora. Białogród, 1858.

[6]) Lazarica, ustęp z narodowych pieśni serbskich. Warszawa 1860, 16-ka, str. 98.

[7]) La bataille de Kossovo. Rhapsodie serbe tirée des chants populaires et traduite en français. Paryż 1868, 8-ka, str. 64.

[8]) La bataille de Kosovo. Rhapsodie serbe. Paryż, 1868. W katalogu bibljoteki białogrodzkiej nr. 15026.

Digitized by Google

Nowakowicz[1]), a praca jego, oparta na sumiennej krytyce naukowej, wyłuszczonej w przedmowie, składa się z dwunastu pieśni ludowych o 939 wierszach. Miała aż sześć wydań. Po nim wystąpił z jeszcze dokładniejszą pracą tego rodzaju uczony chorwacki, Armin Pawicz[2]). Wychodząc z zasady, że w przeszłości istniała jedna, całkowita pieśń, a raczej cykl pieśni o boju Kosowskim, który jednak przechował się między ludem tylko w ułamkach, usiłuje, posiłkując się nader subtelną krytyką, złożyć go z pieśni, zapisanych przez Wuka, J. F. Jukicza i kilku innych, starszych. Rozumowanie swe zamknął w głębokiej i bardzo ważnej przedmowie, znajdującej się na czele książki. Nowa systematyka A. Pawicza wywołała krytyczną rozprawę St. Nowakowicza[3]) i odpowiedź na nią pierwszego[4]).

W r. 1881, pani E. Lawton-Mijatowicz[5]), na podstawie wzmiankowanej systematyki A. Pawicza, podjęła podobną pracę w języku angielskim, chociaż zmieniając trochę plan A. Pawicza, a K. Gröber[6]), w r. 1885, po raz drugi już w literaturze niemieckiej, pokusił się o stworzenie epopei o bitwie Kosowskiej na podstawie pieśni ludowych, ale z wprowadzeniem niektórych zmian w samej ich treści. Najlepszą jednak z przedsiębranych dotąd prób w tym kierunku jest bezwątpienia praca G. Marticza[7]), opracowana według planu A. Pawicza. G. Marticz,

---

[1]) Kosovo, srpske narodne pjesme o boju na Kosovu. Pokušaj da se sastave u cjelinu kao spjew. Białogród 1871, 8-ka m., XII+40.

[2]) Narodne pjesme o boju na Kosovu godine 1389. Sastavio u cjelinu... Zagrzeb 1877, 8-ka, str. 110.

[3]) „Srpske narodne pesme o boju na Kosovu. Kritična studija." *Godišnica N. Czupića*, 1878, II, 377. To samo w skróceniu: *Archiv für slavisch. Philolog.*, 1878, III, 413—462.

[4]) A. Pawicz Gospodinu S. Novakoviću, a i V. Jagiću, odgovara... Zagrzeb 1878, 8-ka, str. 32. Obchodzącej nas tutaj sprawy dotyczy tylko początek tej pracy.

[5]) Kossovo an attempt to bring servian national songs about the fall of the Serbian empire at the battle of Kossovo in to one poem. Translated and arranged by... Londyn, 1881.

[6]) Die Schlacht am Amselfelde. (Kosovo 1389). Epische Dichtung mit Benützung von Bruchstücken serbischer Volkspoesie. Wiedeń, 1885.

[7]) Narodne pjesme o boju na Kosovu godine 1389. Sastavio u cjelinu... s pripomenkom od Armina Pavića. Zagrzeb 1886, 16-ka, str. 81.

Digitized by Google

zbieracz i wyborny znawca poezji ludowej chorwacko-serbskiej, a przytem poeta w duchu ludowym, trzymając się planu, nakreślonego przez A. Pawicza w pracy jego z r. 1877, z małemi tylko zmianami, wprowadzonemi przez niego wskutek polemiki ze St. Nowakowiczem, dopełnił luki w pieśniach wskazanych przez Pawicza własnemi utworami i tym sposobem stworzył prawdziwą epopeję ludową o boju na Kosowym polu, zgodną zupełnie z duchem poezji ludowej. Ostatnie wydanie pieśni kosowskich, jako jednej całości, sporządził Izydor Kopernicki[1]). Praca ta zawiera przekład czternastu pieśni kosowskich z Wuka, bez żadnych innych dodatków. Tłumaczenie pod względem dokładności najlepsze z istniejących w naszej literaturze, a poprzedza je przedmowa historyczna T. T. Jeża.

Wracając po tej przerwie do dalszego ciągu historji zbierania pieśni, musimy najpierw wskazać pewną ich ilość, wydrukowaną w r. 1849 przez Wuka w pracy jego p. t. „Kovčežić za istoriju, jezik i običaje Srba sva tri zakona" (Wiedeń, 8-ka, str. 128. Mieszczą się w trzecim rozdziale tej książki, zawierającym opis wesela z okolic Risna. W tymże roku zamieścił A. Poczicz[2]) cztery długie pieśni epiczne w czasopiśmie *Dubrovnik*, a jest też dosyć pieśni obrzędowych w drukowanym w *Dubrovniku* z r. 1851 opisie wesela Piotra Franasowicza[3]).

Wszystkie jednak drukowane dotąd zbiory pieśni, wyjąwszy kilka pieśni w zbiorze Wuka z r. 1815 (zob. wyżej), zawierały tylko same teksty bez melodji. Dopiero w wydawnictwach J. Katinellego[4]) i A. Kalauza[5]) mamy większą liczbę melodji pieśni ludowych, chociaż największa pod tym względem zasługa należy się Fr. Kuchaczowi, którego praca jednak ujrzała światło dzienne dopiero znacznie później.

Ze zbiorów, zawierających tylko same teksty, a współczesnych zbiorom Katinellego i Kalauza, należy tutaj częściowo praca T. Wlaicza[6]), która jednak nie jest nam znaną bliżej, oraz

---

[1]) Pieśni serbskie o Kosowskim boju w nowym przekładzie przez... z przedmową T. T. Jeża. Kraków 1889, 1-ka, str. 111.

[2]) Zob. w bibljografji zbiorów pieśni p. r. 1849.

[3]) Zob. tamże, p. r. 1851.

[4]) Južnóslavenske pučke pěsme s notama. Wiedeń 1850.

[5]) Srbski napjevi za fortepiano, stavljeni od... Wiedeń, 1850.

[6]) Srbskij venac od narodnji srbski istoričeski i naravoučitelny priča, pesama, basna, poslovica i zagonetki ispleten. Białogród, 1850, 8-ka, str. III+116.

Digitized by Google

wielkiej pod względem naukowym wartości zbiór J. F. Jukicza i Fr. Gr. Marticza[1]), drukowany najpierw częściowo w czasopiśmie *Bosanski prijatelj*[2]), a później w r. 1858 osobno.

J. F. Jukicz położył na polu zbierania pieśni i wogóle etnografji chorwackiej znaczne zasługi, pozwolimy więc sobie zapoznać czytelnika w krótkości z jego życiorysem i działalnością[3]). Urodził się r. 1818, w Bośni, w miasteczku Banialuce, z niezamożnych rodziców. Ponieważ w Bośni szkół żadnych nie było, rodzice oddali go na naukę do klasztoru Franciszkanów w Fojnicy, zawczasu przeznaczając go na księdza. Ukończywszy nauki w klasztorze, w r. 1833 został Jukicz zakonnikiem. Później nieco był wysłany dla dalszej edukacji do Chorwacji, gdzie kształcił się w liceum, w Zagrzebiu. Do domu powrócił dopiero w r. 1841. Z Bośni udał się wkrótce do Dubrownika, gdzie zajmował się szperaniem po starych książkach i rękopisach. Po powrocie ztamtąd w rodzinne strony jął się zajęć literackich, i odtąd zaczyna się pożyteczna jego na tym polu działalność. Zaprowadził szkółkę ludową w Warcarze, gdzie był długie lata nauczycielem, zbierając ciągle pieśni ludowe, powieści, przysłowia i starożytności. W r. 1850 zmuszony opuścić swą rodzinną ziemię, udał się w podróż do Rzymu i Carogrodu, a nie mogąc i po powrocie zamieszkać w Bośni, osiadł w Djakowie, gdzie znalazł schronienie u znanego chorwackiego patrjoty, biskupa J. Strossmayera, który opiekował się nim aż do śmierci. Umarł 20 maja 1857 roku w Wiedniu, dokąd udał się był na kurację.

Prócz wielu artykułów, rozsianych po czasopismach, napisał Jukicz pod pseudonimem Sławoluba gieografję i historję Bośni, ale największą jego zasługą jest założenie przy pomocy innych osób *Bosanskiego prijatelja*, którego jednak sam zdążył wydać tylko dwa tomiki. Trzeci dokończono już po jego śmierci, a czwarty wyszedł w wiele lat potem. Całe to wydawnictwo jest zbiorem nadzwyczaj ciekawych i krytycznych materjałów

---

[1]) Narodne pjesme Bosanske i Hercegovačke. Svezak I. Pjesme junačke. Osiek 1858, 8-ka, str. 621.

[2]) Zob. bibljografję zbiorów pieśni z l. 1850 i 1851.

[3]) Szczegóły o życiu Jukicza czerpiemy z życiorysu jego, skreślonego przez Ljr-a we wstępie do jego i Fr. Gr. Marticza zbioru pieśni, str. XIV—XVI.

Digitized by Google

etnograficznych. Być może, że nie wszystko, co w nim zamieszczono (pieśni, powieści, zagadki, przysłowia, wierzenia), było zebrane przez samego Jukicza, ale w każdym razie jemu należy się zasługa za danie inicjatywy i za zgromadzenie znacznej ilości materjału. Jak już nadmieniliśmy, zamieszczone tutaj pieśni, zebrane przez niego i Fr. Gr. Marticza, wyszły pomnożone wielu nowemi w roku 1858 w osobnym zbiorze. Jest ich wszystkich 50, wszystkie są epiczne, a niektóre odznaczają się wielką pięknością. Zbiór ten między zbiorami pieśni ludowych chorwacko-serbskich zajmuje jedno z miejsc najprzedniejszych.

Wartościowym jest też zbiór pieśni epicznych Acy Popowicza[1]), wydany w r. 1852 w Pradze czeskiej, zawierający ośm pieśni epicznych w oryginale i tłumaczeniu czeskim, a nadto dwie jeszcze w tłumaczeniu polskim, jak również na uwagę zasługują mniejsze i większe zbiorki pieśni epicznych i lirycznych, zamieszczone przez Ł. Ilicza, J. B., K. Klemencziczową i A. Nemetową, I. Wr., J. Frankolina i Polaka, F. Filipowicza, M. Iwacewicza, A. Kriszkowicza, R. M-d-cza, J. Džukicza, F. Mandekicza, I. Budimira i innych niepodpisanych zbieraczy w czasopiśmie *Neven*[2]), i kilka pieśni, wydrukowanych między innemi materjałami przez E. Okrugicza i P. Kadczicza Peka w wydawnictwie *Arkiv za pověstnicu jugoslavensku*[3]), i J. Rubertisa w jego pracy o kolonjach słowiańskich w okolicy Neapolu[4]). W r. 1857 wydał zbiór pieśni epicznych A. Popowicz[5]) w Białogrodzie, a w następnym roku ogłosił również zbiór, zawierający między innemi i pieśni ludowe Stefan Popowicz[6]). Z r. 1860 znaną nam jest tylko jedna, krótka pieśń epiczna, wydrukowana w czasop. *Slovenka*[7]), a z r. 1861 zbiorek, składający się z trzydziestu siedmiu, przeważnie lirycznych pieśni

---

[1]) Srbske narodne pjesme sa prevodom českijem, a čast i poljskijem. Izdala jugoslavjanska mladež. Praga czeska, 8-ka. str. 213.

[2]) Zob. bibljografję zbiorów pieśni z l. 1852, 1854 — 1856 i 1858.

[3]) Zob. bibljografję zbiorów pieśni z l. 1854 i 1859.

[4]) Zob. tamże, p. r. 1856.

[5]) Pesme razne junačke narodne. Białogród 1857, 8-ka, str. 95.

[6]) Crnogorske gusle ili narodne pesme, priče, podskočice i napialice. Białogród 1858, 8-ka, str. 131.

[7]) Zob. bibljografję zbiorów pieśni z r. 1860.

Digitized by Google

ogłoszony w *Danici*[1]) przez K. N., oraz inny, mniejszy, K. Stankowicza, w czasop. *Serbski lêtopis*. Ten sam autor w roku następnym ogłosił oddzielny zbiór pieśni ludowych serbskich w Wiedniu[2]). Autorowi, który się podpisał tylko literami P. T., zawdzięczamy niewielki zbiorek pieśni, wydany w roku 1863 w Nowym Sadzie[3]). Zawiera on króciutkie, kilkuwierszowe piosenki, nie odznaczające się osobliwą pięknością, ale mimo to doczekał się w r. 1866 drugiego wydania[4]).

W latach 1863 i 1864 zamieścił też parę pieśni epicznych Ł. Ilicz[5]) w *Slavoncu* i po kilka pieśni W. Lorkowicz i B. Mondruszicz w wydaw. *Arkiv za povêstnicu jugoslavenski*[6]), oraz Antoni Kos[7]) w swej pracy o Slawonji. Na największą jednak uwagę zasługuje zbiór Ł. Marjanowicza[8]). Mamy w nim pieśni epiczne i liryczne, zapisane z zachowaniem wszystkich odcieni djalektycznych i odznaczające się wielką pięknością, co stawia zbiór ten między najlepszemi pracami tego rodzaju. W rok po nim wydał mały zbiorek pieśni Andrzej Juranicz[9]), ale, niestety, i tego nie udało nam się poznać bliżej. O wydanym tego samego roku zbiorze Wuka była już mowa wyżej.

Na rok następny przypada ukazanie się w druku pierwszej etnograficznej pracy Fran. Kurelca, z którego oryginalną i sympatyczną postacią musimy się najpierw zapoznać bliżej. Fr. S. Kurelac[10]) urodził się 14 stycznia 1811 roku w Brownie, w dzisiejszej Graczackiej żupanji. Po ukończeniu szkółki ludowej, był oddany najpierw do gimnazjum w Hradcu, ale że jakoś nie umiał się nagiąć do szkolnego programu nauki i przekładał samodzielne kształcenie się nad ślęczenie nad zadanemi lekcjami, doszedszy do klasy szóstej, pozostał w niej na rok

---

[1]) Zob. bibljografję zbiorów pieśni z r. 1861.
[2]) Srbske narodne pjesme. Wiedeń, 1862.
[3]) Banatske pesme. Nowy Sad 1863, 16-ka, str. 55.
[4]) Banatske pesme. Nowy Sad 1866, 16-ka, str. 55.
[5]) Zob. bibljografję zbiorów pieśni z r. 1863 i 64.
[6]) Zob. bibljografję zbiorów pieśni z l. 1863 i 64.
[7]) Zob. tamże, p. r. 1863.
[8]) Hrvatske narodne pjesme, što se pjevaju u Gornjoj Hrvatskoj, Krajini i u Turskoj Hrvatskoj. Zagrzeb 1864, 8-ka, VII+207.
[9]) Vienčić narodnih pjesama. Zadar, 1865.
[10]) A. Weber: „Viekopis Fr. Kurelca.“ *Rad*, 1874, XXIX, 160—205.

Digitized by Google

drugi i był przez ojca odebrany ze szkół. Przesiedziawszy czas jakiś w domu, gdzie nie tracił czasu, kształcąc się w rodowitym języku, w r. 1831 udał się do Zagrzebia, aby ciągnąć dalej przerwane nauki w wyższej szkole, która tam istniała w owym czasie. I tutaj jednak kształcił się głównie sam, gdyż charakter jego, tak samo jak w gimnazjum, nie mógł się pogodzić z rutynowanym nauczaniem szkolnym. Ze szczególnym zamiłowaniem studjował naszego Adama Mickiewicza, którego w czasie pauz pomiędzy prelekcjami czytał i deklamował kolegom. Oczywista jednak, że podobny sposób uczenia się musiał niekoniecznie szczęśliwie wypadać pod względem praktycznym. Ztąd, nie próbując nawet zdawania egzaminów, zwłaszcza wskutek śmierci ojca, porzucił Zagrzeb i udał się do Wiednia, gdzie z całym zapałem oddał się studjowaniu języków słowiańskich, nie zapominając jednak o innych. Tutaj poznał się z Wukiem Karadżiczem, który polubiwszy go, używał do pomocy w zajęciach literackich, co było z wielką dla Kurelca korzyścią.

W Wiedniu utrzymywał się z dawania lekcji, ale gdy tych nie stało, bieda zmusiła go w r. 1837 udać się do Pesztu. Bawiąc tutaj lat kilka, uczył się dalej, głównie zajmując się językiem węgierskim, ale pod względem materjalnym i tutaj nie lepiej mu się wiodło. Mimo to nie upadał na duchu. W czasie bytności w Peszcie, rodzi się w jego głowie myśl zwiedzenia siedzib Chorwatów węgierskich, celem zbierania między niemi pieśni, przysłów, poznania ich zwyczajów, a także i w celu politycznym. Z pięciu guldenami w kieszeni puścił się w drogę, cierpiąc nieraz głód i inne nieprzyjemności, gdyż nie był szczęśliwym posiadaczem świstka, wzbudzającego dla włóczęgi zaufanie w sferach bardzo od zadań etnograficznych dalekich. Bojąc się narażać swych gościnnych przyjaciół, powrócił w r. 1842 do Wiednia. Tutaj jednak popadł znów w biedę, która zdaje się jedyna, nie wymagając pieczętowanych rekomendacji, miała do badacza zaufanie. Szczęściem, po jakimś czasie udało mu się przez znajomych znaleźć zajęcie przy porządkowaniu bibljoteki ks. A. Szwarcenberga, w Krumowie, w Czechach. Ale niedługo tam bawił, i w r. 1845 widzimy go już w Pradze czeskiej. Tutaj znajomi wynaleźli dla niego lekcje, znalazło się też jakieś zajęcie literackie, ale ponieważ zbyt wiele zajmowało czasu, stracił więc przez to lekcje i znalazł się bez chleba. Trzeba było jeszcze raz wracać do Wiednia. Zabawił tu jednak krótko i w r. 1846 znów puścił się na włóczęgę między Chorwatów

Digitized by Google

węgierskich, zamieszkujących w żupanjach Szopruńskiej i Żeleznej. Wspomnienia z tej podróży, pełnej również przygód i przykrości, z werwą i wielce oryginalnie opisuje we wstępie do swego zbioru pieśni. Nie mogąc być tym razem w żupanji Moszońskiej, udał się w r. 1847 do Wenecji i dopiero w następnym roku, wracając z Wiednia, był w możności ją zwiedzić, opłacając to, jak zawsze, nowemi, jeszcze niebezpieczniejszemi przygodami. Wyplątawszy się z nich szczęśliwie, powrócił do kraju, gdzie brał udział w ówczesnym ruchu politycznym. W nagrodę za to, był w roku 1849 mianowany profesorem języka chorwackiego przy gimnazjum w Rjece, a później w tamtejszej szkole ludowej. Przebywając tutaj bez przerwy, odbywał podróże i wycieczki między ludem, zapisując wyrażenia i prowincjonalizmy i rozbudzając uczucia narodowe. Szkołą niewiele się zajmował, gdyż nie był stworzony do profesorskiego zajęcia. Tutaj też wpadł na myśl utworzenia jakiegoś nowego, południowo-słowiańskiego języka, który miał być mieszaniną różnych narzeczy, a różnił się wielce od sztokawszczyzny, którą właśnie w tym czasie szkoła pisarzy zagrzebskich przyjęła za język literacki. Oczywiście niefortunny ten pomysł wywołał polemikę, któraby trwała dłużej, gdyby nie to, że Kurelca, który oparł się ostro reformom językowym wprowadzanym w gimnazjum, pozbawiono miejsca profesora i, jak to już nie było nowością w jego życiu, począł cierpieć biedę. Znaleźli się jednak życzliwi przyjaciele, którzy go wsparli, że mógł dalej pracować nad językiem i literaturą chorwacką, chociaż ciągle używając owego niezdarnego, przez siebie pomyślanego konglomeratu językowego. Dziwactwo to i upór, który ciągle wywoływał polemiki, ośmieszyły go w końcu i zmusiły, że wreszcie w r. 1868 ustąpił.

Jeszcze w r. 1860, gdy był bez środków do życia, biskup Strossmayer powołał go do Djakowaru, aby tam w seminarjum wykładał klerykom język starosłowiański i chorwacki i pracował dalej literacko. Ale szlachetny włóczęga nie mógł żyć ciągle na miejscu, i zamiast siedzieć i uczyć w szkole—włóczył się między ludem w Slawonji. Niepodobna mu więc było i tutaj dłużej zagrzać miejsca, i w r. 1866 udał się do Zagrzebia. Tam znowu, ceniąc jego zasługi, dopomożono mu, że otrzymał miejsce profesora języka francuskiego przy gimnazjum, ale wkrótce stracił i tę posadę z powodu swych radykalnych poglądów. Odtąd żył z pióra, pisując od czasu do czasu do wydawnictwa *Rad jugoslavenske akademije*. Chciano mu dać

Digitized by Google

w Akademji stałe zajęcie przy wydawaniu starych pisarzów chorwackich, ale nie było to możebnem, gdyż trwając ciągle w swym uporze stworzenia fantastycznego języka, Kurelac chciał go i do nich stosować. W r. 1872 Akademja przyznała mu miesięczne wsparcie, ale niedługo z niego korzystał, gdyż zmarł 7 czerwca 1874 r.

Kurelac był pierwszorzędnym znawcą swego ludu. Jego liczne podróże zapoznały go z nim wybornie, dając możność zblizka niejednokrotnie wglądnąć w jego życie i przyswoić sobie najzupełniej wszystkie djalekty chorwackie. Zdawałoby się, wnioskując z tego, że powinien pozostawić liczne prace etnograficzne, gdy tymczasem stosunkowo jest ich niewiele. Zdaje się, że przyczyna małej jego w tym kierunku płodności leży w nadzwyczaj różnorodnej, jakkolwiek zawsze na podścielisku ludowym opartej działalności. Drugą przyczyną była bezwątpienia ciągła niepewność bytu materjalnego, wobec której trudno oczywiście było myśleć o pracy, a również w części i owo dziwactwo w kwestji reformowania języka, które musiało pochłonąć dużo czasu i zgotowało mu wiele przykrości.

Pierwszą pracą Kurelca, która nas tutaj może obchodzić, były „Runje i pahulice," wydane r. 1866[1]). Właściwie nie jest to zbiór pieśni ludowych, gdyż wszystkie zamieszczone tutaj pieśni satyryczne, djalogi odpustne, parodje itp. są utworami starszych i późniejszych poetów i były przedrukowane, jak mówi sam wydawca zaraz w tytule, ze starszych i nowszych rękopisów. Ciekawemi są jednak z tego względu, że jako wielce lubione przez publiczność dubrownicką, choć nieludowego pochodzenia, do pewnego stopnia uludowiły się, a przypadkiem wkradła się pomiędzy nie i jedna piosenka prawdziwie ludowa.

W następnym roku wydał Kurelac inną, bardzo cenną pracę etnograficzną[2]), o której, ponieważ nie jest zbiorem pieśni, powinnibyśmy mówić gdzieindziej. Że jednak w literaturze folklorystycznej chorwacko-serbskiej jest prawie jedyną w tym

---

[1]) Runje i pahulice, pěsni porugljive i pastirske, ponajveć Dubrovačke. Skupio ih iz rukopisov starijeh i novijeh te ih kděkud i tumačio... Zagrzeb 1866—68, 8-ka, str. LXI+130.

[2]) Imena vlastita i splošna domaćih životin u Hrvata a ponekle i Srbalj s primetbami. Muka (!)... Zagrzeb 1867, 8-ka, str. 64.

Digitized by Google

rodzaju[1]), a do żadnego z działów, na które podzieliliśmy pracę naszą, nie da się ściśle biorąc zaliczyć, wolimy więc tutaj zaraz pewiedzieć o niej słów parę.

Cenny ten zbiór opracował Kurelac nadzwyczaj sumiennie i z wielkim zamiłowaniem. Zgromadził w nim i uporządkował nazwy zwierząt domowych i całą terminologję ludową, związaną z niemi i z ich życiem, podając zarazem w uwagach tłumaczenie powstania niektórych nazw i terminów. Uwzględnione są przezeń następujące zwierzęta: koń, krowa, wół, owca, świnia, pies, kot i kura[2]).

Trzecia praca etnograficzna Kurelca[3]), o której chcemy tutaj jeszcze powiedzieć, jego zbiór pieśni ludowych, wyszła dopiero w r. 1871. Nadmieniliśmy już, że poprzedzają go jako wstęp wrażenia Kurelca z jego podróży etnograficznych. Co do samych pieśni, to prócz pewnej liczby, którą autor poprzepisywał z krążących między ludem rękopisów, a nie będących ludowego pochodzenia, reszta jest czysto ludowa. Pod względem piękności, pieśni te ustępują wogóle zebranym przez innych zbieraczy, chociaż i między niemi można znaleźć małą liczbę prawdziwie pięknych.

Tak mniej więcej w ogólnych rysach przedstawia się żywot i działalność naukowa Fr. Kurelca na polu etnografji.

Nawiązując w dalszym ciągu przerwany dłuższym o nim wspomnieniem wątek naszego przeglądu, chcemy najpierw ostrzedz czytelnika, że podpisany literami H. A. O. P.[4]) i wydany w r. 1866 zbiorek pieśni ludowych jest właściwie tylko w celach kupieckich sporządzonym przedrukiem czternastu znanych pieśni z Wuka, a więc do celów naukowych nieprzydatny. Za to na uwagę zasługują wydrukowane w tymże roku w czasopiśmie

---

[1]) Obok niej istnieje tylko wcześniejszy, maleńki zbiorek A. Kuzmanicza: „Imena govedah po boji njihove runje." *Zora Dalmatinska*, 1847, IV, 224, dodatki do pracy Kurelca, zamieszczone w referacie o niej w czasop. *Dragoljub*, Zagrzeb 1867, I, 317—319, 333—336, oraz zbiorek J. Riboli'ego: „Narodna imena za životinje." *Slovinac*, 1879, II, 169—170.

[2]) Porówn. w bibljografji rozmaitości.

[3]) Jačke ili narodne pěsme prostoga i neprostoga puka Hrvatskoga po župah Šoprunskoj, Mošonjskoj i Želěznoj na Ugrib. Zagrzeb, 1871, 8-ka, str. LIV+313+IV.

[4]) Srbske narodne junačke pesme. Białogród 1866, 8-ka, s. 78.

Digitized by Google

Bosiljak[1]) maleńkie zbiorki pieśni, głównie epicznych, D. Kolaricza, Ł. F.....cza i J. Rajkowicza, oraz pokaźna ilość różnych pieśni, zgromadzonych przez różnych zbieraczy, zamieszczona w *Vili*[2]), która właśnie w tym samym roku pod redakcją Stojana Nowakowicza poczęła wychodzić w Białogrodzie, a która w ciągu dalszego swego istnienia, mianowicie w latach 1867 i 1868, również wydrukowała dużo mniejszych zbiorków pięknych i ciekawych pieśni.

Dużo pieśni znaleźć jeszcze można w różnych miejscach wydanego r. 1867 przez Wuka Karadżicza opisu żywota i zwyczajów ludu serbskiego[3]), 61 dołączył do swego zbioru bajek ludowych Mijat Stojanowicz[4]), a nie zapomniało też zamieścić pewnej liczby i czasop. *Dragoljub*, zarówno w tomie z r. 1867, jak i w następnym z r. 1868[5]). Najobfitszym jednak i największej wartości zbiorem, jaki się ukazał w tych czasach, jest zbiór Bogoluba Petranowicza[6]), którego pierwsze dwa tomy wyszły w r. 1867, a trzeci dopiero w r. 1870. Pierwszy tom obejmuje same tylko pieśni liryczne, które zbieracz podzielił na dziewięć grup, stosownie do tego, w jakich okolicznościach życia ludowego bywają śpiewane. Drugi, olbrzymi tom, do którego obszerną przedmowę skreślił Stojan Nowakowicz, zarówno jak i trzeci, zawierają same tylko pieśni epiczne, których w obydwóch tomach jest ogółem 119. Jedyny zarzut, któryby można zrobić pierwszym dwóm tomom tej pracy i który co do tomu drugiego zrobił jej właśnie w swym referacie W. Jagicz[7]), jest ten, że zbieracz nie podał nazwisk osób, od których słyszał pieśni. Z zarzutu tego tłumaczy się Petranowicz w przedmowie do tomu trzeciego, wyjaśniając, że zmusiły go do tego warunki polityczne,

---

[1]) Zob. bibljografję zbiorów pieśni z r. 1866.

[2]) Zob. tamże, z l. 1866, 1867 i 1868.

[3]) Život i običaji naroda srpskoga. Wiedeń 1867, 8-ka, str. X+327.

[4]) Pučke pripoviedke i pjesme. Zagrzeb 1867, 8-ka, od 241.

[5]) Zob. bibljografję zbiorów pieśni z l. 1867 i 1868.

[6]) Srpske narodne pjesme iz Bosne (ženske). I. Sarajewo, 1867, 8-ka m , str. XXIII+348.

Srpske narodne pjesme iz Bosne i Hercegovine. Epske pjesme starijeg vremena. II. Białogród, 1867, 8-ka w., str. XXVIII+700.

Srpske narodne pjesme iz Bosne i Hercegovine. Junačke pjesme starijeg vremena. III. Białogród, 1870, 8-ka m., str. XVI+653.

[7]) *Rad*, 1868, II, 204—231.

Digitized by Google

które i w tomie trzecim pozwoliły mu podać nazwiska tylko niektórych śpiewaków, choć podaje ich dosyć. Prócz tych wielkich zbiorów ogłosił też jeszcze Petranowicz sporo pieśni w opisie swym zwyczajów ludu serbskiego z Bośni, zamieszczonym w tymże roku w *Glasniku serpskog učenog društva*[1]).

W następnym, 1868 roku, wydała obfity zbiór pieśni Macierz Dalmatyńska[2]), ale są to tylko przedruki. Dużo jednak nowych pieśni, prócz innych materjałów etnograficznych, przyniósł zbiór R. F. Plohla-Herdwigowa, którego tomik pierwszy wyszedł w tymże roku, co zbiór Macierzy, drugi w roku 1869, a trzeci dopiero w r. 1876[3]). W pierwszym tomiku są tylko piosenki liryczne, w drugim zaś i trzecim epiczne i liryczne. Wszystkie pieśni są zapisane w djalekcie kajkawskim. Rok 1869 był niezwykle szczęśliwy i, prócz przytoczonych wyżej zbiorów Herdwigowa, przyniósł jeszcze wcale pokaźną liczbę innych, nowych zbiorów pieśni: J. Rajkowicza[4]) piękny zbiór pieśni wyłącznie lirycznych i ballad, B. Stojadinowicza[5]) dwutomowy, wielkiej wartości zbiór samych pieśni epicznych, nieznany nam bliżej zbiorek M. Milisawlewicza[6]), mniejszej wartości zbiór J. M. Stanicza[7]), nie licząc choćby wielkiej ilości pieśni, zamieszczonych w trzytomowej pracy M. S. Milojewicza[8]), która nie jest wprawdzie dość krytyczną, choć ostrożnie można z niej korzystać.

Co do Stanicza chcemy zaraz tutaj nadmienić, że i później

---

[1]) Zob. bibljografję zbiorów pieśni z r. 1870.

[2]) Narodne pjesme, izdala Matica Dalmatinska. Zadar, 1868, 8-ka w., str. 176.

[3]) Hrvatske narodne pjesme i pripoviedke u Vrbovcu sakupio i rodu i svietu predao... Hrvatskoga narodnoga blaga svez. I. Waraždyn, 1868, 16-ka, str. 145; Tom II, tamże, 1869, 16-ka, str. 97; III, tamże, 1876, 16-ka, str. 91.

[4]) Srpske narodne pesme (ženske). Nowy Sad, 1869, 8-ka m., str. 224.

[5]) Srpske narodne pesme (epske). T. I, Białogród, 1869, 8-ka w., str. II+192; II, tamże, 1869, 8-ka, str. VI+179.

[6]) Pesme narodne. Białogród, 1869, 16-ka, str. 79.

[7]) Srpsko-narodne pesme i narodne pripovedke. Białogród, 1869, 16-ka, str. 97.

[8]) Pesme i običai ukupnog naroda Srbskog. Białogród, 8-ka, T. I, 1869, str. VIII+243; II, 1870, str. II+230; III, 1875, str. VI+336.

Digitized by Google

wydał on jeszcze kilka zbiorów pieśni i powieści ludowych, ale ani jednego z nich nie mogliśmy dostać. Mianowicie w następnym roku ukazał się jego zbiór pieśni epicznych[1]), w r. 1871 drugi mieszczący pieśni ze Starego Wlacha[2]), a w 1872 trzeci, w którym prócz pieśni są jeszcze i powieści ludowe[3]).

Niewielka ilość pieśni mieści się też w kilku artykułach, rozsianych w trzech rocznikach *Vienca*, poczynając od r. 1870[4]), a dwie epiczne zamieścił J. A. Kaznaczicz[5]) w czasop. *Dubrovnik* z r. 1871. Z oddzielnych zbiorów, któreby się ukazały w tym roku, znany nam jest tylko maleńki W. D. Aleksicza[6]), zawierający nadto i bajki ludowe.

W następnym roku wyszedł jeden zbiór F. Radiczewicza[7]), mieszczący pieśni epiczne z czasów nowszych.

I rok 1873 przyniósł również tylko jeden zbiorek pieśni K. H. Risticza[8]), ale jeden z lepszych. Na czele jego jest życiorys zgasłego już wtedy zbieracza, po którym następuje krótka przedmowa. W zbiorku są pieśni obrzędowe, liryczne i epiczne, a wiele między niemi bardzo pięknych.

Nowy zbiór pieśni epicznych ogłosił w r. 1874 Aleksa O. Popowicz[9]), a równocześnie z nim wydał pracę swą Ł. Ilicz[10]). Z pozoru wygląda ona na zbiór pieśni epicznych ludowych, tymbardziej, że autor w przypiskach do pieśni przytacza nawet nazwiska osób, od których jakoby je słyszał; treść jednak pieśni nie pozwala przypuszczać, aby były naprawdę ludowego pochodzenia, a jeśli nawet były, to są przez autora znacznie zmienione.

---

[1]) Srpske narodne pesme (junačke). Białogród, 1870, 16-ka, str. 128.

[2]) Carica Milica. Pesme iz Staroga Vlaha. Białogród, 1871.

[3]) Dragačevka. Pesme i pripovedke. Białogród, 1872.

[4]) Zob. bibljografję zbiorów pieśni z l. 1870, 1878 i 1879.

[5]) Zob. bibljografję zbiorów pieśni z r. 1871.

[6]) Srpske narodne junačke pesme i narodne pripovedke. Białogród, 1871, 8-ka, str. 28.

[7]) Gusle crnogorske. Białogród, 1872, 8-ka, str. XII+238.

[8]) Srpske narodne pjesme, pokupljene po Bosni. Białogród, 1873, 8-ka, str. XV+121+V.

[9]) Narodne junačke pesme. Białogród, 1874.

[10]) Lovorike gradiškoga graničarskoga puka br. 8 opievaju narodne pjesme, koje je sabrao i razjasnio... Zagrzeb, 1874, 8-ka, str. 246.

Digitized by Google

Pod inicjałami B. M.[1]) ogłosił w r. 1875 Branko Muszycki spory zbiorek pieśni ludowych w Panczewie, wskazawszy we wstępie, gdzie i od kogo którą zapisał. Mieszczą się w nim pieśni liryczne, wesołe piosenki, t. zw. Kajde, czyli pieśni z przyśpiewem, powtarzającym się po każdym wierszu, i pieśni epiczne. W tym samym roku, liczące dopiero drugi rok istnienia czasopismo *Javor* rozpoczęło drukować większe i mniejsze zbiory pieśni, a piękny ten zwyczaj utrzymało w długim szeregu swych roczników z lat następnych[2]). Drukowali tutaj zbiorki pieśni lub pojedyńcze tylko pieśni następujący autorowie, prócz bezimiennych: P. G., Milan, K. Delicz, S. Baicz, P. I. Markowicz, W. Krasicz, S. Banowicz, D. Preradowicz, K. Popowicz i P. Dżuricz, M. Suboticz, D. P. B., S. Stefanczicz, S. I. Pawlinowicz, M. Rużiczicz, M. Begowicz, A. Wasin, M. Lubojew, J. Switlicz, M. O., J. Bielicz, L. Loticz, F. S. Krauss, Mil., M. Riznicz, W. Wuleticz-Wukasowicz, L. Pisztelicz, Sr. Peliwanowicz, I. M-cz, M. Marinkowicz, P. Mirkowicz, F. Radicz i G. D.

Jednym z bardzo nielicznych zbiorków rzeczy ludowych chorwackich, zapisanych w djalekcie czakawskim, jest praca Franciszka Mikuliczicza[3]), która wyszła w r. 1876 i zawiera prócz bajek 27 pieśni, przeważnie krótkich. Z tegoż r. mamy nadto jeszcze dwa zbiory: M. Nakowicza[4]) i Stefana Mażuranicza[5]). Ten ostatni mieści pieśni liryczne i epiczne, drukowane w jednym ciągu.

Na rok 1878 przypada wydanie pierwszego tomu pomnikowego zbioru pieśni Fr. Sz. Kuchacza[6]). Jak już wspominaliśmy, do czasu wydania pracy Kuchacza, była ogłoszona zaledwie bardzo niewielka ilość melodji ludowych chorwacko-serbskich. Dopiero w jego zbiorze znajdujemy ich pokaźną, bo 1600 numerów wynoszącą liczbę, i one właśnie stanowią główną wartość pracy Kuchacza. Tekstów nowych mamy w niej zaledwie 925,

---

[1]) Srpske narodne pesme. Skupio ih u Sremu... Panczewo, 1875, 8-ka m., str. 151.

[2]) Zob. bibljografję zbiorów pieśni z l. 1875—1888.

[3]) Narodne pripovjetke i pjesme iz Hrvatskoga Primorja. Kralewica, 1876, 16-ka, str. VIII+174.

[4]) Jačkar, narodne jačke (pjesme). Węgierski Starogród, 1876.

[5]) Hrvatske narodne pjesme, sakupljene stranom po Primorju, a stranom po Granici. Seń, 1876, 16-ka, str. 204.

[6]) Južno-slovjenske narodne popievke, većim ih dielom po narodu sám sakupio, ukajdio, glasovirsku pratnju udesio, te izvorni im tekst pridodao... Zagrzeb, 4-o, T. I 1878, str. V+327; II, 1879, str. 305; III, 1880, str. 414; IV, 1881, str. 444.

Digitized by Google

gdyż autor w znacznej części czerpał je z innych zbiorów. Pomiędzy nowemi tekstami jest nieco bulgarskich.

Również wielkiej wartości jest wydany w tymże roku, co pierwszy tom pracy Kuchacza, zbiór starych pieśni B. Bogiszicza[1]), ale o tym wspominaliśmy już dawniej, a treść jego znajdzie czytelnik w bibljografji. Trochę pieśni ludowych znaleźć też można w pracy D. Badżowicza[2]), a sporo jest ich również w tegorocznym i następnych rocznikach *Slovinca*[3]), gdzie między innemi drukowali pieśni J. L. O-cz, W. P., M. Puczicz, M. Alaczewicz, W. Wuleticz i Dż.

Pomijając składający się z samych przedruków śpiewnik M. Pawlinowicza[4]), rok 1879, prócz drugiego tomu pracy Kuchacza, dał nam jeszcze dwa inne, wartościowe zbiory. Pierwszym jest zbiór Stef. Boszkowicza[5]), składający się z samych lirycznych i przeważnie króciutkich piosenek, z dodaniem pewnej liczby pieśni utworu poety B. Radiczewicza, które się uludowiły; drugim jest piękny zbiór, wydany przy pomocy *Macierzy Chorwackiej*[6]). Ten ostatni zawiera pieśni epiczne, liryczne, obrzędowe, kolędy, dziecinne, zawodzenia nad zmarłym, nabożne, a opatrzony jest w słowniczek trudniejszych wyrazów. Niefortunnym tylko był pomysł wydawców zaprowadzania w każdym dziale osobnej paginacji.

O kilku starych pieśniach, wydanych współcześnie przez St. Nowakowicza i A. Pawicza, wspominaliśmy już wyżej. Kilka nowych przypadkiem zaplątało się do artykulików Sz. Milinowicza i S. Stefanowicza[7]).

W r. 1880 wyszedł piękny i wartościowy zbiór pieśni W. Krasicza[8]). Nadmieniliśmy już o nim dawniej, z powodu mieszczących się w nim sześciu pieśni ze starego rękopisu; teraz mó-

---

[1]) Zob. bibljografję zbiorów pieśni z r. 1878.

[2]) Zob. tamże, p. t. r.

[3]) Zob. tamże, l. 1878—1884.

[4]) Narodna pjesmarica izdala Matica Dalmatinska. Zadar, 1879, 8-ka w. str. XIII+354.

[5]) Bačvanske pesme. Nowy Sad, 1879, 16-ka, str. 168.

[6]) Hrvatske narodne pjesme, što se pjevaju u Istri i na Kvarnerskih otocih, preštampane iz „Naše Sloge.“ Trjest, 1879.

[7]) Zob. bibljografję zbiorów pieśni z r. 1879.

[8]) Srpske narodne pjesme starijeg i novijeg vremena. Panczewo, 1880, 8-ka, str. XII+212.

Digitized by Google

wimy o nim raz jeszcze, aby zaznaczyć, że zawiera również sporo współczesnych pieśni ludowych lirycznych i epicznych, ze wskazaniem, od kogo która była zapisaną. Nieco pieśni, ogłoszonych tego samego roku, mieści się też w opisie wesela, drukowanym przez J. Miodragowicza[1]) w wydawnictwie *Letopis matice srpske*, a od tego również roku poczynają gęsto ukazywać się przedruki różnych pieśni, przedsiębrane w celach kupieckich, których sporo wyszło w r. następnym, 1881, a pewna ilość także w r. 1882[2]). O tych jednak nie będziemy się tutaj rozpisywali.

Z nowych zbiorów, ogłoszonych w r. 1881, możemy wymienić zbiorek P. Dżuricza-Lepawicza[3]), prostego wieśniaka z Karlowca, a zarazem poety ludowego, który jeszcze pierwej, w roku 1878, zamieścił w *Jaworze* jedną pieśń swego utworu, maleńki zbiorek A. Leskiena i W. Wuleticza[4]), zamieszczony w Jagiczowym *Archiv für slav. Philologie*, oraz kilka pieśni, włączonych do opisu wesela, skreślonego przez A. Miszkowicza[5]).

Nic też większego nie ukazało się w r. 1882. Tylko przypadkiem zanotowali trochę pieśni w swych artykułach P. Sreczkowicz, Antoni Pukler i M. J. Miliczewicz, a jedną ze starszego rękopisu wydrukował T. Fetter, o czym już była mowa przy historji zbierania pieśni przez Dubrowniczan.

Dopiero w roku 1883 zjawił się znów oddzielny, choć też niezbyt wielki zbiór pieśni i bajek N. Tordinaca[6]), zawierający ogółem 37 pieśni, a prócz niego wydrukowali jeszcze parę pieśni A. Pukler, kilkanaście J. Baudouin de Courtenay, a wcale dużo Wuk Wrczewicz w swym opisie trzech głównych uroczystości ludowych[7]).

Zupełnie prawie taki plon co do ilości zbiorów przyniósł rok 1884. Również mamy z tego roku tylko jeden większy,

---

[1]) Zob. bibljografję zbiorów pieśni z r. 1879.
[2]) Zob. bibljografję zbiorów pieśni z l. 1880 – 82.
[3]) Pesme samoukog pesnika ratara karlovačkog. Nowy Sad, 1881.
[4]) Zob. bibljografję zbiorów pieśni z r. 1881.
[5]) Zob. tamże.
[6]) Hrvatske narodne pjesme i pripoviedke iz Bosne. Wukowar, 1883. 16-ka, str. 49.
[7]) Zob. bibljografję zbiorów pieśni p. r. 1883.

Digitized by Google

oddzielnie wydany zbiorek S. N. Dawidowicza[1]), zawierający przeszło kilkaset krótkich pieśni i urywków dłuższych, sporą garść pieśni rozrzuconych w pracy M. J. Miliczewicza[2]) o Serbji i kilka zamieszczonych w tygodniku *Hrvatska Vila*[3]).

Większym trochę jest szereg prac tego rodzaju z roku następnego. Przedewszystkim zasługuje na uwagę śliczny zbiór D. Szczęsnego Karamana[4]), w którym mieści się duża ilość nadzwyczaj pięknych pieśni lirycznych, a obok nich nieco epicznych nowszych i ze starych rękopisów. Drugi zbiór zawdzięczamy M. Begowiczowi[5]). I w tym dużo jest ciekawych pieśni, choć na ogół co do piękności ustępują zgromadzonym przez Karamana. Przytym wydrukowano je nadzwyczaj bezładnie, a poprzedzono zupełnie zbytecznym i bezwartościowym wstępem. Dwa małe zbiorki, zawierające tylko pieśni epiczne, ogłosił jeszcze F. S. Krauss[6]). W pierwszym mamy trzy, w drugim tylko jedną, bardzo długą pieśń epiczną. Ten sam autor w *Jaworze*[7]) z tegoż roku zamieścił nadto piękny fragment pieśni kosowskiej, a w późniejszych latach przysłużył się prócz tego folklorystyce chorwackiej oddzielnie drukowaną pieśnią p. t.: Smailagicz Meho[8]), kilku pieśniami, drukowanemi w *Ethnologische Mitteilungen aus Ungarn*[9]), i jedną zamieszczoną w naszej *Wiśle*[10]).

Jako uzupełnienie do zbiorów pieśni z r. 1885 należy jeszcze dodać trochę pieśni ogłoszonych przez J. Switlicza, I. M. M. O. i Mile w czasopiśmie *Stražilovo*[11]), i przez R. Kowaczicza[12]) w jego pracy o kolonjach serbskich w południowych Włoszech.

---

[1]) Srpske narodne pjesme iz Bosne (ženske). Panczewo. 1884, 16-ka, str. 132.

[2]) Zob. bibljografję zbiorów pieśni p. r. 1884.

[3]) Zob. tamże.

[4]) Marjanska Vila ili sbirka narodnih pjésama, sakupljenih u Spljetu. Splet, 1885, 16-ka, str. 270.

[5]) Srpske narodne pjesme iz Like i Banije. Zagrzeb, 1885, 8-ka, str. XXXIV+230.

[6]) Tri riječi Hercegovca. Mostar, 1885, 16-ka, XII+39; Pandžić Huso i Pavečić Luka pobra. Mostar, 1885, 12-ka, str. 36.

[7]) Zob. bibljografję zbiorów pieśni z r. 1885.

[8]) Smailagić Meho. Pjesan naših muhamedovaca. Dubrownik, 1886, 8-ka, XV+192.

[9]) Zob. bibljografję zbiorów pieśni z r. 1889.

[10]) Zob. tamże, p. r. 1890.

[11]) Zob. tamże, p. r. 1885.

[12]) Zob. tamże, p. r. 1885.

Digitized by Google

Przegląd prac z r. 1886 rozpoczynamy od niewielkiego, ale bardzo cennego zbiorku pieśni P. Mirkowicza[1]). Mieszczą się w nim prawie same pieśni liryczne, które pod względem piękności nie ustępują zgromadzonym przez Wuka i Petranowicza i innych najlepszych zbieraczy. Obok niego postawić należy zbiór pieśni i bajek K. Blagaicza[2]), pochodzących także z Bośni, choć niema w nim pieśni tak pięknych, jak u P. Mirkowicza. Wszystkie zamieszczone tutaj pieśni są także liryczne. Wydana tego samego r. po rusku praca I. S. Jastrebowa[3]), która powtórnie wyszła w r. 1889, jakkolwiek nie jest wyłącznie zbiorem pieśni, zawiera ich jednak przeszło pół tysiąca, a wiele między niemi jest bardzo ciekawych. Z mniejszych zbiorków zasługują na uwagę drukowane przez W. Wuleticza-Wukasowicza w *Jaworze* i przez różnych autorów w tegorocznym i następnych rocznikach bardzo bogatej w materjały etnograficzne *Bosanskiej Vili*[4]).

O wydanych jeszcze w tym roku pracach F. Kraussa, A. Sandicza i G. Marticza mówiliśmy już poprzednio.

Z r. 1887 niema żadnych większych, oddzielnie drukowanych zbiorów. Wyszła tylko osobno jedna pieśń epiczna Mehmeda Kolaka-Kolakowicza[5]), wydana przez *Macierz Chorwacką*. Prócz niej wydrukowali trochę pieśni M. Begowicz[6]), Mehmed beg Kapetanowicz Lubuszak, J. Hanusz, *Bosanska Vila*, a trochę również *Iskra* i *Drastvo*[7]).

Datę roku 1888 nosi kilka wartościowych zbiorów. W tym roku ukazał się cenny zbiór pieśni epicznych Milana Oswetnika[8]), opatrzony licznemi i ważnemi komentarzami, pierwszy tom olbrzymiego zbioru pieśni epicznych K. Hörmana[9]), którego tom

---

[1]) Srpske narodne pjesme (gerzovske i dievojačke) iz Bosne. Panczewo, 1886, 8-ka m., str. 141.

[2]) Hrvatske narodne pjesme i pripoviedke iz Bosne. Zagrzeb, 1886, 16-ka, str. XI+135.

[3]) Zwyczaje i pieśni tureckich Serbów w Prizrenie, Ineku, Moravie i Dibrze. Peterzburg, 1886, 8-ka w., VII+498.

[4]) Zob. bibljografję zbiorów pieśni z l. 1886—89.

[5]) Junačtvo i mejdan kapetana Sorića i Kumaljića Alage. Zagrzeb, 1886, str. 16.

[6]) Zob. bibljografję zbiorów pieśni z r. 1887.

[7]) Zob. bibljografję zbiorów pieśni z r. 1887.

[8]) Razne srpske nar. pjesme. Sakupio po Boci Kotorskoj i okolini Dubrovačkoj i tumač dodao... Nowy Sad, 1888, 8-ka w. str. 184.

[9]) Narodne pjesme muhamedovaca u Bosni i Hercegovini. Sarajewo, 8-ka w., T. I, 1888, str. XII+624; II, 1889, str. X+652.

Digitized by Google

drugi wyszedł w roku następnym, i pierwsza część zbioru G. A. Nikolicza[1]); druga wyszła dopiero w r. 1889. Zbiór Hörmanna, chociaż imponujący rozmiarami, nie przynosi bardzo pięknych pieśni. Pod względem jednak krytyczności wydania nic prawie nie można mu zarzucić. Zbiory Nikolicza (o drugim, zawierającym trochę starych pieśni z rękopisu z XVIII w., wspominaliśmy już wyżej) można zaliczyć do rzędu lepszych, choć podział pieśni niekoniecznie w nich szczęśliwy. Zawierają pieśni obrzędowe, liryczne i epiczne.

Oprócz tych większych zbiorów ogłosiły w tym samym roku[3]) dużo pieśni czasopisma: *Javor*, *Ethnologische Mitteilungen aus Ungarn*, *Bosanska Vila* i Paweł W. Popowicz w swym opisie zwyczaju Kralic w *Brastwie*, gdzie też jest jeszcze jedna pieśń epiczna wydrukowana bezimiennie i jedna przedrukowana ze zbioru K. Hörmanna.

W roku następnym, 1889, pomijając zbiory Nikolicza i Hörmanna, o których dopiero co mówiliśmy, ukazał się jeszcze tylko jeden większy zbiór pieśni, B. M. Glawicza[3]). Prócz pieśni epicznych, pochodzących ze starego rękopisu (z powodu nich wzmiankowaliśmy już o nim dawniej), mieści on również trochę nowych epicznych, ale nie odznaczających się osobliwą pięknością. Po kilka lub parę pieśni wydrukowali jeszcze w tym r. W. Jagicz, K. Hörmann i K. Kowaczewicz, a również zamieścili ich dosyć różni zbieracze w czas. *Bosanska Vila*, *Nova Zeta* i *Brastvo*[4]).

R. 1890, z osobno wydanych, przyniósł tylko maleńki zbiorek pieśni epicznych Wuka Wrczewicza[5]) i trochę pieśni ogłoszonych przez W. Wuleticza-Wukasowicza w *Glasniku zemaljskog muzeja u Bosni i Hercegovini*, i różnych zbieraczy w *Nowej Zecie*[6]). O wydanym w r. 1891 zbiorze pieśni J. Filipowicza mówiliśmy już dawniej. (Dalszy ciąg nastąpi).

Stanisław Ciszewski.

---

[1]) Srpske narodne pesme. Nowy Sad, 1888, 8-ka, str. 265. Sprske narodne pjesme iz Srema, Like i Banije. Nowy Sad, 1889, 8-ka m., str. VI+105.

[2]) Zob. bibljografję zbiorów pieśni z r. 1888.

[3]) Narodne pjesme iz usta i rukopisâ. Dubrownik, 1889, 8-ka, str. 210.

[4]) Zob. bibljografję zbiorów pieśni z r. 1889.

[5]) Hercegovačke narodne pjesme (koje samo Srbi Muhamedove vjere pjevaju). Dubrownik, 1890, 8-ka, str. 46.

[6]) Zob. bibljografję zbiorów pieśni z r. 1890.

Digitized by Google

PODANIA O ZWIĄZKACH

MIĘDZY NAJBLIŻSZYM RODZEŃSTWEM[1].

CZĘŚĆ I.

Syn i matka.

Podania o związkach pomiędzy osobami, najbliższemi sobie po krwi, stanowią pasmo bogate, ale zarazem nadzwyczaj poplątane. Fantazja ludowa ochoczo chwytała ów temat, nie dlatego pewno, aby miała kanwę do sensacyjnych w duchu naturalistycznym opowieści, ale iżby wyrażać swoje poglądy moralne, pełne nieraz dziwnej zgrozy, a zawsze surowo potępiające podobne związki.

Mity, baśnie i powieści z tematu kazirodztwa można, i jak się nam zdaje, *należy* podzielić na kilka kategorji. Przedewszystkim zajmiemy się jedną z nich, mianowicie wysnutą z tematu mimowolnego małżeństwa syna z matką rodzoną, nie dla tego, byśmy kategorję tę poczytywali za najstarszą i najpierwotniejszą, ale dla tego głównie, iż prototypem baśni tego rodzaju jest słynna historja o Edypie, stanowiąca zazwyczaj punkt wyjścia dla badań w owym przedmiocie, stąd też była ona najwięcej obrabianą przez uczonych[2].

---

[1]) Przed trzema laty, za namową J. Karłowicza, zabrałem się do niniejszej pracy, korzystając z jego notatek i wskazówek. Zbierając przez lat trzy materjał, przyszedłem w końcu do przekonania, że lubo nowe przyczynki niemal każdy miesiąc przynosi, jednakże byłoby rzeczą zbyteczną ociągać się z opracowaniem nagromadzonego mozolnie materjału, tym więcej, że wątpliwą jest rzeczą, iżby nowo pozyskane szczegóły mogły wpłynąć na ogólne wywody, do których dojść zdołałem.

[2]) W roku zeszłym w piśmie bulgarskim *Sbornik za narodni umotvorenija, nauka i knižnina*, wydawanym w Sofji przez ministerjum oświecenia narodowego, (V od 267 i VI od 239), znajdujemy nader cenną, aczkolwiek chaotyczną rozprawę M. Dragomanowa p. t. *Slavjanskitê prêpravki na Edipovata istorija*. Dragomanów osnuł badania

Digitized by Google

Pomimo że powieść o Edypie jest wszystkim doskonale znaną, podajemy jednak jej części składowe, aby ułatwić porównanie z innemi podaniami, podobnie jak to uczynił J. Karłowicz z podaniem o Madeju[1]). Części owe są następujące:

I. Przepowiednia wyroczni o złowrogiej przyszłości nowo narodzonego Edypa.

II. Porzucenie niemowlęcia na górze Kiteron.

III. Cudowne ocalenie i wychowanie u obcych ludzi.

IV. Opuszczenie wychowawców i udanie się w świat.

V. Zabicie ojca swego Lajosa, którego Edyp nie znał wcale.

VI. Uwolnienie Teb od Sfinksa i wyświadczenie przez to usługi miastu.

VII. Otrzymanie w nagrodę ręki królowej Jokasty, która była jego matką, i podzielenie z nią tronu.

VIII. Odkrycie fatalnej prawdy i ukaranie samych siebie za grzech mimowolny. (Jokasta wiesza się, Edyp wydziera sobie oczy).

Wszystkie te kategorje powtarzają się w podaniach, o których mówić będziemy, w jednych z większą pełnością, w drugich z pewnemi opuszczeniami, zawsze jednak zasadniczym wątkiem wszystkich jest przepowiednia przyszłości, skazanie dziecięcia na zatratę, cudowne ocalenie, poślubienie matki przez syna, oraz dobrowolna za mimowolny grzech pokuta.

Najstarszą odmiankę powieści Edypowej znajdujemy w Odysei, w księdze XI (w. 271—281). Księga owa nosi nazwę *Nekyomantie*, tj. „Wróżby z wywoływania cieniów umarłych,“ i zawiera w sobie opowiadanie Odyseusza na zgromadzeniu u Feaków, jako tenże, przybywszy do mrocznej, pokrytej mgłami i chmurami ziemi Kimerjan, uczynił ofiarę z owiec w celu przywołania cieniów umarłych, pragnących napić się czarnej krwi, gdyż chciał dowiedzieć się o swej przyszłości z ust wieszczka Tirezjasza. Między cieniami, przychodzącemi do owej krwi

---

swoje niemal na wszystkich tych źródłach, które spożytkował autor niniejszej rozprawy w jej części I. Co większa, autor znalazł w niej i takie źródła, które mu dostępnemi nie były—przeto nie wahał się użyć i tychże, tym więcej, że zakreślił sobie inny obszar badań i do innych wywodów dochodzi.

[1]) *Wisła*, II, 808.

Digitized by Google

ofiarnej, zjawia się matka Odyseusza, za nią różne niewiasty, a wśród nich matka i zarazem żona Edypowa. O niej powiada Odyseusz:

„Widziałem także matkę Edypa, piękną Epikastę, która w nieświadomości swej duszy dopuściła się wielkiego przestępstwa, poślubiwszy własnego syna; on bowiem, zabiwszy ojca, pojął ją za małżonkę, ale bogi prędko wyjawili to ludziom. On panował nad Kadmejczykami, znosząc w ukochanych Tebach klęski wskutek złowrogich postanowień bogów; ona zaś odeszła do domu Hadesa z silnemi bramami, założywszy zgubny powróz na belkę pułapu, zgnębiona boleścią; jemu pozostawiła wiele klęsk, tyle, ile zgotowały mu Erynje, wezwane przez matkę.“

Tutaj mamy najdawniejszą redakcję, a zarazem najzwięźlej wyłożoną treść podania o Edypie. Gdyby był doszedł do nas epos cyklicki *Tebaida*, mielibyśmy najszczegółowsze owej powieści obrobienie. Ale z *Tebaidy* ocalało tylko czternaście wierszy, z tych dziesięć zachowanych u Ateneusza (XI), a cztery u scholjasty do Sofoklesowego „Edypa w Kolonie,” które razem omawiają tylko przekleństwo, przez Edypa na syna swego Polinika rzucone. U Hezjoda znowu w jego *Robotach, i dniach*, o Edypie istnieje tylko gołosłowna wzmianka w wierszu 163.

W rozwoju swym poezja grecka często obrabiała dzieje Edypa, zmieniając, przekształcając je w rozmaity sposób. Dodano do nich motyw erotyczny zazdrości, która pobudziła Edypa do rzucenia się na swego ojca i wiele innych szczegółów. Najszczegółowiej temat Edypowy rozrobił dramat grecki, który z tego pasma wysnuł najdawniejsze arcydzieła literatury starożytnej.

Myśl o potomstwie, zrodzonym z małżeństwa syna z matką, już starożytnych napełniała zgrozą do tego stopnia, że w późniejszym czasie usiłowali złagodzić okropność całego podania tym przynajmniej, że potomstwo Edypowe przypisywali powtórnemu jego małżeństwu. Pauzanjasz mówi (IX, 5, 11), że Edyp z drugiej żony Euryganei, córki Hiperfasa, miał czworo dzieci. Epimenides (w Schol. do *Fenic.* Euryp.) drugą żonę Edypową zowie Eurykleją, a u Ferecydesa znajdujemy odrębny zwrot w podaniu, mianowicie, że Edyp z Jokasty miał dwóch synów, Frastora i Laornysa, którzy zginęli na wojnie z Minijczykami, w rok zaś potym ożenił się z Euryganeją, córką Peryfasa, i ta porodziła mu Antygonę, Ismenę, Eteoklesa i Polinika. Co większa, Ferecydes daje nieszczęsnemu królowi po śmierci drugiej

Digitized by Google

małżonki jeszcze trzecią, Astymeduzę, córkę Stenela. Pomysł dania Edypowi drugiej małżonki i z niej właściwego potomstwa wypłynął, jak się zdaje, z późniejszej epopei, zaginionej całkowicie, *Oidipodji*, którą na podstawie napisu na marmurze, zwanym Borgjańskim, przypisują również nieznanemu Kinetonowi (Kinaithon[1]).

Usuwając na bok prace, które zajmowały się dziejami Edypa ze stanowiska filologicznego, gdyż to do naszego przedmiotu nie należy, zajmiemy się tylko tłumaczeniem samego podania pod względem jego znaczenia mitologicznego i folklorystycznego.

Historję Edypa jako mit obrobił Michał Bréal w rozprawie *Le Mythe d'Oedipe* (Paryż 1863), drukowanej pierwotnie w *Revue archéologique*, a potem wyszłej osobno. Bréal, wierny zwolennik teorji solarystów, w podaniu starogreckim widzi odbicie walki Indry i Writry z Rig-Wedy, walki słońca i demona chmur, z której szkoła Maksa Müllera i Gubernatisa snuła mity o Heraklesie i Lwie Nemejskim, Heraklesie i Gerjonie, Cerberze, na czem Kuhn oparł wykład mitu o Heraklesie i Kakusie, obrobiony także przez tegoż Michała Bréala. (*Hercule et Cacus, étude de mythologie comparée*, Paryż, 1863).

Bréal za centr i główną część składową mitu Edypowego poczytuje ustęp o walce ze Sfinksem i w Edypie dopatruje Indry, w Sfinksie Writry. Góra, z której Sfinks wychodzi, jest chmurą, a zagadka sfinksowa, „słowa, których ludzie zrozumieć nie mogą," są, według niego, tajemniczym głosem grzmotu, wydawanego przez Sfinksa, jako uosobienie chmury. Zagadka mówi o nogach człowieka, co daje Bréalowi pochop do wykładu etymologicznego imienia Edyp, po grecku *Ojdipus*. Wyraz ów ma pochodzić od dwóch wyrazów greckich: *ojda* wiem i *pus* noga, a zatem Edyp jest to mąż, wiedzący o nogach, umiejący rozwiązać zagadkę o nogach.

Drugą formę walki Indry z Writrą Bréal widzi w zabiciu Lajosa przez Edypa. Imię *Lajos* wyprowadza z *dasyu*, jednej z nazw potwora demonicznego z Rig-Wedy. Poślubienie Jokasty przez Edypa tłumaczy jako wyzwolenie *Dâsapatnis* wedyjskich, tj. małżonek wroga Writry, które po wyzwoleniu przez Indrę stają się jego małżonkami i noszą nazwę *Dewapatnis*. Są to, według wykładu solarystów, komentatorów Rig-Wedy, boskie dziewice wód niebieskich (*âpas*), które dają ziemi mleko cudowne

[1]) Dr. Alfons Steinberger *Die Oedipussage, eine literar-historische Skizze*, Regensburg 1888 (14—17).

Digitized by Google

dżdżu, Writra porywa je przemocą, poślubia i pozbawia ziemię i ludzi ożywczego płynu, sprowadzając suszę, Indra zaś wyzwala je, i znowu płyn niebieski spływa na pola i niwy. W obec tego Bréal przypuszcza, że pierwotnie mit starogrecki musiał przypisywać Lajosowi więcej żon nad jedną, i że małżeństwo Edypa z Jokastą jest właściwie małżeństwem słońca z chmurami.

Na podstawie, że język pierwotny utożsamia ślepotę z ciemnością, Bréal sądzi, że Edyp, wydzierający sobie oczy, oznacza poprostu słońce... zachodzące. Z tym łączy drugie znaczenie imienia Edypa, które ma oznaczać z *nabrzekłemi nogami*; ma to mieć związek z pozornym zwiększeniem się tarczy słonecznej przy zachodzie po nad samym widnokręgiem. Antygonę znowu tłumaczy solarycznie i etymologicznie jako światło, odbijające się w czasie zachodu słońca po przeciwnej stronie nieba.

Wszelkie inne szczegóły mitu Edypowego Bréal poczytuje za późniejsze dodatki, wkładki i rozszerzenia; do nich więc należy najważniejszy dla nas szczegół, mianowicie małżeństwo Edypa z Jokastą, syna z matką rodzoną. Szczegółu tego autor francuski nie wyjaśnia wcale.

Podaniu temuż poświęcił rozprawę Dominik Comparetti, profesor uniwersytetu w Pizie, p. t. *Edipo e la mitologia comparata, saggio critico* (Piza 1867). Comparetti za punkt wyjścia wziął rozprawę Bréala, jednakże wbrew jego twierdzeniu sądzi, że „prawdziwe jądro baśni o Edypie leży w tym, że zabija człowieka, nie wiedząc, że ten jest jego ojcem, i poślubia niewiastę, nie wiedząc, że ta jest matką jego." Epizod o Sfinksie służy jedynie do wyjaśnienia, jakim sposobem do owego małżeństwa przyjść mogło. Co większa, Comparetti zadaje sobie pytanie, czy sam ustęp o Sfinksie nie jest wkładką późniejszego pochodzenia? W Odysei nie ma nawet wzmianki o Sfinksie. W *Teogonji* Hezjod mówi o Sfinksie jako o potworze, całkiem niezależnie od historji Edypa[1]). Comparetti zbija wszystkie wywody Bréala co się tyczy epizodu o Sfinksie i skłania się, lubo tego nie wypowiada wyraźnie, do zdania L. Prellera (*Jahrbücher für Philologie u. Paedagogik*, LXXX, r. 1858, 539), że epizod ów był dopiero w późniejszym czasie do mitu Edypowego wpleciony. Podobnie obala wywody co do Lajosa i Jokasty, dowodząc, że

[1]) Że Sfinks jest jedną z istot demonicznych, jakich zabijanie stanowi przymiot i atrybucję bogów, niema wątpliwości.

Digitized by Google

pierwszy nie był ani Edypa, ani niczyim wrogiem, a Jokasta nie była bynajmniej porwaną przez wroga, ale zwykłą małżonką swego męża. Nie wierzy także w oślepienie Edypa jako symbol zachodu słońca, zdaje się bowiem Comparattemu, że „p. Bréal nie może sądzić, iż dowiódł był,“ że Edyp jest słońcem. Za nieprawdopodobne uważa przypuszczenie Bréala, jakoby danie Edypowi w Lajosie ojca, a w Jokaście matki należało do epoki późniejszej, nie zaś do początków opowieści.

Przystępując po krytyce Bréala do samodzielnego rozbioru podania Edypowego, Comparetti ujawnia trzeźwość poglądu, zastanawiającą w dobie wszechwładnego panowania teorji solarystów i meteorystów, teorji tłumaczenia wszystkich bezwarunkowo mitów, podań i legiend za pomocą uosabiania zjawisk przyrody. Stoi on na tym stanowisku, że wszelkie tak zwane mity są personifikacją i ożywioną symbolizacją zjawisk przyrody, ale co do innych baśni robi bardzo rozumne zastrzeżenie: „Aczkolwiek jest to rzeczą oczywistą, że w powieściach i legiendach popularnych nader często kryją się ślady lub przeobrażenia mitów pierwotnych, byłoby wszakże niedorzecznością utrzymywać, że to samo stosuje się do wszystkich opowieści bajecznych, których większość, i w całości i w szczegółach, okazuje pochodzenie całkiem niezależne i różne od pochodzenia właściwych mitów. Wszelako tak piękne, prawdziwe i zajmujące wyniki osiągnęli niektórzy uczeni na tym polu mitologji porównawczej, iż wielu, zachęconych tak pięknym powodzeniem, poczęło gmerać między starodawnemi i nowoczesnemi opowieściami, szukając w nich jedynie mitów i jedynie mity w nich znajdując, tam nawet, gdzie ich właściwie nie było. Podobna manja dochodziła niekiedy aż do śmieszności, jak np., gdy pewien uczony zagraniczny z całą powagą dopatruje się mitu solarnego we włosach, które z łaski niezgrabnego szalbierstwa rosną corocznie na głowie Chrystusa w Neapolu.“ Przytyk ten do Friedreicha, który posuwa się do owego zacietrzewienia solarycznego w swym dziełku *Weltkörper in ihrer mythisch. symb. Bedeutung* (44, 96), okazuje, jak Comparetti nie dawał się obałamucić owoczesnym teorjom, którym ulegali wtedy niemal wszyscy mitologowie i folkloryści. Comparetti przypuszcza bardzo słusznie, że „twórczość fantastyczna opowieści bajecznych stanowi właściwość ludu i w epokach późniejszych od doby, do której zalicza się tworzenie mitów, i że w owych epokach drugorzędnych fantazja ludowa z pewnością nie poprzestawała na przerabianiu i przeżuwaniu za pomocą rozlicznych prze-

Digitized by Google

róbek poprzednich wytworów, ale stosownie do nowych warunków ducha ludowego rodziła i tworzyła nowe opowieści.“ Comparetti za błąd badań mitologicznych poczytuje złe tłumaczenie sobie pewnych faktów, które przedstawiają się jednakowo w opowiadaniach pochodzenia mitycznego oraz w opowiadaniach innego pochodzenia. Dalej za błąd uważa niezwracanie uwagi na to, że „jeśli zjawiska świata przyrodzonego dały początek wielu opowieściom bajecznym, to i zjawiska świata moralnego nie mogły nie mieć podobnego skutku.”

Wychodząc z tego stanowiska, Comparetti sądzi, że „opowieść o Edypie we wszystkich formach więcej lub mniej starożytnych, w jakich ją znamy, posiada znaczenie wyraźnie moralne, i niepodobna nie uznawać, że pomysł jej podlegał celom moralnym...” „W rzeczywistości, jeśli poprzestaniemy na odjęciu ojcowstwa Lajosa i macierzyństwa Jokasty, jak to uczynił był p. Bréal, do czegoż wtedy schodzi cała przygoda? Do tego, że pewien człowiek zabija drugiego człowieka i poślubia jego żonę...” Są to więc, według Comparettego, osoby w rozmiarach ludzkich, dalekich od charakteru demonicznego osób mitycznych, sama przygoda całkiem możliwa, a imiona osób nie dają powodu do tłumaczenia symbolicznego, Edyp więc różni się całkiem od bohaterów ze znaczeniem solarnym.

W dalszym ciągu autor powiada: „Znaczenie opowieści o Edypie jest całkiem jasne. Złowrogi zbieg okoliczności może niezależnie od woli człowieka popchnąć go do popełniania okropnych zbrodni. Człowiek, nie chcąc i nie wiedząc, może stać się zbrodniarzem i stąd ściągnąć na siebie wszelkie następstwa zbrodni. Opowieść wypowiada owo pojęcie na wypadku z kategorji całkiem ludzkiej, w którym bóstwo nie ma udziału, chyba tylko jako obrońca prawa moralnego. Sam pomysł przytem nie jest już wytworem umysłu poety myśliciela, który wynalazł przykład w celu apoftegmatycznym, ale wypłynął z idei moralnej greckiej, jaką już znajdujemy dobrze określoną w poematach Homerycznych.“

Złe, zarówno popełniane, jak i doświadczane, Grecy nazywali „atē,” nieszczęście; „mogło ono być winą samego człowieka, ale mogło być także niezależnym od niego i uważanym za sprawę złośliwego demona ..“ „Z drugiej strony, według idei starożytnej greckiej, jeśli wina w wielu razach mogła być uważana za skutek złowrogiej halucynacji, albo jako czyn całkiem mimowolny, jednakże pomimo to nie przestawała być winą... Winę

Digitized by Google

poczytywano jako zależną od charakteru czynu, a przytem niezależną od woli i świadomości tego, który ją popełniał."

Nieumyślny winowajca, aczkolwiek mógłby najzupełniej słusznie wymawiać się i uniewinniać, jednakże nie uniknie następstw swego czynu. Ideja moralna grecka wyrażała się w okrutnym nieubłaganym ściganiu nieszczęśliwego przez zaciekłe Erynje. A dalej mówi Comparetti: „Rozmaite części opowieści o Edypie są do tego stopnia zastosowane do owego znaczenia moralnego, iż pokazują jawnie, jak fantazja wynalazcza miała na to wzgląd w ujęciu i wyborze szczegółów."

Fantazja ludowa, według Comparettego, przy tworzeniu nowych baśni ucieka się do pewnych formuł, które, po większej części wzięte z życia ludzkiego, służą do różnych celów i łączą się w rozmaity sposób. W tysiącach powieści ludowych pokrewnego charakteru wynurzają się zazwyczaj trzy główne formuły, służące za podstawę opowieści o Edypie. Są to mianowicie: 1-o Nader znany fakt wyrzucenia syna w celu uniknięcia losu, który potem spełnia się. 2-o Niewiasta lub dziewica, żona lub córka królewska, oddana w nagrodę temu, kto spełnia jakiś czyn odważny, a zwłaszcza temu, kto wyzwoli kraj od potwora lub od jakiegoś nieszczęścia. 3-o Spory lub zakłady o zręczność w odgadywaniu zagadek, połączone ze śmiercią przegrywającego." Pierwsze dwie trafiają się niemal u wszystkich narodów, autor powołuje się nawet na legiendę o Usikulumi, znajdującą się u V. Callawaya w jego *Nursery tales, traditions and histories of the Zulus*. (Natal, 1866 od 41). „Pomysł - powiada dalej — podobnego wypadku okaże się bardzo naturalnym, jeśli weźmiemy pod uwagę, że rodzi się w stanie społecznym, w którym istnieją dwa fakty niezaprzeczonej prawdy historycznej, mianowicie: prawo życia i śmierci ojca nad swemi dziećmi i wiara w przepowiednie, wróżby i w przeznaczenie."

„W podobny sposób łatwo dojść do pomysłu niewiasty lub dziewicy, służącej za nagrodę męztwa w owej formie społeczeństwa, kiedy małżeństwo jest niczem innym tylko kupnem kobiety ze strony mężczyzny, w którym piękna niewiasta służy za podarek, podobnie jak wogóle wszelki piękny przedmiot. Przez przesadne ocenienie datku królewskiego, które każdy łatwo wytłumaczyć sobie może, trafia się tak często w odpowiednich opowieściach kara śmierci, grożąca współzawodnikom, którym nie powiedzie się przedsięwzięcie." Zagadki, dziś zeszłe na zabawkę dziecinną, należały niegdyś „do głównych form, w które

Digitized by Google

przybierała się mądrość pierwotna," zagadki w Eddzie zawierały w sobie teorje teogoniczne i kosmogoniczne, w nich objawia, swą mądrość król Salomon itd. Nic dziwnego, że „ludzkość jeszcze młodzieńcza i prostoduszna z pewną zazdrością strzegła i lubiła okrywać tajemniczością pierwsze zdobycze umysłowe." Ztąd pochodziło, że w walkach umysłowych stawiano na kartę nawet żywot, podobnie jak narażano go w bojach fizycznych. Tutaj autor przywodzi jako przykład spór w zagadkach Odyna z olbrzymem Wafthrudnirem ze stawką żywota, w której to grze Wafthrudnir przegrał i żywot utracił. Przytacza także słowiańskie Wile, Rusałki i Babę-Jagę, które, „załaskotują tych, którzy ich zagadek odgadnąć nie mogą." Jasna rzecz, iż Sfinks, rozszarpujący tych, którzy nie odgadną zagadek, ma największe podobieństwo do wymienionych fantastycznych postaci słowiańskich.

W dalszym ciągu autor przytacza przykłady baśni w rodzaju perskiej o pięknej Turandot, którą to baśń obrobili Gozzi i Szyller, gdzie odgadywacz zagadek zyskuje rękę królewny lub żywot traci. Zadawszy sobie przy tej sposobności pytanie, dla czego Jokasta zgodnie z innemi podaniami nie zadaje sama zagadek, których odgadnięcie odda jej rękę zwycięzcy, znajduje odpowiedź w poprzednim twierdzeniu swoim, że szczegóły opowieści zastosowane są do idei moralnej, z której opowieść się narodziła. Edyp w całej baśni występuje jako dobroczyńca narodu, a zatem zwykła formuła dojścia do tronu i małżeństwa nie dałaby mu tego blasku, wystawiłaby go w świetle zwyczajnego chciwca władzy i niewiasty, który zasłużył przez to na karę, nań spadłą. A tymczasem w podaniu małżeństwo z Jokastą jest nagrodą za czyn szlachetny i dobroczynny dla kraju.

W zakończeniu (rozdz. XIII) Comparetti powiada: „Z tego, cośmy dotąd mówili, wypływa jasno, że podanie o Edypie nie jest niczem innym, tylko zbiorem różnych formuł, trafiających się bardzo często w opowieściach ludowych nie tylko u Greków, ale także u wielu innych ludów, i że fantazja ludowa w tworzeniu lub wyborze części składowych i w połączeniu ich z sobą miała na celu wyrażenie jednego ze swych pojęć moralnych, które, jak widzimy, rzeczywiście było rozpowszechnione u ludu greckiego." Dalej zapytuje sam siebie, jakie mogły być motywy „wytworzenia opowieści z takim znaczeniem." Odpowiedź na to znajduje autor w charakterze całego cyklu Tebańskiego. Oś cyklu stanowi, jak wiadomo, wstrząsająca wszelkie uczucia moralne walka bratobójcza Eteoklesa i Polinika z okrop-

Digitized by Google

nemi szczegółami pobocznemi, których koroną jest kanibalizm Tydeusza. Na czele tego cyklu stoi opowieść o Edypie, jako godne zawiązanie tak okropnych historji. Rozumie się, że podobna odpowiedź czytelnika nie zadawalnia i nie wyjaśnia wcale motywu ojcobójstwa i kazirodztwa, stanowiącego główną treść legiendy Edypowej, tym więcej, że Comparetti tezy swej wcale nie rozwinął i nie uzasadnił.

Pomimo tej zdrowej krytyki Comparettego, Cox (*The mythology of the Arians nations*, Londyn 1870, I, 221—223, 435, 456 i II, 68—74, 367) objaśniał Edypa, jako uosobienie i symbol słońca. Tenże wykład przeszedł i do znanej książki Pawła St. Victora *Dwie maski*, komentującej tragedje i komedje starogreckie (przekład polski Antoniny Morzkowskiej, Łódź 1886). Nawet Preller (*Griechische Mythologie*, Berlin 1875, 3-e wyd. E. Plewa, II, 343) przypuszcza możliwość, że podanie „opiera się na starych alegorjach życia przyrody... w jakim to razie Edyp ze skaleczonemi nogami, zabijający ojca i poślubiający matkę, byłby w duchu najstarszej klechdy uosobieniem zimy."

Pisano także o etymologji nazw bohaterów. A. Kuhn w *Zeitschrift für vergleichende Sprachforschung* (IV, 400), podał już w wątpliwość wywód Bréala co do etymologji wyrazu *Lajos*, na którą sam Maks Müller nie całkiem się zgadza (*Essays*, 167, 186 — 187). W końcu Angelo de Gubernatis, wierny swojej teorji szukania źródła wszystkiego w Wedach, w swoich *Letture sopra la mitologia Vedica* 1876, III, 120) ucieka się do nich i w kwestji Edypa, biorąc do pomocy hymny na cześć *Agni*, ognia ziemskiego, który utożsamia ze słońcem, ogniem niebieskim. — Drzewo, z którego przez tarcie dobywa się ogień, nazywa się ojcem i matką Agni; skoro ogień wydobędzie się, natychmiast niweczy drzewo, czyli zabija ojca i matkę. Ztąd hymn wedyjski woła: „O niebiosa i ziemio, ja wam powiem prawdę, że, skoro tylko urodzi się dziecię Agni, pożera rodziców swoich!"—Z tego to wątka Gubernatis wyprowadza mity o zabójcach ojców, dziadów i wujów, Edypa, Zeusa, Cyrusa i Romulusa. A dalej w ustępach, że dziecię Agni (mogąc być także ogniem niebieskim, czyli słońcem) kryje się w wodach (chmurach), aby uniknąć śmierci, Gubernatis szuka objaśnienia legiend mitycznych i epicznych, „okazujących się w najbardziej niezmiennej formie klechd ludowych, w których król, gdy mu przepowiedziano, że zginie z ręki syna, albo wnuka, stara się zatrzeć nawet ślad jego urodzenia i rzuca go do wody,

Digitized by Google

gdzie dziecię ocala się cudownym sposobem.“ Gubernatis widzi w tym możność objaśnienia wielu powieści, w których bohaterami są „Kriszna lub Karna, Cyrus lub Parys, lub Romulus, a nawet Mojżesz lub Jezus.” Wszystko to Gubernatis, wierny idei solarnej, stara się objaśnić za pomocą znanych naciągań, owej szkole właściwych.

Wątek kazirodczy podania o Edypie już w świecie starożytnym przeniesiono na inną osobę pochodzenia mitycznego, mianowicie na Telefa, syna Heraklesowego.

U Hygina, kompilatora mitów klasycznych, którego wydał Maurycy Schmidt[1]), znajdujemy redakcję powieści o Telefie, pokrewną podaniu Edypowemu. Auge, córka Aleosa, króla Tegei, od Heraklesa urodziła syna, Telefa. Miejscem urodzenia były góry Partenijskie, tj. dziewicze. Dziecię wychowało kilku pasterzy razem z Partenopejem, synem Meleagra i Atalanty, wykarmiła zaś łania. Auge, lękając się ojca, uciekła do króla Mizji Teutrasa, który przybrał ją za córkę. Teutrasa Idas chciał wyprzeć z państwa. W tymże czasie Telef z rozkazu wyroczni ruszył razem z Partenopejem szukać matki swojej i dostał się do Mizji. Teutras obiecał mu rękę Augi, jeśli wyzwoli go od wroga. Telef razem z Partenopejem wypędził Idasa, za co król chciał go ożenić z Augą. Auge nie pragnęła małżeństwa, stąd postanowiła zabić Telefa mieczem, skoro tylko przystąpi do jej łoża ślubnego. W chwili, gdy Auge dobywała miecza, zjawił się smok i wyrwał miecz z jej ręki. Telef rzucił się na Augę, chcąc ją zabić, wtem Auge wymówiła imię Heraklesa, syn poznał z tych słów, że Auge jest jego matką i odwiózł ją do ojczyzny.

Ciekawe jest to, że redakcje podania u Apollodora (*Bibl.* II, 7, 4), Djodora Sycylijskiego (*Bibl.* IV, 33) i Pauzanjasza (*Graeciae Descriptio* VIII r. 48, 54, IX r. 21) nie mają w sobie szczegółu o zamierzonym małżeństwie syna z matką. Kończą one powieść poprostu tym, że Telef, szukając matki, przybył do Mizji, gdzie znalazł ją, gdzie dalej Teutras przybrał go za syna i zrobił swoim następcą. W Pauzanjaszu (VIII, 4, 6) znajduje się inny jeszcze szczegół, przypominający Danaę i Perseusza, mianowicie, że ojciec kazał zamknąć matkę i syna do skrzyni

---

[1]) *Hygini Fabulae* edidit Mauricius Schmidt. Jena 1872, 93, fab. 6. Zobacz także: Dragomanów (*Sbornik* V, od 304).

Digitized by Google

i wrzucić do morza, które wyrzuciło oboje na brzegi Azji Mniejszej. Motyw ów podjął i Eurypides w swych tragedjach *Telef* i *Auge*, zachowanych tylko w ułamkach, a może i Eschil w *Mizyjczykach*, oraz Sofokles w *Aleadach* i *Mizyjczykach*, które, jak się zdaje, obrabiały podanie o Telefie, ale, niestety, do nas nie doszły.

M. Dragomanów baśni tej, należącej do podań arkadyjskich, przypisuje wielką ważność i dziwi się, że w kwestji mitu Edypowego historja Telefa zaniedbuje się całkowicie. Sądzi on, że „w niej można pochwycić całkiem jasno jej znaczenie poetyczne, o wiele jaśniej aniżeli z historji o Edypie."[1]) Wykład Dragomanowa zgodny jest całkowicie z teorją solarystów. Uczony autor powiada: „Słonecznego znaczenia Heraklesa dowodzić niema potrzeby. Auge dosłownie znaczy: blask, błyszcząca, Aurora, Telef—daleko świecący, a więc bez wszelkiego naciągania podstawę podania można objaśnić w taki sposób: słońce żyje z synem swoim—zorzą – słońce na dzień następny, które znowu staje się małżonkiem zorzy. Lubo mit Telefowy odszedł od głównego prądu religijnej mitologji greckiej i wielce się uczłowieczył, jednakże do ostatnich czasów znajdowały się w Arkadji, Beocji i Pergamie ślady osobnego kultu religijnego na cześć Telefa[2]). Cały ten wykład upadnie, gdy zważymy, iż małżeństwo Telefa z Augą jest wstawką późniejszej daty, wniesioną z podania o Edypie do mitu z cyklu Heraklesowego, który, jeśliby nawet istotnie miał znaczenie solarne, jeszczeby nie upoważniał do nadania znaczenia owego dodatkowi późniejszemu, który powstał już chyba w tych czasach, gdy mit stracił swą przejrzystość, stał się samodzielną opowieścią bez oznaczania istotnych zjawisk przyrody[3]).

Tylokrotne obrabianie podania o Edypie w literaturze starożytnej, zarówno u Greków, jak i u Rzymian, gdzie nieszczęśliwy król Tebański wystąpił dwa razy jeszcze, mianowicie w epo-

---

[1]) *Sbornik* (V, 304).

[2]) *Sbornik* (V, 306).

[3]) Zarówno Preller (*Griechische Mythologie*), jak i Lübker (*Reallexicon des classischen Alterthums*) nie uwzględniają redakcji baśni o Telefie, podanej u Hygina, poczytując ją niewątpliwie za spóźnione sfałszowanie mitu. Z naszego stanowiska ta przeróbka pierwotnej baśni ma ważne znaczenie.

Digitized by Google

pei Stacjusza i w tragedji Pseudo-Seneki, sprawiły niewątpliwie to, iż dzieje słynnego ojcobójcy i kazirodcy przechowały się bardzo długo w pamięci nie tylko klas oświeconych, ale i ludu. W wiekach średnich były dobrze znane; jacyś poeci szkolni utworzyli nawet *Lament Edypa* i *Romans o Edypie*. Nic dziwnego, że główny wątek historji Edypowej, ojcobójstwo i poślubienie matki, posłużył fantazji średniowiecznej do ubierania weń innych osób.

Znaczną część szczegółów historji Edypowej, zwłaszcza te, które najwięcej zgrozy budziły w prawowiernych chrześcjanach, przeniesiono na najwstrętniejszego w oczach ich zbrodniarza, Judasza Iskarjota, zdrajcę i przedawcę Chrystusowego. Legiendę o Judaszu znalazł Monet i wydrukował jeszcze w r. 1838, a potym w dwóch redakcjach, prozaicznej i wierszowanej, przedrukował Du Méril w swoich *Poésies populaires latines du moyen âge* (od 326) i Douhet w *Dictionnaire des légendes du Christianisme* (od 714). Z jakiego czasu i od kogo pochodzi owa legienda, na to niema danych; weszła ona w skład *Legendae Sanctorum* Jakóba a Voragine, biskupa genueńskiego z XIII stulecia, którego zbiór nosi jeszcze nazwę *Legenda aurea* i *Historia Lombardica*[1]).

M. Dragomanów[2]) sądzi, że legienda owa pochodzi z pierwszych czasów religji chrześcjańskiej, może nawet z doby św. Hjeronima, o którym nawet jest wzmianka w tekście, ale na to niema dowodu. Comparetti[3]) mówi: „Zapewne owa legienda jest dziełem ascety, który znał opowiadanie o Edypie, ale nie z tradycji ludowej, tylko z literatury."

Legienda o Judaszu przeszła i do literatury staroczeskiej. Znalazła się w rękopiśmie Muzeum czeskiego, który, jak się zdaje, należy do początków wieku XIV[4]).

---

[1]) O legiendzie Judaszowej pisał między innemi Creuzenach: *Judas Ischariot in Legende und Sage des Mittelalters* w H. Paula i W. Brauna *Beiträge zur Geschichte der deutschen Sprache und Litteratur* (II, od 177), oraz Dragomanów (*Sbornik*, VI, od 247).

[2]) *Sbornik* (VI, 248).

[3]) *Edipo* (90).

[4]) Pod tytułem *Zlomky básní dějeprawných* rękopism ów wydrukowany został w *Czasopiśmie Muzeum Czeskiego* (1829, III, 58—69) staraniem Hanki. Oddrukowano go w Erbena *Wýbor z literatury české* (1845, od 169). O legiendzie tej pisał znany przeciwnik autentycz-

Digitized by Google

Opierając się na twierdzeniu Feifalika, że legienda czeska przeszła do literatury staroczeskiej bezpośrednio ze *Złotej Legiendy*, podajemy treść podania średniowiecznego według redakcji czeskiej, jako bliżej nas obchodzącej. Dopełnimy tylko początek według redakcji łacińskiej, gdyż w rękopiśmie czeskim pierwszych wierszy brakuje.

W Jerozolimie był mąż imieniem Ruben (według innych Simon) z pokolenia Dan (według innych Isachar), który miał żonę imieniem Cyborea. Żonie tej śnił się sen, że mające się urodzić dziecko narobi wiele złego. Aby zapobiec temu, wrzucono chłopca do wody, Judasz jednak nie utonął, lecz wypłynął żywy[1]).

Judasz (tutaj już bierzemy redakcję czeską), „przebywszy morze, ziemię, rzeki," udał się do Jeruzalem, gdzie po Herodzie, pozbawionym dostojeństwa, władał Piłat. Judasz, poszukując „dobrego miejsca," zwrócił się do Piłata, a że „zły ze złym prędko się spiknie," więc Judasz usadowił się na dworze Piłata i „władał całą jego komorą." Pewnego dnia zachciało się Piłatowi owoców, więc kazał Judaszowi przeleźć przez mur i natrząść jabłek, co też ów i uczynił. W ogrodzie napotkał Rubena, nieznanego sobie ojca swego, który napominać go począł. Młodzieniec rozgniewany dobył miecza i zabił starca. Piłat rozkazał wdowie po zabitym wyjść za zabójcę. Tym sposobem matka stała się żoną syna.

Końca poemaciku czeskiego brakuje. Czy legienda o Judaszu dostała się i do nas, powiedzieć nie umiem. Pochód jej z zachodu na wschód kazałby przypuszczać, że istotnie i do nas zawitać musiała, ale nic podobnego nie jest mi znane. Może kto inny będzie ode mnie szczęśliwszy i na jakąś przeróbkę polską owej legiendy natrafi.

Nadzwyczaj ważny tekst cerkiewno-słowiański odnalazł Iwan Franko w pewnym rękopiśmie ze środka XVIII wieku[2]);

---

ności *Rękopismu Królodworskiego*, Juljusz Feifalik w swoich *Studien zur Geschichte der altböhmischen Literatur: VII. Ueber die Bruchstücke einer altčechischen Kaiserchronik und über die Benutzung der Legenda Aurea in der altčechischen Dichtung*) *Sitzungsberichte des k. Akad. der Wissensch., Wien*, 37 od 86).

[1]) Wrzucenie do morza zamiast porzucenia na górze przypomina wielce historje Perseusza i Telefa.

[2]) Tekst ten przesłał M. Dragomanowowi, który wydrukował go w *Sborniku* (IV, od 302).

Digitized by Google

napisany jest on czystym językiem cerkiewnym i wydaje się kopją ze starszego o wiele rękopismu. Snadź to jest pierwotna redakcja słowiańska, poprawiona tylko pod względem językowym; rzuca ona niemałe światło na całą sprawę. Ponieważ wydaje się jakby przekładem z greckiego, więc możemy przypuszczać, że legienda o Judaszu powstała w literaturze bizantyjskiej i dopiero stąd przywędrowała na zachód, jak to już było z tylu powieściami średniowiecznemi. Dla ważności tekstu Iwana Franka podajemy go w dokładnym przekładzie:

„Opowiadanie (*Skazanije*) nauczyciela kościelnego Hjeronima świętego o Judaszu, zdrajcy Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

Był pewien mąż w Jeruzalem imieniem Rubim, mianujący się inaczej Simon, z pokolenia Dan, o którym napisano: Niech będzie Dan żmiją na rozstajnych drogach, od którego to pokolenia ma narodzić się Antychryst. Ów Simon miał żonę imieniem Cyborję. I poczęła Cyborja syna, i usnąwszy, sen obaczyła. Zerwawszy się ze snu, ogarnięta była strachem wielkim; ze wzdychaniem i narzekaniem mężowi swemu zaczęła opowiadać, mówiąc: Widziałam siebie, rzecze, żem zrodziła syna bardzo złego, który przedstawił się naszemu rodowi winą zguby. Mąż jej rzekł: Próżne i słuchania niegodne słowa powiadasz, zły duch bowiem opętał cię. Jemu rzekła żona: Jeżeli, rzekła, niebawem pocznę w żywocie i porodzę syna, bez wszelkiej wątpliwości to nie zły duch mię przestraszył, ale jest to objawienie prawdziwe. I rzeczywiście w tym czasie począł się w żywocie. Skoro nadszedł czas urodzenia, urodził się jej syn. I bali się wielce o niego, i co z nim zrobić, myśleli w duszy, mówiąc: Zabilibyśmy syna swojego, ale to rzecz okropna; także wychowywać gubiciela rodu swojego—i to rzecz nienadaremna. I rzeczywiście, napisawszy na karcie imię jego Judasz, razem z nim włożyli do skrzynki i puścili na morze. Fale morskie zaniosły go na wyspę, nazwaną Iskarjot, i od tej wyspy nazywa się Judaszem Skarjockim. Wyspy tej królowa nie miała dzieci; w tym czasie wyszła nad morze, aby szukać pociechy, i zobaczywszy skrzynkę, pływającą przy brzegu morza, kazała ją otworzyć, chcąc zobaczyć, co się w niej znajduje. I znalazła w niej pięknego chłopczyka, i westchnąwszy w duszy, rzekła: Biada mnie bezpłodnej! Chciałabym i ja mieć takie dziecię, aby nie zostało bez dziedzica królestwo moje. I dla tego w tajemnicy kazała karmić dziecko owo i rzekła chytrze, że jest brzemienną, i potym skła-

Digitized by Google

mała, że urodziła dzieciątko. I po całym królestwie jej rozeszła się wieść radosna, że królowa porodziła syna.

Mąż jej, król, ponieważ nie wiedział prawdy, osłupiał i cieszył się bardzo z nowonarodzonego syna, i wszyscy ludzie weselili się z nim razem. Dzieciątko to król nakazał wychowywać według stanu królewskiego i wspaniałości. Niezadługo królowa naprawdę poczęła dziecię i w swoim czasie syna porodziła. Gdy obaj chłopcy podrastali i zawsze bawili się z sobą, Judasz niejednokrotnie poniżał syna królewskiego i często przywodził go do płaczu. Królowa, widząc to, bardzo sarkała na Judasza, częstokroć bijąc go, gdyż wiedziała, że to nie jej syn. Po niemałym czasie nie utaiło się szalbierstwo, ale wszystkim stało się wiadome, że Judasz nie jest synem królewskim, ale znalazł się na morzu. Usłyszawszy o tym, Judasz zawstydził się wielce i zabił mniemanego brata swego, syna królewskiego. Bojąc się należnego sobie nieszczęścia, aby nie być za to pozbawionym żywota, uciekł i przybył do Jerozolimy z temi, którzy przynieśli daninę królowi, i przystał do sług Piłata, który naonczas był wielkorządcą jerozolimskim. A ponieważ rzeczy, podobne do siebie, wygodnie pomieścić się obok siebie mogą, przyszedł do Piłata i przypadł mu do serca. Piłat, obaczywszy Judasza, że bardzo podobien do niego, przyjął go na dwór swój. Po niedługim czasie począł miłować go wielce i zrobił go starostą i rządcą domu swego, i wszyscy słudzy od małego do wielkiego słuchali go.

Zdarzyło się pewnego dnia, że Piłat, spojrzawszy z domu swego na jakiś ogród, niedaleko od jego dworu będący, i widząc w nim jabłka bardzo piękne, zapragnął jeść je. Ów ogród należał do Rubima, ojca Judaszowego. Judasz zaś Rubima nie znał, że jest jego ojcem, także Judasza Rubim nie znał, że jest synem jego, ale tylko mniemał i zawsze w sercu swoim myślał Rubim, że syn jego w skrzynce utonął na morzu. Także i Judasz wcale nie wiedział, kto jest ojcem jego i matką, która go porodziła, i gdzie jego ojczyzna. Potym zawołał Judasza Piłat do siebie i rzekł ono: Pragnie dusza moja spróbować owocu z tego ogrodu. Jeśli jeść go nie będę, śmiercią umrę. Judasz, usłyszawszy to słowo, pobiegł prędko do ogrodu i począł zrywać jabłka, które mu się spodobały. Przypadkiem przyszedł w tym czasie Rubim i obaczył Judasza w ogrodzie swoim, rwącego jabłka; rozgniewał się nań wielce i jeden z drugim poczęli urągać sobie i łajać, a potym bić się, przemagając jeden drugiego. Nakoniec Judasz wziął kamień, uderzył go w ciemię i zabił ra-

Digitized by Google

ną śmiertelną Rubima, ojca swojego, jabłka zaś zabrawszy, przyniósł do Piłata i wszystko, co się stało, opowiedział mu. Gdy było pod wieczór następnej nocy, Rubim w ogrodzie był nalezion martwy, i wszyscy mówili, że nagle, to jest niespodziewaną śmiercią umrzeć mu się przydarzyło.

Po niejakim czasie Piłat całe mienie Rubima i Cyborję żonę jego, matkę Judaszową, oddał za żonę Judaszowi, miłemu słudze swemu. Jednego dnia Cyborja, ciężko zasmucona, wzdychała. Mąż jej Judasz wypytywał ją troskliwie, co się jej stało. Rzecze do niego żona: Biada mnie najniegodniejszej ze wszystkich niewiast, albowiem dziecię, syna mego, wtrąciłam w morze, a męża mego znalazłam zmarłym nagle. Jeszcze Piłat mnie, srodze pokrzywdzonej, łzy do łez przydał, połączywszy mnie z tobą i z wielką przemocą za żonę oddawszy. I gdy to wszystko o dziecięciu swoim rzekła Cyborja, Juda powiedział jej tam zaraz wszystko, co się mu stało. Ztąd poznali, że Judasz matkę wziął sobie za żonę i żył z nią i ojca swego zabił.

Dlatego żałując, za radą Cyborji, matki i żony swojej, przyszedł do Pana naszego, Jezusa Chrystusa, nauczającego naonczas i wszystkich chorych uzdrawiającego po wszej Judei, i odpuszczenie grzechów swoich od niego otrzymał. Tegoż Pan w niewiadomych zrządzeniach swoich tak umiłował, że go i na apostolstwo sobie wybrał i staranie o sobie i o innych apostołach, co się tyczy potrzeb cielesnych, poruczył. On bowiem trzymał szkatułkę i wkładane w nią dla Chrystusa jałmużny nosił. Tenże potym był zdrajcą Pana i władcy swojego. Ten w czasie męki Pańskiej gryzł się, że można było za trzysta srebrników sprzedać i oddać ubogim — nie sprzedane było, ale strwonione."

Całkiem podobną legiendę staroruską (może ukraińską?) podaje Kostomarów w jednej ze swoich monografji historycznych[1]). Zkąd ją wziął, o tym nie pisze, ale, porównawszy tekst Kostomarowa z legiendą Iwana Franki, widzimy, że pierwszy jest wzięty z redakcji, nadzwyczaj blizkiej legiendzie, tak, iż w wielu miejscach przedstawia się jakby dosłowne tłumaczenie. Różnice są niesłychanie małe: wyspa, na którą mały Judasz przypłynął, nazywa się „Iskara;" dalej, zwłaszcza ku końcowi,

---

[1]) *Legienda o kazirodcy. Historyczne monografje M. I. Kostomarowa.* 1872. I, od 295.

Digitized by Google

opowiadanie idzie krócej, zwięźlej; zresztą ważniejszej zmiany niema żadnej.

Niewątpliwie redakcja legiendy w języku cerkiewnym, należąca do utworów apokryficznych, musiała oddziaływać na fantazję ludową, tym więcej, że apokryfy miały zawsze między ludem wielu zwolenników i czytelników. Istotnie, posiadamy nawet liczne tego dowody.

Mieszaninę szczegółów z legiend o Judaszu i o Pawle Cezaryjskim, o którym później, przedstawia powieść o Andrzeju z Krety. Pisał o niej A. Wesełowski[1]). W zbiorniku Busłajewa (*Zabytki starodawnej ruskiej literatury*, II, od 415) znajduje się następującej treści opowieść:

Niejaki kupiec, nazwiskiem Pouliwacz, słyszy, jak dwa gołębie rozmawiają z sobą: „Będzie u pana naszego radość, żona porodzi mu syna i nazwą go Andrzej, i pacholę to zabije ojca swego i matkę swoją za żonę pojmie i 300 starych dziewic cnoty pozbawi.” Kupiec kazał „babce” zabić dziecko, skoro się tylko urodzi, a matka, ochrzciwszy go na imię Andrzej, kazała mu rozpruć brzuc h, przywiązać do deski pasem i puścić na morze. Mniszka pewna znajduje go wyrzuconego na brzeg morski i bierze na wychowanie do monasteru, gdzie mu brzuch zaszyto i wykarmiono mlekiem kozim, oraz nauczono „gramoty.“ Dorósszy do lat piętnastu, Andrzej, za podszeptem djabelskim, pozbawia cnoty wszystkie mniszki razem z ihumenją, w liczbie trzystu. Przejęte skruchą, wypędzają Andrzeja, który idzie do „grodu Kritu“ i przyjmuje u nieznanego sobie ojca służbę stróża winnicy. Pewnego razu sam gospodarz, by doświadczyć sługi swego, idzie do winnicy; ten, biorąc go za złodzieja, zabija go, a poznawszy trupa, chowa pod jabłonią. Przyznaje się jednak wdowie i po niejakim czasie żeni się z nią. W noc weselną matka po szwie na brzuchu poznaje syna. Przerażony grzechem swym, wyskakuje z łożnicy; matka posyła go do „grodu Krita,” do ojca duchownego. Gdy ten wzbrania się go rozgrzeszyć, Andrzej zabija go; podobnież postępuje z drugim i trzecim duchownym, mimo to nikt go nie chce rozgrzeszyć. Wtedy Andrzej idzie do biskupa Krita, grożąc w duszy, że, gdy nie otrzyma przebaczenia, uda się do ordy, weźmie wielkie wojsko i zburzy „gród Krit.“ Biskup wysłuchuje go łaskawie, potym zamyka go w piw-

---

[1]) *Żurnal Min. wych. publ.* 1885 czerwiec, od str. 231.

Digitized by Google

nicy, daje mu papieru i atramentu, i okowawszy w łańcuch, zapieczętowuje w piwnicy na lat 30, póki piwnica ziemią się nie napełni. Matce biskup rozcina nozdrza i zamyka kluczem, a klucz rzuca w morze, majątek zaś każe rozdać ubogim. I rozkazuje matce chodzić po świecie i modlić się, a zyszcze przebaczenie, skoro klucz z morza wypłynie. Andrzej w piwnicy modlił się i pisał kanon, który dotychczas śpiewa się w wielkim poście we czwartek piątego tygodnia.

Po latach trzydziestu klucz, rzucony w morze, znalazł się w rybie, biskup otwiera matce zamek i ją samą wyświęca na mniszkę. W piwnicy znajduje Andrzeja, siedzącego i dopisującego kanon; wtedy biskup oznajmia mu odpuszczenie grzechów i wyświęca go na mnicha. Kanon, odczytany w kościele, przyjętym zostaje pobożnie. Niebawem biskup umiera, Andrzej chowa go i potym sam rządzi biskupstwem przez lat trzydzieści.

Kanon ów pokutny jest oskarżeniem się grzesznika, że na podobieństwo Rubima, Absalona i Achaba, splugawił łoże swoje, jak dwaj pierwsi splugawili łoża ojców swoich. Kanon istotnie ułożył Andrzej z Krety. A. Wesełowski sądzi, że ogólnikowe oskarżenia siebie samego, jako grzesznika, mogły być snadno przeniesione na samego autora. Przypuszcza on także, iż właściwie Andrzej z Krety był biskupem, autorem kanonu, ale potym imię jego przeszło na samego grzesznika, którego biskup na drogę pokuty był naprowadził.

Legienda owa, jak słusznie przypuszcza A. Wesełowski, nie była utworem oryginalnym, ale prawdopodobnie przeszła do literatury staroruskiej ze Słowiańszczyzny południowej i każe domyślać się jeszcze starszej legiendy greckiej. Wszelako ani owej legiendy, ani redakcji południowo-słowiańskiej nie znamy. Za to posiadamy ciekawą przeróbkę ludową ukraińską, którą wydrukował P. P. Czubiński[1]). Treść jej okazuje jawnie, że musiała powstać w głowie, w której historje o świętych pomieszały się z powyżej przytoczoną legiendą o Andrzeju z Krety. Niewiadomy twórca podania połączył z Andrzejem słynną w dziejach świętych grzesznicę, a potym pokutnicę Marję Egipcjankę.

Podanie chce wyjaśnić, dla czego w cerkwi na pokłonach

---

[1]) *Prace ekspedycji etnograficzno-statystycznej do kraju zachodnio-ruskiego.* (Peterzburg 1872, I, 182. *Marja Egipska*).

Digitized by Google

śpiewają: „Święta matko Marjo, módl się do Boga za nas" i: „Święty ojcze Andrzeju, módl się do Boga za nas." Takie zestawienie— rozumie się przypadkowe - zrodziło myśl, że „Marja była matką tego Andrzeja i potym została jego żoną." Jak się to stało, podanie opowiada w taki sposób. Marja nie kochała swego „człowieka," dla innego struła go i na żądanie kochanka rozpruła brzuch dziecku swemu Andrzejowi i puściła go na rzekę w koszyku. Koszyk pochwyciła córka ogrodnika i brzuch Andrzejowi zaszyła. Skoro wyrósł, chciał go ogrodnik ożenić z ową córką swoją. Tymczasem Andrzej pewnego razu zabłądził na polowaniu i wszedł w taki las, „co tylko niebo i ziemia." Zasnął i nazajutrz doszedł do wsi, gdzie się był urodził. Nic nie wiedząc o niczym, przenocował u jednej baby, potym przedstawił się gromadzie, która oddała go Marji, opuszczonej przez kochanka, gdyż ten ze strachem pomyślał sobie, że, gdy mogła zatracić dziecko, to i jego także zgubić może. Andrzej podobał się Marji, wzięła go więc za męża. Skoro rozmówili się z sobą, wnet poznali, w jakim pomiędzy sobą pozostają stosunku. Za pokutę Andrzej kazał się spuścić do starej studni i żył tam, nic nie jedząc, lat piętnaście, a Marja umarła na pustyni, gdzie przez lat siedm nic nie jadła. Gdy potym ludzie przyszli do studni, w której siedział Andrzej, zobaczyli, że siedzi nieżywy, złożywszy ręce i oczy zakrywszy.

Wkońcu nieznany twórca podania puszcza się na naiwną etymologję i powiada: „Z tego powodu nazwano go „Kryćkim," gdyż w studni krył się piętnaście lat bez chleba. A Marję dla tego nazwano Egipską, bo żyła w Egipcie na pustyni lat siedm i tam umarła, i lwy ją zagrzebały.

W tym podaniu widzimy wyraźne przejście od zasłyszanej legiendy piśmiennej do klechdy ludowej. Lud rzadko potrafi rzecz wyczytaną lub usłyszaną ze źródła książkowego powtórzyć w wierny sposób; zawsze musi coś zmienić lub ująć, albo wreszcie dodać z motywów, które powtarzają się w innych klechdach i podaniach.

Mamy inną klechdę ukraińską, płynącą z tego samego źródła. Zapisał ją Mandżura w Siniegubce (w gub. Ekaterynosławskiej) z ust jakiegoś krawca. Pomieszczoną została u M. Dragomanowa (*Maloruskie ludowe podania i opowieści*, Kijów 1876, str. 130). Przedstawia ona legiendę o Andrzeju

Digitized by Google

„Kritskim“ [1]), ale odartą już ze wszelkich znamion książkowych i przerobioną na zwykłą opowieść ludową, bezimienną i przybraną w dodatki, z innych „skazek" przeniesione. Podajemy tutaj ową klechdę w dosłownym przekładzie.

„Był sobie „człowiek" i żona, i był u nich jeden syn. Ot, raz śniło im się, że, gdy urośnie ich syn, to ojca zabije i z matką żyć będzie, a potym i matkę zabije. Wstali i chwalą się jedno drugiemu, co się im przyśniło. „Nu, mówią, rozprujmy mu brzuch, wsadźmy do beczki i puśćmy na morze." Wzięli, rozpruli mu brzuch, wsadzili do beczki i puścili na morze. Płynie on, płynie, a majtkowie go spostrzegli.—„Co to? mówią: dziecko w beczce płacze?" Schwycili ową beczkę, wyjęli go, zaszyli mu brzuch i wychowali go. Ot, jak wyrósł, pożegnał się z majtkami i poszedł szukać swego chleba. Przychodzi do swego ojca, a ten go nie poznaje; więc najął się do strzeżenia jego ogrodu z taką umową, że, gdy kto przyjdzie do ogrodu, będzie wołał do trzech razy, a jak na trzecie wołanie się nie odezwie, to będzie strzelał. Nu, przesłużył on czas jakiś, gospodarz mówi: „Pójdę sprawdzić, czy on tak robi, jak kazałem." Przychodzi do ogrodu, ten nań raz zawołał, milczy, on drugi raz—milczy, on trzeci raz—milczy, więc i wypalił. Kiedy przyszedł, zadziwił się — gospodarz. Więc on do izby, do gospodyni, ożenił się i zaczął żyć z nią. Ot, raz bierze koszulę w niedzielę, ona obaczyła jego bliznę, ów szew. „Co to u ciebie?“ —„To, mówi, mnie maleńkiego majtkowie na morzu złapali z rozprutym brzuchem i zaszyli." — „Ja, mówi, twoja matka!"- On ją zaraz zabił; zabił i poszedł sobie. Chodził, chodził, przychodzi do księdza, żeby ten go rozgrzeszył, żeby ten mógł grzech swój odpokutować.—„Jakież twoje grzechy?"—„Takie to i takie."—„Nie, rzekł, nie mogę!" Więc tego księdza wziął i zabił.—Przychodzi do drugiego, i drugi to samo powiada, więc i drugiego zabił —Poszedł do trzeciego, trzeci uż mu nałożył pokutę —„Naści, mówi, chłopcze, tę głownię

---

[1]) Dragomanowowi Mandżura oddał rękopism z napisem „Andrzej Perwozwanny." Sam wydawca (*Sbornik* V, 287) nie może wyjaśnić, kto mu dał ten tytuł, każący przenosić klechdę na osobę św. Andrzeja apostoła. Nie mamy powodu brać pod rachubę tej okoliczności, lubo A. Wesełowski przypisuje jej wielkie znaczenie i bierze stąd pochop do przytaczania legiend zachodnio-europejskich o św. Andrzeju apostole. (*Żur. Min. W. Pub.* 1885, czerwiec, od 235).

Digitized by Google

z jabłoni i zasadź ją tam, na tej górze, i noś rano i wieczór na kolanach wodę w ustach i polewaj tę głownię; jak ona przyjmie się i dojrzeją jabłka, tak zatrząś; jak posypią się, to przebaczone ci będą grzechy." Ot, jak przeszło mu dwadzieścia pięć lat, jabłka dojrzały; on trząsnął, wszystkie pospadały — tylko dwa zostały[1]).—Poszedł on znowu do tego księdza. „Nu, chodźmy, mówi, ja ciebie do studni wrzucę." Posadził go do studni, zamknął za drzwi żelazne, zasypał ziemią i klucze do morza. Ot po trzydziestu latach rybacy księdza łowili ryby, złapali szczupaka, rozpruli, aż tam klucze. Przynoszą oni te klucze do ojca duchownego. „A, mówi ojciec duchowny, u mnie jest zbawiony."—Zaraz do owej studni, otwarli ją, a on już tam umarł, i świeczka nad nim się pali. Wtedy jemu wszystko przebaczone zostało, i on stał się świętym."

Na tych dwóch ostatnich klechdach można obserwować dokładnie przejście od legiend książkowych do baśni czysto ludowych; pierwsza trzyma się jeszcze poniekąd gruntu legiendowego, wnosząc tylko jeszcze inne, niemniej książkowe żywioły zarwawszy coś, choć tylko samo imię, z legiendy kościelnej o jawnogrzesznicy i pokutnicy Marji Egipcjance. Druga klechda już zrywa z charakterem książkowym, ogałaca podanie z balastu imiennego, czyniąc je opowieścią bezimienną, jak zazwyczaj w klechdach bywa, dalej ścieśnia widnokrąg, obniża poziom, osoby sprowadza do stosunków zwyczajnych wiejskich, ojciec grzesznika nie już królem, tylko zwykłym gospodarzem, biskup przechodzi na prostego księdza. Tok opowiadania kazałby przypuszczać pochodzenie klechdy ze zbioru Dragomanowa od klechdy Czubińskiego, gdyby nie to, że w tej ostatniej niema wzmianki, że pokutę grzesznikowi zadała osoba duchowna. W każdym razie niewątpliwą jest rzeczą, iż apokryf o Andrzeju Kreteńskim zrodził klechdę ukraińską jedną i drugą, lecz nie ta redakcja, którą znajdujemy w zbiorniku Busłajewa, ale jakaś inna, snadź o wiele starsza, i to nie bezpośrednio, tylko stopniowo urabiając się coraz bardziej w duchu ludowym[2]).

---

[1]) Jakże to żywo przypomina znaną basń o zbójcy Madeju! Ta sama jabłoń występuje w baśni o rozbójniku, który pokutuje za zabicie 12 księży; pomieszczona jest u Dragomanowa. (*Małoruskie ludowe pod. i opowieści*, 131).

[2]) Przeradzanie się opowieści książkowych, jak się zdaje, nie ustaje wśród ludu. Spopularyzowanie *Historji o Aladynie* z *Tysiąca*

Digitized by Google

Jako już bardzo odległe odbicie ludowe legiend o Judaszu i Andrzeju „Kritskim" można poczytywać dwie baśnie białoruskie, podane u Romanowa (*Białoruski Sbornik*, t. I zesz. III, od 307 i IV, od 162). Bohaterami tych baśni są „Juda rozbójnik" i „Andrij Kricko," obydwaj rozbójnicy, którzy zabili rodziców swoich. Wątku kazirodczego w obu tych baśniach już niema, za to w baśni o Judzie jest zabijanie księży, którzy nie chcą rozgrzeszyć rozbójnika, oraz pokuta[1]) taż sama w drugiej baśni o Andrzeju Kryóce. Właściwie więc tylko owe dwa nazwiska bohaterów baśni kazirodczych zaplątały się—Bóg wie jakiemi drogami—do baśni innego całkiem typu i pochodzenia. Takie zresztą przenoszenie pojedyńczych osób, szczegółów, wątków z baśni jednego typu do baśni innego jest w podaniach ludowych rzeczą bardzo zwyczajną.

M. Dragomanowowi nadesłał Iwan Franko opowieść ludową z Galicji wschodniej (z pow. Domińskiego[2]). Jest ona nader ważną, bo przedstawia podobnie jak w opowieści o Andrzeju połączenie wątku legiendy o Judaszu z pokutą innych legiend, lubo nieco odmienną, bo nie pustelniczą, ale żebraczą. Nadto złowroga przepowiednia wychodzi tutaj z widzenia sennego, ale od aniołów.

Pewien kupiec w podróży nocuje u pewnego wieśniaka, który oczekuje pierwszego potomka. W nocy kupiec słyszy głosy jakieś, na oknie siedzą trzy kruki i rozmawiają z sobą—byli to trzej aniołowie. Jeden pyta: Czy się już urodził? Drugi mówi: Jeszcze nie. Trzeci powiada: Gdyby się był urodził teraz, byłby został wielkim bogaczem. Po niejakiej chwili pierwszy pyta: Czy się już urodził? Drugi odpowiada: Jeszcze nie,—na co trzeci rzecze: Gdyby się był urodził teraz, byłby został biednym żebrakiem. I znowu po chwili pierwszy pyta: Czy się już uro-

---

i jednej nocy jest niewątpliwie świeżej daty, dzięki książeczce wydania Breslauera, roznoszonej po wsiach przez kolporterów, a jednak zbieracze zapisali już klechdy, z historji Aladynowej wytworzone. Zob. Kolberg *Kujawy* I, od 133. *O lampie*, S. Ciszewski. *O latarnisku* (*Wisła* II, od 468).

[1]) Baśń o Judzie należy właściwie do kategorji podań Madejowych, ma wiele szczegółów podobnych do baśni o Madeju, stąd słusznie J. Karłowicz mówi o niej w odpowiedniej pracy (*Wisła* III, 111).

[2]) *Sbornik* VI, od 287.

Digitized by Google

dził?—Tak, urodził się. odpowiada drugi, na co mówi trzeci: Ponieważ urodził się teraz, będzie wielkim rozbójnikiem, zabije ojca swego, a matka jego z nim zgrzeszy[1]). Kupiec opowiedział wieśniakowi, co był słyszał. Przerażony wieśniak prosił kupca, aby zabrał dzieciaka i porzucił go w górach. Kupiec rzucił go na pastwę smokowi, ale smok uciekł, a dziecię zabrał pewien przechodzień do domu i wychował razem ze swemi dziećmi. Podrzutek wyrósł na pięknego młodzieńca, ale przykro mu było, że go nazywano „znajdą," i że dzieci wychowawcy szydziły z niego. Uciekł więc od gospodarza i na świecie poszedł do służby do nieznanego sobie ojca, który kazał mu strzec owsa przed niedźwiedziami. Na tym stanowisku zabił wypadkowo w nocy gospodarza, wziąwszy go za niedźwiedzia. Wdowa potym wyszła za sługę swego, ale po ślubie poznała go po znaku na plecach. Skoro wszystko wyszło na jaw, mimowolny grzesznik, ogarnięty „wielką żałością," przywdział łachmany żebracze i chodził po klasztorach, póki nie odpokutował grzechu swojego.

Nader podobną do tejże baśni, pod względem połączenia historji o Judaszu z pokutą innych opowieści, jest klechda fińska, którą pomieścił Rudbeck w swym zbiorze p. t. *Salmelainen* (Helsingfors 1854[2]). W niej żywioły czarodziejstwa i wróżbiarstwa północnego dziwnie wplotły się w osnowę powieści, przeszłej ze źródła książkowego, niewątpliwie z literatury szwedzkiej, która posiadała przeróbki legiendy o Judaszu[3]).

W klechdzie fińskiej do pewnego wieśniaka przychodzą dwaj czarodzieje w chwili, gdy owca rodzi jagnię, a żona syna. Jagnięciu przepowiadają, że go pożre wilk, a synowi, że zabije ojca i pojmie matkę za małżonkę. Gospodarz nie bardzo wierzy proroctwu i każe na święta zabić jagnię, zrobić z niego rosół i pieczeń. Domowi zjedli już rosół i zabierają się do pieczeni, wtym przez otwarte okno wpada wilk i porywa jadło. Połowa proroctwa spełniła się, więc gospodarz wyciąga dziecię z kołyski i chce poderznąć mu gardło. Matka ocala dziecko,

---

[1]) Ci trzej aniołowie przypominają trzy dziewice losu: *rożanice*, *sudice*, *orisnice*.

[2]) Przekład niemiecki w *Archiv für wissenschaftliche Kunde von Russland* (1858, VII od 14), streszczenie po bulgarsku u Dragomanowa (*Sbornik*, VI, od 284).

[3]) Bäckström *Svenska Folkböcher*, *Sagar*, *Legender och Afventyr* (Sztokholm 1845, od 198).

Digitized by Google

i oboje postanawiają przywiązać synaczka do deski i puścić na morze. Tak i zrobili, tylko ojciec nie wytrzymał i ranił chłopca nożem w piersi. Malec wypłynął pod jakimś klasztorem, gdzie go i wychowano. Skoro podrósł, uprzykrzył sobie żywot klasztorny, więc przełożony puścił go w świat. W nieobecności ojca najął się matce do strzeżenia buraków na polu. Pewnej nocy zastrzelił starca, którego poczytywał za złodzieja, a był to ojciec jego. Gospodyni uradowała się, że sprzątnął szkodnika i zgotowała mu smaczny obiad. Gdy jednak starzec nie przychodził, prawda wyszła na jaw. Gospodyni wszelako przebaczyła młodzianowi omyłkę i po niejakim czasie wyszła za niego. Szrama na piersi odkryła smutną prawdę co do fatalnego spełnienia się i drugiej części proroctwa.

Syn, małżonek matki, idzie pytać uczonych, jakimby sposobem grzech swój zagładzić. Tułając się po świecie, spotyka starego mnicha z książką pod pachą i opowiada mu swój grzech. Mnich zagląda do księgi, przewraca kartę po karcie i oświadcza mu, że taki grzech niczym zagładzić się nie da. Młodzian rozgniewany obala mnicha na ziemię. Spotyka drugiego mnicha z księgą, i z nim ta sama powtarza się historja. Dopiero trzeci mnich zajrzał do swojej księgi, pomyślał trochę i rzekł, iż niema tak wielkiego grzechu, któregoby szczera skrucha zagładzić nie mogła. Każe mu więc iść do skały, kopać w niej studnię dopóty, dopóki woda w niej się nie ukaże, zaleca przytym, aby matka stała przed nim z czarną owcą na ręku dopóty, dopóki owca ta nie zbieleje. Młodzian usłuchał mnicha i rozkopywał skałę przy drodze, którą różni ludzie przechodzili. Pewnego razu zjawił się jakiś pan, pięknie ubrany, i pytał młodziana co robi. Ten opowiedział mu wszystko, ale zarazem zrobił zapytanie, dla czego nieznajomego ta sprawa tak zajmuje. Ja, odpowie nieznajomy, jestem taki kunsztmistrz, że ze złego robię dobre, a z dobrego złe; mogę ci dopomóc, jeśli tylko mi zapłacisz. Młodzian rozgniewany zabił nieznajomego. Wtym stał się cud, skała sama się otworzyła, woda w niej się pokazała, i czarne jagnię w ręku matki zbielało. Młodzian idzie pytać starego mnicha, co robić w obec nowego zabójstwa, ale mnich uspokaja jego sumienie, mówiąc, że zrobił dobrze, gdyż zabił większego od siebie grzesznika, i zapewnia go, że odtąd oboje z matką mogą już żyć spokojnie. Tak więc grzesznicy oczyścili się od grzechu i odtąd żyli razem, jako syn z matką.

Znajdując niektóre szczegóły te same, co w legiendzie

Digitized by Google

galicyjskiej, a nadto inne podobne do szczegółów powieści o Andrzeju z Krety, o której będziemy mówili niżej, M. Dragomanów przypuszcza, że opowieść wielkoruska o Andrzeju z Krety była źródłem baśni fińskiej. Nie bardzo jest to przekonywające, bo łatwiej przypuścić wpływ książeczki popularnej szwedzkiej o Judaszu, aniżeli podania ruskiego, które już ze względów wyznaniowych niewątpliwie przez Finnów czytywane nie było. Szczegóły pokuty kazirodcy fińskiego nie są wyłączną własnością ani klechdy fińskiej, ani historji ruskiej o Andrzeju.

Bronisław Grabowski.

(Dokończ. nastąpi.)

ORACJA

czyli

ZAPROSZENIE NA WESELE NA KUJAWACH.

W jednym z zeszytów *Wisły* podano formułę zaproszenia na wesele, czyli t. zw. oracji. Gdy z każdym niemal rokiem kurczą się i zanikają dawne obrzędy i zwyczaje, pozostawiając po sobie jedynie pokaleczone szczątki, czasami prawie niezrozumiałe ułamki, sądzę, że może znajdzie miejsce w *Wiśle* formuła, zapisana przeze mnie we wsi *Zbijewo* w par. Chodecz, pow. Włocławskiego (mówią tu: Wrocławek). Wieś ta leży na „leśnych“ Kujawach, w środku trójkąta, utworzonego przez miasteczka (dziś osady): Chodecz, Przedecz i Dąbrowice. Ludność do niedawna nosiła się po kujawsku i zachowywała stary obyczaj; dzisiaj z gwałtowną szybkością zmieniają się dawne formy, ustępując miejsca nowoczesnej tandecie.

Kiedy młodzieniec upatrzy sobie i upodoba jaką dziewczynę, a miarkuje, iż go nie odrzucą, posyła do rodziców panny swatów z wódką we czwartek; jeśli ich nie spotka odmowa, w sobotę odbywają się „pierścionki,” tj. zrękowiny, a w niedzielę narzeczeni dają na zapowiedzi. W ostatnim tygodniu, we czwartek przed ślubem, udają się dwaj drużbowie, starszy żonaty i młodszy kawaler, ubrani w szaty odświętne, z krótkiemi bata-

Digitized by Google

mi, oraz z bukietami w ręku, trzymając białe chustki za róg i rozwieszoną czerwoną wstążkę, do rodziców, oraz innych osób, które mają być zaproszone na wesele. Wszedłszy do izby i pozdrowiwszy chrześcjańskim powitaniem obecnych, starszy drużba wypowiada orację, kłaniając się do ziemi przy każdym wydatniejszym słowie. Zaproszenie odbywa się wieczorem, kiedy już wszyscy są po robocie, u zamożniejszych konno, u uboższych pieszo. Ten sam obrząd powtarza się bez zmiany w sobotę, tj. w przeddzień ślubu i wesela.

„Pochwalany Jezus Chrystus.
Winszuima dnia dzisiejszygo czwartkowygo,
a także winszować bedzima i dnia niedzielnygo.
Zakwitła lelija
Jezus Panna i (sic!) Maryja.
Látáł ptászek pod niebiosy,
wyśpiewywáł w wdzięczne głosy,
którny był od gwáłtownygo strzelca postrzelony;
szukáł un-ci wody do swoigo bólu;
tak tyż i pán młody
szukáł do swoi podoby.
Naláz-ci jom, naláz;
udáł sie do M. Boski i do P. Jezusa zaráz.
I nás tyż dwóch braci wybrali,
w dalekom podróż wysłali,
abyśma sie pokłónili od pana ojca, od pani matki
i od tych dwójga państwa młodych,
którzy się do stanu małżyńskigo zabirajom.
Bo ten stan małżyński nie za nás sie poczon,
nie za nás sie skończy.
Prosima więc państwa o wóz,
o druchniczki na wóz.
A wy, druchny, druchniczki,
fałdujta sobie spódniczki,
smarujta trzewiczki,
pónczoszki podwiązujta,
oczki powysypiájta, żebyśta nie spały
i przed majestatem boskim nám wstydu nie zádały.
Bo jednygo czasu tak nám sie stało,
że jedná spała, drugá drzymała[1]),
trzeciá nawet z woza spadła;
lepi, żeby była w domu ostała,
groch, kapuste gotowała.

[1]) *Warjant*: Jedná owdowiała, choć męża nie miała.

Digitized by Google

Prosiema państwa na wieprza tucznygo,
mietłom potrąconygo,
ino, że go już nie zastaniem całygo –
(bo i jakże go całygo zastać,
kiedy kuchárki musiały go do kapusty poszastać?),—
na káczora bez oka,
na gąsiora bez boka,
na páre kuropátw,
żeby pán młody panny młody nie dopád[1]).
(Bo to te kuropatwy dziká to zwierzyna,
jak pán młody dopadnie panny młody ruchá sie pierzyna),
na páre łabędzi,
których pán młody z pannom młodom nie pędzi,
na wróblom goliniom,
co niom obdzielima cáłkom kumpanijom.
Prosima tyż na wolcu,
co jęczy[2]) na krępulcu,
drugi już kleczy,
a trzeci wisi w kumorze,
w Trójcy Jedyny Boże.
A wy, drużbowie młodzi,
do wás sie to godzi:
korca owsa nie żałujta,
kuniki wyfutrujta,
na siódmom godzine przed weselny dóm zaiżdżájta,
panu młodymu, pannie młody i mnie samymu wesołości
A já sie tyż nie bede liniuł; [dodawájta.
bedzie kiliszek wódeczki
i piwa dwie ślánéczki
(abym go tylko sám miáł).
Nima-ci to, nima, jak starszymu drużbie,
pódzie do kumory, chleba sobie urznie,
do beczki sie dotłoczy,
piwa sobie utoczy.
Ale to nie jest práwda, ino ludzkie udanie,
bo starszymu drużbie ledwie sie kapusty z grochem
Bedzie tam i bas, [dostanie.
kto sie nai, napije, pódzie do dom wczas;
bedom tam i skrzypki,
kto sie nai, napije, bedzie do táńca chybki;
bedom tam grały szałamaje, dudy,
bedom sie trzęsły starém kolana, młodém judy;

---

[1]) Odmianka:
Nie dopadnie, nie zdradzi,
aż ich stárszy drużba do majestatu boskigo nie doprowadzi.

[2]) Zgłoskę *ję* w tym wyrazie wymawiają tu z pochyleniem, niby *in* z zachowaniem nosowości.

Digitized by Google

bedzie tam i gulárz,
kto sie za bardzo napije, pewnie złámie kulás;
bedzie tam i sroka,
kto sie bardzo napije, pódzie do dom bez oka.
A ktoby sie chciáł zabawić do wtorku,
niech nie zapomni pieniędzy we worku.
Przeprászáma państwa, jeśli my sie tu zmylili w mobośma sie tygo nie uczyli we szkole, [wie lub słowie,
ino przy cepach w stodole:
boć to naszá szkoła—
cepy i stodoła.
Niech bedzie pochwalony J. Chrystus."

Przy tych słowach kłaniają się do ziemi, i na tym oracja skończona.

Wład. Matlakowski.

ETNOLOGJA I ESTETYKA.

Numer angielskiej ilustracji *The Graphic* z d. 14 listopada 1891 r. na str. 569 podaje rysunki, wyobrażające mieszkania w kształcie grot, zbudowane z olbrzymich kamieni, użytych w stanie naturalnym, tj. bez obrobienia w równoległościenne bryły. Są to modele budowli mieszkalnych z ostatniej wystawy etnologicznej w Wiedniu: owoc podróży Holuba w Afryce południowej u plemion Buszmańskich.

Sam układ tych budowli nie zatrzymuje dłużej oczu i uwagi ani przez szczególne ukształtowanie, ani też przez niezwykłe konstrukcyjne motywy, rysunki jednak, na oddzielnych kamieniach wyryte, obudzają zdziwienie, gdy się pomyśli o ich nieucywilizowanych autorach.

Widzimy na tych kamieniach wyborne, z artystyczną prawdą, konturowe rysunki lwa, kozła, pantery i wieprza, wykonane barbarzyńską ręką Buszmana.

Już samo zestawienie tych artystycznych produkcji z obok na drzeworycie angielskiej ilustracji wyobrażonym nawpół dzikim Buszmanem nastręcza wątpliwość, że odnalezione rysunki są śladem bytności ucywilizowanych i utalentowanych podróżników.

Równocześnie prawie, w *Kwartalniku Filozoficznym*, wydawanym pod redakcją Geinze'a i Wundta, p. E. Grosse w roz-

Digitized by Google

prawie p. n.: „Etnologja i Estetyka" wyjaśnia pytanie, gdzie szukać należy przez nas zaznaczonej niezgodności poziomu cywilizacji i artystycznego rozwoju u plemion australijskich.

Warunki miejscowe i klimatyczne skłaniają Australczyka do łowieckiego życia i stąd z konieczności wypływającego zmysłu obserwacyjnego. Przez ciągłe zaś używanie lekkich pocisków wyrabia się, rzec można, wirtuozowska giętkość przystosowywania mięśni ręki. Australijscy myśliwi, mistrzowie w rzucaniu pocisków, nabierają niezmiernej wprawy i lekkości ręki, tych dwóch kardynalnych warunków, potrzebnych do rozwinięcia talentu rysunkowego. Podobne fakta powtarzają się u innych łowieckich a nawpół dzikich plemion np. u Buszmanów, u Eskimosów, u Indjan i w Ameryce Północnej. Wprost zaś przeciwne warunki i odmienne artystyczne objawy widzimy pomiędzy plemionami Afryki środkowej.

Już ten jeden fakt wyjaśnia, że znajomość etnologji porównawczej ma nietylko znaczenie w rozwiązywaniu kwestji prawnych, społecznych, religijnych, etycznych, ale także daje klucz do zagadnień estetycznych.

Powszechnie ustaliło się mniemanie, iż Taine jest twórcą stosowania etnologji do estetyki, a właściwie do historjozofji piękna. Poglądy jego, w *Filozofji sztuki* wypowiedziane, a streszczające historjozoficzny postulat, że każde dzieło sztuki jest produktem stanu umysłowego i obyczajów społeczeństwa, które pewne dzieło sztuki wydało, postulat ten jeszcze w roku 1719 wypowiedział ks. Dubos w *Réflexions critiques sur la poésie et la peinture.*

Odtąd niejednokrotnie zastanawiano się, dla czego w pewnych epokach i w pewnych społeczeństwach sztuka szczególnie rozkwita. Kiedy Taine swą tezę udowadnia w zastosowaniu do nowożytnych i europejskich społeczeństw, ks. Dubos wykazuje wpływy etnograficzne na produkcję sztuki w bardzo szerokim zakresie, bo u Asyryjczyków, Persów, Egipcjan, Indów, Chińczyków, Meksykańczyków i Peruwiańczyków.

Co prawda, autor wyżej wymienionej rozprawy niepotrzebnie czyni wyrzuty Taine'owi, wymawiając mu, że poglądy jego nie są zupełnie nowe. Wszystkim wiadomo, że przy końcu XVIII wieku metoda, o której mowa, była już znaną, a podstawy jej zbudował znakomity Winckelmann. Zasługą Taine'a jest barwne obrazowe zgrupowanie bardzo znacznej liczby faktów, dzięki którym wszelkie wątpliwości w umyśle czytelnika są usunięte.

Digitized by Google

Ze względu na bardzo poważne wydawnictwo, w którem rozprawa p. Grosse'a jest umieszczona, należy się jej bardziej szczegółowe sprawozdanie.

Jakkolwiek autor w tytule swej rozprawy użył wyrazu *Estetyka*, i chce wyjaśnić stosunek tej nauki do etnografji, jednak nie zdaje sobie jasno sprawy z subtelnej różnicy pomiędzy historjozofją sztuki a właściwą estetyką, której podstaw dziś szukać należy w postępie nauk przyrodniczych, szczególnie w fizjologji zmysłów, jak to sam autor przyznaje, wymieniając nazwiska przedstawicieli tego prądu, Fechnera, Helmholtza i innych.

Porównawcza metoda poszukiwania piękna polega na zestawieniu najrozmaitszych przedmiotów jednakiego kształtu. Aby odkryć istotę piękna prostokątu, zestawia Fechner najrozmaitsze prostokątne przedmioty, np. kartę wizytową, bilet kolejowy, tabliczkę czekolady, szkatułkę toaletową i cegłę.

Taki przykład metody, przez Fechnera stosowanej, cytuje p. Grosse w swej rozprawie, a zarazem zwraca uwagę czytelnika, iż wyżej wymienione przedmioty są produktami kultury europejskiej, a zatym obliczone tylko na poczucie piękna Europejczyków. Z porównania więc tych przedmiotów wyciągnięty wniosek nie będzie przez inne rasy za słuszny uważany. Co powiedzianoby o bjologu, który studjuje tylko jeden gatunek rośliny lub też jeden zwierzęcy organizm i na tej podstawie wyprowadzałby wnioski? Czyż z wniosków przez Fechnera wyprowadzonych wypływa, że nasze estetyczne poczucie jest absolutem piękna?

A jednak rozmaite społeczeństwa mają w sobie w rozmaitym stopniu i w różnych kierunkach rozwinięte estetyczne poczucie. Niemcy mają większy talent do muzyki (według pana Grosse'a) niż Francuzi. Na tenże sam kwiat innym okiem patrzy Teofil Gautier, innym mieszczanin z Yeddo. W XI w. uwielbiana muzyka Gwidona d'Arezzo razi nasze uszy.

Czyżby stąd wypływało, zapytujemy z kolei, że absolutne piękno nie istnieje? Temu autor rozprawy nie przeczy, ale zdaniem jego, do zbadania tego absolutu doprowadzić mogą tylko porównawcze studja etnologji.

Na zasadzie porównania pewnej liczby kakemonsów, Fechner przyszedł do wniosku, iż złoty dział przez Europejczyków uznany, nie jest doskonałością estetycznej proporcji. Niesymetryczne kształty stanowią osnowę sztuki japońskiej, która, zda-

Digitized by Google

niem pana Grosse'a, w niczym nie ustępuje sztuce europejskiej.

Z uwag powyżej przytoczonych wypływa, że autor rozprawy nie zdaje sobie jasno sprawy z metody badań w zakresie estetyki i stosunku tej nauki do etnologji.

Przedewszystkim rozstrzyganie za pomocą estetyki porównawczej pytań, do których rzędu należy złoty dział, jest niedorzecznością. Albowiem doskonałość rzeczonej proporcji jedynie może być udowadniana na drodze matematycznego rozumowania i graficznego w praktyce stosowania do istniejących dzieł sztuki, przez świat ucywilizowany za arcydzieła uznanych. Zbytecznym byłoby rozwodzić się nad pytaniem, któremu Zeising poświęcił cały tom bardzo poważnej pracy.

Co się zaś tyczy symetrji, choćbyśmy nawet zapomnieli o dziełach sztuki greckiej, potrzeba jej dla umysłu, jej estetyczne znaczenie może być wyjaśnione jedynie na podstawie psychologicznej. Jeżeli pewne rasy, społeczeństwa lub też pewne epoki skłonniejsze są do tworzenia budowli niesymetrycznego układu, przypisać to należy pewnym patologicznym stanom. Tu więc właściwie nie etnologja, lecz historja cywilizacji dać może zaspokajające wyjaśnienie. Japończycy, przyjmując dziś europejską cywilizację, zapewne na podstawie europejskiego pojęcia piękna swą własną sztukę zreformują, pozostawiając to, co jest w niej indywidualnego.

Właśnie w tym kierunku etnologja wyjaśnia mnóstwo kwestji w zakresie sztuki. Dostarcza ona nam artystycznych produktów w ich rodzinnym pierwotnym stanie, dając przytym objaśnienie przyczyn, które kształt wywołały. Tak np. szałasy ludów nawpół ucywilizowanych, technika wykonania tych pierwotnych siedzib człowieka, dają klucz do zanalizowania elementów składowych każdej budowli. Cały szereg budowli, począwszy od modelu chaty Karaibów, domu chińskiego lub szwajcarskiego szaletu, które można było widzieć w Paryżu podczas wystawy, jest wynikiem etnologicznych studjów, a zarazem wspaniałą ilustracją etnologji.

Bez wiadomości, dostarczonych przez etnologję, nie moglibyśmy wyjaśnić pewnych kształtów sztuki ceramicznej, np. situli w postaci czerpaka, używanej w krajach, gdzie z powodu braku tryskających źródeł, potrzeba było naczyń odpowiednio ukształtowanych, aby móc z rzeki czerpać wodę.

Etnografja dostarcza nam materjału do studjów w najprost-

Digitized by Google

szej, rzec można, rodzimej postaci. Naiwnie nakreślony ornament może badaczowi sztuki wyjaśnić istotne znaczenie bardziej w tym zakresie skomplikowanej formy, mającej z pierwotnym ornamentem pewne pokrewieństwo. Upodobanie mieszkańców Efezu do różnobarwnych strojów zalicza Semper do liczby dowodów, że i budowle w tym mieście musiały być polichromowane. Porównanie sprzętów, domów, zbroi, ubiorów, i wogóle zestawienie produktów techniki z utworami sztuki stosowanej, wyjaśnia zawikłane kształty artystyczne.

Etnologja zaznajamia nas z produktami technicznemi różnych krajów. Pierwiastkiem zaś stylu sztuk technicznych są najprostsze techniczne produkty. Szycie, wiązanie węzłów, obrąbianie materjałów, dały początek najrozmaitszym artystycznym motywom, które dziś pospolicie ornamentacją nazywamy.

Dla tego też zupełnie słusznie p. Grosse zwraca uwagę na znaki na wiosłach australijskich, że są one właściwie głoskami, w pewnym rytmie ułożonemi. Tak samo ornamentacja maurytańska składa się z głosek, w odpowiednim rytmie biegnących i odpowiednio powiązanych.

Nie tylko jednak produkty sztuczne techniczne wpływ mają na ukształtowanie dzieł sztuki do przemysłu stosowanej. Sama gieologiczna formacja ziemskiej skorupy, z której dzieła architektoniczne, jak roślina z gruntu, wyrastają, względnie do swej natury wydaje najrozmaitszej postaci i barwy architektoniczne pomniki. Osobliwie rozmiary, a niemniej ukształtowanie całości budowli i składających ją organów, są w zależności od względnej twardości i rozmiarów materjału do budowli użytego. Mamy tego przykład w małych rozmiarach świątyń greckich i olbrzymich piramidach egipskich.

Dziś etnologja łącznie z historją cywilizacji stanowią podstawę historji sztuki. Jednak gruby błąd popełnia, kto historję sztuki lub jej historjozofję z estetyką utożsamia.

Kazimierz Kleczkowski.

Digitized by Google

WĄŻ

W MOWIE, POJĘCIACH I PRAKTYKACH LUDU NASZEGO.

PRZEDMOWA.

Piśmiennictwo nasze obejmuje już dziś tak poważną ilość wiadomości, odnoszących się do krajowego ludoznawstwa, że ktoby chciał wyczerpująco poznać jakikolwiek szczegół, wchodzący w zakres tej nauki, straciłby musiał bardzo wiele czasu nad samym zapoznawaniem się ze źródłami, gromadzeniem takowych, oraz wyszukaniem potrzebnych szczegółów wśród powodzi obojętnego w danej chwili dla badacza materjału. Przeszkody nastręczają się tu dwojakie. Naprzód, najbogatsze księgozbiory nie posiadają znacznej części dzieł odnośnych; powtóre, trzeba poświęcić niemal lata na wyzbieranie *wszystkich* ziarnek, rozsypanych w setkach prac, po większej części dość skąpo, a często bezładnie i nienaukowo rozrzuconych po rocznikach, czasopismach, oraz utworach czysto literackich. Mimo tedy ogromnej obfitości zebranych już plonów, wszelkie nad niemi studja są niezmiernie utrudnione. Stan taki rzeczy nie może wpływać dodatnio na rozwój nauki i trzyma ją ciągle w fazie przygotowawczej.

Dla tych samych przeszkód i trudności, o jakich wspomniałem, nie mogą wiedzieć nowsi badacze, co już dostatecznie spisano, a w jakiej dziedzinie mało jest jeszcze spostrzeżeń; na co trzeba kłaść nacisk w dalszych poszukiwaniach, a co wolno bez uszczerbku dla nauki pomijać. Zdarza się bezustannie, że wiadomości dawno już zanotowane, spisują młodsi, jako rzeczy całkiem nowe. Leży przed nami perspektywa z jednej strony, że będziemy w posiadaniu coraz liczniejszych kroci powtórzeń, z drugiej zaś, że nieprędko sumienny i gruntowny badacz ośmieli się czerpać z tej nieprzebranej, ale chaotycznej skarbnicy, celem uogólniania faktów, opracowywania ciekawych, a ważnych monografji, oraz wyprowadzania wniosków naukowych. A tymczasem czas już wielki, abyśmy niezależnie od gromadzenia nowych wiadomości, zabrali się do gatunkowania i grupowania tych, które już posiadamy. Dopiero po dokonaniu, choćby cząstkowym, podobnego zadania, zarysują się wyraźnie luki na obszarach, gdzieśmy ich nie podejrzewali, oraz odwrotnie, wykaże się obfitość faktów w innych dziedzinach. Sam ten wzgląd (pomijając wiele in-

Digitized by Google

nych) powinienby zrodzić w najbliższej przyszłości szereg monografji, oraz prac syntetycznych, i miejmy nadzieję, że zwrot, jaki od lat kilku dostrzegać się daje w tym kierunku, nie osłabnie, ale się zwiększy.

Zwracając oczy na ten obszar pracy, nasuwa mi się myśl, że pożytecznie zapewne byłoby powyżej wyłożoną ideę w ograniczonej choćby dziedzinie urzeczywistnić, zestawiając np. w łatwą do ogarnięcia całość wszystko, co się odnosi do pojęć ludu o zwierzętach. Praca powinna być opartą na źródłach, tj. obejmować wszystko, co dotąd w jakiejkolwiek formie zanotowano w tym zakresie. Że jest to przedsięwzięcie rozleglejsze, niż na pierwszy rzut oka przedstawiać się może, o tym przekonałem się sam prędko w ciągu próbnych prac w tej dziedzinie, do której należy i przedmiot niniejszej monografji.

Nie wpadnę w przesadę, jeśli wyznam, że dzieło, któreby ogarniało cały świat zwierzęcy, jak on się przedstawia w umyśle ludu, przerasta siły jednostki, jeśli ma być wykonane gruntownie i w ciągu niezbyt długiego lat okresu. Dla dokonania zestawienia, o jakim mowa, potrzeba bowiem *przeczytać* całą literaturę ludoznawczą, a w znacznej części ogólną, i *wynotować w formie oryginalnej* wszystko, co się do przedmiotu odnosi. Z tego dopiero zbioru *ułożyć* wypadnie systematyczną całość, nie naruszając wszakże pierwotnej postaci podań zgromadzonych.

Pragnąc pobudzić ludzi uczonych do rozpatrzenia się w tym przedmiocie, pragnąc przyśpieszyć ukazanie się takiej pracy syntetycznej w jednym choćby, poruszonym tutaj dziale, ogłaszam mój zbiór niedoskonały. Wywoła on może starcie się zdań i wpłynie na ulepszenie planu dzieła, któreby objęło całą zoologję ludową. Gdy rzecz w zasadzie będzie uznana za pożyteczną, wtedy czas będzie wziąć się do wykonania całego zadania. Praca niniejsza może być uważaną za wstęp i próbę, wreszcie za jeden mały rozdział zamierzonego dzieła. Brakuje tu jeszcze dużo ciekawych rzeczy, ale nie chciałem zbytnio rozszerzać ram tej pracy, głównym bowiem celem jej, (podobnież jak wydanego w zeszłym roku *Bociana*), jest ustalenie zakresu projektowanego dzieła i wyrobienie metody.

Zamiar opracowania w mowie będącej dziedziny, choćby zbiorowemi siłami, ujawniłem już pośrednio w łamach *Wisły*[1]), następnie zaś na VI-ym Zjeździe lekarzy i przyrodników w Krakowie. Wydanie tej pracy wiąże się też z uchwałą członków sekcji antropologicznej tegoż zjazdu, gdzie na 4-ym posiedzeniu, na skutek mego referatu (*W przedmiocie systematycznego zbierania materjałów, odnoszących się do folkloru w dziedzinie zoologji i botaniki*), podniesiono potrzebę ogłoszenia kwestjonarjusza, jako środka pomocniczego w celu gromadzenia pożądanych materjałów[2]).

Podjąłem się wówczas przygotować potrzebny kwestjonarjusz;

---

[1]) Tom V, 474. Patrz także *Wisła* V, 647, poszukiw. IX.
[2]) Patrz t. V *Wisły*, 728.

Digitized by Google

po zastanowieniu się zaś nad zadaniem, mniemam, że najlepszym kwestjonarjuszem będzie na razie mała próbka dzieła, bo nietylko wskaże, co stanowić powinno treść jego, ale jeszcze, drogą umiejętnej krytyki, o którą gorąco proszę, pozwoli wydoskonalić sposób grupowania luźnych, a wielce rozmaitych szczegółów.

W broszurce o Bocianie sto kilkadziesiąt notatek ugrupowałem nie podług wewnętrznej ich *treści*, ale zależnie od *formy*. Sposób to powszechnie używany, praktyczny, w wielu pracach etnograficznych jedyny, przytym jasny i prosty. Zastosowany do zbiorku o bocianie podobał się ogólnie. Mimo to, w niniejszej pracy odstępuję w znacznej mierze od niego, właśnie dlatego, aby oświetlić kwestję wszechstronniej, aby wskazać, że użyty w tamtej próbce układ nie jest najlepszym.

Wybór metody nie jest bynajmniej tak małej wagi, jakby się na pozór zdawać mogło. Nie należy zapominać o tym, że dzieło, mające objąć bezkrytycznie wszystko, co dotąd zebrano w dziedzinie wiedzy ludowej o zwierzętach, składać się będzie z *licznych tysięcy* drobnych, nieraz bardzo drobnych notatek. Jedynym cementem, który je zbliżać i grupować zdoła, będzie właśnie sposób układu.

Układ etnograficzny, a właściwiej mówiąc, formalny, ma bezwątpienia dużo stron dobrych, ale też nie jest pozbawiony ujemnych, zwłaszcza w rozdziałach pracy tak bogatych w materjał, jak wąż. Jeden i ten sam szczegół wiedzy ludowej może się znajdować między przysłowiami, wierzeniami, w pieśni, baśni, opowieści, we wróżbach, praktykach, obrzędach itp. Każda przeto z tych form i kategorji posiada treść bardzo rozmaitą.

Jeśli więc potrzebujemy porównać pewną ilość zwierząt, celem przekonania się, czy mają i jakie posiadają w mniemaniu ludu *rysy wspólne*, to nie wystarcza przy zastosowaniu metody formalnej rzucić okiem na nagłówki; przeciwnie, trzeba wszystko uważnie czytać, studjować, nim się dojdzie do pożądanego wniosku.

Inaczej się rzecz ma z układem *rozumowanym*, w którym fakta byłyby ułożone podług treści. Tu nagłówki w znacznym stopniu mówią o niej i skracają poszukiwania.

Jeśli nawet chętnie przyznamy, że i ta metoda, wyradzająca pod względem formalnym chaos w zbiorze, nie całkiem spełnia zadanie, to jednak oszczędza ona przyszłemu badaczowi wiele trudu. Ostatni układ ma tedy widoczną nad pierwszym wyższość.

Za punkt wyjścia atoli mogą tu służyć rozmaite względy, a każdy wymaga całkiem odmiennego grupowania, każdy napotyka w praktyce następujące przeszkody:

1) Wymaga częstokroć rozdrabniania i tak niewielkich całostek na jeszcze mniejsze.

2) Wymaga licznych odsyłaczów z jednego działu do drugiego, dla zachowania łączności między składowemi częściami rozczłonkowanych całostek.

3) Wiele takowych nie daje się bez naukowej szkody rozbić i domaga się powtarzania w różnych działach.

Wynika z tego, że chcąc przyjąć układ, o jakim mowa, nale-

Digitized by Google

żałoby, zamiast *suchego zbioru materjałów* do studjów *dla innych*, dać *opracowany obraz jednolity*. Przechodzi to w zupełności zakres i cel pracy, o jakiej myślę. Zdaje mi się, że *w dziele, któremu chcemy nadać wartość bogatego zbioru dokumentów ludoznawczych, w którym przyszły badacz powinien znaleźć każde podanie, wchodzące w zakres jego poszukiwań, należy unikać wszelkich przeróbek.*

W myśl tej zasady wypadnie chyba wyrzec się układów wyłącznie rozumowanych (przy których trzeba skracać, łączyć i rozdzielać), a przyjąć raczej *pośredni*, któryby przy układzie etnograficznym głównych kategorji, dzielił je na drobniejsze grupy, według pokrewieństwa treści.

I tu napotka się nieco zbiegów oraz rozstrzeleń, ale jak widzimy, niepodobna wynaleźć układu, odpowiadającego wszystkim warunkom. Pośredni taki układ stosuję w niniejszej pracy tytułem próby.

Nie wątpię, iż znaczne ulepszenia są w nim możliwe, i dlatego proszę o przedmiotowe uwagi, które przyniosą prawdziwy pożytek, jeśli przyjdzie do wykonania obszerniejszej roboty.

Oto plan mój w zarysie:

Część I. Językowa.

§ 1 Nazwiska (rodzajowe i gatunkowe, oraz zbiorowisk większej liczby osobników).
§ 2 Imiona i przezwiska, nadawane osobnikom.
§ 3 Nazwy gieograficzne,
§ 4 „ rodowe,
§ 5 „ roślin i zwierząt, } pochodzące od nazw. zwierzęcia.
§ 6 Synonimy.
§ 7 Terminologja.
§ 8 Naśladowanie i tłumaczenie głosów.
§ 9 Przywoływanie i odpędzanie.
§ 10 Wykrzyki, przezwiska, klątwy, przymiotniki, zwroty mowy.

Część II. Etnograficzna.

Oddział I. Rola w utworach ludowych, wyobraźni i wierzeniach.

§ 11 Przysłowia, przypowieści, porównania.
§ 12 Zagadki, łamigłówki, żarty.
§ 13 Pieśni, dumy, utwory poetyckie.
§ 14 Podania, baśni, opowieści, wierzenia, poglądy:
a) początek, przemiany,
b) węże zaklęte, przeklęte,
c) cześć religijna, niektóre wyobrażenia i praktyki z nią związane,
d) wąż i szatan,
e) właściwości, obyczaje, przeznaczenie, cel, poglądy przyrodnicze,

Digitized by Google

f) stosunek węża do krowy,
g) przemoc lub opieka nad człowiekiem, owijanie się na człowieku,
h) dają moc rozumienia mowy zwierząt i roślin,
i) król wężów, korona, skarby, świętości,
k) smok,
l) bazyliszek,
m) różne.

Oddział II. Rola w praktykach wszelkich.

§ 15 Obrzędy, zwyczaje, praktyki, zabobony:
a) rodzinne, kastowe,
b) gospodarskie, fachowe, myśliwskie itp.,
c) religijne,
d) ogólne.
§ 16 Lecznictwo:
a) leczenie, zapobieganie chorobom zwierzęcia, usuwanie złych skutków, wynikających z zetknięcia się zwierzęcia z człowiekiem,
b) leki ze zwierzęcia.
§ 17 Czary, gusła, zamawiania, zażegnywania.
§ 18 Przepowiednie, wróżby:
a) meteorologiczne,
b) gospodarskie, fachowe, myśliwskie itp.,
c) dodatnie,
d) ujemne.
§ 19 Gry, zabawy dziecinne, tańce itp.
§ 20 Znaczenie w sztuce, symbolika, twórczość ludowa w rysunku i plastyce.

Podział na paragrafy przyjąłem taki, aby dał się zastosować do wszystkich zwierząt. Rzecz jasna, iż przy niektórych pewne §§ nie będą wypełnione, np. w rozdziale o wężu §§ 2, 8, 9, nie mają zastosowania, są one jednak przy domowych zwierzętach potrzebne. Podział literowy (jak w § 14-ym) jest dowolnym i ulegać może skracaniu lub rozszerzaniu, wogóle wszelkim zmianom, w miarę potrzeby przy każdym zwierzęciu inaczej.

A teraz słówko o analitycznym skorowidzu całego materjału, jaki podaję na końcu niniejszej pracy.

Podobny skorowidz zbytecznym jest przy zwierzętach, nie odznaczających się obfitością oraz rozmaitością przywiązanych do nich pojęć ludowych. Do znacznej jednak liczby zwierząt, pospolicie znanych, a zwłaszcza domowych, do których zebrano po kilkaset albo więcej podań i faktów, w licznych odmiankach, może oddawać znaczne usługi. W tak obszernych zbiorach niełatwo bowiem oddzielić i ugrupować wszystkie wątki i objąć je pamięcią.

Przy prowadzeniu badań porównawczych, *treściwy skorowidz* od-

Digitized by Google

dzielnych wątków, połączony ściśle odpowiedniemi nićmi z oryginałami, ułatwia pracę i daje w niejednym wypadku, oraz dla niejednych celów, gotowe wyniki, będące rezultatem analizy i zestawienia znacznej liczby rozpierzchłych i najrozmaiciej posplatanych z sobą szczegółów.

To, co jest główną treścią kilkudziesięciu stronnic oryginalnych tekstów, zawrze się w skorowidzu na kilku najwyżej stronnicach. Mam przekonanie, że sposób ten grupowania dużej liczby podań o pokrewnym temacie, a później rozkładania takowych na oddzielne wątki, wydałby dobre rezultaty i przy opracowywaniu innych dziedzin folkloru, że dałby się wogóle zastosować tam, gdzie mamy do czynienia z wielką ilością oddzielnych wątków, rozrzuconych w coraz odmiennym ugrupowaniu w niemniej znacznej ilości całostek etnologicznych, jakiemi są baśni, opowiadania, pieśni, obrzędy itp. Na wpół mechanicznie, że tak powiem, dałby się tym sposobem przygotować szeroki fundament do analizy, gienealogji i systematyki zarówno utworów wyobraźni ludowej, jak też i składających je pierwiastków.

Spostrzegam, że odbiegam od przedmiotu, powracając więc do niego, wypada mi zakończyć te kilka słów ogólniejszej natury, a wrócić do zbiorku, który podaję.

Bezwątpienia, gdyby opracować wyczerpująco przedmiot, zebrałoby się materjału znacznie więcej, może nawet drugie tyle. Na teraz wszakże nie chodzi nam o ilość[1]).

Nie licząc językowej części, obejmującej z górą paręset nazwisk, zbiór niniejszy obejmuje czterysta kilkadziesiąt numerów. Jest to owoc przeczytania i wyczerpania stu kilkunastu tylko osobnych prac etnograficznych.

Ułożenie całości, zestawienie „streszczenia“ (skorowidza), oraz część językowa jest wyłącznie moją pracą, co zaś do materjału, z którego złożyła się niniejsza całość, to pokaźną, bo przeszło czwartą jego część, zawdzięczam współpracownictwu pana Józefa Saneckiego. Wyciągi, dostarczone przez niego, oznaczam gwiazdką.

Pozostaje mi teraz złożyć podziękowanie za gorliwy udział w gromadzeniu podań p Szczęsnemu Jastrzębowskiemu, któremu niniejszy zbiorek zawdzięcza 60 numerów[2]), zebranych z dwudziestu kilku dzieł, oraz drowi J. Karłowiczowi za liczne i cenne wskazówki etno- i bibljograficzne, jako też za uprzejme pozwolenie korzystania z bogatego jego księgozbioru.

Warszawa 10. 12. 91 r.

---

[1]) Nie zużytkowałem tutaj nawet wszystkich podań, o jakich wiem, np. wielu danych z *Kłosów*, *Bibljoteki Warszawskiej*, z Kolberga (*Krak.* V, 145.—*Pozn.* 2, 217.—*Lubelsk.* 2. 184.—*Łęczyckie* 8.—*Kieleckie* 2, 141, 233, 249.—*Radomskie* 2, 91, 145.—*Pozn.* VI, 317.—*Poznańsk.* VII, 26, 228, 230), Balińskiego, Barszczewskiego, Zamarskiego i innych, a ileż jest jeszcze źródeł, których nie miałem w ręku i nie znam!

[2]) Odróżniłem te podania dwiema gwiazdkami.

Digitized by Google

Treściwy opis natury wężów krajowych, zastosowany do potrzeb etnologji.

Strefa nasza nie jest ojczyzną wężów, można nawet powiedzieć, że odgrywają one w niej tę rolę, jaką psy, renifery, lisy i niedźwiedzie polarne odgrywają względem bogatej fauny ssących zwierząt obszarów cieplejszych. Są one u nas na kresach, w uderzająco szczupłej liczbie niepozornych gatunków i osobników. W zimowym pasie zupełnie ich brak. Podczas gdy, z pomiędzy tysiąca znanych gatunków wężów, same Indje azjatyckie liczą ich dwieście kilkadziesiąt, a południowa Ameryka około 160 gatunków, w kraju naszym spotyka się zaledwie siedm gatunków: z tych sześć dla człowieka nieszkodliwych, a jeden jadowity. Pomimo znacznych różnic między niemi, lud pospolicie nie rozróżnia ich, łącząc wszystkie pod ogólnym mianem: *gad*, *gadzina*, *wąż*, *żmija*, a nawet *padalec*.

Wszystkie napełniają lud jednakową odrazą i obawą, a krążące setne przesądne lub zgoła nieprawdziwe wieści stosują prawie bez różnicy do wszystkich gatunków. Wprawdzie krajową faunę herpetologiczną składają następujące gatunki: 1) *Coronella austriaca* Laur, 2) *Callopeltis Aesculapii* Ald., 3) *Elaphis sauromates*, 4) *Zamenis viridiflavus* Wajgl., 5) *Tropidonotus natrix* L., 6) *Tropidonotus tessellatus* Laur., 7) *Pelias berus* L., 7a) *Pelias Prester* Lin. (odmiana), 7b) *Pelias Chersea* L. (odmiana), ale ponieważ niektóre (1-y, 2-gi, 3-ci i 4-ty, oraz 7a i 7b) są rzadkie i w południowych tylko lub zachodnich okolicach kraju się spotykają, można tedy rzec śmiało, iż *głównemi i panującemi w kraju gatunkami są dwa*. Jeden jest niewinny, drugi jadowity. Pierwszy to *Tropidonotus natrix*, znany w nauce pod nazwą *zaskrońca* albo *węża wodnego*, u ludu ogólnie *wężem* zwany, drugi to *Pelias berus*, w nauce zwany *żmiją*, a u ludu *gadem*, *gadziną*, *żmiją*, *padalcem*, *grzmielem* itd. Wobec tylko co zaznaczonej rzadkości pozostałych gatunków, wszystko to niemal, co lud prawi o wężach, odnosi on głównie do tych dwóch gatunków. Nie należy jednak zapominać, że główna część fantastycznych opowiadań i wierzeń o wężach należy do bardzo starych, oraz powszechnych tradycji i źródło ma w przedhistorycznych czasach.

Do krajowych wężów są przyczepione pewne tradycje, które

Digitized by Google

powstały tysiące lat temu gdzieindziej, w strefie cieplejszej, przybyły do nas z dalekich krajów, lub z pism średniowiecznych autorów, których opowiadania (w znacznej części bajeczne) odnieść należy do gatunków całkiem obcych naszej strefie. Dziwnie się też splatają w nierozwikłany labirynt prawdy, błędów, przesady i poezji, niemal trafne i na podstawie biegłej obserwacji powstałe poglądy z fantastycznemi a prastaremi baśniami o bazyliszkach, smokach i tym podobnych wytworach pierwotnej wyobraźni ludzkości przedhistorycznej. Nie byłoby dla nauki i współczesnego umysłu ludzkiego nic ciekawego w całej wiedzy ludu o wężach, (zarówno jak o całej przyrodzie), gdybyśmy w niej mieli otrzymywać poglądy współczesne, pewnej warstwy ludu nieoświeconego, ale właśnie ciekawemi i ważnemi są te wszystkie wiadomości, które czerpiemy z ust ludu dla tego, że obok naleciałości z niedawnych czasów, roztaczają przed badawczym umysłem istny skarbiec wieści. starszych niż najdawniejsze kroniki pisane, że wiedza i wyobraźnia ludu dzisiejszego może być jeszcze porównaną z bogatym księgozbiorem nieznanych, a przedwiekowych manuskryptów, drzemiących w pyle zapomnienia.

Dopóki takowe nie rozsypią się w próchno, obowiązkiem jest dobrego bibljofila przechować je starannie, choćby się miały kiedyś okazać bezwartościowemi, wiadomo bowiem, że nie jeden fakt, pozornie błahy lub niedorzeczny, urasta przy odpowiednim oświetleniu do pierwszorzędnego znaczenia w nauce i staje się dokumentem oraz podstawą ważnych wniosków.

Pozwolę tu sobie przytoczyć mały przykład, jeden z setki podobnych, stwierdzający powyższe słowa. Nigdy u nas nie mogło być, aby węże po drzewach oraz ich gałęziach łaziły, wszakże lud w to wierzy i w różnych bajkach o tym prawi. Czegoż ten fakt może dowodzić? Oto, że podania owe przyszły wraz z przodkami naszemi z Azji, gdzie właśnie wiele gatunków wężów przebywa stale i chętnie na drzewach.

Wobec dzisiejszego stanu nauki nie wolno nam z tradycją ludową inaczej postępować, tylko tak, jak postępują paleontologowie ze szczątkami kopalnemi zwierząt i roślin.

Dziś, gdy już da się zestawić dość dokładny obraz tradycji ludowej europejskiej o wężu, nie ulega wątpliwości, że większość wierzeń i bajań o wężu nie powstała na gruncie, gdzie się przechowuje, ale pochodzi zdaleka. Cześć boska, oddawana wężom

Digitized by Google

w dawnej Litwie, jest resztką staroindyjskiego kultu, a mnóstwo wierzeń europejskich należy do niedających się wyjaśnić bez przyrodniczej znajomości wężów egzotycznych, z czego się okazuje, że są one pochodzenia nietutejszego.

Ponieważ celem naszym jest przedmiotowe przedstawienie ludowej wiedzy o tym przedmiocie, dalekie od wysnuwania przedwczesnych na dziś porównawczych wniosków, więc nie będziemy się tu zajmowali podsuwaniem istniejących łączności i analogji, ale przedstawimy nasz materjał w oderwaniu i na gruncie zupełnie swojskim.

Ponieważ nie wszyscy znamy węże i nie o wszystkich gatunkach mamy dostateczną ilość wiadomości, potrzebnych do wyrobienia sobie sądu o trafności lub bezzasadności niektórych pojęć ludu, uważam za pożyteczne podać tutaj krótką i treściwą ich charakterystykę. Nie dotknę szczegółów, mogących obchodzić tylko zoologa, nie będę się wdawał w opisy ich postaci, wielkości, ubarwienia, obyczajów, chodzi mi bowiem tylko o wiadomości praktyczne, konieczne dla etnografa, o wiadomości, mogące służyć za tło i sprawdzian przy ocenianiu wiedzy ludowej o tej kategorji stworzeń.

Wszystkie nasze węże, z wyjątkiem naturalnie żmii, są nietylko niewinne, ale nawet pożyteczne. Wszystkie są drapieżne, karmią się zdobyczą żywą, myszami, żabami, jaszczurkami itp., a nawet owadami. Paszczę mają tak rozciągliwą, iż są w stanie połknąć zwierzę, kilkakrotnie przewyższające swą objętością obwód ich ciała. Nasycone, potrzebują długo trawić w spokoju i bezwładności. Język ich jest raczej narzędziem dotykania, jest długi, wązki, na końcu rozwidlony i nadzwyczaj ruchliwy. Nieświadomy lud, a nawet ludzie, mający pretensje do wykształcenia, poczytują go za żądło, najzupełniej niewłaściwie.

Węże właściwe (Colubridae), niejadowite, polują inaczej niż *żmije* (Viperidae). Niektóre np. duszą w swych zwojach schwytaną zdobycz, a później ofiarę od głowy zaczynają połykać. Żmije zaś czatują zwykle zdradziecko i zbliżającej się nieopatrznie ofierze zadają znienacka cios śmiertelny. Do nich to głównie, tj. do jadowitych wężów, odnieść można pospolite uosabianie chytrości i podstępu w postaci wężowej. Węże linieją perjodycznie i często, przyczym schodzi z nich cały naskórek, nie wyłączając głowy bez rozdarcia. Zaczyna on odstawać na wargach, potym odwija się stopniowo coraz dalej. W czasie zrzucania skóry wąż

Digitized by Google

nie kąsa, jest łagodny, ociężały, jakby chory i przestaje przyjmować pokarmy; barwy i rysunek skóry szarzeją i zacierają się, oko traci blask, a ruchy gwałtowność i przyrodzoną zwinność. Aby zdjąć z siebie odstający naskórok, muszą się węże przeciskać przez ciasne szczeliny, pomiędzy gąszczem chropowatych gałązek, a najchętniej między ostremi kamieniami itp. przedmiotami. Nieprawidłowy lub niepomyślny przebieg sprawy linienia węże przypłacają życiem Wszystkie stronią od wody, prócz gatunku 5-go i 6-go, które chętnie i dobrze pływają bądź dla kąpieli, bądź dla upolowania zdobyczy. Wszystkie, nie wyłączając nocnych gatunków, lubią wygrzewać się na słońcu. Żyją zwykle samotnie i tylko w porze godowej zgromadzają się licznie, niekiedy po kilkadziesiąt sztuk razem, tworząc kłęby, budzące w świadkach grozę i nadczułość wyobraźni. Pełzają one niekiedy z nadzwyczajną szybkością nawet pod mocno stromą górę. Z wyjątkiem żmij są jajorodne. Samica składa w lecie 15—30 jaj, okrytych białawą, niby pergaminową skórką.

Na zimę zagrzebują się w szczelinach podziemnych i zapadają w letarg, z którego budzi je dopiero ciepło wiosny[1]). Węże nasze *niejadowite* są istotami dziennemi, lubiącemi ciepło i światło słoneczne. W gorące dni i upał są najżwawsze, wogóle odznaczają się zwinnością ruchów, niektóre łagodne, jak *zaskroniec* (Tropidonotus natrix), inne mocno gniewliwe (Coronella austriaca) i skore do „kąsania.“ Ukąszenie ich wszakże słabsze, niż jaszczurek, rzadko zranić może do krwi, a i wtedy jest *nieszkodliwe*, choć bywa bolesne, bo z powodu pochylenia ostrych ząbków ku tyłowi paszczy, ranka, jakkolwiek nie głęboka, mocno jest poszarpaną, niby od podrapań szpilką. W niewoli łatwo się ułaskawiają, nawet przywiązują do domowników.

Miedzianka (Coronella austriaca), nadzwyczaj zwinna i sprężysta, wzięta do ręki, nie okazuje obawy, a nawet nie kąsa. Oswojona jest miłą, bo schludna i nie wydaje żadnej woni, łatwo jednak wpada w rozdrażnienie i wtedy nawet odważnego może przestraszyć swym wściekłym rzucaniem się i groźnym, choć niewinnym syczeniem.

Wąż wodny (Tropidonotus natrix), bardzo pospolity w okolicach leśnych i wodnych, zbliża się często do mieszkań ludzkich i piwnic. Składa jaja często w stare trociny pod tartakami,

---

[1]) W gorących krajach odwrotnie, węże odbywają sen letni.

Digitized by Google

w kupy gnoju przy zabudowaniach wiejskich i w butwiejące kupy chwastów. W ruchach żwawy, przebywa dużo i chętnie w wodzie, żywi się głównie żabami. Zawsze łagodny, nie kąsa nigdy, obłaskawia się łatwo i przywiązuje do człowieka. Woń piżmowa, którą z siebie wydziela, czyni go w hodowli dla wrażliwych na zapachy niemiłym. W niewoli przyzwyczaja się do mleka i pije, zanurzywszy cały łebek w płynie. Szczegół ten stanowi dotąd kość niezgody między zoologami. Wielu zaprzeczało możliwości karmienia się wężów mlekiem[1]), ale niepodlegające prawie wątpliwości obserwacje bardzo poważnych przyrodników obcych i naszych (A. Wałecki) poświadczają fakt, przez lud uznawany za pewnik. Węże niejadowite są stanowczo pożyteczne i zasługują na równi z innemi niewinnemi stworzeniami na ochronę i sympatję naszą.

Żmija (Pelias berus) ma obyczaje nocne, choć w dzień pogodny, zamiast leżeć w kryjówkach, lubi wygrzewać się na słońcu. Na zdobycz czatuje nieruchomie ukryta i na przebiegającą ofiarę błyskawicznym rzutem przedniej połowy ciała napada, zadając ukłucie, poczym wyczekawszy, aż zwierzątko omdleje, połyka takowe. Jest powolną, leniwą, ale niepłochliwą, owszem zdradza wielką odwagę i łatwo wpada w rozdrażnienie. W pewnych wypadkach objawia zdumiewającą solidarność i w razie zaczepienia oraz zagrożenia jednej, inne, gdy są w pobliżu, śpieszą jej z pomocą. Żmija nie wszędzie jest pospolitą, są nawet okolice, gdzie jej nigdy nie można znaleźć; za to, w okolicach, które sobie upodobała, w wielkiej znajduje się obfitości. Życie ma niezmiernie wytrwałe, i część podań ludowych, odnoszących się do tego szczegółu, ma rzeczywistą podstawę. O potomstwo jest bardzo troskliwą, szczególnie przez pierwsze trzy miesiące. Żmija żywi się przeważnie myszami i polnikami (Arvicola arvalis L.), ale połyka w braku pierwszych żaby, jaszczurki, młode krety, ptaszki itp. Największemi nieprzyjaciołmi jej są: świnia, jeż, tchórz i jaźwiec czyli borsuk, a z ptaków bocian, sójka i myszołów.

Lud jeszcze jedno stworzenie zalicza do wężów, mianowicie *padalca*, ale nie będziemy go dotykali, naprzód dla tego, iż

[1]) Między niemi Linck zajmuje poważne miejsce.

Digitized by Google

materjał ludowy, odnoszący się do niego, łatwo się da oddzielić, lud go powszechnie zwie padalcem, powtóre, względy naukowe nie pozwalają na mieszanie między węże—*jaszczurki* beznogiej.

Część I. Językowa.

§ 1. Nazwiska[1]).

a. Nazwiska polskie (ludowe i naukowe).

Ogólnie bez rozróżniania gatunków:

gad.
gadzina.
żmija (z gwarowemi odmiankami).
żmija (z gwarowemi odmiankami).
niestatek. *Haur. Oek. ziem.*
płazy, robactwo. Kolb. *Kuj.* III, 92 (w staroniem. również zwano węża: *wurm*).
wąż (z gwarowemi odm., np. wąz, wonz, voz (kaszub.) itd.
sofija *Hucul.*

Coronella austriaca *Laur.*

Oprócz powyższych:
gniewiec. *ZONow.*
gniewosz. *Now.* - *ZWO.*—*Tyniec.*—*Węże galic.* — *Przew. leś.*—*Now. kr.*
Karczak. *Pietrus.*—*Now. kr.*
Miedzianka. *ZW.*—*Encykl. Orgelb. Wrześn.*—*A. Wałec.*
Wąż gładki. *A. Wał.*—*EM.*
Wieńczatka. *ZWO.*—*Now. zool. wyż.*
Zaskroniec—(niewłaściwie). *Pietr.*

Zamenis viridiflavus.

bołoz. *Hucul.* (wąż duży).
gryźliwiec. *Pietr.*
„ oliwno-żółty. *Węże galic.*

---

[1]) Ta część pracy jest oparta na moim słowniku nazwisk zoologicznych i botanicznych. Ponieważ skrócenia cytat są tam dokładnie objaśnione, nie będę ich tu, dla braku miejsca wyjaśniał.

Digitized by Google

połoz. *Rzącz.* (Serpens grandis).
„ ukraiński. *A. Walec.— Wrześn.—ZW.*
powoz[1]). *Gust.* 172.

Tropidonotus natrix *Lin.*
Oprócz ogólnych:
łuszczak. *Wit.* (Coluber natrix).
domowy przyjaciel. *Arch. Dom. Gluz.* 533.
pławiacz. *Now.—Tyniecki—Przew. leśn.—Now. kręg.*
rębołusk. *A. Wał.*
stróż domu. *Lud.*
wąż wodny. *Gal.—Popł.—ZW.— Wrześn.*
zaskroniec. *Większość przyrodników.*
żabiarz. *A. Wał.*

Tropidonotus tesselatus *Laur.*
Oprócz ogólnych:
rębołusk. *A. Wał.*
rybaczek. *A. Wał.*

Pelias berus *Lin.*
gad. *Pospolicie.*
gadzina. *Pospolicie.—ZW.—ZWO.—Litw. Kart.*
dźmija. *Lud dobrzyński* (Vipera).—*A. Petr.* II, 7.
grzmiel. *Now. - Waj. - Węże galic.*
jazia. *Gust.* (Berezów, Dziewiętniki).
łbieniec. *Sł. Wileń.—Now.*
padalcoźmij. *Kluk.*
żmiéj. *Litw. Karl.*
żmija. *Najpospoliciej.*
żmija pstra. *Kumel.—Kuszań.— Węże galic.*
„ zygzak. *Leś.* 2.—*Gal.—Szaf. -Pisul.* 3. — *Sł. Wil. Popl.— Węże gal.—Encykl.*
żmija zygzakowata. *Now.—Tyniec.—Przew. leś.*
żmila. *Kalwar. Zebrzyd.—Rozpr. Ak. k. Fil.* 9. 202.
znija. *Kaszub.*

Pelias Prester. *L.* (odmiana).
czarnucha. *Now. - ZONow.—Węże galic.—Now. z. wyż.*
żmija czarna. *Węże galic.—Pietr.*
„ angielska. *Węże galic.—Kuszańs.*

Pelias chersea *L.* (odmiana).
gadzina mchowa. *Gór.*
miedzianka. *Now.—Z. O. Now.— Węże galic.—N. Z. W.*

---

[1]) *Połoz* i jego odmianki są blizko pokrewne z wyrazem *płaz.*

Digitized by Google

rudawiec. *Węże gal.—Czemp.—Lewart.—Sl. Wil.*
żmija (z gwarowemi różnicami).
„ ruda, miedziana, szwedzka.

Węże i postacie mityczne.

Baraż. *Ld.*
Bazyliszek[1]).
Blawor (wąż święty) *Sl. Wil.*
Caruż[2]) (toż) *Now. Ukr.* I, 251.
Latawiec.
Jazia.
Ostrowidz.
Padalec, padawica.
Rojnica. *Gust.* 157.
Smok, ćmok.
Zdziałt. Kb. *Krak.* VII, 25.
Złoczyń (król w.) *Zb. Wiad. A.* XI, 47.
Złotogłowiec (król.) Hoff. *Ciesz.* 66.
żmij, żmij.

U Litwinów według Kraszewskiego nazwiska bóstw i wężów.

Atrimpos.
Audrimpos,
Auszlawis,
Drimbas,
Potrimpas,
Potrimpos,
Trimpas.

b. Nazwiska słowiańskie.

Od tematu *gad.*

gad *połabs.—stsłow.* (ogólnie płazy)—*nowosłow.* (żmija)—*bulg.*
had *czes.—g. serb.—m. rus.*- (Kolb. *Chełms.* II, 175).
hadiuga. *hucul.* (miedzianka)—*ruś.*
hadiuha. *m. ruś.*
hadjuk. *m. ruś.*
hadiùka *ruś.—Werchr.* II.-*Wilcz.* 2.—*Makowiec.—Piskunów,*
hadyna *m. ruś.—ruś.*—hadyna czerwona *Dr. Werchr.* II. (Pel. chers.)—*Wilcz.* 2.—*Makow.—Piskun.*—Kolb. *Chełm.*
hadzina *b. ruś.*
hadziuka *b. ruś.*
kad. *Vd.* (Ld.).

Od tematu *gž.*

vôž *nowosłowień.*
już *ruś.*
jazia *ruś.*
huž *d. serb.—Chełms.* (Klb. II, 175), zaskroniec.
wuž *d. serb.—m. rus.—b. rus.*

---

[1]) Pochodzi od *basiliscus*, a to od *basileus* = *król.* Jest to w związku z mitem o królu wężów.

[2]) Pochodzi zapewne od *car*, *caesar.*

Digitized by Google

uż *ros.—m. rus.*
guż *chorw.*
guja *chorw.*
użaka *ruś.*
gôž.
glôž.

Od tematu *zm.*

zmij *ruś.*
zmiej,-ja *b. rus.*
zmai *Dl.* (Ld.) *Rg.* (Ld.)
zmlija *stslow.*
zmija *serb.*, *ruś.*, *blg.*
zmaj, smija *srb.*
smia *krain.* (Polyglot. Lex.)
zmije *czes.*
zomija *rus.*

Od innych tematów.

smok *stslow.—bulgars.*
snok *polabsk.*
zmek *czes.*
perelestnyk *ruś.*
połoz *ruś.*
sorokula (żmija) *ruś. Werchr.* II.
ridovka *chorw.*
ljutica *chorw.*
geštěrka *czes.* (Polygl.-Lex).
geštěr *czes.* (dtto)
hładun *hucul.* (Gust. 187).
sofija *hucul.*
szypula *białorus.* (Zb. W. A. kr. X, 168),—itd.

c. Litewskie.

anginas,-is
gembaté.
glodéna.
gyvaté, gyvata.
givoitos, givaites (Krasz.)
godas (żmija)
kirmina (żmija).
žaltis, žaltys.
didalis (smok).
staubunas (smok).
vižunas (smok).

§ 3. Nazwiska gieograficzne.[1])

Od gad, gadzina.

Gad, jezioro, rzeczka, (pow. Słucki i Mozyrski).
Gadawa, dobra, gub. Kiel. pow. Stopnicki.
Gadów: 1, wieś, pow. Koniński. —2, folw., p. Rzeczycki.—3, folw., p. Mohilnicki.
Gadówek, folwark pow. Koniński.
Gadowo, folw., pow. Płoński.
Gady (niem. Jadden) wieś, pow. Olsztyński.
Gadziewicze, wieś, pow. Wilejski.
Gadziewo, folwark, pow. Wilejski.
Gadziłuny, wieś, pow. Święciański.
Gadziszki, zaśc., pow. Święciański.

[1]) Dział bardzo jeszcze niekompletny.—*Przyp. aut.*

Digitized by Google

Gadomce (Radomçe) wieś, pow. Berdyczowski.

Gadomczyki
Gadomiec
Gadomka
Gadomska wola
Gadomskie
Gadomów.

Godyszki (Jodyszki) zaśc., pow. Wileński. (może od godas = żmija).

Hadyczewka (na Ukrainie zowią tak niektóre uroczyska).

Hadutów, zaśc., pow. Ihumeński (położenie głuche wśród lasów i bagien).

Smokówka, las o 9 wiorst od Pińczowa. Kb. *Kiel.* XIX, 249.

Węże, dobra, pow. Sokołowski.

Wężyczyn, dob., pow. Nowomiński.

Żmijewek, dobra, pow. Ostrołęcki.

§ 4. Nazwiska rodowe.[1])

Gaderewski
Gadomski
Gadon
Gadzicki
Wąż
Wężyk
Wężykowski
Żmijowski
Zmijewski

(*H. P. B.*)

§ 5. Nazwiska roślin i zwierząt, pochodzące od nazwisk węża.

Od tematu **gad**.

Gadownik (rośl.) *Allium Victorialis* L.[2]), oraz *Massonia* Thnb.

Gadożer (ptak) *Circaetus* V.

Gadziarz (ptak) *Circaetus* V.

Gadziegłówka (owad) *Gomphus*.

Gadzieniec (rośl.) *Ceanotus* L.

Gadzigłówka (ow.) *Onychogomphus*.

---

[1]) Dział ten dla pewnych trudności nie mógł być na czas skompletowany; mamy nadzieję przy końcu artykułu podać dopełnienie do niego, oparte na źródłach autentycznych, które do ostatniej chwili nie były dla nas dostępne.

[2]) Podobne ma ta roślina i w południowo-słowiańskich językach nazwy, jak: *zmijin luk*, *zmajski česan*, *zminski česnjak*, po czesku: *česnek hadi*, *hadownik*, a nawet w niem., franc. i innych: *Schlangenknoblauch*, *Ail serpentin* itd.

Digitized by Google

Gadówka (grzyb)? (Zebrzydowskie).
Gadowe ziele *p.* wężownik.
Gadowy trank. *Panaces pharmacum* Syren.

Od tematu wąż.

Vasownyk (rośl.) *Polygonum Bistorta* L. (=wężownik) *Sk.* 71.—Karł. *Przem.—Rapturale* 1529 (Serpentaria).

Waszewnyk (rośl.) *Pol. Bist.* (=wężownik). *Herbarius* impr. 1484 (Serpentaria).

Wazownyk (rośl.) *Dtto* (=wężownik). *Copiarium XV w.* (Colubrina).

Waziniec (rośl.) *Allium agreste.* Marc. Urzęd. (=wężyniec). Zap. pokrewne z *Gadownik.* Nazwiska tego w zepsutej pisowni użył A. Waga na oznaczenie rodzaju *Tulbaghia*, Linde zaś przyjął go za *ważyniec.*

węzistręt (rośl.) *Ophiorrhiza.*
wężnica (rośl.) *Oscillatoria.* Vauch.
wężogąska (zw.) *Plotus.*
wężogłów (ryb.) *Ophicephalus* Bl., (mięcz.) *Cypraea sp.*
wężogłówka (mięcz.) *Terebratula sp.*
wężogon (ryb.) *Ophisurus Lac.*
wężojad (pt.) *Gypogeranus serpentarius* Ill.
wężonęk (zw.) *Herpestes mungos.*
wężor (ryb.) *Ophidium* L.
wężosum (ryb.) *Silurus sp.*
wężowiec (płaz) *Coluber sp.*—(ryb.) *Ophidium sp.*
wężowidło (zw.) *Ophiura.*
wężowitka (zw.) *Serpula.*
wężówka (ptak, grzyb, paproć).
wężownik (rośl.) (w dawnych wiekach: vasownyk, waszewnyk itd.) 1, *Arum maculatum*[1]), 2, *Dracunculus vulgaris*[2]), 3, *Lysimachia sp.*, 4, *Polygonum bistorta* L.[3]).

---

[1]) *Zmijin češalj, zminac, zminec, Naterwurtz, gross Schlangenkraut* itd.

[2]) *Wazownyk* (Copiarium XV=Dyadraganta), *wezownik* (Łowicz 1537 Dragontea), *Wężownik wielki* (Marc. Urzęd.) itd. — Czes. *Ještěr*, Pldsłow. *zmijinac, zmijinska trava, zmijino zelje, zmija vičica, zmajno zelje* itd.

[3]) Czes. *Hadij kořen, užovnik, hadowka* (Kristan 1416), *hadowec.* Pldnsłow. *trawa od zmije*; niem. *Schlangenkraut,—chrut,—tritt,—wurz, Natterkraut,—wurz* itd.

Digitized by Google

wężycha (rośl.) *Botrophis* Raf.
wężychówka (rośl.) *Menziesia* Sm.
wężyczek (zw.) *Vibrio.*
wężydło (rośl.) *Biarum* Scot.
wężydrzew (rośl.) *Ophioxylon* L.
wężymord (rośl.) *Scorzonera*[1]).
wężyniec (rośl.) 1, *Dracunculus vulgaris*; 2, *Polygonum bistorta.*
wężystręt (rośl.) *Ophiorrhiza* L.
wężygłówka (rośl.) *Cephalotus.*
wężyk (zw.) *Serpula sp.*
wężowe drzewo (rośl.) *Ophioxylon.*
wężowe języczki (rośl.) *Arisarum.*
wężowe języki (rośl.) *Biarum tenuifolium.* Sch.
wężowe ziele (rośl.) *Virga aurea* (Falim. 1534.)
wężowy język (r.) *Ophioglossum, Oph. vulgatum.*
wężowy korzeń (r.) 1, *Dracunculus vulgaris.*; 2, *Ophiorrhiza.*
wężowy mord (r.) *Scorzonera.*
wężowy trank (r.) *Panaces.* (Syreniusz). *Virga aurea.* (Siennik).
wężowy trunk r. *Virga aurea* (Falim. Spicz.)

Od tematu **smok.**

smoczak (rob.) *Distoma hepaticum.*
smoczek (zw.) 1, *Draco volans*; 2, *Dracunculus*; 3, *Nautilius*; 4, *Trachinus* (ryb.)
smoczeń (rośl.) *Orontium.*
smoczka (rośl.) *Cordyline.*
smoczkowce (zw.) *Trematodes.*
smocznia (r.) *Orontium.*
smocznice (zw.) *Trematodes.*
smocznik: 1, *Trachinus* (ryb.); 2, *Yponomeuta* (mot.)
smoczogłówka (rośl.) *Dracocephalum.*
smoczyca (płaz) *Thorictis dracaena.*
smoczydrzew (rośl.) *Dracaena* Kunth.
smok (płaz) *Draco* Lin.
smokiew (rośl.) 1, *Calamus Draco.* Willd.; 2, *Dracaena* Kunth.
smokodrzew (r.) *Dracaena K.*

---

[1]) Czes. *Hadimor, hadimord, zmijak*, niem. *Nattermilch, Schlangenkraut,—mord, - wurz.*

Digitized by Google

smokogłów (zw.) *Cypraea.*
smokowiec (r.) *Dracaena.*
smokrzyn (r.) *Sapium.*
smokwa (r.) owoc drzewa figi.
smocza głowa (r.) *Dracocephalum.*
smocza główka (r.) „
smocza krew (r.) *Calamus draco.*
smocza lilja (r.) *Antholira.*
smocze drzewo (r.) *Dracaena K.*
smocze języczki (r.) *Arisarum.*
smocze języki (r.) *Biarum tenuifolium.*
smoczy korzeń (r.): 1, *Dracontium*; 2, *Monstera Adansonii* Sch.; 3, *Orontium.*
smoczy liść (r.) *Dracophyllum.*
smokowe drzewo (r.) *Dracaena.*

Od tematu żmija.

żmijagłówka (r.) *Echium vulg.*
żmijogłówka (r.): 1, *Echium vulg.*; 2, (ow.) *Raphidia.*
żmijowiec (rośl.): 1, *Arum sp.*; 2, *Dracunculus vulg.*; 3. *Echites*; 4, *Echium vulg.*
żmijogad (zw.) *Naja tripudians.*
żmijówka (r.): 1, *Echites*; 2, *Echium*; 3, *Helminthia.*
żmijogłów (zw.) *Chelonura sp.*
żmijowoń (r.) ? nazwa huculska.
żmijownik (r.) 1, *Dracontium*; 2, *Monstera.*
żmijożółw (zw.) *Chelydra* (*Ophichelone*).
żmijowa główka (r.) *Echium.*
żmijowy czosnek (r.) *Allium victiorialis.* (Syren.)

§ 6. Synonimy.[1])

Wąż. 1. Rura spiralnie zwinięta w alembiku. *Sł. Wil.*
2. Działo bardzo długie i grube, a z małym otworem.
3. Herb.
4. Gwiazdozbiór.
5. Pojedyńcza chluba, czyli wić. *Sł. Wil.*
6. *figur.* Zły duch, szatan, kusiciel.
7. *figur.* Człowiek zły, chytry, przebiegły, straszny.

---

[1]) Dział ten nie jest zupełny. Upraszam o przyczynki.

Digitized by Google

Smok. 1. Gwiazdozbiór.
2. Trąba morska.
3. Działo, wyrzucające kulę o 40 funtach.
4. Herb.
5. Przyrząd ssący wodę, lewarek.

Smoczek. 1. Wiaderko w pompie.
2. Część gęby u niektórych kategorji owadów i innych niższych organizmów.
3. Przyrząd z flaszeczką do karmienia niemowląt mlekiem.

Gad. 1. Ptak, u ludu, półżartobliwie, np.: „Wróbel to gad barz mądry.“ *Rybowski* (z okolic Jasła).

Gadzina. 1. Inwentarz rogaty.
2. Gęsi (zbiorowo) itd.

§ 7. Terminologja.

żądło=język.
lenisko, linowisko=skóra zrzucona.
ksykanie, syk, sykotanie=głos węża.
jadliwy (Dziewiętniki, Sułów, Janów p. Lw.)=jadowity.

§ 8. Naśladowanie i tłumaczenie głosów.

(Do węża niema zastosowania).

§ 9. Przywoływanie, odpędzanie.

(Do węża niema zastosowania).

§ 10. Wykrzyki, przezwiska, klątwy, przymiotniki.

—gadzie!—gadzie przeklęty!—niewdzięczna gadzino!—gadzino!—wstrętna gadzino!—co za zła gadzina!—płazy przeklęte!—obmierzły wężu!—chytry wężu!—żmijo!—żmijo zdradliwa!—ty, żmijo!—żmijka!—wyrodkowie żmijowi! itd.[1])

—...chleb w jego żołądku obróci się w żółć żmijową. *Leop. Job.—Ld.*

—szypula. *Białoruś. Zb. wiad. An. kr.* X, 168.

—smoku!

smoczy łbie! *Bibl. Warsz.* 1864, I, 271.

---

[1]) Tu należy jeszcze zebrać ze źródłowych tekstów ludowe klątwy itp., w oryginalnej, gwarowej postaci.—*Przyp. autora.*

Digitized by Google

Część II. Etnologiczna.

ODDZIAŁ I.

Rola w utworach ludowych, wyobraźni i wierzeniach.

§ 11. Przysłowia, przypowieści, porównania, przenośnie.

1. Gdzie wąż głowę włoży, tam wszystek wlezie. *Cn. Adag.* 239.—*Ld.*—*Ern.* 981.—*Sl. Wil.*—*Adalb.* 584.
2. Gdzie wąż głowę włoży, łacno wszystek wlezie. *Dąbr.* 4.—*Adalb.* 584.
3. Węża w zanadrzu ogrzał,—wypiastował,—wykarmił. *Sl. Wil.*—*Linde.*
4. Ma węża w zanadrzu. *Adalb.* 584.
5. Węża ma w kalecie (=skrzętny, skąpy). *Sl. Wil.* — *Rys. Adag.* 71.
6. Nie trzeba węża w zanadrzu chować. *Flor.* 109.—*Ad.* 584.

*7. Lepszy jest wąż w zanadrzach, niżeli gniew w sercu. *Adalb.* 148.

8. Bywa z węża dryakiew. *Fr. Ad.* 30.
9. Zły mąż, gorszy jak wąż. *Adalb.* 297.

*10. Adam na Ewę, a Ewa na węża. *Adalb.* 1.

11. Moja teściowa, głowa wężowa. *Wolski.*

**12. Matka mężowa, głowa wężowa. *Jastrz.*—*J. Zabors.*

13. Kogo wąż skaleczy, tego żmija nie uleczy. *Adalb.* 584.

*14. Niema gadu bez jadu. *Adalb.* 129.

*15. Siedzi na mnie, jak gad na żabie. *Wisła* II. (Księz. Cieszyńskie).—*Adalb.* 129.

*16. Pochlebca gorszy niż żmija. *Adalb.* 410.

**17. Gryzie, dręczy, jak wąż żabę. Kolb. *Chełms.* II, 73.

18. Wąż pod tą trawą dyszy. *Dykc.* I, 26; II, 148.—*Adalb.* 584.
19. Węża wykarmić, złego dobrodziejstwami obdarzyć jedno jest. *Ld.*—*Adalb.* 584.
20. Zapal świecę wężową, a zbiorą się węże. (Uždeg žalčio žwakę, o susirinks žalciai). *Litwa* Krasz. I, 358.

*21. Boi się, jak skóra węża. *Adalb.* 10.

*22. Brzydzi się nim, jak wężem. *Adalb.* 44. *Ld.*

*23. Chroni go, jak węża. *Adalb.* 63.

Digitized by Google

*24. Mądry, jak stary wąż. *Adalb.* 295.
25. Kręci się, jak wąż. *Ld.* VI, 143.—*Teatr.* 15, 43. Wije się...
26. Ukąsił, jak wąż. *Sł. Wil.*
*27. Łasi się, jak wąż. *Adalb.* 271.
28. Chytry, jak wąż. *Ld.* VI, 143.
29. Syczy, jak wąż. *E. M.*
30. Syczy, jak żmija. *E. M.*
31. Syczy jak wąż bez koziego mleka. (Šnypst kaip žaltis be oškos pieno). *Litwa* Krasz. 358.
*32. Jadowity, jak żmija. *Adalb.* 178.
*33. Rzuca się, jak żmija. *Adalb.* 485.
34. Zły, jak wąż,—jak żmija. *Adalb.* 485.
*35. Mała baba jak palec, a zła jak padalec. *Adalb.* 7.
*36. Jak palec malec, a zły jak padalec. *Adalb.* 284.
*37. Mały jak palec, a zły jak padalec. *Adalb.* 285.
38. Uciekać jak od węża. *Ld.*
39. U skąpca goście, jak w izbie wężowie. *Bratk.*—*Ld.*
*40. Chroń się jak bazyliszka jadowitego. *Adalb.* 16.
*41. Patrzy wzrokiem bazyliszka. *Adalb.* 383.
*42. Język jak u bazyliszka. *Adalb.* 190.
*43. Oczy jak... *Adalb.* 357.
*44. Smok moczydła nie utraca. *Adalb.* 510.
*45. Srogi jak smok. *Adalb.* 518.
*46. Straszny jak smok. *Ad.* 526.
*47. Patrzy jak smok. *Ad.* 382.
*48. Wygląda jak smok. *Bibl. Warsz.* 1864, I, 270.—*Ad.* 617.
*49. Lezie jak smok. *Bibl. Warsz.* 1864, I, 270.—*Ad.* 263.
*50. Idzie jak smok. *Bibl. Warsz.* 1864, I, 270.—*Ad.* 177.
*51. Czarny jak smok. *Adalb.* 76.
52. Żmija *w przenośni*: istota złośliwa, podstępna, niewdzięczna, niebezpieczna.
53. Wąż *w przenośni*: kusiciel, chytry, przebiegły, zły, straszny, zły duch, szatan, samotny. (Nr. 64, 65, 66).
54. Gad *w przen.*: nikczemny, podły, chytry, niebezpieczny.
55. Padalec *w przen.*: to samo co żmija.
56. Smok *w przen.*: wstrętny, potworny, nienasycony, pochłaniający.
**57. Nie bierz dziewki po trzydziestu latach, bo ona to samo znaczy, co kogut po siedmiu. (Okolice Zamościa i Hrubieszowa). *Arch. do m.* Gluz. 454. (Kogut po siedmiu latach rodzi bazyliszka).

Digitized by Google

58. Ne byj sofiju (gad), bo ty umre mama ridna. *Witw. Huc.* 114.

§ 12. Zagadki, łamigłówki, żarty.

59. Co wolis: cy malowano lasecke, cy robaków fasecke? (odp.: żmija, zboże). Feder. *Lud Żarek*, 380.

60. Co wolą: cy śrebną laseckę, cy chrobaków beckę? Wolę chrobaków beckę, be to są pscoły, a śrebna lasecka to wąz. (śliż). *Beskid.* Kopernicki. *Zb. wiad. A. kr.* I, 129.

61. Co wolą: cy złotą laseckę, cy osr.... trzaseckę? Wolę trzaseckę, bo to placek z masłem (? chyba z miodem?), a złota lasecka to gad. (Zrt.) Kopernic. *Beskid. Zb. wiad. A. kr.* I, 129.

62. Iz kusta szypula, dy za nohu typula. (=użaka). *Białoruś. Zbiór wiad. A. kr.* X, 168.

§ 13. Pieśni, dumy, utwory poetyckie.

63. 1. Co się wije po drzewinie? | Wąz sie wije po drzewinie.
2. Moja matko! mąz mnie bije! | Przyjedź, prz., pocałuj mnie.
(Pierwszy wiersz powtarza się, a dziewczyna skarży się dalej ojcu, bratu (Bogucice). Kolb. *Kiel.* XVIII, 70.

64. ...dziewek posło dość za mąz | Jagnieska została jak wąz.
(Z mowy starosty). Kolb. *Krak.* VI, 27.

65. Chodziłem po sadzie, nadeptałem węża,
Kochajcie mnie, chłopcy, bo ja nie mam męża.
(Żmujdź.) *Wisła* II, 162.

66. W zielonym gaiku | zjadła kacka węża,
Kochajcie mnie, chłopcy, bo ja nie mam męża.
Kolb. *Krak.* VI, 391.

67. Kolęda:

1. Dwa styrnadle
Dwa śtyrnadle
Dwa śtyrnadle
Kujo na kowadle.
Haj kolada!
Haj kolada!

2. Dwa kapłoni (3 razy powt.)
W stodole młócili
Haj kolada! (2 razy powt.)

3. Dwa węże, (3 razy powtórzyć)
Do młyna przywieźli
Haj kolada! (2 razy powt.)

4. Mucha miesi, (3 razy powt.)
Kumor wode nosi.
Haj kolada! (2 r. p.)
itd.

(Od Włodowic, Koziegłów. *Lgota*).
Federowski, *Żarki*, 214.

Digitized by Google

*68. Oj, nie pójdę za wdowca, oj, sykoce jak żmija,
da bo becy jak owca, da suka na mnie kija.
Kolb. *Kiel.* XIX, 66.

69. Pod Krakowem czarna rola, Będziesz miała mnie młodego.
Tam chodziły Krakowianki, *Dz.* Lecz ja nie wiem, czem go struć [mam,
Wiły wianki z macierzanki; Bo żadnego ziółka nie znam.
Przyszedł do nich wojewoda: *W.* Idź do sadu wiśniowego,
W. Krakowianko! daj mi wianek. Złapaj węża zielonego,
Dz. Dałabym ci nie jednego, Namocz-że go w słodkim miedzie,
Boję się brata starszego Częstuj brata, jak przyjedzie
W. Krakowianko! otruj brata! . . . . . .
Otruj brata rodzonego
(Brat pije i umiera, a kochanek ją opuszcza).
Wójcicki. *Pieśni*, I, 74.

**70. *Dz.* Lecz ja nie wiem, czem Namocz jego w słodkim miedzie,
[go otruć. częstuj brata, jak przyjedzie.
W. Idź do sadu wiśniowego, ... (Krakowskie)
złapaj węża zielonego, Gołębiowski. *Lud.* 35.

*71. Idź do sadu wiśniowego, | Zabij węża zielonego,
Ugotuj go pod patyno, | Taki będzie jak i wino...
Kolb. *Lub.* XVI, 291.

*72. Idź do sadu wiśniowego, Ugotuj go pod patyną,
Zabij węża zielonego, Zaliwaj go terpetyną...
Kolberg. *Kiel.* XIX, 151.

**73. 4. Otruj brata rodzonego, będziesz miała mnie samego.
5. Bym wiedziała czym go otruć, otrułabym, Boże odpuść.
6. Idź do sadu zielonego, wykop węża struchlałego.
7. Ugotuj go w piwie, miedzie, częstuj brata, jak przyjedzie.
(Lud ziemi Dobrzyńskiej) A. Petr. *Zbiór wiad.* II, 73.

*74. W jednej z piosnek Mazurów pruskich cudzoziemiec radzi dziewczynie otruć brata w ten sposób:

Idź do sadu wiśniowego, I uwarz go w gorzkiem piwie,
Znajdziesz węża zielonego, Daj to bratu, niech wypije.
(Ogrodek, pow. Łecki). *Wisła* IV, 585.

75. [1]) Pudź do sadu wiśniowego, Ugotuj go mięciusieńko,
Zabij węża zielonego, Usiekaj go drobniusieńko,

---

[1]) Ey! gako bych to otrávila? Ey, a pretni ho na tri kusy,
Na to sem se neučila. Polož da ho na tri misy...
—Ey! chod' do sadu zelenýho, (Lud słowiański na Węgrzech).
Chyt' tam hada gedowýho, Wójc. *Pieśni*, I, 314.

Digitized by Google

Powylewaj we śklenice,
I powynoś do piwnicy.
. . . . . .
Bratek pije, z konia mdleje:
„Siostro moja! co się dzieje?“
Bratek z konia leci.
Wasilewski. *Jagodne* 205.

76. Na Podolu biały kamień,
Podolanka siedzi na niem,
Wije wianki z macierzanki.
Przyszedł do niej wojewoda,
Wojewoda z Czarnogroda.
. . . (6 wierszy) . . .
— Kiedy nie wiem, czem go oddalić.
— Pójdź do sadu wiśniowego,
Złapaj węża zielonego.
— Kiedy nie wiem, jak to zrobić,
Wojewodo panie!
— Oj w kąteczku, w czerepeczku
Nagotuj jemu śniadanie...
Wójcic. *Pieś.* I, 232.

77. Przyszedł do niej miły jej,
Prosił o ten wianeczek,
. . . . . .
— Jakże ja zbyć brata mam,
Ja takiego ziela nie znam.
— Oj, miła, mileńka,
Pójdź do sadu wiśniowego,
Złapaj węża zielonego,
Zwarz go w wodzie,
A brat umrze...
Wójcicki. *Pieśni* I, 290.

78. Odmianka, w której *wąż* zastąpiony *ziółkiem*:
Idź-że do ogródka zielonego,
Urwiej ziółka zielonego,
Uwarz potem ziółko w piwie,
Niech się braciszek napije...
(Podolanka). Wójc. *Pieśni* I, 71.

*79. Pieśń o św. Jerzym:
W Krakowie na ulicy
siedzi ta smok w kamienicy.
Wszystkich ludzi powyjadał,
tylko jedny panny niechał.
Bo ta panna rano wstajała,
Bogu cześć, chwałę oddawała.
Przysed do ni św. Jerzy:
„Św. Jerzy, idź ode mnie,
bo cię tu smok zaje u mnie!“
Juz się smok ze skały wali,
św. Jerzy dobył strzały.
Strzelił ci on w samo gardło,
na drugą mu stronę padło.
Padej, panno, swego paska,
wywieziemy w pole robacka.
Kolb. *Kiel.* XIX, 241.

80. ...I napotkały | Balcerowej Stacha, | I zobacyły: |
On jedzie, | On jedzie na smoku | O kosmatem oku.
Kolb. *Mazowsze* III, 84.

81. 1. Trasny się smok pobudował,
kupa ludzi naskodował.
2. Napisciez mu dziesięcinę,
z kozdego domu dziecinę.
3. I król tez jedną córkę miał
i tę smokowi pozryć dał.
. . . . . .
8. Ty się, panno, nie bój smoka,
tylko stań mi kiele boka,
Naści, panno, miec z mej ręki,
smokoju łeb zetnies z syje... itd.
Kolberg *Mazowsze* III, 344.

Digitized by Google

§ 14. Podania, baśni, opowieści, wierzenia, poglądy.

a. Początek, przemiany.

*82. Chóry strąconych aniołów spadły na ziemię w postaci drobnego deszczu, pewna część którego dostała się do Rajskiego ogrodu. Wówczas to w Raju pojawiły się obok czystych istot brzydkie gady, węże dotąd niewidziane. Kolb. *Kr.* VII, 6.

*83. Po potopie długo jeszcze bagniska i muły oblegały ziemię; namnożyło się też wężów, jaszczurek co niemiara, bo zły duch na przekór czyniący dobremu, w tem był, ażeby tego paskustwa jak najwięcej utrzymować i rozmnażać, i ów kiej chce, to się w węża obróci. Kolb. *Krak.* VII, 6.

84. Żmij samica (smok straszny), złapana za język kleszczami przez kowala Kuźmę-Damiana i zaprzężona do pługa, gdy już oborali nią kawał świata aż do morza, jak zaczęła pić wodę, tak póty piła, aż pękła, i z niej to rozlazły się po świecie różne paskustwa, gady, zarazy, pomorki itd. Nowos. *Ukr.* I, 268.

**85. Lud we wsi Filipowska Wola w pow. Chrzanowskim opowiada następującą legiendę: Szła raz Matka Boska lasem i spotkała się ze żmiją, jak tam mówią, z *gadem*, który stał za drzewem, bo wtedy gady jeszcze na nogach chodziły, wychyliwszy się z za tego drzewa, wyjrzał na nią i nie cofnął się. Najświętsza Panienka wystraszyła się bardzo. „O! ty przeklęty gadzie! — zawołała rozgniewana: — jakieś mię zestraszył! Ale skoroś taki zuchwały, nie pójdziesz ty już więcej na nogach, tylko będziesz się snuł po ziemi jak nić!" I od tego czasu gady nóg nie mają i po ziemi się wloką na brzuchu. Ulan. *Wisła* I, 105.

86. Wężowi, który zjadł kurczę, wyrastają nogi. (Tłumacz.) *Gustawicz* 172.

87. Nie chciał Pan Bóg, ażeby na ziemi były żaby, węże itp. płazy, jako też rozmaite robactwo; zebrał je więc do worka, zawiązał go i kazał człowiekowi nieść do morza i tam wrzucić. Lecz człowiek, przybywszy do morza, ciekawy tego co było w worku, rozwiązał go, żaby, jaszczurki itp. powyskakiwały i znowu rozlazły się po ziemi. (Boreckie, Buczackie, Bohorodczańskie, Tłumackie, Nadworna itd.) *Gust.*

89. Odłamany ogon jaszczurki zamienia się w węża, czyli gadzinę (Ostrynia). Albo jeżeli się jaszczurce ogona nie utnie, zamienia się (ona?) w węża. (N. Sącz). *Gust.* 132.

Digitized by Google

90. Lud nasz kotom zaraz z młodu ucina końce ogonów, będąc przekonany, że w nich mieści się jad; inni zaś powiadają, że w końcu kociego ogona ukrywa się wąż, który co siedem lat z niego wyłazi. Kolb. *Chełms.* II, 175, 181.

*91. W Krakowie za Krakusa nad Wisłą pod zamkiem w skale był też srogi smok; takowe bestje straszne, według cichego i spokojnego miejsca w skale, przy rybach odchowują się z węża albo żaby chropowatej, którą Włosi zowią Bufo, która w tamtym kraju, gdy skrzyknie na człowieka, zaraz otruje. (Haur, Oekonomika). Kolb. *Krak.* VII, 114.

92. Mówią, że węże i żaby, nie słysząc przez siedm lat dzwonienia, przemieniają się w smoki. Są one wielkie i mają po siedm głów, a po bokach skrzydła. (Płaza, Łącko, Zabrzeż, Tymbark, Przyszowa, Grybów, Długołęka). Janota *Lud* 81.—*Gust.* 172 (Porówn. 104).

93. Wąż, któryby przez siedm lat nie był widziany od nikogo, przemienia się po upływie tego czasu w wielkiego, nadzwyczaj silnego węża, którego zowią *powoz* (Dźwinogród). Wąż ten dusi i zabija ludzi i bydło. Głowa tego węża jest wielkości dzbana. (Zakliczyn). *Gust.* 172.

*94. Każdy wąż, którego przez siedm lat nie widzi oko ludzkie ani też zwierzęce, zamienia się w skrzydlatą żmiję o siedmiu głowach. Taka żmija pojawiła się kiedyś i latała w powietrzu, ale słońce opaliło jej skrzydła, więc spadła i zabiła się. Pan Bóg nie dopuścił bowiem, aby ludzi kąsała. Kolb. *Kiel.* XIX, 201.

95. *Gust.* 181 (Berezów), Zupełnie to samo, z różnicą kilku słów nic nie znaczących, jak: „przemienia się," „razu pewnego" zam.: „zamienia się" i „kiedyś;" „upadła i zginęła" zam.: „spadła i zabiła się."

96. Każdy pospolity wąż, jeżeli nań przez siedm lat człowiek nie spojrzy, zamienia się w połoza. *Zap. Ukr.* Rulik. w *Zb. wiad. An. krak.* III, 100 (patrz 93).

97. Gdy kogut się zestarzeje, znosi jaje, które zagrzebuje w gnój. Z jaja tego wylęga się smok. (Ostrusza). *Gust.* 146.

98. Kogut w dawnych czasach bywał rodzicem okropnego bazyliszka, co wzrokiem samym ludzi zabijał; który bowiem kogut zniósł jaje, z tego się poczwara wylęgała. Wójc. *Z.* II, 152.

**99. Czarownice biorą kurę i koguta koloru żółtego, albo

Digitized by Google

też czarne, któreby już miały po lat siedm, łączą ich przez namowę i władzę czarta, a skoro kura zniesie jaje o podwójnym żółtku, jaje takie podsadzają pod kurę. Gdy się wylęgną kurczęta, a będzie kokoszka i kogutek, starannie je wychowują znowu do lat siedmiu, nie dopuszczając wcześniejszego płodzenia. Po siedmiu zaś latach połączone z sobą, gdy kura zniesie znowu jaje o podwójnym żółtku, takie jaje sadza czarownica w gnój koński gorący, z którego wylęga się już doskonały bazyliszek, a który zabiwszy wzrokiem siostrę, ucieka w podziemne nory i żyje prawie wiecznie. (Okolice Zamościa i Hrubieszowa) *Arch. Dom.* Gluz. 453.

**100. Czarownice, tj. kobiety, które djabłu dusze zaprzedały, bazyliszka wylęgać zwykły, albowiem same z siebie i przez się nie mnożą się, nie mają płci, równie jak djabli. (Okol. Zam. i Hrub.) *Arch. Dom.* Gluz. 453.

**101. W bajce ukraińskiej „O suczycu" córki żmija przemieniają się: jedna w jabłoń ze srebrnemi liśćmi i złotemi jabłkami, druga w czystą krynicę, trzecia w łoże z czystego złota w czystym polu. Ojciec tych córek, stary żmij, zmienia się w człowieka bez rąk i nóg. Nowosiel. *Lud ukr.* II, 254.

**102. Jeżeli widzisz, jak kupa węży wije się, jakby poplątany kłębek nici, a pomiędzy niemi król wąż świeci swoją złotą koroną, — to skarb się *przesusza*. Przeżegnaj się tylko i rzuć w tę kupę kamieniem, a wnet węże zamienią się w szczere złoto. Nowosiel. *Lud ukr.* I, 252.

**103. Przez szczególne zamówienia może czarownica zrobić bazyliszka z wybranego na to koguta czarnego po siedmiu latach życia jego. (Okolice Zamościa i Hrubiesz.) *Arch. Dom.* Gluz. 454.

**104. W dzień Zwiast. N. P. Marji (25 marca) węże wychodzą na drzewa i słuchają dzwonienia; który z nich usłyszy je, temu przyrasta głowa, a jeżeli ich ma siedm, zamienia się w smoka. (Mniemanie to dość rozpowszechnione)· (Płaza). Janota *Lud* 81. (porówn. nr. 92).

105. Wąż domowy zamienił się w człowieka, który miał głowę niedźwiedzią, na głowie małe rogi, ręce człowiecze z pazurami, jedną nogę konia, a drugą człowieka. (por. nr. 153). (Stanisławowskie). *Gust.*

*106. Djabli ludziom, zapisującym ich władzy swą duszę za życia, odbierając zapis, znoszą wszystko, czego potrzebują przez całe życie, jako smoki, posły piekielne. Twierdzą, iż ko-

Digitized by Google

minem one smoki wchodzą do domów i że tam pospolicie w postać kurczęcia przemieniają się. Kolb. *Pozn.* XV, 26.

107. W postaci węża upatrują gdzieniegdzie czarownicę. Pewien gospodarz twierdził, iż po zmarłej niby czarownicy przez zbitą szybę w oknie zaglądała gadzina, która była bardzo gruba, oczy miała żarzące, a na głowie trzy kwiatki. (Mikuliczyn). *Gust.*

b. Węże zaklęte.

108. *O sierocie, która wyszła za królewicza-węża.* (Z Lidzkiego, 1870).

Sierotkę jedną dręczyła macocha, dając jej trudne roboty. Pomagała jej krowa, aż gdy ją na złość sierocie zarznięto, macocha kazała sierotce przynieść ze studni wody, bez zamaczania wiadra. Gdy dziewczę przyszło, płacząc, do studni, wąż siedzący na zrębie odezwał się: „Jeśli przysięgniesz zostać moją żoną, to wypełnisz rozkaz macochy." Sierota przyrzekła, i wąż sprawił, co obiecał.

Gdy pokładziono się do snu, dał się słyszeć pode drzwiami głos: „Odemknij, odemknij, pani moja! Odemknij, odemknij, królowo moja! A jak wczoraj wodę brałaś, I wiaderka nie zmoczyłaś, Wtedy ze mną ślubowałaś."

Macocha mówi: „Otwórz drzwi, jakiś djabeł ciebie woła!" Sierotka otworzyła, stoi wąż i znów śpiewa: „Pościel, pościel, pani moja, itd." Macocha krzyknie: „Wynoś się razem z wężem!" Sierotka poszła z wężem do chlewka. Nazajutrz macocha ujrzała na miejscu chlewka najpiękniejszy pałac, a królewicz, zaklęty w węża i odczarowany przez sierotkę, odezwał się: „Oto za cierpienia swoje będziesz szczęśliwą. I wszystko znikło z królewiczem i jego żoną. J. Karłow. *Zb. wiad. A. kr.* XI, 246. (Streścił *E. M.*)

*109. *O wężu zaklętym.*

Pewien król miał trzy córki; zachorował na oczy. Koło domu była studnia, ale z niej wody nie można było brać, bo tam siedział wąż zaklęty i powiedział, że tej tylko wolno brać wodę, która będzie jego żoną. Najmłodsza z córek króla obiecała być jego żoną, za co pozwolił jej wąż zaczerpnąć wody, która uzdrowiła ojca. Na wieczór wąż stuka do drzwi, królewna mu otwiera, daje mu jeść i śpi z nim na łóżku. W nocy wąż zrzuca skórę i przemienia się w ładnego

Digitized by Google

chłopca. Rano znów kładzie skórę, bo musi w ten sposób pokutować. Na drugą noc królewna pali skórę węża—to go zmusza do porzucenia jej. Ona nakłada żelazne buty i po długich poszukiwaniach przy pomocy rozmaitych talizmanów odszukuje go i łączy się z nim. Kolb. *Kujawy* III, 122.

111. *O królewnie zaklętej w żmiję.* (Częściowo streśc. *E. M*).

W jednym królestwie była straszna cholera. Jeden kucharz tylko został z ludzi i poszedł w świat. W nocy w lesie ujrzał ogień zdaleka, a nikogo nie widać. Przyszedł bliżej, chciał wziąć ognia do fajki, a tu mu powiada: „Nie bierz tego ognia, niek tyn weźmie, kto go napalił." Tak do trzecigo razu. Dopiro mówi do nigo: „Dostanies ognia, ale żgnij w te kempe trawy." Zrobił on tak, wyskoczyła żmija, opasała się około niego i powiedziała, że go już nie puści i wynagrodzi, ale musi iść z nią na wschód słońca. Wlazł tedy kucharz na okropną górę, później żmija mu się odplątała i weszła pod tę górę. On patrzy, a tu wielki zamek i brama otwarta. Wszedł do zamku, podjadł sobie, napił się, i położył się spać, i żył tak przez rok cały, i nie widział żywego człowieka. Sprzykrzyło mu się, i powiada tak: „Trza jechać dali." Wychodzi, aż tu czekają na niego trzy panny i powiadają: „Ożeń się z jedną z nas i zostań." Gdy nie chciał, siostry za wybawienie jednej z nich, zaklętej w żmiję, obdarowały go woreczkiem, w którym nigdy nie zabraknie pieniędzy, i manierką, z której nigdy nie ubywa napoju, i poszedł w świat." *Zbiór wiad. do antrop. kraj.* XI, 101.

(W dalszych przygodach żmija nie odgrywa już żadnej roli, więc je pomijamy).

111. *Eglé* z siostrami poszła się kąpać do jeziora. Gdy dziewczęta wróciły do koszul, pozostawionych na brzegu, Eglé z przestrachem spostrzegła węża, siedzącego w rękawie jej koszulki. Wąż ten, wysunąwszy głowę, rzekł, iż wyjdzie z rękawa, jeśli mu Eglé da słowo, że zostanie jego żoną Aby się natręta pozbyć, E. dała żądane słowo i wróciła do domu. Wkrótce w chacie jej rodziców zjawili się swatowie: trzech wężów przyjechało na niecce. Rodzice skłopotani, za radą sąsiadki, postanowili węża oszukać i dali swatom gęś. Gdy jadą swatowie z gęsią, kukułka woła; „Kuku, kuku, kuku, oszukano was... wracajcie!" Wężowie z gniewem wrócili, wymagając oddania prawdziwej narzeczonej, ale rodzice, znów za namową kobiety, dają im białą owcę. Scena ta sama, kukułka ostrzega posłów, ci wracają, otrzymują starszą córkę. Znowu kukułka zdradza podstęp, i na-

Digitized by Google

reszcie pod groźbą zemszczenia się posuchą, morem, głodem itd., Eglé dostaje się młodemu, urodziwemu bogowi wód *Żaltisowi* (wężowi). Pięć lat żyją szczęśliwie, jeszcze pięć lat i jeszcze pięć upływa, aż wreszcie stęskniona za rodziną Eglé, pokonawszy trudne zadania, jakie jej mąż dawał do spełnienia, przybyła do swej wioski, z synami swemi i córką. Bracia Eglé postanowili zatrzymać ją na zawsze i w tym celu podstępem dowiadują się od córki Eglé, jak ona wołać będzie męża, gdy wróci do niego. Zdobyli hasło bracia, udali się potajemnie nad jezioro, wywabili Żaltisa z wody i zabili go kosami. Gdy wróciła Eglé, na wołanie jej, zamiast piany białej, jak być miało, krew zjawiła się na wodzie i głos znajomy zawiadomił kto był zabójcą męża. Bogi zamieniły rozżaloną i oburzoną na braci Eglé w jodłę, starszego syna w dąb, młodszego w jesion, a córkę w osinę. (Streś. *E. M.*) *Litwa.* Kraszews. I, 416—419.

c. Cześć religijna, niektóre wyobrażenia i praktyki z nią związane[1]).

112. Blawor jest duch wilgoci, strzegący pieczar i rozpadlin, ma kształt węża. Blawory są istotnie węże święte, niejedno po kniejach, ale i po domach. Miały króla, który nazywał się Rohata-Waka. *Sł. Wil.*

113. Bóg litewski *Audrimpos* był przedstawiany w postaci węża z ludzką głową. *Litwa.* Krasz. I, 154.

114. Audrimpa zwano *Auszlawis*[2]). Czczono go jako węża, przynoszono mu ofiarę składkową, zwaną *sobarri*, zwłaszcza gdy chodziło o oddalenie zarazy od ludzi i bydła. Ofiarę stanowił zazwyczaj wieprz. Kapłani Audrimpa nosili węże przy sobie i mieli sposoby leczenia od ich ukąszeń. *Litwa.* Krasz. 122.

115. Bóstwo litewskie *Atrimpos* czyli *Łotrimpos* (podług Dowkonta *Trimpas*) wyobrażane było w postaci węża wodnego zwiniętego w pierścienie, z głową mężczyzny lat średnich. Godłem jego miało być naczynie pełne wody, pokryte snopem zboża, w którym utrzymywano węża wodnego; ofiarowano mu bursztyn, płód morza. Niekiedy

---

[1]) Pewna ilość ich znajduje się w innych działach, zwłaszcza w § 15.

[2]) Może od *už* i *làuju*, wysłuchujący?

Digitized by Google

zabijano mu na ofiarę małe dzieci, pisze Narbutt. Trzydniowy post przygotowywał kapłana do ofiar, które bóstwu temu miał składać. W Audrimpie czczono siłę wód użyźniającą, twórczą, czego dowodzi i snop ów zboża i uwieńczenie głowy jego kłosami. *Litwa.* Krasz. I, 113.

116. Ze zwierząt naprzód czczono węże (żaltis) i gady (gyvaté). W Wilnie w osobnym przy świątyni zakomorku hodowano je i karmiono, osobni kapłani im posługiwali. Utrzymywano je także w wypróchniałych dziupłach starych drzew świętych, karmiąc mlekiem, w naczyniach wodą nalanych na cześć *Audrimpa.* Węże liczyły się także do *domowych bogów*, i dziś jeszcze pozostała pamięć tej czci, gdyż znalezionych w domu nie zabijają, tylko wyrzucają, chociażby zimą na śnieg. W pewnych porach kapłani wywoływali węże święte, które wychodziły i po białych płótnach rozesłanych, szły do strawy przygotowanej, kosztując jej; ludzie reszty potraw spożywali. Odmówienie strawy przez nich wszędzie uważało się za wróżbę nieszczęśliwą. *Litwa.* Krasz. I, 134.

117. Wężów z żółtemi brzuchami i takiemiż plamami nad oczyma poganie Litwini ze czcią utrzymywali w domu i chlewach, nazywając ich *stróżami swego domu. Budas S. L.* 116.

118. Bezdzietne mężatki modliły się do (takichże jak nr. 117) wężów o płodność, pojąc je mlekiem. *Budas S. L.* 116.

*119. Na Litwie czczono węże, podawano im mleko; coś podobnego zastajemy u innych narodów. *Bibl. Warsz.* 1867, II, 138.

120. Na Żmujdzi w r. 1428 czczono węże. Każdy gospodarz trzymał swego węża, karmił go i szanował, na sianie układając spać. *Buda S. L.* 118.

121. Na Żmujdzi (Kowieńs.) bardzo starzy ludzie jeszcze przed kilkudziesięciu laty nosili na szyi stale żywego węża. Znaczenia tego faktu nie umie objaśnić starzec, który sam widział, będąc młodzieńcem starców, zachowujących ten prastary widać obyczaj. *J. Staugaitis* (komunikat osobisty).

122. Huculi zatrzymali od Borusów dawny szacunek dla największego ich bożyszcza, tj. gadów. Dziś żaden Hucuł nie uderzy gadziny (patrz nr. 58). *Sofija* pochodzi od greck. sofos, sapientia. Witw. *Huc.* 78.

123. We środę między Wielkanocą a Zielonemi Świątkami (Prepołowłenye Prazdnyka) Huculi cały dzień *poszczą*... na intencję, by Bóg bydło ich chronił od *ukąszenia* gadzin. Witw. *Huc.* 105.

Digitized by Google

124. Na cześć boga *Trimpas*, *Drimbds*, in. *Potrimpas*, Litwini utrzymywali w dużym naczyniu węża, którego księża karmili mlekiem i układali do snu na kłosach. *Budas S. L.* 94.

125. Kto gadzinę zabije, może umrzeć. (Strutyn). *Gust.* 171.

126. Litwini wierzyli, że spotkają różne nieszczęścia tego, kto uderzy węża u siebie w domu, lub czcić go nie będzie. *Budas S. L.* 116.

W tym względzie patrz jeszcze *Wróżby*.

127. W świątyni Perkunasa w Wilnie, przy ścianie przeciwległej wejściu, stała kaplica, a pod nią znajdował się sklepik, w którym trzymano żaby, węże i inne święte gady potrzebne dla kapłanów. *Budas S Z.* 106.—*Litwa* Krasz. I, 152.

128. „Między ludem wielu jest jeszcze bałwochwalców, którzy jakieś węże, nakształt jaszczurek, krótkie, czworo nóżek mające, czarne i grube, zwane ich językiem *gyvaités*, jako penatów domowych czczą. Takowe, dom oczyściwszy w pewne dni, do położonego pokarmu wzywają, z całą rodziną stojąc wkoło ze czcią i oczekując, aż najedzone na swe miejsca nie powrócą. Jeśli zaś ich przeciwność jaka dotknie, sądzą, że musieli domowego bożka węża źle przyjąć i nie dość nakarmić." (Gwagnin o Żmujdzi i Litwie). *Litwa* Krasz. I, 42.

129. Ktoby zabił żmiję, która ukąsiła człowieka, na tego przechodzą jej grzechy. Dla tego obawiają się w zimie zabić żmiję. Inni przeciwnie utrzymują, że ktoby ją zabił, otrzymuje sto dni odpustu. (Horyhlady). *Gust.* 181.

130. Grzechem jest zabić węża przed św. Janem, gdyż nie darzy się gospodarstwo. (Zdynia). *Gust.*

**131. Tak są wprawni znawcy i czciciele wężów, tak wiedzą i czują, gdzie one znajdować się mogą, że wszedszy do zupełnie obcej chaty, odrazu poznają i winszują gospodarstwu, iż mają w domu przyjacielem węża. Przeczuwają węże po zapachu, jaki szczególnie wydają one w porze wiośnianej w czasie łączenia się; wydają one wtedy woń odrażającą. *Arch. Dom.* Gluz. 533.

d. Wąż i szatan.

132. Żmija jest to sam djabeł, który skrycie czyha na życie człowieka. Wierzchów, pusz. Sandom. 211.

**133. Lud przyznaje jej moc szkodliwą, nieczystą. Kolb. *Chełm.* II, 174.

Digitized by Google

*134. Jednego razu spał swobodny Jadam na trawniczku, opodal bawiła się wśród kwiatów rozkoszna Jewa i ujrzała obrzydłą poczwarę, węża, zwanego Fałszem, wchodzącego na jabłoń zakazaną. Wąż jadł te jabłka, ona z zadziwieniem i bojaźnią patrzała na to, wtym upadło jabłko na ziemię, wąż mówi do niej: „Jewo, skosztuj jabłuszko, bo smaczne.“—„Kiej się boję śmierci“ odrzekła niewiasta.—„Nie bój się, nie umrzesz, wszakże widzisz, że ja nie umarłem.“ Ten wąż był to zły anioł, wysłaniec ducha ciemności, który spadając z nieba, w Raju zagościł. Kolb. *Krak.* VII, 6.

*135. Djabeł w postaci urodziwej dziewczyny kusi pobożnego pielgrzyma; odepchnięty, przemienia się w węża, który się rzuca na starca. Starzec uderza go lipowym kijem, a ten rozlewa się w śmierdzącą smołę. Kij ten, zatknięty potym na cmentarzu, rozrósł się w potężną lipę. Kolb. *Pozn.* IX, 52.

**136. W okolicach Środy, we wsi Mądre, istnieje następujące podanie: Pobożny jeden pielgrzym, dążąc przez bór do Mądrego na odpust, spotyka w drodze siedzącą pod drzewem biedną dziewczynę przecudnej urody, trzęsącą się z zimna i głodu. Zdjęty litością, dzieli się z nią chlebem, okrywa płaszczem, i biorąc za rękę, prowadzi z sobą. Ale zamiast iść prosto gościńcem, zbaczają z drogi do lasu w coraz gęściejsze krzaki i zarośla. Dziewczę się mile do starca uśmiecha, radzi odpocząć pod drzewem. Starzec, zapałem przejęty, już, już miał zerwać cnoty ogniwo, gdy wtym dzwon jęknął kościelny smutnym głosem po lesie. Przypomniał sobie cel swojej pielgrzymki, odepchnął dziewczę od siebie, które, o zgrozo! w węża się zamienia i obces na starca godzi Poznał dopiero pielgrzym szatana; kijem lipowym ugodził w węża, który się rozlał w śmierdzącą smołę. *Tygodn. Ilustr.* 66. I, 229.

137. Żmij latawiec, czyli gwiazda spadająca, jest to według ludu duch powietrzny, szatan. Bywa dwojaki. Jeden wie o skarbach, drugi czaruje dziewice i odwiedza je w nocy. *Zap. ukr.* Rulik. *Zb. wiad. do antr.* III, 90.

*138. Jeżeli kto za życia swego nie pościł, to w piekle będzie karmiony nożem i widelcem, a w mięsny dzień same gady, ropuchy, padalce do gęby mu djabli pakować będą: „Naści, na, masz mięso!“ Kolb. *Krak.* VII, 20.

*139. Jaja wężowe są w wielkim poszanowaniu; kiedy je kto znajdzie, lub gdzie trafi, powinien zdala omijać, a broń Bo-

Digitized by Google

że nie zdusić, bo stąd się złe na cały dom rozlać może. (Okol. Zamościa i Hrubiesz.) *Arch. Dom.* Gluz. 532.

e Właściwości, obyczaje, przeznaczenie, cel. Poglądy przyrodnicze.

140. Zaskroniec, wąż niewinny i pożyteczny, jest obfity w puszczy sandomierskiej, gdzie o nim lud prawi wiele bajek. Jachno, *Węże* 17.

141. Niewinne, a bardzo użyteczne węże, do żmij podobne, lud posądza o jadowitość i zapamiętale je prześladuje. Jachno, *Węże* 4.

142. Wężowie są czworakiego rodzaiu: polne, skaliste, borowe y wodne, między którymi znajduią się iadowitsze skaliste; leśne, polne y wodne iuż nie tak są szkodne, a przeto trzeba mieć na to baczenie, osobliwie tym ludziom, którzy bosemi chodzą nogami, ponieważ te bestye na słońcu w lesie przy pogodzie na różnych przesypiaią się mieyscach, a kto na nie z niedobaczka nastąpi, iadowicie zaraz ukąsi; wiele iest innych gatunków y postaci takowego niestatku, o którym rodzaiu wszystkiego niepodobna opisać. Haur, *Oekon. ziem.* 1757, str. 171.— Kolb. *Kr.* III, 115.

143. Utrzymują, że węże rodzą żywe młode, że te wyłażą na drzewa i kryją się przed staremi, które zjadają młode. (Dziewiętniki, Złoczów). *Gust.* 172.

144. Żmije wygryzają się z żywota matki. Kiedy to ma nastąpić, matka zawiesza się na gałęzi i w takiej pozycji oczekuje wygryzienia się swych dzieci. Jest ona wtedy bardzo zła, i jak „dopadnie“ które z młodych, to je zaraz zagryzie. Dla tego nieraz w miejscu, gdzie się żmijątka wygryzały, można spotkać ich trupy. *Zb. wiad. A. kr.* XI, 49.

145. Gadzina samica (żmija), gdy ma rodzić, wyłazi na wysokie drzewo i tam rodzi. Młode padają pomiędzy gałęzie, zaczepiają się o nie i tylko niektóre spadają na ziemię. Wtedy samica złazi do spadłych na ziemię i opiekuje się niemi jak dziećmi. Te zaś, które na drzewie zostały, trzymają się gałęzi, dopóki nie zginą. To naumyślnie Pan Bóg tak urządził, aby to tak nieprzyjazne człowiekowi stworzenie nie rozmnażało się bardzo. (Podegrodzie pod Rohatynem). *Gust.* 182.

146. Pospólstwo nasze dostrzegło chowanie się żmijąt do

Digitized by Google

gardła rodzicielki swojej, ale nie śledząc dalej czynu, usnuło bajkę, że żmija swe własne dzieci pożera. Jarocki—Jachno, *W.* 25.

147. W miejscowościach, gdzie się spotykają często a m m o n i t y (okolice Ogrodzieniec, Żarki, Złoty Potok itp.), lud uważa je za s k a m i e n i a ł e w ę ż e. Fr. Błoński (osobiście komunikowane).

148. W okolicy Dźwinogrodu w Bobreckim lud utrzymuje, że niektóre węże świszczą, i to bardzo donośnie. *Gust.* 172.

149. W tym miejscu, gdzie kwitnie Kadyło (Lamium album), gadów nie bywa. Wołyń. Rokoss. *Zb. wiad. A. kr.* VIII, 181.

150. Gdy oko ludzkie raz węża dostrzeże, wąż nie będzie r ó s ł. (Dziewiętniki). *Gust.* 172.

151. Węże prześladują ludzi n i e p o c z c i w y c h, osobliwie takich, co śpią na stole poświęconym. (Janów). *Gust.* 172.

*152. W Turcji jest wieża Babilot, gdzie siedzi Sybilla szwaczka. Wieża Babilot ma 7 mil wysokości, pod nią dokoła i tuż obok Sybilli siedzą gady, węże, padalce, i b r o n i ą w s t ę p u n a w i e ż ę. Gdy kto ciekawy i z pomocą jakiego biegłego czarownika tam się dostanie, musi z Sybillą grać w karty, a mieć za sobą do ucieczki 7 koni, każdego na inną milę. Na ostatku chcąc uciec, trzeba jej dać w pysk od lewicy, ona wpadnie pod stół i zawoła na starszego padalca: „Z d z i a ł t, przychodź,” wówczas niema co czekać, tylko trzeba wsiąść na konia, za każdą milę jeden koń padnie, padalce go zjedzą, a w końcu ciekawy od śmierci się uchroni i ziemię zobaczy. Kolb. *Krak.* VII, 25.

*153. W morzach siedzi różna gadzina, są raki okrutne, psy, koty, konie, świnie, ptactwo różne, wieloreby, co to pół ryby, pół jaszczurki; wieloreby, co to pół ryby, pół konia; syreny, pół ryby, pół panny, co na deszcz śpiewają; także są i chłopi do nich tacy jak one same, tylko z długiemi brodami, w śpiczastych czapkach. Także są i węże trojakie: jedne mają żądło w p y s k u, drugie w p ó ł siebie, a trzecie w o g o n i e. Trzeba sześciu tęgich chłopów, żeby takiego węża podnieśli. Kolb. *Kr.* VII, 36.

*154. Przed granicami samego piekła są okropne moczary błotne, ciągną się na mil kilkanaście, ogromne lasy. W tych lasach siedzą najstraszliwsze gady, w ę ż e o s t u g ł o w a c h, s m o k i zgrzytające zębami; ogon takiego smoka jednym uderzeniem zabije człowieka. Są także cygrysy, zwierzęta, co mają oczy gdyby błyskawice, i jak spojrzy na kogo, to już pożre od-

Digitized by Google

razu. Ogromne ptaki, co się zowią warzele, krzyk czynią przeraźliwy, przed piekłem, latają niby jak gęsi dzikie, tylko dużo większe, z długiemi dziubami i bystrym wzrokiem. Jednym spojrzeniem ptak taki obali człowieka. Kolb. *Kr.* VII, 26.

**155. Węże przez zimę żywią się jakimś białym kamieniem, który liżą. Jeden człowiek wpadł w jamę, do której zebrały się węże na zimę. Ze strachu usiadł i przytaił się w kąteczku. Widział, że każdego dnia węże lizały ten kamień. Jeden wąż największy przylazł raz do biedaka, co wpadł do jamy, piszczy, to znowu polezie do kamienia, to znowu do niego się przyczołga i omało, zdaje się, nie powie mu: Idź ty i liż ten kamień. Myśli sobie człowiek: co będzie, to będzie, wszak zawsze potrzeba tu ginąć, będę lizać, a może się pożywię; zaczął tedy i on lizać kamień biały, ale jak liznął kilka razy – już i syt. Nowosiel. *Lud ukr.* II, 142.

156. W Lubartowskim mieszkał pewien rybak, nazwiskiem Duchnowski w okolicy lesistej i obfitej we wszelaką zwierzynę oraz gady. Gdy jadąc łódką po stawie, gwiznął trzy razy, ukazywało się zaraz dużo węży różnej wielkości, które płynęły za łódką, niby oswojone. U ludu miejscowego człowiek ten uważany był za czarownika, bo w mieszkanku jego widywali odwiedzający go nieraz po kilka węży, pełzających po izbie. Spisał z opowiad. *E. M.*

157. Węże schodzą się do mleka, gdy dzieci w izbie z miski takowe spożywają, i podnosząc łebki, sięgają do mleka. Dzieciarnia wtedy opędza się, bijąc nieraz łyżką po łebkach, węże chowają na chwilę głowy, ale niebawem znowu je natrętnie podnoszą. Opowiadał to wiarogodny świadek z okolic Lubartowa. Spisał *E. M.*

158. Węże lubią ciepło. W okolicach, gdzie ich dużo, nieraz w izbach chowają się w łóżkach pod poduszką lub tp.; albo gdy rano wygarniają popiół z komina dla napalenia, znajdowane bywają w ciepłym jeszcze popiele.

Raz nawet młynarczyk, śpiąc twardo koło młyna, obudził się i poczuł chłód na twarzy. Machnąwszy ręką, poczuł, że zwinięty w kłębek wąż wygrzewał mu się na policzku, Z przerażenia rozchorował się potym. *E. M.* opow. z Lubartowskiego.

159. Węże mają żądło (Krościenko) i nim kąsają. (Ladzkie). *Gust.* 171.

160. Czarny i wysuwalny rozszczepiony język wężów niejadowitych lud uważa za jadowite żądło i myśli, że jeśli się

Digitized by Google

węża barbarzyńskim sposobem pozbawi tego mniemanego żądła, takiego potym bez obawy do rąk brać może. Jachno, *Węże* 4.

161. Utrzymują, że gdy gadzina przesunie się przez trawę, to trawa uschnie. (Strutyn). *Gust.* 172.

162. Woda, przez którą wąż przepłynął, jest zatruta; boją się nawet brnąć przez nią. (Dziewiętniki). *Gust.—Udz.* 163.

163. Litwini wierzyli, że węże nigdy nie zdychały, bo zrzuciwszy starą skórę, znów odzyskiwały młodość. *Budas S. L.* str. 116.

164. Gdyby kto węża zabił i tym samym kijem krowę uderzył, to na niej skóra popęka (Marjampol), bydlę uschnie jak wąż (Nowy Targ), albo pozostanie na ciele ślad węża; dlatego pasterze rzucają taką laskę do wody, lub palą ją. (Szczawnice). *Gust.* 171.

165. Ukąszenie żmiji borsukowi nie szkodzi. Wierzchow. *Puszcza sandom.* 202.

166. Gdyby w pobliżu śpiącego człowieka znajdował się wąż (żmija), wtedy jaszczurka włazi człowiekowi temu za pazuchę i łaskocze go, aż się obudzi (Nadworna, Dziewiętniki, Dukla). *Gust*, 132.

167. Wąż jest bez jadu, ale w ostatecznym razie, rozzłoszczony mści się przez ukąszenie, które wtedy jest śmiertelne. Dlatego uważa lud za grzech gniewać i zabijać węża. *Zap. ukr.* Rulik. *Zb. wiad. An. kr.* III, 101.

*168. Padalce żmije są gorsze od wężów. Wedle mniemania ludu, kogo padalec ukąsi, ten cały spuchnie; ciało ukąszonego za życia jeszcze rozpada się naraz z hukiem, trzaskiem w najdrobniejsze kawałki, i okropną ginie on śmiercią Kolb *Kr.* VII, 115.

169. Gdy wąż ukąsi człowieka, to Pan Bóg za karę każe mu tak długo łazić po drodze, aż go kto zabije. (Tyśmienica). *Gust.* 171.

170 Żmija po ukąszeniu człowieka, jeżeli będzie przeklętą przez ukąszonego, kładzie się na drodze w kolei, gdzie bywa przejechaną lub z nadejściem jesieni, nie schowawszy się do ziemi, ginie od mrozu. Ztąd każdą żmiję przejechaną, lub która po upływie miesiąca sierpnia pełza jeszcze, lud uważa za przeklętą przez ukąszonego człowieka. Gl. *Nadnarw.* 105.

**171. Węże zostające po Podwyższeniu św. Krzyża i czołgające się po ziemi są grzeszne. Ukąsiły one albo człowie-

Digitized by Google

wieka, albo bydlę i dla tego nie poszły z innemi. Czołgają się one, szukając śmierci. Nowosiels. *Lud ukr.* II, 142.

172. W dzień Podwyższenia św. Krzyża (14 września) węże odbywają sejm. Który ukąsił człowieka, pozostaje w otwartym polu i nie włazi na zimowisko do ziemi. (Janów pod Lw.). Janota *Lud* 89. — Gust. 172 (ze stylowemi zmianami to samo). *Zap. ukr.* Rulik. *Zb. wiad. An. kr.* III, 100 (to samo bez wzm. o sejmie).

173. Który wąż jadowicie człowieka ukąsi, na zimę go ziemia nie przyjmie; wałęsa się on, póki go kto nie utłucze kijem. Kolb. *Kr.* III, 113.

174. Węża, który w jesieni ukąsił człowieka, lub zwierzę, Bóg każe tym, że w zimie zamarza. Inne chowają się i nie marzną. (Ladzkie). *Gust.* 171.

175. Żmija, która ukąsiła człowieka, pokutuje w zimie pod śniegiem. (Horyklady). *Gust.* 181.

176. W czasie sumy na Narodz. Matki Boskiej (8 wrześ.), podczas kazania węże i żmije wyłażą na drzewa, aby tego słuchać, potym kryją się w zimowych leżach. Te zaś, które ukąsiły człowieka, zostają na ziemi, dopóki ich koło nie zabije. *Pincz* Siarkows. IX, 29.

177. Wąż, który się pokazuje już po św. Janie, jest to taki, którego inne nie chciały przyjąć między siebie. Jest on dla ludzi bardzo niebezpieczny, bo patrzy, aby kogo ukąsił, lub żeby jego samego kto zabił. (R.) *Ropczyc.* X, 104.

178. W dzień Matki Boskiej Gromnicznej (2 lutego) węże się przewracają na drugi bok, a z wiosną z jam wychodzą. Kb. *Kr.* III, 113.

179. Stary gad goni człowieka i skacze do góry. (Zakopane). *Gust.* 171. To samo o żmiji. (Markowa). *Gust.* 181.

180. Wąż najechany na drodze przez chłopka, ze złości rzucił się za nim i gonił, a nie mogąc człowieka dostać, skoczył na parę łokci wysoko i ukąsił konia w zad, od czego zwierzę spuchło i wkrótce zdechło. (Lubartow.) Spis z opow. *E. M.*

181. Nawet przetrącony na pół gad rzuca się, skacze, a nawet goni za człowiekiem. *E. M.* (opow. z Lubart.)

182. Lud, przyznając żmiji moc szkodliwą, nieczystą, mówi, że gdy żmiję zabić, wtedy słońce zaćmi się na chwilę ciemną plamą na swej tarczy. Kb. *Chełmsk.* II, 175.

183. Słońce przestałoby świecić, gdyby żmija na

Digitized by Google

nie patrzała, bo swemi ślipiami może ona wszystką siłę z niego wyciągnąć. Wierzchow. *Pusz. sand.* 211.

184. Słońce zachodzi krwawo, gdy patrzy na zabitą żmiję Wierzchow. *Pusz. sand.* 211.

185. Gdy żmija ukąsi człowieka, a ten ją zabije, to ona rusza ogonem do zachodu słońca. (Janów). *Gust.* 181.

186. Zabity wąż umiera dopiero po zachodzie słońca. (Dziewiętniki, Złoczów, Stanisławów, Szczawnice, Czorsztyn). *Gust.* 172.

**187. Wąż zabity, choćby w kawałki był posiekany, żyć będzie aż do zachodu słońca. (Okol. Zamościa i Hrubieszowa). *Arch. Dom.* Gluz. 532.

188. Tak padalce, jak żmije, pocięte na kilka części, posiadają moc zrastania się. Aby temu zapobiedz, lud zawiesza rozsiekany gad na uschłym drzewie, lub w braku takowego, na suchej gałęzi, zatkniętej w ziemi. Gl. *Nadnarw.* 105.

189. Na Ukrainie w Rusi, znajdują się także srogie węże, których tameczni obywatele zowią Połozami, są także srogie y okrutne, prawie są częścią wspomnianego smoka, który dusi ludzi, krew z nich wysysa, y srogo zamorduie; biją go oszczepami, y z samopałów go strzelają. na bagnistych mieyscach, w płaszczyźnie rad się kocha i biesiaduie. (Haur). Kolb. *Krak.* III, 114.

190. Według opowiadań ludu, połozy są to ogromne nadzwyczajne węże, które gdzieś aż nad Dniestrem gnieżdżą się po niedostępnych skałach razem z orłami białemi i czarnemi. Powiadają, że kto chce upolować połoza, to niech idzie nie w dzień chmurny, gdyż wtedy widzi on jasno i dopędzi, ale niech wybiera dzień jasny, słoneczny, a jak przyjdzie uciekać, to niech ucieka naprzeciw słońca, gdyż wtedy połoz nie dopędzi, bo nic nie widzi. Strzelając zaś do niego, potrzeba mierzyć w białą łatkę, którą on ma pod gardłem, bo inaczej kula go nie weźmie. Rulik. *Zapis. ukr.* III, 94.

**191. Opowiadają, że w pow. Zamojskim, około wsi Obroczy i Zwierzyńca, niedawnemi czasy, widywane były jeszcze wielkie węże, które tam *połozami* nazywają. *Arch. Dom.* Gl. 535.

**192. Mówią, że połoz (wąż, w pow. Zamojsk.) taką szczególną ma władzę, iż kiedy kto na leżącego w spokojności, a szczególnie w jego oczy długo patrzy, natenczas ujęty bywa jakąś czarującą siłą, że potym wtył kroku zrobić nie

Digitized by Google

może i ze szczególnym wzruszeniem w niego się wpatruje. (Okolice Zamościa i Hrubiesz.) *Arch. Dom.* Gluz. 535.

193. W Kiszyniowie chodził żebrak, który miał od połoza zgruchotane nogi. Ten żebrak był wprzódy pastuchem. W Besarabji jest zwyczaj, iż na stepie stawiają kurzenie, służące za lazaret dla chorych owiec i bydła. Owoż pasterz ten przesiadywał w jednym z takich kurzeni i doglądał chorych owiec: aż jednym razem slyszy, że się coś tłucze po wierzchu kurzenia, wygląda i natknął się w sam raz na strasznego połoza. Połoz w mgnieniu oka rzucił się nań, obwinął go ogonem i zdusił, ale czaban (pastuch) miał w ręku dużą gierłygę (kij pastuszy), okutą przy końcu w żelazo, uderzył więc w łeb węża i zabił. Wąż go puścił, ale pogruchotał mu nogi. Konając już, ogonem tak silnie bił, że aż ziemię na łokieć do koła powyrzucał. Rulik. *Zapis. ukr.* III, 94.

194. Opowiadają, iż razu jednego połoz na stepie uchwycił Wołocha, obmotał go ogonem i ciągnął za sobą. Ten już duszę swą polecił Bogu, gdy spotykają drugiego połoza, który też uchwyciwszy innego człowieka, chciał go połknąć, ale ręka tego nieżywego człowieka zastrzęgła mu w gardle tak, iż się połoz wił i daremnie usiłował uwolnić od tego. Owoż pierwszy połoz, przyciągnąwszy na to miejsce Wołocha, wyraźnie chciał od niego, aby ten ową rękę zastrzęgłą w gardle u drugiego połoza wyciągnął. Wołoch to uczynił i tym uwolnił od śmierci dławiącego się połoza. Połoz następnie znowu go uchwycił i dalej ciągnął. Wołoch już pewien był swego końca, aż zawleczony do jakiejś jaskini dostał od tego połoza worek z chlebem zapleśniałym i wór z pieniędzmi widocznie w nagrodę za uratowanie tamtego drugiego połoza. Wołoch, zabrawszy worek z chlebem i wór z pieniędzmi, wrócił uradowany do domu. *Zap. ukr.* Rulik. *Zb. wiad. do Antr. kr.* III, 59.

195. Na stepie szerokim nigdzie wody nie było oprócz jednego jeziora. Ale jezioro to było strzeżone przez ogromnego strasznego połoza, który leżąc obok na skale czynił je dla nikogo niedostępnym. Jeden z pastuchów, pasących trzodę na tym stepie, zamierzył zabić tego połoza. Zbiera więc kilku swoich towarzyszów i idzie do lasu, wyrąbuje w lesie dąb, bierze go w rękę i pośpiesza do jeziora. Na drodze narwawszy tyrsy (stipa pennata), a umoczywszy w smole, obwija się nią cały staje z towarzyszami przed połozem. W tej chwili właśnie łońce świeciło i połoz pił je, tj. karmił się nim. Pastuch uderza

Digitized by Google

go dębem tak silnie, że połoz kilka razy się zwinął, ale wnet tak zaczął ogonem bić pastucha, że i tyrsy nie stało na nim. Lecz nadbiegli towarzysze jego i już kijem dobili połoza. I tak ów pastuch stał się dobroczyńcą całej okolicy, wyzwoliwszy ją od tej plagi. Wdzięczni za to mieszkańcy stepu chcieli pastucha wynagrodzić, ale ten gdzieś przepadł bez śladu. Rulik. *Zap. ukr.* III, 95.

196. Jest niedaleko Francji jedna wyspa, gdzie wylęgają się żmije skrzydlate, bardzo ludziom szkodliwe; niezmiernie są one jadowite, a tym szkodliwsze, że mają skrzydła, więc łatwiej kogo chcą zabić, doścignąć mogą. Ale są także tacy ludzie, silni „bohatery," którzy wzięli już sobie za zadanie, aby biedny lud bronić i z temi żmijami ciągłą wojnę prowadzić i zabijać je. Kolb. *Chełm.* II, 258.

197. Za rodzaj węża uważano też i owego krakusowego smoka pod skałą Wawelską siedzącego. Już Długosz nazwał go: olophagus. Kolb. *Krak.* III, 114.

198. *Jazia* ma dwanaście głów. (Dziewiętniki). *Gust.* 182.

f. Stosunek węża do krowy.

*199. Wąż chętnie obiera sobie siedlisko w oborze, aby ssać krowy, a ta, którą sobie upodoba, tak się do niego przywiązuje, że wróciwszy z pastwiska, ryczy jakby nawołując węża, który się natychmiast wysuwa i koło nogi jej okręca.

Krowa taka staje się bardzo mleczną, a jeżeli ktoś nieświadomy ulubionego jej węża zabije, to zwykle schnąć zaczyna, traci mleko i ginie. Kb. *Kiel.* XIX, 202.

200. Bydlę tak się do ssania przyzwyczaja, że ryczy, gdy gad w swoim czasie nie przybędzie do wymienia. Glog. *Nadnarw.* 105.—Na Rusi powszechnie.—Gust. - Kolb. *Krak.* III, 113.

201. Wąż, ssący krowę, owija się wokoło tylnej nogi i ssie dwie dojki, podczas gdy dziewka doi drugie dwie. (Podegradzie, Dziewiętniki). *Gust.*

202. Węże często chowają się w gnoju pod przyciesiami domu i ssą krowy. Taka krowa bywa zwykle tłusta, ma wielkie wymię i mało mleka daje. Ktoby jednak takiego węża zabił, to krowa, którą ssał, zdechnie. Jeden chłop w Paszczynie, wsi o milę odległej od Ropczyc, miał ładną krowę z dużym

Digitized by Google

wymieniem, a mleka bardzo mało dawała. Nie wiedząc, co się krowie stało, poszedł po radę do OO. Kapucynów; ci kazali mu obsypać całą chałupę wkoło prosem czerwonym, nasypać też prosa w izbie i zrobić na nim krzyż, a przyjdzie ten, co odbiera mleko krowie. Chłop tak zrobił i zobaczył, że przyszedł do stajni wąż i legł pod krową. Gdy go jednak zabił, krowa mu zdechła. *Ropcz.* X, 103.

203. Węże lubią pijać mleko i nierzadko przyczepiają się do wymion krowich, by je wydoić. Kolb. *Krak.* III, 113.

204. O zaskrońcu (Tropidonotus natrix) lud prawie powszechnie utrzymuje, że obwinąwszy się około tylnej nogi krowy, wysysa mleko z jej dójek. (Jest to stanowczo nieprawdopodobne). (Wołyń, Litwa, Polesie). Zienk. *Piń.* 27·—Jachno *Węże,* 6.—Glog. *Nadnarw.* 105.—Na Rusi powszechne. *Gust.*

205. Krowa ta, którą ssie wąż, daje dużo mleka. (Rohatyn). *Gust.*

206. Węże wysysają krowy, a ktoby takiego węża zabił, to mu krowa zdechnie. Wierzchow. *Puszcza sandom.* 210.

207. Ssane przez węża krowy dają wiele mleka i chowają się dobrze. Gdyby go kto zabił, krowa będzie schła i zginie wreszcie. (Posiecz, Wola Batorska, Stanisławów, Strutyn). *Gust.* 180. (Pińszczyzna). Zienk. *Piń.* 27.

208. Za zabitym wężem krowa ryczy kilka dni, jakby za cielęciem. (Dziewiętniki, Podegrodzie). *Gust.*

209. W stajni wieśniaka był wąż między bydłem rogatym, który zawsze w jednym czasie ssał krowę, lecz tylko z jednej dójki. Krowa ta była tak do węża przyzwyczajoną i przywiązaną, że gdy czasem jeszcze na pastwisku była, kiedy ją wąż miał ssać, ryczała i biegła do stajni. A nakarmiwszy węża, znowu na paszę wracała. Gospodarz zabił później tego węża. Za ten czyn wyginęło mu wszystko bydło, oprócz tej krowy. (Dźwinogród). *Gust.*

**210. Wnoszą, że wąż, blizko obory mieszkający, przychodzi, obwija się około nogi u krowy, chwyta swą paszczą za dojny sysek i mleko wysysa, a krowa tak lubieżnie do tego łechtania nawyka, że po zabiciu węża nietylko się doić przestaje, ale tęskniąc schnie, jeść nie chce i nakoniec czasem zdycha. (Okolice Zamościa i Hrubiesz.). *Arch. Dom.* Gluz. 533.

211. Aby wąż krowy się nie trzymał, okadzają bydło *jasieniem*, wyganiając je na paszę. (Zakopane). *Gust.*

Digitized by Google

212. Aby wąż nie wchodził do stajeń i krów nie ssał, zaprawiają jasień pod żłób pod dyle (Zakopane, Czerniec), albo leją święconą wodą, lub kładą chrzan święcony. (Stańkowa). *Gust.*

213. Kto chowa węża, to mleka także z kija może nadoić; potrzebuje tylko gwizdnąć na owce. (Dzianisz). *Gust.*

**214. Opowiadają na dowód, że wąż krowę wysysa, iż zdarzało się spotykać przy oborach węże nadzwyczajnie grube, a gdy taki wąż zabity został, istotnie z niego mleko pociekło, i to w znacznej obfitości. (Okolice Zam. i Hrub.). *Arch. Dom.* Gluz. 533.

215. Węże wchodzą do komór i piją śmietanę. (Rohatyn). *Gust.*

216. W pewnej wsi Ulasku (przed 20 laty), w piwnicy, gdzie przechowywano nabiał, mnóstwo węży szkody w mleku czyniło. Umiały one nawet pokrywy z garnków zrzucać. Gdy się zniecierpliwiono, poradził ktoś, aby naczynia z mlekiem zostawić otwarte, a później znienacka zejść węże. Tak się stało, dostrzeżono w piwnicy rój wężów, poczęto oblewać je ukropem. Było ich z pół korca, i taki zaduch został po zabitych, że piwnicę musiano wapnem niegaszonym wysypać. (Opow. p. Jan B.). *E. M.*

g. Przemoc lub opieka nad człowiekiem. Owijanie się na człowieku.

217. *O hadiudze* krąży u Huculów następujące podanie: Pewien chłop jechał drogą. Gadzina, zaplątana między gałęziami na wysokim drzewie, prosiła go, aby ją rozplątał i uratował. Chłop wlazł na drzewo, a gdy ją odplątał, uwiesiła mu się gadzina na szyi, okręciła kilka razy i już go odtąd puścić nie chciała. Nikt nie potrafił jej odplątać, bo gadzina groziła ukąszeniem. Chłop chodził po świecie, zasięgał rady lekarzy, ale wszystko daremno. Gadzina wrastała w szyję coraz głębiej, i już jej tylko głowę było widać. Jadąc raz konno, przydybał dwunastu pasterzy, którym trzynasty wójt przewodził. Pasterze kazali mu zaczekać, a że dziarskich chłopców każdy musiał słuchać, więc i chłop ów zatrzymał się na ich rozkaz. Po zapytaniu pasterzy, skądby jechał i co on zacz, opowiedział im całe zdarzenie. Pasterze postanowili osądzić sprawę. Przedewszystkim kazali zleźć chłopu z konia, a gadzinie z szyi. Gadzina

Digitized by Google

położyła się na ziemi i zwrócona ku chłopu strzegła go pilnie oczyma, aby jej przypadkiem nie uciekł, siadłszy na koń, i gotowa była rzucić się na niego. Pasterze jednak skorzystali z tej sposobności i posiekali ją. (Kołomyjskie). *Gust.*

218. Ozenił się chłop i miał pirsy ráz dziecko. Ale trzeba było w gruncie robić, a nie miał kto. Tak powiada do kobity: „Ostawmy to dziecko doma i chodźmy na pole.“ A no i pośli na pole. Ale jak już dochodziło południe, powiada chłop do kobity: „Idź ino do doma, zaźryj co się ta z dzieckiem robi?“ Zachodzi kobita za okno, patrzy, a tu wąż dziecko kolybie. Cárny okropnie, opar się na kolybce, a jak dziecko płakało, to on mu polozył łeb, a miał na nim koróne ze samygo złota. Zachodzi kobita do swygo na pole i opowiada: tak i tak, wąż dziecko kolybie. Tak chłopu okropnie w głowe wpadło co ten wąż do dziecka wychodzi. Tak powiada do kobity: „Trza jutro ostawić kota i psa. Jak będzie wychodził (wąż), to go pies będzie źryć.“ A no pośli... Żona potem powraca, a tu wąż z psem źrą się okropnie. Przyszedł chłop. Zastał psa pokaleczonego, a wąż uciekł. „Niema co, gada chłop, ino go trza *dokopać.*“ Jak go dokopali, tuż miał gniazdo z mechu. Chłop zaczął go bić, aż zabił. Potem przychodzi inny wąż i powiada do chłopa: „Zebyś był tego węża nie bił, toby ci był dziecko bawił bez siedm lat, a późniby mu te koróne ostawił, co miał na głowie, ale kieś go zabił, to ci dziecko umrze.“ I znik ten wąż, a to dziecko trzeciego dnia umarło. *Zb. wiad. A. k.* XI, 48.

219. Pewna dziewczyna poszła w święto Czesnyj-Chrest na orzechy. Gdy wyciągnęła rękę na gałąź po orzechy, zjawił się czerwony gad i owinął się jej naokoło szyi. Tego węża nosiła owa dziewczyna cały rok, i dopiero w to samo święto opuścił ją. (Mikuliczyn). *Gust.*

220. Pewien gospodarz był bardzo bogaty, miał wiele pola, zboże stare przysypywał nowym, miał wiele koni, wołów, krów. Między temi jedna dawała na dzień ceber mleka, i gdy gospodyni szła doić, ogromny wąż wysuwał się z pod podłogi stał za krową. To działo się przez kilkanaście lat. Wąż ten wychodził często z pod podłogi, a wtedy dawano mu jeść, pomimo to, że ssał krowę. Gdy znowu raz wylazł, nie było nikogo w izbie, tylko chłopiec, który otrzymał był upominek za to, że nie uważał na bydło i że krowa wlazła do ogrodu i szkody narobiła. Chłopiec zamiast dać wężowi jeść, zerwał się z ławy i uderzył go w głowę, mówiąc: „Dokąd ja cię będę karmił?“ Wąż

Digitized by Google

zwinął się w kłębek i zdawał się być martwym. Koło wieczora przyszedł do siebie, zalazł znowu do dziury swojej i już się więcej nie pokazał. Ale gospodarzowi zaczęło się źle powodzić, bydło mu wymarło, potym okradli go złodzieje, a gdy jednego z nich chciał pochwycić, omało życiem tego nie przypłacił; wszystkie dzieci chorowały, a pieniądze, jakie jeszcze były, poszły na leczenie. Wreszcie tak zubożał, że chodził po żebrze. Gdy raz przechodził koło chaty, wysunął się ów wąż i rzekł mu, że mu przebacza, gdyż nie on, ale chłopiec zawinił i zaprowadził go do lasu, gdzie był wielki skarb ukryty. Gospodarz uradowany wykopał skarb, przyniósł go w nocy do domu, i od tego dnia wzrastał jego majątek znowu, że w krótkim czasie najzamożniejszym gospodarzem był we wsi. Od tego czasu wąż nie spał więcej pod podłogą, lecz zrobiono mu łóżko, i każdego dnia chłopiec, na usługi jego przeznaczony, podawał mu mleko na miseczce. (Stanisławowskie). *Gust.* 173.

221. Pewien gospodarz miał węża, który mu mówił każdego razu, co mu się w życiu wydarzy. Za to dawał mu gospodarz codzień jeść. Jadło to było *nie solone*. Pewnego razu przyszli do tej wsi żołnierze i mieli tam stać trzy miesiące. Jeden z nich zauważył, że kiedy się tylko obiad gotował, to każdego razu w maleńkim garnuszku także się coś gotowało i umyślnie uważał, czy będzie to solone. Gdy już się przekonał, że ta potrawa składa się z wody, mleka i mąki, wtedy jednego razu poszedł do pieca brać ognia do fajki i rzucił tam kawałek soli. Potym poszedł, położył się na łóżko i czekał co dalej będzie. Niezadługo dał się słyszeć łoskot i krzyk w sieniach. Wszyscy powybiegali z izby, widząc gospodarza leżącego na ziemi i okropnie jęczącego. Zaraz zaprowadzili go do izby i pytali o przyczynę. Gospodarz, przyszedszy do siebie, powiada, że kiedy zaniósł wężowi na strych, jak zazwyczaj, jadło w garnuszku, położył je koło niego i chciał odejść, wąż podobno będąc głodnym, począł jeść, lecz skoro tylko skosztował, skoczył zaraz na gospodarza. W tej chwili zamienił się wąż w człowieka, który miał głowę niedźwiedzią, na głowie koło uszu jeszcze maleńkie rogi, ręce człowiecze z ogromnemi pazurami, nogi: jedną konia, a drugą człowieka, i wyrzekł te słowa do niego: „Takieś mi przyniósł jeść!“ Wtedy porwał go za kark i tak mocno rzucił nim o ziemię, że aż mu w oczach pociemniało i bardzo się potłukł. Wtedy domyślono się, że nikt tylko żołnierz tego figla wypłatał. Na drugi dzień, kiedy znowu ponieśli wężowi

Digitized by Google

jadło, użalali się przed nim, że to żołnierz takie nieszczęście sprowadził. Po kilku dniach leżał ten sam żołnierz na łóżku twarzą do góry, otwarszy usta. Na nieszczęście była prosto nad jego głową dziura w suficie. Ztamtąd pociekła woda (rozumie się, że nikt inny nie nalał tylko wąż), która temu żołnierzowi do samej gęby pociekła. Żołnierz się zerwał, począł pluć, wodą płukać, lecz to wszystko nie pomogło, i we trzy dni żyć przestał. (Stanisławowskie). *Gust.*

222. Jednego razu poszedł człowiek drzewo rąbać do lasu. Nałożywszy sobie ogień, począł rąbać. Rąbał aż do południa. W południe siadł koło ognia, wyciągnął kawałek suchego czarnego chleba z torby i zaczął jeść. Gdy to zjadł, uczuł, że to dla niego bardzo mały posiłek, i jeszczeby trzy razy tyle zjadł. „Boże! Boże! jaki ty niesprawiedliwy: jednemu dajesz zanadto, chociaż on nie pracuje wcale, a drugiemu nic, chociaż on z całej siły od rana do wieczora pracuje." Gdy to powiedział, pojawił mu się wąż i rzekł do niego: „Czego ty tak narzekasz, człowiecze? wiem, żeś biedny, idź do domu i pójdziesz o północy na św. Jana na koniec twego ogrodu, odrachujesz dziewięć kołów, potym odmierzysz trzynaście stóp na prawo, i tam kop, a coś znajdziesz." Chłop uradował się, zatknął siekierę za pas i poszedł do domu. W tydzień potym nastąpił dzień św. Jana. Niecierpliwie czekał do północy, i gdy pierwszy kogut zapiał, poszedł na koniec swego ogrodu, zrobił tak, jak wąż powiedział, i zaczął kopać. Gdy już wykopał aż do kolan, znalazł kociół, a w nim pełno talarów i czerwonych złotych. Zaraz pobiegł do domu, a wziąwszy worek, wysypał w niego połowę tych pieniędzy i chciał nieść do domu, a połowę miał wziąć za drugim zawrotem. Lecz gdy tylko podniósł ten worek, urwało, a raczej pękło mu coś w środku, i on razem z pieniędzmi upadł na ziemię. Wtedy pojawił mu się wąż ten sam co w lesie i rzekł do niego: „Słyszałeś ty kiedy to przysłowie: pieniądze to śmierć? Dla tego tylko gorzko zapracowany grosz idzie na zdrowie." Wąż zniknął, a człowiek ten skonał na miejscu. (Stanisławowskie). *Gust.*

223. Kobieta jedna pracowała w niedzielę; wtym ukazał się jej staruszek (Pan Bóg) i mówi: „Za karę umrze ci mąż, albo ojciec, co wolisz?" Ona na to: „I tego mi żal i tego." „To może za karę wolisz dziecko karmić?" „A no, to już niech karmię dziecko." Jak tylko powiedziała, zaraz ogromny wąż wysunął się z kąta, i obwiązawszy się koło szyi, ssał jej pierś bez

Digitized by Google

ustanku. Ona trzymała go, bo musiała trzymać, bo to już taka kara boska była. Kolb. *Chełmskie* I, 25.

224. Bardzo powszechne jest w Borzęcinie mniemanie, że istnieje gad, podobny do żmii, wydający z siebie roje pszczół; dla tego zwą go rojnicą. Tę rojnicę trzymają w pasiece; ma gniazdo pod ulem. Dostaje raz na tydzień bułkę rozdrobnioną w słodkim mleku. W zimie rojnica zakopuje się w ziemię i śpi. Kto ma rojnicę, temu się pszczoły bardzo darzą. Pewien wieśniak (Bąk), siekąc łąkę pod lasem, znalazł w trawie rojnicę, otoczoną mnóstwem pszczół. Schwyciwszy ją, włożył do kapelusza, przyniósł do domu i osadził pod ulem. Wszystkie pszczoły przyleciały za nią i powchodziły do różnych ulów. Odtąd darzyły się pszczoły temu wieśniakowi nadzwyczajnie. Gdyby rojnicę był stracił, wszystkie pszczołyby mu spadły. (Opowiadanie z r. 1870). *Gust.* 157.

225. Gdyby, zwożąc siano lub zboże, zabrano węża, koniom tak jest lekko, że prawie nic nie ciągną; przeciwnie, od myszy bardzo ciężko. (Ladzkie). *Gust.* 172.

226. W bajce o *Cudownym pierścieniu* wąż, przez wdzięczność za ocalenie go od śmierci, każe się wybawcy zanieść na trzeci pagórek pod dąb i daje mu pierścień złoty, mówiąc, iż czegokolwiek zapragnie, jeśli tylko rzeknie, aby mu się przez ten pierścień stało, to się zaraz spełni. *E. M.* z Rybows. *Baśni ludu pol.* 99.

b. Dają moc rozumienia mowy zwierząt i roślin.

227. Pewien chłop, wracając z pola, zobaczył swój płot w płomieniach. W płocie rosła wierzba, na której wąż siedział. Skoro wieśniak przyszedł do ognia, błagał go wąż o ratunek, mówiąc: „Przystaw żerdź, abym się po niej zsunął na ziemię, a za to ci się odwdzięczę i tak poradzę, że zrozumiesz mowę wszystkich ptaków na świecie.” Gdy wąż przytym zapewnił, że mu nic złego nie zrobi, wtedy chłop żerdź przystawił i uratował węża, który chuchnął swemu zbawcy trzy razy do ust, skutkiem czego ten odtąd wiedział co ptaki gadają.

Jednego razu żona tego samego gospodarza wyniosła pszenicę do suszenia na słońcu i rozgarnęła ją na płachcie. Wnet przybiegły kury i zaczęły jeść zboże na wyścigi, aż się dławiły. Po chwili nadbiega kogut i łaje: „A szelmy! a ladaco! czy wam

Digitized by Google

tylko na dziś żarcia potrzeba, to jedna z drugą o jutrze nie pomyśli? Czemuż to pszenicy na trawnik nie grzebiecie, a przyda wam się na późniejl" I grzebał sam kogut, i kury przy nim co tylko mogły, a chłop widząc to i słysząc, śmiał się do rozpuku. Wtym nadchodzi jego żona i klnie go, że pozwala kurom zjadać i rozgrzebywać pszenicę i jeszcze się śmieje. „Gdybyś ty wiedziała co kogut gada, tobyś się i ty śmiała." „Powiedz mi też, drogi Jasiu, co też to kogut gadał." „Nie mogę, bo musiałbym zaraz umrzeć, tak mi wąż powiedział." „To już i umrzyj, a powiedz mi koniecznie, bom bardzo ciekawa." „Ha! kiedy już koniecznie chcesz wiedzieć, to przynieś mi długiej słomy, legnę odrazu, bo zaraz będę umierał, skoro ci powiem." Z wielką uciechą przyniosła mu słomy, na której chłop usiadł i już miał mówić, gdy wtym przybiega kogut, staje na progu i krzyczy z oburzeniem: „To, to, to, to, tego ci niedostało przez babę umierać! Ja ich mam ośmnaście, a wszystkim dam radę, ty zaś jednej rady dać nie możesz? Wstydź się! tak babie ulegać, a nawet życie przez jej ciekawość tracić! Wstań, strzel babę w pysk i powiedz jej, że nie wiesz co ptaki gadają, aleś się przekonał, iż ona i zwitka kłaków nie warta."

Chłop usłuchał rady mądrego koguta, żył potym długo i korzystał nieraz z mądrych rozmów ptaków. Ryb. *Zw.* 3.

*228. Jeden chłop miał bardzo złom babe i nimóg ji nijak poradzić. Ale jedzie on do lasa, a tu lezy wonz. Chłop biere cieluchy (woły) i chce odkręcić od siebie, a ten (wąż) mu pada: Nie odkrencaj, bo ja ci ślaze (z drogi); ale jezeli chces wiedzieć co gadzina gada, klenknij i dej jenzyk do mojego jenzyka." Dopiero ten chłop usluchnon, dopiero wiedział co gadzina wszyćka, przewszyćka gada. Ale ten chłop miał kury i kokota i zawarli toto pod piec na noc. Tak ten kokot powiada tak (do swoich żon kur):

„Ja was siedem mam,
A rade wam dam;
A ón jedne ma
I rady ji nie da.

A ten chłop słuchał i ośmiał się. Tak dopiero ta kobieta: „Z cegóz sie śmiejes?" On ji nie cheiał pedzieć, ale pada tak: „Idź mi przynieś słómy, to ja bede umirał." I óna przystała na to. Tak dopiero jak chłop se pomyśli, jak weźnie rznońć! Zerz-

Digitized by Google

non, zerznon, i dopiero się odmieniła baba. *Wisła* II, 475. (Okolice Sławkowa).

229. Szedł sobie raz chłop przez las i spotkał węża, siedzącego na drzewie. Wąż ten nauczył go sztuki rozumienia co mówi z sobą gadzina, ale pod warunkiem, żeby nikomu o tym nie mówił. Powrócił chłop do domu, a żona, która była wielką złośnicą, zaczyna mu wymyślać. Chłop wysłuchał tego spokojnie i poszedł spać. Słucha w nocy, a kogut mówi do niego tak:

Ja mam siedem żon
I radę jem dam,
A ty jedną masz,
I rady jej nie dasz?

Odtąd chłop nie ulegał już babie. *Zb. wiad. do antr. kr.* XI, 43.

230. Jeden chwop byw "ubogi, nié miaw cem palić, tak zaprzągnąw krovę ji bycka ji pojechaw do lassa po drzevo. Jak jechaw, zastąpiuw mu na drodze vąż, tak ten chciaw go "ominąć, zjechaw do fosy, przytrzymaw, zeby sie nie vyvaluwo ji "ominąw go. Tak vąż stanąw ji poviedziaw: „Z a t o, z e ś m i e "o m i n ą w, powiem ci cosi. Jak bedzies jechaw, bedzie tam lipka, a na ty lipce bedą miawy vróble pravo, a ty bedzies r o z u m i a w c o "o n i b ę d ą m ó v i l i, jak jich vójt bedzie są"dziuw. Jak przydzies do domu, vyprzęgnies, żona da krovie ji byckovi jeść, ale krovie da lepi jeść. Tak bycek ji krova b ę d ą s i ę p r z e m á v i a ć, ji ty sie z tego bedzies śmiáw, tak żona sie ciebie bedzie pytać, cego sie ty śmiejes, a ty ji poviés, co ja ci mówiuw ji "o co sie krova i bycek przemawiali. Ji ty ji poviés, ze ci vąż powiedziaw, zebyś u m a r jakbyś to rzék, a "ona na ciebie bedzie koniecnie nalégać, ze chocbyś ji umar, to ji musis poviedzieć. Ji poviés ji, ji zachorujes, tak żona ci przyniesie róvny swomy, legnies ji kazes sobie zavować kur, ji kogut ci rozpersvaduje, ji wstanies z róvny swomy ji babę wybijes. Przyjechaw chwop do chawpy, wyprząg, ji dawa żona krovie lepi jeść a byckovi gorzy; a bycek móvi do krovy: „Jednako my robili, to my povinni jednako jeść." To ten chwop rozumiaw co "oni móvili i uśmiechaw sie. Żona sie go pytawa: „Z cego sie ty smiejes?" Ji przez naléganie żony powiedziaw ji vszyćko, ji zachorovaw. Jak juz na róvny swomie lezaw, przysed do przytomności ji kazaw sobie zavować kur; jak kury veswy, kogut sed na "ostatku, stanąw v progu ji móvi: „A to, to, to, to!

Digitized by Google

ja jich mam siedem a poradzę jem, a ty jedny babie szelmie nie poradzis? veź povroza, chwopie, namoc ve vodzie a vybij dobrze babie plecy!" Tak "on tak zrobiuw, babie plecy vycharataw, bo mu tak kogut rozpersvadovaw. Ji piesek vylaz z pod stowu ji poviedziaw mu: „Taką biedę mas, a ja na pieniądzach lezę." Pośli "oba pod stów, piesek troskę "odkopaw, a do resty chwop, ji nalaz mawy kociowek s piéniądzmi. Za te piéniądze kupiuw sobie konie, juz krovą i byckiem nie robiuw. Kupiuw zboża la siebie ji la koni i przy"odziewkę. A za to mu vąż "o vszyćkiem poviedziaw ji "o piéniądzach, ze mu na zdradzie nie staw ji nie zabiuw go. Brzeziniacy. Zawil. *Aten.* 1881, IV, 465.

231. *O Tatarach* (opow. Dziewanowski w pow. Berdycz.) W czasie napadu Tatarzy uprowadzili w świat wiernego sługę Wasyla i sprzedali go jakiemuś Turkowi za koniuszego. Pewnego dnia kazał pan koniuszemu przygotować konie, bo pojadą razem w step. „A trzeba wiedzieć, że przedtym kiedyś Turek, powróciwszy z przejażdżki, przywiózł z sobą żmija, czerwonego jak żar, i kazał go ugotować w garnku. Więc Wasyl gotuje, woda kipi, a szumowiny wciąż łyżką zgartuje. Już się żmij w garnku ugotował, ale W. nie w ciemię bity, nim go podał panu, sam skosztował. Nazajutrz pojechali w step, a Wasyl słyszy zdziwiony, jak zioła i krzewy wszelakie gadają do Turka.

Toż jedno ziółko mówi: „Weź kwiatu mego, ususz go i wrzuć w źródło, z którego twój wróg pije, a otrujesz go."

Drugie zaś mówi.... Zdziwiony był Wasyl, ale milczy; aż jadą dalej, aż jakieś krzaczaste zielsko mówi do Turka: „Odchyl!" A Wasyl się zaśmiał i mówi do Turka: „Panie, odchylmy to ziele."—„A ty jak to wiesz?" zapytał Turek, wielkie zrobiwszy oczy, ale wnet (przypomniał sobie, że W. mógł skosztować) kazał Wasylowi zbliżyć się, chuchnął mu silnie tylko w usta. Pojechali dalej, ale już W. nie mógł zasłyszeć z rozmowy ziół.

...Skończyło się na tym, że żmij podstępnie zadusił we śnie Wasylowi żonę i dzieci. *Zap. ukr.* Rulik. *Zb. w. do A. kr.* III, 81.

i. Król wężów, korona, skarby, świętości.

*232. Przy Gnieźnie była dawniej łąka ku stronie od Czerniejewa. Tam zawsze była wielka moc wężów, a nawet ich król tam przebywał. Jeden rzeźniczek widział tego króla wężów

Digitized by Google

ze złotą na łbie koroną. Położył ten rzeźniczek białą chustkę, a król złożył na nią złotą koronę. Rzeźniczek czymprędzej ją schwycił i dalej zmykać do miasta. Gdy to spostrzegł król wężów, zagwizdał, a wnet sypnęło się wężów i żmij, że aż się ciemno zrobiło. Pognały one wszystkie za uciekającym i pędziły jak szalone, ale rzeźniczek leciał, jakby na skrzydłach. Już co jeno miały go węże dopaść, kiedy przyleciał do domu i drzwi zatrzasnął za sobą. Węże długo syczały, aż wreszcie odeszły. A tak ubogi rzeźniczek pozyskał złotą koronę. Klb. *Pozn.* XV, 61.

*233. Na Godule, górze za Cieszynem, przebywa złotogłowiec (król wężów). Nikomu nic złego nie czyni, jeżeli go zostawiono w spokoju, lecz biada temu, kto go zaczepia.

Złotogłowiec nosi na głowie koronę ze szczerego złota i od czasu do czasu schodzi z góry, ażeby się wykąpać w srebrzystym potoku. Przed wstąpieniem do wody, składa koronę na ziemię. Jakiś pastuszek zobaczył to, podszedł do korony, porwał ją i uciekł czymprędzej. Złotogłowiec spostrzegł tę kradzież, lecz udawał, że go to wcale nie obchodzi i spokojnie kąpał się dalej.

Po kąpieli wyszedł z wody, zagwizdał przeraźliwie, że góry i lasy zabrzmiały. Na ten świst zgromadziło się tysiąc wężów i jaszczurek i puściły się w pogoń za uciekającym pastuszkiem, a na czele tej zgrai znajdował się złotogłowiec. Jako straszna nawałnica, z sykaniem i grzmotem, prześladowały te płazy przestraszonego pastuszka, z biedą umykającego przed takim nieprzyjacielem. Siły go opuszczały, z ostatnim wysiłkiem męczył się, ażeby umknąć. Już go doganiała ta zgraja; on ażeby się ocalić, rzucił koronę i pobiegł dalej. To pomogło, bo złotogłowiec zatrzymał się razem ze swoją armią, podniósł koronę, włożył ją na głowę i wracał spokojnie do swojej góry, a służba jego rozproszyła się na wszystkie strony. Hoff, *Ciesz.* 66.

234. Pewien chłop dowiedział się, że król wężów ma złotą koronę i postanowił mu ją odebrać. Korona ta leżała przy królu wężów, a strzegły jej znajdujące się wkoło węże. Człowiek, pragnący zdobyć koronę, przygotował sobie trzy konie i puścił się w drogę. Przyjechawszy na miejsce, ściął królowi wężów głowę, i siadłszy na konia, począł uciekać. Węże, strzegące korony, puściły się za nim w pogoń. Kiedy go już doganiały, uciekający, zostawiwszy im na łup konia, na którym siedział, przesiadł się na drugiego i znów pędził dalej. Po jakimś czasie, kiedy go znów dopędzały węże, zostawił im drugiego

Digitized by Google

konia, przesiadł się na trzeciego, na którym wreszcie uciekł. Na drugi dzień, powróciwszy w to samo miejsce, gdzie zabił króla wężów, znalazł na ziemi leżącą koronę, nie była już jednak przez nikogo strzeżoną, i zabrał ją bez przeszkody. *Zb. wiad. do A. kr.* XI, 48.

235. We wnętrzu ziemi żyje ogromny wąż ziemny, całkiem biały. Ma on na swej głowie koronę ze szczerego złota. Ten wąż jest królem wszystkich wężów. Liczny orszak wężów usługuje mu. (Borzęcin). *Gust.* 173.

236. Jeśliby kto się odważył tę koronę wziąć, to albo go węże zjedzą, albo jeśli zdoła uciec przed niemi, będzie przez całe życie szczęśliwy. (Bucyki). *Gust.* 173.

237. Pojechał chłop do lasu w debry i ujrzał dużo węży; jeden z nich miał złotą koronę. Chłop siadł na koń, a wziąwszy widły żelazne, zdjął niemi koronę. Węże porwały się z miejsca i rzuciły za nim, goniąc go aż na podwórze.

238. Tu zsiadł czymprędzej z konia i zamknął się w izbie przed pogonią. Na podwórzu tymczasem węże z zemsty zjadły konia. (Janów). *Gust.*

*239. Jeden żołnierz, jadąc konno lasem, ujrzał gromadę wężów i króla pomiędzy niemi; chciał mu łeb uciąć, by zabrać koronę, ale go węże obstąpiły i tak ścisnęły, że ledwo z koniem uciekł przez ich zastępy; jednak później z ran mu zadanych umarł. Kolb. *Krak.* III, 116.

*240. Inny żołnierz był szczęśliwszym, bo mu się udało podejść węże, i zabiwszy zręcznie króla, unieść jego koronę, która bogactwem wielkim na całe życie go zaopatrzyła. (Niektórzy utrzymują, że korona ta po jego śmierci wróciła znów do króla wężów, czy jego następcy, niewidzialnym sposobem, gdy inni o tej okoliczności zamilczają). Kolb. *Kr.* III, 114.

*241. Węże pilnują skarbów ukrytych i zwykle razem gromadami żyją. Pomiędzy niemi jest jeden, co ma koronę na głowie; ktoby koronę zdjął z jego głowy, to będzie wiedział myśli wszystkich ludzi na świecie, nawet myśli wszystkich cesarzów i królów; wtedy także można dowiedzieć się, gdzie są ukryte skarby i posiąść je; trudno to jednak chwycić tę koronę, o wiele trudniej nawet niż znaleźć kwiat paproci. (Krynice, Lubelskie) *Wisła* IV, 108.

242. Węże odbywają podróże za morze. Który z nich wróci, nie doznawszy w drodze przypadku, może być wybrany na króla, jeżeli się spodobał temu wężowi, który już króluje.

Digitized by Google

Natenczas musi staczać walkę z trzema wężami; lecz tak się musi bronić, aby nie został nigdzie uszkodzony; w tym bowiem wypadku rzucają się na niego wszystkie węże i zabijają jako niezdolnego na króla. Zostawszy królem, dostaje koronę i berło. Koronę kładzie na głowę tylko raz na św. Krzyż. Berło trzyma, gdy węże odbywają naradę, jak sobie polepszyć byt wówczas, gdy od ludzi są mocno prześladowane. Chcący dostać korony musi ją wziąć w nocy o 12-ej godzinie, ale ostrożnie, aby nie obudził straży, boby został pożartym. (Tłumacz). *Gust.* 173.

243. Król wężów jest znany poufale ludowi ukraińskiemu, chętnie on o nim mówi. Połyskuje on złotą koroną, nie odpowiada wprawdzie jaskrawym, majestatycznym obrazom Mahabaraty albo Ramajany, bo jest sprowadzony do rozmiarów naszych małych wężów ukraińskich. Nowosiels. *Ukr.* I, 151.

Erazm Majewski.

(Dokończ. nastąpi).

BAJKI

według opowiadania

Jana Sabały Krzeptowskiego z Kościelisk.

O śmierzci.

„Raz seł budárz na robote do miasta, a niós cieślice i świder, i stowarzysyła sie ś nim jakasi stará baba, a wysoká i chudá. On zara poznáł, ze to je śmierzć, ale nic nie pedziáł, ino seł drogom, ka były wirby hrube, dudlawe, wzion świder i wywiertał dziure do ty wirby.—„A co hań robis?"—„A zaźryj, to obácys co robiem."—Wlazła w dziure.—„Nic nie widzem,"—a ón gádá: „Ino wliź lepi!"—wciągła sie het z nogami, chłop wzion zakrzesał pilno kołek bukowy:—„kieś ta wlazła, to se siedź!" i zabił dziure. I ludzie bez długi cás nie marli, zajaziło sie ludem na świecie, ba jakoz mieli umiéráć, kie śmierzć we wirbie zabitá?—Ale i ón budárz zył długie casy, dzieci mu porosły i wnęki, sám ostał, robić ni móg, kotwiło mu sie na świecie i prosił Boga o śmierzć.—Ale umié-

Digitized by Google

ráj-ze, kie śmierzci ni más,—haj!—Dopiró se zbácył, ze śmierzć we wirbie zabitá, poseł i kołek wyjon.—On kciáł, coby ona go nápirwy wziena, ale kie śmierzć wyjechała z wirby, hnet go odesła, i brała moc ludzi, — marli tęgo, — aze dopiró przysła w jedno miéjsce, kany béła gaździna ze siedmiorma dziećmi,— juz te matkie biere, a dzieci lament robiom, wzieny za tom matko krzycéć i płakać.—Luto ji było tyk dzieci,—posła śmierzć ku Panu Bogu i pojada: „Jak ja te matkie bede brać, kie te dzieci tak krzycom, lament robiom i płacom!“ — A Pan Bóg, niewielo myślęcy, prask śmierzć w pysk, — aze przysiadła, bo ręka boská tęgo bije.—Tak do nij Pan Bóg: „Hybáj do morza, a przynieś mi skałkie!"—Zasła do morza, obiéra, ta mała, ta wielgá,— obrała takom jak kurze jajko i posła ku Panu Bogu i pokazuje, a ón ji pojada: „Weź te skałkie a gryź, pokiel nie ozgryzies."—Śmierzć gryzie, aze zuchwy zgrzypiom, oscypiła zębami te skałkie na poły, a hań w pośrzodku mały hrobácek sie rusá. Pan Bóg gwarzy: „Co hań widzis?" — „A widzem hrobácka, co zywy je."—Dopiró do nij Pan Bóg pojadá tak: „Jako o tym hrobácku wiém, tak i o tyk siérotak dobrze wiém, — te dzieci by sie przy matce zwilcyły — i dla tegom śmierzć na nio posłał."—I posła śmierzć i wziena ono matkie."

O świni i o chłopie.

„Kie Pan Bóg zycie ozdawał ludziom i sytkiemu stworzeniu, to kciáł świni, (przepytujem), dać nádługse zycie. — Świnia przysła i dziękuje, co ona nie stoi o długie zycie, ba kce krótkie a dobre. — Pan Bóg ji sie nie sprociwił, a wzion i dáł to długie zycie chłopu. I chłop do dziśka to świńskie zycie dozywa, co go świnia nie kciáła, ino choćkie na starość, kie robić nie moze—a biéda go bije, to tyj świni zawidzi, co krótse zycie má, ba nie takie twarde jako jego."

O świętym Pietrze.

„Drzewi, kie Pan Jezus zył jesce na świecie, a wiéra ón kázdy biédy kciáł wyznáć, to chodzili se wraz ze świętym Pietrem po ludziak, wrzekomo ubogie dziádki, po pytaniu. I zaśli do jedny chałupy, co im dáł gazda baranka. „No, spraw-ze, Pie-

Digitized by Google

trze, baranka i uwárz, cobykmy sie pozywili, a já za tela wyńde na brzyzek i uspoziéram se po świecie." I wyseł Pan Jezus do pola, a mój Pieter sprawił baranka, ale warzęcy, plucka ś niego i sérce zjád.—Wraca Pan Jezus, połednina gotowa:—„A każ som, Pietrze, pluca i sérce z baranka?" Święty Pieter pada: „Ni miáł ik, Panie."—Pan Jezus nic sie nie obezwał, pojedli se oba i pośli.—Idom bez pola i idom, i co sie nie zrobiéło, Pan Jezus naseł skárb, moc béła piniędzy i zółtyk i biáłyk i pojadá se: „Trza sie nám podzielić," schylił sie i ozgarnon piniądze na trzy kupki,—a święty Pieter gádá:—„Nas dwók, Panie, jakoz bedzie, la kogóz trzeciá kupka?"—„A la tego, co zjád plucka i sérce z baranka." Dopiró Pietrzątko, niźli pirwy przáł, to wzion sie hnet przyznajać, ze to on zjád plucka i sérce, a Pan Jezus kazał mu se wziąć obie kupki z ónego skárbu, a sám wzion jednom, i ościskał jom ręcami na sytkie strony świata, zaś święty Pieter zagrzób swoje do ziemi i jesce wantom przyłozył. — I pośli oba dalij, i tak do dziśka, ino jedna część skárbów chodzi pomiędzy ludzi, ta, co jom Pan Jezus ościskáł, a te Pietrowe obie kupki, wse w ziemi siedzom."

O wilku.

„Kie Pan Bóg ozdawáł wyzywienie sytkiemu stworzeniu, to sie wilk nábarzy dokładáł, cym ón bedzie zył.—Pan Bóg mu pojadá: „Bedzies orál, bedzies siáł..." a wilk gwarzy: „A tera bede jád!" — „O ni, mój wilku, pirwy bedzie rosło, dopiró źrałe skosis..." a wilk snowa: „A tera bede jád!" – „O ni, trza pirwy snopy powrósłem wiązać, susyć, trza wozić do sopy..." Wilk krzycy: „A tera bede jád!"—„O ni! pirwy musis młócić, a pote we młynie zboze mléć..." Wilk ni móg sie dockać końca, kie go bedzie jád, i pojada Panu Bogu, ze on takiego zycia nie fce.—„No, kie nie fces," gwarzy Pan Bóg—„to idź, pasie sie hań kobyła ze źrebięciem, to juz te kobyłe zjés." — Idzie wilk ku nij, źrebie fuk pod kobyłe, kobyła ze zębami do wilka, kie sie zaś ze zadku obrócił, to kobyła zadkiem rzezała, ze ni móg rady dać, i poseł ku Panu Bogu i pojada ze on kobyle nijak rady nie moze dać. — „Ha, kie nie mozes," gwarzy Pan Bóg: —„widzis hań, na młace, pasie sie baran tęgi, pudzies i tego barana zjés." — Dobrze nie bardzo, idzie wilk ku temu baranowi i gádá: „No, baranie, mnie Pan Bóg takie prawo

Digitized by Google

wydáł, cobyk tobie zjád.“ — Ha! kie boski wyrok taki, to darmo, baran sie temu nie sprociwił, ale do wilka w prożby — i pytá go bar-zo piknie: „O mój wilcásku, o mój bracisku, nie jédz-ze mnie tak potrosce, chéba pudzies do brzyzku, zapres sie doń zadkiem, ozedres garło, to ja cáłkiem do tobie hipne.“ Wilk poseł, zapar sie zadkiem do brzyzku, ozdar kufe, baran ozegnał sie, ze juz do niego skocy—bah!—bechnon wilka rogami telo, ze sie nie ocknon aze za dwie godziny, — a zacyn wilk spáł, to baran uciuk i skrył sie. — Wilk sie obácył, ozpatrzuje sie, barana ni más nikany, dopiró se siád na zadek, a kręci łbem i mrucy sám do sobie:—„Cym go zjád, cym go nie zjád?“—i tak se umyślił, ze go chéba zjád:—„bo já, cy jém, cy nie jém, to na cco nie rád śpiem.“

O Maciusiu i o Kubusiu.

„Maciuś z Kubusiem radzili se, kieby to dobrze zyć, a nic nie robić. — Maciuś pojada: „Wis ty co, Kubuś, pude ja wysy chałupy kole drogi, wybiorem dziure w zagonie i włozymy hań nogi, to bedom ludzie myślić, co nóg ni mámy i wracajęcy s jármarku bedom nám dawáć. „No jużci wybrali te dziure i włozyli w niom nogi, ze nóg ni majom i dopiró siedzom jako ubogie dziady.— Nápirwsy seł drogom s tego jármarku jakisi hruby gazda, w cuse, kapelus na nim pikny z kostkami, kiérpce na nogach orawskie, i niós se pod pazuchom kukiełke i spyrki kęs. — Dopiró gáda Kubuś do Maciusia: — „Śpiéwajmyz przecie jakom piosnecke, to on nám dá tyj spyrki i kukiełki.“ I zbácyli piosnecke i śpiwajom:

„Oj człowieku, człowieku, co za wytrwanie más,
Kukiełke ze spyrkom jis, a ubogiemu nie dás!“

Przyseł chłop ku nim, odkroił kukiełki i spyrki po kęsie i dáł jednemu i drugiemu.—„Widzis“—gáda Maciuś,—„nie pojadał ja ci, bedom dawáć, bedziem zyć, a nic nie robić?“ No dobrze, ten juz odeseł, siedzom jesce—a tu sie wiezie pàn ćtyrma końmi na kociu, kocis z przodku, dwók hajduków na zadku. — Kubuś sie przewyrtnon do góry garłem, ze umár, a Maciuś zaś śpiéwa nad nim:

„Jedzie ci hań książe panie, książe panie,
W kiesonce se dłubie,
Jak ci co wydłubie,
Schowás se, Jakóbie.“

Digitized by Google

Przyjechál ku nim:—„A co hań tak lameńcis?"— Maciuś pojada: „O—brat mi tys umár, ba ni mám go za co pochowáć." Pán sięgnon do kiesonki i ani zaziérál, cy był biáły, cy cérwony, kielo nabrál piniendzy do gárzci, porucił im i nákazuje: „Na— a pochowájze go wartko, coby haw przy drodze nie śmierdziál!" I jedzie dalij, ale pán miál w kociu okienko na zadku, wyźre— a hań zywy i umarty, oba goniom i zbirajom te piniondze. — Krzyknon pán na kocisa: „Stój!" a na hajduka: „Bier palice i rznij tym huncfutom, ze skóry na nik pukały bedom, co óni ze świata kpiom!"—Dopiró hajduk leci z palicom — a oni myśleli, co im jesce piniendzy niesie, więc: „Śpiwajmyz, śpiwajmyz!"

„Nie było to książe panie, książe panie,
A był to syn bozy, syn bozy,
Jesce nám mało dáł,
Jesce nám przyłozy."

Kie przyleciál hajduk ku nim, kie wzion przykładáć, to na dziadak skóry pukały, tak rzezał palicom, aze zagony przeskakowali—a do dziury nie śli więcy."

O djable.

„Był taki bidny chłop na polanie, no jużci zwidziála mu sie dziéwka, ozenił sie i gazdowali tys ta wraz, jako mogli. — A miál obdolno od chałupy, po pod brzyzek, stajanecko pola, ziemia nicego, ino do cienia, to choć co wsiejes, wartko nie zeźre. Wsiál tys chłop wiesnom w ono pole jarcu. „A idź-ze," pojada baba,—„i zaźryj na ón jarzec, cy zesel?" — Chłop baby usłuchnon, idzie ku jarcowi, a hań goluśká rola, dziwaśkany jarcyk sie zieleni, — ozpajedził sie chłop, zaklon brzyćko: „Bier djabli taki jarzec!" i juze nań i zaziérać nie kciál. - A za tela słonko piknie grzało, desce przepadowały, jarzec sie otawił, ka jakie ziarnecko poschodziło sytko, zagony sie zazieleniły kieby parzęć, co nie dáj Boze lepi. — Jesieniom idzie chłop bez pole, cud boskil jarzec w pas, kłóski nabite, źrałe,—hybaj do chałupy, „ná-raty kosić!"—Kose se przyryktował, wybrusił, wzion do gárzci, ino raz zacion do jarca, a djabół łap za kose.—„Mój jarzec!"—„Nie twój!"—djabół gwarzy: „kieś mi go sám dáł—bácys?"—„Nie prawda!"—chłop snowa kce kosić, djabół sie dzier-

Digitized by Google

zy za kose, nie puscá. „Jakoz bedzie?“—Djabół gáda: „Stáwmy sie, ftóry z nás jutro na świtanie, na wymyśniéjséj kobyle do jarcu przyjadzie, tego jarzec.“—Ha—z djabłe niepeć! wracá chłop do chałupy, kie se wspomni o jarcu, to mu płacki w ocak stajom, dobrze se łeb nie oskubie: — „Taki przepikny, źralutki jarzec, sám go djabłu oddałem!“ — Baba go widzi w teli załobie, juźci sie pytá: „Takiś nie bywáł, zjeć mi sie przyznáj, coś urobił?“ „E— głupiá, choć ci przyznám, pyskie me nie zratujes!“ Ale baba nie popuściła: „Przecie powiédz, ino sie przyznáj!“ Chłop ozpowiedziáł od kraja sytko—a baba pojada: „Juz já ci poradze, ino sie nie bój.“—Chłop nie wierzy: „Scotwa ta babo djabła przedoles!“—a baba swoje: „Ino sie nie bój!“—„Cóześ namyśliła?“—„A no, ozewleke sie het do naga, ziemi sie hyce pazdurami, okrácys mi grzybiet i pojedzies wrzekomo na kobyle do jarca.“—Pośli spać. Raniućko, ino ze namieniało na świtanie, djabół sie wyrychlił do jarca, juźci pewny ze wygrá, kobyła pod nim, ka jaki kwiátek, cy cérwony, cy zielony, cáłkiem brzeziasta, taká wymyśná co cud.—A tu chłop jedzie na babie, po leku, zblizá sie,—djabół ocy wywaluje, jak wół na nowe wrota, i jesce zdala wołá: „E, chłopie, przebrałeś me, takim kobyły jako twoja nie widziáł,—ogon przy łbie, grzywa przy rzyci na dwie strony, pazdury ma nie kopyta,—twój jarzec!“

Zapisał *Bronisław Dembowski.*

WIERZENIA MAZURSKIE.[1]

Przedmowa do pierwszego wydania.

Zbiór niniejszy ludowych podań zabobonnych u Mazurów wcale nie ma uroszczeń do tego, ażeby go uważano za wyczerpujący; powinienby wszakże budzić pewne zainteresowanie jako przyczynek do zbiorów tego rodzaju wogóle i jako podstawa do dalszych badań.

---

[1]) Podając w *Wiśle* przekład dzieła Töppena, spełniamy niewykonany zamiar O. Kolberga i, zdaje się nam, oddajemy prawdziwą usługę czytelnikom. Wspomniany ludoznawca nasz tak mówi

Digitized by Google

Już i na Mazurach podania ludowe zaczynają się zacierać, jakkolwiek tu są bardziej jeszcze żywotne niż gdzieindziej; wielki tedy już czas zająć się utrwaleniem ich i ocaleniem od zguby za pomocą pisma. Pożądaną byłoby rzeczą, iżby zwłaszcza osoby, znajdujące się w bardziej przyjaznych warunkach od autora tej pracy, ludzie, w których łączy się interes naukowy z gruntowną znajomością języka polskiego i narzecza mazurskiego, podjęły się bardziej szczegółowych i rozległych badań w tym kierunku i owoce swych usiłowań także ogłosiły.

Nazwa Mazury używa się w rozmaitych znaczeniach; ściślej oznacza ona tylko położone na wschód od Szczytnowskiego powiaty z ludnością polską; w sensie jednak rozleglejszym oznacza ona także powiaty górnej części regencji Królewieckiej. W tym właśnie bardziej rozległym znaczeniu używamy tu tej nazwy, gdyż niżej podany materjał w znacznej części był zebrany w tych mianowicie powiatach. Bądź co bądź jednak, i z tamtych bardziej ku wschodowi

---

w referacie o książce Töppena (w *Bibljotece Warszaw.* 1868, t. II, str. 331): „Dzieło to zamierzam w przyszłości podać w przekładzie polskim i uzupełnić je wielu pozyskać się jeszcze z tamtych stron mogącemi nabytkami, a nadto pomnożyć pieśniami mazurskiemi przez ś. p. Gizewjusza w okolicy Ostrodu zebranemi i przesłanemi w rękopisie K. W. Wójcickiemu, który nie wahał się mi go powierzyć. Pomimo obfitości materjału, zawartego w tym rękopisie, dający się w nim przecież uczuwać brak stosownej do każdej pieśni melodji, wzywać się mnie zdaje do odbycia oddzielnej w tamte okolice podróży, w interesie muzyki zarówno, jak i etnografji.“ I dalej (str. 332): „Uznając wielką p. Töppena zasługę, niemała mu się i z naszej strony należy wdzięczność, że w imię nauki, wyręczając nas, obeznał nas z zapomnianym tym ludem i nie szczędził trudu nad wydobyciem ukrytych w jego łonie skarbów duchowych.“ Od czasu, gdy O. Kolberg to pisał, zjawiło się nie mało prac o Mazurach (wspomnimy dziełko W. Kętrzyńskiego i liczne artykuły w *Wiśle*, *Pamiętniku Fizjograficznym* i innych czasopismach); znakomitym ich dopełnieniem stanie się, nie wątpimy, przetłumaczenie całości dzieła M. Töppena, które w ciągu roku bieżącego *Wisła* pomieści. Tytuł jego brzmi w oryginale: *Aberglauben aus Masuren, mit einem Anhange, enthaltend Masurische Sagen und Mährchen.* Wyd. 2-ie, pomnożone licznemi przyczynkami i dodatkiem. Gdańsk 1867, str. 168 w 8-ce. Autor ogłosił również r. 1870 dzieje Mazur p. n. *Geschichte Masurens*, ein Beitrag zur preussischen Landes- und Kulturgeschichte, nach gedruckten und ungedruckten Quellen, Gdańsk, str. 571 w 8-ce. W przypiskach zwracamy uwagę na usterki, wynikające z niedość dokładnej u autora znajomości języka Mazurów; w tekście spotykane wyrazy polskie poprawialiśmy według innych o Mazurach ogłoszonych przyczynków. Cała rzecz wyjdzie w osobnej odbitce, w roku przyszłym.

Red.

Digitized by Google

posuniętych okolic mamy nader cenny materjał; różnica zaś pomiędzy podaniami ludowemi tych i tamtych okolic da się tylko zauważyć w podrzędnych szczegółach.

Wyzyskaliśmy tu niektóre starsze pisma o zwyczajach i wyobrażeniach staropogańskich albo z czasów jeszcze pogańskich przechowanych, jakkolwiek w niewielu zaledwie miejscach, i to jedynie w celu nawiązania węzłów pomiędzy teraźniejszością a przeszłością, uwzględniamy takie najstarsze pisma, jak kroniki Szymona Grunaua, Łukasza Dawida albo pisma Jana Meletiusa i Hieronima Meletiusa, w których znajdujemy tak wyczerpujące wiadomości o tym, co przetrwało z pogaństwa w Prusiech w wieku XVI. Sprawozdawca pozwala sobie powołać się na swoją rozprawę, skreśloną przed dwudziestu laty i drukowaną w *Neue Preussische Provinzialblätter* w r. 1846, tom II, o ostatnich śladach pogaństwa w Prusiech[1]); rzecz niniejsza może być poniekąd uważana za dalszy ciąg tamtej rozprawy. Natomiast praca Pisańskiego *Von einigen Ueberbleibseln des Heidenthums und Pabstthums*, ogłoszona przed stu przeszło laty w *Wöchentliche Königsbergische Frag und Anzeigungsnachrichten* w r. 1756, nr. 21—25, obecnie bardzo rzadka, starannie była wyzyskana i materjał jej porównany. Co prawda, Pisański nie samych tylko Mazurów ma na względzie, jak to widać z niektórych szczegółów w jego opisie; ale nie ulega wątpliwości, że przedewszystkim chodzi mu o Mazurów. Pisański sam był rodowitym Mazurem, a zatym szczególnie na Mazurach poznał te zabobony, pochodzące z czasów jeszcze pogańskich; przy sposobności zresztą wyraźnie wskazuje tę okolicę i w innych także pismach swoich składa dowody, że nie brak mu zmysłu do podań ludowych mazurskich, że go one interesują, jak wogóle jest on bodaj jedynym pisarzem, który zrobił coś zasługującego na uwagę dla znawstwa przeszłości tego plemienia. Pozostaje tylko zaznaczyć jeszcze zpośród źródeł, z których tu korzystaliśmy, pracę E. G. Hintza, opartą na urzędowych doniesieniach pastorów ewangielickich i bardzo w treść obfitą p. t. *Die alte gute Sitte in Altpreussen* (Królewiec, 1862, 8-ka), a także bardzo zajmujący artykuł: *Von Königsberg nach Preussischen Eylau und Mazuren* w odcinku *Königsberger Hartungsche Zeitung* (rok 1865, nr. 302 i 1866, nr. 1, 2, 6—9). Wreszcie luźne notatki zapożyczamy z innych także pisarzy, którzy będą wymienieni na właściwym miejscu.

Wydało się nam rzeczą stosowną skreślić w formie wstępu rzut oka na życie kościelne Mazurów. W dalszym zaś ciągu w czterech rozdziałach, na które dzieli się praca nasza, mówimy: 1, o siłach demonicznych; 2, o czarach i zamawianiach; 3, o wróżeniu i kalendarzu; 4, o zabobonach, mających związek z rozmaitemi okoliczno-

---

[1]) Świeżo ten sam przedmiot opracował profesor dr. J. Bender w artykule *Zur altpreussischen Mythologie und Sittengeschichte*, zamieszczonym w *Altpreussische Monatschrift* w latach 1865 i 1867.

Digitized by Google

ściami życiowemi, szczególnie zaś z chrztem, weselem, gospodarstwem i śmiercią. W tym ostatnim także rozdziale nie wypadało pominąć ogólnego opisu obchodów weselnych, żniwiarskich i pogrzebowych.

Olsztynek, 17 maja 1866. *Dr. M. Toeppen.*

Przedmowa do drugiego wydania.

Wiadomości o zabobonnych wierzeniach Mazurów udało mi się w tym drugim wydaniu pomnożyć licznemi dodatkami. Zawdzięczam je przedewszystkim panom duchownym i nauczycielom, a także kilku obywatelom na Mazurach, jak również paniom należącym do sfer wymienionych. I w pierwszym już wydaniu tego dziełka także korzystałem z ich uprzejmej gotowości. Winienem tu także złożyć szczere podziękowanie, za nadesłane mi z własnego popędu materjały, wielu nauczycielom, których osobiście poznać nie miałem sposobności.

Pomnażając to wydanie dodatkiem, który zawiera klechdy i baśnie, w zupełności zdaję sobie sprawę z tego, że dodatek ten musi posiadać większe jeszcze braki, niż samo dziełko; dodaje mi wszakże otuchy nadzieja i gorące zarazem życzenie, iżby praca ta zachęciła innych, którzy dobrze władają mową Mazurów i w bliższej pozostają styczności z różnemi warstwami ludności na Mazurach, gdzie klechdy te przechodzą z ust do ust, do ogłoszenia czegoś lepszego i bardziej wyczerpującego.

Co się tyczy klechd, Mazury niedostatecznie są uwzględnione w znanym i cennym zbiorze von Tettaua i Temmego *Volkssagen von Ostpreussen, Litauen und Westpreussen* (Berlin 1837). Wszakże od chwili zjawienia się tego dzieła, tu i owdzie ogłoszono drukiem pewną ilość luźnych klechd mazurskich. Zebrałem je tedy i pomnożyłem jeszcze kilku zaczerpniętemi z ust ludu.

Co znów do baśni, mogę ich podać małą tylko próbkę. Baśń wiele traci przez sam przekład. Nadto, jeżeli trudno znaleźć dobrego opowiadacza, to o wiele trudniej spotkać jednocześnie dobrego opowiadacza i zdolnego tłumacza; skoro zaś wezmą się wspólnemi siłami, opowiadacz, tłumacz i sprawozdawca do tak subtelnej rzeczy, jak baśń, łacno może zniknąć niezbędna w traktowaniu tej materji wolność od wszelkich uprzedzeń. Byłem przeto zmuszony prawie wyłącznie poprzestać na ogłoszeniu tu tych tylko baśni, które inni podsłuchali dla mnie i łaskawie mi ich udzielili w przekładzie niemieckim. Pośród baśni, do których posiadania przyszedłem tym sposobem, znalazła się pewna ilość oczywistych przeróbek znanych baśni niemieckich, głównie ze zbioru Grimma, w części płyciej tylko pojętych, w części zaś treściwiej jedynie oddanych; wolałem je tedy pominąć. W tych, które podaję, czytelnik rozpozna także niektóre rysy znane z baśni niemieckich, ale bo też niewątpliwie skarbiec baśni jest dobrem wspólnym szczepów pokrewnych, wobec czego zgodność ta rysów pojedyńczych wcale nie może być uznana za powód

Digitized by Google

dostateczny do odrzucenia odnośnych baśni. Czytelnik bardzo łatwo dostrzeże tu pewne rysy oryginalne, a także nie ujdzie jego baczności tak znamienna u Mazurów skłonność do wprowadzania do baśni swoich pierwiastku kościelnego.

Olsztynek, 25 maja 1867. *Dr. M. Toeppen.*

WSTĘP.

Rzut oka na życie kościelne Mazurów.

Stosunki kościelne na Mazurach i wogóle w polskich okolicach Prus posiadają wiele rysów szczególnych. Mieszkańcy tych okolic bez wyjątku prawie są wyznania ewangielickiego, gdy tymczasem ich współplemieńcy w Polsce i na Warmji są gorliwemi katolikami. Słyną oni bardzo ze swego religijnego usposobienia. Wszyscy to przyznają, że pilnie uczęszczają do kościołów, że gorliwie biorą udział we wszelkich praktykach kościelnych, że starannie obserwują ceremonje kościelne. I w rzeczy samej, służba boża u Mazurów posiada rysy swoje, które wielce pociągają ku sobie, a nawet sprawiają podniosłe wrażenie.

W nader pouczającym artykule „Polacy ewangielicy w Państwie Pruskiem" (w piśmie *Evangelisches Jahrbuch*, wydawanym przez głównego kaznodzieję wojskowego Borcka w Poznaniu, rocznik V) czytamy, że na Mazurach objawia się naiwność i szczerość poczucia religijnego, których brak zupełny u Niemców, z usposobienia zimniejszych i do refleksji skłonnych. Więc też życie Mazura, wobec tego, że lud ten pozostaje zdala od wielkich ognisk świata, istotnie zasadza się na poglądzie religijnym; pokarm swój czerpało ono dotąd prawie wyłącznie z Biblji, ze śpiewnika, z katechizmu, z żywego słowa kaznodziei i z wielce rozpowszechnionego zbioru kazań Dombrowskiego. Wszędzie widzimy zapełnione świątynie, w nich zaś zapał, pobożność, wrażliwość na słowa nauki, czego nie spotykamy w gminach niemieckich. A przytym zamiłowanie do śpiewu, tak, iż pobożni, skoro tylko wejdą do kościoła, nie czekając wcale służby bożej, zaczynają już śpiewać. Potym cała gmina śpiewa odpowiedzi, liturgję, na głos powtarza wyznanie wiary, pada na klęczki podczas „Ojcze nasz" i przyjmuje z ust kapłana słowa ustawy sakramentalnej i błogosławieństwo końcowe, śpiewając jednocześnie. Wszystko to nacechowane życiem, wszędzie obok wrażliwości

Digitized by Google

zachowanie się czynne. Z tego samego artykułu niewtajemniczony czytelnik poznaje w ich właściwym charakterze polskie pieśni narodowe, w których „wiernie odzwierciadlają się zasadnicze rysy charakteru narodowego: ta wesoła nieprzymuszona nuta, nietyle potrącająca tematy potępienia, ile raczej zbawienia rodzaju ludzkiego, to dumne wynoszenie i obrazowanie Królestwa Chrystusowego, to wojownicze upodobanie w walce Pana z djabłem i zwycięztwie nad tym ostatnim, wreszcie ta pełna radości duma, z jaką się wysławia wspólne panowanie i rządzenie zbawionych, obok Boga i Chrystusa w chwale wieczystej, która będzie udziałem zarówno ubogiego chłopa i mieszczanina, jak szlachcica."[1])

Jest to zupełnie słuszne zdanie, że, aby zrozumieć służbę bożą Mazurów, należy przedewszystkim uwzględnić narodowy charakter ludności polskiej i odosobnienie jej od wielkich ognisk życia. Duchowy rozwój Mazurów pozostaje na nizkim szczeblu, i niepodobna wymagać od nich, iżby się oddawali refleksji, jak Niemcy, zupełnie tak samo, jak niepodobna wymagać, iżby Niemcy cofnęli się do niższych szczebli życia, gdzie główną rolę grają fantazja i marzycielstwo uczuciowe. Nie należy wszakże pomijać wielce ciemnych stron tego rodzaju religijności: dostarcza ona słabej zaledwie podpory dla wiary chrześcjańskiej i nie uzbraja bynajmniej w szczególną siłę moralną, natomiast otwiera najszersze pole dla przesądu. Obok wymienionych już kościelnych ksiąg budujących, chciwie bywają także czytywane pisma w rodzaju „Klucza do nieba," który się rozpoczyna od „listu niebieskiego, pisanego własnoręcznie złotemi literami przez Boga, Pana niebios; list ten znaleziono na górze dębowej w Brytanji przed ołtarzem świętego Michała archanioła; nikt przedtym nie znał tego listu ani pochodzenia jego." Skoro się już zbudowało w kościele, natenczas z tą samą powagą i szczerym oddaniem się można się zajmować zjednaniem tych ciemnych potęg, które oddziaływają na życie, posługując się wszelkiego rodzaju zaklęciami i czarami; ten sam szacunek i pokora, z któremi się pobożny zbliża do swego proboszcza, okazują się w stosunku jego do czarownika, jasnowidzącego lub ekstatyka.

Mazurowi zarówno jak Polakowi szczególnie właściwe jest żywe na zewnątrz wyrażanie tego, co odczuwa, a także zewnętrz-

---

[1]) Porówn. G. Döring *Choralkunde*, Gdańsk 1865, str. 459.

Digitized by Google

ne okazywanie nabożeństwa swego[1]). Całowanie śpiewnika jest powszechnym u Mazurów zwyczajem: całują go przy zamykaniu, gdy skończono śpiewać pieśń, i wogóle przy każdym użyciu, a zwłaszcza przy podnoszeniu książki, skoro ta przez nieostrożność upadnie na ziemię[2]). Tak samo przy każdym polskim nabożeństwie można spostrzegać niezwykle częste pochylanie głowy, przyklękanie, żegnanie się i bicie się w piersi. Same przez się, są to, co prawda, rzeczy podrzędne, które nie mogą uprzedzać ani korzystnie ani niekorzystnie względem religijności danego człowieka. U Mazurów wszakże mają one cechę wielce podejrzaną, gdyż wiąże się z niemi wyobrażenie szczególnej skuteczności. Już w połowie przeszłego stulecia Pisański zwraca uwagę na to, że u większości papistów, główną część ich religji stanowi „wielkie zaufanie do wyłącznego przestrzegania pewnych zewnętrznych obowiązków i praktyk pobożnych, którym nie towarzyszy płynąca z serca pobożność w duchu, prawdziwa pobożność tego obłędu; niebezpiecznego kościół ewangielicki, pomimo wszelkich usiłowań w tym kierunku, nie zdołał dotąd jeszcze wszędzie wyplenić. Odrzuca on tedy bezwarunkowo trwające za naszych jeszcze czasów „urojenie, jakoby modlitwa zachowywała niezwykłą moc swoją wtedy nawet, gdy przy zamkniętych drzwiach kościelnych będzie wypowiedziana przez dziurkę od klucza;“ dalej potępia „niewłaściwe hołdy, składane przed ołtarzem przez lud, który się pochyla przed niemi, albo nawet pada na klęczki;“ wreszcie potępia bezwarunkowo przesądne stosowanie znaku krzyża. „Przypisywana przez papistów moc cudowna, powiada on, obałamuca także prostotę naszych braci po wierze, tak, iż robią oni znak krzyża przed sobą zawsze, gdy chodzi o odwrócenie jakiegoś grożącego niebezpieczeństwa lub o jakieś przedsięwzięcie, któreby mogło być niebezpieczne. Woźnicy robią znak krzyża biczyskiem przed końmi, gdy te się narowią, ażeby nie złamały koła; inni znów przed jedzeniem żegnają podawane potrawy, ażeby je uczynić nieszkodliwemi, w razie gdyby były, dajmy na to, zaczarowane[3]). Co Pisański mówi o przesądnym używaniu znaku krzyża, widzimy dziś jeszcze na Mazurach codziennie.

---

[1]) Por. C. G. Hintz *Die alte gute Sitte in Altpreussen*. Królewiec, 1862, str. 3.

[2]) Hintz, str. 7, 8.

[3]) Pisański, tamże, nr. 23, § 11.

Digitized by Google

Jeszcze bardziej przypominają katolicyzm śluby i ofiary Mazurów. Śluby ich bywają różnego rodzaju. Ślubują one w chorobach i innych krytycznych okolicznościach pościć w pewne dni za wyzdrowienie lub wybawienie, np. co piątek podczas postu, albo uczęszczać do kościoła, albo złożyć ofiarę w kościele. Dziewczęta ślubują także powstrzymywać się od noszenia pewnych barw, np. czerwonej. Często ślub polega na tym, ażeby w pewne niedziele, np. w dni pokuty, albo po ukończeniu żniw už iszłaikemą[1]), tj. dla zachowania, regularnie co rok powtarzać ofiarę, jak gdyby się przez to miało wykupić na wszystkie czasy kartę bezpieczeństwa albo ochronną kartę. Całe także okolice wiejskie, dotknięte burzą, gradem, albo innym jakim nieszczęściem, składają śluby podobne[2]). Tak np. mieszkańcy wsi Bartoszki przez całe lata nie pracowali w sobotę. W innej znów wsi, która bardzo była ucierpiała od gradu, sołtys zapowiedział publicznie, że każdy ma się w sobotę po południu zupełnie powstrzymać od pracy w polu, ażeby Bóg na przyszłość uchronił od klęsk podobnych[3]). Szczególnie ślubują oni nie pracować w dni apostołów i w takie dni, w które świętują katolicy, np. w dzień św. Jakóba, na Przemienienie Pańskie, w dni Najśw. Panny itd. Zresztą w te dni unikają oni tylko roboty w polu, żadnej innej. Często także unikają tylko roboty na własnym polu, chociaż nie wzdragają się pracować na cudzym za opłatą. Gdy niedawno temu proboszcz D. w L. w jeden z dni takich pozwolił pracować w polu, i nagle spadł grad, chłopi zebrali kilka korcy krup gradowych, zanieśli je coprędzej do naczelnika powiatowego w Niborku i zaskarżyli proboszcza o bezbożność, której dowodem miały być w ich mniemaniu owe krupy gradowe. Coś podobnego opowiada gmina dla usprawiedliwienia ślubu swojego o proboszczu w J. Posłał on mianowicie w jednym z takich dni, wbrew ostrzeżeniu sołtysa, parobka swojego w pole; naraz powstała burza, i piorun uderzył w komin proboszcza, nie wyrządzając zresztą tym razem szkód żadnych. Wreszcie bardzo są używane także śluby przynoszenia ofiar jednocześnie do trzech kościołów, przyczym zazwyczaj wybierają się dwa kościoły ewangielickie i jeden katolicki.

---

[1]) Oczywiście są to wyrazy litewskie.—*Przyp. Red.*
[2]) Porów. Hintz, str. 13, 14, 42, 117.
[3]) Hintz, str. 13.

Digitized by Google

Ofiary, składane przez Mazurów na ołtarzu, i dary ich na zakłady dobroczynne pochodzą częstokroć nie ze szczerego serca, lecz z wyrachowania, jako dobre uczynki, które niechybnie będą wynagrodzone, i często grają przytym rolę bardzo przesądne względy uboczne. Ofiary na kościół zdarzają się bardzo często, jednakże prawie wyłącznie wtedy tylko, gdy ofiarodawca ma prosić o coś, lub złożyć dziękczynienia, albo gdy przystępuje do komunji. Wszelako prośby te i dziękczynienia mają w nich prawie nieograniczony zakres, gdyż podciągają oni pod tę kategorją wszelkie przygody życiowe i wypadki tak zewnętrzne, jak wewnętrzne, cielesne i duchowe, jak np. zmiany mieszkania, niepowodzenia w gospodarstwie, choroby itd.[1]). Przy komunji ołtarz bywa jakby oblężony, nim każdy dar swój złoży. Łatwo zrozumieć, jakie ma znaczenie u Mazura ofiarowana świeca w razie choroby oczu[2]), i niegdyś praktyka ta była surowo zakazana jako pogańska. Ofiary na trzy kościoły, zpośród których jeden, jak się rzekło, zazwyczaj bywa katolicki, bardzo są częste. Tak, niedawno przyniosła jedna chora na żółtaczkę kobieta dwóm duchownym ewangielickim i jednemu katolickiemu w O. mąkę, wosk i pieniądze, żeby odzyskać zdrowie. W Kr. pewna kobieta ofiarowała pięć szóstek na szpital za męża, którego dusza nie ma spokoju, i wyraziła przytym nadzieję, że być może jaka szczęśliwa dusza znajdzie te pięć szóstek i w szczęśliwą godzinę za pomocą modlitwy biedną tę duszę wybawi. Wyznała przytym proboszczowi, że chce także ofiarować na trzy jeszcze kościoły, dwa ewangielickie i jeden katolicki, ażeby być tym pewniejszą powodzenia. Na zapytanie proboszcza: „Czy w to wierzycie?" odpowiedziała: „A jużci, my prości ludzie w to wierzymy." Nie jest w ich mniemaniu rzeczą niezbędną, ażeby jeden z trzech kościołów był katolicki, ale bądź co bądź utrzymują, że w takim razie ofiara bywa skuteczniejszą. Szpitale Mazurzy często obdarzają, gdyż łatwo się w nich budzi litość. Ale z tym aktem miłosierdzia łączy się w nich jednocześnie przesąd. Dają oni np. szpitalowi pierwsze cielę od ciołki, albo pierwsze masło od krowy, po raz pierwszy dojonej, gdyż mocno w to wierzą, że przynosi to szczęście.

W samym sposobie święcenia uroczystości kościelnych zwy-

---

[1]) Porówn. Hintz, str. 12.
[2]) Porówn. Hintz, str. 14.

Digitized by Google

czaje ich pod wielu względami różnią się od zwyczajów reszty ewangielików w Prusiech.

W pierwsze święto Bożego Narodzenia odbywa się w kościołach na Mazurach, a po wsiach, gdzie niema kościołów, w szkołach, podczas nabożeństwa porannego bardzo charakterystyczna i wielce ulubiona uroczystość. Główną tu rolę grają dzieci szkolne, przygotowywane do tego przez nauczyciela; powierzchownie nawet przybierają postaci aniołów, gdyż przywdziewają białe ubrania, najczęściej koszulę ojcowską, przepasaną jaskrawą wstążką, i wysokie korony z kwiatów z papieru pozłacanego, dziewczęta zaś natomiast stroją się w wianki. Wchodzą oni do kościoła ze świecami (dawniej jarzęcemi), albo z choinkami zdobnemi w świeczki w ręku, obchodzą ołtarz dokoła; następnie siadają w części na ołtarzu, w części zaś na chórach, i śpiewają kolejno pieśni, wygłaszają pojedyńczo lub chórem odpowiednie temu świętu ewangielje, albo recytują po jednemu wierszyki z dawnej przekazane tradycji na to właściwie święto (to się nazywa oracja). Na nauczycielu leży już obowiązek wyuczyć dzieci tych wierszy i ułożyć należycie akcję dramatyczną. W uroczystości tej, zwanej jutrznią, bierze najżywszy udział cała ludność polska, a nawet i wielu Niemców; od godziny drugiej lub trzeciej wszystko się w domach ożywia; uroczystość sama zaczyna się około czwartej, i z Polaków brakuje wtedy w kościołach tylko chorych i słabych. Wiele osób zapewnia, że uroczystość ta budzi podniosłe uczucia i działa budująco; nie ulega wątpliwości, że Polacy, wogóle miękkiego usposobienia, bardzo się rozczulają tą uroczystością, i szczególnie sieroty wierszykami swojemi budzą najżywszą dla siebie sympatję[1]). Uroczystość ta jest odwieczna; Pisański w swoich zapiskach Jansborskich, przechowanych w rękopisie, podaje, że uroczystość tę obchodzono w mieście Jansborku około r. 1735; obecnie zdarza się wogóle ona po miastach chyba tylko bardzo rzadko.

Panowanie niegdyś kościoła rzymskiego i jego karnawały przypominają tu wszelkiego rodzaju maskarady, błazeństwa i wybryki, a nawet tu i owdzie wybuchy dzikich bachanalij przed na-

---

[1]) Bardziej dokładne opisy tej uroczystości u Rosenheyna, *Reiseskizzen aus Ost- und Westpreussen*, Gdańsk, 1858, II, 114 i nast. Hintz, *Alte gute Sitte*, str. 43 i nast.

Digitized by Google

staniem postu; kościół ewangielicki ma dużo do walczenia w celu usunięcia tych objawów[1]).

Wpływ kościoła katolickiego zaznacza się szczególnie wyraźnie w zwyczaju, który się z dawnych czasów utrzymał u Mazurów, że nie uważają oni wielkiego piątku za prawdziwe święto; gdy zresztą tak starannie unikają oni roboty w święta, w wielki piątek, przynajmniej do niedawna jeszcze, oddawali się pracy, a wielu uważało nawet wielki czwartek za dzień ważniejszy niż wielki piątek. Obecnie w ogólności miały zajść pod tym względem zmiany[2]).

Dzień św. Trójcy, przypadający w pierwszą niedzielę po Zielonych Świątkach, uchodzi u Mazurów za główne święto i często uroczyściej bywa obchodzony niż same Zielone Świątki, czego dowodzi także ta okoliczność, że w tym dniu składa się najwięcej ofiar i darów na kościoły[3]).

Polacy obchodzą podwójne święto żniw (okrężne), a mianowicie, oprócz powszechnie przyjętego, w niedzielę jeszcze przed rozpoczęciem żniw: w niedzielę przed św. Jakóbem. Podczas tej uroczystości zawsze bywa śpiewana nadzwyczaj lubiana pieśń *Pola już białe*, prawdziwie polska, bardzo charakterystyczna pod względem treści i melodji[4]).

Dzień pokuty i modlitwy uważają Mazurzy za święto, z którym w gruncie rzeczy kościół nie ma nic do czynienia, i w tym okazują przywiązanie swoje do starych tradycji nawet w zakresie spraw kościelnych; ponieważ dzień ten ustanawiany

---

[1]) Hintz, str. 46.

[2]) Hintz, str. 48 i nast.

[3]) Hintz, str. 53.

[4]) Hintz, str. 54. Uroczystość ta przed rozpoczęciem żniw, jak się zdaje, jest tradycją odwiecznych, pogańskich jeszcze czasów. Meletius (De sacrificiis veterum Prussorum, in Act. Bor. T. II p. 403) pisze: Quando jam segetes sunt maturae, rustici in agris ad sacrificium congregantur, quod lingua Rutenica z a c z i n e k vocatur, id est initium messis. Hoc sacro peracto, unus e multitudine electus messem auspicatur, manipulo demesso, quem domum adfert. Postridie omnes, primo illius domestici, deinde caeteri, quicunque volunt, messem faciunt. (Gdy już zasiewy dojrzeją, wieśniacy zbierają się w polach na uroczystość, która się po rusińsku nazywa z a c z i n e k, tj. początek żniw. Po skończonych modłach jeden wybrany z gromady rozpoczyna żniwo i zżętą garść zboża odnosi do domu. Nazajutrz wszyscy już, nasamprzód domownicy tamtego żeńca, a potym i inni, kto tylko chce, biorą się do żniwa).

Digitized by Google

bywa przez państwo, więc nazywają go po prostu królowskim świętem. Pospólstwo zachowuje się wobec tego dnia zimno i obojętnie. Tak samo małą przypisuje ono wagę dniowi zadusznemu, który powstał tym samym sposobem, w niektórych zaś okolicach dzień ten bywa nawet spędzany jakby rodzaj karnawału, wśród hałaśliwych zabaw, dla powetowania sobie ciszy i wstrzemięźliwości, które powinny być i bywają też sumiennie przestrzegane podczas adwentu[1]).

Jak się zdaje, wzywanie świętych katolickich i nawet Najświętszej Panny nigdzie nie jest we zwyczaju na Mazurach[2]). Pomimo to jednak rozpowszechniony przez katolików „Klucz do ważnych tajemnic," w którym wielki kładzie się nacisk na orędownictwo Marji Panny, często bywa czytany z namaszczeniem religijnym; a także pewna ilość świąt katolickich, szczególnie liczne dni poświęcone Marji i apostołom, dzień Bożego Ciała i nadewszystko dzień Przemienienia Pańskiego (6 sierpnia), w wielu okolicach na Mazurach są obchodzone dziś jeszcze razem z katolikami, w części wskutek ślubów, w części ze starego zwyczaju, tak samo jak to było w przeszłym stuleciu[3]). Dzień objawienia się Chrystusa (*Verklärung Christi*) dla Mazura jest zarazem dniem Przemienienia Pańskiego, a także odmianą w jego biedzie i cierpieniach; jest to w jego mniemaniu dzień pomocy i poratowania, jakoż w dniu tym najhojniej spływają jego ofiary na kościoły ewangielicki i katolicki[4]).

Najuporczywiej wszakże ewangieliccy mieszkańcy na Mazurach utrzymali z czasów panowania katolicyzmu pielgrzymki, które i dziś jeszcze najbardziej wiążą ich z katolicyzmem. Przesąd, przywiązany do pola bitwy pod Tannenbergiem, niewątpliwie datuje się jeszcze z czasów panowania kościoła katolickiego i w obecnej chwili także jest bardzo wpośród katolików roz-

---

[1]) Hintz, str. 41 i nast., 54.

[2]) W jednym sprawozdaniu wizytacyjnym kościoła w Pasymie z r. 1667 spotykamy notatkę: „Jan Samplaki (tak) z Wielkiego Ruska obok „Wierzę w Boga" odmawiał „Zdrowaś Marja" dodając: „Jezus nie może być bez Marji." Pisański, nr. 24, § 15, zaznacza tylko około r. 1756, że niektórzy imię Marji wymawiają przy lekkomyślnych przysięgach, albo używają go jako wykrzyknika oznaczającego zdziwienie.

[3]) Pisański, nr. 25, § 16.

[4]) Por. Hintz, str. 56 i nast.

Digitized by Google

powszechniony. F. S. Bock w swojej *Wirtschaftliche Naturgeschichte von Preussen*, Dessau, 1783, tom II, str. 14 i nast., pisze: „W pobliżu ocalałych jeszcze szczątków muru niegdyś kaplicy tannenberskiej, na dość znacznej wysokości znajduje się sadzawka, wykopana jakoby ręką ludzką; oddawna już wodzie tej sadzawki przypisuje się moc szczególna, i mniemanie to dotąd przetrwało u ludu, szczególnie wyznania rzymsko-katolickiego; opowiadają oni sobie o wielu cudownych uzdrowieniach, dokonanych za sprawą tej wody. Tłumy pospólstwa z Polski, a także i z Prus przybywają tu w drugie święto Zielonych Świątek, żeby się obmyć i wykąpać w sadzawce; przytym pozostawiają w wodzie różne części ubrania, jako to: koszule, czapki, czepce, chustki itp. Udają się tam niekiedy i osoby wyższego stanu, ale po nocy, wstydzą się bowiem przesądu swojego, i tam odbywają pielgrzymki i dopełniają ślubów." Pielgrzymki te trwają zupełnie tak samo aż do dnia dzisiejszego[1]).

Często także ewangielicy z Mazur udają się do kościołów katolickich, gdzie odbywają się odpusty i praktykują się cudowne uzdrowienia. Już Pisański[2]) uskarża się na to: „Zdarza się dość często, są jego słowa, że także zpośród ewangielików naiwni dają się namawiać, wobec chorób niebezpiecznych lub innych niepomyślnych okoliczności do przystąpienia do obrazu Matki Boskiej w Lipce, który uchodzi za cudowny." Dalej opowiada on także o podróży do tego miejsca cudownego jakiegoś padaczką dotkniętego chłopca, i pielgrzymka ta miała przynieść najlepszy skutek. Zdawiendawna już i po dzień dzisiejszy z Mazur licznie i regularnie zwiedzane bywają jako miejsca pielgrzymek: Święta Lipka w dzień Piotra i Pawła (29 czerwca), Złotowo pod Lubawą w dzień Przemienienia Pańskiego (6 sierpnia) i Białuty pod Działdowem w dzień św. Jakóba (25 lipca); we wszystkich tych miejscowościach bywają odpusty i jarmarki. Co prawda, głównie tłum pociągają tam jarmarki, bez których lud nie może się obyć, szczególnie jarmark na płótno w Lipce i Złotowie, jarmark na konie w Białutach[3]); bądź co bądź jednak,

---

[1]) Wyraźnie poświadcza to duchowieństwo okoliczne. W pozornej tylko sprzeczności z tym pozostaje podanie o jeziorze Tannenberskim, które zamieściliśmy w dodatku.

[2]) Nr. 24 § 14.

[3]) Porówn. Hintz, str. 56.

Digitized by Google

korzystają oni często z tej sposobności, ażeby tam złożyć ofiarę, dać wino do poświęcenia, a nawet chodzi im o odpust. Duchowni katoliccy opowiadają o tym szczególne rzeczy[1]). Jak licznie ciągnie ludność protestancka do owych miejsc pielgrzymek, można wnioskować z faktu następującego: Pewnego razu superintendent ewangielicki naznaczył był wizytację kościoła w Mielnie i Tannenbergu na dzień 6 sierpnia; musiano jednak termin ten odłożyć na dzień następny, gdyż 6 sierpnia znaczna część dzieci szkolnych pospołu z rodzicami była na jarmarku odpustowym w Złotowie.

Pozwolimy sobie przytoczyć tu szereg poniższy faktów na dowód tego, jak dalece u Mazurów przesąd bezpośrednio wiąże się z chrześcjaństwem i nabożeństwem.

Szczególna moc tkwi według Mazurów tak w modlitwie kościelnej, do której uciekają się nadzwyczaj często i w innych praktykach kościelnych, jak również w przedmiotach, przeznaczonych do celów kościelnych. Już Pisański[2]) zaznacza przesąd, według którego modlitwa w kościele ma być skuteczniejszą niż poza obrębem kościoła; w tej myśli przesądni zasyłają modły do kościoła przez dziurkę od klucza, kiedy drzwi kościelne bywają zamknięte. Zdaje się, że ślad tego przesądu przetrwał do dni naszych. Jako środek przeciwko chorobie angielskiej podaje się co następuje: chore dziecko należy obnieść trzy razy dokoła świątyni i za każdym razem, gdy się mija drzwi kościelne, chuchnąć do wnętrza. (Olsztynek).

Zdarza się też niekiedy, że ten i ów prosi o krótkie bicie w dzwony, gdyż skradziono mu, dajmy na to, konia, a prosi w dobrej wierze, że złodziej nie będzie mógł z miejsca ruszyć, skoro tylko dzwon zadzwoni[3]).

Gdy ktoś dopuszcza się krzywoprzysięstwa, w pobliżu zaś jego znajduje się broń nabita, wówczas broń wypala i kula trafia w krzywoprzysięzcę. Ztąd powstał bardzo pospolity sposób przysięgania się: „Mogę na to przysiąc przy stu strzelbach."

Skoro krzywoprzysięstwo było popełnione przed ołtarzem

---

[1]) Por. także Kolberga *Geschichte der Heiligen Linde* w *Zeitschrift für die Geschichte und Alterthumskunde Ermlands*. Tom III. Moguncja 1864, str. 93.

[2]) Nr. 23, § 11.

[3]) Hintz, str. 4.

Digitized by Google

i w kościele oświetlonym, w takim razie natychmiastowa zguba krzywoprzysięzcy jest jeszcze pewniejsza; ztąd pochodzą tego rodzaju zaklęcia, jak: „Mogę na to przysiąc w kościele całkiem oświetlonym."

Gdy jednak przysięgający przy składaniu przysięgi podniesionych palców nie zwraca ku sobie, lecz je odwraca, wówczas może przysiąc fałszywie, i nic mu to potym nie szkodzi. (Działdowo).

Również zagięcie wielkiego palca pomaga przysięgającemu przy krzywoprzysięstwie. Przysięgający bierze także podczas przysięgi kamienie do ust i potym je wypluwa razem z fałszywą przysięgą[1]).

Kładzie się także podczas przysięgi złota moneta pod język; jeżeli to ma być krzywoprzysięstwo, przystaje ono do monety.

Wino święcone, udzielane przy komunji, używa się jako najwyższa i ostatnia instancja we wszelkich chorobach. Mazurzy często proszą o nie proboszczów. Gdy zaś ci odmawiają, udają się do proboszczów katolickich, którzy, jak mi powiadano, dają wino takie bez wahania. Często także dają oni w katolickich miejscach odpustowych wino do poświęcenia. Niektórzy nawet utrzymują, że wino eucharystyjne z kościoła katolickiego silniej działa, aniżeli z ewangielickiego. Ale przychodzą także i katolicy do ewangielickich proboszczów po takie wino.

Chorzy na żółtaczkę każą sobie przynosić kielich od komunji i przeglądają się w nim, albo czynią to samo w kościele, w mniemaniu, iż przez to odzyskają zdrowie.

Zdarza się także dość często, że otrzymany przy komunji opłatek zatrzymują, by zabrać go do domu. Taki opłatek w domu jest środkiem przeciwko kurczom. (Jansbork). Szczególnie jest to we zwyczaju u katolików, np. na Szląsku[2]).

Karczmarka w Mikołajkach pod kotłem, w którym pędzono wódkę, kazała zamurować opłatek. Odtąd ludzie schodzili się do karczmy, jak do kościoła, i karczmarka dorobiła się mająt-

---

[1]) Rosenheyn, *Reiseskizzen*, Tom II, str. 92.

[2]) Przykład nadużywania hostji z czasów jeszcze Zakonu przytacza Grunau w Trakt. XII, rozdz. 13: Żyd nauczał rybaka, żeby hostję poświęconą zatknąć w kawałku drzewa i ten zawiesić na sieci; tym sposobem złowi dużo ryb i wzbogaci się itd. Porówn. Henneberger *Erklärung der Landtafel*, str. 431.

Digitized by Google

ku; ale po śmierci nie miała spokoju, dopóki przez niedzielaka (Sonntagskind) nie wskazała tego mężowi, i dopóki ten nie odszukał opłatka i nie odniósł do kościoła. (Mikołajki).

Jeżeli strzelec raz wystrzelił do takiego opłatka, może już później rozkazywać: „Zając tu" i zjawia się wnet zając i pada pod strzałem. (Olsztynek). Pewien kłusownik miał strzelbę, z której nigdy nie chybiał, ale nikomu nie chciał jej dać do ręki. Gdy razu pewnego na polowaniu się zdrzemnął, wziął ją towarzysz jego i zaczął brać na cel. Ale jakże był zdumiony, gdy spostrzegł chłopca w czerwonej czapce, trzymającego mu zająca przed wylotem lufy. (Wielbark). Niektórzy noszą opłatek z innemi jeszcze rzeczami w kolbie strzelby, ażeby pewniej trafiać do celu. (Wielbark).

Czarownice używają opłatka do „obsypki" (patrz niżej). Już Pisański powiada: Złość straszliwa niejednego już doprowadziła do tego, że z otrzymanego przy komunji opłatka zrobił bezbożny użytek.

Kto po przyjęciu komunji trzaśnie za ołtarzem z bata (który w tym celu trzyma pod połą na pogotowiu) i natychmiast go znów schowa, ten odtąd może czarować. (Olsztynek).

Wielu poszukuje wosku z kościoła, zwłaszcza zaś wosku ściekającego z kościelnych świeczników, gdyż uważają go za skuteczny środek przeciwko padaczce[1]).

Chorzy na oczy ofiarowują do kościoła świece woskowe, upatrują bowiem przesądnie jakiś tajemniczy związek pomiędzy światłem oczu i światłem jarzęcym[2]),

Ewangielja św. Jana, powiada Pisański[3]), ma o wiele wznioślejsze przeznaczenie niż służyć przesądowi, według którego ma być za jej pośrednictwem wypędzana febra, albo jeżeli do tego będzie jeszcze użyty klucz dziedziczny, wykrywana kradzież. Biblja wszakże i teraz jeszcze często bywa do podobnych celów używana. (Patrz niżej).

Jest we zwyczaju kłaść noworodkowi śpiewnik pod głowę, ażeby nie przyszedł djabeł, nie zabrał dziecka i nie położył do kołyski podrzutka na jego miejsce[4]).

---

[1]) Töppen w *N. Pr. Prov.-Bl.* 1846, tom II, str. 471.
[2]) Hintz, str. 14.
[3]) Nr. 24, § 16.
[4]) Hintz, str. 74.

Digitized by Google

I. Siły demoniczne.

Ciemne, tajemnicze siły wywierają na Mazurów wpływ potężny. Złe i dobre dni, złe i dobre znaki niebieskie, ludzie o dobrym lub złym spojrzeniu wpływają stanowczo na przyszły los noworodka[1]). Cokolwiekbądź się przedsiębierze, wszelki pomyślny skutek istotnie zależy od dobrej godziny, w której się bierzemy do przedsięwzięcia. Wszystkiego, co nam przynosi radość, należy pilnie strzec od złego spojrzenia, gdyż nawet najżyczliwszy przyjaciel, mimo wiedzy i woli swojej, może je nam zepsuć i zniweczyć złym spojrzeniem. Trzeba się udawać do pewnych miejsc, ażeby być bliżej owych sił ciemnych i ich działania. Najbardziej zewnętrzne formy i znaki zostają w związku koniecznym z najdziwniejszemi skutkami; pewne sentencje i formułki, jak również pewne częstokroć dziwaczne praktyki, posiadają moc nieprawdopodobną; to też zdarzają się na Mazurach, wobec wszystkich, rzeczy, o których się na całym świecie nie słyszy.

Co prawda, dawne niebo bogów prawie już wymarło. Jeżeli jeszcze w wieku XVI, pomimo wyznania i kościoła chrześcjańskiego, wzywano głównych bogów pogańskich, jak Perkuna, Patolla, Potrimpa, Pergruba, Pilwita itd.[2]), i składano im ofiary publicznie, w czym brali udział mieszkańcy wielu wsi, to dziś naturalnie niema już o tym mowy[3]).

---

[1]) *Evangelisches Gemeindeblatt* Weissa, 1857, str. 329.

[2]) Oczywiście są to nazwy bogów litewskich.—*Przyp. Red.*

[3]) Nazwy Perkuna nie zna już lud mazurski. Jeden misjonarz kaznodzieja, przybyły na Mazury ze stron dalekich, opowiadał mi na dowód tego, jak żywotne są tu jeszcze tradycje pogańskie, że razu pewnego zdarzyło mu się drogę odbywać z Mazurem podczas burzy, Mazur podpił sobie trochę, a że drogi zasypał śnieg, i ściemniło się już ku wieczorowi, więc zabłądził i w końcu zaczął wzdychać i kląć: „O Potrimpus, o Potrimpus!" Zaraz zwątpiłem mocno, ażeby ten wykrzyknik pochodził z tradycji ludowej, gdyż zostawał on w sprzeczności ze wszystkiemi mojemi dotychczasowemi spostrzeżeniami. Później dowiedziałem się, że właściciel furmanki był nauczycielem szkoły i prawdopodobnie wiadomości swoje czerpał z Heinela. I pomimo wszelkich poszukiwań, nie mogłem odkryć najmniejszego śladu tego, żeby Perkun żył jeszcze w ustach ludu. Nazwa Pikullus, która zresztą wcale nie jest tym samym, co nazwa Patollus, bo dopiero za czasów chrześcjaństwa miała się przeobrazić w przezwisko djabła albo boga piekła (Bender, *De veterum Prutenorum diis*, Brunzberga,

Digitized by Google

Tu i owdzie zamiast dawnych bogów zjawia się poprostu djabeł, ale się woli unikać nazywania go i poprzestaje się na omówieniu: „to nie dobre," albo się mówi o „złych ludziach," którzy coś nabroili, i ma się przytym na myśli ludzi, którzy są ze złym duchem w stosunku. A także zwrot, że ktoś potrafi coś więcej, niż jeść chleb, jest specjalnym napomknieniem o związku ze złym duchem. Ale oczywiście wyraz djabeł albo zły, gdy się oczekuje czegoś dobrego od uznawanych sił wyższych, nie daje się zastosować, i w takim razie słyszy się godne uwagi wyrażenie, że się zwracają Mazurzy do bożków, całkiem różnych od bóstw biblijnych (takich bożków nazywają b a ł d a n a m i).

Tylko niektóre przyjazne albo wrogie duchy niższego rzędu bywają wyobrażane jako osoby i oznaczane pewnemi nazwami. Najczęściej nazywają je c h o b o ł d a m i, czyli elfami. Podania o nich, tak obfite w wieku XVI, dadzą się z łatwością wyśledzić aż do najnowszych czasów. Tylko ten rys, że się unoszą w powietrzu w postaci ognistej, nie był, jak się zdaje, w wieku XVI zaznaczony. W dziele *Christliches Bedenken von der Pestilenz* doktora Bernarda Derschowa (Królewiec 1623, 4, str. 264) czytamy: „Elf albo djabeł musiałby ci zostawić mienie twoje nienaruszone i nietknięte, gdyby go Pan Bóg zgóry już nie przeznaczył tobie[1])." Krzysztof Pisański w pracy swojej

---

1865, str. 10), oznacza u Mazurów i wogóle u Polaków tyle, co widziadło, albo także postać zamaskowanego franta. Gdy się dzwoni na choinkę świąteczną, wtedy mówią: „Pikullus dzwonił" (a zatym w danym razie jest on jakby tym samym, co knecht Ruprecht; w tym celu przeważnie używają się dzwonki gliniane, które też w wielkiej ilości sprzedają się na targu przedświątecznym). Także obrzydliwe figury, które występują w maskaradzie zapustnej, nazywają się Pikullus; nazwa ta jest także ulubioną połajanką, której używają szczególnie kobiety, gdy chcą wyrazić, że coś jest obrzydliwe.—*Przyp. Red.*: Widocznie autor miesza tutaj rzeczy litewskie z mazurskiemi.

[1]) Z pisma r. 1636, nieznanego nam jeszcze, gdy ogłaszaliśmy badania swoje nad chobołdem na Mazurach w *Altpreussische Monatsschrift*, rok 1866, z *Reformatio gentis Letticae in ducatu Curlandiae* P. Einhorna, co było przedrukowane także w *Scriptores rerum Livonicarum*, tom II, podajemy tu przesąd ludu pokrewnego o smokach i pukach ze względu na zdumiewającą zgodność. Einhorn mając na względzie greckiego Plutona, pisze na str. 624: „Tego złego i obrzydliwego bożka bogactwa miał także ten naród i nazywał go w swoim języku Puke; Niemcy, ponieważ nie umieją go nazwać inaczej, nazywają smokiem; wielu dziś jeszcze trzyma bożka tego, a ma on tym, któ-

Digitized by Google

Von einigen Ueberbleibseln des Heidenthums und Papstthums in Preussen (O niektórych pozostałościach z pogaństwa i papieztwa w Prusiech[1]), zaznacza: „Przesądna prostota wyobraża sobie elfy jako rodzaj złych duchów, które pod postacią smoków ognistych nocą unoszą się w powietrzu, czcicielom swoim znoszą wszelkiego rodzaju pieniądze i żywność, ale mszczą się także za wyrządzone sobie krzywdy, paląc domy, opustoszając stodoły i sprowa-

---

rzy go utrzymują, przynosić wszelkiego rodzaju zboże i mienie, które kradnie u nietrzymających z nim. Co się tyczy postaci, ma on być cały czerwony, jak ogień, i szybko latać w powietrzu, jak ogień płonący. Gdy jest wolny i nie obładowany zbożem, ma być czerwony jak ogień, gdy jednak nakradnie ziarna i innych rzeczy i obładuje się niemi, bywa siny i obrzydliwego wejrzenia. Skoro gospodarz chce korzystać z jego posług i trzymać go, ażeby mu przynosił bogactwo, musi, jak mi powiadano, trzymać go w osobnym budynku, który powinien być bardzo porządny, czysty i schludny; nikt tam nie powinien wchodzić oprócz samego gospodarza i tego, kogo on tam chce trzymać, i nie każdy ma wiedzieć, co to za budynek taki i po co on zbudowany. W budynku tym musi gospodarz codziennie go karmić i poić, i od wszelkiego jadła przedewszystkim jemu cząstkę przynieść i dać; tak np. gdy warzy piwo, zanim się sam napije i rodzina, musi trochę świeżego piwa tam zanieść; skoro się tylko chleb piecze, nasamprzód musi Pukowi dać trochę chleba świeżego; tak samo, skoro się coś gotuje, Puk musi dostać cząstkę swoją. Gdy jednak gospodarz nie dba o to, żeby go dobrze utrzymywać, albo gdy domownicy drwią z niego, albo go lżą, wtedy wpada on w gniew taki, że podpala gospodarzowi dom i całą zagrodę i puszcza je z dymem. Tyle tylko mogłem się o nim dowiedzieć, gdyż wszystko, co dotyczy Puka, utrzymuje się w wielkiej tajemnicy, tak, iż nawet domownicy niewiele potrafią o nim powiedzieć. Ponieważ jednak tyle się o nim mówi i baje, i często też daje się on widzieć wieczorem, tedy zrozumiałą jest rzeczą, że powstaje pytanie: czymże on jest właściwie, co stanowi jego substancję i istotę, jak i jakim sposobem dźwiga on zboże i przynosi je swoim hołdownikom, i czy w rzeczy samej w sposób naturalny zjada i spożywa jadła, które mu się codzień podaje? Otóż trudno jest na to odpowiedzieć" itd. Grimm, *Mythologie* str. 654, przytacza, że smok, z m e k, u Czechów jest duchem, który się ukazuje pod postacią zmokłego ptaka, najczęściej kurczęcia, i przynosi ludziom pieniądze. Według Stendera *Lettische Grammatik*, wyd. 2-ie, str. 268, ahkis, smok, jest bogiem bogactwa, który porywa mienie u innych przynosi swojemu gospodarzowi, ten zaś utrzymuje go pod postacią czerwonego koguta. Porówn. Bender, *Altpreus. Monatsschr.* 1867, str. 2, przyp. 3.

[1]) Nr. 21, § 4.

Digitized by Google

dzając inne nieszczęścia. Wprawdzie po miastach rzadko się już czegokolwiek doznaje od tych latających duchów, ale zato po osadach i wsiach niejeden dziś jeszcze staje się dzięki nim ubogim lub bogatym i bywa wskutek tego narażony na najnielitościwsze sądy sąsiadów." I za naszych jeszcze czasów w polskich okolicach Prus chobołdy pełnią w najlepsze powołanie swoje. W tym względzie udzielono mi następujących szczegółów.

Nieboszczyk B. w Olsztynku miał chobołda. Wielu widziało go, jak wylatywał wieczorem.

Również nieboszczyk R. w Olsztynku miał chobołda, i gdy taki chobołd albo elf leciał, zawsze ciągnęła się za nim smuga ognista. Często widywano u R. chobołda wlatującego do komina.

Starzy ludzie w Olsztynku mówią: Chobołd jest to rodzaj ptaka, którego się trzyma potajemnie, np. na strychu w beczce i karmi obficie wybranemi kąskami. W nocy wylatuje on i temu, kto go utrzymuje, przynosi pieniądze.

Stolarz G. w Wielbarku, do którego należało utrzymanie w porządku pomp, musiał w zimie chodzić często do pompy z rozpalonym żelazem. Dopóki ludzie nie przekonali się, że to było rozpalone żelazo, pomawiali go, że ma kołbuka (tj. chobołda).

Gdy kołbuk przelatuje w powietrzu, i gdy się widzi sypiące się z niego iskry, trzeba się schować pod dach, gdyż w przeciwnym razie opadną wszy i robactwo. (Wielbark).

Kołbuka chowa się zwykle na strychu, ażeby go nikt nie widział. Musi być dobrze karmiony, np. skwarkami i jajecznicą, i musi mieć miękkie posłanie. We dnie chowa się pod pierzynę, w nocy zaś oddaje się swojemu rzemiosłu. Wyobrażają go sobie jako małe dziecko w czerwonej sukni[1]); tak widziała go siedzącego w łóżku jedna kobieta, która niespodziewanie na strych przyszła. (Wielbark).

O podziomkach lud w okręgu Szczycińskim nic nie wie; ale kołbuk jest znany. W gospodarstwie jest on pomocny i włóczy się razem. Kto go posiada, ten ma zawsze zboże.

---

[1]) Porównaj wyżej, str. 160, chłopca w czerwonej czapce. W dalszym ciągu mówimy o duchach wodnych, podobnież wyobrażanych. W mitologji niemieckiej spotykamy także „rôtez keppel" albo płaszcz szkarłatny, jako strój elfów. Grimm, *Mythologie*, str. 431. Haupt, *Zeitschrift für deutsches Alterthum*, tom 6, str. 179.

Digitized by Google

Razu pewnego podczas dżdżystej pory weszła do jednego domu kura; chciano ją wypędzić, ona jednak została, i dano jej spokój. Nakarmiono ją wkońcu i przetrzymano przez noc. Nazajutrz, na miejscu, gdzie siedziała, leżała kupa zboża; i później także dbała o to, żeby ludzie, u których znalazła przytułek, zawsze mieli w domu zboża podostatkiem. Był to także k o ł b u k. (Wielbark).

Chobołd przybiera postać małpy. Gdy coś niesie, sypią się z niego iskry; gdy nic nie niesie, jest tylko małym płomykiem. (Jerutki).

Jedna żona kupca w Niborku miała ptaka w rodzaju sowy, który jej dostarczał bogactw; nie skąpiła też ona sobie wydatków. Po śmierci jej sowa miała wylecieć kominem i udać się do jednego z krewnych. Mąż po śmierci jej znalazł kilka tysięcy talarów i wszelkiego rodzaju kosztowności, jak: złote zegarki, łańcuszki, drogie materje itp., o czym nie wiedział przedtym; tym dopiero sposobem stwierdzono, jak się rzecz miała.

Jedna kobieta pod Działdowem miała dużego kota i hodowała go z możliwą troskliwością. Dzięki niemu gospodarstwo, które już było podupadło, widocznie się polepszyło. Gdy kota zabito, wszystko u tej kobiety wróciło do dawnego stanu.

Pewien chłop w Smolnikach wzbogacił się dzięki choboldowi. Nad wieczorem chobołd wlatywał i wylatywał przez komin jego domu. Gdy powracał do domu, miewał długi ogon, z którego sypały się iskry. Gdy chobołd przychodzi do domu, wtenczas ma jakoby postać ludzką, ale gdy lata, jest rodzajem smoka. Takiemu chobołdowi niejeden zaprzedaje duszę swoją i wchodzi z nim w układy, aby mu czas jakiś służył i przynosił mienie. Gdy jeden człowiek w Smolnikach, który tak postąpił, zmarł nagle, powszechnie utrzymywano, że zabrał go chobołd.

Najbardziej uderzającą jest następująca wiadomość z okolicy Działdowa, za której zupełnie ludowe pochodzenie ręczyć nie mogę. Kołbuk wymaga za swoje usługi, aby mu wyznaczono pokój, który powinien być pomalowany na czarno, albo obity czarną materją. Do tego pokoju nikt nie powinien wchodzić oprócz właściciela domu o północy, ażeby go nakarmić. Kołbuk wszakże wymaga dobrego jedzenia i nie gardzi też winem. Ma on postać człowieczka i jest szklany! Gdy ten, który go posiada, umrze, kołbuk wylatuje kominem i najczęściej udaje się do jednego z krewnych zmarłego.

Skoro chobołd nie jest troskliwie pielęgnowany, porzuca

Digitized by Google

tego, u którego długo przebywał i powoli zabiera to także, co mu dotąd przynosił. Po śmierci swojego żywiciela przechodzi zazwyczaj do krewnych jego. (Olsztynek).

Tyle tylko wiadomości o chobołdzie zdołaliśmy podać w pierwszym wydaniu pracy niniejszej. Obecnie możemy dodać jeszcze następujące, bardzo cenne wiadomości z Dąbrówna:

Kołbuk, zwany także chobołdem, jest istotą z rodzaju duchów, postaci ptaka; najchętniej przybiera on postać sowy; ztąd pochodzi strach, jaki lud zawsze względem niej okazuje. Chobołd chętnie przebywa w pobliżu ludzi i bardzo ceni troskliwą opiekę. Kto miał szczęście pozyskać względy chobołda, temu otworem stoją drzwi do bogactw. Chobołd okazuje wielkie przywiązanie do ludzi i chętnie przy nich osiada. Tak, niejednemu już chciał się on formalnie narzucić; ten i ów widział go w postaci czarnej kury w komorze swojej; ale nie potrafił go sobie zniewolić. Innego znowu niepokoiło sumienie: nie miał odwagi zawiązywania pewnych stosunków ze złemi siłami i za pomocą modlitwy, oraz stanowczych słów: „Dziej się wola boża!" odpędził od siebie kusiciela. Chobołd, podług wierzenia ludowego u Mazurów, jest istotą szczególnego rodzaju; klechdy niemieckie nie znają właściwie podobnej istoty. Co klechda i baśń niemiecka opowiadają o inkluzie, wabiku, o mandragorze, o „stoliku nakryj się," „ośle wyciągnij się" itd., to wierzenie ludowe u Mazurów uosabia w swoim chobołdzie. Jest on, jeżeli wolno użyć tego porównania, krukiem Eljasza, o przeciwnych wszakże własnościach; jak tamten przynosił Eljaszowi wszystko, co mu było do życia potrzebne, tak również chobołd zaopatruje aż do zbytku we wszelkie dobro swoich ulubieńców. Jest on istotą z rzędu duchów, dostaje się bowiem wszędzie na wewnątrz i na zewnątrz; zamek i zasuwka nie chronią przed nim; może on dowolnie zmieniać postać swoją, zjawiać się i znikać, kiedy mu się podoba. Bądź co bądź, nie jest on *dobrą* istotą; ognisty ogon, widzialny podczas jego nocnych wycieczek, sposób, w jaki wzbogaca swoich żywicieli, mściwość jego, a także i ta okoliczność, że modlitwa i znak krzyża przeszkadzają mu szkodzić komuś lub zbliżać się do człowieka, dowodzą jego natury demonicznej. Pomimo to, nie należy przez chobołda rozumieć *samego* djabła, jakoby ten miał pod tą postacią zawierać układy i służyć ludziom, którzy mu się oddają; gdy bowiem djabłu, w jego związkach z ludźmi, chodzi tylko o ich dusze, chobołd za swoje usługi

Digitized by Google

nie wymaga nic więcej prócz troskliwej opieki. Rzecz to niesłychana, ażeby chobołd po upływie terminu służby swojej, wydarł komuś gwałtem życie, aby porwać jego duszę, jako wynagrodzenie za swoje trudy. Spokój i samotność najbardziej mają dogadzać chobołdowi; to też zazwyczaj wyznacza mu się na pomieszczenie część strychu, którą we własnym interesie trzeba ukrywać przed wzrokiem ciekawych. Wielu trzyma go także w beczce, którą zazwyczaj na dzień przykrywają. Ulubioną jego potrawą, między innemi mniej znanemi potrawami, mają być kluski. Myśl o chobołdzie przerażającą jest szczególnie dlatego, że jest on istotą nadprzyrodzoną, złą, i że się przypuszcza, iż pielęgnowanie jego jest rodzajem czarodziejstwa, co jak wiadomo, nie każdemu jest dane. Wreszcie, jak się zdaje, bywa on w pewnym stosunku zależności od ludzi, którzy go potrafią ujarzmić. Dla ludzi jest on niebezpieczny z tego względu, że może im porywać dobytek, aby obdarzać nim tych, którzy go umiejętnie pielęgnują; innej obawy prócz tej, ażeby nie być przezeń okradzionym, niema nigdzie, gdy tymczasem djabeł i czarownice, jak wiadomo, mogą także w inny sposób szkodzić ludziom i czynią też to często bez żadnej przyczyny.

We dnie trzeba troskliwie pielęgnować chobołda, który nie opuszcza swojego mieszkania; wówczas kurczy się on często do znikomych rozmiarów; noc ciemna jest właściwą porą jego działalności; wówczas dopiero, podobnie jak sowa i wszystkie ptaki nocne, ujawnia on prawdziwą swoją naturę; kto go widział wtedy, ten wie, że jest on dość znacznej wielkości; dzięki ognistemu długiemu ogonowi, jak u komety, jest on każdemu widzialny. Zdaje się, że posiada znaczną siłę; zauważono bowiem, iż może unosić ciężary, całkiem nieproporcjonalne do swojej wielkości. Jest on niebezpiecznym złodziejem; oprócz znaku krzyża świętego, żadna siła i ostrożność nie potrafi uchronić od niego. Przenika wszędzie, gdzie nie użyto odpowiednich środków do zabezpieczenia się od niego; kradnie, co znajdzie: zboże, słoninę, pieniądze, płótno i inne przedmioty, i w dziobie lub na ogonie zanosi żywicielom swoim. Ci stanowczo muszą się wzbogacić; pieniądze i chleb nigdy się u nich nie wyczerpują. Ztąd pochodzi, że gdy u ludzi uczciwych strych jest pusty, przeciwnie u tych, którzy chowają chobołda, często grozi zawaleniem się pod ciężarem zboża. Dlatego to tak nagle dochodzą oni do bogactw i znaczenia, tak, iż nie można spostrzedz, jaki sposób i dzięki czemu. Kto jednak choć trochę jest

Digitized by Google

uważny, ten spostrzeże wnet przyczynę ich nagłego wzbogacenia się.

Jedna kobieta widziała, jak chobołd obładowany znacznym ciężarem, leciał w powietrzu. Na jego ognistym ogonie, podobnym do ogona komety, wisiało dużo worków, które widocznie wypchane były cennemi rzeczami; co najmniej było tam zboże. Ogon uginał się ku ziemi, gdyż naturalnie pociągał go wielki ciężar. Nagle chobołd coś upuścił, kobieta podbiega w mniemaniu, że znajdzie jakieś skarby, które ją uszczęśliwią; tymczasem ku wielkiemu zdziwieniu swojemu, znalazła tylko leżący na ziemi worek pakuł. Prawdopodobnie ciężar był dla chobołda za wielki, tak, iż musiał część jego zrzucić. By wszakże właściwa zawartość worka nie wyszła na dobre temu, dla kogo nie była przeznaczona, zamienił ją w pakuły.

Znak krzyża jest najpewniejszą ochroną od chobołda. To też każda kupa zboża w śpichlerzu albo na strychu nosi na sobie znak krzyża. Nawet na klepisku zboże nieoczyszczone jeszcze musi być na noc naznaczone krzyżem, żeby go chobołd nie zabrał. Rzecz to w wysokim stopniu godna uwagi, co się widzi i słyszy o różnych sposobach, jakiemi wierzenie ludowe stara się bronić przeciwko rzekomo szkodliwym wpływom, i niewiadomo, co bardziej podziwiać: czy wyobraźnię, która roi te wszystkie wpływy szkodliwe, czy pomysłowość w wynajdowaniu przeciwko nim środków ochronnych? Jeżeli podczas młocki wieśniak rozłoży na noc świeżą kupę snopów na klepisku, to nie wolno jej na noc zgrabić; należy to odłożyć na jutro i załatwić przed rozpoczęciem roboty. Jeżeli się zaś to uczyni dnia poprzedniego i tym sposobem przygotuje się snopy do młócenia, „znajdzie się ktoś, co je w nocy wymłóci:“ ten sam chobołd. W nocy z czwartku na piątek chobołd szczególnie jakoby rozwija żywą działalność. Gdy we czwartek wieczorem kobieta prząść przestaje, musi nad kołowrotkiem uczynić znak krzyża; „w przeciwnym razie znajdzie się ktoś w nocy, co dalej prząść będzie:“ chobołd—naturalnie nie na jej korzyść. „Przodkowie nasi wszystko to już przeżyli i doświadczyli,—odpowiadają zazwyczaj temu, kto powątpiewa, — i my dobrze robimy, naśladując ich i nie zaniedbując niczego, co może nas ochronić.“

Gdy chobołd przelatuje z ciężarem swoim, można zawsze, jeżeli się ma po temu ochotę, odebrać mu ten ciężar. W tym celu pokazuje mu się tę część ciała, którą zawsze gwoli przyzwoitości staramy się zakrywać, i ciężar musi on upuścić.

Digitized by Google

Jednakże jest to zawsze krok niebezpieczny. Jeden człowiek postąpił raz tak dla próby. Ciężar spadł, ale chobołd przez zemstę osypał wszami zuchwalca.

Związek z chobołdem zawsze bywa fatalny, gdyż nie ma sposobu rozejść się z nim dobrze. Gdzie się zagnieździ, tam już siedzi mocno i służy dzieciom i wnukom. Gdy się komu sprzykrzą jego usługi, albo gdy kogo sumienie dręczy, że w nieuczciwy sposób stał się dzięki jemu bogatym, i wypędzi go z domu, pozbawiając zwykłej opieki, w takim razie chobołd zawsze będzie do niego żywił nienawiść, i jak przedtym znosił do domu wszelkie dobro, tak teraz, mszcząc się, będzie je wynosił. Jeżeli mu się wiernie dochowuje związku, to się mu poświęca spokój duszy; skoro znów związek będzie zerwany, mienie i dobytek stają się jego ofiarą. Szczęśliwy, kto nigdy nie miał z nim do czynienia. Żeby się od niego uwolnić na zawsze, jedna kobieta oparzyła go w beczce; zapomniała, czy też nie wiedziała, że jemu ani ogień, ani ukrop zaszkodzić nie mogą. Dopieroż miał się zemścić na niej za taką niewdzięczność! Tak samo, jak nagle wzbogaciła się, tak też i zubożała nagle. A więc i w tym podaniu sprawdza się także prawidło, na doświadczeniu oparte, że związek ze złemi siłami zawsze musi złe przynosić owoce.

Duchy domowe, o których mówiliśmy dotąd, mają tę cechę szczególną, że w postaci ognistej unoszą się w powietrzu, ażeby dostarczyć bogactw żywicielom swoim. Pisański nadaje im miano elfów i wbrew panującemu dziś jeszcze zwyczajowi odróżnia ich od innych, zwanych chobołdami albo podziomkami. Trudno tę różnicę utrzymać. Pisański jednak opowiada o tych ostatnich, że zarówno w polskich, jak i w niemieckich okolicach Prus, dobrze ich znają. „Jeszcze za dni naszych budzą one obawę przy połogu. Miało się już nieraz zdarzyć, że jeżeli piastunka nie pilnuje bacznie niemowlęcia, szczególnie przed chrztem, człowieczek wielkości piędzi z długą brodą porywał dziecko z kołyski, rzucał je pod przypiecek, i gdyby nie spostrzeżono tego w porę, uniósłby je z sobą w podziemia[1]).“

Dziś także obawa zamiany własnego dziecka na podrzutka bardzo jest rozpowszechniona i bardzo czujna; starają się zabezpieczyć od zamiany dziecko przez to, że się mu kładzie do ko-

---

[1]) Pisański, nr. 22, § 5. Rozróżnienia, które tu podaliśmy, nie potwierdzają ani Meletius, ani Hartknoch. Diss. VIII, § 5.

Digitized by Google

łyski kawałek stali. Bardzo stara włościanka, Polka z okolicy Olsztynka, opowiadała, że podrzutek ma zwykle bardzo dużą głowę. Ale dodała, że są środki do odzyskania własnego dziecka. A mianowicie, trzeba wziąć dziecko podrzucone, oćwiczyć je mocno i na gnój wyrzucić. Wówczas podziomki odnoszą prawe dziecko, naturalnie także mocno oćwiczone. Im mocniej się bije (nie zawadzi nawet do krwi), tym prędzej odzyskuje się dziecko własne. (Lubajny koło Ostroda).

Złe istoty, które niemowlęta zamieniają na podrzutki, nazywają się chobołdami. (Olsztynek). Uderzyło mię, że w jednym przypadku owe złe istoty, które dzieci zamieniają, nazywano krasnoludkami. (Lubajny). Wiara w chobołdy, która jeszcze na początku bieżącego stulecia była powszechną, mocno teraz zanika.

Złe duchy przedostają się nawet do ciała człowieka, by go dręczyć.

Podziomki albo krasnoludki drażnią i dokuczają ludziom podobnie jak chobołdy, nietylko z zewnątrz, lecz częstokroć grają właściwą sobie rolę w brzuchu ludzkim, co się daje ztąd zauważyć, że człowiek uczuwa mniejszą lub większą ociężałość, a także słyszy wewnątrz jakby żabie rzechotanie i glegotanie, i należy to jaknajprędzej zamówić, gdyż może być bardzo źle. (Lubajny koło Ostroda).

W okolicy Olsztynka krasnoludki są bardzo znane, gdy tymczasem w powiecie Szczycińskim dotąd napróżno się o nich dopytywałem. Mieszkańcy z okolicy Olsztynka powiadają, że krasnoludki są to drobniutkie robaczki czerwone, które, dostawszy się do wnętrzności człowieka, męczą i powoli niszczą, tak, iż w końcu zupełnie wysycha. Można je wszakże wypędzić. Bierze się do tego popiół, wypalony pomiędzy Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem, gdyż tylko taki popiół nadaje się do tego. Pokój, w którym chory przebywa, wymiata się czysto, rozściela się prześcieradło, kładzie się na nie chorego i posypuje się rzeczonym popiołem. Przytym odmawiają się formułki zamawiania i kładą się znaki krzyża, poczym krasnoludki wychodzą. W Olsztynku i pod Olsztynkiem wiele osób uzdrawia tym sposobem.

Jest także gra, w której wzywa się krasnoludka. Podobne to do znanej gry w „Pytkę.“ Chłopiec, który z kańczugiem innych goni, jest krasnoludek. (Dąbrówno).

W Olsztynku był młody człowiek, którego od lat już wielu

Digitized by Google

męczyły krasnoludki. Wezwano słynnego wróża. Ten posypał podłogę popiołem, i chory położył się na popiele twarzą ku ziemi. Zaraz odeszło mnóstwo robaków bardzo rozmaitej wielkości, jedne zaledwie długości cala, inne na palec długie. Wyglądały one szkaradnie, gdyż miały ogromne głowy; głowy te były różnej barwy: czarne, czerwone, zielone itd. Robaki poprzeskakiwały przez popiół ku ścianom i pochowały się pod sprzętami. Jeden robak wszedł choremu napowrót przez usta (notabene wszystkie robaki wyszły przez usta). Był to zły znak. Chodzi o to, że robaki te mają króla; gdyby ten był wyszedł, byłby się już żaden z nich nie wrócił. Póki jednak nie wyszły wszystkie, choroba trwa dalej. (Olsztynek).

Gdy się ma zażegnywać kogoś, co ma krasnoludki, wymiata się izbę, i chory kładzie się po ciemku nago. Po niejakim czasie zapala się światło i znajduje się na popiele robaki, a także włosy i nawet pluskwy. Jeżeli robaki oddalają się od człowieka, w takim razie będzie zdrów, jeżeli pełzną ku niemu musi umrzeć. Wróż zbiera robactwo i włosy i pali je. (Olsztynek).

Zażegnywanie krasnoludków odbywa się tylko we czwartek wieczorem. (Olsztynek).

Z krasnoludkami można jeszcze zestawić białe i zimne ludzie.

Według kroniki kościelnej w Smolnikach, miejscowy proboszcz Fiszer około roku 1741 postanowił wytępić ten przesąd. Między innemi wyśledził on jednego starego wieśniaka, który do zażegnywań i cudownych uzdrowień używał następującej prostej formułki: Odmawiał najpierw „Ojcze nasz," a potym mówił: „Białe ludzie, zimne ludzie (albo jak Niemcy jeszcze mówią: małe), odstąpcie od tego chrzczonego Daniela, nie męczcie, nie dręczcie, nie gubcie jego serca, jego ciała i kości przez Syna Bożego, Matkę Boską i wszystkich świętych aniołów pańskich, nie macie go męczyć, dręczyć i gubić; a zatym ustąpcie lepiej i idźcie na zielone lasy i suche pustynie, żebyście go nie męczyli, nie dręczyli i nie gubili tego chrzczonego Daniela, przez Boga i przez Ducha św. I jak ten jasny i radosny dzień jest, niech on także będzie wesół i zdrów, przez Boga i przez Ducha świętego[1]." Z tego podania wyraźnie wypadałoby, że także

[1]) *Kirchenchronik zu Friedrichshof*, str. 28, gdzie nadto zanotowano, że wróż ten był wykluczony od komunji, i gdy wkrótce potym umarł, pochowano go bez asystencji.

Digitized by Google

białe i zimne ludzie muszą być zaliczone do podziomków albo chobołdów.

Gdy chorego dręczą białe ludzie, w Polsce urządza się w piątek (?) posłanie z grochowin, rozściela się prześcieradło i kładzie się na nie chorego. Wówczas bierze ktokolwiek sito z popiołem na plecy i obchodzi chorego dokoła i wysypuje popiół tak, żeby całe posłanie było osypane. Nazajutrz rano liczy się wszystkie rysy na popiele, i milcząc, nie witając się z nikim po drodze, zanosi się popiół do jednej z mądrych bab, która już przepisuje odpowiedni środek. Na popiele odbijają się ślady duchów; na podziomków także rozsypuje się popiół[1]).

Czy ktoś jest opanowany przez białych ludzi, poznaje się na Mazurach, jak następuje: Składa się trzy rózgi wiśniowe i tnie się na małe kawałeczki, mówiąc: „Jeden nie jeden, dwa nie dwa," itd. aż do: „dziewięć nie dziewięć!" i powtarza się to trzy razy, tak, że się otrzymuje trzy razy po 27, czyli 81 małych patyczków. Te patyczki rzuca się do miski z wodą, którą się żegna i zamawia przy modlitwie. Zamawianie, w którym imię chorego, np. Bogumił, musi być wymienione, brzmi tak: „Do chrzczonego Bogumiła przyjdź Boże Ojcze, Synu i Duchu święty." *Amen* nie dodaje się na końcu. Jeżeli te pręciki pływają, w takim razie chory jest wolny od białych ludzi; jeżeli jednak część ich tonie, w takim razie jest on przez nie opanowany, mianowicie w tej mierze, jak to wskazuje stosunek pręcików tonących do pływających. Do wypędzenia choroby używa się potym następującego zaklęcia: „Odejdźcie wy, białe ludzie, od tego chrzczonego Bogumiła, precz z jego skóry, z jego ciała, z jego krwi, z jego żył, z jego stawów, z jego członków! Tam daleko w morzu jest wielki kamień, tam idźcie, tam jedźcie, tam pijcie, tam jedzcie! Przez Boga Ojca, przez Syna Bożego, przez Ducha świętego." Zaklęcie to powtarza się trzy razy, i jednocześnie lewą ręką trzyma się miskę, prawą zaś rozpryskuje się wodę razem z pręcikami na ognisko, tak, iż ku końcowi zaklęcia wszystka woda jest wylana. Chorzy, którzy wyglądają blado, niechętnie biorą się do pracy, cierpią na bezsenność i osłabienie członków (blednica), odzyskują dzięki tej praktyce zdrowie[2]).

---

[1]) Grimm, *Deutsche Mythologie*, str. 117. Biester, *Neue Berliner Monatsschrift*, 1802, 8 ka, str. 230.

[2]) Podane przez właściciela majątku Hassensteina w *N. Preuss. Provinzialblätter*, 1847, tom I, str. 473 i nast.

Digitized by Google

Coś podobnego opowiadano mi w Olsztynku:

Kto ma krasnoludki, ten doznaje na całych piersiach świerzbienia, jakby kto ręką drapał, skarży się na ból głowy, nie ma apetytu i powoli schnie, bo krasnoludki we wnętrzu zjadają mu płuca. Jeżeli choremu krew idzie z nosa i uszu, to bardzo już źle z nim, i wtedy chwytają się następującego środka: Nacina się z dziewięciu gatunków drzewa, np. jałowcu, olchy, brzozy itd., do 40 par drewienek; przytym należy trzymać nóż nie od siebie, lecz do siebie; drewienka obcinają się pod sęczkami, żeby razem z niemi miały kształt haczyków; należy też ścinać je parami. Wtedy, we czwartek po wieczerzy, w ostatnią kwadrę, bo takie rzeczy zawsze trzeba przedsiębrać w ostatnią kwadrę, milcząc i nie oglądając się, czerpie się z bieżącej wody wiadro albo szaflik wody, zagrzewa się i wylewa na głowę choremu, który siedzi w balji, przyczym drzwi i okiennice powinny być pozamykane. Drewienka rzuca się do wody parami, myje się chorego tą wodą, zwłaszcza uszy, nozdrza, pod pachami i podkolanki. Podczas mycia odmawia się dziewięć „Ojcze nasz," ale się nie wymawia: Amen. Wtedy chory wychodzi z balji, wkłada nową koszulę i patrzy, ile drewienek pływa po wierzchu, a ile zatonęło. Ile par drewienek zatonęło, tyle w sobie krasnoludków ma jeszcze chory. Drewienka te zawija się w chustkę, i chory nosi je na gołym ciele, wszystko jedno, czy pod prawą, czy pod lewą pachą, aż do następnego czwartku. Powinien także przez ten czas nosić przy sobie srebro, najczęściej monetę, i nic z domu nie należy wypożyczać. (Dlaczego? bo źli ludzie, oddając rzeczy pożyczone, mogliby figle płatać). Użytą wodę odnosi się w tym samym wiadrze i do tej samej wody bieżącej, nie oglądając się i milcząc. W następny i w trzeci czwartek powtarza się ten sam proceder; ile par drewienek pływa w drugiej kąpieli, tyle krasnoludków wyszło z ciała. Niekiedy przy drugiej już kąpieli wypływają wszystkie. Za trzecim razem powinny wszystkie wypłynąć, albo choroba jest nieuleczalna[1]).

---

[1]) Porówn. tu także wiadomość podaną w *Sonderbare Curen* w *Preuss. Provinz.-Blätter*, 1829, tom II, 407, według której jeden zamawiacz z Wielbarku objaśnił pewnej suchotnicy, „że miała zaczarowanych w ciele dziewięć par zimnych ludzi, które gryzły jej wątrobę." Następuje opis oszustwa przy leczeniu, zapomocą którego wróż ukrył dwa razy po $2^1/_2$ srebrniki.

Digitized by Google

Pod nazwą bladych albo zimnych ludzi, znana jest na wsi pewna wewnętrzna choroba (coś w rodzaju blednicy). Cierpią na to szczególnie kobiety, i wyglądają przytym blade i wychudłe. Dawniej istniało przekonanie, że chorzy opętani są przez istoty ludzkie, które mogą się przemieniać w zimnych i bladych gnomów itd. (Margrabowa).

Nadaremnie w niektórych okolicach wypytywałem się o krasnoludki, gdy tymczasem zimne ludzie są tam dobrze znane. „On ma zimne ludzie," jest to określenie różnych chorób. Zimne ludzie, jak tu utrzymują, są to maleńkie zwierzątka, wielkości może główki od szpilki, które rzędami przez lasy wędrują i przynoszą chorobę, która się objawia szczególnie w posinieniu paznogci. Ze względu na nich wystrzegają się bardzo kolei od wozów. (Jerutki).

Jedna kobieta, która długo mieszkała w okolicy Jansborka, obecnie zaś mieszka w Olsztynku, zapewniała mię, że tam mianem zimne ludki oznaczają to, co tu nazywają krasnoludkami. Mają to być maleńkie istoty ludzkie, ale tak drobne, że ich zaledwie dojrzeć można. Dokazują w głowie i sprowadzają dreszcze febryczne i bóle. Powinny być zażegnywane we czwartek po wieczerzy.

Krasnoludki są może tak wielkie jak komary, albo jak kawałeczki szpilek z brunatnemi główkami. Należy je zamawiać w ostatnią kwadrę we czwartek. Komin się zamyka, ażeby w pokoju było zupełnie ciemno. Sypie się dokoła chorego popiół przez sito włosiane, przytym sito obraca się, nie jak zwykle, na prawo, lecz na lewo. Wtedy otwiera się prędko komin, prędko zapala się łuczywo i szuka się dróg, któremi robaki pełzły przez popiół. Jeżeli się tych śladów nie znajduje, znaczy to, że robaki wróciły znowu do chorego, i niema już dla niego ratunku; jeżeli zaś ślady rozchodzą się od chorego, to dobry znak. (Olsztynek).

Istoty te są rodzajem robaków, które mają niekiedy przebywać w ciele ludzkim. Różnią się one istotnie od glist, mniejsze są od nich i zazwyczaj odmiennej bywają barwy. Niektóre z nich są tak małe, że niepodobna ich dojrzeć gołym okiem. Obecność ich wszakże w ciele ludzkim poznaje się po różnorodnych odcieniach i kolorowych prążkach na wydzielinach ludzkich. Inny znów gatunek tych robaków jest dla oka widzialny, ale różni się barwą; są one albo całkiem czerwone, albo czerwone i z czarną nadto główką. Robaki pierwszego gatunku

Digitized by Google

bywają przyczyną rozmaitych dolegliwości, chociaż nie są niebezpieczne; robaki drugiego gatunku są niechybnemi zwiastunami śmierci; kto je w swoich wydzielinach dostrzeże, musi umrzeć.

Do usunięcia tych robaków zastosowują się rozmaite środki. Dwunastkowy popiół, tj. popiół, zebrany pomiędzy Bożym Narodzeniem i Nowym Rokiem, ma być wybornym przeciwko nim środkiem. Popiołu tego używa się na rozmaite cele; np. posypuje się nim drzewa owocowe i warzywa, aby je uchronić od gąsienic. Otóż i na te robaki popiół ma działać skutecznie. Worek kiprowany, szyty od dołu do góry i, jeżeli się nie mylę, od lewej ku prawej ręce, wywraca się na lewą stronę i rozpościera na podłodze; pacjent kładzie się wzdłuż na tym worku, osoba zaś świadoma tych praktyk, obchodzi go kilkakrotnie dokoła i posypuje rzeczonym popiołem. Przeciwko robakom z czarną głową niema, jak się zdaje, żadnego środka. Cierpiący na nie opada wciąż z ciała, aż wysycha na szkielet i umiera. (Dąbrówno).

Macica, według jednych, jestto kurcz żołądka, według innych—kolki; inni znowu utrzymują, że wyraz ten nie daje się przetłumaczyć, ponieważ Niemiec nie zna tej choroby. Chłop tutejszy wyobraża sobie macicę, jako robaka z ostremi pazurami, który przebywa we wnętrznościach człowieka, i skoro z jakiego szczególnego powodu bywa podrażniony i rozzłoszczony, daje się we znaki człowiekowi, dręczy go i męczy. (Działdowo).

Każdy ma w ciele swoim macicę, i ta go często straszliwie męczy. Skoro wszakże ona wyjdzie, człowiek musi umrzeć. Opisał mi tę macicę jeden, co ją widział. Jest to robak o ciele okrągłym z niezliczonemi nogami, tak, iż wygląda prawie jak kiść i wielkości jest może talara. (Olsztynek).

Pewnemu człowiekowi wycięto po śmierci macicę żywą i usiłowano ją zabić, polewając ją wrzątkiem, kwasem azotowym itd. Ona wszakże przez to powiększała się tylko. Wreszcie polano ją rosołem z wołowiny, wskutek czego skurczyła się do drobnych rozmiarów i umarła. Jest ona wielkości ręki i ma kończyny w rodzaju palców, któremi chwyta i ściska. U miętusów spotyka się także tego rodzaju „rzeczy," ale mniejsze, i ludzie prości cieszą się bardzo, gdy znajdą coś podobnego. Wyjmuje się to wtedy, suszy, zamienia na proszek, i w tej postaci daje się z najlepszym skutkiem przeciwko dręczącej ludzi macicy.

Digitized by Google

Z Dąbrówna dochodzą mię dodatkowo następujące wiadomości o macicy:

Ból, który Niemiec zna pod nazwą „kurczu żołądka,“ Mazur nazywa macicą. Wszakże, według wyobrażenia Mazura, macica nie jest chorobliwym stanem żołądka lub wnętrzności, lecz dolegliwością, której przyczyną jest obecność w ciele ludzkim żywej, szczególnego rodzaju istoty. Istota ta, podobnie jak tasiemiec, ma być dziedziczną. Siedlisko jej jest w brzuchu, w okolicy pępka, albo raczej dokoła niego. Podług upowszechnionego wyobrażenia, ma ona kształt jakby chrabąszcza, o wielu nogach nakształt szponów, zapomocą których trzyma się wewnętrznej powierzchni okolicy pępkowej. Gdy z jakiegobądź powodu bywa zaniepokojona, wtedy zatapia swoje nogi jakby szpony w ciele i sprawia przez to ból okropny, który może sprowadzić śmierć. Jakkolwiek siedlisko jej jest w wewnętrznych częściach ciała, wszakże bardzo jest czułą na wrażenia zewnętrzne. Przeziębienie ciała, albo spożycie wstrętnej dla niej potrawy, łatwo ją może podrażnić i skłonić do sprawienia bólów. Jeżeli ból następuje skutkiem przeziębienia, w takim razie skutecznie działa ogrzewanie pod postacią ciepłych okładów. W innych przypadkach, używa się także innych środków. Jeżeli bóle są uporczywe, w takim razie starają się je uśmierzyć i usunąć za pomocą kadzenia. Do kadzenia używa się w tym przypadku bursztynu, piór, włosów z głowy i z dolnej okolicy ciała, na krzyż pacjentowi uciętych, itp. Cierpiący wciąga w siebie dym przez nos i gardło. Skoro i to nie pomaga, wtedy się ucieka do środka radykalnego: „Trzeba macicę zbrzydzić,” powiada Mazur, to znaczy, że trzeba macicy zadać coś takiego, coby jej sprawiło nudności, poczym ból ustaje natychmiast, częstokroć nazawsze. Bierze się do tego trochę świeżego końskiego, albo gęsiego pomiotu, przecedza się przez gałganek, dodaje się do wyciśniętego płynu trochę wódki, żeby to łatwiej było zażywać, i wypija się ten napój. Środek ten często nazawsze usuwa cierpienie.

Według wyobrażenia znów innych, macica jest masą robakowatą, podobną z kształtu do wątroby miętusa; wiele już osób zrzucało ją jakoby w tej właśnie postaci, poczym też ból ustąpił nazawsze. Podobieństwo macicy do wątroby miętusa było prawdopodobnie powodem tego, że używają tej ostatniej jako środka leczniczego przeciwko bólom. W tym celu wątroba miętusa suszy się, uciera i daje cierpiącemu na macicę, w wodzie albo w wódce.

Digitized by Google

Pewna kobieta była śmiertelnie chora z powodu boleści, sprawianych przez macicę. Od wielu dni nic już nie jadła, ciało było nabrzmiałe, i nikt nie umiał jej poradzić. Wtym mąż jej dowiaduje się, że przyszło do wsi kilku Cyganów, udaje się tedy do jednej z Cyganek, która obiecuje pomoc. Po odwiedzeniu chorej, Cyganka orzekła, że macica wyszła ze swego położenia, i że ona ma ją nietylko przywrócić do pierwotnego jej położenia, lecz także uczynić ją nazawsze nieszkodliwą. Przepisała tedy chorej suche wanny codziennie przez trzy dni z rzędu. Do wody, przeznaczonej na kąpiel, włożyła kilka marchwi i jagód jałowcowych, dodała potym jeszcze do tej mieszaniny jakichś nieznanych korzeni i wylała tę masę na rozpaloną cegłę. Chora musiała siedzieć okryta prześcieradłem nad wanienką i oddychać wydzielającą się parą. Środek ten poskutkował nazawsze. Użytą do tego cegłę mąż chorej musiał rozbić na trzy kawałki i w dzień ostatniej kąpieli zakopać przed wschodem słońca pod drzewem owocowym. Według przepowiedni Cyganki, drzewo to powinno było uschnąć. Istotnie sprawdziła się przepowiednia: w następnym roku drzewo to zginęło w rzeczy samej, a później uschnęły nawet inne jeszcze drzewa w tym ogrodzie.

Bardzo rozpowszechniona jest wiara w mary (zmory). Już Pisański wspomina o nich, jako o rodzaju elfów. „Szkodliwy ten potwór, powiada on, bardziej oddaje się trapieniu ciała człowieka, aniżeli rabowaniu pełnych stodół. Często tak nielitościwie uciska niewinne osoby śpiące, że mogłyby umrzeć z braku oddechu i strachu. Rano nie mogą znaleźć słów do opisania męczarni, jaką przedtym przeszli. Lekarstwa i środki domowe napróżno bywają używane przeciwko temu; pożądany skutek wywierają jedynie pewne zaklęcia starej kumoszki, przed snem odmówione. Tak dalece zamętne jest wyobrażenie o zmorze! Nikt nie potrafi opisać tego dręczącego stworzenia; nikt go nie widział i nie dotykał; dlatego też musi to być duch[1]).“

Badania moje, zwłaszcza w okolicy Działdowa, uzupełniają te ogólne wskazówki istotnemi rysami. W charakterze zmory zjawiają się zarówno męskie, jak i żeńskie postacie, pospólstwo bowiem wyobraża sobie zmory, jako ludzi zaczarowanych, którzy przybierają postać kotów, albo psów. Przychodzą w nocy

[1]) Tamże, nr. 21, § 4.

Digitized by Google

dręczyć śpiących. Obejmują łapami śpiącego i duszą go tak, że ten zaledwie może oddychać, jednocześnie zaś całują go i liżą. Zmora nawiedza zazwyczaj człowieka w określonych odstępach czasu, tak, iż prawie napewno można przewidzieć jej przyjście. Jednym ze środków, zabezpieczających przeciwko niej, jest kładzenie się na brzuchu: gdy w takim razie zmora przychodzi i spostrzega, całując, że nie w twarz całuje, rozgniewana odchodzi.

Zmora kładzie język do ust osobie, którą dusi, aby nie mogła krzyczeć. (Olsztynek).

Podczas duszenia człowiek jest całkiem przytomny, ale nie może się wcale ruszać. Powinien wówczas spróbować poruszyć wielkim palcem u prawej nogi, a zmora musi ustąpić. Podczas tego należy chwytać ją, i często zostaje coś w ręku, np. słomka, rózga, jabłko itd., coś, w co zmora przemienić się może. Zaprasza się ją na śniadanie, zostawia się dla niej przy śniadaniu puste miejsce, a także talerz i łyżkę. Przyjdzie napewno, musi przyjść, i wiedzą już ludzie, kto to jest. (Wielbark).

Pewien stolarz, którego zmora dusiła, schwycił ją, pasował się z nią i zabił jednym uderzeniem młotka. Zdarzało się to już nieraz. Dowiadywano się najczęściej niebawem, że w okolicy, oddalonej może o kilka mil od miejsca, gdzie zabito zmorę, zniknął człowiek; po dłuższych zaś poszukiwaniach przekonywano się, że był to właśnie trup tego człowieka, który zginął[1]).

Mazurzy wyobrażają sobie zmorę jako osobę; jeżeli się chce wiedzieć, kto ona jest, zaprasza się ją na śniadanie, stawia się potym miotłę przewróconą w kącie i tym sposobem przeszkadza się jej do wyjścia. Gdy tak załapana prosi, by ją wypuścić, bierze się miotłę i wali się ją mocno. Potym nie wraca już więcej. (Olsztynek).

Zmora dusi także bydło i konie. Zaplata też koniom warkocze. (Olsztynek).

Pewien ojciec miał trzy córki, które musiały chodzić jako zmory; jedna musiała dusić krzaki cierniowe, druga wodę, trzecia konie. Ojciec wszakże nie wiedział o tym. Razu pewnego, powróciwszy w nocy z wędrówek swoich do szopy, gdzie razem sypiały, uskarżały się na swoją dolę. Jedna była pokłuta przez ciernie, drugą fale wodne pobiły, trzecią konie potłukły kopytami. Ojciec podsłuchał tę rozmowę i dowiedział się tajemnicy. Były one wszakże całkiem temu niewinne, gdyż musiały chodzić

[1]) Porównaj historyjkę z Królewca w *Neue Preuss. Prov.-Blätter*, 1846, t. I, str. 394.

Digitized by Google

jako zmory dlatego, że ich rodzice chrzestni myśleli o tym podczas chrztu. Natychmiast ojciec wezwał innych rodziców chrzestnych i kazał wszystkie trzy córki przechrzcić. Od tego czasu nie przemieniały się już one w zmory. Środek ten stosuje się wogóle w tego rodzaju przypadkach. (Olsztynek).

Podobnych historyjek opowiada się tu więcej. W jednej gospodzie podróżny człowiek podsłuchał trzy siostry, które powróciły ze swoich wypraw nocnych i rozmawiały o tym, której było najciężej. Jedna jako zmora musiała bydło dusić, druga ludzi, trzecia drzewa. Pierwszej oczywiście lżej było niż drugiej, bo łatwiej jest przedostać się do obory, niż do mieszkań ludzkich; najciężej jednak było trzeciej, która, ażeby dusić drzewa, musiała się na nie wdrapywać. Powtórzono ojcu tę rozmowe i dziewczęta przechrzczono. (Olsztynek).

Gdy kogo zmora dusi, trzeba ją mocno trzymać i nie wypuszczać. Przybiera ona wtedy wszelkie możliwe postacie, przemieniając się np. w żmiję, w żabę, w słomkę. Nic wszakże nie może ona zrobić, jakkolwiek jest rozzłoszczona, i w końcu musi się przemienić w postać ludzką. Gdy wówczas pozwoli się przechrzcić na inne imię, przestaje być zmorą. (Olsztynek).

Zmora ma jakoby sprowadzać także choroby. Gdy ktoś cierpi na kłucie w brzuchu albo w głowie i chce, aby zamówiono chorobę, wówczas wróż albo częściej jeszcze wróżka (najskuteczniej zamawia kobieta, i do tego stara) dotyka okolicy żołądka lub głowy, w której cierpiący ból uczuwa, i nagniata ją za każdym razem, ilekroć wymawia przytym odpowiednie wyrazy. Zaklęcie powtarza się dziewięć razy i po każdych trzech razach odmawia się jedno „Ojcze nasz.“ Brzmi ono dosłownie: „W imię Boga, Ojca, Syna i Ducha świętego. Amen. Pani matko, chwytam cię, cisnę cię, idź-że sobie na spoczynek do komory swojej, gdzie cię Bóg łaskawy stworzył.“ Po tym akcie zamówienia, ból chorego uśmierza się trochę, wkrótce zaś całkiem znika i nigdy już potym nie wraca, skoro tylko zamówienie było wykonane należycie przez osobę wtajemniczoną w te praktyki i odpowiednią. Nie każdy bowiem nadaje się do tego kunsztu dziewiątkowego. Gdy jednokrotne zamówienie nie pomaga, można je raz jeszcze powtórzyć; częstsze jednakże próby nie opłacają się. Sprawozdawca (obywatel Hassenstein), zapytywał opowiadającą, jakie może mieć znaczenie Pani matka, i otrzymał odpowiedź, że zamawiająca zwraca się tu do Matki Boskiej. Słusznie sądzi sprawozdawca, że tłumaczenie to

Digitized by Google

jest fałszywe, gdyż właśnie Pani matka jest wyklinana, i mniema, że można przypuszczać, iż chodzi tu o zmorę[1]). Czy nie ma ta formułka na względzie raczej macicy?

Ze zmorą spokrewniony jest wilkołek, o ile obydwa złe duchy powstają z przeobrażenia się ludzi. Już w wieku XVI Jerzy Sabin podaje wiadomość o wilkołku. Za jego czasów mianowicie, człowieka, który uchodził za wilkołka, złapali chłopi i zaprowadzili do księcia Albrechta do Królewca. Co prawda, zdziczała postać jego raczej przypominała zwierzę niż człowieka. Na twarzy miał rozmaite rany i blizny, które, jak sam utrzymywał, pochodziły od ukąszeń psów, ścigających go jak wilka. Książę kazał go ściśle wybadać. Wyznał otwarcie, że dwa razy do roku, mianowicie koło Bożego Narodzenia i św. Jana, przemienia się w prawdziwego wilka, i że jakiś popęd wewnętrzny zmusza go do przebywania w lasach wpośród wilków, jakkolwiek doznawać miał silnego przygnębienia ducha i osłabienia na ciele, nim włosy porastały i pokrył się futrem wilczym. Zawierzono mu, dopókiby odpowiednia próba nie przekonała o tym, i strzeżono go bacznie w zamku królewieckim. Nadszedł wreszcie czas jego przeobrażenia się; pomimo to został człowiekiem. Czekano dłużej jeszcze, i wciąż pozostawał takim samym[2]).

Jednakże wiara w wilkołki wciąż jeszcze utrzymuje się w Prusiech. Rektor Gerss w Wielkich Sterławkach opowiada o tym co następuje: Wilkołka poznać można po krótkim ogonie, który ma na krzyżu, i po tym, że ludziom, którzy go obrazili, dusi bydło przez zemstę. Pewien przebiegły żebrak podawał się za wilkołka, oczywiście w tym celu, żeby go hojniej obdarzano jałmużną. Chłopi z obawy, żeby nie ściągnąć na siebie gniewu jego, dawali mu bardzo hojnie słoninę, zboże itp. Z następującego opowiadania widać, jak straszne może pociągnąć następstwa ten zabobon. Do jednej wsi mazurskiej przybiegł w biały dzień wilk wściekły. Mieszkańcy miejscowi uroili sobie, że to musi być wilkołek, bo wilk zwyczajny latem nie przyszedłby do wsi za dnia. Na nieszczęście w sąsiedniej

---

[1]) *N. Pr. Prov.-Bl.*, 1847, tom I, str. 472.

[2]) Pisański, nr. 25 § 17, według Sabina Metamorphos. I, wiersz 232 i nast. Töppen, *Leben des Georg. Sabinus*, 1844, 8-ka, str. 274.

Digitized by Google

wsi mieszkał człowiek, którego uważano za wilkołka, i wierzono stanowczo, że właśnie on musi siedzieć w wilku. Postanowiono dać mu nauczkę, wpędzono go do karczmy miejscowej, zamknięto drzwi, i następnie, uzbroiwszy się w widły od siana i nawozu, w drągi itp., ludzie weszli do karczmy, by go zabić. Zanim jednak celu dopięto, wilk pokąsał kilka osób, które później pomierały na wodowstręt[1]).

Osoby, mające dwa wiry na głowie podejrzewane są o to, że mogą się przemieniać w wilki, wyrządzać szkody wszelkiego rodzaju i nawet ludzi pożerać. (Olsztynek).

W wychodzącym w Lesznie w Poznańskim *Przyjacielu Ludu* czytamy: Ażeby rozpoznać wilkołka i przekonać się o tym, trzeba wziąć w usta skórkę chleba, i trzymając ją tam niewidocznie, obejść trzy razy dokoła domniemanego wilkołka. Wobec takiej praktyki traci on swoją ludzką postać i przybiera wilczą[2]).

Jeżeli niektórzy ludzie muszą się przemieniać w wilkołków, winni są temu rodzice chrzestni, którzy podczas chrztu myśleli o takich rzeczach[3]). (Olsztynek).

Z pomiędzy istot demonicznych, wyobrażanych przez lud jako osoby, najczęściej wspomina się o duchach wodnych, które wciągają ludzi do wody, o tak zwanych topichach. W jeziorze Marksewo (pow. Szczyciński), są dwa topichy w postaci chłopczyków w czapkach czerwonych. Wynurzają się oni z wody, klaszczą w dłonie trzy razy i znów znikają. Wtedy ktoś tonie. (Jerutki). W jeziorach Omulew i Święte (pod Kurkami) są również takie topichy.

Każdy, jak się zdaje, większy obszar wody, według wierzenia ludowego, ma swojego topicha. Wierzenie to bardzo jest rozpowszechnione, i ludzie, mieszkający w bezpośrednim sąsiedztwie jeziór lub rzek, są najmocniej przekonani o istnieniu tam istot owych. Miejsca najbardziej niebezpieczne i głębokie, gdzie zwykle fale wodne szumią najwścieklej, bywają siedliskami topichów. Niksy w klechdach niemieckich różnią się istotnie od opichów, które według ludowego wierzenia Mazurów, żyją w wo-

---

[1]) *N. Pr. Prov.-Bl.* 1850, tom I, str. 468. Eine Notiz aus Lauen. *N. Pr. Prov.-Bl.* 1846, tom II, str. 379.

[2]) *Przyjaciel Ludu*, rok 1837, str. 75, cytowany przez Gerssa.

[3]) Przemienianie się ludzi w zmory i wilkołki przypomina edną jeszcze dziwniejszą przemianę: Mazurzy potrafią z trocin robić ıchły.

Digitized by Google

dzie. Wierzenie Mazurów nic nam nie mówi o istotach żeńskich tego rodzaju; owszem, wyobraża je sobie w postaci męzkiej i nazywa: topich. Wiele osób miało go nawet oglądać zblizka. Niewielki, mniej więcej jak sześcioletnie dziecko, włosy ma ociekające wodą, a niekiedy okazuje się też w czerwonym ubraniu. Niksy w klechdzie niemieckiej są istotami okrutnemi, jeżeli je podrażnić przez złość i swawolę; często jednak okazują ludziom także przychylność swoją, świadcząc im dobro wszelkiego rodzaju. O takich własnościach topicha klechda mazurska nic nam nie mówi; jedno tylko jest pewne, że w pewnych porach wymaga on ofiary. Dlatego też są jeziora, w których co rok musi pewna liczba osób utonąć. Jakoż, od czasu do czasu, skoro już nadejdzie chwila, w której topich ma dostać ofiarę, można słyszeć, jak w wodzie krzyczy, śmieje się, płacze, lamentuje, jak gdyby chciał przez to zwrócić na siebie uwagę przechodniów lub osób znajdujących się w pobliżu. Wielu jakoby wyraźnie słyszało z ust jego słowa:

„Czas idzie i godzina,
A człowieka niema.“

(tj. zbliża się godzina, a ofiary ludzkiej nie widać jeszcze).

Komu przeznaczono paść ofiarą topicha, tego z nieprzepartą siłą pędzi coś takiego (przeczucie jakieś) ku wodzie, i pomimo natychmiastowej pomocy musi on utonąć. Widywano też od czasu do czasu, jak ten lub ów tonący, pomimo największych wysiłków, żeby się utrzymać na powierzchni wody (lub zimą na lodzie), gwałtownie był porywany pod wodę i znikał. Dla przywabienia ludzi topich zawiesza często coś na drzewie lub krzaku rosnącym nad wodą, np. czapkę, but, albo inną jakąś rzecz ponętną, i ciągnie ku sobie tych, którzy sięgają po przynętę i biorą.

Kto jest przeznaczony na ofiarę topichowi, ten napewno zginie w wodzie albo w jakimś innym płynie; dowodem tego jest następująca opowieść:

Pewien jegomość ze sługą swoim przejeżdża w noc ciemną mimo jeziora, które miało także swojego topicha. Służącego paliło pragnienie; chciał zatrzymać się i ugasić je wodą jeziora. Pan wiedział dobrze o tym, że jezioro co rok wymaga ofiary, i zbliżając się, słyszał żałosny głos topicha, przywołującego swoją ofiarę. Wszelkie prośby, aby powstrzymać sługę od napicia się wody, były nadaremne; chciał koniecznie ugasić prag-

Digitized by Google

nienie. Tylko środek gwałtowny mógł temu przeszkodzić. Spostrzegł to pan, wziął cugle do ręki i popędził co koń wyskoczy do wioski sąsiedniej. W karczmie kazał podać służącemu szklankę piwa; ale zaledwie ten wypił, padł nawznak i umarł: nie uszedł swemu przeznaczeniu, topich musiał dostać ofiarę swoją.

Z powyższego opowiadania ujawnia się jeszcze jeden szczególny rys topicha: głosu jego nie słyszy przeznaczona dla niego ofiara, albo głos ten musi mieć dla ofiary coś w sobie tak nieprzeparcie pociągającego, że niepodobna mu się oprzeć.

Często mówi się dzieciom, że w zbożu siedzi baba jęza, jak się zdaje dlatego, żeby nie chodziły w zboże rwać kwiatów. Baba jęza występuje w znanej bajce o domu z piernika.

Skoro komu zginie z pod ręki coś, co przed chwilą miał w ręce, i szuka się tego próżno i znaleźć nie może, wtedy powiadają „pokusa wzięła.“ (Olsztynek).

Gdy powstaje wicher, winne są temu siły demoniczne. Wtedy słyszy się pospolicie na Mazurach wyrażenie: „Djabeł jedzie na wesele.” Gdy wicher jest tak silny, że porywa i unosi piasek, wtedy się mówi: „Koń leci przez chmury.” Wyrażenia te żywo przypominają dzikie łowy Wodana. Zresztą wicher zrywa się także, gdy się ktoś powiesi. (Patrz niżej).

Niekiedy ludzie na polu powiadają: „Tam pali się skarb,” lub: „Widziałem ognik.” Istnieje przytym przekonanie, że gdyby się zaraz poszło kopać, znalazłoby się skarb; ale strach powstrzymuje. (Jerutki).

Płomień niebieski, wybuchający z gruntu i wnet znikający, wskazuje miejsce, gdzie leży skarb zakopany. Kto ten płomyk zobaczy, powinien zdjąć prędko trzewik albo but z lewej nogi, i rzucić za siebie. Gdy się tego nie uczyni, skarb zapada się. Ale skoro się postąpiło według tego przepisu i następnie uda się o północy, by go odkopać, znajduje się garnek albo kociołek ze złotą lub srebrną monetą, albo jedną i drugą jednocześnie. Pod Kisinami w pobliżu Działdowa, był pastuch kulawy, któremu miały się palić pieniądze; otóż tak powszechnie wierzono, że znalazł on duży kocioł ze złotą monetą, że gdy nie chciał wydać pieniędzy, zaaresztowano go i długo trzymano. (Działdowo).

Skarby zakopane muszą się co sześć lat czyścić; wtedy można widzieć, jak palą się płomykami jasnoniebieskiemi. Skoro się wypalą, zapadają znowu głęboko w ziemię. Kto, spostrzegszy ten płomień, rzuci precz od siebie pantofel, kij, albo cośkolwiek, co ma przy sobie, ten może przez to sprawić, że płomień zgaśnie,

Digitized by Google

i skarb zapadnie się tylko tak głęboko, jak daleko odrzucony był kij czy cokolwiek innego; wtedy napewno może skarb wykopać. (Wielbark).

Grosze albo złotówki szczęśliwe powracają do właściciela, jeżeli ich się całych nie wydaje. Pieniądze są darem złego i mogą nawet narazić na niebezpieczeństwo. Jeden, co się chciał pozbyć takiego szczęśliwego grosza, nie mógł tego dopiąć, aż się w końcu dowiedział, że trzeba takie pieniądze kłaść na to samo miejsce, gdzie się je znalazło. (Olsztynek).

Z upoważnienia autora przełożyła z niemieckiego

Eugienja Piltzówna.

(Dalszy ciąg nastąpi).

PRZYCZYNEK DO ETNOGRAFJI KRAKOWIAKÓW.

Materjały niniejsze zbierałem w lecie 1890 r. Pochodzą one przeważnie ze wsi Jaksic, leżących nad Wisłą, pod Koszycami, w dawnym powiecie Proszowskim[1]). Dzięki Kolbergowi, przedewszystkim Krakowiacy są tak dobrze znani w naszej literaturze etnograficznej, że mój drobny przyczynek nie zaważy w niej nowemi odkryciami, lecz mniemam, że dorzucenie znanego nawet szczegółu może wzmocnić podstawę do charakterystyki i ogólniejszych wniosków. P. Stanisław Ciszewski wygotował cenną pracę p. n. „Krakowiacy," która w druku obejmie duże cztery tomy. Jest to owoc mozolnej, w ciągu kilku lat ponawianej wędrówki naukowej po austrjackim pograniczu gub. Kieleckiej, od strony Olkusza ku Koszycom. Gmina Koszycka w pow. Pińczowskim, w której leżą Jaksice, była właśnie kresem tej wędrówki; myślę więc, że kiedy praca p. Ciszewskiego znajdzie nakładcę i wyjdzie z druku, mój przyczynek będzie poniekąd jej uzupełnieniem.

---

[1]) Ile razy znajdzie się między niemi wiadomość z innych poblizkich wiosek, nie omieszkam przy każdej oznaczyć, zkąd pochodzi. W zbieraniu materjałów w Jaksicach okazała mi dzielną pomoc panna Władysława Tomaszewska, za co składam Jej niniejszym stokrotne dzięki.

Digitized by Google

By nie przeciążać artykułu, pomijam opis przyrodzonych i społecznych warunków życia miejscowej ludności, samego postawu życia, na którym duch ludu wysnuwa wzorzysty deseń twórczości. Tę część charakterystyki, stanowiącej podkład do spostrzeżeń etnograficznych, podałem w nr. 38, 39, 40 i 42 *Głosu* za rok 1890 w „Listach ze wsi." Znaleźć tam można dane o topograficznym położeniu miejscowości, ruchu ludności, zdrowotności, położeniu materjalnym ludu rolnego, robotników, służby folwarcznej i chłopskiej, stosunków klasowych, poziomu kultury, moralności, oświaty itd.; tu wspomnę tylko o tym, co jest niezbędnym do szkicowego nakreślenia fizjognomji miejscowego ludu.

Jaksice leżą na wyniosłości, dzielącej dolinę Szreniawy od Wisły, nad wysokim i urwistym brzegiem tej drugiej rzeki. Widać stąd po tamtej stronie Wisły Ujście Solne i dalej płaską Galicję, aż do niebieskawych Karpat. Miejscowość ta, sfalowana w okrągłe, ugładzone pługiem i broną pagórki, samą żyznością swoją jest piękna. Niezdolne są zeszpecić jej nawet wierzby skromne, zastępujące tu las i rosnące wszędzie, przy drogach, około chat, w wąwozach. Wierzba wplata się tutaj w życie mieszkańca licznemi usługami: z niej chłop plecie koszyki, wasągi „krakowskie" (duże z dwóch części złożone kosze), nią grodzi ściany w stodole, płoty przy chacie, tamy na brzegu Wisły, nią wzmacnia drogi, które na wzgórzach woda ciągle rozmywa, i co najważniejsza, wierzba służy mu za opał. Mieszka tu lud dorodny, licujący z piękną ziemią zarówno postawą, jak i temperamentem. Ubiera się jasno lub jaskrawo, śpiewa głośno, jeździ z brawurą, bawi się zapamiętale.

Ważnym czynnikiem życia pogranicznej ludności, zwłaszcza duchowego, jest blizkość granicy; trudno przedewszystkim nie zauważyć, że nie ma ona poczucia granicy. Opisywana przezemnie miejscowość, od większych miast Królestwa i kolei znacznie oddalona, byłaby, jak mówią, zapadłą, gdyby nie blizkość miast po tamtej stronie Wisły. Według tradycji, Jaksice leżały niegdyś tam, gdzie obecnie płynie rzeka, a nawet dalej[1]). Do niedawna Jaksice posiadały z tamtej strony rzeki kilkadziesiąt morgów ziemi; parę lat temu międzynarodowa komisja zna-

[1]) Szczegóły o przeszłości Jaksic można znaleźć w opisie tej wsi w *Słowniku geograficznym*, III, 378—9.

Digitized by Google

lazła sposób, za pomocą odciągnięcia w jednym miejscu rzeki, przenieść tę ziemię do Jaksic. Wioski (jak sąsiednie Śmiłowice) leżące nad Wisłą, która tutaj wgina się w Królestwo i podmywa wysoki brzeg, uprawny pod pszenicę lub na spadku zarosły sadem śliwkowym, mają słuszną do rzeki pretensję, że ich okrada z ziemi i podsuwa się, jak wróg, pod chaty mieszkańców. Ile przestrzeni ubędzie przez to po tej stronie, tyle przybędzie po tamtej, więc nieraz chłop z żalem patrzy na brzeg przeciwległy, jakby chciał przefrunąć do swej ziemi, która mu na tamtą stronę uciekła, i zżyma się na myśl, że co tam przeszło, to przepadło. Szczególniej gniewa go to, że musi się stosować do wymagań austrjackiej władzy, która podnosi krzyk, ile razy chłop nasz wzmocni brzeg swego pola wikliną. Szwarcownictwo ludność pograniczna uważa za rzecz amatorską, w której wykazać można spryt i odwagę. Cała ludność nie oddawała się nigdy przemycaniu, tymbardziej nie oddaje się teraz, kiedy silnie wzmocniono straż pograniczną; było to zawsze zajęcie jednostek bardziej awanturniczych i wogóle proletarjatu, który w nim znajdował jedyny niekiedy zarobek. Lud nie przemyca na swoją rękę, dla spekulacji, lecz wysługuje się Żydom-szwarcownikom. Pominąwszy jednak ekonomiczne znaczenie szwarcownictwa, trzeba zaznaczyć, że zajęcie to odpowiada całkowicie usposobieniu, a szczególnie poglądom ludu, nie widzi on bowiem w nim nic nieprawego. Że szwarcownictwo cieszy się nawet pewnym urokiem, dowodzi piosnka:

Nie bede, nie bede
zádnem pułkownikiem,
wezme machezyne[1])
bede śwarcownikiem.

O przygodach i bohaterskich czynach szwarcowników można na pograniczu usłyszeć wiele opowiadań, które z czasem staną się zapewne legiendowemi, jak dzieje zbójników w Tatrach.

Stała ludność pod względem narodowości jest tutaj bardzo jednolita. Żydzi, którzy gęsto osiadają te miejscowości, gdzie ludność jest, że tak powiem, nieodporną ekonomicznie, tutaj nie mają co robić, odkąd zwłaszcza szwarcownictwo stało się utrud-

[1]) Pęcherz, torba do wódki.

Digitized by Google

nione. W miasteczkach poblizkich, Koszycach, Proszowicach, nawet i przemysł znajduje się w ręku zamożnych mieszczan, więc i tam Żydów jest stosunkowo mało. Bogatsi Żydzi operują, jako handlarze zboża, między obywatelami, lecz drobnych Żydów, „chłopskich," jest znacznie tu mniej, niż w innych okolicach kraju. Lud patrzy tu na nich niechętnie. Podczas mojego pobytu w Jaksicach spłonęła chata, której część zajmowała rodzina żydowska. Nieszczęście przypisano we wsi temu, że w chałupie Żydzi mieszkali; wskutek tego później nie chciano ich nigdzie przyjąć na lokatorów. Opodal Jaksic, nad Wisłą, mieszka bogaty chłop, rolnik i przemysłowiec, zupełnie od wsi odosobniony. Ma on w rodzie Żydówkę (podobno babkę); tej okoliczności przypisują chłopi jego zdolności handlowe.

W Jaksicach mieszka 206 osób w 26 chatach; na chatę przypada ziemi średnio po 9 morgów (od 5 do 13). Ziemia wydaje tu średnio 9 ziarn żyta, 7 jęczmienia, więc dla tego, kto ją ma, jest źródłem zamożności; proletarjusz za to, pozbawiony ziemi, wydaje się tu większym biedakiem, niż np. w Siedleckim, gdzie wskutek ogólnej szarości życia, gospodarz wygląda tak, jak i jego wyrobnik. Analfabeci w Jaksicach stanowią 67,4%, na ogół w okolicy 76,7%, wśród służby folwarcznej stosunek ten dochodzi do 90,3%. Jeżeli cyfra ukaranych sądownie może dać pojęcie o moralności mieszkańców, to mają oni dobre z sądu gminnego świadectwo. W r. 1889 na 332 sprawy, rozpatrywane w sądzie gminnym, 6 zaledwie spraw toczyło się o kradzież i oszustwo; najwięcej spraw wytoczono w obronie „honoru" (145), pozostałe przypadają na przemytnictwo i szkody w polu.

1. Budynki. Odzież. Pożywienie.

W Jaksicach wieś ciągnie się od zachodu ku wschodowi, frontem domów ku południowi, ku Wiśle. Chaty są oddzielone od drogi nizkim płotkiem plecionym i sadami, które otaczają je także z boków; każda z nich ma za sobą ciasne podwórze z zagłębieniem na gnojówkę, która podcieka pod próg domu, bo chaty z zabudowaniami stoją tu na pochyłości. Równolegle do chaty mieszczą się na podwórzu stodoły; chlewy—z lewej strony. Przy stodole widać wszędzie przystawkę z chróstu, pokrytą słomą; jest to „zagata," osłaniająca sprzęty gospodarskie. Stodoła ma ściany „grodzone wiklem w słupy" z poprzeczniakiem po-

Digitized by Google

środku. Zapolnice są robione z desek lub z płotu, wylepionego gliną. Dach jest wsparty „na sochach," tj. krokwie podparte są słupkami od ziemi. Układ zabudowań wiejskich, chaty odpowiada mniej więcej temu, co podał Kolberg w *Krakowskim* I, 138—139; dodam tylko, że piece w chatach zastosowano tutaj do węgla kamiennego, ogólnie tu używanego, i że w budowie chat spostrzegać się daje dowolność stylu i materjału. W miarę powiększania się rodzin, chaty są przebudowywane, zyskują nowe izby, przystawione do starych z drzewa lub cegły, którą lud sam umie wypalać. Zresztą nowe chałupy są sprowadzane od kupca gotowe, bo drzewa tu niema. Niewątpliwie cegła będzie niezadługo w tych stronach budulcem. Z podwórza na ulicę wrót niema; od tyłu na pole prowadzące wrota stanowi „lasa." Podobnej lasy, tj. ramy zaplecionej wikliną, używają tu również do suszenia śliwek; lasę ze śliwkami kładą na otworze w ziemi, do którego dym dostaje się z ogniska małym tunelem. Najczęściej w przykopie koło ogniska widać pozamykane pochyłemi drzwiczkami doły na ziemniaki; głębokie na wysokość człowieka, nie są wykładane drzewem, nie mają schodów ani drabiny; rzecz prosta, co rok muszą być odnawiane. Bliżej chałup znajdują się nieraz doły, jako piwnice na mleczywo; mają one szersze wejście i schody wyrobione w glinie. We wsi na gościńcu jest jedna studnia pod dachem, z korbą przy walcu, na który każdy zakładać musi własną linkę, ile razy chce wody dostać. Prócz niej jest we wsi kilka małych studzień bez przykrycia, z których ciągnąć trzeba konewki na kulkach drewnianych.

Lud zachował tu jeszcze odrębność w odzieży i stroju. Barwne i pełne wdzięku ich ubiory są dość kosztowne, więc z czasem prawdopodobnie będą zarzucone na korzyść odzieży kosmopolitycznej. Chłop tutejszy od święta nosi białą sukmanę, z wysokim kołnierzem, nieraz wywiniętym na wierzch podszewką z czerwonego sukna; sukmana ta jest przyozdobiona wyszyciem z czarnej tasiemki; zapinać ją można na dwie haftki, lecz zwykle jest rozpięta, tak, aby z pod spodu widać było czarny kaftan sukienny, zapinany na dwa rzędy guzików, nie dochodzący do kolan. Pod kaftanem młodzi mają na sobie jeszcze kamizelkę z takiegoż sukna czarnego. Kapelusz czarny w lecie, spodnie bronzowe lub popielate, w drobne kratki lub paski, i wysokie buty dopełniają ubrania. Koszulę z wykładanym kołnierzem spinają starsi na spinkę czerwoną, młodzi noszą krawaty ze wstą-

Digitized by Google

żek. Starsi nie noszą kaftanów, lecz nakładają na siebie duże sukmany i przepasują się szerokim pasem skórzanym: „trzosem." Używają tu również sukman ciemnoburych, z kroju przypominających poprzednie; lecz te mają na plecach rodzaj pelerynek trójkątnych, zwanych „sukami." Przy robocie mężczyźni chodzą najczęściej boso, w bieliźnie; na wypuszczoną na spodnie koszulę nakładają przytym kamizelkę, a w czasie chłodu kaftan. W zimie są w użyciu kożuchy i bardzo często żołnierskie szynele.

Bardziej drobiazgowy musi być opis odzieży kobiecej; zacznijmy od koszuli. Składa się ona z dwóch części: z górnej, robionej z półpłótna kupnego, i z dolnej („nadołka"), do której używają grubego płótna lnianego lub konopnego domowej roboty. Koszula bywa najczęściej wszywana w karczek, który u szyi zakończony jest sznureczkiem lub wykładanym kołnierzem; bywają jednak koszule bez karczka, wszyte na ramionach w t. zw. „stryfle," z wykładanemi kołnierzami. Spódnice są w użyciu przeważnie kretonowe, długie prawie do kostek, suto marszczone, zszyte z prostych brytów („pólek"), obwodu mają siedm łokci; u dołu spódnice są obszyte jedną lub dwiema pliskami od 1 do 6 cm. szerokości; pliski te są z innego, niż spódnice koloru, rzadziej z białej tasiemki. Kobieta nosi na sobie trzy spódnice; w zimie jedna z nich jest barchanowa. Kolory spódnic najczęściej spotykane są: przy robocie czerwony, bronzowy i granatowy, najczęściej w deseń; do kościoła: różowy, niebieski i jasnozielony w desenie; jeżeli zaś materjał jest gładki wełniany, barwy są wtedy ciemniejsze: wiśniowy, ciemnozielony, szafirowy i bordo; bywają nieraz obszyte u dołu wązką koronką. Dziewczęta noszą w lecie często białe batystowe spódnice i takież kaftaniki. Gorsety wychodzą stopniowo z użycia; ich miejsce zajmują staniki („kstánik"), wycięte z białego płótna. Gorsety bywają zwykle „ostre," to znaczy wełniane, w pasie zakończone „kaletkami" (zębami), obszytemi, jak i cały gorset, sznureczkiem odmiennego koloru. Prócz tego jest w użyciu kaftanik, niekiedy z falbanką; teraz wchodzi tu w modę długi, wcięty do figury kaftan, tego samego, co spódnica koloru. Do tego dodać trzeba nieodzowny fartuch, mocno marszczony, krótki a wązki, często czerwony. Ubranie głowy u mężatek stanowi duża chustka, zawiązana nad czołem gładko, lub na wystający węzeł („na kurasa"), czerwona w deseń lub turecka. Bardzo rozpowszechnionym i ładnym ubraniem głowy są tu białe chustki batystowe

Digitized by Google

lub tiulowe z haftowanym narożnikiem. Chustki te, haftowane starannie przez mieszczanki w Proszowicach, Skalbmierzu (cena około 3 rub.), są upinane na głowie bardzo misternie za pomocą różnokolorowych szpilek, tak, że haftowany narożnik opada gładko na tył głowy i przy poruszeniu jej odkrywa (u młodych mężatek) znajdujący się pod nią szychowy czepeczek. Dziewczęta noszą małe chustki w kwiaty na czarnym lub jasnym tle („dnie"), perkalowe lub wełniane, i wiążą je pod brodą. W lecie kobiety noszą do okrycia chustki kaszmirowe rozmaitych deseni, w zimie także dużą chustkę „grubą" (wełnianą). Kobiety do roboty chodzą boso, od święta zawsze w butach. Można jeszcze spotkać niekiedy starszą kobietę, która, zamiast chustki, ma na sobie długi kitel płócienny.

Lud żywi się tutaj prawie jedynie potrawami roślinnemi. Mięsa, prócz wieprzowego (w każdym domu co rok biją jedną sztukę), nie jedzą; trudno tu brać w rachubę spożywane niekiedy króliki. Kartofli jedzą tu mniej niż w miejscowościach o glebie piaszczystej; kapustę zachowują na zimę; jeżeli jej jest niewiele, kiszą z nią siekane buraki; grochu spożywają mało; z pszenicy robią tylko placki i kluski na święta i uroczystości, lub pierogi na ostatki; z jęczmienia kaszę na codzień, krupy („pęcak") i kluski na codzień; chleb jedzą cały rok, jest to chleb razowy, czysty, niekiedy tylko z domieszką mąki jęczmiennej. Do okrasy używają słoniny lub sadła (do kapusty), do niej zaliczyć trzeba mleko, które jedzą jako dodatek do wszystkich potraw, prócz kapusty. Masła do okrasy („omasty") potraw prawie nie używają; jedzą je tylko z chlebem. Prócz sera wyrabiają z mleka bryndzę, t. zw. „kajpus;" jest to twaróg z pieprzem, rozrzedzony w mleku. W zimie lud jada trzy razy dziennie, w lecie cztery razy: śniadanie, obiad, podwieczorek („juzyna") i kolacja. W zimie gotują raz na dzień przed śniadaniem, w lecie przed obiadem; robią to dla zaoszczędzenia opału. Jadłopis tutejszego chłopa zimą jest trochę inny niż latem; jednak tak zimą jak latem śniadanie i kolacja składają się z jednej potrawy, obiad z dwóch. W zimie na śniadanie jadają do wyboru: kluski z mlekiem, żur z kartoflami lub chlebem, lub też w ostateczności kartofle z wodą („biéda"); na obiad: 1, żur albo kasza z mlekiem; 2, kapusta albo kartofle; na kolację żur z kartoflami. W lecie spożywają na śniadanie: surowe słodkie mleko z chlebem, lub chleb z „kajpusem;" na obiad: 1, kluski lub

Digitized by Google

kasza, krupy, drobione z mlekiem; 2, kartofle maszczone; na kolację kwaśne mleko z zimnemi krupami. Przy jedzeniu chleb bywa używany do kapusty i do żuru, oraz na podwieczorek do sera. Żur kiszą z mąki żytniej w garnku, „żurowniku," i gotują z mlekiem, dodając często do niego skrobanej sloniny; ulubioną potrawę stanowi żur gęsty z krajanemi kartoflami.

2. Zwyczaje.

Młodzież w Krakowskim lubi i umie się bawić przy dźwiękach muzyki. Sposobność do tańca zdarza się na weselu i w czasie karnawału, zwłaszcza ostatków, kiedy sam zwyczaj każe się bawić choćby codzień. Bez muzyki niema zabawy; zabawa to „granie." Orkiestra grywa chłopska: skrzypki, basy, klarnet. Nawet na weselu muzykę opłacają tańczący mężczyźni. Ten, co wrzuci do basów pieniądz, przodowniczy w tańcu, a muzyka gra, dopóki warto było za otrzymany datek, i raptem urywa. Panna trzyma tancerza za ramiona, on ją prawą ręką w pasie, do dobrego tonu należy tańczyć w czapce, przytym z papierosem w ustach, a lewą rękę założyć w tył. Tancerz z początku cofa pannę, drobno podrygując, później zawija w koło, tańczy „okrągło." Tańców znają tu niewiele; do bardziej rozpowszechnionych należą „z palców" (walc na trzy pas), i „trambla" (polka). Przed tańcem dziewczęta stają w izbie kołem, „pod ludźmi" (za niemi publika), i każda, niepewna o swoje losy, czeka, aż chłopiec wybierze ją do tańca. Chłopcy tymczasem chodzą z papierosami wkoło, niby żadnej nie widzą, a upatrują; wreszcie jeden, drugi chwyta z niechcenia upatrzoną za rękę: „pódź!"—i tańczy z nią całą noc najczęściej. Choćby dla odpoczynku przestał z nią tańczyć, nie wolno nikomu prosić jej do tańca i tancerki odbierać. Nieraz, zwłaszcza na weselach, rozochocona młodzież wszczyna z tego powodu waśnie, które dochodzą do bójek krwawych. Zajścia te odpowiadają pojedynkom z zabaw szlacheckich. Tak tu, jak i tam, młodzież szuka nieraz zaczepki, chcąc wywołać awanturę; jedna osoba np. następuje drugiej na nogę, jednak z tą różnicą, że u chłopów osoba ta nie zawaha się stąpić na nogę obcasem, co samo przez się bywa nieraz zajściem krwawym. Bitwę, powstającą na zabawie, rozstrzygają tu coraz częściej ostatniemi czasy noże, które stosownie do mody zapożyczonej u robotników w kopalniach, młodzież nosi w cholewach.

Digitized by Google

Z gier dziecinnych zanotowałem jedną w Śmiłowicach (pow. Miechowski, o parę wiorst od Jaksic), którą tu podaję.

Dwoje dzieci trzyma skręconą chustkę za rogi i śpiewa:

Jawór, jawór, jaworowo drzewo,
Wszystkie panny przepuszczamy,
Tylko jedną zostawimy.

Podczas śpiewu reszta dzieci, trzymając się z tyłu za ubranie, przechodzi pod chustką, dopóki śpiew się nie skończy, i ostatnie dziecko, idące w łańcuchu, nie będzie przytrzymane chustką i odcięte przez to od reszty. Kiedy już wszystkie dzieci spotkało to samo, i stoją one na uboczu, jeden z dzierżących chustkę wpada na nie i schwytane skręconą chustką okłada.

Ze zwyczajów, mających związek ze świętami Bożego Narodzenia, zanotowałem następne. W wigilję rano przed śniadaniem lud dzieli się opłatkiem. Dnia tego piją dużo wódki; kradną żartami „na szczęście;“ rzeczy skradzione zwracają w dzień św. Szczepana. Znany tu jest zwyczaj rzucania po wieczerzy ździebeł słomy do pułapu, za stragan; jeżeli dużo słomy zatrzyma się tam, jest to wróżbą, że urodzaje w nadchodzącym roku będą dobre; o urodzaju jęczmienia i prosa wróży dobrze opłatek, jeżeli przylepi się do miski. Dziewczęta praktykują po wieczerzy znany zwyczaj nawoływania i wróżenia z odgłosów.

Ze zwyczajów, związanych z dniem św. Szczepana, znane tu jest święcenie owsa. W dniu tym poczynają tu kolędować i chodzić z kolędą, z toruniem, gwiazdą, szopką; w dniu św. Szczepana kończy się termin służby rocznej; tego dnia parobcy, dziewki opuszczają służbę i przechodzą na drugą.

W Kwietnią niedzielę lud święci gałązki wierzbiny; pączki z gałązek („bazie“), używane na wewnątrz, mają być skuteczne na ból gardła, gałązki zaś są używane w lecie do zażegnywania burzy.

W drugi dzień Wielkanocy jest tu w zwyczaju śmigus; suchym śmigusem nazywają poczęstunek po zlaniu wodą.

W Książnicach Wielkich, leżących o parę wiorst od Jaksic nad Szreniawą, w Wielki Piątek młodzież stawia na dachu chaty (na „kalenicy“) lalkę ze słomy, odzianą jakkolwiek, na znak, że zbliża się koniec postu, jak mówią; lalkę tę nazywają „żurkiem.“ (Por. Kolberg *Krakowskie* I, 281).

Digitized by Google

Zwyczaj Sobótek w wigilję św. Jana utrzymuje się tu jeszcze; wieczorem dnia tego zapalają na wzgórzach ogniska.

Niech mi wolno będzie wreszcie dla zamknięcia tej szczupłej garstki zwyczajów podać schematyczny obraz obrzędów i zwyczajów, związanych z zawieraniem małżeństwa.

Pierwszy krok w kojarzeniu pary robią swatowie. Swatają ludzie życzliwi; zdarza się, że swatem jest chłopiec, zakochany w pannie, którą za mąż chce wydać, a której sam dla jakichkolwiek powodów pojąć nie może. Zabiegi, czynione przez kawalera koło panny, zowią się *zalotami*, sam akt zaś ugody za pośrednictwem swata z panną i jej rodzicami—*zmówinami*.

Swat, przyszły „starosta" na weselu, już od początku starostą zwany, udaje się z kawalerem do domu panny późnym wieczorem, przed północą. Punkt ciężkości zmówin leży w piciu wódki, którą swat przynosi z sobą. Przedewszystkim częstuje dziewczynę; jeżeli ta się wzdraga i wymawia, piją rodzice, poczym swat nalewa kieliszek dziewczynie. Przyjęcie przez nią kieliszka oznacza, że dziewczyna przyjmuje oświadczyny, czynione przez swata, i na chłopca się zgadza. Trzeba nadmienić, że picie wódki ma swoje symboliczne znaczenie tylko wtedy, jeżeli się odbywa wobec rodziców. Dziewczyna, przyjmując poczęstunek z rąk swata gdzieś na uboczu, bez wiedzy rodziców, nie zobowiązuje się do niczego. Drugą częścią „zmówin" jest umawianie się o posag—ugoda majątkowa. Nieraz ugoda nie dochodzi do skutku, i strony rozstają się wtedy bez pretensji. Jeżeli zaś nastąpi wzajemne porozumienie, kawaler nazajutrz „daje na zapowiedzi." Uważają tu ogólnie za rzecz niewłaściwą i kompromitującą pannę, jeżeli ta idzie uskutecznić to sama lub z narzeczonym. Nie wypada również pannie być obecną przy wygłaszaniu pierwszej zapowiedzi. Gdyby znajdowała się wtedy w kościele, nie wiodłoby się jej gospodarstwo—garnkiby się tłukły[1]). W wigilję drugiej zapowiedzi młodzi idą do księdza „na naukę." Do niedawna młoda na drugą zapowiedź szła ubrana jak do ślubu; obecnie znikł ten zwyczaj. Na zapowiedziach mijają trzy tygodnie; w czwartym odbywa się wesele. Wśród przygotowań do najważniejszych należą *prosiny*, poczy-

[1]) Por. Siarkowski *Zbiór wiad. do antr.* IX, cz. III, 43 (cierpiałaby na ból głowy).

Digitized by Google

nające się po drugiej zapowiedzi. Narzeczeni chodzą ze swojemi drużynami po domach, zapraszając na wesele. Forma grzeczności nakazuje prosić każdego napotkanego, zapraszany zaś powinien wypić wódkę, którą przy prosinach druchna (lub drużba) częstuje. Wódka bywa najczęściej zaprawiana miodem, przepalana dla tego samego, żeby jej nie zabrała straż pograniczna.

Ślub, według ustalonego w Książnickiej parafji zwyczaju, odbywa się we środę przed południem. We wtorek wieczorem u pana młodego odbywa się zabawa, zwana *dobranoc*. Uczestniczą w niej goście nieproszeni nawet na wesele, a z zaproszonych ci, którzy zdaleka na wesele przybyli. Gospodarz niczym nie częstuje; wódkę przynoszą z sobą goście. Jest to zabawa wesoła, pozbawiona weselnych ceremonji. Bardziej szanujące się dziewczyny, szczególnie druchny, na „dobranoc" nie chodzą; jednakże zawsze zbierze się tyle dziewczyn, że zabawa nie obchodzi się bez tańców. Narzeczona, oraz jej rodzina, do zabawy nie należy; w jej domu cisza, wszyscy śpią, jakby o zabawie nie wiedzieli. Opowiadano mi, że do niedawna trwał tu zwyczaj, iż towarzystwo, zebrane u Młodego, odwiedzało „na dobranoc" narzeczoną. Ta jednak zamykała się w chacie i nikogo z drużyny do niej nie puszczała. We środę od rana gromadzą się goście w domu Młodej. Zbierają się powoli, ponieważ przyzwoitość nakazuje nie zdradzać chęci uczestniczenia na weselu. Młodzi i drużyna weselna rozchodzą się po wsi w celu ściągania gości. Każde z nich pragnie jaknajprędzej wrócić do weselnego domu, więc nagli i niecierpliwi się, zapraszani zaś, szczególnie kobiety, ociągają się, tłumacząc, że jeszcze nie ukończyli roboty. Około godziny ósmej wszyscy są już zebrani; zaczyna się poczęstunek (wódka, placek), a nawet tańce.

Wreszcie, kiedy starsi uznają, że czas jechać do kościoła, następują wyprawiny, poczynające się od sprzedaży różdżki weselnej.

Rózga bywa przygotowaną przez starszą druchnę; jest to sosnowa lub jałowcowa gałąź o pięciu równo obciętych prętach, symetrycznie zgrupowanych, ozdobnie przybrana. Właściwa rózga tego rodzaju zwie się „rogal." Na okręconych zielenią prętach „rogala" osadzają jabłka, na jabłkach przytwierdzają w bardziej ozdobnych rózgach zaplecione słomą kwadraciki z orzechami na wierzchu, na środkowym zaś pręcie—chorągiewkę z papieru kolorowego. U dołu, zawieszony na rączce, wisi

Digitized by Google

„ręcznik" (niewielka chustka podłużna), wyszywany, zakończony z dwóch stron frendzlami. Różdżka taka przypomina zupełnie rysunek, podany przez p. Wawrzenieckiego (*Wisła* III, 875). Obecnie wchodzi coraz więcej w użycie ozdabianie rózgi bułkami kupnemi za pomocą nadziewania ich na pręty.

Sprzedawaniem rózgi staroście zajmuje się starościna. Jak może zachwala swój towar i prosi starosty, by kupił:

1.

Nalátałam sie po wąwozach,
naspinałam sie kieby koza,
mój panie starosiu łaskawy!

Starosta ma butną minę, wybredza, pokazuje, że ma rózgę lepszą i potrząsa zwykłą jałowcową gałęzią. Kiedy po długim targu rózga przechodzi w posiadanie starosty, druchna zbiera pieniądze za nią od obecnych mężczyzn, chodząc od jednego do drugiego z fartuszkiem; przytym starościna przyśpiewuje:

2.

Jesce mało, jesce więcy:
w zapasecce nic nie brzdęcy.
Jesce mało, jesce więcy:
w zapasecce mało brzdęcy.
Jesce mało, jesce mało,
jesceby sie więcy zdało.

Druchna w ten sposób uzbierać może, stosownie do zamożności zebranych gości, od $^1/_2$ do 3 rubli.

Jeżeli młoda jest sierotą, przed wyjazdem do kościoła śpiewają nadzwyczaj płaczliwie, w wolnym tempie:

3.

A kedyz to, kedyz mój kochany tatuś,
kez mi sie podzieli?
A lezo na smentárzu, lezo na smentárzu,
tráwnickiem sie okryli.
Tatusiu, stáj z grobu, stáj z grobu,
pobłogosłáw nám do ślubu.
Jakze ja ci mám z grobu stać,
tobie błogosławiejstwo dać?

Digitized by Google

Som ci ta ludzie na świecie,
pobłogosławio sirocie.
Kez moja matusia, kez moja matusia,
kez mi sie podzieli?
A lezo na smentárzu, lezo na smentárzu,
tráwnickiem sie okryli.
Moja matusiu, stáj z grobu, stáj z grobu,
pobłogosław mi do ślubu.
Matusia z grobu nie staje,
błogosławiejstwa nie daje;
Som ci ta ludzie na świecie,
pobłogosławio sirocie.
Nimás ty, Maryś, rodzonégo ojca,
któz ci wesele sprawi?
Proś-ze, Marysiu, Pana Jezusa,
to ci pobłogosławi.
Ni más ty, Maryś, rodzony matusi,
któz ci wesele sprawi?
A proś ze Maryś Naświetsy Panny,
niech ci pobłogosławi.
Oj da kedyz to mój kochany tatuś?
niech-ze sie długo nie bawi,
a niech-ze ón nás z tak dobremi ludźmi
do kościoła wyprawi.
A da kedyz to moja matusia?
niech-ze óna sie nie bawi,
a niech óna nás z tak dobremi ludźmi
do kościoła wyprawi.
Pobłogosław-ze nám, Panie Jezusie,
idocy do kościoła,
i wy, tatusiu, i wy, matusiu,
cała rodzina moja!

Inaczej brzmią pieśni, jeżeli Młoda posiada rodziców; oto niektóre z nich:

4.

A siadáj-ze, siadáj na mój wózek bosy,
a já cie zawieze z bidy do rozkosy.

5.

Dał ci mi Pan Jezus štéry kónie i wóz,
i dziewcyne ładno, zebym se jo przywióz.

6.

Dobrze temu, dobrze, chto štéry kónie má;
jesce temu lepi, chto štéry zony má:

Digitized by Google

jedna mu pościele, druga go odzieje,
trzeciá mu geby dá, cwartá mu sie przydá.

7.

Siadáj-ze na wóz, warkocyk załóz,
cegóz bedzies płakała?
Zabiez dostatki od swoi matki,
nie bedzies tu bywała.

Młodzi proszą rodziców i zebranych o błogosławieństwo, „chwytając każdego pod nogi.“ Rodzice kropią ich święconą wodą, każdy z obecnych robi nad ich głowami znak krzyża.

W kościele młodzi odbywają spowiedź, poczym podchodzą do ołtarza, nie trzymając się za ręce. Po ślubie przed kościołem starościna obrzuca nowożeńców gałkami i „kurami“ z ciasta, które w tym celu przywozi z domu w koszyku. Tak zw. „kury“ są to małe, w kształcie ptaszków ugniecione kawałki ciasta, z poutykanemi piórkami. Co ma oznaczać ten zwyczaj, lud objaśnić nie może.

Dawniej po powrocie z kościoła orszak zastawał drzwi chaty, gdzie miało się odbywać wesele, „zapartemi.“ Nowożeńcy w celu wylegitymowania się ze swoich praw musieli pokazywać gospodarzowi kawałek (jakiegokolwiek) zapisanego papieru, i dopiero wtedy przyjmowano ich do chaty. Zabawa, połączona z tańcami, śpiewem, pijatyką i jedzeniem, trwa do nocy we środę i ciągnie się cały czwartek od rana.

We czwartek po południu odbywają się *czepiny*. Jeżeli Młody zabiera żonę do swej chaty, obrządek ten odbywa się już w jego domu; w przeciwnym razie odbywa się w domu Młodej. Do oczepin trzeba przedewszystkim Młodą schwytać, co jest zadaniem niełatwym ze względu, że kobiety starają się solidarnie utrudnić sprawę Młodemu. Młoda chowa się tak zręcznie w jaki kąt, że jej znaleźć nie można. Mężatki tańczą same bez mężczyzn; druchny przebierają się za Młodą i zwodzą chłop-w. Wreszcie odszukują Młodą, starszy drużba ją chwyta i si-prowadzi do izby, gdzie mają się odbyć „czepiny.“ Ponieważ bieta się wyrywa, drużba, siedząc na krześle, trzyma ją na lanach. Kobiety otaczają ich kołem i śpiewają:

Digitized by Google

8.

Tráwka na wodzie, Marysiu,
tráwka na wodzie—
trzy lata-m sie przypatrował
twoi urodzie, Marysiu,
twoi urodzie.
Tráwka na wiśni, Marysiu,
tráwka na wiśni—
nigdy ja cie nie opusce
ze swoi myśli, Marysiu,
ze swoi myśli.
Tráwka na debie, Marysiu,
tráwka na debie—
trzy lata-m sie przypatrował,
jakaś na gebie, Marysiu,
jakaś na gebie.

9.

Marysia z Jasiem prec powedrowali,
w jaworowem lasku, w jaworowem lasku
pirso nocke spali.
A jesce nie zagasły wiecorowe iskry,
da juz ci mój wiánecek niedaleko Wisły,
a jesce nie zagasły wiecorowe zorza,
da juz ci mój wiánecek niedaleko morza.

10.

Da, moja Marysiu, przestáj sie bryzować[1]),
bo juz cie nie bedo parobcy cestować.
Pocestuje cie Jaś, pocestuje casem,
pocestuje ón cie w komórecce pasem.

11.

— A cóześ mi myślál, coś mi rocke ściskál,
w komórecce za drzwiami?
— Myślálem cie zdradzić, abo odprowadzić —
zwodziłem sie z myślami.

12.

A kedyz mój wiánecek,
a kez mój kochany?
A przybity kołeckiem
w sieni nade drzwiami.

13.

A idź-ze do ogrodu,
przyrzij sie makówce,
a jak to ładnie
w wiánecku na głowie.

---

[1]) Linde: pstro, kędzierzawo wystrajać.

Digitized by Google

14.

O mój wiánecku z barwinecku,
chowałam ja cie w pół-skrzynecku,
chowałam cie w nowy skrzyni—
i tak mi cie chłopcy wzieni.
O mój wiánecku z siedmi ziela,
chowała ja cie od wesela,
chowałam cie w nowy skrzyni—
i tak mi cie chłopcy wzieni.

Podczas tych śpiewów starościna zdejmuje Młodej z głowy strój weselny i nakłada czepek. Jest to stroik z różowego perkalu, zakrywający od czoła tył głowy, naszywany szychem, kokardami i błyskotkami. Młode mężatki noszą ten stroik podczas święta pod białą haftowaną chustką. Po oczepieniu, Młodego wpuszczają do izby, ukrywszy poprzednio jego żonę razem z druchną pod chustką. Ten odgaduje, gdzie siedzi żona, lecz nie odrazu ją pozyskuje, musi ją wpierw nabyć od kobiet. Kupuje dla niego starszy drużba, pomaga mu w tym starosta, który zapamiętale targuje się o cenę. Młoda gra rolę „gadziny." Kobiety wyliczają jej zalety, kupujący wynajdują wady. Ona nie chce być sprzedaną; w celu odstręczenia kupców, udaje kulawą. Pomimo to targ dochodzi do skutku; drużba płaci kobietom fikcyjną monetą, łupinami kartofli lub czymś podobnym, i następnie odstępuje Młodą mężowi. Ten zwraca mu koszta, wymawiając, że drogo zapłacił, i częstuje swoją „gadzinę" wódką. Żona przyjmuje kieliszek i, podnosząc go do ust, knuje po zdradziecku wrogie zamiary: nim mąż spostrzec się zdoła, zalewa mu wódką oczy, a robi to tak zręcznie, że on, jakkolwiek przygotowany na podobną przykrość, nie zdoła nigdy jej uniknąć. Kiedy oślepiony wyciera oczy, kobiety śmieją się:

— Dobrześ mu zalała, nie przejrzy, nie będzie widział, co będziesz robiła.

Po oczepieniu śpiewają:

15.

Juz sie nám nocka stała,
juz sie nám nocka stała:
" kim-ze já bede spała?
i tobo, Jasiuniu, z tobo
od jaworowo kłodo.
A cóz se tam pościelewa,
kiedy podusek nie máwa?
A so ci ta w lesie syski,
to bedo nase poduski.
Juz sie nam nocka stała—j. w. 1 str.
Cem sie tam odziejewa,
kiedy piezyny nie máwa?
Jes ta na stáwie trzcina,
jes ta na stáwie trzcina,
to bedzie nasá piezyna.

Digitized by Google

W ten sposób we czwartek kończy się wesele ze swojemi obrzędami.

W niedzielę najbliższą odbywają się w domu młodych małżonków *poprawiny*, zabawa z tańcami, na którą schodzą się dawni goście, przynosząc z sobą wódkę i jedzenie.

3. Wierzenia.

1. „Dawni było duza ludzi z dwoma duchami, teraz nie tyle, bo sie wszyscy chrzcom i biezmujo. Taki cłowiek chodzi po śmierci, i dopiro ksiodz musi iść na smentárz; odkopiom go, i trza go połozyć na dół gebom; jak i to nie pomoze, to mu głowe ucinajo." Człowieka o dwóch duszach można poznać po tym, że sam do siebie mówi.

2. Umarli wracają nieraz na ziemię. Zdarzało się, że umarły przychodził po czapkę, skoro mu jej nie włożono pod pachę.

Nieboszczka matka odwiedza dzieci, jeżeli macocha im dokucza.

Dziecko niechrzczone, pochowane nie na cmentarzu, w nocy domaga się głośno chrztu. Wtedy, kto usłyszy głos dziecka, powinien wymówić: „Ja cie chrzce; jeśliś pán, niech ci bedzie Ján, jeśliś panna, niech ci bedzie Anna." Potym wołania dziecka nie będą się powtarzały.

W nocy przed zaduszkami duchy zmarłych zbierają się w kościele na modlitwę.

3. Zmorę wyobrażają sobie jako bladą kobietę lub dziewczynę. Przychodzi ona w nocy do śpiącego, dusi go i wysysa krew. Są także zmory, które trapią wodę, rośliny i zwierzęta. Był taki wypadek:

„Były w jedny chałupie trzy córki i óny syćkie były zmory. Jednego dnia ojcowie pośli spać do kómory; ale nocowáł u nich dziadek i ón widziáł, jak óne sie pocesały i syćkie trzy posły kazda w swojo strone. Potem wysłuchał, jak poprzychodziły i záliły sie. Jedna, co była do lodu, ze przymarzła; ta, co była od kóni, ze sie pognietła o kości, bo kónie były chude. Najlepi se chwaliła ta, co była od ludzi. Dopiro ten dziadek pedział ojcom, dopiro pośli do ksiedza, obizmowali te córki, i juz nie były zmorami."

Zmorę można złapać na pasek św. Franciszka lub ręką, tylko trzeba ją silnie trzymać, żeby się nie wyśliznęła. Schwy-

Digitized by Google

tana przybiera postać zwierzęcia: myszy, konia itp. „Jeden parobek złapał zmorę na uzde, zaprowadził jo do kowala, okuł na syćkie śtéry nogi, uprál jo, uprál (zbił) i gnój niom wywoził. A to była igo gospodyni. Jak jo spuściuł z ty uzdy, to na drugi dzień przysła taka ubita i pomarła.“[1])

Jeżeli w domu jest siedm córek, a niema ani jednego syna, napewno jedna z nich jest zmorą.

Jedni utrzymują, iż człowiek wie o tym, że jest zmorą, drudzy—że nie wie.

4. Djabeł przybiera postacie rozmaitych zwierząt. W Jaksicach, w wiklinie nad brzegiem Wisły, widywano go w postaci koguta, kury lub jakiegoś zwierzątka krasego, w rodzaju łaciatego pieska.

Te djabły, które skarbów pilnują, muszą co rok w Kwietnią niedzielę być na nabożeństwie i wysluchać drugiej Ewangielji (pasji). Kto więc zna miejsce, gdzie jest skarb ukryty, i pójdzie tam wtedy, to bez przeszkody może go wydobyć i zabrać. Tak miało być w Dolanach. Pan Majkowski (z Majkowic) zabrał w ten sposób pieniądze. Kiedy djabeł, po powrocie z kościoła, zobaczył, co się stało, podjął taką wichurę, że się drzewa połamały[2]).

Pewien parobek zabłąkał się w ciemnym lesie i napotkał djabłów, zajętych siekaniem lodu za pomocą siekaczów. Na pytanie: po co to robią? odpowiedzieli, że przygotowują grad.

5. Dawniej trzymano się zwyczaju, że jeżeli we wsi w jednym roku przyszła na świat para chłopców bliźniąt i para bliźniąt ciołków, to po dorośnięciu chłopcy, zaprzągszy owe ciołki do pługa, oborywali wioskę dokoła, żeby ją zabezpieczyć od gradu. W ten sposób były oborane Dolany. Otaczające obecnie wioskę wąwozy powstały właśnie z tych brózd, rozmytych przez wodę.

6. Nie należy gasić ognia, powstałego od piorunu.

7. Nie można orać ziemi podczas adwentu, „bo ziemia od tego choruje.“

8. Chłopiec, pojąc wieczorem konie w rzece, zobaczył „światło“ (ognik) opodal i zaklął: „psiakrew!” że nie świeci mu bliżej. Wtedy ognik rzucił się ku niemu, a przelękniony chło-

---

[1]) Por. *Zbiór wiad. do antr.* IX, 69—70.
[2]) Por. Siarkowski *Zbiór. wiad. do antr.* IX, cz. III, 23.

Digitized by Google

piec, porzuciwszy konie, uciekł ku domowi i zamknął się w stajni. Dopiero stary ojciec, zobaczywszy, co się dzieje, wyszedł i światło przeprosił (jak – nie wiadomo).

9. Przy drodze, między Jaksicami i Książnicami Wielkiemi, rośnie gruby dąb (dla objęcia go potrzeba łańcucha rąk pięciu osób), który, podług ogólnego mniemania ludu, grzechem byłoby ściąć. Po uderzeniu siekierą dąb „płacze," brocząc krwią.

10. Woły przemawiają ludzką mową w wigilję Bożego Narodzenia, i grzechem jest podsłuchiwać je wtedy: „Jeden gospodárz straśnie był ciekawy i posed podsłuchować, a tu słysy: „Sady!" „Co, gniady?" „A to powieziemy gospodarza do kościoła." I umar zaraz i zawiezły go te woły. Pan Bóg tak dał, bo nie trza słuchać, co gadzina gadá."

11. Czarownica podczas rezurekcji (na Wielkanoc) obchodz z procesją kościół dwa razy, poczym wchodzi do kościoła, nie uczestnicząc dalej w procesji. Można ją wtedy poznać również i po tym, że ma na sobie fartuch, przewrócony na lewą stronę.

Czarownice odbierają najwięcej mleka podczas „oktab" (oktaw = w tygodniu, następującym po Bożym Ciele). Krowy dają wtedy mleka mniej, niż kiedykolwiek.

Czarownica dostaje się do obór najczęściej w postaci ropuchy. Można się o tym przekonać, zabijając taką żabę: z głowy jej wydostaje się mleko.

Jeżeli mleko zaraz po udojeniu psuje się, jest to sprawą czarownicy. Można ją jednak zmusić do odwołania czarów. Dosyć jest nawpinać w powązkę szpilek i cedzić przez nią mleko; wtedy czarownica, dręczona kłuciem szpilek, przybiega za okno i przyrzeka odwołać czary.

Czarownica jest w stanie „zrobić tak," iż sprowadzi na człowieka utratę zmysłów.

12. Urok odczynić można w ten sposób: Do naczynia z wodą rzucić należy dziewięć kawałków węgla i dziewięć kawałków skórki od chleba. Przedewszystkim można się dowiedzieć, kto urzekł: jeżeli zatonie węgiel, urzekł chłop, jeżeli chleb — baba. Następnie trzeba wziąć w usta tej wody i opryskać nią chorego na urok trzy razy, poczym trzykrotnie oblać wodą odrzwia przez zawiasy, resztę zaś wody postawić na oknie, gdzie powinna zostawać do drugiego dnia.

13. Owczarze świadomi są „śtuk" rozmaitych, „ze złem trzymają." Potrafią leczyć krowy „popsute," to jest te, którym przez czary odebrano mleko. Niedawno wezwano do takich

Digitized by Google

krów owczarza, opowiada chłopiec ze Śmiłowic. Kazał chlewy przestawić, poczym krowy wyzdrowiały, jak ręką odjął. Tylko owczarz potrafi radzić sobie ze stadem owiec i psa do pomocy wytresować. Owce pojmują jego gwizdnięcie, wiedzą, kiedy iść przed nim, kiedy za nim. Może on bezpiecznie pozostawić stado na pastwisku, wetknąwszy jedynie laskę w ziemię: ona całe stado w posłuszeństwie utrzyma. Owczarze mają do pomocy czeladników, których kształcą w fachu. Trudno jednak o nich, bo „nie każdy się na to potocy," żeby ze złym trzymać.

14. Złodzieje i szwarcownicy potrafią stawać się niewidzialnymi. Mają na to taki sposób. Kota gotują w nocy na rozstajnych drogach i wyjmują z niego kostki. Podczas wyprawy trzymają je w zębach, i to ich czyni niewidzialnymi.

Kto chce odzyskać ukradzione konie, powinien niezwłocznie po spostrzeżeniu kradzieży przewrócić stół do góry nogami i obwiązać je uździenicą. Złodziej nie może w takim razie uciekać z końmi, ponieważ te potykają się i przewracają, i może być z łatwością schwytany.

15. Gdy się człowiek powiesi w celu samobójstwa, wtedy w sąsiednich parafjach powstaje gwałtowny wiatr.

Nie powinno się nigdy żartem udawać wieszania, bo wtedy djabeł dopomoże i zadusi, choćby użyto słomki do wieszania.

16. Krzywoprzysięstwo uważane jest za wielki grzech; człowiek, który go się dopuścił, w ciągu roku umiera. Lud boi się w sądzie przysięgać, żeby przez zapomnienie lub pomyłkę nie ściągnąć na siebie kary.

17. Podawanie do chrztu nieprawego dziecka przynosi szczęście.

18. Nie należy bujać próżnej kołyski, bo dziecko zachoruje na bezsenność.

19. Obcięte włosy trzeba starannie zbierać, bo jeżeli ptak użyje ich do budowy gniazda, pozostałe na głowie wyjdą.

20. Jeżeli się nie chce sprowadzić śmierci do domu, nie należy zbierać do wianków na M. B. Zielną rozchodniku z nad drogi, którą przewożą umarłych na cmentarz.

21. Mężczyzna nie powinien topić szczeniąt lub kociąt pod karą niepowodzenia w hodowli koni.

22. Grzechem jest rzucać chleb na ziemię.

23. Przed wsadzeniem chleba do pieca robią „pomietłem" znak krzyża nad piecem.

24. Drzewa schną, jeżeli otrząść z nich owoce w Suche dni

Digitized by Google

25. Dziewczyna nie powinna być obecną w kościele na swojej pierwszej zapowiedzi; w przeciwnym razie będą jej się tłukły w nowym gospodarstwie garnki.

26. Jeżeli potrawa przydymi się na kominie, powiadają, że szewc wszedł do izby[1]).

27. Jeżeli krowa choruje na ból w wymieniu, należy je pokreślić święconą kredą lub pomiotłem, zrobionym w wigilję Bożego Narodzenia i raz tylko użytym do wymiecenia pieca chlebowego; dobrze jest także potrzeć wymię pierścionkiem ślubnym.

28. Jeżeli jaskółka przeleci pod krową, krowa daje później mleko krwawe.

29. Przed ocieleniem i po ocieleniu okadzają krowę ziołami, święconemi w Boże Ciało.

30. W traktowaniu chorób ludzkich występuje najwyraźniej wiara w przeznaczenie. Kto ma umrzeć z danej choroby, temu żaden ratunek nie pomoże. Kto ma „światowe" suchoty (uleczalne), tego warto leczyć; ze „śmieternych" (lub „śmienternych"= śmiertelnych) nikt nie wyleczy. Nie mają jednak sposobu odróżniania, jakie mianowicie suchoty są w danym wypadku. Pozostawiają je naturalnemu rozwojowi; rodzaj ich konstatują po wyzdrowieniu lub śmierci chorego.

31. Pewną dziewczynę pod Słomnikami schwycił pies wściekły za chustkę. Dziewczyna nie wiedziała o tym, że pies był wściekły i, powróciwszy do domu, chustkę złożyła do skrzyni. Kiedy w jakiś czas otworzyła ją, by dostać chustkę, usłyszała wewnątrz piszczenie szczeniąt: z jadu, który pozostał po zębach psa na chustce, wylęgły się szczenięta. Opowiadający są najgłębiej przekonani o prawdziwości tego wydarzenia.

Zygmunt Wasilewski.

(Dokończ. nast.).

---

[1]) W Kielcach w podobnym wypadku mówią, że Bernardyn pantofel zostawił.

Digitized by Google

KASZUBY I KOCIEWIE.

JĘZYK, ZWYCZAJE, PRZESĄDY I PIEŚNI LUDOWE W PÓŁNOCNEJ CZĘŚCI PRUS ZACHODNICH.

WSTĘP.

Przez kilka lat gromadziłem dorywczo materjał folklorystyczny, który w niniejszym opisie podaję, a gdy zabierałem się do systematycznego badania języka i zwyczajów ludu kaszubskiego, wypadło mi zmienić miejsce pobytu i rachować na pomoc życzliwych przyjaciół i znajomych. Nie zawiodłem się, albowiem nadesłali mi cenny materjał: pani doktorowa K. z O. i pp. prof. B. z B., St. L. z Cz., przełożony z biura L. z K., I. H. z K., Fr. N. z W., nauczyciel K. z U., za co im na tym miejscu uprzejme składam podzięki.

Z powyższego wynika, że materjał mój ani co do przedmiotu samego, ani co do obszarn, zamieszkanego przez ludność kaszubską i kociewską, nie jest zupełny, a szczególnie odcieni gwary kaszubskiej, tak zw. parafijańszczyzn, nawet pobieżnie naszkicować nie mogę.

W pracy niniejszej korzystałem z następujących dzieł i rozpraw:

Miklosich, Etymologisches Wörterbuch der slavischen Sprachen. Wiedeń 1886.

Pful, Pomniki Połobjan Słowianšćiny. *Časopis Maćicy Serbskeje.* Budziszyn 1863.

Muka, Historische und vergleichende Laut- und Formenlehre der niedersorbischen Sprache. Lipsk 1891.

Małecki, Gramatyka historyczno-porównawcza języka polskiego. Lwów 1879.

Kalina, Historja języka polskiego. Lwów 1883.

Pobłocki, Słownik kaszubski. Chełmno 1887.

Cenowa, Gramatyka kaszubsko-słowińska. Poznań 1879.

Biskupski, Ueber den Einfluss des germanischen Elements auf das Slavische. Cz. II. Chojnice 1885. (Progr.).

Tenże (A. Berka), Słownik kaszubski porównawczy. *Prace filologiczne* III. Warszawa 1890—1891.

Fabricius, Urkunden des Fürstenthums Rügen. Strzałowo 1843.

Digitized by Google

Kühnel, Die slavischen Ortsnamen in Mecklenburg Strelitz. Neubrandenburg 1881 i 1883. (Program szkolny).

Zeitschrift des westpreussischen Geschichtsvereins, z różnych lat.

Treichel, liczne rozprawki i notatki w *Zeitschrift für Ethnologie*, z różnych lat.

Ulrich Jahn, Volkssagen aus Pommern und Rügen. Szczecin 1886.

Knoop, Volkssagen, Erzählungen etc. aus dem östlichen Hinterpommern. Poznań 1885.

I.

Język lechicki, gwara kaszubska w stosunku do gwar połabskich i polskich; parafjańszczyzny kaszubskie; gwara kociewska.

Ze źródeł swojskich najdokładniejszy pogląd na przeddziejowe wędrówki Słowian i ich podział na szczepy znajdujemy w kronice Nestora z początku XII stulecia. O posuwaniu się na zachód i podziale Słowian północno-zachodnich Nestor pisze: „Gdy zaś Rzymianie naszli na Słowiany naddunajskie, usadowili się pomiędzy niemi i zaczęli ich ciemiężyć, Słowianie owi przeszli (stamtąd) osiedli na Wiśle i nazwali się Lachami, a od tych Lachów (jedni) przezwali się Polanami, drudzy Lachowie Lutyczanami, inni Mazowszanami, a jeszcze inni Pomorzanami.“[1])

Powyższe słowa Nestora rozświecają przeszłość naszą w zaraniu dziejowym jaśniej niż całe tomy starszych i nowszych domysłów i kombinacji. Wynika z nich, zgodnie z sumiennemi badaniami najnowszych czasów, że Słowianie, którzy się rozsiedli na porzeczach Wisły, Odry i Łaby od Karpat i Karkonoszów aż po morze Baltyckie i Północne, należeli do jednego plemienia, które ich sąsiedzi wschodni nazywali Lachami. Na pytanie, czy oni w poczuciu odrębności swej używali własnej nazwy, odpowiedzieć nie umiemy, ale nie jest to prawdopodobnym; odrębność ta szczepowa była bezwątpienia nieznaczna, gdy Słowianie rozchodzili się, aby zająć opuszczone podczas wędrówek Celtów i Giermanów europejskie przestrzenie; później, gdy język i dzieje każdego

[1]) Cytata według dzieła: Latopis Nestora, stary tekst mnicha Ławrentego z XIV wieku. Oddział pierwszy. Część przez Schlözera krytycznie wypracowaną przepolszczył Juljan Kątkowski. Kijów, 1860, str. 9.

Digitized by Google

większego plemienia poszły własną drogą rozwoju, stykali się Słowianie północno-zachodni przeważnie z niesłowiańskiemi narodami, i wystarczała im ogólna nazwa Słowian. Od innych szczepów słowiańskich odróżniali się, sąsiadując z niemi, jedynie ci, którzy osiedli na porzeczu Wisły, i oni też wkrótce utworzyli nazwę swojską. Jeżeli więc dziś jedną nazwą objąć chcemy wszystkich Lachów Nestorowych, trzeba użyć nazwy owego kronikarza; rozpowszechniła się ona też u nas w zmienionej formie Lechitów, którą łączono zwykle z bajeczną, a raczej wprost zmyśloną nazwą króla Lecha. Giermanie początkowo wszystkich Lachów nazywali Wendami, później nazwę tę nadawano tylko tym, którzy w skład państwa polskiego nie weszli.

Gdy w IX wieku Polanie, tj. mieszkańcy szerokich polan nad Wartą i Notecią, utworzyli silne państwo, stało się ono naturalnym ogniskiem dla wszystkich Lachów; nic też nie było naturalniejszego nad to, że Polanie od samego początku dążyli do rozszerzenia granic swego państwa poza siedziby wszystkich Lachów. Więc naprzód Mazowsze, Chrobacja i Szląsk utworzyły około „starszej Polski," czyli jak ją później nazwano, Wielkopolski, rdzeń jednolitej monarchji Bolesławów; później podlegli berłu polskiemu Pomorzanie i Serbowie łużyccy; tylko najdalsze krańce Słowiańszczyzny zachodniej, Rujanie, Wilcy, Obodryci i inni bezpośrednio do Polski nigdy nie należeli.

Gdyby państwo polskie było się utrzymało w tych granicach, język piśmienny, który się utworzył w Wielko, Małopolsce i Mazowszu, stałby się ogólnym językiem wykształconych warstw od Wisły do Łaby, rozpadając się na liczne gwary miejscowe; lecz już poczynając od XII stulecia, ustał polityczny wpływ polski po lewej stronie Odry. Szląsk został wprawdzie z powodu blizkiego sąsiedztwa i wpływu arcybiskupów gnieźnieńskich w pewnej od języka i literatury polskiej zależności, ale natomiast Serbowie, Słowianie nad Sprewą i nad dolną Łabą weszli w skład państwa niemieckiego. W tych warunkach byłby się u tych szczepów słowiańskich utworzył osobny język piśmienny, gdyby duchowieństwo średniowieczne było dbałe o język tamtejszych mieszkańców; tymczasem inteligiencja posługiwała się jedynie językiem niemieckim, język słowiański pozostał warą i zamarł, nie podniosszy się nigdy ponad najniższą sferę niewykształconego ludu wiejskiego. Jedyny wyjątek stanowi język łużycko-serbski, który od czasu Reformacji zaczął się powoli rozwijać, a mianowicie kilka gwar od razu zaczęło wyra-

Digitized by Google

biać z siebie język piśmienny; w końcu atoli zdobyły gwary dolno i górno-serbska taką przewagę, że dziś uważa się je za dwa języki piśmienne, reszta narzeczy spadła znowu do poziomu gwar ludowych, ale jako zabytek niedawnego współzawodnictwa kilku gwar, pozostało siedm alfabetów, których dotąd piśmiennictwo tego nielicznego odłamu lechickiego używa.

Powyższe wywody, że Słowianie nad Wisłą, Odrą i Łabą tworzyły jedność plemienną, oparłem jedynie na świadectwie Nestora; ale kwestję tę dopiero wtenczas będzie można rozstrzygnąć ostatecznie, skoro się wykaże, że język tych Słowian, chociażby się już w czasie ich posuwania na zachód rozpadał na gwary, tworzył odrębną, od innych języków słowiańskich wyróżniającą się całość. Załatwienie sprawy w tej ostatecznej instancji jest właśnie najtrudniejsze. Naprzód najstarsze zabytki nawet naszego własnego języka piśmiennego nie sięgają poza wiek XIV, a cóż dopiero powiedzieć o reszcie szczepów lechickich! Najstarsze pomniki Serbów łużyckich pochodzą z połowy wieku XVI, a reszta Słowian nad Łabą i Odrą nie pozostawiła żadnych pomników własnych; wyjątki stanowią słowniczki gwary Glinian i Drewian we wschodniej części Hanoweru, zebrane przez obcych w końcu XVII stulecia, gdy ta gwara już dogorywała. Co do Pomorzan, można nazwać gwarę kaszubską ich puścizną językową, chociaż jest prawdopodobnym, że Pomorzanie zachodni, zwłaszcza Rujanie, utworzyli z czasem gwarę różniącą się nieco od gwary Pomorzan wschodnich, czyli Kaszubów.

Rzecz jasna, że nie posiadając pomników językowych chociażby tylko z X stulecia, kiedy wszystkie niemal szczepy lechickie były w pewnej zależności od państwa polskiego, niezbitych dowodów dać nie możemy, że państwo Mieszka i Bolesława Chrobrego tworzyło pod względem językowym, a więc i szczepowym, jednolitą całość; lecz i owe okruszyny językowe, które nam pozostały, dają przypuszczeniu temu tak mocną podporę, iż prawie w pewnik je zamieniają.

Pierwszorzędną właściwością, wyróżniającą język Słowian lechickich od wszystkich innych słowiańskich, są samogłoski nosowe, które niegdyś były i w starosłowiańskim języku, ale wszystkie późniejsze języki słowiańskie utraciły je jeszcze przed epoką piśmienniczą, i chyba słabe ślady brzmień nosowych przechował język bulgarski w Macedonji. Wprawdzie dziś zaginęły już w serbszczyźnie łużyckiej samogłoski nosowe, ale co do tego

Digitized by Google

języka mamy dużo innych cech, stosunek jego do reszty lechickich znamionujących; we wszystkich natomiast innych odcieniach dawnego języka lechickiego zachowały się samogłoski nosowe w całej pełni. Nie mają one wprawdzie wszędzie jednakowego brzmienia, ale takie różnice występują nawet na obszarze naszego języka piśmiennego, i to zarówno w obecnych gwarach, jak i w historycznym rozwoju tego języka. Gdybyśmy znali brzmienie samogłosek nosowych, chociażby tylko z XII w., ujrzelibyśmy prawdopodobnie od Wisły do Łaby te same dźwięki, i to jedną tylko samogłoskę nosową, tj. *an*, bo im dalej wstecz zagłębiamy się w pomnikach języka polskiego, tym rzadziej występują *ę* i *ą*, a częściej *an*, w końcu znika *ę* zupełnie, *ą* pozostaje wprawdzie, ale nie zdarza się tak często, jak obecnie; wszakże pomniki nasze nie sięgają poza w. XIV[1]). Że *ę* zdaje się być utworem niebardzo dawnej daty, wnioskować można z tego, że w kaszubskim bardzo często zastępuje je *an*, a w gwarze kociewskiej wcale *ę* niema, lecz wszędzie na jego miejscu *an* się znajduje.

U Rojan i na Pomorzu zachodnim spotykamy w pomnikach od XII do XIV stulecia *an* i *ę* która spółgłoska nosowa wówczas przeważała, wykazać nie można, ale zdaje się *an*. Znajdujemy tam np. w r. 1295 rzekę Wangherniz, tj. Węgornica; na Kociewiu wpada niedaleko Pelplina do Wierzycy rzeczka słynna ze swych węgorzy, przez lud zwana Wangermuca. Jest to widocznie zepsuta nazwa Wangornicy. Dalej spotykamy na Roi nazwy: Lancha i Lancka (zamiast Łąka), Bamblin (Bąblin?), Swantewostroe, Panchowitz, Blandiszlavicze, Bamboz, a obok nich: Rensitze, Swente, Zerbentin, Denschewic, Venzikus itd., a tylko w jednej nazwie Bonsowe znajdujemy *ą*. Pierwotnie więc miał język lechicki prawdopodobnie tylko *an*, następnie zaczęła się ta samogłoska nosowa pochylać w *en* (*ę*), a ten proces w XIII stuleciu na Roi jeszcze się odbywał, jeżeli porównamy Swantewostroe i Swenty, *ą* zaś ukazało się tam znacznie później. Pod tym względem nie różnili się od Rojan i reszty Lechitów Słowianie hanowerscy w wieku XII; niestety, dowodów na to podać nie mogę, bo dotąd zebrałem dopiero pomniki ję-

[1]) Porówn. Jagicza i Brücknera rozbiór i ocenę dra Leciejewskiego pracy: „Der Lautwerth der Nasalvocale im Altpolnischen.“ Wiedeń 1886 w *Archiv für slav. Philologie*, X, 248 n.

Digitized by Google

zykowe Rojan, Meklemburżan i część pomorskich. W XVII stuleciu ukazuje się w gwarze Drewian i Glinian przeważnie tylko jedna samogłoska nosowa, a mianowicie *un*; są tam więc formy runka, wunjür (węgórz), sumb (ząb), junsik, golungs (gałąź), chlund (chląd), bunckar (bąk), dumb (dąb), ale tu i owdzie zdarza się i *ą*, tak zamiast gungs ma Domeyer i Ekkard gongs, wyraz głębokie widzimy w formie glombitge, ręka zaś brzmi w słowniczku Leibnitza ronka; rzadko tylko znajduje się *an* np. jansmin tj. jęczmień, tilantoj - cielęta itp.

Powiedziałem już powyżej, że i gwary kociewska i kaszubska mają inne nosowe brzmienia, niż język piśmienny; mamy więc w kaszubskim często zamiast *ę* nosowe *an* i *ą* np. swianty, ranka, bądę; a nawet owo *un* Drewian ma się spotykać w kaszubskim, jak zapewnia dr. Biskupski; w Sierpckim również mówią: na zielonum łącke, umywajum itp. (*Wisła* V, 757). Mimochodem tylko wspomnę, że znana nazwa rodowa kaszubska Labudda, odpowiadająca nowosłowieńskiemu laboda, serbskiemu labud, polskiemu łabędź, pokazuje, że sporadycznie i nad Bałtykiem *ę* w *u* przechodziło.

W gwarze Drewian i Glinian spostrzegamy i co do brzmienia innych samogłosek znaczne różnice od języka piśmiennego i gwar polskich, ale na pierwszy rzut oka pokazuje się, że u Słowian hanowerskich i Kaszubów odbywała się przemiana samogłosek na tych samych prawie zasadach, a może moglibyśmy wykazać zupełną zgodność, gdybyśmy znali gwarę Drewian i Glinian w formie zasługującej na większe zaufanie. Lecz wiadome, że pomniki tej gwary były spisane przez ludzi, nie znających jej wcale, albo bardzo niedokładnie, a nadto użyto pisowni niemieckiej. Otóż dr. Biskupski błędnym poszedł torem, chcąc zbadać, o ile niemczyzna wpłynęła na rozwój języka Słowian luneburskich; naprzód powinien był zbadać, czy brzmienia tego języka nie są fałszywie wyrażone przez pisownię, która do słowiańskich języków wcale się nie nadaje. Jakżeby np. brzmiały wyrazy polskie, gdybyśmy słownik polski napisali ortografją niemiecką! a jakie trudności sprawiają nam nasze najstarsze pomniki, chociaż pisali je Polacy i nad zastosowaniem pisowni do brzmień języka wieki całe pracowali!

Jeżeli to uwzględnimy, zbliży się znacznie gwara Drewian do kaszubskiej.

O pochylaniu się *a* w *o* w obu gwarach mówić wcale nie będę; jest to zjawisko u nas tak powszechne i w gwarach do-

Digitized by Google

tąd się rozwijające, a przytym tak nieregularne, że wystarczy wzmianka, iż jak w najstarszych polskich, tak i w dokumentach Lechitów połabskich więcej mamy *a*, niż w obecnym języku piśmiennym. W gwarze Drewian w XVII wieku, owo *a* w wielu przypadkach już się pochyliło, w stosunku zaś do polszczyzny znajdujemy tam nieraz *o*, gdzie nasz język piśmienny ma jeszcze *a*, ale i odwrotnie. Tak np. mam, masz, ma brzmi tam jak w gwarach naszych: móm, mosz, mo, i zdarzają się formy: wom (wam), piosak (piasek), stroch (strach), polac (palec), tom (tam), wioter (wiatr), ljos (las); i znów odwrotnie: zlata (złoto), zewat (żywot), klas (kłos), waczy (oczy), wlaczetj (włóczyć), waz (wóz). Trzeba atoli dodać, że waz oznacza tam wóz naładowany, czyli furę, a nasz wóz nazywa się tam czyła tj. koła.

Zupełnie zgadza się z gwarą kaszubską przechodzenie w języku Glinian i Drewian *y* w *e*, *o* w *oe* lub *i*, a wreszcie *u* w *e*, a i w naszych innych gwarach nie są te przemiany bez analogji. Trzeba jednakże w jednym przypadku pisownię w słownikach luneburskich poprawić, a mianowicie przypuścić, że w wyrazach gleino, reibo, dejsa, seid, leist, beyt, moleina, seiwat, leisseina i w innych pisanych podobnie, *ei* trzeba wymawiać jak *ē*. Do takiego przypuszczenia upoważniają nas następujące względy: Dolnoniemieckie *ē* i *ī* brzmi w górnoniemieckim *ei*, zamiast więc dolnoniemieckiego wip, lib, vyn, Vit (Vyt), mester, ener, pisze się w górnoniemieckim: Weib, Leib, Wein, Veit, Meister, einer, przyczym zaznaczyć trzeba, że w mester i ener słychać jeszcze po *e* krótkie *i*, jest więc prawdopodobnym, że dolnoniemieccy pisarze owo długie słowiańskie *ē* wyrazili przez *ei*, ponieważ używali i języka i pisowni górnoniemieckiej. Przykładów na to dostarczają nam nazwy miejscowości, np. na Łużycach przeinaczyli Niemcy nazwy: Hlina, Přiwćicy i Přišecy na Gleina, Preititz i Preuschwitz, chociaż Serbowie łużyccy ani *i* ani *e* w *ei* nie zamieniali. Czasami w słowniczkach połabskich zamiast owego *ē* zdarza się też *ai* lub *ay*, ale i dziś jeszcze *ei* i *ai* Niemcy wcale w wymawianiu nie odróżniają; mają też te dwugłoski w rymach to samo znaczenie. Jeżeli zatym powyższe wyrazy powinny się pisać glēno, rēbo, dēsa (dusza), zed, lest, bec, molena, zewat, lesena (łysina), będzie ich brzmienie prawie zupełnie odpowiadało kaszubskiemu. Tak samo brzmią co do *o* w obu gwarach wyrazy tgoera, tyoera lub tschoera

Digitized by Google

(d z o e r a, góra), s t y e r a (skóra), b r o e d a (broda), l e e d (lód); w dwu tylko przypadkach zaszły u Drewian przemiany, które nie mają w kaszubskim analogji, a mianowicie przechodzenie *o* w *i* lub *au*, np. b ü g i w (bogów), n i g g a (noga), w i d g i n (w i d z y n, ogień, w środkowych Kaszubach brzmi ten wyraz ł e d z y ń), t y a u r i n (korzeń), lecz kto wie, czy te niezwykłe dwugłoski zamiast na karb wpływu jęz. niemieckiego na gwarę Drewian, raczej niemieckiej pisowni przypisać nie należy, bo skoro kaszubski wyraz j u ń c tj. juniec, młody wół, brzmi w słowniczkach połabskich j a u n a t z, to znów j e u n a t z, uzda zaś równocześnie w a u s d a i w e i s d a, zjawia się tu usprawiedliwiona wątpliwość, azali piszący te słowniki potrafili uchwycić brzmienie owego *u* połabskiego, które brzmiało zapewne podobnie, jak w wielu przypadkach *u* kaszubskie, którego dźwięk przez *e* wyrażamy, ale niezupełnie ono odpowiada brzmieniu *e* w języku piśmiennym i właściwie osobnego znaku wymaga.

Ze spółgłosek tylko *g* i *k* miały u Glinian i Drewian w XVII wieku inne brzmienie, niż w polskim, schodzą się atoli te brzmienia z kaszubskim i gwary krajniackiej, tj. brzmią jak *cz* i *dz* lub *dż*; jeżeli n i z k i brzmi u Połabian n e i s t g i, tj. nesczy, kura t s c h e u r a n tj. czeran, siekiera s s i t j a r a i z i t j a r i a tj. siczarja, koza t j e s a (czeza), odpowiadają kaszubskie wyrazy: niesczy, czyj (kij), syczera, czede (kiedy), połabskim, a Krajniacy miękczą nawet tam *k* i *g*, gdzie one u Drewian i Kaszubów pozostały twardemi, mówiąc np. matcia, ciotcia itp.

Pozostaje mi jeszcze zaznaczyć bardzo ważne zjawisko w języku Połabian w XVII wieku, tak zwaną przekładnię w związkach zgłosek t r a t i t l a t, jak je nazywa Miklosich. Tu gwara Drewian i Glinian różni się znacznie, ale nie zasadniczo, od polszczyzny i języków Serbów łużyckich. Tak np. nasze: ogród brzmi tam w o g a r d, wrota—w o r d a, mrówka—m o r w e, groch g g o r c h, pchła—p l a c h a (pewnie płacha), gród—g a r d, słup (pierwotnie: stłup) s t o l p, struna s t a r n a, wrona—w o r n a, krowa—k a r w a, a nawet niemiecki wyraz Krippe zamieniono na t j i r b e (tj. czyrbe), itp. Nie stało się to wcale pod wpływem obcym, bo wszystkie języki aryjskie mają wrodzoną skłonność do przekładania zgłosek płynnych, np. w dolnoniemieckim brzmi górnomieckie Dorf—drop i trop, Bronn (Brunnen) born, nawet Brennholz zjawia się miejscami i w formie: Bernholz; zwłaszcza w językach słowiańskich przekładnia jest bardzo powszechnym zjawiskiem. I w innych zresztą językach leto-sło-

Digitized by Google

wiańskich brzmią niektóre wyrazy tak, jak w połabskim, np. stołp w ruskim, varna w litewskim, i w polskim pchła pierwotnie brzmiała: płcha. W kaszubskim widzimy początki tej przekładni, która się atoli nie rozwinęła, lecz nawet częściowo cofnęła. Tak znajdujemy w dokumentach z XIV stulecia strumień, wpadający do Raduni, nazwany stolpa, nad nim zaś wieś Stolpsk, dziś Żukowo. Stolpa, Stolpsk też brzmią rzeka i miasto na Pomorzu, które Polacy Słupa i Słupsk nazywają. Dalszego przykładu dostarcza nam nazwa ryby *pleuronectes flexus*, brzmiąca po kaszubsku: starnewka lub stornia; wyraz ten od starna, tj. strona, pochodzi (*Wszechświat*, 1882, str. 408). Na całym obszarze Słowian połabskich, Kaszubów i dawniejszego Pomorza aż pod Wisłę nazywano gród gard; ztąd leżą na Pomorzu niemieckim i nad Wierzycą miasta Starogard, na Roi znów i nad dolną Wisłą miasta, lub wioski Garc, właściwie Gardc, a ze wsuwnym *e* Gardjec, tj. grodziec. Co zaś do formy karwa, mamy ją nie tylko w kaszubskim, jak świadczą nazwy wiosek Karwia i Karwieńskie Błota, ale jako karw, tj. wół, także w gwarach polskich.

Pewien rodzaj przekładni spostrzegam też w wyrazie źreć, który po kaszubsku koło Pucka brzmi: rźéc; mają tam np. taką zagadkę: Me mąme taczegoe bulę, co czym mu wic*y*[1]), rźéc daje, tym barż*y* reczy,—co oznacza żarna. Na garnek mówią przy Wejerowie i Pucku gróink. Właściwie więc gwara luneburska różni się od kaszubskiego i polskiego tylko większą ilością przekładni.

Języki łużycko-serbskie, gwary połabskie i kaszubska stają i pod względem przydechu o tyle w niejakim przeciwieństwie do reszty gwar i piśmiennego języka polskiego, że zachodzi w nich przydech daleko częściej, przed każdym niemal wyrazem, rozpoczynającym się samogłoską. Brzmienie tego przydechu, a prawdopodobnie tylko znak piśmienny dla niego używany, różni się w kaszubskim i w językach połabskich; ostatnie używają na wyrażenie jego spółgłoski *w*, w kaszubskim jedni używają *u*, ja piszę go stale przez *l*. Być może, iż w gwarze Drewian i u Serbów łużyckich brzmienie przydechu jest zębowo-wargowe, i *w* jest dla jego wyrażenia odpowiedniejszym, wyrażają go też tak w gwarach wielkopolskich; natomiast gwara kaszubska i mazowieckie wymawiają przydech jak *l* wargowe, a ponieważ

[1]) Samogłoski, drukowane w tym przykładzie kursywą, pokazują, że na nich spoczywa akcent.

Digitized by Google

ani w gwarze kaszubskiej, ani w innych gwarach Prus Zachodnich, z wyjątkiem krajniackiej, i *ł* rodzime nie wymawia się inaczej tylko wargami, więc w wyrazach łeły (woły), łegniszka (ogniszka), chłecle (choć le, cokolwiekbądź) nie ma w brzmieniu wszystkich *ł* żadnej różnicy, chyba co do iloczasu brzmi *ł* w ostatnim wyrazie nieco krócej. Sądzę tedy, że mam podstawę do wyrażania kaszubskiego przydechu przez *ł*; pisanie go przez *u* jest słuszne tylko w tych gwarach, gdzie *ł* jest spółgłoską „językowo-podniebienną."

Wypadałoby jeszcze scharakteryzować akcentuację kaszubską i porównać ją z połabską, najbardziej ona bowiem wyróżnia gwarę kaszubską wśród innych gwar naszych, ale naprzód nie we wszystkich okolicach kaszubskich używają tej samej akcentuacji, a po drugie dotąd dokładnie jej nie zbadano. Wogóle można powiedzieć, że na północy akcent jest zmienny, ale przeważa dążność kładzenia go jak w polskim na zgłosce przedostatniej; na południu obok tego dążenia posuwa się on często na pierwszą zgłoskę wyrazu. Połabskie gwary miały, o ile wnioskować można, zmienną, do północno-kaszubskiej zbliżoną akcentuację; natomiast języki łużycko-serbskie mają dziś główny akcent na pierwszej, poboczny, polegający na przedłużeniu samogłoski, na przedostatniej zgłosce, ale im dalej na wschód, tj. bliżej dziedziny języka polskiego, tym większej siły nabiera akcent poboczny i staje się w końcu głównym (Muka, str. 148). Ponieważ i język polski miał dawniej inną akcentuację, powstał może obecny przycisk na przedostatniej z takiego akcentu pobocznego; w kaszubskim system akcentuacji jeszcze się nie ustalił.

Poprzestając na powyższym zestawieniu właściwości gwary Drewian i Glinian, oraz kaszubskiej w ich stosunku do gwar i języka polskiego, wywołałbym bezwątpienia w czytelniku inne uczucie, niż zamierzam, tj. powiedziałby sobie każdy, że szczególnie gwary luneburskiej właściwości, a także i kaszubskiej za istnieniem wspólnego języka lechickiego nie przemawiają; co do kaszubskiej gwary, pomagano sobie wobec tej trudności twierdzeniem, że przedstawia ona kształty naszego języka z dawniejszej epoki: gwara kaszubska, twierdzono, pozostała niezmieniona, a język polski się rozwinął, ztąd różnica. Że twierdzenie to jest błędnym, wykażę w drugiej części wywodów językowych i dowiodę zarazem, że jeszcze w XII — XIV wieku ani gwary połabskie, ani kaszubska nie różniły się

Digitized by Google

od gwar nad Wisłą tak dalece, jak obecnie, ale po tym czasie i owe gwary i język polski nie rozwijały się równolegle, lecz że tak powiem, w kierunkach odśrodkowych.

Jeżeli wyraz góra brzmiał w XII w. na Roi i w Meklemburskim gora i gorka, miał bezwątpienia to samo brzmienie i u przodków Glinian i Drewian, mieszkających o miedzę, a dopiero później zmienił się w dzoera, czy też dzioera; nasz korzec ma w rojańskich dokumentach formę coretz i coritz, a u Drewian po kilku wiekach czerac; w tychże dokumentach i w meklemburskich mamy wyrazy: cowal, mogela, kozel, swina, Wanowe mogili, glina, grabowe, dobre, buk, bor, cose, kosa broma (kozia brama), lypa, które wykazują, gdy zestawimy je z odpowiedniemi wyrazami luneburskiemi i kaszubskiemi, że gwary te od XII wieku radykalniej się zmieniły, niż język polski.

Ale już bardzo wcześnie zaczęło się nad Baltykiem pochylać *u* w *e*, bo Adam Bremeński Lutyków nazywa *Leuticii*; późniejszy od niego Helmold znów powraca do formy *Lutici*.

Z dokumentów meklemburskich można nawet wykazać stopniowe pochylanie się samogłosek do brzmienia, jakie ostatecznie przybrały w gwarze luneburskiej, tak np. dzisiejsza wieś meklemburska Alt Kaeblich brzmi 1298 r. Cobelick, 1304 Kobelik, 1322 Koblicke, 1367 już Koebelick, i w tej formie przeszła też do niemieckiego języka. Dzisiejsze Kussow brzmi 1170 r. Cussowe i tak aż do 1291 po kilka razy, ale w roku 1366 Küssow, dzisiejsza wioska Droegen (wymawiaj Droejen) brzmi w roku 1335 Zdroga, na Roi zaś jest w XII w. wioska pisana Zdroya; Gywirczin z roku 1311 przechodzi w r. 1319 na Gywetzin, w r. 1408 Gywertzin, dziś Gevezin; dzisiejsze Grünow brzmi do r. 1353 Gronowe itp.

Przechodząc na obszar kaszubski, zaznaczam, że sama nazwa Kaszuba, brzmiąca dziś w gwarze kaszubskiej Kaszeba, świadczy, że w XII w. przynajmniej w tej nazwie *u* brzmiało czysto bez pochylania się, bo wszystkie dokumenta łacińskie, niemieckie i polskie nazywają tych mieszkańców Cassubitae, Cassubenn i Kaszuby, a nie ma wątpliwości, że to nazwa swojska i od obcych tak była przejęta, jak pierwotnie na miejscu brzmiała. Musiało też brzmieć pierwotnie *u* w wyrazie kaszubskim pleta tj. woda deszczowa, bo nazywa się dziś jeszcze rzeczka przy Pucku Plutnica, a zdaje się, że pierwotnie plutnica była wyrazem pospolitym, oznaczającym zbiorowisko wody deszczowej, gdyż około Pucka mówią na takie zbiorowisko: „To calo plutnica,"—i tu *u* wyraźnie

Digitized by Google

wymawiają. Powszechne to zjawisko, że wyrazy do rzędu imion własnych przeniesione, wierniej pierwotne formy zachowują.

Pochylanie się *a* w *o* przybrało w gwarze kaszubskiej, jak w innych gwarach polskich, szersze rozmiary, niż w języku piśmiennym, ale starsze nazwy miejscowe wykazują *a*, gdzie dziś *o* słyszymy, tak np. na tablicach kopenhaskich podano wieś Sapoczin, chociaż ta sama, lub podobnej nazwy wieś pod Gdańskiem dziś Sopot się nazywa. Mają gwary polskie też często *e* tam, gdzie język piśmienny *a* zachował; w kaszubskim te zmiany są jeszcze liczniejsze, ale nie były w dawniejszych wiekach. Rak brzmi dziś po kaszubsku rek, a ztąd i wieś Rekowo i rodzina Rekowskich wzięły nazwę, ale w roku 1232 znajdujemy na Roi wieś Racowe, a jezioro w środkowych Kaszubach brzmi w roku 1283 Racow. Tę samą zmianę wykazuje nazwa rzeki przymorskiej Łeba i miasta nad jej ujściem tegoż nazwiska; starszych form nie mogę wprawdzie przytoczyć, ale uważam tę nazwę za tę samą, którą nosi wielka rzeka Łaba, z niemiecka Elbą zwana, bo już powyżej przytoczyłem nazwy Wangiernica i Stołpa, które różnym rzekom służą; nad jedną i drugą rzeką leżą miasta Lauenburg, których nazwy widocznie z Labenburg powstały. Dodam jeszcze, że i jezioro i rzeka Radunia ma *a* w najstarszych dokumentach, a dziś w gwarze kaszubskiej ma formę Redunia.

Przechodzenie *o* w *oe* nie jest na Kaszubach do dziś ustalone, zdarza się przeważnie na północy, że atoli w XV wieku i na północy jeszcze nie występowało tak ogólnie, pokażę na jednym przykładzie. Otóż w XV stuleciu widzimy na tablicach kopenhaskich imię Donnamir von Piliwicz, które dało nazwę wiosce dziś przez wykształconych nazywanej Donimirzem, podczas gdy lud wymawia Denemierz, a niemiecka nazwa brzmi Dennemoerse.

Tak jak w gwarze luneburskiej, przechodzi i w kaszubskiej częstokroć *i* w *e*; zdarza się to i u Serbów łużyckich w liczbie mnogiej np.: nose, kjandroze, kletce, droze, ale tylko w niektórych gwarach (Muka, 46). W starszych nazwach kaszubskich występuje wszędzie niezmienione *i*; tak, dzisiejsza wieś pomorska Perleno nazywa się w dokumentach z lat 1349, 1400 i 1405 Pirlin i Pirlyn, a tak samo ma nazwa wioski Mirachowo w najstarszych dokumentach *i*, a lud dziś mówi Mierochowo. Ale już w XIII wieku jest na Roi wieś Reboken tj. Rybaki, a po kaszubsku Reboce, więc przechodzenie *i* w *e* dawno się

Digitized by Google

nad Baltykiem rozpoczęło, zresztą i w Kazaniach Świętokrzyskich zachodzi forma sirce, a dziś mówimy: serce.

W końcu na jedną jeszcze analogję w kaszubskim i w gwarze luneburskiej zwrócę uwagę, tj. na wypadanie *w* po *s*. Otóż święty brzmi u Rojan i Pomorzan z XIII w. swanty, ale już się spotyka i forma swenty u Drewian *w* wypada i pozostaje *u*: sjunta (heilig) obok swante (hochheilig). Tak samo mówią w Kaszubach środkowych: sjęty, sjinia, w północnych zaś pochodzi dzisiejsza nazwa Sychowskich od dziedzicznej wioski Sychowa, a tej nazwa brzmi w roku 1414 jeszcze Swichow, a i niemiecka zatrzymała formę Schwichau.

Chociaż dowody powyższe nie są zebrane systematycznie, lecz bardziej w sposób dorywczy, wykazują one, zdaje mi się, mylność przytoczonego już twierdzenia niektórych znawców kaszubszczyzny, że ta gwara mniej się zmieniła od naszego języka piśmiennego. Nie da się wprawdzie zaprzeczyć, że gwara kaszubska zachowała dużo form i wyrazów, które znajdują się w najstarszych pomnikach języka naszego, a później uległy przemianie, lub znikły całkowicie, ale również kwestji ulegać nie może, że gwara kaszubska w wielu przypadkach zmieniła swą głosownię, w których i język piśmienny i reszta gwar polskich zatrzymały dawne brzmienia. Że te zmiany odbywały się zgodnie z duchem języka naszego, wynika z poprzednich przykładów i jest nowym dowodem, że gwara kaszubska jest gwarą języka polskiego, chociaż stoi nieco na uboczu, tak, jak ziemia kaszubska na skraju dawnej Polski leżała.

Na tym kończę historyczny pogląd na język lechicki i na gwary i języki piśmienne, które z niego powstały, a przechodzę do obecnych odcieni w gwarach kaszubskiej i kociewskiej.

O różnicach w gwarze kaszubskiej zachodzących pisano rozmaicie: jedni zaprzeczali wielkich różnic, drudzy twierdzili, że każda okolica inną gwarę posiada, i słuszność częściową mają obie strony. Otóż, porównując gwarę kaszubską północną z południową, widzimy znaczne różnice, ale nie można nigdzie oznaczyć granic, gdzie się północna gwara kończy a zaczyna południowa; spostrzegamy raczej idąc z północy ku południowi coraz większe zbliżanie się gwary kaszubskiej do języka piśmiennego i bliższej jemu gwary kociewskiej; gwarę kaszubską na północy można zatym nazwać pierwotną, południową zaś uległą innym wpływom, ale i to wiernie stosunków nie określa, bo ma południowa gwara właściwości ani w północnej kaszubszczyźnie,

Digitized by Google

ani w języku piśmiennym nie zachodzące, np. odrębną akcentuację.

Oprócz tych różnic zasadniczych występują okolicami pomniejsze, które parafjańszczyznami nazwać można, w niniejszym szkicu więc na kilka takich parafjańszczyzn zwrócę uwagę.

Północnych mieszkańców nazywają Kaszubi sami Grebami od wyrazu greby tj. gruby, a południowych Feinkaszubami; do ostatnich należą właściwie tylko mieszkańcy na pograniczu kociewskim, którzy gwarę swą dostrajają do gwary kociewskiej, a zatym i piśmiennego języka polskiego. Grebi więc są ci, którzy mówią jeszcze czysto po kaszubsku. Ten zatym podział właściwej gwary kaszubskiej wcale nie dotyczy. Inny podział, na Beloków i Lesoków, tylko co do pierwszych polega na różnicy gwarowej, bo wyraz Belok był utworzony od słowa belo tj. było, i oznacza Kaszubów, którzy zatracili *ł*, wymawiając je wszędzie jak *l*. Nazwa Lesoków oznacza mieszkańców lasów i jest bardzo niestałą: północni Kaszubi nadają ją mieszkańcom powiatu Kartuskiego i w części Wejerowskiego, Kociewiacy natomiast nazywają Lasakami mieszkańców z okolicy Czerska, którzy już nie kaszubią. Aby uniknąć zamętu z powodu tych niedokładnych określeń, podzieliłem w niniejszej pracy okolicę, zamieszkaną przez ludność kaszubską, na północne Kaszuby, do których zaliczam pow. Pucki i Wejerowski, na środkowe z powiatem Kartuskim, i południowe, obejmujące powiat Kościerski i kaszubskie części powiatów Bytowskiego, Chojnickiego i Człuchowskiego.

Na Helu i nad morzem Baltyckim mieszkają Belocy; dalej w głąb kraju zjawia się już *ł*, ale główną właściwością tej części Kaszub jest pochylanie *o* w *oe*; mówią tam np. do mólegoe moerza (do małego morza), biotkoewac sę tj. bartkowac sę, jak ma słownik ks. Pobł., boedorz (u ks. P. bodorz), Poeloch (ks. P. ma Poloch tj. Polak), łoekno (okno) itp. Czasem i *a* przechodzi na północy w *e*, lub nawet *ę*, gdzie w głębi kraju brzmi *a*, np. kamień brzmi w słowniku ks. P. kam, przy Pucku mówią kęm, por. przysłowie tamtejsze: „Cechoe jak kęm w łoedę." „Czterej panowie" brzmi: przy Pucku: czterzeï panowie, na krwawnik mówią: krzawnik, czerwony brzmi czerzwiony, miękczą też tam nieraz *m* np. w wyrazie miarznąc zam. marznąć.

W środkowych Kaszubach tylko w niektórych wyrazach mamy *o*, gdzie na północy brzmi *oe*; wogóle jednak w Kartuskim *oe* przeważa, mówią tam więc łoeko (oko), łoekno (okno).

Digitized by Google

Oprócz tego przytaczam kilka pojedyńczych wyrazów, brzmiących na północy odmiennie, niż w Kartuskim. W Wejerowskim powiecie mówią: iczme (jęczmień), jórka, toerba, groech, łoełe, kroewy, a w Kartuskim: jęczme, jerka, groch, torba, łoełу, krowe. Na północno-kaszubski krzawnik mówią w Kartuskim: krwewnik; powijacz północny brzmi w Kartuskim powijecz tj. powój.

W parafjach strzepskiej, przodkowskiej, sianowskiej, matarzyńskiej aż pod Gdańsk powtarzają często *ko* np.: ko je tam był, ko je tobie deł, ko poc zemną; w sierakowskiej parafji z tego *ko* powstało *koe* lub nawet *czoe*. Owo *ko*, jak trafnie domyślił się ks. Pobłocki, wprowadziło w błąd Mrongowiusza, że utworzył wyraz kłobocan tj. bocian; bo wykazały i moje szczegółowo temu wyrazowi poświęcone wypytywania w całych Kaszubach, że wyraz kłobocan nigdzie nie istnieje, lecz mówią na północy boecon, dalej ku południowi bocon. W sierakowskiej parafji aż do Miechuczyna kładą toc zamiast *ko*, np.: toc je tam był, w chmieleńskiej znów: wierę np. wierę i tam pudę, wierę ty był w karczmie.

Zamiast naszego „jednak“ używają w całych niemal Kaszubach niemieckiego *doch*, ale już na południe od Stężycy i dalej ku Kościerzynie znika *doch*, a zjawia się: jednak.

W Kościerskim nabiera gwara kaszubska nieco innego brzmienia przez znikanie *oe* i inny akcent, a *k* nie tak często w *cz* się miękczy; zresztą i tam mówią np.: Bandze p*o*chwolony (niech będzie pochwalony!), słeszme zam. szliśmy, przekłod zam. przykład, j*a*godczy zam. jagodki itp. Akcent zaś spoczywa na pierwszej zgłosce np. w wyrazach p*o*sypony, f*e*nsterladki (z niemieckiego), K*o*scerzyna itp.

Południowo-wschodnia część pow. Kościerskiego nie należy już do Kaszub, lecz do gwary kociewskiej, chociaż w podaniach ludności tamtejszej do Kaszub ją liczą i zaręczają, że dawniej i w Skarszewach jeszcze po kaszubsku mówiono. Obecną południową granicę gwary kaszubskiej tworzy linja od Gdańska ciągnąca się mniej więcej wzdłuż szosy gdańsko-kościerskiej aż do Nowej Karczmy; po stronie kaszubskiej pozostają wioski: Kalbudy, Czapielsk, Szomrze (Obersommerkau), Przywidz, Grabowo i Grabówko, po kociewskiej: Lubań, Sobonez. Od Nowej Karczmy opuszcza owa linja graniczna kierunek szosy gdańsko-kościerskiej i zwraca się więcej ku południowi, dążąc mniej więcej na Karsin w okolicę Rytla; ostatnia część granicy oddziela

Digitized by Google

Kaszuby od kociewskich Lasaków, ale dokładnie oznaczyć jej nie jestem w stanie, bo jedni mię zapewniali, że w Karsinie kaszubią, inni znów, równie wiarogodni, twierdzą, że w Czersku, Brusach i Wielu, nikt nie kaszubi; sam stosunków tamtejszych nie znam. Na linji granicznej pomiędzy Gdańskiem i Nową Karczmą stykają się Kaszuby i Kociewie właściwe.

Najcharakterystyczniejszym dźwiękiem gwary kociewskiej jest nosowe *an*, które zastępuje wszędzie *ę*; ten drugi dźwięk Kociewiakom zupełnie nie jest znany. Mówią więc: na zianmian, ramian (wymawiaj ranmian) zamiast na ziemię, ramię, ranka, manka itp. W końcówkach owo *an* przechodzi na pograniczu Kociewia np. przy Więckowach, w proste *a*. Oprócz *an* w zastępstwie za *ę*, zostało tam więc i *e* wyparte przez *an* lub *a*, a nawet samogłoska *i* w złączeniu z *ń* (iń), musiała ustąpić miejsca owemu wszechwładnemu *an*, i *a*, tak więc brzmią wyrazy: Ziel*ań*ski, Czerwi*ań*sk, l*an*ija (ale Linowiec), l*an*, l*amian*sz, zam. Zieliński, Czerwińsk, linija, len, lemiesz.

Gwara kociewska sięga na południe do zetknięcia się powiatów Starogardzkiego i Kwidzyńskiego (po lewej stronie Wisły) ze Świeckim; czy aż w Świecki powiat zachodzi, na to pytanie brak mi odpowiedzi. Na zachód nie dochodzi ona zdaje się aż do pow. Chojnickiego, tam bowiem zaczynają się Lasacy około Czerska, którzy mają swe własne odrębności, mówią np.: kartafle, żałnież zam. kartofle, żołnierz; dodać jednak wypada, że i na Kociewiu *rz* wszędzie brzmi jak ł.

Dr. Nadmorski.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Digitized by Google

POSZUKIWANIA.

Z powodu braku miejsca pódajemy w niniejszym zeszycie tylko część łaskawie nadesłanych nam przyczynków do poszukiwań i odpowiedzi na kwestjonarjusze. Resztę podamy na tym miejscu w następnych zeszytach *Wisły*. Nie do wszystkich atoli poszukiwań naszych ctrzymujemy materjały. Tak np. nie nadesłano nam żadnych nowych przyczynków do użycia *a* pochylonego we współczesnej mowie ludu polskiego, do nazw topograficznych, piłkalni, niecenia ognia, pisanek. Ponawiamy tedy prośbę do naszych czytelników i przyjaciół o zwrócenie uwagi na te poszukiwania, tymbardziej, że ich przedmiotem są zjawiska znikające i zacierające się z biegiem czasu w zastosowaniu i pamięci.

I.

LECZNICTWO LUDOWE.

W księdze akt dekanatu i oficjalatu lelowskiego, z lat 1520 do 1553, znajduje się spisana recepta *ad reparandum stomachum*, którą dosłownie z zachowaniem pisowni przytaczam:

„Uczynycz proch: kopyldnyk (kopytnik, Asarum europaeum); bukwÿcza (pierwiosnka, Primula veris, u Syrenjusza nazwana paraliżowym zielem), stoszÿarn (u Syreniusza: stoziarn, uva botrys herba); oman[1]); jałowiecz. Thy pÿancz rzeczÿ pod ÿedną mÿarę sthluk-

[1]) Oman (Inula). Roślina ta jest znana powszechnie ludowi i używana przezeń do różnych leków. Syrenjusz wspomina o niej w swym *Zielniku*, że go nie tylko aptekarze, ale i wiejskie kobiety w cukrze i miodzie smażyły. Drugim gatunkiem jest oman prawdziwy, przez Syrenjusza nazwany egipskim (helenium), którego nazwę łacińską „helenium" niektórzy etymologowie wywodzą od Heleny żony Menelausa, która w tej roślinie odkryła własność upajającą używała jej do osuszenia łez Greków. U Rzymian roślina ta była

Digitized by Google

szÿ kasdą (tak) rzecz osoblÿwÿe mÿernÿe. Salwÿe ÿako by pol mÿarÿ, pÿeprzu thakÿesz; solÿ pÿeczoneÿ czo wczasz upÿecz ÿą w nowym garnku; Imbÿeru, czo chrza dwÿe mÿerze albo trzÿ; ruthy thesz mÿara; tego pozÿwacz rano wstawszÿ rasz; przed obÿadem rasz, po obÿedzÿe drugÿ rasz; przed wÿeczerzą thakÿesz; na nocz thesz rasz; na grzancze poszÿpacz iako pol palcza."

Przytoczoną receptę spisał jeden ze współczesnych kapłanów, pisarz, czyli notarjusz akt r. 1548. Po tej recepcie następuje akt o dziesięcinie, spisany w r. 1549, we środę, dnia 10 lutego.

Na liście pisanym przez jednego kapłana w interesie osobistym w r. 1745 do ks. Gawrońskiego, ówczesnego proboszcza Mstyczowa, znajdują się spisane drobniutkim charakterem recepty na pluskwy, na mrówki, na gąsiennice (na drzewach), oraz następująca:

Na szum w uszach. 1) Z octu wrzącego para w uszy puszczona szum oddala. 2) Chleb z pieca gorący rozkrajawszy, zlać gorzałką dobrze, przez chorobę przykładać na uszy. 3) Czopek z rzodkwi namoczyć w gorzałce, kłaść w uszy. 4) Olejkiem kminkowym, albo anyżkowym napuść knotek i ten wkładaj do uszu, albo też za uszami smaruj tym olejkiem.

Ks. Wł. Siarkowski.

Z okolic Radzynia, wieś *Grabowiec.*

1. Jeżeli osoba jakaś zachoruje „na brzuch" lub głowę, wówczas znający się na sposobie „spędzania uroku," zdejmuje z siebie spodnie i trzy razy „przez plecy" okręca chorą osobę. Po trzykrotnym okręceniu chorego ból znika, „jakby kto ucion."

2. Jeżeli np. krowa nagle przestanie dawać mleko, lub nie je, wówczas znachor również zdejmuje z siebie spodnie i okręca krowę „bez grzbiet" trzy razy, i po chwili krowa napewno znowu da mleka, lub zacznie jeść. W ten sam sposób leczą się konie i inne domowe zwierzęta.

Okoliczni chłopi są bardzo zabobonni. Ślepo wierzą wróżkom. Jedna z takich wróżek w Międzyrzecu (o 9 wiorst od Grabowca) jest wyrocznią dla okolicznego prostego ludu. Opowiadają wiele faktów o niej, które „się sprawdziły." Sam słyszałem, że owa wróżka wykryła, kto ukradł płótno jednej z wyrobnic, i wiele innych wypadków.

R. L.

---

uważana za utrzymującą piękność kobiet, a korzeń jej przez lud używany na pokarm (Botanika popularna S. Pisulewskiego, Warszawa 1845, str. 189). Syrenjusz wspomina o omanie, iż poeci, z ojcem swym Homerem, bają, że powstał z łez Heleny, a dla jego osobliwych skutków zowie go Homer „Nepenthen," tj. bez żalu i smutku, jako ten, który smętne i frasobliwe uwesela, a w zapomnienie przywodzi żal, frasunek, smutek.

Digitized by Google

Leczenie wścieklizny. Jan Palisa, lat 30, kolonista wsi Czubajki w pow. Radzymińskim, dość inteligientny i oczytany, opowiadał mi, że będąc dzieckiem, był pokąsany przez psa wściekłego. Rodzice jego udali się do kolonisty Niemca, nazwiskiem Rac, o którym słyszeli, że umie leczyć wściekliznę. Rac, przekonawszy się, że pies był istotnie wściekły, kazał choremu chłopcu zjeść kawałek chleba, posmarowany maścią. Ile zjadł takich porcji, dziś nie pamięta. Fakt niniejszy potwierdzili rodzice Jana Palisy i wielu innych ludzi, nadmieniając, że to nie jedyny wypadek, gdyż Rac leczył całą okolicę i podobno zawsze pomyślnie. Dziś sekret ten posiada syn jego, kolonista w Nieporęcie, i podobno nadal leczy. Maść, którą daje się choremu, jest to maik smażony, zbierany w pewnych dniach maja. Lekarstwo podaje się choremu przy stosownych znakach i żegnaniu. Notuję to, czego z trudem mógłem się dowiedzieć. Jak się przyrządza lekarstwo, dowiedzieć się nie można, gdyż utrzymują to w wielkim sekrecie.

Władysław H.

II.

Nasz obszar etnograficzny.

W artykule K. Weinholda p. t.: „Deutsches und Slavisches aus der deutschen Mundart Schlesiens," zamieszczonym w *Zeitschrift für vergleichende Sprachforschung* Kuhna, 1852, str. 245—257, autor kreśli linję graniczną między żywiołem polskim a niemieckim na Szląsku.

Krček.

III.

KULA.

1. W *Programie wystawy etnograficznej na wystawie rolniczo-przemysłowej krajowej w Krakowie*, datowanym d. 4 marca 1887 r., a ułożonym przez I. Kopernickiego wspólnie z Oskarem Kolbergiem i Adrjanem Baranieckim, na str. 4 w wyszczególnieniu przedmiotów, odnoszących się do wiedzy ludowej, czytamy: „*Palice, krzywule, wici*, tj. laski, dziwacznie zakrzywione na końcu lub rzeźbione w kształcie ręki, albo innego godła władzy. Według tradycji przechowanej do niedawna jeszcze u ludu naszego w niektórych okolicach (na Podhalu), były to godła władzy sołtysów, używane do zwołania całej gromady na walną naradę lub sąd (roki). Sołtys wręczał taką palicę sąsiadowi, naznaczając dzień i miejsce zgromadzenia. Palica, zastępująca okólnik pisany, przechodziła od chaty do chaty, i obiegszy włość całą, wracała do sołtysa."

2. W osadzie *Kamionka* w pow. Lubartowskim stróże nocni chodzą z *pałkami*, przechodzącemi powszechnie znanym sposobem od domu do domu. To samo dzieje się we wsi *Spiczyn* tegoż powiatu.

R. L.

Digitized by Google

W dziele J. I. Kraszewskiego *Litwa*, Warszawa 1847, 2 tomy, znajdujemy o krzywuli w pogańskiej Litwie następujące szczegóły: „Znakiem krewy (najwyższego, krewe-krewejty) była laska z trzema zgięciami, którą posłowie także, wysyłani od niego, na znak nieśli. Trzy woreczki tajemnicze wisiały przy niej.“ (Tom I, 160). „Poseł z laską krewy (najwyższego) zwoływał dawniej wojny, przyzywał kunigasów do niego itp. Nazwanie tej laski *Łazda nusiuntiniu*, lub wprost *Lazda*, zdaje się oznaczać, że robiona była z orzechowego drzewa. Właściwiej zwała się ona *Kriwúlē*. Że temi laski zwoływano na zgromadzenia lud, świadczą pozostałe w języku wyrażenia, zastosowane do zgromadzeń ludu po wsiach, rady wiejskiej: *I kriwule eiti* znaczy: iść na zgromadzenie; *Isz kriwules pareit* wracać z niego. *Kriwulē* zwały się także zgromadzenia ludu, od tego znaku.“ (Tom I, 160 i 161). „Krewów tych (niższego rzędu, prowincjonalnych) obierali wejdaloci, a po rozdziale władzy, nosili oni laski z dwoma zgięciami (*kriwule*), znak władzy.“ (Tom I, 161). „Gdy postanowiono wojnę, ogłaszano o niej, przez posłaną laskę krewy, później (a może w innych miejscowościach) wystawując na tykach szczołby końskie... Na Żmujdzi, gdy się dowiedziano o wojnie, wódz zabijał kozę, w krwi jej maczał włócznie i z drzewcem osmalonym rozsyłał po osadach, na znak, „że kto nie wystąpi, śmiercią i ogniem karany będzie,“ lub że mordy i pożoga idzie, i do obrony stawać potrzeba.“ (Tom I, 265).

B. W. K.

IV.

CHATA.

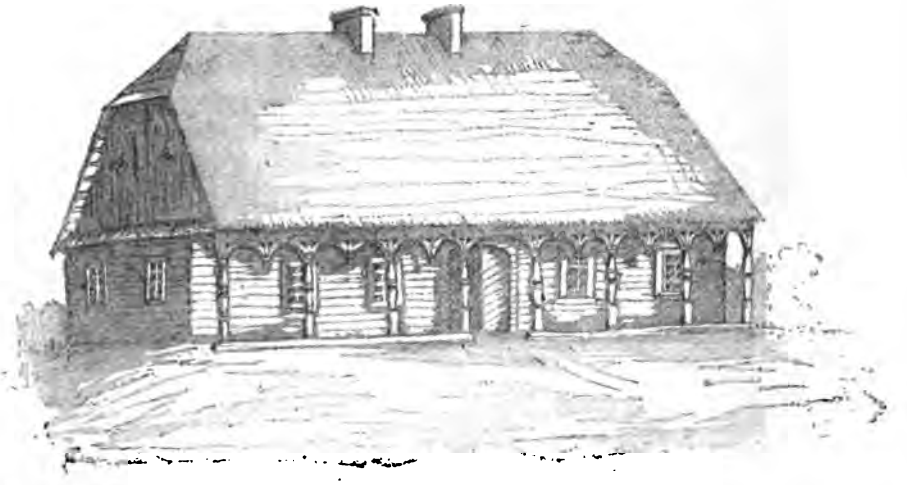

Gospoda w Osówcu.
(Patrz str. 7 niniejszego zeszytu).

Digitized by Google

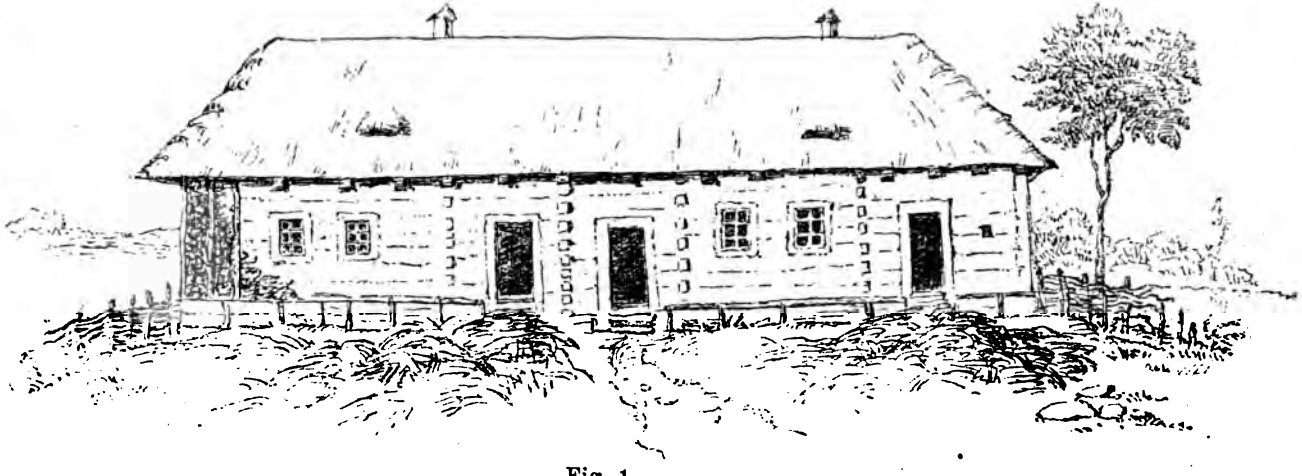

Fig. 1.

Z powodu niewykończenia na czas klisz rysunkowych, nie mogliśmy w zeszycie poprzednim podać wszystkich rysunków p. St. Cerchy do jego opisu chat we wsi Przebieczanach, o pół mili od Wieliczki odległej. Podajemy je obecnie, odsyłając czytelnika po bliższe szczegóły do t. V *Wisły*, str. 909—913.

Fig. 1. Podwójny dom z dwiema sieniami, od strony południowej. (V, 909).

Fig. 2. Stodoła z „gankiem." (V, 912).

Fig. 3. Kuchenka angielska. (V, 912).

Fig. 4. Kopiec na ziemniaki i buraki. (V, 913).

Digitized by Google

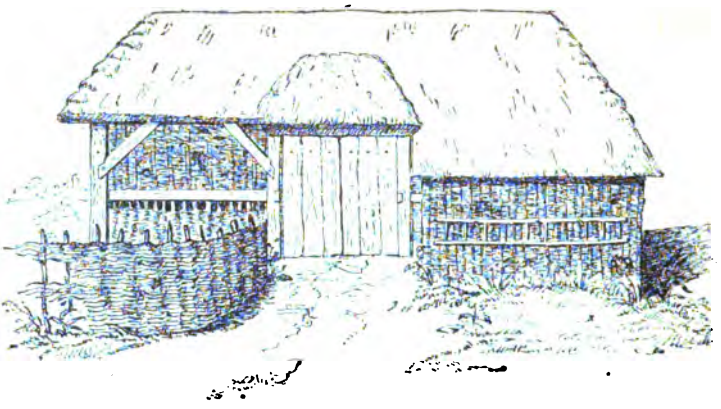

Fig. 2.

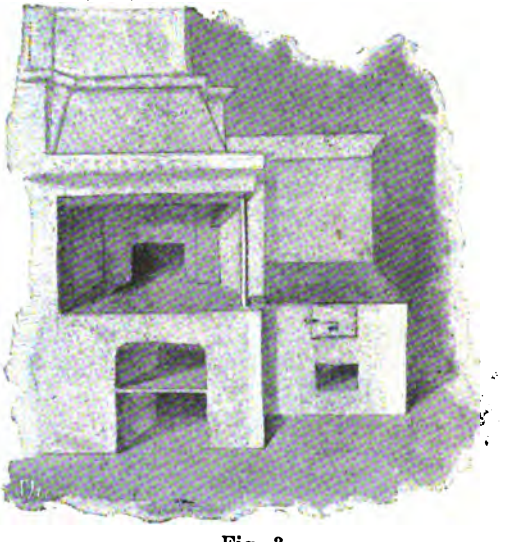

Fig. 3.

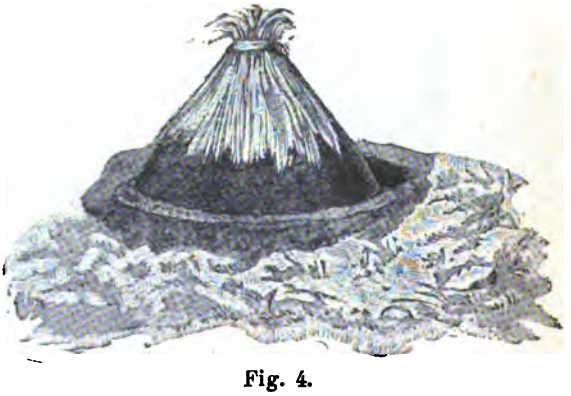

Fig. 4.

Digitized by Google

Do zbiorów Muzeum Etnograficznego nadesłano ze wsi *Woli Gałęzowskiej* w blizkości Bychawy w pow. Lubelskim model chaty, wykonany przez młodego włościanina. Do modelu tego dodała szczegółowy opis panna Zofja Kowerska. Opis ten podamy w przyszłym zeszycie *Wisły*.

VII.

ZWYCZAJE PRAWNE.

Wyczerpująco i ze znajomością rzeczy wykonane odpowiedzi na kwestjonarjusz prawny otrzymaliśmy od p. A. K. W dwadzieścia blizko arkuszy liczącej pracy zawarł p. A. K. wiadomości o zwyczajach i pojęciach prawnych ludu z miasta Tomaszowa i pow. Tomaszowskiego w gub. Lubelskiej. Za ten cenny przyczynek serdeczną wdzięczność autorowi odpowiedzi winni jesteśmy i nie omieszkamy w należyty sposób go zużytkować.

IX.

Nawoływania zwierząt domowych na Podhalu.

Przywołując.	*Odpędzając.*
Do kur: cip, cip, cip, albo: tiu, tiu, tiu.	e sii!
Do gołębi: tuś, tuś, tuś.	e siii!
Do gęsi: liwa, liwa, liwa.	hudza!
Do kaczek: taś, taś, taś.	e siii!
Do owiec: prśś, prśś.	e tsiii!
Do kóz: kozy, kozy.	cydzia!
Do krów: (po nazwisku).	e ksic, do pola!
Do cieląt: cieliś, cieliś.	ccy, do pola!
Do świń: gudy, gudy, gudy.	ksy, albo: gudy, do pola!
Do prosiąt: gudzi, gudzi, gudzi.	ksy, albo: ksi, ksi!
Do królików: truś, truś, truś.	
Do koni: prss, prss.	
Do kotów: kci, kci, kci.	psyk, psyga!
Do psów: na tu, na tu.	do pola psy!
Do szczeniąt: ps, ps, ps.	

Do krów zachęcając, żeby szły: ej sa! prrr dza! żeby stanęły: prrr! żeby się cofnęły: cóf, cóf, cóf.

Do koni żeby szły na lewo: wiśta!—na prawo: hajta, hejt, zachęcając: wio!—żeby stanęły: ho, ho, ho, albo: o ha! albo: prrr,—żeby się cofnęły: cóf, cót, cóf!

Bronisław Dembowski.

Digitized by Google

Dr. A. Kremer, Słowniczek prowincjonalizmów podolskich. Kraków 1870, na str. 69—70 wołania na drób i inne zwierzęta.

Nieco nawoływań, używanych w Rosji, przytacza p. Maksimow w książce: „Skrzydlate słowa.“ Peterzburg 1890, str. 143—145.

W *Zbiorze wiadom. do antrop.* t. XIV, str. 158, znajdujemy nieco nawoływań zwierząt w powiatach Tarnobrzeskim i Niskim.

XI.

PIŁKALNIE.

W książce p. n. *Rozmyślania wieśniaka rolnika* (Dionizego Paszkiewicza, byłego pisarza P. R.) *o Narodzie i języku Litewsko-Żmujdzkim*, poprzedzone wierszem do X. Bohusza i Joachima Lelewela, podane do „Dziennika Warszawskiego“ przez Współrodaka i Przyjaciela Żmujdzinów [Kajetana Niezabitowskiego], Warszawa 1829, na str. 52 w przypisie jest wzmianka o piłkalniach następująca:

„Z powiatem Powondeńskim przylega i graniczy pow. Korszewski, który w litewskim języku nazywa się Karszówas pawietas, który to powiat Korszewski, teraz na pograniczu pruskim leżący po zarzece Okmianie (znajomej czasu wojen z Krzyżakami), ma od dziś dnia ślady wielu po górach fortec zamkowych i baterji, znajome dotąd pod imieniem *Pyles Kalnaj*, co w litewskim języku znaczy: sypane góry, tj. szańcowe. NB. Te to góry szańcowe Pyles Kałnaj mają figurę dotąd taką: kilka ogromnych fos te góry zaokrągla, a na wierzchu płaszczyzna, wałem sypanym otoczona, gdzie kilka tysięcy wojska mieścić się mogło; w tych górach kopiąc, znajdują szczątki wojennych narzędzi dawnych.“

Tenże autor na str. 61—62 wyprowadza nazwę Jadźwingów z litewskiego *Uźwingis* = zakręt, krawędź ziemi. (Por. J. Sembrzycki *Wisła* V, od 851).

Z. W.

XVI.

MAK.

U ludu w okolicach Kielc i Pińczowa mak jest ulubioną rośliną, w pieśniach, powieściach wspominaną. Nawet kilku przysłów, w różnych okolicznościach, o maku, lud stron nadmienionych używa: Dobry, jak placek z makiem, Nie wziął na makowe ziarnko, Cisza, jakby makiem zasiał.—Listki maku w oktawy Bożego Ciała przed wschodem słońca zbierają dziewczyny, lub gospodynie wiejskie razem z innemi na polach, miedzach ziołami, jak rozchodnikiem, barwinkiem, rumiankiem, i z nich wiją wianki, które po oświęceniu przez kapłanów zawieszają na zewnątrz chat nad drzwiami, aby w czasie gromów i burz dom od nieszczęścia zabezpieczyć. We wsi Sukowie

Digitized by Google

pod Kielcami, wianki takie, w których listki maku znajdują się, aby przy rozwiązaniu kobiety uchronić od wielkich boleści i nowonarodzone dziecię zabezpieczyć przed wpływem istot nadziemskich, „Płaczek," kładą położnicom pod poduszkę. W tej samej wsi niektóre zabobonne kobiety, aby „Płaczki" odegnać od domu, gdzie się znajduje nowonarodzone dziecię, do kąpieli wrzucają listki maku, a kąpiąc dziecię w wodzie letniej, z listkami maku zaprawionej, równocześnie nad główką takiej dzieciny trzymają niecki z zapalonemi koniecznie *trzy dziewięci* (wyraz techniczny ludowy oznacza trzy kupki, pęczki, a w każdej z tych kupek musi być dziewięć patyczków) szczypek smolnych, następnie wodę z tej kąpieli należy wynieść z domu i wylać za granicę (na pole innego sąsiada).

Co rok w dniu 15 sierpnia, w uroczystość Matki Boskiej Zielnej, również przed wschodem słońca, dziewczyny lub kobiety zbierają po polach różne zioła i te do kościołów do oświęcenia przynoszą. W tych pękach, czyli równiankach, znajduje się mak, i ten w Tumlinie pod Kielcami używa się do nowego siewu, a w innych wsiach pod Kielcami: Posłowicach, Kostomłotach, Miedzianej Górze, Czarnowie, Niewachlowie itd., jak również siołach pod Pińczowem, odwar z oświęconego maku, wygotowany z innemi oświęconemi ziołami, krowom po ocieleniu dają pić. Mak oświęcony lub nieoświęcony służy u ludu okolic wspomnionych jako lekarstwo do usypiania dzieci chorych, lub hałaśliwych. Sposób sporządzania takiego lekarstwa i użycie jego nie we wszystkich wsiach tak koło Kielc, jak i Pińczowa jest jednakowy. We wsiach, gdzie ich mieszkańcy pod wpływem ambony, lub szkoły na cokolwiek wyższym szczeblu cywilizacji stoją, samo nasienie maku, wydobyte z makówek, gotują w mleku z bułką, następnie polewkę tę cukrem, lub miodem zaprawioną, podają w małych dozach dziecku. W siołach zaś mniej ucywilizowanych okolic rzeczonych, gdzie wróże, wróżki, owczarze wywierają wpływ na lud pokątny, całe makowiny do wrzącego mleka, lub wody wrzucają i trzymają taki garnuszek przy ogniu, aby jeżeli nie zupełnie, to choć w części, główki maku się rozgotowały, następnie polewkę tę, czy odwar wystudzony podają dziecku do picia.

Wogóle z badań moich kilkumiesięcznych w różnych wsiach okolic Kielc i Pińczowa odnośnie do użycia maku, jako lekarstwa, przez kobiety wiejskie do usypiania dzieci, odniosłem przekonanie, że środek ten rzadko, w razach ostatniej konieczności, jest stosowany.

Dwa gatunki maku w okolicach nadmienionych lud hoduje po ogrodach i polach: mak ogrodowy, pełny, zwany dobrym, i patrak, czyli ślepy mak.

Tradycjonalną potrawą są tu w wigilję Bożego Narodzenia haluszki, czyli kluski z makiem. Starzy ludzie zapewniali mię też, że dawniej ulubioną potrawą u ludu koło Pińczowa był bób (kaczyniec, duży bób), gotowany i obsypany makiem.

W okolicach Łęczycy, na folwarkach do parafji Grabów należących, w razach potrzeby uśpienia z choroby krzyczących dzieci, kobiety biorą makówki całe, wrzucają do wody i dotąd taki gar-

Digitized by Google

czek, lub żeleźniaczek napełniony makówkami, trzymają przy ogniu, dopóki woda nie zacznie się w nim kłębić; następnie odstawiają go od ognia i stawiają w pobliżu głowy dziecka chorego koło kołyski na jakiej podstawie, starając się o to, aby para wodna owiała główkę dziecka. Szczegółu tego udzieliła mi pani Wanda Żakowska, rodem z okolic Łęczycy, obecnie małżonka dziedzica wsi Gołuchowa pod Chmielnikiem, pow. Stopnickiego.

Ks. Wład. Siarkowski.

Na Litwie *mak* używa się w wielkim poście i w innych dniach postnych, mianowicie w dniu wigilji przed Bożym Narodzeniem, którą kucją (lit. *kuczes*) nazywają. Z maku urządza się *mleko makowe*, jako polewka do kisielu, śliżyków, grochu. Do pszenicy gotowanej używają *syty* (gotowana woda, zasłodzona miodem lub cukrem). Mleko makowe (agunus pienas) urządzają z parzonego wrzątkiem tartego maku, wyciskanego przez płótno. Często używa się razem z tartym makiem do śliżyków i innych potraw. Do potraw wyłącznie wigilijnych należą tylko pszenica i groch. Mak cały z miodem lub orzechami jedzą szlachta jako przysmak w rozmaitym czasie, nie przywiązując do tego żadnej wagi religijnej.

Co się tycze Łotyszów protestantów w okolicy Mitawy, ci mleka makowego używają do usypiania dzieci.

Że mak jako środek do usypiania był znany i w dawniejszych czasach, dowodzą tego same nazwy: estońskie *maggama* spać, *maggono*, *maggunad* mak; po łotewsku *meegs* sen, drzemka, *magone* mak; litewskie *miegas* sen, *migoti* spać, *agůnas*[1]) mak. Żmujdzkie: *migas*, *migoti*, *agunas* (to samo) st.-słow. макъ, pol. *mak*, czeskie *makonini*; sanskr. *makau*; greckie *μήκων*, doryc. *μακων*; niem. *Mohn*.

M. Dowojna-Sylwestrowicz.

Ł. Gołębiowski w dziele *Lud polski* Warszawa 1830, na str. 300 notuje, że do snopków ziół, sporządzanych w Warszawie na Wniebowzięcie N. Panny, lud kładzie mak, „żeby spały dzieci.“

Z. W.

XVIII.

SOBÓTKA.

19. Od ks. Bronisława Malinowskiego otrzymaliśmy w odpowiedzi na Kwestjonarjusz obfity przyczynek do naszego poszukiwania ze

---

[1]) Widocznie litewskie *agůnas* utraciło początkowe *m*, które daje się postrzegać w językach estońskim, łotewskim i innych.

Digitized by Google

wsi *Krzczonów*, *Olszanka*, *Chmiel* i *Piotrków* w pow. Lubelskim. Oświadczamy autorowi opisu podziękowanie i zamieszczamy jego opis w całości, ponieważ zawiera wiele zajmujących szczegółów, i o ile nam wiadomo, obchód Sobótki w okolicach tamtejszych nigdzie dotąd opisany nie był.

Święto Sobótki, trwa od wigilji św. Jana aż do śś. Piotra i Pawła włącznie. W dzień św. Jana słońce się kąpie, w dzień zaś śś. Piotra i Pawła—„igra," tj. na słońcu coś się miga. Na drzwiach obór w dzień św. Jana robią kredą krzyże dla odpędzenia czarów, strzecha zaś każdego domu, gdzie jest dziewczyna dorosła, bywa przyozdobioną bylicą i łopianem. Stroją też dnia tego krzyże i figury świętych wiankami z *bławotu* (chabru). Powszechne jest mniemanie, że jeżeli Jasio się rozpłacze, tj. dnia tego deszcz spadnie, to będzie płakał aż do św. Urszuli, chyba że w Nawiedzenie M. B. (2 lipca) zabłyśnie pogoda. Dotykać kapusty w tym dniu znaczy skazać ją na uschnięcie.

O kwiecie paproci opowiadają, że kto go znajdzie, wszelkie bogactwa i szczęście posiądzie, ale znaleźć go trudno, i trzeba na to śmiałka nielada, bo poczwary piekielne strzegą go i wszelkiemi sposobami przeszkadzają do zerwania. Znać wszakże przenikanie „postępu" i do ludu naszego: bo oto, nie mając ochoty do walczenia ze straszydłami pośród lasu, biorą się niektórzy na sposób, i po zachodzie słońca, wykopawszy w lesie krzak paproci, przynoszą go z ziemią do domu i siedzą osamotnieni nad nim do północy, naturalnie bez skutku! Twierdzą, że kwiat paproci jest *koloru żółtego*. Sam obrząd Sobótki odbywa się w następujący sposób: O zmroku w wigilję św. Jana schodzą się na umówionym ugorze, lub na rozdrożu chłopcy i dziewczęta, zwane *sobotnicami*. Chłopcy układają stos z tarniny i chróstu z płotów, a dziewczęta go podpalają. Następnie chłopcy stoją po jednej stronie ognia, a dziewczęta po drugiej i poczynają wszyscy śpiewać:

I.

Rozpalił nam Pan Bóg tarninowy ogień,
Do tego ognia wszyscy się Święci schodzili,
tarninowy ogień palili.
Tylko nom nie stało jednego świętego,
Poseł na granicę strzéc na carownicę.
Tylko nam jednę carownicysko zławili,
w tarninowy ogień wsadzili.
Goraj ze, goraj, carownicysko,
Za ludzkie krówki, za nase mlécko.
Goraj ze, goraj, na innych wołaj: to-to-to!

II.

Zielona konopka we lnie stajała, zielona bujała.
Nie dał ci jej bujny wiaterek

Digitized by Google

Zielonéj konopce we lnie stajaty,
We lnie stajaty, zielono bujaty.
Nie dał ci jéj mołody Jasiejko
Mołodéj Marysi u mateńki być
w wionku chodzić.

III.

Nasieję ja sobie lnu drobniusiejkiego,
Ubierę ja sobie Jasiejka swojego.
Usyję ja jemu kosulkę po pięty,
Wyprawię ja jego na wygon z cielęty.
Na niem kosulejka, jak biél bielusiejka,
Jak biél bielusiejka, taka cieniusiejka.
Nie matka ją dała, nie siostra ją prała:
Nadobna Kasiejka złotem wysywała!

IV.

W polu daleko,
Na boru syroko,
Tam panny były
Ogród grodziły.
Ogród grodziły,
Leliją sadziły:
„Rośnij, lelija!
Wyzej niz ci ja.
Pojedzie tędy
Młody (na) oględy.
Lelii urwie,
Lelija zakwnie,
A ja przyskocę,
Wrotka odtocę,
Potocę za niem
Wionkiem rucienem.“

V.

W polu daleko,
Na boru syroko:
Tam gdowy były,
Ogród grodziły;
Ogród grodziły,
Leliją sadziły:
„Rośnij, lelija,
Wyzej, niz ci ja!
Pojedzie tędy
Młody oględy.
Lelii urwie,
Lelija uschnie,
A ona przyskocy,
Wrotka odtocy,
Potocy za niem
Białym kamieniem!“

VI.

Tocy mi się, tocy baryłecka z góry,
Tam-uj do Józwa, do nowy komory.
Marysia myślała, ze koziełek stąpa,
A to ji kochanecek talarami brząka.
Stąpnie na gałązkę, gałązka się zegnie,
A z ty ci gałązki listecek opadnie.
Idź-ze ty, listecku, na syrokie strony,
A ty se, Jasiejku, sukaj sobie zony!

Digitized by Google

A gdzie ja ji będę, nieboracek, sukał?
—Zastukaj, zapukaj, w nowe okienecko!
Zastukał, zapukał w nowe okienecko,
A Kasiejka wysła, rącejka mu dała:
—Witaj że, Jasiejku, dawnom cię widziała.

VII.

Stoi nom trześnia w polu,
Nie dalecejko boru.
Tam-oj Jasiejko graje,
Konikiem wywijaje.
„Nie graj, Jasiejku, nie graj,
Konikiem nie wywijaj!
Juz Marysia nie twoja,
Juz Mołoda nie twoja!
I polubiła insego,
Sto razy grzecniejsego![1])"

VIII.

Tam-oj u Pawła gęsty sad,
Nie przeleci lady[2]) ptak.
Tam się chłopcaki schadzały,
Na gorzałkę się składały.
A najwięcej Jasio dał,
Bo się Marysi zalécał.
A ten Wojtusio nic nie dał,
Bo powiadał, że nic nie miał.

Po ósmej piosnce następuje t. zw. wytrząsanie pcheł, co się odbywa w następujący sposób: staje dwu chłopców jeden po jednej stronie ognia, a drugi po drugiej; biorą dziewczynę lub chłopca i przerzucają przez ogień, i to się dzieje dotąd, dopóki inni ich samych w ogień nie wepchną. Następnie znów śpiewają:

IX.

Cyja to tam broda — Chodzi kole ogroda?
Wylazła na płot — Wyjadła nąm groch?
Złapmy tę brodzisko — Rzućmy na ogienisko,
Niech gora ta brodzisko — Niech zgorzeje wszystko!
Świętego Jana raniejko,
Niesła dziewcyca piwejko.

---

[1]) Pieśń ta zdaje się należeć do obrzędu weselnego.
[2]) =lada.

Digitized by Google

Zkąd że go niesła? z piwnice,
Cęstowała dziewcyce.
Dziewcyce piwa nie piły,
Bo sie chłopcaków wstydziły,
Nalepiéj to jednego,
Jego Jasiunia grzecnego.

Potym dziewczyny biorą się za ręce, robiąc koło, i siadają niedaleko od ognia. Jedna z nich zbiera trawę, obwiązuje ją około kija i siada wpośrodku innych. Udając, że przędzie trawę, drzemie, a towarzyszki śpiewają:

X.

Siedzi *drumla* pod kądzielą,
A ludzie się z niéj śmieją.
Drumla na to nie pytała,
Pod kądzielą zadrzymała.
Wstoń-ze, drumlo, z pod kądzieli,
Bo się ludzie z ciebie śmieją!

Wszyscy wstają z miejsc, tak chłopcy, jak i dziewczęta biorą się za ręce, i skacząc okrążają ogień trzy razy w jedną i trzy razy w drugą stronę, poczym rozchodzą się do domu.

Palenie Sobótki odbywa się następnie co wieczór, o ile pogoda pozwala, aż do św. Piotra i Pawła. Nadmienić należy, że palenie ogni świętojańskich, uważane tu jest jedynie, jako zabawa przez stary zwyczaj przekazana.

R. L.

20. Otrzymaliśmy łaskawie nam przysłaną przez p. K. Russocką wiadomość o obchodzie Sobótki we wsiach Jasicach i Bidzinach w pow. Opatowskim. Obie te wsie sąsiadują o miedzę z Mikułowicami, z których opis zwyczajów świętojańskich był pomieszczony w *Wiśle* t. V, str. 32. Pomimo tak blizkiego sąsiedztwa, w obchodzie znajdujemy pewne różnice. Tak w Jasicach, jak i w Bidzinach ogni nie palą, lecz wystawiają na miejscu przeznaczonym do zabawy, figurę św. Jana Nepomucena i kręcą się naokoło niej, śpiewając pieśni. Pieśni są prawie te same, co w Mikułowicach, przybywa jedna nowa:

Źródłowej wody kónicek sięgá,
Do Krakowa, do Krakowa Jasień zaprząga.
— Cóz mi przywiezes za podarunek?
—Przywioze ci, moja Maryś, złoty pierścionek.

Pieśń tę powtarzają dla każdej pary. *S. J.*

21. O Sobótce w Jaksicach, patrz zesz. niniejszy *Wisły*, str. 193.

Digitized by Google

BIBLJOGRAFJA, KRYTYKA I WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Dr. H. Máchal Nákres slovanského bájesloví. Praga 1891, str. 221 w 8-ce w. Cena 2 złr. 20 gr.

Jeden z krytyków czeskich, pisząc o dziele powyższym, wyraził się, że podręcznika w rodzaju obecnego świat słowiański tak potrzebował, jak soli. Wielka to prawda. Oprócz bowiem trzytomowego, na dziś już nieco przestarzałego i w dodatku wyczerpanego dzieła Afanasjewa, w zakresie podręczników mitologji słowiańskiej nie posiadamy żadnego, któryby wymaganiom nauki i krytyki w zupełności odpowiadał. Z prawdziwą więc radością powitaliśmy pracę pana M., a po przeczytaniu jej śmiało twierdzić możemy, żeśmy znaleźli w niej to właśnie, czego nam brakowało: krótki, przedmiotowy i na najświeższych źródłach oparty rys wiaroznawstwa słowiańskiego.

Zanim jednak szczegółowo wykażemy zalety, powiedzmy coś o jego niedostatkach (bo gdzież ich niema?), a to dla tego, abyśmy nie naganą, lecz pochwałą i wdzięcznością referat nasz zakończyli.

Zaczniemy od drobnych usterek. *Powiatu* Kaukaskiego (str. 7), ani gubernji *Chersoneskiej* (161) niema. Autor mylnie pisze *g* zamiast *h* w *Begemot* (hebr. Behemoth, str. 11), powiat *Grubieszowski* (14), gub. *Mogilewska* (16) i w wyrazach ukraińskich na str. 117. Frazes jakoby białoruski (22) takim nie jest. Znam *Padpiecznik*, ale nie *Padpieczka* (90); *Vygorišče* nie jest nazwą ducha domowego polskiego (tamże). Pan M. mylnie objaśnia *Loskotalky* (116): nazwa pochodzi nie od *łoskotu*, ale od *łaskotania* (kitzeln). Boruty w Tatrach nie znają (129). Wiersz, nazwany przez autora (139) „prostonárodní ballada," z pewnością nie jest ludowym. Litews. smákas nie jest *pokrewnym* z polsk. *smok*, ale z wyrazu polskiego wziętym (152). Pan M. tyle jest ostrożnym, że nigdzie nie powołuje się na rękopis królodworski; otóż byłoby do życzenia, aby oględność tę stosował do *Słowa o pułku Igora* (34, 37, 70, 180).

W wielu razach pan M. przytacza podanie *jednego* plemienia

Digitized by Google

słowiańskiego i uważa to za dobytek *ogólnosłowiański*; nie zawsze postępowanie takie jest niezawodnem.

Ważniejszym od tego zarzutem, który muszę panu M. uczynić, jest to, że się nie wyzwolił jeszcze z hermeneutyki mitologicznej, opartej na objaśnianiu postaci wierzeń ludowych bezpośrednim uosabianiem zjawisk przyrody. Pisaliśmy już o tym nieraz, że metoda ta straciła obecnie kredyt naukowy; tymczasem autor nasz powtarza (na szczęście czytelnika w krótkich ustępach) poglądy Afanasjewa i jego wzorów, jak gdyby one były niezbitemi umiejętności pewnikami.

Weźmy jeden przykład z licznego szeregu innych. Oto (str. 139) Południca, według pana M., ma być postacią wietrzną, uosobieniem słupa piasku, niesionego przez wicher; a że wicher porywa ludzi, więc też Południca szczególnie groźną jest położnicom, bo im dzieci zabiera, a wogóle ludziom, bo do kogo się dotknie, ten popada w chorobę lub umiera; jak Wotanowi towarzyszyły psy, tak też i Południcę otaczają one i sama ona w postaci psa się pojawia; śpiew należy również do jej znamion, jako istoty wietrznej; wreszcie boi się ona nożyczek, tak samo jak wicher uosobiony lęka się noża.

Każda z wyżej wymienionych cech Południcy może być pojedynczo i zbiorowo przypisana wielu innym postaciom mitycznym. Unosi się w powietrzu podobnież i chmura; z chmury wypada piorun, zabija ludzi; psy towarzyszą mnóstwu istot nadprzyrodzonych; śpiew znamionuje i burzę i piorun; noża i nożyczek (wogóle przedmiotów żelaznych) boją się wszystkie istoty mityczne okresu przedżelaznego. A co najbardziej przemawia przeciw takim pośpiesznym tłumaczeniom, to, że wogóle w rozwoju pojęć mitycznych uosabianie zjawisk nie odbywa się doraźnie i bezpośrednio: pomiędzy apercepcją fenomenu a upostaciowaniem jego rozciąga się cały łańcuch momentów myślowych, świadczących o miljonach może lat rozwoju. Dla zrozumienia hipostazy wrażeń człowieka pierwotnego w postać osobową potrzeba licznych dowodów i przykładów z zakresu folklorystyki powszechnej, potrzeba, że tak powiem, przedstawienia fizjologji wierzeń. Twierdzenie, że ta lub owa postać mityczna jest uosobieniem np. księżyca, nie powinno się wygłaszać, zdaniem moim, bez poprzedniego wyjaśnienia całej drogi od najpierwszych wrażeń aż do ostatecznego wcielenia całej masy znamion w jednej wyodrębnionej postaci. Mitologja bowiem, sądzę, nie powinna być ani katalogiem tak zwanych bóstw, ani archeologją ich nazwisk, lecz obrazem rozwoju myśli na polu wierzeniowym.

To też i najważniejszy zarzut, który czynię panu M., jest ten właśnie, że u niego (jak zresztą u wszystkich dotychczasowych autorów „mitologji") bóstwa rozpoczynają, bóstwa też kończą książkę. Z wyjątkiem rozdziału I (który mówi o stworzeniu świata), z bogami większego i mniejszego kalibru mamy w niej do czynienia. W jakimże porządku autor ich opisuje? Piorun, Swantowit, Trygław i cała dalsza plejada z kronik; potym słońce, księżyc, gwiazdy; dalej uosobienia chmur i deszczu, potym dola i przeznaczenie, bożki

Digitized by Google

domowe itd., wkońcu uosobienie miesięcy, dni itp. Oczywiście możnaby porządek ten, bez szkody dla przedmiotu i książki, zmienić i mówić naprzód o ogniu, potym o wodzie, niebie, Piorunie itd., albo o wodzie, lasach i górach, chmurach itd.

Brak ten konieczności jakiegoś porządku dowodzi zupełnej nieobecności systematyki w dotychczasowym układaniu podręczników w tak zwanej mitologji. Zdawałoby się mnie, że jak w bjologji, tak i w tej nauce, trzebaby wydzielić pewne stałe a konieczne szeregi pojęć, a więc i faktów. Trzebaby rozpoczynać od fizjologji wierzenia wogóle, a potym dopiero mówić o klasyfikacji tworów mitycznych i opisywać je szczegółowo. Ale o tym na tym miejscu mówić szerzej nie mogę; odkładam to do obszerniejszej, systematycznej rozprawki. Śpieszę dodać tylko, że ostatni zarzut mój tyle dotyczy pana M., ile i wszystkich innych mitologów dotychczasowych.

A teraz, gdym już wyczerpał obmowę dzieła pana M., niech mi wolno będzie oddać mu słuszne a niemałe pochwały. Praca to szanowna, oparta na długoletnim, sumiennym badaniu. Autorowi nie obce są prawie wszystkie źródła przedmiotu i to we wszystkich piśmiennictwach słowiańskich. Umiał on przedstawić rzecz dostępnie, zajmująco a treściwie; a że część opisowa może dziesięć razy obszerniejszą jest u pana M. od rozumującej, więc książka jego, zdaniem naszym, jest wybornym podręcznikiem mitologji słowiańskiej, opartym na najnowszych poszukiwaniach i zbiorach faktów. Radzibyśmy ją widzieli w przekładzie polskim, bo tenby zapełnił dotkliwy brak w piśmiennictwie naszym.

Jan Karłowicz.

Goblet d'Alviella La migration des symboles. Paryż 1891, str. 345 w 8-ce, z licznemi rysynkami.

Autor, profesor historji religji na uniwersytecie brukselskim, tak określa stosunek symbolów do mitów (str. 10—11): „Mity odznaczają się wielu wspólnemi rysami z symbolami: są one udramatyzowaniem zjawisk przyrody lub wypadków abstrakcyjnych; i mity i symbole opierają się na rozumowaniu przez analogję, która w jednym razie wytwarza opowieść fantastyczną, a w drugim obraz widomy.“

Przedmiotem poszukiwań pana G. są właśnie te obrazy widome; bada on ich początek, wędrówki z plemienia do plemienia, z epoki do epoki; stara się dociec, skąd i kiedy jeden naród zapożyczył pewien symbol od drugiego; przechodzi kolejno swastykę (czwororamienną i trzyramienną), drzewo (rajskie), tak zwany „klucz żywota,“ krąg skrzydlaty, kaducej, tak zwaną trysulę (triçūla) itd. Książka to nader ciekawa, poruszająca mnóstwo nietykanych dotąd szczegółów, pobudzająca do myślenia i szperań, napisana krytycznie i ostrożnie, ilustrowana mnóstwem rysunków, wyjętych z najlepszych źródeł. Opowiedzieć całej jej treści niepodobna; zatrzymamy się tylko na paru szczegółach.

Digitized by Google

Ponieważ o swastyce pisał w *Wiśle* M. Żmigrodzki, a pracę jego zna i przytacza G., więc podajemy tu w streszczeniu pogląd autora francuskiego na dzieje ciekawego tego symbolu. Powiada on (str. 107 i dal.), że świat starożytny możnaby podzielić na dwie prowincje symbolów: w jednej panowała swastyka, w drugiej krążek skrzydlaty i krzyżyk z uszkiem; miejscem zetknięcia się dwóch tych godeł są Cypr, Rodos, Azja Mniejsza i Libja. Co do Indji, gdzie dobrze też znano swastykę, G. mniema, że tam dostała się ona z Grecji, Kaukazu lub Azji Mniejszej, a przez pośrednictwo buddyzmu rozpostarła się u plemion mongolskich; u szczepów zaś aryjskich, z małym wyjątkiem, poszła w zapomnienie.

Bardzo ciekawemi są wiadomości (na str. 28 do 32) o orle dwugłowym. Lat temu pięćdziesiąt, ku wielkiemu zdziwieniu, podróżnicy Barth i Hamilton w Pterji (w Azji Mniejszej), wśród zabytków hetejskich, więc z okresu bardzo dawnego, odkryli pomiędzy rzeźbami treści religijnej wyobrażenie orła o dwóch głowach, trzymającego w każdej z dwóch łap zająca. Dostrzeżono potym takież symbole na monetach turkomańskich od początku XIII wieku. Longpérier tym wyjaśnia zamianę herbu Rzeszy niemieckiej około połowy XIV w. z jednogłowego na dwugłowego orła, że książęta flamandzcy, wracając z ostatniej krucjaty, przynieśli z Azji Mniejszej od Turkomanów ten symbol do Europy. W Grecji nieraz orzeł jednogłowy, trzymający węża lub zająca, służył za symbol zwycięstwa; w Indjach zaś starożytnych bito monety z orłem dwugłowym, trzymającym po jednym słoniu w obu łapach i dziobach. G. mniema, że do Indji symbol ten dostał się przez Persję.

J. K.

A. Pypin Historja etnografji ruskiej. Peterzburg. T. I. 1890, str. 424; t. II, 1891, str. 428, w 8-ce. (Dokończenie).

W tomie II *Historji etnografji* Aleksandra Pypina mieści się wykład rozwoju ludoznawstwa w Rosji, poczynając od przełomu, jaki nastąpił w badaniach z tej dziedziny w piątym dziesiątku bieżącego wieku, gdy uczeni zaczęli się zapoznawać ze stanem etnografji na zachodzie.

Na rozwój badań naukowych etnograficznych wpłynęły w tym czasie głównie prace komisji archeograficznej, otwarcie katedr języków słowiańskich w uniwersytetach i wysyłanie za granicę młodych uczonych; wskutek tych przyczyn zjawia się dziejopisarstwo naukowe w osobie *Sołowjewa*, językoznawstwo i badania etnografji i mitologji w osobie *Busłajewa* i innych poważnych pracowników, którzy już do nowego okresu nauki ruskiej należą. Jeden z najuczeńszych prawników i zwolenników szkoły historycznej w prawoznawstwie, *Kawelin* (1818—1885), który poświęcił wiele pracy na wyświetlenie kwestji włościańskiej, pozostawił bardzo cenne rozprawy z zakresu ludoznawstwa. Kawelin w objaśnianiu wierzeń, zwyczajów i obrzędów ludowych poszukuje nie ich znaczenia mitologicznego i symbo-

Digitized by Google

licznego, lecz pierwotnego ich sensu istnienia niegdyś jako faktu; np. targowanie się o pannę młodą na weselu ludowym jest nie symbolem jakimś, lecz wspomnieniem tych czasów, gdy rzeczywiście żonę kupowano. W podobny sposób wyjaśniał Kawelin byt rodzinny, wierzenia, uroczystości ludowe, zwyczaje prawne itd. Opracowywaniem zwyczajów prawnych zajmował się także N. W. *Kałaczow* (1819—1885), założyciel Instytutu Archeologicznego, od r. 1850 redaktor cennego wydawnictwa, *Archiwum wiadomości historyczno-prawnych o Rosji*, w którym zjawiło się wiele znakomitych prac etnograficznych. Prace archeologiczne I. E. *Zabielina* (ur. 1820 r.) mają ważne dla etnografji znaczenie, ponieważ bada on historję bytu ruskiego, historję zwyczajów, i podobnie jak Kałaczow, poszukuje źródeł do badania życia ludu w zabytkach dawnego piśmiennictwa i w materjałach archiwalnych; może więc pod tym względem być porównany z naszym Gołębiowskim, Maciejowskim i Wójcickim, oraz młodym uczonym czeskim Zibrtem. W rozpoczętych wówczas pod wpływem Grimma pracach Busłajewa i Afanasjewa była zastosowana teorja rozwoju organicznego i naukowa metoda poszukiwań ludoznawczych. (T. II, r. I). Każdemu z tych uczonych poświęca p. Pypin całe rozdziały. Przedstawiciel szkoły Grimma, Teodor I. *Busłajew* (ur. 1818), po skończeniu uniwersytetu w Moskwie, bawił dwa lata za granicą, głównie we Włoszech; później zajmował katedrę profesora języka ruskiego w uniwersytecie w Moskwie, od r. 1881 jest emerytem i nie przestaje pracować nad nauką. Pierwsza książka Busłajewa *O wykładzie języka ojczystego* (Moskwa 1844, w 2-ch częściach, wyd. 2-ie 1867) była zarazem pierwszym dziełem w Rosji, opartym na podstawie językoznawstwa porównawczego. Jest to rezultat badań Busłajewa nad historją języka, zawiera zaś próbę dziejów języka ludowego: z języka staroruskiego i ludowego wyciąga Busłajew, idąc za przewodnictwem Jakóba Grimma, materjał do historji bytu wojskowego, prawnego, religijnego, rodzinnego i do sformułowania poglądu ludu na przyrodę. Drugą znakomitą pracą Busłajewa była rozprawa *O wpływie chrześcjaństwa na język słowiański* (Moskwa 1848), która ma znaczenie starożytniczo-bytowe i wyświetlające dzieje kultury. Książka ta dotąd nie straciła wartości naukowej. Metodę Grimma zastosował następnie Busłajew w rozprawie *Przysłowia ruskie*, oraz w licznych pracach, dotyczących poezji ludowej (*Szkice historyczne ruskiej literatury i sztuki ludowej*, 2 t., 1861). We wszystkich pracach Busłajewa uwydatnia się wielki talent, umiejętne zastosowanie metody porównawczej, oraz niepospolita wiedza z dziedziny filologji, dziejów kultury, archeologji, etnografji i literatury. Badania Busłajewa nad poezją epiczną ludu ruskiego, której właściwości estetyczne i znaczenie dziejowe wykazał, stanowią epokę w dziejach etnografji i wywołały cały szereg rozpraw o tym przedmiocie. Widzi B., podobnie jak Grimm, początek twórczości ludu w najodleglejszej starożytności; pierwszą próbą tej twórczości jest język, który następnie służy za materjał do poezji i podań. Naśladowcy szkoły Jakóba Grimma w Rosji posiadają, według zdania p. Pypina, te same zalety i wady, co i ich mistrz. Zalety tej szkoły są: postawienie

Digitized by Google

kwestji na gruncie naukowym, zebranie i połączenie wielu materjałów w celu objaśnienia wierzeń, obrzędów, zwyczajów i poezji ludowej, niezwykłe zamiłowanie przedmiotu badań, wiele dowcipnych objaśnień i umiejętność odtwarzania rysów poetycznych dawnego życia ludu. Co do wad i braków, uwydatniają się one w tym, iż uczeni tej szkoły powołują się na wątpliwe niekiedy źródła, sądzą, że podanie lub wierzenie przetrwało od czasów pogańskich w niezmiennej swej postaci, uznają za zabytek wiary pogańskiej to, co jest już wytworem epoki chrześcjańskiej. Przeszedszy do Rosji i zyskawszy od razu ogromne uznanie, metoda Grimma i tu przyniosła swoje wady: uznano tu np. „byliny," jako materjał do odtworzenia mitologicznych pojęć przedchrześcjańskich; tymczasem później okazało się, że na utworzenie się epopei ludowej działały liczne wpływy postronne, a więc zdanie o jej „samobytności" musi znacznie być zmodyfikowane. P. Busłajew położył nadto wielkie zasługi, jako badacz zastosowujący względem języków starosłowiańskiego i ruskiego wyniki językoznawstwa porównawczego, jako znawca dziejów sztuki w związku z pojęciami religijno-poetycznemi ludu, wreszcie jako badacz gruntowny literatury średniowiecznej. (Rozdz. II). — Aleksander M. *Afanasjew* (1826—1871) ukończył wydział prawny w Moskwie, ale już tutaj z zamiłowaniem oddawał się studjom nad literaturą; służył następnie w Archiwum Głównym Ministerjum spraw zagranicznych, a później w sądownictwie. Pierwsze jego prace należały do zakresu badań historyczno-prawnych, dotykały w dalszym ciągu dziejów literatury, szczególnie w. XVIII. Ostatni okres jego działalności naukowej jest już poświęcony wyłącznie etnografji: zajął się mianowicie zebraniem i opracowaniem mitów i podań. Owocem tej pracy były *Baśnie ludowe ruskie* (1855—63 w Moskwie), *Legiendy ludowe ruskie* (Moskwa 1859); było to pierwsze naukowo uskutecznione wydanie tych utworów ludu. We wstępie do *Baśni* autor dowodzi, że są one zabytkiem przedhistorycznym, tym więc objaśnia się zadziwiające podobieństwo baśni u różnych ludów; w uwagach wskazywał podobieństwo wątków w baśniach innych ludów. Bardzo ważnym dziełem Afanasjewa, zawierającym opracowanie systematyczne podań na podstawie pojęć szkoły Grimma, są *Poglądy poetyczne Słowian na przyrodę*. (Próba badania porównawczego nad podaniami i wierzeniami Słowian w związku z podaniami mitycznemi innych ludów. Moskwa 1865—69, w 3-ch tomach). Pozostawił wreszcie Af. ważne prace, dotyczące archeologji. W *Poglądach poetycznych* rozwinął w całej rozciągłości metodę mitologiczną Grimma, szczególnie zaś jego epigonów: Kuhna, Schwarza, Maksa Müllera, którzy z pewnemi zmianami i dopełnieniami zastosowali metodę Grimma do całego plemienia aryjskiego i wpadli w ostateczność. Jak dla M. Müllera, tak dla Afanasjewa źródłem mitu jest słowo; jak Schwarz, tak Afanasjew w każdym pojęciu mitycznym, w każdej postaci dopatruje się chmury, grzmotu, piorunu, wiatru i burzy. Zastosowanie systematu tych uczonych do mitologji słowiańskiej wydało te same rezultaty, co u nich w badaniach nad mitologją giermańską, indyjską, grecką i rzymską. U Af. dostrzec można tenże brak krytyki historycznej, zestawianie rzeczy

Digitized by Google

prastarych z nowszemi, które mogą być wyczytane lub wzięte od ludów obcych. Główną zasługą Afanasjewa było zastosowanie metody naukowej do wielkiego zasobu wierzeń słowiańskich i to, że w dziele swym pierwszy dał opracowanie mitologji słowiańskiej, oraz wydanie bajek zgodnie z wymaganiami nauki. Teorje mitologiczne Afanasjewa, równie jak wyniki badań Busłajewa, stały się niezmiernie popularnemi i w podręcznikach oraz książkach przeznaczonych dla szerszego ogółu, ciągle jeszcze, pomimo wykazywanych im braków, spotykać się dają. (Rozdz. IV).

Pomiędzy r. 1850 a 1860 zauważyć można w literaturze i nauce ruskiej znaczne ożywienie, które udzieliło się i badaniom ludoznawczym. Rozwijają w tym kierunku swoją działalność instytucje i towarzystwa naukowe. W oddziale drugim Akademji Nauk, zajmującym się językiem i literaturą ruską, bardzo czynnym był *Sreznieweki* (1812—1880), znany filolog, etnograf, archeolog i slawista. Dzięki jego energji, w wydawnictwach akademickich zjawiają się cenne prace z dziedziny językoznawstwa i etnografji, oraz zabytki języka; wydano wtedy *Słownik prowincjonalizmów wielkoruskich* (1852) i zbiorki pieśni ludowych, np. bakałarza angielskiego w Moskwie Ryszarda Jamesa z XVII w. Towarzystwo Gieograficzne stawało się coraz popularniejszym i wydawało „Zbiór prac etnograficznych" (6 tomów od r. 1853—1864), oraz inne książki z zakresu ludoznawstwa, zawierające świeże i dokładne przyczynki. Miały też styczność z ludoznawstwem wydawnictwa Towarzystwa historji i starożytności w Moskwie. Nie pozostały bez wpływu na rozwój ludoznawstwa przedsiębrane około r. 1860 wyprawy naukowe, zapoczątkowane przez Wielkiego Księcia Konstantego Mikołajewicza, w celu zebrania dokładnych wiadomości o bycie ludności, zajmującej się rybołówstwem i żeglugą. Członkowie wyprawy, do których liczby należeli znakomici pisarze, jak *Pisemski*, *Ostrowski*, *Potiechin*, *Maksimów*, zebrali bardzo cenne materjały, które następnie ogłosili w szeregu artykułów, oraz spożytkowali w utworach beletrystycznych.

Jednym z najznakomitszych nabytków dla etnografji ruskiej był ogłoszony w latach 1861—1867 w 4-ch tomach nadzwyczaj bogaty zbiór t. zw. *bylin*, których istnienia w czasie obecnym w ustach ludu nie podejrzewali nawet ludoznawcy ówcześni. Szczęśliwym ich zbieraczem był światły badacz ludu Paweł M. *Rybników* (1832—85), który znalazszy się w gub. Ołoneckiej wykrył tutaj owe świetne zabytki epopei ludowej, któremi tak zadziwił uczonych, że początkowo wierzyć w ich autentyczność nie chciano. (P. Rybników w ciągu ostatnich lat kilkunastu swego życia mieszkał w kraju naszym). Jako pilni zbieracze pieśni, podań i zwyczajów ludu, zasługują na uwagę: P. I. *Jakuszkin* (1820—1872), słynny oryginał, który po ludowemu się ubierał, P. W. *Szejn* (ur. 1826), Izraelita z pochodzenia, który ogłosił zbiór pieśni wielkoruskich w r. 1870, w ostatnich zaś czasach wydaje cenny i obfity zbiór pieśni białoruskich. (Por. *Wisła* II, 235). Do najlepszych znawców szczegółów życia ludu ruskiego we wszystkich niemal prowincjach należy wymieniony

Digitized by Google

wyżej S. W. *Maksimów*, niezmordowany podróżnik, pisujący obrazy z życia ludu i rozprawy etnograficzne. (Por. *Wisła* IV, 966). (Rozdział II).

Na zmianę badań etnograficzno-mitologicznych w kierunku teorji Benfeya znacznie wpłynęły rozwinięte w szóstym dziesiątku wieku bieżącego poszukiwania w zakresie piśmiennictwa staroruskiego. Wczytując się w zabytki literatury staroruskiej, znajdowali uczeni badacze ślady wierzeń i podań mitycznych, a porównywając te zabytki z utworami literatury średniowiecznej zachodnio-europejskiej i bizantyjskiej, dochodzili nieraz do wykrycia pierwotnego ich źródła. Badania nad zabytkami piśmiennictwa staroruskiego rozpoczął już *Wostoków* w *Opisie rękopisów ruskich i słowiańskich Muzeum Rumiancowa* (1842). Pracował nad piśmiennictwem staroruskim i Busłajew. W rezultacie poszukiwania w tym kierunku doprowadziły do tego, że w czasach ostatnich zmienił się zupełnie pogląd na zawartość literatury staroruskiej. Niezmiernie płodnemi w odkrycia były badania N. S. *Tichonrawowa*, który zebrał i wydał mnóstwo starych zabytków literackich, oraz zrobił wiele na polu bibljografji i archeologji: wydaje on znalezione w rękopisach starożytnych legiendy, pieśni ludowe, podania, powieści, apokryfy, pracuje nad dziejami teatru. W tym samym kierunku ogłasza prace naukowe i sam A. N. *Pypin;* wydał on i objaśnił wiele zabytków powieści książkowych, oraz podań apokryficznych i wskazywał ich łączność ze współczesną poezją ludową, wierzeniami i podaniami, których źródła w tych zabytkach częstokroć bardzo wyraźnie wskazywać się udawało. Do większych dzieł p. Pypina z tego zakresu należy *Zarys historji literackiej dawnych poezji i baśni ruskich*, Peterzburg 1857; etnografji dotyczy *Historja literatur słowiańskich*, (wyd. II, Peterzburg 1879—81). Wielostronną była działalność naukowa A. A. *Kotlarewskiego* (1837—81), który odznaczył się jako slawista, archeolog i etnograf. Podstawą jego prac była teorja Grimma, ale badając i najnowsze prace ludoznawcze na zachodzie (np. Mannhardta i in.), potrafił ustrzec się krańcowości metody filologicznej i mitologicznej. Rozprawa jego *O zwyczajach pogrzebowych Słowian pogańskich* ma dużą wartość etnograficzną i archeologiczną. Jeden z pierwszorzędnych współczesnych językoznawców ruskich, niedawno zmarły Aleksander A. *Potebnia* położył i dla etnografji i mitologji znaczne zasługi. W pierwszych swych pracach z tej dziedziny *O niektórych symbolach w poezji ludowej słowiańskiej*, (1860), *O znaczeniu mitycznym niektórych obrzędów i wierzeń* (1865), *Myśl i język* (1862), Potebnia stoi na stanowisku szkoły Grimma. Późniejsze jego badania nad poezją ludową stanowią niejako komentarz naukowy, i żałować należy, że nie dochodzą do ogólniejszych wniosków i nie dość uwzględniają rozwój historyczny twórczości ludowej. Nie pozbawione są znaczenia dla ludoznawstwa bardzo liczne prace nad archeologją, sztuką i jej dziejami W. W. *Stasowa* (ur. 1824), który dotyka ornamentyki ludowej, budownictwa, odzieży, malarstwa ludowego itd. P. A. *Ławrowski* (1827—86)—był on rektorem uniwersytetu w Warszawie—będąc slawistą, zwracał się niekiedy do zagadnień etnograficznych, opierając się na językoznawstwie

Digitized by Google

porównawczym, naprzykład w pracy *O mitycznych wierzeniach Słowian w chmurę i deszcz.* (Rozdz. V).

Znaczny rozwój historjografji w czasach ostatnich nie pozostał bez wpływu na badania ludoznawcze, albowiem te dwie nauki są w dość ścisłym związku i wiele mają wspólnych zagadnień; stąd postępy jednej i drugiej wzajemnie oddziaływają na siebie. Do historji i do etnografji należy badanie wewnętrznego życia ludu, rozwoju jego kultury; wyniki archeologji przedhistorycznej opierają się w znacznym stopniu na etnografji porównawczej, kwestja początków państwa ruskiego i do dziedziny etnografji wkracza; historja i etnografja mogą wspólnemi siłami wyjaśnić ważne pytanie o kolonizacji ludu ruskiego; historja zwraca uwagę na rolę ludu i jego udział w dziejach; badania historyczne muszą wspierać się przez wyniki ludoznawstwa, gdy chodzi o określenie charakteru narodu, jego skłonności, zdolności i obyczajów; badanie odszczepieństwa i tworzenia się różnorodnych sekt należy w równym stopniu do historji wewnętrznej, historji kościoła i etnografji, bo odszczepieństwo wyłącznie prawie ludowym jest wytworem i między ludem się szerzy. Słowem, tak ściśle te nauki się wiążą, tyle mają punktów stycznych, że postępy jednej wywołują postępy drugiej, nie dziw więc, że we wszechstronnie opracowanym swym dziele p. Pypin szczegółowo nad rozwojem historjografji się zastanawia. (Rozdz. VI).

Jeden z najwybitniejszych słowianofilów, Konstanty *Aksaków* (1817—1860) wykładał obszernie swoje mistyczne poglądy na narodowość, pracował nad językiem, który uważa za zjawisko mistyczne, i poświęcił kilka rozpraw poezji ludu i mitologji. Prace Aksakowa z tego zakresu nie noszą cechy naukowej, gdyż również mistycyzmem trącą i hołdują objaśnieniom symbolicznym utworów ludu, mają to jednak znaczenie w dziejach ludoznawstwa, iż świadczą o gorącej miłości ludu w ich autorze i silnie wpływały na rozbudzenie zainteresowania się ludem w obozie słowianofilskim. (Rozdz. VII).

Po r. 1860, oprócz wymienionego zbioru „bylin" Rybnikowa, zjawia się szereg bardzo doniosłych wydawnictw, obejmujących utwory ludowe. Od r. 1860—1874 wychodził w Moskwie pod red. Bezsonowa wielki zbiór pieśni P. W. *Kirejewskiego* (1808—1856), który przez długie lata zbierał je z wielką pracowitością, ale za życia wydać nie mógł. A. T. *Hilferding* wydał drugi ogromny zbiór *Bylin Oneskich* (Peterzburg 1873). Mnóstwo rozpraw, dotyczących ludu północnej Rosji, oraz zbiorów literatury ludowej ogłosił zasłużony zbieracz E. W. *Barsów.* Jako zbieracz podań apokryficznych, odznaczył się sumienny badacz odszczepieństwa, A. P. *Szczapów* (1830—76).

Po wydaniu zbiorów „bylin" zjawia się cały szereg rozpraw, których autorowie starają się wyjaśnić ciekawe zagadnienia o istocie, wartości epopei ludowej, jej pochodzeniu, miejscu i czasie powstania itp. Oto teorje kilku uczonych: L. M. *Majków* (ur. 1839), który wiele pracował nad etnografją i historją literatury i był w ciągu 14 lat prezesem oddziału etnograficznego w Tow. Gieograficznym, dowodził, że epopeja ludowa odpowiada kilku okresom życia narodu, że „byliny" cyklu Włodzimierzowego malują okres dzie-

Digitized by Google

jów kijowski i stamtąd pochodzą (p. *Wisła* V, 687). Niektórzy pisarze, np. Pogodin, O. Miller podzielają zdanie Majkowa co do utworzenia się „bylin“ w Rosji południowej, *Kostomarów* zaś twierdzi, że powstały one na północy. Orest *Miller* (1833—89) napisał ogromną rozprawę o Ilji Muromcu, rozwijając w niej teorje mitologiczne w duchu Afanasjewa i doprowadzając je do ostateczności: każdy z bohaterów „bylin“ jest symbolem chmury, burzy, słońca itp. *Bezsonów* (prof. uniw. w Charkowie) wydaje prace z dziedziny historji, historji literatury i etnografji, redagował zbiór pieśni Kirejewskiego i sam wydał trzy książki zawierające pieśni, które sam zebrał. Jego wywody filologiczne i teorje mitologiczne nie mają wartości; wskazuje on konieczność badania mitologji według jej stopniowego rozwoju, ale robi sam wielkie przeskoki. Bezsonów daje symboliczne i alegoryczne objaśnienie „bylin.“ Oryginalne twierdzenie o „pochodzeniu bylin“ (1868) wypowiedział Stasów, o którym wspominaliśmy wyżej; zwraca on mianowicie uwagę na niezwykłe podobieństwo „bylin“ do poezji wschodniej i dowodzi, że tam właśnie należy szukać ich początków; wątki w bylinach, według p. St., są aryjskie, ale przeszły na Ruś za pośrednictwem ludów pochodzenia turańskiego, około epoki jarzma tatarskiego. Stasów dowodzi, że charaktery bohaterów pozostały takie, jak na Wschodzie, imiona tylko i nazwy gieograficzne są podstawione na miejscu; nie można więc szukać w „bylinach“ obrazu okresu książęcego, ponieważ w zwyczajach bohaterów, ich odzieży, orężu itp. powtarzają się oryginały wschodnie (p. *Wisła* V, 679). Stasów pierwszy dopatruje się blizkiego związku między „byliną“ i baśnią. Krytyka wskazała, że ostateczne wyniki pracy p. Stasowa są zbyt pośpiesznie wyprowadzone, ale zarazem uczeni badacze epopei ludowej dziś już dowiedli, że są w niej nie tylko wschodnie, ale i zachodnie zapożyczania, i w tym właśnie kierunku obecnie dokonywają poszukiwań. (Rozdz. VIII).

Koryfeuszem nowego kierunku w badaniach tworów ludowych i mitologji jest Aleksander M. *Wesełowski* (ur. w r. 1838), uczeń Busłajewa w uniwersytecie w Moskwie; bardzo wcześnie zapoznał się z językami i literaturami zachodniemi, przemieszkiwał czas dość długi za granicą, szczególnie we Włoszech, gdzie wiele pracował nad literaturą włoską wieku odrodzenia; od lat 20 jest p. Wesełowski profesorem historji literatury powszechnej w Peterzburgu, a od lat kilkunastu członkiem Akademji. Chociaż był uczniem Busłajewa, prędko jednak Wesełowski otrząsnął się z teorji szkoły Grimmowskiej i pracował w kierunku teorji Teodora Benfeya, który wzamian metody mitologicznej wprowadził teorję zapożyczeń i wyłożył ją przy niemieckim przekładzie bajek *Panczatantry* (1859). Od lat przeszło 30 dla stwierdzenia tej teorji wiele zrobiono: wykryto zajmujące fakty zapożyczań książkowych, wędrówki podań; okazało się, że mnóstwo podań i wierzeń, które szkoła Grimma uważała za praaryjskie, jest dalszym rozwojem powieści wyczytanych z książek, lub baśni apokryficznych. Przy zastosowaniu tej metody do literatury ludowej ruskiej okazało się koniecznym przejrzeć wszystkie podania, aby wskazać, co w nich jest zapożyczone. Na tym polu nadzwyczaj

Digitized by Google

wielkie zasługi położył prof. Wesełowski. Rozporządzając niezwykłą erudycją w zakresie literatury powszechnej i folklorystycznej i posiadając znajomość wielu języków, wykazał w licznych swych rozprawach, iż wiele wątków podań i „bylin“ ruskich zgadza się z baśniami bizantyjskiemi, zachodnio-europejskiemi, legiendami chrześcjańskiemi i apokryficznemi i utworami poezji średniowiecznej, że w podaniach dziwnie się splatają pierwiastki pogańskie z żywiołem chrześcjańskim. Do najważniejszych dzieł p. Wesełowskiego, oprócz rozpraw w zakresie historji literatury powszechnej i bizantyjskiej, należą wyczerpujące dzieła *O Salomonie i Kitowrasie* (=Salomon i Marchołt), wyd. w r. 1872, *Badania nad pieśniami duchownemi* (Peterzburg), *Byliny południowo-ruskie* i w in., które postawiły autora w rzędzie najwybitniejszych przedstawicieli szkoły „Benfeistów.“ Zresztą w mitologicznych badaniach swoich prof. W. jest bardzo niezależnym od Benfeya i miarkuje jego teorje wywodami dzieła Dönlopa-Liebrechta, jak sam o tym mówi (patrz Pypin *Hist etn.* II, 427). W przeciwstawieniu do szkoły Grimma, Kuhna, Schwarza, Maksa Müllera, p. W. to tylko uważa za konieczne objaśniać z punktu widzenia mitologji, co u ludu jest wierzeniem, a więc pieśni obrzędowe i zamawiania, w nich bowiem najłatwiej odnaleźć można echa tego bezpośredniego stosunku do przyrody, który był podstawą religji pierwotnych; do innych zaś utworów ludowych, podań, baśni objaśnienie mitologiczne należy stosować z nadzwyczajną oględnością; teorję upatrującą we wszystkich wierzeniach i podaniach światło i ciemność, słońce i chmurę, uznaje Wes. za bardzo jednostronną. Ponieważ wierzenia i podania podlegają ciągłym zmianom, przeto zadaniem badacza jest wyróżnić późniejsze dodatki i wyłuszczyć z nich wątki pierwotne, te zaś ostatnie nie zawsze dadzą się wyprowadzić z praaryjskiej starożytności, gdyż okazuje się, że początki wielu wierzeń i podań, które były uważane przez szkołę Grimma za wspólne wszystkim ludom, tkwią w literaturze średniowiecznej lub hebrajskiej, lub są przeróbką podań apokryficznych i legiend chrześcjańskich. Starając się wyjaśnić gienezę tych podań i wierzeń, oraz historyczny ich rozwój, rzucają badania prof. Wesełowskiego światło na epokę przedhistoryczną i średniowieczną, na dzieje wpływów kulturalnych, oraz drogi, jakiemi te wpływy z kraju do kraju się przedostawały. (Porówn. wzmianki o pracach prof. W. w *Wiśle* III, 302—3, 454, 956, IV, 259, 953, 962, V, 676, 679). Slawista pierwszorzędny B. *Jagicz* (ur. 1838) dotknął w swych pracach ruskiej epopei ludowej i wypowiadał o niej zdania w duchu pokrewnym prof. Wesełowskiemu. Jagicz stwierdza, że lud ruski posiada wielką zdolność zapożyczania i przerabiania obcych tematów i wątków w duchu własnych utworów. Daje też Jagicz nowe objaśnienie twórczości ludowej: wnosząc z tego, że w żadnym innym ludzie słowiańskim nie złączył się w pieśni tak ściśle żywioł narodowy swojski z chrześcjańskim, jak w epice ruskiej, sądzi, „że byliny są stworzone nie przez lud w szerokim rozumieniu tego wyrazu, ale przez ludzi dobrze obeznanych z treścią Pisma św., mnóstwa legiend i podań apokryficznych.“ Zresztą, według prof. Jagicza, nie ujmuje to

Digitized by Google

wcale wartości epice ruskiej. Badania, dokonywane w kierunku wskazanym przez Wesełowskiego i Jagicza, mają do rozwiązania względem poezji ludowej bardzo wiele ważnych zagadnień, ale też rekrutują coraz więcej poważnych pracowników. Do takich należą: A. I. *Kirpicznikow*, prof. uniw. w Odesie, N. P. *Daszkiewicz*, prof. uniw. w Kijowie, który napisał oprócz znacznej ilości prac historyczno-etnograficznych *Legiendę o św. Gralu* (1876), I. M. *Żdanów*, pracujący nad historją literatury ruskiej w związku z etnografją (por. *Wisła* IV, 954, 959; V, 208). Wiele poważnych prac, dotyczących historji ludoznawstwa, poezji ludowej, historji literatury i starożytności wydał znany dobrze czytelnikom naszym ze sprawozdań i własnych rozpraw p. Mikołaj T. *Sumców* (ur. 1854), który po ukończeniu uniwersytetu w Charkowie odbył w celu naukowym podróż zagranicę i obecnie jest profesorem historji literatury ruskiej w uniw. Charkowskim. Prace etnograficzne prof. S. dotyczą przeważnie ludoznawstwa małoruskiego. Z obszerniejszych dzieł, ogólnej etnografji dotyczących, wymienimy: *Zarys historji czarowstwa w Europie zachodniej* (1878), *O obrzędach weselnych, przeważnie ruskich* (1881), *Chleb w obrzędach i pieśniach* (1885) (por. sprawozd. w *Wiśle* III, 223-225 pióra p. St. Ciszewskiego). Ostatnią większą pracą prof. S. są *Przeżytki kultury* obszernie streszczone na kartach *Wisły* (por. III, 456—7, 948, 954; IV, 250, 957; V, 326, 699). Z innych prac tego uczonego podawała *Wisła* często sprawozdania, np. III, 411, 416 (o Turze), IV, 482 i 733 (o Kruku), 496, V, 221, 678—80, 702—704 (o Pisankach). Nadmienić należy, że prof. Sumców hołduje w swych studjach tej zasadzie naukowej, że objaśniać należy bajki, podania, wierzenia i obrzędy na podstawie obserwacji przyrodniczej faktu rzeczywistego (wypowiada to zdanie na str. 1 rozprawy o „Kruku;“ por. to, cośmy mówili wyżej o Kawelinie). Naukową pracę o *Eposie zwierzęcym* (Kazań 1882) pozostawił L. *Kołmaczewski* (1850—89). Zasługują też na wzmiankę z powodu umiejętnego zastosowywania metody porównawczo-historycznej W. *Moczulski*, M. *Chałański* (por. *Wisła* IV, 482), M. *Janczuk* (p. *Wisła* II, 729; III, 959; V, 199, 463, 672), *Kallasz* (*Wisła* III, 704; V, 680), I. *Sozonowicz* prof. uniw. w Warszawie (por. *Wisła* IV, 964; V, 216), G. *Potanin* (por. *Wisła* V, 670), oraz pisarze obcy zajmujący się rzeczami ruskiemi: Anglik W. R. S. *Ralston*, Francuz A. *Rambaud* (o epice ruskiej 1875 r.), Niemiec W. *Wollner* (o epice ludowej 1879), oraz slawiści, obeznani z etnografją ruską, np. G. *Krek*, A. *Brückner*, J. *Polivka* i *Murko*. (Rozdz. IX).

Obfity plon naukowy, jaki uwydatnił się w pracach, mających uogólniające znaczenie, mógł zrodzić się na niwie ludoznawczej dzięki coraz bardziej rozwijającemu się w ciągu ostatnich dziesięcioleci piśmiennictwu. Jak silne ożywienie zapanowało na polu badań gieograficznych, statystycznych i etnograficznych, za dowód mogą służyć cyfry statystyczne, pracowicie zebrane przez p. Pypina na zasadzie katalogów pilnego bibljografa Meżowa: liczba książek i artykułów wymienionej treści z 3,413 w r. 1869 doszła do 5,812 w r. 1878, samych zaś prac etnograficznych w r. 1878 było 960,

Digitized by Google

gdy w 1869 było ich tylko 467. W czasach ostatnich przedsiębrano poważne prace zbiorowe w celu dokładnego poznania terytorjum państwa pod względem topograficznym i etnograficznym; tu należą opisy, wykonane przez oficerów gieneralnego sztabu, wydania materjałów zebranych przez komitety statystyczne, wydawnictwa urzędowych kalendarzy gubernjalnych, zajmujące dane dotyczące ludu wydawane przez instytucje ziemskie, wreszcie usiłowania pojedyńczych badaczy prowincjonalnych, których liczba w ostatnich czasach znacznie się powiększa. Towarzystwa naukowe wzrastają liczebnie. Towarzystwo Gieograficzne posiada dziś kilka oddziałów miejscowych i wydaje swoje *Zapiski*, oraz organizuje wyprawy naukowe, z których jedna pod przewodnictwem Czubińskiego odbyta dostarczyła ogromnego materjału ludoznawczego z Małej Rusi. Nie przestają gromadzić i ogłaszać prac etnograficznych lub mających z ludoznawstwem związek: Akademja Nauk (prace A. Wesełowskiego, J. Grota, Majkowa), Towarzystwo historji i starożytności w Moskwie (*Pieśni* Szejna, Hołowackiego, *Przysłowia* Dahla), Towawarzystwa archeologiczne w Peterzburgu i Moskwie, Komisja archeograficzna, Towarzystwo miłośników piśmiennictwa starożytnego, niektóre towarzystwa naukowe prowincjonalne, wreszcie wydawnictwa wyższych zakładów naukowych, 2 pisma filologiczne, kilka miesięczników poświęconych ogłaszaniu dawnych zabytków, wreszcie założone w r. 1889 pismo ludoznawcze: *Przegląd etnograficzny* pod red. M. Janczuka, oraz poważne czasopismo założone w r. 1890 i redagowane przez W. *Łamańskiego*, znane naszym czytelnikom z wyczerpujących sprawozdań (ostatnie *Wisła* V, 683). Drugie z tych pism jest organem oddziału etnograficznego w Towarzystwie Gieograficznym, pierwsze zaś założonego w r. 1864 Towarzystwa miłośników przyrodoznawstwa, antropologji i etnografji w Moskwie. Towarzystwo to bardzo dużo wydało cennych dzieł, z których wymienimy T. J. *Treulanda Pieśni ludowe Łotyszów* i *Materjały do etnografji plemienia łotewskiego*, wyczerpujące prace M. *Charuzina* o Lapończykach, (o innych pracach tego uczonego patrz *Wisła* II, 892; III, 704; IV, 632), W Ch. *Na północy* (p. *Wisła* IV, 922) i wiele in. (p. *Wisła* II, 892). Prezesem Towarzystwa jest prof. językoznawstwa porównawczego w Moskwie W. T. *Miller* (ur. 1848 roku; w r. 1871 pospołu z F. T. Fortunatowem zbierał pieśni i baśnie litewskie w pow. Kalwaryjskim gub. Suwalskiej, a w r. 1873 je wydał), autor bardzo wielu rozpraw z dziedziny ludoznawstwa i orjentalista, zajmujący się badaniem plemion osiadłych na Kaukazie (wzmianka o nim w *Wiśle* III, 959; IV, 632 – 676).

Nie jesteśmy w stanie wyliczać tutaj dzieł z innych gałęzi nauk, mających z etnografją styczność, które w ostatnich czasach się zjawiły; nadmienimy tylko, że rozrosły się badania w zakresie starożytności, dziejów i historji piśmiennictwa, że całą literaturę od czasów uwolnienia włościan posiada kwestja włościańska, że wiele bardzo już zrobiono dla zebrania i opracowania zwyczajów prawnych ludu, na których gromadzenie zwrócono uwagę już koło r. 1840; wiele mniej lub więcej wyczerpujących dzieł napisano o odszczepień-

Digitized by Google

stwie, do którego zbadania istnieją nawet odpowiednie kwestjonarjusze. Mniej prac, niżby należało, poświęcono dziejom bytu i obyczajów. Rozwinęło się bardzo w ostatnich czasach naukowe badanie języka na podstawie lingwistyki porównawczej, a jak widzieliśmy, wiedza o ludzie i języku wielu wspólnych ma pracowników. (Rozdział X).

Zajęcie się ludem dla celów naukowych wywarło ogromny wpływ na literaturę piękną ostatnich czasów: pomnożyła się do nieznanych przedtym rozmiarów liczba utworów opartych na życiu ludu. Temu objawowi poświęca autor *Historji etnografji* dwa ostatnie rozdziały tomu III-go. Powieści na temat wiejski były pierwotnie szablonowe i nienaturalne, gdyż powieściopisarze starali się przeprowadzać własne tendencje, mniej dbając o prawdziwość obrazów ludowych i możliwość sytuacji, co uwydatniała krytyka ówczesna. Od czasu jednak zniesienia pańszczyzny, i na tym polu widoczny jest znaczny postęp, i nie zadawala się pisarz powierzchownym przedstawieniem życia ludowego, stara się jaknajdokładniej zapoznać z życiem ludu i z całym realizmem, najprawdziwszemi barwami je odmalować, wskutek czego niektórzy powieściopisarze, np. *Reszetników* doszli do zaprzeczenia wymagań artyzmu, ale w utworach takich pisarzy, jak Gleb *Uspieński*, *Ostrowski* i *Sałtyków-Szczedrin*, najszczęśliwiej dała się połączyć prawda realna z artyzmem. (Rozdz. XI).

U pisarzów, przedstawiających w swych utworach lud, rozwinęło się w czasach ostatnich szczególne zamiłowanie ludu z pewnemi dość dziwnemi częstokroć wprost zacofanemi teorjami, t. zw. „narodnictwa." P. Pypin poddaje dość surowej krytyce utwory pisarzów tego kierunku, który poza ludem i wsią nie widzi ani historji narodu, ani społeczeństwa i spogląda lekceważąco na cywilizację europejską. Do takich pisarzów należy: *Melników-Peczerski*, który maluje obrazy z życia ludowego częstokroć z etnograficzną dokładnością; *Kochanowska*, idealizująca życie ludu w celu przeciwstawienia go zepsuciu klas wyższych społeczeństwa; *Lesków*, który chociaż zna dobrze życie ludu, ale nie umie przedstawić go z prostotą i ujawnia niezbyt chwalebne tendencje. Utwory G. Uspieńskiego świadczą o talencie, pełne są prawdy i często bardzo piękne, ale społeczne jego poglądy są dość niejasne. Powieści wreszcie *Złatowratskiego* są raczej traktatami ekonomicznemi, dotyczącemi społeczności włościańskiej, niż utworami beletrystycznemi. (Rozdz. XII).

Rafał Lubicz.

Digitized by Google

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Globus. Czasopismo ilustrowane gieograficzne i etnograficzne, wydawane przez Ryszarda Andreego. Brunświk, 1891. Nr. 1—8.

Nr. 1 Gaidoz w artykule o dolinach francuskich w Piemoncie wykazuje, że w dolinie Dory Baltei prawie do Ivrei, cała dolina jest przez ludność francuską zamieszkana. Podobnie na południe od góry Cenis, w dolinach górnych Dory Riparji, Clusonu i Pelice. Doliny te, powoli, jak się zdaje, ulegną wpływom języka włoskiego. Liczbę mówiących obecnie po francusku autor podaje na 121,747. —Andree objaśnia kilka figur z wysp Salomona, znajdujących się obecnie w muzeum w Brunświku, i sądzi, że są raczej wyobrażeniem przodków, niż bożków.—Słynnym ruinom „Simbabje," badanym przez Maucha w południowej Afryce, jest poświęcony jeden z dalszych artykułów; chodzi o to, czy są śladem kultury Kafrów, czy też jakiego innego ludu. Jest to badanie bez stanowczych rezultatów. —W notatce o sprawach językowych na Malcie jest mowa o narzeczu maltezyjskim (arabskie z domieszką włoskiego i innych naleciałości); narzecze to, wobec urzędowego języka angielskiego i handlowego włoskiego, nie upada, lecz rozwija się dalej, osobliwie popierane przez księży.—Inne prace w tym zeszycie: Krańce nowego świata, Opis wysp Japońskich przez Japończyka przez dr. Sieversa itd.

Nr. 2. Dr. Hoernes wskazuje trudności oznaczenia, jak dawno i które ludy znały użytek żelaza, przytacza dowody za i przeciw, nie wypowiada wszakże ostatecznie pewnego zdania, zwłaszcza, że obok kultury żelaza kwitnie jeszcze przez całe wieki kultura bronzowa.—W sprawie o „Löss" w Niemczech dr. Sauer przez porównanie przychodzi do wniosku, że mamy do czynienia z czynnikiem pooobnym jak „Löss" chiński etc. — Herman Strebel; Granice narzecza dolnoniemieckiego przez R. Andreego; Z antropologji nierządnic; Badania głębi morza Czarnego.

Nr. 3. Dr. Walter Hoffmann wykłada pokrótce, dlaczego różnorodne szczepy indyjskie dopomagają sobie w walce z białemi; są to szczepy, oparte na matrjarchacie; pojmanie naczelnika czarowników, Sittnig Bulla, przez wojska amerykańskie 1881 r. wywołało jego zemstę, on to bowiem jest obecnie naczelnikiem tego powstania i wstrzymuje rozwój kultury europejskiej u Indjan.—Artykuł prof. Wilkena, o małżeństwach między krewnemi, ciągnący się przez trzy numera, bardzo ważny i jasno napisany, wykazuje, na jak wątłej podstawie opiera się teorja o degieneracji pokoleń wskutek małżeństw pomiędzy krewnemi. Z badań na wyspach Sunda we Francji itd. wypadałoby, że teorja jest błędna.—F. Kaibler: Obecny stan gmin niemieckich na stokach południowych Monte Rosy. Gmin takich 7 (najważniejsza Gressoney), częściowo już uległo wpływom języka włoskiego. Ogółem ludność niemiecka wynosi tam 5,172 luzi.—Andree śmiało kreśli na mapie granice narzecza dolno-niemieckiego (na granicy belgijsko-francuskiej: flamandzkiego). Że Fran-

Digitized by Google

cuzi i Polacy wobec tego autora źle wyjść musieli, to pewna; gdziekolwiek jaki najdrobniejszy haczyk się znalazł, autor dociągał go do niemieckiej ojczyzny. Treść artykułu p. t.: Wskazówka do bieguna północnego jest taka: Na podstawie szczątków odzieży z „Jeanetty," która cieśniną Behringa i Oceanem Lodowatym na północ od Syberji dążyła do bieguna i zaginęła, a szczątki te obecnie na brzegu wschodnim Grenlandji znaleziono, wskazana jest prawie droga dla przyszłych wypraw biegunowych.—W innym artykule wykazano, iż śmiertelność żołnierzy w kolonjach, bardzo wielka (największa w Senegambji), wskutek lepszego ustawodawstwa sanitarnego zmniejszyła się nieco.—Nad rzeką Oregonem (północno-zachodnie Stany Zjednoczone) wytworzyło się narzecze dziwaczne z różnorodnych narzeczy indyjskich, oraz z języków: angielskiego, francuskiego, które się swobodnie, jako mowa handlowa, rozwija, a nawet już jest używane w poezji ludowej. Na 252 wyrazy jest 111 z narzecza indyjskiego *Czinuk*, 18 z narzecza indyjskiego *Nutka*, 41 z angielskiego, 34 z francuskiego itd. — Między drobiazgami znajdujemy następujące wiadomości: 1. Murzyni brazylijscy częściowo chcą wracać do Afryki (na wybrzeże Gwinejskie). 2. Osławione „Les Landes" w południowo-zachodniej Francji z postępem kultury leśnej wykazują przyrost ludności. 3. Albańczyków w Grecji przypada po jednemu na 11 osób całej ludności. 4. Badanie trepanowanych czaszek z wyspy Falster w Danji jakoby pokazuje, że częściowo może dla leczenia ran je dokonano. 5. Książę Nizam-el-Malk (Jasin—granica północno-zachodnia Indji) wydał w *Asiatic Quarterly-Review* za styczeń r. 1891: Legiendy, bajki i śpiewy z Critralu.—Inne artykuły w tym numerze: Littledale'a podróż przez Pamir do Kaszmiru; Blanford: Dodatek do teorji cyklonów; Dzieło gieologa Dany o wulkanach hawajskich.

Nr. 4. Gustaw Meyer w „Przyczynku do etnografji ludowej," porównywając poezyjki ludowe rozmaitych ludów, przychodzi do przekonania, że mylnie sądzono, jakoby jeden lud pożyczał je od drugiego, są one raczej naturalnym wypływem wrodzonych zdolności człowieka.—Ammon: Statystyka antropologiczna Badenu. Badanie antropologiczne w W. Ks. Badeńskim wykazują, że wnioski, stawiane o czaszkach aryjskich przez Lapouge'a tak co do teorji owalnych czaszek, jak co do inteligiencji z tym połączonej itd., są bezpodstawne.—C. M. Pleyte: Przyrządy do rozniecania ognia na wyspach Sunda, Molukkach itd., są podobne, jak u innych ludów; teorja G. Meyera (patrz wyżej) co do źródła poezji ludowej i gdzieindziej da się zastosować.—Capus stwierdza, że pomimo przewagi liczebnej ludności męskiej w ruskim Turkestanie, panuje wielożeństwo. Autor sądzi ostatecznie, że dla biedaka, posiadającego kilka żon, stanowią one zwierzęta robocze, dla bogatych przedmiot zbytku i namiętności.—W bibljografji znajduje się niezbyt przychylna ocena opowiadań myśliwskich i czarodziejskich dra Zibrta.—Między drobiazgami: W Algierze tworzą żołnierze arabscy śpiewy w narzeczu francusko-arabskim.

Nr. 5. A. Kirchhoff w rozprawie o tundrach i stepach w czasach dyluwjalnych w Niemczech przychodzi do wniosku, że w owej

Digitized by Google

epoce Niemcy dzisiejsze miały klimat, zbliżony do dzisiejszego klimatu Azji środkowej, i odpowiednią faunę i florę.—Artykuł G. Meyera jest poświęcony śpiewakom ludów alpejskich; wspomina ich pieśni, na tle religijnym powstałe, i napisy grobowe; te ostatnie bywają nieraz głębsze, a często nie pozbawione humoru.—Fr. Krauss mówi o „Tatuowaniu u Słowian południowych," czerpiąc po części z dziełka dra Glücka w 3-im zeszycie czasopisma *Glasnik zemaljskoga muzeja*; w rysunkach przeważają motywy gieometryczne, nie brak też krzyżów i szabli.—Z wycieczki na wyspę Vancouver przez prof. Boasa podnieść należy, że narzecze „Czinuk" (patrz wyżej) jest tam używane przy obrzędach religijnych. — Pomiędzy drobiazgami jest notatka dr. Junkra (z jego dzieła o Afryce), że wśród jednego ludu murzyńskiego, a nawet jednej rodziny, różne bywają odcienia czarnego koloru skóry ztąd podziały Murzynów według skali czarności są bardzo niepewne.—Inne artykuły: Sprawozdanie z podróży Grąbczewskiego.—Spławność Nigru.—Znaczenie wyrazu „Tabak."

Nr. 6. Artykuł o Jakutach z rękopisu Priklonskiego tłumaczył dla *Globusu* Fr. Krauss. Rysunki wyobrażają grobowce Jakutów.—Haberlandt w rozprawie o literaturach wschodnich ze stanowiska etnograficznego zwraca słusznie uwagę, że literatury te niesłusznie przeceniano, i wskazuje, że są właściwie tylko literaturą, przeznaczoną do zabawy, brak zaś im naukowości i krytyki.—Marthe: Buddyści w kraju Zabajkalskim uprawiają sztukę lekarską, zupełnie podobną do pojęć, które u nas w średnich wiekach panowały.—Między drobiazgami: O rozwiniętym systemie palenia ciał w Japonji.—Nadto artykuły: Wycieczki cesarza do Norwegji.—Dr. Kobelt: Jezioro Mono w Kalifornji. — Jak Hiszpani zapatrują się na przyszłość swego języka? (Twierdzą, iż ma wszelkie dane, aby stał się wszechświatowym).

Nr. 7. D. Brinton: Pogaństwo w chrześcjańskim Jukatanie. Krajowcy pomieszali tam pojęcia dawne pogańskie z chrześcjańskiemi.—Fr. Hellwald: Taniec ze stanowiska etnograficznego.—Wole i kretynizm na archipelagu Indyjskim. Badania w tym przedmiocie nie doprowadziły dotąd do stanowczych wniosków; teorja dziedziczności w danym razie upada.—El. Morro, skała z napisami w Nowym Meksyku.—Dr. Steffens: Przegląd wojen z Indjanami w Stanach Zjednoczonych.—Zmiany monetarne w Birmie. — P. Stenin: Tuszyni na Kaukazie. Artykuł ten jest streszczeniem pracy Chachanowa w ruskim *Przeglądzie Etnograficznym*.—Czarnoziem w Rosji.—Fauna i flora na wybrzeżu wschodnim Sumatry.—Giermanizacja Litwinów w Prusiech Wschodnich.—Samobójstwo u Czukczów. Powodem samobójstwa u Czukczów bywa często chęć zobaczenia zmarłych krewnych; autor wymienia różne sposoby samobójstwa, u Czukczów praktykowane.

Nr. 8. Dr. Kobelt: Badania Ameghina w Pampasach argientyńskich.—Projekt wyprawy do bieguna południowego. — Sztuczne zmiany kształtu głów w Europie. W kotlinie Garonny (Toulouse) kobiety za pomocą silnych opasek na głowę przedłużają u dzieci czaszkę ku tyłowi. Wartoby u nas, gdzie lud na wsi często po-

Digitized by Google

dobnie głowy wiąże, zbadać, czy zmiany w tym kierunku nie zachodzą.—Rozpoczęte w poprzednim numerze uwagi Hellwalda o tańcu kończą się zdaniem, że taniec podnieca zmysłowość i zmysłowość go wywołała i utrzymuje.—Podróże po Madagaskarze.—Dr. Sievers: Powstawanie wysp koralowych. — Nowe wyprawy morskie do Syberji.—Angielska Gujana 1889—1890.

Czesław Rozmuski.

Ruska szkoła, kwartalnik naukowo-pedagogiczny, (po rusińsku), pod redakcją prof. S. Smal-Stockiego, Czerniowce, 1891, Nr. 2.—Zawiera artykuł M. Dragomanowa: „Słowiańskie legiendy o poświęceniu własnego dziecka,“ oraz recenzję dzieła Miklosicha: *Die Darstellung im Slavischen Volksepos.*

L. W.

Gazeta Radomska 1891 r. (*Wisła* V, 974). P. Ksawery w dalszym ciągu ogłasza „Materjały do etnografji polskiej. Pieśni ludu Sandomierskiego.“ W Nr. 99 czytamy trzecią z rzędu podaną przez niego pieśń, której zbieracz dał tytuł „Na wojenkę.“ Jest to odmianka śpiewki, umieszczonej u Kolberga w Ser. I, str. 270, w s. XXI *Radomskie*, cz. II, nr. 142 i w *Mazowszu* t. III, nr. 419. Pieśń ta, dość szeroko zresztą znana, liczy w odmiance p. Ksawerego 12 zwrotek 6-wierszowych Oto jej początek:

„Gdzie to jedziesz, Jasiu?“
—„Na wojenkę, Kasiu,
Na wojenkę daleczko.“
„Weźże i mnie z sobą,
Pojadę ja z tobą,
Na wojenkę daleczko.“

—„Kasiu, Kasiuleczko,
Cóż tam będziesz robić,
Na wojence daleczko?“
„Będę chusty prała,
Złotem wyszywała
Na wojence daleczko.“

Na zapytanie Jasia: „Gdzie ich będziesz prała?“ Kasia odpowiada: „U króla w ogrodzie, Na głębokiej wodzie.“ „Gdzie ich ukrochmalisz?“ „U króla w cebrzyku, W czystym krochmaliku.“ „Gdzie ich będziesz suszyć?“ „U króla na górze, Na jedwabnym sznurze.“ „Gdzie ich wymaglujesz?“ „U króla w piwnicy, W złotej maglownicy.“ „Gdzie będziesz składała?“ „U króla we skrzyni, Co się tysiąc czyni.“ „Czem się pożywimy?“ „U króla barszczykiem, Za złotym stolikiem.“ „Gdzie będziemy spali?“ „Na mchu przy strumyku, W zielonym gaiku.“ „Gdzież mamy poduszki?“ „Są tam w lesie szyszki, To nasze poduszki.“ „Czem się okryjemy?“ „Jest na wodzie trzcina, To nasza pierzyna.“ (Por. *Wisła* VI, 199).

Ostatnia, dwunasta, zwrotka tak brzmi:

„—Kasiu, Kasiuleczko,
Zatęsknisz do domu,
Na wojence daleczko.“

„Nie tęsknię ja sobą,
Kiedy jestem z tobą
Na wojence daleczko.“

Rafał Lubicz.

Digitized by Google

NOWOŚCI.

Ludoznawstwo, rzeczy ludowe.

W. Jelski Łużyce. Wrażenia z podróży, poprzedzone krótkim opisem kraju i jego dziejów. Warszawa 1892, str. 76 w 12-ce. 30 kop.

Treść: I. Przeszłość Łużyc i ich stan obecny.—II. Wrażenia z Dolnych Łużyc.—III. Wrażenia z Górnych Łużyc.

Podamy wkrótce referat o tej zajmującej pracy.

Lubicz R. Przyczynki do słownika języka polskiego. (Odb. z *Prac filologicznych*). Warszawa 1891, str. 107 w 8-ce.

I. Matuszewski Ostrów boży, z dziejów i przyrody Rugji, notatki i wrażenia. (Odb. z *Przeglądu Tygodniowego* 1892).

W rozdz. III znajduje się dużo szczegółów etnograficznych i folklorystycznych.

Tenże Bajdy i Baśnie dla młodych i starych. Warszawa, str. 51 w 8-ce. z 6-u rys. 15 kop.

M. Rybowski Baśnie ludu polskiego, z 10 ilustracjami J. Kruszewskiego. Kraków 1891, str. 156 w 8-ce m.

Piętnaście bajek do czytania dla młodzieży.

Congrés international des Traditions populaires. 1-re session 1890. Compte-rendu des séances. Paryż 1891, str. 168 w 8-ce w.

Erbrich E. Straduna, polnische Volkslieder der Oberschlesien, übertragen von... Wrocław 1891, str. 112 w 16 ce. 1 m.

Henzen W. dr. Ueber die Träume in der altnordischen Sagalitteratur. Lipsk 1890, str. 91. 2 m.

Kałmuckie bajki ludowe, zebrane w stepach Kałmuckich gub. Astrachańskiej i wydane w oryginalnym tekście kałmuckim przez A. M. Pozdniejewa. I. (Odb. z *Zapisek* oddziału wschodniego Tow. Archeologicznego). Peterzburg 1892, str. 150 w 8-ce.

Eisen M. Śpiewnik ludowy. (Po estońsku). Wyd. 4, poprawione. Dorpat 1891, str. 128 w 16-ce.

Szmulewicz Sz. Ludowe pieśni żydowskie. (Po hebr.). Wilno 1891, str. 64 w 8-ce.

Digitized by Google

Wiaroznawstwo.

Żymoronek W. ks. Kantyczki stare i nowe.. Zeszyt I. 1891. (Druk. w Lipsku u Breitkopfa i Hertela), str. 176 w 16-ce.

L. Szepielewicz Studja o Dantem. I. Apokryficzne „Widzenie św. Pawła," część 2. Charków 1892, str, 135 w 8-ce w.

Treść: 1. Redakcje łacińskie.—2. Obrobienia francuskie.—3. Włoskie, niemieckie i angielskie.—4. Spoczynek niedzielny w widzeniu św. Pawła.—5. Szczeble kar piekielnych w widzeniu Pawła św. i w Komedji Boskiej.—Porówn. *Wisła* V, 451.

Bourke I. G. Scatalogic Rites of all nations. A dissertation upon the employment of excrementitious remedial agents in religion, therapeutics, divination, witchcraft etc. Waszyngton, 1891. w 8-ce. 25 m.

Dzieje cywilizacji i kultury.

A. Mierzyński Co znaczy „sicco." Studjum archeologiczno-literackie. Lwów 1891, str. 12, w 8-ce w.

de Baye La bijouterie des Goths en Russie. Paryż 1892, str. 16 w 8-ce m. (z tablicami rysunków).

Leger Louis Russes et Slaves, études politiques et littéraires. Paryż 1890.

Zawiera: 1. Słowianie i cywilizacja. 2. Formacja narodowości ruskiej. 3. Początki literatury ruskiej. 4. Kobieta i społeczeństwo ruskie w XVI w. 5. Pierwsi dyplomaci ruscy za granicą. 6. Bulgarja nieznana. 7. Naród serbski. 8. Poeta panslawista.

Anger S. dr. Das Gräberfeld zu Rondsen im Kreise Graudenz. Grudziąż i Gdańsk, 1890, str. 79 w 4-ce, z mapą i fotodrukami. 6 m.

Bachfeld G. Die Mongolen in Polen. Inzbruck 1890. 2 m.

Lissauer A. dr. Alterthümer der Bronzezeit in der Provinz Westpreussen und den angrenzenden Gebieten. Grudziąż 1891, str. 41 w 4-ce, z 14-u fotodruk. i 14-u kartami objaśnień. 6 m.

Digitized by Google

Gieografja i podróże.

Callier E. Powiat Pyzdrski w XVI stuleciu. Szkic gieograficzno-historyczny. Poznań 1888/91, str. 334 w 8-ce.

Chełmicki Z. ks. W Brazylji, notatki z podróży. 2 tomy. Warszawa str. 219 i 220, z rysunkami.

Dan D. Armenii orientali diu Bucovina. Czerniowce 1891 str. 45 w 8-ce. 80 cnt.

Leclerc Jul. Du Caucase aux monts Altai. Transcaspie. Boukharie. Fergandh. Paryż 1890. 3 fr. 50 c.

Dunikowski E. dr. Geologischer Atlas von Galizien. IV. Kraków, str. 47—58 w 8-ce.

Hahn K. T. Aus dem Caucasus, Reisen und Studien. Lipsk 1892, str. 308 w 8-ce. 6 m.

Heyer A. Geschichte der Kartographie Schlesiens bis zur preussischen Besitzergreifung. Wrocław 1891, str. 115 w 8-ce.

Kühnel P. prof. Die slavischen Orts- und Flurnamen der Obetlausitz. Zesz. II. Lipsk, Köhler, str. 84 w 8-ce. 2 m.

Reisen und Forschungen im Amur-Lande in den Jahren 1854—1856 im Auftrage der Kaiserl. Akademie der Wissenschaften zu St.-Petersburg ausgeführt und in Verbindung mit mehreren Gelehrten herausgegeben von dr. L. v. Schrenk. T. III. Zesz. II. Die Völker des Amur-Landes. Dział etnograficzny. Cz. I. Peterzburg 1891, str. XIX+(od 311 do 630), w 4-ce, tabl. rysunk. od X do XLVI. 14 rub.

Najbliższe zadania antropologji i etnografji polskiej.

(Rzecz czytana na posiedzeniu Sekcji Antropologicznej VI Zjazdu lekarzy i przyrodników w Krakowie 1891).

Od niedawna rozbudzone, a z dniem każdym szybko rosnące w świecie ucywilizowanym zaciekawienie i zamiłowanie do studjów antropologicznych znajdują żywy oddźwięk i w społeczeństwie na

Digitized by Google

szym. Wzrasta i u nas liczba osób, studjom tym oddanych, mnożą się prace, przyczynki, poszukiwania naukowe i artykuły dziennikarskie z dziedziny antropologji krajowej i polskiego folkloru. Kiedy przed kilkunastu laty tę gałąź umiejętności reprezentowało kilku zaledwie uczonych i badaczów niepożytej pracy i zasługi, jak Majer, Kopernicki w dziale antropologji fizycznej, Kolberg w etnografji,— dziś pracowników na tym polu na dziesiątki liczyć można. Obok coraz częściej ogłaszanych monografji etnograficznych różnych miejscowości kraju (Zawiliński, Hoff, Wasilewski i in.), mamy czasopisma perjodyczne, specjalnie kwestjom tym poświęcone, jak *Zbiór wiadomości do Antropologji krajowej* w Krakowie, *Wisła* i *Bibljoteka Wisły* w Warszawie; wreszcie—i objaw to znamienny—nawet zpośród naszej publiczności coraz częściej i liczniej odzywają się głosy w odpowiedzi na kwestjonarjusze i poszukiwania, w przeróżnych kwestjach specjalnych ogłaszane. Ruch ten, słowem, za przykładem społeczeństw zachodnich i u nas budzić się zaczyna. Wypada więc zastanowić się nad sposobami spożytkowania go z możliwie największą dla nauki naszej korzyścią. A że nie obejdzie się w tym bez czynnego współudziału i przewodnictwa ludzi uczonych, fachowo i gruntownie przedmiot znających,—w tej myśli przeto poważam się poddać pod sąd i rozwagę zgromadzonych w Sekcji antropologicznej członków obecnego Zjazdu projekt, który tu w krótkich słowach uzasadnić i rozwinąć spróbuję.

* * *

Przeglądając uważnie to, co w dziedzinie antropologji w ostatnich czasach po polsku drukowano, niezależnie od mniejszej lub większej wartości naukowej prac różnych, łatwo dostrzec w większości wady i usterki, których źródłem jest brak właściwej metody naukowej.

Bardzo często widać wyraźnie, jak badacze (zwłaszcza kobiety), gubią się w nawale materjału etnograficznego, na który natrafiają, nie umiejąc sobie poradzić z masą szczegółów. Notując drobne, mało znaczące dane, pomijają o wiele ważniejsze, charakterystyczne rysy. W wielu monografjach nie znajdziemy najmniejszej próby charakterystyki fizycznej ludu; piosnki są zapisane bez odznaczenia właściwości gwarowych; gwary opisane bez wskazania ich granic. Wiele razy poszukiwałem bezskutecznie wskazowek dla wyjaśnienia najgłówniejszych pytań naszej antropologji w pracach, dotyczących takich miejscowości, w których odnośne dane znaleźćby się powinny: kwestje te były pominięte poprostu dlatego, że nie było nikogo, ktoby uwagę badacza na nie skierował. Wreszcie chaotyczność układu, brak jasnej i konsekwentnie przeprowadzonej myśli przewodniej, są to niestety, nader częste wady wielu naszych prac etnograficznych.

Przed kilku laty, w zamiarze dokładnego poznania jednej z najciekawszych okolic kraju, która już posiadała względnie obfitą swoją literaturę etnograficzną, przestudjowawszy sumiennie tę ostat-

Digitized by Google

nią, z wiarą i ufnością udałem się na miejsce, w przekonaniu, że uda mi się poznać gruntownie jedną z form stosunków społeczno-ekonomicznych, w całym kraju dawno zanikłych, które tu przetrwać miały aż do ostatnich czasów. Oczekiwania te wszakże doznały zupełnego zawodu. Natomiast byłem zdumiony licznemi błędami opisów dawniejszych. Wiele ważnych i łatwych do zanotowania właściwości badanego obszaru uszło uwagi badaczów; nie dostrzeżono wybitnych rysów fizycznych ludu, ani żywo w pojęciach jego przechowanego poczucia odrębności od otoczenia; nie odznaczono łatwych skutkiem tego do zakreślenia granic etnicznych lub uczyniono to z rażącemi błędami. Ale zato znalazły tam miejsce gadki, które autorowie całkiem bezkrytycznie w tych samych niemal wyrazach jeden za drugim powtarzali, a których źródła w *Obrazach z życia i natury* Wincentego Pola lub nawet w *Opisie* Tomasza Święckiego potrzeba było szukać.

Ponieważ nie jest zamiarem moim krytykowanie naszej literatury etnograficznej, dowodów i tytułów podawać tu nie będę, a to tym więcej, iż większość zarzutów powyższych łatwe usprawiedliwienie znajduje w braku metody i przygotowania naukowego u autorów. Prace etnograficzne piszą u nas często ludzie, którzy tylko dorywczo i przypadkowo w tę dziedzinę nauki wkraczają. Przejrzyjmy np. nazwiska osób, nadsyłających odpowiedzi na poszukiwania w pismach ogłaszane. Będą tam księża, studenci, nauczyciele wiejscy, obywatele ziemscy, aptekarze—ta słowem klasa, którą u nas inteligiencją wiejską nazywają. Oni to stanowią i stanowić będą główny kontyngens pracowników, gromadzących i dostarczających danych dla nauki.

Oczywiście, cieszyć się tylko można z zainteresowania kwestjami antropologji krajowej szerokiego ogółu publiczności wiejskiej. Chwalebną jest w każdej jednostce chęć przysporzenia nauce choćby najdrobniejszej wiązanki faktów i spostrzeżeń. Jest jednak rzeczą konieczną skierować owe dobre chęci na właściwą drogę.

Obok wskazanych wad i usterek znajdziemy tam często wiele zmysłu obserwacyjnego i umiejętność podpatrywania szczegółów życia ludowego, skrzętne i pracowite ich zapisywanie, wyborną znajomość ludu, wreszcie nadzwyczaj cenne i podtrzymania godne zamiłowanie do tego rodzaju badań. Brak tylko wiadomości: *co i jak badać należy?*

Myśl, o którą tu chodzi, jasną już jest z poprzedniego. Zdawałoby się nam mianowicie, że praca na polu antropologji naszej zyskać wiele może na rozpowszechnieniu dokładnych instrukcji, z których przy zbieraniu materjałów mogliby korzystać chętni pracownicy.

Pozwolę sobie jeszcze dodać słówko o tym, jakim program ten być powinien.

Przeznaczony dla ludzi średnio wykształconych winien być jasny, zrozumiały, dostępny, chociażby nawet wypadło unikać terminów i wyrażeń naukowych, które często odstraszają ludzi, z niemi nie obytych. Wszakże powinien on obejmować całość przedmiotu, choćby

Digitized by Google

tylko w rysach najważniejszych, z pominięciem drobiazgowych i utrudniających badanie szczegółów lub pytań specjalnych, które tylko szczupłe grono ludzi zajmują. Uwaga badacza powinna być skierowana na te strony przedmiotu, którym w nauce pierwszeństwo przed innemi przyznać potrzeba; dlatego też przedewszystkim wysunąć należy te *zadania najbliższe, które antropologja i etnografja mają u nas do spełnienia.*

A więc w dziale *antropologji fizycznej* wskazać te cechy organizmu człowieka, które według pojęć nauki dzisiejszej charakteryzują najlepiej rasy i plemiona ludzkie (wzrost, pomiary kraniologiczne, barwy skóry, włosów, oczu itd.), podając dokładne sposoby ich oznaczenia, miary, skalę barw, tablice schematyczne z rubrykami, któreby tylko wypełnić potrzeba było. Przytym zaznaczyć można pewne kwestje specjalne, naszej antropologji właściwe, których rozstrzygnięcia lub przynajmniej wyjaśnienia na tej drodze spodziewać się można (twierdzenie niektórych autorów o odmiennym, niesłowiańskim pochodzeniu Kurpiów, niezbadany typ Kaszubów, różnice fizyczne górali od mieszkańców równin, czy i jakim ulegli zmianom zamieszkali wśród nas Żydzi, Niemcy, może nawet i kwestja o odmiennym pochodzeniu naszej szlachty itd.).

W dziale *etnografji* zadaniem najbliższym byłoby dokładne oznaczenie *obszaru mowy naszej*—ułożenie odpowiedniej *mapy etnograficznej*. Następnie, w łonie samej narodowości odznaczenie jej *grup i odmian etnicznych*. Pomocnym ku temu byłoby gwaroznawstwo; lingwiści więc wskazać powinni te właściwości językowe—w wymowie lub fleksji, które za podstawę klasyfikacji gwar polskich mogą być wzięte (*a* pochylone, mazurzenie),—a po zbadaniu i oznaczeniu granic mielibyśmy *mapę gwar naszych*, choćby taką, jaką posiadają dla języka swojego Rusini. Przy tej klasyfikacji etnograficznej możnaby wyosobnić w oddzielną grupę różnice, wywołane odmiennemi warunkami społecznego bytu ludności, które u nas znaczny wpływ wywarły (chłopi pańszczyźniani, królewszczyzny) lub różnice natury dziejowej (Szląsk, Śpiż) itd.

Przechodząc w ten sposób po kolei wszystkie działy umiejętności, potrzeba w każdym wskazać rzeczy najgłówniejsze; oznaczyć sposoby badania, mogące ustrzec od subjektywizmu w ocenie zjawisk i ludzi; wskazać przytym to, co w każdej miejscowości kraju na szczególną zasługiwać może uwagę: tu gwara, ówdzie typ fizyczny itd.; słowem, podać system i nić przewodnią, która studjom tego rodzaju drogę wskazywać powinna,—tak, aby średnio wykształcona jednostka, w owe instrukcje i wskazówki uzbrojona, mogła odtworzyć z pożytkiem dla nauki obraz etnograficzny swojej okolicy[1]).

---

[1]) Przy układaniu programu pomocnemi być mogą kwestjonarjusze dotąd wydane, które wprawdzie nie obejmują całości w naszym rozumieniu rzeczy, lecz w niektórych częściach cenne zawierają wskazówki (Karłowicza, Zawilińskiego, specjalne o zwyczajach prawnych, Sobótce, czytelnictwie wiejskim, pisankach, wreszcie niektóre z „Poszukiwań," ogłoszonych w *Wiśle*).

Digitized by Google

Jeżeli wreszcie przez ułożenie jednakowych tablic, wzorów i schematów, uda się osiągnąć jednolitość materjału, wtedy z zestawienia skrzętnie uzbieranych cegiełek złoży się skończona i harmonijna całość, którą będzie *dokładne poznanie narodowości w jej rysach chorakterystycznych—w jej całości i odłamach plemiennych.*

Po fazie pierwszej, przygotowawczej, na samym zbieraniu materjałów polegającej, nadejdzie, miejmy nadzieję, czas na syntezę zdobytych faktów.

Przesyłając tych słów kilka Sekcji antropologicznej Zjazdu, pragnąłem na poruszony tu przedmiot skierować uwagę ludzi, stojących na czele ruchu naukowego w dziedzinie antropologji krajowej.

Rozumiałbym przeto, że gdyby myśli te za godne poparcia były uznane, Sekcja zechce może wybrać z łona swojego Komisję z kilku specjalistów złożoną, w celu opracowania, ułożenia i podania do druku *Programu badań antropologicznych w kraju naszym.*

Warszawa, 6 lipca 1891. *Adam Zakrzewski.*

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Folklorysta na tronie. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este, następca tronu austrjackiego, ma wkrótce ogłosić zbiór pieśni ludowych z Austrji Wyższej, z melodjami, oraz własne kompozycje w rodzaju ludowym.

Pieśń ludowa w szacie sztuki. Dnia 6 kwietnia r. b. wykonano w Warszawie, w Towarzystwie Muzycznym, prześliczny utwór Z. Noskowskiego: jest to znana dumka ludowa „Służył Jasio u pana," ułożona na sola, chóry i orkiestrę. Pierwsza to próba w dziejach muzyki naszej przyodziania balady ludowej w obsłonę muzyki kunsztownej, uwieńczona niezwykłym powodzeniem. Napiszemy o tym obszerniej w zeszycie następnym.

Bibljoteki Wisły tom IX ukaże się jednocześnie z tym zeszytem; zawiera **S. Polaczka** *Opis wsi Rudawy, pod Krakowem.*

Tom X drukuje się; zawiera **W. Weryhy** *Podania łotewskie.*

Digitized by Google

ZMARLI.

Prof. Aleksander Potebnia. Dnia 23 listopada r. z. zmarł w Charkowie znakomity filolog, prof. Potebnia. Prace jego, poświęcone językom ruskim i sprawom językoznawczym, zjednały zmarłemu sławę, równą sławie Miklosicha. Niemniej wielkie są zasługi Potebni na polu etnografji ukraińskiej, której cały szereg prac poświęcił. Piszący te słowa miał możność przejrzenia puścizny, pozostałej w rękopisach. Na szczególną wzmiankę zasługują: Słownik jęz. ukraińskiego, dalszy ciąg „Zapisków gramatycznych," teorja poezji i liczne przyczynki gramatyczne i literackie. Potebnię uważano za adepta szkoły Steinthala. Rzeczywiście, zmarły profesor w języku dopatrywał się procesów psychicznych; ale jako obdarzony umysłem samodzielnym i oryginalnym, szedł do celu własną drogą i mało co komu zawdzięczał. W pracach jego widzimy tło, że tak powiem, psychologiczno-porównawcze; odznaczają się one głębokością spostrzeżeń i znakomitą erudycją. Potebnia drukował dużo, ale książki jego są, z małemi wyjątkami, rzadkością bibljograficzną. Na szczególną wzmiankę zasługują: *Myśl i język, Zapiski gramatyczne, O symbolach poezji ludowej, Objaśnienia koladek i szczedrówek ukraińskich* itd. Wyniki badań Potebni zyskują coraz większe uznanie. Będąc trzy lata słuchaczem zmarłego profesora, doznawałem na każdej lekcji wrażenia, jak gdybym pierwszy raz go słuchał. Były to świetne improwizacje, powiązane w szereg świeżych myśli i głębokich spostrzeżeń, wykłady prawdziwego filologa i filozofa. Nigdzie ani w kraju, ani za granicą takiego wykładu nie słyszałem. Pod względem charakteru, Potebnia wzbudzał szacunek powszechny. Był to człowiek nadzwyczaj prawy, zacny, o szerokim widnokręgu. Przekonania jego naukowe pozostawały w harmonji z osobistemi: stawał gorąco w obronie praw jednostek etnograficznych, charakterystyczny był wstręt jego do wszelkich wolapiuków. Uwagę czytelników *Wisły* zwracam szczególnie na etnograficzne prace Potebni. Ludoznawca znajdzie w nich ciekawy materjał i bystre spostrzeżenia. Dla tych, którzy znali osobiście Potebnię, pozostanie on zawsze w pamieci, jako uosobienie wyższości inteligiencji, serca i charakteru. Cześć jego pamięci!

L. Szepielewicz.

Digitized by Google

NOWOŚCI KSIĘGARSKIE.

W. Spasowicz Pisma, tomy I i II. Peterzburg 1892, str. 362 i 357 w 8-ce, z portretem autora. Cena tomu rub. 2.

Treść t. I: Wiadomość o Rudawskim.—Wiadomość o Świętosławie Orzelskim.—Życiorys Hajdensztajna.—Władysław Syrokomla. —Wincenty Pol jako poeta.—Nasze dzisiejsze sądy polubowne szlacheckie.—Kilka słów o bajronizmie Mickiewicza.—Konrad Wallenrod.

Treść t. II: Szekspirowska historja tragiczna o księciu duńskim Hamlecie.—Byron i niektórzy jego poprzednicy.—Polskie fantazje na tematy słowianofilskie. — Literacki i polityczny spadek po A. Wielopolskim. — Z powodu polemiki prof. Kostomarowa z prof. A. Gradowskim.—John Howard.

Kalendarz księgarsko-literacki na rok 1892. Rok II. Warszawa 1892, str. 146 w 12-ce.

Portret i życiorys K. Estreichera. Katalog książek polskich za r. 1891. Wykaz księgarń, drukarń itd.

A. Dygasiński Opowiadanie Kuby Cieluchowskiego o jego emigracji do Brazylji. Warszawa 1892, str. 124 w 12-ce, z rys.

P. Sosnowski Brazylja, jej przyroda i mieszkańcy. Warszawa 1892, str. 87 w 12-ce, z mapą i rysunk. 20 kop.

R. M. Z życia ludów starożytnych. Egipcjanie. Ich religja, zwyczaje itd. przed tysiącami lat. Z rysunk. Warszawa 1892, str. 47 w 12-ce.

Czytelnia bezpłatna rzemieślników i niezamożnych mieszkańców m. Radomia. Radom 1892, str. 14 w 8-ce w.

L. Przysiecki Psychologja na VI zjeździe lekarzy i przyrodników polskich. Kraków 1891, str. 42, w 8-ce w.

A. Zakrzewski Wzrost w Królestwie Polskim. Przyczynek do charakterystyki fizycznej Polaków, z 2 mapkami i 1 tablicą graficzną. Kraków 1891, str. 39 w 8-ce w. (Odb. z tomu XV *Zbioru wiadom. do antrop.*).

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

WIEŚNIACZKA z POD CIESZYNA.

Digitized by Google

Digitized by Google

WOJNA ŻYDOWSKA.

PRZYCZYNEK DO STUDJÓW PORÓWNAWCZYCH NAD LITERATURĄ LUDOWĄ.

We wsi Nahujowicach pow. Drohobyckiego w Galicji wschodniej, między tamtejszym ludem ruskim, niejednokrotnie słyszałem, że jeżeli ktoś dłuższy czas wahał się, czy ma uczynić cokolwiek lub nie, a wreszcie zdecydował się uczynić, to mawiał z uśmiechem: „E, cy rećky, cy ne rećky, moje wojsky marsz!“ (E, czy hreczka, czy nie hreczka, moje wojsko marsz!). Gdym zaczął wypytywać ludzi, zkąd się wzięło to przysłowie, opowiedzieli mi następującą anegdotę:

„To raz jak Żydzi wojowali, to przyszli z całym wojskiem przed wielki łan hreczki. Hreczka właśnie kwitła. Był wieczór i nad łanem uno siła się para. Żydzi zatrzymali się, mówią, że to morze. Zaczęli się naradzać, co mają czynić. Jedni mówią: „Nocujmy tutaj na brzegu, a jutro rano będziemy szukać przewoźników.“ Ale drudzy bali się nocować, bo nie było w pobliżu ani karczmy, ani żadnej chałupy. „Jeszcze—mówią—wilk nas pożre albo nieprzyjaciel napadnie. Poszlijmy—mówią—kilku odważnych naprzód, niech zmierzą, czy głębokie to morze, możeby można przejść je w bród.“ Przystał na to żydowski gienerał, wybrał kilkunastu Żydów, którzy byli najdłużsi na wzrost, i kazał im leźć w to morze. Żydzi w gwałt i płacz. Aż tu nadchodzi chłop i pyta ich: co tu za nowina? Żydzi opowiadają mu, że nie wiedzą, jak przebrodzić to morze. „Ta gdzież to morze, głupi Żydzi?—mówi chłop:—taż to hreczka!“ — „E, cy

Digitized by Google

rećky, cy ne rećky, moje wojsky marsz!" — krzyknął żydowski gienerał. I wszyscy Żydzi rzucili się ławą i szczęśliwie przeszli w bród owo hreczane morze."

Ta zabawna anegdota, która pewnie dałaby się odnaleźć i po innych zakątkach Galicji wschodniej, posiada dość zajmującą historję. W pierwszej chwili mógłby niejeden pomyśleć, że mamy przed sobą oryginalny wytwór ironicznego humoru ludu ruskiego, który wyśmiewa Żydów w licznych podobnych anegdotach. Nieco bliższe rozejrzenie się w materjale folklorystycznym poucza, że pogląd taki byłby mylnym, i że w anegdocie tej, wziętej z ust Ruskich Podgórza karpackiego, mamy odrośl dość dawnego i dość rozpowszechnionego po Europie motywu satyryczno-politycznego. Chcę tutaj podać te materjały, jakie mi się dotychczas udało zebrać do tego tematu, daleki od myśli, że potrafię zupełnie wyczerpać jego bibljografję lub nawet zaznaczyć dokładnie wszystkie fazy jego rozwoju i jego wędrówki w literaturach europejskich i w ustach ludu. Fachowi folkloryści i lepsi ode mnie znawcy bibljografji zapewne potrafią dopełnić mój skromny zarys.

Dość blizko spokrewniony z ruską anegdotą ludową jest wiersz polski: *Żydowska wojna, co Żydzi narobili strachu dla całego świata. Przez autora A. W.* Wiersz ten jest jednym z najbardziej ulubionych utworów polskiej t. zw. odpustowej literatury; razem z takiemi wydawnictwami, jak: *Powieść o siedmiu mędrcach, Historja o pięknej Magielonie, Powieść o dzieciach Haymona* itp., sprzedają i ten wiersz na odpustach i jarmarkach t. zw. obraźnicy, obok obrazów świętych, różańców, szkaplerzy, medalików itp. Mam pod ręką egzemplarz, kupiony u takich obraźników, mających stałą wystawę swych towarów pod katedrą lwowską. Egzemplarz mój jest dość świeży, oczywiście niedawno wydany, chociaż bez oznaczenia roku, w Cieszynie u znanego nakładcy takich „ludowych książek," p. Feitzingera. Ile wydań miał ten świstek, kiedy i przez kogo był napisany, nie umiem powiedzieć. Egzemplarze znacznie dawniejsze, na szarym, bibulastym papierze, może z czwartego lub piątego dziesięciolecia naszego wieku, widywałem po wsiach u piśmiennych chłopów i djaków, a także w Drohobyczu u mieszczan, którzy nieraz przepisywali sobie ten wiersz i odczytywali go na wesołych zebraniach towarzyskich, razem z *Kiwonem* itp.

Wiersz sam jest napisany dość nędznie, łamanym językiem, naśladującym żargon żydowski. Składa się z 40 zwrotek,

Digitized by Google

z których każda kończy cię refrenem w rodzaju: „Ajwaj mir," „Ajwaj Babibom, Ajwaj Dadidon," „Ajwajmir Jechowe, me członki niezdrowe" itp. Oto treść wiersza.

„Żydowska wojna, jakiej nie było od założenia świata. Żydów zebrali w trzydzieści pięć tysięcy, w kalictwa jeszcze więcej, a czapki go mieli z samego zajęcy." Dalej wylicza autor oddziały wojska żydowskiego: „5,000 ślepych byli, ci najprzód postępowali, boch nieprzyjaciel z daleka dojrzeli; 5,000 o jednym oku, ci trzymali komandy z boku; 5,000 garbatych byli, ci tornistry na puklach nosili, dla tego że do parady najśmieszniejsi byli; 5,000 smarkatych byli, ci w największych ćmach śpikami świecili; 5,000 parszywych byli, ci największą paradę trzymali, bo w swych wrzodach najsmrodniejsi byli; 5,000 zbrukanych byli, ci najpragliwiej pieniądze w portkach nosili; 5,000 kulawych byli, ci najuparciej za nieprzyjaciele byli. Wiele ich tam kupcy byli, jajki, skórki, swetlicki (?) skupili, swemu wojsku liberowali." I dalej wiersz dodaje: „Choć ich było tyle tysięcy, czapki mieli z samego zajęcy; choć ich byli tak wielki obwos (obóz), wszyscy się zmieścili pod jeden wóz. Pan Ureń był największym hetmanem, a syn jego był najpierwszym furmanem."

Dalej opowiada wiersz, jak owo wojsko żydowskie kilkakrotnie, zmiarkowawszy wroga, strzelało przez całą noc, lecz dopiero rano przekonywało się, że to nie był nieprzyjaciel, ale raz pnie świerkowe, drugi raz wielkie koły, a trzeci raz półkopki *hreczane*. Oto opowiadanie o tym ostatnim epizodzie: „Tak całą noc strzelali, ani nie wieczerzali, aż rano doczekali. Tu cuda nowe, ach Jechowe! A tu poganka w kupkach stoi! Z złości z brody włosy rwali, aiwaj wszyscy tak wrzeszczeli, na darmo palce krzemieńmi strzaskali." Pokrzepiwszy się jednak u arendarza „tego, co było wojsko jego," który nadaremnie prosił ich, by zaprzestali dalszej wojny, wyruszyli dalej na wojnę, wzmocniwszy jeszcze swe siły. Dalej opowiedziano ostatni epizod tej wojny w sposób następujący: „Pan Uryń tak krzyknęli: „My pardon nie damy!" Dali postępowali, nową wojnę marsz trąbili, aż wieczór przecisz doczekali. Ślepi coś dojrzeli: coś takowe niby zielone morze! Tak tu ciężko wzdychali, dali postępowali, że plewać nie umieli. Do pana Urynia znać dali: coś takowe, dziwy nowe, zielone morze! Pan Uryń przyjechali, tak się zafrasowali, bo plewać nie słychali. Co robić? Nowe kłody (łódki) przywieźć dali, aby Żydzi w nich plywali, tak bardzo głośno

Digitized by Google

krzykali: „Aiwaj mir Jechowe! Me członki niezdrowe!" Żydzi pływać nie chcieli, śmierci się bardzo bali, tak wszyscy zapłakali. Tak wszyscy przeklinali, na Uryń zawołali: „Ach Uryń, to jest wielki Duryń! Nam tu nie przebaczy, każdy w wodę skacze." Pan Uryń się dowiedzieli, prędko kłody zrychtowali, to jest łódki szykowali, tak tu strach wszyscy mieli. Żydzi siadać musieli, jedni drugich strzaskowali, pana Urynia zepchnęli, aiwaj wszyscy wrzeszczeli, ratunku tam nie mieli, aż spodku dolecieli. Aż tu obaczą cuda nowe: to jest sit zielony, za nim piasek suchy. Pan Uryń stoplal (sic!) pończoski w suchy piaski. Tak wszyscy zawołali: „Ach, jeszcze brzegu nie naruszyli, a już pończoski suszyli." Tak się wojna skończyła, cudów, nieszczęściów tak wielka siła, żydowska wojna przegrała. Jużeśmy się spracowali i takeśmy koniec wojny doczekali. Koniec, koniec naszej wojny, niech będzie każdy spokojny! Kto umie dalej, niech się pochwali, Żydzi mu będą wojną czyli batem dopomagali."

Jak widzimy, wiersz polski w głównym epizodzie wykazuje rysy znacznie odmienne od anegdoty rusińskiej, ale zarazem ma z nią tyle rysów wspólnych, że myśl o wspólnym ich źródle nasuwa się sama przez się. Czy jest takim wspólnym źródłem poemat *Żydoswaros*, którego rozpatrzeniem teraz się zajmiemy, wydaje mi się rzeczą równie wątpliwą, chociaż poemat ten, jak czytelnik zobaczy, w całym swym układzie ma wiele wspólności z wierszem polskim, a w epizodzie z pozornym morzem jest zbliżony do anegdoty ruskiej, to znaczy, łatwo może być uważany za oryginał jednego i drugiego opowiadania, powstałych niezależnie od siebie. Wątpliwym jednak wydaje mi się to z powodów, które niżej będą wyłuszczone.

Na poemat *Żydoswaros* pierwszy zwrócił uwagę pan Wł. Smoleński w swej pracy: „Stan i sprawa Żydów polskich w XVIII wieku" (Warszawa 1876, str. 26—27), chociaż, zdaniem moim, nie całkiem słusznie go ocenił, przypisując autorowi jego „lekkomyślne a złośliwe ośmieszenie Żydów, i to wtenczas, kiedy należało dla utorowania drogi reformie, wszelkie plemienne przesądy zacierać." Sąd ten powtórzył i H. Nusbaum w piątym tomie swej *Historji Żydów*. Ponieważ ani jeden, ani drugi z tych historyków nie podał treści tego poematu, przeto dla sprawdzenia ich sądu o nim, jakoteż w związku z tematem niniejszej rozprawy, podaję bibljograficzny opis dziełka z wypisaniem ustępów, dotyczących naszego tematu.

Dziełko, o którym mowa, jest to niewielka książeczka w małej 8-ce, o 78 stronnicach. Egzemplarz, znajdujący się

Digitized by Google

w bibljotece Ossolińskich we Lwowie, ma nr. bibljoteczny 20,871. Tytuł brzmi *Żydoswaros, manuskrypt znaleziony na drodze prawdy.* [1]) Poniżej tytułu umieszczono epigraf: *Disparibus bubus non facile trahitur currus.* Miejsca ani roku druku nie podano. Według p. Smoleńskiego, dziełko ukazało się w początku stycznia 1792 r., i już w lutym tegoż roku wydano *Odpowiedź na książkę „Żydoswaros"* (przez Ch. K. L.).

Poemat, napisany wierszem 11-zgłoskowym, wiązanym w zwrotki 6-wierszowe o rymie *ababcc*, składa się z 12 pieśni. Pod tekstem są obficie rozsiane uwagi objaśniające, szczególnie przy nazwach historycznych, gieograficznych itp. Rzecz napisana w duchu owego czasu, dość rozwlekle, ale nie bez talentu, jak się czytelnik z następujących wypisów przekonać może. Na czele pierwszej pieśni znowu umieszczono epigraf łaciński: *En quo discordia cives perduxit miseros!* W dwóch pierwszych pieśniach wspomina autor dość ogólnikowo o świetnej przeszłości narodu żydowskiego, o niezgodzie i zniewieściałości, które doprowadziły ten naród do upadku, i wreszcie o przemyśliwaniu niektórych jednostek nad przywróceniem dawnej świetności. Już tutaj bardzo często z poza przezroczystej osłony żydowszczyzny wychyla się właściwy zamiar autora, mówienia nie o Żydach, lecz o Polakach. W dalszych pieśniach cel ten coraz jaśniej się wyłania. W pieśni trzeciej przedstawiono naradę w kahale nad tym, czy zaczynać wojnę o odzyskanie Palestyny i Jerozolimy, czy nie. Narada ta kubek w kubek jest podobną do sejmiku czasów saskich i kończy się kłótnią i bójką, wzorowaną poniekąd na *Monachomachji* Krasickiego. Opis tej bitwy zajmuje pieśni IV i V. Dopiero gdy jeden z uszkodzonych w owej bitwie Żydów wezwał pomocy postronnej, która rozbroiła walczących, partja wojownicza wzięła przewagę, i wodzem wybrano Mendla (pieśń VI). W dalszych dwóch pieśniach opisano skład i uzbrojenie wojska żydowskiego w sposób humorystyczny, będący zarazem gorzką satyrą na ówczesne wyprawy. Wojsko nie ma broni, ale natomiast wiezie podostatkiem jadła, napoju, nawet pierzyn, a także całe wozy, pełne sznurów dla wiązania spodziewanych jeńców. Wyruszają wreszcie. Pierwszego dnia uszli pół mili, poczym spali całą noc aż do następnego południa. Wreszcie w pieśni IX zaczynają się właściwe przygody wojenne. Szli znowu cały dzień.

[1]) Estreicher w t. V *Bibljografji* (str. 331) jako autora tego poematu wymienia Hjeronima Juszyńskiego. *Red.*

Digitized by Google

Stanęli jeszcze na nocleg zawczasu,
Nagłym pokwapem na siłach opadli,
Na czystym polu niedaleko lasu;
Lecz żeby zbójcy na nich nie napadli,
Obstawili się wokoło wozami,
Między któremi ukryli się sami.

Rzeźnik tymczasem rznął barany, woły,
Ażeby wojsko głodu nie cierpiało;
Potym od srebra zastawiono stoły,
Przy których męztwo zmiękczone siedziało;
Tak kiedy owi rycerze podjedli,
Do faraona czymprędzej zasiedli.

Dodano trunku, jak zwyczaj w obozie,
Pito za zdrowie jednomyślnej zgody,
Krzyczano: „Witaj, węgierski nawozie!
Witaj, napoju dla sił i ochłody!
Wiekuj wraz z nami, a my ciebie za to
Będziemy corok opłacać bogato!"

Wokoło nocne stanęły pikiety:
Berko odważny na drzewo się schował,
Mając nabite z sobą pistolety;
Nuchim w pokrzywie za rowem nocował;
Szloma z Chaimką przyczaił się w trawie;
Herszko w obozie stanął z piką żwawie[1]).

O północy wojsko się zbudziło: niektórym przysłyszał się huk armat. Zaczął się popłoch, wśród którego zbudził się też siedzący na drzewie Berko. Spadając z drzewa, zahaczył pistoletem o gałąź, pistolet wypalił, i całe wojsko zaczęło na gwałt uciekać. Wtym nowa przeszkoda: zobaczyli pieńki wyciętego lasu i zatrzymali się. Posyłają na wzwiady Josia, ten jednak nie chce iść. Wysłany zamiast niego Moszko podpił sobie na odwagę i zobaczył w pieńkach wojsko nieprzyjacielskie, czym znowu zaalarmował wojsko, które zaczęło uciekać w inną stronę, przez piasek. Lecz i tutaj nie uszło strachu. Zobaczono zdala tuman kurzu, posłyszano szelest, i nie czekając już na nic więcej, rzucono się do ucieczki znowu w inną stronę. A tymczasem przyczyną tego popłochu był baran. Tutaj autor w przypisku opowiada, że wypadek podobny zdarzył się w r. 1787 w Rosji południowej, gdzie wszyscy mieszkańcy miasta Olwiopola uciekli przed stadem owiec, które wzięli za ordę tatarską.

---

[1]) Str. 50—51. Pisownię i interpunkcję modernizuję.

Digitized by Google

Na tym kończy się pieśń IX, lecz nie kończą się utrapienia odważnych wojowników. W pieśni następnej opowiedziano epizod z hreczką. Podajemy pieśń tę prawie całą:

Zmykają pułki z odwagi wybrane,
Jeden drugiego rani i kaleczy,
Zrzucają jeźdźców konie rozhukane,
Skacząc jak charty, puszczone ze smyczy.
Trzask, wrzask, krzyk, hałas wszędy się rozlega,
Wtym każdy mężnie w inną stronę zbiega.

Po chwili przecież przyszedszy do siebie,
Waleczny hetman mężne ściąga roty,
Nieszczęścia przeszłe w niepamięci grzebie,
Gotów na nowe hazardy, kłopoty.
Idzie odważnie, a za każdym krokiem
Pełnym bojaźni wszędy rzuca okiem.

Postrzegszy hreczkę, co kwiatem bielała,
Krzyknie: ,Czekajcie, waleczni rycerze!
Rzeka się jakaś szeroka rozlała,
Niech każdy żywo do mostu się bierze!"
Wtym Herszko junak odezwał się głośnie:
„Alboż to woda? wszak to hreczka rośnie!"

„Hreczka czy woda, stawcie śmiałe kroki!—
Rzekł hetman:—czegoż boicie się wody!
Wszak Mojżesz przeszedł zbiorowód głęboki
Z odważnym ludem bez najmniejszej szkody.
Idźcie, odwagą i męztwem zagrzani,
Bracia waleczni, bracia ukochani!"

Mowa hetmana ciągnie się jeszcze dalej przez 5 zwrotek. On sam staje na czele wojska i rusza naprzód.

Taką hetmana mową zachęceni,
Ruszą się hurmem odważni rycerze,
Każdy przy wodzu życie mało ceni,
Gdy z niego przykład tak chwalebny bierze.
Idą nawałem wpław przez hreczkę młodą,
Którą tak długo mniemali być wodą.

Stanąwszy z drugiej strony owej wody,
Strachem przeprawy pułki niezrażone,
Bez zamoczenia, bez mostu, bez szkody,
Puściły konie pławem uznojone.
Te, gdy się wolne z jeźdźców obaczyły,
Wodę tak bystrą spasły i wybiły.

Rzecz jednak kończy się dość tragicznie. Idąc dalej wśród przechwałek i pijatyki,—

Digitized by Google

W tej chlubie przyjdą, gdzie rzeka prawdziwa
Bystro korytem wymulonym płynie,
Gdzie krętym nurtem brzeg ostry podrywa,
Tocząc bałwany, jak koła przy młynie.
Wtenczas odważny rycerz, skoro łyknie:
„Na ochotnika przez tę hreczkę!“ krzyknie.

W tej chwili wpada Moszko i woła, że rzeczywisty nieprzyjaciel się zbliża, oddział Filistynów. Wojsko w strachu pije i rzuca się do wody, gdzie wielu znajduje śmierć. Jednocześnie Filistynowie, widząc popłoch, uderzają również na wojsko, chociaż ich było tylko 50, i zadają mu dotkliwą klęskę. Wojna kończy się zupełną przegraną Żydów.

Na ostatniej stronnicy autor napisał: „Koniec *Żydoswaros* częściey pierwszey. Resztę *Żydozgodos* okaże.“ Zdaje mi się, że mimo wyraźnego napomknienia, że to jest część pierwsza, nie należy mniemać, iż autor zapowiedział część drugą. *Żydozgodos*, według słów powyższych, należy do przyszłości.

Czy można czynić temu poematowi zarzut lekkomyślnego i złośliwego ośmieszania Żydów? Zdaniem moim: nie. Autor biczował i ośmieszał w nim wady, błędy, ale nie Żydów; dawał upomnienia i przestrogi w tonie poważnym, podobnie jak to czynił np. Krasicki w *Myszeidzie*. Po przeczytaniu jego poematu nikt nie mógł wynieść jakiejkolwiek odrazy lub niechęci do Żydów, przeciwnie, gorzkie uczucie wstydu i żalu. Jedno chyba możnaby zarzucić autorowi, że dla swego poematu wziął kanwę niezupełnie może stosowną, kanwę, którą niezawodnie znalazł już gotową czy to w ustach ludu, czy w jakim piśmiennym pamflecie, skierowanym rzeczywiście przeciw Żydom.

Że satyryczno-humorystyczna epopeja o wojnie żydowskiej wytworzyć się mogła, a niemal nawet wytworzyć się musiała u nas w XVIII wieku, a szczególnie w prowincjach południowych, wchodzących w skład dzisiejszej Galicji, to zrozumie każdy, kto przeczyta chociażby piąty tom *Historji Żydów* H. Nusbauma, a w nim opowiadanie o zaciętych walkach między Żydami rabinistami z jednej, a sabaitami, potym frankistami i chasydami z drugiej strony. Walki te były prowadzone z jednej i z drugiej strony sposobami wcale nie rycerskiemi, zapomocą wzajemnych prześladowań, ulicznych bójek, wzajemnych denuncjacji, a w dodatku, co jeszcze ogromnie powiększało grozę położenia, przy akompanjamencie wściekłego wycia prasy antysemickiej,

Digitized by Google

popularyzującej najpotworniejsze o Żydach legiendy, w towarzystwie takich faktów, jak potworny proces żytomierski 1753 r. i grodzieński 1760 r., jak rzezie dokonywane na całych rodzinach żydowskich w Kaliszu 1763 r., lub w Trokach i pow. Lidzkim[1]). Czyż nie musiała się na ten widok sama przez się nasuwać myśl o wojsku zaślepionym, które samo się gubi, biorąc hreczkę za rzekę, a rzekę za hreczkę?

Nie wątpię, że skrzętne poszukiwania w bibljotekach, w starych drukach i rękopisach, wydobędą na jaw niejeden jeszcze utwór, mający za temat humorystyczną wojnę żydowską. O pisemku „śmiesznym a nędznym," występującym „w płytki sposób przeciwko Żydom," a napisanym przez podstolego łukowskiego Hadziewicza, wspomina Czacki (*Dzieła* III, 191), a za nim Smoleński (str. 27), nie podając ani tytułu, ani treści tego pisemka. W rękopiśmiennym zbiorze rozmaitych wierszy polskich i rusińskich, pisanym około r. 1780, a znajdującym się obecnie w moim posiadaniu, jest równie wiersz o wojnie żydowskiej, wiersz istotnie wystawiający Żydów na pośmiewisko i pogardę, i prawdopodobnie w owym czasie dość popularny, gdyż niektóre jego zwrotki weszły dosłownie w skład innego wiersza, drukowanego i sprzedawanego dawniej po odpustach i jarmarkach, wiersza o Lajbusiu, nowym Mesjaszu żydowskim. Żałuję, że wiersza tego nie mam pod ręką i nie mogę podać ani jego tytułu, ani też porównać go z tekstem rękopiśmiennej wojny żydowskiej z XVIII w., którą tutaj w całości przytaczam.

Swiże Nowiny Są Niesłychane,
Woysko Żydowskie iest zbuntowane.
Wszystek stary zakon
Będzie właził na koń, Ay waymir.
Już Jarosławskie Konstytucye,
Już roskazali na Batalie,
Seymik stanął w Skole,
By każdy Szedł w Pole, Ay waymir.
Wszyscy Rabini będą Wodzowie,
Szkolnik y Kantor Oficyerowie,
Bożnice, Rodały
Będą folgę miały, Ay waymir.
Wszędzie te Hasła wszystko wydały,
Z Czarnego barwę robić kazały,

[1]) Smoleński *Stan i sprawa* itd. str. 29—31.

Digitized by Google

Będzie Żołnierz stroyny,
Odważny do woyny, Ay waymir.
Strzelby mieć będą poszlufowane,
Szable we Trzy Kul ponabiiane,
Pistolecie z Kurkiem,
Będą strzelać z Turkiem, Paw, paw, paw.
Wszy, pchły y gnidy polegnąć muszą.
Skoro się takie Żołnierze ruszą.
Wszystko z Placu zniknie,
Jak rauz[1]) Szkolnik krzyknie, Ay waymir.
Krew się na Rękach poleie bez miary,
Wszystko zwojuie taki Żołnierz Smiały.
Rabin na koń wsiędzie,
Co tam za Strach będzie, Ay waymir.
Po takiey Woynie te Nieprzyiaciele
Gryzać nie będą więcej Izraele;
Icek na swey brodzie
Nie będzie miał Weszki młodzie, Ay waymir.
Ah Miły P. Bóg, day Zwycięstwo Żydom,
Aby się ognali Wszom, Pchłom y gnidom,
Aby był pamiątkiem
Pod tak strasznym bidkiem, Ay waymir.

Tego rodzaju nędzne wierszydła, rozchodząc się z rąk do rąk, przepisywane, przerabiane, rozszerzane gwoli upodobaniu niewybrednego smaku tłumów, szerzyły oczywiście całkiem inne pojęcia o Żydach, niż poemat *Żydoswaros*, który prawdopodobnie, z powodu swej ciężkiej pseudoklasycznej formy i swej rozwlekłości nigdy popularnym nie był. Lecz jakkolwiek nędznemi musi podobne wiersze nazwać historyk literatury i cywilizacji, są one przecież godne uwagi, jako dokumenty, świadczące o nastroju społeczeństwa, o umysłowej i moralnej atmosferze, wśród której żyli nasi przodkowie. Dla naszego tematu specjalnego wiersz powyższy ma jeszcze tę wartość, że poświadcza, iż temat humorystycznej wojny żydowskiej był znacznie dawniejszy od ukazania się poematu *Żydoswaros*, i że poemat ten uważać należy nie za źródło późniejszych produktów tego rodzaju, lecz za jedną gałąź tego samego pnia, za jedyne zresztą opracowanie tego tematu, które bądź co bądź ma pewną wartość literacką.

Sam temat, powieść humorystyczno-satyryczna o wojnie Żydów, którzy uciekają przed baranem, strzelają do pni, idą

[1]) Niemiecki okrzyk: *heraus!*

Digitized by Google

wpław przez hreczkę itp., był skomponowany, zdaniem naszym, nieco dawniej, tak, że autor poematu *Żydoswaros* zastał go już gotowym i próbował w swym opracowaniu nadać mu inne znaczenie. Czy wzór jego, który zapewne był źródłem wiersza polskiego *Wojna żydowska* i anegdoty rusińskiej, był utworem pisanym, czy też opowiadaniem ustnym, tego na razie nie wiemy. Bardzo prawdopodobnie było to opowiadanie ustne, które u nas bardzo łatwo powstać mogło pod wpływem żywych faktów z jednej, a humorystycznych anegdot i „szwenków" zachodnio-europejskich, specjalnie niemieckich, zdawna popularnych w Polsce, z drugiej strony. Opowiadania te dawały prawie całą gotową osnowę dla owej powieści; pozostawało tylko przystosowanie obcych opowiadań do własnego gruntu, przeniesienie na Żydów tego, co Niemcy opowiadali sobie o Szwabach, Schildbürgerach itp.

Historja o zaślepionych rycerzach, wędrowcach, pielgrzymach itp., którzy raz uważają kwitnącą hreczkę za wodę i ją przebywają wpław z wielką trwogą, później zaś, niby nauczeni doświadczeniem, rzeczywistą wodę uważają za hreczkę, i rzuciwszy się w nią nierozważnie, znajdują w niej zgubę, należy do tematów bardzo popularnych w niemieckiej nowelistyce ustnej i piśmiennej. Z ust ludu zapisali tę powieść Grimm (*Märchen* II, nr. 149) i Birlinger (*Volksthümliches aus Schwaben*, I, nr. 691), ten ostatni w związku z historją o siedmiu Szwabach, o której dalej jeszcze mówić nam wypadnie. Opowiedziano tam mianowicie ten tylko epizod, że siedmiu Szwabów, idąc w drogę, natrafiło na łan kwitnącego lnu, który wzięli za jezioro. Gdy po wielkiej trwodze przebyli wreszcie mniemane jezioro bez żadnej straty, chcieli się policzyć, azali są wszyscy. Sołtys zaczął liczyć w ten sposób: „Ano, oto sołtys jestem ja, a ty jesteś drugi, a ty trzeci" itd. i zawsze doliczył się tylko do sześciu. Dopiero przechodzący mimo czeladnik poradził im, by każdy z nich kolejno wetknął nos w pewną miękką masę, leżącą przy drodze, i aby następnie policzyli owe odciski. I oczywiście, ku wielkiej ich radości, odcisków było siedem. Anegdota ta znajduje się również w ustach ludu ukraińskiego, chociaż nieco w innej formie, i świetnie była wyzyskaną w humorystycznej powieści Grzegorza Kwitki-Osnowjaneńki p. t. *Konotopska wiedźma*, gdzie setnik kozacki Zabriocha, policzywszy swą setnię zapomocą karbów na długiej tyce, chce następnie ten „dokument" wcielić do aktów, lecz nie mogąc wejść z nim do chałupy przeze drzwi,

Digitized by Google

jest zmuszony rozłamać go na dwie połówki. Otóż na nieszczęście, tyka rozłamała się właśnie na jednym karbie. W chałupie setnik liczy karby na jednej połowie, potym na drugiej, i nie może się doliczyć jednego kozaka. Wychodzi na dwór, składa obie połowy tyki razem, liczy, i widzi, że sotnia jest w komplecie, lecz po drodze do chałupy znowu jeden kozak się gubi.

Historja o przepływaniu łanu pokrytego kwitnącym lnem łączy się w niemieckiej literaturze najczęściej z opowiadaniem o wojnie t. zw. Schildbürgerów, tj. mieszkańców fantastycznego miasta Schildy, którzy z początku byli tak mądrymi, że ich królowie i książęta rozrywali sobie na radców i ministrów, a później, by ujść tego niebezpiecznego zaszczytu, postanowili robić na każdym kroku głupstwa i niedorzeczności, i dopóty robili je z rozmysłu, póki wreszcie nie stracili tradycji dawnej mądrości i nie stali się rzeczywistemi głupcami. Na tę wdzięczną humorystyczną kanwę przeniesiono z czasem mnóstwo humorystycznych anegdot i opowiadań, z których wreszcie urobiła się jedyna w swoim rodzaju historja miasta Schildy, która zajęła wybitne stanowisko wśród bogatej literatury niemieckich „książek ludowych" (*Volksbücher*). Kompletna historja Schildbürgerów ukazała się po raz pierwszy w r. 1598 pod tytułem: *Wunderseltzame Abendtheurliche, unerhörte und bisher unbeschriebene Geschichten und Thaten der abgemelten Schildbürger in Misuopotamia hinder Utopien gelegen.* Autor podpisał się: M. Aleph, Beth, Gimel. Luźne anegdoty i opowiadania, należące do tego cyklu, zjawiły się jednak w druku znacznie dawniej, począwszy od wielce popularnych *Facetiae* Bebla, wydanych jeszcze w r. 1501.

Inny epizod, wpleciony później w nasze opowiadanie o wojnie żydowskiej, wszedł w skład innej popularnej historji niemieckiej, opiewającej dzieje siedmiu mężnych Szwabów, którzy wyruszyli do Trewiru, by się pokłonić sukni Chrystusowej[1]). Mężni pielgrzymi kazali sobie zrobić jedną dzidę, a uczepiwszy się jej wszyscy, szli tak prosto, narażając się na rozmaite przygody i niebezpieczeństwa. Najpierwsza ich przygoda przypo-

[1]) Historję tę w formie poetyckiej opowiedział w naszym wieku Aurbacher w dziełku *Volksbüchlein* (Monachium 1835), później K. Simrock w dziesiątym tomiku swych *Volksbücher*.

Digitized by Google

mina nieco jeden epizod *Żydoswaros*: mężni Szwabowie usłyszeli brzęczenie chrabąszcza czyli szerszenia i rzucili się do ucieczki, tak, jak Żydzi w poemacie polskim uciekają od szelestu posłyszanego we śnie. Być może, że echo tego samego epizodu — Szwabi uciekający przed chrabąszczem — posłużyło za motyw do wyżej przytoczonego wiersza „Swiże Nowiny."

Drugi epizod z pochodu siedmiu Szwabów, spotkanie ich z zającem i przestrach, jakiego przytym doznali, możnaby uważać za prototyp epizodu wojska żydowskiego z baranem, jeżeliby autor sam co do tego epizodu nie był wskazał swego źródła w owej ucieczce mieszkańców Olwiopola przed stadem baranów.

Gdy wreszcie dzielni Szwabowie doszli nad brzeg Mozeli, zaczęli się zastanawiać, co to takiego było, i przyszli do wniosku, że to jest łan kwitnącego lnu. Rzucił się więc pierwszy z nich w rzekę i utonął natychmiast, tylko czapka jego spłynęła i pędzona przez wiatr, popłynęła ku przeciwnemu brzegowi. Na nieszczęście dla pozostałych, na owej czapce usiadła żaba i zaczęła rzechotać: wat, wat, wat! co Szwabowie zrozumieli, jako głos swego towarzysza, by szli za nim. Rzucili się więc śmiało do wody i zginęli wszyscy nędzną śmiercią.

Powieść o przygodach siedmiu Szwabów ukazała się po raz pierwszy w dziele Wilhelma Kirchhofa *Wendunmuth*, zawierającym mnóstwo powieści i anegdot ludowych, a wydanym w r. 1565. Co prawda, w tej pierwszej i najstarszej wersji powieść ta jest nieco odmienną, szczególnie co się tyczy zajmującego nas epizodu o rzece i kwitnącym łanie. U Kirchhofa Szwabów jest dziewięciu, i giną oni w Mozeli nie dla tego, że wzięli rzekę za kwitnący łan, lecz z innej przyczyny. Ujrzawszy na przeciwnym brzegu orzącego chłopa, zapytali go Szwabowie swym djalektem, czy można tę rzekę przebyć w bród. Chłop, nie rozumiejąc ich, zapytał swoim djalektem: *Wat, wat?* (co, co?) Szwabi zrozumieli po swojemu, że on każe im iść śmiało w bród (*waten*). Dopiero poźniej, przy końcu XVI lub w XVII wieku, liczbę Szwabów zredukowano do siedmiu i ostatni epizod ich wędrówki zmieniono przez przyplątanie do niego powieści o kwitnącym lnie.

I tym razem, jak w polskim poemacie *Żydoswaros*, humorystyczne anegdoty ludowe spleciono razem w celu politycznym.

Digitized by Google

Jak wykazał w przeszłym roku Holthof[1]), powieść o dziewięciu czy też o siedmiu Szwabach była pamfletem politycznym, ułożonym na pamiątkę upadku Związku Szwabskiego w r. 1534. Same anegdoty, użyte jako składowe części tej powieści, były oczywiście dawniejszej daty, szczególnie zaś powieść o przebrodzeniu kwitnącego lnu, uważanego za rzekę, i o katastrofie wojska w rzece, uważanej za kwitnący len, należy do dawnych legiend i powieści, spotykanych u rozmaitych narodów. Grimm (*Märchen*, II) przypisuje jej znaczenie mitologiczne, zdaniem moim, jednak nie całkiem słusznie. Najdawniejszy pisany ślad tej powieści znajdujemy u dziejopisa wędrówek ludów, Pawła Djakona (*Monumenta Germaniae historica*), gdzie opowiedziano o klęsce Herulów w sposób następujący: „Gdy wojsko Herulów, pobite przez króla Longobardów Tatona, tędy i owędy w ucieczce pierzchało, zeszło na nie z nieba takie zaślepienie (*tanta super eos coelitus ira respexit*), że kwitnące łany lnu wzięli za wodę, którą przepłynąć należy. Gdy więc rozszerzyli ramiona, jak gdyby do pływania, byli przez miecze nieprzyjacielskie okrutnie w pień wycięci.“ Ile jest prawdy historycznej w tym opowiadaniu, pozostawiam to krytykom historycznym; dla nas ważną jest rzeczą stwierdzenie faktu, że początki podgórskiej anegdoty ruskiej i polskich wierszy satyrycznych sięgają tak daleko w przeszłość.

W tej specjalnej formie, pozorna przemiana kwitnącego łanu w wodę—opowiadanie Pawła Djakona—jest niewątpliwie najdawniejszym znanym dotychczas prototypem naszej powieści, która tutaj, jak widzimy, nie ma wcale charakteru anegdoty humorystycznej, lecz jest raczej pobożną legiendą. Przemiana legiend pobożnych w powieści i anegdoty humorystyczne jest zjawiskiem tak częstym i typowym w dziedzinie folkloru, że nie potrzebujemy wskazywać innych przykładów tego rodzaju. Tutaj wskażemy tylko parę jeszcze rozgałęzień powyższej legiendy.

W odłączeniu od specjalnej formy, w której może tkwić jądro historyczne, opowiadanie Pawła Djakona o klęsce Herulów wskutek zaślepienia zesłanego z nieba ma dość liczne rodzeństwo w literaturze legiendowej. Tutaj wskażemy tylko pol-

---

[1]) Ludwik Holthof: „Die sieben Schwaben und der heilige Rock von Trier,“ w fejletonach *Frankfurter Zeitung* z r. 1891.

Digitized by Google

skie podanie o szlachcicu Pszonce, który ukarany przez króla Kazimierza W. za krzywdzenie chłopów, postanowił zemścić się w ten sposób, że sprowadził na kraj najazd dzikich Litwinów. Przeprawia się przez Wisłę ku wrogom, prowadzi ich lasami ku Wiśle, a udawszy się naprzód, tyczkami pooznaczał brody, by dzikiej hordzie ułatwić przebycie rzeki. Lecz oto w nocy anieli, zesłani z nieba w postaci rybaków, poprzestawiali tyki i powbijali je naprzeciw miejsc, gdzie w rzece znajdowały się głębie i odmęty. Na drugi dzień zdrajca z hordą najeźdźców staje nad brzegiem; ufając jego słowom, Litwini rzucają się w rzekę, by ją przejść w bród, lecz natrafiwszy na głębie, giną w znacznej liczbie. Legiendę tę, jak wiadomo, opracował Goszczyński w swej pięknej powieści wierszowanej p. t. *Piotr Pszonka Jasieńczyk*, na podstawie opowiadania znalezionego pono u Stryjkowskiego. Rzecz zajmująca, że w oryginale kronikarskim znakomity poeta-romantyk znalazł tę legiendę już ruszoną duchem racjonalizmu; autor kroniki mówi, że rybacy, spostrzegszy robotę Pszonki i zmiarkowawszy jego wrogie zamiary, w nocy poprzestawiali tyki. Goszczyński, kierowany wiernym uczuciem poetyckim, przywrócił prawdopodobną pierwotną, ludową formę tej legiendy, zrobiwszy z rybaków—aniołów.

Rzecz oczywista, że legienda polska powstała całkiem niezależnie od powieści Pawła Djakona, chociaż obie te powieści mają niektóre rysy pokrewne. Czy mamy to objaśniać jednością natury i fantazji ludzkiej, czy podobieństwem faktów, które mogły się zdarzyć tu i gdzieindziej, czy jaką inną okolicznością? Kwestji tej nie myślę rozstrzygać, sądzę jednak, że dla zupełnego wyświetlenia jej trzeba wziąć na uwagę jeszcze jedną powieść, którą pod pewnym względem możnaby uważać za prototyp wszystkich opowiadań tego rodzaju. Mam tu na myśli biblijne opowiadanie o zgubie Faraona egipskiego, który prześladując Żydów, uchodzących z niewoli, puścił się w ślad za nimi, gdy oni sucho przeszli przez morze Czerwone, i ze swym wojskiem znalazł śmierć w morskich bałwanach. I tutaj już mamy wszystkie znamienne rysy naszego tematu legiendowego: zaślepienie zesłane z nieba, wstąpienie do morza, uważanego za suchy ląd, i śmierć całego wojska. Że opowiadanie to, nadzwyczaj popularne u ludów chrześcjańskich, łatwo służyć mogło za wzór przy formowaniu podobnych legiend, a nawet wprost dać pochop do ich tworzenia w chwilach groźnych niebezpieczeństw i rozkiełznanych namiętności narodowych, tego dowodzić nie potrzeba.

Digitized by Google

Zakończę tę rozprawkę tym, czym zacząłem: ludową anegdotą rusińską, która jest równie daleką gałązką tego samego pnia, chociaż traktuje dany temat całkiem w inny sposób.

„Był sobie—opowiadają w Drohobyczu—ślepy dziad i miał chłopaka przewodnika. Pewnego razu był ów dziad z chłopakiem na prażniku, chodząc po wsi od chaty do chaty. W jednej chacie ugoszczono ich sowicie; dano im między innemi łakociami miskę barszczu, w którym był spory kawał kiełbasy. Nie mówiąc ani słowa, przewodnik wyjął kiełbasę z barszczu i schował ją za pazuchę. Dziad jednak, stary praktyk, chociaż nie widział, ale węch miał dobry. Zwąchał więc kiełbasę za pazuchą u przewodnika, i zbliżywszy się do niego delikatnie, gdy ten zajadał w najlepsze, wychwycił mu kiełbasę z za pazuchy i zjadł sam. Rozgniewany tym przewodnik postanowił się zemścić. Gdy wyszli ze wsi, zaprowadził dziada na pole, porosłe gęsto pokrzywą, i rzekł:—„Dziadu, tu jest szeroka rzeka, którą musimy przejść w bród. Rozbierzcie się!“ Dziad usłuchał, zdjął chodaki, gacie, podniósł koszulę, wziął jej dolny koniec w zęby, i tak uzbrojony ruszył za swym przewodnikiem w bród przez mniemaną rzekę. Zaledwie jednak zrobił parę kroków, gdy wtym sromotnie poparzony przez pokrzywę, zaczął krzyczeć i lamentować: „Ej, przewodniku, dokąd mnie wiedziesz? wszak to nie woda!“—„Aha, stary gracie,—rzekł przewodnik—zwąchałeś kiełbasę w barszczu, a czemużeś tutaj pokrzywy nie zwąchał?“

Jak widzimy, dziwne skoki wyprawia gienjusz ludowy. Od powieści biblijnej o klęsce Faraona w morzu Czerwonym do anegdoty ruskiej o przygodzie ślepego dziada w pokrzywie, droga daleka i skok ryzykowny. A przecież poznanie rozwoju i rozgałęzień tej legiendy poucza nas, że istnieje między niemi pewien związek, i że w świecie ducha, tak samo jak w fizyce, jedno uderzenie w aglomeracie ciał elastycznych wywołuje tysiączne, różnorodne ruchy na dalekich od siebie krańcach, zmienia w sposób właściwy ruchy dawniej istniejące i wytwarza kombinacje nieraz dziwaczne, w których jednak badanie umiejętne zdoła wyśledzić wspólne rysy zasadnicze.

Iwan Franko.

Digitized by Google

PODANIA O ZWIĄZKACH

MIĘDZY NAJBLIŻSZYM RODZEŃSTWEM.

CZĘŚĆ I.

Syn i matka.

(Dokończenie).

Podania o mimowolnych grzesznikach, którzy nieświadomie dopuścili się okropnego grzechu kazirodztwa, snują się pasmem u Słowian południowych. Są to albo legiendy, zachowane w pamiętnikach piśmienniczych, albo też pieśni ludowe, najwidoczniej powstałe pod wpływem legiend książkowych. Typem ich jest powieść o Pawle Cezaryjskim, którą posiadamy w dwóch redakcjach, bulgarskiej i serbskiej. Bulgarską znalazł r. 1868 w Lublanie Włodzimierz Łamański i pomieścił w artykule swym *Nierozstrzygnięte pytanie.* Tekst legiendy znajduje się w rękopisie z wieku XV lub XVI, w jednym z tych, które niegdyś należały do Bartłomieja Kopitara. Komplikuje ona zawikłanie przez dodanie nowego wątka, wziętego z innej kategorji podań o kazirodztwie, mianowicie czyni mimowolnego grzesznika owocem poprzedniego już kazirodztwa, związku brata z siostrą. Za to niema tu zwykłego w poprzednich baśniach ojcobójstwa.

Z powodu ważności legiendy podajemy ją tutaj w dokładnym przekładzie. W rękopisie na str. 103 następuje:

„Słowo św. ojca naszego Jana Złotoustego o pokucie duchowej. Ile więcej aniołowie weselą się w niebie z jednego grzesznika, który pokutuje, aniżeli ze sprawiedliwego, ale wysłuchajcie mnie, błogosławieni chrześcjanie, bo opowiem wam cud, który się stał. Był pewien król imieniem Antoni (Anfoń) po całym Cesarstwie (Kesarija) i zrodził syna i córkę. I w końcu umarł Antoni król i królowa, a pozostali syn jego i córka jego. I dzierżyli ziemię ojcowską. I (posłowie) od innego króla żądali siostry jego i powicy ziemi. I inny król chciał wziąć brata za zięcia swego

Digitized by Google

i połowicę ziemi. I zmówili się z sobą brat i siostra i rzekli: „Co mamy czynić? gdy jeden weźmie siostrę i połowicę ziemi, to rozproszy się królestwo ojcowskie.“ Więc pojął brat siostrę swoją i dzierżyli królestwo ojcowskie. I zrodzili syna. I rzekli: „Nie godzi się nam trzymać tego dziecięcia, albowiem jest od brata i od siostry.“ Więc zrobili skrzynię i napisali list i włożyli w skrzynię owo dziecko. I rzekli: „To dziecię jest od brata i od siostry—i puścili ją na morze—kto ją znajdzie, niech wie, co to za jedno.“ I potym umarł ojciec jego, i została matka i dzierżyła królestwo. I naonczas skrzynię poniósł wiatr i zaniósł ją do ziemi Herodzkiej. I znalazł ją pewien mnich, imieniem Jermoła. I ukrył list i odchował dziecię, i wyrosło i zostało uczonym (*kniżeń*) i dzielnym junakiem. I przejął ziemię Herodzką. I usłyszała matka jego, że jest król młody owej ziemi, i nie wiedziała, że to syn jej, więc posłała do niego list, że go weźmie za męża. I wyprawił wesele z matką swoją, aby pojąć ją za królową sobie i aby być królem po całej Cezarji. Imię jego było Paweł i przyszedł do Jermoły mnicha, aby go ten pobłogosławił. I rzekł mu Jermola: „O synu Pawle, gdybyś wiedział, czegoś zapragnął, nie godziłoby się tobie chodzić po tym świecie, nie tylko królować.“ I rzekł mu Paweł: „Czemuż mi nie godzi się królować? jać jestem mądry, jać jestem chrobry, jać jestem uczony i wszystko rozumiem, i złe i dobre.“ I wziął Jermola list i dał mu go i rzekł mu: „Czytaj, abyś obaczył, czym jesteś.“ A Paweł wziął list i nie chciał go czytać i dał go jednemu niewolnikowi, i ten wsiadł na konia i odjechał do Cezarji. I naonczas przypomniał sobie list, który mu był dał Jermoła. I odszedł w ustronne miejsce i przeczytał go i widział, co prawi; i zapłakał żałośnie i bił się w pierś mocno i mówił: „O biada mi, biada przeklętemu! Jakże znosi mię ziemia, że mię nie pochłonie żywcem!” Ale i wtedy pragnął królować i odtąd nie przystąpił wcale do matki swojej. I królowa dziwiła się, że nie przychodzi do niej na łoże. A Paweł co wieczór wchodził do swej komnaty i płakał wielce. I pochwyciła królowa jednego niewolnika i rzekła: „Czemu król zasmucony?” I rzecze niewolnik: „List ma, który mu dał Jermoła mnich i czyta go i płacze.“ I rzekła królowa: „Pójdę i ja zobaczyć, co ten list powiada.” I dali go jej i poznała go i rzekła: „Biada mi, biada mi, gdyż omyliłam się; biada mi, synu mój, nie dość-że grzechu z bratem, ale jeszcze i syn ma iść na pokuszenie!” I opowiedziała wszystko synowi, jak było po prawdzie. I wtedy oblekła się

Digitized by Google

królowa we włosienicę i każdy dzień spożywała tylko okruchy chleba z popiołem. I przyszedł Paweł do Jana Złotoustego i opowiedział mu wszystko. Ja, Jan, skoro usłyszałem to wyuzdanie, wtedy moja dusza zamarła we mnie, i włosy moje powstały na głowie mojej, i serce moje ścisnęło się. I rzekłem: „O bracie, na taki grzech oby była spowiedź albo przebaczenie!“ Wtedy Paweł z całego gardła krzyczał i mówił: „O biskupie złotousty, ty mnie osądź na śmierć.” I ja, Jan, znam pewne miejsce na morzu, gdzie opływa woda dookoła, i tam stoi słup marmurowy. I tam przywiązałem Pawła w pośrodku słupa i okułem mu ręce i nogi i zamknąłem go tam na słupie żelaznemi kluczami. I Paweł mi rzecze: „Kiedy przyjdziesz znowu do mnie, biskupie święty?” I ja rzuciłem klucze w morze i rzekłem: „Skoro klucze te wyjdą z morza, wtedy przyjdę do ciebie.“ I odszedłem do domu mego patrjarszego.

„I minęło lat 13 i pewnego dnia przed Zwiastowaniem... przyniesiono mi ryb świeżych i znalazłem w jednej rybie klucze i zdumiałem się. I nie poznałem ich, gdyż tyle lat minęło. I jednej nocy przypomniałem sobie Pawła. I rano powiedziałem to braciom. I rzekłem: „Żyje Pan i żyje dusza moja. Chcę iść i obaczyć tam ów słup.“ I poszedłem i przyłożyłem klucze, i nadały się i otworzyłem. I obaczyłem Pawła, błyszczącego jako słońce. I balsam płynął z lica jego. I jakże radośnie mówił do mnie: „Raduj się, nauczycielu dobry!” I wziąłem od niego błogosławieństwo. I dałem mu Komunję. I wtedy oddał ducha w ręce boże. I wtedy poszedłem do jego matki, i ta otrzymała zbawienie duszy, gdyż kajała się z całego serca. Słyszmy, błogosławieni chrześcjanie, jak Pan przebacza grzech, gdy człowiek żałuje z całego serca.“

Legienda ta była znana i Serbom, gdyż Stojan Nowakowicz natrafił w rękopisach Towarzystwa naukowego serbskiego w Białogrodzie pod liczbą 147 tekst serbski, tylko w drobnych szczegółach różniący się od bulgarskiego. Wydrukował go w *Archiv für slavische Philologie* (t. XI zeszyt III); szkoda tylko, że nie podaje, z jakiego czasu rękopism serbski pochodzi. Różnice redakcji serbskiej od bulgarskiej są stosunkowo nieaczne; ważniejsze z nich wykazujemy poniżej. Tekst serbski wyje się nam pełniejszym, snadź rozszerzony w późniejszym cza- . Podaje on imiona rodziców Pawła: Achaż i Agaza. Skrzy- z maleńkim Pawłem wiatr przynosi do ziemi Herodzkiej, „na dan.“ Ustęp o otrzymaniu listu od mnicha i czytaniu tego

Digitized by Google

listu jest więcej rozszerzony i brzmi w następny sposób: „Paweł wziął list i dał go jednemu niewolnikowi i rzekł mu: „Zachowaj go, póki nie obaczę, co mówi list ten.“ I przyszedł do matki swojej Agazy i pojął ją za małżonkę i objął panowanie. Skoro chcieli w pałacu wejść do łożnicy swojej, przypomniał o liście, który dał mu był mnich. I przywołał niewolnika i rzekł: „Przynieś mi list ów, który ci dałem.” I wziął list i przeczytał, i zrozumiał, jako urodził się, i zapłakał wielce i rzekł: „Biada mnie grzesznemu! Panie Boże mój, czyliż nie wyschnie i nie zwiędnie ziemia, po której chodzę, ale jeszcze ja króluję na świecie!“ I spostrzegła Agaza, że nie śmie wstąpić do niej, i przyszła i ujrzała go płaczącego w skrytości i spytała jednego niewolnika i rzekła: „Dla czego płacze pan nasz i czemu nie przychodzi na łoże swoje?“ Niewolnik zaś powiedział jej: „List dał mu niegdyś ojciec jego, i teraz przeczytał go i płacze gorzko i mocno bije się w piersi.“ Skoro ujrzała list Agaza i poznała go, list syna swego, i zapłacze głosem wielkim i rzecze: „Biada mi! synu mój, czy to ty jesteś? Czyż nie dosyć mi było grzechu z bratem moim, ale jeszcze ma być z synem moim?“ I uścisnąwszy się, gorzko płakali.“ Za to potym brak ustępu o pokucie matki, a raczej jest on przeniesiony dalej po za miejsce, opisujące osadzenie Pawła na słupie. Tekst serbski powiada tam: „Skoro był on tam lat 12, matka jego oblekła się worem i płakała gorzko. I dziennie jadała po pięć kawałków chleba.“

O słupie marmurowym mówi Jan: „Jać wiem w jednym miejscu pośród morza słup marmurowy, gdzie nikt nie przychodzi i ptaki nie przelatują.“ Pawła Jan bierze „na okręt.“ Jan kluczy, znalezionych w rybie, nie poznaje przez dni cztery i troska się wielce. „Aż w jednej chwili poznałem je i rzekłem: „Zaprawdę, są to klucze od słupa, gdzie leży Paweł.“ I powiedziałem ojcom i braciom moim, i nie było mi wiary, ale mówili oni: „O biskupie święty, od tego czasu przeszło lat 12 i kości z niego nie zostało, ponieważ za taki grzech nie ma odpuszczenia.“ Balsam płynie nie z lica, ale z piersi Pawła. Zaraz potym następuje nieco odmienne zakończenie; „I błogosławieństwo brali bracia od niego. I przebył Paweł przy Janie dni trzy i oddał ducha swego Bogu. I posłałem go do matki jego do Aleksandrji, i matka jego była to święta Stefanja.“

Cały charakter tej legiendy, apokryficznej i snadź niesłusznie przypisywanej św. Janowi Złotoustemu, aż nadto wskazuje

Digitized by Google

że jest ona książkową, nie zaś ludową, a potym, że według wszelkiego prawdopodobieństwa, pochodzi z literatury bizantyjskiej, lubo oryginału greckiego dotąd nie odnaleziono. Czy oba teksty, bulgarski i serbski, są różnym obrobieniem tego samego oryginału, czy też powstały z dwóch różnych redakcji greckich, trudno sądzić; tylko pozwalamy sobie stawić domysł, że odmianka serbska wydaje się późniejszą od bulgarskiej, ta ostatnia bowiem jest krótszą i zwięźlejszą[1]).

Pokrewną z treści legiendzie o Pawle Cezaryjskim jest pieśń ludowa serbska, którą znajdujemy u Wuka Karadżicza *Srpske narodne piesme* (Wiedeń 1875 II, od 63). Tytuł jej brzmi *Nahod Simeun* (Znajdek Symeon). U Wuka mamy dwie odmianki; z tych druga, lubo krótsza, ma treść pełniejszą, która jest następująca[2]):

Król chowa w Janju dziewicę, o której rękę proszą „lalowie (dworacy) i wezyrowie." Król nie chce jej oddać nikomu, gdyż ją pomimo jej chęci chowa dla samego siebie. Król używa przemocy. Po trzech latach rodzi się mały chłopiec. Matka zamyka go w skrzynię ołowianą z listem i koszulą i rzuca w „sine morze." Patrjarcha Sawo wyłowił skrzynię i znalezione dziecię ochrzcił jako „Znajdka Symeona." „Skoro dziecię dorosło" i pięknie nauczyło się mądrości książkowej, patrjarcha Sawo oddaje mu list i koszulę, i każe mu iść szukać rodziców. „Sima" przychodzi do miasta Janja, gdzie chowano zmarłego króla. O rękę wdowy proszą „lalowie i wezyrowie;" królowa urządza rodzaj wyścigów o swą rękę. Każe wybrać sześćdziesięciu najpiękniejszych wojaków, sama wchodzi na „biały mur" i rzuca „jabłko pozłacane:" kto je pochwyci, rękę jej i królestwo otrzyma. Znajdek Symeon chwyta złote jabłko, żeni się więc z królową. Po trzech tygodniach Symeon poszedł na łowy, a królowa, przetrząsając łoże, znajduje list i koszulę. Poznaje że to jej syn, i oznajmia to Symeonowi. Symeon ze łzami klęka przed patrjarchą Sawą, oznajmia mu, „jak wielce zgrzeszył przed Bogiem," i prosi, aby go rozgrzeszył. Patrjarcha nie chce

---

[1]) Tekst legiendy bulgarskiej, ogłoszony przez Łamańskiego, zwrócił na siebie uwagę Niemców, i członek akademji petersburskiej Schiffner przełożył go na język niemiecki i wydrukował w czasopiśmie *Germania* (XV od 288).

[2]) *Srpske narodne piesme* II, od 70.

Digitized by Google

go rozgrzeszyć, ale buduje mu wieżę murowaną,' i zamknąwszy w niej grzesznika, rzuca klucze w „sine morze." Po trzydziestu latach schwytano rybę złotołuską i przyniesiono ją w darze patrjarsze Sawie, który znalazł w niej klucze. Sawa przypomniał sobie zapomnianego już Symeona. Otworzył bramę wieży, ale znalazł już Symeona nieżywym. Jako świętego, kapłani przynieśli go do „cerkwi Wilendari," gdzie cześć od wiernych odbiera.

Druga odmianka dość znacznie się różni od poprzedniej. W niej starzec mnich wyławia w Dunaju skrzynię ołowianą, którą niesie do klasztoru, myśląc, że w niej skarb jest schowany. Zamiast skarbu znajduje dziecię siedmiodniowe, które chrzci i nazywa „Znajdkiem Symeonem." Nie oddaje go mamce, ale odkarmia „miodem i cukrem." W dwunastym roku dzieciak ma tyle rozumu, co inny w dwudziestym, i wodzi rej między rówieśnikami w nauce i w zabawie. Zazdrosne pacholęta wyrzucają mu, że nie wie, jakiego jest rodu. Symeon odchodzi do swej celi, czyta Ewangielję i łzy leje. Ojciec ihumen pyta go o przyczynę łez. Symeon opowiada mu o przyganie rówieśników i prosi o białego konia, aby jechać w świat szeroki i dowiedzieć się o swoim rodzie. Ihumen ubiera go w piękne szaty, daje mu tysiąc dukatów i białego konia. Symeon dziewięć lat chodzi „po białym świecie," ale od nikogo o swym pochodzeniu dowiedzieć się nie może, bo „pytać nie umie." Dziesiątego roku chce już powracać do monasteru, wtym pod „białym grodem Budimem" zobaczyła go królowa, „piękniejszego od każdej dziewicy." Każe go wezwać do siebie, sadza przy stole, częstuje winem i wódką, a potym na noc do siebie zaprasza. Gdy rano otrzeźwiał, wstyd go i zgryzota sumienia ogarnęły, uchodzi więc z grodu. Zapomniał jednak w grodzie Ewangielji, więc powraca i zastaje królową czytającą świętą księgę i płaczącą. Królowa z księgi poznała, że Symeon był jej synem, więc oznajmia mu żałosną prawdę. Symeon wraca do monasteru i spowiada się ze wszystkiego ihumenowi. Ihumen wiedzie Symeona do ciemnicy, gdzie woda po kolana, a w niej żmije i skorpiony. Zamyka ciemnicę „przeklętą," klucze rzuca do Dunaju, mówiąc po cichu: „Kiedy wyjdą klucze z Dunaju, Symeon pozyszcze przebaczenie grzechu." Po dziewięciu latach rybacy chwytają rybę, znajdują w niej klucze, które zanoszą ihumenowi. Ten przypomina sobie Symeona, otwiera ciemnicę i widzi, że niema w niej wody ani żmij i skorpionów, tylko Symeon siedzi za „złotym stołem i w ręku trzyma Ewangielję."

Digitized by Google

Oba rapsody serbskie niewątpliwie wypłynęły z legiendy cerkiewnej o Pawle Cezaryjskim, ale obrobiły ją nader samodzielnie, z niemałym, jak to musimy przyznać, artyzmem i poetycznością. Ciekawe tu są szczegóły, przyrosłe z innych pieśni o junakach, jak np. wyścigi o królową, rzucającą złote jabłko, lub wyprawienie Symeona w świat w pięknych szatach, z tysiącem dukatów i na białym koniu.

Pochopność przenoszenia na inne osoby grzechu Edypowego, który już w starożytnych budził tyle zgrozy moralnej, musiała dać podnietę do tworzenia legiend o innych mimowolnych grzesznikach, przyczym ascetyka chrześcjańska wysuwała na pierwszy plan nowy motyw, mianowicie potęgę pokuty. Aczkolwiek grzech kazirodztwa wydawał się tak okropnym, że nawet nieświadomie spełniony wołał o pomstę do nieba, mimowolnego grzesznika wtrącał w rozpacz, jednakże pokuta, dopełniona według wymagań najsurowszej ascetyki, nie tylko gładziła go zupełnie, ale w końcu otaczała pokutnika aureolą świętości.

Opowieści te niewątpliwie powstawały w literaturze bizantyjskiej, a lubo, podobnie jak rzecz się ma z legiendą o Judaszu, oryginałów greckich nie znamy, jednakże teksty słowiańskie, baśń koptyjska, o której zaraz mówić będziemy, wskazują źródło greckie wszystkich owych opowieści. I tu, jak i w wielu innych razach, literatura bizantyjska odegrała rolę zbiornika powieści, które rozlały się i rozpowszechniły po świecie zachodnim i słowiańskim.

Na Zachodzie nadzwyczaj była rozpowszechnioną historja o Grzegorzu Wielkim, która podobną jest wielce do podania Edypowego, a jeszcze więcej do dziejów legiendowych Judasza. Dla czego smutne owe przygody, budzące zgrozę w prawowiernych chrześcjanach, przylepiono do wielkiego świętego, uczonego papieża, męża, który nawrócił Brytanję i w dziejach cywilizacji chrześcjańskiej tak wielką odegrał rolę, odgadnąć trudno. Być może podnietę do tego dała ta okoliczność, że papież ów przed wstąpieniem na stolicę Piotrową był mnichem nader surowo, niemal pokutniczo żyjącym[1]). Mamy tu do czynienia z faktem, powtarzającym się ustawicznie, że motywy i szczegóły, z nader starożytnych źródeł płynące, przenoszą się na coraz późniejsze

[1]) Przenoszenie legiendy tej na Grzegorza VII nie ma, zdaniem naszym, żadnej podstawy.

Digitized by Google

osoby, podobnie jak dziś jeszcze zwietrzałe anegdoty Meidingierowskie przypisują się „znanemu finansiście“ ku uciesze ludku, żądnego ciągle świeżych dykteryjek.

Legiendę tę podajemy według starofrancuskiego romansu: *Vie du pape Grégoire le Grand*, który wydał Luzet w Tours r. 1857. Treść jej jest następująca:

Pewien hrabia w Akwitanji na łożu śmiertelnym polecił synowi swemu swoją córkę jedynaczkę. Brat i siostra miłowali się wielce, z czego skorzystał „wróg“ rodu ludzkiego i rozniecił w sercu brata niecną miłość dla siostry, która stała się ofiarą gwałtu z jego strony. Przejęci skruchą, szukali rady u pewnego barona, i ten poradził im, aby hrabicz poszedł do Ziemi świętej walczyć za grób Chrystusa, hrabiankę zaś wziął do siebie do domu, gdzie urodziła syna. Nie chcąc go trzymać przy sobie, kazała go wsadzić do skrzyni, do której poleciła włożyć rozmaite przedmioty, między innemi tabliczki z opisaniem, że to dziecko urodziło się z brata i siostry, a nadto z prośbą, aby ten, kto go znajdzie, wychował go za załączone tu pieniądze, dał do szkoły, a gdy dorośnie, aby mu tabliczkę pokazał. Tymczasem przyszła wiadomość, że grzeszny brat umarł, hrabianka więc wróciła do Akwitanji i zaczęła rządzić ludem, postanowiwszy nie wychodzić za mąż. Wszelako pewien potężny książę wystąpił z wojskiem, domagając się jej ręki.

Dziecię, puszczone na morze, wyłowili rybacy i przynieśli do pewnego klasztoru. Przełożony dał mu imię Grzegorz i oddał na wychowanie córce pewnego rybaka. Grzegorz rósł urodziwy i dumny, jak gdyby przeczuwał, jakiego jest rodu. Pewnego dnia wybił syna swej wychowawczyni i był za to ukarany. Młodzian poszedł ze skargą do przełożonego i oznajmił mu, że pójdzie tam, gdzie o jego poganieniu ludzie nie wiedzą. Prosił, aby mógł zostać rycerzem, i domagał się wyjawienia, kto są jego rodzice. Skoro przełożony wyjawił mu całą prawdę, młodzian puścił się na morze i przypadkiem przyszedł pod miasto rodzinne, które obcy książę oblegał. Grzegorz pobił księcia, i hrabina z podniety djabła wzięła go za męża. Służąca hrabiny spostrzegła, że Grzegorz płacze nad jakąś tabliczką z napisem i opowiedziała o tym swej pani. Skoro ta zobaczyła tabliczkę, poznała całą okropną tajemnicę. Grzegorz nałożył na matkę pokutę, post, modlitwę, zrzucenie szat drogich, pełnienie uczynków miłosiernych, nawiedzanie klasztorów i pustelników, sam zaś przyodział łachmany żebracze i poszedł w świat.

Digitized by Google

Pewnej nocy przyszedł do rybaka, który nie chciał go wpuścić do chaty, gdyż, widząc jego białe ciało, myślał, że jest przebranym kupcem. W końcu dał się nakłonić do przyjęcia gościa, ale przy obiedzie, gdy Grzegorz pościł surowo, począł szydzić z niego i radził mu, aby osiadł gdzie w pieczarze, w jakiej skale na morzu. Grzegorzowi ta myśl przypadła do przekonania; rybak odwiózł go do skały, zakuł na łańcuchu w pieczarze i klucze od łańcucha rzucił w morze. Po latach dwudziestu, gdy już ludzie zapomnieli o Grzegorzu, nastąpił obiór papieża. Wtedy zjawił się anioł i nakazał wybrać Grzegorza. Długo szukali go posłowie po świecie, aż w końcu przyszli do chaty owego rybaka. Gdy złowiono rybę na obiad, znaleziono w niej klucz od łańcuchów Grzegorza. Pokutnika zawiedziono do Rzymu, gdzie za przybyciem jego stawały się cuda, ślepi odzyskiwali wzrok, niemi mowę itp. Hrabina z Akwitanji przyszła spowiadać się do papieża, ten poznał ją i nakłonił, aby oblekła szaty zakonne.

Romans ów, jak sądzą uczeni, powstał z XI lub XII w. Był on niesłychanie rozpowszechniony po świecie chrześcjańskim, zwłaszcza tam, gdzie panował katolicyzm; sam zaś przedmiot jego obrabiano wielokrotnie prozą i wierszem. Przedewszystkim w skróceniu wszedł w skład zbioru z XIV wieku *Gesta Romanorum*. W *Gesta* z hrabiego Akwitanji zrobiono już króla „w ziemi Rzymskiej“ i nadano mu imię Markus, a księcia, domagającego się ręki grzesznej królewny, nazwano „księciem Burgundji.“ Hartmann von Aue, poeta niemiecki z XII w., napisał wielki poemat z tego tematu p. t.: *Gregorius uf dem Steine*[1]). Był jakiś poemat łaciński, z którego ułamek drukował Leo w *Blätter für die litterarische Unterhaltung* (1837). Staroangielski poemat o Grzegorzu przytacza w wyjątkach Walter Scott w przedmowie do poematu swego *Tristam*. A obok tego były prozaiczne przeróbki poematu Hartmanna, np. wyciąg w *Der Heiligen Leben* i w *Passional der Heiligen*, dalej przekład szwedzki; słowem, nie ma chyba kraju europejskiego, do któregoby nie była się dostała.

Baśń o Grzegorzu odbiła się i w utworze włoskim z XIV

---

[1]) Treść poematu Hartmanna opowiedział pokrótce J. Bystroń w artykule *Polskie podania ludowe, spokrewnione ze średniowieczną legendą o świętym Grzegorzu* (*Wisła*, II, od 762).

Digitized by Google

wieku p. t. *La legenda di Vergogna*[1]). Owa legienda jest nader do swego wzoru podobna, ale zawiera wiele obcych szczegółów. Dziecię rodzi się od ojca i córki, którzy dają mu imię *Vergogna* (hańba) i puszczają na morze, tak, iż dostaje się do Egiptu, gdzie bierze go na wychowanie bezdzietny król Girardo Aventuroso. Ojciec poszedł do Jerozolimy[2]), a matkę obległ jakiś baron, domagając się jej ręki. Wieść o tym dochodzi aż do Egiptu, i młody rycerz idzie uwalniać oblężoną niewiastę, zyskuje jej rękę, a gdy wszystko się wykryło, razem z matką idzie pokutować do Rzymu, i tam wstępują do klasztoru. Na grobie ich papież kazał położyć napis: „Tu leżą dwa prochy: matka i syn, brat i siostra, mąż i żona, z rodu wielcy baronowie z królestwa króla Foragona, idą do raju."

Najdziwniejszym na pierwszy rzut oka wydaje się to, że całkiem podobną do legiendy o Grzegorzu znaleziono w Egipcie. Wydał ją Amélineau w *Contes de romans de l'Egypte chrétienne* (I, od 165) pod tytułem „Historja króla Ameniosa." Według wydawcy, pochodzi ona z doby od połowy wieku IV do połowy wieku VII. W „historji" tej występuje król Tarski Amenios, który walczy z wojskami króla Magów (może Persów?). W drugiej połowie powieści król Amenios umiera, zostawiając dwoje dzieci, syna Jana i córkę. Brat po pijanemu dopuszcza się gwałtu na siostrze. Przejęty skruchą, idzie w świat i w końcu wstępuje do klasztoru. Siostra zostaje królową, a dziecię kładą do kołyski z trzema tabliczkami: złotą, przeznaczoną dla samego dziecka, srebrną dla tego, kto je wychowa, i tabliczką ze słoniowej kości z zagadkowym napisem. Dziecię, puszczone na rzekę, wyławiają rybacy i odnoszą do klasztoru. Przełożony oddaje chłopca na wychowanie rybakowi, który otrzymuje za to srebrną tabliczkę. Skoro chłopiec podrósł i zmężniał, zaczął bić dzieci rybaka, które powiedziały mu, że nie jest ich bratem. Mnich wyjawił mu całą historję znalezienia go na rzece. Młodzian otrzymał od niego dwie tabliczki, złotą i ze słoniowej

---

[1]) *Scelta di curiosità litterarie inedite o rare dal secolo XIII al XVII*, libro 99.

[2]) W tekście, ogłoszonym przez d'Ancona, opowiadanie kończy się tym, że grzesznica wstąpiła do klasztoru, a dalszych szczegółów, przypominających historję Grzegorza, niema; te wzięte są z innej odmianki.

Digitized by Google

kości z napisem; złotą sprzedał, kupił sobie za pieniądze konia, broń, piękne szaty i poszedł w świat szukać ojca swego. Po drodze natrafił na miasto oblężone i dowiedział się, że król jakiś oblega miasto, w którym panuje niewiasta. Młodzian wjechał przez bramę miejską, zagrzał wojowników do boju, pobił wroga i króla wziął do niewoli. Gdy w nagrodę niczego przyjąć nie chciał, królowa, zachwycona jego urodą i męztwem, ofiarowała mu swą rękę. Małżeństwo miłowało się wielce, ale królowa spostrzegła, że młody małżonek chwilami bywa blady i ma oczy zaczerwienione. Jedna ze służebnic znalazła tabliczkę ze słoniowej kości i oddała królowej, która na jej widok padła zemdlona. Nadbiegłemu na to królowi oznajmia, że jest jej synem. Przerażony tym młodzian wypada z pałacu i biegnie, gdzie go oczy poniosą. Na brzegu morskim oddaje szaty swoje rybakowi, a sam bierze jego suknię, każe mu kupić dla siebie łańcuch żelazny. Król zakuwa się w łańcuchy, klucz od nich rzuca do morza i każe powieść się na pustą wyspę. Tam modli się skruszony, wołając do Nieba o zmiłowanie. Tymczasem umierający patrjarcha na łożu śmierci nie obiera nikogo z młodszych duchownych za swego następcę i umiera. Król wyprawia kilku ze swej drużyny, aby poszukali po monasterach mnicha, godnego być patrjarchą. Słudzy królewscy przyszli do rybaka, który dostał był szaty królewskie, i kazali mu ułowić rybę na obiad. Rybak złapał wielką rybę, w jej wnętrzu znaleziono klucz od wspomnionego już łańcucha. Rybak posłom królewskim opowiada historję owego klucza; ci, zdjęci ciekawością, każą przewieźć się na pustą wyspę. Tam znajdują pustelnika, modlącego się z rękoma, wzniesionemi do góry; łachmany spadały już z nagiego ciała. Posłowie królewscy przywiedli go przed króla, ten kazał zawezwać dwunastu biskupów, i ci pokutnika obwołali patrjarchą. Tymczasem matka jego z żalu rozchorowała się i blizką była śmierci. Usłyszawszy o wyborze patrjarchy, w towarzystwie kilku sług, udała się do niego. Patrjarcha poznał ją, pomodlił się, i chora wyzdrowiała. Potym dał się jej poznać, wskutek czego zemdlona u nóg jego upadła. Oboje potym pomarli. Powieść kończy się nauką o potędze pokuty.

Powyższa baśń egipska daje bardzo dużo do myślenia. Jej podobieństwo z legiendą o Grzegorzu jest rażące, niezaprzeczone, nastręcza się więc pytanie, w jakim związku obie one pomiędzy sobą zostają. Trudno przypuścić, ażeby legienda o Grzegorzu powstała z żywiołów powieści Edypowej na zachodzie, i to

Digitized by Google

w czasach nader wczesnych, i odbyła w tychże czasach pochód na Wschód, by trafić do Egiptu. Musimy raczej przypuścić, że powstała na Wschodzie i podobnie jak tyle innych opowieści przeszła na Zachód. Legienda o Grzegorzu, według naszego przypuszczenia, musiała mieć podstawę swą w legiendzie greckiej, a to, że redakcji greckiej nie znamy, niczego jeszcze nie dowodzi. Od legiendy greckiej pochodzi egipska, a zarazem i łacińska, tylko z odpowiedniemi zmianami. Inną jeszcze kwestję nastręcza baśń egipska. Naprowadza ona na przypuszczenie, że pierwotwór jej, zapatrzony na historję Edypową, mógł urodzić się nie we właściwej Grecji, nie w Bizancjum, ale w samym Egipcie, była to bowiem ziemia pustelników, mnichów, pokutników i ascetów wszelkiego rodzaju, a jaskrawa fantazja afrykańska przedziwnie godziła się z jednej strony z nieokiełznanemi wybrykami namiętności, z drugiej z surowym ascetyzmem, posuwającym się aż do przerażającego samoudręczenia. Tutaj to w pierwszych wiekach chrześcjaństwa popuszczano swobodnie wędzidła namiętnościom wszelkiego rodzaju, nurzano się w grzechach, a potym błagano Niebios o przebaczenie pokutą, która wydaje się niemożliwą dla słabej natury ludzkiej. Wszakże to ziemia Pawła pustelnika, Antoniego, Taidy, Marji Egipcjanki, Pachomjusza i tylu innych. Nic więc nie byłoby dziwnego, że tutaj zrodzić się mogła pierwotnie legienda o grzeszniku, który nieświadomie popełnił grzech, o którym sama myśl przejmowała dreszczem prawowiernego chrześcjanina, a potym przeszła, może od pielgrzymów, chodzących do Ziemi świętej, na Zachód, gdzie podstawiono zamiast innej figury popularną postać Grzegorza Wielkiego, który z mnicha, surowego ascety, został papieżem. Właśnie ów ascetyzm mnisi przed otrzymaniem najwyższej godności kościelnej dawał powód do podejrzenia, że Grzegorz pokutował za jakiś grzech ciężki. Przy pochopności do najdzikszych podejrzeń i przypuszczeń, tyle właściwej umysłom nierozwiniętym i prostodusznym, zrozumiałym się nam staje, że ciężki grzech kazirodztwa — aczkolwiek mimowolnego — przylepiono do osoby świętego, którego żywot bynajmniej do czegoś podobnego nie dawał powodu. Powstała więc historja, urzeczywistniająca ulubiony temat ascetyki chrześcjańskiej, zwłaszcza w wiekach pierwotnych, że szczera i wytrwała pokuta nietylko zagładza choćby najcięższe grzechy, ale jeszcze

Digitized by Google

może człowieka wynieść na stopień doskonałości i świętości[1]).

Obrabiając temat kazirodczy na wzór legiendy o Grzegorzu, fantazja ludowa nieraz wzdrygała się przed dopełnieniem samego grzechu i kazała bohaterom powstrzymać się w samą porę przed fatalnym momentem. Widzimy to np. w balladzie starodańskiej „Niewłaściwy narzeczony[2]),“ w której córka króla angielskiego wychodzi za mąż za chłopca, którego porodziła była przed osiemnastu laty i w skrzyni puściła na wodę. Po sześciodniowym weselu królewna odtrąca od siebie pana młodego, wyjawiając mu tajemnicę jego urodzenia. Podobnież w noweli hiszpańskiej Juana Timonedasa, matka i syn unikają grzechu, porozumiawszy się z sobą w samą porę. W poemacie angielskim z w. XIII *Sir Degore* (imię prawdopodobnie wzięte z imienia Grzegorz), rękawiczka matki, którą syn ma z sobą, gdyż była włożona do jego kolebki, i którą przymierza każdej damie, chroni go od poślubienia matki.

Jasna rzecz, iż legienda o Grzegorzu musiała się dostać i do ludu, który, ogołociwszy ją z pewnych szczegółów, a inne pozmieniawszy, przerobił ją na klechdę w swoim duchu. Najwierniej przejęła treść legiendy baśń ludowa włoska w Abruzzach, która opowiada historję bezimiennego grzesznika, całkiem jak historję Grzegorza, z tą jednak różnicą, że ów grzesznik na pokutę zamyka się w stajni książęcej. Gdy klucz od jego okowów znalazł się we wnętrzu ryby, stanął na zgromadzeniu, w którym obierano papieża. Jak to zazwyczaj prawi lud o obiorze papieża, złoty gołąb zlatuje z nieba na jego głowę, wskazując przez to, iż wola Niebios jest, aby on był papieżem. Rodzice jego, będący bratem i siostrą, przychodzą do niego do spowiedzi. Syn rozgrzesza ich, i wtedy zlatują trzej aniołowie i dusze wszystkich trojga zabierają do Nieba[3]).

W innej baśni włoskiej[4]) znajdujemy już większe odstęp-

---

[1]) Możliwość powstania owej legiendy na gruncie egipskim przypuszcza sam Amélineau, robiąc przytym uwagę, że piśmiennictwo kościelne greckie więcej przyjęło od egipskiego, aniżeli na odwrót.

[2]) W. Grimm *Altdänische Heldenlieder, Balladen und Märchen*, 1811, od str. 244.

[3]) Finamore: „Novelle popolari abruzzesi“ w *Archivio per lo studio delle tradizioni popolari* (V, od 180).

[4]) Knust *Jahrbücher für romanische und englische Literatur* (VII, od 398).

Digitized by Google

stwo od legiendy. Podobnie jak w legiendzie o Pawle Cezaryjskim, brat i siostra żyją z sobą dla tego, że nie mają prawa dzielić majątku ojcowskiego. Z tej spółki ekonomicznej rodzi się syn z kosmykiem rudych włosów. Podobnie jak w legiendzie, puszczają go na wodę, znajduje go i wychowuje obcy człowiek; podrósszy, idzie szukać ojca i matki. Chodzi po świecie, żebrząc, i dochodzi do rodziców swoich, którzy przyjmują go i trzymają u siebie lat ośm do szesnastego roku żywota. Wtedy brat zrywa grzeszny związek z siostrą i namawia ją, aby wyszła za wychowanka. W nocy ślubnej panna młoda poznaje, że mąż jest jej dziecięciem. Pan młody idzie w góry do pieczary na pokutę i pokutuje przez lat dwa. Po śmierci papieża szukają następcy. Znajdują pokutnika w pieczarze, zabierają z sobą i pod baldachimem prowadzą do Rzymu. Nowy papież ogłasza odpuszczenie grzechów wszystkim, którzy przyjdą spowiadać się do niego. Wskutek tego przychodzą jego rodzice, spotykają papieża na procesji, padają przed nim na kolana. Papież daje im się poznać, odpuszcza grzechy, poczym umierają wszystko troje. Bohater tej klechdy nosi imię Salwatora.

I baśń ludowa, obrabiając legiendę o Grzegorzu, niekiedy opuszcza drażliwy szczegół związku syna z matką. Klechda sycylijska „Crivoliù[1])“ całkiem przejęła wątek legiendy owej, ale Crivoliù nie żeni się ze swoją matką, tylko, dowiedziawszy się, że jest synem brata i siostry, zamyka się w jaskini, nie je, nie pije, tylko modli się na klęczkach, że aż kolana wrastają mu w ziemię. W czasie obioru papieża biały gołąb, puszczony przez kardynałów, wlatuje do pieczary i siada pokutnikowi na głowie. Crivoliù, jako papież, rozgrzesza ojca i matkę.

Mówiliśmy już, że baśń o Grzegorzu dostała się do książki p. t. *Gesta Romanorum*, tj. do zbioru powieści, niesłychanie popularnego w wiekach średnich, a nawet późniejszych.

Gesta Romanorum u Słowian zachodnich były bardzo dobrze znane; przekłady czeski i polski rozchodziły się pomiędzy masami i należały do książek nader popularnych[2]). Przez Polskę

---

[1]) Laur *Sicilianische Märchen* 1870, nr. 85.

[2]) Przekład polski, lubo niesłychanie dziś rzadki, bo zniszczony przez wielokrotne czytanie, miał aż kilka wydań w ciągu w. XVII i XVIII. Nosi on tytuł *Historje rzymskie*, a rozdział o Grzegorzu ma nadpis: *Przekład o dziwnym zrządzeniu boskim i o poczęciu świętego Grzegorza*; odpowiada on LXXI rozdziałowi *Gestorum Romanorum*.

Digitized by Google

Gesta przeszły do Rosji, gdzie w XVII wieku znane były pod nazwiskiem *Dziejów Rzymskich*[1]). Język ich pokazuje wyraźnie, iż powstały z przekładu polskiego, co potwierdza nawet tytuł na rękopisie Tołstoja, świadczący, iż jest to przekład z drukowanej po polsku książki. Zresztą z języka poznać także, iż niektóre odpisy były zgotowane przez Białorusów lub Ukraińców. Kostomarów znalazł w jednym rękopisie nowogrodzkim opowiadanie o św. Grzegorzu, także z *Gesta Romanorum* wzięte. Wydrukowano je w wydawnictwie hr. Kuszelewa-Bezborodki *Zabytki starodawnej literatury ruskiej* II, 418—24. *Dzieje Rzymskie* wydało w r. 1878 Towarzystwo miłośników piśmiennictwa starodawnego, według dwóch rękopisów[2]). Nazwy ojca „Márkusa" są przekręcone; w tekście Kostomarowa występuje „Pierkus Mądry," w rękopisie Tichonrawowa „Parkus," a oblegający miasto książę nazywa się „kniaź Burbundyjski."

Powieść o św. Grzegorzu przeszła i do ludu, ma się rozumieć ze zmianami, jak to w ogóle dzieje się z tekstami książkowemi, kiedy do ludu się dostaną. W naszej literaturze folklorystycznej znamy dotąd trzy odmianki, w rozmaitych miejscach zapisane. O jednej z odmianek mówi J. Bystroń w artykule „Polskie podania ludowe, spokrewnione ze średniowieczną legiendą o św. Grzegorzu" (*Wisła*, II, 762). Zapisał ją dr. Władysław Kosiński w swoich „Materjałach do etnografji Górali Beskidowych[3])." W szczegółach jest ona wielce do legiendy o Grzegorzu podobną. Dziecię jest owocem związku pewnego króla ze swą siostrą, król idzie pokutować na pustynię (Ziemia święta byłaby dla ludu mniej przystępną). Niemowlę puszczają na morze w skrzyni z „bułami" (zapewne od łacińskiego *bulla*) srebra, złota i tabliczką, prosząc o wychowanie. Znajdka wy-

---

[1]) O nich pisał Pypin w dziele swym *Próba historyi literackiej ruskich opowieści i baśni.*

[2]) Wydaniu temu M. Dragomanów robi zarzut, iż nie dokonano w nim należytego porównania z innemi rękopisami. (*Sbornik* V, 280). Ten sam zarzut robi mu Jerzy Poliwka w swej rozprawce „Roman o Apollonowi" (*Listy filologické* XVI, zesz. 5, 6), ganiąc przytym niedbale wydanie tekstu, a nadto pogląd autora przedmowy, który zaprzecza pochodzeniu *Dziejów Rzymskich* z przekładu polskiego, pomimo aż nadto widocznych polonizmów (zob. *Wisła*, IV, 896).

[3]) *Zbiór wiadomości do antrop.* (VII, str. 9, Nr 9: „O jednym synu, który się ze swoją matką ożenił.")

Digitized by Google

chowuje kupiec, nie pasterze. Ponieważ rówieśnicy nazywają go „znajdukiem," wypytuje kupca o tajemnicę swego urodzenia i idzie w świat szukać „ojców." Pobija wrogów matki i żeni się z nią. Smutek jego naprowadza królową na odszukanie tabliczki i na odkrycie tajemnicy. Mimowolny grzesznik pokutuje lat 14 w starym zamku, od którego klucz rzucono w morze. Po śmierci papieża objawienie boże naznacza na następcę pustelnika; klucz, znaleziony w złapanej rybie, doprowadza do niego. Matka przychodzi do spowiedzi do nowego papieża. Wkońcu, całkiem przeciwnie niż w legiendzie, papież nie daje się poznać matce. Jak bardzo słusznie myśli p. Bystroń, podanie góralskie mogło się dostać do ludu jedynie za pośrednictwem popularnej jakiej książeczki, zawierającej w sobie legiendę o Grzegorzu, a zatym najprawdopodobniej za pośrednictwem *Gesta Romanorum*, które w przekładzie polskim były chciwie czytywane. Z tej to popularnej książeczki i inne powieści przeszły do ludu. Dla przykładu przytoczymy tutaj powieść o cesarzu Jowjanie, który jako król Winieleus przeszedł do klechdy krakowskiej[1]). Drugą odmiankę mamy zapisaną u ks. Sadoka Barącza w zbiorze p. t. *Bajki, fraszki, podania, przysłowia i pieśni na Rusi* (Tarnopol 1866, 80). Opuszcza ona ważny szczegół: małżeństwo matki z synem, który pokutuje tylko za błąd rodziców. I w niej dziecię jest owocem miłostek brata z siostrą, (o królewskości ich niema mowy), nie wiedzących pierwotnie nic o swoim pokrewieństwie, aż do czasu, gdy się miał potomek narodzić. Dziecię chrzczą na imię Grzegorz — w poprzedniej klechdzie nie miało nazwiska, jak wogóle bohaterowie klechdowi są po większej części bezimienni. Płynącego po morzu w „sitowiu" znajduje „królówna" (odbiło się tu coś z historji Mojżeszowej). Wychowuje go jak swego syna, ale dworzanin mu wszystko wygaduje. Grzegorz uchodzi pokryjomu na pokutę i każe dworzaninowi wyprowadzić się w świat daleki, a potym zamknąć się w starym zamczysku i klucz rzucić w morze. Następują wybory biskupa, głos z nieba, nakazujący szukać na biskupa Grzegorza pustelnika. Dworzanin, już naonczas podeszły w wieku, opowiada, jak zamknął w zamku Grzegorza. Klucz znajdują

---

[1]) Kolberg *Krak.* IV, 102. Zobacz także J. Karłowicza „Najnowsze badania podań i ich zbiory," w *Ateneum* XXX, (1883, t. II), 95—103.

Digitized by Google

w rybie. W zamku widzą poważnego starca, klęczącego i modlącego się ze wzniesionemi do góry rękoma; nie miał na sobie odzienia, jeno włosy i broda okrywały resztę ciała. Lud przed zamkiem woła: „Grzegorzu, wynijdź, a bądź biskupem naszym!“ Grzegorz zostaje biskupem i godność tę z pożytkiem ludu piastuje.

Odbiciem podania Edypowego, lubo wielce skażonym i pomieszanym z innemi żywiołami, jest następująca baśń albańska, znajdująca się w dziele Hahna *Griechische und Albanesische Märchen* (II, 114, 310—zob. także tegoż autora *Albanesische Studien* I, 167). Brzmi ona w następujący sposób: „Był król w miejscu, gdzie panował; doniesiono mu, że będzie zabity przez wnuka, który nie narodził się jeszcze. Z tego powodu synów, których rodziły jego dwie córki, rzucał do morza i topił. Trzeci chłopiec, którego rzucił do morza, nie utonął, ale przypływ wyrzucił go na brzeg, i tam znaleźli go pasterze, którzy wzięli chłopca do swoich koszar i oddali niewiastom do wykarmienia. Minęły noce, minęły dni, chłopiec w swoim czasie, do lat dwunastu, wyrósł dobrze zbudowany i bardzo silny. W owym czasie zjawił się potwór (Lubia) w kraju królewskim, powstrzymał wszystkie wody i oznajmił, że nie puści wód, póki nie dostanie córki królewskiej na pożarcie. Król wahał się, ale nie było co robić, postanowił więc dać potworowi córkę na pożarcie; wyprawił ją więc i kazał przywiązać na miejscu, gdzie się potwór znajdował. Tegoż dnia przechodził tamtędy młodzieniec, którego wychowali pasterze, i widząc córkę królewską, pytał jej, czemu stoi i płacze, a ta mu odpowiedziała, dla czego ją ojciec posłał był tutaj. —„Nie bój się, rzekł, patrz dobrze, kiedy wyjdzie potwór, i wtedy powiedz mi, abym się ukrył.“ I schował się po za skałą, włożył na głowę czapkę, która go tak zakrywała, że go widać nie było. Po chwili wyszedł potwór, i dziewica szepnęła cicho młodzianowi to, co spostrzegła; ten wyszedł z poza skały, przystąpił do potwora, trzy razy palnął go w głowę pałką, i potwór legł trupem. Po chwili puściły się wody. Chłopiec zabrał głowę potwora i puścił córkę królewską, nie wiedząc, jaki los zgotowała mu jego przygoda. Skoro córka króla odeszła, powiedziała ojcu, w jaki sposób uwolniła się od twora, król zwołał radę i uchwalił, żeby ten, który zabił potwora, zgłosił się do króla, że król uczyni go swoim synem i od-

Digitized by Google

da mu córkę w małżeństwo. Skoro młodzieniec to usłyszał, udał się do króla, pokazał mu głowę potwora i pojął za żonę dziewicę, którą wyzwolił, i wyprawiono wspaniałe wesele. Gdy tańczono i pląsano, młodzian rzucił pałkę i mimowoli uderzył króla, i spełniła się przepowiednia, i ten sam młodzian został królem."

W tej baśni albańskiej słyszymy, jakgdyby dalekie i nader zmącone echo dwóch podań starogreckich: jednego o Danae i Perseuszu, drugiego o Edypie. Tylko właściwie wątek główny tego drugiego podania nie jest dosnuty i wygląda, jakgdyby był tylko przypadkowo przyplątany do opowieści, z innego źródła płynącej. Dla klechdy owej najważniejszą było rzeczą spełnienie się przepowiedni co do zabójstwa dziada przez wnuka, przypominające Akrisiosa i Perseusza, a po dopełnieniu tego baśń się kończy, nie troszcząc się bynajmniej o przyplątany skądinąd wątek poślubienia matki przez syna.

Wyprowadzając ogólne wnioski z przedstawionego materjału, widzimy przedewszystkim, że wszystkie powyższe baśnie i podania płyną z jednego źródła, mianowicie z opowieści starogreckiej o Edypie. Cały zbiór powieści kazirodczych, osnutych na wątku nieświadomego małżeństwa syna z matką, może służyć za potwierdzenie szkoły Benfeya; brakuje tylko jakiej odpowiedniej opowieści indyjskiej w Wedach lub Panczatantrze, a mielibyśmy baśń wędrowną w duchu Varnhagena, znanego zwolennika teorji wymiany międzynarodowej klechd i podań. Wszelako nie mamy dotąd nic, coby upoważniało nas do przypuszczenia, że podanie o Edypie ma jakieś źródło na dalekim lub blizkim Wschodzie. Musimy baśń starogrecką przyjąć za punkt wyjścia i tylko śledzić jej pochód.

Utworzona jakby umyślnie w celu zohydzenia najpotworniejszej formy kazirodztwa, baśń o Edypie przedstawiała straszną pomstę bogów za grzech okropny, aczkolwiek mimowolny, nieświadomy, przygnębiający jednak w straszliwy sposób nieszczęśliwego, gdy wkońcu pozna, czego się był dopuścił. Tylokrotne obrabianie historji tej przez literaturę starogrecką, zwłaszcza przedstawianie na scenie, musiało przyczynić się do jej niesłychanego spopularyzowania. Edyp musiał wywierać wpływ na literaturę starożytną i na średniowieczną. W starożytnej niewątpliwie wątek nieświadomego małżeństwa matki z synem przenoszono i do innych podań, jak tego mamy dowód w baśni Hyginowej o Telefie.

Digitized by Google

W świecie chrześcjańskim nie zapomniano o Edypie. Główny wątek jego dziejów, owo fatalne ojcobójstwo i małżeństwo z matką, budziło w chrześcjanach jeszcze większą grozę i wstręt, aniżeli w poganach. Wszelkie kazirodztwo jest tu poczytywane za grzech niesłychanie ciężki, a cóż dopiero w tej formie! Stąd nic dziwnego, że dwa owe straszliwe grzechy przypisano najohydniejszemu w oczach chrześcjańskich człowiekowi Judaszowi, sprzedawcy Zbawiciela. Dodam jeszcze nowy grzech, złodziejstwo owoców, co zabicie starego ojca, broniącego swojej własności, jeszcze ohydniejszym czyniło.

W podaniu greckim odgrywała ważną rolę pomsta bogów. Świat chrześcjański na jej miejsce stawiał karę bożą lub środek uniknięcia jej, dobrowolną pokutę. Środek ten przedziwnej mocy gładzi wszelkie choćby najcięższe grzechy, a nawet dokonany według wymagań surowego ascetyzmu, doprowadza pokutnika do świętości.

Jasna rzecz, iż do historji Judasza pokuty i świętości dodać nie było można; ztąd powstały powieści o innych ludziach, jak naprzykład o Andrzeju z Krety, które, zachowawszy główny wątek Edypowy, zabójstwo ojca i poślubienie matki, zmieniły Judaszową formę ojcobójstwa w prostą omyłkę przy pilnowaniu winnicy lub pola.

Pokuta odbywała się w nader ciężkich warunkach. Fantazja ludowa, podsycana opowieściami o nader surowym samoudręczeniu ze strony pokutujących ascetów, wysilała się na różne formy tortur pokutniczych, których koroną jest snadź ów słup wśród morza, gdzie Paweł Cezaryjski pokutował na wzór św. Symeona Słupnika, tylko w cięższych jeszcze warunkach. Rodzaj zresztą pokuty jest zgodny z pojęciami i tradycją każdego narodu i wieku. Królewicz egipski pokutuje na pustej wyspie, Paweł na słupie wśród morza, Grzegorz w pieczarze skały morskiej. Serbowie Symeona Znajdka zamknęli w ciemnicy, podobnież Andrzeja legienda w piwnicy osadza, a pochodne od niej baśnie ukraińskie piwnicę zamieniają na studnię. Klechdy zachodnie, pochodzące od legiendy o Grzegorzu, za miejsce pokuty oznaczają klasztor, nasze każą grzesznikowi osiadać w starym zamczysku, w pustkach, gdzie „przeszkadza.“

Wspólnym wszystkim tym rodzajom pokuty jest łańcuch zamknięty na klucz żelazny, co daje podnietę do tylekroć powtarzającej się historji o kluczu, znalezionym cudownie we wnę-

Digitized by Google

trzu ryby, podobnie jak w takim wnętrzu odnalazł się pierścień Polikratesa, lub w bajkach wschodnich djament drogocenny.

Innym jeszcze wspólnym szczegółem jest puszczenie niemowlęcia na rzekę lub morze, co zresztą powtarza się i w innych baśniach, nie mających związku z historją Edypową, w świecie klasycznym w dziejach Perseusza, a u nas we wszystkich klechdach puszczają na wodę znajdków, będących owocem miłostek królewien z nieodpowiedniemi dla nich gachami, albo też samą królewnę z jej ukochanym, jak to widzimy w beczce, w którą wsadzono głupca Piecucha i królewnę Gapiomiłę[1]).

Że wszystkie tutaj podane baśnie wypłynęły z jednego źródła, mianowicie z historji Edypa, upoważnia nas to do snucia wniosków co do gienealogji pojedyńczych powieści. M. Dragomanów (*Sbornik* VI, 299) przedstawił graficznie tablicę gienealogiczną podań owych, która jednakże nie całkiem przypada nam do przekonania. Przedewszystkim musimy z niej wyłączyć pieśni ukraińskie o wdowie z dwoma synami, bo jak wykażemy później, należą one do całkiem innej kategorji, mianowicie do wątku małżeństwa brata z siostrą, gdyż wyjście wdowy za syna jest wyraźnie drugorzędnym, przypadkowym dodatkiem, podobnie jak takiż motyw w klechdzie albańskiej, która nie jest bynajmniej odległym echem historji Edypa, lecz historji Perseusza. Z tego powodu i klechdę albańską tutaj wyłączyć należy. Ponieważ epizod ze Sfinksem poczytujemy za drugorzędny dodatek, nie uwzględniamy więc i klechdy gaskońskiej, o której mówi Dragomanów[2]), bo zresztą tysiąca powiastek o zagadkach nie potrzeba bynajmniej sprowadzać do źródła Edypowego.

Naciąganiem wydaje się nam wyprowadzanie klechdy fińskiej od historji ruskiej o Andrzeju „Kritskim." Mogła ona i zapewne wypłynęła ze źródła zachodniego odmianek historji Judasza.

Za to zgadzamy się najzupełniej, że pomiędzy Edypem a legiendami i romansami wschodniemi i zachodniemi należy pomieścić przypuszczalne powieści bizantyjskie, które do nas nie doszły. Tutaj należy przyjąć dwa typy: Judaszowy z ojcobój-

---

[1]) Gliński *Bajarz Polski* I, od 161.

[2]) Dragomanów (*Sbornik* VI, 242). Klechda gaskońska znajduje się u Bladé'go w *Contes populaires de la Gascogne* (I, od 3).

Digitized by Google

stwem i małżeństwem z matką, i drugi typ, gdzie ojcobójstwo już nie występuje, ale zato syn kazirodca jest owocem innego związku grzesznego, mianowicie brata z siostrą. Do pierwszego typu należą podania o Judaszu i Andrzeju z Krety, do drugiego Paweł Cezaryjski z pochodzącym prawdopodobnie od niego Symeonem Znajdkiem, oraz królewicz Jan Egipski z pochodzącym, jak się zdaje, od niego Grzegorzem legiend zachodnich.

Każdy z tych oddzielnych typów w ich rozgałęzieniu, tak Judasz jak i Andrzej, zarówno Paweł jak i Grzegorz, mieli nader liczną progieniturę postaci legiend, nowel i klechd różnych narodów. Do pierwotnego wątku dodawano różne inne, skądinąd poczerpnięte, i snuto baśnie, które częstokroć wyglądają na bardzo daleko odległe od klasycznej historji Edypowej, ale zawsze zachowały nie tę, to inną nić związku ze źródłem swoim. Najciekawsze jest to, że w niektórych klechdach (jak w sycylijskiej o Crivuliù i Barącza o Grzegorzu) brakło nawet głównej osi pierwotnej tradycji, małżeństwa z matką, a inne znowu, jak staroduńska, cofnęły się przed samym kazirodztwem, podobnie jak starożytni chcieli zaprzeczyć faktowi potomstwa Edypowego z matki rodzonej.

Historja Edypowa z pochodnemi nastręcza jeszcze inne wnioski, te jednak będziemy rozpatrywali dopiero wtedy, gdy przejdziemy wszystkie szeregi podań o kazirodztwie rozmaitych kategorji.

Bronisław Grabowski.

Digitized by Google

PRZYCZYNEK DO ETNOGRAFJI KRAKOWIAKÓW.

(Dokończenie).

4. Pieśni.

Dla braku miejsca przytaczam tylko niektóre z piosnek, zebranych w Jaksicach, a przedewszystkim te, których melodję posiadam. Jest tu nieco piosnek miłosnych, satyrycznych, o innych klasach społecznych, nieco wojackich i dumek.

16.

Cerwone jabłusko
w koło sie toc, w koło sie toc;
ty, moja dziewcyno, ty moja jedyno,
ty do mnie chodź, ty do mnie chodź.

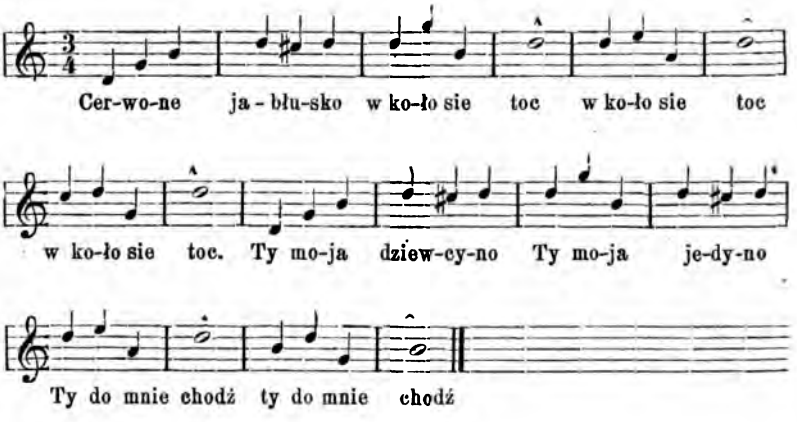

17.

Pojechál, pojechál
Jaś na polowanie,
odjechál dziewcyny,
kieby malowanie.

Digitized by Google

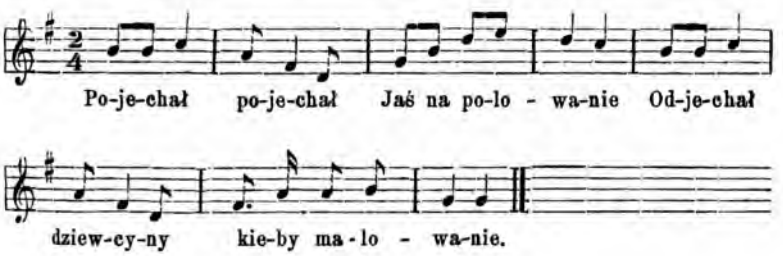

18.

A bodź zdrowa, dziewcyno,
dej buzi na droge: (*bis*)
do Krakowa jade,
(w)stozek kupić moge.
Tam bogate miasto,
a tyś w niem nie była, (*bis*)
licne kamienice,
trzy dnibyś błodziła.

Tam zygary wiso
i godziny ido – (*bis*)
do ciebie, dziewcyno,
na zaloty jado.
Na zaloty jado,
ty bráme otwiráj, (*bis*)
Zenić sie bedziemy,
tego sie spodziwáj.

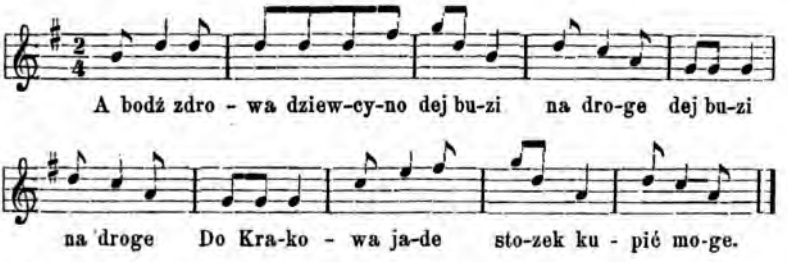

19.

Pod zielonem debem
stoi kóń kowany;
wywija chusteckom
mój Jasień kochany.
Wywija, wywija,
drobne listy pise,
juz to nie panienka,
co dzicie kołyse.
Kołyse, kołyse
pocyna płakać:
bo mi wiánecek wróć,
bo mi go zapłać.
Wiánka ci nie wróce,
płacić ci nie myśle;
siode na konika,
pojade ku Wiśle.
Jak pojedzies, Jasiu,
nie jedź-ze mi tedy,
bo mi wytarásis
rozmaryján wszedy.
Nie tak wytarásis,
jak kóniem wydepces—
zdradziłeś mie, Jasiu,
a teráz mie nie chces.
Nie tak ja cie zdradził,
jak ta ciemna nocka;
pijałaś, látałaś,
jak nie panienecka.

Digitized by Google

Pijałaś, látałaś,
przegrywałaś w karty,
myślałaś, Kasieniu,
że to bedo żarty.
Pijałaś, latałaś,
Zosiu, po Krakowie,
było se pilnować,
wiánecka na głowie.
Zebyś ty, Kasieniu,
Kalwaryjo miała,
tobyś jo przepiła
i przetáńcówała.
Zebyś ty, Kasieniu,
wiedziała moje myśl,
wolałabyś umrzéć,
nizeli za mnie iść.
Ale ty, Kasieniu,
moi myśli nie wis,
jak ci pódzies za mnie,
dopiro sie dowis.

Allegretto.

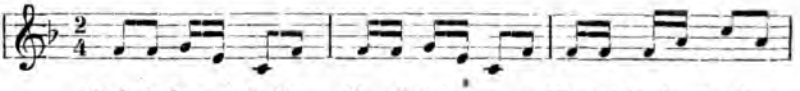

Pod zie-lo-nem de-bem Sto-i kóń ko-wa-ny Wy-wi-ja chu-ste-ckom

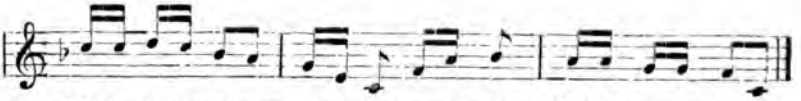

Mój Ja-sień ko-cha-ny Wy-wi-ja chu-ste-ckom Mój Ja-sień ko-cha-ny

20.

Uciekła mi pastyrecka w lesie;
któz mi teráz śniádanie przyniesie?
Póde já na bory, na lasy,
póde sukać pastyrecki nasy.
Nalázem jo przy piérsém jezioze:
ána sobie sukienecke pieze.
A bedzies ty mojo, panno?
— Bede.
— Bedzies brała co godzina w gebe.
— A nie zaráz, mój Jasiu, nie zaráz,
a boś mie ty na drodze nie naláz,
a wzioneś mie od ojca, od matki,
wzioneś za mno wselakie dostatki.
— A cóześ ty za dostatki miała:
ślepo kure i pótora jaja?
— Wzioneś za mno malowano skrzynie
i koráli pełniusieńko syje.
Wzioneś za mno seść kóni w karycie,
wzioneś ci mnie w samem jaksamicie.

Digitized by Google

21.

Nie boje sie pana,
ani wokumona,
odrobiłem trzy dni,
bede siedział doma.

22.

Nima pana, nima
pojechál do Rusi,
juz tez nas tu pewno
wokumon podusi.

23.

Dobry nas pán, dobry,
kieby małe dziécie,
ale jego słudzy
bijo na zabicie.

24.

Panowie, panowie
bedziecie panami,
ale nie bedziecie
przewodzić nad nami
A jak ci bedziewa
na podwórzec włazić,
dej nám, panie, wódki,
bo bedziewa swarzyć.

25.

— Jak to na tem świecie
wszystko wopak idzie:
jeden ma za wiele,
drugi zyje w biédzie.
Cegóz wy tak nie robicie,
zebyście tak mieli?
Jak jeden tak i drugi,
niech sie z wami dzieli.

26.

A nima ci to, nima,
a tyko dworakowi
weźmie suke pod pazuche,
a wlece ku dworowi.

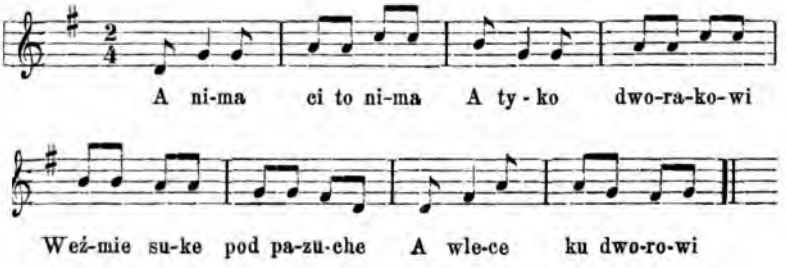

Digitized by Google

27.

Nie rychło idziewa,
nie rychło nas puściuł,

bodaj mu Pán Jezus
grzechów nie odpuściuł.

Nie-ry-chło i - dzie-wa Nie-ry-chło nas pu-ściuł Bo-daj mu Pàn

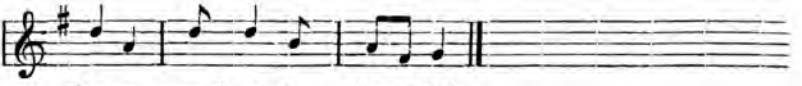

Je-zus grze-chów nie od-pu-ściuł.

28.

Wojenko, wojenko,
jaka z ciebie pani:

ido do cie chłopcy
sami dobirani.

29.

Na wojenke biero,
Matka, ociec wołáł:

„Wróć-ze sie, moj synu,
bom já cie wychowáł!“

30.

Bracisek na wojnie
stawiá sie piersiami,

ja jégo siostrzycka
zaliwam sie łzami

31.

Co mi po korálach
i po ładny zonie:

ceka mie karábin
w Kielcach na gazonie.

32.

Nie kocháj sie we mnie,
bo to nadaremnie:

ja chłopiec wojskowy,
cóz ci przydzie ze mnie?

Digitized by Google

33.

Juz mie siedem razy
na wojenke brali,
ale mie ni razu
nie rewidowali.
A jak ci mie wezmo
ósmy raz, ósmy raz,
to mie juz zawiezo
do Radomia zaraz.
A jak mie zawiezo
do Radomia na plac,
to ci mie, dziewcyno,
ostatni ráz zapłac.

34.

Wolny já se, wolny,
kieby ptásek polny;
siode na kónika,
pojade do wojny.

35.

Jak póde na wojne,
bedziecie widzieli,
bede w wojnie słuzuł,
jak w niebie anieli.
Bo w niebie anieli
sluzo Jezusowi,
a já na ty ziemi
bede cysarzowi.

36.

Z tamty strony jeziora
stoi lipka zielona,
a na ty lipce, na ony zielony
tam ptáskowie siádajo,
Jeden mówi: moja to,
drugi mówi: jak Bóg da,
oj, trzeci mówi: seredynko [moja,
cemuz-eś mi tak smutná?
Smutná dziewcyná była,
po ogrodzie chodziła.
Oj, sukała óna se suchy lescynecki,
zeby ji sie rozwiła.
A jakze to moze być,
sucho lescyne rozwić?
Oj, ciezko, ciezko serduskowi mému,
nie moze sie utulić.

(Por. Sembrzycki *Wisła*, III, od 568).

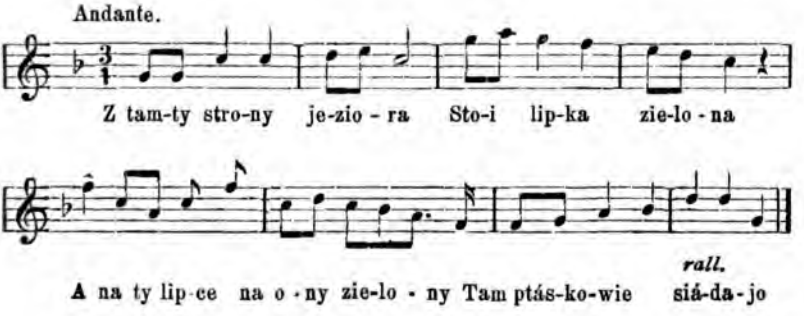

Digitized by Google

37.

Zajechałem przed wrota, przed wrota:
—Moja Lorciu, otwózta, otwózta,
Moja Lorciu, otwózta.
Wysła jedna w zieleni, w zieleni:
—Twoja Lorcia juz w ziemi, juz w ziemi.
(*bis, jak wyżej*).
Wysła druga w załobie:
—Twoja Lorcia juz w grobie. (*j. w.*).
Zajechałem na smentárz,
tam-em z kónia predko śláz (*j. w.*).
—Kto ta chodzi po grobie?
—To ja, Lorciu, do ciebie. (*j. w.*).
Gdzieś podziała te saty,
com ci sprawiuł przed laty? (*j. w.*).
—Sukniom dała w organy,
da korále we zwony. (*j. w.*).
—Zagrajciez ji w organy,
moi Lorci kochany. (*j. w.*).
Zagrajciez ji w duzy zwon,
moi Lorci wiecny dom. (*j. w.*).

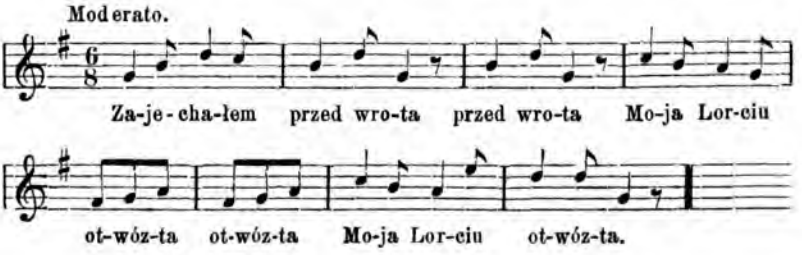

Początek tej dumki, zanotowany w Jaksicach z innych ust, brzmi, jak następuje:

Służyłem ja przy dworze, przy dworze,
przy zielonym kantorze, kantorze,
przy zielonym kantorze.
Wysłużyłem dziewcynke,
W siedmiu latach Lotynke. (*j. w.*).
Pojechałem na wojne...

Dalszego ciągu wynotować nie mogłem.

38.

Z tamty strony jeziorecka hej, hej, mocny Boze,
jado panowie, jado panowie.

Digitized by Google

Mówi jeden do drugiégo:
Dziewcyna tónie,
hej, hej, mocny Boze,
dziewcyna tónie.
Drugi mówi do trzeciégo:
Trza jo ratować,
hej, hej, mocny Boze,
trza jo ratować.
Zeli óna dobrych ojców,
bedzie dziekować,
hej, hej, mocny Boze,
bedzie dziekować.
Jeden skocył, suknio zmocył
i sam utonél,
hej, hej, mocny Bcze,
i sam utonél.

A idź-ze ty, kary kóniu,
z siodłem do domu. (*j. w.*)
Nie powiadáj, kary kóniu,
zem sie utopiuł. (*j. w.*)
Ino powidz, kary kóniu,
zem sie ozeniuł. (*j. w.*)
Takie moje ozenienie,
w wodzie tonienie. (*j. w.*)
A były mi druchenecki
wodne rybecki. (*j. w.*)
A byli mi druzbikowie
wodni rackowie. (*j. w.*)
A była mi starościna
moja wodzina. (*j. w.*)

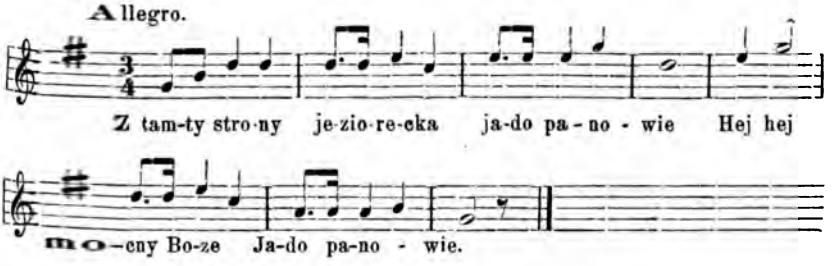

39.

Da Boze moj, Boze,
cy cie nima w niebie,
co cie prośby moje
nie dochodzo ciebie?

Dochodzo, dochodzo,
ale tyko casem,
bo sie zostawiajo
za plebajskiem lasem.

5. Legiendy.

1. *O pasierbicy, którą się zaopiekowała Matka Boska.*

Był se pán i miáł córkę; ozeniuł sie z gdowom, no i ta gdowa miała znowu córke. Jak jechali kaj, to te pasierbice brali ze sobom. Zajechali do króla, tam sie bawili, pili, hulali, a tam był królewic i miáł sie zenić z tom córkom A ta druga córka chodzi po ogrodzie i place, bo jo ostawili, zeby pilnówała gadziny. Płace, a tu przysła *pani* i pytá ji sie: Cego płaces? – A płace, bo ociec pojechál i wzion tamte. – A ty chces jechać? A ino – tak ta peda, ze chce.

Tak kazała ta pani zaprzodz kónie do karéty i pedziała ji:

Digitized by Google

No, to jedź, tylko zebyś tam ino pótory godzina była. Ano, wróciła do domu za dwie godziny. Jak przyjechali tamci do domu, to óna chodziła juz wele świni.

Na tem balu ta sie pasierbica królewicowi udała, a tamty odstradáł. Dopiro ten królewic zrobiuł bál na to, zeby ta pani (pasierbica) przyjechała. Na ten bál pojechál znowu ten pán z córkom, pasierbice ostawili w domu. A ta znowu chodzi po ogrodzie i płace; a ta pani znowu przysła: A mas ochote? Pedziała, co má. Tak ta pani dała ji suknio, trzewiki i zygarek. I pojechała.

Powychodzili pajstwo pod nio, królewic z nio chodziuł i spacerówáł. Matka – zła, ze z ji córkom nie gadá. Niedługo była, bo ji nie było pozwolone, i jak siádała do karéty, spád ji pantofelek. Królewic rozpytywál sie, co to była za jedna, rozpisowál na syćkie strony, cyj ten trzewik, ale sie na nikogo nie móg nadać. Zajechał do tych pajstwa. Przymiérza ta córka i pedá, ze to jei. Ale ón jei nie wierzuł, bo sie na nio nie nadawál. Dopiro ty pasierbicy przymiérzuł i rychtyk sie nadawál. Dostała drugi ze skrzyni i był taki sám.

I on sie potym z nio ozeniuł; a jak jechali na ślub, pani kázała zaprzodz kónie do karéty – pojechali. A ojcowie nie wiedzieli nic, bo kónie zginéli, i nikt nie widziál.

Bo to jo powoziuł janiół, a ta pani to była Matka Boska.

2. *O pannie, którą strzygoń chciał pojąć.*

Było jedno pajstwo i mieli córke, ale nik do ty córki nie przyjezdzál, zeby sie z niom ozeniuł. Tak ci ojcowie powiedzieli, zeby nawet umarły przysed, to by jo za nigo dali. Ano, tak przysed strzygoń, przysed w nocy i pyta ji sie: Bedzies mie chciała? A óna pedziała, ze nie bedzie chciała. A ón pedziál, ze ji udusi ojca. Tak óna pedá: To se uduś.

A no tak ón posed i udusiuł, a na drugo noc znou do ni przysed i pytá ji sie: Bedzies mie chciała? A óna peda, ze nie. Tak ón peda, ze ji matke udusi. – A to se uduś. – I udusiuł; a na trzecio noc znou przyláz i pytá ji, cy go bedzie chciała. Pedá, ze nie. To na inno noc umzes.

Ano, tak óna wiedziała, ze umrze, tak kázała, zeby jo nie nieśli bez próg, tyko pod przycieś, i nie drogom, tyko granicami, i zeby pochowali jo nie na smentárzu, ino na krzyzowych drogach.

Digitized by Google

Na drugom noc óna umarła, i zrobili tak ludzie, jak kázała, a w tym miejscu, kaj jo pochowali, wyrós kwiát rózy i straśnie pieknie páchniał.

A ten strzygoń sukał ji wsedy, a ni móg ji znaliż, tak przysed do ji domu i pytá sie drzwi, cy nie widziáły, któredyk jo nieśli. A drzwi pedziáły, ze nie widziáły. Tak sie pyta okien, a óny tyz mu pedziáły, ze nie widziáły. Pedá do proga: Śli bez ciebie ludzie z tom pannom? Próg peda, ze nie śli (szli) bez niego. Ano, poleciał na gościniec i pytá sie: Śli tu bez ciebie? Gościniec pedá, ze nie.

A jechál se pán bardzo bogaty na polowanie i cuje, ze coś straśnie páchnie. Ano, tak posłál śtangréta, zeby posukál tégo kwiátka i przyniós. Tak znaláz i chce zerwać, a ten kwiátek pedá: „Nie tyś mie sadziuł, zebyś mie zrywál; kto mie posadziuł, ten mie zerwie.“

Tak ten śtangrét przysed do pana i peda, ze znaláz kwiátek, ale sie nie dá zerwać, ino peda: „Nie tyś mie sadziuł, zebyś mie zrywál; kto mie sadziuł, ten mie zerwie.“ Dopiro ten pán sam posed, zerwál, wsadziuł za kapelus i pojechál do domu. I ten kwiátek zatknoł za przer-ziadło, a kucharzowi kazál ugotować se kolacyjo; ale syćkiego nie zjád, tak kazál lokajowi schować do sáfy, zeby miál na śniádanie. A ten kwiátek wysed zza przer-ziadła, przysed do stołu, ucesál sie, posed do sáfy i zjad toto śniádanie. Tak ten pán zgniwál sie na lokaja, a kucharzowi kazál ugotować na drugi dzień wiecy. A na te noc ten kwiát tak samo zrobiuł, jak i tamty nocy; tak ten pán wyprál lokaja, a kucharzowi kazál jesce wiecy ugotować. Tak ten kuchárz ugotówał, pán zjád, co móg, a reśte dál lokajowi, zeby schowál do sáfy.

A lokaj sie bál, zeby znou nie zjadło, i schowál sie za firanke i pilnowál. W nocy zláz ten kwiátek zza przer-ziadła, przemieniuł sie w panne, wycesál sie przy stole i idzie do sáfy. Tak lokaj złapál te panne i przyprowadziuł do pana. Ten pán chciál sie z niom zenić, óna pedziała, ze dobrze, ale zeby ślub był nie w kościele, ino w domu, bo w kościeleby jom strzygoń udusiuł. Tak zrobili, ale sie temu panu przyksyło samemu potym jeździć do kościoła, jakby był kawalirem, bo óna nie chciała jeździć. Rano jo przymusiuł, zeby jnchała. W sam raz była procesyja, przyleciál strzygoń i pedziál ji: Aha, teráz musis być mojo. Dopiro ksiodz odzegnál go monstracyjo, i ón sie zapad w ziemie.

Digitized by Google

3. *O królewiczu „dziadoskiego rodu," który się w słup soli obrócił.*

Był król i miáł dwóch synów, i jeden z nich był dziadoskiego rodu. Pojechali w zaloty, bo sie ten królewic miáł za mozem zenić. Zajechali do domu w lesie, wypili po śklánce harbaty; usnoł królewic, a ten dziadoskiego rodu nie usnoł. A tu wysło trzy panie i pytajo sie, co to za panowie. A matka jem peda: Jeden królewic, a drugi dziadoskiego rodu, i jado do królewny za moze.—Jakze óni jo wezno?—Ktoby wiedziáł o tem sposobie, to trza wziość o północy statek z samego chrustu, i posadzić koło moza najładniejse kwiátki na drodze, co ána chodzi.

Tak óni pojechali, przepłyneli bez moze; wysed jeden, a drugi ostáł. O północy wysła królewna i sukała, które ładniejse kwiátki. Tak jo ten drugi, dziadoskiego rodu, złapáł. Posiadali na kónie, te królewne wzieni téz na kónia i pojechali do tego domu do lasu. A no dobrze. Wysły te panie i powiadajo: Ána nie bedzie długo zyła.—A dla cegóz?—Bo jo matka struje. Ktoby wiedziáł o tem sposobie, jak matka pirso śklánke harbaty ji poda, zeby jo rozderzuł o ziemie. Potym jo ugryzie cárny pies. Trzeba wziość siable i łeb mu ucioć. Poźni ugryzie jo woz. Zeliby kto wiedziáł o tem sposobie, to sie zamieni w słup soli.

Jak przyjechali do domu, matka dała ji śklánke harbaty, a królewic dziadoskiego rodu wzion jo i roztrocił o ziemie. Jak jechali na ślub, matka puściła cárnego psa. Tak ten królewic złapáł siable i rozcion go. Jak przyjechali po ślubie, to ána spała w jednem pokoju, a ón w drugiem, a ten królewic dziadoskiego rodu wiedziáł o wezu i schowáł sie za firanke. Matka pusciła weza, tak on chciáł jo ukosić w lico. Tak ten królewic przecion tego weza na pół, i farba padła na twarz królewnie. Nie chciáł jo chustecko obcirać, boby jo obudziuł, tyko jezykiem zlizáł. No i potem stał sie solnem słupem. A matka peda synowi: Tyś sie ozeniuł, a ón tam był z nio.—Ale ón wiedziáł, ze mu ón robił dobrze. Zawołali ksiedza, ale ksiodz nie móg nic poradzić, a óni nie mogli nic zrobić.

Dopiro ten królewic pojechál nazad do tego domku do lasu. Wysły te panie i pytajo go sie: Coześ ty za jeden?—A ja ten królewic, com sie ozeniuł z to królewno, ale sie mój brat obróciuł w słup soli.—A te panie pedajo: Ktoby wiedziáł o tem

Digitized by Google

sposobie, jest tu flasecka w trzeciem oknie za futryno; trza go to wodo obmyć od góry do dołu, to sie ozywi.—Jak te panie rano wysły, tak ón posed do tego okna, odbił futryne, wzion te flaske i pojechał do domu.

No i ocuciuł go. Bál straśny zrobili, i panowie radzili, co zrobić temu, co zle cyni. I tak uradzili, zeby jo rozerwać na krzyzowych drogach cteréma kóńmi - te matke[1]).

4. *O Panu Jezusie, jak ludzi uczył.*

Był chłopiec i przeskakował se bez rowki. Jechál pán i peda do niégo: Cóz ty tak skáces bez rowki, lepibyś do kościoła posed.—A zeby mie pán wzion, tobym pojechál, zeby pán pedziál ksiedzu, tobym do msy usługował.—No to óni zajechali i pán pedziál ksiedzu. A no i sługiwál. A ten ksiodz był bidny, bo bardzo zbidniał; bo jak jechál, to dawál dziadkowi nie gros ani dwa, tyko pieć kopiejek abo tam siła(e), a casem to i pół rubla. Ten dziadek miál juz duza piniedzy, tak ten chłopiec peda ksiedzu: Trza jechać, odebrać mu te piniodze.—No i pojechali. Jak przyjechali, tak ten dziadek peda: Ha, ha, ha jakiś ty modrala!—I odebrali mu te piniodze.

Posed ten chłopiec potem do kobiéty, a ona miála chłopa, co pijál i zálila sie przed niem, ze nimajo co jeść. Było ich jedénaścioro. A ón miał kromecke chleba z sobo i dał jem, to se syscy pojedli, i jesce im ostało na śniádanie. Dopiro pedziál: Nám tu przydzie do tego, ze bedzie nám syćkim dobrze, zeby się ino was utrzymál od picia.—Tak ón sie utrzymál, i dobrze im sie darzyło.

Drugi nimiál cem siać, tak go sie radzi. Ón peda: Idźcie ino do ludzi, pozyćcie słomy jary: niby jecmienny, owsiany i grochowianek, potniemy to na siecke i bedziewa siać. Gospodarze pedali: Co to za głupcy, co to z tego bedzie? A óni mieli takie zboze, jak nik(t). Ale ten gospodárz lubił kloć. Jak wzion jednego razu kloć, to mu zli wywrócili na warzcie[2]) zboze. I powiedziál ten chłopiec: Mój gospodarzu, to ja juz póde, bo mi

[1]) Por. S. Chełchowski *Powieści i opowiadania*, I, 130 — 138 Maśkarze i Lipieńskiém).

[2]) Ułożone w zapolu snopki (p. Linde).

Digitized by Google

juz cas. Kogo-m móg, tom naucył, a was nie moge.
A to był Pán Jezus.

5. *O Judaszu, jak się chłopu wysługiwał.*

Był taki bidny chłop. Pojechál do lasu po drzewo, i baba upiekła mu placek w popiele na nalepie. Położył se ten placek po boku na debie, a sam drzewo kłád. Przyleciál Judás i złapál mu ten placek. Poleciál do swoich i peda, ze ukrád chłopu placek. Tak mu pedzieli: Ha, kiedyś ukrád, to mu musis odsłuzyć rok seś(ć) niedziel.—Tak ón posed do tego chłopa, a chłop peda: Cóz my tu bedziewa robić, kiej já nimám nic.—Cekájcie ino, gospodarzu, my sie tu dorobiwa. Ale ja warzy nijaki jád nie bede, dacie mi becke, to já se bede śliwál, a popóźni sprzedám.—Tak przystál. Posłál go ten gospodarz po drzewo. Duzo ich ta było; pomaga jeden drugiemu, a ón siedzi. Tak mu pedajo: Pomóz-ze nám ty, pomozewa i my tobie.—E to se ta pomagájcie, já i tak bede pierwyk.—Ej, głupi, co ty más we łbie!.. Tak óni ponakłádali, a ón dopiro złapál debcáka, wyrwál, włozuł na wóz i jedzie.

Jedzie taki obywatel karytom, tak ón złapál błota i cisnuł na droge, tak uwiozg.

Tak ten obywatel peda: Przypsoz-ze te swoje bylejakie kónie, to mie moze wyciogno.—E, moje bylejakie, a same wyciogno —To zaprzoz.—E, tak nie chce, ale sie wymarcwa[1]).—Dopiro sie wymarcyli, i ten pán wyjechál. Ten przyjechál do domu, a gospodarz peda: Ola Boga, a cóz my bedziewa robić z temi kóńmi? cóz óny bedo jadły? —Nie turbujcie sie, idźcie do dwora; bidniście, poproście o wiozke siana, ale sami nie bierzcie. Ja póde sám, to wezne.

A no dál pán tego siana, ale chłop peda: Ja go sám nie wezne, przyśle parobka, bom słabowity. Ano przysed, zrobiuł z jednego brodła[2]) powrósło, a drugie w niego zabrál. Dopiro ten pán puściuł za niem takie złe psy, zeby go gryzły. Ón te psy połapál za ogóny i pozarzucál. Puscili bodziocego wołu, zeby go pobód; ón i jégo wzion na plecy i zaniós. Ano gospodárz powieda: To siano mawa, ino nám owsa brak.—A to znou idźcie

[1]) Zamienimy się na konie (*Linde*: Frymarczyć).
[2]) Stóg.

Digitized by Google

do jakiego pana i proście. Posed i znou peda, ze przyśle parobka, bo sam słabowity. Tak ón posed, zabrál cały śpichlirz na plecy i przyniós. Tak sie juz zbogacili. Popóźni ten gospodárz kazál mu iść na pajskie. Posed, pozwalál na boisko zyta, prosa, jecmienia, psenicy; smiejo sie z niégo, a ón młóci. Głupi!—pedajo,-syćko pomiesál.—A ón zacon wiáć, i syćko mu sie na osobne kupy odwiáło. Drugi ráz posed ozrucáć gnój; syscy robio, a ón lezy, pokikłál se nogi i lezy. Co ozruco, to jeden rzod la niégo ostawio. Przyśli do niégo i smiejo sie, a ón peda: Syscy przywiożcie mi sie do nóg, a i tak ozruce.—Tak mu sie przywiozali, a ón jak sie zerwie: látá, a óni sie chytajo rekami kupek i ozrucili mu. Wysłuzył juz swój cas, ale peda: Jesce wám, gospodarzu, jeden dzień usłuze.—Posed na pajskie; kazali mu zastawiać wode. Wzion, wzion, pokopał jesce wiekse doły i ucik.

6. *O parobku i skąpej gospodyni.*

Była se jedna gospodyni, ale była stráśnie złá. Záden parobek ni móg u ni wytrzymáć. Jak przychodziuł cas, ze mu miała płacić, to mu dała takom robote, co ji ni móg zrobić. A jak nie zrobiuł, to go wyganiała. Tak miała w jednem roku trzydziestu, ale jeden zawzion sie, ze u ni wytrzymá; zgodziuł sie. Znou, jak przysed cas, jak mu miáła płacić, to napaliła w piecu, kazála mu wliź (wleźć) i wylepić glino. Ón tak zrobiuł, ze wláz w ogiéń, a ón mu nic nie zrobiuł. Drugigo dnia kazała mu baba przywiźć bardzo duzy dob. Kazała mu ze syćkiemi korzeniami, bo go se chce wsadzić. A ón ji pedziál: Nie tylko ci, babo, przywieze, ale ci przyniese.—A no i przynies go, postawiuł przed oknami, i rós(ł). A no tak baba peda: Ni mám ci zapłacić piniedzy, ale bedziewa spółecnie siáli.—Ano zgodzili sie tak. Baba mu pedziała: Já bede zbirać wischem, a ty spodkiem.—Nasiali zyta, baba wziena kłósie, a onemu sie ostała ścirń. Tak ón sie jesco nie zgniwál, ino pedziál, ze na insy rok zbiráj se ty spodkiem, a já bede wischem. Baba zasiála zepy; ón zebrál liście, a óna zepe. Baba go sie pytá, co bedzie robić liściem. Tak ón pedá, ze liście trza wysusyć, potem wymłócić, bedzie miál tabake.

Wysusył se, zacon młócić. Liście było suche, tak mu je riáter zabrál. Tak ón sie zazłościuł i pedziál, ze ji łeb urwie-Dobrze, óna peda, urwij, ale pierwy przyjedź na takiem kóniu,

Digitized by Google

co łba ni má. Tak ón wzion takiego chłopa, pookrecáł go sukmanami, i ón sed, a łba ni miáł. Siad na nigo i przyjechał na pole. A tamta baba zamiéniła sie w chłopa.—A, a—peda:—ni má łba, a rece mál Tak nie idzie.—A ón peda: Kiedyś ty taka modrá, co mie na syćkiem weźmies, to próbujwa inacy. Kto kogo zmoze, kto kogo przebije, ten wygrá.—Wzieni widły. Baba przeskocyła bez płot, i zigajo do siebie. On zamáchnuł widłami, ána sie przewróciła; ón myślał, ze jo zabiuł, i ucik, a baba ostała.

A ten parobek to był zły.

7. *O trupie człowieka, który w gniewie z bratem umarł.*

Ano, pasło pod lasem 12 parobków kónie Rozpalili sobie duzy ogień i pedają: Pódźwa do wsi, nakradniema kur, bedziewa se smarzyć.—A jeden powieda: Ja sie boje, boby mie wzieni.—Drugi pedá: Ja nie póde, bo sie boje stracha,—a trzeci pedá: Oj głupcy, jábym i trupa z smentárza przyniós.—Tak óni załozyli sie z niem o kwarte wódki. A ón im pedziáł, ze jak ón przyniesie, a óni uciekno, to ich zabije na śmierć. Ano posed do karcmy, wypiuł jeden, drugi, trzeci i tak osiem półkwaterków wypiuł, posed na smentárz, przesed bez jeden, drugi grób, a trzeci rozkopáł, wyjon trupa, wzion na plecy i idzie. Zased pod las, kej tamci drudzy paśli kónie; jak go obacyli—dala uciekać. Tak i ón rzuciuł trupa i za niemi. A trup sie zerwáł, złapáł go i pedá: Stój, bratku, odnieś mie, zkodeś mie wzion.—Ta ón go wzion na plecy i niesie. Zaláz do karcmy, posadziuł trupa na stole, napiuł sie wódki, wzion go na plecy i niesie. Ale jak mijali wielgie wrota od kościoła, tak ten trup pedá: Stoj, chodź ze mno do kościoła.—Ano, tak jem sie drzwi otworzyły, i óni wleźli. Patrzy, a tam juz jeden trup klecy przed ółtárzem. A ci trupy dwa to byli bracia, co pomarli w gniwie i musieli tak w noc chodzić do kościoła na pokute. Tak oba te trupy kleceli, a ten, co go to nosiuł, pedá do parobka: Rozsodźze nás teráz. Dopiro ten parobek pedziáł do trzecigo razu: Niech wás ten sodzi, co jes nad nami.—I Pán Bóg rozsodził i juz ty pokuty nie mieli. Tak ten drugi trup znik, a ten, co go nosiuł, pedá: Ty mie zaniś, zkodeś mie wzion.—A no tak ón go wzion i zaniós pod grób. Ano tak ten trup pedá do parobka: No właź-ze do grobu!—Przecie sie tobie nalezy, boś ty pierwy lazáł.—Óni sie tak długo kłócili, a na ostatku ten trup podziáł-

Digitized by Google

kówál mu za to, ze go wybawiuł, i peda mu, zeby drugi ráz nie był takiem ryzykiem i nie robiuł takich zakładów, bo to so zakłady złe. Ano i ten trup wláz do grobu, i grób sie za niem zamknuł. A ten parobek wróciuł pod las do tamtych; jednemu łeb rozcion, drugiemu reke utrociuł, a trzecigo na śmierć zabiuł.

6. Zagadki.

1. Jedne pedajo: stójwa; drugie peda: idźwa; trzecie peda: kiwajwa łebkami, kiwajwa. (Brzegi, woda bieżąca i wis (roślina).

2. Kaj ty idzies krzywá nie prostá?—Cóz ci do tego, dwa razy goloná. (Woda i łąka).

3. Ani nóg, ani rok, a na góre wylezie, jak drog. (Dym).

4. Mój dziadek za drzwiami; piesek zasceknie, dziadek ucieknie. (Sopel lodu: słońce zaświeci i sopel upada).

5. Rośnie dob, na debie gałezie, pod gałeziami łysá góra, pod łyso góro-patry, pod patrami - smatry, pod smatrami—drzwi kościane, zamykane. (Głowa: włosy, czoło, oczy, nos i zęby).

6. Maluśkie, czerniuśkie w koło świat obleci. (Oczy).

7. Połatane, pokarpane, igło nikej nie tykane. (Krowa krasa).

8. Śtéry tyki i dwie wichy, a trzeci ogania. (Krowa).

9. Bielawa, bielawa, jednem rogiem zbirała. (Gęś).

10. Stoi na płocie, w cerwony kapocie. (Kogut).

11. Ciciza, ciciza przez kości, przez piza. (Pijawka).

12. Tytosi sie, tytosi, podnosi sie, podnosi; tetusicki jak guzicki, a ogónek—tyćki. (Kapusta).

13. Jest bogata pani, sto sukien na ni; jak jo rozbierajo, to nad nio płakajo. (Cebula).

14. Stoi panna w gánku w cérwonem kaftanku itd. j. w. (Cebula).

15. Stoi - żga, lezy—żga, cerwony łeb má. (Oset).

16. Baryłecka wina, a w ni dziurki nima. (Jajko).

17. Cerwony korál po piecu orál. (Płomień).

18. Rodzi sie w kosuli, a chodzi nago. (Ser).

19. Siwa krowa przeńdzie bez las, a białá ni moze. (Serka i ser).

20. Stérech braci pod jednym kapeluskiem, gónio sie, a ni o sie dogónić. (Koła u wozu).

Digitized by Google

21. Jedno woła dnia, drugie woła nocy, trzecie peda: tyla mi we dnie, co i w nocy, muse wytrzyscać zawdy ocy. (Drzwi, łóżko i okno). Por. *Zb. wiad. do antr.* III, dz. 3, str. 165.

22. Ani rok, ani nóg, objì sie jak bok. (Poduszka).

23. Jednem rogiem, drugiem rogiem, trzeciem rogiem, cwartem rogiem wliź-ze na mnie z Panem Bogiem. (Pierzyna).

24. Świnia ryje bez poryje, a kiski sie za nio wleko. (Igła z nicią).

25. Stoi panna w oknie, warkocyk ji moknie. (j. w.).

26. Kreci sie, wierci sie po izbie, po sieni i stanie se w sieni. (Miotła).

27. Ruchu, ruchu po kozuchu — fik pod nalepe. (Pomiotło).

28. Posed pán do pani pozycyć tyrtani: potyrtám, potyrtam, zaráz pani oddam. (Masielnica).

29. Na trzech nogach stoi, jednem cyckiem doi. (Luszof).

30. Posed pán do pana, pozycyć recmána wyganiać boki z kosmaty łoki. (Grzebień).

31. Láta wiewiórecka koło ogródecka, do dziurecki myk. (Klucz w kłódce).

32. Fitu, fitu, pełna skrzynia aksamitu. (Sadże).

7. Niektóre imiona i nazwy.

Pozwolę sobie przytoczyć próbki przekształceń imion tutaj spotykanych: Stach, Staszek; Pietr, Pietruś; Kasperek; Mateus, Matus; Jantoś; Izydór, Zytur; Mikołaś; Tomek, Tomuś; Symek, Symuś (Szymon); Józuś; Kubuś; Walanty, Waluś; Sebestyjan, Sobek (Sebastjan); Jewa, Jewka, Jewuś; Petryna; Teośka; Margorzyta, Margośka; Zochfija; Orsula (Urszula); Tetla, Tetluś (Tekla); Helina, Heliś (Helena); Maryna, Marysia, Maryśka, Maryś (Mania — obraźliwe); Ulina, Ulisia (Juljanna); Wichta, Wiktuś (Wiktorja); Magda, Magduś; Jagata, Jaga; Halzbita (Elżbieta); Hanka, Hanusia, Hanuś.

Do roślin, wyliczonych przeze mnie w *Wiśle* V, 642, dodać mogę następne: *Tatarczuch*, Szczaw kędzierzawy, Rumex crispus; *Kogutki*, Szałwja łąkowa, Salvia pratensis; *Koniki*, T - jad, Aconitum napellus; *Rzemieniec*, Psianka słodkogorz, Solan n dulcamara; *Grdes*, Rdest, Poligonum; *Goryczka*, Otoczka posp - lita, Coronilla varia; *Panny*, Mydlnica lekarska, Saponaria o - cinalis; *Lewanda*, Dziewanna, Verbascum tapsus; *Głowacz*, Cl -

Digitized by Google

ber-blawatek, Centaurea cianus; *Dzwonki*, Dziurawiec, Hypericum perforatum.

Zwierzętom lud nadaje tutaj nazwy bądź od barwy ich owłosienia, bądź od szczególnych właściwości, zauważonych w zwierzęciu; rzadziej urabia nazwę z nazwiska właściciela, od którego zwierzę było nabyte. Z nazw krów znane tu są następne: Biała noga, Bielawa, Biedrawa, Bocula, Brzeza, Brzeziata, Brzezula, Krasa, Krasula, Krzywy ogon, Łysa, Łysula, Małupa (małpa), Sucha, Smolawa, Wiśniocha, Zbity róg. Koniom parobcy dworscy nadają nazwy również od imion dziewcząt; spotykamy więc w stajni nazwy: Ulisia, Margośka; prócz tych takie, jak: Bigos, Bury, Boczka (krasa), Dereśka, Gniada, Magoła, Żyd itp. Maść krów odróżniają tak: wiśniocha (ciemnogniada), krasa (srokata), smolawa (czarna); koń bywa: kary, gniady, siwy, kaśtan, śpak, bury (bułany), deresiowaty, bocaty=bocka (srokaty). Często, powożący końmi, przemawiając do koni: „moje krase,“ lub: „moje siwe,“ stosuje do nich te epitety bez względu na maść koni. Na zakończenie przytoczę sposoby nawoływania i odpędzania niektórych zwierząt. Przywołując krowę wołają: *pódź, bigo* (=*b'go*) *bigo!* na cielę: *cielis*, *cielis!* zatrzymując krowę: *staa...*, odpędzając: *a hee!* Gdy przywołują konie lub źrebięta, wołają: *ceś*, *ceś;* zatrzymując: *pruu...*; popędzając wogóle: *wio!* na prawo *hetta*, na lewo: *wicho*(*a*). Nawołując świnie, wołają: *gudziu*, *gudziu*, odpędzając: *a kssy*; na gęsi: *dziecià*, *dziecià*, i dla odpędzenia: *alalacha!* na indyki i króliki: *truś*, *truś*. Na kury, żeby siadły w kurniku, wołają: *siedzić-ha*, *siedzić-a*, zkąd powstało *siedzícia*.

Zygmunt Wasilewski.

Digitized by Google

WĄŻ

W MOWIE, POJĘCIACH I PRAKTYKACH LUDU NASZEGO.

(Dokończenie).

**244. Według mniemania ludu pow. Chrzanowskiego wsi Filipowska Wola, w piwnicach zamku Tenczyńskiego, kocim zamkiem tu zwanego, ma mieszkać *król* gadów, który ma *koronę z drogich kamieni*. Ul. *Wisła* I, 144.

245. Pod Gnieznem od strony Czerniejewa była wielka moc węży, i król nawet ich tam przebywał ze złotą na łbie koroną. *EM.* (Kolb. *Pozn.* XV, 61).

246. Zamiast króla mogą mieć *królową* z koroną złotą na głowie, wysadzaną drogiemi kamieniami. *Królową* taką zostać może ten tylko wąż-samica, która jeszcze nikogo *nie ukąsiła*. Aby tę koronę jej odebrać, należy wziąć z sobą białe i czyste *płótno* i przed wężem-królową rozpostrzeć je. Wtedy ona sama zrzuci koronę na płótno. Gołemi rękoma nie należy jej chwytać, *bo ukąsiłaby człowieka*, a człowiek od niej ukąszony umiera natychmiast. (Tyśmienica). *Gust.* 173.

*247. *Skarby*. *Czarne węże* strzegą skarbów, które złożyli trzej bracia książęta polscy na Lennej górze. Kb. *Pozn.* IX, 27.

248. *Świętości*. Węże mają swoje świętości, które *całują*, włażąc na zimę do jamy. Pewien chłop, widząc to, pocałował także te świętości i zalazł do jamy, gdzie przeleżał aż do Błahowyszczynia i lizał tam to, co węże lizały. Wylazł potym z niemi razem na wiosnę, ale niedługo żył. (Janów). *Gust.* 172.

249. W pewnym miejscu była ogromna masa węży i żmij, które zagryzały bydło, pędzone na pole. Ponieważ zaś były jadowite, nie można było nawet zjeść zagryzionych krów, lecz trzeba było je zakopywać. Zakopuje raz chłop krowę, którą mu właśnie żmije zagryzły, a tu idzie podróżny i pyta się go

Digitized by Google

„A na cóż wy tę krowę zakopujecie?"—„Ha, powiada chłop, jest tutaj u nas bardzo dużo wężów i żmij, one mi zagryzły krowę, i muszę ją zakopać."—„A niema tu u was takiej żmiji, coby *gwizdała?*" pyta się znowu podróżny.—„Eh, takiej to niema."—„No, to ja wam zażegnam te żmije." Kazał ten podróżny wykopać dół głęboki i położyć przez jego szerokość deskę. Następnie stanął na tej desce i zaczął żegnać żmije. Żmije posłuszne zaczęły się schodzić do dołu. Kiedy ich się już bardzo dużo naschodziło, patrzy podróżny, a tu idzie król wszystkich żmij, *Złoczyń*. Zobaczywszy go, powiada podróżny: „Oj daliście mi chleba, dali: toć to żmij Złoczyń idzie, teraz moja śmierć będzie!" I rzeczywiście. Jak tylko żmij Złoczyń podszedł bliżej, jak *zagwizgnął*, zleciały się wszystkie żmije do niego, i zrzuciwszy podróżnego do dołu, *pożarły go*. *Zb. w. do A. kr.*, XI, 47.

**250. *Caruż* (król wąż) ma na głowie dwa zębce, dwa rożki złote; kto potrafi dostać tych zębów, ten będzie bardzo szczęśliwy, ale trudno, bardzo trudno ich dostać. Kto zobaczy króla wężów, że pełza i połyskuje swoją złotą koroną, powinien zajść mu drogę, zrzucić z siebie pas, albo chustkę, rozesłać przed nim, i prosić go, *aby zrzucił z siebie swoje złote rożki*. Wąż będzie *piszczał*, będzie kręcił się, zwijał i syczał, nie bardzo będzie mu się chciało zrzucać, ale wkońcu złoży owe zębce i odda temu, kto go o nie prosił. Wtedy należy zakopać je pod dwoma dębami *neleniamy* (później się rozwijający); pod jednym dębem jeden rożek, pod drugim drugi; jeżeli dąb uschnie, ten rożek nieszczęśliwy. Jeżeli się rozwinie, ten rożek należy chować; tamten drugi można sprzedać, jak kawałeczek prostego złota. Jak przyjdzie bieda, potrzeba pieniędzy, wówczas pomyśl tylko: „Gdyby to mi tyle, a tyle groszy!.." potym pójdź do komory, gdzie schowany zębiec z wężowego wieńca, i tam znajdziesz potrzebne ci pieniądze. Nowos. *Ukr.* I, 251, 252.

251. W bajce o królewiczu zaklętym w raka, ten ostatni każe wężom i wszelkim gadzinom w ciągu nocy zbudować srebrny pałac, złotą blachą nakryty, a na drugi dzień most złoto-srebrny od pałacu króla do nowego pałacu. Por. Nowos. *Ukr.* I, str. 297—8.

252. Węże mają swego króla w złotej koronie. *Zb. w. do antr. kr.* XI, 47.

253. *Blawory* (=święte węże) miały własnego króla, który nazywał się *Rohata Waka*. *Sł. Wileń.*

254. Król wężów jest długi jak *pawęz*, ma koronę ze

Digitized by Google

szczerego złota. Kiedy się czołga, to w tym miejscu ziemia się rozstępuje. Siark. *Pincz.* IX, 72.

255. Korona króla wężów uczyni tego, kto ją zdoła wężom odebrać, szczęśliwym przez całe życie. *EM.* (por. *Gust.* 173. Bucyki).

256. Kto znajdzie koronę króla wężów, nie potrzebuje nigdy światła, tj. lampy; *korona* ta *świeci* i błyszczy nadzwyczaj *jasno.* (Nadworna). *Gust.* 173.

**257. Opowiadają, że pod korzeniem leszczyny, na której rośnie *jemioła*, znajduje się *król wężów*; jest on większy od wszystkich innych przynajmniej dwa razy, na głowie ma *złotą koronę*, stosowną do objętości tej głowy, a ten król w pewnych porach zwołuje *radę*, i natenczas wszystkie węże gromadzą się około niego i odbierają do dalszego postępowania rozkazy. (Okol. Zamoś. i Hrubiesz.). *Arch. Dom.* Gluz. 534.

258. Gdyby złodziej zabił węża z koroną, głowę mu uciął, i ugotowawszy ją, rosół wypił, *odmykać będzie* za dotknięciem najsztuczniejsze *zamki* i kłódki. (Zabrzeż). *Gust.*

259. Żmija ma *brylant* na głowie, bieży za człowiekiem, buduje *pałace* po górach i *lasach.* (Nadworna). *Gust.* 181.

260. Zaskrońce zgromadzają się na św. Krzyż, robią *brylantową* koronę i naradzają się, gdzie mają zimować. Ktoby tę koronę znalazł, będzie miał *szczęście* do wszystkiego. (Stanisławów). *Gust.* 180.

261. Koronę węże robią w następny sposób: Mnóstwo wężów złazi się i robią ze swej śliny drogi kamień na koronę dla swego króla (Bucyki), albo plują i dmuchają na głowę obranego króla, wskutek czego utworzy się korona. (Nadworna). *Gust.* 173.

262. W Zakliczynie twierdzą, że w domu bawiące węże jedzą z dziećmi z jednej misy, zostawiając im *w nagrodę* złotą koronę. *Gust.*

263. Na zimę idą za królem do jam podziemnych. Kb. *Krak.* III, 113.

264. Król wężów różni się od innych złotą koroną na głowie. Gl. *Nadnarw.* 106.

265. W zimowym legowisku wąż w koronie leży na kamiennym stole. Kb. *Kr.* III, 113.

*266. W zamku królowej Bony w Łomży różne cuda się działy. Królewna miała zwyczaj przywoływać wiejskie dziewczęta do posług; przywołanym kazała zamiatać pokoje, a *śmiecie*

Digitized by Google

z nich wynosić pod zastrzeżeniem, ażeby się *nie oglądały*. Te, które słuchały ostrzeżenia, za przyjściem do domów wysypywały z fartuszków *pieniądze*; te zaś, które się poza siebie oglądały, w miejsce śmieci, znajdowały *węże* i *żaby*. (L. Rozeczniowski— Dawna i teraźniejsza Łomża. Warsz. 1861, str. 61 i 82). Kolb. *Maz.* V, 324.

267. Węże mają swego króla w *djamentowej* koronie, i tam, gdzie on przesiaduje, pilnują go gromadnie. Kb. *Kr.* III, 113.

268. Lud widuje na głowach wężów złote korony.

Są one niczym innym, tylko odstającym naskórkiem w czasie ich lenienia się. Jachno. *Węże* 7.

269. Węże króla obierają na św. Jana w swoich norach. (Nadworna). *Gust.* 173.

270. Podług naszych podań król wężów miał się tylko w Tatrach znajdować, być nadzwyczajnej piękności kolorów i z grzebykiem na głowie, podobnym do korony. Wielkością swą miał przechodzić inne węże. Napastowany wydawał gwizd donośny, a tysiące wężów przybywały mu na pomoc. *Orędownik* r. 1843, XLIV, 349).

Zdaniem moim, przynieśli wyobrażenie o wężów królu Madziarowie i upowszechnili go z obu stron Karpat.

W. A. Maciejowski „Pierwotne dzieje Polski i Litwy, zewnętrzne i wewnętrzne.“ Warszawa 1846, str. 445. (not. *Z. Wasilewskiego*).

k. Smok.

271. *Ukraińska bajka o Suczycu i żmiju.* (Streszczona przez *E. M.*).

Był król bezdzietny. Obiecywał on hojne nagrody temu, ktoby mu mógł co poradzić na to, aby miał syna; sypał jałmużny itp. Aż nareszcie jedna baba, nasyciwszy się u stołu królewskiego, poradziła mu, aby kazał zarzucić jedwabną sieć do morza, rybę zaś, jaką złapią, oczyściwszy tylko z łuski, po ugotowaniu dał zjeść w całości żonie, a urodzi syna. Gdy zrobiono, jak staruszka poradziła, rybkę własnemi rękoma zaniósł król do kucharki, zalecając, aby nie wyrzucała z niej wnętrzności i nie kosztowała sama. Kucharka oczyściła rybę, wnętrzności rzuciła suce, sama zaś skosztowała rosołu. Ryba była przedziwna, bo od niej suka porodziła nie szczeniaka, ale tęgiego chłopca, kucharka toż samo i pani. Chłopcy razem się

Digitized by Google

chowali i urośli, a nazywali się braćmi. Ulubioną ich zabawą było strzelanie z łuku. Suczyc był najmłodszym, najsilniejszym i najmężniejszym. Pojechali w świat razem i puścili się na wyścigi. Suczyc jak ptak leciał naprzód, a dwaj jego bracia pozostawali w tyle. Potym dla wybrania z pośród siebie starszego, którego mieli słuchać, postanowili strzelić z łuku. Czyja strzała dalej padnie, ten będzie starszym. Suczyc strzelił najdalej, i strzała jego uwięzła w jakimś pałacu. Poszli ją podjąć i ujrzeli stół zastawiony, ale żywego ducha nigdzie nie znaleźli. Dla ostrożności przez czas pobytu w pałacu jeden co noc stał na warcie pod mostem na drodze do pałacu. Nadeszła kolej na królewicza, ale Suczyc poszedł za niego, zalecając towarzyszom, aby nie spali i spoglądali na rękawiczki jego, zawieszone w izbie. Jeśli z nich krew poleje się, wtedy mają wypuścić charta jego i konia.

O północy usłyszał Suczyc szum w stepie, wyjrzał z pod mostu, aż leci żmij *z trzema głowami. Pół nieba oświecił, a iskry snopami sypały mu się z paszczy.* Przyleciał na most, koń jego potknął się. Smok poczuł człowieka.

— Nie potykaj się, koniu mój, rzecze do niego żmij, kruk rozniesie kości zuchwalca, któryby z nami chciał się zmierzyć.

— Rozniesie, albo i nie rozniesie, odzywa się Suczyc.

— A! czy to słuchem tylko słyszeć, czy żywemi oczyma Suczyca przychodzi widzieć! Czy po woli, czy po niewoli?

— Dobremu mołojcu więcej po woli, niż po niewoli!

— Czy przyszedłeś się bić, czy ze mną zgodnie żyć?

— Oj! nie przyszedłem zgodnie żyć, alem przyszedł się bić.

— Jak bić się, to i bić! odpowiada żmij.

Poszli na kamienną górę i zaczęli się bić. Uchwycił żmij Suczyca i uderzył nim o kamień; jak uderzył, po samiutkie kostki zasadził go w skale. Uchwycił Suczyc żmija, uderzył nim o kamień i po kolana go w nim osadził. Potym żmij osadził Suczyca po kolana, a Suczyc żmija po pas i pałaszem pościnał mu głowy, spalił i popiół rozwiał, żeby i śladu nie było po świecie.

Na drugą noc syn kucharki miał iść na wartę, ale go wyręczył Suczyc i zabił żmija mającego *6 głów.* Powróciwszy, zastał braci tak samo śpiących, jak i za pierwszym razem.

Na trzecią noc w takich samych warunkach i z tą samą przemówką spotkał się ze żmijem o *dziewięciu łbach.* Z tym

Digitized by Google

szło niełatwo, bo mu pomagały koń i chart, i co łeb uciął żmijowi, to chart ją poda, żmij nałoży, przyrośnie i znowu zdrów. Suczyc prosił o odpoczynek chwilowy. Niechaj, mówi, choć czapkę zrzucę.

Żmij także zmęczony zgodził się. Rzucił S. czapkę na dom, ale bracia się nie obudzili. Zaczęli się znowu bić, aż się pomęczyli, i nuż odpoczywać. Rzucił S. butem w dom i część jego rozwalił; rzucił drugim, rozwalił ścianę, gdzie spali bracia. Przebudzeni spojrzą pod rękawiczkę, aż tu pełno krwi; wypuścili tedy konia i charta, które lotem strzały przyleciały panu na pomoc, i tak zwyciężyli.

— Teraz, choć zabiłem trzech żmijów, mówi Suczyc do braci, to czwarty nas pewno żywych ztąd nie puści: uciekajmy.

Pojechali. Jadą stepem, aż tu S. przypomina sobie, że w pałacu zostawił rękawiczki. Przemienił się w gołębia i poleciał, przemienił się potym w kota, siadł pod oknem i słyszy jakieś wewnątrz domu głosy. Był to żmij, jego żona i trzy córki, którzy przylecieli, czując coś niedobrego.

Wysłuchał kotek, jak układały zgubę Suczyca. Jedna córka postanowiła przedziergnąć się w cudną jabłoń o złotych i srebrnych wonnych jabłuszkach. Jak zjedzą je, to poginą bracia. Druga żmijka w czystą krynicę miała się zamienić i otruć ich; najmłodsza w złote łoże. Stara żmija rzecze: A jak ja rozpuszczę skrzydła od nieba do ziemi, a roztworzę paszczę, to wszystkich odrazu połknę.—Stary żmij rzekł, że zrobi to, co sam wie.

Kotek wszedł do pokoju, przyłasił się, żmije go głaskały, a on porwał ostrożnie rękawiczki, skoczył za okno, przemienił się w gołębia i poleciał wysoko. Dopiero się żmijęta domyśliły, że miały Suczyca w ręku, a nie umiały z tego skorzystać.

Jadą bracia stepem. Suczyc jabłoń mieczem na krzyż uderzył i polała się z niej krew; tak samo porąbał krynicę i łoże, i braciom opowiedział co to znaczyło. Obawiał się tylko bardzo starej żmii. Puścili konie jak wiatr i o mroku ujrzeli chatkę; zapukali, otworzyła im stara czarownica. Opowiedzieli jej o przygodach, a baba rzekła: Od starej żmiji nie ujdziecie, chyba posłuchacie mej rady. Zróbcie trzy placki z soli, a na każdy weźcie 3 pudy soli. Jak was żmija dogoni, rzućcie jej placek i uciekajcie, pośpieszajcie do kuźni Kuźmy-Damjana; ten jeden was ochroni.

Odpocząwszy, podziękowali bracia babie i zrobili, jak ka-

Digitized by Google

zała. Za każdym połkniętym plackiem leciała żmija do morza pić, i gdy po trzecim doganiała ich, oni dopadli do kuźni:—Ej! Kuźmo-Damjanie, ratuj nas!—Kuźma kazał czeladnikom wszystkie dwanaście drzwi żelaznych pozamykać, i gdy żmija zawołała, aby jej wydał Suczyca:—Dobrze, odrzekł, przeliż językiem te dwanaścioro drzwi, to ci posadzę ich na języku.—Liże żmija drzwi, a tymczasem D. z 12 czeladnikami kuje wielki pług. Żmija przelizała ostatnie drzwi, a Kuźma-Damjan łap ją za język rozpalonemi kleszczami. Ryczy żmija, a czeladniki biją młotem po łbie, aż złagodniała. Zaprzęgli ją potym do pługa, który ważył 200 pudów. Damjan prowadzi żmiję za język, Suczyc kieruje pługiem. Chcieli oborać świat cały dokoła. Do jakiej przyjdą rzeki, żmija wypija całą, z pod pługa odwala się skiba, jak wał wysoka. Przyszli tak do morza. Jak zaczęła żmija pić, tak pękła. Skiba do dziś dnia jest i nazywa się Żmijowym wałem, a Stuchna, rzeka, do dziś dnia wyschła, sączy się po szerokich piaskach.

Trzej bracia, podziękowawszy, pojechali dalej, aż na rozstajnych drogach rozłączyli się i pożegnali. Jechał Suczyc stepem i spotkał ostatniego żmija, w postaci kaleki, nad którym się zlitował. Potwór zagroził mu śmiercią, jeżeli nie pójdzie do niewiernego cara i nie przywiedzie mu za żonę najmłodszej córki jego. Nie było rady; poszedł Suczyc, i po drodze przyłączali się do niego Wiatr, Mróz, Posowajło, Pojidajło, Popywajło, człowiek-Mucha, człowiek, który wodę na łozy czepia, i człowiek Jastrząb. Każdy obiecywał, że może Suczycowi w przygodzie się przyda.

Doszli do cara. Oznajmił poseł żądanie żmija, a ten chytrze różne zastawia nań zguby, z których po kolei cudownie zwycięzko wychodzi Suczyc, dzięki swym towarzyszom (p. str. 271—276), aż pokonany, car musiał oddać mu córkę. Wiedzie ją Suczyc z towarzyszami, ta ucieka mu raz rybką w rzece, drugi raz ptaszyną małą, ale towarzysze chwytają ją zawsze, i nareszcie do żmiji doprowadzili. Żmij zakochał się w niej szalenie, ale carównie nie podobał się paskudny potwór, i powiedziała, że pójdzie za niego chyba wtedy, gdy się wykąpie w mleku i odmłodnieje. Tu go spotyka zguba, bo carówna na śmierć go zagotowała. Teraz mówi carówna do Suczyca: Kiedy umiałeś mię dostać, bądźże za to moim mężem, a ja będę twoją żoną.—Tak się stało, wyprawili wesele i teraz jeszcze żyją, miód, wino piją, i ja tam byłem... itd. Nowos. *Ukr.* I, 254—277.

Digitized by Google

272. *O królu i jego trzech synach.* (Odmianka bajki o Suczycu).

„Jedyn król miáł trzech synów: jedyn był od suki, drugi od kucharki, a trzeci prese cysarski. A tacy wszyscy byli podobni, że ino jedyn a jedyn. Mieli jechać we świat. Tak padá ta królowa do menża: „Mój menżu, powiydzże mi, który jest moj syn prawdziwie, żebych go mogła pobłogosławić w dróge.“ A król pada tak: „To se go poznáj sama.“ Zaturbowała się ta królowá, ale przyszła tamuk akurat proszalna babka. Jak przyszła, tak pada tak: „Niech się królowá nie turbuje nic. Trza ino uważować, jak wlyzom do pokoju: ten od suki bedzie patrzał pod ławe i pod stół; ten od kucharki bedzie sie oglądał na kuchniom, a ten królewski to ino bedzie patrzał na ściany. Ano dobrze...“ Tak się stało. Pojechali. Przybyli do zamku, zostali na noc. Ten od suki gada do królewskiego: „Będziesz pilnował, bo tu przyjdzie smok o 3 głowach, a my będziemy grać w karty.“ Ale królewski usnął, a ten od suki wziął śpadę i stoi na warcie. Przyjechał smok, a koń mu się spotyka. Ten od suki jak porwie śpady, ucion smokowi głowy i wrócił do izby. Na drugą noc ma iść ten od kucharki na smoka o 6-ciu głowach, ale usnął; wyręczył go ten od suki. Na trzecią noc ten gada: „Teraz na mnie kolej pilnować, ale dziś będzie jechał smok o 12 głowach.—Powiesił bat: Jak z niego poleci krew, to przyjdźcie mi na pomoc.“

Przyleciał smok, biją się okrutnie, ale smok był mocniejszy. Zrucił ten od suki jeden but—nic; drugim jak dopiero smyrgnął na zamek, bracia się pobudzili i ujrzeli krew cieknącą z bata. Pomogli mu, zabili smoka i pojechali dalej.

Jadom, aż tu jak ich weźnie gónić *carnoksiynznica.* Pali ogiyń wiorstę za sobom i wiorstę przed sobom, a pendzi okropnie. Ni mieli juz kaj uciyc, aze uciekli do świyntego Piotra do kuźni. Św. Piotr zamknon żelazne drzwi, i siedzom. Jest carnoksiynznica; przyleciała. Jak je weznie lizać, co raz liźnie, to ciyńse; aże sie zrobiyła dziura. Dopiyro jak świynty P. weznie żelaza, jak jom żgnie bez te dziure, ino troche smoły s ni ostało.

Jak wyśli od św. Piotra, tak przysli do takiygo krolestwa, co tam smoki okropnie ludzi żarły. Każdy musiał dać swoje córke, aże przyszło i na króla. Jak sie o tym dowiedział, ten od suki tak pada: „Ja jom muse obrónić.“ Ale ci insi nie chcieli s nim iść. Tak pada tak: „Kiej nie, to nie. Ale macie tu takom śklanecke: jak w ni uźrycie krew, to już nie bede

Digitized by Google

żył; a jak kamiyn, to sie obróce w kamiyń.—Oni mu tyż dali swoje śklanecki i rozjechali sie. Ten od suki wzion ze sobom lwa i niedzwiedzia i poszedł tam, kaj był smok.—Czeka, czeka, aż jedzie furmán królewski z tom królewnom. Jak ta królewna obacyła te zwierzynta, okropnie sie przelenkła, bo myślała, że jom majom zeźryć. Ale ten od suki pada tak: „Nie bój sie nic, ja cie obronie." Królewna sie okropnie uradowała i dała mu swoje złote łańcuchy. On te złote łańcuchy ponawiysał temu lwu i temu niedzwiedziowi, aże skakały z radości. Dopiyro jak wylaz smok o trzech głowach, jak sie dał na niego z tymi zwierzyntami—zabili go. A furman królewski mu sie przypatrował. Jak go zabili, pada ten od suki: „No terá jedź z Bogiem." Ano pojechała. Ale jak pojechała, ten furman gada tak:—„Powiydz ojcu, że to ja cie obronił od smoka, bo jak nie powiys, to tu twoja śmierć bedzie." Ano cóż robić? trza tak ojcu powiedzieć; nima rady nijaki.

Jak przyjechali, pyta sie król: „Kto cie obronił?"—„Furman mie obronił, mój ojce."—„Kiej tak, to jom se tera weź za żone." Ano gotujom wesele okropne, gości naspraszali, aże strach. A ten od suki, jak sie dowiedział, przychodzi do króla i gada tak: „Prosze kr. mości, kiej on obronił królewne, niech pokaże smocze łby." A jakże je miał pokazać, kiej ten od suki przywalił kamieniem? Dopiyro tamuk pośli, odwalił ten kamień i dopiyro sie przekonali. Ano tak dopiyro ón sie s królewnom ożynił. Na to wesele nazjezdzało sie rozmaitych panów z całygo świata. A jak który chciał jechać, to te zwierzynta nie dały.

Ano po weselu patsy królewic do śklanki, a tu kaminie: „Oho, juz moi bracia nie żyjom; już sie w kaminię poprzemiyniali, ale trza ich ratować:" Jedzie, a tu leci zajonc. On sie zmierzył do niygo, a ten zajonc se wyrwał siártecké z wonsa i gada tak: „Naści, królewicu, siartecke, uwionz se na ni konia." Ale królewic wiedział co to takiygo. Jak go dopiyro zacnie bić. Zajonc sie prosi, a on nic, ino bije. Jak mu ta juz dobił, tak gada tak:—„Zeby mi tu zara bracia ożyli! Dopiyro ci bracia ożyli i już wszyscy żyli szczęśliwie. *Zb. w. do A. kr.* XI, 88-9.

273. *O Suczycu.*

Baśń zapisana w ukraińskim narzeczu przez I. Maszyńską w *Zb. w. do A. kr.* IX, 105—111, nadzwyczaj podobna jest w większości drugorzędnych nawet szczegółów do baśni o Suczycu, podanej przez Nowosielskiego. Dla tego nie przepisujemy jej tutaj.

Digitized by Google

274. *Skazka o Suczycu i żmiju.*

W głównych zarysach i wielu szczegółach bardzo zgadza się z opowieścią Nowosielskiego. Zapisana w *Zb. wiadom. do antr. kraj.* III, 69—71.

275. Na Ukrainie był sławny olbrzym i nazywał się Żmij. Mieszkańcy kraju całego drżeli od strachu i bojaźni, bo ich pożerał. Aż oto znalazł się kowal, małego wzrostu (newełyczki), który się odważył uwolnić kraj rodzinny od potworu. Jakoż, wziąwszy kleszcze żelazne, poszedł walczyć ze żmijem. Gdy stanął przed żmijem uchwycił go owemi kleszczami i zaprzągł do pługa i oborał nim wał, który się ciągnie dziś jeszcze w okolicy Wasylkowa i nazywa się żmijowym. Gdy kowal przyprowadził go do rzeki Bohu, żmij zmęczony cały Boh wypił. Gdy z nim przyszedł do Dniepru, ten cały Dniepr wypił, a gdy przybyli nareszcie do Czarnego morza, żmij z pragnienia wielkiego wbiegł do morza, lecz opiwszy się wody, zdechł na brzegu. *Zb. wiad. do antr. kr.* III, 66.

276. *Bajka o biednej dziewczynie.* (Streścił E. M.).

Pewien człowiek miał sługę dziewczynę, z której był zadowolony. Matka, chcąc za mąż wydać, odebrała ją ze służby, ale pan jej, dla utrudnienia, kazał jej poszukać zastępczyni, takiej jak sama. Gdy znalazła ona taką, kazał jej oprowadzić nową sługę po polach, aby wiedziała co ma robić. Powracając do domu, napiła się wody z dwóch śladów (po stopach), pełnych wody. Były to *stopy boże*. Jak wypiła, poczuła, że zostanie matką. Powiła bliźnięta, z których wyrośli dzielni rycerze. Pojechali oni w świat, gdzie oczy poniosą. Przyłączyły się niebawem po różnych przygodach do każdego z braci zając, lis, wilk, niedźwiedź i lew. Od rozstajnych dróg rozjechali się bliźniaki, każdy ze swoją świtą, ale pierwej zakopali pod jaworem dwie butelki wina, które miało zmienić kolor, jeśli brat będzie w niebezpieczeństwie. Przyjechał starszy do miasta, w którym zastał żałobę, albowiem jutro królewna miała być odwieziona żmijowi, który siedział w skałach za miastem i co rok brał daninę po jednej duszy.

Rycerz zabrał sługi i pojechał do żmija. Dwunastogłowy potwór wyszedł do niego, zapytując, czy z nim chce zgodnie żyć, czyli się bić? — Naturalnie, bić. Z pomocą zwierząt zabił żmija, obcinał głowy, wyjął z nich języki, schował do kieszeni i schował się za kamień.

Przywozi Cygan królewnę i ciekaw, co żmij z nią zrobi:

Digitized by Google

czy zje, czy weźmie za żonę? Skrył się także za skały. Podsłuchał, jak rycerz opowiedział królewnie o zabiciu potwora, dostrzegł, że się młodzi pokochali, i królewna przysięgła, że zostanie jego żoną.

Cygan postanowił zgubić rycerza i poślubić dziewicę. Zabił tedy podstępnie śpiącego młodzieńca, a następnie kazał pod karą śmierci królewnie świadczyć przed królem, że to on (Cygan) zgładził żmija. Zabrał Cygan głowy smoka i jedzie do króla w tryumfie, a w nagrodę dostaje rękę dziewicy. Zwierzęta tymczasem na 9 dni uśpione, gdy ona odwłóczy ślub, pobudziły się, i po długich zabiegach dostały wody żywiącej i ożywiły pana. Ten posłał do królewny list przez zająca.

Skończyło się tym, że rycerz już u ołtarza zdemaskował Cygana, pokazując na dowód jego kłamstwa języki z paszcz żmija. Cygana stracono, a rycerz ożenił się z królewną. (Nie kończą się tu przygody jego i brata, ale nie wiąże się to ze żmijem, pomijam więc resztę bajki). Nowos. *Ukr.* I, 305—327.

*277. *Trzek bratów.* Bajka. (Streścił J. S.).

Było trzech braci wojaków. Nocowali w lesie i rozpalili ogień. Każdy po kolei dyżurował, a reszta spała. Na drzewie piszczało „coś," że mu zimno. Każdy z dyżurujących pozwolił temu „coś" ogrzać się; za to jeden dostał cudowny pierścionek, drugi płaszcz z peleryną, trzeci piszczałkę. Na drugi dzień spotkali w lesie niedźwiedzia, później lwa, wkońcu wilka. Chcieli zabijać te zwierzęta, ale one obiecały im być pomocnemi i poszły za niemi.

Dzięki tym cudownym rzeczom i przy pomocy niedźwiedzia, lwa i wilka jeden zwyciężył takiego smoka, który pożerał bydło za to ożenił się z królewną.

Drugi—takiego, który pożerał świnie, i także dostał za to królewnę za żonę.

Trzeci zabił takiego smoka, który pożerał ludzi i miał już pożreć królewnę.

Po zabiciu tego smoka siedział z królewną w lesie. Podpatrzył go strzelec i odciął mu głowę, a sam chciał się ożenić z ocaloną królewną. Ona zwlekała. I doczekała się swojego wybawiciela, gdyż niedźwiedź, lew i wilk postarali się o taką maść, którą przylepili odciętą głowę.

Zjawił się rzeczywisty wybawiciel królewny do króla i dowiódł, że on, nie zaś kto inny, zabił smoka, gdyż posiadał języki, których brakowało w głowach smoka, przyniesionych przez

Digitized by Google

owego strzelca. Strzelec był rozerwany końmi, a wybawiciel ożenił się z królewną. *Wis.* I, 304.

**278. U ludu ziemi Dobrzyńskiej, w bajce, zatytułowanej *Bliźnięta*, występuje smok, mieszkający *za wysoką górą*. Pożarł on pewnej królewnie już pół królestwa i przyrzekał, że jeżeli przywiozą mu królewnę na pożarcie, to się obróci na inne królestwa. Jeden z bliźniaków, synów córki młynarzowej, którzy wybrali się na szukanie przygód, postanowił tego smoka zgładzić. Miał on do pomocy zająca, lisa, niedźwiedzia i lwa, pojechał z niemi do poblizkiego miasta do kowala i kazał zrobić ozdrze (cztery noże na krzyż). Kiedy ozdrze było gotowe, pojechali do smoczej góry. Wziął bliźniak ozdrze i szuka smoka. Nareszcie go znalazł. Jak smok siorbnie, do połowy bliźniaka wciągnął w siebie, ale, że miał ozdrze w ręku i swoje wierne zwierzęta, pokonał straszliwego potwora, który miał siedem języków. Te języki wyciął i schował do swojej tobołki. Po wielu przygodach ożenił on się nareszcie z ową królewną. A. Petr. *Zb. W.* II, 144—147.

279. *O smoku z ośmiu łbami.* (Patrz Chełchowski, *Bibl. „Wisły"* III, 70).

280. *Bajka o Żmiju i o Cyrylu skórniku.* (Streś. E. M.).

Był w Kijowie książę, a może król, a około Kijowa *żmij*, któremu co rok w daninie poświęcano chłopca, albo dziewczynę. Przyszła kolej na księżniczkę, która była bardzo piękna. Żmij ją pokochał, a ona jego ani trochę. Księżniczka, raz rozpytawszy się żmija, czy jest taki na świecie człowiek, któryby był od niego mocniejszy, wygadał się: Jest psia wiara! niedaleko taki, nad samym Dnieprem, strasznie mocny skórnik (garbarz).

Posłała księżniczka gołąbka z listem do domu, prosząc o ratunek za pomocą Cyryla. Po długich wzdraganiach zgodził się Cyryl. Namotał się przędziwem, osmolił się smołą, wziął buławę żelazną ogromną i poszedł do żmija. Okropna nastąpiła walka, podczas której w Kijowie biją we dzwony i odprawiają nabożeństwa, a po górach stoi lud nieruchomy, wzdycha serdecznie i czeka. W końcu żmij padł.

Król nie wiedział jak Kiryle dziękować. Nowos. *Ukr.* I, 278—284.

(*Uwaga.* Liczne szczegóły tej bajki zgadzają się ze szczegółami bajki o *żar-ptaku*. Por. Nowos. *Ukr.* I, 327).

281. *O żmiju w Kijowie.* (Skrócił E. M.).

Digitized by Google

W Kijowie był niegdyś srogi żmij. Z Kijowianów wybierał on dań. Każdy dziesiąty z kolei musiał iść na jego pożarcie. Długo składali Kijowanie tę dziesięcinę żmijowi, aż nareszcie przyszła kolej na ich cara. Miał on urodziwą córkę, żal było ją oddać. A cudna, piękna była ta panna, i żmij jej nie pożarł, a rozmiłowawszy się w jej wdziękach, chował ją u siebie w pieczarze. Jednego razu pyta go ona: „Powiedz mi, żmiju, czy jest człowiek od ciebie silniejszy?“ „Jest, jest, odpowie: Kożemiaka Demenko.“ Gdy to carówna usłyszała, zaraz list napisała. W liście tym donosiła carowi ojcu, że jest człowiek, co może pokonać żmija, a tym człowiekiem jest mieszkaniec Kijowa, Kożemiaka-Demenko. List ten przywiązała gołąbce do szyi i posłała go do cara.

Car zwołał gromadę, i co starszych i poważniejszych z pomiędzy niej wybrawszy, szle ich do Kożemiaki z prośbą, aby zechciał poświęcić się i w walce pokonać potwora.

Idą posłowie, a przyszedszy do chaty, u drzwi stanęli z bojaźnią, a Demenko Kożemiaka siedzi na ziemi do drzwi plecyma obrócony i mnie skór dwanaście.

Demenko się obrócił, i ujrzawszy starców, wstrząsł ramionami, a dwanaście skór pękło mu w ręku. Gniewny, że mu szkodę zrobili, zbył ich to tym to owym, i z niczym wyprawił.

Smuci się car, smucą się Kijowianie. Próbują posłać młodszych, posłali, ale Demenko gniewny zawsze, ani słówka nie przemówił, i ci też z niczym odeszli.

Dopiero car domyślił się wysłać z prośbą dziatki. Jak przyszły, jak poklękły, jak zaczną płakać, to i Demenko nie wytrzymał i zapłakał.

„Nu, prawi, dla was to już zrobię“ i poszedł do cara.—„Dawajcie mi dwanaście beczek smoły i 20 wozów konopi i tyrsy co niemiara.“ Z konopi zrobił on koszulę i osmarował ją smołą i posypał tyrsą.

Tak przygotowany do walki ze żmijem, wyruszył.

„A co, Demenko—powiada żmij:—przychodzisz bić się, czy godzić?“

„Ja tu przychodzę bić się, a nie godzić się!“ zawołał Demenko. I zaczęli się bić i bili się też i bili. Co żmij uchwyci zębami, to wyrwie szmat konopi; co Demenko uderzy buławą, to żmij aż przysiądzie. I tak bili się aż trzy dni i trzy noce. Żmij często latał do Dniepru pić wodę. I aż czwartego dnia dopiero

Digitized by Google

Domenko Kożemiaka zadał ostatni cios żmijowi tak, że ten padł bez życia.

Naród po górach kijowskich stał i przypatrywał się tej walce, klasnął w dłonie: „Chwała Tobie, Panie!" Demenko Kożemiaka, zabiwszy żmija, carównę uwolnił i oddał ją carowi.

Od tego czasu uroczysko, na którym mieszkał, nazwano Kożemiakami. *Zb. w. do antr. kraj.* III, 67.

282. Na Ukrainie w pewnej wsi rosło pacholę, noszące imię Ilji, od urodzenia nie mające władzy w ciele. Ilja miał lat 30 i jako kaleka siedział na piecu.

Na Wielkanoc, gdy wszyscy poszli do cerkwi, ktoś zastukał do chaty, prosząc, by mu otworzono. Na to Ilja: „Jakże ja otworzę, kiedy wiesz, żem kaleka, nie mogący się z miejsca ruszyć?" „Próbuj wstać, a wstaniesz," odpowie człowiek. Jakoż Ilja wstał i drzwi otworzył.

Wszedł staruszek i kazał podać kwasu. Ilja nie wiedział, gdzie go szukać, starzec więc wyniósł mu kufel kwasu i kazał wypić. Podał mu drugi i trzeci. Ilja stał się zaraz strasznie silnym; wtedy dziad odezwał się: „Proś teraz swego ojca, niech ci kupi parszywe łosze u popa, niech ci sporządzi buławkę żelazną we cztery pudy i ołowianą czapkę we dwa pudy. Jak będziesz to miał już wszystko, myj to łosze w ługu przez 40 dni, aż to łosze w konia wyrośnie, potym siądziesz nań i pojedziesz i zabijesz żmija w Kijowie." Opowiedziawszy to, dziad znikł. Rodzice, przyszedszy i ujrzawszy Ilję zdrowego, bardzo się uradowali. Ilja spełnił to, co mu dziad polecił dokładnie, i pojechawszy do puszczy, gdzie dziś wieś Sołowijówka, zabił mieszkającego na 12-tu dębach Sołowija, który samym świstem zabijał ludzi, i pojechał prosto do Kijowa. Zastał tam wielkie zamieszanie, gdyż srogi żmij wyjadł już wszystkie dziewczęta, i miano mu oddać księżniczkę. Ilja zapewnił, że żmija zabije, i prosił tylko o pokazanie, gdzie mieszka. Pojechał o wschodzie słońca nad Dniepr do chatki żmija i zastał jednego tylko stróża, który go od walki ze strasznym żmijem odwodził. Ilja schował się za piec i kazał wracającemu żmijowi powiedzieć, że Ilja przyjechał.

Żmij nareszcie przylatuje, stróż go ostrzega, ale on wcho-, mówiąc: „Wiem ja o Ilji, ale dopiero za trzy lata może on ś strasznym. Ilja zaś, niby kłaniając mu się, zabił go czapką owianą, a potym ożenił się z księżniczką. *Zb. wiad. do antr.* III, 67—9.

Digitized by Google

283. *O złej macosze i jej córce.*

Baśń bardzo podobna do bajki „Zazdrosna macocha," zapisanej przez M. Rybowskiego w dziele *Baśnie ludu polskiego.* Kraków 1891, str. 82—95.

Żmij (=smok) odgrywa tu rolę kobylej główki z tamtej bajki. *Ukr.* I. Moszyńska. *Zb. w. A. k.* IX, 103—105.

284. Wyjątek z bajki *O Beldonku, co mu Pan Jezus i śmierć byli chrzestnemi rodzicami.*

Śmierć mówi do Beldonka, biednego chłopaka, którego nikt nie chciał: „Nie trap się nic. Jest tamuk na wschód królestwo takie zaklynte, co go gady strzegom. Kto tamuk jedzie, to go zara te gady zeźrom. Ale zaekaj, dam ci maści na drogie na drogie jasełecko, ona ci się przyda. Bedzie ta stało sześć koni, co bedom cekać na ciebie, co bedzies na nich jechał. Ale tego konia nie ostawiaj, co na nim jedzies. Jak cie gady bedom gonić, ostaw jym jednygo konia, a uciekaj na drugim, to na siódmym ucieknies. Bedzie tamuk w tym królestwie, w zamku, ptak w złoty klatce na trzecim pięntrze." Chłopak pożegnał się z chrzestnom matkom i jedzie. Jedzie, jedzie dali, stoi w lesie kary koń. Dali znowu drugi, aże sześciu. Tak wzion porozstawiał ich co wiorste jednygo. Przychodzi do tego zamku, patrzy, na trzecim pięntrze w okropnie bogatym pokoju stoi klatka, a w ty klatce złoty ptak. Chce brać te klatke, a ta mówi: „Kto mie wiysał, tyn mie niech weźmie." Tyn chłopak wzion, wyjon te maść, co mu dała babka, posmarował klatke i wzion ptaka. Ale do tego zamku można było ino bez pół godziny wchodzić, bo potym te gady nie dawały. A tu już przeszło te pół godziny. Siada on wienc na konia i jedzie co ino może. A tu jak sie rzucom na niygo te gady, jak zacnom kwiceć, syceć, aże strach. Ujechał wiorste, koń pad. On go ostawiył, a siad na drugiygo. Jedzie znowu dali, a tu znowu gady goniom. On jym znowu konia ostawił, aże dopiyro na siodmym uciyk..." *Zb. w. do A. kr.* XI, 115.

*285. *Żeniaczka chrzestniaka Pana Jezusa z morską panną.*

Biednemu człowiekowi urodził się syn. Nikt go nie chciał trzymać do chrztu. Zjawiło się dwóch ludzi (był to Pan Jezus i św. Piotr), podali go do chrztu i dali mu imię Seweryś i na pamiątkę dali mu uzdeczkę. Pewnego razu Seweryś kupił sobie rybę, bawił się nią, a z tej ryby zrobił się straszny „robok," który nie chciał odejść od niego. Ojciec wygnał go z domu z tym robakiem i na drogę dał mu uzdeczkę od chrzestnego

Digitized by Google

ojca. Spotkał po drodze parszywą kobylinę, włożył na nią uzdeczkę, wsiadł, a kobylina odrazu zrobiła się „spaśną." Jedzie przez las, znajduje piórko, kobylina ostrzega go, on bierze piórko z sobą. Znajduje dalej warkocz, bierze go z sobą. Zajeżdża do króla, prosi o służbę. Król przyjmuje go za pisarczyka. On kładzie pióro na stole, a od pióra straszna jasność bije. Dowiaduje się król o tym. Każe mu szukać ptaka, który zgubił to pióro. Kobylina pomaga mu to zrobić.

Dalej król każe mu szukać panny, która zgubiła ten warkocz, który miał z sobą. Kobylina także nauczyła go, jak ma znaleźć tę pannę. On chce się żenić z tą panną, ale ta każe wyprowadzić z morza dziewięć klacz, a dziesiątego ogiera, od każdej klaczy wydoić garniec mleka i zagotować w kotle wszystko mleko. On to wszystko z pomocą swojej kobyliny zrobił i z panną się ożenił. (Staro-Chęciny). Kb. *Kiel.* XIX, 233.

286. Baśń: *Wierny sługa.* Występuje smok, siedzący w piwnicy, który chce pożreć państwa młodych. A. Petrów. *Zb. w. do A. k.* II, 155.

287. *O aniele i żmiju.* (Z Polesia).

W tej bajce występuje smoczyca, do której na służbę przyszedł człowiek. Żmija zadaje mu do trzech dni robotę, pod groźbą zjedzenia go, jeśli zadania nie wypełni, i człowiek ów dzięki usłuchaniu rady anioła, wychodzi cało i szczęśliwie z opałów. Pierwszego dnia każe mu żmija paść konie i wgania je do jeziora, ale wdzięczne ryby je wypędzają; drugiego konie do lasu mu uciekają, ale wdzięczni wilcy zapędzają je do domu; na trzeci dzień piasek od maku oddzielają mu myszy. Kolberg, *Zb. w. do A. k.* XIII, 206. (Streśc. E. M.).

288. *O wodzie żywiącej i gojącej.* (Z Wileńskiego 1879. Streścił E. M.).

Ojciec pewien miał dwóch mądrych synów i jednego głupiego, Durnia. Ów głupi uleczył raz ojca od ślepoty, zdobywszy od kruka wody żywiącej i gojącej, i tym zapalił zazdrość braci, którzy go raz wrzucili do jamy. W jamie był loch, i Dureń szedł, szedł tym lochem, aż doszedł do jakiejś chatki, gdzie stara baba go ostrzegła, że zginie, bo niedaleko jest ztąd morze, a w nim ogromny *żmiej* z 12 głowami, który wszystkich pożera; już i królewna osądzona na pożarcie. Wyszedł głupi z chatki, przypasał znaleziony pałasz, widzi morze, a u brzegu królewnę płaczącą. Pokazał się żmij, Dureń go pokonał, głowy pod kamieniem schował, a języki włożył sobie do kieszeni. Miał

Digitized by Google

się z królewną żenić za wybawienie jej, ale lokaj pozazdrościł Durniowi, zabił go skrycie, a sam chciał się żenić. Królewna poznała, że on nie jest prawdziwym narzeczonym jej, znalazła wreszcie zabitego. Posmarowała mu gardło wodą „gojuszczą i żywuszczą,“ jaką jej chłopiec oddał przedtym i ożywiła go.

Potym lokaja, który upierał się, że to on wybawił królewnę, gdy Dureń pokazał królowi języki żmije, stracono, a młodzi pobrali się i byli szczęśliwi. J. Karłowicz. *Zb. w. A. k.* XI, 237.

289. Żmij w baśniach ukraińskich ma zawsze charakter straszny. Najczęściej jest to żmij z trzema głowami[1]), sypiący z paszczy iskry.

Zwodzi on kobiety, porywa księżniczki i trzyma je w zaklętych pałacach.

Często zabłąkany królewic wstępuje do zaczarowanych pałaców żmija, znajduje tu piękną, jak zorza poranna, królewnę, zachwyca się nią, aż tu nadlatuje żmij, sypiący iskrami. Kończy się walką królewica ze żmijem i oswobodzeniem królewny. Nowos. *Ukr.* I, 253.

290. *O miłosiernym chłopcu.*

Baba biedna miała synka, i ten posyłany na jarmark, z litości po kolei przyniósł ocalane od znęcania się tłumu: kotka, pieska, a potym młodego wężyka (żmijkę=smoczka). Ten żmij mówił z chłopcem ludzkim językiem i poprosił w końcu, aby go chłopiec odniósł do ojca, i aby nic za przysługę nie żądał, jeno pierścienia. Gdy chłopiec przyniósł, *żmij daje mu* moc miedzianych *pieniędzy*, później złoto, ubrania drogie, ale chłopiec nie chce, upiera się przy swoim i otrzymuje pierścień, który daje, czego tylko zapragnie się od niego.

Wrócił chłopiec, użył pierścienia do zbudowania pałacu, mostu itd. W końcu zakochała się w nim królewna i poszła za niego.

Po niejakim czasie królewna przestała go lubić i dowiedziała się, że nosi na szyi tajemniczy pierścień, odebrała mu we śnie i kazała pierścieniowi, aby nad mężem jej stanął wielki słup kamienny.

Tak się stało, aż dopiero z pod słupa opowiedział chłopiec litościwy kotu swemu o tym i prosił, aby odkradł on królewnie pierścień.

Po różnych przygodach kotek z pieskiem dostały pierścień, i ostatecznie królewna przysięgła, że nie dotknie już więcej

[1]) W Indji węże o trzech głowach pilnują źródła Gangesu.

Digitized by Google

pierścienia, i wróciła na dwór męża, i żyli szczęśliwie. (Streścił z małoruskiego E. M.). J. Moszyńska. *Ukr. Zb. W. A. k.* IX, 95.

291. *Pokoty-horoszok.*

Baba bezdzietna poszła do cerkwi, gdzie nagle przytoczyło się do niej ziarnko grochu. Podjęła je i zjadła, a gdy przyszła do domu, urodziła syna, którego nazwała *pokoty-horoszok.*

Rósł on, jak na drożdżach, i poszedł w świat. Przyłączyli się do niego *Wernydub* i *Wernyhora* (=Wyrwidąb i Waligóra). Wędrują razem i różne spełniają czyny, aż natrafili na żmija (=smoka), który miał właśnie zjeść 20 wołów i królewnę. Pokoty-horoszok zwycięża żmija, chowa 12 języków i otrzymuje rękę królewny, ale gdy mają ich wyciągać z dziupla drzewa (bo tam wlazł P. do państwa smoka), Wernydub wyciągnął królewnę, a jego zostawił. Przepadłby P., gdyby się za pomocą zająca nie wydostał na świat, a potym za litość okazaną pisklętom, nie otrzymał pomocy od *żar-ptyci.* Z jej pomocą zabija Wernyduba, przekonywa króla, że Wernyhora (który miał się już, jako wybawca królewny, żenić z nią) skłamał i ożenił się z królewną. (Streścił E. M.). J. Moszyńska. *Ukr. Zb. W. A. k.* IX, 97–99).

292. Streszczenie wyjątku powiastki o *felfebrze.*

Matka, usiłująca od dawna zgubić syna, który dzięki swemu ubraniu jest niezwyciężony, wysyła go w końcu po złote jabłko. Jabłka tego strzegą trzy smoki. Zwycięża on smoki, oswobadza trzy królewny, z najmłodszą zaręcza się, przynosi matce złote jabłko. Patrz *Wisła* II, 15.

*293. Dwóch cieśli z toporami na ramieniu powracało od budowy kościołów; jeden szedł ze Świniar, a drugi z Biechowa i spotkali się z sobą na łące w Wójczy (pow. Stopnicki). Patrzą zdziwieni, aż tu ogromny lew walczy z ogromniejszym jeszcze smokiem. Lew nie mógł pokonać siedmiogłowego smoka, więc zmęczony, zlany krwią, prosił tych cieśli, aby mu dopomogli. Oni, przeżegnawszy się, uchwycili w swe dłonie toporki, któremi ciosali drzewo na świątynie Pańskie, i zabili smoka Ogromne cielsko potwora runęło na ziemię z taką siłą, że ziemia się dokoła zatrzęsła, zapadła, zrobił się ogromny dół, i smok gdzieś przepadł, zasypany gruzami.

Lew stanął nad brzegiem, zaryczał, podziękował cieślom, skłaniając swą głowę przed niemi, i rzekł im, że gdyby smok zwyciężył, to obiedwie świątynie Pańskie nie byłyby postawio-

Digitized by Google

ne, a lud biedny nie miałby gdzie chrzcić dzieci i grzebać umarłych swoich. Kb. *Kiel.* XVIII, 215.

*294. W jednem mieście, kajtota było we świecie — pojawił się smok wielgośny, co cedźkaj wszyćko zjadał. Cy bydle, cy prosie, kaj ino co było, zarła bestyja, i nikt mu nic nie mógł poradzić, az ci juz brakło bydląt, i do ludzi się chycił. Juz nie jednego cłeka chycił w gardziel, harknął, chrupło mu w zębach, i po wszyćkim. Ludzie tez z miasta uciekali, i tylko pustki stały po świecie. Był carnoksiężnik, bardzo wierze katolickiej przeciwny, i miał córkę podlotkę, której dla jej pobożności nie lubił. Panienka ta modliła się do Matki Boskiej skrycie przed ojcem, ale on to pomiarkował, i własne dziecko chciał zgubić i smokowi dać na pożarcie. Wtem z rozkazu boskiego, jedzie konno husar Jerzy. Jak konia rozpędził, gdy smok już blisko panny, on hycl bez niego, okraczył go koniem i dzidę mu do gardziela wepchał, a smok wypuczył się i upadł. Kb. *Kr.* VII, 29.

*295. Św. Jerzy zabił niegdyś smoka, który dużo ludzi pożarł, więc w nagrodę M. Boska dała mu swój własny miesiączek na mieszkanie. (Chełmek). Kb. *Kiel.* XIX, 196.

*296. Był za dni dawnych smok w lesie Smokówce, leżącym pomiędzy lasem włościan wsi Rembów a lasem wsi Lipy. Smok ów wychodził z lasa i zjadał bydło, a gdy mu tego lub jakiej gadziny nie starczyło, to zastępował ludziom i tych zjadał. Ludzie z Rembowa zgromadzili się, uradzili między sobą, ażeby codzień z kolei zaprowadzać bydlę jedno dla tego smoka, aby ludzi nie napastował. Gdy tedy kolej wypadła na jednego biednego szewca, aby zaprowadził tam cały swój majątek - ostatnią krowę, szewc ów, ulegając konieczności, postanowił przy tej sposobności i smoka samego stracić. Postarał się o proch, zaprawił nim krowę, i tak zaprawiona prowadzi przed ową jaskinię. Smok wychodzi z jaskini, zjada podprowadzoną krowę, potym bieży pić wodę do owej rzeki, którą dziś zowią Suchą-Nidą. Gdy się już wody napił dowoli, wraca do jaskini. kładzie się na leżysku, wtym rozpękł się, i dym okropny wyszedł z tego lochu. Przez kilka czasów ludzie bali się wchodzić do tego miejsca, nareszcie jeden odważny, uzbroiwszy się dobrze, wszedł tam, lecz już nic nie znalazł, tylko zapadlinę w tym miejscu, gdzie była jaskinia. Kolb. *Kiel.* XIX, 249.

297. Lud utrzymuje, że ziemia opiera się na czterech

Digitized by Google

olbrzymich słupach, których strzegą cztery ogromne smoki. Słupy te są z rozmaitych kruszców. W miarę jak ludzie w coraz to większe popadają grzechy, smoki podgryzają owe słupy, a gdy nie przestaną grzeszyć, to smoki niebawem przegryzą słupy, a ziemia zapadnie się w przepaść. (Szczawnice). *Gust.* 164.

*298 Jeżeli wąż siedem lat dzwonów nie słyszy, to także zamieni się w smoka. Kb. *Kiel.* XIX, 202.

*299. Lud rozgniewany zowie przeciwnika: „smoczy łeb." *Bibl. War.* 1864, I, 271.

300. Smok w jaskini na górze Wawel, i gad ten używany za herb od jednej z polskich rodzin, są obcym wtrętem, bo nie mają związku z polskim pogaństwem. Zdaniem moim, przynieśli wyobrażenie o smoku Gotowie, władnący niegdyś nad Wisłą. W. A. Maciejowski. „Pierwotne dzieje Polski i Litwy zewnętrzne i wewnętrzne." Warszawa 1846, str. 445

301. *Smok, tęcza.*

Gdy się pokaże tęcza na niebie, to będzie deszcz, bo tęcza pije wodę z potoka, spuściwszy się jednym końcem do niego. Razem z wodą tęcza wypija także i żaby, które potym z deszczem znowu spadają na ziemię; porwałaby też i człowieka, gdyby się zbliżył do tego miejsca, z którego ona wodę pije. Raz nawet we wsi Witkowicach *wypiła tęcza chłopaka i parę wołów*, gdy je poił w rzece. Wyrzuciła potym tego chłopaka gdzieś na łące, ale już zalanego (utopionego). *Ropcz. X.* 107.

302. Skoro ukaże się tęcza na niebie, uciekają i kryją się, utrzymując, że to taki smok, który wysysa wszystko, czego się dotknie; gdy spuści się do wody, to wypija wszystką, nawet całą rzekę połknie, a gdy czasem spadnie na człowieka, to go zupełnie „pożre." (Krynice Lubel.). *Wisła*, IV, 110.

**303. Tęczę na niebie lud nazywa smokiem, który wodę ciągnie z ziemi do nieba. Nie trzeba podchodzić w to miejsce, gdzie się on spuszcza, bo uniósłby i człowieka w górę. (Od Sawina). Kb. *Ch.* II, 157.

1. Bazyliszek.

**304. Bazyliszek jest to zwierzątko, stworzone przez djabła, które wzrokiem swoim zabija. (Okolice Zamoś. i Hrubieszowa). *Arch. Dom.* 453.

305. Bazyliszek pilnuje wielkich skarbów. (Chełmiec). *Gust.*

Digitized by Google

306. Wzrok jego jest tak bystry, iż przez mur widzi. (Grybów). *Gust.*

307. Wzrokiem swym przemienia wszystko w kamień. (Naściszawa). *Gust.*

*308. Jeżeli bazyliszek spojrzy na człowieka, to go tym spojrzeniem *zamienia w kamień*; chcąc ochronić się od tego, trzeba nieść przed sobą zwierciadło, a wtedy bazyliszek, spojrzawszy, zobaczy naprzód siebie samego w zwierciedle, poczym już staje się nieszkodliwym, gdyż tylko pierwsze jego spojrzenie zabija (Jurków, pow. Brzeski). *Wisła*, IV, 891.

**309. Jest wielkości kury, z indyczą głową, ogonem jak u węża, skrzydłami jak u nietoperza, a oczy ma żabie. (Okolice Zamoś. i Hrubiesz.). *Arch. Dom.* Gluz. 453.

**310. Gnieździ się w lochach, niedostępnych starych piwnicach, szparach skał. (Okol. Zam. i Hrubiesz.). *Arch. Dom.* Gluz. 453.

311. Gdy mu głód dokuczy, potrzebuje tylko polizać pewien kamień w jaskini, a będzie syt. (Grybów). *Gust.*

312. Kto zobaczy pierwej żywego bazyliszka, zaraz umrze. (Grybów). *Gust.*—*Udziela* 249.

313. Jeżeli bazyliszek spojrzy na człowieka, natenczas ten *zapadnie* się z bazyliszkiem *w ziemię* i w jaskini podziemnej będzie z nim *pilnował wielkich skarbów*. (Grybów). *Gust.*

**314. Ginie dopiero wtedy, gdy zobaczy się w lustrze. (Okol. Zamośc. i Hrubiesz.). *Arch. Dom.* Gluz. 454.

315. Lud wierzy w istnienie węża, któremu iskry pryskają z pyska, tak, że siano skoszone zapala się, gdy po nim pełza. (Janów, Złoczów). *Gust.* 172.

**316. W Wilnie za Zygmunta Augusta, w pustej piwnicy ulągł się bazyliszek, który wyglądając oknem zawalonym, wiele ludzi przechodzących wzrokiem swoim zabijał. Tego chcąc zgubić, taki wynaleziono sposób: Cztery snopki ruty po jednemu w piwnicę wpuszczano, i znowu, ale nie zaraz, wyciągano. Pierwszy snopek zbielał i usechł, drugi i trzeci już nie tak zwiądł, czwarty już zdrowy i świeży wyciągnięto. Po tym zrozumiano, że już musiał zdechnąć, więc tam spuszczono jednego człowieka, który go znalazł już nieżywego. Wójc. *Z.* II, 155.

**317. Antoni Chryzanty Łapczyński, doktor filozofji, w dziełku swoim z r. 1739 „Majestat Polski w sumarjusz skompendjowany," podaje wiadomość o naszych bazyliszkach.

W r. 1587 za Zygmunta Augusta, w Warszawie, na pogo-

Digitized by Google

rzelisku, gdzie przed trzynastu laty kamienica zgorzała, w piwnicy zjawił się bazyliszek. Mała dziewczynka i pacholę, wszedszy tam przypadkiem, zaraz skonali. Posłana na ich wyszukanie dziewka, krzyknęła i umarła. Pani poczęła płakać, aż doszło to do urzędu, wyciągnięto ciała zsiniałe i wzdęte. Nadszedł w to miejsce wojewoda i architekt za nim bardzo stary. „Ten tedy zaraz powiedział, że tam musi być koniecznie bazyliszek, którego inaczej zgubić niepodobna, tylko trzeba człowieka jakiego odważnego w same zewsząd zwierciadła ubrać, twierdząc, że tenże bazyliszek, jak sam siebie zobaczy w zwierciedle, zaraz zdechnie. A że natenczas dwóch złoczyńców na gardło skazanych w więzieniu siedziało, jeden Polak, drugi Szlązak Jan Taurer, tym kazano jedno z dwojga wybierać, albo ginąć od miecza, według dekretu, albo któryby się z nich odważył iść na zgubienie bazyliszka tego, deklarowano życiem go darować. Odważył się Szlązak. Więc gdy wszystkiego z gruntu zwierciadłami okryto, i oczy nawet szkłem zasłoniono, poszedł do owej piwnicy, gdzie, kiedy przez całą godzinę różnie szukał, nic nie mogąc znaleźć, już mu i świecy nie stało, więc prosił o inną świecę, żeby mógł w ciemnych między rumem lochach zobaczyć. Jakoż znalazł straszną bestję już nieżywą, bo się sam wzrokiem swoim ów bazyliszek zabił. Więc zawołał, że już nie żyje; kazał tedy on architekt królewski wynieść owego bazyliszka na górę; dopiero go każdy oglądał. Bestja była tak wielka, jak kura, z głową i szyją indyczą, oczy miała żabie.“ Wójc. *Z.* II, 155.

318. Raczej litewskim i fińskim, niż słowiańskim, jest to pomysłem, że kur, który rodzi plazy, za bóstwo powinien być czczony. Jeszcze w r. 1805 wierzono na Litwie, że stary kogut znosi jaje, z którego się następnie żywiół, żmiją lub latawcem zwany, wylęga. Maciejowsk. 446.

Powyższa wiadomość jest zaczerpniętą z artykuliku „Przesądy Gminne“ w czasopiśmie *Wizerunki i roztrząsania naukowe.* Wilno 1840, XVI, 195—196. Tam brzmi ona jak następuje:

„Roku 1805, 19 maja. Dało się słyszeć o ciekawym w sąsiedztwie naszym zdarzonym doświadczeniu, potwierdzającym pospólstwa mniemania, że kogut stary, w lat 3, 5, lub 7, niesie jko, z którego wylęga się żywiół, ich nazwiskiem ż m i e j, czyli *latawiec.* Tej wiadomości opis jest następujący: Wielmożni Korkowie Chorążowie Pttu Dziśnieńskiego, będąc w Łużkach u JW. abinej wojewodzinej Połockiej z wizytą, powiadali przed całą

Digitized by Google

z gości licznych złożoną natenczas kompanją, że w majątku ich nazwiskiem Nowy-Dwór, kogut włoski, lat kilka hodowany, zniósł niedawnemi czasy jajko, i co tylko wydał ten płód, zaraz był postrzeżony. Któren płód wspomnieni Chorążowie pokazywali za osobliwość tak sąsiedztwu, jak też innym gościom; lecz starzy ludzie, nie poczytując tego za rzadkość, powiadali, że często w domach swoich taką osobliwość widzą, i że w tym jajku *niema żółtka*, ale sam tylko białek, a na miejscu zarodka, jak bywa w zwyczajnych jajach, znajduje się *robak czarny*. Dla doświadczenia więc, kiedy rozbito to jajko, znaleźli robaka z ogonem cienkim, w pośrodku zakręconym, nogi mającym krótkie, skrzydła małe, a pyszczek czarny, co wszystko okiem gołym łatwo dystyngwować można było. Widząc to, sam Wiel. Chorąży był mocno przerażony i kazał owo jajko na drobne części roztarć, ażeby z tego robaka, przez operację słoneczną, albo innym jakim sposobem, nie wylęgnął się bazyliszek. O czym wszystkim tak sami Wielmożni Chorążowie, jak też inni, którzy widzieli, gotowi są wydać świadectwo, z podpisem własnej ręki." (Pisano ręką X. Anzelma Lubeckiego Prefekta szkoły łużeckiej, w księdze: (*Opis wynalazków i ważnych doświadczeń*). *Wizer. i roztrząs. naukowe*. Wilno, 1840, XVI, 195—196. (*Z. Wasilewski*).

ODDZIAŁ II.

Rola w praktykach wszelkich.

§ 15. Obrzędy, zwyczaje, praktyki, zabobony.

**319. *Żywe* gady, jaszczurki i węże zalepiają w garnek i *na* wolnym *ogniu prażą*, a ztąd otrzymanego olejku używają pasiecznicy do wycierania ulów, *wabikami* zwanych, które na drzewach przywiązują dla złapania dzikich lub też młodych pszczół. (Okol. Zamośc. i Hrubiesz.). *Arch. Dom.* Gluz. 512.

*320. *W ostatki nie przędą*, boby węże i jaszczurki plątały się koło domu. (Zebrzydowice). Janota. *Zw. Św.* 59.

*321. Z chrzanu święconego na Wielkanoc robią krzyżyki i wkładają je pod cztery węgły domu, aby się go nie trzymały węże. (Jawornik). Janota. *Zw. Św.* 73. *Gust.* VI, 274.

*322. Parobcy, przyjechawszy na koniach z kościoła w wielką Niedzielę, *pokrapiają dom naokoło wodą* źródlaną, roz-

Digitized by Google

mąconą *żółtkiem* ze święconego jajka, aby się węże nie cisnęły do domu. (Kasinka, Więcierza). Janota. *Zw. Św.* 72.

**323. *Popiołem*, upalonym przez święta Bożego Narodzenia, *obsypują naokoło dom*, ażeby w lecie węże, jaszczurki i krety nie szły do domu. (Skomielna Czarna – Galicja). Janota *Zw. Św.* 14.

324. Aby węże w domu się nie gnieździły, należy przy budowaniu domu *wióry* (trzaski) z nowo ociosanych drzew *wrzucić w wodę*. (Żarnówka, Maków). *Gust.*

325. *Gałązki* jesionowe dla oddalenia wężów *zatykają w wigilję Zielonych Świątek* w izbie do szpar, koło okien i w stajni. (Kasinka). *Gust.* VI, 256.

326. Dla oddalenia wężów zaprawiają gałązki jesionu pod żłób i pod dyle w stajni. (Zakopane). *Gust.* VI, 256.

*327. Dla oddalenia wężów z domu w wigilję św. Jana liśćmi jesionowemi szpary pozatykać trzeba. (Żarnówka). Janota. *Zw. Św.* 82. *Gust.* VI, 256.

*328. Ze święconym w wielką sobotę dom trzy razy naokoło obchodzą od prawej ręki ku lewej, ażeby wąż wśród lata nie śmierdział w domu, (Rabka), czyli aby się węże nie trzymały około domu. (Osieczany). Janota. *Zw. Św.* 71.

**329. *Od wielkiego czwartku aż do Wielkiejnocy* wieśniaczki *nie przędą* i starannie chowają kołowrotki i wrzeciona, aby od nikogo widzianemi nie były, *gdyż* mniemają, że w ciągu całego lata, za każdym krokiem *spotykałyby węże*. Juc. *Lit.* 180.

**330. Ku Nowemu Roku przędą nici i nitką taką pod kolanem obwiązują nogę, ażeby wąż nie ukąsił. (Sidzina). Janota. *Zw. Św.* 96.

**331. W ostatni wtorek smarują krowom racie szmalcem, aby ich w lecie gad (wąż) nie ujadł. (Sidzina). Janota. *Zw. Św.* 62.

332. Przed św. Wojciechem zabijano gada, kładziono na szopę za strzechę przeciwko myszom i żeby nikt nabiału nie odebrał. Wychodzi to już ze zwyczaju. (Zakopane). *Gust.*

**333. Aby uchronić zboże w stodole od myszy, lud Cieszyński zabija węża przed św. Jerzym (24 kwietnia) i zatyka go za krokiew w stodole. Hoff, *L. Ciesz.* 63.

*334. Węża zabitego wieszają na płocie lub na drzewie i zostawiają tam aż do zachodu słońca. (Jurków, pow. Brzeski). *Tis.* IV, 864.

Digitized by Google

335. Głowy piskorza nie jedzą, bo do głowy węża podobna. Żydzi wcale tej ryby nie jedzą. (Bucyki). *Gust.* 155.

336. Nie należy się kąpać wtedy, gdy w kościele dzwonią, bo kąpiącego się może wąż ukąsić. *Ropczyc.* 127.

337. Chłop, skoro ujrzy gdzie żmiję, zabija ją i zakopuje w ziemię. Wierzchow. *Puszcza sandom.* 211.

338. Zabijać węża nie godzi się, tak jak wszelkich gadów niejadowitych. Jest kilka wiosek podlaskich nad Narwią w gub. Grodzieńskiej, gdzie wąż bywa pospolitym mieszkańcem sioła. Glog. *Nadnarw.* 105.

339. Żmii nie należy zabijać, tylko co najwięcej dziegciem ją obrzucić; gdyż kto żmiję zabije, temu ciągle będą się one ściągały do domu w ilości dotąd niewidzianej. *Hodoly Mryhańce.* 320.

340. Jeżeli w domu jest małe dziecię, nie wolno mówić o wężach. Jeżeli kto powie przypadkowo co o nich, kładą dziecku pod język czosnek. (Nadworna). *Gust.* 172.

341a. Kto zabije w wigilję św. Wojciecha węża, odetnie mu głowę, włoży w nią trzy ziarna konopne i wsadzi ją do ziemi, a skoro konopie urosną, uwije z nich sznur i nim się opasze, nikt mu w sile nie dorówna. (Dzianisz). *Gust.*

*341b. Kto *w wigilję św. Wojciecha* zabije węża, głowę mu utnie, do głowy tej włoży trzy ziarnka konopne i do ziemi zakopie, a potym, gdy konopie urosną, uwije z nich sznur i opasze się nim, będzie taki mocny, że go nikt nie potrafi zwyciężyć. Kb. *Kiel.* XIX, 202.

*341c. Kto w wigilję św Wojciecha zabije węża, w ziemię go zakopie, a potym, gdy konopie urosną, uwije z nich sznur i opasze się nim, będzie tak silny, że nikt go nie potrafi zwyciężyć. (Ziemia Sieradzka). *Wis.* III, 490.

342. Albo: kto na wiosnę pierwszy raz spostrzeże węża, niechaj go zabije, a uciąwszy mu głowę, włoży do paszczy ziarnko czosnku, potym niech czosnek ten zakopie w ziemi, a skoro dojrzeje, wyjąwszy, niechaj czosnek przy sobie nosi, to może być pewnym, że go nikt nie okradnie. (Kościenko, Czaczów). *Gust.*

*343a. Kto w wigilję św. Wojciecha tarninowym kijem zabije węża, a potym tym kijem dotknie kochanków, to choćby się najbardziej kochali, rozejdą się na zawsze. Kolb. *Kiel.* XIX, 202.

343b. Gdy zaś kto zabije węża w wigilję św. Wojciecha

Digitized by Google

kijem, to choćby jaknajbardziej kochankowie byli zakochani, należy uderzyć ich tylko tym kijem, a nazawsze się rozejdą. (Dzianisz, Tymbark). *Gust.*

*344. *Kijem*, którym zabito węża w *wigilję św. Wojciecha*, można *zażegnywać chmury* gradowe, a zatknąwszy go na roli, grad odwracać. Kb. *Kiel.* XIX, 202.

345. Gdy kto nadybie węża jedzącego żabę i rozgoni te gady kijem, to tym kijem może on potym odganiać burzliwe chmury. Kb. *Ch.* II, 174.

*346. W dzień M. Boskiej Siewnej (8 września) nie trzęsą owocu i nie chodzą do gaju po grzyby, bo robactwo (żmije, gady) będą na tego padały, kto owoc zrywa, lub grzyby. Kolb. *Kuj.* III, 92.

**347. Nigdy włościanie nie nazywają węża *gadem* lub *gadziną*, ale jego właściwym nazwiskiem, albo też *domowym przyjacielem*. *Arch. Dom.* Gluz. 533. [1])

**348. Djabeł nazywanym bywa *perelestnikiem*, a perelestnik bywa także zwany *żmijem*, latawcem. Rulik. *Pow. Was.* 170.

349. Aby krowy były piękne i dużo mleka dawały, i aby konie były piękne, należy w wigilję św. Wojciecha schwycić gada żywego i chować go pod piecem. (Dzianisz). *Gust.*

*350. Jeżeli ktoś życzy sobie mieć piękne i mleczne krowy, powinien w wigilję św. Wojciecha złapać żywego węża i chować go pod piecem. Kto się tego pilnuje, to potym i z *kija* może *nadoić mleka*. Kb. *Kiel.* IX, 202.

§ 16. Lecznictwo.

a). *Leczenie od ukąszenia i usuwanie złych skutków, sprowadzanych przez węże.*

351. Strzec się należy pić wody, w której wąż był poprzednio, bo to różne choroby sprawić może. Kb. *Kr.* III, 173.

352. Lekarstwem na ukąszenie żmii jest bodziszek. *Hodoly Strychańce.* 320.

---

[1]) „Les paysans... n'osent pas appeler la couleuvre par son m; c'est pour cela qu'ils l'apellent *longo*.“ (Languedoc). *Sauvages.*

Digitized by Google

*353. *Pszczelnik* pomocny jest na ukąszenie przez węża i niedźwiadka. (Ziemia Kaliska). *Wis.* III, 763.

*354. Przeciw jadowi węża na zaklęcie służy ruta. (z Croq. v. P.). Kb. *Pozn.* XV, 67.

**355. Ukąszenie węża leczą *korzeniem Wężownika* (Polygonum bistorta), startego na proszek i zmieszanego ze słodkim mlekiem. Tę mieszaninę dają pić wewnątrz i okładają nią zewnątrz. *Liście Plantago europaea*, przykładane na ranę, także są pewnym lekarstwem. Juc. *Lit.* 333.

**356. Od ukąszenia węża broni *kurze ziele* (Tormentilla erecta). (Ziemia Dobrzyń.). A. Petr. *Zb. W.* II, 139.

357. Od ukąszenia żmii Mazur nie zna leków żadnych i nie wierzy w nie, tylko w zamawianie przez baby. *Wierzchow. Puszcza sandom.* 211.

358. Ukąszony winien powyżej rany obwiązać ukąszoną część ciała dla przerwania krążenia krwi, a następnie kąpać się w kwaśnym mleku. (Dziewiętniki). *Gust.* 181.

359. Ukąszonemu przez żmiję moczą ranę w kwaśnym mleku; w mleko to wpuszczają jedną po drugiej żaby, które jad ten zabija, i czynią to tak długo, dopóki ostatnia z nich nie wyjdzie z mleka żywą, co jest dowodem, że jad już wyssany z rany. Kb. *Kr.* III, 115.

360. Po ukąszeniu jadowitej żmii wysysają krew z ranki i wypalają to miejsce żelazem rozpalonym do czerwoności. *Wierzchow. Puszcza sandom.* 200.

361. Chłopek jeden gdy kosił sobie łąkę, ukąsił go wąż w nogę, która mu opuchła, więc wykopał sobie dołek, y w niego nalał wody, żab nazbierawszy do tego, włożył tam ową opuchłą nogę, które to żaby wyssały ów jad, y pozdychały, a ów się człowiek przez to wyleczył; tyle razy to czynił, póki owa nie stęchła puchlina. Kb. *Kr.* III, 113.

362. Ukąszony winien biec ku wodzie i część ukąszoną zamoczyć, a przytym wyprzedzić żmiję. (Nadworna, Horyhlady, Posiecz). *Gust.* 181.

363. Aby ukąszony od węża szybko wyzdrowiał, powinien przerachować ćwierć korca maku. (Strutyn). *Gust.* 171.

364. Gdy ukąsi zaskroniec (wąż), należy ranę pomazać sokiem z fajki. (Złoczowskie, Zakopane). *Gust.* 172. *Udziela* 221.

365. Gdy ukąsi wąż, bieży on natychmiast do wody opłukać się. Ukąszony zaś powinien go uprzedzić i ranę wymyć. (Zakopane, Szczawnice, Zdynia, Czerniec). *Gust.*

Digitized by Google

366. Perzyna radzi ranę po ukąszeniu żmii ziemią obłożyć. 159 str. Kb. *Kr.* III, 166.

367. Lasowczyki i Borowcy (tj. mieszk. puszczy Sandomierskiej) używają przeciw ukąszeniu żmii z bardzo wielkim powodzeniem i zadziwiającym skutkiem jej własnej tłustości, podawanej do wewnątrz w wódce...

Gdy Lasowczyk spotka gdzie żmiję, to bynajmniej nie ucieka przed nią, lecz chwyta ją z pewną rutyną jedną ręką z góry za łeb, zachowując zawsze tę ostrożność, aby się nie dać jej ukąsić, i obrzyna czymprędzej ostrym paznogciem drugiej ręki skórę około szyi. Tak oberzniętą skórę ściąga potym z całego ciała, która jak rękawiczka na drugą stronę się wywraca. Z obnażonej w ten sposób żmii wyjmuje on sadło, przetapia je w domu na lekkim ogniu i zlewa do dalszego użytku do osobnej flaszki. Po stopieniu wygląda ono jak oliwa i nie krzepnie więcej. Będzie li kto od żmii ukąszonym, a tam zdarza się to bardzo często, wtedy wiozą chorego czymprędzej do takiego chłopa. Ten wpuszcza do małego kieliszka wódki parę kropelek tego tłuszczu, i daje go choremu niekiedy już potwornie opuchłemu do wypicia. Po trzech dniach zwykle niknie puchlina zupełnie, a ukąszony, nie czując najmniejszego osłabienia, bierze się napowrót do pracy. Na dowód niepodobnego prawie do uwierzenia skutku powyższego lekarstwa, przytoczę następujący przykład, który mi p. Fr. Popiel opowiadał. Dnia 9 sierpnia poszedł Mikołaj Radzimowski, gospodarz sokolnicki, chłop atletycznej budowy w towarzystwie swych sąsiadów łąkę kosić. Około godziny 10-ej był on podczas okaszania krzaka od żmii, tamże pod mchem znajdującej się, ukąszony w duży palec u nogi. Na krzyk jego: „Żmija mię ukąsiła!" zbiegli się towarzysze, zabili żmiję, a obwiązawszy dla przerwania komunikacji krwi silnie nogę, wysłali go do Kępia, wioski o pół mili odległej, tam bowiem mieszka chłop Michał Londa, który na podobne ukąszenia leczy. Uszedszy zaledwie jedną czwartą część drogi, upadł Radzimowski strasznie spuchły w krzaki i zaczął słabym głosem wołać o pomoc. W takim stanie byłby niezawodnie Bogu ducha oddał, gdyby chłopczyna, który krowy pędził, nie był go dkrył i mnie w polu będącego o tym nie zawiadomił. Przyzedłem więc na miejsce wskazane, i zastałem tam nie więcej ylko jednolitą bryłę mięsa; przegub między głową a kadłubem nikł niemal zupełnie, gruby zwój szmat, któremi mu nogę podiązano, był tylko po strzępkach wystających widzialny, ręka

Digitized by Google

grzęzła w ciele, jak w pulchnym pierzu; odrazę i litość wzbudzała we mnie ta zeszpecona postać. Kazałem więc czymprędzej ostrożnie położyć go na wóz i zawieźć do wspomnianego Michała Londy, chociaż przyznam się, że pomimo częstego przekonywania się o skuteczności powyższego lekarstwa, zwątpiłem tu o pomyślnym jego skutku. Przyjechawszy do Kępia, zastaliśmy Londę w domu. Wybiegł on czymprędzej z chałupy, aby obejrzeć chorego, i bynajmniej nie zraził go jego stan, przez długoletnią bowiem praktykę tak przyzwyczaił się do podobnych widoków, że nie czynią one najmniejszego na nim wrażenia. Żonę tego biedaka, która przyniósszy mężowi obiad i dowiedziawszy się o wypadku, do Kępia z płaczem przybiegła, zaspokoił słowami: „Nie płacz, kobieto, Michał za dwa dni sam jeszcze łąki dosiecze.“ To rzekszy, pobiegł do chałupy, wyniósł mały kieliszek wódki, wpuścił do niego z flaszeczki 6 kropel tłustości i dał Radzimowskiemu, zaledwie już dychającemu, wypić, przemawiając do niego z rezolutną miną: „Pij, a jutro będziesz zdrów.“ I wistocie, na trzeci dzień po tym wypadku, przyszedł Radzimowski do mnie, aby mi za opiekę nad nim podziękować. Zupełnie był już zdrów i nie czuł najmniejszego osłabienia.

Oprócz Londy w Kępiu, leczą jeszcze na ukąszenie żmii Jakób Rędzia, leśny w Zabraniu, i Józef Radomski, leśny w Jamnicy. Jachno. *Węże* 42.

*368. Gdy kogo dręczą żmije, albo robaki, to można go uratować, dając mu napój z *wroniego oka*. (Lubelskie). *Wisła* IV, 883.

369. Temu, kto się urodzi w dniu św. Pawła, węże nie szkodzą, a rany ukąszonych ślinami uzdrawiają. (K.-Kraków Duńczewski). *Udziela* 68. Kb. *Kr.* III, 175.

370. W Złoczowie utrzymują, że gdyby zaskroniec kogo ukąsił, aczkolwiek wcale nie kąsa, ukąszony winien co tchu biec ku wodzie, aby rychlej przybiegł niż wąż, wówczas bowiem ukąszenie to nic mu nie będzie szkodziło[1]). *Gust.* 181.

371. Gdy człowieka żmija ukąsi, powinien czymprędzej biec do pokrzyw. Jeżeli prędzej dobiegnie do pokrzyw niż żmija do wody, to wyzdrowieje, a żmija zdechnie; w przeciwnym razie musi umrzeć ukąszony. *Ropcz.* X, 97.

**372. Ruta była jednym z najdzielniejszych środków prze-

[1]) Podobny przesąd istnieje w Karakasie w Wenecueli.

Digitized by Google

ciw bazyliszkowi. Gdzie się zjawił ten potwór, samym wzrokiem zabijający ludzi, wpuszczano wiązkę ruty. Ta od spojrzenia zjadliwego zbielała, ale za drugą wiązką zdychać musiał. Wójc. *Z.* II, 296.

373. Ukąszenie żmii jest jadowite. Leczą je za pomocą żab. *Zb. w. do A. kr.* XI, 49.

374. Ukąszenie żmii leczą zaklęciem, a przytym okadzają proszkiem z wysuszonej żmii lub innej „złej gadziny." *Bieroński* 12.

b). *Leki z węża.*

**375. Każdy *juhas* lub *baca* musi mieć wysuszoną skórę węża (lub jaszczurki), aby siebie i chudobę od ukąszenia żmii ratować. *Bieroński* 12.

376. Jeżeli dziewczyna życzy sobie mieć bujne włosy powinna codziennie o wschodzie słońca skrapiać głowę taką wodą, w której dobrze namokła skórka żmii; lecz i na to zwracać należy uwagę, aby włosy *co miesiąc w nowy czwartek* były nieco *przycinane*. Federowski. *Żarki* 272.

377. Przeciw febrze środek.

Wziąwszy żmiję o nowiu, należy ją moczyć w okowicie do następnego nowiu, poczym okowity takiej (żmijówki) można skutecznie używać, pijąc o wschodzie i zachodzie słońca po dobrym kieliszku. Federowski. *Żarki* 266.

378. Pryszcze pod językiem, w okolicy wsi Sokolnik w Sandomierskiej puszczy *skoczką* zwane, leczą tu sadłem żmii z bardzo pomyślnym skutkiem. Jachno. *Węże* 44.

379. Utrzymują, że wąż jest jadowity czyli jadliwy. (Dziewiętniki, Sułów, Janów). Taki wąż złapany, gdy drobno będzie posiekany i miękko zgotowany, a wywar z niego wlany do szklanki, i odstawiony do piwnicy, tworzy truciznę. (Dziewiętniki). *Gust.—Udziela* 164.

380. Idący na odpust, gdy zdybią gadzinę, zabijają ją i wieszają na drzewie; wracający biorą do domu, suszą i cho-'ają, a gdy kto zachoruje, podkadzają tym uschłym wężem. yśmienica). *Gust.* 172.

381. Tyfus („oznicę") leczą, wykurzając chorego; kadzą ężem na żarze, tak w izbie, jak i przed domem chorego. 'ierzchow. *Puszcza sandom.* 198.

Digitized by Google

**382. *Wężową główkę*[1]) ususzoną na szyi nosić na gołym ciele, broni od ślinogorza. *Spos. dom.* 8.

383. Podczas morowego powietrza zalecają nacieranie koło serca sadłem wężowym, jaszczurczym, zmieszanym z dryakwią, z olejkiem niedźwiadkowym. Kb. *Kr.* III, 177.

384. Kto wypije proch, węża spaliwszy, nigdy takiego człowieka nie ukąsi. Kb. *Kr.* III, 113.

385. Sadło żmii pomaga na ukąszenie jakiegokolwiek węża i naodwrót sadło węża na ukąszenie żmii jest dobre. Kb. *Krak.*—*Udziela* 221.

386. Gdy kogo zęby bolą, winien wziąć ząb żmii, potłuc go, i tym proszkiem posypać ząb bolący, a ból ustanie. (Nadworna). *Gust.* 182.—*Udziela* 151.

*387. Obwiązanie włosów skórką węża służy do zachowania pięknych włosów. Kb. *Kr.* VII, 144.

388. Gdy sobie dziewka potrze włosy wężową skórą, to jej one długie urosną; musi je wszakże co miesiąc obcinać, boby ją ten wąż udusił, którego skórę wylenioną posiada. Raz dziewka nie obcięła sobie po miesiącu włosów, to ją wąż udusił, gdy doiła krowy. *Ropcz.* X, 94.

389. Gdy wąż zrzuci z siebie linowisko, a dziewczyna je znajdzie, ugotuje i tą wodą umyje sobie włosy, to wyrosną jej bardzo długie i gęste kosy (warkocze). (Bucyki, Bolechów). Ponieważ atoli wiedzą, że takie włosy, owinąwszy się wokoło szyi, mogą dziewczynę udusić, więc nie czynią tego. (Bucyki). *Gust.* (powt. to *Udziela* 201).

390. Potarcie włosów leniskiem węża ma również przyśpieszać ich wzrost, ale trzeba wtedy obcinać włosy co miesiąc, bo wąż, którego skórę wylenioną się posiada, udusiłby taką dziewczynę. *Udziela* 202.

391. *Lenisko* węża, moczone w okowicie, ma wpływ na wzrost włosów. (Tymbark). Również tłuszcz z węża zabitego służy ku temu samemu celowi. (Czerniec). *Gust.* — Powtarza to *Udziela* 201.

392. Gdy kogo oczy bolą, niech przyłoży linowisko żmii na oczy, a ból ustąpi. (Nadworna). *Gust.* 182.

393. Gdy się utworzy na ręce lub nodze jaka bolączka albo gdy sobie wbije kto co niechcący w jakąbądź część ciała

---

[1]) Wąż, czy roślina? *Aut.*

Digitized by Google

natenczas przykładają linowisko z węża, co już po upływie jednej nocy ma sprawiać ulgę. (Kołomyjskie, Ciężkowice). *Gust.*

394. Gdy krowa doi się czerwonawym mlekiem, wtedy dają krowie jeść lenisko w liście lub trawę zawinięte. (Szczawnice). *Gust.*

**395. Mówią, że gdyby kto znalazł taką leszczynę, na której jemioła rośnie, niech kopie pod jej korzeniem, a gdy tam znajdzie *króla wężów*, trzeba, aby go w oliwie ugotował tak dobrze, aby się całkowicie rozpłynął; maść taką niech zleje do jakiego słoika; a skoro się starym zrobi, niech weźmie tej maści, na chleb posmaruje i zje, a natenczas sen go ogarnie, śpi długo, a gdy się ocuci, nietylko że całkiem *odmłodnieje* i nowych sił nabierze, ale nadto *szczęścić się będzie* jemu *przez cały ciąg dalszego życia*; a tak *ile razy się zestarzeje*, tyle razy w sposób podobny odmładzać się może. (Okol. Zamośc. i Hrubiesz.). *Arch. Dom.* Gluz. 534, 535.

396. Chcąc wzbudzić miłość dla siebie, podać trzeba tej osobie, o którą chodzi, w piwie lub wódce płyn, wymoczony ze żmii. (Domaszowice). Siark. *Zb. W. A. k.* III, 49.

**397. Ślepotę bydląt leczą, dmuchając przez piórko w oko bolące *skórę węża startą na proszek* i zmieszaną z imbierem, goździkami i cukrem. Juc. *Lit.* 339.

398. Gdy kobieta pragnie mieć długie włosy, szuka pomiędzy ścierniem zrzuconej przez węża skóry, gotuje ją i odwarem ztąd otrzymanym zwilża sobie włosy cztery razy na miesiąc. Kb. *Ch.* II, 164.

§ 17. Czary, gusła, zamawiania, zażegnywania.

*399. Chcąc w jakiej osobie wzbudzić miłość dla siebie, trzeba jej podać w piwie lub wódce płyn, wymoczony ze żmii. Kieleckie. *Zb. W. A. k.* IV.

**400. Gdyby kto przed Zwiastowaniem N. P. uchwycił młodego węża, spalił go na proszek i sypiąc ten proszek na węgle, okurzył krowę, to czarownica będzie opryszczona i przyeknie, że już nic złego robić nie będzie. (Sanockie). Janota. *v. Św.* 81.

To samo z nic nieznaczącemi zmianami stylu podaje *Gu'awicz* (z pod Janowa).

**401. Powiadają, że są włościanie, którzy węże zaklinać

Digitized by Google

umieją, a to robi taki skutek, że potym gady takie noszą w zanadrzu, a gad ukąsić nie śmie. *Arch. Dom.* Gluz. 533.

*402. Utrzymują, iż znajdują się ludzie (*niesamowici*), którzy jedzą węże na przekąskę, i to żywego po wódce. Mają oni władzę zwoływania wężów. Wąż musi przyjść do nich na zawołanie, i bywa przez nich bity. (Janów). *Gust.*

*403. Ktoby w dzień św. Piotra, podczas sumy urznął laskę, to laska ta taką ma siłę, iż mający ją, gdy ujrzy węża, potrzebuje tylko powiedzieć: „Gadzie, szukaj św. Piotra laski!“ a wąż nie ruszy się z miejsca, i z łatwością zabić go można. (Więcierza). Janota. *Zw. Św.* 85.

404. Ukąszenie gadu leczą przez zamówienie, ale osób posiadających tę tajemnicę jest mało. W miasteczku Trzcianne, w pow. Białostockim, mieszkał stary Żyd, słynnie zamawiający ukąszenie żmii. Nie wyjeżdżał on zwykle z domu, ale wymagał przywiezienia chorego, któremu przewiązywał nicią, czy też tasiemką miejsce, dokąd doszła puchlina, i szeptał tajemnicze formuły. Brał za to najmniej kilkadziesiąt złotych, co łatwo otrzymywał, godząc się z ukąszonym przed uleczeniem. Jeżeli ubogi człowiek nie mógł mu wszystkiego natychmiast zapłacić, uwzględniał to i rozkładał należność na raty. Miał w domu kilka chowanych wężów czy też żmii, które na jego świst wychodziły z kryjówek, ku zdumieniu i przerażeniu pacjentów prostaków. Straszył niemi tych, którzy pozostawali mu dłużni, powiadając, że kto nie zapłaci reszty należności, to będzie ukąszony powtórnie przez gada, którego on wyśle w tym celu. Gl. *Nadnarw.* 106.

*405. Można *zadać komuś* na węże lub żmije; jeżeli zabiwszy węża lub żmiję kijem, *farby z niego* dać się komuś *napić* np. z wódką, to *zalęgną się w nim węże* i zabiją go. (Lubelskie). *Wis.* IV, 883.

**406. Kobieta powinna nosić przy sobie zioła *toja* (tojad), *odkasnyk* i *terłycz*, a żmij przyleciawszy w zaloty, musi się wrócić, mrucząc sobie pod nosem: *Żeby nie terłycz, byłbym twoim panem, a żeby nie toja, byłabyś moją.* Nowosiel. *L. Ukr.* II, 146.

`407. W czasie bytności św. Wojciecha w Modlnicy, jedna z kobiet przyszła do świętego, ukazując mu ranę z ukąszenia węża. Święty *zaklął* węże w taki sposób, że nigdy się odtąd w Modlnicy nie zjawiają, lubo znajdują się na gruntach sąsiednich wsi. Próbowali różni źli czarownicy na uwziątek Modlniczanom, *podrzucać im węże* zkądinąd przyniesione, ale większa

Digitized by Google

moc św. Wojciecha nad uwziątki pokuśników sprawiła, że każden wąż taki natychmiast zdechł. Kb. *Kr.* III, 59.

*408. Spotkawszy żmiję, należy wymówić: „Żmija, żmija! Najświętsza Panno, podaj mi kija!“ a natychmiast żmija wyciągnie się nieruchomie i można ją bez przeszkody zabić. (Ruszków). Kb. *Kuj.* III, 91.[1])

409. Zły duch może nasłać węże na człowieka, które siedzą u niego ukryte pod przyciesiami stajni, budynków lub w gnoju. Wierzchow. *Puszcza sandom.* 210.

410. Wziąć „kuryczyj znosyk,“ tj. pierwsze lub ostatnie, bardzo drobne jaje kury i trzymać je przez 9 dni i nocy pod pachą, a wylezie z niego „chowanec“ tj. zły duch, który się przenosi na mieszkanie na strych koło komina. Karmić go należy w miseczkach niesolonym jadłem, i wtedy przynosi on szczęście domowi. Jeżeli zaś poda mu się soloną potrawę, wtedy rozgniewany opuszcza ją na ziemię, tłucze wszystko w domu i sprowadza nań same nieszczęścia. Mielnicy przedewszystkim starają się mieć u siebie takiego „chowańca.” *Hodoly Stryhańce* 319.

411. Ktoby węża *schwycił przed św. Wojciechem* i włożył do mleka, a w sam dzień św. Wojciecha włożywszy do nowego garnka upiekł żywcem, a tak upieczonego zjadł, i mleko, w którym do dnia św. Wojciecha był moczony, wypił, ujrzy wszystkie *skarby* na świecie i będzie ich panem. (Czerniec). *Gust.*

412. Złodziej, zabiwszy króla wężów i wypiwszy rosół z jego głowy, odmykać będzie wszystkie zamki. *EM.* (por. Gust. Zabrzeż).

**413. Oczy z węża pomagają złodziejowi przy kradzieży. (Poronin – Galicja). *Bieroński* 56.

**414. Gdy złapią węża, używają nad nim szeptów, żegnań, modłów i mówią: *Gadu, gadu! nie wypuszczaj jadu.*“ Nazywają to zaklinaniem. (Okol. Zamośc. i Hrubiesz.) *Arch. Dom.* Gluz. 556.

415. *Zamawiania.* Starozakonny Burcio, w miasteczku Horodnicy w pow. Zwiahelskim na Wołyniu, słynął przed laty jako

---

[1]) Quand on rencontre *une sarpent*, il suffit de la regarder en face et de lui dire à voix basse: „Te voilà servante du Peut, je te dis que Noël était... (dire ici le jour de la semaine où cette fête a été célébrée pour la dernière fois) et je t'ordonne de ne pas aller plus loin.“ La mauvaise bête entendant ces paroles, rebrousse chemin. *Morvan, Chambure. E. Rolland.* III, 32.

Digitized by Google

zamawiacz od ukąszenia gadu. Z ust jego spisane jest następne zeznanie:

Burcio dzieli gady na dwa rodzaje: na *gadziny* zwyczajne, kąsające, i na *węże* szkodliwe, kąsające żądłem. Dla rozpoznania jakiego był gatunku gad, który ukąsił człowieka lub zwierzę, chociażby to się działo daleko od ukąszonego człowieka lub zwierzęcia, zamawiający najpierw ma przynieść wodę, tak zwaną cichą, tj. którą nabierając lub niosąc, nie wolno przy tym do nikogo przemówić ani słówka. Owóż, przyniósszy tę wodę cichą, wkłada się nóż; jeżeli się woda zakręci około noża, to znak, że wąż ukłuł, lecz nie gadzina ukąsiła.

Wtedy dopiero od ukąszenia lub od bardzo jadowitego ukłócia węża mówi się następujące słowa, powtarzając je siedm razy:

„Zostyna szyfela zara niekiedy karna zos. Jedyca pestyca Czynise pestryce dy plice, pomolice dy karne—karna zos istet jejszemel polos dosz kontiku — kontiku de le mendre lekcene ades zazeszy szy waca nu ara.“

Od ukąszenia zwyczajnej gadziny mówi następne wyrazy:

„Sarp nutes Sirkiwajen
Nutes sarp Sirkiwajen
Sirkiwajen nutes sarp.”

Lud z okolic Horodnicy pełną ufność pokłada w skuteczność tego zamawiania, o niezawodności świadczy i ją stwierdza. *Zb. W. do A. kr.* III, 113.

416. Według opowiadania osoby wiarogodnej, która była naocznym tego świadkiem znajdował się strażnik pograniczny, człowiek z gminu, który nosił się z wężami, chował je w kieszeni, w torbie, a nawet w kapszuku z tytuniem, i temi wężami straszył bojaźliwych. A gdy jednego razu zjechał się konno razem z opowiadającym, i obaj przejeżdżali groblę, potężny wąż pospolity, nieszkodliwy, przesunął się przez groblę. Wtedy strażnik, siedząc na koniu, przemówił do węża *wyrazami łacińskiemi* mocno przekręconemi i trudnemi do zrozumienia: „Sta serpens, uti stabat sanctus Johannes, dum Christum baptisavit.“ Wąż zwinął się w kółko, strażnik zsiadł z konia i schował go do kapszuka, gdzie miał tytuń.“ *Zb. w. do antr. kr.* III, 114.

417. Zamawiający zrana o wschodzie słońca przychodzi (najlepiej, jeżeli jest jeszcze na czczo), do ukąszonej np. przez

Digitized by Google

padalca lub żmiję osoby czy bydlęcia lub świni itp., i przyklęknąwszy, żegna się krzyżem świętym, poczym dotykając i jakoby głaszcząc prawą ręką bolące miejsce, mówi po cichu po trzykroć, nie oddychając, małoruskie dwie formuły zamawiania, które przytacza Kolberg, *Ch.* II, 206. Następnie chucha przez rękę, w trąbkę zwiniętą, na bolące miejsce, potym spluwa na ziemię, dotyka rany głaszcząc, żegna się i wstaje.

Tegoż dnia o zachodzie wraca, powtarza to samo przy chorym, a także i następnego dnia o wschodzie słońca.

418. *Zażegnywanie od ukąszenia żmii.* (Św. Krzyż).

Sed Pan Jezus ze świętym Pietrem drogą,
Św. Pietr się pozostał, a Pan Jezus oberzioł:
— Chodź, Pietrze!
„Nie mogę, bo mie ukąsiła żmija w nogę,
— Zatrzyj piaskiem, wymyj wodą,
Zadne żmijowe jady tobie nie zaszkodzą.

Siark. *Zb. W. A. k.* III, 52.

*419. *Zamawianie od ukąszenia węża.*

Królu płomienisty,
Gadzin panie,
Spójrz oczkiem,
Z pod twej korony.
Wężów królu,
Obierz żądło
Od tego biedaka (biedaczki).

albo: *Kota, rota, dota, baszałyk, adyk, psyk, eik.* Trzeba je wymawiać naprzód w takim porządku, jak są napisane, i w odwrotnym. Juc. *Lit.* 344.

420. Przeciwko ukąszeniom wężów i gadzin (pierwsze mają być szkodliwsze i straszniejsze) można wzywać lekarki, żeby je zamówiła. Jeżeli ukąszenie pochodzi od zwykłej żmii (hadyny), tj. urodzonej z rodziców obojga żmijowego gatunku, wtedy rana po ukąszeniu nie drga wcale przy jej zamawianiu. Jeżeli zaś ukąszenie nastąpiło od żmii urodzonej z połączenia hużja z hadyną (węża ze żmiją), wtedy rana taka trudniejszą jest do wygojenia, i w czasie zamawiania drga w niej żywo i tętni moc szkodliwa. I wogóle dosyć jest, aby lekarka, znająca sposób i słowa zamawiania jadu, spotkawszy na drodze węża lub żmiję syczącą ku niej i srożącą się, wymówiła kilka wiadomych jej słów, a płaz uspokoi się natychmiast i bez groźby położy cicho opodal. Wszakże inne są wyrazy i zaklęcia do zamawiania żmii, a inne dla węża służące. Kb. *Ch.* II, 176.

Digitized by Google

421. Gdy kto, zabiwszy węża, wyrwie mu języczek i przywiąże do żłobu w stajni, to ten języczek nie przypuszcza czarownicy (Krynica), i bydło się darzy. (Tymbark, Muszyna). *Gust.*

422. By się wyleczyć od *obridu*, moczy się ziele *żeliźnycię* (co to?) w ciepłej wodzie, pije odwar i robi z niego kąpiel. Obridu zaś dostaje ten, kto wstąpił w nieczyste miejsce. Np. baby, chcąc komu szkodzić, gotują gada, przemówiwszy nad nim, i wylewają odwar przed progiem mieszkania osoby, której chcą szkodzić. Gdy ta, nie wiedząc o tym, wstąpi na to miejsce, zaraz dostaje wrzodów i ran. (Kołomyja). *Gust.* VI, 314.

**423. Jeżeli wąż żabę lub mysz zjada, dławi się i połknąć nie może, a natenczas się kijem pasujących rozbroi czyli raczej odstraszy, to gdy kijem takim żegnać nadchodzącą *chmurę* z nawalnym deszczem lub *gradem* i robić na nią krzyże choćby zdaleka, natenczas ona albo nas stronami omija i nawałność swoją na lasy rozlewa, albo też nie doszedszy do naszych granic, pęka, dzieli się i szkody w zbożach nie robi. (Okol. Zamoś. i Hrubiesz.). *Arch. Dom.* Gluz. 532.

424. Jeżeli żmija schwyci żabę za nogę, a wziąłby kto kilka latorośli i rozłączył je, to ten człowiek będzie miał moc *odwracania* przez tyle lat *gradu*, ile było prętów, a to którędy niemi machnie, tam pójdzie chmura gradowa. (Posiecz). *Gust.* 181.

425. Ktoby ujrzał węża z żaby krew wysysającogo i kijem je rozpędził, to, gdyby tym kijem trzy razy powietrze uderzy, *chmura gradowa zniknie natychmiast* (Hołoskowice), lub gdyby ten kij zatkał w rolę, odwróci on nadciągającą chmurę gradową, albo sprowadzi ją na rolę sąsiada. (Dukla). Kij ten winien być *tarniowy*. (Zakliczyn, Dukla). *Gust.*

426. Pilnują tego niektórzy ludzie po różnych miejscach, aby mogli nadybać węża z żabą mordujących się z sobą, których na ten czas jakim rozerwą orężem, żeby ich do śmierci nie ubić; z tego trafunku taki jest skutek, iż zaś do rozwadzania potym owym orężem służy szczęście w każdej okazyi. Kb. *Kr.* III, 113.

§ 18. Wróżby, przepowiednie.

427. Kto węża od żaby rozbroi, będzie miał szczęście, osobliwie w kupowaniu i sprzedawaniu. (Bucyki). *Gust.*

*428. Zabitej żmii nie należy zostawiać, nie zakopawszy

Digitized by Google

jej do ziemi, bo gdyby *słońce* na nią padło, *zaszłoby krwawo*, i zatym byłyby wielkie *deszcze* i *grady* w okolicy. Kb. *Kiel.* XIX, 202.

To samo, bez żadnej zmiany, czytamy w *Wiśle* III, 510. (z Ziemi Sieradzkiej).

429. Ubitą żmiję należy zagrzebać, aby słońce nie świeciło (pozierało) na nią, boby zaszło krwawo, i wielkie byłyby deszcze i grady w okolicy. (Dziewiętniki, Horyhlady, Nowytarg, Krościenko). *Gust.* 181.

430. Kto zabija węże i żaby, tego po niejakim czasie drzewo zabije. (Pow. Przemyski, mko Żołyń.). M. Cisek. *Zb. W. A. kr.* XIII, 74.

431. Kto zabije węża, zdejmie mu skórę z głowy i włoży do laski, z którą chodzi po jarmarkach, lub do pugilaresu, będzie miał zawsze szczęście. (Szczepanów). *Gust.*

432. Kto w wigilję św. Wojciecha węża złapie, żądło (języczek) mu wyrwie i nosić je będzie przy sobie, temu szczęścić się będzie. (Stary Sącz, Krościenko). *Gust.*

433. Kto wężowi wydrze żądło i nosi je przy sobie, ten będzie miał szczęście. *Ropcz.* X, 104.

434. Kto gadzinę zabije, może umrzeć. Kto ją zabije i położy na płótnie, aby ją boćki zjadły, z pewnością umrze. (Strutyn). *Gust.* 171.

436. Gdyby węża zabił, nieszczęścia spotykać go będą (Rohatyn), zubożeje (Dziewiętniki), bydło mu padnie (Sanok), może nawet sam umrzeć. (Kukizów). *Gust.*

**436. Jeżeli się wąż gdzie pod ścianami pokaże, nie wolno jest drażnić się z nim, a tymbardziej odbierać mu życie; skutkiem zabicia bowiem węża w domu, krowy mleko stracą i drób domowy pozdycha. (Okol. Zamośc. i Hrubiesz.). *Arch. Dom.* Gluz. 531.

437. Węże zsyłają grad na ludzi. Wierzchow. *Puszcza sandom.* 210.

438. Jeżeli gdzieś koło domu czuć się daje zapach piżma, to powiadają, że wąż się poruszył i że będzie deszcz. *Ropczyckie* 131.

439. Gdy koło domów (chat) wężem czuć, mówią, że będzie deszcz. (Wola Batorska, Ptaszkowa). *Gust.* 172.

440. W polu, w którym gnieździ się zaskroniec, rodzi się wszystko dobrze. (Wola Batorska). *Gust.* 180.

Digitized by Google

441. Woźnica, mający węża na wozie, nie będzie miał przypadku w drodze. (Nadworna). *Gust.*

442. Gorzelnicy trzymają w gorzelni linowisko, aby gorzelnia szła dobrze. (Bucyki). *Gust.*

443. Jakiej barwy wąż w stajni lub domu się chowa, takiej barwy bydło mu się darzy. (Zdynia). *Gust.*

444. Węże w domu, a choćby jeden, szczęście wróżą. *Zb. w. A. kr.* XI, 32.

**445. Włościanie uważają za *szczęśliwy* ten dom, w którym się wąż znajduje. (Okol. Zamośc. i Hrubiesz.). *Arch. Dom.* Gluz. 531.

**446. Jeżeli wąż zamieszka w oborze, albo gdzie w gnojach blizko krów, natenczas żadna czarownica mleka im odebrać nie śmie. (Okol. Zamośc. i Hrubiesz.). *Arch. Dom.* Gluz. 533.

**447. Jeżeli wąż zamieszkał w oborze albo gdzie w gnojach blizko krów dojnych, krowy natenczas obficie dają i dobry nabiał. (Okol. Zamośc. i Hrubiesz.). *Arch. Dom.* Gluz. 533.

448. Ubogi człek staje się bogatym, gdy nosi przy sobie łuskę węża. Wierzchow. *Puszcza sandom.* 210.

449. Kto pierwszy na wiosnę (w lesie) węża zabije, dobrze mu się *powodzić* będzie. (Tymbark). *Gust.*

450. Pod czyją stodołą pokaże się wąż, temu majątek we dwójnasób się powiększy. *Ropczyc.* X, 104.

451. Na czyim obejściu pokaże się wąż, ten jest szczęśliwym. Wierzchow. *Puszcza sandom.* 210.

To obejście, w którym wąż przebywa jest szczęśliwe, bo gospodarzowi dobrze się wiedzie. (Rohatyn, Czerniec). *Gust.*

452. Komu żmija przejdzie przez drogę, będzie miał szczęście. (Ostrynia). *Gust.* 181.

453. Kto ujrzy przed św. Wojciechem węża z błyszczącą koroną, spodziewać się może w życiu nadzwyczajnego szczęścia. *EM.* (por. Gust. Zabrzeż, Zakliczyn). (Gust. 180. Stanisławów).

454. Wojsko litewskie (za czasów pogańskich) idące na wojnę, zauważywszy węża pełznącego przez drogę, wróżyło sobie szczęście. Budas. *S. L.* str. 210.

455. U Hucułów gadzina jest nietykalną. Jest wróżbą szczęścia.

Na spławie, gdy się nań ze zrębów dostanie gad przypadkowo, trzyma Hucuł sobie to za osobliwsze szczęście. Witwic. *Huc.* 78.

Digitized by Google

456. Gdy się dziewczynie przyśni wąż, to wróżba, że przybędzie w zaloty młodzian. Gl. *Nadnarw.* 106.

457. Węże widzieć (we śnie)—ma się pewnie jakiś ciężki grzech na sumieniu. Siark. *Pińcz.* IX, 45.

458. A komu się wąż śni, ten musiał popełnić zbrodnię, i wąż go pewnie kiedyś ukąsi. (Tymbark). *Gust.*

*459. Kto do wody (np. rzeki, stawu) mocz puszcza, tego wąż *ukąsi*. (Juków pow. Brzeski). *Wisła* IV, 864.

460. Umrze także wkrótce człowiek, na którego spadnie wąż wiszący na drzewie. (Strutyn). *Gust.* 171.—*Udziela* 249. *G.*

461. Litwini poganie wierzyli, że zaraz spotkają różne nieszczęścia tego, kto uderzy węża u siebie w domu lub go nie będzie czcił. Budas. *S. L.* 116.

§ 19. Gry, zabawy.

(Niema).

§ 20. Symbolika, rola w rysunku i plastyce, heraldyka.

462. Gadzina, sama w siebie żądło wpuszczająca, była *symbolem wieczności*. Witw. *Huc.* 78.

463. *Bajbuza, herb.*

Strzała na dół zwrócona przeszywa głowę węża, który się około strzały okręcił i tkwi ona między trzema grzybami. Pole czerwone. *H. P. B.* II, 80.

464. *Dziuli, herb.*

W tarczy trzy węże jeden nad drugim. *H. P. B.* III, 476.

465. *Wąż, herb.* Wąż czarny w koronie złotej od szyi zaraz skręcony, w pysku trzyma gałązkę. Pole czerwone. *H. P. B.* IX, 255.

466. *Złota wolność.* Dwa węże skręcone w kształcie 8-ki, krzyż między niemi. *H. P. B.* IX, 175.

467. *Lacki herb.* Smok leżący, skrzydlasty, z ogonem zawiniętym, nad nim krzyż kawalerski. Pole czerwone. *H. P. B.* VI, 2.

468. *Przegonia.* Na hełmie wychodzi z korony pół smoka;

Digitized by Google

dwie przednie nogi i skrzydła widać. Z paszczy płomień bucha, a w tym płomieniu miecz i księżyce. *H. P. B.* VII, 537.

469. *Trach.* W prawej połowie tarczy smok ze skrzydłami rozpostartemi, bez korony, z uszami długiemi, ogon do góry zakrzywiony, zakończony grotem. Na hełmie albo pół smoka takiego samego, albo trzy strusie. *H. P. B.* IX, 106.

Dodatek (do § 11).

*470. Pyszny, jako wąż z nowej skóry. *Ad.* 457.
*471. Roztropny, jako wąż. *Ad.* 473.
*472. Strzeże się go, jako węża. *Ad.* 528.
*473. Tai się, jako wąż pod trawą. *Ad.* 557.
*474. Wije się, jako wąż. *Ad.* 588.
*475. Wylenił się, jak wąż. *Ad.* 618.
*476. Wyśliznął się, jak wąż. *Ad.* 621.
*477. Wywija się, jak wąż. *Ad.* 621.
*478. Zaklął go, jak węża. *Ad.* 625.

(Do § 14, do *g*).

**479. *Zemsta węża powstrzymana.*

Dzieci jednego wieśniaka, bawiąc się, wygrzebały w przyżbie wężowe jaja, zabrały je, i nie pogniótszy ich, odniosły tylko na inne miejsce. Wąż, ujrzawszy nadzieję potomstwa zniszczoną, wczołgał się gniewny do komory, gdzie stało mleko w hładyszach, i spiąwszy się na każdą, *zapuścił jad* do mleka, co widziała gospodyni przez drzwi otwarte z izby do komory, nie wiedząc, co to miało znaczyć. Wtym nadchodzi gospodarz, a dzieci nuże przed nim chwalić się ze swego czynu. Sfukał je ojciec, kazał jaja przenieść na dawne miejsce i sam starannie zagrzebał. Postrzegszy to wąż, polazł natychmiast do komory i wszystkie hładysze (garnki do mleka) z zatrutym mlekiem *powywracał.* (Podlasie rus.) *Podl. r.* Kb. V, 366.

*480. Po św. Janie Chrzcicielu nie jedzą poziomek, bo je wąż posikał. (Jurków, pow. Brzeski). *Wis.* V, 864.

**481. *Ammoniły*, wykopywane pod Wieluniem, lud nazywa wężami zaklętemi i rodowód ich jeszcze od św. Wojciecha

Digitized by Google

wywodzi, wiele z nich jest wmurowanych w ściany domów. Świerz. *Bib. War.* 1848, t. I, 40.

**482. Widząc *meteory*, rozumieją, że żmij przenosi skarby, i zaśmiać się nie można, bo spali śmiejącego się z dobytkiem. Chcąc posiąść skarb niesiony, trzeba do żmija odwrócić się niegrzecznie. (Pow. Borysowski). *Pow. Borys.* Tysz. 405.

**483. Od ukąszenia węża ma być pomocna *płasia wyka* (Vicia Cracca). (Pow. Borysowski). *Pow. Borys.* Tysz. 256.

Albo: *kurze ziele* (Tormentilla erecta). *Tamże* 252.

**484. Na Polesiu rozumieją, że węże uchodzą z błot, wygnane mocną wonią zakwitającego po Kupale ziela, zwanego *Parylo*. *Pow. Bor.* Tysz. 405.

**485. Około św. Jana zbierają się węże w gromadę, mając swego króla ze złotemi nóżkami; spotkawszy tedy tę królewską mość, rozściela się pod niego czystą chustkę, a on, za wyrządzoną mu cześć, odkrywa tajemnicę wzbogacenia się, wskazuje skarby ukryte. (Polesie). *Pow. Borys.* Tysz. 404.

Streszczenie.

Pojęcia.

W pojęciach ludu wąż jest niewdzięczny 3, 19, 52, 217,—wdzięczny 227, 230, 480,—zły 9, 10, 34, 35, 36, 37, 52, 53,—obmierzły, wstrętny 10, 22, — chytry 10, 16, 28, 52, — zdradliwy 10, 38, 62, 217, 222, — mściwy 231, 220, 221, 480, — zjadliwy 13, 14, 38,—przeklęty 10, — jest uosobieniem fałszu 134,—jest symbolem wieczności 463,—nie zdycha 163,—odmładza się 163,—jest roztropny 472, — mądry 24, 221, — nietykalny, święty 167, 58, 221 i inne.—Przeklęty przez Matkę Boską 85, —zły duch się nim opiekuje 83,—żyje gromadnie 241,—samotnie 30,—ma żądło 159, 160,—którym kąsa 159, — skoro mu się je wyrwie, staje się nieszkodliwym 160, — czaruje oczyma 192, 217,—jest bez jadu 167,—a jednak podrażniony lub rozgniewany śmiertelnie kąsa 167,—dusi 231,—nasyła nieszczęścia 220,—może pobić 220, 221, — ukąszenie jego borsukowi nie szkodzi 165.

Digitized by Google

Węże rodzą żywe młode 143, 144,—żmijki wygryzają się z żywota matki 144,—żmija, gdy ma rodzić, wyłazi na drzewa 144, 145,—młode, które zawisły na gałęziach, giną tam 145,—temi zaś, co spadły, opiekuje się matka 145, — węże zagryzają swe dzieci 143, 144, 146, — dlatego młode włażą na drzewa, kryjąc się przed staremi 143,—węże wiją się po drzewach 63, 104, 217, 227, 229, — włażą na drzewa w dzień Zwiastowania N. P. Marji 104.

Słuchają dzwonienia 104,—gdy wąż usłyszy dzwony, wyrasta mu głowa 104,—a gdy ma ich 7, przemienia się w smoka 104. Wzrok żmii odbiera blask słońcu 183,—świszczą donośnie 148,—lubią ciepło 158.

Wąż, na którego człowiek spojrzał, przestaje rosnąć 150.

Gdy przesunie się przez trawę, ta zaraz usycha 161, — gdy przepłynie, zatruwa wodę 162,—unika miejsc, gdzie kwitnie jasnota (Lamium album) 149.

Stary wąż rozgniewany goni człowieka 179, 217,—skacze za nim wysoko w górę 179, 180, 217.

Węże na zimę kryją się w jamach podziemnych 263,—na wiosnę wychodzą z jam 178. Przez zimę żywią się białym kamieniem, który liżą 155. Mają one swoje świętości 248, i całują je, włażąc na zimę do nor swoich 248.

Węże naradzają się, gdzie mają zimować 172, 260,—w dzień św. Krzyża 260.—Porą, w której węże kryją się w zimowych leżach, jest dzień Podwyższenia św. Krzyża (14 września) 172,—Narodzenia M. Boskiej (8 września) 176,—po św. Janie 177. Po tym czasie pełzają już tylko takie, jakich inne nie przyjęły; są one grzeszne, przeklęte, ukarane przez Boga i muszą ginąć 171, 172, 174, 176, 177.—Wąż lub żmija, które ukąsiły człowieka, nie chowają się na zimę, ale zostają z rozkazu Boga i muszą czołgać się póty, dopóki ich kto nie zabije 169, 171, 172, 173, 174, 175, 176, 177 i inne,—albo: dopóki nie zmarznie 170, 174. Jeżeli ukąszony przeklnie węża, ten bywa przejechanym 170,—albo ginie marnie 170.

W dzień M. Boskiej Gromnicznej (2 lutego) przewracają się na drugi bok 178.

Węże, przemieszkujące w zabudowaniach domowych, przynoszą szczęście 220,—prześladują ludzi niepobożnych i niepoczciwych 151,—posłuszne są człowiekowi, który ma nad niemi władzę 156, 217.

Węże dzieciom nic złego nie czynią, kołyszą dzieci 218,—

Digitized by Google

przez siedm lat 218,—a później zostawiają im w upominku koronę 218, 262.—Takiego węża zabić nie wolno, bo dziecko umrze 218.—Nie wolno przy dzieciach mówić o wężach 340,—niewolno nazywać węża właściwym nazwiskiem 347.

Zabity wąż rusza się do zachodu słońca 185,—umiera dopiero po zachodzie słońca 186, 187,—pocięty, może się zrastać 188,—aby temu zapobiec, należy go powiesić na uschłym drzewie lub suchej gałęzi 188, — należy zabitą żmiję zakopać 429, 430,—inaczej słońce zachodzi krwawo 429, 430, 184, — słońce zaćmi się czarną plamą 182, — spadną grady w okolicy 429, 430. Węże zsyłają grad na ludzi 438,—rozgniewane lub obrażone nasyłają różne nieszczęścia 220,—śmierć matki 58.

Wogóle grzechem jest zabicie węża 58, 167, 338, 339 i bardzo niebezpiecznym czynem. Należy go tylko obrzucić dziegciem 339.

Zabójcę żmii wkrótce drzewo przygniecie 431,—spotka go nieszczęście 436, 462,—bydło mu padnie 436, — drób pozdycha 437,—krowy stracą mleko 437, — zubożeje 436, — umrze 435, 436,—według innych, dobrze mu się powodzić będzie 450.

Kij, którym węża zabito, nabiera własności nadzwyczajnych 164,—na bydlęciu uderzonym takim kijem skóra popęka 164,—lub bydlę uschnie 164, — dla tego rzucają go do wody lub palą 164.

Węże domowe przynoszą gospodarzowi szczęście 220, 349, 350, 410.—Wymagają one opieki ze strony gospodarza 220, 221, 224, 410.—Żywienia 221, 224,—niesolonym jadłem 221, 224.—Rozgniewany lub obrażony przez zaniedbanie jakowe lub dokuczanie nasyła nieszczęścia 220, — przemienia się w strasznego potwora 221,—zbije człowieka 221.

Niewolno się z wężem drażnić 437,—ani go uderzyć 462. Chowaniec 410.

Węże lubią pić mleko 203, 216, 220, — śmietanę 215, — mieszkają chętnie blizko obory 210,—w oborze 199, 214, 220, pod przyciesiami domu, w gnoju 202.

Ssą krowy 199, 201, 202, 203, 204, 206, 210, 220,—owijając się około tylnej nogi krowy 199, 201, 203, 204, 210.

Krowa przyzwyczaja się do węża, lubi go 199, 200, 209, 10,—tęskni po nim 199, 208, 209, 210, — ryczy za nim 200, 3, 210,—bywa mleczna 199, 205, 207, 220,—tłusta 202, 207,— wielkie wymię 202,—mało mleka daje 202.

Jeśli takiego węża zabić, krowa traci mleko 199, 210, —

Digitized by Google

schnie 199, 207, 210,—zdycha 199, 202, 206, 207, 210,—lub ginie wszystko bydło 209. Z zabitego węża, który ssie krowę, mleko pocieknie 214. Kto chowa węża, ten udoi mleka i z kija 213, 350. Wąż na wozie umniejsza ciężaru 225.

Węże (czarne 247), pilnują skarbów ukrytych 241, 247, 250,—pokazują one skarby zakopane 222, 230,—strzegą zaklętego królestwa 284,—bronią wstępu na górę Babilot 152,—budują pałace 259, z drogich kruszczów 251,—po górach i lasach 259,—przenoszą skarby 483,—meteoryty są to żmije przenoszące skarby 483.

Wydają z siebie roje pszczół 224, — pasiecznikom się darzy, gdy mają takiego węża (rojnicę) 224.

Gdzie wężów dużo, zagryzają one bydło 249.

Ammonity są to skamieniałe węże 147,—zaklęte 482,—rodowód ich od św. Wojciecha, zaklinającego węże 482, 407, — wmurowują je w ściany domów 482.

Zaklęta w węża królewna 110,—królewicz lub młodzieniec 108, 109, 111. Zaklęty wąż zjawia się na studni 108, 109,—skóra węża potrzebną jest zaklętemu w węża 109,—wąż prosi dziewczynę, aby przysięgła, że zostanie jego żoną 108, 109, 111.

Wąż obwija się człowiekowi na szyi 217, 219, 223,—wrasta w szyję 217,—prosi człowieka w niebezpieczeństwie, aby go uratował 217, 227. Za karę Bóg każe kobiecie karmić węża własną piersią 223. Pasterze sądzą sprawę między chłopem i wężem 217,—wąż prorokiem 153, — rozmawia z człowiekiem 222, 227, 228, 230,—daje moc rozumienia mowy zwierząt i ptaków 227, 228, 230,—przez chuchnięcie w usta 227, 228, — wywar z węża wypity daje moc rozumienia mowy ziół i drzew 231.

W morzach są węże, które mają żądło w pysku, są i takie, które je mają w półsiebie, inne zaś w ogonie 153. Żmije skrzydlate 196. — Węże o stu głowach znajdują się przed granicami piekła 154.

Pochodzenie i przemiany.

Węże powstały ze strąconych aniołów 82,—ze smoka, który pękł 84,—z jaszczurki 89, — z odłamanego ogona jaszczurki 89,—z kociego ogona wyłażą 90,—co siedm lat 90,—w kocim ogonie siedzi wąż 90. Wężów namnożyło się po potopie 83, — człowiek winien, że są na świecie węże 87,—wąż przemienia się w smoka 91, 104, 298,—jeśli przez siedm lat nie słyszał dzwonienia 92, 104, 298,—przemienia się w połoza, jeśli przez siedm

Digitized by Google

lat nie był widziany 93, 96,—albo w skrzydlatą żmiję o siedmiu głowach 94, 95.

Djabeł zamienia się w węża 83,—i odwrotnie 135, 136,—żmija jest to sam djabeł 132, — który skrycie czyha na życie człowieka 132.

Djabeł przybiera postać dziewicy kuszącej, a odepchnięty przemienia się w węża 135, 136, — uderzony lipowym kijem rozlewa się w smołę 135, 136, — węże dawniej na nogach chodziły 85,—a teraz wyrastają im nogi, gdy zjedzą kurczę 86.

Węże zamieniają się w złoto 192, — gdy kupa węży się kłębi, to skarb się przesusza 192, — gdy leci meteoryt, żmij przenosi skarby 483.

Czarownica przybiera postać węża 107.

Wąż wydaje z siebie roje pszczół 224.

Śmiecie przemieniają się w węże i żaby 266,—albo w pieniądze 266,—tęcza 301.

Cześć religijna.

Węże święte 58, 167, 112, 113, 114, 115, 116, 117, 118, 131,—mają swego króla 112,—uważano je za bóstwa 113, 114, 115, 116 i dalej,—składano ofiary 114, 115, 116, 128,—krwawe 115,—utrzymywano je w świątyniach 124, 127,—w domu 119, 120, 126, 128, 131,—noszono na szyi 121, 114,—czczono w nich siłę twórczą, użyźniającą 115, 118.

Połoz.

Połozy są to ogromne węże 189, 190, 191, 193, — mieszkają na Ukrainie i Rusi 189, — nad Dniestrem 190, — około wsi Obroczy 191,—mają pod gardłem białą łatkę 190. Połoz powstaje z węża 93, — karmi się słońcem 195,—strzeże jeziora 195,—dusi bydło 93, 189,—ludzi 93, 189, 193, 194, — i krew z nich wysysa 189,—w dzień pochmurny dobrze widzi, w słoneczny źle 190,—bywa wdzięczny 194,—udziela w nagrodę pieniędzy 194. Chcąc go zabić, trzeba go trafić w białą łatkę 190.

Praktyki.

Aby węże nie zbliżały się do domów i zabudowań 320, 321, 2, 323, 324, 325, 326, 327, 328,—od wielkiego czwartku do ielkiejnocy nie przędą 329,—nie przędą w ostatki 320,—robią zyżyki z chrzanu na Wielkanoc 321, — i rozkładają je pod ęły domu 321,—pokrapiają w Wielkanoc dokoła domu wodą

Digitized by Google

źródlaną z rozmąconym święconym żółtkiem 322, — obsypują w Wielkanoc dokoła domu popiołem 323,—przy budowie domu wióry rzucają do wody 323. Zatykają w wigilję Zielonych Świątek w szpary domu gałązki jesionowe 325,—albo pod żłób i dyle w stajni 326,—albo liście jesionowe 327.—W wielką sobotę obchodzą ze święconym trzy razy dom dokoła 328.

Z obawy przed wężami nie zbierają grzybów i nie trzęsą owoców w dzień Matki Boskiej Siewnej 346.—Aby wąż nie ukąsił 330, 331, 336,—przędą nici przed Nowym Rokiem i obwiązują niemi nogę pod kolanem 330,—smarują krowom racice szmalcem 331,—nie należy się kąpać, gdy w kościele dzwonią 336.

Sposoby i formuły *zażegnywań*, *zaklinań* 414, 415, 416, 417, 418, 419, 420,—wyrazami łacińskiemi 416.

Aby nie ssał krów, okadzają bydło jasieniem (jesionem) 211,—albo zaprawiają jasień pod żłób 212,—albo kładą chrzan święcony 212,—albo leją wodę święconą 212.

Hodować należy węża, aby krowy i mleko darzyły się 349, 350,—złapanego w wigilję św. Wojciecha 349, 350,—wtedy i z kija mleka można udoić 350.

Pieką żywcem na wolnym ogniu 319, 411,—zabijają węża 332, 333, 334, 337, 341a, 341b, 342,—przed św. Jerzym 333,—przed św. Wojciechem 332, 341, 341b, 342, 343, 344, 411,—i zakopują 337,—zatykają za krokiew 333,—za strzechę 332,—wieszają na płocie 334,—na drzewie 334,—zostawiają do zachodu słońca 334,—aby nikt nabiału nie odebrał 332,—aby myszy nie zniszczyły zboża w stodole 333.

Zabijają tarninowym kijem 343a, 425,—albo zwykłym 343b, 344,—ucinają zabitemu głowę w celu otrzymania konopi o czarodziejskich własnościach 341a, b, c,—takiegoż czosnku 342,—albo kijem tym dotykają kochanków celem ich rozdzielenia na zawsze 343,—kijem takim zażegnują, odpędzają lub rozpędzają chmury gradowe 344.

Kto odpędzi węża, połykającego żabę, albo mysz, kijem 345, 423, 424, 425, 426,—wiązką prętów 425,—ten może takim kijem zażegnywać, odwracać lub odpędzać chmury gradowe i nawałnice 345, 423, 424, 425, — będzie miał szczęście w kupnie i sprzedaży 427,—do rozwadzania 426.

Żywcem prażą w garnku na wolnym ogniu 319.—Wyprażonym tłuszczem wycierają ule, celem przyciągnięcia dzikich lub cudzych pszczół 319.

Zjedzenie upieczonego żywcem węża 411,—a złapanego przed

Digitized by Google

św. Wojciechem 411,—i wypicie mleka, w którym wąż był moczony 411,—rosołu z głowy węża 412,—czyni panem wszystkich skarbów 411,—odmyka wszystkie zamki 412,—złodziejowi pomaga 412, 413.

Język węża 421,—nie przypuszcza czarownicy 421,—język wyrwany w wigilję św. Wojciecha i noszony 433, 434,—albo skóra z węża noszona w lasce 432,—przynosi szczęście 432. — *Oczy* węża są pomocne do kradzenia 413,—sprowadza przez czary wrzody i rany 422,—które się zwą „obridem" 422.

Zaklinanie, zamawianie wężów czyni je nieszkodliwemi 401, 408, 414, 420,—moc św. Wojciecha nad wężami 407,—zamawiacze, leczący od ukąszenia żmii 404,—niektórzy ludzie mają władzę nad wężami 401, 402,—władzę nad wężami daje laska urznięta w dzień św. Piotra 403,—formułka do niej 403.

Zadawanie na zalęgnięcie się w człowieku węża 405,—podrzucanie węży 407,—nasyłanie 409.

Leczenie ukąszenia i zabezpieczenia od ukąszeń.

Ptasia wyka (Vicia Cracca) 484,—tojad (Acon. Napellus) 406,—odkasnyk 406,—terłycz (?) 406,—od ukąszenia żmii 352, tłuszcz ze żmii 367,—bodziszek 352, — pszczelnik 353,—wronie oko 368,—wężownik (Polyg. Bistorta) 355, - liście babki (Plantago europ.) 355,—ruta 354, 372, — kurze ziele 356, 484,—sok z fajki 364,—obłożenie świeżą ziemią 366,—śliny tego, kto się urodził na św. Pawła 369,—obwiązanie ukąszonej części ciała 358, —a następnie kąpiel w kwaśnym mleku 358,—moczenie w nim 359, —z dodatkiem żywych żab 359, 373,—moczenie skaleczonego organu w wodzie, do której włożono żywe żaby 361, - zamoczenie ukąszonego organu w wodzie, przybiegszy do niej prędzej, niż żmija 362, 365, 370,—przybiegnięcie do pokrzyw wcześniej, niż żmija 371, wysysają krew 360,—wypalają rankę 360,—przerachowanie ćwierci maku 363,—niema żadnego lekarstwa 357,—zamawianie tylko pomaga 357, 374, 404.

Leki z węża.

Okowita nalana na węża, leczy febrę 377.

Oliwa, w której rozgotowano węża 395, daje maść odmłazającą 395, przynoszącą szczęście 395.

Sadło żmijowe leczy pryszcze pod językiem 378,—broni od morowego powietrza 383,—od jadu wężowego 385,—i odwrotnie 385,—służy na porost włosów 391.

Digitized by Google

Wywar ze żmii lub węża jest trucizną 379, - służy na porost włosów 389,—skutki z tego 389,—wzbudza miłość 396, 399.

Kadzenie uschłym wężem jest lekarstwem 380, — na tyfus 381.

Wypicie *prochu* ze spalonego węża broni od ukąszenia 384, — proch taki odwraca czary 400, — i szkodzi czarownicy 400.

Ząb żmijowy jest lekarstwem przeciw bólowi zębów 386.

Skórka wężowa ratuje od ukąszenia żmii 375, — dla bydła 394, — leczy ból oczu 392, — bolączki i zranienia 393, — *obwiązanie nią* włosów sprzyja porostowi 387. — Potarcie sprawia te same skutki 388, 390.

Woda, w której namokła skórka wężowa, służy dziewczynom na porost włosów 376.

Odwar taki na to samo 398, — okowita taka na toż 391, ale włosy takie co miesiąc w „nowy czwartek" muszą być przycinane 376, 388, 390,—inaczej wąż taką dziewczynę udusi 388, 390, albo włosy obwiną się naokoło szyi i uduszą 389.

Spalona skórka leczy ślepotę bydląt 397.

Wróżby.

Wąż koło domu wróży deszcz 439, 440,—szczęście 445, 446, 452, 453,— bogactwo 451. Wąż w polu sprowadza urodzaj 441,— na wozie broni od przygód 442, — w oborze, szczęście 444, 448, 452, —w gorzelni, szczęście 443, 452,— broni od czarów 447, — wąż jest wróżbą szczęścia 456, — komu wąż przejdzie przez drogę, spotka go szczęście 453, 455,— komu się przyśni, dobra wróżba 457, —ten grzech ma na sumieniu 458, 459, — tego wąż ukąsi 459.

Król wężów.

Król jest większy od innych wężów 257, 270, — zwie się złotogłowiec, — Rohata waka 253,—Złoczyń 249,— Caraż 250,— Zdziałt itd.

Przebywa na łące pod Gnieznem 232, 245,—za Cieszynem na górze Godule 233,—w Tatrach 270,—w lochach Tęczyńskich 244,—pod korzeniem leszczyny, na której rośnie jemioła 257,— którędy się czołga, ziemia się rozstępuje 254.

Bywa cały biały 235,—jest nadzwyczajnej piękności kolorów 270,—ma grzybek na głowie, podobny do korony 270,—na głowie ma złotą koronę 232, 233, 234, 235, 237, 245, 252, 243, 254, 257, 262, 264, 268, — ma koronę z drogich kamieni 244, 246, 267, 269,—brylantową 260, 267, — ma brylant na głowie

Digitized by Google

259, 267,- ma dwa różki złote 250,—korona błyszczy i świeci jasno 256,—kąsa ona śmiertelnie 246.

Węże robią koronę na św. Krzyż 260,—robią ze śliny kamień drogi na koronę 261,—albo w tym celu plują i dmuchają na głowę obranego króla 261.

Król wężów jest obieralny 242, — obierają węże króla na św. Jana 269,—w norach swoich 269,—albo w tym celu odbywają podróż za morze 242.

Kandydat na króla musi staczać walkę z innemi wężami i wyjść zupełnie cało 242.

Na gwiźnięcie króla (często nadzwyczaj donośne), wszystkie węże posłusznie zlatują się do niego 232, 233, 249, 270 i spełniają jego rozkazy 257.

Pożerają tego, kogo król im wskaże 249, — liczny orszak usługuje mu i otacza go 235, 237, 238, 267,—zwołuje on radę i wydaje wężom rozkazy 257.

Król nikomu nic złego nie czyni 233,—kładzie na głowę koronę raz tylko na rok na św. Krzyż 242,—strzegą jej węże 234. Gdy kąpie się w potoku 233,—wtedy składa na brzegu koronę 233.

Znaleziona, lub zabrana wężom korona czyni posiadacza na całe życie szczęśliwym 255, 260, 236, 250, — bogatym 240, 251,—nie będzie potrzebował światła 256. Ten, kto zdobędzie koronę, będzie wiedział myśli wszystkich ludzi 241, królów, nawet i cesarzów 241,—dowie się o ukrytych skarbach 241, 250, trudno bardzo ją zdobyć 232, 234, 241, — ze zdobytą koroną trzeba dobrze uciekać, bo węże gonią zawzięcie 232, 233, 234, 237,—i zagryzą na śmierć śmiałka 236. Gdy w ucieczce rzuci się koronę, wtedy węże dalej nie gonią 233,—trzeba ją zdobywać o północy, ostrożnie, aby nie obudzić straży 242.

Gdy rozłożyć przed napotkanym królem chustę, wtedy składa on w niej koronę 232, 246. Zdobyta korona wraca niewidzialnym sposobem do wężów 240,—węże zostawiają niekiedy złotą koronę ludziom w nagrodę 262.

Król buduje pałace po lasach i górach 259.

Ażeby król o złotych różkach 250,—zrzucił je z siebie, trzeba go o to prosić 250,—szczęśliwym będzie, kto tych różków dostanie 250,—mnożą one pieniądze w miarę potrzeby i pragnienia 250.

Głowa króla, ugotowana i spożyta w rosole, daje moc odmykania zamków 258.

Węże na zimę idą do jam podziemnych z królem 263, — który tam leży na kamiennym stole 265.

Digitized by Google

Zamiast króla, węże mogą mieć królową 246, — ze złotą koroną 246,—może nią zostać wąż-samica, która jeszcze nikogo nie ukąsiła 246,—zrzuca ona także koronę na rozpostarte płótno 246.

Smok powstaje z węża 91, 104, 229,—albo z ropuchy 91, z węża, który nie był widziany od nikogo 93,—albo który przez siedm lat nie słyszał dzwonienia 92, 298,—albo z jaja koguciego 97.

Jest to djabeł 106,—ma skrzydła 92, — ma 3 głowy 271, 272, 289,—6 głów 271, 272, 273, 274,—7 głów 92, 293, — 8 głów 279,—9 głów 271,—12 głów 198, 272, 276, 288, 291,—ma 7 języków 278,—jest czerwony, jak żar 231,—pół nieba oświeca, gdy leci, a iskry snopami sypią mu się z paszczy 271, 289, ucięte głowy mogą mu przyrastać 271 i dalsze.

Mieszka za wysoką górą 278,—w chatce 282, — w jaskiniach 197, 300—koło Kijowa 280, 281, 282,—w piwnicach 286, w morzu 288,—w zaczarowanych pałacach 271 i dalsze, 289 — na Wawelu 197.—jeździ na koniu 271, 272, 273,—strzeże złotej jabłoni 292,—4 smoki strzegą 4-ch słupów, na których wspiera się ziemia 297,—podgryzają one te słupy, w miarę jak ludzie grzeszą i zbliżają zagładę ziemi 297,—może przemieniać się we wszelkie przedmioty, rośliny, ludzi 101, 271,—w kurczę 106,— w jabłoń 271,—w krynicę 271,—w złote łoże 271,—w nieszczęśliwego kalekę 271,—pożera ludzi 79, 272, 273, 274, 276, 277, 278, 280, 281, 286, 288, 294, 295, 296,—dzieci 81, 280,—dziewczęta 272, 280, 281, 282, 294,—chłopców 280,—bydło 277, 291, 294, 296,—świnie 277, 294,—corok bierze daninę po jednej duszy 276, 280,—każdy musi mu dać córkę na pożarcie 272, 280, 281, 282, 294,—ma pożreć księżniczkę 280, 282,—królewnę lub carównę 271, 272, 273, 276, 277, 278, 281, 288, 289, 291,—pobożną córkę czarnoksiężnika 294,—rozkochuje się w księżniczce lub królewnie, oddanej mu na pożarcie 280, 281,—zadaje robotę człowiekowi pod groźbą śmierci za niedokonanie jej 287, — wie o skarbach 137,—czaruje i uwodzi dziewczęta 137, — latawice 137,—walczy ze lwem 293,—walczy z człowiekiem, który idzie wybawić królewnę lub księżniczkę, i ulega 271, 276, 277, 278, 288, 289, 291, 280, 281, 282,—zwycięża go rycerz 289,—lub królewicz 289,—wypędzony przez matkę syn 292,—kowal 271, 273, 274, 275,—„skórnik" 280, 281,—cieśle 293,—rycerz lub św. Jerzy 294, 295,—biedny szewc 296,—chłop na nim jedzie 80,—orze zaprzężony do pługa ciężkiego 271,—wypija rzeki z pragnienia

Digitized by Google

84, 275, 271,—wskutek tego pęka i ginie 84, 271, 275,—przelizuje dwanaścioro żelaznych drzwi 271,—ginie od prochu zjedzonego 296,—ugotowany podstępnie przez królewnę w mleku 271 i dalsze.

Smok, jako *tęcza* 301, 302,—wypija wodę z potoków 301, wypija rzeki 302,—a ludzi 301, 302,—i parę wołów 301,—żaby 301,—unosi ludzi 303,—wysysa wszystko, czego dotknie 302,—ciągnie wodę z ziemi do nieba 303.

Bazyliszek, niekiedy nazywany też żmiejem albo latawcem 318,—powstaje z jaja koguciego 98, 318,—o podwójnym żółtku 99,—albo z jaja, w którym niema żółtka 318, — a w miejscu zarodka jest robak czarny 318, — pochodzi od czarnego koguta 103, — albo od czarownicy 100, — stworzył go djabeł 304, — jest wielkości kury 309, 317, — głowę ma indyczą 309, 317,—oczy żabie 309, 317,—skrzydła nietoperza 309,—żywi się, liżąc kamień 311,—żyje prawie wiecznie 99,—gnieździ się w lochach 310, 313, — w starych piwnicach 310, 316, 317, — w szparach skał 310,—widzi przez mur 306,—pilnuje skarbów 305—313.

Gdy spojrzy na człowieka, zabija 304, 316, 317,—przemienia się człowiek w kamień 307, 308,—albo zapada się pod ziemię 313,—wszystko zamienia w kamień, na co spojrzy 307, 308. kto go zobaczy żywego, umrze 312,—pierwsze wszakże tylko jego spojrzenie zabija 308,—ginie, gdy się zobaczy w lustrze lub wypolerowanej blasze 314, 317,—albo staje się nieszkodliwym 308,—ruta bieleje i usycha od spojrzeń jego, ale mu odbiera moc szkodliwą i życie 316,—ginie, patrząc na wiązki ruty 316.

Objaśnienie niektórych skróceń.

(Większość tytułów dzieł, łatwiejszych do zrozumienia, opuszczam).

A. Petr. Zb. W. II.=Aleksander Petrów. Lud Ziemi Dobrzyńskiej. 1878.

Arch. dom. Gluz.=Archiwum domowe do dziejów... zebrał i wydał Wójcicki. Włościanie polscy... przez Józefa Gluzińskiego. Warszawa 1856.

Białoruś Zb. W. X.=Dr. Wł. Dybowski. Zagadki białor. z g. Mińskiej. (Zb. W. do A. kr. X).

Błoński=Franciszek Błoński. (Osobiście kom.).

Digitized by Google

Bieroński=Winc. Bieroński. Czary i zabobony... Kołomyja 1885.
Brzeziniacy=Rom. Zawiliński. Brzeziniacy. (Ateneum 1881, str. 423—471).
Budas S. C.=Senovis Lietuviu Kalnénu w žemaičiu paraše Jakobs Lokys. Petersburg 1845.
Gl. Nadnarw.=Z. Gloger. Zabobony... (Zb. W. A. k. I).
Gust.=Br. Gustawicz. Podania, przesądy... w dziedzinie przyrody. Cz. I. Zwierzęta. (Zb. W. A. k.). Cz. II. Rośliny (tamże, t. VI).
H. P. B. = Herbarz Polski Niesieckiego, wyd. ozdobne Bobrowicza 10 tomów.
Hodoly. Strychańcę = Ludw. Hodoly. Mały przyczynek do wierzeń i podań ludowych o zwierzętach i roślinach. (Zb. W. A. k. VI).
Hoff. L. Ciesz. = Bogum. Hoff. Lud Cieszyński. Warsz. 1888.
J. Staugaitis = Jonas Staugaitis (osobiście kom.).
Jachno Węże. = J. Jachno. O wężach galicyjskich. Krak. 1867.
Janota = E. Janota. Bocian. Lwów 1876.
Janota Zw. św. = E. Janota. Lud i jego zwyczaje. I. Zwyczaje świąteczne. Lwów 1878.
Juc. Lit. = Ludwik z Pokiewia (Jucewicz). Litwa pod względem staroż. zabytk. obycz. Wilno 1846.
Kb. = Oskar Kolberg. Kieleckie, Krakow., Kujawy, Mazow., Poznańs. itd. (cyfry rzymskie oznaczają tom).
Kop. Beskid. = I. Kopernicki. Zagad. i łamigł. górali beskid. (Zb. W. A. k. I).
Kozł. Lud. = Korn. Kozłowski. Lud. Warszawa 1869.
Litwa Krasz. = J. I. Kraszewski. Litwa. Starożytne dzieje... Warszawa 1847.
Meteor. Wierzbic. = Dr. D. Wierzbicki. Meteorologja u górali tatrz. (P. Tow. Tatrz. V).
Moszyńska = J. Moszyńska. Ukraina. (Zb. W. A. k. IX).
Nowos. Ukr. = Ant. Nowosielski. Lud ukraiński. 2 t. Wilno 1857.
Ropcz. X. = Sew. Udziela. Materjały etn. zebr. z m. Ropczyc i okolicy. (Zb. W. A. k. X).
Ropczyckie = Tenże. Lud polski w Ropczyckim. (Zb. W. A. k. XIV).
Rulik. p. W. = Edw. Rulikowski. Opis pow. Wasylkowskiego. Warszawa 1853.

Digitized by Google

Ryb. Zw. = Mikołaj Rybowski. Zwiastuny zmian powietrza. Lwów 1880.
Siark. = ks. Wł. Siarkowski (liczne jego prace).
Spos. Dom. = Sposoby domowe lecznicze tak ludzi jak bydła. Kalisz 1784.
Udziela = Dr. Marjan Udziela. Medycyna i przes. leczn. l. p. Warszawa 1891.
Ul. Wisła I. = Stef. Ulanowska.
Z. W. = Zygmunt Wasilewski.
Wierzch. Puszcza sandom. = Zygm. Wierzchowski. Mater. etn. z pow. Tarnobrzesk. i Niskiego. (Zb. W. A. k. XIV).
Wisła = Wisła, t. I—V.
Witw. Huc. = Witwicki. Huculi.
Wojc Z. = W. K. Wójcicki. Zarysy domowe. Warszawa 1842.
Z. W. A. k. = Zbiór Wiad. do Antrop. kraj. Kraków.

Erazm Majewski.

FOLKLORYSTYKA CHORWACKO-SERBSKA.

PRZEGLĄD HISTORYCZNO-BIBLJOGRAFICZNY.

(Dalszy ciąg).

---

2. Bibljografja zbiorów pieśni.

Piotr Hektorowicz Ribanje. Wenecja 1556.
Zob. niżej p. r. 1874.

J. Barakowicz Vila Slovinka.
Zob. niżej p. r.

A. Kaczicz Mioszicz Razgovor ugodni naroda slovinskoga, u komu se ukazuje početak i svrha kralja slovinskih, koji puno vikova vladahu svim slovinskim državam. S različitim pismam od kralja, bana i slovinskih vitezova. 1756.
Zob. niżej p. r. 1889.

Albert Fortis Viaggio in Dalmazia dall.... Wenecja 1774, 4-ka. T. I, str. VIII+180+XLVII.

Digitized by Google

Na str. 97 — 105 mieści w oryginale i przekładzie włoskim pieśń o Hasan-Aginicy.

Wuk Stefanowicz Karadżicz Mala prostonarodnja Slovenoserbska pêsnarica. Wiedeń 1814, 8-ka, str. 120.

Zbiorek zawiera 100 lirycznych i 8 epicznych pieśni. Wszystkie były zapisane przez W. z pamięci, prócz jedynej p. t.: Pieśń żałosna szlachetnej Hasan-Aginicy, którą wyjął Wuk z Fortisa. (Porówn. wyżej). Pieśni, zamieszczone tutaj, nie są wiernym obrazem ludowego języka serbskiego.

Wuk Stefanowicz Karadżicz Narodna srbska pêsnarica. Čast vtora. Wiedeń 1815, 8-ka, str. 262.

W zbiorze tym mieści się najpierw 100 pieśni lirycznych z dodaniem jednej bulgarskiej, po których idą pieśni epiczne starsze i nowsze. Nadto w dwóch dodatkach zamieszczono jeszcze: w pierwszym trzy krótkie pieśni śpiewane na imieninach (Slava); w drugim 14 pieśni kompozycji nieludowej. Na końcu mieszczą się objaśnienia wyrazów tureckich i trocha melodji do pieśni.

Referaty: J. B. Kopitar, *Wiener allgemeine Literatur-Zeitung* z lat 1814, 1815 i 1816; porówn. tegoż „Kleinere Schriften," Wiedeń 1857, 347—369. J. Grimm, *Göttinger gelehrte Anzeiger* z r. 1819.

Platon Atanackowicz w czasopiśmie Dawidowicza *Srpski Novini*, wydawanym w Wiedniu, w r. 1818 zamieścił trochę pieśni ludowych, z rękopisu Stefana Ferenczewicza. Por. S. Singer, Beiträge... str. 51; *Brastvo*, 1889, III, 179.

Wuk Stefanowicz Karadżicz Narodne srpske pjesme. Skupio i na svijet izdao... Jadranin iz Tršića, a od starine Drobnjak iz Petnice. Knjiga treća, u kojoj su pjesme junačke poznije. Lipsk 1823, 8-ka, str. 399.

Tom ten zawiera 35 pieśni epicznych z czasów późniejszych.

Wuk Stefanowicz Karadżicz Narodne srpske pjesme. Skupio i na svijet izdao... Knjiga druga, u kojoj su pjesme junačke najstarije. Lipsk 1823, 8-ka, str. 305.

W tym tomie mieści się 38 pieśni epicznych najstarszych.

Wuk Stefanowicz Karadżicz Narodne srpske pjesme. Skupio i na svijet izdao... Knjiga perva, u kojoj su različne ženske pjesme. Lipsk 1824, str. LXII+316. Treść zbioru: 1) pieśni weselne nr. 1—50; 2) w czasie chodzenia Kralic śpiewane nr. 51—75; 3) żniwne nr. 76—85; 4) w czasie chodzenia Dodoli śpiewane nr. 86—88; 5) pieśni śpiewane w czasie wielkiego postu nr. 89—93; 6) pieśni imieninowe nr. 94—96; 7) miłosne i inne liryczne nr. 97—406. We wstępie przytoczono niemiecką recenzję o t. III pieś-

Digitized by Google

ni, a prócz niej zawiera on również uwagi Wuka o pieśniach ludowych serbskich.

Referaty pisali: **J. Kopitar**, *Jahrbücher der Literatur*, 1825; cz. III, 159—277; Zob. też J. Kopitara, Kleinere Schriften, Wiedeń 1857; Jakób Grimm, *Göttinger gelehrte Anzeiger* z lat 1823, 24, 26 i 1834; zob. też jego Kleinere Schriften, Berlin 1864, 1869 i 1871; P. J. Szafarzyk, Slovanské národní písně. Sbirky Vuka Karadžiče itd. *Časopis česk. Mus.*, 1833, IV, 445.

Narodne serbske pêsne. *Serbske lêtopisi*, 1824, XV, 19—26.
Dwie pieśni epiczne.

Jerzy Lazarewicz wydrukował w Budzie r. 1829 trochę pieśni ludowych. (S. Singer, *Beiträge*... str. 52; *Brastvo*, 1889, III, 179).

Narodne serbske pêsne. *Serbske lêtopisi*, 1832, XXIX, 45—50; XXXI, 56.
Jedna pieśń epiczna; jedna krótka liryczna.

Jan Steicz Sabor istine i nauke. Białogród 1832, 8-ka, str. 224.
Na końcu, w dodatku str. 177—224, znajduje się 6 pieśni epicznych. (St. Nowakowicz. Srpska bibljografja, z Szafarzyka; S. Singer, *Beiträge* str. 52; *Brastvo*, 1889, III, 179).

S. Milutinowicz Pêvania Crnogorska i Hercegovačka, sobrana Čubrom Čojkovićem Cernogorcem, izdana Josifom Milovukom. Čast perva. Peszt 1833, 8-ka, str. 160.
W zbiorze mieści się 30 pieśni epicznych i trzy kolędy. Drugie pomnożone wydanie wyszło r. 1837. Zob. niżej. Cz. Czojkowicz jest pseudonimem S. M. Referaty: P. J. Szafarzyka, Slovanské národní písně. Sbirky... S. Milutinoviče. *Časopis česk. Mus.*, 1833, IV, 445.

W. S. Karadžicz Narodne serbske pjesme. Kniga četvrta, u kojoj su različne junačke pjesme. Wiedeń 1833, 8-ka LXIV+368.
Tom ten kończy pierwsze wydanie pieśni W. Tom I wyszedł 1824, a II i III w 1823 r. Mieści się w nim 47 starszych i nowszych pieśni epicznych.

Lek jarosti Turske. Cetynja 1834, 8-ka, str. 23.
Trzy pieśni ludowe z dodatkiem nieludowej pieśni na cześć Czarnogóry. (S. Nowakowicz, Srpska bibljografja... 1741 — 1867, z Szafarzyka).

S. Milutinowicz Istorija Crnegore od iskona do novijega vremena spisana. Białogród 1835, 4-ka, str. 120.
Mieści się w niej 7 pieśni ludowych epicznych. str. 14—20;

Digitized by Google

35—44; 50—54; 71—75; 85—90; 96—100. (S. Nowakowicz, Srpska bibljografja, 1741—1867, z Szafarzyka).

Srbske narodne pesme. *Danica Ilirska.* 1835, I, nr. 45, 46, 50.
Przedruk 3 pieśni epicznych z Wuka: Car Łazarz i Caryca Milica, Kosowska dziewczyna i Predrag i Nenad.

Pesme Kralevića Marka, sovokuplêne iz različiti junački pesnarica. Peszt 1836, 8-ka, str. 135.
Przedruk pieśni o królewiczu Marku z pierwszego wydania zbioru pieśni Wuka (t. II i IV), w którym skażono język ludowy. Porówn. W. S. Karadżicz, Srpske nar. pjesme. Wiedeń, II, 1841, str. 384 przypisek i jegoż artykuł w czasop. *Srbski nar. list*, 1844, str. 333. Zbiór ten do r. 1857 miał ośm wydań.

J. Maricz Hrvatska narodna pjesma. *Danica Ilirska*, 1836, II, nr. 41.
Jedna pieśń epiczna.

Srbske narodne pesme. *Danica Ilirska*, 1836, II, nr. 19, 32, 38, 42, 43, 45, 46, 47, 48.
Przedruki z Wuka; 8 pieśni epicznych i 1 liryczna.

S. Milutinowicz Pêvannija Cernogorska i Hercegovačka, sabrana Čubrom Čojkovićem Cernogorcem. Lipsk 1837, 8-ka, str. 335.
Zbiór ten zawiera 174 pieśni epiczne, (autor podaje liczbę 175, ale ponieważ nr. 60 nie jest pieśnią, więc jedna odpada), ale należy z niego korzystać ostrożnie. Wiele z pomiędzy mieszczących się w nim pieśni jest utworem władyki Czarnogórskiego Piotra Niegosza, co zresztą łatwo poznać.

Srpska narodna pjesma. *Novyj serbskij lêtopis*, 1839, XLVII, 59—66.
Jedna pieśń epiczna.

A. Roczi (Ročči). Koleda u Dubrovniku. *Danica Ilirska*, 1839, V, nr. 42.
Notatka z jedną kolędą.

Srpske narodne pjesme. *Novyj serbskij lêtopis*, 1840, L, 90—92; LII, 70—74.
Dwie pieśni epiczne.

Narodne ilirske pjesme. Waraždyn u Platzera, 1841, 12-ka.

I. Sreźniewski Hrvatske narodne pjesme. *Danica Ilirska*, 1841, VII, nr. 38 i 39.
Dwie krótkie piosenki liryczne, zapisane w Bośni.

W. S. Karadżicz Srpske narodne pjesme, skupio ih i na

Digitized by Google

svijet izdao... Knjiga I u kojoj su različne ženske pjesme. Wiedeń 1841, 8-ka, str. XIV+640.

Jest to pierwszy tom drugiego i najlepszego wydania pieśni, zebranych przez Wuka. Mieszczą się w nim: pieśni weselne (127 numerów); przyśpiewki toastowe (23 nry); narzekania nad umarłym (6 nrów); znów toastowe (3); przy obchodzie Kralic śpiewane (25); przy chodzeniu Dodoli (5); pieśni kolędowe i na Boże Narodzenie śpiewane (7); pieśni postne (6); nabożne i moralnej treści (5); pieśni ślepców, dziadów i żebraków (16); mitologicznej treści (17); śpiewane na prządkach (5); przy żniwie (11); przy tańczeniu koła (14); na Spasovdan (3); kołysanki (11); gdy się podrzuca dzieci na kolanie (1); miłosne i inne kobiece pieśni (pomieszane tu pieśni różnej treści i formy, 479 nrów); pieśni w nowszych czasach powstałe, o żołnierzach itp. (30). Wszystkich pieśni jest w zbiorze 799. Wiele z nich bardzo pięknych.

Referaty: Niepodpisanego autora w *Wiener Zeitung* z r. 1841; odpowiedź na nie A. Popowicza w czasop. *Srbski narod. list*, 1843.

Srpske narodne pjesme. *Novyj serbskij lêtopis*, 1842, LVIII, 68; LIX, 61—64.

3 krótkie i 2 epiczne.

M. Topalowicz Tamburaši ilirski ili ti perva Kitica narodnih ilirskich pèsamah po livadah i dubravah slavonskih sabrana i svemu junačkomu ilirskom narodu prikazana, u družtvu s više rodoljubacah skupio, u red stavio i izdao... T. I. Osiek, 1842, 8-ka, str. XVI+84.

Pieśni znajdujące się w zbiorku podzielono na: męzkie (26) i kobiece (13). Przy każdej znajdują się objaśnienia, bądź to wyjaśniające treść pieśni, bądź też jej wartość pod względem estetycznym; niektóre zawierają również ciekawe dane etnograficzne. Co do podziału pieśni T. przyznaje, że trudno przeprowadzić granicę między pieśniami męzkiemi i kobiecemi. Referat J. Reszetara (pseudonim St. Wraza). Zob. *Kolo*, 1842, I, 124—128.

Srpske narodne pjesme. *Novyj srbskij lêtopis*, 1843, LXI, 137-150, 3 epiczne; LXII, 147—156, 4 piosenki liryczne i 1 epiczna ze Sławonji; LXIII, 129—135, 2 epiczne i 1 liryczna krótka.

L. Marticz Narodna pjesma bosanska. *Danica Ilirska*, 1843, IX, nr. 14.

1 pieśń epiczna.

Dr. Rakowac Pjesma o propasti Kraljestva bosanskoga. *Kolo*, 1843, III, 28—30.

Pieśń nieludowego pochodzenia, ale śpiewana przy tamburze przez lud prosty w Bośni.

Digitized by Google

St(anko) Wr(az) Narodne pjesme Hàrvatah. *Kolo* 1843, III, 31—49.

Zbiorek pieśni, poprzedzony króciutkim wstępem. Jest tutaj 6 pieśni z Primorja, 72 Istrji, 6 z Austrji i Węgier.

J. Balugdżicz Narodne srpske pjesme. *Bačka Vila* 1844, III, 23—24.

Dwie pieśni ludowe.

Narodne pjesme srpske. *Zora dalmatinska*, 1844, I, 30—31; 375—376.

Dwie pieśni epiczne, przedrukowane z Wuka.

J. Kukuljewicz Narodna pjesma senjska. *Danica Ilirska*, 1844, X, nr. 39.

1 pieśń epiczna.

Srpska narodna pjesma. *Dragoljub*, almanach wydany r. 1845 przez T. Pawlowicza w Peszcie, str. 182. 1 piosenka krótka.

Srpske narodne pjesme. *Novyj serbskij lêtopis*, 1845, LXVIII, 147—150, 1 epiczna; LXXI, 122—127, 3 epiczne.

U. M. Obyčaj svatovskij u Sremu. *Serbskij lêtopis*, 1845, LXX, 34—72.

Znajduje się tutaj mała liczba pieśni ludowych, wplecionych w opis wesela. Por. Monografje etnograficzne p. r. 1845.

Narodne pjesme hrvatske. *Zora dalmatinska*, 1845, II, 89—90, 105—106, 2 epicz.; 113, 146, 2 krótkie; 161—162, 1 epicz.; 178, 1 krótka; 190—191, 199—200, 203—204, 216, 4 epiczne; 223—224, 2 ballady; 232, epiczna; 240, ballada; 263—264, 271—272, 287—288, 295—296, 303—304, 319—320, 327—328, 7 epicznych; 336, liryczna i epiczna; 343—344, lirycz. i epicz.; 351—352, 367, 5 lirycz.; 375, epiczna; 376, 384, 2 krótkie; 391—392, 399, 407, 4 ballady.

W. S. Karadżicz Srpske narodne pjesme, skupio ih i na svijet izdao... Knjiga II, u kojoj su pjesme junačke najstarije. Wiedeń 1845, 8-ka, str. 643.

Tom ten mieści najpiękniejsze pieśni epiczne z pomiędzy tych, jakie znajdują się w zbiorach W. Jest ich tutaj 101.

Narodne pjesme, izdanje svijuh do sad izdatih i više nikada još neizšavših pjesamah hrvatskih, dalmatinskih, bosanskih i srbskih Izdanje Lavoslava Župana u Zagrebu. Zagrzeb, 1846, 16-ka. T. I str. 160; II, 161; III, 159; IV, 159. Paginacja jedna we wszystkich czterech tomikach; we wszystkich razem 640 stronic.

Trudno bez wielkiego nakładu pracy dokładnie określić, co tutaj jest przedrukowane, a co nowe, gdyż wydawca źródeł swoic

Digitized by Google

nie wskazuje; zdaje się jednak, że większość pieśni przedrukowaną jest z Wuka, choć jest sporo także nowych. W każdym razie zbiór wartościowy; wszędzie podano miejsce pochodzenia pieśni. Pieśni drukowane są w następującym porządku. Tom I. Weselne (str. 1—76) nrów 127; toastowe przypitki wierszem i prozą, (str. 77—89) nrów 29; narzekania nad zmarłym (str. 89—97) nrów 6; jeszcze toastowe (str. 96—97) nr. 3; przy obchodzie Kralic śpiewane (str. 97—111) nr. 25; przy chodzeniu Dodoli (str. 111—114) nr. 5; kolędowe (114—116) nr. 4; na Boże Narodzenie śpiewane (str. 117) nr. 3; postne (118—121) nr. 6; nabożne, legiendy (121—126) nr. 5; śpiewane przez ślepców i dziadowskie (127—148) nr. 16; mitologiczne (149—160) nr. 12.

Tomu II nie mogliśmy nigdzie dostać. Tom III i IV. Nie znając poprzedniego tomiku, w którym jest ich początek, nie wiemy, jak wydawca nazwał ten dział pieśni, który ciągnie się przez cały t. III (str. 321—480; nr. 438—652) i część IV (481 — 533; nr. 653—719); są to pieśni liryczne i miłosne; po nich (str. 533—628), nie oddzielone jednak żadnym tytułem, idą pieśni epiczne. Od str. 629 rozpoczynają się króciutkie piosenki, stanowiące rozdz. XX i noszące tytuł: Pieśni Baczwańskie naszych czasów, które ciągną się aż do końca zbioru (str. 640). Numerów 29. Ogółem w zbiorze mieści się 793 pieśni; w t. IV (nr. 678) jest jedna gra dziecinna.

Srpske narodne pjesme, *Serbskij lětopis*, 1846, LXXII, 119—129 epiczna długa; LXXIII, 120—127, 2 długie epiczne.

Narodna pjesma. *Srbsko-dalmatinskij Magazin*, 1846, XI, 101—110, pieśń epiczna.

Narodne pjesme hrvatske. *Zora dalmatinska* 1846, III, 31—32, epiczna; 40, liryczna, 46—48, epiczna; 72, liryczna; 102—103 bajka łańcuszkowa; 133—134, 173 — 175, 198, 4 epiczne; 215, 228—229, 2 liryczne.

S... Imoczanac Narodna popjevka. *Zora dalmatinska* 1846, III, 390—392. Bajka łańcuszkowa.

S. Lubicz Običaji kod Morlakah u Dalmacii. Sakupio i izdao. Zadar 1846, 16-ka, str. 114.

Między innemi są w tej pracy 4 pieśni ludowe. Porówn. Monografje etnograficzne p. r. 1846.

Ł. Ilicz Narodni slavonski običaji, sobrani i popisani po... Zagrzeb 1846, 8-ka m., str. 316.

W pracy tej w różnych miejscach znajduje się sporo pieśni. Porów. Monografje etnograficzne p. r. 1846.

W. S. Karadżicz Srpske narodne pjesme, skupio ih i na svijet izdao. Knjiga III, u kojoj su pjesme junačke srednijeh vremena. Wiedeń 1846, 8-ka, str. 568.

Digitized by Google

Tom ten zawiera 89 pieśni epicznych z czasów pokosowskich.

P. Petrowicz Niegosz II. Ogledalo Srpsko. Białogród 1846. W zbiorze tym ma się znajdować do 60 pieśni epicznych z Czarnogórza. (S. Singer, *Beiträge*, str. 53; *Brastvo*, 1879, III, 179), a między niemi pewna ilość utworu samego Niegosza (W. Iwacewicz *Zbieranie zabytków*, str. 58).

J. Kukuljewicz Sakciński Različita dela. Knjiga IV. Pesme: S dodatkom narodnih pêsamah puka hàrvatskoga. Zagrzeb 1847, 8-ka m., str. 121—256.

Dodatek ten stanowi piękny zbiorek pieśni ludowych miłosnych, ballad, obrzędowych i innych. Autor podzielił je na trzy części, stosownie do djalektu, w jakim są zapisane. Od str. 127—149 mieszczą się pieśni sztokawskie (nr. 11); 149—186 czakawskie (nr. 26), 186—256 kajkawskie (nr. 77). Ogółem zbiór zawiera 114 pieśni, zapisanych wiernie z ust ludu.

Srpske narodne pjesme. *Serbskij Ljtopis* 1847, LXXVII, 100-116, 2 długie epiczne; LXXIX, 106, 2 długie epiczne.

Narodna pjesma. *Zora dalmatinska* 1847, IV, str. 240. Hasan-Aginica.

D. P. S. Narodna pjesma. *Danica Ilirska*, 1847, XIII, nr. 47. Krótka pieśń z Banatu.

W. S. Karadžicz Srpska narodna pjesma. *Danica Ilirska*, 1847, XIII, nr. 48. Krótka piosenka.

J. Nowicz Lazarica ili boj na Kosovu izmedju Srba i Turaka. Nowy Sad, 1847. Pierwsza i najsłabsza próba stworzenia z pieśni ludowych epopei o boju kosowskim (*Brastvo*, 1879, III, 211).

J. F. Jukicz Putovanje po Bosni godine 1843. *Kolo* 1847, V, 3—23.

W pracy tej mieści się jedna pieśń ludowa. Porówn. Monografje etnograficzne p. r. 1847.

Młody Serb O ugovoru svatbe i svatova u Risnu. *Srbsko-dalmatinskij Magazin*, XIII, 1848, 98—116.

Opis wesela, przeplatany pieśniami.

Srpske narodne pjesme. *Serbskij Ljtopis*, 1848, LXXX, 75—105, 7 epicznych i 1 liryczna.

M. Iwiczewicz Narodne pjesme. *Zora dalmatinska*, 1848, V, 5, 21, 25, 33—35, 45—46, 55, 64, 66—67, 122—124, 126—128, 130—131, 179; 6 epicznych, 3 liryczne, 1 ballada.

Stefan Dušan silnyj, car srbskij u pêsmama. Prepečatano Nikšićem. Białogród 1849, 8-ka.

Digitized by Google

J. Sundeczicz Srpska narodna pjesma. *Srbsko-dalmatinskij Magazin*, 1849, XIV, 101—116.
Pieśń epiczna, zapisana w r. 1846 w Neretwie.

W. S. Karadžicz Kovčežić za istoriju, jezik i običaje Srba sva tri zakona. Wiedeń 1849, 8-ka, str. 128.
W rozdziale III tej pracy, w opisie wesela z okolic Risna, mieści się sporo pieśni ludowych. Por. Monografje etnograficzne p. r. 1849.

O. Poczicz Narodne pjesme. *Dubrovnik, cviet narodnog književstva.* Dubrownik 1849, str. 231—260. Cztery długie pieśni epiczne.

J. Katinelli Južnoslavenske pučke pěsme s notama. Wiedeń 1850.

A. Kalauz Srbski napjevi za fortepiano, stavljeni od... Wiedeń 1850.

T. Wlaicz Srbskij venac od narodnji srbski istoričeski i naravoučitelny priča, pesama, basna, poslovica i zagonetki ispleten. Białogród 1850, 8-ka, str. III+116.
W zbiorku tym są i pieśni ludowe. (*Brastvo*, 1879, III, 179).

G. Stefanowicz Narodne pjesme. *Serbskij lětopis*, 1850, LXXXI, 33—48. Cztery pieśni epiczne.

Narodne pjesme *Bosanskij prijatelj*. 1850, I, 33—110.
Zbiorek zawiera 14 pieśni, między któremi kilka b. długich epicznych z Bośni.

Piotr Franasowicz Opis narodnih običaja u Dubrovniku. Običaji Stonskoga primorja. *Dubrovnik, cviet narodnog književstva*, Zagrzeb 1851, str. 117—129.
Gęsto przeplatany pieśniami opis wesela.

Narodne pjesme. *Bosanski prijatelj*, 1851, II, 91—170. C. d. zbioru z r. 1850. (zob.) Mieści 15 dłuższych i krótszych pieśni z Bośni.

A. T. Brlicz Narodne pjesme iz Gline u Hrvatskoj i iz Bosne. *Kolo* 1851, VIII, 55—68. Siedm dłuższych i krótszych pieśni.

A. Popowicz (podpis pod przedmową). Srbske narodne pjesme, sa prevodom českijem, a časti poljskijem. Izdala jugoslavjanska mladež. Praga czeska, 1852, 8-ka m., str. 213.
W zbiorku tym znajduje się 8 pieśni epicznych w oryginale, a zarazem ich przekład na język czeski. Drukowano tekst serbski po jednej, a przekład czeski po drugiej stronie, tak, że stoją naprzeciw siebie. Przekładu czeskiego dokonał E. Toner. Na końcu znajduje się przekład polski pieśni 3-ej (O Hajduku Nowaku i 300 Turkach

Digitized by Google

i 5-ej (Ryszlanin Wuk i doża Wenecki), dokonany przez Fran. Matejkę. Przekład polski nadzwyczaj lichy. Cały zbiór wartościowy.

Narodne pjesme hrvatske. *Neven*, 1852, I, 125—127, 1 epicz.; 158—159, 1 epicz.; 205—207, 1 epicz.; 238, ballada; nr. 17 (brak było w tomie; tylko ze spisu rzeczy) 1 pieśń; 349 — 350, 1 epicz.; 381—382 1 ballada; 430, 1 lirycz.; 476—477, 1 epicz.; 558—559, 1 ballada; 590—591, 1 epicz.; 602, satyryczna; 639, uryw. epicz.; 718—719, ballada; 734, epicz.; 815, lirycz.; 830 — 831, 1 epiczna. Razem 17 pieśni.

Narodne pjesme štokavske, čakavske i kajkavske. *Kolo*, 1853, IX, 63—80.

Zbiorek zawiera 6 sztokawskich, 6 czakawskich i 6 kajkawskich dłuższych i krótszych pieśni z podaniem miejsca, gdzie je zapisano.

Ł. Ilicz Narodna pjesma. *Neven*, 1854, III, 182 -184. Jedna epiczna.

I. B. Narodne pjesme. *Neven*, 1854, III, 542, 2 krótkie; 590, epiczna i 2 liryczne; 607, ballada; 717—718, jedna liryczna i 2 humorystyczne. Razem 8 pieśni.

K. Klemencziczowa i A. Nemetowa. Hrvatske pjesme iz Šoprunske županije. *Neven*, 1854, III, 671, trzy krótkie; 718 jedna liryczna.

I. W. Narodna pjesma. *Neven*, 1854, III, 639. Jedna lirycz.

J. O. Karadżicz Zabavna pesmarica. Białogród, 1854.

Eljasz Okrugicz Odgovor napitanja Društva za jugoslavensku pověstnicu i starine. *Arkiv za pověstnicu jugoslavensku*, 1854, III, 317—320.

W odpowiedziach tych, między innemi, znajduje się jedna pieśń obrzędowa, śpiewana przez Dodolę i kilka kolęd. Porówn. Monogr. etnogr. p. r. 1854.

Sv. B. Slavonija Put iz Vukovara do Siska. *Neven*, 1854, III, 422—427, 441—443.

W pracy tej zamieszczono jedną długą pieśń epiczną o boju Kosowskim. Porówn. Monografje etnogr. p. r. 1854.

J. Frankolin i M. Polak Narodne pjesme hrvatske u Šoprunskoj županiji Ugarske. *Neven* 1855, IV, 158. Jedna epiczna.

Narodne pjesme. *Neven*, 1855, IV, 174. Dwie krótkie.

F. Filipowicz Narodna pjesma. *Neven*, 1855, IV, 214—220. Jedna epiczna.

Digitized by Google

M. Iwaczewicz Narodne pjesme. *Neven*, 1855, IV, 282—286; 300—302. Trzy epiczne i dwie krótkie.

A. Kriszkowicz Pučka pjesma iz Primorja. *Neven*, 1855, IV, str. 605. Krótka ballada.

R. M-d-cz Pučka pjesma iz Primorja. *Neven*, 1855, IV, 773. Krótka ballada.

J. de Rubertis Delle colonie slave nel regno di Napoli. Zadar 1856, 8-ka, str. 47.

Między innemi jest tutaj jedna piosenka. Por. Monografje etnograficzne, p. r. 1856.

Ł. Ilicz Orjowczanin Narodne pjesme o kraljeviću Marku. *Neven*, 1856, V, 13—15; 79—80; 110—111; 138—140; 169—172; 201—202; 230—231. Ośm długich bardzo pięknych i ciekawych pieśni o Marku.

J. Wr. Slavonske narodne pjesme. Sabrao oko Pleternice... *Neven* 1856, V, 172—173; 231—232; 295; 340—341. Cztery epiczne i 5 krótkich piosenek.

J. Džukicz Dalmatinske narodne pjesme. *Neven*, 1856, V, 294—295, 1 epicz.; 321—322, 2 epiczne i 1 krótka; 339—340, 1 epiczna.

A. Popowicz Pesme razne junačke narodne. Białogród 1857, 8-ka, str. 95.

Pesme junačke narodne o kraljeviću Marku. Izd. VIII. Nowy Sad 1857, 8-ka, str. 103.

Jest to już 8-e wyd. sporządzonego po raz pierwszy w roku 1836 przedruku z Wuka (Zob. wyżej). Wydania pomiędzy pierwszym a ósmym nie są znane nawet S. Nowakowiczowi.

M. Stojanowicz Slike iz domaćegá života Slavonskog naroda i iz prirode s dodatkom: Slavonske pučke sigre. Zemuń 1857, 8-ka m., str. 173.

W pracy tej są 3 piosenki ludowe. Porówn. Monografje etnograficzne, p. r. 1857.

J. F. Jukicz i **Fr. Gr. Marticz** Narodne piesme Bosanske i Hercegovačke. Skupio... Banjalučanin i..., izdao O. F. Kunić Kuprjeđanin. Svezak I. Pjesme junačke. Osiek 1858, 8-ka, str. 621.

Krytyczny zbiór, zawierający 50 dłuższych pieśni epicznych. Niektóre np. 6 od str. 81, są prześliczne. Pieśni rozpoczynają się dopiero od str. 44. Początek książki zajmuje przedmowa Marticza, dalej idzie króciutki życiorys Jukicza, a następnie dłuższa pieśń, poświęcona pamięci tego ostatniego. Na końcu zbioru dodano słowni-

Digitized by Google

czek niektórych wyrazów tureckich, spotykanych w pieśniach, co ułatwia czytanie.

St. Popowicz Narodna pesma. *Sedmica*, 1858, VII, 313 — 314. Epiczna długa.

St. Popowicz Crnogorske gusle ili narodne pesme, priče, podskočice i napialice. Białogród 1858, 8-ka, str. 131.

Pjesme narodne. *Neven*, 1858, VII, 8—10; 599. Ballada i 2 krótkie piosnki.

T. Mandekicz Narodne pjesme. *Neven*, 1858, VII, 295—296; 411. Dwie epiczne.

I. Budimir Narodne pjesme. *Neven* 1858, VII, 481; 569—570. Jedna epiczna i jedna liryczna.

Ł. Ilicz Slavonske varoške pjesme. Zagrzeb 1859.

B. Piotr Kadczicz Peka Odgovori na pitanja Društva za jugoslavensku pověstnicu i starine, *Arkiv za pověstnicu jugoslavensku*, 1859, V, 324—335, 338—341.
Między innemi znajduje się tutaj jedna pieśń ludowa (str. 338). Porówn. Monografje etnograficzne p. r. 1859.

Narodna pjesma iz Mačve. *Slovenka* 1860, str. 133. Krótka epiczna.

Narodne pjesme. *Bosanski prijatelj* 1861, III, 105—158; 14 dłuższych i krótszych pieśni.

K. Stankowicz Srbske narodne pesme. *Srbski lětopis* 1861, CIII, 136 — 143; 12 pieśni lirycznych z podaniem miejsca, gdzie je zapisano.

K. N. Narodne pjesme. *Danica*, 1861, II, 58; 329—332; 348—349; 428—429; 19 krótkich, przeważnie lirycznych; 3 śpiewane na Boże Narodzenie: 8 przy żniwach; 7 krótkich, przeważnie lirycznych. Razem 37.

M. I. Narodne pjesme, *Danica*, 1861, II, 462—463. Cztery krótkie, liryczne.

I. Petrowicz Narodna pjesma. *Danica*, 1861, II, 487—488. Epiczna długa.

K. Stankowicz Srbske narodne pjesme. Wiedeń 1862.

Narodne pjesme. *Srbsko-dalmatinskij magazin*, 1862, XXI, 120-121; 122—127. Dwie pieśni epiczne.

Digitized by Google

W. S. Karadżicz Srpske narodne pjesme. Skupio ih i na svijet izdao... Knjiga IV, u kojoj su pjesme junačke novijeh vremena o vojevanju za slobodu. Wiedeń 1862, 8-ka, str. XII+529.

Tom ten zawiera 62 pieśni junackie, ale pod względem folklorystycznym mniej ciekawe. Referat I. Boszkowicza zob. *Vidov dan*, 1863, nr. 5.

W. Lorkowicz Odgovor na pitanja Društva za jugoslavensku pověstnicu i starine. *Arkiv za pověstnicu jugoslavensku*, 1863, VII, 233--248.

Między innemi, na końcu tych odpowiedzi znajdują się trzy pieśni ludowe. Porów. Monografje etnograficzne p. r. 1863.

B. Mondruszicz Odgovori na pitanja Društva za jugoslavensku pověstnicu i starine. *Arkiv za pověstnicu jugoslavensku*, 1863, VII, 269—311.

W opisie zwyczajów pogrzebowych mieści się jedno zawodzenie nad zmarłym. Por. Monografje etnograficzne p. r. 1863.

Antoni Kos Uspomena na Sloveniju. Spisao... Zagrzeb 1863, 8-ka m., str. 68.

W pracy tej autor przytacza parę piosenek ludowych. Porów. Monografje etnogr. p. r. 1863.

P. T. Banatske pesme. Nowy Sad 1863, 16-ka, str. 55.

Maleńki ten zbiorek zawiera wyłącznie króciutkie, najczęściej dwu lub czterowierszowe piosenki. Nie odznaczają się one pięknością i prawie wszystkie opiewają jeden temat: żołnierzy—kochanków. Ogółem zbiorek mieści 195 piosenek.

Ł. Ilicz Narodna pjesma. *Slavonac* 1863, I, 336. Epiczna z nowszych czasów.

Ł. Ilicz Narodna pjesma. *Slavonac* 1864, II, 142—143 i 157-159. Pieśń epiczna z nowszych czasów.

Ł. Marjanowicz Hrvatske narodne pjesme. što se pjevaju u Gornjoj Hrvatskoj, krajini i u Turskoj Hrvatskoj. Svezak I. Zagrzeb 1864, 8-ka, VII+207. Krytyczny zbiór, mieszczący nadzwyczaj piękne pieśni. Przy zapisywaniu ich zachowano wszystkie odcienie djalektyczne. Pieśni znajdujące się w zbiorze dzieli autor na: junackie (epiczne), których jest 27, i kobiece (tj. przez kobiety śpiewane, liryczne), których podaje 60. Ogółem w zbiorze 87 pieśni. Referat W. Jagicza, zob. *Književnik*, I, 599—600.

Andrzej Juranicz Vienčić narodnih pjesama. Zadar 1865.

W. S. Karadżicz Srpske narodne pjesme. Skupio ih... Knjiga V, u kojoj su pjesme junačke novijih vremena o vojevanju Crnogoraca. Wiedeń 1865, 8-ka, str. 557.

Digitized by Google

Zamieszczono tutaj 18 pieśni epicznych, również jak wydrukowane w t. IV, mniejszej wartości pod względem folklorystycznym. Prawie przy każdej pieśni podaje W. nazwisko jej autora.

J. W. Sentomaszki Bačke narodne pjesme. *Bosiljak*, 1866, II, 42; 59; dwie pieśni epiczne.

Ż. F....cz Waraždyński Narodne pjesme. *Bosiljak* 1866, II, 199—200, 1 epiczna; 214, 1 epiczna; 270—272, 1 epiczna; 286—287, 1 epiczna; 302—304, 1 epiczna.

D. Kolaricz Narodne pjesme iz Valpovštine. *Bosiljak* 1866, II, 318 - 319, 351—352; dwie epiczne.

J. Rajkowicz Srpske narodne pjesme. *Bosiljak* 1866, II, 367, 383. Jedna ballada i jedna epiczna krótka.

B. Wuicz Pisme slavnih stari bunjevački delija. Shtampano u Kalacsi 1790. Prištampano u Subotici, 1866, 12-ka.

Książki nie miałem w ręku, ale z tytułu sądząc, zdaje mi się, że może zawierać pieśni ludowe. W katalogu bibljoteki Białogrodzkiej nosi nr. 7,575.

F. Kurelac Runje i pahulice, pěsni porugljive i pastirske, ponajveć Dubrovačke. Skupio ih iz rukopisov starijih i novijih te ih kděkud i tumačio... Umetnula se u pripomenak i pověst o ratovima Uskočkom i Mantovanskom. Zagrzeb 1866—68, 8-ka m. LXI+130.

Pieśni satyryczne, djalogi zapustne, parodje itp., zamieszczone w tym zbiorze, nie są pochodzenia ludowego, lecz są wyjęte jak to sam autor mówi w tytule, ze starszych i późniejszych rękopisów, a są utworami lepszych i gorszych, znanych i nieznanych poetów. Ciekawe są jednak dla nas z tego względu, że były wielce lubione przez publiczność Dubrownicką, i że się przez to do pewnego stopnia uludowiły. Piosenka, zamieszczona na str. 29, jest ludową. Niektóre z tych utworów są pełne trochę rubasznego, ale szczerego humoru.

T. P. Banatske pesme. Sakupio... Nowy Sad 1866, 16-ka, str. 55.

Jest to drugie wydanie tego zbiorku. Pierwsze Zob. p. r. 1863.

W. S. Karadžicz Srpske narodne pjesme iz Hercegovine (ženske). Za štampu ih priredio... Wiedeń 1866, 8-ka, XVI+359.

Jak się dowiadujemy z przedmowy do tego tomu, pieśni zamieszczone w nim zebrał i przesłał Karadžiczowi Wuk Wrczewicz. Zbiór obejmuje wogóle 362 dłuższe i krótsze pieśni, oraz 12 przemówień toastowych. Pieśni są podzielone na następujące działy: 1) (str. 1—101) zawiera Dłuższe pieśni kobiece nrów 43. 2) (str. 102—227) p t. Krótsze pieśni kobiece, które się częściej w towarzystwie śpiewają mieści 162 pieśni; 3) (str. 228—270) składają wesołe krótkie piosenki, jest ich 65; 4) mieści t. zw. *kajde* tj. pieśni,

Digitized by Google

w których po każdym wierszu powtarza się jakiś przyśpiew; bywają najchętniej śpiewane (str. 271—297) nrów 31; 5) pieśni weselne (str. 297—304) nrów 9; 6) pieśni nabożne, legiendy, najczęściej nie śpiewane, lecz recytowane przez kobiety i dziewczęta głównie w czasie postów (str. 304—334), nrów 31; 7) pieśni na Boże Narodzenie (str. 335—342), nrów 13; 8) pieśni kolędowe (str. 343—345) nrów 3; 9) kołysanki (str. 346—348), nr. 8; 10) Toasty (str. 349—356), nr. 12. Na końcu dodano maleńki słowniczek spotykanych w pieśniach wyrazów tureckich. Dużo tu bardzo pięknych pieśni.

H. A. O. P. Srbske narodne junačke pesme. Izdao... Białogród 1866, 8-ka, str. 78.

Przedrukowano tutaj w celach kupieckich, starą pisownią, 14 znanych pieśni Wuka; robiono to częściej. (S. Nowakowicz, Srpska bibljografja za 1741—1867).

Ž. Radonicz Srpska narodna pjesma. *Vila* 1866, II, str. 97—100. Epiczna pieśń o Marku.

Srpske narodne pjesme. *Vila* 1866, II, str. 235—237; 273—275; 323—324; 384—385; 425—426; 435—438; 485—487; 501—502; 606—607; 613—615; 645—648; 661—662; 699—701; 709—712; 800—802; 830—833; ogółem mieści się tutaj 90 dłuższych i krótszych pieśni.

Mijat Stojanowicz Pučke pripoviedke i pjesme. Sobrao i spisao... Zagrzeb 1867, 8-ka, str. 300.

W zbiorze, poczynając od str. 241, mieści się 61 pieśni. Zob. Zbiory powieści p. r. 1867.

W. S. Karadžicz Život i običaji naroda srpskoga. Opisao ih i za štampu priugotovio... Wiedeń 1867, 8-ka, str. X+327.

W różnych miejscach tej pracy mieści się dużo pieśni. Porówn. Monografje etnograficzne p. r. 1867.

Pjesme narodne hrvatske. *Dragoljub*, 1867, I, 10, 43, 333, 129, 174, 410.

Srpske narodne pjesme. *Vila* 1867, III, str. 13—14; 37—38; 62—63; 284—285; 304—305; 328—330; 350—352; 361—363; 377—378; 398—399; 425—427; 446—448; 453—456; 629—630; 645—646; 693—694; 716; 773—774; 830—831. Ogółem 47 epicznych i krótkich lirycznych pieśni.

B. Petranowicz Srpske narodne pjesme iz Bosne (ženske). kupio ih i na svijet izdao... Knjiga I. Sarajewo 1867, 8-ka m., XIII+348.

Krytyczny i piękny zbiór pieśni. W przedmowie autor mówi, dzie były zapisane. Ogółem mieści się w zbiorze 364 pieśni kobiecych, tj. przez kobiety tylko śpiewanych. Podział pieśni jest na-

Digitized by Google

stępujący: mitologiczne (str. 1—26); nabożne (str. 27—40); śpiewane na Boże Narodzenie (str. 41—47); kołysanki (str. 48—53); śpiewane przy żniwie (53—59); przy tańcu (59 — 73); weselne (73 — 106); imieninowe (107—109); miłosne i różne (109—339).

B. Petranowicz Srpske narodne pjesme iz Bosne i Hercegovine. Epske pjesme starijeg vremena. Skupio... Knjiga II. Białogród 1867, 8-ka w., XXVIII+700.

Olbrzymi ten zbiór zawiera 57 pieśni epicznych, a między niemi niektóre bardzo długie. Przedmowę do niego napisał St. Nowakowicz. Referaty o zbiorze pisali: W. Jagicz, *Rad*, II, 1868, 204—231. L. Léger, *Revue critique d'histoire et de littérature*. Porówn. *Vila* 1868, IV, 311. Zob. też I. Radeticz, *Pregled hrvat. trad. knjiž.* 92.

Narodne pjesme, izdala Matica Dalmatinska. Zadar 1868, 8-ka w., str. 176.

Przedruki z innych zbiorów. Referat W. Jagicza, *Književnik*, 1865, II, 574 - 575.

R. Ferdin. Plohl Herdwigow Hrvatske narodne pjesme i pripoviedke u Vrbovcu sakupio i rodu i svietu predao... Hrvatskoga narodnaga blaga svez. I. Warażdyn 1868, 16-ka, str. 145.

Krytyczny zbiorek, zawierający sto pieśni ludowych, przeważnie krótkich i 28 bajek. Bajki opowiadał jakiś niezdolny bajarz, gdyż często słabo się kleją. Zbiorek pisany djalektem kajkawskim.

Hrvatske narodne pjesme. *Dragoljub*, 1868, II, 41, 56; 70, 473, 102, 134, 156, 169, 232, 250, 778, 821. 822.

Srpske narodne pjesme. *Vila* 1868, IV, 31—32; 294—295; 374—375; 446—447; 464—465; 544—546; 559—560; 587—588; 623—624; 643—645; 673—674; 710; 729. Mieszczą się tutaj razem 62 dłuższe i krótsze pieśni.

Miłosz Milisawlewicz Pesme narodne. Část I. Skupio i izdao... Białogród 1869, 16-ka, str. 79.

J. Milan Stanicz Srpsko-narodne pesme i narodne pripovedke. Izdao... Białogród 1869, 16-ka, str. 97.

Ostatnie cztery kartki zajmuje spis prenumeratorów. W książce niema ani jednej bajki, lecz znajdują się opisy trzech serbskich wsi Czaczka, Pożegi i Użyca. Płód niedonoszony w całym tego słowa znaczeniu. Taki sąd o tej pracy wydaje St. Nowakowicz, *Glasnik srpskog. uč. društ.*, 1870, XXVII, 372.

J. Rajkowicz Srpske narodne pesme (ženske). Većinom iz Slavoniji skupio... Nowy Sad 1869, 8-ka m., str. 224.

Piękny zbiór pieśni, choć szkoda, że niema w nim bliższyc

Digitized by Google

danych o pochodzeniu pieśni. Mieści 253 pieśni, przeważnie liryczne, ale są między niemi i ballady. Ugrupowane są w następującym porządku: Miłosne (str. 1—98), nrów 133; weselne (str. 98—110), nrów 13; do tańca (110—128), nrów 25; pasterskie i przy żniwie śpiewane (129—140), nrów 11; nabożne (140—164), nrów 9; żartobliwe (152—164), nrów 12; ballady (165—200), nrów 21; różne (201—224), nrów 28.

B. Stojadinowicz Srpske narodne pesme (epske). Skupio ih i na svet izdao... T. I. Białogród 1869, 8-ka w., str. II+192.

Krytyczny i wartościowy zbiór pieśni epicznych. Zawiera 14 dłuższych, niekiedy nawet bardzo długich pieśni (14-ta np. ma 1556 wierszy). W przedmowie powiedziano, gdzie i od kogo zapisano każdą z pieśni.

B. Stojadinowicz Srpske narodne pesme (epske). Skupio ih i na svet izdao... T. II. Białogród 1869, 8-ka w., str. VI+179.

Drugi ten tom mieści 17 dłuższych pieśni epicznych. I tutaj w przedmowie powiedziano, od kogo pieśni pochodzą.

R. F. Plohl-Herdwigow Hrvatske narodne pjesme u hrvatskom domu sakupio i rodu i svietu predao... Hrvatskoga narodnoga blaga svez. II. Warażdyn 1869, 16-ka str. 97.

W zbiorku tym znajduje się 28 pieśni epicznych i lirycznych, dwa oryginalne listy przez prostych wieśniaków pisane, 155 przysłów i wyrażeń przysłowiowych i kilkanaście prowincjonalizmów kajkawskich.

M. S. Milojewicz Pesme i običai ukupnog naroda Srbskog. Skupio i izdao... Prva knjiga. Obredne pesme. Białogród 1869, 8-ka, str. VIII+243.

W pracy tej mieści się 345 pieśni, ale nie wszystkie krytyczne. Porówn. Monografje etnograficzne p. r. 1869.

Narodne pjesme. *Bosanski prijatelj*, 1870, IV, 179—182. Pięć pieśni z Bośni.

J. Milan Stanicz Srpske narodne pesme (junačke). Skupio ih i na svet izdao... Čast I. Białogród 1870, 16-ka, str. 128. W katalogu bibljoteki Białogrodzkiej nr. 10085.

B. Petranowicz Srpske narodne pjesme iz Bosne i Hercegovine. Junačke pjesme starijeg vremena. Skupio ih i na svijet izdao... Knjiga III. Białogród 1870, 8-ka m., str. XVI+653.

Tom ten nie ustępuje pod względem wartości dwom dawniej wydanym; mieści 62 pieśni epiczne.

I. E. T. Ženidbeni običaji Muhamedanskih Hrvâta u Bosni. *Vienac* 1870, II, 126—127, 140—142. W artykule tym jest kilka pieśni.

Digitized by Google

K. Ženitbeni običaji u Bosni. *Vienac* 1870, II, 400 403, 415—418, 431—434. W artykule tym jest sporo pieśni ludowych.

K. Struk i haljine bosanske djevojke. *Vienac* 1870, II, 538—543.

Artykuł jest przeplatany ustępami z pieśni. Co do tych trzech artykułów z *Vienca* porówn. Monografje etnograficzne p. r. 1870.

Bogolub Petranowicz Običaji srpskog naroda u Bosni (Is pod Jaorine). Opisao... *Glasnik srpskog. učenog. društ.* 1870, XXVIII, 176—227; XXIX, 236—255; XXX, 313—361.

W znajdujących się w pracy tej opisach wesela, Wigilji Boż. Narodzenia i pogrzebu mieści się sporo pieśni, kolęd i zawodzeń nad umarłym. Porówn. Monografje etnograficzne p. r. 1870.

S. M. Milojewicz Pesme i običai ukupnog naroda srpskog. Skupio i izdao... Knjiga II. Svatovske pesme. Białogród 1870, 8-ka, str. II+230.

Kraljević Marko. Starinske pjesme, koje spominju hrabrena djela toga glasovita junaka onako, kako se još dandanas po narodu obično pjevaju. Na dodav k tomu njekoliko pjesmica pirnih, vojkačica i napitnica u prostopučkom govoru. Zadar 1871, 8-ka. W katalogu bibljot. Białogrodzkiej nr. 14785. Przedruki z innych zbiorów.

Kraljević Marko u narodnim pesmama sa slikom. Izdanje knjižare Velimira Valožića. Białogród 1871, 12-ka. W katalogu bibljoteki Białogrodzkiej nr. 11596. Przedruki z innych zbiorów.

I. A. Kaznaczicz Narodne pjesme. *Dubrovnik, zabavnik narodne štion. dubr.* 1871, III, 147—151. Dwie pieśni epiczne.

St. Nowakowicz (podpis pod przedmową). Kosovo, srpske narodne pjesme o boju na Kosovu. Pokušaj, da se sastave u cjelinu kao spjew. Białogród 1871, 8-ka m., XII+40.

Próba złożenia epopei ze znanych pieśni ludowych o boju kosowskim. Składa się z 12 pieśni o 939 wierszach, a poprzedza ją wstęp krytyczny. Pod względem ścisłości naukowej ustępuje podobnej pracy Pawicza. (Zob. niżej). Miała dużo wydań.

W. D. Aleksicz Srpske narodne junačke pesme i narodne pripovedke. Skupio ih i na svet izdao uč. IV razr. gimn. Białogród 1871, 8-ka, str. 28. W katalogu bibljoteki Białogrodzkiej nr. 11518.

J. Milan Stanicz Carica Milica. Pesme iz staroga Vlaha. Skupio ih i na svet izdao... Białogród 1871, 12-ka. W katalogu bibljoteki Białogrodzkiej nr. 11341. Jako źródło, mieszczące pieśni ludowe, cytuje J. A. Nikolicz, Srpske narodne pesme, Nowy Sad 1888, str. 8. Nam książka ta nie jest znana.

Digitized by Google

Fr. Kurelac Jačke ili narodne pěsme prostoga i neprostoga puka Hrvatskoga po župah šoprunskoj, mošonjskoj i železnoj na Ugrih. Skupio... Zagrzeb 1871, 8-ka w., str. LIV+313+IV.

Jak sam tytuł wskazuje, w zbiorze tym, prócz czysto ludowych, mieszczą się również i nieludowe pieśni, które autor zbioru poprzepisywał z krążących między ludem rękopisów; i te jednak mają wartość dla badacza. Pieśni zamieszczone tutaj — jest ich wszystkich 712, — nie są naogół tak piękne, jak ogłoszone w innych zbiorach chorwackich i serbskich, ale znajdzie się i tutaj nieco prawdziwie pięknych. Jako wstęp do zbioru umieścił K. notaty swoje i wspomnienia o przygodach podczas wędrówek w celu zbierania pieśni, w których również mieszczą się materjały etnograficzne.

Filip Radiczewicz Gusle crnogorske. Białogród 1872, 8-ka, XII+238.

Są to pieśni ludowe o bojach prowadzonych przez Czarnogórców.

J. Milan Stanicz Dragačevka. Pesme i pripovedke. Skupio i na svet izdao... Białogród 1872, 12-ka. W katalogu bibljoteki Białogrodzkiej nr. 12188. Jako źródło, w którym mieszczą się pieśni ludowe, cytuje J. A. Nikolicz, Srpske narod. pesme, Nowy Sad 1888, str. 8.

K. H. Risticz Srpske narodne pjesme pokupljene po Bosni. Białogród 1873, 6-ka, str. XV+121+V.

Krytyczny zbiór, zawierający bardzo piękne pieśni. Na czele znajduje się życiorys zbieracza i krótka, przez niego skreślona przedmowa. Wszystkich pieśni (obrzędowych, miłosnych i epicznych) jest w nim 83.

Piotr Hektorowicz Pjesme. *Stari pisci hrvatski.* Zagrzeb 1874, VI, str. 17—19, wiersze 523—592 i str. 19—22, wiersze 595-685.

Na wskazanych stronnicach mieszczą się dwie pieśni epiczne, słyszane przez Hektorowicza od rybaków i wplecione do jego *Ribanja*, wydanego po raz pierwszy w r. 1556, w Wenecji.

Aleksa O. Popowicz Narodne junačke pesme, izdane troškom... Białogród 1874. Pracy tej nie miałem w ręku; cytuje ją J. A. Nikolicz, Srpske narodne pesme, Nowy Sad 1888, str. 8.

Ł. Ilicz Oriowczanin Lovorike gradiškoga narodnoga graničarskoga puka Br. 8 opjevaju narodne pjesme, koje je sabrao i razjasnio... Zagrzeb 1874, 8-ka w., str. 246.

Początek pracy zajmuje historja powstania i skasowania wojennej granicy (str. 1—67), poczym idą pieśni, opiewające czyny Graniczarów. Jakkolwiek jednak I. w przypiskach do tych pieśni podaje nazwiska osób, od których je jakoby słyszał, ze względu na ich treść trudno temu wierzyć i raczej należy je uważać za utwory samego Ilicza.

Digitized by Google

S. M. Milojewicz Pesme i običají ukupnog naroda srpskog. Knjiga III. Białogród 1875, 8-ka, str. VI+336.

P. G. Srpska narodna pjesma. *Javor* 1875, II, 22—23. Pieśń epiczna.

Milan. Hrvatska narodna pjesma. *Javor* 1875, II, 562—563. Pieśń liryczna.

K. Delicz Pjesme narodne. *Javor* 1875, 594—600; 826—30. Dwie długie pieśni epiczne.

B. M. (Branko Muszycki). Srpske narodne pesme. Skupio ih u Sremu... Panczewo 1875, 8-ka m., str. 151.

Krytyczny zbiorek pieśni, we wstępie autor mówi, gdzie i od kogo zapisał. Podzielone są na: 1) dłuższe kobiece (str. 7—34); 2) krótsze kobiece (str. 35—44); 3) wesołe piosenki (str. 47—38); 4) *kajde* tj. pieśni z przyśpiewem powtarzającym się po każdym wierszu (str. 38—71); 5) epiczne (str. 75—151). Ogółem jest w zbiorku 59 pieśni.

W. S. Karadżicz Srpske narodne pjesme. Knjiga II. Novo izdanje. Wiedeń 1875, 8-ka, str. VI+672.

St. Nowakowicz Kosovo, srpske narodne pjesme o boju na Kosovu, uredjene kao cjelina. Treće izdanje. Białogród 1876, 8-ka, str. XIV+44. Porówn. wyżej p. r. 1871.

M. Nakowicz Jačkar, narodne jačke (piesme) pobrane od... Węgierski Starogród 1876.

Zbioru tego nie widziałem; cytuje go F. Sz. Kuhacz, Južnoslovjenske narodne popievke. Zagrzeb 1878, I, 225.

Sw. Ml. Baicz Srpske narodne pjesme. *Javor* 1876, III, 527—528. Pięć krótkich piosenek.

P. I. Markowicz Srpske narodne pjesme. *Javor* 1876, III, 627—632. Dwie przy żniwie śpiewane i dwie epiczne.

Srpske narodne pjesme. *Javor* 1876, III, 597—600. 3 pieśni.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Stanisław Ciszewski.

Digitized by Google

WIERZENIA MAZURSKIE.

(Dalszy ciąg).

2. Czary i zamawiania.

Już w XVI wieku Łukasz Dawid i obaj Meletiusowie wiernie opisali wajdelotów, sygnotów i czarowników, którzy pośredniczą pomiędzy słabym człowiekiem a siłami tajemniczemi. Ród ich przez wszystkie wieki wciąż się odnawiał. W sprawozdaniu wizytacyjnym kościoła w Pasymie r. 1667 (w aktach kościelnych w Pasymie) między innemi czytamy: „W gminie nic nie wiadomo o żadnym guślarzu ani wróżu, tylko Eljasza Szawicę oskarżono o zamawianie, wezwano przed sąd i pod groźbą surowej kary zabroniono mu nadal tym się zajmować.“ Formułka zamawiania dołączona była do akt, ale niestety, zaginęła. W wiadomości o białych i zimnych ludziach z r. 1741 spotykamy także wzmiankę o zamawiaczu we Frydrychowie. Według Pisańskiego (Nr. 24, § 12) około r. 1756 zamawianie, jeżeli nie jawnie, to potajemnie, było tu i owdzie w użyciu wśród ludu. „Do zażegnywania bydła, pisze dalej ten sam autor, przeważnie używani bywają zamawiacze katolicy, którzy nawet z dalekich stron sprowadzani bywają w tym celu na koszt całej wsi luterańskiej. Zdarzyło się to nie dawniej, niż przed dwudziestu przeszło laty, w jednej ze znaczniejszych gmin tego królestwa, z powodu, że w sąsiedztwie wsi, która się uciekła do zamawiacza, wybuchła zaraza bydła. Rzecz się wydała, i winowajcy musieli na rozkaz zwierzchności odbyć publiczną pokutę kościelną za to, że szerzyli zgorszenie. Kaznodzieje dołożyli wszelkich starań, ażeby im wykazać niedorzeczność i grzeszność ich postępowania, tak, iż zdawało się, że udzielona nauka powinnaby ich odwieść od tego. Ale skutek, który u tego rodzaju ludzi bywa daleko pewniejszą rękojmią w sądach o moralnej wartości pewnego postępku, niż najbardziej przekonywające dowodzenia, musiał utwierdzić ich w błędzie. W sąsiednich okolicach naokoło padało mnóstwo bydła od zarazy, gdy tymczasem ich wioska pozostała wolną od klęski. Co wszakże najciekawsza, że we wsi padła wprawdzie jedna sztuka bydła, ale ta właśnie, która była

Digitized by Google

uciekła podczas obrzędu zamawiania reszty zgromadzonego stada, której zatym w mniemaniu mieszkańców wsi nie udzieliła się skuteczność tego obrzędu. Niepodobna było w tym przypadku zaradzić przeciwko tak niezachwianym poglądom."

I dziś jeszcze jest mnóstwo wajdelotów, sygnotów, czarodziejów, guślarzy, wróżów, zażegnywaczy, czarownic, mniejsza o to, jak będziemy nazywali osoby tego zawodu. Gdy się mówi o nich, specjalnie używa się eufemistycznego wyrażenia: „On umie coś więcej, niż jeść chleb."

Kobiety o czerwonych oczach, zwłaszcza stare, uchodzą za złych ludzi; mogą one czarować, a cała wioska ma się wobec nich na baczności.

W każdej wsi jest jedna lub kilka osób, najczęściej kobiet, często wszakże i mężczyzn, którzy mają szczególną opinję znających się na sztuce zamawiania. Często bywają to osoby ułomne albo rzucające się w oczy, z powodu jakichkolwiek wad cielesnych, jak np. w K. pod Olsztynkiem opinji takiej zażywa karzeł. Przeważnie żyją oni w biedzie.

Nieraz, jak opisuje Pisański przed przeszło stu laty, mieszkańcy jednej albo kilku wsi udają się do nich o pomoc. Za czasów jeszcze wspólnych pastwisk, trzeba było według zwyczaju na Zwiastowanie czyli na Matkę Bożą (25 marca) wyganiać bydło choćby na godzinę, bez względu na pogodę. Potym należało zamówić trzodę od wilka i chorób. Wzywano do tego człowieka świadomego rzeczy, który często znaczne otrzymywał wynagrodzenie. Po przybyciu na miejsce, obchodził dokoła trzodę, odmawiał zaklęcia swoje i jaknajśpieszniej udawał się w dalszą drogę, jeżeli miał tej samej czynności dopełnić w innych jeszcze miejscach, jak to się zwykle zdarzało.

W takich przypadkach, podobnie jak wobec cięższych chorób, poszukiwano szczególnie świadomego rzeczy, głównego niejako czarownika. O tych głównych czarownikach, którzy mają do rozporządzenia silniejszych złych duchów, utrzymuje się pospolicie, jak pisze były proboszcz w Kurkach, Krolczyk[1]), że oni nigdy nie zaczarowują, lecz odczarowują tylko. „Opowiadano mi wszakże i o takich, mówi on dalej, którzy używają siły swojej w obu kierunkach, mianowicie bliższym mieszkańcom na szkodę, dalszym zaś na pożytek. Szkodzą oni takim również,

[1]) *Evangelisches Gemeindeblatt*, r. 1857, nr. 50.

Digitized by Google

którzy przynoszą im zbyt małe podarki albo żadnych. Kogo tacy czarownicy oczarowali jakąś chorobą, ten dopiero ma biedę. Musi on wtedy udawać się często o jakie 10 lub 15 mil do szczególnie sławnego czarownika, któryby się cieszył większym rozgłosem od tego, który go oczarował. Wiele też opowiadają ludzie o zawziętych sporach pomiędzy służebnemi duchami obu czarowników. Zazwyczaj odbywają się one w kuchni, najlepiej o północy, ale także przed wschodem i po zachodzie słońca, tj. w porach, kiedy według zwyczaju odbywają się zamawiania. W powiecie Niborskim czarownicy tacy mieszkają, o ile mi wiadomo, w S. (parafja Działdowska), w G., folwarku należącym do F. (parafja Ruszkowska), w G. (parafja Jedwabińska, obecnie od roku tymczasowo przyłączona do Kurek). Praktyka ich rozciąga się na rozległy obszar, często na 3 do 4 mil dokoła. Główny czarownik w G. trzyma konie i objeżdża całą okolicę aż do Olsztyna i Dąbrówna. Zawdzięcza on tę praktykę głównej czarownicy R. z Nowej Wsi (powiat Olsztynkowski, parafja Jedwabińska, obecnie Jełgun). Objeżdżała ona, jak przedtym już jej matka, 4 powiaty: Niborski, Olsztynkowski, Ostrodzki i Szczyciński. Oprócz zwykłych praktyk czarowniczych, oddawała się ona także wróżeniu i dobywaniu skarbów. Przed dziesięciu mniej więcej laty, przy pomocy jednego nauczyciela ewangielickiego, który występował przytym w roli księdza katolickiego, potrafiła ona zamożnego gospodarza w P. (parafja Zaborowska) wyzuć prawie z całej schedy, obiecawszy mu, że dobędzie skarb na jego podwórku. Dostała się też za to, również jak i szanowny nauczyciel, do domu poprawy. Gdzie się ona teraz obraca, czy żyje jeszcze, czy umarła, tego nie wiem."

Często tu daje się słyszeć, że czarownice albo czarownicy mogą uczynić ludziom wszelakie złe, zapomocą złego spojrzenia, chuchnięcia, dotknięcia, posypywania, albo dając im coś do zjedzenia.

Złe spojrzenie budzi tu wielkie obawy. Kołtun lub nagłe kalectwo zawsze się przypisuje złemu spojrzeniu albo oczarowaniu, i ten, ktoby się chciał od tego uchronić i zabezpieczyć, powinien się żegnać znakiem krzyża. (Wały).

Prawie wszystkie cięższe choroby, z wyjątkiem widocznych uszkodzeń zewnętrznych i zwykłej zimnicy, uważane bywają za skutek uczynku i przypisywane zazwyczaj kobietom z pośród blizkich znajomych lub krewnych, jeżeli mają czerwone oczy i są z usposobienia cokolwiek w sobie zamknięte.

Digitized by Google

Jeżeli na kogo spojrzy osoba o niedobrym wzroku, wtedy pada nań urok.

Gdy ktoś nagle zasłabnie, wskutek tego, że mu krew do głowy uderzyła, mówi się wtedy, że padł nań urok, że jest urzeczony.

Urok bywa następstwem wszelkiego rodzaju złych wpływów, mówi były proboszcz w Kurkach, Krolczyk, i nie zawsze przypisuje się złym ludziom, lecz raczej, jak się zdaje, siłom tajemniczym. O tym, że wyraz ten oznacza „oczarowanie," dowiedziałem się dopiero ze słownika, jakkolwiek, według opowiadania rodziców, często miałem podlegać urokowi. Tyle przynajmniej pamiętam, że nudności, ból i zawrót głowy uważano za urok.

Przyczyną uroku bywa i to także, gdy kobieta lub pewna liczba kobiet zbyt się przygląda jakiemu mężczyźnie, albo naodwrót, gdy mężczyzna lub pewna liczba mężczyzn zbyt się przygląda jakiej kobiecie. (Wielbark).

Gdy chłopcu zachoruje sztuka bydła, albo zdarzy się w domu jakieś nieszczęście, z pewnością winna temu czarownica; zwłaszcza dzieci narażone są na czarujący wpływ złego spojrzenia. (Działdowo).

Szczególnie często mówi się o rzucaniu czarów na krowy. Jeden z przykładów tego znalazłem między innemi w urzędowym rejestrze rachunków pow. Szczycińskiego z r. 1684.

Niektóre osoby miewają złe spojrzenie, pomimo wiedzy o tym i bez wszelkiej chęci wyrządzania złego. Już Szymon Grunau pisze: „Gdy kobietę po połogu odwiedzają inne kobiety i przy oglądaniu dziecka wyrzekną tylko: „O, jakież to ładne dziecko!" uważa się, że dziecko jest urzeczone i nie będzie się hodowało." [1])

Pewien obywatel, podczas odwiedzin przyjaciela swego, zwrócił się do niego między innemi z następującemi słowami: „Wyprowadziłem z jaj gniazdo dzikich kacząt; milutkie to stworzonka; chodź je zobaczyć." Gość odrzekł na to: „Mam niedobre oczy; od spojrzenia mojego zginą wszystkie."

Ulegając jednak namowom gospodarza, poszedł i obejrzał

---

[1]) Töppen, *Letzte Spuren* itd. str. 337. Co się tyczy złego spojrzenia, porówn. artykuł w *N. Pr. Prov.-Blätter*, 1846, tom I, 391. Grimm, *Deutsche Mythologie*, str. 1053.

Digitized by Google

młode kaczęta, które też rzeczywiście wkrótce potym wyginęły. Byłto także urok. (Wały).

Często czarownice, gdy chcą rzucić na kogoś urok jaki, nasyłają go z wiatrem na tę osobę. (Olsztynek).

Lud bardzo się obawia obsypki. Chodzi tu o to, że czarownice obsypują człowieka jakimś proszkiem, wskutek czego dostaje on wyrzutów na rękach i nogach w rodzaju liszaju, który nosi także miano obsypki. Zdarza się to szczególnie u starszych osób. (Olsztynek).

Proszek do obsypki przygotowuje czarownica ze spalonej ropuchy krostawej. (Wały).

Otrzymują go wszakże czarownice i innym sposobem. Przystępują one do Komunji, ale nie połykają otrzymanego opłatka, lecz zachowują; później zawieszają go i kładą pod nim kawałek chleba. Wtedy na chleb sączy się krew Chrystusa, a skoro chleb wyschnie, używają go do obsypki. (Olsztynek).

Często czarownice oczyniają jakieś miejsce i urok spada na tego, kto tego miejsca dotknie. To są „złe" miejsca. (Olsztynek).

Zdarzają się wszakże „złe" miejsca i bez udziału „złych" ludzi. (Krolczyk).

Gdy ktoś zachoruje, powiadają: „Przelazł przez złe miejsce." Tak mówią np. o małym B., który przed kilku laty uczęszczał do gimnazjum w Olsztynku, później zaś padł ofiarą jakiejś choroby.

Kiedy czarownica chce kogoś oczarować i gdy jej się to nie udaje, w takim razie musi się sama oczynić. Zdarzyło się to np. z czarownicą w Jemiołowie pod Olsztynkiem. Często też bywa, że czarownica, która już oczyniła kogoś, poprawia swoje czary, czyli powiększa złe, którego nabawiła.

Jeden główny czarownik, mieszkający w pobliżu Olsztynka, posiada zwierciadło, w którym można zobaczyć tę czarownicę, która zadała urok. Z tego powodu odwiedza go dużo urzeczonych. Wtedy pyta on chorego: „Czy chcesz, żebym ci pokazał czarownicę?" Skoro się tego zażąda, ucina czarownicy w zwierciedle kawałek ucha albo nosa, oświadczając przytym: „Teraz oznacie czarownicę." Ucina także czarownicy głowę, ale wiele sób nie życzy sobie, żeby się tak źle obchodzono z czarownią. Pokazanie obrazu w zwierciedle wraz z operacją kosztuje eden złoty.

Skoro kogoś zły człowiek oczyni, udaje się on wtedy do

Digitized by Google

innego, lepiej znającego się na czarach, który odczynia tamten urok. Wszakże nie zawsze mu się to udaje; gdy bowiem ktoś słusznie był nabawiony złego, odczynianie bywa bezskuteczne. Pewna przekupka z Olsztynka, u której chłop kupował chleb, przywłaszczyła sobie sakiewkę z pieniędzmi, którą on przez nieuwagę zostawił; kiedy chłop wrócił i dopytywał się o sakiewkę, przekupka zaparła się w żywe oczy. Za namową chłopa czarownik rzucił taki urok na babę, że ją skręciło. Udawała się ona do głównego czarownika, aby jej chorobę odczynił, ale bez skutku. Każdy zresztą wśród ludu wie dobrze, że jej wogóle nikt już nie jest w stanie pomóc, gdyż zasłużyła na to i słusznie była urzeczona.

W jednej wsi pod Olsztynkiem umarła pewna kobieta na chorobę, zadaną przez czary. Gdy ją pogrzebano, przewrócono mary do góry nogami, aby wykryć czarownicę; lud mniema, że czarownica nie może znieść tego i przyjdzie odwrócić mary do zwykłego ich położenia.

Gdy się widzi nadchodzącą kobietę, podejrzaną o to, że jest czarownicą, rzuca się za drzwi miotłę; wtedy czarownica wejść już nie może. (Olsztynek).

Żebracy często bywają czarownikami i trzeba się ich bardzo wystrzegać. Kto ich hojnie nie wesprze, tego nieraz urzekną przez złe życzenia. Niejeden już dostał wysypki wskutek ich czarów. (Działdowo).

Zresztą należy się wystrzegać złych życzeń takich nawet osób, które nie są w czary wtajemniczone. Już na początku XVI stulecia, Szymon Grunau podaje w swojej kronice pruskiej, co następuje: „Wierzą w to mocno, że czego się komuś życzy, to go nie minie, jakkolwiekby się tam zażegnywał."[1]).

Można także niekiedy wyrządzić komuś innemu łatwym sposobem psotę na pamiątkę. Gdy ktoś jest obmawiany zaocznie, trzeszczy ogień na kominie. Obmawiany powinien zaraz posypać soli na ogień; wtedy trzeszczenie ustaje, obmowcy zaś dostają pryszczów na języku. (Olsztynek).

Jeżeli ogień trzeszczy na ognisku, wtedy ktoś z domowych jest obmawiany. W takim razie sypie się sól na ogień w mniemaniu, że kiedyś tak samo w ogniu piec się będzie język oszczercy. (Dąbrówno).

---

[1]) Töppen, *Letzte Spuren* itd. str. 337.

Digitized by Google

Jeżeli się ma pryszcze na języku, znaczy to, że ktoś nas obmawia. Wtedy trzeba trzy razy napluć w chustkę, związać ją w węzeł i ręką weń uderzać. Wskutek tego oszczerca nazajutrz dostaje pryszczów[1]).

Kiedy dzieci wskutek zadawnionego złego nałogu załatwiają naturalne potrzeby swoje w miejscach niewłaściwych, trzeba tylko nieczystości te posypać gorącym popiołem, a dostaną pryszczów na pośladku. (Olsztynek).

Jeżeli ktoś tak jest rozgniewany na pewną osobę, że pragnie jej śmierci, może to osiągnąć, śpiewając pieśń nabożną przez cały rok rano i wieczorem; znienawidzona osoba umrze potym z pewnością. W pow. Margrabowskim środek ten podobno często i z dobrym skutkiem bywa stosowany. (Margrabowa).

W okolicy Olsztynka umieją także p o ś p i e w a ć, tj. kogoś na śmierć zaśpiewać. Pieśń, którą należy w tym celu śpiewać przez cały rok rano i wieczorem, znajduje się w polskim śpiewniku. Oznacza się tam rodzina, w której mężowi i żonie śpiewa się na śmierć. Czarownica, która to sprawiła, ukazuje się na dziedzińcu w przeddzień jego, a także i w przeddzień jej śmierci. Ma to zależeć od tego, że urok działa. (Olsztynek).

Jeżeli ktoś chce kogoś na śmierć zaśpiewać, powinien przez cały rok rano i wieczorem o 6-ej godzinie, na tym samym miejscu i w tej samej postawie trzykrotnie odśpiewać od końca do początku psalm (jak się zdaje 94), i dodawać za każdym razem „Ojcze nasz," dwa razy, bez „Amen;" za trzecim razem kończy się pacierz na „Amen." Skoro tylko modlący się nie trzyma się ściśle godziny, albo zmieni miejsce i postawę, lub też omyli się podczas modlitwy, w takim razie śmierć, której innemu życzył, spotyka jego samego. Po upływie rocznego terminu, w ostatnim dniu modlitwy śmierć musi nastąpić. Wiele osób tak się tego obawia, że z samego strachu choruje i umiera... Modlitwy te odmawia się zazwyczaj w piwnicy. (Wielbark). Śpiewanie na śmierć jest także znane i bardzo rozpowszechnione w Szczytnie np, w Jansborku itd.

Dobrze jest ubezpieczyć się naprzód przeciwko złym wpły-

---

[1]) Wiadomość, której mi udzielono z sąsiedztwa Olsztynka. Już Grunau w *N. Pr. Prov.-Bl.* 1846, tom II, 337, nadmienia o tym zabobonie: „Jeżeli komu wyskoczy pryszcz na języku, wtedy sądzi, że ktoś o nim rozpowszechnia kłamstwa oszczercze."

Digitized by Google

wom i trzymać je zdala od siebie. Środki ochronne przeciwko złym wpływom są np. następujące:

Noworodka strzeże się z wielką troskliwością przed cudzym wzrokiem, ponieważ jednak taki system odosobnienia nie da się ściśle przeprowadzić, tedy nie mogą się zdobyć na inny środek ochrony dziecka, prócz stosowania amuletów. Medaliki srebrne, pierścionki, albo złote monety, zarówno jak czerwone wstążeczki na szyję, uważane są za szczególnie skuteczne. Wstążeczki czerwone zawiązuje się także na szyi źrebiętom i cielętom, jako środek zabezpieczający od złego spojrzenia. (Krolczyk).

Przy bieleniu domu robi się dokoła drzwi głównych pewną ilość plam pendzlem, aby djabeł został daleko. (Jerutki).

W dzień św. Jana wieczorem, albo w wigilję Trzech Króli kreśli się na zewnętrznej stronie drzwi obory trzy krzyże. Chroni to od czarów. (Olsztynek, Działdowo). W powiatach warmińskich używa się w tym celu kredy poświęconej w kościele.[1])

Bezpieczeństwo i szczęście są zapewnione we wsi, którą dokoła oborano parą krów czarnych.[2])

Od złego spojrzenia, które szczególnie niebezpieczne jest u starych kobiet, można się uchronić w ten sposób, że zachodzi się je ztyłu, i za ich plecami wskazującym palcem lewej ręki kiwa się trzy razy, nie mówiąc przytym ani słowa. (Działdowo).

Ażeby się zabezpieczyć od złego spojrzenia, nosi się koszulę, pończochę, albo jakąkolwiek część odzienia na lewą stronę. (Dąbrówno).

Porówn. wyżej podany sposób rozpoznawania wilkołka.

Kto się chce uwolnić od strachów, ten w domu, do którego po raz pierwszy wchodzi, zagląda do komina. (Olsztynek).

Komedjantów (tj. linoskoków) lud także uważa za czarnoksiężników, którzy sprawiają tylko omamienie. Jeżeli się chce wiedzieć, co oni właściwie przedstawiają, trzeba włożyć suknię na wywrót. Jedna kobieta, która tak sobie postąpiła, kiedy komedjant, jak się zdawało, dźwigał dużą belkę, widziała, że on niósł słomkę. (Olsztynek).[3])

---

[1]) Według kalendarza ludowego w *N. Pr. Prov.-Bl.* 1848, t. II, str. 220.

[2]) *Hartungsche Zeitung*, 1866, nr. 8.

[3]) Czarownica kładzie na głowę szkopek od mleka i płachtę na siebie, albo koszyk od kartofli na głowę i okrywa się derą końską, a ludzie myślą, że wystroiła się w najpiękniejsze czepki i chust-

Digitized by Google

Szczególnego środka używają w celu zabezpieczenia się od poboru wojskowego. Na krótko przed oględzinami wojskowemi trzeba obetrzeć twarz całunem; kto tak postąpił, okaże się niezdatnym do wojska. (Dąbrówno).

Jako rodzaj amuletów używane były, przynajmniej jeszcze w wieku zeszłym, tak zwane strzałki piorunowe. O używaniu ich Pisański zaznacza co następuje: Gdy się chmury zbierają i coraz głośniejszy łoskot zapowiada, że wkrótce burza nadciągnie, wówczas ktoś z domowników kładzie palec w otwór, znajdujący się w większych kamieniach, obraca kamień kilka razy dokoła, wymawia kilka zabobonnych wyrazów, rzuca kamień z całą siłą ku drzwiom i wierzy, iż tym sposobem zabezpiecza dom swój od pioruna. W tej samej intencji kładą takie strzałki piorunowe małym dzieciom do kołyski. Wierzą oni w ich siłę ukrytą w takich nawet przypadkach, które nic wspólnego z piorunem nie mają; np. przez otwory tych kamieni doją krowy, kiedy z wymion z mlekiem krew wypływa[1]).

---

ki. Wiadomość udzielona z Chojnic w Firmenicha *Völkerstimmen Germaniens*, t. III, str. 637. Porówn. także „ambałek“ (Hahnenbalken) w Grimma, *Kinder-und Hausmährchen*, t. II, 277.

[1]) Pisański, *Ueberbleibsel* itd. nr. 23, § 8. Pisański czerpie te szczegóły z wydanej w r. 1717 przez proboszcza Węgoborskiego Helwiga *Lithografia Angerburgica*. Helwig pisze na str. 30: „Ceraunite nomine venit iis, qui ex nubibus cadere autumabant, qua de causa etiam germanice Straalstein, Donnerstein, Donnerkeul efferebatur. Qui autem germanico idiomate Alpschoss vocabant vel Schossstein, hi ab ephialte et sagittis appellationes traducebant, existimantes, lapides ejusmodi quocunque modo potum contra hujusmodi suppressiones valere ac imprimis fascinationibus occurere posse; a similitudine vero teli, quod Schoss vocamus, derivabant, quod ad vulnera et pleuritidem prodesse conjiciebant.” Dalej na str. 84: „Et quoniam adhuc hodie e ruderibus quondam conflagratarum aedium, in primis, quae a gentilibus olim inhabitatae fuerunt, ejusmodi mallei eruuntur, credibile est eos in usus sacros (potius dixerim superstitiosos) adhibitos et in domibus asservatos fuisse, quibus deinde incendio consumptis, terra obrutos remansisse, donec tandem qualicunque occasione oblata effossi fuerunt. Quod occasionem multis dedisse videtur existimare, ea domicilia, in quibus inveniuntur, lapide fulminari e nubibus percussa, accensa et combusta fuisse, eoque ipso lapidibus his nomen lapidum fulminarium, germ. Donner-Keulen, Strahl, Donner-oder Stein-Hammer tam ex vulgi sententia, quam ex assensu doctiorum, quamquam minus considerate, impositum fuisse. Illustrare videtur hanc nostram opinionem abusus hujus lapidis a rusticis quibusdam

Digitized by Google

I dziś jeszcze lud prosty wierzy, że gdy podczas burzy położymy strzałkę piorunową na lipowym stole, strzałka skacze (Olsztynek).

Mazur rozróżnia ściśle boży prątek (strzałkę piorunową), tj. krzemienie, mające kształt małego palca, które Niemiec nazywa zazwyczaj *Donnerkeulen*, od klina piorunowego, którym Mazur oznacza topór kamienny starożytnych Prusaków itp. przedmioty.

Kiedy grozi nawałnica gradowa, chłop bierze rydel, wykopuje trzy kawałki darniny i przewraca je trawą ku ziemi. Kobieta bierze łopatę od chleba, obraca nią trzy razy dokoła drabiny, prowadzącej na dach (rozumiem przez to, że obraca ją ku niebu i znowu ku ziemi), i kładzie ją koło drabiny na ziemi. Świadek, któremu ten szczegół zawdzięczam, był obecny przytym, kiedy stosowano ten środek, i zapewnia, że wiatr się obrócił, chmura odeszła, i grad nie wyrządził żadnej szkody na polach gospodarza, który uciekł się do tego środka. Starzy ludzie potrafią to robić, od nich zaś uczą się młodzi. (Olsztynek).

O zbawiennym działaniu stali nieraz jeszcze będziemy mówili. Trzyma ona zdala wszystkie wpływy czarów. (Olsztynek).

Niektóre osoby dla zabezpieczenia się od czarów noszą zawsze czosnek przy sobie. (Olsztynek).

Znaleziona podkowa, przybita gwoździami do progu domu

---

hucusque superstitiose observatus. Ut jam taceam superstitionem mulierularum, quae simulac vaccas lac cum cruore reddere observant, per foramen lapidis fulminaris eas mulgere solent, vel cunis infantum hos lapides imponere, ne fulmine tangantur, et quae sunt alia; solum hic in medium afferre operae pretium erit eum abusum, quo mediante audito tonitru sine mora lapidem fulminarem arripere solent, et si fuerit perforatus, foramini digitum immittere, in quo lapide velocissime circumacto, eodem tergeminis ictibus, et ut dicitur, sub murmure quodam ostia ferire, sperantes, quod hisce ceremoniis peractis, aedificium a fulmime liberum sit mansurum, cujus abominabilis facti veritatem tempore pastoratus mei saepe sum expertus, quae tamen superstitio cum sub praesidio b. defuncti domini a Podewils t. t. districtus nostri capitanei et post fata venerandi, sub poena gravissima interdicta fuerit, hodiernum amplius, nisi id forsan occulte fiat, non animadvertitur. Huc collimat opinio eorum, qui credebant, domum, in qua lapis fulminaris asservatur, fulmine non finiri, quemadmodum Agricola, Boëtius, Wormius et alii hujus mentionem injecerunt, locis antea citatis." Porówn. także *N. Pr. Prov.-Bl.* 1848, II, 328.

Digitized by Google

końcami na zewnątrz, przynosi szczęście; do kupca np. sprowadza licznych gości i bogatych nabywców. (Lubajny).

Do rodzaju amuletów należą także listy domowe i listy obronne (żelazne). Wspominaliśmy już o jednym z nich, mianowicie o liście niebieskim, od którego rozpoczyna się „Klucz do nieba.“ Dwa inne, które posiadają szczególną własność zabezpieczania żołnierzy od cięć i strzałów, były bardzo rozpowszechnione w czasie ostatniej wojny w Holsztynie, a także za ostatniej wojny w Czechach. Wszystkie one mają tę wspólną cechę, że podają pewne przepisy moralne, wymagają zachowania pewnych formalności zewnętrznych, a przytym zawierają nadzwyczajne obietnice, jak np. bezpieczeństwo wobec burzy i ran w bitwie, i inne także, oraz powiadamiają czytelnika o swoim nadzwyczaj cudownym pochodzeniu. List niebieski w „Kluczu do nieba,” napisany jest po polsku; drugiego udzielono mi piśmiennie w języku niemieckim, widać jednak, że jest tłumaczony z polskiego; trzeci mam przed sobą drukowany w języku niemieckim, jednakże pod względem treści tak blizko spokrewniony jest z dwoma pierwszemi, że wydaje mi się, iż powstał także w polskiej okolicy. Pierwszy za pośrednictwem „Klucza do nieba,“ którego w krótkim przeciągu czasu otrzymałem cztery różne wydania, rozpowszechniony jest z pewnością w wielu tysiącach egzemplarzy; drugi dostałem od matki pewnego żołnierza w Ostrodzie, gdzie podobno znany jest w całej kompanji załogowej; trzeci przyniósł pewien rezerwista, wracając do Olsztynka z Grudziądza, gdzie stał podczas ostatniej wojny. Przytoczylibyśmy je w całości, jako przerażające dowody wiary w zabobony pośród ludności polskiej, gdyby treść ich nie była zbyt niedorzeczna, tekst zaś zbyt długi.

Głównym środkiem na wszelkiego rodzaju choroby jest zażegnywanie[1]). Lekarz dla Mazura jest człowiekiem zupełnie

---

[1]) Zażegnywanie jest prastarym zwyczajem pogańskim, tak, iż jednym z najdawniejszych zabytków mowy niemieckiej jest pogańska formułka zamawiania. Porówn. Grimma *Ueber zwei entdeckte Gedichte aus der Zeit des deutschen Heidenthums* w jego drobnych pismach, tom II, str. 1 i nast. Dietricha: „Drei altheidnische Segensformeln” w *Zeitschrift für deutsches Alterthum*, wydawanym przez Haupta, tom XIII, str. 193 i nast. Kościół katolicki przejął i tolerował ten zwyczaj w dość szerokim zakresie; tak, według jednego podania z Bazylei z XIV stulecia, w *Zeitschrift für deutsches Alterthum* Haupta tom V,

Digitized by Google

niepotrzebnym, który czyha tylko na jego pieniądze. Gdy się ich napomina, że zaniedbują się w tym względzie, wymawiają się wszyscy jednostajnie: „I tam i owdzie także nie mógł poradzić.“ [1]). Niektórzy nawet są przekonania, że pomoc lekarska, jak piorunochron, jest wdzieraniem się w prawa boskie. (Działdowo).

Zażegnywanie ma gorliwych obrońców nietylko pośród chłopów, ale i wśród oświeconych obywateli. Tak, opowiadał raz człowiek wolny zresztą od wszelkich przesądów, że baba, której śmiejąc się i drwiąc, obiecał 5 talarów, zażegnała mu rdzę, nieuleczalną chorobę zboża, i to z najlepszym skutkiem. (Lubajny, pod Ostrodem).

Inny, również wolny od wszelkich przesądów obywatel opowiada, że sam widział, jak robotnik, zraniwszy się niebezpiecznie w nogę siekierą, długo nadaremnie usiłował krew zatamować. Wezwano babę do zażegnania, i natychmiast krew po zażegnaniu, jakby uciął, płynąć przestała.

Wszelkie zażegnywania odbywają się zawsze trzy razy przed zachodem słońca, w pobliżu zaś zażegnywacza nie ma być ani psa ani kota. Wiara przytym w skuteczność zamówienia nie jest rzeczą konieczną; wystarcza, gdy się poda rękę komuś, co wierzy. (Lubajny).

Zażegnywanie odbywa się następującym sposobem. Chory z zażegnywaczem musi sam na sam być w izbie. Zażegnywacz nasamprzód czyni nad chorym trzy razy znak krzyża, poczym odmawia właściwą formułkę, w której „Amen” musi być opuszczone, jeśli zażegnywanie ma pomóc. Po dopełnieniu tego obrządku, znowu czyni trzy razy znak krzyża nad chorym. Zażegnywanie szczególnie stosowane bywa w celu zatamowania

---

str. 576, całe chrześcjaństwo uznawało w owym czasie żegnanie popiołu, palm, przy chrzcie, świec, wody, soli, mięsa i niektórych innych przedmiotów; odrzucono natomiast kładzenie znaku krzyża na głowie, oczach, żegnanie koni i ran. I dziś jeszcze w kościołach katolickich w Warmji jest w użyciu żegnanie owsa, ziela świętojańskiego, palm, ziół itp. (Porówn. *Volksk.* nr. 22, 23, 58, 224), co się wielce przyczynia do utrzymania dawnego zabobonu. Kościół katolicki gorliwie walczył przeciwko temu; już w r. 1526 zabroniono stanowczo święcenia świec, placków i innych tego rodzaju przedmiotów. Jacobson, *Quellen des evangelischen Kirchenrechts*, II, 26.

[1]) *Königsberger Zeitung* 1866, nr. 8, por. Hintz, str. 117.

Digitized by Google

krwi, w przypadkach puchliny, bólu zębów, rwania i innych podobnych przypadłości. (Działdowo).

O jednej formułce zamawiania róży powiadano mi: Należy odmawiać ją trzykrotnie przed zachodem słońca, potym następnego dnia trzy razy przed wschodem i jeszcze trzy razy przed zachodem słońca. (Jerutki).

Zamówienia różnych chorób i dolegliwości złych[1]).

1. Zamówienie krwi płynącej.

Zamawiam cię bożą mocą, Pana Boga pomocą. Miała Magdalena trzy córki; jedna mówiła: „Pójdźmy ztąd i wędrujmy.“ Druga mówiła: „Stójmy.” Trzecia mówiła: „Oto wróćmy się, zostańmy i osiądźmy.“ I ty, krwio, tu się zostań przez Pana Jezusa Syna Bożego, Matuchniczkę jego i całą chwalebną świętą Trójcę i Anioły święte w Duchu św. W imieniu Boga Ojca i Syna i Ducha świętego. Ojcze nasz, któryś itd.

2. Wielką chorobę i wrzody zamówić.

Gdy nasz Pan Jezus Chrystus wędrował ze zwolennikami swemi, prosili, wołali, a kiedy od wielkiej choroby i wrzodu lekował, rozkazał Jezus, mówiąc: „A na niemocne ręce kładźcie.“ Cicha woda stojała, gdy Matuchniczka Boża syna kąpała. Niechże i ten wrzód cicho stanie, móżdżka nie poruszy, gnatów nie połamie, żył nie starga. Proszę ja ciebie, wystrzegaj się miejsca człowieczego przez Pana Boga moc, Syna Bożego i Ducha świętego pomoc. W imię Boga Ojca i Syna i Ducha świętego. Ojcze nasz itd.

---

[1]) Tekst polski pierwszych dwunastu zamówień odpisujemy z broszury „Jakuba Turowskiego klucz do bardzo ważnych tajemnic,” (druk i nakład A. Gąsiorowskiego; miejsce wydania i data nie oznaczone), str. 11—15. Zmieniamy tylko przecinkowanie i tu i owdzie widocznie wadliwą pisownię, bez wszelkiej zresztą ujmy dla treści. Dr. Töppen te same dwanaście zamówień podaje w przekładzie niemieckim z polskiego „Klucza do nieba“ (*aus dem polnisch geschriebenen Himmelsschlüssel*). — *Przyp. tłum.*

Digitized by Google

3. Kiedy kogo wąż albo żmija ukąsi.

Modlitwę Pańską czyli „Ojcze nasz" itd. zmówić, a potym: „Wymawiam was bożą mocą, Pana Boga pomocą, węże, wężyce, żmije, żmijice, padalce, padalczyce, i wszelki robaku. Z rozkwituś się urodził, djabeł cię stworzył, Pan Jezus w cię ducha włożył, a nie dał ci żadnego jadu ani mocy. Przez Pana Boga moc i Syna i Ducha św. pomoc, jako ta woda odpływa, niechże i ten i to spływa w imieniu Boga Ojca i Syna i Ducha świętego." (Potym dmuchnij trzy razy i wodą oblej, albo wytrzyj to miejsce).

4. Od psa skażonego.

Mów Modlitwę Pańską albo „Ojcze nasz" itd. Nasz Pan Jezus Chrystus, gdy ze zwolennikami swemi wędrował i prosili go, aby od skażonego psa i suki lekował, rzekł im: „Lekujcie przez Boga moc i Syna Bożego i Ducha św. pomoc." Cicho woda w morzu stojała, gdy Matuchniczka Boża Syna swego kąpała; niechajże żywina cicho lega, księżyczka masu wydawa jadu (?), przez Pana Boga moc i Ducha św. pomoc, w imieniu Boga Ojca Syna i Ducha świętego. (Trzy razy wokoło obejść, ręce złożywszy, niechaj drugi przed tobą ogania).

5. Od zimnych ludzi.

W imię Boga Ojca i Syna i Ducha św. Szła Matuchniczka Boża bez cisowy lasek; idąc, spotkał ją sam Pan Jezus. „Gdzie idziesz, Matko moja?"—„Idę do tego chrzczonego uciszać, uspokajać zimne ludzie, białe ludzie." Odstąpcie od tego ochrzczonego z jego żył, z jego mózgu, z jego głowy; przez Pana Boga moc i Syna Bożego i Ducha świętego pomoc, wysyłam ja was pod korzenie kamienne na puste lasy i na puste pola, gdzie nic nie przyjdzie. Ojcze nasz itd.

6. Proch żywinie odmawiać.

Przyszedłem do cię, nieme stworzenie, ażeby od cię sam Pan Jezus proch odwrócił przez Pana Boga moc, Syna Bożego i Ducha świętego pomoc. Ojcze nasz itd. (Przy tej odmowie stalką trzeba trzeć ode łba do ogona, po każdej stronie do trzech razy).

Digitized by Google

7. Od gradu obłok zamówić.

Na obłok spojrzawszy, przeżegnać się w imieniu Boga Ojca, Syna i Ducha świętego; wtedy zmówić: Ojcze nasz itd., a potym tę modlitwę: O wy, szkodliwe gradowe obłoki, rozkazuje wam Chrystus Pan, mąż boży, przeze mię, sługę niegodnego, żebyście szli na inne miejsca puste i tam się roztrzęśli, abyście wsiom, ogrodom i polom szkodliwemi nie byli, przez Pana Boga moc i Syna Bożego i Ducha świętego pomoc.

8. Ogień zamówić.

Ojcze nasz itd. Ogniu, ty płomieniu gorejący, rozkazuje tobie Chrystus Pan, mąż boży, przeze mię, sługę niegodnego, abyś się dalej nie rozszerzał, lecz na tym miejscu został; coś ujął, to trzymaj przez Pana Boga moc, Ojca i Syna i Ducha świętego pomoc. (Ogień do trzech razy oblecieć, co raz wchodząc, to „Ojcze nasz“ zmówić).

9. Od kazu, gdy na oku stanie.

Rano mówić: W imię Ojca i Syna i Ducha świętego, Ojcze nasz, któryś jest w niebie itd. Jako ta ciemna nocka ustępuje temu białemu dzionkowi, tak też temu chrzczonemu (tu trzeba nazwisko osoby wymówić) kaz coby ustąpił z jego oka, z jego źrenicy, z jego białka, i te wrzody, wrzedzienice, aby wyszły, wycięciały (?), niewieda kędy się podziały, przez Pana Boga moc, Syna Bożego i Ducha św. pomoc.

Wieczór mówić: Zorze, zorzeczki, Chrystusa Pana służeczki, służycie wy Panu Chrystusowi we dnie i w nocy i temu chrzczonemu (tu znów nazwisko chorej osoby wymówić) coby też same posłużyły, ten kaz z jego oka, z jego białka i jego źrenicy odmówiły, przez Pana Boga moc, syna Bożego i Ducha świętego pomoc. Potym trzy razy „Amen“ powtórzyć.

10. Od macicy.

Naprzód zmów: Ojcze nasz itd. Poszła Matuchniczka Boża w lichym uspokojeniu macicę z urazem lekować i ustanawiać. Jak ten kamień leży w ziemi, a nie będzie poruchowany, tak macica z urazem u tego chrzczonego (tu nazwisko chorej osoby

Digitized by Google

wymów) nie ma się więcej poruchować. Przez Pana Boga moc, Syna Bożego i Ducha świętego pomoc ma się uspokoić cichuchno, lekuchno. Ty, macico, z urazem, masz łóżko usłane, tak odpoczywaj u tego chrzczonego (znów nazwisko wymówić), a nie masz się poruszać więcej, ani go trapić." Przez Pana Boga moc, Syna Bożego i Ducha świętego pomoc. W imię Boga Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen. Amen. Amen.

11. Urok jak lekować.

Naprzód zmów Modlitwę Pańską: Ojcze nasz itd. Szła Matuchniczka Boża przez cisowy las i spotkał ją sam Pan Jezus i spytał się jej: „Gdzie idziesz, Matko moja najmilsza?" Ona odpowiedziała: „Idę do tego chrzczonego (tu wymów nazwisko chorej osoby), trzy dziewięcie uroków odmawiać." Rzekł Pan Jezus: „Idź, a odmawiaj przez Pana Boga moc, Syna Bożego i Ducha świętego pomoc i przez Ewangielję świętą." W imię Boga Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen. Amen. Amen.

12. Ból zębów jak zamówić.

Bożą mocą, Pana Jezusa pomocą. Dąb w boru, kamień w morzu, księżyc na niebie, że póki te trzy bracia mocni się pospołu nie zejdą, tak długo mię zęby niech nie bolą. Przez Pana Boga moc, Syna Bożego i Ducha świętego pomoc i Anioły święte, Jego ciało chwalebne i przez Trójcę świętą. W imię Boga Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen. Amen. Amen.

13. Od ukąszenia robaka[1]).

Przeklinam cię, robactwo przeklęte, w imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Zamawiam cię jednocześnie, ty wole (albo: krowo), od wszelkiego robactwa, które djabeł stworzył, a Pan Bóg ma... od wschodu do zachodu słońca; Pan Bóg zakazał mu tego. Zamawiam cię od..., od wężów i wężyc, od żmij i żmijic, padalców i padalic, jaszczurek i jaszczurzyc, niedźwiadków samców i samic i łasic samców i samic, nie przez moją, moją, moją, lecz przez Pana Jezusa pomoc, jakoteż i wszystkich świętych. Ojcze nasz... (bez „Amen").

---

[1]) W dalszym ciągu zamówienia tłumaczymy z niemieckiego tekstu dra Töppena.—*Przyp. tłumacza.*

Digitized by Google

14. Od wścieklizny.

Będę zamawiał oborę tego chrzczonego N. N. od psa wściekłego. Szło 7 apostołów, wszyscy bracia pomiędzy sobą.—Dokąd idziecie, wy, siedmiu apostołowie, wszyscy sobie bracia? —Idziemy zamawiać oborę tego chrzczonego N. N. od psa wściekłego.—Idźcie i zamawiajcie w imię moje.—Co robią wściekli? Śpią.—Niechże śpią. Weźcie włóczkę i bawełnę i zatkajcie ich rany, ażeby nie krzyczało, nie ryczało i nie wdrapywało się na ściany, lecz żeby się uspokoiło, jak woda w Jordanie, kiedy św. Jan chrzcił Pana Jezusa. Nie przez moją, moją itd.

15. Zamawianie świń.

Zamawiam świnie moje od choroby. Czy świnie twoje są w domu?—Nie, niema ich w domu.—Idź, zawołaj je na podwórko i daj im jęczmienia. Które z nich będzie jadło jęczmień, temu się nic nie stanie. Nie przez moją itd.

Trzeba jęczmienia nasypać do spodni i trzy razy rzucić przez komin; odmówić przytym wyżej przytoczoną formułkę i wtedy dać jęczmień świniom.

16. Od ognia.

Przyszedł do nas w pośpiechu Ezechjasz, Mesjasz w gościnę. Niechże się zadowoli tym, co sam wziął od nas w nocy, w imię Ojca i Syna i Ducha świętego. „Amen“ się nie mówi.

17. Od grzybków.

Zamówię temu chrzczonemu N. N. przykry wyrzut, trzy razy po dziewięć pryszczów, trzy razy po dziewięć pęcherzyków, trzy razy po dziewięć narośli. Matka Boża szła ścieżką zieloną i znalazła na drodze trzy zioła. Jedno zerwała prawą ręką, drugie strąciła prawą nogą, a trzecie zginęło, niewiadomo gdzie. Niech tak samo niewiadomo gdzie zginą te narośle tego chrzczonego N. N. Nie przez moją itd.

18. Od róży.

Szła Matka Boża ścieżką zieloną, i spotkał ją sam Pan Jezus i spytał się jej: Dokąd idziesz, Matko Boża?—Idę do tego

Digitized by Google

chrzczonego N. N. zamówić różę pięciu palcami a szóstą dłonią, i proszę, aby go nie rwała, nie trzęsła, mózgu nie wysuszała, krwi nie przelała. Jeżeli jest z wiatru, niech idzie do wiatru, jeżeli jest z wody, niech idzie na wodę. Nie przez moją itd.

19. Od róży.

Dokąd idziesz, Matko Boża?—Idę do tego chrzczonego N. N. ogień zamówić, od ognia wybawić, od ognia róży, od ognia gwałtownego, od ognia złośliwego. Pływa piórko po morzu tak leciutko, cichutko. Daj Boże, żeby temu chrzczonemu N. N. ogień, ogień róży, gwałtowny ogień, złośliwy ogień wyszedł bez szarpania i rwania, przez Pana Jezusa, przez Ducha świętego i przez wszystkich świętych aniołów pomoc, w imię Boga Ojca i Syna i Ducha świętego.

20. Od róży.

Szła Matka Boża na zieloną łąkę, a za nią szedł Jej Synek.—Dokąd idziesz, Matko miła?—Idę zamówić wyrzuty róży; chodź ze mną, Synku miły, pomożesz mi.—Idź, Matko miła, zamów go z moją, moją, twoją pomocą, ażeby znikły z jego głowy, jego mózgu, jego wątroby i wszystkich członków, tak cicho i lekko, jak tylko można, z Boga pomocą itd.

21. Od róży.

W morzu czerwonym stoi kamień, na nim łóżko usłane, pokryte bawełną; tam masz ty, różowy, przedziurawiony wrzodzie, swoje legowisko. Śpij i wypoczywaj aż do sądu ostatecznego. W imię Boga itd.

22. Od zastrzału.

Szedł drogą anioł święty i spotkał go sam Pan Jezus.—Dokąd idziesz, aniele święty?—Idę do tej chrzczonej N. N. zastrzał zamówić.—Idź i uwolnij wszystkie części jej ciała od głowy aż do końca palców u nóg. Bóg Ojciec, Syn i Duch święty, a ci trzej są jedno. Nie przez moją, lecz przez Pana Jezusa i Matki Bożej pomoc. Zmówić „Ojcze nasz“ trzy razy.

Digitized by Google

23. Od gąsienic.

Panie, wszechmocny Boże, któryś ten nędzny świat stworzył, wszelkie ptactwo i robactwo i nakoniec człowieka. Dałeś mu wolę, rozum i pamięć, ażeby się powstrzymywał od wszelkich (złych) uczynków na ziemi. Zesłałeś nam Syna swego z wysokości, żeby nauczył człowieka, co czynić powinien. Daj, miły Boże, ażeby to robactwo, gąsienice, takie obrzydzenie sprawiały miłemu Bogu, jak człowiek, który w niedzielę krowy pasie i nie idzie do kościoła.

24. Od wrzodu strzelanego (czarnego zastrzału).

Szli trzej apostołowie, bracia pomiędzy sobą i spotkali samego Pana Jezusa.—Dokąd idziecie, trzej apostołowie, bracia pomiędzy sobą?—Idziemy do chrzczonej N.N. zamówić trzy razy dziewięciorny wrzód strzelany.—Idźcie i zamawiajcie z moją, moją i wszystkich pomocą ten trzy razy dziewięciorny wrzód strzelany. Od czego się to zrobiło? Czy od siedzenia, czy od leżenia, albo od picia, albo..., albo od słońca, albo od gwiazd? Niech zniknie jak można najciszej i najlżej, niech nie szarpie, nie trzęsie, nie rwie w jego ciele, jego krwi, jego mózgu, jego kościach, niech idzie na ciemne lasy, w ciemne chmury, na twarde skały. Tam jest jego miejsce spoczynku aż do dnia ostatecznego. Ojcze nasz i trzykrotne żegnanie: W imię Ojca itd. bez „Amen.“

25. Od skazu (czarnych plam).

Szedł drogą Pan Jezus i spotkał Matkę Bożą.—Dokąd idziesz, Matko Boża?—Idę do tej chrzczonej N.N. krew siać, kości łamać, a ja zabraniam ci tego. Idź tam, gdzie w dzwony biją i gdzie śpiewają pieśni, Syna Bożego mocą i Ducha świętego pomocą. Ojcze nasz... trzykrotny znak krzyża: W imię Boga itd., i trzykrotne zdmuchnięcie.

26. Od macicy (kolek).

Matko macico, przeciwniczko Matki Bożej, proszę cię przez Boga Ojca, przez Boga Syna, przez Boga Syna i przez całą świętą Trójcę, ażebyś się natychmiast uspokoiła, duszy i ciała nie trapiła, lecz żebyś się położyła na poduszeczkę, którą ci

Digitized by Google

Pan Jezus sam piędzią swoją odmierzył. Ojcze nasz... przeżegnać się trzy razy, bez „Amen“[1]).

Podajemy tu jeszcze przykład, jak się po wsiach bydło zamawia. Staje się przed urzeczoną sztuką bydła i ze złożonemi rękoma, odmawia się najpierw „Ojcze nasz,” nie dodając wszakże „Amen.” Potym następuje taka formułka zamawiania: „Rosa spadła z nieba, z kamienia na ziemię. Jak ta rosa znika, zniknęła, ulotniła się w powietrzu, tak też niech te trzy razy dziewięć czarów znikną, rozejdą się w powietrzu i wywietrzeją.“ Powtarza się tę formułkę trzy razy, za trzecim razem żegna się sztukę bydła i w końcu mówi się: Amen. Zamówienie to zarówno zabezpiecza od uroku, jak i leczy gotowe już jego skutki[2]).

Z aktem zamawiania łączą się po większej części pewne obrzędy. Te *praktyki towarzyszące* często uchodzą za rzecz najważniejszą; częstokroć one same pomagają. Tu i owdzie bywają stosowane obok tego materjalne środki lecznicze.

Różę zamawia się temi słowy: „Jezus szedł ogrodem koprowym z głownią w ręku i mówił: Nie będziesz więcej ogniem pustoszyła.“ Formułkę tę odmawia się trzy dni z rzędu, codzień po zachodzie słońca trzy razy. Ilekroć odmawia się tę formułkę, trzy razy chucha się lekko na chore miejsce, spluwa się trzy razy na ziemię i na tym miejscu kładzie się znak krzyża. (Dąbrówno).

Kiedy ktoś cierpi na jakąś ciężką chorobę, oddziera się szmat od jego koszuli i zawiesza się ten kawałek albo całą koszulę na rozdrożu, na drzewie albo na drogoskazie. Do tego szmata zatyka się igłę, a pod nim kładzie się złotą monetę. Lud mniema, że tym sposobem odbiera się choremu jego chorobę. Przechodnie wystrzegają się bardzo, ażeby nie dotknąć się szmata, lub nie ruszyć pieniędzy, gdyż w takim razie mogliby zabrać z sobą chorobę. (Jerutki).

Krolczyk, proboszcz w Kurkach, opowiada z lat swoich dziecinnych o leczeniu uroku: „Gdy pewnego razu przyjechałem z gimnazjum do domu na wakacje i, będąc urzeczonym, nie zgo-

---

[1]) Nr. 13—26 otrzymałem w polskim rękopisie z Królikowa pod Olsztynkiem.

[2]) Hassenstein, *N. Pr. Pr.-Bl.* tom I, str. 474 i nast. Kilka formułek zamawiania z Natangji podaje J. Gottschalk w *N. Pr. Pr.-Bl.*, 1857, tom I, str. 157 i nast.

Digitized by Google

dziłem się na stosowanie czarów i wolałem położyć się spać, żeby się pozbyć bólu głowy i towarzyszących mu dolegliwości, podczas snu potarto mi twarz trzykrotnie używanym ręcznikiem z temi słowy: „W imię Ojca, Syna i Ducha świętego. Amen. Amen. Amen.“ Po przebudzeniu czułem się jak zwykle dobrze, i wtedy opowiedziano mi domniemaną przyczynę mego wyzdrowienia. W takich razach używa się jeszcze skuteczniejszego środka, mianowicie dla mężczyzn odzienia kobiecego, dla kobiet zaś odzienia męzkiego.

Kto jest urzeczony, temu trzeba dziewięciu różnemi chustkami, albo szmatami otrzeć twarz. W jednej plebanji także środek ten był zastosowany z dobrym skutkiem.

Jeżeli urzeczony jest mężczyzna albo kobieta, wtedy kobieta ociera twarz mężczyźnie kobiecemi sukniami, zaś mężczyzna kobiecie męzkiemi sukniami; spluwa się przytym trzy razy. (Olsztynek). Przytym wyciera się także od głowy do nóg. (Dąbrówno).

Środek przeciwko *angielskiej chorobie.* Piecze się duży placek z mąki żytniej, wykrawa się w nim dużą dziurę, przeciąga się przez ten otwór dziecko i obnosi się je trzy razy dokoła kościoła; trzeba przytym zmówić „Ojcze nasz“ trzy razy, albo chuchnąć trzy razy przez dziurkę od klucza drzwi kościelnych. (Olsztynek).

Angielska choroba pochodzi ztąd jakoby, że do żołądka dziecka dostały się włosy kocie. Żeby je usunąć, trzeba usmażyć koguta, utrzeć na proszek żołądek i proszek ten z winem czerwonym dawać dziecku do picia. (Olsztynek).

Inny jeszcze środek przeciwko angielskiej chorobie. Stawia się krzesło pomiędzy dwa wiadra, kładzie się dziecko chore pod pałąk drugiego wiadra. Potym obraca się krzesło i obydwa wiadra; to są trzy roboty. I poraz drugi postępuje się z dzieckiem, jak poprzednio. Następują znowu wskazane trzy roboty; potym znów postępuje się z dzieckiem tak samo po raz trzeci. Nakoniec wsadza się dziecko do szafy i mówi się: „Ojcze nasz,“ ale bez „Amen.“ Środek ten bywa stosowany we czwartek po wieczerzy. Często pomaga jednokrotne zastosowanie; można jednakże w razie potrzeby powtórzyć je raz jeszcze i do trzeciego razu. Środek ten musi pomóc; oto niedawno jeszcze okazał się skutecznym. (Olsztynek).

Jeszcze jeden środek przeciwko wycieńczeniu albo angielskiej chorobie. We czwartek po wieczerzy, podczas ostatniej

Digitized by Google

kwadry i tak samo w następną sobotę, a wreszcie po raz trzeci także we czwartek, po tygodniu robi się co następuje: Zarabia się ciasto, zrobiony z tego ciasta placek kładzie się na stole i stawia na niego dziecko najpierw obiema nóżkami, potym tylko prawą nóżką, tak, żeby się ślady odbiły na cieście. Potym ulepia się z tego ciasta trzy małe placki, kładzie się je do pieca i piecze. Dziecko wsadza się do wody, do której wsypuje się pokruszone trzy placki, kąpie się je i odmawia przytym „Ojcze nasz" bez „Amen." Nakoniec bierze się trochę popiołu z pieca bądź ręką, bądź patyczkiem i posypuje się dziecku głowę od przodu ku tyłowi. Wodę po zachodzie słońca trzeba wylać, nic nie mówiąc i nie oglądając się przytym. „Jestto bardzo dobre—zadecydował mój świadek:—państwo nie chcą temu wierzyć; moja żona zrobiła tak z Emilją i wyzdrowiała ona zupełnie." (Olsztynek).

Środek przeciwko wycieńczeniu. Bierze się łeb koński, i milcząc i nie oglądając się, idzie się we czwartek po wieczerzy do dołu glinianego, w którym zebrała się woda deszczowa; nabiera się pełne wiadro wody, którą się grzeje i wlewa do balji, trzy razy w tej wodzie przeprowadza się łeb koński od wschodu ku zachodowi słońca i w tym kąpie się dziecko. Koszulę dziecka trzeba rozedrzeć przez pół na piersiach. W końcu odnosi się, nic nie mówiąc i nie oglądając się, wodę i koszulę napowrót do dołu glinianego. Praktyka ta powtarza się jeszcze przez dwa czwartki tym samym sposobem i sprowadza napewno polepszenie i wyzdrowienie. (Dąbrówno).

Środek przeciwko wycieńczeniu. Dwie baby biorą chore dziecko, jedna podaje je drugiej przez płot i napowrót je ponad płotem odbiera. Powtarza się to trzy razy. (Jerutki).

Środek przeciwko zimnicy. Trzy listki mirtowe ze ślubnego wianka skuteczne są na zimnicę. (Lubajny).

Od tegoż. Trzeba na miotle wyjechać z domu na rozdroże, zostawić tam miotłę i znowu śpieszyć do domu, nie mówiąc ani słowa. (Olsztynek).

Od tegoż. Idzie się na miedzę graniczną, wykopuje się dziurę w darninie, chucha się w nią trzy razy i napowrót zatyka się prędko. (Olsztynek).

Od tegoż. Idzie się do brzozowego lasu, trzęsie się pewną liczbę brzóz i mówi: (słów opowiadający, niestety, nie wiedział, treść była mniej więcej taka:) Trząś mnie, jak ja ciebie, a potym przestań. (Olsztynek).

Digitized by Google

Od tegoż. Skoro napad febry i gorączka przejdzie, zdejmuje się koszulę i wieczorem po zachodzie słońca, albo zrana przed wschodem słońca, jeżeli można—we czwartek, zanosi się na rozdroże i zawiesza się na drogoskazie. (Wały).

Od tegoż. W niektórych miejscach dzwony wiszą w otwartej dzwonnicy, a zwieszający się sznur od dzwonów, dla każdego jest dostępny. Tedy, przeciwko zimnicy, wkręca się złotą monetę do sznura od dzwonu. (Wały) [1]).

Pisański[2]) wspomina w połowie zeszłego stulecia, iż dawniej używano także Ewangielji św. Jana dla odpędzenia febry.

Dalej, o księżycu Pisański[3]) pisze: Tu i owdzie otumania jeszcze pospólstwo prawdziwie pogański przesąd, pod którego wpływem, rzeczywiście oddaje się temu ciału niebieskiemu cześć bałwochwalczą. Przy zimnicy, silnym bólu oczu lub zębów, oraz w niektórych innych chorobach, chorzy pilnie uważają na początek nowiu; wychodzą wtedy pobożnie, ze złożonemi rękoma do księżyca i zwracają się do niego z modlitwą, ułożoną w formie niedorzecznych wierszydeł, z niewzruszoną nadzieją, iż tym sposobem będą uwolnieni od dolegliwości. Czy nie ujawnia się w tym pogaństwo? Czyżby Pisański miał co innego na myśli, niż zamawianie?

Środek od *żółtaczki*. Na żółtaczkę pomaga robactwo na chlebie z masłem. (Olsztynek).

Środek od *bólu głowy*. Stawia się cierpiącemu garnek z wodą na głowę i kładzie się kawałek stali do wody.

Środek od *bólu zębów*. Pisański[4]) przytacza, co następuje: Wycina się drzazgę z pod kory drzewa bzowego, przekłuwa się nią do krwi dziąsło, poczym zatyka się ją w to samo miejsce, ażeby zarosła.

Najbardziej wypróbowanym i najprostszym środkiem na ból zębów jest przyglądanie się księżycowi na nowiu w nieruchomej i milczącej postawie. (Olsztynek). W okolicach niemiec-

---

[1]) Rzuca się garnek za chorym na zimnicę, aby go przestra-ć; albo mu się grozi, że się go wrzuci do studni w tym samym u. Ma się rozumieć, że oba środki pomagają niekiedy. Nadto, wnym środkiem przeciwko zimnicy u Mazurów jest wódka.

[2]) Nr. 24, § 15.

[3]) Nr. 22, § 6.

[4]) Nr. 22, § 6.

Digitized by Google

kich powtarza się przytym trzykrotnie wyrazy: Nowy miesiączku, zabierz mój ból, w imię Boga Ojca, Syna i Ducha świętego.

Ból zębów przechodzi także, gdy się chory ząb dotknie trzy razy kością z cmentarza. (Dąbrówno).

Jęczmień na oku leczy się przez trzykrotne potarcie obrączką ślubną matki. (Lubajny).

Strzelany wrzód na palcu nie zgoi się, dopóki się nad nim nie wystrzeli z broni.

Narośle na ciele ludzkim, zwane „kostkami," leczą się następującym sposobem: 1) Idzie się do domu, w którym się znajduje nieboszczyk, nic nie mówiąc, bierze się rękę nieboszczyka i palcem jej naciska się narośl trzykrotnie. 2) Kiedy przyjdzie żebrak do domu, bierze mu się, nie mówiąc ani słowa, kij z ręki i naciska się nim narośl trzykrotnie. 3) Gdy się znajdzie na polu w kości wydrążonej, albo na gnoju krowim wodę deszczową, pociera się nią narośl trzykrotnie, poczym nie oglądając się i milcząc, idzie się do domu.

Środek na brodawki. Dotyka się każdej brodawki ziarnkiem grochu i ziarna te rzuca się do pieca. Wtedy ucieka się prędko, aby nie słyszeć trzeszczenia. Potym brodawki zginą. (Olsztynek).

Od tegoż. Ażeby zniszczyć brodawki, trzeba tyle ziaren grochu, ile się ma brodawek, rzucić do pieca po wyjęciu chleba, tak jednak, żeby nie słyszeć padania ich i trzeszczenia, gdy pękają. (Wały) [1]).

Od tegoż. Zwilża się brodawki wodą deszczową, którą się na kamieniach znajduje, poczym w milczeniu i nie oglądając się, idzie się dalej. (Olsztynek).

Od tegoż. Dotyka się brodawki mięsem kradzionym i mięso to zakopuje się pod rynną. Gdy mięso zgnije, brodawki zginą. (Olsztynek).

Od tegoż. Patrzy się na księżyc w pełni i powtarza się trzy razy: „Tam coś jest, a tu (dotykając przytym brodawki) nic niema." Powtarza się to przez trzy dni z rzędu. Jestto *bardzo pewny* środek przeciwko brodawkom. (Olsztynek).

W piątek przed pełnią trzeba, spoglądając na księżyc, powtarzać: „Na co patrzę, niech przybywa; czego się dotykam,

---

[1]) Inne jeszcze środki przeciwko brodawkom podane są w *N. Pr. Pr.-Bl*, 1846, tom I, str. 132.

Digitized by Google

niech ubywa.“ Powtarza się to trzy razy zrzędu, zawsze w piątek przed pełnią. (Olsztynek).

Gdy nieboszczyka chowają i właśnie w dzwony biją, trzeba iść do wody bieżącej i wodą tą obmyć brodawki. (Olsztynek).

Zawiązuje się na nitce tyle węzłów, ile się ma brodawek, i nitkę tę rzuca się Żydowi handlarzowi na worek jego. Potym brodawki zginą.

Środek przeciwko wyrzutom. Patrz niżej kalendarz ludowy.

Środek przeciwko liszajom. Pociera się liszaj potem z szyb, zdjętym palcami, i mówi się przytym: „Dzień dobry, panie liszaj, nie bądź jutro, tylko dzisiaj.” (Olsztynek).

Środek na ognipiór. Ognipiór jestto rodzaj wyrzutów u dzieci. Podczas gdy ludzie idą do kościoła, matka idzie z dzieckiem na trzaśnisko, staje plecami do kościoła, bierze trzy razy ziemi z trzaskami i posypuje dziecku ognipiór, przyczym mówi tak mniej więcej: „Jak ci ludzie idą teraz do kościoła, tak ty idź z głowy.“ Tym sposobem wyrzut przechodzi. (Olsztynek).

Środek przeciwko kurczom. Kurcze lud nazywa karą boską. Mówią też przy kurczach: „Pan Jezus go nawiedził.” Kto pierwszy raz widzi u kogoś kurcze, wydrapuje mu szpilką krzyż na piersi tak, żeby krew płynęła. Ma to zapobiegać kurczom. (Olsztynek).

Matka nakrywa dotkniętego kurczami swoją suknią ślubną. (Olsztynek).

W razie przełamania się albo podźwignięcia, zażywa się trocin od trumny z wódką, albo proszku od tak zwanego kamienia od poruszenia – w aptece pod nazwą lapis haematitis, najczęściej także z wódką zmieszanego.

Środek od kołtuna. Jedną z chorób najczęstszych i budzących najwięcej obaw u ludu jest kołtun[1]). Leczą od kołtuna najsławniejsi główni czarownicy, jak np. czarownik w G., który leczy w ten sposób, że wszelkie możliwe choroby podprowadza pod kołtun. Używa do tego zamawiań, ale także i ziół wszelkiego rodzaju. Można być naprzód już prawie pewnym, że wszyscy odwiedzający go chorzy, w trzy lub cztery dni po powrocie z G., będą mieli kołtun zamiast dawniejszych chorób

[1]) Na wschód od powiatu Szczycińskiego nie spotyka się go odobno.

Digitized by Google

swoich. A kołtun główny czarownik zdejmuje w swoim czasie bez niebezpieczeństwa. (Kurki).

Najczęstsze choroby, jak reumatyzmy i choroby oczu, uważają się za zadane. Wszystkie one mają ujście w kołtunie. Dotknięty jakąś chorobą ucina trochę włosów z głowy, zawija je w kawałek papieru, kładzie je albo na dołek, albo pod pachę i zostawia je tam na 24 godziny. Jeżeli po upływie tego czasu włosy się zbiją, jestto nieomylny znak, że chory jest urzeczony. Nie czesze się już i naturalnie dostaje po 4 albo 5 tygodniach kołtuna. Od tego kołtuna mogą leczyć tylko pewne osoby, powszechnie znane, jako praktykujące czary. Ale osoby te mogą także sprowadzić komuś kołtun, albo go zadać. Niektórzy sądzą, że spożyte nasienie łopianu, albo też i ostu posiada szczególną własność sprowadzania kołtuna. Przy leczeniu kołtuna czarownica daje choremu napój, który działa na dojrzewanie kołtuna. Gdy po pewnym czasie kołtun dojrzeje, wówczas czarownica zdejmuje go, ale nie nożyczkami lub nożem, lecz bardzo ostrym kamieniem, właściwie odgniata się od głowy. Wraz z kołtunem znikają także choroby, które go sprowadziły. (Działdowo).

Najważniejszą po zamawianiu czynnością czarodziejów jest wykrywanie okradzionemu jego złodzieja[1]). Najbardziej wziętym w tym celu środkiem jest tak zwane kręcenie sita, o którym przed stu jeszcze laty wspomina Pisański. „Kręcenie sita i inne niedorzeczne praktyki, do których się uciekają w celu wykrycia niewiadomego złodzieja i które wykonywane bywają nietylko przez Cyganki, ale i przez innych częściej, niżby się zdawać mogło, są oczywiście pozostałościami bałwochwalstwa przodków naszych.“[2])

Kręcenie sita tak mi opisano. We czwartek po wieczerzy bierze się książkę treści religijnej, mianowicie pozostałą po nieboszczyku, znanym z uczciwości swojej; pomiędzy kartki tej

---

[1]) Złodziej, chcący zabezpieczyć się od wykrycia, musi się starać o to, żeby odwrót wykonać tą samą drogą, którą przyszedł, albo na miejscu kradzieży załatwić potrzebę swoją. Dopoki się kurzy, nie grozi mu niebezpieczeństwo. Świeca z tłuszczu ludzkiego blaskiem swoim pogrąża wszystko w sen najgłębszy. Ztąd ma ona szczególne znaczenie dla złodzieja. (Dąbrówno).

[2]) Nr. 23, § 9. O innym środku wspomina już Meletius w *Erl. Preussen*, str. 719, 720.

Digitized by Google

książki kładzie się klucz długi tak, żeby po zamknięciu książki cokolwiek z niej wystawał. Książkę przysuwa się na sam brzeg stołu. Potym na końcu klucza zawiesza się lekkie sito i wymienia się imiona osób, które się podejrzewa o kradzież, powtarzając przytym: „Sitko, sitko, powiedz mi wszytko.“ Przy wymówieniu imienia prawdziwego złodzieja, sito się porusza, gdy tymczasem podczas wywoływania osób niewinnych nie rusza się wcale. Takim samym sposobem można wyśledzić, gdzie złodziej ukrył rzecz skradzioną, wymieniając domniemane miejsca schowania. (Kurki).

Nie wszędzie ten sam sposób postępowania jest w użyciu. W Grunden byłem obecny, pisze naoczny świadek, jak baba chciała wykryć złodzieja. Na stole dziedzicznym położono Biblję dziedziczną, a na niej klucz dziedziczny. Nad tym wszystkim umieszczono sito, wolno zawieszone na nitce przywiązanej do belki. Natenczas zakliuaczka wezwała trzykrotnie imię Boga i z małemi przerwami wymieniała potym imiona wszystkich osób podejrzanych o to, że się mogły dopuścić kradzieży, która dotyczyła owcy. Przy wymienieniu nazwiska złodzieja sito powinno się było poruszyć; ponieważ jednak nie poruszało się, tedy baba oświadczyła, że złodziej musi być całkiem jej nieznany, i uspokoiła się co do swoich domowników i znajomych[1]).

Inny sposób wyśledzenia złodzieja nazywa się: głos i ć. Potrzeba do tego śpiewnika i klucza; oba te przedmioty muszą być dziedziczne. Kładzie się klucz do śpiewnika i obwiązuje się śpiewnik wstążką. Zażegnywacz i okradziony kładą palec wskazujący pod wystające kółko od klucza tak, że ten zwiesza się razem ze śpiewnikiem. Zażegnywacz wywołuje trzy razy imię osoby, podejrzewanej o kradzież. Jeżeli klucz się kręci na kółku, wymieniona osoba jest winowajcą. (Olsztynek).

W innych miejscowościach zamiast klucza, używa się nożyc do strzyżenia owiec; sito w takim razie zawiesza się na nożycach, zresztą postępuje się jak wyżej z kluczem.

Skoro w jakim domu była spełniona kradzież, i podejrzenie pada na domowników, gospodarz domu każe się wszystkim zebrać i rozdaje im słomki jednakowej długości; po kwadransie zaś bada słomki, gdyż słomka znajdująca się w ręku łodzieja, powinna była urosnąć. W Błędowie użyto tego sposo-

---

[1]) *N. Pr. Pr.-Bl.* 1847, tom I, str. 471.

Digitized by Google

bu, i oto jedna słomka (jak się później okazało ta, którą trzymał złodziej), skróciła się. Chodzi o to, że złodziej, obawiając się, iż słomka jego urośnie, pokryjomu oderwał jej kawałek[1]).

Zmusza się złodzieja do zwrócenia rzeczy skradzionej zapomocą gróźb, które go jakimś już tam sposobem dochodzą, często z najlepszym skutkiem. Grozi mu się śpiewaniem na śmierć (patrz wyżej), albo grozi mu się, że część skradzionego mienia, jeżeli ta przypadkiem ocalała, np. drzewa, rzeczy itd., położy się trupowi do trumny, albo zakopie się na cmentarzu, co pociąga za sobą niechybną śmierć złodzieja. Wogóle czarownicy osiągają wiele zapomocą napędzania strachu, gdyż pod tym względem Mazurzy są tchórzliwi. (Olsztynek).

Wielu trzyma w tajemnicy sposób, w jaki możnaby zmusić złodzieja do zwrócenia rzeczy skradzionej. Znane środki są następujące: część rzeczy, z których złodziej coś ukradł, zatyka się do wywierconej dziury i zabija gwoździem. Albo: resztę rzeczy zawiesza się w woreczku w kominie. Albo: resztę skradzionych rzeczy zanosi się we czwartek do świeżo wykopanego grobu, przyczym osoba, która to robi, w drodze tam i z powrotem nic nie powinna mówić. Wtedy złodziej nie ma spokoju, dopóki nie wróci właścicielowi rzeczy skradzionej. (Wielbark).

Ocalałą część skradzionego kładzie się pod cegłę ogniska i we czwartek po wieczerzy pali się na tym drzewo osinowe. Jak ogień i żar powoli obejmują rzecz schowaną, tak wyniszczają złodzieja nieznane wpływy nadprzyrodzone. Jeżeli się nic nie ma w ręku ze skradzionego, przynosi się we czwartek o północy, milcząc i nie oglądając się, węzły ze sznura z dzwonnicy. Postępuje się z tym tak samo, jak z pozostałemi resztkami rzeczy skradzionych. Kto jednak niezupełnie dobrze zna się na tym, albo dopuści się nieznacznej omyłki, ten sam sobie grób kopie i umiera. (Dąbrówno).

Trzeba sobie kazać zrobić świder, któryby się wświdrowywał do drzewa i innych rzeczy, nie jak zwykle przez wiercenie na prawo, lecz na lewo. Z tym świdrem trzeba iść tyłem do osiny, wyświdrować w niej dziurę, wetknąć w nią coś z rzeczy, z których złodziej ukradł, i zatknąć dziurę kołkiem z tego samego drzewa. Wkrótce zacznie trząść złodzieja, jak te liście osiny, i rzeczy skradzione zwróci. (Olsztynek)[2]).

---

[1]) *N. Pr. Pr.-Bl.* 1847, tom I, str. 472.

[2]) Podobny sposób z Natangji opisuje J. Gottschalk w *N.*

Digitized by Google

Jeżeli się coś pozostałego ze skradzionych rzeczy kładzie do trumny, ażeby zgubić złodzieja, trzeba się bardzo strzec, żeby nie stąpić na cień swój własny. Jeżeli się tak stanie, należy samemu spodziewać się śmierci w przeciągu roku.

Lud mniema, że złodziej nie może się ruszyć z miejsca, dopóki biją w dzwony. Są wszakże i zaklęcia, któremi można to samo sprawić[1]).

Najprzezorniejsi są ci, którzy każą tak zamówić swoją własność, aby ta wogóle nie mogła być skradziona. Jeżeli przyjdzie złodziej i zechce wziąć cokolwiek, musi pozostać na miejscu i nie może odejść, dopóki go sam właściciel nie uwolni. Takie zamawianie własności ma przynajmniej tę dobrą stronę, że budzi niepewność i strach u zabobonnych złodziei. (Olsztynek).

Przy zamawianiu tego rodzaju posługują się następującą formułką: „Szła Przenajświętsza Panna do ogrodu. Usługiwali jej trzej aniołowie; pierwszy nazywał się św. Piotr, drugi św. Gabrjel, trzeci św. Zacharjasz. Spotykają ich trzej złodzieje, którzy chcieli porwać dziecię Jezusa Piotr mówi do Zacharjasza: Idź i spętaj ich powrozem, łańcuchami i Słowem bożym, ażeby stali nieruchomi jak słupy. Niechaj liczą gwiazdy na niebie i nie mogą ruszyć się z miejsca, dopóki nie uwolnią ich moje usta i mój język. Ojcze nasz...“ itd.

Okradziony owija serce dzwonu kawałkiem rzeczy, której część została ukradziona, np. kawałkiem płótna. Następujące potym bicie w dzwony przypomina złodziejowi, aby zwrócił rzeczy skradzione; przy drugim biciu w dzwony, złodziej umiera, jeżeli przez ten czas nie odniósł kradzieży właścicielowi. (Olsztynek).

Kończymy opowieścią o czarach, która z wielu względów zasługuje na uwagę.

Pr. Pr. Bl. 1857, tom I, str. 158: Robi się świdrem dziurę w gruszy, albo w śliwie. Dziurę tę wywierca się aż do połowy grubości drzewa i wtyka się tam cokolwiek ze skradzionych rzeczy. Potym z tego samego drzewa robi się gwóźdź i zabija się nim dziurę. Tak jak zabita w drzewie rzecz skradziona zniszczeje, tak też i złodziej nie. Jeżeli nie chce umrzeć, musi zwrócić rzeczy skradzione. Jeżeli jednak gwóźdź został całkowicie wbity w dziurę, w takim razie złodziej w tydzień umiera.

[1]) Zaklęcie takie z Natangji podaje Gottschalk w *N. Pr. Pr.-Bl.* 1857, tom I, str. 157.

Digitized by Google

Jedna matka miała chore dziecko. Chciała właśnie przygotować posłanie dla dziecka i podłożyć nowej słomy. Znalazła przytym w słomie, trzymając jednocześnie dziecko na lewej ręce, czarnego robaka, długiego przeszło na cal i trzymała go w palcach prawej ręki. Ale robak znikł jej w palcach i nie można go było nigdzie znaleźć. Zaraz potym dziecku pogorszyło się, zachorowało śmiertelnie. Ojciec postanowił udać się do czarownicy i, chcąc się dowiedzieć od niej prawdy, włożył dla pewności koszulę na lewą stronę. Takim sposobem nikt się nie da okpić. Ale czarownica wiedziała o tym i zapytała go, dla czego włożył koszulę na wywrót: nie ma się przecież czego obawiać. Przyniósł on z sobą w buteleczce moczu, który czarownica obejrzała. Powiedziała ona: dziecko jest urzeczone i czarownica już podczas jego choroby poprawiła czary zapomocą czarnego robaka. Gdyby matka była natychmiast robaka spaliła, (zadeptać nie jest tak dobrze), byłoby dziecko zdrowe; ale tak, robak dostał się do świeżej słomy, a potym dziecku przez usta do wnętrza. Tam gryzie mu serce i siedzi przy samej żyle; jak przegryzie żyłę, dziecko musi umrzeć. Wiedziała ona najdokładniej wszystko, co się działo z robakiem i orzekła, że nic tu zaradzić nie może, że już po wszystkim. Choroba dziecka objawiała się w kurczach, w zaciskaniu zębów, przytym piana płynęła z ust i pięści nie dawały się otworzyć. Kiedy robak przestawał gryźć, przechodziły kurcze, i dziecko przyjmowało pierś. Mogła ona nawet wymienić czarownicę, która nabawiła tych cierpień dziecko, i przepowiedziała, że dziecko na trzeci dzień umrze, co się też sprawdziło. — I widziano czarownicę. Kiedy wyniesiono zwłoki dziecka na cmentarz, wszystkie stoły i stołki w domu (tylko nie mary) przewrócono do góry nogami, wskutek czego czarownica musiała przyjść i trzy razy obiec dom dokoła. (Olsztynek). [1])

(Dalszy ciąg nastąpi).

---

[1]) Dla porównania podajemy tu notatkę z okolic położonych na zachód od Wisły. Kujawski i Pomorski biskup Krzysztof Antoni na Słupowie Szembek wydał w r. 1727 rozporządzenie w sprawie czarownic (w języku polskim), w którym znajdujemy następujące godne uwagi szczegóły: wzywa on sądy świeckie, ażeby oskarżonych o czarodziejstwo itp. „pozostawili w więzieniu wolnymi i bez uciążliwych skrępowań, ażeby przy więzieniu powstrzymać się od wszel

Digitized by Google

POSZUKIWANIA.

I.

Zamawianie jako środek leczniczy.

Jako przyczynek do lecznictwa ludowego podaję w dosłownym tłumaczeniu kilka formułek zamawiań, które udało mi się zebrać we wsi *Jurkowszczyznie*, w pow. Zwiahelskim (gub. Wołyńska). Że nauczono mnie tych formułek, dowód to wielkiej przychylności dla mnie i zaufania.

Dziwne są te praktyki z modlitwą i gusłami naprzemian; modlą się przed i po zamawianiu z wiarą i przejęciem, lecz to nie przeszkadza rzucać żaru na wodę, z tego wróżyć o przebiegu choroby, wylewać potym tę wodę w komin lub na dolny zawias u drzwi itp. Zauważyłam też, że przy zamawianiu i innych praktykach lekarskich jest przyjętą liczba 3 lub 9, albo 3×9: zmówić 3 pacierze lub 9, do kąpieli 9 gatunków zboża, 9 kołków osikowych, 9 gatunków wężów wymienić przy zamawianiu od ukąszenia gadu, 3×9 lub 9×3 kłosów żytnich przy zamawianiu wrzodu, przy spędzaniu uroku 3 razy się spluwa, 3 węgle na wodę się rzuca, w 3 miejsca wylewa

---

kiego zawiązywania oczu, pławienia, ranienia, a także aby więzionych nie niesiono i nie prowadzono tyłem lub nie przestrzegano, iżby się nie dotykali ziemi, jako to wszystko jest zabobonem i nie powinno trwać dalej." W innym miejscu biskup tak dalej rzecz wyłuszcza: „Przedewszystkim jednak zakazujemy uciekania się do prawn zabronionych sposobów wróżenia, jak również dochodzenia strat znanych zapomocą wody, ognia, topienia ołowiu i lania wosku, akże przędzenia wstecz i wypalania chorób, bo to są wszystko ko djabelskie wymysły." *Preuss. Todestempel* str. 322—327. *Preuss. mlung*, tom I, str. 579—596.

Digitized by Google

się ją, 3 razy dąb trzeba obejść przy leczeniu ślepoty, dla okazania życzliwości 3 razy całować, 3 razy ziemię rzucać na trumnę, 3 razy upić z kieliszka, nim się go zupełnie wypróżni, itd.

1. Od ukąszenia jadowitego gadu można zamówić skutecznie, nie widząc nawet chorego, byleby znać płeć chorego, imię i kolor włosów. To samo w leczeniu bydlęcia. Najpierw zmówić: Ojcze nasz, Zdrowaś i Wierzę, potym 9 Zdrowaś. Formułka zamawiania następna: „Na sinym morzu, na białym kamieniu stoi jawór—złote krzesło; na tym krześle młoda królowa. Proszę cię, zawołaj dziewięć swoich „Hwozdalnyci, Podwałnyci, Zakadnyci, Kołodnyci, Bołotnyci, Hnojownyci, Zemlanyci, Krownyci, Wodianyci, wsi try dewiat' Hwozdalnyci; zaszły im dobry wisti," wyjmijcie im zęby i zębiska, opuchliny i opuchliska (jeśli ukąszony człowiek, to się mówi dalej:) z żółtej kości, z krwi czerwonej, ze sługi bożego, imienia Pańskiego (tu wymienić imię, nazwisko, płeć i kolor włosów). Jeśli bydlę jak chore, mówią wtedy: z białej kości, z krwi czerwonej, wymieniają maść, płeć, a potym znów: Ojcze nasz, Zdrowaś i Wierzę i 3 razy znak krzyża.

2. Od uroków. Gdy dziecię, przedtym spokojne, zaczyna kaprysić, krzyczy i źle sypia po nocach, napewno jest urzeczone; jeśli rzucony urok nie jest zbyt silny, to matka sama może go zdjąć w sposób następujący: obetrzeć twarzyczkę dziecka dolną częścią koszulki, którą ma na sobie, mówiąc: W czem ja ciebie porodziła, w tym ja „tebe odchodyła." 3 razy tak zrobić, lub też mówić: „na psa urok" i 3 razy splunąć; koszulkę wyrzucić trzeba na całą noc do sieni. Jeżeli to nic nie pomoże, trzeba iść wtedy do baby lekarki (znáchorka), ma się rozumieć, z gościńcem; ta przyrządza kąpiel, gotując 9 osikowych kołków, z których 3 powinny być znalezione na drodze; gdy dziecko będzie złożone do kąpieli, kobieta żegna je, polewa wodą na krzyż i zaczyna zamawianie: „Boża Matko, nie daj mi żadnej płaksiwości, krzykliwości; i wymawiam, i wypowiadam, i wyrzucam na błota, na oczerety, na wodę głęboką posyłam; i zamawiam, i wyrzucam na wody potopić, na ognie popalić, siekierami porąbać, nożem pokłóć, od dziecka odstąp (imię dziecka) Boża Matko Poczajowska, stań w obronie. Głuchy dębie, zeswatajmy się, pobratajmy się; twój dąbeczek—mój syneczek, twoje dąbki niechaj rąbią i chodzą, a mój synek niechaj śpi. Zamawiam, żeby ciała przybyło, w kąpieli kąpię, żeby się nie lękał niczego. Zamawiam i zapowiadam." Wodę wylać w trzech rogach budynku i zmówić trzy pacierze.

3. Jeżeli u dziecka bywa mała gorączka kataralna, zwana „prestrýt," to i ją przypisują urokom, więc, przy obcieraniu (j. w.) koszulką twarzyczki dziecka, mówią: „Perestryt na płyt, a uroki na soroki." Dla tego twarz obcierają, bo uroki najpierw padają na nią, gdy „złe oczy" spojrzą na czerstwą, rumianą buzię dziecka.

4. Od wołosu. „Wołos" jestto ropień bolesny, trudno gojący się; powstaje wskutek zgniecenia lub nawet tylko dotknięcia się do dużej gąsienicy z gęstemi, dużemi włoskami, zwanej od tego „wo-

Digitized by Google

łos.“ Znachorka bierze najpierw 9 razy po 3 kłoski żytnie, przykłada po jednym do bolącego miejsca, trzymając wszystkie w garści i zlewa po każdym kłosku wodę, świeżo przyniesioną i nieruszaną; przytym wymawia następne zamówienie: „Zamawiam wołos z Marynki chrzczonej, modlitewnej, z rąk, z nóg, z oczu, z pleców, z żółtej kości i krwi czerwonej koci, psi. Kijowska, Poczajewska Matko Boska, pomóż mi wołos zamówić.“ To samo powtarza się przy każdym kłosku, a w końcu przy całej wiązce. Kłosy te są palone, woda zaś wylewana w trzy różne miejsca.

5. Od bólu zębów. Znachorka wyprowadza cierpiącego wprost księżyca; żegna się sama, to samo robi chory, potym trzy razy powtarza: „Miesiącu, miesiącu, jakiś ty miły! luby! Bolą zęby Marynkę ochrzczoną. Na głuchej niwie stoi dąb suchy; kiedy się rozwinie, to z miesiącem do spółki zejdą się na obiad; zaczną jeść i pić, o Marysi mówić; niechaj wtedy przestaną boleć ją zęby.“ Lekarka szepcze to zamawianie cicho, może jednak nauczyć tego młodszą od siebie osobę, lecz nie starszą, bo wówczas samaby moc swą utraciła.

6. Są też zamawiania, które każdy może sam na sobie praktykować, byleby znał ich formułkę. Chcąc raz nazawsze pozbyć się bólu zębów, trzeba przez kilka miesięcy z rzędu, ujrzawszy poraz pierwszy księżyc na nowiu, zatrzymać się w miejscu i trzy razy wymówić następujące zaklęcie: „Młodziku, młodziku, gdzieś ty bywał?—Na tamtym świecie.—Coś tam widział?—Umarłych.—Cóż oni tam robią?—Leżą.—Niech mię moje ząbki nie bolą!” Potym zmówić pacierz za dusze zmarłych.

7. Od kurzej ślepoty. Jestto choroba, bardzo często spotykana u ludu, szczególnie po dłuższym poście. Dotknięci nią o zmroku nic nie widzą. Można się z niej wyleczyć samemu; trzeba obejść trzy razy w około „głuchy dąb“ (tj. taki gatunek dębu, na którym liście rozwijają się później), zmówić cały pacierz i zakończyć następującą formułką: „Żeby mnie ślepota wtedy napadła, kiedy ja wszystek liść stąd oberwę.”

Zofja Rokossowska.

Zmarły przed kilkunastu laty Wawrzyniec Iwiński w swoim kalendarzu, wydawanym przez lat wiele: *Ukinink. Kalendorius* (Kalendarz dla włościan), pomieszczał wiele rzeczy z lecznictwa ludowego litewskiego. Były tam sposoby leczenia ludzi i zwierząt domowych środkami domowemi i ziółkami. Drugim był ksiądz Pabrieża zbieracz roślin i wiadomości o nich pomiędzy ludem w połowie bieżącego wieku. Pozostawił on w rękopisie *Botanikę*, napisaną na 900 kartach po litewsku, a znajdującą się w bibljotece seminarjalnej żmujdzkiej w Kownie. W ostatnich czasach p. Pietkiewiczówna, zamieszkała w Joniszkielach w pow. Poniewieskim, gub. Kowieńskiej, zebrała więcej niż 300 roślin ze swojej okolicy, notując litewskie ich nazwy i sposoby leczenia. W pow. Rosieńskim tejże gubernji zebrał niżej podpisany 375 roślin z nazwami i sposobem leczenia, cza-

Digitized by Google

rowania, z wymienieniem pory ich zebrania i okolicy, zkąd były wzięte. Brakuje im nazwy naukowej łacińskiej. Zbierał je w okolicach Rosień. Oprócz kilku, są to wszystkie rośliny z tej okolicy; każda z nich ma znaczenie lecznicze, sympatyczne lub czarodziejskie. Nadto jest dołączony spis chorób.

Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz.

II.

W zdaniu sprawy z r. 1847 towarzystwa szląskiego oświaty krajowej, znajduje się ciekawy artykuł Sundrycha, prezesa najwyższego sądu ziemiańskiego w Szląsku pod tytułem: „Przegląd ludności Królestwa Pruskiego pod względem etnograficznym.“ Oto są główne jego wnioski:

I. W Prusiech właściwych: a) w okręgu Królewieckim z pomiędzy 812,902 ludności znajduje się 133,905 mówiących po polsku, zaś 40,023 po litewsku; b) w okr. Gombińskim (Gumbinnen) z pomiędzy 615,770—139,294 po polsku, 121,640 po litewsku, 1,313 po rusku (tak zwani Filipony); c) w okr. Grańskim pomiędzy 380,198 ludności, po polsku 83,497; d) w okr. Kwidzyńskim (Marienwerder) z pomiędzy 572,011, po polsku 221,547.

II. W Brandeburgji w trzech okręgach niższych Łużyc (Kotbusy, Kałau i Sprembergu) wszystkich Łużyczan około 60,266.

III. W Pomeranji w okr. Kieślińskim, znajduje się 4,000 Kaszubów.

IV. Na Szląsku mówiących po polsku 528,691, po rusku 49,042, a po łużycku 36,912.

V. W Poznańskim: a) w okr. Poznańskim 488,368 mówiących tylko po polsku, 180,179 po polsku i po niemiecku, 221,836 zaś samym językiem niemieckim; b) w okr. Bydgoskim (Bromberg) 193,188 tylko po polsku, 101,265 po polsku i po niemiecku, 158,241 tylko po niemiecku.

Tym sposobem wszystkich Słowian w Królestwie Pruskim znajdowało się 2,221,409. (*Bibl. War.* 1848, II, 195.

W *Bibl. Warsz.* r. 1849, III, 319—366, znajduje się artykuł p. Józefa Łepkowskiego: „Wiadomości o Szląsku.“ Wymienia: Obszar, podział ludności, granice. Nazwy miast po niemiecku i po polsku (z przytoczeniem wielu podań ludowych i wiadomości historycznych, początek nazw). Na str. 337-345 dopełnia słowniczkiem nazw wendyjskich miejscowości w Luzacji (był on wydany ze starego Frenkla przez ks. Bronikowskiego w „Sławianinie” t. I, str. 170). Następnie idą rozdziały: Oświata i mowa, szczególniej ta ostatnia nader szczegółowo uwzględniona z przytoczeniem granic mowy polskiej. Gier-

Digitized by Google

manizmy. Idjotyzmy szląskie. Piśmiennictwo, uczeni, drukarnie, sądy, procesy, szkoly. Religja. Nowsze usiłowania.

Szczęsny J.

III.

KULA.

W Chrzanowie, miasteczku leżącym na pograniczu Ks. Krakowskiego i należącym do tegoż Księstwa, widziałem przed 20 laty, jak cechmistrze używali kuli do zwoływania członków jednego cechu. Kula ta była długa na pół łokcia, na końcu zakończona jabłkiem albo raczej najzupełniejszą kulą. Niektóre cechy miały kulę w kształcie ręki z imitacją palców. W Galicji tego nie widziałem.

Paweł Plichta.

Benedykt Rakowiecki w dziele p. n. *Prawda Ruska*, Warszawa 1820, I, 35 w opisie pogrzebów słowiańskich zaznacza:

„Starszy, czyli naczelnik osady, uwiadamiał miejscowych mieszkańców o zejściu współmieszkańca za pomocą czarnego, w kształcie buławy znaku, poczym zgromadzali się mieszkańcy i wszyscy razem wyprowadzali umarłego ze smutnym opłakiwaniem."

Szczegół ten cytuje z Rakowieckiego W. H. Gawarecki w *Opisie topograficzno-historycznym Ziemi Dobrzyńskiej*, Płock 1825, str. 96 w przypisie.

Z. W.

W Nr. 32 *Wieńca* z r. 1872 (tygodnik wydawany w Warszawie przez Orgelbrandów) był umieszczony artykuł Wincentego Korotyńskiego p. t.: „Laski symboliczne." Artykuł napisany głównie z powodu laski sądowej m. Kuszelowa w pow. Kieleckim, zawiera też kilka uwag ogólnych o krzywulach, przytacza odpowiednie cytaty ze *Starożytności prawnych* Grimma (I, 274), z Dytmara (przekład Komarnickiego, 332), oraz z *Legiendy o św. Jadwidze*, spisanej przez Mikołaja z Lubina w r. 1353, a wydanej przed czterdziestu kilku laty przez Wolfskrona w Wiedniu. Wreszcie autor z własnych obserwacji, pisze co następuje: „Ślady tego zwyczaju (użycia „krzywuli") jeszcze przed dwudziestu laty (a więc około r. 1850) widzieć było można na Rusi litewskiej, w pow. Nowogródzkim. Kij, ozdobiony niepoczesnemi rzeźbami, wystawiającemi głowę ludzką i rozmaite ozdoby fantastyczne, wystrugany może wedle wzoru odwiecznego godła, zwołującego starszych wioskowych na „kopę" czyli radę gminną, obnoszono kolejno z chaty do chaty na znak przypadającego z kolei obowiązku czuwania nad końmi całej wioski, pasącemi się w nocy." Czytamy tam dalej o użyciu „krzywuli" w Łużycach i w Czechach. O artykułu dołączono 5 rysunków lasek symbolicznych.

Digitized by Google

W artykule „Sobótka, Uroczystość słowiańska," pomieszczonym w *Jana Jaworskiego Kalendarzu Polskim* na r. 1865, p. Józef Grajnert pisze o użyciu u dawnych Słowian „kuli," którą zowie „laską długą, krzywą..., zwykle z leszczyny przysposobioną, a zowiącą się *kriwulą* i będącą oznaką kapłaństwa."

B. W. K.

IV.

CHATA.

Wszystkie chałupy w całej wsi Wola Gałęzowska, w blizkości Bychawy w pow. Lubelskim, budowane są według tego samego typu (najczęstszego, *Wisła* II, 194), mianowicie: wejście do chaty znajduje się w połowie dłuższej ściany, sień zajmuje zatym środek domu. Po obu stronach sieni znajdują się dwie izby: jedna jest mieszkalną, druga służy do przechowywania pokarmów, sprzętów itd. Niektóre tylko chaty mają nad drzwiami wchodowemi daszek, wsparty na dwóch słupach. Chaty otoczone są zawsze sadem, oddzielającym je od gościńca. Odległość jednej od drugiej bywa rozmaita i zależna tylko od warunków miejscowych. Chaty zwrócone są zwykle ścianą frontową do drogi, ale jeśli okoliczności tego wymagają, to je stawiają szczytem do drogi. (Porówn. ogólną wskazówkę o budowie chat w pow. Krasnostawskim i Lubelskim, podaną przez p. J. Kowerskiego, *Wisła* III, 211).

Chałupy budowane są z drzewa sosnowego i pokryte strzechą słomianą. Podmurówki nie robią wcale; fundament czyli *podwaliny* stanowią cztery kłody, zwane *przyciesiami*. Na przyciesi wznoszą *zrąb* składany w *węgieł* (tj. zakładając końce bali jedne na drugie). Ściany układają z *drzewa kostkowego*, tj. drzewa obciosanego czworobocznie, zbijanego *dyblami* (kołkami poprzecznemi). Szpary między drzewem zatykają starannie mchem dla ciepła. Dłuższe ściany domu nie są jednolite. Przerywa je *słup*, wpuszczony w przycieś, w którego *wysztamowane* (wyżłobione, lochowane) boki wpuszczają bale. Na zrębie leży *5 belków poprzec(z)nych*, na których układają *pułap*. Na tych belkach leżą w tymże kierunku, co bale zrębu, *4 płàtwy*, na których dach się opiera. Podłogę układają z desek, na belkach zwanych *ligarami*.

Dach składa się z następujących części: *krokwi* opartych na płàtwach, zbitych u szczytu z sobą i połączonych nieco niżej belkami, zwanemi *bontami*. Narożne krokwie nazywają *narożnikami*, a krokiew, znajdującą się w krótszej części dachu, pomiędzy dwoma narożnikami, *średnicą*. Do krokwi przytwierdzają *łaty*, na których się trzyma poszycie słomiane. Do łat przywiązują *strześniàki* (snopki). Snopki z *kłósiami* nazywają *zakłóśniàkami*. Część krótszą snopka, czyli knowie, nazywają *głową*. Dla przywiązania strześniàka do łaty, oddzielają od niego część słomy, z której kręcą *powrósło*, a tym przywiązują snopek do łaty. Krótsze części dachu, czyli szczyty, nazywają *tyłami*, dłuższe zaś *bokami podłużniemi*.

Digitized by Google

Ściany oddzielające sień od izby i komory nazywają ścianami *wnętrznemi*. Ściany zewnętrzne i wewnętrzne oraz pułap w izbie są zawsze polepione gliną i obielone. Często bielą też pułapy i w sieni i w komorze.

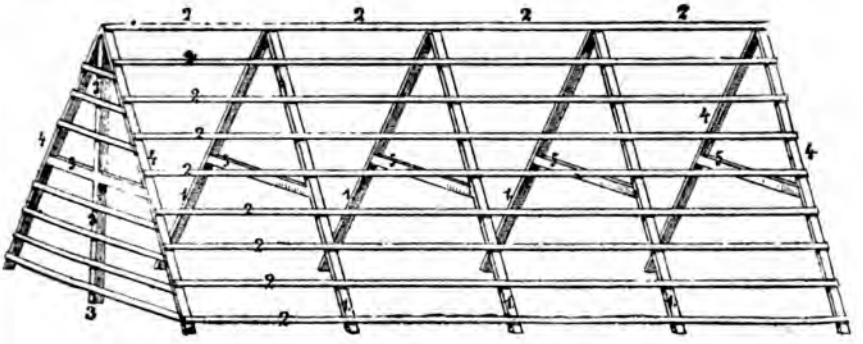

Krokwie 1. Łaty 2. Średnica 3. Narożniki 4. Bonty 5.

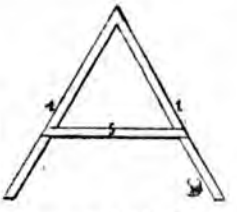

Sień jest położona mniej więcej w środku domu i ma dwoje drzwi na przestrzał. Z jednej strony sieni znajduje się izba, zajmująca połowę całego domu, z drugiej strony komora, wypełniająca wraz z sienią drugą połowę.

Drzwi w całej chacie jest czworo: jedne, prowadzące z sieni do izby, drugie do komory i dwoje w ścianach zewnętrznych dłuższych. Drzwi zbijane są z *deszczek* na *szpągach* (drążkach), osadzone w *futrynie* na żelaznych *zawiasach*, zamykane na *klamkę* i *skobel*. Drzwi wchodowe opatrzone są wielką drewnianą zasuwą. Progi są zawsze wysokie. Okien z izby wychodzi troje, każde w innej ścianie umieszczone. Okna mają po sześć szyb zwykle i osadzone są w *ramach*. Od komory wychodzi mały czworoboczny otwór bez szyb, ale ze szczeblami.

W komorze zawsze jest podłoga drewniana. W izbie i sieni widzieć ją można tylko w zamożnych, i to nowych domach. Ubijają tylko ziemię mocno, polewając ją wodą, i taka podłoga nazywa się *polepą*.

Z sieni wchodzi się po drabinie na *strych* czyli *górę* przez otwór w pułapie zostawiony.

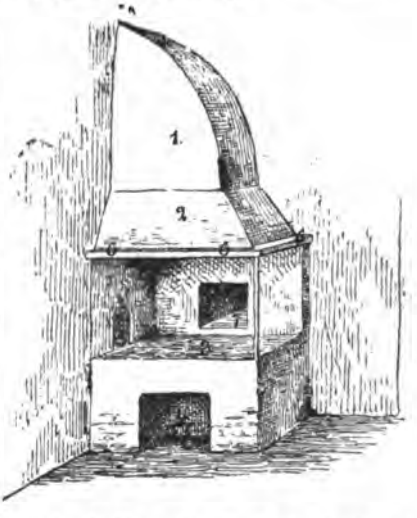

Swinka 1. Kapa 2. Komin 3. Grubka 4 Mała grubka 5. Murek 6. Piec chlebowy 7.

Digitized by Google

Komin murowany z cegły znajduje się w środku chaty. Od sieni jest w nim duży otwór, zwany *grubą*, z którego się pali w piecu stojącym w izbie. Piec taki nazywa się *grubiany*. W izbie znajduje się *kómin*, który zastępuje kuchnię. Powierzchnia, na której rozkładają ogień, tak zwany *trzon*, lepi się co sobota. Nad *kóminem* znajdują się *kapa* i *świnka*, prowadzące dym do właściwego komina. Brzeg wystający kapy nazywa się *murkiem*. Zagłębienie pod kominem nazywa się *grubką*, a małe zagłębienie w bocznej ścianie komina *małą grubką*. Z *kómina* jest otwór do pieca *chlebowego* czyli *nizkiego*

Młynek.

Kłopot 1. Żarnówka 2. Kamień 3. Stolec 4. Paprzyca 5. Wrzeciono pod paprzycą. Otwór 6 i wyżłobienie 7 nie mają osobnej nazwy.

pieca. Obok wznosi się *piec wysoki*, służący do ogrzewania mieszkania; a do tego pieca prowadzi otwór z sieni, zwany grubą. W nowych chałupach nie wznoszą już pieców grubianych, bo piece opalane z izby okazały się praktyczniejszemi. Kuchnie angielskie zastępują miejsce *kómina*.

Ze sprzętów znajdują się w izbie: łóżko jedno lub dwa (nigdy więcej), *kolébka*, stołki, ławy, skrzynka, stół, *szàfa* z półkami, na których ustawiają naczynia czyli *statki*, jak np. miski, *gàrczki* i pokrywy do nich, *rynecka baniàk*, dalej *becka* na wodę, *szkopek* (drew-

Digitized by Google

niane naczynie do dojenia krów), *luszàf* (rodzaj szaflika na 3 nogach), *łyżnik* przybity do ściany (deseczka z dziurami, w które wkładają łyżki), obok beczki stoi *kwarta* blaszana, na murku *zapàłki*, na niskim piecu *siénnik*, na którym sypiają, na zapiecku lub na ławie pod piecem *kądziel*, na ścianach obrazy święte, *grómnica* z palmą, *lusterko*, u pułapu *wiészadło* (drąg na dwóch sznurach przytwierdzony do pułapu, na którym wisi odzienie), nad stolikiem u okna *lampka*, na oknach *wazoniki* z *kwiàtkami*, z których ulubione są: *fuksyjà* i *fryzant* (chryzantema), na stole *chléb* i *cyganek* (nożyk).

W komorze znajdują się: *becki na kapustę*, *fasa* na zboże, *szafarnià* (skrzynia z przegrodami na mąką, kaszę itd.), *niecki*, *dziéżà*, *balijà*, *szaflik*, *opàłki*, *koszyk*, *kobiàłka* na kołku, *miarka* (garncowa) worki ze zbożem, na półce *chléb*, *sér*, *flaszki*, *solniczka* drewniana itd., na kołku *motowidło*, na które zwijają uprzędzione nici, *płachta*, *przetàk*; w kącie motyka, grabie, szpadel itp., dalej *toczàk* do *ostrzénià* nożów (jego części składowe: stolec, korba i osełka) i *młynek* czyli żarna. (Części składowe: *kłopot* — kołek z dziurą w ścianę wbity, *żarnówka*, kij, którym obracają kamień osadzony jednym końcem w kłopocie, drugim w *kamiéniu*. Kamień leży na *stolcu* i obraca się na żelaznym *wrzecionie*. W kamieniu jest osadzone płaskie żelazko zwane *paprzycą*, do którego dotyka wrzeciono). Na zamkniętej szafarni lub na policy stoją *gładyszki* z *mlékiem*. Kądziel na lato wynoszą do komory, gdyż przędą tylko w zimie. Składa się ona z następujących części: *przęślicy* tj. deski, na której siada prządka i w której osadzone jest *pióro*—drążek ostro zakończony, na który się kładzie *krężel*, krótki wałek drewniany ostro zakończony, na którym przywiązana kądziel. Toczone *wrzeciono* służy do skręcania nitki.

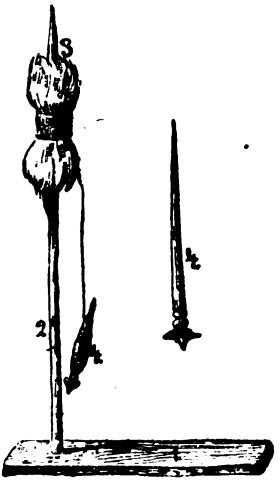

Przęślica 1. Pióro 2. Krężel zdejmowana z pióra 3. Wrzeciono 4.

W sieni stoją zwykle *konewki* z *jarzmem* czyli *nosidłem*, *stępa* z *tłukiem* czyli *stęporem* (rodzaj drewnianego moździerza do tłuczenia soli i jagieł), *szaflik*, *miotła*, *kociuba*, *łopata* (do wyjmowania chleba z pieca) i *wiosło* do wkładania drzewa do gruby.

Żadnych ozdób nie robią na sprzętach i naczyniach. Skrzynki tylko bywają malowane w fantastyczne kwiaty, ale i to nie zawsze; garnki i miski mają kształt zawsze ten sam i bez żadnych ozdób szczególnych. Rzeźby ani śladu. Pułap i ściany lubią ozdabiać kolorowemi papierkami i pająkami, robionemi ze skrawków kolorowego papieru, osadzonych na słomkach, których przeciwległe końce wtykają w kartofel. Kiedy panna na wydaniu jest w domu, żadnych szczególnych oznak nie używają.

Zwierząt żadnych nie trzymają w chałupie. „W naszej wsi to

Digitized by Google

tego nie zdybie, żeby świnie po chałupach trzymali." Dawniej nie robiono pułapu w sieni, i „kury siadywały na bontach," ale teraz się tego nie spotyka.

Z. Kowerska.

W artykule T. ks. L. „Rolnicza ludność w Polsce," (*Bibl. Warsz.* 1858 t. I, 263) znajdujemy treściwy opis zabudowań chłopskich w różnych okolicach kraju i tak: *Na Mazowszu*, dom z sieniami, wielkości łokci dziesięć, z kominem i piecem, pokryty deskami lub łubami; od domu szło ogrodzenie z desek do śpichrza, a dalej chróściane płoty. Śpichrz miał ośm łokci długości; stodoła do pomieszczenia 40 kóp i chlew (r. 1478—80).—*W Przemyskim* chałupa z komorą i sienią, obora okolista, brogów trzy, stodółka z komorą, wszystko z drzewa. Bliżej Przemyśla budynki na słupach, izba, komora z sienią, pod słomą, stodołki i stajenka z chróstu.—*W Krakowskim* na kmiece budynki potrzebowano dwóch dębów, sześćdziesięciu sosen, dziesięciu płatw, sześćdziesięciu krokiew i stu ośmdziesięciu łat. —*W Chełmińskim* gbur mieszkał w chałupie w szachulce, rzadko w okrąglaki lub w słupy, stodoły i szopa były z chróstu.—*W Płockim* budynki się składają z chałupy wzrębem z dwiema komorami, przytym szopa, stodoła o dwu bojew, obora chróstem grodzona.

Szczęsny J.

W granicach Królestwa Polskiego spotykają się jeszcze do dziś dnia, jako nader rzadkie zabytki, chaty *kurne*, tj. bez kominów; np. piszący te słowa widział podobne chałupy we wsi Przegini w pow. Olkuskim, po drodze z Olkusza do Ojcowa, i we wsi Motyczu w pow. Lubelskim. Interesującą byłaby wiadomość o miejscach, w których takie chaty jeszcze istnieją, oraz pożądanemi są wiadomości, czym te chaty różnią się od innych, z dokładnemi rysunkami. O chatach takich wspomina p. Stanisław Ciszewski w *Wiśle*, II, 367, opisując t. zw. *bitkę* lub *lepiankę*.

R. L.

VII.

Na wyminek daje się zwykle trzydzieści zagonów, jeden na kapustę, jeden na rychliki (rodzaj kartofli); wyminkarz musi pasać krowę „swoim pasterzom;" dostaje też drzewa „siągę" i „komórkę" na mieszkanie; syn powinien obrabiać ziemię wyminkarza. (Zapisałem z ust Hanny Kurcejuski, w Jaworzu, na Szląsku Austr., w sierpniu 1891).

Na str. 166—168 tomu XIV *Zbioru wiadom. do antrop.* czytamy „Zwyczaje prawne" ludu powiatów Tarnobrzeskiego i Niskiego, spisane przez p. Z. Wierzchowskiego.

J. K.

Digitized by Google

VIII.

PISMO OBRAZOWE.

W *Wiadomościach Towarzystwa archeologiczno-historyczno-etnograficznego* w Kazaniu, tomie VI, zeszycie 2 (1888), na str. 3—13 znajduje się rozprawka p. Wysockiego „Kilka słów o śladach używania u nas pisma obrazowego," ilustrowana rysunkiem, który niżej w wiernej podobiźnie podajemy.

Pomiędzy uwagami ogólnemi o piśmie obrazowem u różnych ludów, autor przytacza i opisuje list, wysłany z powiatu Kuźnieckiego (gub. Saratowska) przez krewnych do żołnierza Koleśnikowa w Petersburgu, wyrażony znakami, z powodu niepiśmienności, udzielony przez p. Majnowa wystawie antropologicznej w Moskwie.

Na rysunku, który tu podajemy, pod liczbą 1, widzimy kosę (znak rodziny Kosinów); 2, konia przywiązanego; 3, dom; 4, trzy dni (trzy słońca); 5, linja pozioma, jak się zdaje, wyraża umarłego, a prostopadła pogrzebanie jego w ziemi; cały znak chce powiedzieć, że

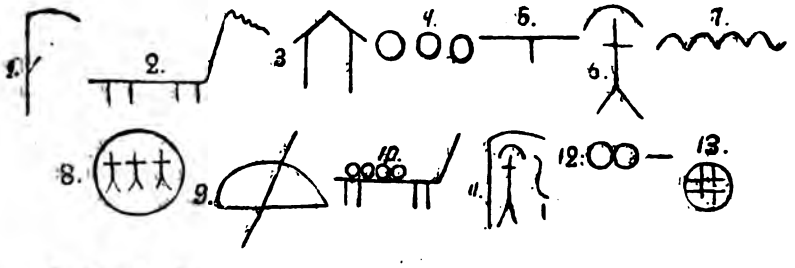

umarł; 6, człowiek z pokryciem (głowy)=kobieta; 7, fala, woda=płacze; 8, troje dzieci; 9, chleb przekreślony=bez chleba; 10, koń, a na nim pieniądze=przyślij pieniędzy; 11, znowu kobieta, ale z dodatkiem wyobrażenia czapli i kosy, na znak, że należy ona do rodu Kosinów i ma przezwisko Czapla; 12, dwie obrączki = zaręczyła się; 13, koło (wozowe) ma oznaczać Koleśnikowa.

Otóż znaki powyższe mają wyrażać, że: Człowiek nazywający się Kosin, przybył do domu i po trzech dniach umarł; żona jego płacze, a troje dzieci jej siedzi bez chleba; przyślij pieniędzy; dziewczyna z rodu Kosinów, przezwiskiem Czapla, zaręczyła się z Koleśnikowem (oczywiście nie adresatem).

P. Wysocki dodaje parę uwag o znakach powyższych; powtarzamy ciekawsze. Dzień wyrażony jest przez słońce; to samo widzimy u Czerwonoskórców, starożytnych Chińczyków i Egipcjan. Znak, zawiadamiający o śmierci, również przypomina symbole amerykańskie i chińskie. Kobietę wyrażono rysunkiem człowieka z głową, pokrytą łuczkiem (przypomnijmy sobie znaną nazwę „pokrytka"); ma to związek z rozpowszechnionym po świecie obyczajem, że kobiety

Digitized by Google

chodzą z głową pokrytą. Konia tak samo rysuje autor listu, jak dzieci nasze i wszyscy dzicy. Znak wody podobny do staroegipskiego i starochińskiego. Ciekawemi są wreszcie gmerki, że tak powiemy, osób: kosa i koło są niby herbami, totemami rodzin, czy rodów.

J. K.

IX.

Zwierzęta w pojęciach ludu.

1. *Kot.* W *Bielinach opatowskich* w Świętokrzyzkim na pomieszanie zmysłów lub otrucie zadają kota gnojonego z kołtunem palonym. Z choroby, tym sposobem zadanej, wyleczyć się bardzo trudno.

2. Kąpiel w kluskach, do której wsadzają kota żywego, pomaga bardzo na suchoty dziecinne. Kot po kilku takich kąpielach ma ogromnie chudnąć. Słyszałem to w Sandomierskim, Piotrkowskim, Kaliskim i w Warszawie.

3. *Kret.* W *Świętokrzyzkim*, dziewczyna, chcąc zjednać sobie chłopca, zabija kreta, wyjmuje mu serce, sieka ze krwią i zadaje mu w chlebie.

4. W *Jędrzejowskim* w Wielki Piątek łapią kreta, wsadzają go w garnek i zakopują pod progiem obory, stajni lub stodoły, aby inwentarz się chował, a czarownice dostępu nie miały.

5. *Węgórz. Koło Solca* węgorza uważają za zwierzę bardzo pożyteczne pod względem lekarskim. Głównie własności lekarskie mają skóra i tłuszcz. Skóra ściągnięta służy jako lekarstwo przeciw reumatyzmowi; w tym celu okręcają nią miejsce chore, a po pewnym czasie wciąga ona w siebie całą chorobę. Odjęta od bolącego miejsca, pomimo, iż ma być tak mocną, że nigdy się nie kruszy, choćby najdłużej na słońcu leżała, tak bywa przepaloną, że w proch się rozsypuje. Tłuszcz służy do smarowania, na ciężkość w piersiach i bóle w bokach. W tym celu okrawają dookoła miejsce odchodowe węgorza i wyciągają je razem ze wszystkiemi wnętrznościami, wieszają następnie tak spreparowane zwierzę za głowę w oknie na słońcu i podstawiają miseczkę, w którą tłuszcz topiący się spływa. W kilka dni z węgorza zostaje wiórek, a tłuszczu zbiera się z kwaterkę. Tym tłuszczem smarują plecy, piersi i boki; skutek ma być radykalny i szybko a pewnie ulgę sprowadza. Opowiadał mi to owczarz z pod Solca.

Szczęsny Jastrzębowski.

Na str. 68—69 *Słowniczka prowincjonalizmów podolskich* przez dr A. Kremera (Kraków 1870), znajdują się nazwy wołów.

R. L.

Digitized by Google

1. Nawoływania, używane w Wyszatycach (Przemyskie), znajdujemy w piosnce u Kolberga *Przem.*, str. 11: Na indyki *kul, kul, kul!* Na gęsi *huś, huś, huś!* Na kaczki *taś, taś, taś!* Na gołębie *duś, duś, duś!* Na owce *ber, ber, ber!* Na świnie *kuć, kuć, kuć!*

2. W *Wiśle* V, 751 podane są nawoływania w Dreglinie (pow. Sierpski).

3. Naśladowanie głosu wołu znajdujemy w piosnce od Tumu (Łęczyckie), w Kolberga *Łęcz.* str. 194 nr. 364:

Zaciena go w kusy ogon,
Wół sie wyprząg, posed do dom.
A kusy wół: bycu, bycu,
A Bartkowa: gicu, gicu (bieży).

4. Naśladowanie głosu rozmaitych zwierząt i ptaków spotyka się w rozdziale „O zwierzętach," str. 202—211 *Zbioru wiad. do antr.* w pracy Z. Wierzchowskiego o pow. Tarnobrzeskim i Niskim.

5. W Kolberga *Łęczyckim*, str. 154, w piosnce nr. 272 czytamy:

Mój jędorek mówi *gul*,
Mój kacorek mowi *tak*.

6. W znanej bajce Trębeckiego, kogut woła: *Kto to tu, kto to tu!*

7. W Kolberga *Kaliskim* I, 46—47 znajdujemy kilka nawoływań.

8. Tamże, str. 63, w pastorałce nr. 20 spotykamy opis orkiestry ptaszej.

9. W Kolberga *Maz.* V, 55—57 umieszczono dużo nawoływań.

10. Nawoływania i nazwy krow na Polesiu patrz w *Wiśle* V, 303.

11. Ciekawe wiadomości o głosach zwierząt itp. czytamy w pracy S. Ulanowskiej o Łotyszach, w *Zbiorze wiad. do antrop.* XV, str. (odbitki) 86—88, 91.

J. K.

XI.

PIŁKALNIE.

W *Bibl. Warsz.* r. 1859, t. IV, 778—782 znajdujemy artykuł Bolesława Brzozy p. t.: „Pilokalnie litewskie i źródło nazwy *źnicza.*" Autor, zaznaczywszy, że piłkalnie nie są od dołu do góry ręką ludzką sypane, widać bowiem wyraźnie, że tylko od połowy ziemia na nich jest innej natury, niż przy podstawie, ponieważ Litwini na swoje *pile* wybierali miejsca wzniesione i podwyższali je, dosypując ziemią, przechodzi do charakterystyki zewnętrznej. Wszystkie piłkalnie mają zwykle 100 kroków obwodu, a ze 40 łokci wysokości; wznoszą się zazwyczaj albo nad Niemnem, lub nad wodami jezior. Przystęp do nich możliwy jest tylko od strony wody; z przeciwnej bok jej jest wysoki i stromy. Do największych należą: wileńska, merkińska (merecka) i pile, na granicy Litwy i Mazowsza stojące.

Autor przypuszcza, że na każdej piłkalni większej wznosiły się zamki kunigów litewskich, w kształcie wież okrągłych. Uzasadnia

Digitized by Google

to tym, że szczyt każdej góry jest obwiedziony resztkami murów z palonej dobrze cegły, lub z kamieni olbrzymich. Mury te być może zabezpieczały od osypywania się boków; są one jeszcze dzisiaj widoczne pod warstwą kilkułokciową ziemi. O kilka sążni od brzegu znajdują się resztki fundamentów, które sam zamek dźwigały. Na samym środku góry mieści się zazwyczaj dół potężny, przeważnie kamieniami zawalony; zdaje się być śladem lochów. Kamienie, używane do budowy, są to zwykle olbrzymie głazy miejscowego pochodzenia. P. Brzoza sądzi, że wszystkie te zamki były mniej więcej podobne do wieży Giedymina pod Wilnem. Zwaliska zaś, znajdujące się na górze Liszkowskiej, zdają się należeć do zamku na wzór twierdzy Kiejstuta zbudowanego. Następnie autor przypuszcza, że syn Mendoga Wojsiełk dźwignął tu sobie monaster, w którym z kilkunastu czerńcami osiadł.

Oprócz piłkalni, które były podstawą warowni, istnieją na Litwie piłkalnie, daleko mniejsze od pierwszych, które miały inne zupełnie przeznaczenie i początek. Są one przystępne z jednej tylko strony, o wierzchołku zakończonym płaszczyzną, kilkadziesiąt stóp tylko kwadratowych mającą. Naprzeciwko każdej takiej góry wznosi się inna, zakończona płaszczyzną półksiężycowatą, wypukłym brzegiem ku piłkalni zwróconą; jest ona daleko niższą od tej ostatniej, i zdaje się, iż na niej gromadził się lud, pragnący przypatrzyć się ofiarom, na szczycie przeciwległym przez kapłanów sprawowanym. Jedną z najpiękniejszych w tym rodzaju piłkalni jest ta, która z północnej strony, o dwie mile od jeziora Dusi się wznosi. Lud, mieszkający w tych okolicach, nazywa siebie *dżukami*, jest ubogi, pracowity i zajęty rolą. Na każdej z gór oddzielny bożek zapewne cześć odbierał; przypuszczenie to nasuwają nazwy, które noszą, a które do tej pory jeszcze lud pamięta. O trzy mile wyżej Merecza, niedaleko Niemna, jest mały pagórek *Gajdziekalnis* nazwany. Gajdzis znaczy kogut, kalnis, kalnas—góra; na koguciej więc górze musiał kogut czarny cześć odbierać, a może koguta bogom ofiarowywano. Dalej góra *czapek* (*Kiepurokalnis*), góra *wężów* (*żylvis, żylcis* albo *zalcis*), musiały mieć podobne przeznaczenie.

Artykuł swój kończy autor przypuszczeniem, że na niektórych piłach ogień cześć odbierał, ale na których mianowicie, nie wiadomo; być może, że przybytkiem tego boga pierwszego rzędu było Wilno i Romnowe.

Szczęsny Jastrzębowski.

XII.

Niecenie ognia przez tarcie.

P. Józef Grajnert w artykule p. t. „Sobótka. Uroczystość słowiańska“ (*Jana Jaworskiego Kalendarz Polski* na r. 1865) pisze, że dawni Słowianie, aby zapalić Sobótkę, wzniecali ogień „przez tarcie za

Digitized by Google

pomocą sznurka, dwóch suchych drew," albowiem „inaczej nie godziło się wydobywać nowego ognia."

B. W. K.

XIII.

PAMIĘĆ O ZMARŁYCH.

Ludy pierwotne wierzyły, że śmierć nie zrywa stosunków umarłego z ziemią; nie pozbawia go tych potrzeb, jakie miał za życia; ciało objęte snem spokojnym pozostawało w ziemi, a dusza ulatywała w krainy przodków, aby ztamtąd czuwać nad szczęściem krewnych i znajomych. W pewnych chwilach zjawiała się ona na ziemi, niewidzialnie lub też w postaci zwierzęcej, jak np. węża, gołębicy, sokoła, motyla, robaczka itd., czasem nawet w formie listka, proszku, ziarnka piasku itp., zaglądała do chaty rodzinnej, aby spojrzawszy na czyny i postępki żyjących, dać im przestrogę, ofiarować pomoc lub groźnie ukarać winę.

Niewszystkie dusze jednak miały dostęp do krainy szczęścia; duchy złych ludzi musiały długo błąkać się po ziemi i w postaci sowy, kruka, nietoperza, wilka lub też strzygi, rusałki, boginki itd. pokutować za winy popełnione i być postrachem mieszkańców ziemi.

Chęć zapewnienia sobie opieki i pomocy duchów dobrych z jednej strony, obawa i dążność do zabezpieczenia i uchronienia się od złośliwości złych z drugiej, wyrodziły konieczną potrzebę zjednywania i przejednywania ich sobie.

Jadło stanowi jedną z największych rozkoszy dla ludzi mało rozwiniętych, zaspokojenie głodu i pragnienia główną i niezbędną potrzebę bytu, najważniejszym zatym dowodem pamięci żyjących o zmarłych było karmienie ich materjalnie pojmowanych duchów.

Odbywało się to perjodycznie, w chwilach specjalnie poświęconych pamięci przodków — dziadów. Według świadectw historycznych i do dziś dnia pozostałych między ludem zwyczajów i obrzędów, pamięć zmarłych obchodzono od najdawniejszych czasów, głównie na wiosnę i w jesieni; wiosna, jako chwila budząca całą przyrodę do nowego życia, i jesień, układająca ją do dłuższego spoczynku, najwięcej usposabiały umysły ludów do wspominania zmarłych przodków.

Każda z tych pór roku ma swoje dni uprzywilejowane tradycją, w których lud gromadzi się z wielką uroczystością na cmentarzach, odprawia nabożeństwa i zachowuje mnóstwo obrzędów, wierzeń, zwyczajów i zabobonów, sięgających dawnością swoją nieraz bardzo zamierzchłych czasów. Z każdym rokiem jednak ubywa szczątek po szczątku, a jakkolwiek lud jest wielkim i upartym konserwatorem wierzeń i pojęć przodków swoich, najrozmaitsze wpływy rugują je coraz szybciej i doszczętniej.

Troska o ochronę pozostałych jeszcze do dni dzisiejszych śla-

Digitized by Google

dów od zupełnej zagłady, a tym sposobem uszczuplenia możności badań kultury umysłu ludzkiego, podyktowała nam myśl ułożenia niniejszego kwestjonarjusza. Ubóstwo literatury naszej pod względem opisów i notatek o obrzędach i zwyczajach ludowych, przywiązanych do dni zadusznych, i bardzo skromny zasób własnych notatek, nie pozwoliły na zupełne wyczerpanie przedmiotu, lecz sądzimy, że i ta garstka pytań, ułożonych w pewnym porządku, pozwoli i pomoże ludziom dobrych chęci i woli przyjść nam z pomocą wypełnienia braków i zebrania obfitszego materjału.

Będzie to co prawda ruda surowa, lecz z rudy tej dopiero potrafi umiejętny giser wytopić w przyszłości czystą bryłkę metalu, dającą nową osnowę i wątek, z których dzisiejsze życie się snuje.

Prosimy więc serdecznie o zbieranie choćby najdrobniejszych szczegółów, wskazówek i opisów, z przedmiotem naszym styczność mających, zwracając przytym pilną uwagę na to, że im one będą wierniej i dokładniej spisywane, ze ścisłym zachowaniem wymawiania miejscowego nazw, tym większej nabędą ceny i gruntowniej odpowiedzą celowi.

ROZDZIAŁ I.

Ogólny.

1. W jakich porach roku w danej miejscowości (wymienić dokładnie nazwę wsi i powiatu), obchodzi lud pamięć zmarłych?

2. Czy obchodzą głównie dwa razy do roku, tj. w jesieni i na wiosnę?

3. Jaki jest ogólny pogląd ludu na obchód wiosenny i jesienny, i główna różnica między niemi?

4. W jakich miesiącach i dniach obchodzi lud pamięć zmarłych, np.

5. *A. Na wiosnę.*

a. W wielkim tygodniu, w czasie i po świętach Wielkanocnych np. w wielką Sobotę; 1, 2, 3 i 4 dnia po Wielkiejnocy; we czwartek w przewodnim tygodniu?

b. Przed Zielonemi Świątkami; w wigilję, w ciągu i po (rusalny tydzień)?

c. W inne dni wiosenne, np. 1 marca, we wtorek po św. Tomaszu, 1 kwietnia; w sobotę przed św. Trójcą; około św. Piotra?

6. *B. W jesieni.*

d. Przed i na Wszystkich Świętych.

e. 2 listopada—dzień Zaduszny.

f. W inne dni: Od połowy października do połowy listopada. W sobotę przed Wszystkiemi Świętemi (Dmitrowska sobota); przez trzy dni po Wszystkich Św.; przez trzy dni na nowiu października; około Narodzenia Matki Boskiej; około Bożego Narodzenia?

Digitized by Google

7. *C. Inne dni.*

Czy ma lud oprócz powyższych, jeszcze jakie dni (w innych porach roku), w którychby szczególniej pamiętał o zmarłych (w Zapusty, w rocznicę śmierci itp.).

Uwaga. Zapisując, należy wymienić najdokładniej miesiąc, dzień, a nawet porę doby, w której jakiś zwyczaj, obrząd, zabobon bywa praktykowany. Dalej niezbędnie nazwę dnia tego, uroczystości, obrzędu w gwarze miejscowej, a następnie dopiero przytoczyć wszelkie szczegóły, do dnia tego przywiązane.

ROZDZIAŁ II.

Obrzędy, zwyczaje, przesądy, zabobony, wierzenia, które lud zachowuje w dniach, poświęconych pamięci zmarłych.

8. Których świętych lub święte uważa lud za głównych patronów lub opiekunów zmarłych?

9. Jak się zachowują w dniach tych dusze zmarłych, stosownie do rodzaju śmierci: samobójców, zabitych, topielców itd?

10. Co sądzą o duszach dzieci, bez chrztu zmarłych?

11. Czy i jaką noszą żałobę?

12. Jaki kolor uważany jest za żałobny?

13. Czy są tacy zmarli, o których pamięci nie zachowują?

14. Których zmarłych należy w szczególności wspominać?

15. Czy nie modlą się do jakiego świętego o wybawienie dusz zmarłych bez pokuty z mąk czyscowych?

16. Jak lud charakteryzuje, specjalizuje i jakie nadaje cechy duszom ludzi, stosownie do zajmowanego przez nich niegdyś stanowiska na ziemi, w życiu społecznym, rodzinnym itd?

17. Jakiemi ziołami i kwiatami stroi lud groby?

18. Czy ubierają mogiły zielenią, wieńcami, krzyżykami, figurkami?

19. Czy przynoszą w dniach tych (w których—wymienić) na cmentarze jakie pokarmy lub napoje (wyszczególnić je)?

20. Czy jedząc i pijąc, odrzucają coś na stronę?

21. W jakim celu?

22. Czy zlewają mogiły wódką, miodem, piwem?

23. Czy przyzywają, wywołują dusze zmarłych po imieniu, jakiemi słowami, z jakim brzmieniem głosu?

24. Czy wdają się w rozmowy ze zmarłemi, przemawiają do ich, pytają?

25. Przemawiając lub wzywając zmarłych, jak ich nazywają (gołąbkami, sokolętami itp.).

26. Czy śpiewają na grobach jakie pieśni?

27. Czy rozpalają na grobach ognie? z czego?

Digitized by Google

28. Czy wierzą, że przy wspominkach o zmarłych, dusze ich niewidomie są obecne?

29. Czy wychodząc z cmentarzy, nie zostawiają na nich jedzenia dla dusz?

30. Czy nie karmią w dni te żebraków, nie wspomagają obficiej niż zwykle?

31. Czy istnieją jakie oryginalne i specjalne sposoby lub zwyczaje obchodzenia pamięci zmarłych?

32. Czy nie urządzają jakiej zabawy lub gry na cześć zmarłych?

33. Czy wierzą, że zmarli cieszą się pamięcią o nich, a zapomnieniem smucą, że zapomnianym kości mdleją, szaty próchnieją i pleśnieją w grobach?

34. Czy w pieśniach, motwach, powieściach, bajkach, śpiewanych i opowiadanych w dniach tych, nie ma wspomnienia o koźle?

35. Czy wierzą, że po umarłych nie należy płakać i rozpaczać, szczególnie w dniach niepoświęconych pamięci zmarłych?

36. Czy mają o tym jakie legiendy?

37. Czy utrzymują, że dusze zmarłych w dni zaduszne zjawiają się na świecie, że wychodzą z grobów, błądząc po ziemi i po kątach, które za życia zamieszkiwały?

38. Czy wierzą, że każda dusza w dniu zadusznym musi tam się udawać, gdzie się urodziła i wychowała? (Sandomierskie).

39. Czy wierzą, że umarli w dniach tych mogą rozmawiać z żywemi, dawać im rady i napomnienia? w jaki sposób?

40. Jakie postacie przybierają dusze zmarłych w dniach tych: gołębi, puhaczy, wron, kruków, nietoperzy, łasic, wężów, motylków, muszek, pszczółek itp?

41. Gdzie i w jakich okolicznościach najłatwiej i najprędzej ukazują się dusze ludziom?

42. Czy zjawiają się i chodzą na świecie i w innych postaciach, nietylko zwierzęcych? w jakich mianowicie? (Mary).

43. Jakie są środki lub sposoby, aby zmarłą duszę zobaczyć? (Przez dziurkę od sęka w desce wziętej z trumny).

44. Czy utrzymują, że nie należy w dniach zadusznych szczuć psami—dla czego? (Sandomierskie).

45. Czy wierzą, że psy szczekają i wyją w dni te, po nocach, ponieważ widzą dusze błądzące po świecie?

46. Czy wierzą, że w dni te dusze zmarłych lubią się przyczajać i chować w kominach domów, aby słyszeć, co robią i mówią żywi?

47. Czy wierzą, że w dni te zmarli sami pod przewodnictwem równie zmarłych kapłanów odprawiają nabożeństwa żałobne po kościołach i kaplicach, szczególnie opuszczonych?

48. Czy utrzymują, że w dni zaduszne djabeł orzeźwia zwłoki samobójców, a ci wstają w postaci upiorów?

49. Jakie lud opowiada legiendy, baśnie, śpiewa pieśni, zachowuje wierzenia i zabobony, związek mające z dniami zadusznemi.

Digitized by Google

ROZDZIAŁ III.

Uczty na cześć zmarłych.

50. Czy i w jakich miesiącach i dniach lud ma zwyczaj urządzać uczty dla zmarłych?

51. W jakiej porze dnia, po powrocie z cmentarza, wieczorem?

52. Jak te uczty lud miejscowy nazywa?

53. W jakich miejscach urządzają uczty: w pustych domach, szopach, stodołach itd.?

54. Czy zbierają się na nie z całej wsi, czy każda rodzina lub familja oddzielnie?

55. A może zbiera się lud z kilku wsi sąsiednich w jedno uprzywilejowane miejsce? jak je zowią?

56. Jakie są przygotowania do uczty?

57. Jakie potrawy zwykle przyrządzają?

58. Czy przestrzegają, aby liczba potraw była parzysta, lub nie?

59. Czy pieką jakie specjalne ciasto (bliny, kołacze) dla duchów?

60. Czy potrawy zastawiają na jakiś czas przed ucztą, aby duszyczki miały czas wpierw się nakarmić?

61. Czy zastawiają stoły jadłem w gumnach na noc, aby dusze (jakie?) pożywały potrawy, a wywdzięczając się, przysparzały w roku tym zboża i dobytku?

62. Czy otwierają okna i drzwi tam, gdzie uczta jest urządzaną, aby dusze mogły łatwiej do wewnątrz wlatywać i wylatywać?

63. Czy stawiają jadło w miseczkach za oknami, na przymurkach, przy progach itp.? (po co)?

64. Jak sądzą, którędy dusze najlepiej lubią przybywać? czy nie kominem?

65. Jakie mają zwyczaje przed zasiadaniem do uczty?

66. Czy przed ucztą zapraszają duszyczki do stołu? jakiemi słowami?

67. Czy zostawiają krzesła niezajęte?

68. Czy mają zwyczaj zawieszać na krzesłach tyle koszul, ilu zmarłych zaproszono? w jakim celu?

69. Jakim porządkiem zasiadają do uczty?

70. Czy starszym zostawiają pierwszeństwo?

71. Czy przewodniczy kto uczcie? jak go lud nazywa?

72. Czy zasiadszy, najstarszy lub ktokolwiek (kto?) wywołuje dusze zmarłych?

73. Jakie są przytym formuły, słowa, znaki? (Prosimy przytaczać jak najszczegółowiej z zachowaniem miejscowej mowy).

74. Czy wywołując, dodają do nazwiska jeszcze jakie słowo, powtarzające się za każdym razem?

75. Czy wymawiając zaklęcie, rzucają cząstki potraw (jakich?) pod stół, za siebie?

Digitized by Google

76. Czy palą wódkę, aby z barwy płomienia wnioskować o zjawieniu się dusz?

77. Jakie mają oznaki, że dusze są obecne?

78. Czy podczas jedzenia i picia wylewają trochę napoju (jakiego?) na stół?

79. Czy w czasie uczty lub przed nią kadzą czymkolwiek: zbożem, solą, kadzidłem? w jakim celu? Czy nucą przytym jaką pieśń?

80. Co robią zwykle po uczcie?

81. Czy kończą ucztę pacierzem?

82. Czy wypuszczają po uczcie dusze z mieszkania? jakiemi słowy?

83. Co robią z resztkami? czy oddają je ubogim?

84. Czy i kto wymiata po uczcie izbę nową miotłą? co robią z okruchami?

85. Czy mają zwyczaj przed, w czasie lub po uczcie śpiewać jakie pieśni, opowiadać jakie podania, klechdy? (Prosimy je przytaczać dosłownie, troskliwie zachowując gwarę miejscową).

ROZDZIAŁ IV.

Zwyczaje wiosenne.

A. Wielki i przewodni tygodnie.

86. Czy i w jakich dniach w Wielkim tygodniu i przewodnim lud gromadzi się na cmentarz? (Upominalna sobota).

87. Czy wierzą, że w dniu Zmartwychwstania otwiera się raj, i wszyscy umierający w tym dniu idą wprost do nieba?

88. Czy w niedzielę Wielkanocną nie chodzą na cmentarze witać zmarłych imieniem Chrystusa?

89. Czy noszą w dniu tym na cmentarze kraszanki?

90. Jak nazywają 3 dni po niedzieli Wielkanocnej? (Radunica, Radawnica, Rachmański wełykdeń, pobuszeni poniedziałek, pominki, hahułki, haiłki, mohiłki).

91. Czy w czwartek po św. wielk. obchodzą również pamięć zmarłych? jak ten dzień nazywają (Nawski wełykdeń)?

92. Czy mają jeszcze jakie inne nazwy oprócz Radunicy i powyższych?

93. Czy wchodząc na cmentarze, witają zmarłych jakim słowem, wierząc, że zmarli odpowiadają?

94. Czy kładą na grobach kołacze?

95. Czy przynoszą z sobą w dni te kraszanki, taczają je po grobach, tłuką? dla czego?

96. Czy oddają je następnie ubogim, lub co z niemi następnie robią?

97. Czy zaścielają groby obrusami? kładą na nich potrawy? jakie (wymienić)?

Digitized by Google

98. Czy zapraszają zmarłych na ucztę? jakiemi słowami (przytoczyć o ile można dosłownie)?

99. Czy ilość potraw musi być parzystą? ile ich mianowicie lud przyrządza?

100. Co robią z resztkami? czy oddają ubogim?

101. Czy po uczcie przemawiają do umarłych, przepraszając za skromną ucztę?

102. Czy śpiewają na cmentarzu jakie pieśni?

103. Czy mają zwyczaj zasadzać podczas Radunicy drzewka na mogiłach i uważają, aby się przyjęły?

104. Jakie są charakterystyczne w związku z temi dniami zwyczaje, obrzędy, zabobony i wierzenia?

B. Zielone Świątki.

105. Pamięci jakich duchów poświęca lud wigilję Zielonych Św. i dni po Ziel. Św., np. dziewczętom zmarłym?

106. Czy nie nazywają tygodnia przed i po Ziel. Św. *kupalnym* lub inaczej?

107. Czy wierzą w rusałki?

108. Co lud mówi o pochodzeniu rusałek?

109. Czy wierzą w wodnice, topielice, boginki, w dni te ukazujące się?

110. W jakich miejscach rusałki najlepiej lubią przebywać? czy są takie w danej miejscowości miejsca, i jak je lud po miejscowemu nazywa?

111. Czy widział kto rusałkę?

112. Jak lud opisuje rusałki, co do zewnętrznej postaci?

113. Jakie im przypisują przymioty, wady? jak określają ich charakter?

114. Czy twierdzą, że rusałki tańczą i śpiewają na polach, łąkach, nad wodami?

115. A może mają piosenki, które przypisują rusałkom?

116. Czy wychodzą rusałki z wody rozczesywać włosy zmokłe?

117. Czy wierzą, że rusałki i topielice wabią chłopców do siebie? czy również i dziewczęta?

118. Czy wabią po to, aby pozbawić życia, załaskotać?

119. Jakie lud ma legiendy, powiastki i piosenki o rusałkach, topielicach, boginkach? (przytoczyć je dosłownie).

120. Jakie zachowują wierzenia, przesądy i mniemania, tyczące się rusałek i topielic?

C. Inne dni wiosenne.

121. Czy wierzą, że w dzień św. Teodora (1 kwietnia) zmarli chodzą po ziemi?

122. Czy uczęszczają w dniu tym na cmentarze wspominać i wywoływać dusze zmarłych rodziców?

123. Jakie są przywiązane zwyczaje, obrzędy i zabobony do dnia 1 marca, wtorku po św. Tomaszu, i do innych dni wiosennych, w których lud obchodzi pamięć zmarłych?

Digitized by Google

ROZDZIAŁ V.

Obrzędy jesienne.

D. Przed Wszystkiemi Świętemi.

124. Czy obchodzą pamięć zmarłych w ciągu trzech dni na nowiu października?

125. Jak nazywają sobotę przed 1-ym listopada? czy nie Dmitrowską, rodzicielską, dziadową lub inaczej?

126. Jakie obrzędy i zwyczaje mają w wigilję i samą sobotę Dmitrowską?

127. Czy nie poczytują za grzech nie być w tym dniu na cmentarzu?

128. Czy przynoszą podczas nabożeństwa do kościoła potrawy gorące? jakie (kaszę)?

129. Czy stawiają je na ołtarzu, aby je kapłan pobłogosławił?

130. Jak nazywają to nabożeństwo?

131. Czy mieszają potrawy, aby para z nich się dobywała? (w jakim celu?)

E. 2-i listopada.

132. Jak nazywają dzień 2-i listopada?

133. Jakie dnia tego bywa nabożeństwo ranne i nieszpory?

134. Czy idą po nabożeństwie na cmentarz, z księdzem, chorągwiami?

135. Czy odwiedzają mogiły i wieczorem?

136. Czy palą na grobach światła, lampki, świece? czym ozdabiają groby?

137. Co robią po opuszczeniu mogił? czy idą do karczmy pić i tańcować?

138. Jakie śpiewają w dniu tym pieśni w kościele i na grobach? (należy je przytaczać w całości, lub jeżeli są książkowe to wymienić tytuł książki i pieśni śpiewanej).

139. Jakie mają specjalne z dniem tym nierozłączne zwyczaje, obrzędy, zabobony, czary?

140. Czy kropią w wigilję Zaduszek święconą wodą wszystkie kąty w mieszkaniach, oborach, chlewach, stodołach itp., aby się dusze tam nie czaiły?

141. Czy wierzą, że w dniu tym dusze lubią przebywać w kominach, piecach, szparach? dla czego?

F. Inne dni jesienne.

142. Czy obchodzą od połowy października do połowy listopada święta zmarłych (Dziadów, Ilgi)?

143. W który dzień mianowicie obchodzą święto Dziadów?

Digitized by Google

144. Jakie zachowują przytym obrzędy, zwyczaje, mniemania? jakie pieśni śpiewają?

145. Czy obchodzą pamięć zmarłych około Narodzenia Matki Boskiej, Bożego Narodzenia, lub w inne jeszcze jakie dni?

146. Szczegóły, do tych dni się odnoszące.

ROZDZIAŁ VI.

Inne dni poświęcone pamięci zmarłych.

147. Czy ma lud jeszcze jakie inne dni, prócz powyższych, w którychby obdarzał zmarłych szczególniejszą pamięcią?

148. Wymienić miesiąc i dzień.

149. Czy lud ma jakie nazwy szczególne na oznaczenie tych dni?

150. Czy nie ma zwyczaju w ostatnim dniu zapust odwiedzać cmentarzy, żegnać się ze zmarłemi?

151. Czy i jak obchodzi lud rocznice śmierci krewnych, rocznice ich narodzin, zaślubin?

152. Jakie lud odprawia nabożeństwa w owe dni?

153. Czy odwiedzają w te dni groby zmarłych krewnych?

154. Czy wierzą, że jeżeli się krewny, kum przyśni, to trzeba dać na nabożeństwo?

155. W jakich jeszcze wypadkach daje lud na nabożeństwa żałobne?

156. Jakie zachowują przytym zwyczaje, wierzenia i zabobony?

Przypominamy i prosimy jeszcze raz o skrzętne zbieranie i dosłowne notowanie wszelkich nazw, dni, obrzędów, zwyczajów, ludzi, zwierząt, bogiń, przedmiotów, pieśni, klechd i opowieści, jakie lud przytacza, śpiewa i zachowuje, chociażby na pozór wydawały się mało ważne lub ogólnie znane.

Szczęsny Jastrzębowski.

XVI.

PISANKI.

W *Czasopiśmie Naukowym księgozbioru publicznego imienia Ossolińskich* w zesz. II rocznika z 1829 r., w artykule Fr. S p. n. „Opianie miasta Sambora i obwodu jego, dzieje dawne miasta tego stan niniejszy,“ spotykamy następującą wiadomość o zwyczajach wielkanocnych i pisankach u ludu w obwodzie Samborskim.

W pierwszy dzień świąt wielkanocnych po południu zbierają się dziewki około cerkwi swojej, dzielą się na dwie strony tańcując,

Digitized by Google

jedna do drugiej przybliża się i odstępuje, wszystkie razem nucą śpiew następujący:

1. Jedzie, jedzie Zelman, jedzie, jedzie jego brat,
Jedzie, jedzie wszystka Zelmanowa rodzina.
2. Po co jedzie Zelman, po co jedzie jego brat,
Po co jedzie wszystka Zelmanowa rodzina?
3. Po pannę jedzie Zelman, po pannę jego brat,
Po pannę wszystka itd.?
4. Na jaki grunt jedzie Z., na jaki grunt jego brat,
Na jaki grunt wszystka itd.
5. Na żydyski grunt Z., na żydyski brat jego,
Na żydyski...
6. A my panny nie mamy, na taki grunt nie damy,
Idź precz wszystka Zelmanowa rodzina!
7. Na didowski, na cygański grunt itd. *j. w.*
8. Na popiski, na pański, na królewski,
A my pannę mamy, na popiski grunt damy itd.
9. Grzeczny pan Z., grzeczna Zelmanowa
I wszystka ich rodzina.

Ten śpiew i dalej, nawet we Lwowie, jest we zwyczaju, ale już pod Przemyślem i za Przemyślem jest nieznany. Tańce te i zabawy zowią się *chachułki*, bo i pisanki tym wyrazem zowią. Przychodząc dziewki na chachułki, każda tyle, ile można pisanek z sobą przynosi, które chłopakom rozdają i tym ich sobie ujmują, aby z niemi tańcowali. Gra w pisanki na tym zależy, iż w uderzeniu jaja jednego o drugie, stłuczone przypada w wygranej temu, którego całe pozostanie."

Z. W.

1. O pisankach w Sorrento patrz *Wisła* V, 200; o tymże na Ukrainie i gdzieindziej tamże, str. 343.

2. Stan. Ciszewski zwraca uwagę naszą na opis zabawy z jajami na Wielkanoc w Hohenzollernskim, podany w Grässego *Sagenbuch* II, 673, nr. 750.

J. K.

XVIII.

SOBÓTKA.

22. Na gruntach wsi Kiuczei niedaleko od Poniewieża w gub. Kowieńskiej, w stronę Puszołat, znajduje się góra Mina-kalna (góra wspomnień, deptania). Na tę górę ludzie schodzili się o kilk mil w wigilję św. Jana dla oddania czci słońcu za ciepło, że on dało życie, że słońce Bóg ożywił. Tu się ludzie schodzili i zwo zili trunki z jedzeniem. Przybywali tu i Żydzi z towarami. Ludzi

Digitized by Google

tam śpiewali i ogień palili. Ksiądz Żylewicz z Puszołat przed 50 laty tej uroczystości zabronił. Mówią, że tu dawniej zabijano ludzi i ich członki rozwlekano po polu dla poświęcenia ziemi. Człowiek bywał zabijany podług losu, jaki padł na jednego z tych, którzy przyszli dla błagania ziemi, aby dała plony. Mówił mi o tym Antoni Titas, gospodarz wsi Skajsgiry, w parafji Puszolackiej pow. Poniewieskiego na początku 1888 r.

23 W *Tygodniku Powszechnym* 1878 r. nr. 14 str. 228 zamieszczono artykuł „O nocy Ś-to Jańskiej i kwiecie paproci, odczyt dra Józefa Rostafińskiego," wygłoszony 4 kwietnia 1878 r. w sali Ratuszowej w Warszawie. Odczyt ten wyszedł też w osobnej odbitce.

24. A. W. Hupel w słowniku estońskim *Ehstnische Sprachlehre* (Ryga i Lipsk, 1780) podaje wyraz estoński *jani rohhi*, który tłumaczy przez niemieckie: *Johanniskraut* (świętojańskie zielę), *Tag und Nacht*.

25. Na Litwie całej dziewczęta, w wigilję znaczniejszych świąt letnich, jak Zielone Świątki, Boże Ciało, św. Jan Chrzciciel, którego dzień obchodzą, święcąc jako patrona djecezji Żmujdzkiej, ubierają krzyże przydrożne w kwiaty i zioła.

M. Dowojna-Sylwestrowicz.

26. W Tymowie w pow. Brzeskim, w Galicji, Sobótki obchodzono przez dwa dni Zielonych Świątek. Pomiędzy dwoma drągami, u góry spojonemi, w trójkąt, zawieszano ser, podkładając zapalony chróst, przez który młodzież przeskakiwała, starając się ser oderwać. Na miejscu, gdzie palono Sobótki, pieczono i rozdawano placki bawiącym się przy dźwięku muzyki uczestnikom.

27. W Przebieczanach pod Wieliczką, również w Zielone Świątki układali wielki stos chojaków w trójkąt i od spodu go zapalali, wykrzykując: „Huha! palcie się Sobótki, na Zielone Świątki!" Dziewczęta i parobcy biorą w tej zabawie udział. Obok wielkiego ogniska, rozpalali mniejsze, przez które młodzież przeskakiwała przy dźwiękach muzyki.

28. W Niezdowie pod Gdowem w pow. Wielickim, gospodarze chodzili z zapalonemi snopkami, maczanemi w smole, w wigilję Zielonych Świątek, koło swoich ról, śpiewając nabożne pieśni. Zwano ten obrząd Sobótkami.

29. W Brzozowej (której i kiedy? *Prz. Red.*) parobcy i dziewki ustawiają dwa drzewa w trójkąt, a w środku wieszają pierścień na sznurku. Pod temi drzewami zapalają chróst; parobcy przeskakując przezeń, starają się pierścień zerwać. Zwyczaj ten zniósł w r. 1859 ks. Zaręba.

Stanisław Cercha.

30. W *Jana Jaworskiego Kalendarzu Polskim* na r. 1865 pomieszczono artykuł p. Józefa Grajnerta p. t.: „Sobótka. Uroczystość słowiańska." Do artykułu dołączono jeden rysunek.

31. W nr. 21 z r. b. tygodnika petersburskiego *Gwiazda* znaj-

Digitized by Google

dujemy rysunek p. A. Smirnowa p. t. „Siemik. Plecenie wianków" i artykuł objaśniający. „Siemikiem" nazywa lud w Rosji święto Zesłania Ducha Świętego, podczas którego praktykuje się tam splatanie i puszczanie na wodę wianków, oraz wyprowadzanie z tego wniosków o przyszłości.

32. W kalendarzu *Almanach du Magasin Pittoresque* na r. 1883 znajdujemy artykuł (z rysunkiem) o ogniu świętojańskim. („Feu de la Saint-Jean"). *B. W. K.*

33. Patrz *Wisła* V, 491, 516, 646 nr. 17, 700.

34. W Kolberga *Kaliskim* wiadomość o Sobótkach str. 96—100; na str. 115 w pieśni dożynkowej czytamy:

Na tej roli złoty płazek stoi,
A za tym płazkiem święty Scepan chodzi,
A święty Jan koniki mu wodzi.

35. W S. Ulanowskiej pracy o Łotyszach (*Zbiór wiad. do antrop.* XV, str. 64—69 odbitki) znajduje się dużo szczegółów o Sobótkach.

36. Takież spotykamy w *Przeglądzie etnograf.* moskiewskim, zesz. VII, 29, 37, 67; zesz. VIII, 83.

J. K.

37. Od p. H. K. otrzymaliśmy szczegółowy opis obchodu Kupały u ludu białoruskiego we wsi Krapużyn w pow. Mińskim. Postaramy się z niego, wedle możności, w przyszłym zeszycie na tym miejscu skorzystać.

Digitized by Google

BIBLJOGRAFJA, KRYTYKA I WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

M. Murko Die Geschichte von den sieben Weisen bei den Slaven. Wiedeń 1890, str. 138 w 8-ce. (Odb. z *Sitzungsberichte* Akademji wiedeńskiej, t. CXXII).

Czytelnikom *Archiwum filozofji słowiańskiej* Jagicza znane jest wyżej wymienione nazwisko autora, jako zdolnego krytyka i referenta; w tym samym przedmiocie ogłosił on niedawno rozprawę w *Radzie* Zagrzebskim; obecnie wyszła ona w obszerniejszej postaci w *Sprawozdaniach* Akademji wiedeńskiej.

„Powieść o Siedmiu Mędrcach (mówi pan M.), jak to rzekł Görres, była ongi więcej rozpowszechnioną od wszystkich ksiąg klasycznych; zdaniem innych, żadne dzieło, oprócz Biblji, nie było na tyle języków przełożone, co ta powieść.“ Autor nasz zamierzył stwierdzić to na gruncie słowiańskim i odbyć przegląd pisanych i drukowanych jej powtórzeń.

Nas zajmuje najwięcej, co autor mówi o losach powieści tej w Polsce; to też obszernie streszczamy tu odpowiednie ustępy pracy jego.

We wstępie powiada autor, że tak zwane *Gesta Romanorum* (zbiór powieści w znacznej części podobnych do *Siedmiu Mędrców*) znajdują się w dwóch pochodzących rękopisach w publicznej bibljotece peterzburskiej, oraz w jednym w bibljotece Jagiellońskiej w Krakowie. Kilka staroniemieckich wydań tego zbioru również znajdują się w bibljotece w Peterzburgu. Zakład Ossolińskich we Lwowie posiada manuskrypt p. n. *Tractatus de septem philosophis*. W podaniach polskich spotykamy również echo pisma tego: legienda o niewinnie zabitym psie znajduje się zapisana w Kolberga *Pozn.* VI, 316—318. Goszczyński w *Zamku Kaniowskim* za-

Digitized by Google

czerpnął też prawdopodobnie z podania ludowego epizod o Orlice i jej bracie, mający źródło swe w powieści o Siedmiu Mędrcach[1]).

Przekładów słowiańskich, a w tej liczbie i polskich, dokonywano z tekstów łacińskich; polskich było dwa; tylko jeden z nich ocalał w jednym z najdawniejszych druków. W nowszych dopiero czasach pojawiło się tłumaczenie tegoż zbioru z przekładu niemieckiego. Z porównania tekstów wynika, że przekład polski zrobiono niegdyś nie z takiej wersji, która obecnie za najdawniejszą europejską jest poczytywana i znajduje się w rękopisie w Inzbruku (str. 1—4).

W dalszym ciągu p. Murko kolejno rozpatruje przekłady i przeróbki powieści o Siedmiu Mędrcach: w Bulgarji, Serbji, Czechach, i Rosji, poszukując źródeł i dróg, badając zmiany tekstu, zastanawiając się nad językiem i dobą jego. Rozwiedziemy się tu dłużej nad bliżej nas obchodzącym rozdziałem (str. 70—87).

Tłumaczenie polskie jest stosunkowo bardzo wczesne; przekładu wielkoruskiego dokonano z dziś zatraconego tłumaczenia polskiego, które zapewne istniało tylko w rękopisie. Jak wyżej powiedziano, pierwszy druk polski Siedmiu Mędrców zaginął; przedruki z wieków XVII i XVIII, oraz jarmarkowe, do dziś dnia pojawiające się, opierają się niewątpliwie na owym pierwszym druku. Tłumaczem był bakałarz wszechnicy Jagielońskiej, Jan z Koszyczek, ten sam, który przełożył „Rozmowy Salomona z Marcholtem“ (1521) i napisał ustęp wierszowany do „Żywota Pana Jezusowego,” tłumaczonego przez Opecia. Tytuł (wnosząc z późniejszych przedruków) brzmiał zapewne: „Historja piękna i ucieszna o Poncjanie, cesarzu rzymskim, jako syna swego jedynego Djoklecjana dał w naukę i ku wychowaniu siedmi mędrcom.“ Miał istnieć w Skępym egzemplarz tego pierwszego wydania, ale, jak się zdaje, obecnie już go tam niema.

Najdawniejszy dziś znany druk znajduje się w bibljotece Jagielońskiej i podobno pochodzi z XVII w.; egzemplarz, niestety, jest uszkodzony, bez początku i końca; brakuje $^1/_3$ całości. Z w. XVIII znane są panu M. dwa wydania; z XIX pięć[2]).

Zdaniem pana M., nie trzeba brać w szerokim znaczeniu słów, dodanych w tytułach wydań późniejszych: „z poprawą sensu, słowy polerowniejszymi;” jak w „Żywocie Pana Jezusowym,” tak i tu, prawdopodobnie tekst pierwotny niewielkim uległ zmianom. Autor wylicza ważniejsze z nich, składające się głównie z modernizacji języka, i dochodzi do wniosku, że wydanie z r. 1804 może jest powtórzeniem jakiejś dziś zatraconej edycji. Z wydań nowszych ciekawe jest cieszyńskie (podobno z r. 1888), będące nie powtórzeniem

---

[1]) Podamy z czasem oddzielny artykulik o wpływie powieści o Siedmiu Mędrcach na ustne podania nasze.

[2]) Autor nasz pilnie porównywa teksty różnych wydań polskich; myli się jednak, poczytując ostatni wyraz na str. 73 swej rozprawy za błąd drukarski: pan Bakałarz Jan użył tu umyślnie *m* zamiast *k*, „łagodząc słowo,“ jak powiada Linde o Rysińskim.

Digitized by Google

poprzednich, lecz na nowo sporządzonym przekładem z niedającego się z pewnością oznaczyć jakiegoś przedruku niemieckiego, skombinowanego jednak z dawnym tłumaczeniem polskim.

Pan M. dziwi się, czemu Maciejowski zaliczył powieść o Siedmiu Mędrcach do rzędu przełożonych z niemczyzny; nie ulega wątpliwości, że nie z niemieckiego, lecz z łacińskiego oryginału Jan z Koszyczek tłumaczył, na co dowody przytacza. Trudniej jest oznaczyć, z której mianowicie wersji łacińskiej tłumacz nasz korzystał. Że nie z inkunabułu łacińskiego, to nie ulega wątpieniu. Najbliższym polskiego jest tekst „Poncjana" sztrazburskiego, drukowanego r. 1512; na to autor przytacza dowody i wykazuje, że różnice są nader drobne; skądby się wzięły, trudno dziś to wyjaśnić.

Tłumaczenie polskie, zdaniem pana M., jest bardzo dobre: język jego jest gładki, czysty, często prawdziwie ludowy; przysłowia łacińskie nie przekładane, lecz zastąpione szczeropolskiemi (jak np.: „Si quis fedatus fuerit, vellet, quod omnes fedati essent" oddano przysłowiem: „W jakim kto piecu lega, ten drugiego ożogiem siega [sięga]" [1]).

Wogóle praca p. Murki zasługuje na szczere pochwały; kosztowała go ona niemało czasu, ale też przyniosła prawdziwą korzyść nauce słowiańskiej, wykazując nam losy i treść jednego z najbardziej poczytnych i wpływowych zabytków beletrystyki średniowiecznej.

Jan Karłowicz.

Benno Martiny Aberglaube im Molkereiwesen. Ein Beitrag zum Verständnis des Aberglaubens und zur Geschichte des Molkereiwesens von... Brema, 1891, 8-ka w., str. 45. Cena 1,50 m.

Autor dzieli swą pracę o zabobonach w mleczarstwie na trzy części. W pierwszej omawia zabobony, powstałe z pojęć obrazowych, w drugiej zabobony powstałe z chęci wytłumaczenia niepojętych zjawisk natury, w trzeciej rozwój i dzieje zabobonów, oraz pojęcia oparte na dalszym kombinowaniu istniejących już wierzeń zabobonnych.

Na wstępie przypomina autor, iż mleko, jako pierwotne pożywienie człowieka, w najdawniejszych już czasach było symbolem wszystkiego, co odżywiało. Tak w wyobraźni Arjów, chmury były to krowy, które, dojone przez bóstwa w ogniach błyskawicy, mle-

[1]) Pomyłką druku jest na str. 87 odniesienie Ł. Górnickiego do XVIII wieku.

Digitized by Google

kiem swym, tj. ożywczym deszczem, skrapiały spragnioną ziemię. Kojarzono pojęcia dalej w tym kierunku, i stąd powstał zwyczaj w Szwajcarji, Bawarji, a także we Wschodnich Prusiech dojenia krów przez otwór wydrążonego belemnitu, kamienia, będącego, według pojęć ludu, pociskiem piorunowym. Kolor czerwony, jako kolor błyskawicy, był barwą Donara, bożka chmur. Jego więc opiece polecając bydło, starzy Giermanie stroili je czerwoną taśmą, lub na wiosnę wyganiając na pastwisko, przepędzali przez czerwoną suknię kobiecą. Mleku, przez analogję do deszczu, przypisywano wyjątkową siłę w gaszeniu ognia. Podwójny topór Donara, wyrysowany w formie litery T nad oborą, strzegł bydło przed urokiem złośliwych czarownic. Konający Indjanin chwytał się krowiego ogona na znak, że nadpowietrzne krowy chmur poprowadzą go mleczną drogą na tamten świat.

Krowa była także symbolem płodnej i żywiącej wszystkich matki ziemi; znakiem hieroglificznym krowy Egipcjanie oznaczali ziemię. Krowy zakładano przed rydwan giermańskiej bogini ziemi. Pierwszą tę część zamyka szereg przysłowi wraz z ich wytłumaczeniem.

Wszystkie przekształcenia, którym podlega mleko, tworzenie się śmietany, powstawanie sera, masła, kwaśnienie mleka, zmiany koloru, wzbudzały przypuszczenie, jakoby mleko zostawało pod wpływem sił tajemniczych. Gdy nad pasącym się stadem bydła nocną letnią porą zjawiał się nietoperz, okrążając je wkoło, to prostoduszny pastuch posądzał o złe zamiary nocnego gościa, a przypisując mu władzę nadprzyrodzoną, lękał się, by mu wśród nocy nie wydoił krowy. Nawet niewinny motyl, przez swe tajemnicze z gąsienicy powstanie, wydawał mu się czarownicą, która przybrała obcą postać, ażeby się niedostrzeżenie zbliżyć i z krowy mleko wyssać. Stąd nazwa motyli „Molkendieb,“ „Butterfliege.“ Gdy tylko krowa zachorowała lub mniej dawała mleka, gdy masło się nie udawało lub naczynie było nieczyste, to wszystkiemu temu były winne czarownice. One to w postaci kotów i jaszczurek zakradały się do obór, czarowały spojrzeniem krowy i zabierały wszelką tłustość z mleka. Zły wpływ czarownic równoważyli krasnoludki (koboldy). Oni to troszczyli się o dobrobyt domowy, zadowalając się małą ofiarą mleka lub kaszy. W Saksonji po dziś dzień odkrawają czubek sera, albowiem tam mieszka opiekuńczy krasnoludek; a nie trzeba go drażnić, bo rozgniewany płata psie figle.

Soli złe duchy nie znoszą; posypywano więc nią mleko, masło, a nawet kupione krowy. Obecnie jeszcze w Altonie pod Hamburgiem, w obszernej oborze, gdzie tygodniowo 60 — 100 sztuk bydła bywa na sprzedaż wystawianych, wisi naczynie z solą, z którego każdą sztukę, opuszczającą oborę, starym zwyczajem posypują. Następuje wyliczenie dziwacznych lekarstw z ziół, zwierząt, np. kretów itd., które w średnich wiekach w ogólnym były w oborach użyciu.

Trzeci, najkrótszy rozdział wymienia koleje, które przechodziły rozmaite gusła, wskazuje, jak niektóre pojęcia zabobonne przypadkowo powstawać mogły, skutkiem żartów źle zrozumianych przez

Digitized by Google

ograniczonego świadka i porusza zabobony, wyrosłe na gruncie innych już wyrobionych pojęć fantastycznych. Na końcu autor dodał jeszcze ustęp o oporności, z jaką się gusła utrzymują.

Całość wywodów autora nie odznacza się oryginalnością. Znaczenie pracy jego polega na wyzyskaniu obfitej literatury, na zestawieniu 120 przeszło cytat i na wskazaniu ich źródeł. Dodajmy, że autor ogranicza się przeważnie zabobonami w ziemiach niemieckich.

Mieczysława Bukowiecka.

A. N. Pypin Historja etnografji ruskiej. Peterzburg 1891. T. III. Etnografja małoruska. (P. *Wisła*, VI, 238).

Niniejsza praca Pypina, poświęcona historji etnografji małoruskiej, robi, powiedziałbym, bardzo orzeźwiające wrażenie. Dotyka tu autor przedmiotu nader rozległego, posiadającego wiele punktów spornych, jeszcze więcej niewyjaśnionych, z konieczności musi mówić o ludziach pracujących w tej dziedzinie, bardziej może z namiętnością niż z miłością prawdy, mających często niezmiernie mętne etyczne pojęcia o zadaniach i celach podjętej pracy. Krytyczna ocena działalności takich ludzi i takiego przedmiotu nader trudna: gdyż obok rozległej nauki wymaga także niezależności sądu, spokoju, umiarkowania, a przedewszystkim miłości prawdy.

Przymioty tę w znacznym stopniu posiada autor *Historji etnografji ruskiej*, a co ważniejsza, że manifestują się one w tomie trzecim, gdzie mowa wyłącznie o etnografji małoruskiej. Nie mam zamiaru wdawać się ani w zasadniczą ocenę pracy niniejszej, ani też polemizować z autorem w kwestji rozmaitych poglądów, dotyczących wzajemnego stosunku trzech sąsiednich plemion: wielkoruskiego, polskiego i małoruskiego, pragnę tylko skupić uwagę czytelników na kilku wybitniejszych punktach jego pracy, na kilku wnioskach ogólniejszego charakteru.

Autor wybrał dla wykładu plan łatwy, wdzięczny, popularny, ale z charakteru swego pozbawiony jasności i ścisłości naukowej. Jest to mianowicie wykład, że tak powiem, chronologiczno-bjograficzny. Autor postępuje w porządku chronologicznym, od chwili narodzin niejako etnografji małoruskiej, opowiadając dzieje jej rozwoju w bjografjach i streszczając dorobek naukowy wszystkich pracowników na tym polu. Z początku, póki pracowników tych było niewielu, póki oni skupiają się w nielicznych ogniskach, wykład nie tylko nic na tym nie traci, lecz przeciwnie zyskuje na barwności, łatwości i popularności. Później, w miarę tego jak praca nad etnografją rozszerza się nie tylko śród Małorusów, lecz śród współplemiennych narodów, dostarczających wybitnych pracowników na tym polu, jak ilość pracowników powiększa się, wykład bjograficzno-chronologiczny nie wystarcza. Czytelnik najuważniejszy gubi nić przewodnią śród szczegółów, zatraca te drogi ewolucji, któremi podąża

Digitized by Google

nauka i praca. Metoda taka byłaby bardzo dobrą tam, gdzie tr
towany bywa jakiś niewielki okres, gdzie idzie o jakiegoś wybitn
pisarza, lecz jest zagmatwaną i chaotyczną, gdy chodzi o roz
i postęp całości nauki.

Pojęcia, poglądy, same metody nawet gromadzenia i wyda
nia materjałów etnograficznych kształcą się, grupują się nieraz k
pewnych idei lub jednostek, posiadają w pewnych okresach, u n
których uczonych lub nawet szczepów pokrewnych, takie lub i
własności, prądy lub kierunki. To wszystko zaciera się u aut
Historji etnografji małoruskiej pod formą bjograficznego opowiada

Wynikająca z wadliwego planu potrzeba wracania częstego
tego samego przedmiotu przeciąża wykład cały, że tak powiem,
lastem naukowym, który w gruncie rzeczy nic nie wyjaśnia, a
tomiast rozprasza uwagę czytelnika, zwiększa objętość książki,
zwiększając wcale zasobów faktycznych.

W pracy p. Pypina nieproporcjonalnie wiele miejsca zajm
materjał ściśle historyczny i bjograficzny, nie mający żadnego cz
związku z etnografją, a tymbardziej z historycznym rozwo
etnografji, jako nauki. Nieproporcjonalność ta zmniejsza się wpr
dzie, im bardziej autor zbliża się ku czasom nowszym, ale to
chodzi poniekąd na niekorzyść całego dzieła. Tak np. Chodak
skiemu, Srezniewskiemu, Kuliszowi, Kostomarowowi i innym, a
poświęca albo zbyt wiele miejsca na szczegóły bjograficzne (Cho
kowski), albo bada poglądy i przekonania ich jako historyków (
lisz, Kostomarów), tak, że właściwie dla etnografji pozostaje bar
mało miejsca. Natomiast w nader szczupłe ramy jest ujęta d
łalność etnografów najnowszej doby, a nawet, powiedziałbym, nie
statecznie wyjaśnione stanowisko naukowe takich tendencyjnych
sarzów z tej dziedziny, jakiemi byli np. Dragomanów, Antonow
Szulgin, Rylski i wielu in. Najnowsi badacze, jak A. Jefimenko, S
ców, Gorbenko, Jaszczurzyński i in., znaleźli zaledwie wzmia
Wszystko to, moim zdaniem, wynikło z wadliwego planu i ukł
dzieła. Autor, zbliżając się ku najnowszym czasom, miał do czy
nia z ogromną ilością rozmaitych prac na polu etnografji, napoty
mnóstwo nazwisk, dla których albo już nie posiadał miejsca na
grafję, albo zbywał ich temi wiadomościami, jakie miał pod r
najczęściej zaś regiestrował tylko nazwiska i prace sposobem s
wozdawczym. Historja etnografji nic na tym nie zyskiwała. op
trochy surowego materjału.

Materjał historyczno-etnograficzny, nagromadzony w dziele
pina, możnaby ująć do pewnego stopnia w dwa okresy:

1. Okres poglądów fantastycznych i marzycielskich, z odcie
romantycznym.

2. Okres krytyczny.

W pierwszym okresie wybitne stanowisko zajmuje Zorjan
łęga-Chodakowski (Czarnocki), wybitne skutkiem rozgłosu, jaki
kał, lecz nie skutkiem zasług położonych na polu etnografji. S
rzecz biorąc, nie był to etnograf, ale raczej trochę gieograf, tr
historyk, trochę archeolog. Zbierał wiadomości, jakie się nastręc

Digitized by Google

ale nie posiadał ani zmysłu krytycznego, aby je ocenić, ani daru systemizowania. Był to raczej fanatyk, rozmiłowany w ludoznawstwie, archeologji i gieografji, marzyciel na temat jedności słowiańskiej przedhistorycznej, którą opierał na istnieniu horodyszcz od Urala aż po Dunaj, o jednakiej jakoby budowie, formie i oddaleniu od siebie. Wprawdzie „horodyszcza" istniały w całej Słowiańszczyźnie, jako obronne stanowiska, ale istnienie ich da się stwierdzić u wszystkich prawie ludów, będących na stopniu kultury, przejściowym od pasterstwa do rolnictwa; posiadały one tylko nazwy inne. Nie mogły zaś w żaden sposób służyć jako typ prasłowiański, a tymbardziej dowodzić jedności słowiańskiej.

Większą zasługą jego było spisanie pieśni i dum historycznych, które później, przechodząc różne koleje, weszły do zbioru Maksimowicza i zmieszały się z rozmaitemi falsyfikatami Srezniewskiego i innych. Ci jednak, którzy z prac jego korzystali, nie czuli się w obowiązku wymienić nawet, co wzięte było ze zbiorów Czarnockiego.

Niewątpliwą zasługą p. Pypina jest nie tylko bardzo sumienne i wyczerpujące krytyczne sprawozdanie z działalności naukowej Chodakowskiego, jakim się nasza literatura poszczycić nie może, lecz także wyjaśnienia niektórych szczegółów bjograficznych. Pypin wytłumaczył gienezę niejako tej dwoistości nazwisk, która ciągle bróździła naszym bjografom i wywoływała spór, jaki wyniknął w *Tece Wileńskiej* (nr. 2 i 6) między Hip. Skimborowiczem a Dom. Chodźką. Korzystając ze wskazówek J. Lelewela (*Dzien. literac.* 1859 nr. 79), warto byłoby nareszcie błędy w naszych encyklopedjach i słownikach poprostować. Wiele bardzo szczegółów bjograficznych autor poczerpnął z artykułu J. Lelewela o Adamie Czarnockim, zamieszczonym w *Dzien. literac.*, z *Teki Wileńskiej* i innych. Jest to jednak źródło, że tak powiem, z drugiej ręki, gdyż z korespondencji Z. Chodakowskiego z Łukaszem Gołębiowskim od r. 1818—1820 (*Pamiętnik umiejętności moralnych i literatury* T. IV. Warszawa 1830), gdzie znajduje się mnóstwo szczegółów, dotyczących nie tylko życia Zoryana, ale także jego prac, projektów i marzeń,—p. Pypin, jak się zdaje, wcale nie korzystał, bo się na nią nie powołał.

Fanatyczne zamiłowanie do badań etnograficzno-historycznych było bodaj największą korzyścią, jaką etnografja odniosła z prac Chodakowskiego. Jego gorączkowa miłość do ludoznawstwa udzielała się wszystkim, z któremi się stykał. Bezwiednie zachęcał do roboty innych, młodych, równie zapalonych jak sam, nie zawsze i nie wszędzie tylko równie prawych miłośników ludoznawstwa.

Zapał jego poszedł można powiedzieć dwiema drogami: u nas powołał do pracy takich szlachetnych romantyków, umiejących niekiedy trzeźwo patrzeć na zadania i cele etnografji, jak np. Wacław z Oleska, Żegota Pauli; takich bezkrytycznych zbieraczy i kompilatorów, jakiemi byli Wójcicki, Gołębiowski i in., — w Cesarstwie zaś rozpoczęli pracę nad badaniem ludu Srezniewski, Bodiański, Maksimowicz, Certelew i in.

W okresie tym ludoznawstwo nosiło charakter marzycielsko-romantyczny. Możnaby śmiało powiedzieć, że w okresie tym istniały

Digitized by Google

dwa kierunki czy prądy współrzędnie, posiadające odrębne ogniska, gdzie się praca skupiała, i bardzo wybitnie odrębny podkład etyczny, na której wspierała się. U nas kładziono więcej wagi na charakter i znaczenie literatury ludowej, że tak powiem, estetyczne; Wacław Zaleski formułował wyraźnie swój pogląd na pieśniarstwo ludowe i ludoznawstwo, jako na grunt, na podstawę, na której wznieść się ma w przyszłości wielki gmach literatury narodowej. Tę samą myśl współcześnie prawie wyraził A. Mickiewicz, nazywając „pieśń gminną“ — więzią, spoidłem „między dawnemi a nowemi laty.”

Pisarze ruscy, zajmujący się etnografją małoruską, nie tylko w tym okresie, ale wielu z nich dotychczas nawet do pracy swojej dołączali zbyt wiele pierwiastków politycznych i społecznych, tam szczególnie, gdzie się zetknęli z historyczno-etnograficznym materjałem. Do tej grupy pisarzów zaliczyć należy Certelewa, Maksimowicza, Srezniewskiego i Bodiańskiego. Grzeszyli oni albo dobrą wiarą, pozbawioną *eo ipso* krytyki naukowej, albo z braku umiejętnego krytycznego badania posiadanych już i nagromadzonych materjałów, przepisywali jedni u drugich rzeczy fałszowane lub wygładzane przez ludzi, którym się zdawało, że materjał etnograficzny, szczególnie w formie pieśni ludowych, jako przeznaczony dla sfery literacko wykształconej, musi być po *literacku* obrobiony. Pozwalano też sobie na takie „obrabianie” dum i pieśni historycznych.

Zwrócenie się do ludoznawstwa powstało samorodnie, można powiedzieć, u Chodakowskiego jedynie. Był to człowiek dobrze, jak na owe czasy, znający kronikarzy polskich, ale nie obznajmiony zupełnie z ruchem literackim i prądem romantycznym za granicą, nie znający w początkach swego zawodu, ani prac Hanki, ani Wuka Karadżicza. Zetknął się on z ludem wypadkowo, z konieczności niejako, a ciekawość pchnęła go na drogę, na której później rozwinęło się i utrzymało go zamiłowanie przedmiotu. Nie znał on nawet dokładnie języków ruskiego i małoruskiego, któremi z potrzeby posługiwać się musiał. To wszystko jednak wyszło na dobre etnografji i nadało wartość jego zbiorom pieśni ludowych. Zapisywał on wszystko tak jak słyszał, bez upięknień, bez dodatków, bez takich lub innych poglądów politycznych, historycznych lub społecznych.

Wspomniawszy o okresach, na jakie można byłoby podzielić rozwój etnografji małoruskiej, nie mówiliśmy nic o granicach tych okresów z tej racji, że nigdy i nigdzie, w żadnej literaturze, tak samo jak w dziejach, niepodobna tych granic oznaczyć ściśle, jak panowania królów. Dążność pewna, kierunek taki lub inny, nim się ukształtuje i przybierze formy mniej lub więcej skończone, przechodzi stopnie pośrednie, które tak dobrze można zaliczyć do jednego okresu, jak i do drugiego.

Okres powyższy w rozwoju etnografji małoruskiej charakteryzuje się nietylko brakiem krytyki, jak powiedzieliśmy, lecz także brakiem poważnego zrozumienia zadań i celów podjętych. Typową pod tym względem postacią był Srezniewski. On bez ceremonji fałszował materjał etnograficzny. Nie wchodzę w to, czy powodem fałszer-

Digitized by Google

stwa była miłość własna i chęć sławy, czy po prostu nieumiejętność postawienia się na wysokości zadania, dość, że fałszerstwa jego przyniosły wielką szkodę, gdyż niektóre dumy, wzięte z jego zbioru *Starożytności Zaporoskich*, były cytowane długo i przez wielu uczonych, jako resztki epopei małoruskiej. Duma *O wyprawie na Polaków*, przedrukowana przez Maksimowicza (1834), podobała się bardzo Gogolowi, Bielińskiemu, a jako wzór stylistyczny języka małoruskiego znalazła miejsce w *Antologji historycznej* Busłajewa, chociaż poźniejsza krytyka dowiodła, że była fałszowaną, a pod względem lingwistycznym robotą licho skleconą.

Taką samą wartość posiadała duma p. t. *Dary Batorego*, chociaż autor zapewniał, że zapisał ją „ze słów bandurzysty.“ Antonowicz i Dragomanów wprost twierdzą, że „falsyfikaty te posiadają tak wiele błędów językowych, tak się różnią charakterem od pieśni ludowych, iż dziwić się tylko należy, w jaki sposób mogły one w błąd wprowadzać ludzi znających prawdziwe dumy i prawdziwe pieśni ludowe.“ Dostarczycielem gieneralnym fałszowanych dum był lichy poeta Szyszacki-Ilicz.

Jeżeli fałszerstwo usprawiedliwić da się, to znalazłyby się okoliczności łagodzące dla Srezniewskiego, Szyszackiego et consortes. W początkach XIX w. panowała niejako moda na posiadanie epicznych resztek z literatury ludowej. Szkoci wynaleźli sobie pieśni Osjana, Hanka uszczęśliwił Czechów rękopisem Królodworskim, Niemcy posiadali cały cykl o Nibelungach, Bretończycy mieli zbiory pieśni Barzaz-Breiz'a, — ci więc, którzy się etnografją małoruską zajmowali, marzyli także o wynalezieniu bodaj resztek eposu, a znajdując tych resztek zamało,—dorabiali. Powtórzyły się tu tylko próby, które i na Zachodzie przyniosły krytyce dużo kłopotów i usiłowań, nim fałszerstwo zdołano wykryć.

Do tego samego okresu z grona polskich zbieraczy pieśni ludowych małoruskich należy zaliczyć E. Izopolskiego, opuszczonego niewiadomo z jakich powodów przez pana Pypina. Drukował on w *Athenaeum*, wydawanym przez J. I. Kraszewskiego, w r. 1844 zbiór dum pod tytułem *Śpiewy historyczne Ukrainy*. Było tych dum dziesięć tylko, chociaż nie wszystkie z charakteru swego należały do poezji epickiej. Niektóre z nich wypisane zostały ze zbioru Maksimowicza, gdyż zdaje się, że autorowi chodziło tylko o poznajomienie polskiej publiczności z resztkami zabytków poezji epickiej małoruskiej, niektóre jednak były zapisane z ust bandurzystów Ukrainy przeddnieprowej. Drobna to na pozór okoliczność, ma jednak swoje znaczenie. Kto się zajmował krytyką dum małoruskich wie, że wszystkie prawie, jakoteż najdłuższe odmianki zapisane były na Ukrainie zadnieprowej, że po ostatnich ruchach hajdamackich kobzarze w Ukrainie prawobrzeżnej znikli prawie zupełnie—większość uciekła po prostu za Dniepr, a ci, którzy zostali, wyuczyli się rzemiosła bandurzystów.

Otóż, kiedy Izopolski podał spis dum w *Athenaeum*—przeszły one z początku niepostrzeżone, ale dopiero we trzydzieści lat później zwró-

Digitized by Google

cił na nie uwagę Kostomarów i dumę o Samijłenku Kołomijenku (*Athenaeum* t. V, str. 20, duma VIII) zaliczył do „polskich fabrykatów." Była to właśnie chwila nadzwyczajnej surowości krytyki: jak dawniej wszystko przyjmowano na wiarę, tak teraz wszędzie widziano „fabrykaty." (Kostomarów: *Wiestnik Europy* 1874, grudzień). Niesłusznie posądzono i Izopolskiego: ciąży na nim co najwyżej zarzut literackiego wygładzenia stylu, według swego mniemania. Zresztą duma o *Samojłenku* nie była wcale dumą, lecz „pieśnią historyczną" źle zapisaną. Że zaś nikt z tej strony Dniepru nie zapisał innego warjantu, łatwo to tłumaczy się tym, cośmy wyżej o bandurzystach powiedzieli.

Zwróciwszy uwagę na Izopolskiego, że tak powiem mimochodem, dłużej się nad nim zastanawiać nie będę.

Drugi okres w rozwoju historji etnografji małoruskiej, krytyczny, rozpoczął się w siódmym dziesięcioleciu; należeli tu także Kostomarów i Kulisz, którzy wytworzyli całą szkołę pisarzy i etnografów, opierających się o grunt polityczno-historyczny. Obadwaj ci pisarze przebywali rozmaite stopnie przekształcania się zasadniczego poglądów swoich na dzieje i narodowość małoruską. Mówić o tym nie będziemy. Zaznaczyć jednak należy, że sąd krytyczny, u Kostomarowa szczególnie, wyrabiał się bardzo powoli, nawet na dziedzinę twórczości ludowej w zakresie poezji epickiej. W r. 1843 wydał on rozprawę *O znaczeniu historycznym* ruskiej poezji narodowej (Charków). *Starożytności zaporoskie* dostarczyły mu wtedy obfitej ilości materjału. Cytując dumy—jak teraz wiadomo fałszowane, — Kostomarów utrzymywał, „że wypadki opowiedziane są w nich wiernie," że „zgodne są zupełnie z opowiadaniem Koniskiego, wręcz przeciwne opowieściom kronikarzy polskich," że jedna z tych dum odznacza się nawet „filozofją narodową," w której uderza jakoby właściwe Małorusom poddanie się woli bożej i samowiedza słuszności bronionej sprawy; duma ta kończy się proroczym przeczuciem przyszłego szczęścia Małorosji. Teraz wiemy dobrze, że zasługa zapoznania czytelników z „filozofją narodową" należy całkowicie do tego utalentowanego autora, który w dwieście lat przeszło po wypadkach miał już „prorocze przeczucia."

Późniejsze badania historyczne odciągnęły Kostomarowa zupełnie na trzydzieści lat przeszło od etnografji, a dopiero praca Antonowicza i Dragomanowa dała mu impuls do napisania krytyki tego dzieła i do przyznania się do błędów. Zresztą, nie był to umysł analityczny, spokojny, zdolny do objęcia wielkiej całości dorobku ludowego i do wytworzenia o nim sądu beznamiętnego, słusznego lub przynajmniej do słuszności zbliżonego. Maksimowicz i Kulisz, lepiej znający lud, prędko doszukali się fałszu w „filozofji narodowej" domorosłych filozofów, a Kostomarów czekał trzydzieści lat, nim się do błędu przyznał.

Ukazanie się naraz kilku prac wybitnych pozwala tedy początek okresu krytycznego w rozwoju etnografji małoruskiej przenieść na siódme dziesięciolecie. Wtenczas to właśnie wydano pracę wielkiej doniosłości Dragomanowa i Antonowicza („Historyczne pieśni narodu

Digitized by Google

małoruskiego 2 t., 1874—75), i prowadziły się bardzo energicznie roboty przygotowawcze, mające na celu zgromadzenie materjału do *Prac etnograficzno-statystycznej ekspedycji.* Na czele „ekspedycji" Towarzystwa Gieograficznego stanął P. Czubiński, człowiek pełen otuchy i energji, koło którego skupili się wszyscy prawie, kto tylko nad etnografją małoruską pracował lub pracować poczynał. Dragomanów i Antonowicz dali pierwszą próbę krytycznego opracowania pieśni epickich, a *Prace etnograficzno-statystyczne* zgromadziły prawie całość dorobku umysłowego ludu małoruskiego. Współrzędnie z niemi pracował cały szereg młodszych sił, pełnych zapału, miłości dla ludu i wiedzy—jak Potebnia, Żytecki, Sobolewski i inni. Liczba pracowników na polu etnografji małoruskiej wzmagała się, a środek ciężkości pracy przenosił się z Moskwy i Petersburga do Kijowa i Charkowa.

Niezaprzeczenie ogromny impuls do tej gorączkowej roboty, jaką się spostrzega na polu etnografji około r. 1870, należy przypisać idei „chłopomaństwa." Czubiński nigdy nie byłby dokonał dzieła tak wielkiego, jak *Prace etnograficzno-statystyczne*, które jedne tylko obok prac Kolberga stanąć mogą, gdyby był nie znalazł już do pewnego stopnia przygotowanego gruntu. Demokratyczna idea chłopomaństwa, tak czy owak rozumianego, skierowała mnóstwo młodych sił do chat wiejskich, rozbudziła zamiłowanie do poezji ludowej, a ożywiając te siły zapałem, badanie ludu, zbieranie zabytków jego twórczości uczyniła do pewnego stopnia zajęciem modnym.

Większość bardzo wybitnych pracowników albo należała do epoki chłopomaństwa, albo z jej łona wyszła. Antonowicz, który później oddał ogromne usługi historji Małorosji, sam był wybitnym przedstawicielem chłopomaństwa, tylko się na drogi jego, zadania i cele nie godził. Rylski, Nowicki, Rusów i wielu innych, którzy byli niewidzialnemi współpracownikami Czubińskiego, albo do tego samego pokolenia należeli, będąc zdecydowanemi chłopomanami, albo na program chłopomanji częściowo godzili się. Z łona jej wyszedł także Paulin Święcicki (Pawło Swij, Stachurski).

Współrzędnie z pracą pisarzy ruskich w zakresie etnografji małoruskiej, zaznaczyć należy także pracę pisarzy polskich, którzy pióra swoje temu samemu przedmiotowi poświęcili. Rolę ich początkową zaznaczyliśmy poniekąd: byli to albo ludzie fanatycznie oddani ludoznawstwu, jak Z. D. Chodakowski, albo pisarze, którzy na literaturę ludową, a raczej na twórczość ludu i jej charakter zapatrywali się ze strony estetycznej, pięknej, na utwory ludowe patrzali jak na utwory literackie, mało interesując się światem, w którym twórcy ludowi żyli. Byli to zbieracze materjałów: gromadzili co się dało, gdzie się dało, bez planu często, a jeszcze częściej bez krytyki. Jednego zarzutu nie można im tylko zrobić—nieuczciwości świadomej. Przerabiali materjał ludowy, psuli przeróbkami, ale twórczości ludu nie fałszowali i falsyfikatów nie używali za dowody historyczne. Jeden tylko Izopolski uległ zarzutowi—i to niesłusznie.

Strona ta, że tak powiem etyczna, pracy w zakresie etnografji

Digitized by Google

nader ważna, różniąca zasadniczo dwie grupy pisarzy, nie została zaakcentowaną przez Pypina.

Z czasem, z powodu rozmaitych okoliczności, pisarze polscy ograniczyli się na zbieraniu materjału etnograficznego i na tym polu, trzeba przyznać, położyli ogromne zasługi, ulepszając technikę roboty, jakoteż najlepsze sposoby prawidłowego przenoszenia na papier utworów ludowych, szczególnie o ile to dotykało poezji. Obserwacja ludu przekonała ich, że nikt z ludu nie potrafi *wypowiedzieć* pieśni prawidłowo, ale potrafi ją *wyśpiewać*. Dawniej spisywane pieśni grzeszyły brakiem rytmiki i pozwalały spisywaczom, mającym muzykalne ucho, do wciskania swoich dodatków. Kolberg, Neuman i inni, ażeby uniknąć tych błędów i przenieść tekst o ile można najwierniej, spisywali także muzykę,—na czym zyskała muzyka ludowa.

Wogóle roboty późniejsze polskich zbieraczy, takich, jak Kolberg, Moszyńska, Neuman i in., odznaczają się nadzwyczajną sumiennością, dobrą systematyką i bogactwem, a co do Kolberga, można śmiało powiedzieć z Janem Karłowiczem że jego materjał do ludoznawstwa „jest czystym złotem etnograficznym." Nieznajomość języka małoruskiego bróździła tylko niekiedy.

W ostatnim dziesięcioleciu rozwoju etnografji małoruskiej nie tylko pogłębiły się krytyczne poglądy, lecz także rozszerzyły się znacznie badaniami nad historją języka, literatury, twórczością ludową, jakoteż archeologją i historją. Przybył cały szereg pisarzy bardzo wybitnych i w dziejach rozwoju etnografji bardzo zasłużonych, jak pp. M. Sumców, P. i A. Jefimenko, Gorlenko, Tadeusz Rylski i wielu in. Autor jednak poświęcił temu okresowi bardzo mało miejsca, a o niektórych polskich badaczach, jak np. Godfrydzie Ossowskim, nie wspomniał nawet, chociaż zasługiwali na to.

Kończąc niniejsze krótkie sprawozdanie, krótsze niż na to praca tak poważna i gruntowna, jak p. Pypina, zasługuje, dodać muszę że *Historja etnografji małoruskiej*, pomimo że jest to pierwsza próba ujęcia rozwoju „nauki o narodzie" w całokształt, przydatną będzie każdemu, kto tę ciekawą naukę ukochał i kto dla niej tak lub inaczej pracuje. Obszerna i wyczerpująca znajomość przedmiotu, śmiałość i odwaga w wypowiadaniu swoich sądów, a jednocześnie brak zarozumiałości i przesady w traktowaniu pracy innych czynią dzieło p. Pypina rzadkim i pożądanym nabytkiem w zakresie literatury etnograficzno-historycznej.

Fr. Rawita.

Kirpiczników W sprawie staroruskich skomorochów. Peterzburg 1891, str. 22.

Broszura, której tytuł wypisaliśmy, stanowi recenzję dzieła p. Faminicyna o skomorochach na Rusi. Prof. Kirpiczników, autor wielu cennych rozpraw[1]), w broszurze wymienionej podaje kilka nowych

[1]) Wymieniam niektóre: *Poemata cyklu lombardzkiego*, *Św. Grzegórz*, *Romans grecki* itd.

Digitized by Google

szczegółów o ciekawej, ale jeszcze nie rozwiązanej kwestji pochodzenia i roli skomorochów ruskich. Na szczególną uwagę w rozprawce tej zasługuje proponowany przezeń słoworód, dotąd nie wymieniony przez żadnego z badaczy: od σκῶμμα (żart) i ἄρχω (przewodzić); *skomoroch* mógłby, zdaniem pana K., znaczyć *dowodzący nad zabawami*, co zresztą w zupełnej zgodzie ze znaczeniem słowa pozostaje.[1]) Oprócz tej nowej hipotezy, pan K. podaje szereg nieznanych szczegółów o znaczeniu tych żartownisiów średniowiecznej stolicy Konstantyna W. Okazuje się, że niejeden z nich, przejęty skruchą, znajdował przytułek w murach klasztornych, lubo duchowieństwo uważało klasę aktorów za potępioną (jak również i na Zachodzie). Autor dodaje też kilka nowych faktów o zabawach publicznych bizantyjskich, czerpiąc je z dzieła Sathy. Najciekawszemi stronnicami rozprawki są te, na których prof. K. mówi o freskach, wyobrażających skomorocha (w Kijowie), które raz jeszcze dowodzą, że Ruś średniowieczna pełną garścią czerpała z kultury bizantyjskiej. Autor tutaj, jak i w innych pracach, stara się uwzględnić zabytki sztuki, słusznie dowodząc, że pomiędzy literaturą a sztuką we wczesnej dobie ich rozwoju istniał ścisły związek.

L. Szepielewicz.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Mélusine (patrz *Wisła* V, 697—699) r. 1891, zeszyt lipcowo-sierpniowy: H. Gaidoz, przyczynki do podania o „rycerzu z lwem,"

---

[1]) Przed kilku laty w *Pamiętniku fizjograf.* VI, dz. IV, str. 63—64 proponowałem wywód wyrazu skomoroch z włoskiego scaramuccia=1) utarczka, 2) osoba komiczna w teatrze ludowym; francus. escarmouche, a w drugim znaczeniu (żywcem z włoskiego) scaramouche, osoba komiczna w komedji. Mogła tu nastąpić przestawka zgłosek: skomoroch zamiast skoromoch; podany u Lindego wyraz skoromos (zapewne ukraiński), przedstawiałby postać dawniejszą. Forma starosłowiańska skomrach mogłaby być utworzoną ze skomoroch według praw języków południowo-słowiańskich. Szafarzyk objaśniał wyraz ten inaczej; A. Wesełowski *Raz.* VII, od 179) szuka źródła jego w arabszczyźnie. Wywód p. Kirpicznikowa tę ma słabą stronę, że, ile mi wiadomo, niema w grezyźnie wyrazu skōmmarchos.

J. K.

Digitized by Google

z Islandji i Maroku; wyrażenie, używane we Francji średniowiecznej, że pewien dokument wydany był *inter leones*, powstało stąd, że się pisały one w przedsionku lub na ganku kościołów, a tam kolumny wspierały się na lwach rzeźbionych.—Tenże autor podaje parę szczegółów o dawnym cechu kobiet „wesołych" w Paryżu, zostającym pod opieką św. Magdaleny, i o wierzeniu, że ofiarowanie świeczki św. Rochowi zapewniało im kljentów. — Tuchmann ciągnie dalej rzecz o skutkach czarów.—E. R(olland) mówi o zwyczaju dzieci paryskich, że gdy jedno zatnie sobie palec, to krwią smaruje rękę drugiego i mówi: „Będziesz kuzynem moim!" Może jest to przeżytkiem pobratymstwa?—M. Schreiner (z Węgier) podaje przyczynek do dawniej w *Mélusine* rozbieranego wątku, że dziecko przemawia przed urodzeniem; rzecz wyjęta z pisarza arabskiego z końca X w.; dziecię przemawia z łona matki na obronę niewinnie oskarżonego o rozpustę jej męża.- H. G. przytacza zwyczaj zachodnio-afrykański chowania obciętych u nóg paznogci.—Tenże autor, z powodu świeżego zakazu używania przekleństw w wojsku francuskim podczas musztry, zwraca uwagę na dawniejsze usiłowania odzwyczajania od klątw; tak np. Henryk IV francuski miał nałóg mawiania *jarnidieu!* (je renie Dieu); ksiądz Coton, spowiednik królewski, wymógł na królu, że zaczął mówić *Coton*, nazwisko księdza, zamiast *Dieu*, i zrobiło się stąd *jarnicoton!* Jest i u nas pełno tąż intencją wywołanych eufemji, jak np. *dalibót, do stu par Mazurów*, zamiast *dalibóg, do stu par djabłów* itp.

Z następujących potym drobnych przyczynków do wierzeń, wyjmujemy godną zaznaczenia uwagę redaktora: „Towarzystwo folklorystów (w Londynie) powinnoby zmienić sposób swój tak zwanej *tabulacji* (klasyfikacji) baśni [mówiliśmy o nim w *Wiśle* V, 692 – 695] i brać za punkt wyjścia nie *całość* jej, lecz *wątki pojedyncze*." Radzi zapisujemy tę wskazówkę, bośmy stale tej drugiej metody się trzymali.—W części bibljograficznej czytamy referaty: równie jak nasz (*Wisła* V, 443—447) pochlebny o Andree'go *Potopie;* o Lelanda *Gypsy Sorcery and Fortune Telling* (Czary i wróżby cygańskie) redaktor powiada, iż w pracy tej za dużo ufności okazano zbiorom rzeczy cygańskich Wlislockiego, szczególnie wobec recenzji Pischla (w *Götting. gel. Anzeigen*), która (powiada H. Gaidoz) „wywiera na czytelniku takie wrażenie co do pism Wlislockiego, jak artykuł J. Karłowicza [w *Mélusine* 1890 nr. 5] co do dzieł Veckenstedta, mianowicie, że są to książki, któremi nie warto się posługiwać." Następny referat omawia porządny zbiór baśni z Poitou, dokonany przez L. Pineau.

Zeszyt wrześniowo październikowy: J. Doncieux, ciekawa rozprawka o francuskiej piosnce ludowej „Dziewczyna w wieży;" treść pieśni: ojciec długo więzi córkę, bo nie chce ona iść za tego, kogo jej narzuca, lecz kocha innego; panna, za radą kawalera, którą jej tajemnym liścikiem posłał, udaje, że umarła; gdy kondukt idzie ulicą, kochanek każe go zatrzymać, i mając niby *Ojczenasz* zmówić, przecina całun nożem; panna wstaje, a ojciec zgadza się na przez nią wybranego. Przypomina to nieco wątek, o którym mówiliśmy

Digitized by Google

w *Wiśle* IV, 877 nr. 25.—W następnym obszernym artykule H. Gaidoz dokonywa niemiłej operacji demaskowania głośnego p. de la Villemarqué, wydawcy zbioru utworów jakoby dawnego barda bretońskiego, w książce p. n. *Barzaz-Breiz* r. 1835. Długi czas poczytywano z dobrą wiarą ten falsyfikat za cenny zabytek folkloru; obecnie prof. Loth, dobry znawca języka bretońskiego, w swoich *Wypisach* (*Chrestomathie bretonne*) 1890 dowiódł nieprawdziwości twierdzeń pana de V. i zdjął cały urok oryginalności i starodawności z pieśni mniemanego wieszcza z VI wieku. H. Gaidoz tak kończy ciekawy swój artykuł: „Z powodu *Barzaz-Breiz'a* wspominano nieraz poezje tak zwanego Osjana. Wina Macphersona w tym chyba jest tylkoże przyszedł na świat za wcześnie. Gdyby żył za dni naszych, był, by zapewne albo „Prezesem honorowym," albo „Ehrenschutzherrem," albo członkiem honorowym jakiegoś towarzystwa lub zjazdu folklorystów. Pan Sébillot, obecnie sekretarz tego właśnie *Towarzystwa tradycjonistów*, które pana de Villemarqué obrało swym „Prezesem honorowym," pewno mi nie zaprzeczy. Biedny folklor!" [Do tej złośliwej, acz słusznej apostrofy redaktora *Mélusine* dodaję wyjaśnienie: *Ehrenschutzherr'em* nazwał siebie szumnie p. Veckenstedt, tłumacząc tytuł nadany mu w zaproszeniu na zjazd londyński folklorystów 1891 r., (na którym zresztą nie był): *membre du Comité de patronage*]. — W dziale krytyki czytamy pochlebny sąd o Goblet d'Alviell'i *La migration des symboles* [podamy o ciekawej tej pracy wkrótce własny referat]; o Macdougall'a *Folk and Hero Tales* 1891 [dziesięć podań gaelickich z przekładem angielskim]; o Campbell'a *The Fians* [rzeczy ludowe z hrabstwa Argyll] 1891; o J. de Néthy *Ballades et chansons populaires de la Hongrie*, Paryż 1891 [dobry wybór i przekład].

Zeszyt listopadowo-grudniowy: Ciąg dalszy pracy Tuchmanna. —Piosnki bretońskie. — Referaty: o Gerbera *Great Russian Animal Tales* Baltimore 1891 [dobre studjum o baśniach zwierzęcych, poszukujące ich początku i rozpowszechnienia; autor jest Niemcem, osiadłym w Ameryce].—Jacobs *Celtic Fairy Tales* 1892 [dobra antologja baśni ludu celtyckiego, z ładnemi rysunkami; książka na gwiazdkę].—Ragusa-Moleti *Poesie dei popoli selvaggi o poco civili*, Turyn 1891 [umiejętny wybór typowych pieśni ludów dzikich i nawpół dzikich].

Zeszyt styczniowo-lutowy 1892: Redaktor, z powodu rozpoczęcia nowego (VI) tomu pisma, odpowiada na sprzeczne zarzuty krytyków jego.—Barth podaje życiorys i podobiznę świeżo zmarłego indologa holenderskiego Wilkena (1847—1891). — H. Gaidoz pisze o słoworodzie ludowym, z powodu pracy Kellera *Lateinische Volksetymologie und Verwandtes* 1891. — Tuchmann prowadzi dalej badania o czarach.—Dwie piosnki ludowe.—Legienda o wskrzeszeniu koguta pieczonego z rysunkiem [*Wisła* IV, 876 nr. 22; pomówimy o tym obszerniej, gdy na ten wątek przyjdzie kolej w *Systematyce* naszej].

Zeszyt marcowo-kwietniowy: Przyczynki do tej legiendy, przez H. Gaidoza [pomiędzy innemi, jeden wydobyty z *Exemplów* Erythraeusa (J. W. Rossi'ego): Jakiś szlachcic polski „Gottifredus" opowiadał na dworze cesarza Ferdynanda (1558—1564), że pewien ro-

Digitized by Google

dak jego wydał bankiet mięsny w Wielki Piątek i zaproszonego, nader świątobliwego księdza, pod groźbą śmierci, zmuszał do jedzenia jakiegoś ptaka; ksiądz westchnął do Boga, i wnet wszystko ptactwo pieczone odżyło i poleciało. Gospodarz, oczywiście protestant, nawrócił się na katolicyzm, odbył potym pielgrzymkę do Ziemi świętej, którą opisał, a wróciwszy do kraju, wiódł życie bogobojne. Czyby to miała być mowa o Radziwile Sierotce? —Ks. Feilberg (z Danji) pisze o wątku nieuderzania potworów po raz drugi. - E. R(olland) podaje ze sto różnojęzykowych nazwisk djabła.—Tuchmann ciągnie dalej rzecz o czarach.—Drobiazgi. - F. Bonnardot umieścił przyczynek do zwyczaju średniowiecznego, podług którego obejmowało się posiadanie ziemi w postaci jej grudki (*Wisła* IV, 942). [Dotykamy rzeczy tej nieco obszerniej, bo dotyczy Henryka Walezjusza. Francuski poeta nadworny owego czasu, Daurat, witał świeżo obranego króla polskiego w Paryżu wierszami łacińskiemi i francuskiemi, powypisywanemi na różnych łukach, figurach i dekoracjach ulic miasta. Henryka wyobrażono w postaci Eufema, któremu Tryton podaje grudkę murawy, mówiąc:

Qui glebam capit Henricus
Regni signo Poloni.

Ciekawy czytelnik znajdzie tam i więcej apostrof do Polaków. Możeby który z historyków naszych zechciał obszerniej rzecz tę rozpatrzyć]. — H. Gaidoz mówi o przysiędze z wodą.— W dziale bibljografji znajdujemy dość przychylny referat o W. Schneidra *Die Religion der Afrikanischen Naturvölker* 1891 [rzecz dobra, jako zbiór materjałów, rozsianych po opisach podróży; przedwczesna, jako uogólnienie]; o Immerwahra *Die Kulte und Mythen Arkadiens* 1891 [tom I; wyzyskanie źródeł].

Jan Karłowicz.

Český lid, rok I, zeszyt 1.—Na str. 708—709 tomu V *Wisły* podaliśmy zapowiedź i treść pierwszego zeszytu pożądanego czasopisma tego. Obecnie, choć w krótkich słowach, streścimy bogatą zawartość przyczynków, składających się na dwa pierwsze zeszyty. Przedewszystkim pochwalić musimy piękny wygląd *Lidu*: ładna okładka, papier i druk wytworne, rysunki doskonałe (któż bo braciom Czechom nie pozazdrości Housnika!). Na szczęście nie koniec na tym: i treść ułożona umiejętnie, zajmująco, jak tego można się było spodziewać, znając uzdolnienie redaktorów: pp. Ziberta i Niederlego. Słowem, powiedzmy to z góry, powinszować Czechom wybornego organu, jakiego doczekało u nich ludoznawstwo i starożytnictwo w nowym czasopiśmie.—Umieszczenie artykułu pani R. Tyrszowej na czele zeszytu i pisma niech się przyczyni do rozwiania krążącej u nas pogłoski, jakoby Czesi nie dość byli „galantni“ dla

Digitized by Google

pań swoich. Autorka opisuje i licznemi rysunkami objaśnia czeskie wyszywania ludowe, wystawione w roku zeszłym w Pradze. Wnosząc z rysunków, nie ustępują one najwytworniejszym wyrobom artystycznym. Dowiadujemy się, że jeden z pracowników na polu ludoznawstwa czeskiego zabiera się podać w specjalnym dziele przegląd wyszywań czesko-morawskich i gromadzi materjały z innych ziem słowiańskich do porównań. My tam nieświetnie się pokażemy, bo i wogóle wyszywanie u ludu niebardzo jest rozpowszechnione, a wiadomości o nim i opisy jeszcze mniej, niestety. — Zasłużony a dobrze znany czytelnikom *Wisły* F. Bartosz rozpoczyna opis zwyczajów i zabobonów gospodarskich na Morawach; w zeszycie tym przegląda pasterstwo; dużo tu podobieństwa w szczegółach do zwyczajów naszych górali beskidowych i tatrzańskich.—Czytamy dalej początek odczytu J. Kouli o ubiorach słowackich, ilustrowany licznemi a dobremi rysunkami. Autor w koszuli Słowaczki, zwanej rubacz chce widzieć ślad odzieży prasłowiańskiej; opisuje dalej tak zwane oplecko i zapaskę, badając najstarszych ich postaci.—O. Hostyński rozpoczyna studjum swe o pieśni ludu czeskiego uwagami ogólnemi. Stwierdza stopniowe zanikanie pieśni, ale nie ubolewa nad tym, bo sądzi, że jest to nieuniknionym następstwem postępu oświaty. Zamierza zastanawiać się tylko nad stroną muzyczną pieśni, i to w zakresie tylko dziedzin czeskich. Mówi dalej o znamionach śpiewów ludowych wogóle i sądzi, że własnością pod tym względem danej narodowości jest, choćby obce było, wszystko to, co się przyjęło i jest śpiewane oddawna. Zdaniem jego, postać melodji dzisiejszej utrwaliła się ostatecznie w w. XVIII, a dowodem dawności jest naprzód rozszerzenie się jej poza granice Czech właściwych, powtóre śpiewanie wielu pieśni na jedną nutę, po trzecie, obfitość odmianek, choćby nawet parodjujących. — Nie będziemy wchodzili w szczegóły o zborze braci czeskich w Nachodzie i o grobach ze skurczonemi kośćcami, o czym piszą pp. Hrasze i Matiejka, bo przedmioty te dość daleko leżą od bezpośredniego zadania *Wisły*. Bliżej nas obchodzi artykuł F. Wykoukala o pokarmach w okolicy Czeskiego-Brodu. Kucharstwo dzieli autor na powszednie, świąteczne i okolicznościowe i opisuje znaczną ilość potraw miejscowych.—Znany z referatów naszych J. Kosztial podaje ciekawe szczegóły o duchach wodnych w podaniach i wierzeniach czeskich; wiele tu podobieństwa do bajań naszych o topielcach, utopicach itd. Wodnik nazywa się u Czechów hastrmanem, z niemieckiego *Wassermann*; znają tę nazwę i Szlązacy cieszyńscy, w postaci wasyrman. Idą dalej wiadomości o najnowszych wykopaliskach w Czechach, podane przez kilku pracowników.—J. Wawra podaje wyciąg z berouńskich ksiąg miejskich, opisujący ciekawą sprawę o kłótni i bójce mieszczan tamecznych w XVI w. — Pani Pittner rozpoczyna opis okolic órskich koło Żdiaru, poświęcając rozdział pierwszy mieszkaniom, drugi pokarmom ludu tamecznego. Ubodzy górale rzadko jadają ięso, więc nie brzydzą się ani psem, ani kotem, ani nawet polaną ejem skalnym padliną (str. 71).—Pani Kellner, ze słów Marji Kra-

Digitized by Google

lovec, maluje zwyczaje chrzcinowe i weselne w okolicy Domażlic.— Współpracownik nasz, p. A. Czerny, rozpoczyna szczegółową bibljografję folklorystyki łużyckiej, którą mamy nadzieję podzielić się z czytelnikami *Wisły*; w zeszycie tym przegląda zbiory pieśni.—Dr. Nowaczek powtarza z ksiąg kolińskich opis znaków granicznych z połowy XVII wieku.—Dział następny wypełniają referaty o najnowszych pracach czeskich i obcych na polu ludoznawstwa i dziejów cywilizacji.—Idzie potym przegląd czasopism tegoż zakresu, bibljografja nowości, wiadomości bieżące (między innemi o Towarzystwie ludoznawczym w Galicji, o zamierzonym takimże w Pradze i o projektowanej na r. 1893 wystawie etnograficznej tamże). Kończą zeszyt pytania i odpowiedzi różnych osób w przedmiotach folkloru.—Wszystko to mieści się na 108 stronicach, a to dla tego, że żaden prawie artykuł nie kończy się w zeszycie. Czy praktyczny to sposób, o tym z biegiem czasu szanowni redaktorowie sami się przekonają.

Zeszyt 2: Ciąg dalszy rozprawy o grobach J. Matiejki. — W. Tille, znany czytelnikom *Wisły*, rozpoczyna nader zajmującą rzecz o królach, powołanych na tron od „stołu żelaznego“ (przypomnijmy Piasta naszego!); ponieważ ciągnie się ona i nie kończy jeszcze wdotąd wydanych zeszytach *Lidu*, przeto obszerniejsze o niej sprawozdanie odkładamy na później.—F. Bartosz ciągnie dalej opis zwyczajów pasterskich na Morawach.—J. Wycpalek podaje sześć tańców czeskich, z muzyką i opisem ruchów tanecznych. — F. Wykoukal ciągnie dalej rzecz o kuchni wieśniaczej.—P. Tyrszowa kończy opis wyszywań, dodając piękne ich rysunki.—Dr. Z. Winter, o którego pracach na polu dziejów kultury czeskiej *Wisła* nieraz zaszczytnie wspominała, podaje bardzo ciekawy przyczynek p. n. „Świadectwo nieboszczyka.“ Na zachodzie Europy, w średniowieczu, przyprowadzano do ciała zabitego człowieka jego prawdziwego lub domniemanego mordercę i przemawiano: „W imię Ojca i Syna i Ducha świętego! Wydaj znak, czym ja tym zabójcą!“ Jeżeli wtedy krew zaczynała się sączyć z ran lub ust nieboszczyka, podejrzany o zbrodnię uznawany był za winowajcę. Otóż zwyczaj ten istniał i w Czechach, na co pan W. przytacza dowody z XVI w. i najpóźniejszy z r. 1609.—Ciąg dalszy rozprawy Hostyńskiego o melodjach ludowych.—Przyczynek do wiadomości o znakach granicznych, przez dra A. Rezka.—Ciąg dalszy rzeczy o ubiorach słowackich, przez J. Koulę (z licznemi rysunkami).—O „skrzytku“ (patrz *Wisła* V, 937).—Najnowsze wykopaliska, przez kilku archeologów. — J. Nowak zachęca do uzupełnienia zbioru przysłowi czeskich i wskazuje drogi ku temu.—Ciąg dalszy opisu górali żdiarskich, przez panią Pittner.—Ciąg dalszy pracy A. Czernego: bibljografja mitologji i podań.—Referaty o nowościach folklorystycznych.—Przegląd czasopism i bibljografja najnowsza. — Systematyczny nekrolog I. Kopernickiego, przez dra Niederlego.—O zjazdach naukowych.—Pytania i odpowiedzi [w szeregu ich poszukiwanie dra W. Tillego o „podziomkach,“ czyli krasnoludkach, mieszkających pod ziemią, z kwestjonarjuszem].

Jan Karłowicz.

Digitized by Google

Bulletin de la société neuchateloise de géographie. T. VI 1891. Neuchatel 1891. (Patrz *Wisła* IV, od 946). Obecny rocznik tego czasopisma, znanego już czytelnikom *Wisły*, zawiera następujące artykuły:

1. *De l'orthographe des noms géographiques se rapportant à la Suisse* p. H. Elzingre. Jeżeli w ortografji imion gieograficznych istnieje chaos wogóle, to tym większy musi on być w Szwajcarji, której ludność używa czterech języków, i wskutek tego każda miejscowość nosi zwykle kilka nazw. I tak np. po francusku *Bellinzone*, po włosku *Bellinzona*, po niemiecku *Bellenz*; podobnież: po francusku *Coire*, po niem. *Chur*, po włosku *Coira*, po romańsku *Cuera*; dalej: *Grisons*, *Graubünden*, *Grigioni*, *Grischau* itd. Autor radzi słusznie, aby nie przeinaczać nazw obcych na swój język, lecz wiernie powtarzać nazwy miejscowe. Tak np. nie *Lac de Wallenstadt*, lecz *Wallensee*, nie *La Vierge*, lecz *Jungfrau* i odwrotnie: nie *Neuenburg*, lecz *Neuchatel*. Wyjątek stanowi tylko uświęcenie długim zwyczajem.

2. *Notice sur l'état de la population suisse en France* p. R. Vannacque. Jest to artykuł statystyczny, w którym znajdujemy ciekawe tabliczki, przedstawiające przyrost obcych narodowości we Francji tak wogóle, jak i w szczególe.

1. Tablica przyrostu ogólnego.

Lata	Cała liczba ludności		Stosunek % między ludnością cudzoziemską i francuską
	francuskiej	cudzoziemskiej	
1851	35402339	380831	1,06
1861	36879932	497091	1,33
1866	37431569	135495	1,67
1872	35362253	740668	2,03
1876	36104634	801754	2,17
1881	36404200	1001690	2,67
1886	36804228	1126531	2,97

Digitized by Google

2. Tablica poszczególnych narodowości.

Narodowości	Lata	
	1851	1886
Anglicy	20357	36134
Niemcy	57061	100114
Austro-Węgrzy		11817
Belgowie	128103	482261
Holendrzy z	[1])	37149
Luksemburczykami . . .		
Włosi	63307	264568
Hiszpani.	29736	79550
Portugalczycy		1292
Szwajcarowie	25486	78584
Rosjanie	9338	11980
Skandynawi	[2])	2423
Amerykanie	[3])	10253
Inne narodowości.	45176	7043
Narodowości nieznane . . .	2268	3363

3. *L'ile de Porquerolles* (*iles d'Hyères*) p. A. de Claparède. Wyspy Hyères występują w historji po raz pierwszy wtedy, gdy Focejczycy kolonizowali śródziemnomorskie wybrzeża Francji. Według Strabona, Masaljoci zbudowali na nich warownie dla obrony wybrzeża od piratów. Później Saraceni usadowili się na nich. Następnie mieli je na widoku Joanici, zanim otrzymali Maltę (w 1530 r.). Wreszcie Franciszek I zbudował na nich (na wyspie Porquerolles) warownię dla obrony od piratów. Pod względem pochodzenia wyspy te są dalszym ciągiem gór Maures i składają się z granitów, wogóle ze skał krystalicznych; mają piękne położenie, saliny i latarnię morską. Artykuł jest więcej turystyczny niż naukowy.

4. *La Tunisie* p. Rochette de Fernex. Jest to gieograficzny opis kraju, lecz według metody dość przestarzałej. Autor, nie hołdując zresztą szowinizmowi, nie sprzyja Rouderowsko-Lessepsowemu projektowi „morza Saharskiego," którego braki już dawno wykazali gieografowie niemieccy. Natomiast podnosi ważność strategiczną portu Biserty, tego „afrykańskiego Tulonu," gdzie mogłaby się pomieścić flota całego świata; projekt założenia tutaj portu wojennego przez Francję wywołuje protesty ze strony Włochów i Anglików (zagrożenie cieśninie Sycylijskiej, bronionej przez angielską Maltę). Według

[1]) Liczba z r. 1861 jest: 13143
[2]) „ „ „ „ 789
[3]) „ „ „ „ 5620

Digitized by Google

autora dwa elementy etniczne w Tunisie, Berberowie i Arabowie nie dadzą się rozróżnić; zamiast tego powstały dwa inne, oparte nie na pochodzeniu, lecz na warunkach życia: mieszkańcy miast i mieszkańcy wsi; dwa te elementy stanowią jakby dwie różne narodowości. Mieszkańcy miast znani są pod nazwą Maurów. Z cudzoziemców wielką przewagę mieli Włosi (bliskość Sycylji), ale od czasu protektoratu Francuzów, ci ostatni nabierają coraz większej przewagi. Kraj zdaje się mieć główną przyszłość ekonomiczną w rozwoju winnic. Autor często powtarza, iż jest to kraj bardzo interesujący; artykuł jednak nie jest zbyt wymownym tego dowodem. Na zakończenie podajemy dane statystyczne o ludności miasta Tunisu, jako różne od podawanych dotychczas.

Tunetańczycy i Arabowie. . .	46000
Żydzi	25000
Maltańczycy.	7000
Włosi	6000
Francuzi	2500
Inne narodowości.	500
Razem	87000

Dotąd całą ludność Tunisu podawano na 100000—200000.

5. *Les problèmes actuels de la géographie*, p. W. Rosier. Mimo małości ziemi pozostało człowiekowi jeszcze wiele do zbadania na niej, wielu obszarów nie dotknęła jeszcze stopa ludzka, inne, uważane jako znane, były zaledwie zwiedzone, a drogi podróżników stanowią pośrod nich nie więcej, niż koleje wozu śród olbrzymiej równiny. Stąd wiele rzeczy, które widzimy umieszczone na mapach, ma tylko hipotetyczną wartość, a nowsze badania wykazują nieraz ich błędność. I tak np. jeszcze przed kilku laty gieografowie wymieniali górę Miltsin, jako najwyższy szczyt Atlasu marokańskiego, tymczasem najnowsze podróże wykazały, że nazwa ta jest nieznana mieszkańcom Marokka; tak zwane góry Bolor w Azji centralnej, Kong w Gwinei okazały się jako nieistniejące. Jednakże trzeba przyznać, że obszary nieznane i problematy nierozwiązane, dzięki niezmordowanej działalności podrożników bieżącego stulecia, uległy znacznemu zmniejszeniu. „Białe plamy" pozostały już prawie tylko w okolicach polarnych; w podrzędnych rozmiarach występują jeszcze w Afryce środkowej (dział wodny między Kongo i Szari) i Saharze, we wnętrzu Australji zachodniej i wnętrzu Nowej Gwinei. Do tejże kategorji należy Tybet, niektóre okolice Iranu, wnętrze Arabji; dalej wnętrze Grenlandji, Labradoru, Alaski — z powodu ubóstwa przyrody (zimno), lasy Amazonki – z powodu bogactwa (nieprzebyta roślinność). A ileż to jeszcze pozostaje problematów ogólnych, nierozwiązanych lub tylko hipotetycznie znanych! „Na całej ziemi, kończy autor, pracują tysiące obserwatorów i badaczów; *gieograf regiestruje rezultaty ich prac, porównywa je i wyprowadza prawa ogólne, wiążące z sobą zjawiska, których nasza planeta jest widownią.*"

6. *Les progrès de l'enseignement de la géographie en France* p. Ch.

Digitized by Google

Faure. Autor sądzi, że znane wyrzeczenie Goethego do Napoleona w Erfurcie 1805 r.: „Ce n'est pas l'urbanité, l'esprit, la courtoisie, qui distinguent votre nation, c'est l'ignorance en géograpbie," nie ma już dzisiaj znaczenia: nawet cudzoziemscy gieografowie, jak Wagner i Scott Keltie przyznają, że Francuzi po r. 1870 uczynili wielkie postępy w gieografji. To też autor oburza się, że jeszcze w 1887 r. w pewnym podręczniku wyszłym w Genewie wydrukowano, co następuje: „Les manuels géographiques publiés en France donnent pour chaque departement le catalogue complet de ses productions; aucune ville ne s'y trouve sans l'enumeration de fabriques et d'etablissements publics des plus insignifiants." Jednakże oburzenie autora nie wydaje nam się zupełnie słuszne, bo uwaga powyższa zupełnie dobrze odpowiada np. bardzo nowemu podręcznikowi Foncina, o którego małej wartości jużeśmy w *Wiśle* wspominali (t. III, od 430). Autor nie zadowala się pochwałami cudzoziemców i dowodzi, że już przed r. 1870 Francja stała wysoko pod względem gieografji; wyliczanie takich imión, jak Cassini, Buache, d'Anville jest na to niezupełnie przekonywającym dowodem, opracowywanie bowiem pewnych, specjalnych nauk, które są podstawą gieografji, lub nawet po części wchodzą w jej skład, nie stanowi jeszcze samej gieografji jako syntezy. Co zaś do wymienionych gieografów *par excellence*, jak Malte Brun i Cortambert, z uwagą, że część dzieła Malte Bruna wyprzedziła ukazanie się „Erdkunde" Rittera, to i to nie może nas zbytnio przekonywać, bo pamięciowe traktowanie gieografji, właściwe tym autorom, nie może być zapowiedzią nowej ery w nauce, jaką jest właśnie „Erdkunde" Rittera. Nawet wymieniony dotąd żyjący Vivien de St. Martin, jakkolwiek powaga na polu *historji* gieografji, nie może nią być na polu gieografji właściwej w dzisiejszym jej pojęciu: nie włada on, podobnie jak i Reclus, metodą gienetyczno-gieologiczną, niezbędną dziś przy traktowaniu gieografji. Co zaś do początkowego nauczania gieografji, dla którego jak twierdzi autor punktem wyjścia było poznanie okolicy, to poznanie takie powinno służyć tylko do objaśnienia pojęć gieograficznych ogólnych, nie za punkt wyjścia do gieografji opisowej całej ziemi, albowiem opis taki, nie oparty na pojęciach ogólnych, musi zamienić się w suchą naukę pamięciową; nie dziw też, że Vivien de St. Martin skarżył się na pamięciowe traktowanie gieografji we Francji w przeciwieństwie do Niemiec. Zresztą trzeba przyznać, że pewien dodatni wpływ na gieografję francuską wywarło przed r. 1870 przetłumaczenie książki „Earth and man," napisanej przez Arnolda Guyota, Szwajcara z Neuchatelu, który był naśladowcą Rittera. Tłumacz wyraża się charakterystycznie o ówczesnym stanie gieografji we Francji: „Nous avons lu Rendu, d'Ausart, Cortambert, Lavallée et nous avons parcouru le globe en compagnie de ces messieurs a minuit, par un ciel noir sans lanterne et sans lune. Aujourdhui c'est en plein midi que nous parcourons le globe avec le géographe de Neuchâtel." Na podstawie Guyota Levasseur rozpoczął w 1863 r. reformę nauczania gieografji we Francji, wprowadzając przytym naukę o bogactwach kraju czyli „gieografję ekono-

Digitized by Google

miczną." Naturalnie kładł on nacisk na rozwijanie *myślenia* u uczniów, na wykazywanie *związku* między faktami gieograficznemi, szczególnie między objawami świata ludzkiego i świata przyrody. Każde imię, mówi Levasseur, powinno się wiązać z jakąś ideą. Mimo tak chwalebnych usiłowań, gdy w 1871 r. Levasseur i Himly (który studjował gieografję w Niemczech) zwiedzili zakłady naukowe we Francji, przekonali się, że na 150 profesorów gieografji w liceach i kolegjach tylko 7 pojmowało zadanie tej nauki! (gdyby to u nas można było przeprowadzić taką statystykę!) Zresztą trzeba przyznać, że sprawa nauczania gieografji wszędzie jakoś szła bardzo opornie: nawet w Niemczech, tej ojczyźnie Rittera i Humboldta, nauczanie gieografji w szkołach jeszcze w r. 1875 było powierzane ludziom nieprzygotowanym do tego. W uniwersytetach od śmierci Rittera w 1859 r., nie było katedr gieografji, wyjąwszy Gietyngę, gdzie wykładał Wappeus, ale to dopiero od 1873 roku. W ostatnim dziesiątku lat objawiła się we Francji dążność oddzielenia w nauczaniu gieografji od historji, a połączenia i oparcia na naukach przyrodniczych i matematyce. W 1881 roku ważnym postępem we Francji było utworzenie katedry gieografji handlowej w wyższej szkole handlowej, której profesorem został Simonin, naśladowca Guyota. Na fakultecie nauk w Paryżu utworzono dwie katedry gieografji fizycznej, z których jedną, dawniej utworzoną, powierzono Himlemu, drugą dopełniającą— Valain'owi. Katedrę zaś gieografji historycznej, statystycznej i ekonomicznej powierzono niezmordowanemu reformatorowi gieografji Levasseurowi; w wielu miastach prowincjonalnych też powstały katedry gieografji. Naturalnie, że jak wszędzie, tak i we Francji „l'initiative de M. Levasseur a suscité beaucoup de jalousies, de rivalités, d'hostilités, qui ont entravé et retardé la reforme."

7. *Les pays des princes à Java* p. Fritz du Bois. Jest to wycieczka turystyczna, nie przedstawiająca większego interesu dla gieografa.

8. *Les Australiens*, p. Leon Metchnikoff. Z talentem i znajomością rzeczy napisana monografja etnograficzna oparta na najlepszych i bardzo licznych źródłach.

9. *Leçon d'ouverture du cours de géographie physique professé à la Faculté de sciences de l'université de Lausanne*, p. Hans Schardt. Lekcje wstępne, w których profesor streszcza zwykle swój pogląd na stanowisko i zakres swego przedmiotu, budzą zwykle szczególny interes, a ma to miejsce tymbardziej wtedy, gdy przedmiot ich jest tak młody, tak nieokreślony co do obszaru i stosunku do innych nauk, jak gieografja umiejętna. Z tego powodu nad wyżej zatytułowanym artykułem musimy się tu bliżej i krytycznie zastanowić. Przedewszystkim autor przeciwstawia gieografji fizycznej, nauce „ścisłej," której nabytki są „trwałe"—gieografję polityczną, którą nazywa „lepiej" socjalną lub kolonjalną. Naprzód wszystkie te trzy nazwy, mające jakoby służyć gieografji człowieka (gieografji antropologicznej lub antropogieografji) są niewłaściwe, albowiem każda obejmuje tylko część zjawisk, któremi nauka ta zajmować się powinna. Powtóre, samo przeciwstawienie może mieć niejaką słuszność tylko ze względu

Digitized by Google

na *obecny* (a może nawet tylko *przeszły*) stan tych dwóch gałęzi, z których pierwsza jest lepiej opracowana, na pewniejszych podstawach oparta, ale bynajmniej nie ze względu zasadniczego: zjawiska świata ludzkiego, jakkolwiek bardziej skomplikowane (jako funkcje daleko większej ilości zjawisk) nie odbywają się bez pewnych praw, których wykryciem na tle fizyko-gieograficznym zająć się właśnie powinna gieografja człowieka. Dzielenie jej przez autora na gieografję przeszłości (historyczną) i gieografję teraźniejszości nie ma głębszej podstawy, a nawet jest dla rozwoju tej nauki szkodliwe, bo utrudnia wykrywanie wyżej wspomnianych „praw." Autor zajmuje się zresztą tylko gieografją fizyczną i uważa słusznie (ale nie pierwszy) gieologję, jako jej najważniejszą podstawę, zaczyna kurs od „gieologji stosowanej do gieografji." Zwraca uwagę, że od gieografji, jako nauki macierzystej, oddzieliły się nauki specjalne jak gieologja, klimatologja, meteorologja itd., i tym sposobem gieografja, pozbawiona członków, pozostała tylko, jako suche wyliczanie, regiestrowanie form zewnętrznych ziemi. Jak Chińczycy, którzy ucząc się anatomji, nie uciekają się nigdy do sekcji trupów, muszą mieć najfałszywsze pojęcia o wewnętrznej budowie ciała ludzkiego, tak również gieograf, ograniczający się tylko na opisywaniu i klasyfikowaniu form powierzchownych, może dojść tylko do spekulacji pozbawionych wszelkiej doniosłości naukowej. Że gieografja długi czas szła w tym właśnie kierunku, to zdaniem autora wina pewnych względów praktycznych: w licznych podróżach chodzi mianowicie więcej o cele handlowe, wynalezienie nowych dróg, nowych rynków zbytu itp., aniżeli o cele naukowe, mianowicie o najważniejsze dla gieografji—gieologiczne. Jednym z najdonioślejszych wyjątków w tym względzie są badania gieograficzne Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, oparte na gieologji; w wielu krajach Europy też prowadzą się badania, lecz te są znów więcej gieologiczne niż gieograficzne: gieologję zanadto odosobniono tu od gieografji, tymczasem obie one powinny się łączyć ściśle. Idea to zupełnie słuszna, ale nie nowa; z drugiej znów strony, co się tyczy jej przeprowadzenia, to nie zawsze z autorem zgodzić się można: w opieraniu gieografji na gieologji, jest on zbyt krańcowy, że tak powiemy zbyt młodzieńczy. Słusznie wprawdzie krytykuje (lecz znów nie pierwszy) takie podziały gieograficzne, w których pokutują jeszcze ślady dawnego szablonu, mianowicie politycznego. Tak np. nawet u jednego z lepszych gieografów niemieckich Oppela w dziele „Landschaftskunde" tj. nauce o krajobrazach, systemat alpejski, który „ma nieszczęście" należenia do pięciu państw, jest opisany w pięciu różnych paragrafach, zamiast być ujęty w jeden przyrodzony obraz itd. Krytyka, jak powiadamy, jest tu zupełnie słuszna, ale z drugiej strony autor (Schardt) idzie za daleko, gdy na miejsce tej błędnej podstawy podziałów, żąda innej jednostronnej, mianowicie gieologicznej; oto co mówi w tym względzie: „Ce sont les chaines de montagnes et les massifs disloques, qui forment le cadre separant les regions élevées des regions basses"—to słuszne, lecz dalej: „*Mais ce cadre est souvent interrompu, brisé par les erosions et ce n'est qu'en examinant la structure des mon-*

Digitized by Google

tagnes que nous parvenons à retrouver les parties disjointes, coupées parfois par de larges depressions et même par de bras de mers." Naprzód, jakkolwiek pierwsza część przytoczenia jest zasadniczo słuszna, jednak musimy zwrócić uwagę na pewną niewłaściwość terminologji autora: po co było zestawiać „chaines de montagnes" z „massifs disloqués?" Wszakże dyslokowane bywają *warstwy*, a takie mogą występować zarówno w masywach, jak i w łańcuchach. Powtóre, co do ustępu drugiego, to jakkolwiek każdy gieograf, pojmujący dzisiejszy stan nauki, może tylko przyklasnąć naciskowi autora na gieologję, jako podstawę gieografji, jednakże podział na krainy gieograficzne nie może się oprzeć wyłącznie na gieologji, a tymbardziej na związkach już dziś nieistniejących, lecz tylko idealnie zrekonstruowanych; forma orograficzna *obecna* musi w podziale na krainy mieć pierwszorzędne znaczenie (to naturalnie nie przeszkadza, a nawet wymaga, aby gieograf rozumiał jej gienezę), albowiem z nią łączy się wiele innych objawów klimatologicznych i bjologicznych, tak, iż podział taki jest nie tylko bardziej zdecydowany i zmysłowy, ale zarazem bardziej „naturalny" (w sensie systematyki przyrodniczej), podczas gdy podział oparty jedynie na stosunkach gieologicznych, i to nawet tylko zrekonstruowanych, jest w części idealny i bardziej „sztuczny;" kierując się nim, trzebaby nieraz niemiłosiernie ćwiertować formy obecne; tak np. Apulję z półwyspem Gargano trzebaby opuścić przy traktowaniu półwyspu Apenińskiego, jako później do niego przyrosłe, i traktować je razem z Dalmacją, z którą tworzyły niegdyś jedną całość.

Dalej autor, występujący tak radykalnie za jednolitością gieologiczną, choćby ta była w sprzeczności z obecnemi stosunkami, mówi nam o jednolitości Pirenejów, Alp, Apeninów, Bałkanu, Kaukazu, Elbursu, Hinddukuh, Himalajów i gór Indo-chińskich. Otóż przykład ten, ów „pacierzowy grzbiet" starego świata, jest bardziej orograficzny niż gieologiczny, bo jak to autor mógł się był przekonać z Suessa (Das Antlitz der Erde), Elburs gieologicznie nie jest dalszym ciągiem Kaukazu (lecz góry Bałchan po wschodniej stronie morza Kaspijskiego), a góry Indochińskie — Himalajów, albowiem za doliną Brahmaputry rozciąganie gór z równoleżnikowego przechodzi w południkowe. Niewłaściwość tego przykładu razi szczególniej u autora, który twierdzi z żalem, i słusznym, że „parmi les géographes les plus connus il en est qui ne sont pas géologues." Naturalnie, iż zarzut ten nie odnosi się do uczonych niemieckich, jak Heim, Suess, Richthofen, Penck itd., u których gieologja i gieografja zlewają się w jedno (przynajmniej w praktyce). Autor, przyznajmy to, kreśli pięknie *à vol d'oiseau* różnice zjawisk gieograficznych w Szwajcarji, wynikłe z różnic gieologicznych i orograficznych; zwraca wreszcie z tego powodu uwagę, że rozwiązanie wielu problematów gieograficznych, jak p. kwestji lodowców, föhnu, powstawania jezior, wzrostu temperatury w głębi ziemi (tunele) itd., odbyło się na tym urozmaiconym runcie szwajcarskim.

10. *Premier découvert de l'Australie*, p. George Collingridge. Praca

Digitized by Google

ta ma za zadanie dowieść na podstawie krytycznego rozbioru dawnych map, że Australja, Tasmanja, a prawdopodobnie i Nowa Zelandja, były odkryte przez Portugalczyków i Hiszpanów przed rokiem 1536, i że wskutek tego Holendrzy nie mają prawa rościć pretensji do pierwszeństwa w odkryciu piątej części świata.

11. *Revue géographique du second semestre de l'année 1890 et du premier semestre de l'année 1891*, p. Ch. Knapp. Sprawozdanie to, równie jak i znane już nam z lat poprzednich, napisane jest ze zwykłą autorowi mrówczą pracowitością, a oraz talentem pisarskim, umiejętnością uporządkowania, uogólnienia niezliczonych faktów i podniesienia kwestji bieżących najdonioślejszych. We wstępie robi autor uwagę, że zakres odkryć terytorjalnych staje się coraz szczuplejszy, co nas cieszyć powinno, albowiem: „il sera possible d'aborder avec fruit les études, auxquelles la géographie nous convie et dont la portée philosophique est si considerable." We właściwym przeglądzie autor, jak powiedzieliśmy, nie ogranicza się na suchym podaniu itinerarjów podróżników, lecz podnosi kwestje gieograficzne bieżące, donioślejsze ze względów politycznych, ekonomicznych i innych, tak np. zajmuje się obszernie kwestją politycznego podziału Afryki między potęgi kolonjalne, kwestjami kolei trans-saharskiej, syberyjskiej, trans-andyjskiej (od Buenos Ayres do Valparaiso); kwestją niedawno odkrytej przez braci Grum-Grzymajłów depresji w centrum azjatyckiego lądu na południe Tjań Szanu; kwestją nowoodkrytych śladów wpływu skandynawskiego śród Zyrian, Czeremisów i Permiaków, co pochodzi z owych czasów, gdy Normanowie, za pośrednictwem Dźwiny północnej i Peczory, prowadzili handel z fińskiemi mieszkańcami dorzecza Kamy; problematami zbadania biegunu antarktycznego itd. itd. Niema zdaje się, donioślejszej kwestji bieżącej na polu ujarzmiania ziemi przez człowieka, któraby uszła bystrej a niezmordowanej uwadze autora. Mimo to autor z budzącą sympatję skromnością nazywa swą cichą, ale pełną zasług pracę „trop imparfaite revue."

Zeszyt kończy się korespondencjami i niezmiernie obfitym działem recenzji.

Wacław Nałkowski.

Globus. Nr. 9—16. (Patrz *Wisła* VI, 249).

Nr. 9. Dr. Kobelt mówi o Ameghina badaniach w pampasach argentyńskich. Ameghin zajmuje się człowiekiem i światem zwierzęcym w epokach trzecio i czwarto-rzędowej. Pytanie, czy człowiek żył w epoce trzeciorzędowej, na nowo podjęto bez ostatecznego rezultatu. Stwierdzono, że pierwotny człowiek w tych okolicach używał wielkich pancerzy łuskowców, jako mieszkania, chroniącego go od zmian temperatury i dzikich zwierząt. — Dr. Krauss porównywa przyrządy do rozniecania ognia u Słowian i w Indonerji (*Globus* IV) i przytacza ze wspomnień ojca sposoby, używane w Slawonji.—Między drobnemi wiadomościami: 1. Notatka o angielskiej Nowej Gwinei (okrąg św. Józefa), wykazująca u krajowców znaczną kulturę, opartą na dobrze urządzonym systemie patrjarchalnym w rodzinach (rzym. *pater*

Digitized by Google

familias). 2. Klimat Sardynji zmienny i surowy wskutek zimnych i nagłych wiatrów. 3. Sprostowanie panujących poglądów o Tybecie co do władzy Dalaj-Lamy, który w istocie na bieg rządów prawie nie wpływa, lecz poseł i urzędnicy chińscy.

Nr. 10. Bonvalot w swej podróży do Tybetu i wpoprzek Azji (1889 — 1890) poczynił ważne odkrycia wulkanów wygasłych na płaskowzgórzach północnego Tybetu. — Dodatki do mapy narzecza dolno-niemieckiego. —Murzyni na Haiti.—Między drobnemi wiadomościami: 1. Wspomnienie o podaniach o cyklopach u ludów kaukaskich, według referatu Müllera na kongresie archeologów w Moskwie (1890 r.). 2. O śladach kannibalizmu i wiary w wampiry u Wotiaków.

Nr. 11. Jacobsen stwierdza w podaniach i obrzędach ludów Ameryki północno-zachodniej wielkie podobieństwo do zwyczajów i obrzędów ludów Polinezji.—Rysunki dra Kraussa dobrze charakteryzują wklęsłości okrągławe w Krasie. — Prof. Blumenstock mówi o mieszkańcach wyspy Palawan i wielowyspu Calaminos, podając wiadomości z mitologji i o zwyczajach krajowców.—O nazwie Tybru.—Dr. Mehlis: Z czasów przedhistorycznych Reichenhallu.—Zwyczaje noworoczne Gruzinów nieraz przypominają podobne u ludów słowiańskich.—Między drobnemi wiadomościami: 1. Amerykanin Garrick Mallery zaprzecza mniemaniu, jakoby Indjanie Ameryki kiedykolwiek mieli wyobrażenie o „wielkim duchu,“ tj. najwyższej istocie, i przypisuje misjonarzom wiele fantazji, że podobne wyobrażenie krajowcom przypisali. 2. O zwyczajach i zabobonach u Chińczyków przy śmierci noworodka. 3. W Assini (wybrzeże Gwinejskie) co dziesiąte dziecię krewni zabijają.

Nr. 12. Dr. Paulwels w artykule o tendencji pangiermańskiej stara się wykazać obecny wzrost poczucia narodowego giermańskiego u Flamandów.—S. Ruge uważa strumyk Carlin, wypływający z lodowca Gepatsch, jako właściwe źródło Adygi.—Kaiblera: „Deski pogrzebowe“ w Tyrolu, Salzburgu, Bawarji i Lesie Czeskim; artykuł bardzo ciekawy, zwłaszcza co do napisów na deskach, ustawianych około Bożej Męki przy drogach.—W „Podaniach o potopie“ bada Andree przypuszczalne powody powstawanie podań. Twierdzi, że wiele z nich powstało niezależnie od Biblji, że podań brak zupełnie w Azji środkowej i wschodniej, natomiast jest wiele oryginalnych u ludów Ameryki.—W drobnych wiadomościach: 1. Mniemanie, że poród u ludów dzikich odbywa się łatwo i bez pomocy kobiet innych, jest błędne (z odczytu radcy Wickela w Monachium 1891 r.). 2. Trędowaci w rzeczypospolitej Kolumbji w Ameryce południowej, zamieszkują w liczbie 520 wieś Agua de Dios. Zdrowi nie zarażają się, obcując z niemi. Dzieci, zrodzone z małżeństw trędowatych, są także trędowate.

Nr. 13. Dr. Schultheiss: Antropologja i historja.—Dr. Kloos: Jaskinie w Rübelandzie w Harzu.—Dr. Lenz bada powody małżeństw dzieci w Indjach, wykazuje złe ich skutki, wymienia powody ich zawierania, a między niemi, jako główny, odrębność kastową, doprowadzoną do ostateczności w pewnych prowincjach, a stąd obawę rodziców

Digitized by Google

czy męża dla córki znajdą; ostatecznie walkę rządu angielskiego z tradycją narodową Hindusów.—„Powierzchnia i zaludnienie Afryki“ (według Ravensteina).—„Lodowce Czarnego Lasu i osad (*Löss*) w dolinie górnego Renu. — W epoce lodowców w Czarnym Lesie (Schwarzwald) klimat był podobny do dzisiejszego w Patagonji, a więc i życie do niego zastosowane.—W drobnych wiadomościach: 1. Nadzwyczajne rozrodzenie się Murzynów w Ameryce (obecnie około 30 miljonów) i ich mieszanie się z krajowcami, szczególnie w Stanach Zjednoczonych. 2. Anglik Bower wynalazł znowu zasypane miasto w Turkiestanie wschodnim. 3. We Flandrji poświęcone czerwone nici jedwabne, przyłożone do nosa, pomagają na płynięcie krwi z nosa; w Wenecji połyka się je; kobiety ciężarne, po upadku, do tej kuracji się uciekają.

Nr. 14. Dr. Schultheiss w dalszym ciągu swej pracy o antropologji i historji roztrząsa teorje różnych badaczów (Pencka, De Lapouge itd.) o rasie aryjskiej, o Giermanach, o głowach owalnych i okrągłych. Wykazuje, co w tych teorjach da się naukowo uzasadnić. Ostatecznie utrzymuje, że punktem środkowym pojęcia szczepu aryjskiego jest język, a ten od niepamiętnych czasów był wspólną własnością tak owalnych, jak okrągłych głów; inaczej, świadectwa antropologji stałyby w zupełnej sprzeczności z badaniami historji.— Dr. Nielsen wykazuje, że w ostatnich czasach Lapończycy, o których utrzymuje, że do kultury rolnej nie są zdolni, posuwają swoje osady w Norwegji ku południowi. — Między drobnemi wiadomościami: 1. W okolicach Mesyny ludzie przy pielgrzymce do kościołka „Madonna della Catena" biczują się do krwi. 2. Gabończycy (Afryka zachodnia pod równikiem) przy dobrze wykształconych zmysłach mało czuli na ból (np. przy operacjach) i na światło, gdyż pewne kobiety długo bez bólu i szkody w słońce wpatrywać się mogą.

Nr. 15. Scobel: Badania dorzeczy północnych rzeki Kongo. — Prowincja Chiriqui na przesmyku panamskim posiada prawdziwe skarby sztuki metalicznej i ceramicznej dawnych Indjan. Ilustracje, według wzorów znalezionych w grobowcach, wskazują to dokładnie. Kultura Indjan tej okolicy jest odrębną z jednej strony od kultury Meksyku, z drugiej od peruwiańskiej. — „Przedhistoryczne budowle na Menorce“ w rodzaju murów cyklopich lub grobowców starocelttyckich.—„Nowe mapy kolonjalne portugalskie.“—P. von Stenin podaje kilka wiadomości o zabobonach o śmierci, zwłaszcza w kotlinie górnej Wołgi; rzeczy zresztą znane. — „Zmiany powierzchni morza Kaspijskiego.“ — Między drobnemi wiadomościami: 1. W Stanach Zjednoczonych próbują utrwalić dźwięki mowy Indjan za pomocą fonografu. 2. W Afryce południowej w pewnych okolicach istnieje u Zulusów wiara w złe duchy rzeczne, prawie zupełnie podobne do wiary naszego ludu w topielce.

Nr. 16. Hugo Kunz: Chilijska prowincja Tarapaca. — Holub w podróży swej uczynił ciekawe spostrzeżenie, że kobiety w kraju Maszukalumbe (od górnego Zambeze ku jezioru Bangweolo) golą głowy, a mężczyźni z własnych i kobiecych włosów układają na głowach fryzury piramidalne, zdobne iglicami, wysokie na 110 ctm.—

Digitized by Google

Peters: Sarkofagi sydońskie.—W bibljografji obszerna a pochlebna krytyka dra Kraussa o dziele Wuka Werczewicza o opowiadaniach z życia mieszkańców Hercegowiny i Czarnogóry.

Czesław Rozmuski.

Tygodnik Ilustrowany r. 1891, t. III i IV serji piątej.

Dawniejsze roczniki tego najstarszego i najpoważniejszego z pism obrazkowych są dla ludoznawstwa polskiego bardzo obfitą kopalnią; w czasach ostatnich znacznie mniej znajdujemy w tym piśmie artykułów z tej dziedziny, a nawet z krajoznawstwa swojskiego, pomimo to jednak w ogłaszaniu wiadomości i prac, zakresu *Wisły* dotyczących, *Tyg. Ilustr.* i dziś poważne miejsce zajmuje. Poprzestając tutaj na wymienieniu artykułów mniejszej dla nas wartości, zapoznamy czytelników z treścią tych, które bliżej czytelników *Wisły* obchodzić mogą.

W artykule: „Rozwój antropologji kryminalnej" p. I. J. zaznajamia czytelników z najważniejszemi zdobyczami na tym polu. We „Wspomnieniach Albanji," napisanych p. K. B. (w siedmiu numerach t. III), spotykamy szczegóły ludoznawcze i próbki wierzeń, oraz twórczości ludu. Wrażenia z podróży po Taszkiencie opisuje w „Listach ze Wschodu" pani M Papieska. Nakoniec w tomie III, jak i w innych, znajdujemy widoki miejscowości i obrazki z życia ludowego.

Znacznie więcej dorzuca do interesującego nas obszaru t. IV. Znajdujemy w nim np. wymownie i serdecznie skreślony życiorys Izydora Kopernickiego przez J. Karłowicza, wspomnienia pośmiertne, poświęcone Pawłowi Stalmachowi, nieodżałowanemu działaczowi na Szląsku Austrjackim, i Aleksandrowi Szumowskiemu, pedagogowi, gieografowi i archeologowi. Przepysznemi rysunkami ozdobił Piotr Stachiewicz „Sabałową bajkę," która dzięki Henrykowi Sienkiewiczowi wywołała już kilka prac jej poświęconych (por. art. J. Karłowicza w tymże *Tygodniku* z r. b., art. p. Sz. Jastrzębowskiego w zeszycie 4 *Wisły* t. V, „Bajki Sabały" p. Bronisława Dembowskiego w zesz. 1 *Wisły* t. VI). P. Abgar Sołtan opisuje pamiątki przeszłości miasta Buczacza; dobrze czytelnikom naszym znana p. Stefanja Ulanowska opowiada o „Wystawie środkowo-azjatyckiej w Moskwie." Zajmujące wiadomości o „Tytuniu i tabace" zebrał p. S. Bardzo obficie w t. IV przedstawia się podróżopisarstwo: „Z wycieczki na Wschód" dra J. Polaka, który wydał ten opis swej podróży także w książce osobnej, i „Nad morzem, obrazki z Westerlandu" p. Cecylji Walewskiej. Najbardziej wszakże zasługuje na uwagę czytelnika w dziale studjów literackich, obszerna, druga już z tego zakresu praca Fr. Rawity: „Szkice z dziejów twórczości ludowej. Lirnicy." Zdawaliśmy na tym miejscu sprawę z artykułu pierwszego p. Rawity pod tymże napisem ogłoszonego, o „Dumach" (*Tyg. Ilustr.* z r. 1890, p. *Wisła* IV, 721). Mówiąc o l i r n i k a c h, zwraca autor uwagę na wybitną różnicę, która istnieje między piewcami dum, tj.

Digitized by Google

kobzarzami czyli bandurzystami, a lirnikami, didami, tj. żebrakami ślepemi, chodzącemi z lirą i prowadzonemi przez chłopców, zwanych powodyrami albo michonoszami; o ile bandurzysta musi być do pewnego stopnia poetą, śpiewającym dumy bohaterskie z uczuciem, z sercem, o tyle znowu lirnicy przy dźwięku niezbyt miłego głosu liry wygłaszają swe pieśni w sposób rzemieślniczy, a o śpiewanie pieśni epickich nie kuszą się. Jaki jest początek i pochodzenie liry, —niewiadomo. Autor przypuszcza, że lirnicy w epoce kozackiej śpiewali i dumy, dziś jednak mają oni odrębny, sobie właściwy repertuar. Dalszy ciąg treści artykułu p. Rawity jest już w znacznej części znany czytelnikom *Wisły*, gdyż jest osnuty na artykule Walerjana Borżkowskiego, który w roku 1889 ogłosił obszerną pracę o lirnikach na kartach *Kij. Star.*, pracę zaś tę streścił p. Rawita na str. 249—250 *Wisły* z r. 1890. Zastanowimy się tutaj nad tym tylko, czego we wspomnionym streszczeniu czytelnik nie znajdzie. Nauka młodzieży u lirników jest tym samym, co terminowanie w rzemiośle; rozpoczyna się od żebrania i wygłaszania pieśni czy wezwania, zwanego *żebranką*; dawniej istniała w Machnówce szkoła lirnicka; zajmującym jest opis wyzwolin: ceremonja to bardzo ważna w życiu lirnika, bo kto jej nie przeszedł, nie należy do korporacji lirników i naraża się na odebranie liry i rozbicie jej. Pomiędzy wyzwolonym uczniem a nauczycielem trwa w dalszym ciągu prawdziwie patrjarchalny stosunek: uczeń w wigilję Bożego Narodzenia przynosi nauczycielowi wieczerzę, a na Wielkanoc—kołacz; korporacja lirników przestrzega moralności, subordynacji i trzeźwości i posiada nawet sąd własny. Co do repertuaru lirników, to w przeciwstawieniu do bandurzystów, opiewających przeszłość w iście poetycznych dumach, śpiewają lirnicy pieśni religijne, obyczajowe, satyryczne, humorystyczne, a nawet niekiedy skoczne; wiele z pieśni lirnickich pozbawionych jest prawdziwej poezji, a nawet rytmu i rymu. Z pieśni historycznych znaną im jest duma o Konowczence, który był nieposłusznym synem wdowy, poszedł do Turków i tam się ożenił. Z omówionych przez autora 8-u pieśni religijnych, „Ołeksyj" jest tej samej treści, co nasza „Legienda o św. Aleksym" z w. XV, ogłoszona przez dra W. Wisłockiego w t. IV *Rozpraw i sprawozdań wydz. fil. Ak. Um.* r. 1876; „Hryhory" należy treścią do typu edypowego, który obecnie na kartach naszego pisma opracowuje p. B. Grabowski; „Podania polskie ludowe, spokrewnione ze średniowieczną legiendą o św. Grzegorzu," znajdzie czytelnik w art. J. Bystronia w tomie II *Wisły*, str. 762. W pieśniach religijnych, przez lirników śpiewanych, widzi autor wpływ kantyczek. Śpiewają lirnicy też pieśń o Łazarzu, tak ulubioną przez naszych żebraków. Pieśni obyczajowe i satyryczne są nowszego, a nawet bardzo niedawnego pochodzenia, np. o pańszczyźnie. Poświęca w końcu swej pracy p. R. słów kilka językowi pieśni, który u lirników bardzo jest niepoprawny, i wreszcie własnej ich gwarze. Co do tej ostatniej przypominamy wzmianki w *Wiśle* t. IV, str. 250 i V, 699. Piszący te słowa widzi w gwarze lirników wyrazy pochodzenia greckiego, a znajdą się zapewne rumuńskie, cygańskie itp.

Rafał Lubicz.

Digitized by Google

Kurjer Codzienny z kwietnia r. b. „Syn Boginki (z dziejów demonologji),“ przez Adolfa Dygasińskiego.

Bardzo zajmującym przyczynkiem do ludoznawstwa swojskiego, a zarazem zaciekawiającym obrazkiem ludowym wzbogacił piśmiennictwo p. Dygasiński. Autor tego utworu znany jest szerszemu ogółowi, jako wyborny znawca ludu, oraz pisarz przedmiotowo rzecz traktujący. P. Dygasiński napisał sporo obrazków z życia maluczkich; z takim realizmem umiał przedstawić szare, ale pełne nieraz tragizmu (wspomnimy choćby „Z siół, pól i lasów,“ 2 t. 1887 r., „Beldonek,“ „Kuba Gąsior),“ życie chłopów naszych i rozsiał tam wiele trafnych i głębokich spostrzeżeń nad bytem ludu wiejskiego, że niewątpliwie w dziejach etnografji krajowej kartę już sobie zapewnił. Nie będziemy tutaj przytaczali fabuły, bardzo prostej zresztą, wymienionego obrazka, ale powiedzieć uważamy za swój obowiązek, że znajdzie tu czytelnik wykład krótki, ale bardzo zajmujący pojęć ludu z okolic Pińczowa o boginkach zamieniających dzieci (mamunach), płanetnikach, topielcach, zmorach, biedzie-labiedzie, krasnoludach, a przedewszystkim o odmieńcach. Są tu wiadomości z lecznictwa ludowego, o zażegnywaniu kołtuna. Spotykamy się z wierzeniem o mierniku, o strydze itp. Dodać należy, że pan D. posiada wyborną znajomość języka ludu krakowskiego i umie wkładać w usta swoich bohaterów rozmowy, odznaczające się właściwą ludowi jędrnością. Przytoczone wyżej właściwości czynią podobne prace p. Dygasińskiego pomimo to, iż noszą one charakter beletrystyczny, cennym materjałem dla ludoznawców, którzy znajdują w nich obraz życia, pojęć, wierzeń i zwyczajów ludu, oraz dla językoznawców, którzy mogą zebrać z nich zasób wyrazów i właściwości gwary ludu z okolic Pińczowa.

Rafał Lubicz.

Niwa 1892 r. nr. 1. Znany czytelnikom *Wisły* dr. Nadmorski podaje w artykule p. n.: „Z gwary kaszubskiej“ kilka uwag o tym narzeczu, dowodząc, że niepotrzebne jest rozwijanie się odrębnej literatury kaszubskiej. Znajdujemy tu próbki w tej gwarze spisane, a mianowicie: 1) Przemowę szczodraków, tj. chłopców chodzących w święto Trzech Króli z szopką; jest ta przemowa wspólną wszystkim prawie prowincjom polskim; oto jej początek w gwarze Beloków: „Dobry wieczór, szczodry wieczór, | Pewiódala kukuleczka, | Żesta piekle roguleczka (=rogaliczki). 2) Piosnkę czterowierszową „o smutny Aneczce.“ 3) Opowiadanie o przygodzie pasterza. 4) Utwór sztuczny wierszowany, stanowiący skargę nauczyciela kaszubskiego na rodziców, którzy nie posyłają dzieci do szkoły, wyręczając się niemi w robotach gospodarskich, a przed nauczycielem wymawiając je chorobą.

R. L.

Digitized by Google

Wszechświat. Tygodnik popularny, poświęcony naukom przyrodniczym. Wydawca A. Ślósarski. Red. Br. Znatowicz. T. X. Warszawa, 1891, str. 832 w 4-ce.

Nr. 1. „Kilka słów o dzisiejszym stanie nauczania antropologji" przez dr. M. Stefanowską. Znajdujemy tu pogląd ogólny na dzieje antropologji i charakterystykę tej nauki, oraz stanowiska jej w rzędzie innych nauk przyrodniczych. Autorka zwraca szczególną uwagę na znaczny udział, jaki wzięli Francuzi w rozwoju antropologji, mianowicie prof. Serres, który pierwszy począł wykładać antropologję w Muzeum paryskim, Quatrefages, jego następca, oraz Paweł Broca, który zawiązuje w r. 1859 pierwsze towarzystwo antropologiczne. Za przykładem Paryża poszły inne znaczniejsze miasta Europy i utworzyły towarzystwa podobne, np. Kraków (1864), Berlin (1869), Wiedeń (1871), Moskwa (1872), Bruksella (1882) i Petersburg (1888). Broca założył też laboratorjum specjalne, przy którym obecnie istnieje Muzeum antropologiczne, oraz bibljoteka i nareszcie Szkoła antropologiczna, posiadająca obecnie dziewięć katedr następujących: 1. Antropologji i embrjologji porównawczej. 2. Antropologji przedhistorycznej. 3. Etnografji i lingwistyki. 4. Antropologji zoologicznej. 5. Antropologji historycznej. 6. Antropologji fizjologicznej i psychologicznej. 8. Etnografji porównawczej. 9. Gieografji lekarskiej. Do rozwoju antropologji przyczyniły się w znacznym stopniu trzy kongresy antropologiczne, oraz wystawa powszechna w r. 1889.—Nra 4, 5, 7. „Wycieczki w dziedzinę etnologji. Świat azjatycki. Ajnowie," przez I. Radlińskiego. Ciekawa praca, zaznajamiająca nas z Ajnami, plemieniem zamieszkującym w ilości 32,000 wyspy Jesso, Sachalin i Kurylskie. Ludek ten zwraca szczególną uwagę z powodu swych właściwości rasowych, stanowiących zupełne przeciwieństwo z cechami zasadniczemi otaczających go szczepów mongolskich. Barwa skóry Ajnów jest czerwono-brunatna, owłosienie czarne, nader obfite tak u mężczyzn, jak i u kobiet, położenie ciemnych oczu proste, jak u Europejczyków, nos silnie zaklęsły na kości nosowej i szeroki u dołu, płaski i gruby, usta proporcjonalne, zęby mniej wystające niż u Japończyków, podbródek również niezbyt cofa się ku tyłowi, kończyny stosunkowo duże, czaszki długie, miernie wysokie i szeroko-jarzmowe. Pochodzenie szczepu tego nie jest dotąd stanowczo określone. Dowody językowe przemawiają za tym, że Ajnowie zaludniali niegdyś całą Japonję. Religja ich nie przekroczyła granic pierwotnego animizmu. Wierzą oni w istnienie niezliczonej ilości duchów, które znajdują się wszędzie, zarówno w istotach, obdarzonych życiem, jak i w przedmiotach martwych. Nie noszą one nazw osobnych, tylko do nazwy miejscowości lub przedmiotu dodają Ajnowie nazwę rodzajową ducha np. atuj-kamuj—duch morza, czup-kamuj—duch słońca itd. Nie wznoszą Ajnowie świątyń, nie posiadają żadnego przez przepisy utrwalonego kultu. Stosunki z duchami podtrzymują wróżbiarze, którzy są doradcami, zaklinaczami, w razie potrzeby lekarzami, ale nie kapłanami. Symbolem religji, a zarazem i religijności Ajnów jest „inawa," kloc drewniany, ozdobiony włosami i nacinaniami, przypominającemi rysy twarzy i figurę

Digitized by Google

ludzką. Istnieje u nich wiara w życie pozagrobowe, oraz cześć zwierząt, zwłaszcza niedźwiedzi.—Nr. 8. Sprawozdanie z posiedzenia komisji antropologicznej Akademji Umiejętności w Krakowie, z dnia 20 stycznia 1891 r. — Nr. 18, 19. „Stosunek człowieka do świata zwierzęcego w wieku kamiennym" I. Radlińskiego. Wyświetlono tu, w jaki sposób człowiek pierwotny z niewolnika zwierząt przeistaczał się stopniowo na ich władcę. Znajdujemy tu ciekawe szczegóły o broni człowieka pierwotnego i o przyswojeniu zwierząt przez niego.—Nr. 24 i 25. J. Paczoski: „Kałmucy." Kałmucy, stanowiący jeden z głównych szczepów rasy i plemienia mongolskiego, mieszkają częściowo w ces. Chińskim, częściowo zaś w Rosji, dokąd przybyli w XVII i XVIII w. W 1771 roku Kałmucy w ilości 350,000 osób opuścili stepy nadwołżańskie i udali się do Chin. W Rosji zamieszkują oni obecnie brzegi Uralu, Wołgi, Kamy i Manyczu w ilości 120,000. Więcej niż połowa z nich wyznaje budyzm, część przyjęła chrześcjaństwo, a część mahometanizm. Literatura składa się przeważnie z przekładów religijnych ksiąg budyjskich. Najciekawszym zabytkiem literatury świeckiej jest zbiór powieści *Siddikür*. Mieszkanie Kałmuków stanowi kibitka, składająca się z lekkiego szkieletu drewnianego, obciągniętego wojłokiem i umocowanego sznurami. Dotąd istnieje u nich poddaństwo; ziemia stanowi własność całego narodu. Charakteru są łagodnego, gościnni i nader ciekawi. Kałmucy są bardzo niechlujni i nie myją się prawie nigdy, ani też nie myją swych naczyń, co przyczynia się do rozpowszechnienia zarazy syfilitycznej w przerażających rozmiarach, chociaż są bardzo moralni. Żywią się przeważnie nabiałem, a chociaż posiadają ogromne stada owiec i bydła, nie biją nigdy zwierząt na mięso, ze względów religijnych (metempsychoza); spożywają natomiast chętnie padlinę. Administracyjnie step podzielony jest na ułusy (grupa kibitek), których zarząd składa się z kuratora, mianowanego przez rząd, pisarza i kilku kozaków. Władzę narodową stanowi zajsang, który rządzi należącym do niego okręgiem, jak pan samowładny, zajmuje się narówni z kuratorem wymiarem sprawiedliwości i poborem podatków. W ostatnich czasach założono szkółki ludowe, gdzie wykłada się język państwowy i kałmucki. Misjonarze chrześcjańscy walczą z budyzmem z niebardzo wielkim skutkiem, ponieważ najczęściej nie znają języka, oraz natrafiają na silny opór duchowieństwa lamajskiego. Duchowni kałmuccy zachowują celibat i oprócz spełniania funkcyj czysto religijnych, zajmują się leczeniem ludzi i bydła, przepowiadaniem przyszłości itd. Do modlitwy używają Kałmucy różańca i młynka. Świątynię (chorul) stanowi kilka kibitek. Nabożeństwo odbywa się w języku tybetańskim, całkiem niezrozumiałym dla tłumu. Wewnątrz świątyni mieści się mnóstwo burchanów, czyli obrazów malowanych na jedwabnej tkaninie, naciągniętej między dwoma kijami. Względem zmarłych Kałmucy zachowują się bardzo obojętnie; zostawiają ciały wprost na stepie, albo tylko z wierzchu przysypują nieznaczną warstwą ziemi. Muzyka i śpiew Kałmuków są monotonne i melancholijne. Treścią pieśni są przygody miłosne, lub wędrówki po Azji. Nr. 28. Sprawozdanie z posiedzenia Kom. antr. Ak. Um. dnia 28

Digitized by Google

kwietnia 1891, na którym G. Ossowski przedstawił wyniki swych badań grodzisk, grobów, cmentarzysk, tudzież kamieni, ustawianych na międzyrzeczu Zbrucza i Seretu.—Nr. 29. Wiadomość o Muzeum Tatrzańskim im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanym, założonym w r. 1888. — Nr. 32 — 35 „Wycieczki w dziedzinę etnologji. Świat azjatycki. Andamani," I. Radlińskiego. Znajdujemy tu ciekawe szczegóły o wymierającym dzikim szczepie Negrytów, zamieszkujących wyspy Andamańskie. Plemię to jest krótkogłowe, wzrostu mniej niż średniego, cery koloru sadzy, nosów małych cebulkowatych, włosów krzaczastych i wijących się. Religję ich stanowi pierwotna wiara w duchy; etyką jeszcze religja tu nie owładnęła. Jedyne przykazanie boskie brzmi: „Nie pal wosku." Do bardziej ciekawych zwyczajów należy prośba, polegająca na powstrzymywaniu się od pewnych pokarmów, którą musi przechodzić każdy z Andamanów przed dojściem do dojrzałości. Próbie tej, trwającej od 1 do 5 lat, towarzyszą długie a skomplikowane ceremonje.—W nr. 38 W. Wr. opowiada o losach wyprawy braci Grum-Grzymajłów do Azji środkowej.—Nr. 43-45. Wspomnienie pośmiertne o I. Kopernickim przez A. Wrześniowskiego.—Nr. 45-6. A. Rehman. Jezioro Świteź i Kołdyczewskie.—W nr. 50—52 I. Radliński opowiada o pierwszych próbach sztuki budowniczej człowieka pierwotnego, przegląda rozmaite rodzaje budowli megalitycznych, jak tumulusy (sztuczne wzgórza), menhiry (pionowo ustawiane kamienie), kromlechy (grupy menhirów), dolmeny (sztuczne groty i jaskinie), w Ameryce i Europie; wykazuje, w jaki sposób budownictwo ludów pierwotnych bezpośrednio styka się z budownictwem ludów historycznych (menhiry europ.—popiersia ludzkie na wyspie Waihu w Australji—posągi starożytne), następnie kolejno rozpatruje różne teorje co do pochodzenia tych budowli. — Nr. 52 W. Wr. Wyprawa Grąbczewskiego do Azji środkowej.

Leon Wasilewski.

Kraj. 1891. Nr. 18-52. Peterzburg (p. *Wisła*, V, 461).

Nr. 18. Dość obszerna korespondencja p. Kaprala z Waszyngtonu p. n. „Za oceanem" zawiera szczegóły o stosunkach, w jakich żyją osadnicy polscy w Stanach Zjednoczonych; oto treść artykułu: Miljon za oceanem, stowarzyszenia, związki ich, charakterystyka, parafja i kościół. Rzut oka na przyszłość. — Nr. 19. Artykuł p. B. Kutyłowskiego p. n.: „Wychodźtwo i kolonizacja."—Nr. 20. W artykule o wystawie czeskiej w Pradze wspomniano o tym, jak się przedstawia część etnograficzna wystawy, w której oglądać można grupę chat czeskich z całym urządzeniem wewnętrznym. „Misja Dybowskiego" opowiada o p. Janie Dybowskim, profesorze szkoły rolniczej w Grignon we Francji, który stanął na czele wyprawy francuskiej do wnętrza Afryki.—Nr. 21. W artykule p. n.: „Białoruś" p. Al. Jelski zdaje sprawę z książki M. Zapolskiego, wydanej po rusku p. t. *Zarysy dziejów ziemi Krzywickiej i Drehowickiej do końca w. XII;* „Stosunki wychodźców polskich w Brazylji."—„Polacy w Szwaj-

Digitized by Google

carji," przez W. K.—Nr. 22. „Syberja w literaturze ruskiej" z powodu książki Jadrincewa, o plemionach syberyjskich (Peterzburg 1891), „O Szlązku austrjackim," przez Mariusa (tego samego przedmiotu dotyka inny korespondent w Nr. 32); „Katolicyzm na Białorusi."—W koresp. ks. J. Dobkiewicza z Tyflisu czytamy nekrolog Zagórskiego; który, będąc nauczycielem gieografji, z zamiłowaniem zajmował się etnografją Kaukazu. — Nr. 23. Artykuł p. n: „Nasze dziennikarstwo dzisiejsze i dawniejsze" przez St. Chrzanowskiego podaje dane statystyczno-bibljograficzne o obecnym czasopiśmiennictwie. Dopełnienie tego artykułu z wyszczególnieniem czasopism polskich wychodzących w państwie Niemieckim, podał w korespondencji z Poznania p. Pełka w nr. 26. — W nr. 27—30, w obszernej pracy p. K. Waliszewskiego p. n: „Chłopskie archiwum w W. Ks. Poznańskiem (Zbiór papierów familijnych, sięgający r. 1755)" otrzymujemy cenny przyczynek do historji naszych włościan, a mianowicie t. zw. wybraniectw.—W nr. 27 w korespondencji z Tyflisu ks. J. Dobkiewicz podaje kilka interesujących szczegółów o Ormianach.—Nr. 28. Wzmianka o książce Miss Menie Dowie p. n.: „A Girl in the Karpathians" (Dziewczyna w Karpatach).—W nr. 28—29 p. I. T. H. obszernie omówił książkę hr. Józefa Potockiego *Notatki myśliwskie z Indji* (Kraków, 1891), w której mieszczą się i spostrzeżenia ludoznawcze.—W nr. 29 p L. D. kreśli podróż z Peterzburga do Sztokholmu („Z drogi do Szwecji"), a w nr. 31 wrażenia z pobytu w tym mieście („Ze Szwecji"), w którym szczególną zwraca uwagę na pamiątki polskie. — Nr. 33. „Z ziemi szwajcarskiej" przez W. K. — W nr. 34 w dziale korespondencji p. H. K. podaje uwagi „Z wycieczki na Ukrainę."—W nr. 35 „Ludność i własność ziemska w Poznańskim." Obszernie omówiono tutaj „Kalendarz słowiański na r. 1891." O „Włościanach na Białorusi" mówi w tymże nr. A. Jelski.—W nr. 36—38 p. Jan Iłgowski dzieli się z czytelnikami zajmującemi wrażeniami swemi „Z wycieczki na Białoruś," gdzie czynił poszukiwania antropologiczne.—W nr. 38 czytamy obszerny artykuł p. L. S. „Statystyka Galicji." Kompetentne pióro P. M. Zdziechowskiego w nr. 39 i 40 poddaje krytyce *Studja słowiańskie* T. Masaryka."—W nr. 39 życiorys I. Kopernickiego skreślił p. Mns.—Budzi zajęcie w nr. 40 i 41 art. p. n.: „Odszczepieństwo i sekty," gdzie szczególnie o rozwoju sztundyzmu wiele znajdujemy wiadomości. P. J. Iłgowski podaje w art. „Z ziemi litewskiej" notatki o pow. Marjampolskim. — O „Kolonizacji Syberji" obszerny artykuł rozumowy p. A. Stanisławskiego w nr. 41—45. — W dziale bibljografji w nr. 42 p. I. zdaje krótką sprawę z pracy dra J. Talko Hryncewicza „Charakterystyka fizyczna ludu ukraińskiego." — W nr. 49 p. Fr. Gliński umieścił krótkie wspomnienie o ojcu swoim A. J. Glińskim, autorze „Bajarza Polskiego," który miał już 3 wyd. (wydanie 1-e w r. 1853, 2-ie w 1862, 3-ie w 1881 r.).

R. L.

Digitized by Google

NOWOŚCI.

Ludoznawstwo, rzeczy ludowe.

Achelis T. Rozwój etnologji nowoczesnej. Tłumaczyła Wanda Karłowicz. (Odbitka z t. V *Wisły*). Warszawa 1892, str. 130.

Jeleńska E. Wieś Komarowicze w pow. Mozyrskim. (Odbitka z t. V *Wisły*). Warszawa 1892, str. 83.

Karłowicz Jan Izydor Kopernicki. Kraków 1892, str. 24 w 8-ce w. (Z portretem).

Polaczek Stan. Wieś Rudawa. Lud, jego zwyczaje, obyczaje, obrzędy, piosnki, powiastki i gadki. (T. IX *Bibljoteki Wisły*) Warszawa 1892, str. 256 i 4 str. nut, w 8-ce m. 75 kop.

Przypowieści i powiastki. Zebrał i ułożył Bronisław Grabowski. Warszawa 1891, str. 62.
Znaczna część powiastek jest zaczerpnięta u ludu.

Slavičinský J. M. Vlk Krampotu Valašska povidka z roku čtyrycátých. Praga, str. 108, w 8-ce m.
Są tu opisy zwyczajów i pieśni ludowe.

Łoparew Chryzant Samarowo, sioło gub. Tobolskiej. Peterzburg 1892, str. 80 w 8-ce.

Senigów J. Poglądy ludowe na działalność Iwana Groźnego. Peterzburg 1892, str. 57 w 8-ce.

Sobiestjański J. Teorje o właściwościach narodowych i bycie dawnych Słowian. Charków 1892, str. 348 w 8-ce.

Wesełowski A. Nowe przyczynki do historji romansu o Aleksandrze. Peterzburg 1892, str. 167 w 8-ce.

Bertheroy J. Femmes antiques. La légende, l'histoire, la Bible. Paryż 1892, w 8-ce. Z 10 kolor. rysunkami. 40 m.

Bielankin L. i Zograf N. J. Les peuples de la Russie.

Digitized by Google

Część I: Rosja europejska. Zesz. I. Paryż 1892, w 4-ce. Z 6 tablicami. 2 m. 50 fen.

Bigarne K. Patois et locutions du pays de Beaune. Opowiadania, legiendy i pieśni ludowe z nutami. Beaune 1892, w 8-ce. 7 fr. 50 cnt.

Contes secrets russes. Przekład zupełny. Paryż 1892, w 8-ce 60 fr.

Delinotte L. P. i Nolen T. Dictionnaire des idiotismes, proverbes et expressions proverbiales, figurées et familières de la langue française et de la langue hollandaise. Amsterdam 1892, str. 390 w 8-ce. 3 m. 75 fen.

Andrews J. B. Contes ligures. Traditions de la Rivière, recueillis entre Menton et Gênes. Avec notes et index. Paryż 1892 w 8-ce. 5 fr.

Contes allemandes du temps passé, extraits de recueils des frères Grimm et de Simrock, Bechstein, Franz Hoffmann, Musaeus, Tieck, Schwab, Winter etc., avec la légende de Lorely. Traduits par Félix Franck et E. Alsleben. Wyd. III. Paryż 1892, w 12-ce. 3 fr. 50 c.

Jourdanne G. Les littérateurs narbonnais à l'époque romaine. Paryż 1892, w 8-ce. 2 fr.

de Witt z Guizotów. Contes et légendes de l'Est. Paryż 1892, w 16-ce. 2 fr.

Lamairesse E. L'Inde avant le Bouddha. Paryż 1892, w 18-ce. 4 m.

Lamouche L. La Bulgarie dans le passé et le présent. Studjum historyczne, etnograficzne, statystyczne etc. Z mapą. Paryż 1892, w 12-ce. 6 fr.

Zakrzewski A. La taille moyenne dans le royaume de Pologne. (Nadb. z *Bullet. de l'Acad.*). Kraków, str. 29—32 w 8-ce.

Appel Karol Laudi Cortonesi del secolo XIII, edite da Guido Mazzoni con un Appendice „I. Proverbi di Guarzo." Bologja, Java e Garignani, 1890, str. 240, w 8-ce.

Crescini W. Crestomazia provenzale. Padwa 1892, str. 184 8-ce. 3 m. 50 fen.

Digitized by Google

Fersi E. Leggende e novelle nordiche. Florencja 1892, str. 146, w 8-ce. 3 m.

Bethe E. Thebanische Heldenlieder, Untersuchungen über die Epen des thebanisch-argivischen Sagenkreises. Lipsk, Hirzel, 1891, str. 197 w 8-ce. 4 m.

Böthlingk O. F. Max Müller als Mythendichter. Peterzburg 1891, str. 14 w 8-ce. 1 m.

Sbarbi J. M. Monografia sobre los refranes, adagios y proverbios castellanos, y las obras o fragmentos que expresamente tratan de ellos en nuestra lengua. Madryt 1891, str. 412, folio. 16 m.

Cassel D. P. Mischle Sindbad, Secundus Syntipas. Edirt, emendirt u. erklärt. Einleitung u. Deutung des Buches der sieben weisen Meister. 3 (tytułowe) wyd. Berlin 1890, str. 426, w 8-ce. 7 m. 50 fen.

Conrady A. Das Hariçcandranrityam. Ein altnepalesisches Tanzspiel. Lipsk, Köhler, 1892, str. 45 w 8-ce. 1 m. 50 f.

Die Weisheit auf der Gasse in Indien. Kanaresische Sprichwörter uebersetzt von C. Stolz.

Znajduje się w czasopiśmie: Mittheilungen der Ostschweizerischen Geogr.-Commerc. Gesellschaft in St. Gallen. I u II Heft. 1890—1891. St. Gallen, Kälin 1890/91, w 8-ce. *B.*

Frischbier H. Preussische Volksreime und Volksspiele. (Nadb. z *Altpreuss. Monatsschrift* zesz. 7 i 8. z r. 1891). Królewiec.

Jestto dopełnienie zbioru, ogłoszonego w r. 1867 przez autora w Berlinie. Znajdujemy w tej pracy wierszyki ludowe lub uludowione polskie; dokładnego ich wydrukowania dopilnował p. J. Sembrzycki, a nadto dodał swe przyczynki do niektórych pieśni w tym zbiorze.

Jahrbuch für Geschichte, Sprache und Litteratur Elsass-Lothringens, herausgegeben, von dem historisch-litterarischen Zweigverein des Vogesen-Clubs. VI Jahrgang. Strassburg, I. H. Ed. Heitz (Heitz et Mündel) 1890,, str. IV+183 w 8-ce.

Zawiera między innemi: Elsässer Sagen. Els. Kinder -und Wiegenlieder, Els. Sprichwörter (2 artykuły), Zum Els. Idiotikon, Volksthümliche Feste, Sitten u. Gebräuche in Elsass-Lothringen itd. *B.*

Knoop Otto Plattdeutsches aus Hinterpommern. Erste Sammlung. Sprichwörter und Redensarten. Poznań, W. Decker et Comp. 1890, str. 25 w 4-ce. Zweite Sammlung: Fremd-sprachli-

Digitized by Google

chés im hinterpommerschen Platt, nebst einer Anzahl von Fischerausdrücken und Eckelnamen. Lipsk, G. Fock, 1890, str. 26 w 4-ce. (Dzieło jeszcze nie dokończone). *B.*

Le Bourgeois M. Deutsche und französische sprichwörtliche Redensarten zusammengestellt. Lipsk, W. Violet, 1891, str. 64 w 8-ce m.

Sembrzycki J. Hermann Frischbier. (Nadb. z *Altpr. Monatsschrift*, z zesz. 7 i 8 z r. 1891). Królewiec.
Krótki życiorys i spis prac etnografa i filologa Frischbiera, zmarłego w Królewcu dnia 8 grudnia 1891 r.

Varnhagen H. Eine lateinische Bearbeitung der Legende der Katharina von Alexandrien in Distichen. Z tekstem łacińskim Mombricjusza. Erlangen, F. Junge, 1892, str. 32 w 4-ce. 1 m. 50 f.

Winternitz M. Das altindische Hochzeitsrituell nach dem Apastambiya-Grihyasutra und einigen anderen vervandten Werken. Mit Vergleichung der Hochzeitsgebräuche bei den übrigen indogermanischen Völkern. Wiedeń, Tempsky, 1892, str. 114 w 4-ce. 6 m.

Wlislocki dr. H. Von wandernden Zigeunervolke. Bilder aus dem Leben der Siebenbürger Zigeuner Hamburg, J. F. Richter, 1890, str. 400 w 8-ce.

Tegoż Märchen und Sagen der bukowinaer und siebenbürger Armenier, aus eigenen und fremden Sammlungen übersetzt. Hamburg J. F. Richter, str. 194 w 8-ce.

Lagerlöf S. Gösta Berlings saga. 2 t. Sztokholm 1891, str. 288+296 w 8-ce. 9 m.

Tongadze S. Wzory gruzińskiej poezji ludowej. (Po gruzińsku). Tyflis 1892, str. 35 w 8-ce.

Wiaroznawstwo.

Mierzyński Antoni Źródła do mitologji litewskiej od Tacyta do końca XIII w. Zebrał ocenił i objaśnił... Warszawa 1892, str. 155 w 8-ce w.
O tej pracy pomówimy obszerniej w zeszycie następnym.

Leopardów N. O Buddzie w poemacie E. Arnolda: „Światło Azji." Kijów 1892, str. 52 w 8-ce.

Digitized by Google

Annales du Musée Guimet. T. XIX. Le Lalita-Vistara—développement des jeux—contenant l'histoire du Bouddha Çakya-Mouni depuis sa naissance jusqu'à sa prédication. Przekład z sanskrytu przez F. E. Foucaux. Część II. Uwagi, warjanty i skorowidz. Paryż 1892, w 8-ce. 15 fr.

To samo. T. XX. Textes taoïstes, traduits des originaux chinois et commentés par C. de Harlez. Paryż 1892, w 4-ce. 20 fr.

To samo T. XXI. Le Zend-Avesta. Przekład nowy z objaśnieniami historycznemi i filologicznemi przez J. Darmestetera. T. I: La liturgie, (Yasna et Vistéred). Paryż 1892, w 4-ce. 20 fr.

Bulliot J. G. i **Thiollier F.** La Mission et le culte de saint Martin d'après les légendes et les monuments populaires dans le pays éduen. Etude sur le paganisme rural. Autun 1892, w 8-ce w., z mapą i 200 rys. 15 fr.

Carrière A. i **Berger S.** La Correspondance apocryphe de saint Paul et des Corinthiens. (Dawna wersja łacińska i przekład tekstu armeńskiego). Paryż 1892, w 8-ce. 1 fr. 50 c.

Darmesteter J. Les prophètes d'Israel. Paryż 1892, w 8-ce. 7 fr. 50 c.

Goblet d'Alviella hr. L'idée de Dieu d'aprés l'anthropologie et l'histoire. Paryż 1892, w 8-ce. 6 fr.

Joseph Juljusz Alphée de Nazareth. Scènes et moeurs galiléennes an temps de Jésus-Christ. Vevey, 1892, w 12-ce. 1 fr.

Lamairesse E. La vie de Bouddha, suivie du Bouddhisme dans l'Indo-Chine. Paryż 1892, w 12-ce. 2 fr. 50 c.

Lelorrain K. Le polythéisme juif et chrétien. Paryż 1892, w 12-ce. 2 fr.

de Rosny L. Le Taoïsme. Z przedmową A. Francka. Paryż 1892, w 8-ce. 6 fr.

Westphal A. Les sources de Pentateuque. (Studjum krytyczne i historyczne). T. II: Le problème historique. Paryż 1892, w 8-ce. 7 fr. 50 c.

Bonk H. De Davide, Israelitarum rege. Pars I. Quaestiones criticae et historicae in fontes habitae. Królewiec, Koch, 1891, str. 78 w 8-ce. Z tablicą. 1 m.

Digitized by Google

Batchelor J. The Ainu of Japan. The religion, superstitions and general history of the Kairy Aborigines of Japan. Londyn 1892, w 8-ce, z 80 rysunk. 7 m. 20 f.

Blawatsky H. P. The Theosophical Glossary. Londyn 1892, str. 390 w 8-ce. 15 m.

Duff A. Old Testament Theology or the History of Hebrew Religion. Londyn 1891, str. 350, w 8-ce. 12 m. 50 f.

Julian J. A Dictionary of Hymnology, setting forth the Origin and History of Christian Hymns of all Ages and Nations. Londyn 1891, str. 1026, w 8-ce. 50 m.

Mackenzie H. Modern science unlocking the Bible. Londyn 1892, str. 306, w 8-ce. 3 m. 60 f.

Müller F. M. Anthropological Religion. Londyn 1891, str. 486 w 8-ce. 12 m. 50 f.

Eerdmans B. D. Melekdienst en vereering van hemellichamen in Israëls Assyrische Periode. Lejda 1892, str. 155, w 8-ce. 3 m. 10 f.

Darstellungen aus dem Gebiete der nichtchristlichen Religionsgeschichte. T. I—VII, Monaster, Aschendorf, 1890—91.

Harnack A. Medicinisches aus der ältesten Kirchengeschichte. Lipsk, Hinrich, str. 123, w 8-ce. 4 m.

Henne am Rhyn O. Der Teufels- und Hexenglaube, seine Entwickelung, seine Herrschaft und sein Sturz. Lipsk, Spohr, 1892, str. 166, w 8-ce. 2 m. 40 f.

Lenz I. Das biblische Wunder und sein Verhältniss zum Naturgesetz. Rewel 1892, str. 28 w 8-ce.

de Rothschild J. Le mistére du vieil Testament. Paryż 1892 w 8-ce. 10 m.

Schwally F. Das Leben nach dem Tode. Nach den Vorstellungen des alten Israel und des Judentums einschliesslich des Volksleben im Zeit alter Christi. Giessen, Ricker, 1892, str. 212 8-ce. 5 m.

Winckler H. Keilinschriftliches Textbuch zum Alten Testament. Zesz. 1. Lipsk, Pfeiffer, 1891, str. 48, w 8-ce. 2 m.

Digitized by Google

Dzieje cywilizacji i kultury.

Awenarjus N. Kilka słów o plombach drohiczyńskich. (Odb. z *Zapisek Rus. Tow. Archeol.*). Peterzburg 1892, str. 12 w 8-ce.

Berger F. Histoire de l'écriture dans l'antiquité. Paryż 1892, str. 404, w 8-ce. Z 9-u tabl. i 67 rys. 3 fr. 50 c.

Dumont A. i **Homolle T.** Mélanges d'archéologie et d'épigraphie. Avec notice de L. Heuzey. Paryż 1892, w 8-ce. Z licz. rys. 25 fr.

Girard P. La peinture antique. Paryż 1892. Z 8 rysunk. 3 fr. 50 c.

Horsin-Déon L. Histoire de l'art en France, depuis les temps les plus reculés jusqu'au XIV siècle. Paryż 1892, w 8-ce. Ze 100 rys. 3 fr. 50 c.

Lavollé R. La morale dans l'histoire. Paryż 1892, w 8-ce, 7 m. 50 c.

Paris P. Elatée, la ville, le temple d'Athéna Cranaia. Paryż 1892, w 8-ce. Z 40 rys. i 15 tabl. 14 m.

Viçwa-Mitra. Les Chamites. Indes pré-aryennes. Origines des Egyptiens, Libyens etc. Paryż 1892, w 8-ce. 5 m.

Marino G. Romania e Germania ovvero il mondo germanico secondo le relazioni di Tacito e nei suoi veri caratteri, rapporti e influenza sul mondo romano. Trjest 1892, str. 291, w 8-ce. 6 marek.

Curtius E. Die Tempelgiebel von Olympia. Berlin 1891, str. 23 w 4-ce. Z 2 tabl. 2 m.

Die Bau- und Kunstdenkmäler der Provinz Westpreussen. Zesz 8. Der Kreis Strassburg. Gdańsk 1892, w 4-ce. Ze 116 rys. 6 m.

Euting J. Sinaitische Inschriften. Berlin 1891, str. 104, w 4-ce. Z 40 tabl. 24 m.

Grupp G. System und Geschichte der Kultur. 2 t. I i-derborn 1892, w 8-ce. Z 33-ma rys. 10 m.

Brimmer M. Egypt. Three essays on the history, religi n and art of Egypt. Boston 1891, w 8-ce. 30 m.

Digitized by Google

Coltman R. The Chinese, their present and future. Londyn 1892, str. 212, w 8-ce. Z 15-u fotodr. 12 m.

Johnson V. E. Egyptian science from the monuments and ancient books. Londyn 1892, str. 194 w 8-ce. 4 m. 20 f.

Smith A. H. Chinese charakteristics. Londyn 1892, str. 420 w 8-ce. 9 m.

Gieografja i podróże.

Matuszewski Ign. Ostrów Boży. (Z dziejów i przyrody Rugji). Notatki i wrażenia. (Z dodatku miesięcznego do *Przeglądu Tygodniowego*). Warszawa 1892. Z licznemi rysun. (Por. *Wisła* V, 918).

Treść rozdziałów: I. Szczecin, Stare dzieje, Podróż i podróżni, Swanty Ostrów i Piastówna w roli Brunhildy, Gieograficzno-historyczna notatka o Rugji, Niema już bogów! II. Miejsca kąpielowe na Rugji, Okolice Sassnitz, Stubbenkammer, Legiendy, Bogini Hertha, Rinaldini rugijski, Dwasieden, Groby olbrzymów, Topory i młotki przedhistoryczne, Arkona, Jej znaczenie dziejowe, Swantewit, Biskup zdobywca, Przeniewierczy książę, Koligacja z Piastami, Golgota. III. Rugja współczesna, Bergen, Rugard, Puttbus, Mali potomkowie wielkich królów słowiańskich, Koleje rugijskie, Ludność, Pierwiastki słowiańskie, Zajęcia, Rolnictwo, Latyfundja, Rybacy, Nabożeństwa, Legiendy, Demonologja, Godła rybackie, Pokrewieństwo z godłami naszej szlachty, Mnichów i jego mieszkańcy, Ich odrębność. — Przypominamy na tym miejscu, że jeden z *Obrazów z życia i natury* przez W. Pola (Kraków 1869, str. 113—169: „Na wyspie") jest również poświęcony Rugji; autor *Pieśni o ziemi* opisuje malowniczo swą podróż Odrą z Długoszem w ręku, zabytki archeologiczne (groby, żalniki, kamienie ofiarne), lud, Arkonę współczesną, rybaków mnichowskich, zwyczaje ich, oraz ślady panowania tu niegdyś Słowiańszczyzny. Należałoby za wczasu ślady te zebrać, póki ostatecznie się nie zatrą.

Bonvalot G. De Paris au Tonkin à travers le Tibet inconnu. Paryż 1891, w 8-ce. Ze 108 rys. 20 m.

Bouinais De Hanoï à Pékin. Notes sur la Chine. Paryż 1892, str. 400, w 12-ce. 3 m. 50 f.

Calas T. Au cap Nord. Aller et retour. Paryż 1891, str. 7, w 18-ce. Z 11-u fotodr. 3 m. 50 f.

Eggermont I. Voyage autour du globe: Amérique. Paryż 1, w 4-ce. Z 250 rys. i 20 map. 25 m.

Digitized by Google

Ginisty P. De Paris au cap Nord. Notes pittoresques sur la Scandinavie. Paryż 1892, w 8-ce. Z licznemi rysunk. 8 fr.

Jaime G. De Koulikoro à Tombouctou. Paryż 1891, w 8-ce. Z rysunk. 8 fr.

Mallat de Bassilan L'Amérique in connue. D'aprés le journal de voyage de J. de Brettes. Paryż 1891, w 18-ce. Z rys. 3 m. 50 f.

Monet H. La Martinique. Moeurs, coutumes et historique de ses ouragans, cyclones et tremblements de terre. Paryż 1892, w 8-ce. Z rys. 5 fr.

Ordinaire O. Du Pacifique à l'Atlantique par les Andes péruviennes et l'Amazone. Paryż 1892, w 18-ce. Z rys. i mapą. 4 f.

Ossowski G. Rapport sur une excursion paléo-ethnologique faite en Galicie en 1890. Kraków, w 8-ce.

Allais G. Le Alpi occidentali nell' antichità. Turyn 1892, str. 204, w 8-ce. Z tablicą. 5 m.

Premoli P. L'Italia geografica illustrata. T. I i II. Medjolan 1891—1892, str. 258, w 4-ce. Z tabl.

del Castillo R. Gran Diccionario geográfico, estadístico e historico de España y sus provincias de Cuba, Puerto Rico, Filipinas y posesiones de Africa, T. I i II. Barcelona 1890—92, w 8-ce.

zu Erbach E. Wandertage eines deutschen Touristen im Strom -und Küstengebiet des Orinoko. Lipsk 1891, str. 477, w 8-ce. Z 20 rys. i 2 map. 10 m.

Erdmann A. Ueber die Heimat und den Namen der Angeln. Upsala 1891, str. 119, w 8-ce. 3 m.

Kaesemacher C. Forschungen zur deutschen Landes- und Volkskunde. T. VI. Zesz. 2: Die Volksdichte der Thüringischen Triasmulde. Sztudgard 1892, str. 60, w 8-ce. Z mapą. 3 m. 20 f.

Ratzel F. Die afrikanischen Bögen, ihre Verbreitung und Verwandtschaften. Lipsk 1891, str. 56 w 8-ce. Z 5 tabl. 3 m.

Rehman A. Das Flussgebiet des unteren San, mit Rücksicht auf die Gestaltung, den Bau und die Entwickelungsgeschichte des Terrains. Kraków, w 8-ce.

de Windt H. Siberia as it is. Londyn 1892, str. 506, w 8-ce. 21 m. 50 f.

Digitized by Google

SZLĄZACZKA Z POD CIESZYNA.

Do chromolitografji, rozpoczynającej zeszyt obecny, pozwalam sobie dodać kilka słów objaśnienia. Wykonana jest ona w zakładzie p. Główczewskiego, z akwareli współpracownika naszego, p. Bogumiła Hoffa, o którego opisie Szląska referowaliśmy w *Wiśle* (II, 412—413) i którego „Wyprawę po skarby w Tatrach“ czytelnicy znają z tomu III (286—299) pisma naszego.

Rysunek przedstawia młodą mężatkę z okolic Cieszyna i uwydatnia piękny a charakterystyczny strój kobiet szląskich, o którym w notatach moich, spisanych w lipcu i sierpniu 1891 w Jaworzu, pod Bielskiem, na Szląsku Cieszyńskim, znajduję następujące szczegóły. Wyrazy podkreślone powtarzam dosłownie z ust Hanny Kurcejuski, miłej mojej Szecherazady jaworskiej.

To, co czytelnik widzi na rysunku powleczone białą barwą, nazywa się *kabátek* albo *koszółka*; jest to niby krótka koszula zwierzchnia, noszona na zwykłej spodniej, długiej. Rękawy *kabátka* krótkie, bufiaste; końce ich, których na rysunku nie widać, zwą się *manżety* albo *krauza*, bywają *wysztykowane* (haftowane). *Lemieczków* (kołnierzyków; *lemiec*=kołnierz) u *kabátków* nie noszą; wykrój szyjowy oblamowywa się po prostu białą lub kolorową *sznurką* (wstążeczką, tasiemką). Na *kabátek* wkłada się *żywotek*; jest to do minimum sprowadzony gorset; na naszym rysunku widnieje on jako paski szafirowe w pasie i na ramieniu. *Żywotek* bywa najczęściej aksamitny, barwy amarantowej, z tyłu suto złotem naszywany. Z przodu stanowi on tylko wązki pas nad spódnicą; z tyłu jest nieco szerszy, ma w środku trójkątny niby daszek, ozdobiony pięciu prostopadłemi naszyciami złotemi; trójkącik ten nazywa się *szczytek*. Po obu stronach *szczytka* idą w górę na ramiona i z przodu łączą się z pasem szelki, zwane *oplecki* lub *náramiączka*, z tegoż materjału, co *żywotek*, również złotem *sztykowane* (haftowane). *Żywotek* przeto składa się z paska, *szczytka* i dwóch *plecków* czyli *náramiączek*. Krótka bardzo *zbiérana* (fałdowana), więc szeroko odstająca *welniánka* lub *prostka* (spódnica) okrywa kobietę od pasa do nieco niżej kolan. *Welniánka* jest

Digitized by Google

z materji wełnianej delikatniejszej, a *prostka* z grubszej; obie bywają barw przeróżnych; *kole spodu* (u dołu) obszyte są *galonką* (galonem) albo paskiem, koniecznie innej barwy; *wełniánki* miewają *podkládkę* (podszycie) z *futerbachetu* (barchanu). Pod *wełniánką* nosi się jedna lub więcej krochmalnych *spodnic*. U *żywotka* bywają *háczki strzébne* (srebrne); dawniej bogatsze kobiety opasywały się *lajcuchem* (łańcuchem) *strzébnym*, długim, opasującym do 15 razy kibić; z *lajcucha* tego spadały naokoło srebrne, czasem złote sznureczki. *Fártuch* bywa różnych barw, *kartonowy* (perkalikowy), *patystowy* (batystowy), rypsowy, *baryszowy* (to znaczy wełniany, z takownej *ostrawnej* [szorstkiej] wełny), czasem *jedbáwny* (jedwabny) lub *sztofowy* (z tkaniny byle jakiej). Pończochy noszą przeróżnej barwy. Na nie *oblekają się* (wkładają) *butki* lub *strzewiki*. Każda mężatka musi nosić *czepiec*, sporządzony siatkową robotą z grubych nici bawełnianych. Na czepiec wkłada się *szatka* (chusteczka) kolorowa, zwykle *jedbáwna*, związana gładko *z przodku*; końce wiszą *w zadku* (ztyłu). Z pod *szatki* u dziewcząt spuszcza się na plecy warkocz, zwykle jeden, zakończony kokardą ze *sznurki* (wstążki; wstążkę rzadziej zwą *bandlą*). W zimie na *kabátek* wkłada się *hacka* (duża chusta wełniana), albo *szpencer* lub *jakla* watowana, albo też kożuch, który kobieta „da obléc do sukna ciemnomodrego albo piernikastego.“ *Kabátek* spięty pod szyją *szpendlikami* albo *szpinkami*. Uszy zdobią *orynglami* (kolczykami).

Jan Karłowicz.

CYGANI.

Austrjackie ministerjum spraw wewnętrznych zebrało w r. 1889 kilka cyfr, dotyczących Cyganów i niedawno ogłoszonych. Podajemy tutaj co najważniejsze.

Z tej strony Litawy było w pomienionym roku 8,384 Cyganów, a mianowicie: w Bukowinie 3,694, w Galicji 2,346, w Morawji 702, w Czechach 666; inne kraje mają 50 — 190 Cyganów, mniej ma tylko Tyrol (31) i Zalcburg (2). W porównaniu z latami 1878 i 1869, liczba Cyganów w Galicji

Digitized by Google

i Bukowinie znacznie się zmniejszyła; przenoszą się stąd do Czech, Krainy, na Szląsk, do Styrji i Dalmacji.

Co się tycze zajęć Cyganów, statystyka nie daje nic nowego; mężczyźni oddają się muzyce, kowalstwu, jeżdżeniu w cyrku, sztukom łamanym i żebractwu; kobiety—kabalarstwu i wróżbiarstwu. Zawsze odznaczają się zdrowiem fizycznym; ułomni są między niemi rzadkością. Cyfry źle świadczą o moralności Cyganów. Oto przykład. Z grupy Cyganów, znajdujących się w Niższej Austrji w liczbie 145 osób, 133 przypada na Cyganów-włóczęgów (3 siedzi w kryminale, 9 osiadłych). W tej liczbie 133 Cyganów-włóczęgów, osób dorosłych (ponad lat 15) było 58, karanych zaś w tej liczbie było 37 osób. Zapadło na nich wogóle 48 wyroków, skazujących ich na 185 dni aresztu zwykłego, 22 dni aresztu zaostrzonego, 5 miesięcy więzienia, oraz 14 lat i 10 miesięcy więzienia.

„*Co do Galicji specjalnie*, nie każdemu wiadomo, że jak były szlaki tatarskie, kozackie, tak dziś jeszcze mamy szlak cygański. Szlak ten idzie drogą od Bukowiny, przez Kołomyję, Stryj, Drohobycz, Lisko, Jasło, Nowy Sącz, Żywiec u północnego podgórza Karpat ku Szląskowi. Łatwo to sprawdzić podług zaludnienia. W Galicji mieliśmy w 1889 r 2,346 Cyganów, z tych 1,880 osiadłych, a 466 nomadów, ale do Galicji przynależnych. Z 74 powiatów w 38 są Cygani osiedli; jeżeli zaś uwzględnimy miejsca, w których ich jest więcej nad 50, otrzymamy porządek następujący: Turka 261, Kosów 184, Lisko 128, Śniatyn 124, Sanok 117, Nowy Sącz 104, Nowy Targ 98, Gorlice 86, Jasło 74, Kołomyja 70, Stryj 66, Horodenka 62. W tych 12 powiatach mieszka 1,374 Cyganów, a więc 73% całej liczby. Widzimy więc, że powiaty te leżą na szlaku cygańskim od Bukowiny do Szląska; podług gieograficznego położenia Kosów powinien stać na pierwszym, a Nowy Targ na 12 miejscu, ale tu wpływały lokalne stosunki. Wogóle mieszkali Cygani w Galicji w 279 miejscowościach; najwięcej osiadłych Cyganów w r. 1889 w gminie Monasterz (powiat Łańcut).“

Wśród Cyganów galicyjskich stosunek mężczyzn do kobiet wypada jak $49{,}_{78}:50{,}_{22}$. Na jedną cygańską rodzinę przypadało 3 dzieci. Małżeństwa zawierane były przez mężczyzn między 20 i 35 rokiem życia, przez kobiety między 18—25.

Z. W.

Digitized by Google

ROGI JELENIE.

(Porównaj *Wisła* V, 230 art. p. J. Sembrzyckiego, V, 474 art. Iksa i V, 994 Kazimierza Króla).

W kościele w Wąwolnicy, o której czytelnicy nasi znajdują wiele interesujących wiadomości w artykule p. Henryka Wiercieńskiego w t. V *Wisły*, str. 1—20 p. n.: „Próbki szperań po archiwach," znajduje się na środku balustrady chóru głowa jelenia z drzewa wyrobiona z przytwierdzonemi do niej naturalnemi rogami jelenia; pomiędzy rogami umieszczony jest krzyżyk benedyktyński (podwójnie przekreślony, czteroramienny). W tym miejscu i w tej postaci służą rogi jelenie jedynie za ozdobę. Gdyśmy dopytywali się o znaczenie tych rogów, oraz o podanie ich dotyczące, nie mogliśmy się niczego pewnego dowiedzieć; jeden tylko ze starszych mieszczan wąwolnickich przytoczył nam w niedokładnej reminiscencji ustęp z legiendy o św. Eustachjuszu, który polując na jelenia, ujrzał między jego rogami krzyż (por. „*Żywoty Świętych* przez Ojca Prokopa," cz. II, str. 799); legiendę tę pomieszał nasz opowiadacz z podaniem o jeleniu, prowadzącym świętego Emeryka na Łysą Górę (por. Kolberg, *Lud*, ser. XX, *Radomskie*, str. 27 i 264), dodając, że rogi te od Świętego Krzyża tu przynieśli. Ponieważ probostwo Wąwolnickie należało do Benedyktynów Świętokrzyskich (por. wspomniony art. p. Wiercieńskiego), przeto bardzo prawdopodobną jest rzeczą przeniesienie się podania ze Św. Krzyża do Wąwolnicy i przystosowanie go do głowy jeleniej, która prawdopodobnie już miejscowego jest pochodzenia.

R. L.

Do str. 119 tomu I „Wisły."

I.

Zwyczaj uderzania sercem w jedną stronę dzwonu, zachowany w Chełmińskim, o czym mówi p. J. Karłowicz na str. 119 t. I *Wisły*, istnieje dotąd i w innych okolicach kraju,

Digitized by Google

a mianowicie we wszystkich prawie kościołach gubernji Siedleckiej. Codziennie po wieczornym *Anioł Pański*, dzwoniarz kościelny uderza 9 razy sercem w jeden bok największego dzwonu, z przestankami, potrzebnemi do odmówienia *Zdrowaś Marja*. Lud to dzwonienie nazywa: *za poległych*. Zapytany: za jakich poległych? odpowiada: „Za tych, co na wojnach z niewiernemi poginęli.“

Dzwonienie to i modlitwa, z nim związana, niemiejscowy mają początek: zaprowadził je w Rzymie papież Grzegorz XIII, lud jednak polubił je i nieco ubarwił, poświęcając je wyłącznie pamięci poległych za wiarę. Synody nasze prowincjonalne, odbywane między latami 1623 a 1752, często o tym zwyczaju mówią, i gdzie go nie ma, zaprowadzają. Biskup krakowski Szyszkowski w swoich *Ustawach djecezjalnych* poleca dzwonić we wszystkich kościołach obszernej swej djecezji, w wielki dzwon, na modlitwę za umarłych, w godzinę po zachodzie słońca[1]), wpierw jednak lud o tym zawiadomić, aby nie myślał, że dzwonią na pożar.

Z tej ostatniej wzmianki wnieść można, że to dzwonienie wieczorne nie różniło się — jak i dotąd się nie różni w gub. Siedleckiej, — od dzwonienia na pożar, tj. dokonywa się przez bicie sercem w jeden bok dzwonu, z tą jedynie różnicą, że bicie w dzwon *na trwogę* idzie szybkim tempem i bez przestanków.

Mimo podobieństwa, każde z tych dzwonień wywołuje w duszy wprost przeciwne uczucia: pierwsze zdaje się słodko brzmieć w łagodnym zmierzchu wieczora; drugie, zwykle w kontraście łuny pożarnej z ciemnością nocy, huczy strasznie i przeraża wylękłych wieśniaków.

Iks.

II.

Mieszkając w parafji Rosieńskiej na Żmujdzi w Dowojnowie, blizko Kołnujskiego kościoła, słyszałem, jak wieczorem, dzwoniąc na pacierze sercem w obie strony dzwonu, mieli zwyczaj i mają dotychczas uderzać pod koniec dzwonienia tylko w jedną stronę dzwonu. Gdy będąc małym chłopakiem, pytałem matki, która była wnuczką fundatora tego kościoła, czemu

---

[1]) Tak dzwonią dotąd w kościele po-franciszkańskim w Kaliszu.

Digitized by Google

tak z rzadka dzwonią, tłumaczyła mi, że to „za poległych w boju.“ Zwyczaj ten podobno jest znany w całym świecie katolickim. O ile to jest prawdą, duchowieństwo najlepiej mogłoby wyjaśnić.

M. Dowojna-Sylwestrowicz.

Do str. 179 i 474 t. II „Wisły.”

Bajka poniższa, spisana ze słów Basi Lewińszczanki w grudniu 1888 r., jest znana w okolicach Siewierza (Zdów, Bobolice, Mirów). Bez porównania dłuższe odmiany tej bajki krążą dotąd nad Niemnem i pod Białowieżą.

Jeden parobek służył we dworze od *godów* do *godów* za piętnaście groszy. A skoro dosłużył do roku i otrzymał swe zasługi, poszedł *se* we świat. Jednego dnia idzie sobie *bez* las, aż spotkał przy samej drodze pastuchów, którzy chcieli zabić *najstarsygo robáka.* A że był litościwego serca, więc pożałował tego *robáka* i tak do nich rzecze: „Nie bijta chłopcy tego robáka, bo já go wykupie,“ i długo nie myśląc, dał im te piętnaście groszy. Jak jeno pastuchy odeszli do bydła, tak „ten robák padá mu tak: „Kiedy ty taki dobry ná mnie, to i já taki będe dla ciebie: Przytknijze swojo gębe do moij, to będzies rozumiáł kazdo mowe gadziny i będzies wiedziáł kaj so ino gdzie skarby.“ A obaczywszy, że się parobek wzdraga, tak do niego rzecze: „Kiedy sie tak bardzo bois, to weź ino w swojo gębe patyk i przytknij.“ Jak patyk wzion, to mu zaraz swoim ządłem przytknon do języka (tak), a ón ani wiedziáł co mu sie zrobiło. I padá mu tak: „No, idź juz, teráz będzies o wsyćkiem wiedziáł, jeno nie zdradź sie, ze rozumies gadzinno mowe, bo zaráz umrzes.“

I długo jeszcze potym nasz parobek po świecie wędrował, aż nareszcie osiedlił się w jednej wiosce i tam się ożenił. „Nastał do takiej chałupy pustej i miáł dwóch psów: jeden pies chodził zawdy z gospodarzem po lesie, a drugi legáł pod piecem. A tam pod tym piecem były zakopane pieniądze, ale gospodárz o nich nie wiedziáł. Jednego razu przysed gospodárz na wiecerze, tak biegłá gospodyni bez izbe z misko i ziemniák ji upád.

Digitized by Google

Wyskocył zará pies z pod pieca i złapál go, a ten, co po lesie z gospodárzem zawdy chodził, przybieg i zacon go gryźć:

— To ty będzies zar a lezys, a ja po lesie chodze!

A ten padá:

— Choć ty chodzis po lesie, ale já pieniędzy gospodarzowi pilnuje!

Ale gdy się na dobre gryźć zaczęły, gospodarz przepędził je na dwór i sam wyszedł za niemi. „Ale oni i na dworze sie źro.“ Wtedy gospodarz tak do nich przemówił: „Nie gryźta sie, pieski, bośta oba dobrzy: ty dobry, ze skarbu pilnujes, a ty, ze w lesie zwierza tropis"—i dál im chleba. A baba jego, licho nadało, że jak raz tę rozmowę posłyszała, a była *okrutnie ciekawa*, więc tak na niego nasiadła, że chłop, zapomniawszy o przestrodze *robáka*, już, już miał się wygadać, gdy oto przytomny temu *kokoł*: łop! łop! skrzydłami i kukuryku! krzyknął, a potym siadszy chłopu na ramię, jął sobie z niego kpić:

„Já dwadzieściá (żon) mám,
Ze wsyćkimi rade dám;
A ty zone jedno más,
I rady babie nie dás!“

Wówczas gospodarz opamiętał się, babie łaźnię sprawił, a gdy nazajutrz poszła w pole kopać ziemniaki, wydostał z pod pieca garnek pełen dukatów i odtąd żył sobie dostatnio i szczęśliwie, kieby szlachcic jaki.

Michał Federowski.

Sprostowanie do art. „Za pieśnią łużycką.“

(*Wisła* V, str. 397—418).

W pierwszej pieśni na str. 413.

zamiast:

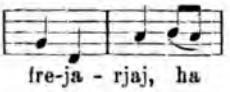

fre-ja - rjaj, ha

powinno być:

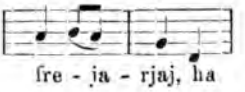

fre - ja - rjaj, ha

W tejże pieśni (z początku),

zamiast:

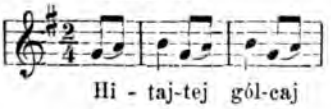

Hi - taj-tej gól-caj

powinno być:

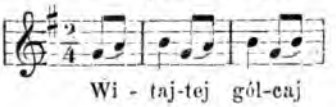

Wi - taj-tej gól-caj

Digitized by Google

W drugiej pieśni na tejże stronie zamiast:

Wujšta je wujšta... maćarku, powinno być:

Wujšła je wujšła... maćerku.

Na str. 414 zamiast (w tekście pierwszej piosnki):

„Jět je Bóh wjeršen“ czytaj:

Jěł ...wjeršen.

A. Černy.

KASZUBY I KOCIEWIE.

Cenną pracę dra Nadmorskiego pod powyższym tytułem, której pierwszy rozdział, dotyczący gwary kaszubskiej i kociewskiej, wydrukowaliśmy w poprzednim zeszycie *Wisły*, przerywamy na życzenie autora, gdyż ma się ona ukazać wkrótce w osobnej książce, wprzód, nimbyśmy mogli ją ukończyć na kartach naszego wydawnictwa. Po wyjściu książki postaramy się zaznajomić czytelników *Wisły* z całością pracy w obszerniejszym streszczeniu.

Red.

MODEL CHATY.

Do zamieszczonych w zeszycie niniejszym *Wisły* rysunków i opisu chaty w Woli Gałęzowskiej, dodajemy, że staranny model takiej chaty ofiarowała do tutejszego Muzeum etnograficznego pani Zofja Goniewska. Wykonał go młody włościanin z Woli Gałęzowskiej, Walczak.

Digitized by Google

NOWOŚCI KSIĘGARSKIE.

Stanisław Polaczek Wieś Rudawa. Lud, jego zwyczaje, obyczaje, obrzędy, piosnki, powiastki i zagadki. (Tom IX *Bibljoteki Wisły*). Warszawa 1892, str. 262, w 8-ce. 75 kop.

Emma Jeleńska Wieś Komarowicze w pow. Mozyrskim (Odbitka z t. V *Wisły*). Warszawa 1892, str. 83.

A. Mierzyński Źródła do mitologji litewskiej od Tacyta do końca XIII w. Zebrał, ocenił i objaśnił... Warszawa 1892, str. 155 w 8-ce w.

T. Achelis Rozwój etnologji nowoczesnej. Tłumaczyła W. Karłowicz. (Odb. z t. V *Wisły*). Warszawa 1892, str. 130.

Sprawozdanie dziesiąte z czynności komitetu, zarządzającego Kasą Pomocy dla osób, pracujących na polu naukowym imienia dra med. Józefa Mianowskiego. Za rok 1891. Warszawa 1892, str. 80, w 8-ce.

Sprawozdania meteorologiczne za m. październik, listopad i grudzień 1890 rok. (Wydanie Towarzystwa popierania przemysłu i handlu). Warszawa 1891 (1892).

Jak zbudowane jest ciało człowieka i do czego różne części ciała ludzkiego służą? (Z 25-u rysunkami). Warszawa 1892, str. 160, w 8-ce.
Skład główny w Księgarni Tanich Wydawnictw.

K. Estreicher Scena polska ze względu na administrację teatru krakowskiego. Kraków 1892, str. 52 w 8-ce m. Z planem teatru.

Książeczka ta jest w ścisłym związku z wydaną przez tegoż autora w r. 1890 p. t.: *Scena polska w obec sejmu.*

A. Herzen Zarys psycho-fizjologji ogólnej. Przełożył A. Zassowski. Warszawa 1892, str. 140 w 8-ce w.

T. Ribot Filozofja Schopenhauera. Przełożył J. K. Potocki. Warszawa 1892, str. 168, w 8-ce w.

Digitized by Google

Digitized by Google

WÓZ LITEWSKI.

Digitized by Google

A. Kielland Trucizna, powieść. Tłumaczyła O. P. Warszawa, 1892, str. 205, w 8-ce.

H. Ibsen Wróg ludu, dramat w 5-u aktach. Przekład H. B. Warszawa 1892, str. 199, w 8-ce.

Cztery powyższe książki są wydane nakładem redakcji tygodnika *Głos*.

H. Sienkiewicz Z ognjem in mečem. Zgodovinski roman. Przełożył na język słowieński Podrawski. Zesz. I. Nowe Miasto 1892, str. 146, w 8-ce m.

Kytice z luhů slovanských a cizích, wydał Fr. Kahlik. Opawa 1891, str. 214, w 8-ce.

Jestto zbiór obrazków i nowel, przeważnie tłumaczonych, różnych autorów i różnych tłumaczów. Pomiędzy innemi znajdujemy przekład utworów Konopnickiej, Gomulickiego, Gawalewicza, oraz Korolenki, Garszyna, Fedkowicza, Leskowa, Tołstoja i Szczedryna.

☞ Szanownych panów współpracowników upraszamy o nadsyłanie rękopisów z szerokiemi marginesami i odwrotną stroną ćwiartki niezapisaną. Prosimy też o wyraźne pisanie wszelkich mniej znanych wyrazów, jako to gwarowych, oraz imion własnych miejsc i ludzi, dla uniknięcia pomyłek i nieporozumień. Przesyłki z zagranicy powinny być wyprawiane albo pod opaską rekomendowaną, albo w takiejże kopercie; inną drogą nadsyłane zwracać oddawcom będziemy. Rysunki winny być wykonane tuszem lub czarnym atramentem, piórkową robotą, tak, aby się nadawały do wytrawiania. Współpracowników, życzących pobierać honorarja, upraszamy, aby, po wydrukowaniu prac ich, raczyli się zgłaszać osobiście, listownie, lub przez osoby, na piśmie do tego upoważnione, do księgarni M. Arcta, w Warszawie, Nowy-Świat, 53. *Red.*

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

WÓZ LITEWSKI.

Digitized by Google

Digitized by Google

WYCIECZKA PO WIŚLE.

Było to dnia 21 września 1875 roku o świcie, na piaszczystym brzegu Wisły pod Solcem, zkąd zwykle nadobne Warszawianki przeprawiają się na Saską Kępę dla użycia karuzeli, nabiału i tym podobnych rozkoszy w cienistym ustroniu mazowieckiej wioski. Wszyscy byliśmy gotowi do podróży, tj.: ja z moim uprzejmym towarzyszem, panem Janem Konopackim, młodym artystą-malarzem, najęty z łódką do Płocka przewoźnik Antoni Baliński i przybrany przez niego do pomocy drugi wioślarz, już niemłody, ale krzepki jeszcze, z podstrzyżonemi nad wargą wąsami, stary flis, stryj Antoniego. Baliński, Mazur z krwi i kości, trzydziestoletni, średniego wzrostu, silny i zwinny, o niebieskawych oczach, opalony jak Murzyn, płowy blondyn, jest przewoźnikiem z zawodu, utrzymującym się przez lato z przewożenia wesołych gości na Kępę. Łódka, na której puszczamy się w podróż, będąca jego własnością, zowie się *Halką*. Jest ona jedną z kilkunastu służących do przewozu między Solcem a Saską Kępą, a posiadających oddzielne swoje miana. Stoją przy brzegu pozamykane na kłódki: Twardowski, Salamoński (od właściciela cyrku) i Piękna Helena. Nasza Halka ma swój maszt, trochę większy od kija dużej miotły, i żagiel wielkości prześcieradła, który nawet, jak się zdaje, spełnia swojemu panu i ten drugi użytek. Na żaglu wymalowana jest Halka, jako mazowiecka dziewoja, zalecająca się nie tyle wdziękiem oblicza, ile atletycznemi kształtami swojej kibici, przypominającej legiendową Andrychewiczową z za Żelaznej Bramy.

Nie żegnani przez nikogo, nawet przez żadnego gapia (wi-

Digitized by Google

docznie bowiem gapie warszawscy tak samo jak i porządni Warszawiacy nie wstają wcześnie), odbiliśmy od lądu, powierzając siebie samych i losy całej wyprawy płowym falom królowej rzek naszych. Dzień był pogodny, piękny, jesienny, ale nieco wietrzny. Na nieszczęście, wiatr był w oczy, wiatr zwany „pomorszczyzną“ przez flisów, powstrzymujący naszą łódkę w jej biegu. Żagiel więc z masztem musiał spoczywać na dnie statku. Mijamy wychylające się z zieleni gmachy stolicy, więc Trynitarzy, Foksal, Sewerynów na dawnych Denasach, Wizytki, pałac Namiestnikowski (niegdyś Koniecpolskich i Radziwiłłów), Karmelitów i Bernardynów (fundowany przez dwie Anny: mazowiecką i Jagiellonkę). Na żelaznym moście wprost zjazdu ruch już wielki panuje, a przepływając pod mostem słyszy się huk, do przeciągłych grzmotów podobny. Mijamy zamek z przytkniętym do niego pałacykiem „pod blachą.“ Widok Starego Miasta od Wisły bardzo charakterystyczny. Któż z nas nie zna tego mrowiska wązkich a wysokich na wyżynie Warcisława czyli Warsza kamienic, które tak zacisnęły się dla tego, że przed wiekami musiały się troszczyć o wspólną obronę, być twierdzą zarazem, i jako twierdza, otaczać się dokoła wspólnym murem, wałami i basztami?

Teraz żegnaj nam, kochana Warszawo ze swemi wieżycami! Wprawdzie nie mogłem naliczyć was *tysiąc*, jak to udało się opisującemu przede mną „Brzegi Wisły“ panu Flattowi, ale pozwalam sobie mieć nadzieję, i życzę gorąco, aby za lat tysiąc dokazał tego który z naszych następców, jakiś archeolog, poszukujący naszych kości. Przepływamy teraz pod drugim mostem żelaznym, nowo zbudowanym dla kolei Obwodowej i Nadwiślańskiej, na którym znowu panuje tak wielka cisza, jak na tamtym moście łoskot.

Wyjąłem z kieszeni *Flisa* Klonowiczowego. Opis brzegów Wisły poeta zaczyna także od Warszawy. Więc czytam mojemu towarzyszowi:

A tak ci fryczu już powiem po prostu,
Gdy będziesz niżej warszawskiego mostu,
Gołędzinowskich ostrów będzieć w oczy,
Wisłęć zakroczy.

Ze starych papierów wiedziałem, że tu poniżej Pragi, na prawym brzegu leżał Gołędzinów, od którego i ostrów pewnie wziął nazwisko i do prawego brzegu należał przed trzystu la-

Digitized by Google

ty. Pytam się o taką nazwę przewoźników naszych i informuję wziętej z sobą bardzo dokładnej mapy kwatermistrzostwa. Gołędzinów mamy. Jest to kilka bielejących się w dali domków, niby przedmieście Pragi od strony Pelcowizny, a dalej karczma przy trakcie szosowym do Jabłonny. Ostrowu Gołędzinowskiego ani śladu. Przez trzy wieki mieli czas wyciąć go ludzie i Wisła spłukać. Pozostały tylko piaszczyste wydmy, zrzadka wikliną porosłe. Za to nieco dalej przy lewym brzegu, naprzeciw Potoku, Rudy i Marymontu, zabiegła Wiśle drogę piękna kępa. A tak sprawdziło się odwieczne Mazurów przysłowie (przez Rysińskiego już w początku XVII wieku zapisane), że „Wisła jak Bóg, jednemu daje, a drugiemu bierze."

Tu winienem przy pomocy Klonowicza wyjaśnić co właściwie zwano od wieków nad Wisłą *ostrowem*, a co *kępą*. Niektórzy bowiem mniemają, że ostrów i kępa oznacza zawsze wyspę wśród rzeki, oblaną dokoła wodą. Tymczasem *ostrowem* zwano każdy brzeg *ostry*, tj. stromy, starym lasem porosły, bo wyżyn jego nie dosięgały niszczące powodzie, ale tylko podmywały od brzegu i spodu. Brzeg zaś płaski, zalewany cały przez Wisłę, stanowi najczęściej piaszczyste półwyspy, pokryte zaroślami i nazywane kępą. Klonowicz więc objaśnia:

Bo gdzie dębowe drzewo z topolowem
Zdawna porosło, zowią to Ostrowem;
Kępą rzekają, gdzie chróst albo piasek,
I drobny lasek.

Objaśnienie to dopełnia inny ustęp z *Flisa:*

Jest brzeg dwojaki, jeden *ostry* zowie,
A drugi płaskim nazwali flisowie,
Ostry pewniejszy flisom, bo głęboki,
Przykry, wysoki.
I tego się nurt rad trzyma; lecz wina
Do niego, bo w nim bywa prądowina;
Ten woda głodzie i w ten wali lasy,
Po wszystkie czasy.

Kępa, będąca zwykle półwyspem, oddzielona jest najczęściej od wyżyn okolicznych łąkami lub łachą czyli niziną prawego koryta Wisły. Gdyby malownicza kępa przy wsi Potoku istniała w XVI wieku w dzisiejszym kształcie, toby niewątpliwie wspomniał o niej Klonowicz. A któż wie, może ona właś-

Digitized by Google

nie wówczas nosiła miano Gołędzinowskiego ostrowu? Poniżej tej kępy brzeg lewy podnosi się w górę i porasta rzadkim lasem, wśród którego bieleje i wieżycami strzela nad drzew wierzchołki klasztor Kamedułów na Bielanach. Wybrzeże to, kipiące wesołym gwarem tłumu Warszawian na Zielone Świątki, dziś było ciche i milczące. Ludy słowiańskie witają wesoło każdą wiosnę, jako boskie cudowne odrodzenie przyrody-karmicielki po martwej, grobowej zimie, a zabawy swoje wiosenne starały się przyłączyć do dni przez kościół uświęconych. Ztąd owa *rękawka* i *konik zwierzyniecki*, chodzenie z *nowym latkiem* czyli *gaikiem*, *maikiem* lub *królewną*, i owe igrzyska wielkanocne; ztąd owe tłumne wycieczki do gajów na Zielone Świątki. Wesołość kościelna chrześcjan z powodu Zmartwychwstania Pańskiego łączy się tu z zabawą światową wszystkich ludzi, radujących się ze zmartwychwstania rozkosznej wiosny.

Za Bielanami mijamy przy lewym brzegu „Ciemną łachę," dziwnie uroczy zakątek nadwiślański, często zwiedzany przez młodych, studjujących piękną naturę malarzy. Jest to wązkie ramię Wisły ze szmaragdowym odblaskiem wody, a brzegami zarosłemi cienistym, gęstym lasem liściowym. Dalej na lewym brzegu widać od Wisły w przecięciu między drzewami dwór czy pałac w Młocinach. Była to niegdyś letnia rezydencja wszechwładnego ministra Brühla, później smutnej pamięci Adama Ponińskiego; były tu ogrody, ciągnące się nad Wisłą i w swoim czasie miejsce tłumnie nawiedzane przez Warszawian, dopóki miasto nie odsunęło się od Żoliborza pod Mokotów, i nie zmieniła swego gustu wszechwładna moda.

Na przeciwległym brzegu, minąwszy dalej Tarchomin z kościelną wieżyczką, spotykamy mnóstwo berlinek z rozwiniętemi żaglami, partych silnym wiatrem szybko w górę. Ten szereg śnieżnych, wydętych płócien, podobny do poważnego pochodu olbrzymich białych chorągwi lub stada kolosalnych łabędzi, przedstawia na wzburzonej Wiśle imponujący pięknością widok mazowiecki. Nasi flisacy spoglądają na niego, mówiąc: „Idą obrazki." Jakkolwiek wiedziałem zawsze o potężnej sile wiatru, jednakże nie wyobrażałem sobie, aby tak niepłochy statek, jak berlinka, bez pomocy ludzi, podmuchem samego powietrza mógł tak szybko żeglować pod wodę bystrej rzeki, która jednak przeciętnie ma na każdej mili około sześciu stóp spadku. Dowodem zaś szybkiego posuwania się berlinek były rozprute fale Wisły,

Digitized by Google

które za każdym statkiem tworzyły dwa długie, pieniące się zagony, jak o tym mówi i wieszcz:

I jako ryba wodę głową porze,
Tak szkuta rzekę sztabą rznie i orze,
I dzieli brózdy na obiedwie stronie,
Jak po zagonie.
Wąsy rozkłada po wodzie przed sobą,
Kiedy więc flaga pod pogodną dobą
Ucichnie szumna, a Neptunus bierze
Z wiatrem przymierze.
A styr po zadu tudzież płynie w pogon,
Jako za rybą wodowładny ogon.
Kieruje szkutę, a ona nie błądzi,
Gdy ją styr rządzi.
Ale gdy przyjdzie przeciw wodzie płynąć,
Potrzeba żagle wydęte rozwinąć;
Zażywać czasu, póki wiatr po tobie,
Dmie w pole obie.

W nadziei wyszukania starożytnych siedlisk ludzkich z czasów użytku krzemienia, czyli tak zwanej „stacji krzemiennej," wysiedliśmy na lewy brzeg Wisły pod Burakowem. Poszukiwania jednak moje nie wydały żadnych rezultatów, bo siedliska przedhistoryczne nie istniały w tym miejscu widać nigdy. Znużeni i spragnieni udaliśmy się do wioski szukać wody do picia. Przy jednym z domostw była studnia, a hoża dziewczyna w czerwonej chustce na głowie, z zadartym noskiem, wcale nawet przystojna, tylko trochę zapucołowata, wyniosła nam z chaty zielony polewany dzbanek, i powiesiwszy go za ucho na kluczce, zaczerpnęła wody w studzience. Niestety, woda miała kolor białawy, i rzecz dziwna, trąciła jakby fermentem nabiałowym. Zaciekawiony, czy to nie jest jakie źródło mineralne, poszedłem zajrzeć do studzienki, w której znalazłem jasne wytłumaczenie całej zagadki. Oto właściciel miał kilka krów i dostawiał mleko do Warszawy. Że zaś nie posiadał lodowni ani sklepu na mleczywo, więc zanurzał w studni wiszące na sznurkach spore blaszanki z nabiałem, których zarazem nie potrzebował już nigdy obmywać. Radził sobie jak mógł biedaczysko, a zapewniano mnie skądinąd, że rodzina jego obchodzi się bardzo czysto mleczywem, i że Żydzi warszawscy, mniej zacofani od prowincjonalnych, wolą brać mleko od włościan naszych, niż od starokonnych pachciarzy. Przy tej sposobności przekonałem się, że studnia burakowska nie miała zdrębiny, budowanej w węgieł

Digitized by Google

czyli zamek, a jak na Podlasiu nazywają: *w kier*, ale ściany jej były z luźnych kawałków drzewa, zakładanych za cztery pale, wbite w czterech rogach studzienki.

Klonowicz wspomina o ostrowie Burakowskich. Był to oczywiście las pod Burakowem na brzegu, który dotąd na znacznej przestrzeni jest ostrym i ciągle podmywanym. Płynąc ku Jabłonnie, mamy prawy brzeg płaski, a w lewym, choć niezbyt wysokim, sterczą wszędzie korzenie drzew leśnych, podmytych nurtem Wisły i obalających się w jej koryto. Gdzieniegdzie w stromym brzegu widać małe otworki, jakby nory przez krety wydrążone. Są to ziemne gniazda jaskółek, zwanych w naszej zoologji *grzebułkami*, a że i nasi przewoźnicy tak samo te ptaszyny nazwali, widocznie więc polscy zoologowie zaczerpnęli to miano z ust ludu mazowieckiego.

Wprost Jabłonny istnieje dotąd kępa, o której wspomina Klonowicz w swoim *Flisie*. W przecięciu przez park, pełen nadwiślańskich topoli, widać stary pałacyk, słynny z wesołego życia na początku bieżącego stulecia, gdzie rej wodziły dwie rozbawione kobiety: pani Vauban, zagadkowa emigrantka francuzka, i pani z Poniatowskich Tyszkiewiczowa.

W okolicy Łomnej znajdujemy w ostrym brzegu głęboką warstwę napływową, przepełnioną muszlami wód naszych. Roślinność na wybrzeżu tu bogata. Dziki chmiel, poplątany z bujnym ostem, kolczaste ciernie („ciarki") z głogiem, łoziną i wierzbą. Spotykamy powracający z Płocka parowiec *Warszawę*.

W pobliżu wsi Cząstkowa miałem dziwnie miłą niespodziankę. Wysiedliśmy na brzeg w punkcie, gdzie jakiś inżynier rysował plan na stoliku mierniczym. Pozdrowiony, począł mi się bacznie przypatrywać, i nagle rzuciwszy na szyję, obsypał mię serdecznemi pocałunkami. Nie rozumiałem co to znaczy, a on w pierwszej chwili nie mógł przemówić ze wzruszenia. Był to, jak się pokazało, mój dawny, zacny nauczyciel, który gdym miał lat dziesięć, przebywał w naszym domu, a następnie po latach dwudziestu po raz pierwszy spotkał i poznał mnie w odludnym ustroniu nad Wisłą, do której inżynierji należał. Nastąpiły wzajemne pytania, relacje, wspomnienia i równie serdeczne pożegnanie, może znowu na całe lat dziesiątki, a może i na zawsze.

Pod Cząstkowem jest kępa, o której nadmienia Klonowicz:

„Kępa Czestkowska i Wilkowska za nią,
Jako za panią."

Digitized by Google

Ta Wilkowska nie sąsiadowała jednak zapewne z Cząstkowską, bo jej w pobliżu nie znalazłem, a wieś Wilków, koło której są kępy, także wspominane przez Klonowicza, leży o parę mil poniżej.

Walka nasza z niepomyślnym wiatrem i wzburzoną Wisłą staje się coraz uciążliwszą. Bałwany dorównywają burtom naszej łódki, którą wiatr przechyla na bok uporczywie. Wodę wylewamy ciągle małą szufelką, a prawdziwa rozpacz ogarnia nas na widok, jak się powoli posuwamy, pomimo męczącego wiosłowania naszych flisów i naszego własnego.

Aby czasu nie tracić wśród tej piekielnej a monotonnej pracy wioseł, wypytuję się naszych wioślarzy o wszystko, co wiedzą i jak nazywają. I tak, główne koryto Wisły nazywają oni *samicą*, a każdą odnogę i boczne ramię *lachą*. Główny prąd samicy zowie się *wartem* lub *wartową wodą*, a drzewo leśne, zatopione w korycie rzeki i groźne dla żeglarzy, zwłaszcza w miejscach płytszych, nosi miano *wilka* lub *prądu*. Głaz podwodny zowie się *rafą*, a mielizna *hakiem* lub *haczyskiem*. Berlinka bez śpiczastego nosa, czyli bez *kafy*, lecz z końcem zaokrąglonym zowie się *kogutem*. Nieco mniejszym od berlinki jest *dubas* i *szkuta*. Łódź wielka bez dachu, do przewożenia drzewa i kamieni służąca, zowie się *bajdakiem* lub *bajdasem*, a nieco mniejsza ze śpiczastym nosem, do żwiru używana, zowie się *kozą*. Nos czyli przód każdego statku jest *sztabą*, a koniec tylny *rufą*. Obok głównego żagla, w razie słabego wiatru zakłada się drugi mniejszy, zwany *szpantalem*. *Rabędy* są to liczne sznurki, któremi żagiel przywiązany jest do masztu, a *tryl* jest długą liną uwiązaną do masztu, za którą ludzie najęci ciągną statek w górę rzeki, jeżeli przyjaznego wiatru doczekać się nie można. *Reja* przywiązana jest do masztu postronkiem zwanym *duszą*. Drąg okuty do popychania statku zowie się *szprysą*, a długie okute wiosło — *pojazdą*. Na trzonku *pojazdy* jest nasadzony do opierania o ramię poprzeczny *chamerek*. Dwa kołeczki na burcie statku do wkładania pomiędzy nie wiosła podczas wiosłowania zowią się *dulkami*, szufelka do wylewania wody *korczakiem*. Mgłę nazywają flisacy *mamką*, a z rybackich narzędzi mała podrywka na kiełbie zowie się *trzcieńcem*; śpiczasty kosz, z wikliny pleciony, jako samołówka na ryby, zwana w Podlasiu *wiersza*, nad Wisłą nosi nazwę *wiraszki*. Pływający tyn wodny zowie się tu *bzdzielem*. Właśnie dwa podobne pły-

Digitized by Google

waki po raz pierwszy od Warszawy spotykamy przy brzegu cząstkowskim.

Prawie wszystkie powyższe nazwy i w tym samym znaczeniu były już znane w XVI wieku nadwiślańskim Mazurom, a Klonowicz w swoim *Flisie* objaśnia mową rymowaną co znaczyły: *szkuta*, *sztaba*, *rufa*, *pojazda*, *styr*, *maszt*, *reja*, *żagiel*, *dusza*, *prądowina*, *prąd*, *raffa*, *samica*, *łacha*, *fryjor*, *wiślisko*, *zator*, *ostrów*, *kępa*, *wart*, *wanna*, *wilk*, *hak*, *trel*, *bzdziel*, *mamka*, *stryj* i kilka innych.

Jesteśmy nareszcie u ujścia Narwi do Wisły pod Nowym-Dworem. Długosz, opisując rzeki polskie i powtarzając dosłownie bajki słyszane od innych, powiada: „Woda Narwi czarniawa, nawet po połączeniu się z Wisłą długo nie zmienia przyrodzonej barwy. Tę ma osobliwość, że jej gady jadowite znieść nie mogą, widzieć to na wężach, które do tratew przyczepione spokojnie czas długi się ukrywają, jak tylko zaś do Narwi się zbliżą, natychmiast z sykiem cofają się, stroniąc od jej wód, jakoby zgubnych dla siebie i od statków żeglownych pierzchają, co nietylko w obcych ludziach, ale i miejscowych podziwienie sprawia.” (II, 12).

Od słów dziejopisa z wieku XV nachylmy ucho do poety wieku XVI. Od Długosza przejdźmy do Klonowicza.

Tuć się otworzy Nowy-Dwór na piasku,
Tu już bądź pewien napierwszego trzasku,
Tratuj do lądu, już tu panie młody
Daj cło od wody.
Tam Narew leśna, którać zajdzie w oczy,
Z prawego brzegu czarne wiery toczy,
Kieruje Wisłę, gwałtem ją poszewo
Pędzi na lewo.
Przy swoim lądzie daleko się wiesza,
Niźli się z wiślną macicą pomiesza,
Stroną prowadzi, niż przyjdzie do zgody,
Swe brudne wody.
Jako gdy Jordan wpada w Martwe morze,
Osobny sobie nurt po wierzchu porze,
Nie chce przezwiska ni wody swej stracić,
Z obcą się zbracić.

Fantazja poetyczna stworzyła legiendę o pochodzeniu nazwy Nowego-Dworu. Oto powiadają, że Narew i Bug, ofiarując swe wierne służby wandalskiej królowej, przyszły tu, by złożyć w jej neptunowym orszaku *nowy dwór*. W każdym razie osada

Digitized by Google

w widłach Narwi i Wisły musi być bardzo starożytną, a nazwę swoją przybrała później od jakiegoś nowego dworu, wystawionego tu zapewne po jakiejś wielkiej powodzi. Co lat bowiem kilkadziesiąt, przychodzi tu taka katastrofa i niszczy pracę kilku pokoleń. W bieżącym wieku, tak strasznemi latami dla Nowego Dworu był r. 1813 i 1889-ty. I to jest jedną przyczyną, dla której położony w tak handlowym punkcie Nowy Dwór nie urósł do rozmiarów np. Kowna, przy połączeniu Wilji z Niemnem leżącego. Gienerał Stanisław książę Poniatowski, dziedzic dóbr Nowego Dworu, pragnąc usilnie podnieść dobrobyt włościan i miasteczka, w r. 1782 obdarzył tę osadę ważnym przywilejem, w którym powiada na wstępie: „Chcąc, aby wszelkiego kunsztu i profesji rzemieślnicy i fabrykanci, też kupcy, na gruncie moim dziedzicznym, Nowydwór zwanym, zamieszkali i zamieszkać mający, zupełne co do osób i majątku swego bezpieczeństwo na zawsze mieli, a przez niesprawiedliwość dziedzica lub nierząd między sobą wewnętrzny, tego nie chybiali celu, który sobie ludzie wolni, pomyślni i rządni w każdej społeczności dostąpić życzą, przywilejem tym moim i sprawiedliwość niezawodną ze strony dziedzica na zawsze im upewnić, i porządek między nimi ustanowić przedsięwziąłem." Jakoż zjawiła się tu niebawem energicznie popierana przez dziedzica do r. 1794 fabryka sukna, którą potym następny właściciel Nowego Dworu, Ludwik Gutakowski, rozszerzył i dźwigać usiłował, póki w lat 30 nie upadła. Także od r. 1782 do 1813 istniała tu z wielkim powodzeniem ogromna drukarnia ksiąg hebrajskich, będąca własnością kupca warszawskiego Jana Kriegera. Dłużej znacznie utrzymywał się zakład budowania statków wodnych. A jednak pomimo to wszystko, nic dziś innego o Nowym Dworze powiedzieć nie można, tylko to, co powiedział przed trzystu laty Klonowicz, którego na pierwszy rzut oka uderzyć musiały tak samo, jak nas dzisiaj, wielkie wydmy piaszczyste pod miasteczkiem:

„Tuć się otworzy Nowydwór na piasku."

O ile sam Nowy Dwór wśród tego piasku wygląda bardzo cmentarnie, o tyle ujście Narwi do Wisły tworzy widok niezwykły i wspaniały. Na wyniosłym prawym brzegu Narwi i Wisły czerwienieją olbrzymie mury potężnej twierdzy modlińskiej. Przez Narew rzucony jest most wiszący na linach drutowych, a w cyplu między Narwią i Wisłą wrzyna się śmiało między nurty obu tych rzek, wiecznie ich falami opłukiwany ol-

Digitized by Google

brzymi, wielkopiętrowy śpichrz na zboże. Gmach ten, bez wątpienia najwspanialszy i najpiękniejszy, jaki w drugiej ćwierci bieżącego wieku wzniesiono w Królestwie, zbudowany był kosztem i staraniem byłego Banku Polskiego, przez budowniczego tegoż banku Gaja za sumę 786,000 rubli, a takiej konstrukcji, że statki ze zbożem mogą do wnętrza jego, tj. w korytarze poprzeczne dopływać.

Niema chyba nigdzie łączących się z sobą dwóch rzek w jednym kraju i w tak przybliżonych warunkach, które tyle się różnią od siebie barwą swej wody, jak Wisła i Narew. Przytoczyłem powyżej to, co o tym pisał Długosz i Klonowicz. Istotnie wobec białej prawie Wisły, wody Narwi można nazwać z Klonowiczem „czarnemi wirami." Opowiadał mi Henryk Sienkiewicz, iż w Ameryce jest dużo rzek podobnych, a wodę ich zowią także czarną wodą. Właściwie niema w tej wodzie nic czarnego, tylko sinawy odcień fali. Ale jest wielka przezroczystość, co właśnie przy braku należytego światła w głębiach i przy czarnym zwykle, zamulonym dnie Narwi, wytwarza ów charakterystyczny, zwłaszcza podczas burzy, ciemno-siny, tajemniczy kolor nurtów. Gdy się w dzień pogodny przybędzie do samego zetknięcia dwóch różnobarwnych prądów, sposób fizyczny ich połączenia przypomina szklankę czystej herbaty, do której bez zamieszania dolewamy strumień mleka. Tym mlekiem jest woda wiślana, która w głębiach bałwani się oddzielnie przez czas długi, nim pochłonie w sobie i zanieczyści całą masę przezroczystej wody Narwi. Próbowałem i przekonałem się, że można po smaku odróżnić wodę z Narwi i Wisły. Pierwsza jest więcej miękka, a pomimo to znacznie smaczniejsza niż wiślana, która w dniu ciepłym, poniżej Warszawy, pić się zupełnie nie daje. Przyczyną białego koloru Wisły są pokłady miałkiej jasnej glinki, w których bystre jej nurty żłobią sobie koryto, gdy powolniejsza znacznie Narew zabiera dużo wód leśnych i prawie nigdzie na podobne pokłady nie natrafia.

Już mrocznym wieczorem po czternastu godzinach uporczywej walki ze wzburzoną Wisłą i wstecznym wiatrem, przybywamy do starożytnego Zakroczymia, z zamiarem przenocowania w miasteczku i nazajutrz w razie równie niepomyślnych okoliczności, powrócenia końmi do Warszawy. Tak się też i stało w dniu następnym. Wiatr dął od zachodu bez przerwy i całe koryto Wisły orał w głębokie brózdy i grzywiaste zagony. Rankiem obejrzeliśmy starożytną farę zakroczymską. Gotyk to nie

Digitized by Google

zalecający się pięknością architektury, ale stary i pamiątkowy, a zatracone dokumenty w wojnach, pożarach i powodzi czasu, zasuły mgłą wiadomość o jego erekcji, która jednak poza wiek XV prawdopodobnie nie sięga. W ścianach zewnętrznych widać wmurowane dwie kule kamienne znacznej wielkości i ogromny kamień młyński, przeszło $2^1/_2$ stopy średnicy mający, a zasługujący z tego powodu na uwagę, że był już omielony przed pobudowaniem kościoła, zatym przynosi metrykę dla miejscowego młynarstwa około pięciowieczną.

Nająwszy konie i wózek, postanowiliśmy powrócić do Warszawy nieznaną mi pierwej drogą po lewym brzegu Wisły. Droga ta była tymwięcej pożądaną dla moich poszukiwań archeologicznych, że płynąc Wisłą, dostrzegłem i zanotowałem sobie kilka miejscowości oddalonych od brzegu, na których domyślałem się istnienia przedhistorycznych siedlisk, a zbaczać podczas żeglugi było zadaleko. Przeprawa na promie pod Utratą była długa i ciężka. Za to od przewozu posuwaliśmy się szybko traktem bitym ponad Wisłą. Pod wsią Cząstkowem leżała właśnie jedna z tych upatrzonych dawniej miejscowości. Zatrzymaliśmy się tutaj i po bliższym rozpatrzeniu wydm piaszczystych znaleźliśmy okrzoski krzemienne, łupane charakterystycznie przy wyrobie narzędzi przez pierwotnych mieszkańców tego kraju. Osada liczną nie była, bo i okrzosków i skorup z popielnic znalazło się niewiele, a bełt krzemienny, czyli ostrze od strzały łukowej tylko jedno. Posuwając się dalej ku Warszawie drugą taką samą stację krzemienną równie ubogą, ale będącą równie niewątpliwie siedliskiem ludzi w czasach użytku krzemienia, znaleźliśmy w okolicy wsi Dziekanowa. Pod Młocinami była od wieków dzika pustka bez żadnych śladów tej pierwotnej kultury prastarego Mazowsza.

Zygmunt Gloger.

Digitized by Google

WSKAZÓWKI

DO BADAŃ ANTROPOMETRYCZNYCH NAD LUDEM.

1.

Z pomiędzy wszystkich nauk bjologicznych, antropologja, czyli nauka o człowieku, będąc jedną z najciekawszych, najważniejszych i najpożyteczniejszych dla praktycznych uogólnień, jest wszelako najmniej rozwiniętą. Przyczyna tego jest w grubszych zarysach podwójna: długotrwały brak podstawowej, jednostajnej metody, i powtóre zaprzątnięcie terenu tej wiedzy przez dowolne, fantastyczne częstokroć opisy podróżników i pseudo-badaczy.

W ostatnich dziesiątkach lat obecnego stulecia rozwinęła się dopiero antropologja na właściwych sobie zasadach, pozyskując sobie takich pracowników, jak Broca, Vogt, Topinard, Haeckel i inni.

Badania antropologiczne, w najogólniejszym tego słowa znaczeniu, można podzielić na badania ogólnikowe i poszczególne. Pierwsze są, rzecz prosta, wnioskowaniem z poprzednich, będąc tylko abstrahowaniem rezultatów, danych przez badania poszczególne. Te ostatnie dopiero, dzięki pracom Broki i całego paryskiego Towarzystwa antropologicznego, ujednostajniły się i otrzymały nakoniec pewne, prawie niezaprzeczone naukowe podstawy.

Do niedawna jeszcze cała antropologja opierała się jedynie na opisach mniej lub więcej ścisłych, dostarczanych przez ludzi, którzy pomimo najlepszych chęci, z natury rzeczy nie mogli być naukowo ścisłemi, nie mając odpowiednich podstaw i stałych punktów wyjścia.

Z narodzeniem się *antropometrji* zaczyna dopiero wkraczać antropologja w dziedzinę nauk dokładnych, i otrzymawszy istotnie naukowe, trwałe podstawy, zaczęła wyprowadzać prawdopodobne uogólnienia i wnioski.

Antropometrja, jak wskazuje jej nazwa, znaczy mierzenie ludzi. Nie będę wchodził tutaj w jej historyczną gienezę i rozwój, zaznaczę tylko, iż ojcem jej (w tej postaci, jak ją teraz widzimy), jest dr. Paweł Broca.

Digitized by Google

Zasadą, którą się ta gałąź antropologji kieruje, jest ten niezaprzeczony fakt, iż jedynie anatomiczne, morfologiczne cechy są zdolne dać nam pojęcia o badanych ludach i rasach. Aby zaś uczynić te cechy widoczniejszemi, ustanowiono pewien system pomiarów, dających jaknajściślejszy, w liczbach wyrażony fizyczny obraz badanych osobników, co przy pomocy anatomicznego badania, oraz wniosków, wyciąganych z nauk pomocniczych, jak: językoznawstwo, historja, fizjologja, mitologja, demografja ogólna i opisowa, statystyka i inne, może dać zupełnie ścisłe i naukowe wyobrażenie o badanej rasie.

Badania te prowadzą do wyraźnych rezultatów: naprzód widzimy (przez porównywanie cyfr) wyższość lub niższość fizyczną danego narodu w stosunku do innych, dalej (przez przeprowadzanie badań przez lat kilka) rozwój jego lub upadek, nakoniec (uogólniając cechy metodą cyfr średnich), otrzymujemy typ abstrakcyjny, czyli średni wizerunek danej rasy, oraz możemy na zasadzie przyrównania otrzymanych tą drogą typów ustanowić racjonalną klasyfikację ras ludzkich.

Wyższość tej metody od innych jest również oczywistą. Gdy dawniej badanie polegało na obejrzeniu pewnej liczby jednostek danej rasy i wytworzeniu, najczęściej fantastycznym, jakiegoś idealnego typu średniego, łączącego w sobie charaktery poszczególne obserwowanych jednostek, co głównie zależało od obserwatora mniej lub więcej sumiennego, dziś możemy, na zasadzie najlepszych sprawdzianów — cyfr, wnioskować o typowych rysach danego narodu.

Badania antropometryczne, dzięki podręcznikom i metodom ujednostajnionym, wydanym przez liczne w zachodniej Europie towarzystwa antropologiczne, stały się podstawą etnologji, i dzisiaj liczymy na setki tysięcy pomiary, uskutecznione w Ameryce, Anglji, Niemczech, Francji i Włoszech. O kraju naszym ledwie jakie takie mamy dane; nieliczni badacze po największej części mierzyli jedynie czaszki i, o ile mi się zdaje, ścisłe antropometryczne badania nie były do tej pory u nas przedsiębrane. O ważności i konieczności ich nie mam chyba potrzeby mówić—dadzą one prawdziwie ścisły etnologiczny obraz ludu naszego i wykażą jego stosunek do innych narodów aryjskiego pochodzenia. Przekonanie to skłoniło mnie do opracowania najogólniejszych i jak można najmniej skomplikowanych wskazówek do badań antropometrycznych. Nie trzeba być specjalistą, ani długo studjować, aby móc brać elementarne wymia-

Digitized by Google

ry—nieco dobrej woli i staranności wystarczy. Uprzedzę jednak, że należy nieco wprawić się przez branie kilkakrotnych pomiarów na tym samym osobniku, aby ujednostajnić sposób brania wymiarów i aby uniknąć możliwych niedokładności. Sprawdzanie, nawet kilkakrotne, otrzymanych cyfr nigdy też nie zawadzi. Zwracając się więc do licznych czytelników *Wisły*, mam nadzieję, iż praca ta nie zostanie bez odgłosu, i łaskawi korespondenci i współpracownicy tego pisma wezmą się do dzieła i nadeślą obficie zapełnione schematy, których wzór załączam przy końcu niniejszej pracy. Zwracam się głównie do lekarzy, nauczycieli (badania nad dziećmi — szczególnie nad wzrostem) i do wszystkich tych, którzy przez swe zajęcia lub stanowiska zbliżeni do szerszych mas ludu, będą mogli obfite dla etnologji wyciągnąć stąd korzyści.

Zauważę nakoniec, że licząc właśnie na szersze współpracownictwo, postarałem się jaknajbardziej zredukować ilość pomiarów, oraz potrzebnych do tego instrumentów. Te ostatnie, niezbyt kosztowne, mogą być sprowadzone z zagranicy; pożądanym byłoby wszakże, aby który z optyków warszawskich, sprowadziwszy je raz na model, począł wyrabiać na miejscu, coby oszczędziło kosztów sprowadzania i wynikających stąd kłopotów[1]). W opracowaniu niniejszej pracy posługiwałem się głównie wskazówkami swego szanownego profesora i dyrektora laboratorjum antropologicznego dra Leona Manouvriera, oraz pracami dr. Topinarda, Bertillona i innych, a nakoniec klasycznemi *Instrukcjami do badań antropologicznych*, napisanemi przez dr. P. Brokę, a wydanemi staraniem Tow. antropologicznego paryskiego; do tych instrukcji odsyłam tych, którzy życzyliby sobie dokładniejszych i obszerniejszych wiadomości, oraz tych,—oby się tylko znaleźli!—którzyby chcąc rozszerzyć zakres swych badań, mieli zamiar urządzać odpowiednie laboratorja.

2.

Obserwacje antropologiczne na ludziach żywych są podwójnego rodzaju: opis cech zewnętrznych danego osobnika na zasadzie po-

[1]) Wszystkie wyliczone tutaj instrumenty znajdują się w „neseserze antropometrycznym," sporządzanym przez optyka Collin'a, (Paryż, rue de l'Ecole-de-Médecine, według wskazówek znanego antropologa dr. Topinarda. Cena nesesera kompletnego z pudełkiem i dynamometrem 184 fr.

Digitized by Google

miarów i spostrzeżeń, oraz opis jego funkcji życiowych. Pierwsze są ściśle antropometrycznemi, drugie fizjologicznemi i służą za dopełnienie pierwszych.

Aby jednak owe opisowe cechy ujednostajnić, postarano się również dać ich typowe wyobrażenia, które jak np. dla koloru oczu i włosów są zredukowane do kilku numerów. Jeśli kolor obserwowanych oczu lub włosów nie odpowiada ściśle żadnemu z podanych numerów, wówczas umieszcza go się pomiędzy dwoma najbliższemi jemu typami i wyraża się np. nr. 3—4, tj. średni między typem nr. 3 i nr. 4. Ponieważ ścisłość i jednostajność metody badania jest główną dźwignią naukowej wartości zebranych informacji, należy tedy robić wszelkie pomiary zawsze w jednakowym porządku, z temi samemi akcesorjami pomocniczemi, oraz o ile można, w jednakich warunkach. Nakoniec ścisłe zapisywanie rezultatów jest najważniejszą rzeczą w pomiarach antropometrycznych.

3.

Wybór jednostek, branych do pomiaru nie jest szczególnie ważny, lepiej wszakże, aby mierzeni znajdowali się w normalnych warunkach zdrowia i budowy; jeśliby wszakże badano osobniki z jakiemikolwiek zboczeniami patologicznemi lub teratologicznemi, należy ściśle notować te szczegóły oraz dokładnie oznaczać rodzaj zboczenia lub dyformacji. Co do wieku należy wybierać (o ile się nie prowadzi studjów specjalnych) osobniki dojrzałe i zupełnie uformowane. Nader wszakże ważnemi i pożytecznemi byłyby badania nad dziećmi w szkółkach wiejskich, badania, które mogliby z powodzeniem uskuteczniać pp. nauczyciele wiejscy. Przy pomiarach, w takich granicach, jakie mam zamiar podać w niniejszej pracy, jest rzeczą zbyteczną rozbieranie osobnika, wszelako należy do pomiarów zdejmować obuwie i pozbywać się grubszej wierzchniej odzieży.

Po tych uwagach wstępnych przystępuję do metody samych obserwacji. Jak już to wyżej powiedziałem, obserwacje antropologiczne na żyjącym mogą być *opisowe* i *pomiarowe*. Opisowe zaś można podzielić na *opisowe*, *ogólne* i *szczegółowe*.

Obserwacje ogólne, jak to można się przekonać z tablicy schematycznej, winny przedewszystkim określić dane ogólne obserwacji, a więc jej numer porządkowy, nazwisko obserwatora,

Digitized by Google

miejsce dokładne obserwacji, nazwisko obserwowanego, jego płeć, wiek, miejsce urodzenia, nakoniec zajęcie.

Obserwacjami szczegółowemi są te, które wyjaśniając rysopis antropologiczny subjekta, nie mogą być określane metodą antropometryczną, gdyż nie są wymiarowemi.

Przedewszystkim więc należy zanotować ogólny stan ciała danego osobnika (nie mam potrzeby przypominać, że subjekci obserwowani muszą być zdrowemi), a mianowicie stan jego tuszy: czy tłusty, chudy lub średniej tuszy. Następnie przejść należy do zanotowania koloru oczu, włosów itp. szczegółów, które poniżej podaję.

a). *Kolor oczu.* Kolor oczu określa się bardzo łatwo według następującego podziału:

Oczy:
- Nr. 1 czarne i ciemne wszelkich odmian.
- „ 2 zielonawe } typy średnie.
- „ 3 kasztanowate } typy średnie.
- „ 4 niebieskie i jasne wszelkich odmian, jasno szary włącznie.

Określając kolor oczu, należy badać kolor tęczówki i odnosić do jednego z numerów powyższej serji. Dobrze byłoby wszakże notować w uwagach dokładniej właściwy kolor oczu. Początkowo miałem zamiar dołączyć tablicę chromatyczną koloru oczu, ale doświadczenie i uwagi kompetentnych dowiodły mi niewielkiej użyteczności tej tablicy, której wykonanie nastręcza natomiast liczne techniczne trudności.

b). *Kolor włosów.* Do określenia barwy włosów załączam klasyfikację bardzo udatną dr. Topinarda.

Kolor włosów:
- Nr. 1 zupełnie czarny
- „ 2 szatyn ciemny
- „ 3 „ jasny
- Blond:
  - Nr. 4 żółtawy
  - „ 5 czerwonawy
  - „ 6 popielaty
  - „ 7 bardzo jasny (koloru lnu)
- Nr. 8 rudy (czerwonawy).

Naturalnie, jeśli osobnik jest wiekowy, należy zamiast numeru określić barwę włosów mniej więcej w sposób następny:

Włosy w starości:
- Nr. 9. białe mleczne, srebrzyste,
- „ 10 żółtawe,
- „ 11 szpakowate (więcej czarnych niż biał.)
- „ 12 siwiejące, siwe, (więc. biał. niż czarn.).

Te same numery stosują się do koloru włosów brody i wą-

Digitized by Google

sów u mężczyzn; należy również zanotować obfitość lub słabość zarostu, oraz pokrycie skóry na ciele włosem.

e). *Kolor skóry.* Tutaj musimy rozróżnić barwę skóry wystawionej na działanie temperatury i okrytej ubraniem; należy tedy notować obydwa kolory według następującej skali:

Kolor skóry białej	Nr. 1 żółtawa
	„ 2 brunatna
	„ 3 różowawa słabo
	„ 4 różowawa mocno
	„ 5 piegowata.

Nakoniec można w uwagach notować, czy skóra jest pomarszczoną, chropowatą czy gładką itp.

Do następnych cech opisowych trzeba zaliczyć oznaczanie ciężaru w funtach lub kilogramach, dalej siły na dynamometrze, przy ściskaniu w obu rękach kolejno, oraz przy wyciąganiu obiema rękoma; w tym celu przywiązuje się jeden brzeg obsadki dynamometru, drugi zaś daje do rąk subjektowi, stojącemu równo i boso, i każe się cisnąć ze wszystkich sił, bacząc na strzałkę skali: gdy przez dwie lub trzy sekundy strzałka zatrzymywać się będzie na pewnej miarce, tę ostatnią notujemy. Nakoniec można do uwag szczególnych zaliczyć badanie temperatury ciała (wkłada się termometr pod język, każe zamykać usta i oddychać nosem, a po dwóch minutach notuje się stopa ciepłoty), dalej dalekowzroczność (prezbytyzm), lub krótkowidztwo (myopia), czas użyty do przebieżenia np. 100 metrów à maxima itp. Te ostatnie uwagi zależą od woli badaczy i nie mogą być objęte w tym krótkim podręczniku.

5.

Przechodzimy obecnie do obserwacji pomiarowych. Rzecz prosta, iż przedewszystkim należy poznać się z instrumentami. Te ostatnie są dosyć drogie przy sprowadzaniu, jednakże niektóre z nich mogą być zrobione w domu przez zręcznych robotników, reszta zaś raz sprowadzona do kraju, może być łatwo tamże wykonywaną. Nie potrzebuję tutaj dodawać, iż nie wszyscy opatrzeni być mogą we wszystkie przyrządy; do niekoniecznych zaliczę dynamometr – resztę zaś posiadać trzeba obowiązkowo – inaczej nic zrobić nie można.

Przedewszystkim do obserwacji trzeba pokoju, w którym

Digitized by Google

się znajdują wszystkie instrumenta. Pożądanym jest przy pomiarach pomocnik, któryby zapisywał otrzymywane cyfry; zyskuje się tym sposobem ogromnie na czasie.

Należy się zaopatrzyć oprócz opisanych poniżej przyrządów w stołeczek o równych, poziomych dokładnie nogach, znanej wysokości, nie większej nad stopę. Służy on do brania wysokości tułowiu w pozycji siedzącej.

Pierwszym przyrządem, jaki nam jest niezbędny, będzie *pomiarnik antropometryczny* dr. Topinarda. Jestto deska czworokątna, dwa metry długa, opatrzona podziałką centymetryczną. W neseserze antropologicznym składa się ten pomiarnik (*toise antropométrique*) z czterech części, które się wzajemnie dopasowują. Można go jednak zastąpić przez pionową długą i równą deskę, raz na zawsze przystosowaną do ściany, na której przybija się lub przykleja miarkę metryczną, dwóch metrów długości, o ile można (nawet koniecznie) z podziałem milimetrycznym; z boku tej deski należy zrobić rowek, w który będzie wchodził czopek zwykłej szkolnej ekierki. Czopek ten należy umieścić w stronie pionowej ekierki. Poniższa figura daje wyobrażenie o tym urządzeniu.

fig 1

Ekierka pozioma, porusza się w rowku pionowym, oznaczonym ciemniej na figurze.

Przyrząd ten służy do brania wszelkich miar długości, wraz z drugim tj. z *taśmą metryczną*. Jestto poprostu zwykła taśma gumowana, podzielona na centymetry i milimetry. O ile dwa poprzednie przyrządy dają się urządzić ekonomicznym sposobem, o tyle następne wymagają matematycznej precyzji. A więc przedewszystkim mała glisjerka Broki, którą wyobraża fig. 2. Służy ona do pomiarów twarzy i jest zrobiona z metalowej linji podzielonej milimetrycznie, po której przesuwa się ostro zakończona nóżka, podczas gdy druga podobna nóżka znajduje się stale przytwierdzoną do brzegu linijki. Osobno sprowadzony przyrząd ten[1])

[1]) *Petite glissière de Broca.* Podaję ceny według cennika wyżej wspomnianego optyka Collina.

Digitized by Google

kosztuje 8 franków. Urządzenie go byłoby łatwe, gdyby nie pomiarka milimetryczna, która musi być bardzo dokładną.

Trzecim przyrządem jest *duża glisjerka antropometryczna*[1]) dr. Topinarda. Jestto o wiele większy model poprzedniej i służy do dużych pomiarów; cena jej 40 fr. Możnaby ją taniej urządzić, budując linję drewnianą; nakoniec *cyrkiel Broki*, którego rysunek przedstawia figura 3. Jestto, jak widzimy, cyrkiel, którego rozszerzenie nóżek czyta się w milimetrach na milimetrycznej linijce. Służy do wielu pomiarów głowy.

Dodajmy do tych przyrządów ołówek rozcięty na dwoje, tak, iż posiada jedną płaską stronę i służy do obrysowywania konturów nóg i rąk (te ostatnie nie są konieczne), a będziemy mieli wszystkie potrzebne do pomiarów przyrządy.

Przejść więc obecnie możemy do samych pomiarów.

Glisjerka Broki.

6.

Rozpoczniemy pomiary od zbadania głowy. Ta ostatnia w rasie europejskiej najwięcej posiada ciekawych szczegółów. Dlatego też najwięcej podaję tutaj pomiarów do uskutecznienia. Cel ich etnologiczny jasny: rasy osiadłe w Europie nader często mieszają się z sobą, rozbiór więc ich konformacji czaszkowej może rzucić pewne światło na te czynniki etniczne, jakie się składały na wytworzenie danej rasy.

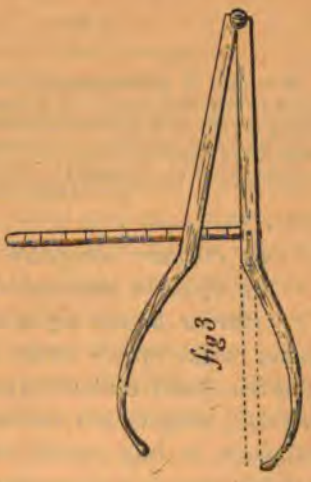

Tutaj jednak na wstępie

[1]) Jest niekoniecznie potrzebną i daje się łatwo zastąpić.

Digitized by Google

zauważyć muszę, iż używać będę spolonizowanych terminów francuskich, co będzie pewnym ułatwieniem przy rozbiorze nadsyłanych schematów.

Pomiary głowy uskuteczniają się przy pomocy małej glisjerki dla pomiarów twarzy, oraz cyrkla Broki dla pomiarów czaszki (fig. 4). Od tej ostatniej zaczniemy obserwacje.

I. Czaszka.

Pomiary czaszki są niesłychanie ważne ze względu na tak zwane *wskaźniki cefaliczne* to jest stosunki między wymiarami szczególnemi głowy. Pomiarów czaszki liczymy pięć; z tych dwie *djametralne* (*długości*) i trzy *średnicowe* (*szerokości*)

fig 4.

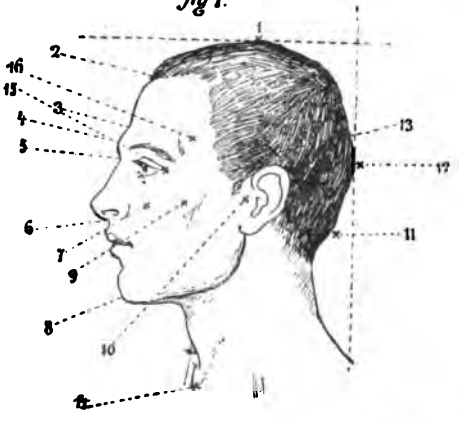

1) Werteks, 2) punkt nasady włosów, 3) ofrjon, 4) glabella, 5) punkt nadnosowy (nasada nosa), 6) p. podnosowy, 7) punkt skułowy, 8) p. brodny, 9) p. brania wymiaru maksymalnego szerokości twarzy (zygomatyczny), 10) punkt uszny (tragus), 11) injon, 12) punkt najdalszy na tyle głowy (do maximum długości głowy), 13) punkt naduszny, 14) punkt podszyjny, 15) punkt oczny zewnętrzny, 16) punkt skroniowy.

a) *Pomiary długości czaszki* (djametralne):

1) *Djametr maksymalny*, długość maksymalna czaszki.

Pomiar bierze się w sposób następujący: opiera się jeden koniec nóżki cyrkla Broki na najwięcej wystającym nad nosem punktem kości czołowej (punkt ten nosi w antropometrji nazwę *glabelli*), drugim zaś końcem cyrkla szuka się najbardziej wystającego po linji prostej od nosa punktu z tyłu głowy. Jest nim w wielu rasach mała wydatność zwana *injonem*, czasami jednak jest ona nad injonem lub pod nim. Jestto największa długość czaszki.

Digitized by Google

2) *Długość glabello-injoniczna*, czasami jest tożsamą z pierwszą, w wielu jednak razach injon czy owa wydatność w tyle głowy nieco nad karkiem jest niżej od punktu najdalszego czaszki. Bierze się ten pomiar jak poprzedni; opierając jeden koniec cyrkla na glabelli, przy najwięcej wystającym punkcie czoła nad nosem, drugi zaś opiera na tej wydatności czyli injonie i odczytuje odległość w milimetrach na linijce cyrkla.

b) *Pomiary szerokości czaszki* (*średnicowe*).

1) *Średnica maksymalna*, największa szerokość czaszki, bierze się przy pomocy cyrkla; umieszcza się obie nóżki po obu stronach głowy nieco wyżej uszu i szuka największego rozszerzenia się cyrkla, następnie czyta się w milimetrach odległość; jestto największa szerokość czaszki, nader ważna dla wskaźnika cefalicznego.

2) *Szerokość naduszna* bierze się jak poprzednie zaraz nad początkiem ucha.

3) *Szerokość skroniowa* maksymalna; biorąc poprzednią podnosi się cyrkiel aż do skroni po linji prostej, i otrzymuje tym sposobem największą szerokość skroniową czaszki.

Tyle co do głowy; przejdźmy obecnie do pomiarów twarzy.

II. Twarz.

Tutaj należy przedewszystkim brać pomiary potrzebne dla wskaźników; (wszystkie zresztą pomiary twarzy biorą się przy pomocy małej glisjerki).

a) *Pomiary dla wskaźników antropometrycznych.*

1) *Od punktu brodnego do początku włosów.*

Długość ta, będąca całkowitą długością twarzy, bierze się w sposób następujący: oznacza się kolorowym ołówkiem (anilinowym) na brodzie, przy jej dolnym krańcu, punkt leżący na środkowej linji twarzy; opierając tam jedną gałąź glisjerki, posuwamy drugą gałąź aż do nasady włosów, odczytując na linijce długość w milimetrach. Tutaj należy zauważyć, iż wrazie spotkania osobnika łysego, z nadmiernym czołem przez brak włosów, należy przy cyfrze postawić znak zapytania. To samo się stosuje w razie kwestjonowania prawdy jakiego pomiaru przez dyformację lub inną przyczynę; wówczas należy też notować odpowiedni szczegół w uwagach.

2) *Od ofrjonu do punktu zębnego górnego.*

(*Ofrjon* jest punktem znajdującym się nad glabellą (p. § 5), leży on na linji, dzielącej na dwie równe części twarz

Digitized by Google

ludzką, przebiegając przez grzbiet nosa; *punkt zębny górny* jest to (również na tejże linji) punkt wyrastania zębów przednich (dwóch środkowych) ze szczęki. Pomiar bierze się przy pomocy glisjerki; opierając jedną gałąź na ofrjonie, drugą szukamy punktu zębnego górnego, który odnajdujemy unosząc nóżką instrumentu wargę górną i przytykając ostry jego koniec w miejsce wyjścia (pomiędzy nich) dwóch zębów przednich górnej szczęki. Na linijce odczytujemy wymiar.

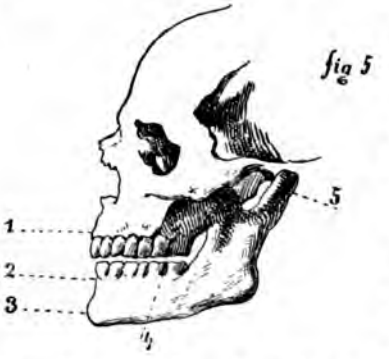

1) punkt zębny górny, 2) punkt zębny dolny, 3) punkt brodny, 4) uwidocznienie punktu 9 poprzedniej figury, 5) punkt szczękowy.

3) *Szerokość bizygomatyczna*, maksymalna twarzy, jest to największe rozszerzenie nóżek glisjerki przy pomiarze szerokości twarzy; punkty odpowiednie znajdują się na kościach zygomatycznych, tj. na dwóch kościach twarzowych, tworzących wespół z kością czoła łuk czyli orbitę oczną. Najszersza odległość wzięta na tych kościach będzie szukanym wymiarem.

4) *Długość nosa* bierze się również glisjerką, opierając jeden koniec na dołku rozdzielającym kość nosową od czołowej, drugą zaś, nie naciskając mięsa, opierając na punkcie środkowym przegródki nosa przy jej spotkaniu z częścią mięsną wargi górnej.

5) *Szerokość nosa*: przy nasadzie, nie naciskając mięsa, szuka się, trzymając poziomo nóżki glisjerki, dolnych punktów zetknięcia się nozdrzy z ciałem twarzy (policzków).

b) *Pomiary długości twarzy.*

1) *Od ofrjona do początku włosów*, znając już z poprzedniego dane punkta, łatwo wziąć ten wymiar (glisjerka).

2) *Od ofrjona do punktu nasady nosa*, tj. to punktu rozdziału kości nosowej i czołowej (p. fig. 4) (glisjerka).

3) *Od ofrjonu do punktu podnosowego*, w linji prostej z boku twarzy (glisjerka).

4) *Od punktu podnosowego do punktu zębnego górnego*, opierając jedną nóżkę glisjerki na punkcie podnosowym, drugą podnosząc wargę, szukamy punktu zębnego.

Digitized by Google

5) *Od punktu podnosowego do punktu brodnego*, przy pomocy glisjerki, od punktu 6 do 8, według fig. 4.

6) *Od punktu brodnego do punktu zębnego dolnego.* Punkt zębny dolny wyszukuje się jak górny (glisjerka); zresztą patrz fig. 5. Jestto wysokość brody.

7) *Długość oczna.* Bierze się glisjerkę od jednego punktu połączenia powiek do drugiego.

c) *Pomiary szerokości twarzy.*

(*Instrument do pomiarów: glisjerka*).

1) *Odległość punktów zewnętrznych jam ocznych*; punkta te znajdują się na przedłużeniu linji spojenia powiek, na kości tworzącej jamę oczną. Szerokość twarzy w tym miejscu jest szukanym wymiarem.

2) *Odległość wzajemna minimalna oczu* mierzy się od jednego wewnętrznego punktu spojenia powiek do drugiego; woreczki łzawe są tutaj najlepszemi wskaźnikami.

3) *Szerokość skułowa*, (nader ważna), jest mniejszym bizygomatycznym wymiarem; jestto mierzenie odległości dwóch najwięcej wystających punktów kości policzkowych, na powierzchni twarzy, czym się różni od bizygomatycznego pomiaru, który się bierze na bokach kości policzkowych, dając maksymalny wymiar szerokości twarzy. Przy tym wymiarze należy nader lekko przysuwać przyrząd do ciała, aby przez nacisk nie zmylić rezultatu.

4) *Szerokość ustna*, wymiar szerokości ust w stanie spokojnym, od jednego kątka do drugiego.

5) *Szerokość szczękowa*, (cyrkiel Broki), od punktów połączenia szczęki dolnej z górną, z obu stron twarzy.

d) *Pomiary ukośne.*

W liczbie dwóch:

1) *Szczękowo-nosowy*, od punktu połączenia szczęki górnej z dolną do punktu podnosowego.

2) *Szczękowo-brodny*, od tegoż punktu do punktu najniższego brody na linji środkowej twarzy.

Na tym się kończą pomiary cefalometryczne, tj. głowy, na człowieku żyjącym. Pomijam tutaj kilka takich, jak wymiar kąta twarzowego Campera lub Cuviera, jako potrzebujących nader specjalnych i nader kosztownych aparatów. Pozostają nam obecnie wymiary tułowiu.

Pomiary tułowiu i ciała wogóle.

Przyrządem, którego tutaj będziemy używali, jest przede-

Digitized by Google

wszystkim pomiarnik antropometryczny. Jeśli urządzoną jest, jak wskazałem, deska pomiarowa, tj. przymocowana pionowo i stale do muru, to aby zmierzyć danego subjekta, należy go postawić boso plecami do ściany, tak wszelako, aby pomiarki były widoczne, lub lepiej jeśli można bokiem stawiając za nim drugą deskę, również ściśle pionową; zmieniamy wówczas zmiany pozycji przy braniu niektórych wymiarów. Pozycja powinna być żołnierza prezentującego broń, tylko ręce winny wisieć swobodnie wzdłuż tułowiu, nogi zbliżone do siebie, stopy odprowadzone na zewnątrz, głowa prosto, ale bez wyciągania się i natężania. Należy też szczególną zwracać uwagę na normalne położenie ramion, aby nie były sztucznie podniesione lub spuszczone. Punkta wyjścia są przy wymiarach ciała następujące:

Werteks, punkt najwyższy głowy przy normalnym położeniu ciała stojącego subjekta.

Linja podnóżna, czyli poziom, na którym stoi osobnik.

Punkt podszyjny jestto punkt na linji środkowej ciała, w którym uczuwamy rozpoczęcie się części kostnej zwanej sternem, a do której przyczepione są żebra. Odnaleźć go łatwo, przesuwając palcem wdół szyi i napotykamy na pierścień kostny, w środku którego (u linji środkowej ciała) znajdziemy szukany punkt.

Aby brać wszystkie pomiary przy pomocy pomiarnika, należy postawiwszy w powiedziany wyżej sposób subjekta, podprowadzać pod różne punkta końca ekierki, poruszającej się poziomo we wgłębieniu (lub linji) bocznym pomiarnika.

Zaczniemy od brania pomiarów wysokości.

a) Pomiary wysokości (w postawie stojącej).

1) *Wysokość od werteksu do poziomu*, czyli całkowita wysokość osobnika (wzrost).

2) *Od punktu podszyjnego do poziomu*; wyszukawszy ten punkt, opieramy na nim koniec ekierki lub linijki i odczytujemy na pomiarniku wysokość ciała aż do nasady szyi.

3) *Wysokość od werteksu do punktu usznego*, od najwyższego punktu głowy do punktu, znajdującego się na przedłużeniu linji prostej, przechodzącej przez środek jamy usznej, na konsze usznej (patrz fig. 6).

4) *Wysokość od werteksu do punktu brodnego*, znanego nam już z badań poprzednich. W tym wypadku, jak i w poprzednich, pomiar otrzymuje się w liczbach stosunkowych, tj.

Digitized by Google

znając już poprzednio punkt na pomierniku, odpowiadający werteksowi, znajdując punkt odpowiadający danemu wymiarowi, przez odejmowanie otrzymujemy istotną ilość w milimetr. i centymetrach.

5) *Od werteksu do punktu brwiowego*; ten ostatni znajduje się w sposób następujący: łączy się ołówkiem anilinowym brwi przez linję prostą, i na środku tej linji znajdujemy szukany punkt.

b) Wymiary tułowiu w postawie siedzącej.

Przez ten wymiar otrzymujemy właściwą długość tułowiu bez kończyn dolnych. Aby go wziąć, należy przy pomiarniku postawić stołeczek o znanej wysokości i posadzić na nim subjekta, jak wskazuje fig. 6. Biorąc następnie wysokość od

Normalna postawa przy braniu miary siedzącego subjekta.

poziomu do werteksu, otrzymujemy po odciągnięciu wysokości stołeczka właściwą wysokość tułowiu.

c) Wymiar tułowiu w postawie kięczącej.

Przez ten wymiar otrzymujemy wysokość tułowiu + wysokość kości udowej; bierze go się od werteksu do poziomu, na którym każe się klęczącemu oprzeć kolana, utrzymując resztę nóg na palcach nożnych. Postawa tułowiu prosta, głowa w położeniu normalnym.

d) Wymiary objętości tułowiu.

Brać je należy przy pomocy taśmy metrycznej, na osobniku najlepiej obnażonym, w każdym zaś razie bez wierzchniej odzieży. Przeprowadza się taśmę nad łopatkami, na piersiach zaś na wysokości brodawek; miara bierze się w chwili opadnię-

Digitized by Google

cia piersi po głębokim westchnieniu. (Można brać też tę miarę przy maksymalnym zaczerpnięciu powietrza, podniesieniu piersi, i przy opadnięciu zupełnym, wytchnieniu. Obydwa te pomiary można brać niezależnie od poprzedniego i notować w uwagach szczególnych).

Drugą miarę objętości tułowiu należy brać w pasie. Nakoniec można brać pomiar szyi przy nasadzie tułowia i przy nasadzie głowy; oba te wymiary notować w „Uwagach."

e) Wymiary szerokości tułowiu.

Wymiary te brać można albo przy pomocy glisjerki dużej Topinarda, albo przy pomocy taśmy metrycznej.

a) *Szerokość maksymalna ramion*; w położeniu normalnym ciała, ręce wiszące swobodnie wzdłuż tułowiu; bierze się odległość największą na najbardziej wystających punktach kostnych ramienia na jednej linji prostej.

b) *Szerokość maksymalna bioder*, nader trudna do znalezienia u osobników otyłych, bierze się na osobniku rozebranym przy pomocy jednego z wyżej wymienionych przyrządów, od jednego najbardziej wystającego punktu kostnego biodra do drugiego, na linji prostej i na powierzchni ciała.

f) Wymiary kończyn.

Wymiary nóg otrzymuje się przez odpowiednie odciągania z kilku wyżej znanych pomiarów; pożyteczną jest jednak bezpośrednia miara nogi, i radziłbym brać ją zawsze w następujący sposób: Postawiwszy bosą nogę na kawałek papieru, przy pomocy rozszczepionego ołówka oprowadzamy kontury, każąc trzymać nogę w zwyczajnej, naturalnej pozycji. Z tych rysunków można dopiero brać pomiary. Rysunki należy dołączać do schematycznej tablicy, opatrzywszy je stosowną uwagą, tj. nazwiskiem obserwowanego i Nr. schematu z jego obserwacji.

To samo się stosuje do ręki; brać należy jej rysunek aż do zgięcia.

a) *Pomiar kończyny górnej.*

Pomiar ten jest podwójny: od ramienia (od najwyższego jego punktu kostnego do punktu najniższego w zgięciu łokcia) do punktu łokciowego, zginając rękę, i od punktu łokciowego do punktu zgięcia ręki (dłoni). Obydwa pomiary nader łatwe, mogą być brane albo glisjerką Topinarda, albo taśmą metryczną.

Drugi pomiar kończyny górnej jest długość obu rąk wyciągniętych poziomo w bok ciała, od krańcowego punktu jednego palca środkowego do takiegoż punktu tegoż palca dru-

Digitized by Google

giej ręki; należy przy tym pomiarze (branym taśmą metr.) uważać na prawidłowe i równe rozciągnięcie rąk.

b) *Pomiarów kończyny dolnej* specjalnie brać nie potrzeba.

Do powyżej wyliczonych podstawowych i niezbędnych pomiarów dodam w kilku słowach wskazówki co do pomiarów, których wartość drugorzędna wogóle, w niektórych wszelako razach przedstawia dość znaczny interes. Są to pomiary *krzywych linji czaszki*.

Wogóle pomiary, o jakich wyżej mówiłem, wystarczają do zupełnego przedstawienia antropometrycznego kształtu czaszki, wszelako w wypadkach bądź anomalji głowy, bądź też jakichś jej charakterystycznych kształtów, dobrze jest mieć dokładnie wymierzone krzywe linje głowy, które, przy użyciu poniższej metody pozwolą również dać graficzne wyobrażenie łuków czaszkowych.

Pomiary krzywych czaszek uskuteczniać można: 1) przy pomocy taśmy metrycznej, oraz 2) przy pomocy cienkich i giętkich taśm ołowianych.

Taśmy te pozwalają nam przerysować dokładnie zupełnie kształt czaszki bez używania kosztownych przyrządów, jak stereografy Broki, Topinarda i innych, które oprócz tego nastręczają wiele niedogodności przy pomiarach na żywych osobnikach.

Chcąc zdjąć kształt głowy przy pomocy taśmy ołowianej, nakładamy ją w pewnych kierunkach na czaszkę, modelując ją stosownie do wypukłości i kierunku łuków czaszkowych, według poniższych wskazówek dla wymiarów tych łuków.

Pomiary łuków uskuteczniamy przy pomocy taśmy metrycznej, którą układamy na płask na czaszce, starając się przy tym iść ściśle za formą właściwą czaszki.

Łuki czaszki mierzą się od punktów nadnosowego lub ofrjona do injona lub najdalszego punktu z tyłu głowy. (Punkt maksymalnej długości głowy). Pierwszy pomiar (od ofrjonu do injona) łuku ofrjonowego, i może nieraz być równym pomiarowi łuku ofrjo-maksymalnego.

Łuki powyższe są łukami długości głowy; łuki szerokości głowy biorą się od jednego punktu nadusznego do drugiego, przeprowadzając na płask leżącą na czaszce taśmę metryczną w linji prostej od jednego punktu pomiaru do drugiego.

Jeżeli dodamy wyżej już wspomniany pomiar obwodu głowy brany przez środek wysokości czoła (licząc od punktu nadnosowego do punktu nasady włosów), i przechodząc przez oba pun-

Digitized by Google

kty naduszne, oraz przez injon, to będziemy mieli wszystkie pomiary łuków głowy.

Postępując w taki sam sposób, tylko posługując się zamiast taśmą metryczną taśmą ołowianą, która zachowuje kształt łuku, na który jest nakładaną, możemy przeniósszy następnie taśmę w taki sposób zmodelowaną na papier i starannie opro wadziwszy wewnętrzne jej kontury ołówkiem rozszczepionym tak, iż jedna jego strona posiada płaską powierzchnię, mieć zupełnie wystarczający rysunek djagramatyczny łuków głowy.

Metoda ta daje dość ważne rezultaty w wypadkach ciekawej anomalji układu kostnego czaszki, i wogóle może służyć do wyznaczania średniego zarysu kształtów czaszki danego typu ludzkiego.

Taśmy ołowiane winny być szerokie najwyżej na 2 centymetry, grube nie więcej nad $^1/_4$ centymetra; po użyciu można je rozprostować i posługiwać się następnie do innego pomiaru.

Na tym się kończą elementarne pomiary antropometryczne na człowieku żyjącym. Ominąłem tutaj te, które bądź dla trudności odszukania odpowiednich punktów wymiaru, wymagają specjalnych znajomości anatomicznych, bądź też są trudne do uskutecznienia ze względu na kosztowność używanych do nich aparatów.

Starałem się o ile możności ułatwić branie pomiarów, licząc na to, że większość przyjaciół *Wisły*, oceniając doniosłość tych spostrzeżeń, prawie początkowych w kraju naszym, obficie zechce nadsyłać wypełnione schematy do redakcji *Wisły*.

Zwrócić muszę uwagę szczególną pp. nauczycieli wiejskich i miejskich na doniosłość pomiarów nad dziećmi, dokonywanemi w określonych odstępach czasu. Dają one obraz rozwoju fizycznego dziecka, wskazując pedagogom znaczenie rozwoju ciała przez gimnastykę i ćwiczenia fizyczne, dla antropologji zaś dając miarę rozwoju danych członków w danych odstępach czasu. Pomiary te im będą liczniejsze, tym będą ważniejsze. Zwracając się więc raz jeszcze do wszystkich moich czytelników, upraszam ich o łaskawe współpracownictwo w tej niesłychanie ważnej dziedzinie antropologji, przypuszczając, iż niewielkie wydatki na instrumenty, które starałem się uprościć jaknajwięcej, nie zrażą ich, zarówno jak ta trocha czasu, którą poświęcą dla dobra i postępu krajowej antropologji.

Kazimierz Danielowicz-Strzelbicki.

Paryż, 30 grudnia 1891.

Digitized by Google

WZÓR SCHEMATU DO ZAPISYWANIA POMIARÓW I SPOSTRZEŻEŃ.

Nr. . . . Nazwisko obserwatora . . . . . .

Data: dn. mca roku Miejsce obserwacji (gubernia, powiat, gmina, wieś, miasteczko)

Nazwisko obserwowanego . . . . . Wiek . . . . Płeć. . . . . Zajęcie . . . . . .

. . . . . Miejsce urodzenia (gub., pow., gm., wieś, miasteczko lub miasto). . . . . stale lub niestale zamieszkały . . . . . Narodowość . . . . . Religja . . . . . .

a) Wskazówki opisowe.

Osobnik tłusty, chudy czy średni . . . . . .

Waga . . . funty lub kil. . . .

Siła na dynamometrze

przy ściskaniu: lewa ręka . .

„ prawa ręka. .

przy wyciąganiu (kilogr.) . .

Kolor { skóry { części nagie. . / „ okryte . . ; włosów . . . . . ; brody, wąsów . . . . . ; oczu Nr. . . . . }

Włosy i zarost obfity czy nie. . . . . .

Skóra bardzo pokryta włosem czy nie . . . . . .

Zęby duże, małe czy średnie.

Uzębienie dobre, bardzo dobre, złe, bardzo złe, średnie . . .

b) Uwagi szczególne.

Pomiary (w milimetrach).

I. Głowy.

a) Czaszki.

1) Długość maksymalna głowy . . .
2) Długość glabello-injoniczna. . . .
3) Średnica maksymalna głowy. . .
4) Szerokość naduszna . . . . . .
5) „ skroniowa maksym. . . .

b) Twarzy.

a) Pomiary dla wskaźników antropometrycznych.

1) Od punktu brodnego do nasady włosów . . . . . .
2) od ofrjonu do punktu zębnego górnego. . . . . .
3) szerokość bizygomatyczna . . . . .
4) długość nosa. . . . . .
5) szerokość nosa . . . . . .

b) Pomiary długości twarzy.

1) Od ofrjonu do nasady włosów . .
2) od ofrjonu do nasady nosa. . . .
3) „ do punktu podnosowego.
4) od pun. podnosowego do punktu zębnego górnego . . . . . .
5) od punk. podnosowego do punktu brodnego . . . . . .
6) od punktu brodnego do punktu zębnego dolnego. . . . . .
7) długość oczna . . . . . .

c) Pomiary szerokości twarzy.

1) Odległość punktów zewnętrznych jam ocznych. . . .
2) odległość wzajemna minimalna oczu . . . . . .
3) szerokość skułowa . . . . .
4) „ ustna . . . . . .
5) „ szczękowa . . . .

d) Pomiary ukośne.

1) szczękowo-nosowy . . . . .
2) szczękowo-brodny . . . . . .

II. Pomiary ciała.

a) W pozycji stojącej.

1) Wysokość od werteksu do poziomu (wzrost) . . . . . .
2) od punktu podszyjnego do poziomu. . . . . .
3) wysokość od werteksu do punktu usznego. . . . . .
4) od werteksu do p. brodn . .
5) od wert. do p. brwiowego .

b) W pozycji siedzącej.

Wysokość właściwa tułowiu .

c) W pozycji klęczącej.

Wymiar w poz. klęczącej. . .

Inne wymiary.

1) długość przedramienia . . .
2) długość rąk wyciągniętych poziomo . . . . . .
3) objętość w piersiach . . . .
4) szer. maksym. ramion . . .
5) szer. maksym. bioder. . . .
6) długość stopy . . . . . .
7) „ ręki . . . . . .

Uwaga. Nr. 6 i 7 najlepiej uwidocznia się na rysunku, zdjętym z ręki i stopy.

8) objętość w pasie. . . . . .

Digitized by Google

Słowacy i Hanacy w Morawji południowej.[1]

(Według dzieła Jana Herbena).

Aczkolwiek cały naród czeski z powodu blizkości językowej i etnograficznej stanowi bardzo ciekawy dla nas przedmiot studjów, jednakże pewne jego odlamy więcej od innych obudzają interesu z powodu silniejszego pokrewieństwa i podobieństwa z naszym ludem. Pod tym względem Morawja, będąca nawet gieograficznie pośrednim ogniwem, budzi większe zaciekawienie, tymbardziej, że w literaturze naszej mniej pisano o tej prowincji, aniżeli o Czechach właściwych. Z tego powodu sądzę, że wcale pożądane będzie dla czytelników *Wisły* streszczenie dzieła Jana Herbena o ludzie w Morawji południowej. Jest w nim taka obfitość materjału folklorystycznego, podanego w formie tak ponętnej i miłej, że nie mogąc przyswoić literaturze naszej całości, z niemałym zadowoleniem chwytamy sposobność podania choć szkieletu owej wielce zajmującej książki.

Nad zbadaniem wieśniaka morawskiego dopiero w ostatnich czasach pracować poczęto, i w sprawie tej p. Jan Herben wiele zrobił po Suszilu i Bartoszu. Wszelako prace jego tym się głównie różnią od prac Bartosza, że te ostatnie są ściśle naukowemi i pod względem formy i pod względem treści, tymczasem Herben nadaje im formę lektury powabnej, lekkiej, gawędki niemal feljetonowej. Ponieważ jednak są to rzeczy, brane z bezpośredniej obserwacji życia ludowego, posiadają one i dla folklorystyki niemałą wartość.

Książka p. Herbena składa się z szeregu obrazków, powstałych w różnym czasie jako artykuły dziennikarskie i obecnie ułożonych w pewnym porządku. Dzieli się na dwie części. W pierwszej, noszącej tytuł: *Kawał Morawji południowej*, autor wprowadza nas do tego cyplu Morawji, gdzie rzeka Morawa

---

[1]) Dzieło to nosi tytuł: *Moravské obrázky. Nakreslil Jan Herben. Ottova Laciná knihovna národní*, Praga 1890, (8-ka, str. 346). *W Wiśle* (IV, 229), znajduje się krótki referat o tej książce pióra S. Ciszewskiego.

Digitized by Google

(po niem. March) zlewa się z Dyją. Jest to klin słowiański, wsunięty pomiędzy Austrję Dolną i Węgry, gdzie turyści nasi z wielkim podziwieniem znajdują lud słowiański w tak niedalekiej odległości od Wiednia. Tam leży znana podróżnym naszym Brzeclawa (po niem. Lundenburg), stacja kolei żelaznej Północnej, oraz inne miasteczka, mianowicie Klobouky, Hodonin, Podiwin i Hustopecz. Charakterystycznym rysem tej okolicy, podobnie jak i całej Morawji, jest jej rozdrobnienie plemienne. Tutaj stykają się dwa plemiona, Hanacy i Słowacy, panują cztery różne formy ubioru ludowego, a zmiany językowe różnią niemal jedną wieś od drugiej[1]). Trafia się tutaj *h* jako przydech, a co ciekawsze *l*, wymawiane niekiedy jak *u* (nasze podwałczenie, zob. *Wisła* II, 168), a niekiedy znowu tak czysto i wyraźnie, jak u nas.

W rozdziale p. t.: *Z wędrówek po wsiach*, p. Herben okolicę pomiędzy Morawą i Dyją charakteryzuje jako „krainę *bez cienia* i krainę *bogatych wieśniaków*.“ Jest to kraina równa, falująca w nizkie wzgórza i posiadająca nader żyzne łany. Lasów tu niema, drzewa stoją gdzieniegdzie „jak pustelnicy na puszczy,” bo „gdzie się orze, tam wieśniak drzewa nie znosi.“ Pełno wsi, a z tych hanackie odznaczają się niezwykle gęstą ludnością i „wystawnością.” Opis wiosek jest u p. Herbena bardzo charakterystyczny i wyrazisty, ale powtarzać go tutaj nie możemy.

Hanacy w tych stronach są po większej części katolicy, (piąta część jest wyznania ewangielickiego), czytać i pisać uczą się w szkole, ale po wyjściu z niej sztuki tej zaniedbują, są temperamentu gorącego i skorzy do bójki. Bogaci wieśniacy odznaczają się dumą—wina i owoców nie sprzedają, o byle co gotowi kłócić się do upadłego, a gdyby im kto zganił dobrego konia, krewby się lała. Na urzędzie gminnym wieśniak tutejszy każe mieć respekt dla siebie, a gospodarze wobec chałupników ogromnie nosa zadzierają do góry. Spory i nienawiść przechodzą z pokolenia w pokolenie. Gościnność jest tutaj tradycyjną i mocno zakorzenioną cnotą.

W sprawach miłosnych nie znoszą sentymentalnej frazeo-

---

[1]) O szczególniejszego rodzaju patrjotyzmie lokalnym i antagonizmie sąsiedzkim „w formie łagodnej“ u Podłużaków pisze Bartosz (*Lid a národ*, II, 97).

Digitized by Google

logji, wogóle radość ich i boleść w słowach się nie objawia. Z uczuciami swemi ukrywają się; tylko dobry znawca serca ludzkiego e kamienną nieczułość posądzać ich nie będzie. „Mężczyźni wogóle nigdy nie płaczą." Pod względem fizycznym Hanacy są rosli i pełni w sobie. Piją więcej wina, niż piwa, co w nich krew rozpala. Kobiety są piękne i powabne, mają głos dźwięczny i czysty, a jednak śpiew ich w kościele, w polu i gospodzie brzmi brzydko, śpiewają bowiem ściśniętym gardłem i zamkniętemi ustami. Obcych żywiołów niema między niemi, okrom gdzieniegdzie Żydów.

Święcenie niedzieli u pobożnego ludu hanackiego jest „szczere i gorące, zwłaszcza u rodzin staroświeckich." Już w sobotę po południu nie pracują ciężko w polu, a po „Aniele Pańskim" zaczyna się święto. Wybieranie się obu płci do kościoła daje autorowi pochop do opowiadania szczegółów ubioru świątecznego dziewcząt, niewiast zamężnych, parobków.

Potym autor przechodzi do wesel, które odbywają się najczęściej na jesień, „na młode wino." W opisie zwyczajów weselnych głównie rozwodzi się o mowach drużbów przed wyjazdem do ślubu (w porównaniach biblijnych widzi duch braci czeskich, co nam wydaje się nieco naciągniętym), dalej o przemowach panny młodej do rodziców, przepraszającej ich za wszystko złe i błagającej o błogosławieństwo; wreszcie podaje żarty drużbów i druchen prozą i wierszem przy uczcie weselnej. Mowy te i wiersze są bardzo ciekawe i czytają się z wielkim zajęciem.

Zaznaczyć tu muszę zwyczaj weselny, o którym p. Herben sądzi, że już snadź zaginął. „Panna młoda, która wychodziła za wdowca, nigdy nie szła od ołtarza prosto do domu, ale wstępowała na cmentarz, aby pomodlić się na grobie nieboszczki, jak gdyby przepraszała ją za to, że na jej miejsce się wdziera."

U Hanaków oznaką stanu kawalerskiego jest piórko pawie lub strusie, bukiecik z kwiatów (vonička), ale głównie *kosárek*, tj. piórko kogucie. Stanowi ono także oznakę odwagi, gdyż ten jedynie może nosić *kosárek*, kto nie lęka się iść z drugim „za pasy." Dwóch współzawodników pyta się czasem jeden drugiego, czy wart nosić piórko kogucie („Jsi ty pacholek zaň?"). Piórka te chłopcy dostają od dziewcząt, a czasem kogutom wyrywają sami, o co wynikają nieraz ogromne awantury. W adwencie i w poście chłopcy ani *kosárków*, ani *voniček* za kapeluszem nie noszą. Wyrwanie kosárka pachołkowi znaczy tyle,

Digitized by Google

co wyzwanie na pojedynek—jest to coś nakształt zerwania epoletów oficerowi. Wynikają z tego straszne bójki; czasami o *kosárek* całe wsie wojnę z sobą toczą. „Parobcy z Vrbec o kosárek nawet w kościele pobili się z parobkami z Kobyl.“

Na wschód od Hodonina mieszkają Słowacy, ludzie „zdrowi, namiętni i uporczywi,” o których Hanacy mają przysłowie: „Zabij Słowaka, ucieknie ci do Węgier.“ Są między niemi różnice, jakkolwiek przysłowie głosi, że „jednacy, jakby ich jedna matka porodziła.” W tym zakątku Słowacy dzielą się na *Podłużaków*, mieszkających na południu i na *Horniaków*, żyjących od nich na północ. Nazwa *Podłużaków*[1]) pochodzi od byłych dwóch wielkich stawów, które za dawnych czasów zwano „łużami.” Kraina tutaj poprzerzynana jest pagórkami, a ludzie stroją się malowniczo (mężczyźni noszą *czerwone* spodnie). „Na Podłużu jest piękny żywot, bujna siła indywidualności, nienaruszona czystość wszystkiego, co jest narodowym, a co zowiemy życiem ludu.“ Między osadami jest jedna, podobnie jak pod Krakowem nosząca nazwę Tyniec, i leży w piaszczystej nizinie. W wieku XV była tutaj twierdza Tyniec. Podanie mówi, iż Żyżka szukał jej trzy dni, a gdy znalazł, „napluł na nią i pociągnął dalej.“

Na północ od Podłużan mieszkają Horniacy, w okolicy górzystej, porosłej lasami, bogatemi w zwierzynę. P. Herben robi porównanie wsi pierwszych i drugich, wsi również ludnych, jak wsie hanackie, do których i położeniem i formą są wielce podobne, tylko, że domy podłużańskie są mniejsze, słomą kryte i mają starodawniejszy charakter, a jeszcze starodawniejszemi są horniackie. Słowacy, podobnie jak i nasz lud, lubują się w pstrociźnie i barwistości, co przejawia w ich domach i zewnątrz. Słowak maluje w kościele, w szkole, w domu wszystko, co tylko się da; w mieszkaniu łóżka, stoły, ławki, skrzynie aż rażą pstrocizną swoją.

Autor zastanawia się nad różnicą pomiędzy Podłużakami i Horniakami. Pierwsi są wysocy, wysmukli niby jodły, zręczni, gibcy niby struny, twarze mają śniade, włosy krucze lub ciemnorude, szyję długą i piękną głowę. Horniacy są już niżsi, ludzi, kościści i niepewniejsi w ruchach. Twarze mają białe,

---

[1]) O *Podłużu i Podłużakach* pisał także Bartosz (*Lid a národ*, 77—99).

Digitized by Google

jasne, oczy niebieskie albo siwe, włosy kasztanowate, jasne, niekiedy bardzo jasne. Mieszkają w nędzniejszych chatkach, mają małe, drobne koniki. Cała ich postać jest jakaś mdlejsza, wyraz twarzy mają spokojny, nawet mowa ich jest niepewna, jakby błagająca o litość, gdy tymczasem mowa Podłużaka „podobną jest do bystrego potoku górskiego, który wszelkie zapory obala, podobną jest do burzy, z której niespodzianie piorun wypadnie."

Różnicę tę p. Herben przypisuje winu, a snadź i obcym żywiołom, a przedewszystkim Chorwatom, gdyż były tutaj osady chorwackie, a do dziś dnia jeszcze w Lohowcu zachowała się mowa chorwacka[1]). Podłużacy — mówi p. Herben — „to plemię zdrowe i dzielne. Doktora niema w okolicy. „Mają zaschłe dusze ci Słowacy, mało umierają" powiadano mi o nich w Czejkowicach... Są to sami sangwinicy. Jednym słowem, jednym spojrzeniem rozdrażnisz Podłużaka. Osobistej drażliwości względem siebie, względem rodziny i względem wsi swojej nie ma nikt tyle, co Podłużak. To wino krew mu tak burzy i pieni, dla tego w owych wsiach podłużańskich bójek jest tyle, co dni w roku. Niektóre osady, jak Lanżhot, weszły w przysłowie przez to, że Lanżhocanin od kolebki aż do grobu chodzi z kozikiem. Z porywczością łączy się i uporczywość, która Podłużaka pędzi do sądu, podobnie jak i Hanaka. Będzie się prawował, „choćby z cesarzem panem..." Wszelako do niczego Podłużak nie jest tak mało zdolny, jak do zapalenia się względem jakiejś utopji. Praktycznego umysłu jego nie rozgrzejesz żadnym prorokowaniem przyszłości, żadnym entuzjazmem dla przeszłości; zajmuje się tylko tym, co ma. Względem panów jest nieufny, a mieszczuchom powie z uniesieniem, że nie są wcale panami, że gdyby on nie orał, nie młócił i nie sprzedał im zboża, pomarliby z głodu, i pyszni się z tego. Gospodarz podłużański jako głowa rodziny przywykł rządzić gospodarstwem samodzielnie. Gospodarz od rodziny swojej żąda nieograniczonego posłuszeństwa. Jest arystokratą i nie znosi mezaljansu. Naruszenie ustalonego,

---

[1]) „We wszystkich osadach podłuskich do pierwotnego żywiołu słowackiego przymieszał się znaczny procent sąsiedniego żywiołu chorwackiego. W jednej Nowej Wsi trafiają się następne nazwiska rodowe chorwackie: Stankowicz, Uhrowicz, Szteflowicz, Filipowicz, Heleszicz, Mandiericz." (Bartosz, *Lid a národ*, II, 98).

Digitized by Google

starego porządku rodzinnego jest w oczach jego rzeczą karygodną; dla tego nieposłusznego syna nawet wydziedzicza. A przywykł nie tylko bronić rodziny swej i siebie, ale także obstawać za całym stanem swoim. Chałupnik niech się nie ośmiela wchodzić między gospodarzy, bo jeszcze kto krzyknie nań: „A cóż ty za jeden, że ci tutaj gadać się zachciało? Ruszaj za gumna! Tyś jest niczym!" Sentymentalności Podłużakom także brakuje. Tyle krzyku, tyle śpiewu i skoków nie znajdziesz nigdzie w dobie radosnej, co na Podłużu; na pogrzebach zaś zachowało się do dziś dnia starodawne „narzekanie." Niewiasty i dzieci lamentują naprzód w domu nad umarłym, potym gdy z domu zwłoki wynoszą, a po raz trzeci nad otwartym grobem. Uczucie religijne jest głęboko zakorzenione w sercach ludu... Nigdzie tyle nie chodzą na pielgrzymki, co tutaj... Jeśli gdzie zginęła gościnność, to w każdym razie nie tutaj. Na podróżowanie po Podłużu pieniędzy nie potrzeba. Rozumie się, że zależy od samego przybysza, jak go tam powitają. Niestety, w tym pięknym plemieniu morawskim, i to od Brzecławy daleko na północ do Hradiszcza i Berna, grasuje zaraza gorzałczana. Gorzałki albo *palenki* piją tyle aż strach... Przez to piękny ów lud ginie, a niema nikogo, coby się nim zajął."

Epilog tego rozdziału p. Herben poświęcił ubiorowi Słowaków podłużańskich. „Gdzie się zachowało tyle staroświecczyzny w charakterze ludu, jak na Podłużu, tam też panuje dotąd i staroświecki strój ludowy" – mówi autor i strojowi temu poświęca kilka stronnic. Charakterystykę swoją Podłużan zamyka w taki sposób: „A jako zachował się u Słowaków na zewnątrz strój czysty, piękny i bogaty, tak też i wewnątrz zachował się duch narodowy. Wiele tu starodawnych zwyczajów, szczątków dawniejszych na świat poglądów, nieskażonej mowy rodzimej, zajmujących pieśni ludowych, powieści i innych płodów samorodnego ducha ludowego. Dla psychologa, dla językoznawcy, dla poety i artysty to uczta prawdziwa. Treść pieśni częściej jest smutną, niż wesołą. U Słowaków zrodziło się wiele balad; najpiękniejsze numery znanych zbiorów naszych pochodzą z Podłuża. Charakter pieśni jest melancholijny, ale i piosnek najswolniejszej treści nie brakuje. Taniec jest namiętnością i często jeszcze jest nierozłączny ze śpiewem..."

Zebraliśmy z tego rozdziału kwintesencję charakterystyki Słowaków i Słowaków morawskich, która snadź zajmie czytelników, niejednemu da materjał do porównań z naszym ludem.

Digitized by Google

Rozdział drugi traktuje o pozdrowieniach. Pozdrowienia tutaj inne są u katolików, a inne u protestantów, tak zwanych *helwitów*, ponieważ należą do wyznania ewangielicko-reformowanego czyli helweckiego. O pozdrowienie lud tameczny dba wielce; chłopiec, któryby, wszedszy do domu, zapomniał o nim, musiałby wyjść za drzwi i wejść po raz drugi. Ciekawą rzeczą jest to, że przód kapelusza nazywa się „pozdrowieniem."

Ceremonjał wiejski wymaga, aby niezamężni tykali się między sobą. Mężczyzna żonaty jest dla dzieci „stryczek" (stryjaszek), niewiasta zaś zamężna „teticzka" (ciotula); obojgu im już *wykać* potrzeba. Starsi ludzie, zwłaszcza gdy mają już wnuków, otrzymują tytuł „stareczek" i „babiczka," i mówi się o nich w liczbie mnogiej. Ręce całują rodzicom chrzestnym, krewnym i kapłanowi. Między znajomemi praktykuje się podawanie sobie rąk. Pozdrawianie u Słowaków stanowi rażące przeciwieństwo do mieszkańców wsi niemieckich pod Mikulowem albo Zajęczą, którzy przechodzą mimo siebie niby niemi.

W rozdziale *Odwiedziny* p. Herben przesuwa przed oczyma bardzo zajmujące i charakterystyczne obrazki ze stosunków towarzyskich we wsiach słowackich. „Czas popołudniowy w niedzielę przez cały rok, a dni powszednie przez całą zimę bywają poświęcone dyskursom. W zimie u nas niema wielkiej pracy, dla tego ludzie czytają stare kalendarze, kroniki o Sztilfrydzie, Bruncwiku i Meluzynie i płaczą nad świętą Genowefą. W wieczory zimowe ludzie jeszcze najczęściej śpiewają, choćby to było: „W borowym gaju na skale." Inne odwiedziny odbywają się chyba z potrzeby..." Odwiedzinom tym, przyjęciu gości i poczęstunkom poświęcony jest rozdział cały.

Dalej p. Herben mówi o „zalotach," o tych wieczorach, gdy schodzą się z sobą młodzi ludzie, w których serca zawitała „miłość namiętna, męcząca, niewygasła." Chłopiec po za gumnami skrada się ku oczekującej go z upragnieniem dziewczynie, ale jeśli zapyta, czy jej tęskno, to ona zapyta go z obłudnym zdziwieniem: „Do kogo?" Rozmowy kochanków nie mają w sobie ani cienia sentymentalności. „Ci dzicy, młodzi ludzie nasi, im głębsze mają uczucie, im większą namiętność, ten mniej słów, słodkich słów znajdują. Im większa burza wre w ich sercu, aby wybuchnąć nazewnątrz, im bardziej gotowi byliby zabić cię z zazdrości, tym zimniejszych udają, tym obojętniej przemawiają. Myślałbyś, że to są ludzie bez uczucia. Dla miłości swojej nie mają frazeologji."

Digitized by Google

Od miłości i zalotów p. Herben przechodzi do „narzekania nad umarłym.“ Prastary zwyczaj lamentowania w obec śmierci zachował się u wszystkich ludów pierwotnych, lub tych, którzy chłodną cywilizację europejską tylko zewnętrznie przyjęli. P. Herben maluje obrazek z życia, wystawiający pogrzeb jakiegoś wieśniaka i cytuje całą lamentację wdowy nad trumną, a potym nad grobem. Z niej widzimy, że jest to improwizacja obrzędowa, w której wdowa przedstawia opuszczenie rodziny i gospodarstwa w skutek odejścia gospodarza na wieczność; dalej wylicza jego wady i ogłasza, że mu przebacza, a później naodwrót prosi o przebaczenie dla siebie i dla członków rodziny, jeśli go kiedy w czym rozgniewały. „Są przykłady, że żona na dzień przed pogrzebem zamyka się przed domowemi i uczy się lamentacji, aby nad grobem nie płakać *na wstyd przed ludźmi.*“ Zwyczaj, że żony osobiście lamentują nad umarłym, niknie już, ponieważ „mało która kobieta to potrafi i dla tego w zastępstwie najmują sobie żebraczki i ubogie stare kobiety.“ Istnieje anegdota, że jakaś wieśniaczka, nie mając odwagi do występu publicznego na pogrzebie, za miarkę grochu najęła sobie ubogą kobietę, i ta lament swój rozpoczęła od następującego czterowiersza:

Narzekam, narzekam
Za miarkę grochu,
Co mi kuma dała,
Abym narzekała[1]).

Ponieważ Morawja wschodnia jest krainą wina, które, mówiąc nawiasem, nie ma zbytu za granicą, ale wypija się w domu, przeto p. Herben jeden rozdział swej książki poświęcił winnicom. Przestrzeń pola, na której rosną winnice, nazywają „górą.“ „Góra“ bywała pod ochroną praw nader surowych, które każdemu, kogo schwytano, gdy przechodził pomiędzy winnicami, choćby nawet nie miał zamiaru kradzieży winogron, powieszeniem groziły. Jeszcze niezbyt dawno przed winobraniem zwoływano do ratusza całą gminę, mężczyzn, niewiasty i dzieci,

---

[1]) *Narzekaczka* cieszy się, gdy uczestnicy pogrzebu chwalą ją, mówiąc: „Boże! to wam pięknie lamentowali, aż się serce krajało, jak lamentowali“ — pisze F. Bartosz (*Lid a národ* II, 53). Dalej Bartosz podaje ułamki z owych lamentacji, między niemi jeden bardzo ciekawy, wskazujący, że nieboszczyka nietylko chwalić, ale i oganić można.

Digitized by Google

i tu wśród głębokiej ciszy odczytywano im niektóre artykuły owych praw drakońskich, że aż ciarki po ciele przechodziły. Stróż winnic, „hotař," jest dostojnikiem nader surowym i nosi przy boku mały pistolet. Dawne prawo głosiło: „Gdyby kto bronił się w winnicy, a *hotarz* go zabił, hotarzowi za to nic." Dziś krucicą płoszy tylko stada ptaków. Łakomi chłopcy widzą w hotarzu swego przyrodzonego wroga, ztąd „szydzą z niego *helekaniem*, śpiewając za hotarzem według jego nuty:

Bronię, bronię, bronię,
Innych odgonię,
Sam się najem, najem, najem.

Hotarz daje znak, że przyszedł czas winobrania, zjawia się bowiem we właściwym czasie w kościele, przystępuje do spowiedzi i kładzie na ołtarzu wielki bukiet z kwiatów leśnych, polnych i ogrodowych. Ognie, pozapalane po najwyższych wzgórzach, oznajmiają okolicy o winobraniu, a wystrzały z fuzji, że się już rozpoczyna. Po winobraniu dzieci i ubodzy pędzą do winnicy *na oslíz*, to jest na zbieranie gron, pozostawionych przez winobrańców.

Rozumie się, że po winobraniu następują gody. „Starym godom" p. Herben poświęca następny rozdział. „Godami" nazywa się odpust doroczny, który najmilszy Słowakom bywa wtedy, kiedy wypadnie na „nowe wino," gdy „pieniędzy jest dosyć, mięsa dosyć, wina dosyć." Gody nie mogą odbyć się bez *starków* i *starek*, czyli przywódców młodzieży płci męskiej i żeńskiej. *Starków* wybierają z pomiędzy siebie *szohaje* (parobcy), aby rządzili godami, rej wiedli w muzyce i wogóle panowali nad młodzieżą nieżonatą. Zazwyczaj wybiera się pierwszy starek, a ten już przybiera sobie trzech innych, jako swych pomocników i zastępców, wybór jednakże potwierdzają parobcy przez aklamację. Wybrani starkowie zapraszają dziewczęta na starki; dziewczęta i rodzice ich wzdragają się na oko, każą się długo prosić, ale w duszy są bardzo radzi wyborowi. Pierwszy starek jest chlubą parobków, pierwsza starka chlubą dziewcząt; nieraz piosenka wspomina o jej chwale. Starkowie i starki rej wodzą na godach i muzyce, na procesjach idą na przodzie, niosą chorągwie, utrzymują między młodzieżą porządek. Po wyborach owego senjoratu wiejskiego robią się przygotowania na gody. Przedewszystkim starkom idzie o „gospodę." Parobcy zgłaszają się na uczestników godów, dają składkę, a starkowie

Digitized by Google

kupują wina, mięsa i kapusty na wspólny rachunek. Parobcy wybierają sobie na gospodę dom prywatny, gdzie dobrze gotują, i tam składają wino i jadło. Mięso czasami ukradną poprostu, chwycą gdzie barana lub nawet cielę i zabiją pokryjomu, z kurnika zabiorą kury. Gospodarz poszkodowany klnie, gospodynie robią hałasy, ale jakoś złodziei nie poszukują i nie ścigają; niekiedy już po godach okradzionym przyznają się sami. W wilję święta stawia się przed „gospodą" „maja" tj. jodła, ozdobiona chustką i wstążkami, na niej zawiesza się butelka wina lub wódki, a do koła udeptują miejsce na taniec. Pod ścianą stawia się *las*, tj. buda z gałęzi dębowych, gdzie na rusztowaniu ma siedzieć muzyka. Przed budą stawiają beczkę dnem do góry *per modum* stołu, na którym mieszczą się butelki z winem. Gody zazwyczaj trwają od niedzieli do czwartku, i dopiero we czwartek o północy starosta musi rozganiać bykowcem nienasyconych taneczników, żeby czasami nie zapomnieli się i spokoju piątkowego nie naruszyli. Najważniejszemi dniami są niedziela i poniedziałek; odprawia się w nie suma śpiewana, uczta obfita i muzyka do późnej nocy. Obcy goście zostają tylko przez niedzielę i poniedziałek; gdy kto zostanie na wtorek, szydząc z niego, mówią: „Ja tu zostanę, póki mnie z gnojem nie wywieziecie." Po obiedzie młodzież pod przewodnictwem starków chodzi po wsi, aby zbierać pieniądze na muzykę. Wchodzą do domu z oracją, skarbonę stawiają na stole, muzyka gra, a starkowie każdą niewiastę, nawet starą babę w domu biorą do tańca, i grosze sypią się do skarbony, gospodyni zaś nalewa do wielkiego dzbana wina, a *kołacz* rzuca do kosza. Skąpym poprostu kradną kołacze i wino. Po tym obejściu wsi cała młodzież gromadzi się koło *mai*, starkowie ze starkami rozpoczynają tańce. Tańczą z początku *skoczną*, potym *zawadkę*, przy której skrzypek wyśpiewuje różne śpiewki, najczęściej charakteru satyrycznego. Nierzadko trafi się, że między miejscowemi a młodzieżą, zaproszoną z sąsiedztwa, rozpocznie się spór, który niebawem przechodzi w bójkę, młodzież walczy kozikami, nożami, szyjkami z potłuczonych butelek. Bywały wypadki, że ktoś z parobków życiem zabawę godową przypłacił, a nieprzyjaźń pomiędzy sąsiedniemi wsiami nieraz w podobnych awanturach ma swoje źródło. Skoro bójka ucichnie, idą tańce kołowe aż do świtu, jak gdyby nic a nic się nie było stało.

W poniedziałek od rana młodzież, ale już bez pierwszego starka, bierze skrzypka z sobą i chodzi po kury. Jeśli gospo-

Digitized by Google

dyni dobrowolnie kury nie da, to jej sami ukamienują najlepszy okaz i wpakują do worka; gdzie gospodyni jest tak nierozsądna, że parobkom wymyśla, zamiast jednej kury zabiją jej dwie. Napróżno skarży się władzy wiejskiej, za całą odpowiedź usłyszy to tylko: „Miła sąsiadko, gody mają swoje prawo. Gdyśmy byli młodzi, byliśmy tacy sami, nie wyjmując twego męża.“ Znowu następuje uczta, a po niej znowu parobcy obchodzą domy po grosze na muzykę, mijając tylko te, gdzie panuje bieda, choroba i żałoba. Nawet muzyka, przechodząc koło takich domów, ucicha.

I dziatwa szkolna miewała dawniej swoje gody, stawiała sobie *maję*, miała skrzypka lub katarynkę, wybierała starków i starki. Wszystkiego tego obecnie zakazano z powodów pedagogicznych.

We wtorek i środę praktykowano okrutne zabawy, jako to: strącanie kozła z wieży, młócenie kaczora, ścinanie barana, o których to zwyczajach pisał obszerniej dr. Zíbrt w swych *Listach* (zob. *Wisła* V, 666). Igraszki te zostały przez władzę zakazane.

Opis ten godów stosuje się bardziej do przeszłości, niżeli do teraźniejszości, obecnie bowiem nawet u Słowaków gody odprawiają się już z większą wstrzemięźliwością. U Hanaków były zawsze spokojniejsze, u Czechów były czymś nieznanym, chociaż jak pisze dr. Zíbrt w swoich *Zwyczajach staroczeskich*, tak zwane „poświęcenia“ w Czechach pociągały za sobą obżarstwo, pijatykę, tany i bójki (zob. *Wisła* III, 710). Ciekawą rzecz opowiada p. Herben o nowej osadzie *Kasznica*, założonej przez przybyszów z Czech z okolic Taboru. Osadnicy ci usiłowali całkiem zastosować się do otaczających ich Słowaków i między innemi poczęli obchodzić gody „po słowacku.“ Robili to tak niezręcznie, iż stali się przedmiotem śmiechu, anegdotek i dowcipów.

W rozdziale o *Vánocach*, tj. świętach Bożego Narodzenia, p. Herben ze wspomnień swoich opisuje pokrótce tę dobę doroczną, w której „kwitnie poezja ogniska domowego.“ Rozpoczyna ją od adwentu, w którym „mało się mówi.“ Autor przypomina sobie, że gdy dziatwa w domu w adwencie hałasować poczynała, zjawiała się babka z prętem i słowami: „Jako Chrystus Pan w żywocie błogosławionej Rodzicielki był zamknięty, tak mają być usta zamknięte.“ W „szczodry wieczór,“ tj. wilję, wszyscy dorośli poszczą nader ściśle, a dziatwie powiadają:

Digitized by Google

„Niech mi się nikt nie waży wziąć czegokolwiek do ust! Dziś jest wielki post.“ Grożą im, że kto zje choć okruszynę chleba, nie zobaczy złotego baranka. Podobnie jak u nas, o pierwszej gwieździe siadają do wieczerzy. Słychać trąbienie trąby pasterskiej, strzelanie na wiwat ze strzelb. Po wieczerzy z potraw postnych gospodyni przynosi na stół „suchú hłozu“ tj. owoce suszone, gruszki, jabłka, czereśnie, orzechy, rodzynki. Potym każą dzieciom upatrywać złotego baranka to na ścianie, to nad oknem, dziatwa wytrzeszcza oczy i nie widzi nic. Wtedy robi im się zarzut, że coś w dzień jadły. Winowajcy zdradzają jedni drugich, a na niewinnych spada podejrzenie, że o jedzeniu myśleli, więc złotego baranka zobaczyć nie mogą. Na Podłużu na stół kładzie się słomianka, a na niej dopiero stawiają się misy z jadłem. Główne potrawy są zupa, *pukance* z makiem i miodem i wino. Dla drobiu rzuca się ziarno z wieńca dożynkowego, kogut i gąsior dostają czosnku. Przy orzechach rozpoczyna się wesoła gawęda, śpiewają się także kolędy: „Narodził się Chrystus Pan” i „Paśli owce Wałasi.” Uboga dziatwa, śpiewając, chodzi z kolędą od domu do domu. Przy krajaniu jabłek i łuskaniu orzechów robią się wróżby co do długiego żywota i prędkiej śmierci.

Dzień Bożego Narodzenia jest tak wielkim świętem, że służba nawet porządków w domu nie robi, co może, to wprzód przygotuje, łóżek nie ściele, izby nie zamiata, aż dopiero po południu. Na Podłużu nawet bydłu zawiązywano paszczęki, aby przeżuwaniem nie naruszało świętości dnia tego. W dzień ten nawet kolędnicy po wsi nie chodzą. Ciekawe jest wierzenie, iż „o północy, właśnie w tej chwili, gdy się Chrystus Pan narodził, wszystka woda zmienia się w wino. Ale tylko ludziom bardzo miłym Bogu dozwolone bywa popróbować jej niekiedy.“

Na dniu św. Szczepana kończą się święta Bożego Narodzenia. Jest to dzień, w którym chłopcy wstępują do służby. Niejednemu dzieciakowi, gdy nie chce słuchać, matka w dzień św. Szczepana zawiązuje suknie do węzełka, niby w drogę do służby, chcąc mu przynajmniej strachu napędzić. W dzień ten na Podłużu pasterz przychodzi winszować ludziom „szczęśliwych wesołych świąt.“ Na stół wysypuje zboże, z którego robi się rzyżyk; zboże to rzuca się dla drobiu, aby rósł pięknie. We siach hanackich pasterze przynoszą ludziom pręt brzozowy, órym na wiosnę bydło wyganiają na pastwisko. Nieraz dzie-

Digitized by Google

ciom dostanie się tym „brzozowcem." Odchodzącej służbie na Podłużu dają po kołaczu, ozdobionym złoconemi orzechami, rozmarynem i wstążkami.

Na dosadnie i jaskrawo malowanym rozdziale p. t. *V taberně* (w szynku), przedstawiającym, jak okropnie oddziaływa szynk na stan materjalny i moralny ludności, p. Herben kończy dział, poświęcony Słowakom morawskim. Zawiera on w sobie w formie beletrystycznej taką mnogość, jak już widzieliśmy, materjału etnograficznego, że dla folklorystów jest bardzo pożądanym nabytkiem. Dodaje mu wartości to jeszcze, że to są rzeczy, iż tak powiemy, przeżyte, czerpane z osobistych wspomnień, autor bowiem jest dzieckiem tych okolic.

Drugi, o wiele mniejszy dział nosi tytuł *Między arystokratami, okruszyny etnograficzne z Hany* i wprowadza nas między bogatych i dumnych Hanaków, stanowiących jądro ludności słowiańskiej w Morawji. Metropoljami hanackiemi są miasta Prostiejów, Kromierzyż i Wyszków, hanackie Jeruzalem, Nazaret i Betleem. W rozdziale *Pocztą na południe* autor wprowadza nas do ziemi Hanaków, którzy mieszkają w pośrodku Morawji, w najżyźniejszej części kraju, i dzielą się na Hanaków właściwych, Blatniaków i Zabeczaków. Pierwsi „mieszkają nad rzeką Haną, sieją zboże, zwłaszcza pszenicę, jęczmień i konopie, prowadzą dobrą hodowlę bydła i chowają ogromne stada gęsi." Blatniacy mieszkają nad rzeką Morawą dokoła Towaczowa i Kojetina, Zabeczacy nad rzeką Beczwą.

Jędrną i dosadną charakterystykę Hanaków p. Herben zawarł w rozdziale p. t. *Szlachta hanacka*. Rozumie się, że szlachtą tytułuje poniekąd ironicznie nieherbowych wprawdzie, ale nie mniej dumnych gospodarzy hanackich, tj. „łanników i półłanników." „Hanak jest wielkim arystokratą przed Panem i przez ramię pogląda na wszystkich niegospodarzy... Szlachtę tworzą gospodarze, którzy mają albo miewali wielu najemników i stąd po rodzicach swych posiedli świadomość swojej wyższości. Są pewne rodziny, które przeszło lat dwieście siedzą na swych dziedzicznych domach i gospodarstwach.. Nie należy mniemać, że w czasach pańszczyzny, gdy kij pachołka i batóg pana rządcy były najwyższemi prawami na świecie, pycha gospodarzy była mniejsza... W gromadzie i gminie gospodarz miał słowo stał na pierwszym planie, a chałupnik nie ważył się siąść przy nim, a tym mniej pisnąć słóweczko... W kościele gospodarz i gospodyni siadają w pierwszych ławkach. O ławki toczą spory

Digitized by Google

tak zacięte, jak między szlachtą polską.“ Do starszyzny wiejskiej należy usługiwanie przy obrzędach kościelnych, noszenie świec, krzyża, baldachimu itd.

„Dzisiaj nie tyle zamożność odróżnia gospodarza od chałupnika, magnatów od „ludu drobnego,” jak powiadają, ile cała owa tradycja i podania z przeszłości, które świadczą o wyższości pewnych rodzin. Starczy na dowód tego prosty napis staroświecki na krzyżu przed wchodem do kościoła: „Ten krzyż postawiony za panowania rychtarza Sóczka r. 1756..” Nawet upadek materjalny z głowy członka rodziny gospodarskiej nie wypłoszy dumy arystokratycznej. Pyszni się choćby smutną pamiątką: „Stało się to wtedy, gdy tatuś siedzieli na łanie,” ale wszystko, co czytamy o pysze i drażliwości podupadłej szlachty, widzisz w miniaturze u arystokratów hanackich. Najdumniejszym podobno gospodarz bywa po świętej Annie, gdy zboża nażnie... Już dzieci gospodarzy bawią się tylko z sobą, a matki je łają, jeśli zadają się z „hołotą *hoferską*“ (chałupnicką). W kościele, na muzyce, na odpustach i godach młodzież chałupnicka i rzemieślnicza trzyma się z sobą. A szczególniej gospodarze nie znoszą mezaljansu, aby syn chałupnicki przyżenił się na gospodarstwo lub naodwrót. Nawet rzemieślnik nie ma przystępu do rodziny gospodarskiej.” Tak więc widzimy, że w naszych czasach, w epoce niwelowania kast, Hanacy oparli się duchowi czasu i utrzymali starą wyłączność kastową, chociaż na tle ludowym. Pycha i zasklepienie się w sobie, nie są wyłącznym znamieniem klas herbownych i utytułowanych.

Charakterystykę tej ludności uzupełnia ciekawy rozdział p. t. *Hanacy w roku rewolucyjnym* (1848). Hanacy odznaczali się zawsze wielką lojalnością i przywiązaniem do osoby cesarza austrjackiego. Rok 1848 oddziałał na nich w skutek zniesienia pańszczyzny i zapał ich dla cesarza Ferdynanda Dobrotliwego podniósł jeszcze bardziej. To usposobienie mącili agienci, kręcący się po Hanie i namawiający lud, aby ciągnął na pomoc Wiedniowi, gdyż inaczej pańszczyzna będzie przywrócona. Już nawet w kilku wsiach lud uzbroił się i gotów był do pochodu, ale dał sobie pokój, skoro spostrzegł, że nikt nie idzie za jego przykładem. Skoro cesarz Ferdynand po stłumieniu rewolucji w Wiedniu udawał się do Ołomuńca, lud hanacki po drodze wypytywał go, czy to prawda, że znowu wieśniacy będą robili pańszczyznę i dawali dziesięcinę. Gdy ich Ferdynand uspokajał, niekiedy gadali między sobą, że cesarz powinien im to dać

Digitized by Google

na piśmie pod stemplem, bo „gdy cesarz pan umrze, może nastąpić inny, który o tym nie będzie chciał ani słyszeć.“ W przyjęciu cesarza Ferdynanda, zjeżdżającego do Ołomuńca, Hanacy brali udział konno, w malowniczych strojach, w czerwonych spodniach, w kapeluszach dwurogich z chorągiewkami w ręku. Na dwór przyjeżdżały Hanaczki z masłem, jajami, mąką itd., aby para cesarska nie cierpiała u nich głodu, i na dworze nie wiedziano, jak się opędzać przed temi darami. Jeden zamożny Hanak słyszał, że cesarz ma wielkie długi, więc wyjednał sobie posłuchanie i przed cesarzem położył na stole trzysta dukatów. Z trudnością Ferdynand nakłonił go do cofnięcia daru, ale musiał dać mu rękę na to, że, skoro będzie potrzebował pieniędzy, to się zwróci do niego.

Świadomość narodowa Hanaków ukazała się we właściwym świetle w podaniu 1 lutego 1849 adresu radzie państwa, obradującej naonczas w Kromierzyżu, i w rozmowach z przewodniczącym rady Smolką, oraz z posłami różnych narodowości słowiańskich, co p. Herben szczegółowo opisuje.

Zawzięci rolnicy, uprawiający każdy kawałeczek ziemi, Hanacy dzisiaj bardzo mało dbają o drzewa, właściwie nie lubią ich, stąd autor wykrzykuje w tytule następnego rozdziału, że „ptaszek nie ma gdzie usiąść!“ Wieś hanacka z drzewami owocowemi jest niby oaza na pustyni. Tylko dwory pańskie dbały o hodowlę drzew.

Ciekawe jest, jak pewien Hanak tłumaczył, dla czego drzew owocowych nie hoduje: „Czyż koniecznie ogród musi być dla drzew? A gdzieżbym potym puszczał konie, krowy i z przeproszeniem prosięta, gdybym tam miał drzewa?... Owoców nam dość przywożą do Ołomuńca Zabeczacy i Słowacy. A gdybyśmy i my owoce mieli, gdzieżby się oni biedacy podzieli? Tożbyśmy ich żebrakami zrobili!“

W rozdziale *We wsi i w domu* mamy bardzo zajmujący opis domu hanackiego. „Pod ciężkim dachem łupkowym lub goncianym połyskuje domek, wybielony tak czysto, jakby jajeczko jakie. Zazwyczaj dwa okna, ozdobione kwiatami, wyglądają na ulicę, trzecie, a nawet i czwarte na mały ogródek przy domu. Piękne firanki siatkowe i gęste sploty ciemno-zielonego bluszczu nie dopuszczają słońca do okienek. Pod oknami ciągnie się ławeczka kamienna. Za budynkiem rozkłada się podwórze z wozowniami, stajniami, gołębnikiem i wszelakiemi narzędziami gospodarskiemi. W tyle stoi potężna stodoła. Dwór, stajnie

Digitized by Google

i wszystko, co do gospodarstwa należy, bywa teraz już wszędzie urządzone według przepisu szkół gospodarskich. Wszedszy do izby, zobaczysz tam obok nowożytnych rycin w pozłacanych ramach z pewnością stary zakopcony obraz Marji Panny, przed którym wisi cynowa, migocąca lampka; w izbie czerni się dotąd stół dębowy, za którym pradziad siadywał, tylko, że troskliwa gospodyni przykryła go pięknym kobiercem. Skrzynie i nowożytny zegar świadczą o guście gospodarza.

„W jednym Hanak jest konserwatystą. Jest to życie rodzinne, sposób wychowania, słowem życie duchowe. Ale w gospodarstwie i w rolnictwie ogarnął go duch czasu. Godnym pochwały jest to, że pozwolił się namówić do postępu w rolnictwie, że synów oddaje do szkół gospodarstwa; na nic się znowu nie zdało, że niekiedy pycha zaślepia Hanaka, wydziera się z gruntu, w którym zakorzenił się głęboko i wchodzi do salonu, gdzie usycha. Gdzieniegdzie Hanacy porobili się panami, ale nie ci mądrzejsi."

Ten postęp, z duchem czasu idący, sprawia to, że wiele staroświeckich znamion żywota, pieśni, klechd, ubiorów, wyszywań, malowań, ginie. „Wszelako nigdzie nie zmienia się podstawowy typ Hanaków. Wszędzie pozostają charaktery flegmatyczne, w których ruch każdy, myśl każda, zdanie każde jest tak samorodne hanackie, że trudno go naśladować. Rozum jest ojcem dowcipu. Dowcip Hanaków, albo lepiej mówiąc humor, jest świeży, zdrowy, poniekąd kostyczny. Wśród najpoważniejszego rozumowania Hanak lubi lekko podowcipkować, ztąd dowcip stał się istotnie dla niego solą życia. W sporach staje się ciętym i za każdą aluzję odpłaca bystrym zwrotem, ale przytym zachowuje spokój i chłód imponujący. Święta i zabawy w gminach mają charakter poważny. Tańcowano i tańcują spokojnie, nie skaczą tak, jak na Słowakach."

Chwalono dawniej konie hanackie; pasły się one po obszernych pastwiskach, które dziś poznikały. Hanacy są dobremi żołnierzami, ale do wojska idą niechętnie. Skoro znajdują się w ogniu, bojują wytrwale i nieustępnie. Wogóle Hanak nie zapala się tak łatwo, ale zato jest wytrzymały.

Rozdział *Hanacka kuchnia* powiada nam, że w niej panują śmietana i buchty, tak jak u Słowaków skwarki. Potrawy mączne mają przewagę u Hanaków, piją zaś piwo, zwłaszcza pilzeńskie, wina austrjackie i węgierskie, nawet „samotok" tokajski, dalej śliwowicę szremską, maraskino z Zadru i kontu-

Digitized by Google

szówkę polską. Gęsi hanackie, których chowają niezliczoną mnogość, mają sławę w całym państwie, lubo chów ich coraz bardziej jest zaniedbywany.

Djalekt hanacki odznacza się tym, że używa się w nim *o* zamiast *u*, *e* zamiast *y*. Miał on swego poetę w wieku przeszłym, Jana Kuźnika, nauczyciela w mieście Kojetinie, który napisał dziewięć pieśni w duchu ludowym treści satyrycznej, wystawiających żywot hanacki z nader komicznej strony.

Wszelako to ważniejsza, że na Hanie urodził się, żył, i działał niedawno zmarły Franciszek Skopalik, „starosta" gminy Zahlinic pod Hulinem, poseł do sejmu morawskiego i do rady państwa w Wiedniu, chluba i ozdoba stanu rolniczego czeskiego. P. Herben odwiedził Zahlinice i Skopalika i opisuje z entuzjazmem, nader łatwym do zrozumienia, cudowne przeobrażenie zwykłej gminy hanackiej w „gminę wzorową." Nas ze stanowiska folklorystyki rozdział ten mniej zajmuje, ale powinien go odczytać każdy, kto ma na myśli podniesienie dobrobytu materjalnego i moralnego w ludzie wiejskim.

Taką jest treść książki p. Herbena, którą podaliśmy tutaj w streszczeniu. Uczyniliśmy to dlatego, aby dać pojęcie o tych dwóch odłamach ludu słowiańskiego, tyle nam blizkich krwią, językiem i obyczajem, a tak mało nam znanych. Kto interesuje się naszemi najbliższemi pobratymcami, dziećmi zachodu słowiańskiego, a interesować się niemi winna cała inteligiencja nasza, temu polecamy odczytanie książki p. Herbena. Ponętna forma opowiadania, wkraczająca w dziedzinę beletrystyki, ułatwi i uprzyjemni ogarnięcie tyle dosadnej i wyrazistej charakterystyki Słowaków i Hanaków morawskich, charakterystyki, która budzi tym większe zaufanie, iż wypływa z bezpośredniej z niemi styczności, ze wspomnień dziecięctwa, wśród nich przeżytego, odnawianych i prostowanych wycieczkami w późniejszych latach. Dla tych zaś, którzy *Obrazków morawskich* w oryginale czytać nie będą, niech służy obecne streszczenie, które im podajemy, aby wypełnić braki nasze w znajomości tego, z czym z powodu bezpośredniej z nami blizkości zapoznać się winniśmy koniecznie.

Bronisław Grabowski.

Digitized by Google

FOLKLORYSTYKA CHORWACKO-SERBSKA.

PRZEGLĄD HISTORYCZNO-BIBLJOGRAFICZNY.

2. Bibljografja zbiorów pieśni.

(Dalszy ciąg).

R. F. Plohl-Herdwigov Hrvatske narodne pjesme po narodu sakupio te rodu i svietu predao... Hrvatskoga narodnoga blaga svez. III. Waraždyn 1876, 16-ka, str. 91.

Zbiorek zawiera 67 dłuższych, epicznych i krótszych pieśni, zapisanych zgodnie z wymawianiem ludowym. Zanotowano również, skąd która pieśń pochodzi.

Franciszek Mikuliczicz Narodne pripovietke i pjesme iz Hrvatskoga primorja. Pobilježio ih čakavštinom... Kralewica 1876, 16-ka, VIII+174.

Jest tutaj 27 pieśni, przeważnie krótkich, zapisanych w djalekcie czakawskim. Porów. Zbiory powieści p. r. 1876.

Stef. Mažuranicz Hrvatske narodne pjesme, sakupljene stranom po Primorju, a stranom po Granici. Sabrao... učitelj. Svezak I. Seń 1876, 16-ka, str. 204.

Krytyczny i wartościowy zbiorek pieśni ludowych. Zawiera ogółem 78 pieśni epicznych i lirycznych. Zbieracz nie oddzielał jednych od drugich, lecz na czele zamieścił najdłuższe epiczne, potym stopniowo coraz krótsze, a po nich liryczne.

W. S. Karadžicz Narodna pjesma. *Archiv für slav. Philologie*, 1877, II, 732–735. Pieśń epiczna; mieści się w liście Wuka do J. Grimma.

P. I. Markowicz Srpske narodne pjesme. *Javor*, 1877, IV, 315, 370, 2 krótkie; 465—468, 2 epiczne; 503–506, pieśń epiczna i krótka piosnka; 561—564, 729, 827–830, 858—860, 5 pieśni epicznych. Razem 11 pieśni.

W. Krasicz Pjesme narodne iz Slavonije. *Javor* 1877, IV, 782–783, krótka piosnka; 1467—1470, pieśń epiczna.

Sw. Banowicz Srpska narodna pjesma. *Javor*, 1877, IV, 885—890, długa epiczna.

D. Preradowicz Burdženac Srbska narodna pjesma. *Javor*, 77, 1141—1144, pieśń epiczna.

Armin Pawicz Narodne pjesme o boju na Kosovu godine 39. Sastavio u cjelinu... Zagrzeb 1877, 8-ka, str. 110.

Digitized by Google

Praca pełna erudycji. Autor przypuszcza, że w przeszłości istniała jedna całkowita pieśń, a raczej cykl pieśni o boju Kosowskim, który jednak przechował się między ludem tylko w ułamkach. Z tych ułamków (głównie pieśni zapisane przez Wuka, Jukicza i kilka innych, starszych). P. usiłuje odtworzyć całość, posiłkując się w pracy subtelną krytyką pieśni, ku czemu pomocy szuka w źródłach historycznych, opisujących bój kosowski.

Kraljević Marko Srpska narodna pevanija u 25 pesama (sa istumačenim rečma turskim i gdekojim neobičnim srpskim utima. Nowy Sad 1878, 8-ka. Przedruki pieśni o Marku z innych zbiorów.

I. Menein Crtica iz života bosanskih bula. Po pripoviedanju jedne gospodje. *Vienac* 1878, X, 275—278, 289—291.

W artykule tym jest jedna pieśń ludowa. Porówn. Monografje etnograficzne p. r. 1878.

Despot Badżowicz Kojoj slovenskoj grani pripadaju Sloveni u gornjoj Albaniji i Makedoniji. Pisao... iz Makedonije. Białogród 1878, 8-ka, str. 48.

W pracy tej, między innemi, znajduje się kilkanaście pieśni ludowych. Por. Monografje etnograficzne p. r. 1878.

K. Popowicz i P. Dżuricz Pesme seljačkih momaka. *Javor*, 1878, V, 881—884.

Dwie pieśni, skomponowane przez zacytowanych w nagłówku autorów, prostych chłopów z Karlowca.

D. P. B. Srpska narodna pesma, *Javor* 1878, V, 875; pieśń epiczna.

M. Suboticz Srpske narodne pesme. *Javor*, 1878, V, 1127-1134; 1159—1164, 1195; 1227—1230; 1245—1246; 1287—1288; 1319—1322; 1342—1344; 1378—1380; 1413—1416; 1449—1450; 1471—1474. Razem 14 dłuższych pieśni epicznych.

Hrvatske narodne pjesme. *Slovinac*, 1878, I, 8, 28, 32, 90, 130.

F. Sz. Kuchacz Medju ugarskimi Hrvati. Putopisna crta. *Vienac*, 1878, X, 643—646 i dalej.

W pracy tej zamieszczono kilka pieśni ludowych. Por. Monografje etnograficzne p. r. 1878.

B. Bogiszicz Narodne pjesme iz starijeh, najviše primorskih zapisa. Sabrao i na svijet izdao... Knjiga I. Sa raspravom o „Bugaršticama" i s rječnikom. Białogród 1878, 8-ka w., str. X+142 (rozprawa)+430.

Zbiór wielkiej wartości. Rozpoczyna się obszerną i gruntowną rozprawą, poświęconą głównie t. zw. „bugaršticom," czyli osobliwemu rodzajowi dawnego wiersza ludowego chorwacko-serbskiego. Pieśni, znajdujące się w zbiorze, pochodzą ze starych rękopisów. Podzielone zostały przez autora na trzy części: 1) (str. 1—231) obejmuje *bulgarszczyce*; 2) (231—336) pieśni epiczne o dziesięciozgłoskowym wierszu; 3) (336 — 347) pieśni liryczne, kobiece o wierszu 10-zgłos

Digitized by Google

kowym lub innym. Ogółem zbiór zawiera 130 dłuższych i krótszych pieśni ludowych, z pomiędzy których kilka jest tylko naśladowaniem pieśni ludowych, jak mówi autor w przedmowie. Na końcu zbioru dodany jest słowniczek archaizmów i trudniejszych wyrazów, ułatwiający wielce czytanie. Szkoda, że do zbioru wkradło się bardzo dużo pomyłek drukarskich, o czym można się przekonać porównywając z rękopisem, z którego autor korzystał, a który znajduje się w zbiorach *Macierzy Chorwackiej*.

Fr. Sz. Kuchacz Južno-slovjenske narodne popievke, većim ih dielom po narodu sám sakupio, ukajdio, glasovirsku pratnju udesio, te izvorni im tekst pridodao... Zagrzeb 1878, 4-ka, t. I, str V+327. Referat o wszystkich tomach zob. niżej p. r. 1881.

Fr. Sz. Kuchacz Južno-slovjenske narodne popievke. Zagrzeb 1879, 4-ka, t. II, str. 305. Referat zob. niżej pod r. 1881.

Kraljević Marko u narodnim pesmama. Sa slikom: „San Kraljevića Marka" i protumačenim turskim i drugim manje poznatim rečima. Panczewo 1879, 8-ka.

D. P. B. Srpske narodne pesme. *Javor* 1879, VI, 809—814. Dwie pieśni epiczne.

M. Pawlinowicz Narodna pjesmarica izdala Matica Dalmatinska. Uredio... Zadar 1879, 8-ka w. str. XIII+354.

Wszystkie znajdujące się tutaj pieśni ludowe, są przedrukowane z Karadžicza i innych zbiorów. W dziale V od str. 303 zamieszczono popularne pieśni nieludowe, od 237 śmierć Smail-agi Czengicza, poemat A. J. Mažuranicza. Tylko wstęp, składający się z samych komunałów, jest oryginalnym utworem wydawcy. Praca dla celów naukowych bez wartości.

Jul. L. O-cz Hrvatske narodne pjesme. *Slovinac* 1879, II, 11, krótka piosnka; 90, dwie krótkie; 208, 224, dwie krótkie lirycz.; 240, 263, 288, trzy epiczne; 304, 320, dwie krótkie epiczno-liryczne. Razem 11 pieśni.

W. P. Narodne pjesme iz Hercegovine. *Slovinac*, 1879, II, 26, 109, 159, 191. Cztery piosenki liryczno-epiczne, krótkie.

M. Puczicz Narodne pjesme. *Slovinac* 1879, II, 45, humorystyczna; 278—279, długa epiczna.

M. Alaczewicz Narodno pjesme. *Slovinac*, 1879, II, 72, balada; 200, epiczna dłuższa.

W. Wuleticz Narodne pjesme. *Slovinac*, 1879, II, 298, humorystyczna; 144, 208, dwie pogwarki.

Digitized by Google

Dż. Narodna pjesma. *Slovinac* 1879, II, 350, piosnka liryczna.

St. Nowakowicz Ein Beitrag zur Literatur der serbischen Volkspoesie. *Archiv für slav. Philologie*, 1879, III, 640—653.

W przyczynku tym mamy 3 pieśni ludowe, przedrukowane ze starego rękopisu, znajdującego się w zbiorach Towarzystwa naukowego w Białogrodzie.

Stef. Boszkowicz Bacvanske pesme. Skupio i izdao... mernik. Drugo, vrlo umnoženo izdanje. Nowy Sad 1879, 16-ka, str. 168.

Piękny zbiorek samych przez kobiety śpiewanych i przeważnie króciutkich piosenek. Zbieracz podzielił je w następujący sposób: 1) pieśni dziewczęce (str. 3—113) nrów 331; pieśni weselne (117—137) nrów 42; 3) pieśni o wojnie serbsko-tureckiej z r. 1876—78, (str. 141—151) nrów 36; 4) przyśpiewki do tańca (str. 155—168) nrów 32; przyśpiewki od nr. 22 aż do końca są utworu poety Branka Radiczewicza, śpiewane są jednak przez lud. Ogółem zbiorek mieści 441 pieśni. W przedmowie autor mówi, od kogo słyszał pieśni. Referat M., *Letopis Matice srpske*, 1881, CXXI.

Hrvatske narodne pjesme, što se pjevaju u Istri i na Kvarnerskih otocih, preštampane iz „Naše Sloge“ podporom „Matice Hrvatske.“ Trjest 1879, 16-ka, str. 6+71+175+22+24+16+58.

Krytyczny i obszerny zbiór pieśni. Treść: Dział I, str. 7—71, 25 pieśni epicznych; II, 3—175, pieśni przez kobiety śpiewane, nrów 169; III, 3—22, pieśni weselne, przypitki i kolędy, nrów 25; IV, 3—24, pieśni przez dzieci śpiewane (między niemi kilka gier) nrów 38; V, 3—16, o narzekaniu nad zmarłym i innych zwyczajach pogrzebowych, tudzież 6 samych narzekań; VI, 3—46, pieśni nabożne, nrów 25. Ogółem pieśni 288. Na końcu dodano słowniczek trudniejszych do zrozumienia wyrazów. Jedyny zarzut, jaki można zrobić temu wydawnictwu, to fatalny pomysł oddzielnej paginacji w każdym rozdziale. Ztąd przy cytowaniu wiele bardzo kłopotu.

A. Pawicz Dvije stare hrvatske narodne pjesme. *Rad*, 1879, XLVII, 93—128.

Dwie pieśni ludowe chorwackie ze starego rękopisu. Porówn. Studja o pieśniach p. r. 1879.

Sz. Milinowicz Stećci. *Vienac* 1879, XI, 126—127, 140-143.

W artykule tym jest jedna pieśń epiczna. Zob. Zbiory powieści p. r. 1879.

S. Stefanczicz Šest nedelja u Visokom, iz života jednoga podnarednika za vreme okupacije u Bosni. *Javor*, 1879, VI, 533—535 i dalej.

W pracy tej przytoczone są dwie piosenki ludowe. Porówn. Monografje etnograficzne p. r. 1879.

Fr. Sz. Kuchacz Južno-slovjenske narodne popievke. Većim

Digitized by Google

ih dielom po narodu sám sakupio, ukajdio, glasovirsku pratnju udesio, te izvorni im tekst pridodao... Zagrzeb 1880, 4-ka, t. III, str. 414. Referat zob. niżej p. r. 1881.

A. Leskien Eine altkroatische Legende vom heil. Domnius. *Archiv für slav. Philolog.* 1880, IV, 427-433.

Legienda o św. Dujmie, arcybiskupie solońskim, z rękopisu czakawskiego z w. XVI, znajdującego się w bibljotece Franciszkanów w Dubrowniku.

F. Menczik Zwei dalmatinische Kirchenlieder. *Archiv für slav. Philolog.* 1880, V, 267—274.

Dwie dalmatyńskie pieśni kościelne z rękopisu z w. XV.

W. Wuleticz-Wukasowicz Čakavske starinske pjesme. Zadar 1880.

Miloš Obilić u narodnim pesmama sa slikom njegovom. Panczewo 1880, 12-ka. Przedruki pieśni o M. O. z innych zbiorów.

Car Lazar u narodnim pesmama sa slikom njegovom. Panczewo 1880, 12-ka. Przedruki z innych zbiorów.

J. Filipowicz Kraljević Marko u narodnih pjesmah. Zagrzeb 1880, 16-ka, str. XVII+470.

Przedruk 62 pieśni ludowych o Marku z różnych zbiorów i czasopism w celu złożenia z nich epopei. Referat W. Jagicza, *Archiv für slav. Philolog.*, 1881, V, str. 438—439, niepochlebny. Por. niżej p. r. 1891.

S. I. Pawlinowicz Narodne pesme. *Javor*, 1880, VII, 38—39, 3 krótkie; 239—244, 12 krótkich; 327—330, 4 krótkie; 423—428, 16 krótkich. Razem 35 pieśni.

M. Ružiczicz Narodne pjesme bosanske. *Javor*, 1880, VII, 553—556, 9 krótkich lirycznych; 591—594, 13 krótkich lirycznych. Razem 22 pieśni.

Hrvatske narodne pjesme. *Slovinac* 1880, III, 76, 85, 121. 141, 176, 194, 212, 233, 255, 270, 294, 306, 410, 371, 388, 465,

J. Miodragowicz Ženitba u Srba na selu. *Letopis matice srpske*, 1880, CXXII, 88-121.

Opis ten wesela jest przepleciony kilkunastu pieśniami.

W. Krasicz Srpske narodne pjesme starijeg i novijeg vremena. Skupio... Panczewo 1880, 8-ka, str. XII+212.

Krytyczny i wartościowy zbiór. We wstępie autor wylicza, gdzie i od kogo zapisał którą pieśń. Pieśni dzieli autor na: I, pieśni ze starszych czasów, i II, pieśni z czasów najnowszych; pierw-

Digitized by Google

szych jest 79 (epicznych i lirycznych), drugich 6. Ogółem mamy w zbiorku 86 pieśni. Jakkolwiek zbiór nosi tytuł: pieśni serbskie, jednakże zamieszczono w nim pod nr. 4, 13, 19, 20 (Dalmacja), 22 (Sławonja), 64 i 75 pochodzą z Chorwacji, jak to zaznacza przy każdej sam autor.

Piotr Dżuricz-Lepawicz Pesme samoukog pesnika ratara karlovačkog. Nowy Sad 1881. W katalogu bibljoteki białogrodzkiej nr. 19,028.

F. Sz. Kuchacz Južno-slovjenske narodne popievke. Večim ih dielom po narodu sám sakupio, ukajdio, glasovirsku pratnju udesio, te izvorni im tekst pridodao... Zagrzeb 1881, 4-ka, t. IV, 444.

Pomnikowa praca, szczególniej dla zajmujących się muzyką ludową posiada olbrzymią wartość. W czterech olbrzymich tomach (porówn. p. r. 1878, 1879 i 1880) podaje tutaj autor ogółem 1,600 melodji. Ponieważ jednak (co jest dość dziwnem) posługiwał się tekstami pieśni z innych zbiorów, stąd liczba nowych tekstów, przez niego samego zapisanych, jest mniejszą niż liczba melodji. Przedstawia się tak: W t. I, na ogólną liczbę 400 melodji (odmianki tekstów i melodji grupowane są pod jednym numerem), nowych tekstów jest 272; w II, również na 400 melodji—255, w III, na 400 melodji, 212; w IV, także na 400 melodji, 186. Razem przeto w całym zbiorze mamy 925 nowych tekstów pieśni; między niemi jest pewna mała liczba bulgarskich. Podział pieśni jest następujący: I, pieśni miłosne, zajmujące całe pierwsze dwa tomy (I, str. 1—322; II, 1—300) i III str. 1—192 z podziałami na pieśni z doby nowszej, współczesnej, średniej (z przed r. 1800) i starej. II, pieśni odrosłej młodzieży (t. III, str. 192 - 221). III, pieśni przy tańczeniu koła śpiewane (t. III, str. 221—408). IV, pieśni weselne (t. IV, 3-66). V, pieśni toastowe (t. IV, 67—172). VI, pieśni żartobliwe (t. IV, 173—248). VII, pieśni ślepców (t. IV, 249—266). VIII, pieśni epiczne (junackie), które się też recytują bez śpiewu (t. IV, 267—355). IX, przyśpiewki epiczne (junackie) i inne śpiewki (t. IV, 267-439). Wzmianki W. Jagicza o tej pracy zob. *Archiv für slav. Philol.*, 1880, IV, 543; 1880, V, 176; 1881, V, 694—695; VI, 479—480.

Narodna pjesma. *Javor*, 1881, VIII, 47. Krótka piosenka.

Hrvatske narodne pjesme. *Slovinac*, 1881, IV, 1, 206, 236, 256, 282, 329, 340, 362, 365, 377, 401, 425, 449, 473, 497, 508.

A. Leskien i W. Wuleticz Volkslieder u. a. von der Insel Curzola. *Archiv für slav. Philolog.*, 1881, V, 456—464.

Cztery dłuższe balady, 9 krótkich pieśni, krótka powieść ludowa, 5 zagadek, 4 łamigłówki.

Starina Novak u narodnim pesmama sa slikom. Panczewo 1881, 12-ka. Przedruki z innych zbiorów.

Digitized by Google

Sibinjanin Janko u narodnim pesmama. Panczewo 1881, 12-ka. Przedruki z innych zbiorów.

Stevan Visoki u narodnim pesmama. Panczewo 1881, 12-ka. Przedruki z innych zbiorów.

Banović Strahinja u narodnim pesmama. Panczewo 1881, 12-ka. Przedruki z innych zbiorów.

Kraljević Marko u narodnim pesmama. Sa slikom „San kraljevića Marka" i protumačenim turskim i drugim manje poznatim rečima. Drugo, umnożeno izdanje. Panczewo 1881, 8-ka. Przedruki z innych zbiorów.

Jan Miszkowicz Knjaževački okrug. *Glasnik srpskog učenog društva*, 1881, XLIX, 98—108.

W zamieszczonym w pracy tej opisie wesela mieszczą się cztery pieśni. Porówn. Monografje etnograficzne p. r. 1881.

Carevi i kraljevi u narodnim pesmama. Sa naslovnom slikom. Nowy Sad, 1882. Przedruki z innych zbiorów.

P. Sreczkowicz Putničke slike. Treća slika. Podrim i Metohija. *Letopis matice srpske*, 1882, CXXX, 12—35; CXXXI, 17—32.

Praca, mająca wartość tylko dla historyka. W pierwszej części przypadkiem zanotowano piosenkę ludową.

Hrvatske narodne pjesme. *Slovinac*, 1882, V, 24, 108, 209, 241, 497, 398.

Narodna pesma iz Bosne. *Javor*, 1882, IX, 46—47. Pieśń epiczna.

M. Begowicz Narodna pesma. *Javor*, 1882, IX, 267—272, 299—302, 335—338, 369—372, 399—404, 431—436.

Jedna pieśń epiczna, licząca przeszło 900 wierszy.

Narodna pesma. *Javor* 1882, IX, 590, pieśń epiczna.

A. Wasin Narodne pesme. *Javor*, 1882, IX, 1231—1234; 1258; 1294; 1414; 1418; 1446, 1450—1452; 1518—1520; 1523. Dziewięć pieśni epicznych.

Stef. W. Popowicz (Czika Stewa). Ženidbe u junačkim narodnim pesmama, pribrao i propratio... Nowy Sad 1882, 12-ka, XX+340.

Książka dla ludu, mieszcząca przedruki pieśni ludowych.

Digitized by Google

T. Fetter Das Volkslied über Miloš Kobilić und Vuk Brankovič. *Archiv für slav. Philolog.*, 1882, VI, 123—126.

Pieśń o M. Kobyliczu i Wuku Brankowiczu w oryginale i w przekładzie włoskim z rękopisu z XVIII a może XVII w., znajdującego się w Bibljotece arsenalnej (Bibliothèque de l'Arsénal) w Paryżu.

Antoni Pukler Prilozi kulturnoj i pravnoj poviesti Hrvata. Knjiga I. Ženitbeni običaji i svatovske pjesme u Hrvata. Sakupio, uredio i izdao... Zagrzeb 1882, 8-ka w., str. 126.

W pracy tej, składającej się z samych opisów wesel, zamieszczono sporą liczbę pieśni. Porów. Monografje etnogr. p. r. 1882.

M. J. Miliczewicz S Dunava nad Pčinju. Beleške uz put. (Preštampano iz *Godišnjice N. Ćupića*, IV). Białogród 1882, 8-ka str. III+114.

Na końcu tego artykułu znajdują się 4 krótkie i jedna dłuższa pieśń epiczna. Przedrukowano je później w pracy tegoż autora p. t. Kraljevina Srbija. Por. Monografje etnogr. p. r. 1882.

Wuk Wrczewicz Tri glavne narodne svečanosti: Božić, Krsno ime i svadba. Sabrao po Boki Kotorskoj, Crnojgori i Ercegovini i opisao... Panczewo 1883, 8-ka m., str. 270.

W całej pracy znajduje się dużo pieśni obrzędowych. Porów. Monografje etnograficzne p. r. 1883.

J. Baudouin de Courtenay Sprachproben des Dialektes von Cirkno (Kirchheim). *Archiv für slav. Philolog.*, 1883, VIII, 103—119, 274—290.

Pomiędzy innemi jest tutaj 12 pieśni. Porów. Zbiory powieści p. r. 1883.

N. Tordinac Hrvatske narodne pjesme i pripoviedke iz Bosne. Skupio... Drugo, popravljeno izdanje. Wukowar 1883, 16-ka, str. 49 (pieśni) i 62 (opowieści). Osobna paginacja w każdej części.

Krytyczny zbiorek, zawierający 37 pieśni i 20 dłuższych i krótszych baśni. W przedmowie autor mówi, od kogo i gdzie zapisał pieśń lub bajkę.

A. Pukler Kolede u Hrvata. *Hrvatska Vila*, 1883, II, 396. Notatka z kilku kolędami.

Hrvatske narodne pjesme. *Slovinac*, 1883, VI, 88, 441.

Srbska narodna pjesma. *Slovinac*, 1883, VI, 123.

M. Lubojew Narodna pjesma. *Javor* 1883, X, 107—110. Pieśń epiczna.

Digitized by Google

Narodna pjesma iz jedne stare pisane pesmarice od pre 100 godina. *Javor* 1883, X, 1227.

Pieśń liryczna ze starego rękopiśmiennego zbioru pieśni.

Kakve su se pesme pevale pre sto godina. *Javor* 1883, X, 1399—1401, 1431—1434, 1461—1465.

Wiadomość bibljograficzna o rękopiśmiennym zbiorze pieśni, zapisanych przez Abrahama Mileticza przed stu laty. Jedna z nich wydrukowana tamże str. 1227 (zob. wyżej). O ile można wnosić z przytoczonych w artykuliku tytułów, większość tych pieśni nie jest ludowego pochodzenia.

Hrvatske narodne pjesme. *Hrvatska Vila*, 1884, III, 756—757 787, 802.

Hrvatske narodne pjesme. *Slovinac*, 1884, VII, 216, 247, 546

M. M-cz Narodne pjesme. *Javor* 1884, XI, 110, 142, 746. Trzy krótkie pieśni.

-o-cz. Narodne pjesme. *Javor*, 1884, XI, 875, 880. Sześć dłuższych i krótszych pieśni.

J. Switlicz. Narodne pjesme iz Bosne. *Javor*, 1884, XI, 1299; 1447—1450. Dwanaście krótkich pieśni.

Narodne pjesme. *Javor*, 1884, XI, 1486. Cztery krótkie pieśni.

M. O. Srpske narodne pjesme. *Javor*, 1884, XI, 1582. Dwie krótkie pieśni.

S. N. Dawidowicz. Srpske narodne pjesme iz Bosne (ženske). Po kazivanju svoje žene pribilježio... Panczewo 1884, 16-ka, str. 132.

Krytyczny zbiorek. Zawiera 244 pieśni, przeważnie krótkich, a między niemi dużo urywków dłuższych, znanych zkądinąd.

M. J. Miliczewicz Kraljevina Srbija. Novi Krajevi. Białogród 1884, 8-ka w., str. XXXVIII+485.

W różnych miejscach tej pracy znajduje się ogółem 88 pieśni. Porówn. Monografje etnograficzne p. r. 1884.

Jerzy Switlicz Narodne pjesme iz Bosne. *Stražilovo*, 1885. 499—502, 619—622, 714, 779, cztery epiczne; 939, dwie liryczne; 1177—1179, epiczna; 1371, cztery krótkie liryczne.

I. M. Narodna pjesma. *Stražilovo*, 1885, I, 1182, epiczna

Digitized by Google

M. O. Srpske narodne pjesme. *Stražilovo*, 1885, I, 1051. Dwie krótkie.

Mile Narodna pjesma. *Stražilovo*, 1885, I, 1066, krótka piosenka.

J. Bielicz Narodna pjesma. *Javor*, 1885, XII, 210 — 211; epiczna długa.

L. Loticz Srpske narodne pjesme. *Javor*, 1885, XII, 623—626; 778; 3 pieśni epiczne.

F. S. Krauss Kosovska pjesma naših muhamedovaca. *Javor*, 1885, XII, 960—966, 998—1002, 1030—1035.
Fragment pieśni o boju na Kosowym polu, zawierający 348 wierszy.

Mil. Srpske narodne pjesme *Javor*, 1885, XII, 1399—1402 1434—1435; dwie pieśni epiczne.

F. S. Krauss Tri riječi Hercegovca. Mostar 1885, 16-ka XII+39. Trzy pieśni epiczne.

F. S. Krauss Pandžić Huso i Pavečić Luka pobra. Pjesan naših muhamedovaca. Mostar, 1885, 12-ka, str. 36.
Pieśń epiczna zawierająca 932 wiersze.

M. St. Riznicz Nekoliko narodnih običaja iz srpskog kraja u Zvižđu, okr. Požarevačkog. *Javor*, 1885, XII, 1274, 1299-1303.
Jest to opis „Kralic" z pieśniami przez nie śpiewanemi.

Rista Kowaczicz Srpske naseobine u južnoj Italii. Prvi izvještaj. *Glasnik srpskog učenog društva*, 1885, LXII, 273—340.
W artykule tym jest również nieco pieśni ludowych. Porówn. Monografje etnograficzne p. r. 1885.

D. Szczęsny Karaman Marjanska Vila ili sbirka narodnih pjesama, sakupljenih u Spljetu po... Splet 1885, 16-ka, str. 270.
Krytyczny i wartościowy zbiór pieśni ze szczególnie pięknemi pieśniami lirycznemi. Rozpada się na następujące działy: I, (str. 13—114) pieśni miłosne, nrów 134; II, (117—138) jeszcze miłosne, nrów 9; III (141—197) przygodne, okolicznościowe, nrów 14; pieśni w tym dziale zamieszczone nie są ludowe; w części wziął je autor ze starych rękopisów niewiadomych autorów, w części są utworami nawpół ludowych poetów; IV, (201—203) kołysanki, nrów 3: V, kolędy (205—206), nrów 2; VI (211 — 218) toasty, nrów 5 wszystkie nieludowe; VII, (221 — 232) piosenki krótkie; nrów 6: króciutkich przyśpiewków; VIII (235—252) pieśni epiczne (junac kie), nrów 6; IX (255—267) pieśni epiczne ze starego rękopisu, nró 3; rękopis odnalazł K. dawniej; pieśni te drukował już raz Miklo

Digitized by Google

sich w *Denkschriften* akademji wiedeńskiej, t. XIX. Ogółem prócz nieludowych i nawpół ludowych mamy w zbiorze 222 pieśni.

M. Begowicz Srpske narodne pjesme iz Like i Banije, koje je sakupio i za štampu priredio... Knjiga prva. Zagrzeb 1885, 8-ka m., str. XXXIV+230.

34 strony początkowe zmarnowano na bezsensowny wstęp. Zbiór sam krytyczny, wyjąwszy pieśni nr. 115 i kilka drobnych szkolnych od str. 156, które nie są ludowego pochodzenia; co do nr. 115 zaznacza to sam autor. Układ pieśni lichy i nic nie ułatwia. W zbiorze przeważają pieśni liryczne (kobiece), choć są również między niemi i nabożne, przez chłopaków śpiewane, dziecinne, kołysanki, zawodzenia nad zmarłym, toasty i inne. Ogółem 225 pieśni.

Referat o zbiorze W. Wuleticza Wukasowicza zob. *Javor* 1886, XIII, 634—635.

W. Wuleticz-Wukasowicz Djevojačka pjesma iz Like. *Javor* 1886, XIII, 79—82. Jedna długa pieśń epiczno-liryczna.

Srpska narodna pesma. *Javor*, 1886, XIII, 1587 — 1590. 1619—1626. Długa pieśń epiczna.

W. Wuleticz-Wukasowicz Šeherli-pjesme u Bosni i Hercegovini. *Bosanska Vila*, 1886, I, 78, 91, 106, 173, 205.

Pieśni Serbów mahometan; bardzo piękne, ale pełne tureckich makaronizmów.

W. Wuleticz-Wukasowicz Čakavske narodne pjesme s Otoka Korčule. *Bosanska Vila*, 1886, I, 284, 365.

Srpske narodne pjesme. *Bosanska Vila*, 1886, I, 351, 220, 317, 172, 379, 187, 348, 42, 60, 303, 28, 316, 140, 203, 122, 187, 221, 234, 251, 8, 30, 221, 92, 125, 155, 251, 317, 332, 252.

P. Mirkowicz Srpske narodne pjesme. (gerzovske i djevojačke) iz Bosne. Skupio ih... Panczewo 1886, 8-ka m., 141.

Bardzo cenny zbiorek pieśni ludowych, przeważnie lirycznych: zaledwie kilka balad da się między niemi znaleźć. Pod względem piękności, pieśni mieszczące się tutaj nie ustępują zupełnie znanym ze zbiorów Wuka i Petranowicza. Ogółem jest ich 212. Referat zob. *Bosanska Vila*, 1887, II, 174 i 190.

Aleksander Sandicz Kraljević Marko u slikama, srpska narodna pevanija u 25 pesama sa istumačenim rečima turskim i gdekojim neobičnim srpskim. Za štampu uredio i slike udesio... Drugo zdanje latinicom. Dziesięć rycin. Nowy Sad 1886, 8-ka w., str. 150.

Niezdarna próba złożenia epopei o Marku z 28 (3 są warjantami) pieśni ludowych, wyjętych głównie z Wuka, ale i z innych

Digitized by Google

zbiorów, bez wskazania miejsca skąd pochodzą. Praca do celów naukowych nieprzydatna.

G. Marticz Narodne pjesme o boju na Kosovu godine 1389. Sastavio u cjelinu... s pripomenkom od Armina Pavića. Zagrzeb 1886, 16-ka, str. 81.

Autor, jak przyznała krytyka miejscowa, najlepszy znawca poezji ludowej, a zarazem sam poeta w duchu ludowym, trzymając się planu nakreślonego przez prof. A. Pawicza (porów. pracę jego z r. 1877) i dopełniwszy luki w pieśniach ludowych, wskazanych przez niego, własnemi utworami, daje nam w pracy tej epopeję o klęsce kosowskiej, składającą się z dziewięciu pieśni. Poprzedza ją przedmowa Pawicza, w której mówi o powstaniu pracy Marticza i podaje wiadomości o podobnych próbach stworzenia epopei o klęsce kosowskiej, przedsiębranych w języku angielskim i niemieckim.

F. S. Krauss Smail-agić Meho. Pjesan naših muhamedovaca. Zabilježio... Dubrownik 1886, 8-ka, XV+192.

Bardzo długa pieśń epiczna, poprzedzona przedmową zbieracza i opatrzona komentarzami. Referaty: W. Jagicza, *Archiv für slav. Philologie*, X, 339—346, niepochlebny; W. Wuleticza-Wukasowicza, *Javor*, 1886, XIII, 667-668; 695—699, 730—731, 762—763, 793-795, 827—830, 859—862, 891—894, 926—927, 954 — 959, pochlebny i zawierający dodatki do objaśnień Kraussa. Z powodu tego pochlebnego referatu wystąpił z krytyką J. Żiwanowicz *tamże*, str. 1078—1082, na co W. Wuleticz-Wukasowicz odpowiedział *tamże*, 1887, XIV, 139—140, 155—156, chociaż w odpowiedzi swej, pisanej bardzo oryginalnie, nie mógł odeprzeć zarzutów Żiwanowicza.

Kamil Blagaicz Hrvatske narodne pjesme i pripoviedke iz Bosne. Sakupio i na sviet izdao... Zagrzeb 1886, 16-ka, str. XI+135.

Krytyczny zbiorek, zawierający 58 przeważnie krótkich pieśni i 31 krótszych i dłuższych anegdot i powieści. Na końcu dodany jest słowniczek tureckich i trudniejszych wyrazów. Referat o zbiorku zob. *Bosanska Vila* 1886, I, 270.

I. S. Jastrebów Obyczaje i pieśni tureckich Serbów w Prizrenie, Ineku, Morawie i Dibrze. Z notat podróżnych. Peterzburg 1886, 8-ka w., str. VII+498.

Na str. 179—294, 294—455 i innych, mieści się w pracy tej ogółem 560 pieśni. Por. Monografje etnograficzne p. r. 1886 i 1889.

Mehmed Kolak-Kolakowicz Junačtvo i mejdan kapetana Sorića i Kumaljića Alage. Kazivao u pero... Narodna pjesma iz sbirke *Matice hrvatske*. Zagrzeb 1887, str. 16.

Jedna długa pieśń epiczna z Bośni.

Srpske narodne pjesme. *Bosanska Vila* 1887, II, 10, 26, 44, 57, 173, 186, 204, 222, 235, 253, 269, 286, 301, 29, 75, 202,

Digitized by Google

90, 268, 105, 106, 121, 122, 349, 123, 330, 139, 141, 154, 219, 170, 171, 234, 360.

L. Pisztelicz Narodna pjesma. *Javor* 1887, XIV, 340–341. Długa pieśń epiczna.

Sr. Peliwanowicz Srpske narodne pjesme. *Javor* 1887, XIV, 1503—1504. Dwie pieśni liryczne.

I. M-cz. Narodna pjesma. *Javor* 1887, XIV, 681—682. Długa pieśń epiczna.

Narodna pjesma. *Iskra*, 1887, IV, 36—37.
Dłuższa pieśń.

Srpske narodne pjesme. *Brastvo*, 1887, I, 1—6, 105—107, 181—185.
Trzy pieśni epiczne.

W. S. Karadżicz Diela. Kn. I. Srpske narodne pjesme. Białogród 1887, 8-ka, IV+666+VII.
Tom ten, mieszczący pieśni epiczne z czasów najstarszych, odpowiada t. II, wyd. r. 1845 w Wiedniu. (Zob. wyżej). Przedruk pełen błędów. Referaty: W. Jagicza *Archiv für slav. Philolog.* X, 323—330; B. Grabowskiego, *Wisła* II, 374.

Jan Hanusz Südslavische Sprachproben aus Süd-Italien. *Archiv für slav. Philolog.*, 1887, X, 362—364.
Mieści się tu, między innemi, jedna piosenka. Porówn. Zbiory powieści p. r. 1887.

Mehmed beg Kapetanowicz Lubuszak Narodno blago sakupio i izdao... Sarajewo 1887, 8-ka w., str. 460.
Między innemi na str. 330—345 mieszczą się 3 dłuższe, i na 428 jedna krótsza pieśń ludowa. Por. Zbiory przysłów p. r. 1887.

Mikołaj Begowicz Život i običaji Srba Graničara. Sakupio i za štampu priredio... Zagrzeb 1887, 8-ka, str. XXIX+277.
W pracy tej w opisach różnych zwyczajów i obrzędów zamieszczono trochę pieśni. Por. Monografje etnograficzne p. r. 1887.

Srpske narodne pjesme. *Brastvo*, 1888, II, 120—124; 159-167.
Dwie pieśni epiczne. Druga jest przedrukowana z *K. Hörmanna*, Narodne pjesme Muhamedovaca itd. Sarajewo 1888, I, 139—145.

J. v. Asbóth Das Lied von Gusinje. Ein bosnisch-muhamedanisches Heldengedicht. *Ethnologische Mitteilungen aus Ungarn*, 1888, zesz. II, 149—152.
Pieśń epiczna w niemieckim streszczeniu, a w części tłumaczeniu. Tekst oryginalny zamieścił F. S. Krauss, *tamże*, zesz. III, 1889, 323—327.

Digitized by Google

Hrvatske i srpske narodne pjesme. *Ethnologische Mitteilungen aus Ungarn*, 1888, zesz. II, 202—203. Cztery krótkie piosenki chorwackie i dwie serbskie.

F. S. Krauss Sveta Nedeljica. (Heilige Sonntag.). Ein Guslarenlied aus Bosnien. *Ethnologische Mitteilungen aus Ungarn*, 1888, zesz. II, 130—137.

Pieśń epiczna z Bośni w oryginale i tłumaczeniu niemieckim, wraz z przypiskami objaśniającemi.

Srpske narodne pjesme. *Bosanska Vila*, 1888, III, 11, 221, 236, 29, 58, 76, 108, 154, 170, 172, 187 i 204, 238, 253, 267 i 282 i 298, 317, 332, 348, 366.

Są tu pieśni epiczne i liryczne.

M. Marinkowicz Narodna pjesma. *Javor*, 1888, XV, 55—56. Pieśń epiczna.

Narodna pjesma. *Javor*, 1888, XV, 70—71. Pieśń epiczna.

M. Suboticz Narodna pjesma. *Javor*, 1888, XV, 85. Pieśń epiczna.

I. M-cz. Narodna pjesma. *Javor*, 1888. XV, 264. Pieśń epiczna.

P. Mirkowicz Narodna pjesma. *Javor*, 1888, XV, 360—361. Pieśń epiczna.

F. Radicz Pjesme narodne iz Dalmacije. *Javor*, 1888, XV, 618—619, 693, 710—711. Cztery pieśni epiczne.

G. D. Narodna pjesma iz Like. *Javor*, 1888, XV, 744—74 757—761. Długa pieśń epiczna.

G. A. Nikolicz Srpske narodne pesme. Skupio ih u Srem. i za štampu udesio... I. Nowy Sad 1888, 8-ka w. str. 265.

Krytyczny i piękny zbiór. W przedmowie autor, między innemi, podaje charakterystykę jednej śpiewaczki ludowej wyjątkowych zdolności i pamięci i wylicza osoby, od których zapisał pieśni. Pieśni podzielone są na trzy grupy: I, (str. 19—29) pieśni weselne, nrów 20; II, (str. 30—248) pieśni liryczne (kobiece), mitologiczne i epiczne, nrów 73; III, (249 — 265) zawodzenia nad zmarłym, nrów 5. Ogółem mieści się w zbiorze 98 pieśni.

Milan Osvetnik Razne srpske narodne pjesme. Sakupio po Boci Kotorskoj i okolini Dubrovačkoj i tumač dodao... Nowy Sad 1888, 8-ka w., str. 184.

Niezbyt wielki, ale bardzo cenny zbiór. Mieści 26 pieśni epicznych. Od str. 174 zaczynają się komentarze do pieśni, a między niemi jest kilka ciekawych szczegółów wierzeniowych i obyczajowych.

Digitized by Google

K. Hörmann Narodne pjesne Muhamedovaca u Bosni i Hercegovini. Sabrao... Sarajewo 1888, 8-ka w. t. I, str. XII i 624.
Referat zob. niżej p. r. 1889.

Paweł W. Popowicz Kraljice, srpski narodni običai o Trojičinu dne. *Brastvo*, 1888, II, 7—29.
W opisie tym znajduje się dużo pieśni. Porówn. Monografje etnograficzne p. r. 1888.

K. Hörmann Narodne pjesme Muhamedovaca u Bosni i Hercegovini. Sabrao... Sarajewo 1889, 8-ka w., t. II, str. X+652.
Jeden z większych zbiorów pieśni epicznych. W t. I (zob. wyżej p. r. 1888) jest ich 39, w II—36. Pieśni te w wątki powieściowe są bardzo ubogie, ale zresztą mają wartość. Czytanie ich ułatwiają dodane na końcu każdego tomu słowniczki wyrazów tureckich i innych obcych, zarówno jak komentarze, pomiędzy któremi znajdują się ciekawe szczegóły, dotyczące obyczajów Mahometan bośniackich. Referaty o zbiorze pisali: W. Jagicz, *Archiv für slav. Philologie*, XI, 424—451 (o t. I); *tamże*, XIII, 140—141 (o t. II); L. Marjanowicz, *Vienac*, 1888, XX, 478—479, 488—492, 508—511, 523—527, 540—543, 556—559, 572—575, 588—591 (o t. I bardzo niepochlebny); *tamże*, 1889, XXI, 650—652, 666 — 667 (o t. II, dość pochlebny): *μ. Otadžbina*, 1889, XXIII, 628—635; *Bosanska Vila*, IV, str. 59, powtórzenie referatu Jagicza; B. Grabowski, *Wisła* III, 417—421 (o t. I). Na krytykę w *Wieńcu* H. odpowiada w przedmowie do t. II, gdzie również tłumaczy się z niektórych zarzutów, poczynionych przez Jagicza. Por. Studja o pieśniach p. r. 1889.

Srpske narodne pjesme. *Brastvo*, 1889, III, 80—84. Pieśń epiczna, przedrukowana z *Danicy* z r. 1865.

F. S. Krauss Ein Spottlied aus Slavonien. *Ethnologische Mitteilungen aus Ungarn*, 1889, zesz. III, 348—349. Pieśń epiczna.

F. S. Krauss Die Burgfräulein von Pressburg. Ein Guslarenlied der bosnischen Katholiken. *Ethnologische Mitteilungen aus Ungarn*, 1889, zesz. III, 238—258; 279—292.
Dwie pieśni epiczne w oryginale i tłumaczeniu niemieckim z objaśnieniami.

Kosta Hörmann Olovo. *Glasnik zemaljskog muzeja u Bosni i Hercegovini*, 1889, III, 66—68.
W artykule tym, między innemi, na wskazanych stronnicach mieści się jedna pieśń ludowa.

Srpske narodne pjesme. *Bosanska Vila*, 1889, IV, 11, 27, 44, 57, 72, 90, 371, 106, 121, 112, 131, 154, 171, 202, 218, 237, 267, 283, 300, 301, 340, 372, 373.

Digitized by Google

Narodne pjesme. *Nova Zeta*, 1889, I, 32, 115, 116, 159, 196, 311, 312, 313, 354, 355, 356, 391, 392, 460, 461. Pieśni liryczne, balady i żartobliwe; 274 epiczne.

G. A. Nikolicz Srpske narodne pesme iz Srema, Like i Banije. Skupio ih i za štampu udesio... Nowy Sad, 1889, 8-ka m., str. 105+VI.

Krytyczny zbiorek pieśni. Ogółem jest ich tutaj 64, a dzielą się na następujące grupy: 1) pieśni weselne, nrów 2; 2) pieśni, śpiewane w czasie wielkiego postu, nrów 14; 3) pieśni kobiece (liryczne) i junackie (epiczne), nrów 48. Podział bardzo nieszczęśliwy. Na końcu dodana jest wiadomość, gdzie i od kogo słyszał autor pieśni, Pieśni epiczne nr. 10, 23, 36, 38, 42, 43, 44--48 pochodzą z rękopisu z końca XVIII w.

B. M. Glawicz Narodne pjesme iz usta i rukopisâ skupio i za štampu sprawio... Zbirka I. Dubrownik 1889, 8-ka, str. 210.

Dla nas może mieć wartość tylko 14 pierwszych pieśni, rzeczywiście ludowych, i 10 następujących po nich, które są utworem jakiegoś otartego w mieście wierszoklety ludowego. Pieśni w dziale II, zatytułowane „Z rękopisów" (nrów 31), są tylko naśladowaniem pieśni ludowych, chociaż wcale zręcznym. Ogółem zbiorek mieści 24 pieśni, nie licząc naśladownictw w dz. II. Pieśni są przeważnie epiczne.

K. Kowaczewicz Ruševine dvorca Jajice vojvode u selu Ermuši. *Glasnik zemaljskog muzeja u Bosni i Hercegovini*, 1889, III, 26—29.

Między innemi, jest tu jedna krótka piosenka. Porówn. Zbiory powieści p. r. 1889.

W. Jagicz Der grüne Georg. *Archiv für slav. Philolog.*, 1889, XII, 305—307.

W artykuliku tym jest jedna pieśń ludowa obrzędowa. Por. Monografje etnograficzne p. r. 1889,

A. Kaczicz-Mioszicz Razgovor ugodni naroda slovinskoga, u komu se ukazuje početak i svrha kralja slovinskih, koji puno vikova vladahu svim slovinskim državam. S različitim pismam od kralja, bana i slovinskih vitezova. Zagrzeb 1889, str. 446.

Na str. 196—197 mieści się pieśń epiczna ludowa o wojewodzie Janku, a na str. 197—199 pieśń o Sekuli.

Wuk Wrczewicz Hercegovačke narodne pjesme (koje samo Srbi Muhamedove vjere pjevaju). Skupio i na svijet izdao... Dubrownik 1890, 8-ka m., str. 46.

W maleńkim tym zbiorku znajdują się tylko trzy pieśni epiczne. Wzmiankę o nim St. Ciszewskiego zob. *Wisła* V, 444.

Digitized by Google

W. Wuleticz-Wukasowicz Drevni bosanski božak. *Glasnik zemaljskog muzeja u Bosni i Hercegovini*, 1890, IV, 363—366.

W artykule tym przytoczono kilka krótkich pieśni ludowych.

F. S. Krauss Gonitwy ślubne u Słowian południowych. *Wisła*, 1890, IV, 112—122.

Kilka uwag o sposobie zawierania małżeństw u Słowian południowych i innych ludów, z dodaniem pieśni epicznej, w której mowa o wyścigach młodej wdowy i jej 10 zalotników. Pieśń wydrukowana jest w oryginale i przekładzie polskim B. Grabowskiego. Do pieśni dodane są komentarze.

Narodne pjesme. *Nova Zeta*, 1890, II, 15, 56—62, 134—141 225—233, 259—266, 188—192, 299—304, 342—345, 394—397.

Mieszczą się tutaj pieśni epiczne. *Tamże*, str. 27—28, 65—70, 144—147; 192—193—348—350. Pieśni liryczne (kobiece).

J. Filipowicz Kraljević Marko u narodnim pjesmama. S tumačem manje poznatih riječi i izreka. Uredio... Drugo pomnožano izdanje sa 21 slikom, risao Vjenc. Anderle. Zagrzeb 1891, 16-ka, str. XX+588.

Wydawca przedrukował tutaj 70 pieśni o królewiczu Marku z różnych zbiorów pieśni, a w części czasopism, usiłując stworzyć z nich epopeję. Próba szczęśliwsza od innych w tym rodzaju, ale niezadowalniająca wymagań ściślejszej krytyki. Pieśni z czasopism nie są tutaj wiernie powtórzone. Zbiór poprzedza sylwetka historyczna M., a kończy pożądany słowniczek wyrazów tureckich.

Sbircize kolendah, koje su se običajno pjevale u Dubrovniku. Bez roku i miejsca druku, 8-ka m. str. 7.

Mieszczą się tu cztery kolędy, ale nieludowego pochodzenia. Zbiorek znajduje się w bibljotece Akademji umiejętności w Zagrzebiu pod sygn. VII, a. 45.

Jerzego Augustynowicza wymienia Fr. Kurelac (Jačke, Zagrzeb 1871, str. LII), jako zbieracza i wydawcę pieśni ludowych, ale i on zbioru A. nie widział. Mówi, że A. pieśni drukował swoim nakładem, a później sam je rozprzedawał, nie dając do handlu księgarskiego.

A. Donati Salon-Bibliotek. Srbske i Hrvatske pjesme. Pribrao... Lipsk, Otto Lenz izdavatelj. Bez roku wydania, 32-ka str. 159.

W rozdziale I (str. 6 — 32) tego zbiorku, a właściwie antologji, przedrukowano 32, przeważnie krótkie piosenki ludowe. Są tu p. Hasan-aginica, Kosowska dziewczyna, Klątwa dziewczęcia i in.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Digitized by Google

SZOPKA I „HERODY."

MATERJAŁY DO DZIEJÓW TEATRU LUDOWEGO.

Lud nasz, zwłaszcza miejski, posiada swój teatr, zwany szopką, szopą, jasełkami, herodami itp. Dają w nim przedstawienia tylko w zimie, od św. Szczepana do M. B. Gromnicznej (najdalej); kierownikiem sceny i poniekąd twórcą grywanych tekstów, ich kompilatorem jest młodzież, te same pacholęta, które, w braku szopki, stają przed oknem chaty w świetle gwiazdy papierowej, śpiewając kolędy. O ile nam wiadomo, zaledwie w kilku miejscowościach ta zwykłego typu szopka z marjonetkami ma współzawodnika w trupie aktorów, zwanych „Herodami," którzy z pewną pretensją do ścisłości historycznej poprzebierani, odgrywają w sposób teatralny ułamki starodawnego dramatu religijnego. Teksty widowisk kolędowych różnią się wielce w szczegółach; na stare tło akcji misterjalnej twórczość ludowa nakleja obrazki, wzięte ze znanego mu życia, odświeżając zarazem zatarte rysy starego dramatu. Sklecona w ten sposób mozaika nosi na sobie piętno wyobrażeń i twórczości miejscowego ludu i dla tego zasługuje na uwagę folklorysty.

Czytelnicy *Wisły* spotykali na jej kartach teksty przedstawień szopkowych z różnych stron kraju; w interesie naszym leży dziś przypomnieć jeden z nich, mianowicie z pow. Konstantynowskiego, gruntownie opracowany przez p. M. Janczuka w artykule „Szopka w Kornicy" (*Wisła* II, od 729), materjały bowiem, które teraz podajemy, pochodzą również z gub. Siedleckiej i w zestawieniu z szopką kornicką, na tle uwag ogólnych p. Janczuka, uzupełnić mogą obraz współczesnej szopki w tej części kraju.

Jesteśmy w posiadaniu trzech tekstów szopkowych: 1, z Siedlec (dostarczony łaskawie przez p. B. D. w rękopisie, sporządzonym przez szopkarza); 2, ze wsi Woli Gułowskiej, z pow. Łukowa (również w odpisie); 3, z Łukowa,—oraz jednego tekstu przedstawienia „Herodów," spisanego w Łukowie. Postępując w tym porządku, zapoznamy czytelników z wymienionemi szop

Digitized by Google

kami, robiąc możliwe skrócenia, a nawet pomijając zupełnie szopkę łukowską, która z małą odmianą jest powtórzeniem gułowskiej.

1. Szopka siedlecka, w porównaniu z kornicką i posiadanemi przez nas, ma tekst kompletniejszy i, zdaje się, dawniejszy. W kornickiej widzieliśmy scen 11, występowało w niej osób 16; tutaj mamy scen 18, figur 21. Jak się niebawem przekonamy, figury w niej, tak jak ich język, są bardziej staroświeckie, niż w Kornicy; występują w niej przytym osoby, które są rzadkością we współczesnej szopce, jak królowa Rachel. Tekst, który poniżej z rękopisu szopkarza przytoczymy, w kilku miejscach jest niejasny, wypisujemy go jednak bez zmiany, poprawiając jedynie przecinkowanie i uzupełniając nawiasy scenarjuszowe, gdzie jasność akcji tego wymaga.

SCENA 1.

Pan Piasecki.

P. Piasecki. Jestem sobie pan Piasecki, z rodziny szlacheckiej!

(śpiewa).

Co na świecie jest takiego,
To na ziemi grontowego.
Gorzałeczka gront, gront
I tabaczki font, font.
Piją se tam panieneczki
Po dwie, po trzy kwatereczki.
Gorzałeczka itd., (jak wyżej powtarza po każdym dwuwierszu).
Piją se tam panieneczki,
Przepijają swe wianeczki.
Piją se tam i kucharki,
Bo to dobrze czyści garnki.
Piją se tam i kowale,
Bo to dobrze młotem wali.
Piją se tam i studenci,
Bo to trunek do pamięci.
Piją se tam reformaci,
Co wypije, to zapłaci.
Piją se tam lokaiści,
Bo to dobrze buty czyści.
Gorzałeczka przepalona
Leci w gardło jak szalona.
Gorzałeczka wytryolej
Pozbawiła ojca roli,
I synowi także będzie,
Jak wódeczkę pijać będzie.

Śpiewam ja sobie, śpiewam, ale zapomniałem o tym szelmie Żydzie faktorze, com go posłał po wilka. O! jak mi się potóci, dam mu sto batów i jeszcze kilka. Żydzie faktor!

Digitized by Google

SCENA 2.

Pan Piasecki i Żyd (wchodzi).

Żyd. Ny, slucham pana porucnika.

P. Piasecki. Masz ty wilka?

Żyd. Oj waj, choćby kilka.

P. Piasecki. A co chcesz za jednego?

Żyd. Ny, ny, śtyry dydki bez jednego.

P. Piasecki. A gdzie będziem pieniądze rachować, kiedy stół wązki?

Żyd. Aj waj, pieniądze rachować—glowe klopotować: lap cap, lap cap, aby do kieszeni schować.

P. Piasecki. Żydzie, chodź ze mną na zdroje.

Żyd. Ny, ja nie pójde, bo ja się boje.

P. Piasecki. Żydzie, chodź ze mną na Nowy Świat.

Żyd. A bodajeś wasan kata zjadł!

P. Piasecki. Nie szczekaj mi tu, szelmo Żydzie faktorze, bo jak zawołam brata kozaka, to ci bacikiem boki wyłata. Bracie kozak, zabij Szmula!

Żyd. Aj waj, zabij Śmula!

SCENA 3.

Żyd i Kozak.[1])

Kozak. Ech, ty, Żydzie! dokąd poszedłeś? stawaj tu prędzej!

Żyd. Slucham pana.

Kozak. Zkąd ty, Żydzie?

Żyd. Z Pacanowa, panie.

Kozak. Jakiej profesji?

Żyd. Cembalista, panie.

Kozak. Zagraj, Żyd!

Żyd. Siabes, panie.

Kozak. Bat na Żyda!

Żyd. Zaraz, panie. (Śpiewa:)

---

[1]) Kozak mówi po wielkorusku.

Digitized by Google

Lachcim, ciachcim, bim bom bom
Jak pan każesz, tak ja grom.
Niech mie siabes nie winuje,
Co pan każesz, ja przyjmuje.

Kozak. Ech, ty Żydzie, po co ty się z moim bratem Piaseckim pokłócił?

Żyd. Aj waj, pana brat Piasecki, taki rozbójnik! Jak mie uderził po lewego ucha, to ja sie usmarkał po samego bziucha.

Kozak. Mój brat Piasecki, a ty ruszaj na *obachtu!* Ruszaj, nic nie mów!

Żyd. Zara, zara powędruje, tylko chodaczki naobuje. Niech będzie Pan Bóg pochwalony. Przepraszam państwa (do widzów), że nie mam brody ogolonej. Kupiłem sobie czapeczkę za dukat, położyłem w tamten kącik, i ktoś mi, szelma, ukradł. Z tego frasunku ciebno (trzeba) sobie zaśpiewać. (Śpiewa:)

Jestem sobie kupczyk od pana Lejbusia,
Przedawał tabaczke na końcu ratusza.
Sure! wue kim tanc, gib a kis!

SCENA 4.

Żyd i Sura (śpiewają).

Co się stało w mieście, w mieście glinianem?
Stała się nowina między Żydkami:
Jechał Lejzor, Lejzor przez dziurawe mosty,
A tam se jadący połamał se kości;

A Lejbuś przybywał,
Z językiem figliwał (?):
Wstań, wstań, Lejzora,
Stupaj do szkoła.
Wyjechali w pole, w pole,
Stanęli w dole,

A tam se robili
Karabiny z gliny.
Ty, Mośku, daj prośku,
Ty, Śmulu, daj kulu,
Będziem ścielali, będziem zabijali
Pif, paf, puf!
Trafiła kula Szmula w brzuch.

Żyd. Sure, gib a kis! (Wychodzą).

SCENA 5.

Jan i Ambroży, pastuszkowie (śpiewają).

Jesteśwa pastuszkowie,
Kompanowie,
Razem-żwa tu ześli,

Podarki przynieśli,
Byżwa Boga oglądali,
Mesjasza wyznawali.

Digitized by Google

Jan. Ej, kumeczku Ambroży, nie widziałeś casami mojej kozy?

Ambroży. A bodaj ta twoja koza kata zjadła! dyć ona w mój ogród wlazła, wszystek groch i kapustę wyjadła. Ale zebyś wiedział, kumecku Ambrozy (?), jakem ci ją wyciął pomiędzy rogi! Przewróciła się i wyciągnena wszystkie ćtery nogi.

Jan. Ej, kumecku Ambrozy, nie tykaj ty mnie, ani mojej kozy, bo weźniewa sie na bzytwy, weźniewa sie na noze, kto kogo spomoże. (Biją się).

Ambroży. Kumecku, dajta pokój! Jak sie nazywata?

Jan. Jon! A mata tabaczke?

Ambroży. Mom.

Jan. A gdzie?

Ambroży. W rogu.

Jan. O, to chwała Bogu, to bitewke zaniechajma, a piosenke zaśpiewajma. (Śpiewają:)

Posed tam Bartos w pole za kozami,
Tam sie naodział trzema kożuchami.
Jak spał, mocno chrapał,
Az go Kuba za łeb złapał.
— Wstań, wstań, Bartosie,
Damy ci po grosie.
— A czego ty nie śpisz?
Czego ty marudzisz?
Jak cię wezme do kitajka (?),
Dopomoże Mikołajka,
W tobie dusza kichnie
I wszystko ucichnie.

Jan. Kumecku Ambrozy, pódziewa do doktora, bośmy sie bardzo pobili, posiniacyli, pódziewa.

SCENA 6.

Jan, Ambroży i Doktor.

Doktor (śpiewa).

Kusy Węgier z olejkami, z prolejkami
Do szopa prybywał,
Sem głosu dobywał:
Segiel megiel malutana,
Sem pryniesłem tu do Pana
Zdrowo olejki. (Mówi:)

Digitized by Google

Może sem państwu nada: olejki, prolejki, senesu, marakarabliny, świętojanskago korenia od brzucha bolenia?

Ambroży. O dyć ja przysedłem do przejasnego doktora poradzić się, bo ja mam gorączkie.

Doktor. O nie, dyć ty masz duszne zajączkie.

Ambroży. Dyć mnie boli brzucho.

Doktor. Nie, dyć cię boli ucho. Sem ty, glupa chlopa, dwa trumpfa (tynfy) daj, zdrów pożywaj. Śtyry jajki sjesz, pod pierynu wleź; wygrejsa, wygrejsa, stupaj zdorow. (Śpiewa:)

Jan. O, dyć ja przysedłem do przejasnego doktora podziękować za to dobre lekarstwo.

Doktor. A widzisz ty, glupa chlopa, ja tobie wprzódy powiedziała, że ty mnie przyjdziesz podziękować.

Jan. A ty, psie kanawalu, tobie śtyry lata świnie paść, a nie poczciwych ludzi kłamstwem oszukiwać. Szelma Węgrzyn, ajtuś, pajtuś! Jak mi zadał od samego ranka, aż mnie wypędziła z pod pierzyny Franka. To ty taki doktór?

Doktor. A won z mego siopa! Co ty, glupa chlopa. Szalona, czy w leb pościelona, a won z mego siopa! (Wychodzą).

SCENA 7.

Krakowiak i Krakowianka.

Krakowiak (śpiewa).

Krakowiaczek ci ja—z Krakowa samego,
Siedemdziesiąt kółek u pasika mego.
Siedemdziesiąt siedem na jedwabnym pasie,
Kiedy jeden kocha, to drugiemu zasie.
Albośmy se nie Krakusy, nie Krakusy,
Od samych nóg aż po uszy.
Buty z podkówkami,
Paseczek z kółkami,
Czapeczka na ucho,
Pódź, moja psiajucho!

Krakowianka (śpiewa).

estem sobie tęga dziéwa
I do tego rosła,
okochałam parobeczka,
Nie żadnego osła.
am się pszczółka ciśnie,
Gdzie są słodkie wiśnie,
I ja też tam dążę,
Gdzie mię miłość wiąże.
Krakowianka jedna
Miała chłopca z drewna,

Digitized by Google

A dziewczynę z wosku —
Wszystko po krakowsku.
Ścieni dąbek, ścieni,
Już się nie zieleni,
Kiedym słowo dała,
Już się nie odmieni.
Ścieni dąbek, ścieni
Co żołędzie rodził,
Niema tej panienki,
Co ja do niej chodził.

Krakowiak (całuje ją i ucieka).

Krakowianka. Krakowiaczek to filucik,
Pocałował i sam uciék.

Krakowiak. Krakowianka więcej winna,
Buzi dawać nie powinna.

Proszę jeszcze dać, nie żałować. (Całują się i wychodzą).

SCENA 8.

Król Herod, później **Feldmarszałek** (w rękop. „Fert-marszał").

Król. Jestem sobie król Herod, który mam pod sobą cztery części świata: Azję, Afrykę, Amerykę i pamiętne lata. Na mój punkt, na moje zawołanie, niech mi tu Fert-marszał stanie!

Feldmarszałek (wchodzi). Słucham jegomości tronu.

Król. Jakie są wieści w Betleem?

Feldmarszałek. Takie są wieści w Betleem, że się nowy król narodził.

Król. O, chyba nowe słońce na zachód wschodzić będzie, zanim na mój tron nowy król nasiądzie! Moi mili żołnierze! bierzcie broń w pancerze, do Betleem biegajcie, w pień dziatki ścinajcie, nad moim synem żadnej uwagi nie miejcie!

Feldmarszałek. Na królewskie rozkazanie, choćby życia postradać, w ten móment się stanie. Na królewskie łoże, kto wstąpić może? Mam ostry miecz, wszystkich wyłoże. Wiwat, królu! (Wychodzą).

SCENA 9.

Feldmarszałek i królowa Rachel.

Feldmarszałek. Posłany jestem od pana naszego, żebyś pani oddała syna swojego. (Śpiewają:)

Rachel pani, tak rzeczona, pociechy nie ma,
Prawie umiera, patrzająca na swe syny,
Prawie umiera.

Digitized by Google

O, Herodzie okrutniku, wielka to wina!
Że twego syna między dziatkami zabito,
Co za przyczyna?
Chciałeś trafić na Chrystusa Syna Bożego,
Ale nic z tego, nie wykorzenisz z królestwa,
Boć niebo jego.

SCENA 10.

Król Herod i Feldmarszałek.

Feldmarszałek. Wyrąbano, wysiekano naokoło Betleem dziecinę. Jegomości synu życia nie darowano. Wiwat, królu!

Król. O, chyba moją duszę czart opętał! Czarcie, przybywaj ku mojej pomocy!

SCENA 11.

Król Herod, djabeł, śmierć.

Djabeł. Brrr... królu, królu, nie frasuj się, masz widły przebij się.

Król. O zgiń, przepadnij, psie-paskudniku, wolałbym śmierć ponosić, aniżeli ciebie, czarowniku.

Śmierć (wchodzi). Wstępuję na progi, moi mili potentacie A cóż wy na tę nędzną śmierć tak ciężko narzekacie, wszakżeż wy ją nie zawsze macie.

Król. Utamuj, damo jasnokoścista, twe złoście, zdym ze mnie porpurę, okryj swoje koście. Żebym wiedział, że mnie masz marnie z tego świata zgładzić, wolałbym ciebie na swoim tronie obsadzić.

Śmierć. O, królu, królu, nie teraz do wyroku, kiedy stoi śmierć przy boku. Jak mi tu dużo będziesz dysperować, chcesz, żeby ci w tym domu życia nie darować? Klękaj z boleści przed memi nogami, ostatnie ci słowa gadam, ostrą kosę na szyję zakładam. Przybywaj, szacie (czarcie?) w czarnym kubracie, tobie dusza i ciało, a mnie, co się na kosie zostało.

Djabeł. Brrr... wy nie wiecie, państwo, z czego ja się ciesze, bo ja swego króla do nieba poniese. A ja, djabeł z Łysy góry, wezme króla na swoje pazury. Dręczyłeś matki, córki, a teraz chodź w moje pazurki.

Digitized by Google

SCENA 12.

Kowal z niedźwiedziem (biją młotami i śpiewają).

Kowal nie zna, co to biada,
Co to troska znaczy;
Przeciwnościom że się nie da,
Biedzie ni rozpaczy.

A jeżeli troska pije,
Żądło mojo dusze,
Na kowadle ją zabije,
Ciężkim młotem skrusze.

SCENA 13.

Druciarz (śpiewa).

Za górami, za lasami, za lasami
Stoi mała chatka, (*bis*)
Tam ze dwoma siostrzyczkami
Mieszka moja matka.
Wszystkie trzy mnie uścisnęły
Jakiem miał porzucić (*bis j. w.*),
Wszystkim łzy w oczach stanęły,
Jakże się nie smucić!
A ja, biedny druciarzyna,
Poszłem w świat szeroki,
Ponosiłem trudy, słoty,
Mozoły, potoki.
I przyszedłem do ogrodu,
Pomyślałem sobie,
Że i tu z głodu nie umrę
I zarobie sobie.
Zarobiłem kilkadziesiąt złotóweczek
Dla swej biednej matki,
I włożyłem we woreczek
Odesłać do chatki.

Sem garnki drutowaty, rondle pobielaty! Jak nie macie co drutować, dajcie z panną pofiglować! (Wychodzi).

SCENA 14.

Cygan z niedźwiedziem (śpiewa).

Jestem sobie Cygan
Z całego świata,
Mam sobie pałeczke
Z całego lasa.
Będę sobie wyśpiewywał
Ze swojem mysiem:
Tańcuj, mysiu, kozaczka,
Dam ci chleba i placka,
Tańcuj, mysiu borowy,
Będziesz jadł chleb razowy.

SCENA 15.

Grabarz (stoi ze szpadlem i śpiewa).

W kościele trumna, słychać organy
I śpiew śpitalnych nędzarzy,
A pod kościołem grabarz zdumany
Podparł się rydlem i gwarzy:
„Poczciwy rydel, służył mi godnie,
Kopie se zwirek i kopie.
Raz, dwa, trzy, cztery, przez dwa tygodnie,
Dwie jamy pańskie, dwie chłopie.

Digitized by Google

Więc rzekł: już umarł, tak mu sądzono,
Tak mu sądzono i basta;
Zostawił żonę, zostawił dzieci...
Biedna, ach biedna niewiasta!
Cóż ta, niewiasta, póki przywyknie,
Płacze i mówi pacierze;
Filozof łyknie, jak człowiek zniknie,
Pewno to dla mnie, mój Boże.
Ksiądz ze mszą świętą, psalmy pokutne,
Grabarz mu jamę otworzy,
Szpital zadzwoni, stolarz da trumnę,
Pewno to dla mnie, mój Boże! (odchodzi[1]).

SCENA 16.

Kominiarz (śpiewa).

Chociem brzydki, chociem czarny,
Alem chłopak grzeczny,
Nie dbam wcale o wdzięk marny,
Dość, żem pożyteczny.
Za cóż ja wam tak niemiły,
Za co tak obrzydłem?
Kogo zbrodnie opuściły,
Ten tylko straszydłem.
Kto pracuje w czoła pocie,
Zawsze godzien chwały;
Cała wartość człeka w cnocie,
W pracy zaszczyt cały.
Nie gardźcie mną, lube matki,
Że ubior nieładny,
Nie straszcie mną lube dziatki,
To zwyczaj szkaradny.
Dla tej myśli wszystko miło,
Ruszam w komin śmiało.
Coby to na świecie było,
Gdyby nas nie stało?

SCENA 17.

Małgorzatka (przychodzi z tacką i śpiewa).

Posłała mnie matka
Na górę po jabłka,
A ja z góry na pazury,
Wysypałam jabłka.
Chłopcy się zwalili,
Górę zawalili,
Chłopcy jedzą jabłka
A mnie bije matka.

(Do widzów:) Upraszam biedna kobiecina o kolędę.

(Później śpiewa:) Nie będzie mnie mama biła,
Bom ja dużo zarobiła;
I sukienkę z falbanami,
Tańcowałam z uzarami. (Mówi:)

Jak się rozmyślę, to ja swego starego przyślę.

---

[1]) Jest to wyjątek z pewnemi zmianami z gawędy *Grabarz* Ludwika Kondratowicza (Władysława Syrokomli). P. *Poezje*, I, 62 - 64. Warszawa 1872).

Digitized by Google

SCENA 18.

Dziadek (do widzów). Jestem sobie dziadek, nazywam się Koper. Więcej nie mam nic dobrego, tylko chodaczyny z drzewa lipowego. Upraszam do świętego Józefata o rubelka, o dukata. Upraszam, upraszam, biedny dziadowina. Com się nachodził, Pana Boga nachwalił, jeszczem dzisiaj papierosa nie popalił.

(Po otrzymaniu kolędy Śpiewa:)

Napił się dziaduś ciepłego winka,
Ganiał babuńkę koło kominka.
Babunia rada, rączkami kleszcze,
Ach, mój dziaduniu, pocałuj jeszcze.

Szopka ta, jak widzimy, mało ma scen wspólnych z kornicką. Prócz scen 8—11, stanowiących część liturgiczną przedstawienia i istniejących w głównych zarysach we wszystkich szopkach, zaledwie kilka figur przypomina nieco szopkę kornicką. Pan Piasecki, moralizujący na sposób ks. Baki i zabawiający się kosztem Żyda, odpowiada Zabłockiemu, więcej jednak przypomina szlachcica. Kantyczkowe postacie Jana i Ambrożego mają swoją paralelę w Wojtku z kozą w szopce kornickiej, a doktor Węgier—w cyruliku Żydzie, który Wojtka ratuje. Przypuszczenie p. Janczuka, że kolebką jasełek w tych stronach była Biała, potwierdzać zdaje się piosnka Piaseckiego, w której wzmianka o reformatach i studentach przypomina dawne instytucje tego miasta.

2. Tekst szopki z Woli Gułowskiej (pow. Łukowski) posiadamy spisany przez mieszkańca tej wsi, Michała Szaniawskiego; odpowiada on w zupełności szopce, pokazywanej w mieście Łukowie, z tą różnicą, że ostatnia nie posiada sceny z majtkiem i jego żoną. Oto szopka w Woli Gułowskiej:

Przedstawienie poprzedza chór chłopców, ukrytych za szopką, śpiewających zwykle kolędę: „Hej, w dzień narodzenia Syna jedynego“ (z Kantyczek), „W żłobie leży“ lub in.

SCENA 1.

Marszałek (wchodzi z powinszowaniem). Winszuje państwu zdrowia, szczęścia, fortuny i w niebie koruny. (Wychodzi).

Digitized by Google

SCENA 2.

Pajac. Jezdem sobie pajac, przedstawiam sztuki, golimastyki. (Wykonywa sztuki łamane i wychodzi).

SCENA 3.

Druciarz (śpiewa).

Tam daleko za górami
Stoi biała chatka

(itd., jak w scenie 13 szopki siedleckiej, z niewielkiemi odmianami, poczym wychodzi wołając: Rondle pobielać!).

SCENA 4.

Czarownica, później **Djabeł**.

Czarownica (mówi).

Dyscyk pada, słońce świeci,
Czarownica masło kleci.
Nakleciła dwie dzierzycy,
Napieprzyła, nasoliła,
Ach, braciszku, przybądź mi na pomoc!

Djabeł (wpada z lewej strony z widłami).

A ja ci pomogę, pomogę,
Dostanie mi się łeb i noga.
Przeklęta chodź do piekła,
Bo dla ciebie się kukiełka upiekła.

(Wynosi ją na widłach na prawo).

SCENA 5.

Przewodnik (z niedźwiedziem). Pokaż, misiu, jak małe dzieci idą do szkoły... A pokaż, jak na zbytki, na ślizgawkę... Pokaż, misiu, jak pański sługa idzie na robotę... a jak do karczmy na tańce... A jak pijaki wychodzą z karczmy?... Oddaj, misiu, państwu ukłon... Pojdy suda! (Miś wykonywa ruchy pociesznie, wkońcu wychodzi z przewodnikiem).

SCENA 6.

Majtek, później jego **Żona**, później **Mamka** (z dzieckiem).

Majtek (śpiewa).

Majtek ubogi puścił się na morze,
Zostawił żonę piękniejszą, jak zorze.
Majtek ubogi, chcąc uzyskać świata,
Nie wrócił do dom, aż za trzy lata.
Powraca do dom z miłością gorącą,
Zastaje żonę przed domem stojącą.

Digitized by Google

Żona (wchodzi).

Majtek. Żono kochana, a cyj ten domecek?

Żona. Mężu kochany, Pan Bóg mi dał wiecek (więcej?)

Majtek. Żono kochana, Pan Bóg ci dał dary?
Wtym mamka wchodzi: syn dwa lata stary!

(Wchodzi mamka z dzieckiem na ręku i zaraz wychodzi).

Majtek. A czyje to dziecię?

Żona. Mężu kochany, Pan Bóg mi dał życie.

Majtek. Żono kochana, powiem ci to śmiele,
Bóg się zarządził w moim domu wiele!

Żona. Ach, mój mężu drogi, jaki z ciebie duda,
Czy ty o tem nie wiesz, że Bóg czyni cuda?

Majtek. Idź precz! niech cię nie znam! (Uderza żonę, wychodzi na prawo, ona na lewo).

SCENA 7.

Dwaj chłopi (jeden z cepami, drugi z pałką, wchodzą jednocześnie z dwóch stron).

Pierwszy. Oj, dwa, dwa.

Drugi. A cóż tam za dwa?

Pierwszy. Ej, kumie Ambrozy, nie widziałeś ty mojej kozy?

Drugi. A bodaj twoja koza trzysta pałek zjadła! Płoty mi połamała, kapustę wyjadła, alem-że ją pałką zwalił, dopiero becała, becała!

Pierwszy. Ej, kumie Ambrozy, nie tykaj mojej kozy, bo pójdziemy do pana.

Drugi. Dopomóż nam Boże, kto kogo zmoże! (Biją się, w końcu chłop z pałką wyszedł zbity, pozostał Ambroży i śpiewa:)

Jestem sobie chłopek,
W polu dobrze orzę,
Wszystko mi się dobrze dzieje,
Chwała tobie, Boże.
Odrobiłem pańskie,
Kilka dni niedoli,
Ksiądz proboszcz mię lubi,
A okonom chwali.

Digitized by Google

SCENA 8.

Ambroży i Ekonom.

Ekonom (wchodzi). Ach, ja cię, chamciu, dobrze chwalę; ja sądziłem, że ty na robocie, a ty awantury stroisz! (Bije go batem i wychodzi).

Ambroży (chory, woła). Zawołajcie mi tu cyrulika Lejbusia!

SCENA 9.

Ambroży i Lejbuś.

Lejbuś. Jambrozy, Jambrozy, a cóż to wam jest?

Ambroży. Oj, tak mnie pan okomon zbił, co aż strach!

Lejbuś. Ja wam to wsistko poradze: was natrząche, was nasmaruje—będziecie zdrowi.

Ambroży. A cóż wam się bedzie należało od tej kuracji?

Lejbuś. Trzy złote grosy ćtery.

Ambroży. No, to smarujcie mnie (Lejbuś smaruje go i natrząsa, poczym chłop wychodzi).

SCENA 10.

Lejbuś i Sura.

Lejbuś. Zarobiłem sobie trzy złote grosy ćtyry, tera sobie będe tańcył ze swoją Suruś. Sura, Sura! (Wchodzi Sura, Lejbuś śpiewa:)

Przyszedł Kiwun do zbóżnicy
Modlić się Panu Bożemu,
By nie dostał sinbienicy
Na chojarku wierzbowemu.
Aj waj, łyde naj,
Niechaj żyje—maj!

Na barana kazał jechać,
A to Żydkom bardzo szkodzi;
Jak ich zaczął wsistkich wiejszać
A z nich duch nic nie wychodzi.
Aj waj, łyde naj,
Niechaj żyje—maj!

A gite sabes! (Wychodzą).

SCENA 11.

Huzar i Małgorzatka (wchodzą z dwóch stron).

Huzar (śpiewa).

Digitized by Google

Za górami, za lasami
Tańcowała Małgorzatka z huzarami.
Przyszedł ojciec, przyszła matka:
„Pójdź do domu, pójdź do domu, Małgorzatka!"
—Nie pójdę ja, idźcie sami,
Będę hulać z huzarami!

(Całują się i wychodzą).

SCENA 12.

Krakowiak i Krakowianka (j. w.).

Krakowiak. Kasiu!

Krakowianka. Jak się masz, Jasiu!

Krakowiak (śpiewa).

Jestem Krakowiaczek, przyznajcie mi tego,
Siedemdziesiąt kółek u pasika mego.

Krakowianka (śpiewa).

Jestem Krakowianka, przyznajcie mi to so (?),
W trzewiczkach nie chodzę, tylko chodzę boso.

Krakowiak. Jacy tacy
Chłopcy Krakowiacy:
Cerwona capecka,
Moja kochaneckal (Całują się i wychodzą).

SCENA 13.

Król Herod i Marszałek.

Król. Jestem sobie król Herod, który mam trzy części świata. Zawołajcie mi erc-marszałka (tak!) (Marszałek wchodzi). Cóż tam słychać w naszym dworze?

Marszałek. Królu Herodzie, Chrystus się narodził.

Król. Idź, wytnij dzieci w Betleju od roku do lat dwóch!

Marszałek. Na królewskie rozkazanie, choćby życia postradać, wszystko się stanie. (Wychodzi i wnet powraca). Królu Herodzie, źleś sobie postąpił, któreś dziatki niewinnie z tego świata zgładził. Oto kara Wszechmocnego się zbliża; w tej chwili przyjdzie śmierć i ci głowę zetnie. (Odchodzi).

Digitized by Google

SCENA 14.

Król Herod i Śmierć, później **Szatan.**

Śmierć. Królu Herodzie, zastałam cię w rodzie! Bez siedem lat na cię dybałam, żelazne buty zdarłam, niż cię tutaj spotkałam.

Król. Jasnokoścista, utamuj swe złości. Zdyjm ze mnie purpurę, okryj swoje kości.

Śmierć. Ja w purpurach nie chodziła i chodzić nie będę; królom głowy ucinałam i tobie, - królu, będę. Jakeś się litował w Betleju nad małemi dziećmi, tak ja nad tobą będę. Ostatni raz powiadam, kosę na syję zakładam. (Ścina głowę, bije go i słucha, czy żyje, poczym wychodzi).

Szatan (wchodzi). Oj, ty, moja pociecho, chodź na Łysą górę, ściągnę z ciebie skórę. (Wyciąga zwłoki).

SCENA 15.

Żebrak.

Byłem w kościele
Widziałem wesele:
Panna Syna porodziła,
W złobecku położyła.
Jezus maluśki
Prosi o pieluski;
A ja pieluski z sobą noszę,
Państwa o kolędę proszę.

W szopce powyższej mamy scen oraz figur niewiele mniej niż w poprzedniej, mianowicie scen 20, figur 18; jest ona jednak od tamtej znacznie uboższą. Pominiemy sceny dramatu religijnego, odkładając je do zestawienia z misterjum łukowskim, które podajemy na końcu.

Z pierwszych trzech scen jedna jest wspólna w dwóch przytoczonych przez nas szopkach, ta mianowicie, w której występuje sympatyczna dla ludu sentymentalna postać druciarza. Pozostał on tutaj, jak wspomnienie po kolędowych góralach, z szopki usuniętych. Czarownica w scenie 4-ej odpowiada babie Malinowskiej z kocubą w szopce kornickiej, postać znana w szopce pod Krakowem (Kolberg *Krakow.* I, 204). Przewodnik z niedźwiedziem (scena 5), nieznany szopce kornickiej, ma w szopce siedleckiej aż dwie figury odpowiednie: kowala i Cy-

Digitized by Google

gana (sceny 12 i 14). Anegdota o majtku i jego żonie nie ma podobnych w znanych nam szopkach, przypomina nieco w szopce z pod Krakowa rozmowę Krakowiaka z Krakowianką, która w fakcie narodzin Chrystusa znajduje sposób obrony od zarzutów kochanka (Kolberg *tamże*, 216). Powoływania się jednak żony majtka na cuda nie można nazwać przyzwoitym. I tutaj, jak w szopce siedleckiej, występują dwaj chłopi (scena 7). Walka z kozą w Kornicy i w kolędach przeradza się w naszych szopkach w walkę chłopów o kozę, w obronie prawa własności: „Nie tykaj mojej kozy!“ W każdym z tych wypadków staje się nieodzownym zjawienie lekarza. W Kornicy leczy się Wojtek od potłuczenia przez kozę, w Siedlcach Ambroży od potłuczenia przez Jana, w Woli Gułowskiej i Łukowie Ambroży wyszedł cało z bitwy z Janem, lecz za to zbił go ekonom tak boleśnie, że trzeba się było leczyć. Piosnka Ambrożego w ostatniej szopce i scena z ekonomem (sceny 7 i 8) odtwarzają stosunki pańszczyźniane z dworem, który zwykle w szopkach bywa wyobrażany przez szlachcica (Piasecki, Zabłocki). Tutaj niema tej postaci, stosunek zaś szlachcica do pleców chłopa reprezentuje godnie ekonom.

Co się tycze doktora, z szopki siedleckiej widać, jak on utrwalone ma stanowisko w podobnych przedstawieniach. Tam potrzeba doktora była jak najmniej umotywowaną, bójka bowiem zakończyła się nie krwią, lecz tabaką na znak zgody. Szopka siedlecka wydaje się nam dla tego także kompletniejszą, że ma specjalnego doktora i niezależnie od niego Żyda. Postać Żyda jest nieodzowną we wszystkich przedstawieniach ludowych, figuruje ona stale w szopkach, gdzie niema doktorów i cyrulików, występuje nawet w przedstawieniach „Herodów,” gdzie w zasadzie nie powinno być interludjów, i wszędzie pełni rolę figury uciesznej. Doskonały typ tego rodzaju mamy w szopce siedleckiej, w której Żyd występuje niezależnie od doktora—Węgra; w szopkach z Woli Gułowskiej, łukowskiej i kornickiej z tych dwóch figur zrobiono jedną Żyda—cyrulika. W siedleckiej szopce szarlatan Węgier utrzymuje się w charakterze doktora do końca: po skończonej kuracji, w odpowiedzi na pretensje pacjenta, wyrzuca go za drzwi; sztandar medycyny ocalony. Odwrotnie dzieje się w Kornicy; tam pacjent odmawia lekarzowi honorarjum, w dodatku bije go i wypycha; tu cyrulik—Żyd gra przedewszystkim rolę Żyda. W komizmie Żyda szopkowego humor ludu łączy się z pogardą jego tchórzliwej, wiarołomnej

Digitized by Google

natury i chciwości. Zapewna Żyd zajął miejsce w szopce nietylko jako postać obyczajowa (jak szlachcic, huzar), lecz także jako jeden z wrogów Chrystusa, na których czele stoi Herod. Nienawiść religijna znajduje wyraz w takiej zwrotce w szopce pod Krakowem:

Żyd pies, Żyd pies,
A Żydówka suka,
A Żydzięta jak szczenięta;
My sobie—panięta.

Potym zjawia się djabeł i zabiera Żyda do piekła. W szopce krakowskiej pasterz ciągnie do szopy Żyda:

„A czemu się, a czemu się Mesjasza wstydzisz?"

Na co Żyd: „Ja starego Pana Boga, jak nalezi umiem,
Ale tego maleńkiego jeszcze nie rozumiem,
Laj, laj, laj!

Wtedy pasterz bije go niemiłosiernie (Kolb. *Krak.* I, 212). W naszych jednak szopkach przeważa w tej figurze komizm tchórzostwa, szczególnie ujawniającego się wobec kuli i bata (w szopce siedleckiej sceny 3 i 4). Wzmianka w szopce z Woli Gułowskiej, w scenie 10-ej, o szubienicy, jest wyrazem pogardy ludu do Żyda, jako obywatela.

Lekkomyślna Małgorzatka, występująca w ostatniej z naszych szopek z huzarem, w siedleckiej szopce figuruje z tacką w ręku; z dawniejszej sceny z huzarami pozostała tu tylko figura Małgorzatki (scena 17). Za to para Krakowiaków w szopce z Woli Gułowskiej zaledwie przypomina strzępami piosnek odpowiednią scenę siedlecką i wyśpiewywane tam ładne krakowiaki. (Por. scenę 1 w szopce z pod Dąbrowy Górniczej, *Wisła* II, 326–7). W ostatniej scenie w obudwóch szopkach zjawia się dziadek z torebką na datki; jest to najpospolitsze zakończenie szopkowego widowiska.

3. W Łukowie jednocześnie z szopką odbywają się przedstawienia, zwane „Herodami," urządzane przez wędrowną grupę wyrostków. W widowisku uczestniczy ośm osób i król Herod, Feldmarszałek, zwany tutaj Fedmarszałek, dwóch Adjutantów, Anioł, Djabeł, Śmierć, wreszcie Żyd. Aktorzy wychodzą na scenę w porządku, określonym przez akcję dramatu; w oczekiwaniu na swoją kolej stoją ukryci za płachtą, rozpiętą na dwóch

Digitized by Google

drążkach. Herod, marszałek i adjutanci ubrani są po wojskowemu z szablami u boku, w papierowych kapeluszach, czy hełmach, na piersiach mają rozmaite, stosownie do stopnia, gwiazdy, wstęgi, krzyże. Djabeł w masce czarnej i w takimże odzieniu trzyma widły; anioł w białej czapce i komży; żyd garbaty w uciesznej masce.

Rozpoczyna przedstawienie chór, ukryty za zasłoną, śpiewający kolędę: „W dzień Bożego Narodzenia“ itd., właściwie pierwszą jej strofkę i ostatnie:

„O Herodzie okrutniku“ itd. (jak w szopce siedleckiej, sc. 9).

SCENA 1.

Król Herod siedzi, za nim stoją **Feldmarszałek** i **adjutanci**.

Feldmarszałek. Adjutanty marsz! (Wychodzi z adjutantami za zasłonę).

Król. Dajcież pokój domowi temu,
Coście odebrali dary ubogiemu.
Ja jestem król Herod z okrągłego świata,
Leorami (laurem) przekwitują me królewskie lata.
Ja jestem król Herod z całej fantazji;
Nie następujcie na mnie, bo wam połamię szyi.
Któż tam jest fedmarszał?

SCENA 2.

Król Herod, Feldmarszałek.

Feldmarszałek. Słucham królewskiej mości,
Jako dzwonka swojej powinności.

Któż dostąpić może na królewskie łoże?
Mam ostry miecz, to wszystkich położę.
Najjaśniejszy monarcho, słychana nowina:
W Betleem miasteczku nowy król się narodził.

Król (wchodzi).
Chyba na zachodzie słońce wschodzić będzie,
Wtenczas na mój tron inny król usiądzie!
O, moi mili żołnierze,
Bierzcie broń w ręce i spancerze (tak)
Do Betleem miasta biegajcie,
Tam wszystkie dziatki wycinajcie
I nad mym synem ispektu (respektu?) nie miéjcie.

Digitized by Google

Feldmarszałek.

Słucham najjaśniejszej monarchji!
Według woli twojej wszystko tak się sta nie,
Choćby życia postradać na twe przykazanie. (Wychodzi).

SCENA 3.

Król Herod; zjawiają się po kolei: **Anioł, Djabeł, Śmierć.**

Anioł. Królu, królu, bój się Boga,
Stoi śmierć u proga.

Król. O ciebie, aniele, nie stoję,
Śmierci się nie boję.

Djabeł (wchodzi). Może i mnie czarnego tu przyjmiecie, bo jak nie przyjmiecie, przyjdzie śmierć i was wszystkich wygniecie. Miałem w rękach i w nogach rany; nikt mi nie wygoi; co się obejrze, to śmierć za mną stoi.

Śmierć (wchodzi). Nie bój się, czarny, ja jestem łaskawa,
Pójdę do człowieka, wyjmę dusze z ciała.

Djabeł. Niech cie forwec z twoją łaskawością, jakeś ty była nade mną łaskawa! Ryczałem, beczałem, nie miałaś nade mną litości.

Śmierć. Bo ja nie byłam taka łaskawa. Jak cie wezmę a rznę o piec, o ławe — będzie taka nasza sprawa. (Znikają. Wchodzi feldmarszałek z adjutantami).

SCENA 4.

Król Herod, Feldmarszałek, Adjutanci.

Feldmarszałek. Co się stało, co się stało,
To się królewskiemu synowi dostało.

Wyrąbana, wysiekana w Betleem dziecina,
Trzymam na pałaszu głowę królewskiego syna.
(Pokazuje na pałaszu drewnianą główkę).

Król (klęka, pozostali trzymają nad jego głową skrzyżowane pałasze).

Ach, biada, biada mi, Herodowi,
Żem ja takiemu czasowi złemu podpadł,
Kłopot kłopotowi,
Doszła mie jakaś dziwna nowina,
Mojej żałości wielka przyczyna;
Pojawiła się, narodziła się przedziwna dziecina.
Dworzanie mili, żołnierstwo moje,
Bierzcie broń w ręce, niech się nie boję.

Digitized by Google

Na koń czymprędzej wszyscy siadajcie,
Tam dla jednego dzieciątka małego wszystkie wycinajcie.

Zawołajcie mi Żydka Lejbusia, żeby mi sny wytłumaczył, sumienie załagodził. (Wchodzi Żyd).

SCENA 5.

Król Herod, Żyd.

Żyd. Jak ja będzie we swojej Biblji popukać,
To będzie wsistkie a wsistkie sny poszukać.
Siedem miesiącki upłynęło
Jak sie dzieciątko narodziło, dzieciątko nad dzieciątkami.
A mości król będzie leżał pod jego nogami.

Król. Kto ja?

Żyd. Ny, ny, jak sobie mości król życzy, aby ja ze swojej Biblji wykołatał... (Śpiewa:)

Poszedł Kiwun do bóżnicy itd.

(Jak w szopce z Woli Guł., scena 10-ta, poczym piosnkę kantorzysty z „Podróży po Warszawie" Szobera).

SCENA 6.

Król Herod, Anioł, później **Śmierć.**

Anioł. Ach, ty królu, ach ty brzydki,
Idź do piekła za swe zbytki.
Chciałeś Boga zawojować,
Idź do piekła pokutować.
Mówiłem ci raz, marnotrawny synu,
Że twoje bogactwo, wszystko marnie zginie;
Zginie twe berło i marna korona,
Przyjdzie do ciebie Śmierć nieuproszona.

Śmierć (wchodzi).

Chodziłam, chodziłam po całym świecie,
Małom nie zamarzła,
Dobrze, żem cie w tym domku znalazła.

Król. Cóżeś taka okrutna i sroga?
Widzę, niema na tobie ciała, że
Trza cię zbić, żebyś w tym domu nigdy nie postała.

Śmierć. Jeszcze mi tu będziesz preponować!
Chcesz, żeby ci życia nie darować?
Klękaj z boleści pod mojemi nogami:
Ja władam całem światem, nie takiemi królami!

Digitized by Google

Król. Ach, jasnokoścista, utamuj swe złości,
Zdejm ze mnie purpury, okryj swoje kości.

Śmierć. Ja w purpurach nie chodziłam i chodzić nie będę,
Królom głowy ucinałam i tobie utnę.
Ostatnie słowo powiadam,
Kosę na szyje zakładam. (Zamierza się kosą. Wpada djabeł).

SCENA 7.

Król Herod, Śmierć, Djabeł.

Djabeł. O, ty koścista, wędzona,
Z moich pazur wypuszczona!
Co chcesz od niego,
Od pana mojego?
Ja jemu tyle lat wiernie służył,
Biere jak swego. (Do widzów:)
Dobrym djabłem został,
Żem króla Heroda w swe pazury dostał. (Wychodzi).

SCENA 8.

Król Herod, Feldmarszałek, Adjutanci.

Król. Dziękuję wam, moi mili żołnierze, żeście mię od śmierci ocalili. Czyńcie co chcecie, pozwolone wam będzie. (Wstaje i ze świtą, dzwoniąc w skrzyżowane szable, śpiewa).

Dziś dzień wesela, dziś dzień radości,
Dziś dzień bogacza, ale nie płaczu.
Pozwól nam, pozwól na tym padole,
Pozwól nam, pozwól w słonecznem kole.

Feldmarszałek składa widzom powinszowanie.

Po otrzymaniu datków, Żyd wygłasza czasem na zakończenie opowiadanie o żydowskim powstaniu, znane nam już z szopki siedleckiej (scena 4).

Jak widzimy, powyższy dramat religijny, składa się ze scen, istniejących, ze zmianami, dodatkami lub opuszczeniami w szopkach. W okolicy Dąbrowy Górniczej, jak to podał I. S. Ziemba w *Wiśle* II od 325, szopka tworzy z „Herodami“ jedną całość; przytoczony w cytowanym miejscu tekst przedstawienia „Herodów“ jest jakby wyjęty z szopki, która odpowied-

Digitized by Google

nich scen liturgicznych nie posiada zgoła. W Łukowie, jak mogliśmy się z przytoczonych tekstów przekonać, szopka i „Herody" istnieją niezależnie od siebie; nadto sceny z Herodem w szopce różnią się znacznie od tekstu dramatu, grywanego przez aktorów. Zwłaszcza pod względem ilości występujących osób omawiane przez nas sceny w różnych szopkach odmiennie się przedstawiają. W Woli Gułowskiej i Łukowie szopki posiadają w tych scenach 4 postacie (Herod, Marszałek, Śmierć, Djabeł), tyleż pod Krakowem (Kolberg *tamże,* od 206); kornicka posiada 4 osoby, z tą różnicą, że zamiast Marszałka figuruje tu syn Heroda; w siedleckiej widzimy 5 osób (przybywa tu Rachel); w Dąbrowie Górniczej w „Herodach" występuje 6 osób (do poprzednich przybywa Anioł i Turek); wreszcie w „Herodach" łukowskich mamy postaci ośm; niema tu Turka, natomiast występuje Żyd i dwóch adjutantów. Ilości występujących osób odpowiada ilość scen; w misterjum łukowskim jest ich najwięcej, mamy ich tu bowiem ośm, podczas gdy w „Herodach" w okolicy Dąbrowy Górniczej jest ich tylko cztery. Nie będziemy się wdawali w szczegółowe porównywanie odnośnych scen w zestawianych powyżej tekstach; zaznaczymy tylko, że w żadnym z nich niema królów legiendowych, przybywających do Betleem i że występujący w „Herodach" łukowskich Żydek odpowiada znanemu w innych szopkach uczonemu rabi, którego Herod zapytuje o przepowiednie, dotyczące przyjścia Mesjasza. „Herody" w okolicy Dąbrowy Górniczej ustrzegły się tej postaci interludyjnej, noszą przez to jednolity charakter dawnego dramatu religijnego i przedstawiają całość bardziej zaokrągloną.

Zygmunt Wasilewski.

Digitized by Google

POWIEŚCI Z TYSIĄCA I JEDNEJ NOCY

W PRZEROBCE LUDU NASZEGO.

W tomie II *Wisły* (str. 467—474) zamieściłem bajkę ludową „O latarnisku,“ będącą przeróbką znanej powieści wschodniej „O lampie Aladyna,” mieszczącej się w popularnym zbiorze bajań, p. t.: „Powieści z Tysiąca i jednej nocy.” Pierwotnym zamiarem moim było podać następnie przeróbki innych powieści wschodnich z tegoż zbioru, później jednak projekt ten zmieniłem i przeróbki te wraz z innemi bajkami ludowemi mam zamiar ogłosić osobno. Do zamieszczonej już jednak w *Wiśle* bajki „O latarnisku” wracam tutaj z innych powodów.

Powszechnie znane jest badaczom rzeczy ludowych t. zw. przez J. Karłowicza *lenienie* podań i pieśni, czyli wypychanie jednych wątków powieściowych przez inne. Niby lotny piasek, przerzucają się one z jednej powieści do drugiej, skupiają się, to znów rozpryskują, zależnie od pamięci, zdolności krasomówczych, gustów i upodobań opowiadacza lub śpiewaka. Zdaje się jednak, że najważniejszą rolę w całym tym procesie odgrywa pierwsza z przytoczonych przyczyn — pamięć. Zdolność ta jest wprawdzie właściwością czysto indywidualną, zarówno w klasie t. z. inteligiencji, jak i między ludem, jednakże po całym szeregu sumiennych badań jej objawów, uporządkowanych następnie w kategorje i opartych na statystyce, możnaby chyba pozyskać pewien sąd o niej w rozciągłości na całe masy ludu naszego. Próbkę podobnego doświadczenia pragnę właśnie podać tutaj, a za materjał do niego służyć mi będzie wspomniana już bajka „O latarnisku.“ Bajkę tę po raz pierwszy zapisałem d. 13 października 1887 r., z ust starego mego opowiadacza, Mikołaja Szlęzaka, ze wsi Bukowna, w okolicy Sławkowa, w pow. Olkuskim. Przedewszystkim wypada mi powiedzieć słów parę o nim samym.

Szlęzak liczy dzisiaj około 60 lat wieku. Napół górnik, napół rolnik, pędzi życie bardzo pracowite. Fizjognomja jego nie uderza wcale inteligiencją; widać na niej tylko przygnębienie, w oczach brak życia, a cerę ma żółtą, chorobliwą. Czytać, i pisać nie umie. Opowiadając coś, robi to prawie machinal-

Digitized by Google

nie; nie widać po nim wcale zainteresowania się przedmiotem. Wogóle nie należy do zdolnych opowiadaczy, umiejących barwnością języka ożywić swoje baśni.

Prosząc go o powtórzenie bajki, którą już dawniej od niego słyszałem, nie wtajemniczałem go umyślnie w pobudki, które mię do tego skłaniają. Chodziło mi o to, aby nie pobudzić go przypadkiem do większego skupienia uwagi w czasie opowiadania, do ściślejszego liczenia się z jego ciągłością, coby z pewnością nastąpiło, gdyby wiedział naprzód, o co mnie właściwie chodziło. Powiedziałem mu, że zgubiłem rękopis dawniej zapisanej bajki, i że z tego powodu pragnąłbym ją teraz powtórnie usłyszeć. Pytałem go też, czy od czasu, gdy mnie opowiadał baśń swoją, powtarzał ją jeszcze komu. Odparł, że nie. Po skończeniu opowiadania, gdy wyraziłem zdziwienie, że to, co mi obecnie opowiedział, bardzo mało się różni od dawniejszego opowiadania, odpowiedział: „Jak juz jedno pamiéntám, to juz zawdy, zawdy, kázde słowo pamiéntám.” Oczywiście więc sam jest mocno przekonany o trwałości swej pamięci.

Tekst bajki, który tutaj podaję, zapisałem od Szlęzaka d. 25 października 1891 r., a zatym w lat cztery i dni dwanaście od czasu zapisania tekstu pierwszego.

O latarnisku.

Wiénc miała kobiéta jednégo syna. Tén synek dorós do lát dziewiońci. I przysed nijaki[1]), znád sie[2]), familijant, dó niego i powiedziáł, ze ón mu przychodzi stryk[3]), a to był cárnoksiénznik. Wiénc powiadá ty kobiécie: „Cegóz ón tu béndzie te krowy pásáł; já go wezne, jego wezne za swégo. Mám majontek wielgi, a nié mám go kómu dać.” I wzion tego chłopáka i posed. Idom, idom, przez takie lasy strasne i jaskinie. Przyśli do taki jaskinie duzy, był tam chodnik[4]) pod ziémie. „Idź ino tam, synek; já cie tu pockám; nic nie bierz, tylko latarnisko i wychodź zaráz.” Powiadá: „Dobrze, stryku.” Ón tam

[1]) Niejaki.
[2]) Znalazł się.
[3]) Stryj.
[4]) Korytarz podziemny; termin górniczy.

Digitized by Google

wláz, a tam strasne hulanie i wesele ogrómne. Jak sie zacon przyglondać tému, a tén stryk cekáł kole[1]) ty jaskini (tak, chociaż wyżej użyto innej formy). Dosyć urwáł sobie jakiégoś owocu i zjád (ten chłopiec). Jak usnon, rok sześ niedziél[2]) spáł tam. Teń stryk cekáł rok przy ty dziurze i nié mógł(ł) sie dockać i posed. Chłopák wychodzi—stryja niéma. Wiénc co bedzie robiél? Zabrál sie nazád i z który strony przysed, tamze i posed. Ta matka jego obsukała go wszéndzie i znaléźć go niémogła. Tén przychodzi, chłopák. W jakiém przyodziéwie posed, odziezy, w takiém przysed; ino to latarnisko niesie. „A, mój Boze! ta kobiéta powiadá: i tak cie tézto tén stryk przykrył! W cémes posed i w témeś przysed." A ón odpowiadá: „Jak my śli, kázál mi stryk iść do jaskini i já posedem do ty jaskini; tam muzyka ogrómnie grała i hulanki okropne były; panowie hulali, a já sie przyglondáłem Wyńde,—stryja niéma i przychodze do dómu."—„Ano i cóz teráz bedzies robił? trza najoné nazád, napowrót, páre štuk bydła i béndzies pásać. „A, padá, dobrze." Najéna mu 15 štuk i pásał. Ale po połedniu dzieci, jak zwykle to tam sobie przynosom chleba, masła i séra, jako pastérze, a ón niémá nic. [Aha, jednoch[3]) słowo chybił! Bo ón jak wysed, tak nabrál takich śliwek do zánadrzá; próbuje jeść, a to sie nie dá jeść. I to matka rzuciéla do skrzynki wszystko]. „Wiénc já jutro przyniese téz takich śliwecków, to já wám téz nie dám." Przyniós, pokázál jém, nie dál. Wiénc przyniós nazád do matki i matka rzuciéla do skrzynki toto. Dopiéro przysed starozakónny i pytá sie, jeżeli niémá co sprzedać, ta kobieta. „Mám já tu ładne rzecy, ale bardzo drogie," śmieje sie ta kobiéta. Zyd powiadá: „Pokázcie." Pokázała ta kobiéta. Pytá sie: „Ile chcecie?" „Sto rubli za te gálke jedne." „Ej, padá, piéndziesiont tobym dál." Kobiéta padá: „Nie, inacy nie wezne." Ale Zyd dál sto rubli. Kobiéta az sie za głowe chyciéla: „Co já tego mám!" Przyganiá chłopák te krowy. „Synek, nie bedzies pas wiéncy."—„A lá cego?"—Pódzies do szkoły" (tak, nie skoły).—„A, padá chłopák, dobrze." Posła do prefesora, zapłaciéla i ucy sie chłopák, jaknájlepi sie ucy. Wyucył sie dobrze już, padá: „Mamo, wymyj-

---

[1]) Koło, około.
[2]) Tygodni.
[3]) Jednom.

Digitized by Google

cie mi to latarnisko piéknie, bo to jest ciémná noc. Kupie sobie świécke i zaświéce sobie.“ Ôn idzie do latarniska, otwiérá; „Cego potrzebujes?“ powiadá z latarniska. Ôn powiadá: „Zebym sie u césárza ozénił.” Odpowiadá mu latarnisko: „Mozes sie ozénić.” Wypisáł sobie list do césárza i włozył trzy kulki i odesłáł do césárza tén list. Césarz przecytáł, oderwie, popatrzy, co za podaronek bogaty, ale powiáda: „Jakze tu dzisiáj dać za takiégo prostégo cłowieka?“ Ale padá: „Nie szkodzi nic; já mu odpise, i jezeli na plac wystawi tyle wojska, co já, to mu córke dám.“ Ôn przecytáł tén list, idzie do latarniska i zapytuje sie. Odpowiada mu latárnisko: „Jesce trzy razy wiéncy postawiémy wojska.” Stanéno to wojsko na który termin wysed. Król sie wylonk, ze zánadto má wojska, i córke mu dáł. Za lát dwa miészkali razem z césárzem w jednem (tak) pokoju. Ale powiadá: „Cóz to bede zamieszkowáł z ojcami, kiedy já sobie pałac poradze za jedne noc wyfundówać!“ Posed do latarniska, zeby mu taki pałac stanon, jaknájpiékniéjse okna, dyjaméntem wybite, ino jedno okno naprzeciw ojca, zeby mi nie było wybite. Na rano césárz wstaje i césárzowá, a tu taki pałac stoi, co nádzwycaj piénkny. „A cémuześ, źieńciu, kiedyześ juz taki koszt wyłozył, i tego okna nimozes skóńcyć tak, jak te wszyćke okna?“—„Niechze mi tata i mama to okno wykóńcy jedno.”—„Musiáłbych[1]) pół królestwa stérać, nizelibych[2]) to okno wykóńcył.“ Wiénc na trzeci dzień trefiéło sie, pośli, ociec posed i ziéńć i ministry na polówanie. Stryk przysed, zrobiéł sie za dziada. Prosi okropnie ty królowy „o jakieniebońdź[3]) latarnisko. Wiénc óna mu, ta królowa: „A dejcie mu ta to latarnisko!” Dali mu, otwiérá do latarniska: „Cego potrzebujes, càrnoksiénzniku?“—„Tego potrzebuje, zeby ta kamiénica i królowna (tak) tam posła i já, kaj wiatr niedowieje, słońce nie doświéci, miesiono nie dożry.“ Wiénc przychodzi z polówaniá (mąż)—niéma nic. Wiénc ociec na niego: „A cyś ty to jest cłowiek? Tyś jest *pokusa*. Jak mi córki nie oddás, já cie gotów zgubić.“—„Ojce kochany, nicem tému nie winién.“ —„A któz winién, ja?“—„Wiénc já pójde, tato; zebych[4]) miáł pół

---

[1]) Musiałbym.
[2]) Niżelibym=nimbym.
[3]) Jakiekolwiek.
[4]) Żebym

Digitized by Google

światu obéjść, já za wolom boskom wynàjde." I poszed (tak). Nájprzód posed do słońca. Nie zastáł tylko słońcowe matke. Pytá sie ty matki. Matka odpowiedziała: „Nic já nie wiém, aze mój syn na wiecór przyjedzie." Przyjechał syn na wiecór, słońce, klénknon na kolana i powiadá mu. „Mój człowieku, (odpowiada słońce), nie widziáłem, bo mi casem chmurka záńdzie; já na całym świecie nie dożre. Ale idź do miesonca; jesto noc spokojniéjsá, to ón moze ci powié." Ón posed do miesionca takze samo zastáł matke miesioncowe. „Pockájcie, człowieku, aze syn na rano przyjedzie." Przyjechał syn na rano, klénknon, pytá sie. Powiadá (miesiąc): „Nie widziáłem, mój człowieku, ale powiadám ci, człowieku, gdzie słońce nie dożry i miesionc wcale tak samo, ale wiatr dowieje; idź do Wiatru. Ale zebyś jesce trzysta lát zył, tobyś tego dokónáł." Ón mu podziénkowáł i posed. Idzie, idzie, w lesie ogién páli sie. Złodzieje siedzom i rozmáwiajom se: „Ano já, padá, mám takom cápke, co ino ty cápce powiem: prowádz mie! to mie ta cápka zaprowadzi."—„A já mám takie buty, drugi mówi, co ráz krokne, to mila."—„Oj, powiadá (zięć królewski), tego mi téz trza, tego; zeby jako posnéni!" Posnéni, posed po leku[1]) i wzion to. Jak wzion, tak odrazu do Wiatru. Zased do Wiatru i prosi jego o te rzec, opowiadá mu. „A powiadá, widziáł já, widziáł, ale jesce bedzie 300 mil, jak mi w to miéjsce tym mojém wózkiém nie wolno jechać. Dám já ci taki wody, a ty wody jému do wárzy [to pisać: do potrawy] mu wláć odrobinke, trzy krople, to ón uśnie, bo ón jom na plecach tén[2]) (tak) latarnie ciéngle nosi."—„A dobrze." Podziénkowáł mu. „Idź człowieku, já tam za tobom wyjade trzeciégo dnia i siéndzies na mój wózek i já cie zawieze tam." Ano wyjechał wiatr w trzeci dzień i wolno se jedzie. I niéma tego człowieka. Popuściéł ténzy — nie moze zgónić. Jak jesce popuści ténzy, dogóniéł go na sám wiecór. „Stój, człowieku, boś ty nie jest człowiek, tylkoś jest *pokusa!* Bo zebyś prawy człowiek był, tobyś used na dzień nájwiéncy sześć mil, a tyś used 300." Tén klénknon przed niém i prosi sie. „Já ci tu teráz zycie odbiere, bo dlá tego, ize já, wiatr, narobiéłem skody na milijony milijonów, poobáláłem kościoły i zámki." Ale ten go prosi sér-

---

[1]) Po cichu, ostrożnie.
[2]) Tę.

Digitized by Google

decnie i opowiadá mu o tych butach. „A toś mi móg(ł) powiedzieć. No, daruje ci; siadáj na wózek.“ Siád na wózek, zawióz go. „Słaź! Idź teráz odrazu i zrób sie za ogrodnika i ón ciebie na słuzbe przyjmie.” I ón tak zrobiéł. Spotyká sie z tem (tak) cárnoksiénźnikiem i kłaniá mu sie o jakom słuzbe. A ón mu odpowiadá: „Umiés jakie rzémiesło (tak)?”—„Umiém.”—„A cemeś ty jest?”—„Ogrodnikiem.“—„Właśnie mi potrzebná ogrodnika.“ I przywiód go do tego pałacu i do ogrodu i pokazuje mu, co ón má w ogrodzie robić. Ón w ogrodzie robi dzień i drugi; natrzeći dzień (przygłos!) wysła ta królowa do tego ogrodu i ón jom poznáł. „Oj, zono, zono, cóześ dobrégo zrobiéła, ześ to latarnisko w rénce cárnoksiénźnikowi oddała!“ Pokazuje ji: brode má tylom (opowiadacz wskazuje ręką długość brody). Ona słuchá, ta zóna, nié moze go poznać. Pokazuje ji sygnet ślubny. Ona obeźrała, aze zémdlała. „Ale dał mi saw[1]) tén miesionc taki wody, zebym mu trzy krople do warzy, do potrawy dáł i ón uśnie. Wténcás já bede kole okién ociérál, a ty mi okném podás latarnisko.“ I ón cyściéł wele okién, a óna mu (czarnoksiężnikowi) odpiéna i podała (mężowi). „Cego potrzebujes królewicu?“ (mówi głos z latarni).—„Tego potrzebuje: zkond wźiénto tén pałac, zeby já i zona moja w tém miéjscu stanon.“ I posed tén pałac, a cárnoksiénźnik zostáł. Na rano wstaje królowa i tén jego ociec i matka i tén jego syn, duzy, lecom do tego pałacu, cy ociec i matka som. Zańdom, powitajom sie bardzo piénknie (tak). Za rok sześć niedziél okropny bál wyprawiéł tén król. Tén stryk przychodzi, tén tén tén cárnoksiénźnik, prosi o jakieniebondź[2]) latarnisko. „Oj, juz cie to nie potká!“ Posła ta królowa do tego latarniska i pytá sie: „Co to za jedén?“ „A to, powiadá, tén sám, co nás w te otchłania (tak) skrád.“—„A cémzeby go zgubić?”—„Siedém siongów do siedmi gatonków: brzezowe, sosnowe, bukowe, rozmaitégo gatonku, aby do siedmi drzewa. I obłozyć go, uwionzać na łańcuchu i spálić go. I na wode ciekoncom puscać, zeby popiółek (tak) popiółka nie dogónieł, boby jesce tén stryk młodsy był. Takiém prawém jego zgubi.“ I tak mu zrobiéli. A óni sobie zyli dośpiecznie[3]) do samy śmierci. I kóniec temu.

Stanisław Ciszewski.

---

[1]) Tenże.
[2]) Jakiebądź.
[3]) „To tak juz śmiało.“

Digitized by Google

PIEŚNI LUDU SYCYLIJSKIEGO.

Niezmordowany badacz rzeczy ludowych swej rodzinnej wyspy, Józef Pitrè, wydał świeżo drugie wydanie (pierwsze ukazało się w r. 1870) zebranych przez siebie pieśni sycylijskich, (*Canti popolari siciliani*) i opatrzył je obszerną przedmową, a raczej studjum nad przedmiotem, tak dobrze sobie znanym. Według swej wybornej metody, autor pieśni ludowe szereguje stosownie do tematu i podaje zarazem warjanty, jakie znajdują się w różnych miejscowościach, co naturalnie ułatwia bardzo studja nad niemi i stanowi wstęp do badań porównawczych, tyczących się nietylko samych Włoch, ale i innych krajów.

Działy, jakie zakreśla Pitrè, są racjonalne i szczegółowe. Grupuje on kołysanki, zagadki, modlitwy, oraz zaklęcia, mające moc usuwania różnych dolegliwości, pieśni miłosne, legiendowe, historyczne, pouczające, satyry itp., a w końcu załącza do nich najpopularniejsze melodje. Obecne dzieło stanowi ważne dopełnienie zbioru przesądów, obyczajów i wierzeń ludu sycylijskiego, z którego *Wisła* dawała obszerne sprawozdanie. (P. *Wisła* III, 793).

Zdarza się nieraz, iż do pieśni ludowych wciskają się rozmaitemi drogami utwory literackie i bywają ogólnie przyjęte. Krytyka często kwestjonuje ich początek, poezje jednak, które rozpowszechniły się w ten sposób i z książek weszły w obieg powszechny, muszą posiadać urok prostoty, trafiać do umysłu maluczkich i odpowiadać ich potrzebom, skoro zostały przez nie przyswojone. Nad podobnemi utworami zastanowić się warto, bo niezawodnie wyszły z pod pióra autorów, znających lud doskonale i przejętych jego tradycjami. Kiedy np. w naszym kraju czytano ludowi niektóre piosnki Brodzińskiego, pytając o zdanie, otrzymywano zwykle odpowiedź, iż zapewne one pochodzą z innych stron, skoro słuchaczom nie są znane, ale ci nie podejrzewali ich literackiego pochodzenia. Fakt podobny powtarzać się może wszędzie. A przytym Sycylja jest tak przesiąkła klasycznemi wspomnieniami, że musiała się w poezji ludowej odnaleźć niekiedy nuta literacka. Pitrè śledzi jej pilnie, a nawet z nowego wydania swej książki wyrzucił kilka pieśni, których pochodzenie zdawało mu się podejrzane. Jest on, jak wiemy, zna-

Digitized by Google

komitym znawcą rzeczy ludowych, bada nietylko ducha utworu, ale także formę, i nad formą, jaką przybiera zwykle natchnienie prostaczków, zastanawia się długo.

Jest to dla Włochów bardzo cenna część jego rozprawy, z powodu jednak że każdy język ma swoje właściwości, dla nas ma ona znacznie mniejszą wartość. Ale za to jego zdania i poglądy nad pieśniami sycylijskiemi każdego bez wyjątku wykształconego człowieka zająć muszą. Pitrè zwraca uwagę, iż zajęcie się poezją ludową jest we Włoszech objawem bardzo świeżym. Cezar Cantù dopiero zwrócił na nią uwagę uczonych, ale kilku zaledwie z nich zebrało małe próbki tej rodzimej a tak bogatej poezji. Tommaseo wydał cztery tomy pieśni toskańskich, iliryjskich, korsykańskich i greckich. Zbieracze zjawiali się następnie w różnych miejscowościach; tym sposobem zachowano wiele z tych skarbów poezji, starych a jednak zawsze świeżych. Orestes Marcoaldi wydał w Genui zbiór pieśni liguryjskich, umbryjskich i piemonckich, Konstanty Nigra wydał w Turynie pieśni piemonckie, Angelo Dal Medico weneckie, Józef Tigri toskańskie, Andreoli neapolitańskie, Righi werońskie, Ricordi i Pullé w Lombardji, Bianchi i Rumori w Marchji ankońskiej, Spano w Sardynji. Leicht uczynił to samo we Friulu, a Alvera i Pasgualigo w okolicach Vicenzy.

W Sycylji pierwszym zbieraczem był Leonard Vigo, który w roku 1857 wydał obfitą wiązankę pieśni; okazało się jednak w ostatnich latach, iż na tym polu jest jeszcze niezmiernie wiele do zrobienia.

W dziesięć lat potym Salomon Marino zebrał ogromną liczbę 750 utworów nowych, niewydanych dotąd nigdzie. Pokazuje się z tego, jak wielkie jest bogactwo poezji ludowej, podobnej do niewyczerpanej skarbnicy. Zbieracz mógł z łatwością dociągnąć do tysiąca, skoro wynalazł ich następnie jeszcze około dwustu, które do tej pory nie doczekały się druku.

Zastanawiając się nad pochodzeniem ludowej poezji, Pitrè słusznie bardzo twierdzi, iż jest to wykwit uczucia osobistego, zastosowany do stanu kultury jednostki, oraz społeczeństwa, wśród którego ta jednostka istnieje.

W sercu bezwiednego poety powstaje uczucie, ono daje mu impuls, ale ziemia, jej klimat, charakter krajobrazu, wspomnienia historyczne, wszystko to wpływa na treść i formę. Góry, skały, urwiska nadają zaciętość umysłowi, hart i statek w przeprowadzeniu zamiarów, gdy tymczasem miłe pagórki, kwietne

Digitized by Google

doliny, znajdujące się wśród nich, usposabiają do łagodności i wdzięku. Te dwa sprzeczne usposobienia jednoczą się w utworach muzy ludowej. Uśmiechy słońca, odbite w oczach i twarzy kobiet sycylijskich, budzą miłość gorącą, jak ono. Pomniki przeszłości, a więcej jeszcze wspomnienia, pozostawione w pamięci o czasach walk i wojen nieustannych, zapalają wyobraźnię i kształtują się w przenośnie. A Etna, która nadała wyspie, niegdyś tak żyznej, iż uważano ją za ojczyznę Cerery, nazwę wyspy ognistej, służy za podnietę szybkim gniewom, nagłym wściekłościom, podejrzeniom i zazdrościom nieumotywowanym. Z tych wszystkich danych wytworzył się charakter wyspiarzy. Jest w nich głębokie poczucie honoru, lekceważenie niebezpieczeństwa, zaciętość i pamiętanie uraz, oraz ta mieszanina gwałtowności i spokoju, zdrowego rozsądku i nierozwagi, melancholji i szaleństwa, słodyczy i okrucieństwa, która ujawnia się w ich pieśniach. Przyczynia się też do wytworzenia pięknej formy dźwięczność sycylijskiego djalektu, i z tych to powodów piosennik tej wyspy jest o wiele bogatszy, aniżeli reszty Włoch, tak dalece, iż w tej nieprzebranej liczbie poezji odczuć można wykwit młodzieńczych sił czasów pierwotnych. Odzywają się one w znanej pieśni wieśniaczej, rozbrzmiewającej wśród ciszy pól:

Czego chcesz? po co przyszedłeś do Sycylji,
Która sztandar zwycięzki rozwija?
Pieśni i piosenek mamy sto tysięcy.

Rzeczywiście niema zakątka we Włoszech, gdzieby poezja była tak nieodbitą potrzebą życia, jak dla tych wyspiarzy. Z Sycylją łączą się tradycje greckie; tu narodziła się legienda Dafnisa, tu była kolebka sielanki. Pieśń tu zresztą sama przez się przychodzi na usta i towarzyszy człowiekowi od kolebki do grobu. Śpiewa nietylko rozkochany młodzian, śpiewa dziecię przy zabawkach, śpiewa matka swemu niemowlęciu, śpiewa marynarz opuszczający kraj rodzinny, śpiewa więzień nawet, utraciwszy swobodę. Pieśń drga w opowieściach wędrownych opowiadaczy i pieśniarzy, zagadkach i przysłowiach, nawet w krzykach ulicznych handlarzy, którzy w skandowany sposób towar swój obwołują.

Wobec tego, niepodobna dociec, jaki był właściwy początek tej lub owej pieśni ludowej. Najczęściej powstaje ona w danej chwili, wyśpiewa ją jaki nieznany poeta, nie szukając w niej chluby, a jeśli trafi do serca słuchaczy, muza ludowa wzbogaca się jednym utworem. Kto był jego twórcą? nikt nie wie, a to zamiast przeszkadzać, dopomaga jego popularności, może powta-

Digitized by Google

rzanoby mniej chętnie pieśń, której znanoby autora, bo taki wzbudzałby mniej zaufania, krytykowanoby go zapewne. Pieśń płynie w świat bezimienna, a jeśli nie wspomina o jakim wydarzeniu, które świadczy o jej świeżym powstaniu, zaliczona bywa do rzeczy dawnych. Przytym utwory tego rodzaju ulegają łatwo wielu warjantom. Jeśli np. ktoś z własnej potrzeby podstawi zamiast miłosnego słowa wyraz nienawiści, tworzy się zaraz pieśń odmiennego charakteru.

Jeden z miłośników ludowej poezji, Righi, zastanawia się nad szybkością, z jaką ona przenosi się z okolicy do okolicy, odbywając w ten sposób najodleglejsze wędrówki. Nie zatrzymają jej ani góry, ani morza, ani, co dziwniejsza, różność języków; przechodzi z równą łatwością z Piemontu do Normandji, jak z Bretanji do Wenecji, lokalizując się lekkiemi zmianami. W razie zaś rywalizacji dwóch miejscowości, dwóch krajów, a choćby tylko dwóch wiosek, przestawienie jednego wyrazu nadaje jej charakter, właściwy jednej lub drugiej.

Mamy tego przykład na naszym własnym gruncie w pieśni, używanej u nas przy dożynkach, gdy zawsze w dwóch wsiach sąsiednich śpiewają jeden tekst z przestawieniem tylko nazwisk:

U Zbożeńskiego pana pszenica w zapolu,
A u Krajewskiego jeszcze na polu.

I wzajemnie

U Krajewskiego pana pszenica w zapolu,
A u Zbożeńskiego jeszcze na polu.

Tak samo rywalizujące z sobą miasta Palermo i Mesyna wychwalają w jednakich słowach swe porty, przyganiając sobie wzajemnie.

Pitrè zastanawia się następnie i rozbiera teorje jednego ze zbieraczy włoskich, Imbrianiego, który dowodzi, iż istniała epoka epiki ludowej, która z czasem przekształciła się na lirykę przez usunięcie wypadków, nazwisk rzeczy osobistych, a zachowanie wrażeń i uczuć. Pitrè twierdzi, iż podobne przypuszczenia nie są poparte dostatecznemi dowodami; przeciwnie, uważa on, iż legiendy co najwyżej zmieniają tylko nazwy miejscowości, a zachowują zwykle swój cały charakter, jak to się działo w średnich wiekach z cyklem Karolowym, Artusowym i św. Graala, które rozeszły się po całej Europie. Często także wypadki przywodziły na pamięć analogiczne fakty, dające się podciągnąć pod jedną kategorję.

Digitized by Google

Tak się stało w Toskanji, gdzie pod groźbą floty pizańskiej rozpowszechniła się pieśń o oblężeniu Mesyny, o której sami Mesyńczycy zapomnieli.

Długi bardzo rozdział poświęca autor metryce poezji ludowej i jej charakterystycznym rodzajom. Są to po większej części szczegóły zależne od właściwości języka. Niektóre z tych form należą do bardzo trudnych, ale, jak twierdzi Pitrè, muza prostaczków zwalcza nieraz trudności, nie domyślając się ich istnienia.

Są też formy właściwe, a raczej ulubione przez pewne warstwy społeczne, są niektóre używane tylko przez galerników i ladacznice. Nie byłoby to rzeczą dziwną, gdyby chodziło o treść, ale jest i forma, przez nich jedynie używana.

Nokturny i serenady służą zwykle za wyraz miłości, bywa jednakże przeciwnie; zdarza się, iż zdradzony kochanek opiewa w ten sposób swoje nieszczęście, piętnując niejako przeniewierczą dziewczynę. Sprowadza to jednak zwykle tragiczne następstwa. Autor słyszał o dziewczynie, która wskutek takiej uwłaczającej serenady wpadła w powolną chorobę i umarła; często też ktokolwiek z rodziny pokrzywdzonej zabija pieśniarza w czasie samego śpiewu lub wkrótce potym.

Rodzaj, zwany *arją*, śpiewany przy gitarze, niekiedy z akompanjamentem cymbałów, jest uważany powszechnie jako najszlachetniejszy i godny jedynie ludzi obdarzonych dobrym smakiem. Arje też najłatwiej jest zebrać, bo każdy chętnie popisuje się z temi, które umie, gdy tymczasem droży się z innego rodzaju pieśniami, chociażby nawet nie należały do używanych przez złoczyńców, dla tego tylko, iż są uważane za pospolite.

Legiendy nazywane są zwykle historjami (*Storii*), mają wiersz bardzo rozmaity, często nawet krótki, nieodpowiedni powadze przedmiotu.

Krótkie podania religijne (dłuższe zachowują nazwę historji), noszą nazwę modlitw (*Orazioni*).

Modlitwy są zwykle bardzo starożytne; może są to fragmenty dawnych misterjów. Żebracy śpiewają je zwykle przed wieczorem na ulicach, albo też przed domami osób pobożnych, które im dają jałmużnę. Dzień tygodnia wpływa na ich wybór. W poniedziałek śpiewają o duszach czyscowych, we wtorek o św. Annie, we środę o św. Józefie, we czwartek o Najświętszym Sa-

Digitized by Google

kramencie, w piątek o Męce Pańskiej, albo też o św. Franciszku a Paulo, w sobotę o Najświętszej Pannie, a niedziela pozostaje do dowolnego rozporządzenia śpiewaka.

Porządek ten zmienia się w razie jakiego specjalnego święta, jak np. św. Jana Chrzciciela, szczególnie czczonego w Sycylji, lub św. Róży Palermitańskiej, ale trzeba, żeby to byli święci, cieszący się nadzwyczajnym uznaniem. Przebiegli żebracy znają doskonale nabożne usposobienie niektórych miejscowości i stosownie do tego urządzają nowenny. Prócz tego są szczególne modlitwy do świętych, opiekujących się różnemi zajęciami, np. do św. Antoniego, patrona rybołówstwa.

Trudne bardzo do zebrania są pieśni karnawałowe, i niema ich też w żadnym dotychczasowym śpiewniku. Są one bardzo stare, a chociaż wesołe, nie mają jednak nic nieprzyzwoitego. Zwykle występuje w nich Pulcinella, który trochę przez łakomstwo, a trochę dla żartów, umizga się do ładnej przekupki, owczarki lub szynkareczki.

Ulubione są wśród ludu wierszowane zagadki, nieraz nawet filozoficznej treści. Zadają je sobie wzajem sąsiedzi, odpoczywając przed domami po dziennej pracy. Odbywają się też niekiedy w Sycylji prawdziwe turnieje poetyczne, gdy na jarmarku, odpuście lub jakiej uroczystości spotka się kilku niepiśmiennych improwizatorów, i mając odmienne gusty lub zdania, wyzywają się na wiersze. Miejscem turnieju jest niekiedy plac miejski, cień rzucony przez rozłożyste drzewo, altana albo izba karczemna. Natchnienie musi być podsycane winem.

Improwizatorom niewolno używać prozy, a z obawy, ażeby zapał nie popchnął ich do jakiego gwałtu, muszą złożyć broń, jeśli jaką mają przy sobie, a nawet bywają rewidowani przez świadków. Przeciwnicy witają się wierszem, potym stawiają sobie wzajem kwestje, które są obowiązani rozwiązać wierszem. Zaczyna się szermierka słów, a biada temu, komu zabraknie rymu lub kto zostawi pytanie bez odpowiedzi! Tym samym uznaje się zwyciężonym, jest wyśmiany i wygwizdany.

Każdy z improwizatorów ma swoich stronników, ci radują się ich zwycięstwem i są upokorzeni porażką. Zwyciężony zwykle czyni nowe wyzwanie, i turniej poetyczny odracza się do jakiego blizkiego ludowego zebrania. Jedna z dawnych pieśni sławi miejscowość Carini, gdzie od niepamiętnych czasów, przy uroczystościach religijnych, zbierali się wszyscy sławni sycylijscy poeci. Tu w kościele, wśród zgromadzonego tłumu, występował

Digitized by Google

jeden z nich i opiewał wielkość świętego, którego uroczystość obchodzono, a przytym także obyczajem ludzi pierwotnych chwalił samego siebie. Po nim występował drugi, trzeci, czwarty. Nieraz odbierali sobie palmę zwycięstwa, odpowiadając jedni drugim.

Spory poetyczne zdarzają się bardzo często w różnych okolicznościach; za temat służy im jakie bądź sporne zdanie. Czasem w dzień świąteczny, ni ztąd ni zowąd dwoje ludzi, czasem mężczyzna i kobieta, lub też dwie osoby jednej płci, zaczynają walkę: pierwsza wychwala jakiś przedmiot lub uczucie, druga mu zaprzecza. Ta, która wpierw umilknie, jest zwyciężoną.

Dal Medrio twierdzi, iż to samo zdarza się nieraz pomiędzy gondoljerami weneckiemi. Zwycięzca pastwi się nad zwyciężonym, żartując z niego i ośmieszając. Coś podobnego, z odcieniem religijnym, praktykuje się także przy procesjach w dzień Wniebowzięcia (15 sierpnia) i Niepokalanego Poczęcia (8 grudnia) w wielu okolicach Sycylji. Zbierają się pieśniarze i głośno po kolei improwizują, opiewając Bogarodzicę, w ten sposób, że drugi przejmuje rytm od pierwszego i stara się głos więcej podnosić. Przytym jest i pewna pantomina w użyciu. Naśladują to dzieci w początkach sierpnia, obwożąc na wózku mały posążek Najświętszej Panny Wniebowziętej (Assuntina).

W tych wierszach nieraz braknie rymu, miary i średniówki. W śpiewie jednak te niedokładności giną, pieśniarze przeciągają niektóre zgłoski i w ten sposób łatają nierówność; dla tego to dopełnieniem koniecznym ludowej poezji jest melodja, i nie należy jednej od drugiej oddzielać.

Kobieta i miłość.

Jednym z najważniejszych motywów poetycznych jest piękność kochanki. Pieśniarz rozkochany nie znajduje dostatecznych słów pochwały dla swojej bogdanki. Rodzi się ona w oktawie Bożego Ciała. Wodą Jordanu chrzci ją sam Papież. Imię jej rozbrzmiewa od Palerma do Mesyny, dobiega aż do Marsylji i przejmuje Neapol zachwytem. Trzej wschodni królowie przybywają, ażeby ją uczcić bogatemi dary, a trzy orły lecą w trzy strony świata, ażeby roznieść o niej wiadomość. W niebie nawet pożądają jej obecności, a Bóg jedynie na pociechę ludzi postawia ją na ziemi.

Złote warkocze, przez aniołów uprzędzone, spływają jej do

Digitized by Google

stóp, czoło jej podobne jest do djamentu, oczy do gwiazd, usta do koralu, tchnienie do woni kwiatów. Płeć jej ma białość śniegu, a miękkość jedwabiu, barwią ją wiośniane róże. Wielbicielami jej są królowie i książęta. Raz królowa francuska śmiała się z nią porównywać i haniebnie przyćmioną została. Godną jest za życia zasiąść na tronie pomiędzy świętemi w raju i mieć cały świat sobie poddany.

Porównaniom niema końca: jest ona drzewem brylantowym, pałacem z drogich kamieni, jest córką księżyca, gwiazdą zbawczą, ukazującą się wśród burzy. Lekka i zwinna, jak gondola wenecka, wywołuje kwiaty za dotknięciem swej stopy, piękność jej rozchmurza niebo, rozwiązuje usta niemym i wywołuje pełno cudów. Nie dziw więc, że pieśni opiewające piękną Sycyljankę, wynoszą ją nad księżyc i równają ze słońcem.

Naturalnie wielbiciel jej chciałby zostać kwiatem lub trawką, ażeby móc dotknąć jej białego łona, albo też gołębiem, słowikiem, kanarkiem, ażeby chociaż usiąść na jej ramieniu, gniazdo uwić w jej włosach i szeptać jej w ucho miłosne wyrazy, któreby się zakradły do serca. Czasem znów chciałby być pszczółką, by składać jej miód na ustach, lub nawet rybą, którąby ona kupiła i zjadła.

Zasłona, którą miała na twarzy, jest w jego oczach relikwją; zaniesie ją do Papieża, który pobłogosławiwszy, nada jej moc odpustową.

Miłość porównywaną jest do ziela, które wzrasta olbrzymio, rozwala mury i zabija drzewa. Kochanek niknie w oczach jak wosk w ogniu, nie jest w stanie zająć się czymkolwiek. Obraz ukochanej nie opuszcza go na jedną chwilę. Zapomina nawet słów modlitwy Pańskiej, błądzi po najzwyklejszej drodze. Jak ryba schwytana na wędkę, jak ptak dążący do gniazda, krąży około ukochanej, dla niej poświęciłby się chętnie na męki piekielne, a ognia, który płonie w jego piersi, nie zgasiłyby wody wszystkich mórz, ani wszystkie zimowe śniegi. Tutaj przypomina się nam Gustaw Mickiewicza:

Nieraz chwytam śniegu, lodu,
Na gorącym cisnę łonie,
I śnieg tonie, i lód tonie,
Z piersi mojej para bucha,
Ogniem bucha...

Serce kochanka opuściło go, zamieszkało w piersi ukochanej, i gdyby je otworzono, znalezionoby tam dwa serca. Przy-

Digitized by Google

pomina sobie dzień, gdy ona była bardzo chorą, a on patrząc na nią, o mało nie umarł z żałości. Czasem błaga o jedno spojrzenie, a czasem los swój przeklina i wolałby być zaprzedany w niewolę barbarzyńcom, niż znosić niewolę tak okrutnej tyranki. Żal jego jednak nie trwa długo. Znajduje tysiączne powody uniewinnienia tej okrutnej. Pocałunek zostawia mu miód na ustach, rozprasza gniew, niweczy zwątpienia, leczy go, jeśli jest chory, wskrzesza nawet umarłego, wybawia z czeluści piekielnych, jeśli jest potępionym i daje przedsmak rozkoszy niebiańskich.

Miłość jest źródłem poetycznych natchnień; kto ją odczuwa już przez to samo jest poetą. Młodzieniec śpiewa przy blasku księżyca pod oknami ukochanej. Dźwięki te trafiają do jej serca; zdarza się jednak, iż serce to jest skazane na milczenie, jeśli rodzice nie pozwalają na związek młodej pary, lub jakikolwiek powód staje pomiędzy niemi. Kochanek zaklina wówczas chociażby o jedno słówko odpowiedzi, żąda tylko, by odpowiedziała mu *tak* lub *nie*; ale odpowiedzieć *tak* ona nie może, a gdyby go odrzuciła, skazałaby się tym samym na wieczne panieństwo, bo odrzucony mściłby się na swoim szczęśliwym rywalu. Jeśli otrzyma zapewnienie wzajemności, nie dba już ani o posag, ani o wyprawę. Ktoby inaczej postępował, według pieśni, niewart jest kochania. Mając wzajemność, młodzian pozdrawia swą najmilszą za pomocą śpiewu ptasząt, tchnienia wiatru, pisze liściki złotemi piórami, a wreszcie posyła różę, która jest jej obrazem, bo ona cała z róż jest złożona; różami są jej lica, łono, nawet warkocze. Róże zapełniają dom jej cały, zakwitają wszędzie, gdzie nogę postawi.

Wiązankę kwiatu pomarańczowego posyła się matce kochanki, a jeśli ona zgadza się na małżeństwo, wzajem przesyła młodzieńcowi kwiat gwoździka.

Następują potym przysięgi i zaklęcia wierności, w których niewyczerpanym jest lud sycylijski. Młodzian kochać będzie swą najmilszą, chociażby śmierć sama stanęła mu na drodze, kochać ją będzie do ostatniego tchnienia, a gdyby sprawiedliwość boska rozdzieliła ich po śmierci, choćby on był zbawiony, a ona pogrążona w piekle, porzuci niebo i woli cierpieć z nią razem, niż bez niej używać wiekuistej rozkoszy.

Kocha ją najpiękniejszą, ją—wzór wszelkich doskonałości, kochać będzie niezmiennie na wieki. Wprzód, nimby o niej zapomniał, matka znienawidzi własne dzieci, suche drzewo wyda owoce.

Digitized by Google

Opuścić ją jest dla niego rzeczą tak niepodobną, jak pszczole opuścić miód. Słowo jego jest tak święte, jak słowo królewskie. A potym jakżeby mógł opuścić najpiękniejszą z najpiękniejszych, której wdzięki do rozpaczy doprowadziłyby malarza, któryby ich nigdy naśladować nie zdołał!

Zazdrość, gniew, opuszczenie, rozpacz.

Sycylijczycy są nietylko gwałtowni w miłości, mają usposobienie podejrzliwe, i wyrażają je w swoich pieśniach. Czasem ona powątpiewa o wierności oddalonego kochanka, chciałaby stać się niewidzialną, widzieć i słyszeć go ciągle.

Kochanek podejrzliwszym jeszcze jest od niej; zazdrości on nietylko ludziom, ale i martwym przedmiotom, których ona dotyka, murom jej domu, wodzie, którą się myje. Niema prawdziwego uczucia bez zazdrości. Wie on przytym, iż kobieta jest lekkomyślną i często strzela oczyma na przyjaciela męża, lęka się więc, by ten los nie stał się jego udziałem. Miłość jest wprawdzie ślepa, ale daleko widzi. W końcu sądzi, że się przekonał o przeniewierstwie. Ona żegna go i wita coraz oziębiej, a spojrzeniu brak dawnego ognia.

Podejrzenia wzrastają, zmieniają się w pewność. Wówczas zdradzony zamiast rozpaczać, rzuca się w inną ostateczność. Przeklina, wyśmiewa, miota obelgi na tę, którą kochał. Była niegdyś białą jak śniegi, dziś stała się czarną, zamiast miodu gorycz spoczywa na jej ustach. On poznał ją wreszcie, pogardził nią, odwrócił się. Kocha dziś dziewczynę stokroć od niej lepszą i piękniejszą, a ona niech umiera z rozpaczy, że go utraciła.

Sycyljanin nie zna miary w swej nienawiści, i ażeby napiętnować niewierną, nie cofnie się przed żadną ostatecznością. Poezja więc, wyrażająca te uczucia, dochodzi do najwyższych nieprzyzwoitości, kala to wszystko, co uświęcała.

Małżeństwo przedstawione jest niekiedy w poezji ludowej jako największa słodycz życia, a niekiedy znów jest przeklinane. Dziewczyna pragnie zwykle wyjść za mąż, a przeszkody stawia przyszła świekra; skoro nie może nic zarzucić narzeczonej syna, robi zarzuty wyprawie itp. Tym sposobem niechęć pomiędzy synową a matką męża poczyna się przed ślubem. Na tym tle pozostało bardzo wiele przysłów. Istnieją one i u nas, gdzie mówią.

Matka mężowa—
Głowa wężowa.

Digitized by Google

Nieraz też w pieśniach narzeka na nią młoda małżonka i życzy, żeby wszystkie świekry na świecie przepadły odrazu.

Całą kategorję pieśni tworzą żale, tęsknoty, niepokoje rozdzielonych chwilowo kochanków. Gdyby przynajmniej mogli pisywać do siebie, tym sposobem przypominaliby się jedno drugiemu. Szczególniej niepokoi się kochanka. Wiadomo bowiem, że według sycylijskiego przysłowia mężczyzna jest myśliwym, wiecznie polującym na zdobycz. Ale kobieta znów jest znana ze swej niestałości, jak dziecku na jarmarku podoba się jej każda nowość.

Tak mężczyzna, jak kobieta narzekają na los okrutny, przeklinają swoją dolę. Czemuż ona pokochała takiego zmiennika? Dlaczegoż on wybrał tak zdradliwą dziewczynę?

Więzienia, więźniowie, mafja.

Oprócz poezji miłosnej, istnieje inna, głębsza, wznioślejsza o wiele, która wyrywa się z głębi zranionej duszy pieśniarza. Łączy się w niej miłość, wiara, zaciętość stoików, religijność, łkanie i boleść. Dział ten składa się z pieśni skazańców, niezmiernie rozpowszechnionych w Sycylji, Kalabrji, Korsyce i Neapolu, a bardzo rzadkich w Toskanji, Lombardji, Wenecji i innych częściach Włoch. W tym rodzaju znajdują się rzeczy tak piękne, iż nieraz przyćmiewają utwory znanych w literaturze poetów. Uczucie wybucha w nich niepowstrzymanym prądem, jak lawa z wulkanu, a główne jego tony to żal po utraconej swobodzie i męczarnie miłości, oddzielonej murami i kratami od przedmiotu uwielbień.

Pieśniarz jest zwykle niewinny jak nowonarodzone dziecię, jest zawsze ofiarą zdrady i przeniewierstwa, wiedzie zaś smutny żywot więzienny, podczas gdy przewrotni używają wszelkich rozkoszy. Skarży się, że ukochana, nie przychodzi go uwolnić. Wbrew oczywistości spodziewa się, wierzy, że tego cudu miłość dokazać może. W innych znowu razach pieśniarz dowodzi, iż gdyby odzyskał słodką swobodę, porzuciłby nazawsze złe drogi. Ale odwodzą go od tego towarzysze. Według nich, a raczej według przewrotnej moralności, jaka panuje w więzieniach, człowiek powinien znosić cierpieć i nie ugiąć się nigdy. Tym sposobem podżeganą bywa fałszywa ambicja, źle zrozumiana miłość własna, mająca tak rozmaite formy. W więzieniach, jak twierdzi Pitrè, szukać trzeba początku owego łotrowskiego honoru, zwa-

Digitized by Google

nego *omertà*, nad którym zastanawiał się już w swoich „Obyczajach i przesądach ludowych." *Omertà* prowadzi do *mafji*, jest wstępem do tej przewrotnej moralności, w której dodatnie strony człowieka są zwrócone do złych celów. Wśród tak przygotowanych dopiero tworzy się *camorra*.

Camorra jest to stara neapolitańska plaga, istniejąca nieustannie ku wstydowi policji i nowych urządzeń. Organizuje się ona głównie w więzieniach; tam to gromadzi się kwiat zbrodniarzy, a najwięksi z pomiędzy nich stają na jego czele. Oni to organizują rabunki i morderstwa, dyktują prawa, nakładają haracze, wymyślają fortele, rozdaje role, starają się o bezpieczeństwo swych podwładnych. A biada tym, którzy się tej tajemnej władzy narażą! Cała siła rządu i wszystkie dotychczas użyte środki okazały się wobec niej bezskutecznemi.

Więzienie jest więc w Sycylji szkołą i rozsadnikiem zbrodni. Tym sposobem środek, który powinien leczyć złe, jest jego najlepszym sprzymierzeńcem.

Wracając do pieśni więziennych, zaznaczamy, że niewszystkie noszą ten buntowniczy charakter; są pomiędzy niemi niektóre, przejmujące słodyczą wspomnień. Nieszczęśliwy zwraca się myślą do swych lat dziecinnych, do dni niewinności, do matki, która go opłakuje i jedna ze wszystkich przyjaciół i krewnych pozostała mu wierną, kocha niezmiennie. Błogosławiona matka! Miłość jej jest prawdziwie boska, ona czuwa nad synem wśród burz, które wrą nad jego głową, ona podziela cierpienia i nadzieje jego.

Jeśli zaś matka śpi już snem wiecznym, syn modli się do jej błogosławionej duszy, oddaje się pod jej opiekę. Czasem jednak wśród tych miękkich uczuć odzywa się nagle pragnienie zemsty, przekleństwo dla nieprzyjaciół, a odzywa się z całą niepohamowaną namiętnością południowców.

Religijność, przesądy, moralność.

Lud jest zwykle głęboko wierzący. Sycyljanie nie stanowią pod tym względem wyjątku; przeciwnie, są bardzo religijni, często nawet religja ich graniczy z przesądami. Ktokolwiek zna chaty ubogich, mieszkania rzemieślników, schroniska rybackie, wie, jak rodziny zgromadzone przy ogniskach wieczornych, kornie dziękują Bogu za dzień szczęśliwie przebyty. W każdej potrzebie, nadziei, trwodze, lud zwraca się do Niego.

Digitized by Google

To też liczba pieśni pobożnych przewyższa wszystkie świeckie razem wzięte.

Sardynja obfituje w nie również. Spano, który już wydał bogaty zbiór pieśni pobożnych tam zebranych, zapowiada ich zbiór nowy. W Sycylji pieśni pobożne sławią na różne tony mieszkańców nieba, męczeństwa i bohaterskie czyny świętych, przeważnie jednak opiewają Najświętszą Pannę. Cześć dla Niej zamienia się niemal w bałwochwalstwo, niema dość wymownych słów, dość uwielbień, któreby godnemi Jej były.

Przytym każda miejscowość ma swego specjalnego patrona i otacza go taką czcią, iż ta niemal w naiwnych pieśniach przenosi cześć oddawaną Bogu. W niektórych okolicach lud ma wielkie nabożeństwo do dusz ludzi ściętych, a to znów sprawia, iż nieraz do znanych zbrodniarzy zanoszą modły, dla tego tylko, że taką śmiercią zginęli, i że fantazja ludu umieściła ich z tego powodu pomiędzy błogosławionemi. W Pano np. w prowincji Trapani, cześć odbiera niejaki Franciszek Frusteri, skazany na śmierć za zabójstwo własnej matki. Dziś modlą się do niego nietylko łotrzy i ladacznice, ale najuczciwsi i najuczciwsze.

Pełno jest podań o duszach ludzi ściętych, które przychodzą w pomoc napadniętym, opiekują się zbłąkanemi, ratują tonących itp.

Poezja opiewa wiele takich zdarzeń, do których lud przywiązuje niezmierną wiarę. Wyobraźni w pomoc idzie ciemnota, a prowadzi ją do najgrubszych przesądów, ale jest zawsze szczerą, nawet w najdziwaczniejszych wybrykach. Przy głębokim religijnym uczuciu, poezja ludowa często pozwala sobie żartować z księży, a szczególniej z zakonników. Na ten temat istnieje oprócz pieśni pełno przysłowi.

Wogóle przecież pieśni pobożne pod względem piękności stoją o wiele niżej od erotycznych. Religja zapala wprawdzie wyobraźnię, ale mniej silnie od miłości, szczególnie na południu. Przytym na erotyce sycylijskiej widać stempel Arabów, których panowanie zostawiło na tej wyspie niezatarte ślady; panowanie to podnieciło także pobożność ludu i podniosło ją aż do fanatyzmu, z powodu ucisku, którego chrześcjanizm doświadczał od muzułmanów.

Sentencje moralne, wypowiadane w pieśniach, są dość pospolite. Uczą one, iż nie należy upadać na duchu w nieszczęściu, ni dowierzać pomyślności, i z niej się wywyższać. Kobiety powinny pamiętać, że im będą skromniejsze, powściągliwsze, tym

Digitized by Google

więcej piękność ich czynić będzie wrażenia. Niech nie dowierzają żadnemu mężczyźnie, bo wiadomo, że u mężczyzny co z oczu, to i z serca, że wyśmieje zwykle tę, która mu jawnie swą miłość okaże. Mężczyźni zaś, jeśli chcą znaleźć szczęście i powodzenie, niech unikają kobiet. Wybiegi bowiem płci pięknej są niezliczone, a nieraz prawdziwie szatańskie. Kobiety mają zawsze złe myśli, nawet wówczas, kiedy zarumienione, spuszczają oczy, nawet kiedy się modlą. Każde rzemiosło w ich ręku staje się źródłem zepsucia.

Poezja sentencjonalna każdemu zosobna łatkę przypina, najbardziej jednak wyśmiewa służące, które stroją się i chcą panie udawać. Wszystkie kobiety bez wyjątku są czyśćcem dla męskich kieszeni, piekłem dla ich duszy, a rajem rozkoszy dla ciała.

Satyry.

Wszystkie te zdania i przysłowia mieszczą już w sobie satyrę, która zajmuje ogromne miejsce w poezji ludowej i przybiera rozmaite kształty. Inaczej w niej przemawia niefortunny kochanek, inaczej człowiek, którego zawiodły ambitne zamiary, a jeszcze inaczej ten, kto nie może darować kobietom pierwotnego grzechu matki Ewy.

Satyry przeciw płci niewieściej stoją w sprzeczności z gorącą poezją miłosną. Jest to jednak sprzeczność pozorna. Poezja miłosna jest wykwitem pierwszej młodości, która szaleje za lada puklem włosów, za lada buziakiem, gdy tymczasem satyra jest owocem dojrzałego wieku; jedna pochodzi z gorącego serca, druga z chłodnej rozwagi.

Satyra wyszydza leniwą żonę, która ciągle przędąc przez sześć miesięcy, nie może zapełnić wrzeciona, wyszydza posażną, która puszy się z tego powodu, stroi w jedwabie i wymaga, by ją tytułowano Ekscelencją, i tę, która udaje skromnisię, choć wcale na to miano nie zasługuje.

Mężczyznom nie darowuje także, chłoszcze ich łakomstwo, chciwość, głupotę, którą żony wyzyskują pospołu ze swemi kochankami, i w tych razach nie troszczy się wcale o przyzwoitość. Satyra taka może iść o lepsze z podobnemi utworami Berniego. Przy nienawiści, istniejącej pomiędzy różnemi prowincjami i miejscowościami Sycylji, tworzyło się pełno satyr, w których mieszkańcy wyśmiewali się wzajemnie. Dzisiaj

Digitized by Google

już, dzięki usiłowaniom nowego rządu, nienawiści te znacznie osłabły, ale ślad ich pozostał w pieśniach.

Palermo jest ogólnie opiewane, jako siedlisko zbytku, do którego mniej zamożni starają się dostać, tracą na to majątki; słynie też ze swych kobiet, pięknej powierzchowności a zepsutego serca, jak twierdzi satyra.

Wspomnienia historyczne.

Charakter, jaki satyra nadaje miejscowościom, nie ma nic wspólnego z pieśniami historycznemi. Jest to najbogatszy dział poezji ludowej, bo w samej Sycylji można je liczyć na tysiące. Z pomiędzy tych pieśni niektóre są współczesne faktowi lub ludziom, których opiewają, gdy tymczasem inne powstały później i mogą być uważane jako dalekie wspomnienia. Jedne przecież i drugie jednako fałszują fakty historyczne. Lud bowiem w swojej poezji, przedstawia zawsze te fakty w sposób, nadający się do wyciągnięcia z nich jakiej nauki, nagina je więc do swoich pojęć i zasad; pomimo to mają one wartość tradycji i są w każdym razie świadectwem pamięci ludu, której lekceważyć w zupełności nie należy. Kiedy np. kochanka zapytuje miłego, gdzie przebywa, a on odpowiada, że w ogrodach palermitańskich króla Wilhelma, który panuje nad trzema państwami, widać zaraz, że pieśń powstała za czasów Wilhelma II, który łączył pod swoim berłem Sycylję, Księstwa Puglji i Kapuy. Ogrody, przez niego założone, sławne były we Włoszech, wspomina o nich Boccaccio w swym „Dekameronie“ i kilku innych. Imię króla Wilhelma często jest wzmiankowane w pieśniach, z powodu praw, jakie stanowił, chcąc powstrzymać złe obyczaje. Według nich, niewierna żona skazywaną była na śmierć.

Nieszpory Sycylijskie zostawiły ślad głęboki w ludowej poezji. Wybucha w tym cyklu rozpacz ludu, z powodu andegawańskiego ucisku, radość zwycięstwa, i wspomniany też jest sposób, zapisany przez kronikarzy, za którego pomocą rozpoznawano Francuzów od krajowców, każąc wymawiać wyraz *ciciri* (fasola) po sycylijsku: wyrazu tego żaden Francuz należycie wypowiedzieć nie był w stanie.

Dawniejszemi jeszcze są pieśni z czasów panowania Arabów. W jednej z nich kochanek, nagabywany o przyjęcie mahometanizmu, odpowiada, iż kochanka nie wierzyłaby jego przyjęgom, gdyby został poganinem.

Digitized by Google

Rzecz dziwna jednak, ostatnie czasy średnich wieków, tak pełne krwawych walk, nie zostawiły śladu w poezji ludowej. O czasach znacznie dawniejszych znajdujemy w niej wierne szczegóły, gdy tymczasem o wypadkach pomiędzy 1300 a 1500 rokiem nie znajdujemy w niej najlżejszej wzmianki.

Wiele pieśni opiewa okrucieństwo piratów, którzy trapili brzegi sycylijskie, nigdy nie dając spokoju nadbrzeżnym mieszkańcom. To kochanka, porwana przez Maurów i poślubiona przez sułtana, spotyka miłego pomiędzy niewolnikami, i oboje dają sobie wzajemnie znać o swym losie za pomocą pieśni. To znów kochanek opłakuje stratę najdroższej, zaprzedanej do jakiegoś haremu, lub dziewczyna, której narzeczony jest w niewoli muzułmańskiej, postanawia go uwolnić, i przebrana za Turczynkę, szuka go wśród największych niebezpieczeństw.

Istnieje pieśń o smutnym losie kawalerów Jerozolimskich, którzy wypłynąwszy na sześciu galerach z Sycylji, byli zatopieni przez flotę turecką, o bitwie stoczonej dnia 15 lipca 1561 r. około Stromboli. Wielki mistrz nie opłakuje swych galer, bo te są z drzewa, ale płacze nad losem ukochanych braci, zabitych i utopionych.

Jakkolwiek Karol V nie złamał potęgi tureckiej, jednakże z powodu zwycięstwa nad Tunetańczykami, jest uważany za zbawczego anioła; poezja śpiewa jego tryumfy. Nie spotykamy jednak wspomnień o bitwie pod Lepantem. Późniejsze wojny Karola V z Francją i zwiększona klęska morskich rozbojów, która tak ciężko dawała się czuć w Sycylji, musiały w następstwie ostudzić dla niego zapał jej mieszkańców.

Z późniejszych czasów istnieje cały poemat historyczny, osnuty na smutnych dziejach Mesyny, kiedy w r. 1670 opuszczona przez Francuzów, wydaną była na łup Hiszpanom, mszczącym się straszliwie za bunt jej mieszkańców.

Inne pieśni o różnych historycznych wypadkach stanowią repertuar tak zwanych *cantastorie*, co znaczy literalnie: śpiewający powieści; śpiewają je oni przed licznemi słuchaczami pod cieniem drzew w czasie gorących godzin południa lub długich zimowych wieczorów. Do takich należy opis zarazy w Mesynie w r. 1743, na którą umarło około 40 tysięcy ludzi, opis wybuchu Etny w r. 1760, trzęsienie ziemi itp. Co do pieśni, tyczących się panujących, istnieją tylko żałobne na śmierć Karola II, jednego z małej liczby królów, o których Sycyljanie zachowali

Digitized by Google

dobre wspomnienie, oraz weselne na małżeństwo Fryderyka III z Konstancją Aragońską.

Wiele innych, opiewających bliższe nam zdarzenia, jak np. śmierć Joachima Murata, Pitrè uważa nieludowe jakkolwiek przez lud są śpiewane.

Z pomiędzy obcych miast i krajów, poezja ludowa najczęściej wspomina Marsylję. Jest to fakt naturalny. Prowancja wywarła wpływ niezmierny na całe wybrzeża Śródziemnego morza; przytym bardzo być może, iż pieśni trubadurów, tak chętnie przyjmowanych na dworze Fryderyka i Manfreda, przyswoiły się w Sycylji, i nazwisko swej stolicy popularnym uczyniły.

Często też bardzo poezja ludowa wspomina Papieża. Potęga papieska była tak wielką i tak dawała się uczuć całym Włochom, iż tym wspomnieniom dziwić się niemożna. Rzym panował nad światem, władza Papieża była świętą. Jakkolwiek Hiszpanja wojowała z Maurami, on jeden mógł ukrócić ich zuchwalstwo. Do Rzymu udaje się kochanek, chcący dostąpić odpuszczenia grzechów, z Rzymu oczekuje dyspensy w razie pokrewieństwa. Do Rzymu chce na własnych rękach zanieść narzeczoną, ażeby jej pokazać wszystkie cuda świata. Tam także artysta i poeta szuka sławy. Tam istnieje najwyższa, niekwestjonowana nigdy potęga.

Pieśni te jednak mówią o jakimś oblężeniu wiecznego miasta i wzywają wszystkich chrześcjan, ażeby strzegły Papieża i jego panowania. Zapewne odnosi się to do wzięcia i zrabowania Rzymu w r. 1527.

Hiszpanja także zabiera znaczne miejsce w pieśniach ludowych. Sławią one ten kraj, jako siedlisko wszelkiej wspaniałości. Zapewne są to wspomnienia panowania hiszpańskiego na wyspie i blasku, jaki dwór roztaczał; widocznie poddani byli nim olśnieni. Do tych czasów także odnieść należy tłumne pojawienie się w poezji całych zastępów szlachetnych rycerzy, którzy dokazują niemożliwych czynów i są jakby obdarzeni nieśmiertelnością, bo raz zabici, zmartwychpowstają zaraz w nowej legiendzie.

Liczba tych rycerzy jest zdumiewająca; zapewne jest to zabytek wpływu Prowancji. W legiendzie walczą oni przeciw uciskom feudalizmu. W pieśniach zresztą przebija zwykle monarchiczne usposobienie ludu. Korona wspominana jest zawsze jako święta, a władza królewska ma ukrócać nadużycia baronów.

Turcja jest naturalnie krajem nieprzyjacielskim, a do dziś

Digitized by Google

dnia wyraz „Turek“ jest w Sycylji synonimem gburostwa, braku wychowania i obyczajności. Turcja, o której wspomina poezja, ma być niezmiernie oddaloną; jest to ziemia niewoli, gdzie nikt życia pewnym być nie może. Sułtan przedstawiony jest jako najpotężniejszy z monarchów. Każde jego słowo, każdy ruch wzbudza zachwyt wszystkich narodów, a królowie ziemi w milczeniu schylają przed nim głowy.

To nadzwyczajne uwielbienie sułtana jest jednak nowym hołdem dla sycylijskiej kobiety, którą ten mocarz pragnie pojąć w małżeństwo.

Wschód po wszystkie czasy był krainą poezji. W tamtą stronę odbywa Bachus podróż tryumfalną, tam dąży Aleksander Macedoński i zwycięskie orły rzymskie. Tam kwitły najstarożytniejsze państwa, tam znajdowała się kolebka religji, tam do miejsc uświęconych życiem i grobem Chrystusa, ciągnęły nieprzebrane zastępy krzyżowców. Wschód zajmuje całą Europę, i ileż więcej jeszcze zajmować musi Włochów, a szczególnie Sycyljan, których wyobraźnia ognista wszystko podnosi do potęgi. Wpłynęło też na to niezawodnie i długie panowanie Arabów, które zostawiło głęboki ślad w umysłach, a przytym Sycylja z powodu swego gieograficznego położenia była w ciągłych stosunkach handlowych ze Wschodem.

Wprawdzie Wschód legiend i poezji różni się znacznie od rzeczywistego, ale to już dzieje się za sprawą poetycznego zmysłu. On to wszystko przetwarza i opiewa zaczarowaną krainę cudów, w których się je co krok spotyka. Stamtąd gwiazda ukazuje się rozbitkom i prowadzi ich do portu, stamtąd orzeł całe niebo rozjaśnia swym lotem, otwierając djamentowe skrzydła, ziemia nawet sama może w biegu zatrzymać słońce. Sam ten wyraz *Wschód* ma wzniosłe znaczenie, zachwyca i unosi.

Pieśni wspominają także o Katalonji, Portugalji, Anglji. Pomimo to najpiękniejszym dla Sycylijczyka krajem jest ukochana wyspa. Jest legienda, że raz Bóg Ojciec był w bardzo dobrym usposobieniu i przechadzał się po niebie razem ze świętemi. Wówczas postanowił zrobić im piękny podarunek, wezwał więc wszystkie siedm (?) żywiołów i wytworzył wyspę, którą postawił naprzeciw krajom Wschodu. Ludzie nazwali ją Sycylją; wiadomo, że jest to ulubione miejsce od Boga.

Niektóre pieśni świadczą o pewnych wiadomościach naukowych, rozpowszechnionych między ludem. Jedna z nich mówi, iż świat obraca się jak koło młyńskie, że ziemia jest okrągła,

Digitized by Google

że słońce jest nieruchome, a księżyc bierze od niego swoje światło.

Inne wspominają o osobach biblijnych, opiewają grzech Adama, Noego i tęczę, jako znak przymierza pomiędzy niebem a ziemią, walkę Dawida z Goljatem, mądrość Salomona, śmierć św. Jana Chrzciciela, pokutę św. Magdaleny. Nie przeszkadza to wcale wspomnieniom pogańskim, których pełno spotyka się obok świętych i patrjarchów. Orfeusz, Febus, Wenus, Amor, mianowany sędzią miłosnym, Syreny, Nimfy, Muzy trwają w wyobraźni ludowej i w błogim spokoju co chwila mieszają się do legiend chrześcjańskich.

Wielką rolę grają także w pieśniach czary i zaklęcia. Siedmiu króli zaczarowała nieznana ręka, dwunastu innych porusza się tylko za skinieniem czarodziejki, a trzynastu bije dla niej monetę. Genjusze i wieszczki są wmieszane do każdej akcji, ale ich istnienie, postać i usposobienie otoczone są tajemnicą. Istoty te rysują się daleko wyraźniej w podaniach, tam bowiem stosunek ich do ludzi oraz zwyczaje są określone ze wszelkiemi szczegółami.

Tymczasem w poezji są one podobne do symbolów; wszystko w nich jest zagadkowem; liczby trzy i dziewięć powracają nieustannie i mają jakieś tajemnicze znaczenie.

Liczba dziewięć, według szkoły Pitagorasa, bardzo rozpowszechnionej w południowych Włoszech, a zatym i w Sycylji, jest symbolem nieskończoności, ostatnią z dziesięciu liczb pierwotnych, któremi Bóg zapisał wszystkie rzeczy istniejące w cudownej księdze przyrody, gdyż według tego filozofa świat był symbolem tajemniczego znaczenia liczb.

Dary, jakie Wenus obiecuje pięknej Sycyljance, są w liczbie trzy razy dziewięciu. Gdy się rodziła, na niebie błyszczały trzy gwiazdy, na ziemię zesłane były trzy służebnice, trzej królowie przynieśli jej dary ze Wschodu, trzy orły rozleciały się na wszystkie strony świata, roznosząc radosną nowinę. Chrzest jej odbywa się przy dziewięciu fontannach, dziewięć wieszczek stanęło na jej rozkazy itp.

To samo uznanie dla mistycznej dziewiątki widzimy u Dantego. Poznał on Beatryczę, mając lat 9, zobaczył ją znów mając at 18, a stracił w 27-iu latach; wiele innych szczegółów odnosi ię do tej liczby.

Na zakończenie Pitrè zaznacza ważność poezji ludowych od względem językowym. Są one najlepszym dowodem staro-

Digitized by Google

żytności djalektu sycylijskiego, gdyż najdawniejsze niewiele różnią się od dzisiejszych.

Pieśni ludowe albańskie w Sycylji i Kalabrji. Pieśni greckie w Otranto.

Studjum o poezji ludu sycylijskiego byłoby niekompletne, dalej pisze Pitrè, gdyby nie zwróciło się jednocześnie uwagi na inne prowincje Włoch, oraz na obce naleciałości, które się w nie wcieliły i prawdopodobnie przyniesione tu były przez obcych kolonistów. Są to po większej części utwory pełne wrzących uczuć. Jest w nich mowa o cesarzu, który wypowiada wojnę, niewiadomo komu, wchodzi do nich młoda kobieta opłakująca męża, który zginął na polu chwały. Narzeka ona na oddalenie od pięknej Morei, gdzie rodzice i bracia spokojnie spoczywają w mogiłach. Inna kobieta opłakuje brata, którego Turcy pochwycili i wcielili do janczarów. Ze wspominanych miejscowości widać, iż to wszystko stosuje się do zdarzeń, zaszłych w Peloponezie, zkąd przybyłe kolonje osiadły w Sycylji i Kalabrji, nie zapominając pierwotnej ojczyzny. W niektórych pieśniach przebijają się wyraźnie uczucia, marzenia kleftów. Stary góral chciałby odmładzać się co rok, jak drzewa, ażeby znowu rzucić się w lasy i wieść żywot rozbójniczy. Powraca on ubogi do swego kraju i spotyka ukochaną, która go dobrze przyjmuje; tu następuje luka w opowiadaniu, ale wierny koń rycerza, który był panem tej kochanki, opłakuje śmierć jego. Kolonje Albańczyków najlepiej zachowały w pamięci pieśni religijne, może dla tego, że są w harmonji z otaczającym je światem. Ciekawą bardzo jest przechowująca się w Kalabrji pieśń o Konstantym Małym. W bohaterze tym upatrują niektórzy brata Skanderbega, zmarłego w młodym wieku na dworze Amurata, inni znów brata jednego z pierwszych despotów Epiru, najprędzej jednak, jak twierdzi profesor Lidrecht, Konstanty nie jest figurą historyczną, tylko legiendową, błąkającą się w wielu miejscach w Europie.

Według wersji kalabryjskiej, Konstanty, poślubiwszy zaledwie od trzech dni młodą żonę, musi iść na wojnę z niewiernemi. Przed odjazdem mówi żonie, że może poślubić innego, jeśli nie powróci przez dziewięć lat i dziewięć dni od chwili pożegnania. Czas upływa; ostatniej nocy fatalnego terminu, Konstanty ma sen straszliwy, siada więc na ognistego rumaka i pędzi z po-

Digitized by Google

wrotem, przyjeżdża w sam czas, bo w chwili właśnie, w której żona jego udaje się do kościoła, na ślub z młodym Bulgarem. Naturalnie ślub jest przerwany, i żona wraca do Konstantego.

Pieśń tę śpiewają przyjaciele pana młodego, zaraz po weselu, przebiegając okoliczne drogi. W innej pieśni, do której wchodzi także Konstanty, ma on ośmiu braci i wszyscy dziewięciu są zabici (liczba 9 powraca we wszystkich albańskich poezjach), matka więc zostaje osieroconą, tymbardziej, że za namową Konstantego, wydała córkę jedyną w dalekie strony. Konstanty tknięty w grobie rozpaczą matki, wraca do życia, jedzie po siostrę i przywozi ją matce, poczym powraca do swej mogiły. Piękny jest tu bardzo opis podróży młodej kobiety z bratem, w którym nie domyśla się upiora, choć wiele rzeczy dziwi ją i straszy. Dopiero kiedy on wchodzi do kościoła i znika, a ona przychodzi do matki, dowiadują się, że ją tu przywiózł umarły.

W prowincji Lecce spotyka się śpiewy żałobne, w których odzywają się starożytne zwyczaje i obrzędy, a w niektórych żal wybucha akcentami pełnemi poetycznej potęgi. Zdaje się, że były one niegdyś śpiewane przez najęte płaczki.

Wiele z pomiędzy pieśni religijnych ma literackie pochodzenie; wyjątek stanowi opis cudu świętego Mikołaja, patrona Corigliano.

Pieśni miłosne obcego pochodzenia nie różnią się ani tonem, ani gwałtownością od sycylijskich.

Pieśni ludowe w Neapolitańskim, w Umbrji, Abruzach, Toskanji, Ligurji, Pjemoncie, Lombardji, Weronie, Wenecji, Friulu, Sardynji i Korsyce.

Pieśni sycylijskie, nad któremi Pitrè zastanawia się tak szczegółowo, mogą służyć jako typ ogólny pieśni włoskich. Niektóre przecież prowincje mają swoje odrębności, coś właściwego swoim stosunkom lub wspomnieniom.

W Siennie np. pozostały fragmenty pieśni o Karolu VIII i inne o pogromie Piotra Strozzi. W Lucce słyszał jeden ze zbieraczów satyry przeciw Pizie.

Poezja toskańska odznacza się pięknym językiem włoskim, zapewne też z powodu, iż niema różnicy między językiem ludo-

Digitized by Google

wym a literackim, przedostały się do niższych warstw arcydzieła takie, jak „Jerozolima Wyzwolona“ Tassa i „Orlando Szalony“ Arjosta. Wspomina je jakiś świeży, bezimienny poeta, opiewając Napoleona, który młodzież toskańską powiódł do walki.

W Korsyce poezja znajduje nowy żywioł w wendetach i dzikich obyczajach; zemsty powodują zatargi ze sprawiedliwością, wygnania, życie wśród lasów i skał, ciągłe niebezpieczeństwa. Gdy przestępca uchodzący za bohatera, według panujących na wyspie wyobrażeń, jest schwytany, pieśń przeklina tych wszystkich, którzy się przyczynili do jego nieszczęścia. Gwałtowność wyrażeń nie ma tutaj granic. Jest to wybuch dzikiej, niepohamowanej natury.

Jedna z korsykańskich pieśni opisuje zatopienie galer hiszpańskich pod wodzą Dorji, inna zawalenie się dachu kościelnego w czasie nabożeństwa. W niektórych wspomniany jest Paoli i Napoleon.

Wszystko to świadczy o bogatej wyobraźni, o poetycznym zmyśle, niewyczerpanym dotąd, skoro najnowsze wypadki znajdują swoich bezimiennych pieśniarzy i wzbogacają ludową muzę. Wiekowa cywilizacja położyła na Włochach swój stempel; bezwiednym nieraz jej dziedzicem jest prosty wieśniak, nie domyślający się tej kultury, przesiąkającej go swą tradycją. Nadaje mu ona pod łachmanami postać monarszą, kładzie w piersi poczucie dumy i godności własnej, i staje się nawet powodem jego przestępstw. W Sycylijczyku odzywa się artyzm Hellady, królewskość Romy, żar Wschodu, rycerskość średnich wieków i mistycyzm chrześcjański. Nie dziw, że jego pieśni stanowią skarbnicę w części dopiero zbadaną.

Walerja Marrené.

Digitized by Google

KRONIKA GIEOGRAFICZNA

za rok 1891.

Metodologiczne kurjozum. Dzieło francuskiego gieografa, Boulangiera: „Essai sur les origines de la Mediterranée. Nouvelle méthode de géographie et de cartographie,“ jakkolwiek wydane przez towarzystwo wydawnictw naukowych, przedstawia jednak zadziwiające uwstecznienie w dziejach rozwoju gieografji, wynikające z właściwej Francuzom powierzchowności w traktowaniu gieografji, a zapewne i z szowinizmu w stosunku do wszystkiego, co u Niemców wzięło początek. Autor zamyśla wprowadzić jakoby nową metodę do gieografji: sądzi on mianowicie, iż gieografja w ostatnich czasach weszła na bezdroża, a to wskutek tego, że wpadła w sidła gieologji! Przedewszystkim winni są temu gieografowie niemieccy (naturalnie!), którzy przyjąwszy za podstawę gieologję, wkroczyli na fałszywą drogę. Boulangier daje nam na szczęście sposób wydostania się z tej gieologicznej matni niemieckiej, mianowicie przez powrót do tak zwanej przez niego „gieografji racjonalnej” (nie mającej naturalnie nic wspólnego z naszą „gieografją rozumową“); ta jedynie prawdziwa gieografja polega na studjowaniu plastyki gruntu, danej przez mapy: studjowanie mapy ma już wystarczać do wyjaśnienia przyczynowego plastyki. Zasadę tę stosuje autor praktycznie do morza Śródziemnego, starając się objaśnić jego powstanie, jedynie przy pomocy mapy. Naturalnie, że stąd wynikają bezsensy, wykazujące w autorze zupełny brak wiadomości z gieologji, przeciw której tak wrogo występuje.

*

* *

Geoid. Skorupa ziemska. Nowsze badania przekonywają coraz bardziej, że poprzednie obliczenia zboczeń geoidu od formy normalnego elipsoidu były przesadne, tak, iż powierzchnię orza można z wielkim przybliżeniem uważać za powierzchnię psoidu obrotowego. I tak W. Hergesell na podstawie formuły okesa, wyrażającej odległości między odpowiedniemi punktami oidu i elipsoidu obrotowego, obliczył, że większe odległości nad m nie mogą zachodzić, co jednak bynajmniej nie dowodzi, że

Digitized by Google

odległości tak wielkie rzeczywiście istnieją. Badania Hergesella potwierdzają też, że powstanie gór jest związane z ubytkiem masy pod niemi, i że odpowiednio do hipotezy Faya skorupa ziemska pod morzem jest grubsza niż pod lądami, gdzie wznoszą się góry. Helmert znów, na podstawie badań nad siłą ciężkości w Alpach, wyprowadził też ważne i analogiczne wnioski o budowie skorupy ziemskiej; wnioski te są następujące:

1. Siła ciężkości w Alpach Tyrolskich po odtrąceniu przyciągania, wywieranego przez masy górskie, leżące nad powierzchnią morza, wykazuje deficyt, który wskazuje również deficyt masy w górnych warstwach ziemskiej skorupy.

2. Ten idealny deficyt masy poniżej poziomu morza w badanym obszarze, nie kompensuje w zupełności mas górskich, leżących powyżej; jednakże nie jest wykluczona możliwość, że deficyt rzeczywisty daje zupełną kompensację.

3. Podobnie jak w Alpach Tyrolskich, tak też i w Himalajach i Kaukazie, siła ciężkości po odtrąceniu atrakcji gór wykazuje deficyt, wskazujący deficyt mas podziemnych, które mniej lub więcej kompensują masy górskie.

4. Spostrzeżenie, iż masy kilku najwyższych systematów górskich kompensują się mniej lub więcej deficytem mas podziemnych, nasuwa wniosek analogiczny, że także olbrzymie masy lądów, wysterkających z dna morskiego, są mniej lub więcej kompensowane przez deficyt mas niżej leżących.

5. Do tego samego wniosku doprowadzają obserwacje na małych wysepkach oceanicznych: nadwyżka ciężkości, jaka się na nich okazuje, da się wyjaśnić tym, iż przy wyspach w skorupie ziemskiej jest większe nagromadzenie masy w porównaniu z okolicami lądowemi. To nagromadzenie zaliczać należy prawdopodobnie tylko po części na rachunek pnia wyspowego, po części zaś na rachunek nagromadzenia masy pod dnem morza, tak, iż masy lądowe są przekompensowane. Jednakże i niewielkie niedokompensowania nie są wykluczone. W każdym razie zdaje się, iż gęstość mas w pewnych głębokościach pod morzem jest większa, niż na tych samych głębokościach pod lądem.

6. Odległości geoidu od elipsoidu ziemskiego nie mogą przenosić $\pm 200^m$; ilość ta jest więcej niż wystarczająca dla objaśnienia sprzeczności między pomiarami stopni i pomiarami wahadłowemi dla oznaczenia spłaszczenia elipsodu ziemskiego.

*

* *

Digitized by Google

Klasyfikacja form gieograficznych poziomych. Hettner, uczeń Richthofena, dopełniając jego prace klasyfikacyjne, stawia następujące typy:

Typy wysp.	*Typy półwyspów.*	*Gieneza.*
1. Wyspy na podstawie lądowej („des Festlandsockels")	1. Półwyspy na podstawie lądowej.	1. Zalew morski.
2. Wyspy fałdowe lub łańcuchowe.	2. Półwyspy fałdowe lub łańcuchowe.	2. Tworzenie się gór.
3. Wyspy taflowe (Scholleninseln).	3. Półwyspy taflowe.	3. Zapadnięcie taflowe.
4. Wyspy wulkaniczne.	4. Brak.	4. Wybuchy.
5. Atolle.	5. Brak.	5. Budowa korali.

Podobnej klasyfikacji ulegają też morza i wybrzeża.

Morza.

1. Morza na podstawie lądowej czyli morza zalewowe.
2. Morza na zapadnięciach wewnętrznej strony gór fałdowych (morza tylne),
3. Morza na zapadnięciach zewnętrznej strony gór fałdowych (morza przednie).
4. Morza na zapadnięciach fosowych („Grabenmeere").

Wybrzeża.

1. Wybrzeża zalewowe.
2. „ fałdowe.
3. „ taflowe.
4. „ napływowe.
5. „ wulkaniczne.
6. „ koralowe.

*

* *

Analogje form poziomych. Prince z Brukseli znów wraca uwagę badaczów na prawidłowość przebiegu linji, stanowiących główne kontury powierzchni ziemi. Kierunek tych linji st, zdaniem Prince'a, mechanicznego pochodzenia i najlepiej zewne daje się objaśnić przez skręcenie („torsion") kuli ziem

Digitized by Google

skiej tak mianowicie, że półkula północna jest skręcona ku zachodowi, południowa zaś ku wschodowi. Między temi dwiema częściami leży pas, który podczas tego procesu najwięcej ucierpiał i nosi na sobie wyraźne skutki skręcenia; ten pas Prince'a jest identyczny z pasem pęknięć („Bruchzone") Hochstettera. Linje prężności, powstałe wskutek skręcenia, mają kierunek N 60° W i N 35° O i zgadzają się z głównemi zarysami powierzchni ziemi. Badania nad powierzchniami innych planet doprowadziły autora do rozciągnięcia swej teorji skręcenia do planet wogóle. Czy skręcenie to miało za przyczynę jedynie to, że przez różne zapadnięcia się skorupy ziemskiej (przy kurczeniu się ziemi) różne jej części otrzymały różne szybkości wirowania, czy też współdziałały tu także siły przyciągania sąsiednich satelitów i planet —tego autor nie rozstrzyga.

*

* *

Teorja wysp koralowych. Badania Sluitera na utworach koralowych morza Jawańskiego i wybrzeżu Sumatry przy pomocy 15 otworów świdrowych, doprowadziły do ważnych rezultatów. Ze sporządzonego na tej podstawie profilu widać, że korale mogą się osiedlać i na dnie mulistym, z początku zresztą na przypadkowo znajdujących się śród niego kamieniach, muszlach, a przedewszystkim na kawałkach pumeksu. Z czasem te oddzielne koralowe kolonje zbliżają się do siebie, zrastają, i tym sposobem powstają rafy nawet na dnie mulistym. Pod takiemi rafami leży muł zmieszany z koralami (wynik grzęźnięcia korali w mule pod własnym ciężarem), a jeszcze niżej muł sam. Profil pokazuje też, że z nadwodnej znacznej pochyłości wybrzeża nie można wnosić o wielkiej grubości utworów koralowych: znaczna pochyłość nadwodna została pod wodą złagodzona przez masy osadzonego mułu, i na nich to dopiero powstała niezbyt głęboko sięgająca budowa koralowa. W morzu Jawańskim osady koralowe powstają równocześnie na znacznych przestrzeniach, rosną równomiernie do góry, i dopiero gdy są w odległości około 1 stopy od najniższego poziomu morza, środek ich zaczyna obumierać, podczas gdy krawędzie rosną jeszcze dalej. Tym sposobem powstają na wyspach Sunda rafy tamowe odrazu, nie będąc wprzód nadbrzeżnemi, a także i atolle zupełnie samodzielni. Przytym, według Murraya, lagunę rafową pogłębia działanie wo

Digitized by Google

dy morskiej na obumarłe wewnętrzne utwory koralowe: przypływy przynoszą do laguny wiele kwasu węglowego, (który pochodzi prawdopodobnie z licznych tworów morskich, żyjących po zewnętrznej stronie rafy), i tym sposobem rozpuszcza wapień korali obumarłych i unosi do morza w czasie odpływu.

Mimo to Langenbeck twierdzi, że jakkolwiek teorja wysp koralowych, podana przez Darwina, nie da się utrzymać w całej rozciągłości, jednakże jest ona jedyną, która tłumaczy właściwości licznych wysp i raf koralowych na trzech oceanach, podczas gdy teorje Guppyego i Murraya nie dadzą się zastosować w równej rozciągłości. Godną jest też uwagi rzeczą, iż powstawanie potężnych raf koralowych w czasach gieologicznych przypadało, przynajmniej w Europie, równocześnie z obszernemi pozytywnemi zmianami poziomu (jak tego wymaga teorja Darwina), mianowicie w Dewonie, Tryjasie i Jurze; podczas transgresji Cenomanu (Kreda) nie powstała wprawdzie formacja koralowa, ale to być może dla tego, że morza kredowe były w Europie zbyt płytkie. Również i występowanie w południowo-zachodniej części oceanu Wielkiego raf koralowych „podniesionych," tj. sterczących nad powierzchnią morza do 500^{m} wysoko, nie obala według Filipsona (z powodu ich różnego i wątpliwego wieku) poglądu Darwina i Dany o pochodzeniu *świeżych* raf koralowych z wielkich głębin, oraz poglądu na ocean Wielki, jako na część skorupy ziemskiej podlegającą *obecnie* obniżaniu.

*

* *

Depresja w centrum azjatyckiego lądu. W czasie podróży tybetańskiej, bracia Grum-Grzymajło znaleźli na południu Tian Szanu na obszarze Tarfanu (42,5° szer. pn. 89,5° dł. wsch. Gr.) przy temperaturze powietrza—2°C znaczne ciśnienie 771,7^{mm} (według hipsotermometru). Stąd Tillo na podstawie mapy izobarycznej Azji obrachował wzniesienie tego punktu—na 50^{m}, tj. 50 metr. *poniżej poziomu morza* z przybliżonym błędem $\pm$ 25^{m}. Punkt ten leży w pobliżu oznaczonego przez Tilla centrum azjatyckiego lądu (43° szer. pn. 85° dł. wsch. Gr.).

*

* *

Digitized by Google

Fotogrametrja. W ostatnich czasach przybył nowy potężny środek gieograficznych badań, mianowicie fotografja, i to nie jako środek uzmysławiający rzecz w celach pedagogicznych, jak to było dotąd, lecz jako środek ilościowego określenia stosunków gieograficznych, mianowicie położenia punktów. W kierunku tym położyło zasługi kilku badaczy, jak Paganini, Pollack, Steiner, Finsterwalder i inni. Środek ten będzie nieoceniony dla podróżników, szczególnie przy zdejmowaniu miejscowości górskich, trudno dostępnych. Nawet z balonów będzie można tym sposobem zdejmować plany okolic. W pomiarach za pomocą fotografji wychodzi się z zasady, że płyta fotograficzna, na której powstaje obraz ma położenie pionowe; wówczas fotografja daje obraz perspektywiczny na płaszczyźnie pionowej; ustawiając aparat w dwóch punktach, otrzymujemy dwa obrazy perspektywiczne tego samego przedmiotu; z tych dwóch obrazów można na planie, na którym stałemi punktami są dwa stanowiska aparatu, oznaczyć położenie zdjętego fotograficznie punktu, a nawet wyrazić to położenie za pomocą odpowiednich formuł.

*

* *

Średnia wysokość powierzchni ziemi. Pomimo nowych obliczeń średniej wysokości lądów i średniej głębokości mórz, wykonanych przez Murraya i Tilla, mozolną tę pracę przedsięwziął nanowo Heiderich na podstawie obfitszego materjału. Praca Heidericha różni się korzystnie od pracy Murraya tym, że autor obznajmia nas z ważniejszemi środkami, jakich używał w tym celu, podczas gdy Murray nic o tym nie wspomina, i wskutek tego niemożna sobie wytworzyć pojęcia o dokładności jego obliczeń. Heiderich użył materjału kartograficznego do sporządzenia profilów równoleżnikowych w odległościach co 5° szerokości i wyprowadził stąd następujące wartości:

1. Linijną rozciągłość wody i lądu na każdym równoleżniku; z porównania rezultatów Heidericha z dawniejszemi obliczeniami Forbesa, Dovego, Pencka i Tilla wynika, że musimy już być w tym względzie bardzo blizko prawdy, gdyż z wyjątkiem Forbesa obliczenia te są bardzo z sobą zgodne.

2. Obszar powierzchni lądu i wody w poszczególnych pasach równoleżnikowych i południkowych. Na obu półkulach, pół-

Digitized by Google

nocnej i południowej, jakoteż na zachodniej i wschodniej przeważa woda.

3. Średnie stosunki wysokości i głębokości skorupy ziemskiej, jakoteż obszaru lądowego i wodnego, oraz rozkład masy na skorupie ziemskiej. Z obliczeń tych wynika, że największa wysokość lądu (1472^m) przypada na pas między 30° i 40° szer. pn. i stąd maleje tak na północ, jak i na południe. Co do głębokości mórz, to największa głębokość przypada na ten sam pas, gdzie ląd posiada największą średnią wysokość. Cyfry Heidericha różnią się w wielu razach znacznie od cyfr Tilla. Średnia wysokość całego lądu według Heidericha=744^m, średnia głębokość oceanu=3438^m. Ląd rozłożony równo na całej powierzchni ziemi od 80° szer. pn. do 70° pd., miałby wysokość 205^m. Powierzchnia ta jest odległa na 2490^m od dolnego poziomu skorupy (unteres Krustenniveau), którego średnia wysokość =—2285. Co do rozkładu masy (ciężar gatunkowy lądu=2,5, wody=1), to jako dolną powierzchnię skorupy (unteres Niveau der Kruste) obrano leżącą na 10 klm. pod poziomem morza; tym sposobem wypada dla północnej półkuli 5425, dla południowej 4960 tryljonów kilogramów. Pierwsza więc jest o 8% cięższa od drugiej. Równowaga mogłaby nastąpić tylko wtedy, gdyby skorupa ziemska na półkuli południowej miała większy ciężar gatunkowy, mianowicie 2,75 (zamiast 2,5), albo gdyby koło bieguna południowego wznosił się ląd na 12 klm. średniej wysokości.

4. Prawdziwe ciśnienie powietrza na powierzchnię ziemi. Heiderich oblicza naprzód średni zredukowany stan barometru na poszczególnych równoleżnikach, oraz na pasach równoleżnikowych. Obliczenie to zaprzecza hipotezie, postawionej poprzednio przez Kleibera i Tilla, że od lata do zimy znaczne masy powietrza przepływają z jednej półkuli na drugą; wskazuje ono raczej, że wyrównanie różnic ciśnienia w różnych porach roku odbywa się za pomocą ruchu powietrza między wyższemi i niższemi szerokościami tej samej półkuli. Dalej Heiderich obliczył prawdziwy stan barometru na każdym równoleżniku i pasie równoleżnikowym przez uwzględnienie odpowiedniej średniej wysokości powierzchni lądowej i wodnej. Z tych obliczeń widać, że wpływ różnego wzniesienia kraju zaciera wpływ szerokości gieograficznej. Prawdziwe ciśnienie powietrza na ziemię można przyjąć = 740,4^{mm}.

Digitized by Google

5. Średnią wysokość lądów. Podajemy ją tutaj w porównaniu z obliczeniami dawniejszemi.

Lądy	Humboldt	Leipoldt Krümmel	Chavaune	Lapparent	Murray	Penck	Supan	Tillo	Heiderich
Europa	205	297	—	292	286	280	290	317	375
Azja	351	500	—	879	972	950	940	957	920
Afryka	—	500	662 ±20	612	616	650	620	612	602 (670)
Australja . . .	—	250	—	362	245	280	260 (300)	240	270
Amer. Pn. . . .	228	—	—	595	575	600	610	622	830
Amer. Pd. . . .	345	—	—	535	633	630	610	617	760
Cała Ameryka. .	285	410	—	—	—	—	—	—	805
Wszystkie lądy .	307	440	—	646	686	705	680	693	744

Romieux, opierając się na dawniejszych obliczeniach średniej wysokości lądów i średniej głębokości oceanów (Pencka i Supana), wyprowadził ciekawe stosunki między powierzchniami, objętościami i ciężarami lądu i wody, przyczym średni poziom nierówności ziemskich nazywa *powierzchnią wyrównania*, a objętość mas, która dla wyrównania powinna być zniesiona— *objętością wyrównania*.

Powierzchnie morza i lądu mają się do siebie: 1) jak pierwiastki kwadratowe ze średniej głębokości morza i średniej wysokości lądu, 2) jak cała powierzchnia wyrównania do tej jej części, która była pokryta przez masę zniesioną, 3) jak objętość oceanu do objętości wyrównania, 4) odwrotnie jak gęstość oceanu do gęstości lądu.

Z tych prawideł, stwierdzonych cyfrowo, autor wyprowadza jeszcze inne wnioski, z których ważniejsze są następujące:

1) Objętości oceanu i lądu mają się odwrotnie jak trzecie potęgi gęstości, a więc ich ciężary odwrotnie jak kwadraty gęstości. Ciężar oceanu równa się, jak się zdaje, iloczynowi z objętości wyrównania przez gęstość lądu. To ostatnie twierdzenie da się jeszcze wyrazić inaczej tak: Ciężar oceanu równa się ciężarowi mas lądowych, które znieśćby trzeba w celu wyrównania.

Digitized by Google

Autor wyraża domysł, że te stosunki odpowiadają nietylko chwili obecnej, ale że są wiecznemi prawami.

*

* *

Orogieneza. Daubrée, znakomity autor „Gieologji eksperymentalnej,“ przedsięwziął szereg doświadczeń dla przekonania się, czy twarda powłoka płynnego kurczącego się sferoidu ulega takim dyzlokacjom i deformacjom, któreby posiadały pewne podobieństwo do rzeczywiście obserwowanych na ziemi. Naturalnie, że przy tych doświadczeniach niepodobna było spełnić wszystkich warunków, pod któremi znajduje się sferoid ziemski. Do takich warunków, które nie mogły być uwzględnione, należy prężność, która powstaje w twardej skorupie wskutek siły ciężkości, dalej oddziaływanie płynnego wnętrza na skorupę, wreszcie ciśnienie mas wodnych, zgromadzonych w zagłębieniach skorupy ziemskiej. W każdym razie doświadczenia te mają ważne znaczenie, gdyż dotykają wielu punktów problematu. Dla otrzymania sferoidu, tj. spłaszczenia, Daubrée użył kulistych balonów z kauczuku, które na końcach średnicy były wzmocnione za pomocą szeregu krążków z kauczuku. Krążki te w miarę zmniejszającej się średnicy, tak były na siebie nalepione, iż grubość ścian balonu na każdej półkuli ku biegunom rosła. Gdy teraz na taki balon wywarto ciśnienie z wewnątrz przez napełnianie balonu wodą, ściany balonu rozszerzały się nierównomiernie, i balon przybrał formę sferoidu, który był tymbardziej spłaszczony, im większe ciśnienie wywarto z wewnątrz; sznur kauczukowy, znajdujący się we wnętrzu balonu i łączący oba bieguny, potęgował jeszcze to działanie. Ażeby teraz uwidocznić skutki kurczenia, zanurzono balon w roztopioną parafinę, z której wyjęto go powleczonym cieczą lipką, która wkrótce stężała. Ta twarda i nieco plastyczna powłoka, przedstawiała skorupę ziemską; grubość tej powłoki przy różnych doświadczeniach wahała się między 0,1 i 0,2^{mm}, podczas gdy średnica balonu miała 10 cm. Jeżeli teraz będziemy z balonu wypuszczali wodę po kropli, to balon się kurczy, a powłoka otrzymuje przez to pęknięcia, mianowicie naprzód po obu stronach równika równolegle do niego i wpobliżu. Powoli powstają i inne pęknięcia w coraz większych odległościach od równika do 60°, a nawet 80° szer. Tworzenie się ych pasów pęknięć ustało na granicy krain polarnych, które

Digitized by Google

miały ochronę w większej grubości ścian balonu. Pęknięcia w kierunku mniej więcej południkowym były rzadsze i powstawały powolniej. Przy wzrastającym kurczeniu się wnętrza, wargi każdej szpary oddzielały się od swej podstawy i wznosiły się dachowato, często jedna z dwóch części bywała nasunięta na drugą, która ulegała przewróceniu; to ostatnie działanie przypomina często na ziemi napotykane dyzlokacje.

*

* *

Gieneza pustyni (Sahary). Roland kreśli następującą *gieologiczną historję Sahary*: W dewonie morze pokrywało większą część zachodniej i środkowej Sahary; wynurzanie się z morza postępowało ku zachodowi, i przy końcu perjodu węglowego już i zachodnia Sahara stała się lądem. Warstwy paleozoiczne utworzyły większą jej część, z pod nich wznoszą się wyspowo utwory archaiczne. Kwestję wieku piaskowca nubijskiego pozostawia Roland nierozstrzygniętą. W czasach cenomanu (perjod kredowy), następuje wielka transgresja (zalew morski): morze Śródziemne rozpościera się przez tunetański i algierski Atlas, algierską i trypolitańską Saharę i północną część pustyni Libijskiej. W czasie górnej kredy stosunki pozostają bez zmiany, dopiero przy jej końcu wynurza się Sahara trypolitańska, a przy końcu dolnego eocenu — także tunetańska i algierska, podczas gdy podniesienie Atlasu kończy się dopiero przy końcu środkowego miocenu. Podczas tego w Saharze wschodniej wraz z pustynią arabską do końca środkowego eocenu była zatoka morska, później nastąpił też perjod lądowy, który był przerwany tylko na krótko przez transgresję środkowego miocenu. W pliocenie i diluwium Sahara odznaczała się klimatem wilgotnym, i woda płynąca wywarła na jej plastykę znaczny wpływ swym działaniem erozyjnym i przenośnym. Z nastąpieniem suchego dzisiejszego klimatu zaczęło się panowanie wiatru i formacja diun.

Jakkolwiek już dawno przekonano się, że piasek Sahary nie pochodzi z morza, lecz skutkiem działania nagłych zmian temperatury między dniem i nocą, oraz *działania wiatru*, jednak kwestję tę szczegółowo zbadał dopiero w ostatnich czasach gieolog niemiecki, J. Walther. Praca jego usuwa mnóstwo dotychczasowych fałszywych mniemań i dowodzi, że dla objaśnie-

Digitized by Google

nia właściwych Saharze form plastyki nie potrzeba uciekać się ani do jakichś nieznanych sił, ani do pokrycia morskiego, ani do dawnych lodowców, lecz że formy te są poprostu rezultatem czynników, działających do dziś w pustyni. Te same czynniki meteorologiczne, które w naszych szerokościach działają kształtująco na formę powierzchni, znajdujemy również i na obszarze pustyni, tylko inaczej skombinowane: zmienia się natężenie ich działania bądź w dodatnim, bądź w ujemnym znaczeniu.

Głównym czynnikiem, nadającym pustyni jej właściwe, tak różne od innych krain ukształtowanie powierzchni, jest tak zwana przez Walthera „deflacja“ (zwiewanie). Nazwę tę proponuje Walther dla oznaczenia obnażającej działalności wiatru w przeciwstawieniu do „denudacji“ (spłókiwania), która oznacza obnażającą działalność wody. Działanie wiatru jest zupełnie różne od działania wody płynącej: ostatnie jest zależne od różnic poziomu i działa wyłącznie z góry na dół. Prócz tego erozja, tj. wyżłabiająca działalność wody płynącej, jest przywiązana do linijnego rozkładu nici wodnych, tak, iż typem formy powierzchni w krainie erozyjnej jest rozgałęziony nakształt drzewa system dolin z pewnym spadkiem ku morzu. Inaczej rzecz się ma w pustyni, gdzie transport rozkruszonych i zwietrzałych produktów odbywa się wyłącznie siłą wiatru, który w działaniu swym nie jest skrępowany ani stosunkami poziomu, ani plastyki powierzchni, który w jednym miejscu wyrównywa krainę górzystą, w innym wyżłabia kotlinowate zagłębienia lub niszczy całe wyżyny, pozostawiając tylko tu i owdzie pojedyńcze góry stołowe, które też z czasem stają się jego ofiarą.

W usługach deflacji działa „insolacja” (działanie promieni słonecznych) i *wietrzenie:* przygotowują one materjał, który następnie wiatr unosi. Główne działanie przypada tutaj insolacji. Właściwe kontynentalnemu klimatowi pustyni wielkie różnice temperatury między dniem i nocą, wywołując rozszerzanie i kurczenie się skał, rozkruszają je; jako skutek insolacji występuje tak zwana „deskwamacja,“ to jest łuszczenie się skał, oraz pękanie i rozpadanie się ich na większe lub mniejsze kawałki. W przeciwieństwie do tego mechanicznego zniszczenia skał, właściwe, to jest chemiczne, wietrzenie gra w pustyni rolę podrzędną; napotyka się ono tylko w miejscach zacisznych, gdzie wilgoć nie ulatnia się zbyt prędko, a więc w cieniu, w zagłębieniach, szczelinach itp. Charakterystyczne formy np. wyżłobio-

Digitized by Google

nych głazów, kolumnad, grzybów skalistych, zawdzięczają swe powstanie w znacznej części zwietrzeniu.

W zniszczeniu skał bierze też udział wiatr, tnący ziarnkami piasku; wskutek tego powstaje ospowata powierzchnia skał grubokrystalicznych, wygładzona—jednolitych lub drobnokrystalicznych, powstają utwory podobne do lodowcowych *roches moutonnées* czyli „baranich łbów;“ twardsze części skaliste (jak skamieniałości, skamieniałe drzewo, buły krzemienne, skupienia manganowe, żyły kwarcowe i porfirowe) bywają wyswobodzone z otaczającego je miększego środka lub sterczą ze skał po ich stronie północno-wschodniej (z powodu panującego północno-wschodniego pasatu).

W porównaniu z powyższemi czynnikami wyżłabiająca i unosząca działalność wody ma w pustyni znaczenie podrzędne, nie tak jednak małe, jakby się to na pozór zdawało: chociaż bowiem deszcz w pustyni pada rzadko, jednak zdarzają się tam od czasu do czasu gwałtowne ulewy; występujące w łożyskach wyschłych potoków (wadi), potężne niekiedy osady szutru są właśnie rezultatem takich ulew i powstających wtedy, chwilowych, ale obfitych w wodę potoków. Nieznaczny jest dalej wpływ roślinności na grunt pustyni: brak tu wszelkiego pokrycia humusowego, tylko lokalnie roślinność wywiera pewien wpływ na ukształtowanie powierzchni pustyni, albowiem krzaki chwytają unoszony przez wiatr piasek i wpływają tym sposobem na powstawanie wzgórzy („Neulinge“). W jaki sposób na ukształtowanie pustyni wpływa obficie w powietrzu występująca elektryczność, oraz ozon, dotąd nic pewnego niewiadomo.

Co do klasyfikacji pustyń, Walther nie odstępuje od zwykle przyjmowanej, odróżnia więc pustynie skaliste, żwirowe, piaszczyste i gliniaste. Przy charakteryzowaniu pustyń skalistych, zwraca uwagę na liczne dyzlokacje, występujące w Egipcie; warunkują one często kierunek dolin i zarysy gór i tworzą podstawę do dalszych zmian, pod wpływem wymienionych czynników. Niezwykle strome i poszarpane są formy gór granitowych w pustyni, również charakterystyczny jest kształt dolin. Walther czyni uwagę, że dla objaśnienia dolin cyrkowych na Sinai i amfiteatrów w krainach wyżynowych Sahary nie potrzeba przypuszczać dawnego zlodowacenia: działanie insolacji, wietrzenia i zwiewania (deflacji) jest do tego zupełnie wystarczające. Inaczej niż w krainach granitowych przedstawiają się formy krajobrazu w krainach poziomo uwarstwionych: powstania tak zwanych

Digitized by Google

świadków („Zeugen"), tj. odosobnionych gór, będących szczątkami wyżyny, nie należy bynajmniej przypisywać działaniu wielkich powodzi, lecz jedynie wyżej wymienionym wpływom atmosferycznym.

Pustynie żwirowe są rezultatem zniszczenia, zniwelowania gór i wypełnienia dolin: części twardsze pozostają, miększe ulegają zniszczeniu. Rozróżniać należy dwie formy pustyń żwirowych: hammada i sserir. Pierwsze odznaczają się ostrokanciastemi kamykami, leżącemi na powierzchni lub wlepionemi w twardy czerwonawy grunt gliniasty; sserir zaś składa się z kamyków zaokrąglonych. Różnica ta wynika stąd, że w ostatnich kamyki uległy zaokrągleniu działaniem piasku, w pierwszych zaś są rezultatem rozkruszenia wskutek insolacji. Hammada pod wpływem działania wiatru przechodzi w sserir.

Pustynie piaszczyste (Erg lub Igidy w Saharze zachodniej, Areg we wschodniej, Nefud w Arabji), odznaczają się tym, że ich równa powierzchnia jest pokryta diunami lotnego piasku, które jednak tylko w części są diunami brzegowemi, tj. morskiemi. Materjał tych diun pochodzi raczej z samej pustyni i utworzył się pod wpływem wyżej wspomnianych czynników atmosferycznych; układanie się jego w diuny pochodzi stąd, że wiatr, natrafiając na nierówności gruntu, drzewa palmowe, mury oaz, traci swą siłę unoszącą. Walther wykazuje, że nie piaskowiec nubijski dostarcza przeważnie materjału na piasek pustyni, jak to zwykle przyjmują, albowiem przez pokrywanie się brunatną skorupą stawia on dość silny opór czynnikom burzenia; źródłem tego piasku są raczej bardzo rozpowszechnione w Saharze skały grubokrystaliczne (granit itd.), które pod wpływem insolacji rozpadają się nadzwyczaj łatwo. Drobne cząsteczki miki i feldszpatu wiatr unosi jako pył, a grube ziarna kwarcu gromadzi w diuny.

Pustynie gliniaste (Sebcha, szott) na wybrzeżach powstały wskutek ustąpienia morza, we wnętrzu zaś pustyni zajmują zagłębienia, w które wiatr uniósł wyżej wspomniany pył. Zawartość soli w tych pustyniach pochodzi po części z dawnych mórz, po części ze skał, znajdujących się w pustyni.

*

* *

Dział wodny na Pojezierzu Baltyckim. Według badań Keilhacka, na Pojezierzu Baltyckim znajduje się mniej wię-

Digitized by Google

cej ciągły pas kraju, który nie wysyła swych wód ani na północ do Baltyku, ani na południe do Elby, Odry, Wisły lub do ich dopływów. Wody tego pasa zbierają się w niezliczonych zamkniętych zagłębieniach, które albo zawierają rzeczywiście wodę, albo znajdują się w większym lub mniejszym stanie storfienia. Dla objaśnienia tego charakterystycznego zjawiska, trzeba wziąć na uwagę gieologiczną budowę Pojezierza, z którą ono znajduje się w bardzo ścisłym związku. Keilhack bierze przedewszystkim na uwagę najlepiej mu znaną część Pojezierza między Wisłą i Odrą, oraz przynależny jej pas nadbrzeżny Baltyku. Na całym tym obszarze można odróżnić pasy gieologiczno-orograficzne, ciągnące się równolegle z brzegiem i z sobą. Pierwszy pas, pas nadmorski (Strandzone) obejmuje diuny, hafy i powstałe z nich bagna. Za tym pasem ciągnie się drugi pomorski (Küstenzone), do 40 klm. szeroki, stosunkowo równy z gruntem żyznym, marglowym, osadzonym przez lodowce (Obere Geschiebemergel), przez który rzeki spływające z Pojezierza płyną wolno w dolinach płaskich, błotnistych. Dalej na południe ciągnie się jako próg Pojezierza pas pagórkowaty, przerznięty głębokiemi dolinami rzek, składający się przeważnie z warstw diluwjalnych dolnych, przez które w licznych miejscach występują na jaw utwory trzeciorzędowe. Dopiero dalej w pasie czwartym i piątym występuje właściwe Pojezierze. Pas czwarty, ciągnący się prawie nieprzerwanie od granic Rosji do Szlezwigu, przedstawia krajobraz, który obecnie nazywają zwykle krainą morenową. Gieognostycznie pas ten charakteryzuje się znacznym rozwinięciem górnego diluwjum, przedewszystkim górnego marglu (Obere Geschiebemergel), orograficznie zaś — niezliczonemi zamkniętemi zagłębieniami wszelkiej możliwej wielkości, które są napełnione bądź wodą, bądź osadami szlamowemi wód deszczowych, spływających ze zboczy, bądź wreszcie torfem. Powierzchnia kraju między temi zagłębieniami jest jaknajrozmaiciej ukształtowana. Pojedyńcze wzgórza, stożki i podłużne grzbiety różnej długości, rozrzucone bez wszelkiego porządku nadają temu krajowi bardzo charakterystyczne wejrzenie. Dalszą charakterystyczną cechą krajobrazu morenowego jest wielka obfitość głazów eratycznych; głazy te nie leżą jednak chaotycznie na całym pasie, lecz są ułożone też pasami bardzo prawidłowo. Najrozleglejszy z tych pasów głazowych leży na południowej krawędzi krainy morenowej i tworzy jej granicę od piątego pasa, który Keilhack nazywa wrzosowo-piaszczystym („Heidesand-

Digitized by Google

gebiet"). Ten pas głazów eratycznych szeroki na 200 — 300 metr. został zbadany przez Keilhacka i innych pruskich gieologów na przestrzeni od wyniosłości Kaszubskich przez Pomorze i północną część Brandeburgji.

Na tym pasie głazów występują one albo nagromadzone jedne na drugich, tworząc wzgórza, albo gęsto rozsiane na powierzchni marglu lodowcowego, lub innych górno-diluwjalnych utworów. Ten pas głazów jest tak podobny do końcowych moren dzisiejszych lodowców, iż niemożna go uważać inaczej, tylko za końcową morenę diluwjalnego lodowcowego pokrycia, osadzoną podczas długiego perjodu spokoju, tj. powstawania krawędzi lodowcowej na tym samym miejscu. Prócz tego głównego pasa głazów na południowym skraju krainy morenowej, znajduje się jeszcze drugi, wewnątrz niej, równoległy mniej więcej do pierwszego, lecz nie posiadający takiej ciągłości. I do tego pasa przytyka od południa smuga piaszczysta, która odpowiednio do mniejszego znaczenia tej tylnej moreny końcowej posiada nieznaczną szerokość 1—3 km. i nie przedstawia też takiej ciągłości, jak szeroki pas piaszczysty, przytykający z południa do głównej końcowej moreny. Ten ostatni pas, oznaczony już powyżej jako wrzosowo-piaszczysty, jest, rachując od morza piątym i ostatnim równoległym pasem Baltyckiego Pojezierza. Pas ten przedstawia wyżynę, pochyloną łagodnie z północy na południe, mało urozmaiconą, w której wody wyżyny, spływające ku południowi, wyżłobiły sobie głębokie i wązkie doliny. Pas ten składa się z grubych osadów szutru i piasku, których ziarna ku południowi stają się coraz drobniejsze i wreszcie okazują skłonność do tworzenia diun.

Dwa pasy: kraina morenowa i wrzosowo-piaszczysta, stanowią uderzający kontrast. Pas wrzosowo-piaszczysty jest krainą rzadko zaludnioną, nieurodzajną, płaską, porosłą sośniną; pas morenowy jest żyzny, urozmaicony, posiada bujne niwy, wspaniałe lasy liściaste i daleko gęstszą ludność.

Pomimo tych wielkich kontrastów, na oba te pasy przypada scharakteryzowany już powyżej obszar bezodpływowy, wsunięty między północny obszar rzek nadbrzeżnych i południowy wielkich rzek: Wisły, Odry i Elby. Ale mimo to i pod względem hidrograficznym istnieje wielka różnica między krainą morenową i wrzosowo-piaszczystą: w krainie morenowej zagłębienia zbierające wody są to kotliny rozrzucone bezładnie i posia-

Digitized by Google

dają wszelkie możliwe kształty od zaokrąglonych do najbardziej skomplikowanych; w krainie zaś wrzosowo-piaszczystej są to mniej więcej wydłużone rynny. Różnica ta odbija się w typie jezior, właściwych obu tym krainom. W pierwszej są to jeziora morenowe („Grundmorenenseen"), otoczone dokoła marglem lodowcowym, i na nim jako na nieprzepuszczalnym podkładzie spoczywające; z nich to powstały owe tysiączne rozmaitej wielkości bagna, nadające krainie morenowej tak charakterystyczne piętno. W obszarze zaś wrzosowo-piaszczystym spotykamy wyłącznie jeziora podłużne, leżące w rynnach jedno za drugiem, niby paciorki nanizane na sznurek. Tylko mała część tych rynien jeziornych wchodzi w skład wód dziś jeszcze płynących, większość została oderwana od pierwotnego związku przez miejscowe zasypania i zamulenia. Różnica między temi dwoma typami jezior wyraża się nietylko w formie zarysów zewnętrznych, ale oraz i w plastyce ich dna. Jeziora morenowe, gdy tylko posiadają znaczniejszą wielkość, odznaczają się również skomplikowanym ukształtowaniem dna, jak otaczający ich krajobraz morenowy. Skomplikowanie to objawia się na zewnątrz występowaniem jednej strony wysp i mielizn, z drugiej głębokich zatok i kotlinowatych głębin. Jeziora obszaru wrzosowo-piaszczystego przedstawiają przeciwnie kształt nieckowaty z kształtem dna niezależnym od kształtu powierzchni kraju otaczającego.

Dla objaśnienia więc gienezy tego obszaru bezodpływowego trzeba objaśnić zarówno powstanie skomplikowanych form powierzchni krainy morenowej, jako też porozcinanie na liczne kawałki pierwotnie jednolitych rynien odpływu wód z topniejącego lodowca.

Według Keilhacka wszelkie właściwości Baltyckiego Pojezierza, dadzą się wyjaśnić przypuszczeniem, że przy końcu epoki lodowej krawędź lodowca zatrzymała się tu na dłuższy czas, ulegając tylko wahnieniom zamkniętym w ciasnych granicach. Przyczyną tego zatrzymania się krawędzi lodowca, a względnie zamknięcia jej ruchów w ciasnych granicach (pas 10—15 km. szeroki), była według Keilhacka nizka średnia temperatura roczna, wywołana wyższem położeniem, wskutek tego bowiem utrata lodu na krawędzi przez topnienie i ulatnianie i napływ nowego materjału równoważyły się mniej więcej. Powstanie charakterystycznego ukształtowania powierzchni w krainie morenowej, tj. utworzenie się tych niezliczonych większych i mniejszych zagłębień, przedstawia sobie Keilhack w ten sposób, że lód przez jed-

Digitized by Google

nostronne obciążenie wypychał do góry leżącą przed nim powierzchnię, a następnie przy posuwaniu się naprzód pokrywał ją materjałem moreny dennej, i ten proces powtarzał się przy każdym z licznych wahnień krawędzi lodowca. Ponieważ przytym niepodobna przypuścić, aby przy każdym wahnieniu krawędź lodowca zajmowała znów to samo położenie, co poprzednio więc tym sposobem musiało powstać owo bezładne ukształtowanie powierzchni. Keilhack przytym wyklucza współdziałanie wody płynącej na wytworzenie kotlin, a mianowicie tak działanie „eworsji," tj. wirowego wyżłabiania przez wodę spadającą zwysoka z lodowca (jak to chce Geinitz), jako też przez podlodowe strumienie, płynące niby w komunikujących się rurach to wgórę, to nadół (jak to chce Jentsch). Na dowód tego Keilhack, przytacza, iż wszędzie, gdzie tylko wyraźne rynny wód płynących występują w krainie morenowej (naturalnie z odpływem na południe), tam w pobliżu brak zamkniętych kotlin i typ krajobrazu jest bardzo zatarty. Możnaby tu zarzucić, iż niemożebną jest rzeczą, aby woda płynąca nie wywarła wpływu na krajobraz morenowy, ponieważ wszędzie u krawędzi lodowej musiała płynąć woda z roztopionego lodu. Jednakże znamy wypadki z lodowego pokrycia grenlandzkiego, gdzie krawędź lodowca na znacznych przestrzeniach nie wydziela zupełnie prawie wody: tutaj przez samo ulatnianie krawędź utraca tyle lodu, ile go otrzymuje przez napływ zgóry.

Nie znaczy to jednak, ażeby krawędź lodowca baltyckiego podczas swego położenia na Pojezierzu nie wydzielała wogóle zupełnie wody, albowiem jej to działaniu przypisać należy nagromadzenie owych mas piasku i szutru, które tworzą pas wrzosowo-piaszczysty na południe od krainy morenowej. Pas ten jest analogiczny do obserwowanych obecnie tak zwanych „Sandr" u krawędzi lodowców południowo-islandzkich. Nie należy tylko jednak sądzić, że te nagromadzenia piasku powstały z wody spływającej równocześnie ze wszystkich punktów krawędzi lodowej: owszem znaczne obszary tych osadów mogą być osadzone przez jeden tylko strumień, który wciąż zmieniał swój kierunek, zatykając sam sobie drogę własnemi napływami. W ten sposób olbrzymi pas wrzosowo-piaszczysty mógł być osadzony przez ilka strumieni, spływających z kilku punktów krawędzi lodowej.

Niezliczone podłużne jeziora obszaru wrzosowo-piaszczystego leżą w dawnych rynnach wody płynącej szeregami, ciągną-

Digitized by Google

cemi się z północy na południe. Niektóre z tych łańcuchów jeziornych posiadają odpływ za pomocą małych rzek, płynących na południe (np. Brda), większość jednak nie ma żadnego związku z obecnemi systematami rzecznemi. Pierwsze z tych jezior muszą przedstawiać drogi tych dawnych strumieni wody lodowcowej, które już jako ostatnie, przed ostatecznym zniknieniem lodów z Pojezierza, spływały ku południowi. Rynny zaś zamknięte przedstawiają kawałki łożysk starszych strumieni, które w różnych czasach i w różnych punktach były poprzecinane przez osady strumieni młodszych.

Tym sposobem powstały owe zagłębienia, które następnie przez napełnienie wodą stały się jeziorami. Nie każde jednak zamknięte zagłębienie w glinie lodowcowej krainy morenowej było koniecznie niegdyś jeziorem: jeżeli powierzchnia odwodnienia (zlewisko) ku danemu zagłębieniu nie posiadała dostatecznej wielkości, ażeby dopływ opadów atmosferycznych przeciwdziałał ze skutkiem dwom czynnikom utraty, a mianowicie ulatnianiu i wsiąkaniu, to naturalnie jezioro nie mogło się utworzyć. Tak więc obszar wodny w danym zagłębieniu jest zależny z jednej strony od wielkości obszaru zlewiska i od obfitości opadów, z drugiej—od ilości wody ulatniającej się i wsiąkającej. Ponieważ zaś z każdej strony obok warunków stałych występują też zmienne, więc poziom wód jezior morenowych musi być zmienny: wyższy w latach dżdżystych, niższy w posusznych. Te wahnienia w niektórych jeziorach dochodzą do $^1/_2{}^m$.

Inaczej ma się rzecz z jeziorami w obszarze wrzosowo-piaszczystym; ich wypełnienie wodą jest w związku ze stanem wody gruntowej; przytym wobec przepuszczalności piasku i szutru, wśród których jeziora te spoczywają, odpływ ich podziemny jest znacznie silniejszy, niż w jeziorach morenowych.

Możnaby przypuszczać, że w jeziorach morenowych, które w małej tylko części utracają wodę przez przesiąkanie a głównie przez ulatnianie, muszą się z biegiem czasu nagromadzać sole, które ze wszech stron wody płynące sprowadzają do jeziora. Jednakże analiza wody kilku jezior morenowych wykazała przeciwnie nadzwyczajne ubóstwo soli (12 — 18 części na 100,000 części wody); najmniej zaś soli znajduje się w jeziorach podległych procesowi torfienia (analiza wody jednego z takich jezior dała 1 część soli na 100,000 wody). Gdzież tedy podziewa się ta sól, którą wciąż wody uprowadzają do jezior? Większa część soli składa się z węglanu wapnia, lecz ten w spokojnych wo-

Digitized by Google

dach jeziora zostaje w przeważnej części znów osadzony na dnie i tworzy pokłady wapienia łąkowego i kredy jeziornej, znane z wielu bagien i jezior pomorskich i pruskich. Pozostała część wapna i inne sole idą na użytek roślin wodnych. Że jeziora torfiaste odznaczają się szczególnie ubóstwem soli, wynika to z ich obfitej roślinności. W jeziorach rynnowych obszaru wrzosowo-piaszczystego ubóstwo soli, prócz powyżej wymienionych warunków, wynika jeszcze z obfitszego odpływu podziemnego przez wodę gruntową.

*

* *

Klasyfikacja rzek. Klasyfikacja rzek nie dosięgła dotąd takiej doskonałości, jak klasyfikacja wielu innych gieograficznych elementów (gór, wybrzeży, wysp, jezior itd.). Zdaniem Haasego, za podstawę klasyfikacji rzek należy wziąć sam bieg rzeki (nie zaś dorzecze lub systemat rzeczny), gdyż to stanowi jej istotę, lecz przedewszystkim trzeba się zastanowić nad charakterem i podziałem biegu jednej rzeki.

Ogólnie dziś przyjęto podział biegu rzeki na górny, średni i dolny. Bieg górny oznacza tę część biegu, która leży najbliżej źródła i odznacza się wielką siłą erozyjną; rzeka płynie tu w wązkiej dolinie; wybrzeżom prawie zupełnie nie towarzyszą równiny. W biegu średnim spadek rzeki zmniejsza się, działalność unosząca i osadzająca wody są mniej więcej w równowadze, u wybrzeży występują równiny. W biegu dolnym bystrość prądu dochodzi do minimum, działalność osadzająca panuje, rzeka dzieli się na odnogi.

Jakkolwiek pod względem teoretycznym podział ten jest jasny i zdecydowany, w przyrodzie jednak rzadko znajduje odpowiedniość, jak to np. spotykamy w Garonnie lub Gwadalkwiwirze; zwykle w zastosowaniu praktycznym tego podziału spotykamy nieprzezwyciężone trudności, jak np:

1. Weźmy bieg Renu. Według ogólnego mniemania, bieg górny sięga do Bazylei, średni do Bonn, gdzie zaczyna się bieg 'olny. Tymczasem, trzymając się ściśle powyższej charakteryyki, powinnibyśmy część od Bazylei do Bingen uważać raczej ı bieg dolny, nie średni, część zaś między Bingen i Bonn raıej za górny niż średni. To samo, a nawet z większą może ıasznością, niż o Renie, da się powiedzieć o Dunaju: część jego

Digitized by Google

na wyżynie Szwabsko-Bawarskiej zarówno nie zasługuje na nazwę biegu górnego, jak część na nizinie Węgierskiej—na nazwę średniego; a czyż część jego w Żelaznej bramie nie zasługuje na nazwę biegu górnego?

2. Jak dalej mamy dzielić te rzeki, które już źródła swe mają na nizinie? Gdzież tu będzie miejsce dla biegu górnego i średniego? I odwrotnie: gdzie będzie bieg dolny i średni w takich rzekach, które wprost ze stromo ku morzu spadających gór wlewają się do niego, jak to widzimy np. w rzekach Norwegji? Zwróćmy wreszcie uwagę na Adygę i większość rzek alpejskich, spływających ku Włochom: posiadają one właściwie tylko bieg górny i dolny, a pozbawione są średniego.

3. Ostatnia uwaga prowadzi nas do dopływów; i to są wszakże rzeki, i do nich więc powinnaby się dać zastosować powyższa zasada, jeśli ona ma być odpowiednia; otóż przy dopływach jest mowa zwykle tylko o biegu górnym, o dwóch drugich słyszy się rzadko, szczególnie w dopływach takich, które w górach biorą początek i już tam łączą się z rzeką główną. A odwrotnie, cóż znów zrobić z takiemi dopływami, które w całości należą do równin?

Że dalej w rzekach bystrość prądu nie maleje stale od źródeł do ujścia, to rzecz widoczna, bo przybytek wody w rzece głównej po przyjęciu dopływu nie pociąga za sobą odpowiedniego rozszerzenia łożyska, lecz musi być wyrównany przez zwiększenie bystrości prądu. Bystrość ta zwiększa się również wtedy, gdy nastąpi zwykłe zwężenie łożyska.

Wprawdzie dla usunięcia tych wszystkich niedogodności i umożliwienia w praktyce zasady trójdziału, wprowadzono poprawkę, mianowicie, że z jednej strony któraś część tego działu może zeszczupleć do jednego tylko punktu, z drugiej zaś rzeka może posiadać kilka biegów górnych, średnich lub dolnych. W każdym jednak razie istnieją rzeki, do których mimo tych poprawek zasada trójdziału nie da się zastosować, mianowicie rzeki, które biorą początek w jeziorach nizinowych, jak np. Hawel: tutaj cechy biegu górnego nie dadzą się zastosować ani do jednego punktu, i dać się zastosować nie mogą, albowiem rzeki takie mają zupełnie inny początek, aniżeli rzeki wogóle Co bowiem, pominąwszy inne względy, rzekom tym odbiera przedewszystkim cechę biegu górnego, to brak unoszonych cząstek stałych w początku biegu zaraz po wypływie z jeziora źródłowego, i to mianowicie ilość ich jest tym mniejsza, im bardziej

Digitized by Google

zbliżamy się do źródła rzeki, tj. do jeziora. Tym sposobem rzeki te we względzie unoszonych cząstek stałych, zachowują się zupełnie odwrotnie niż inne; charakter biegu górnego nie występuje tu w żadnym punkcie.

W miejsce więc powyższego teoretycznego podziału Haase proponuje podział praktyczny rzek. W tym celu zwraca uwagę, iż jedne rzeki mają bieg *jednolity* bądź wyłącznie *górski* (np. rzeki Norwegji, Alp Morskich), bądź wyłącznie *równinowy* (nadbrzeżne rzeki wielkich nizin); inne rzeki mają bieg *różnolity*, tj. składają się po części z biegu górskiego, po części z równinowego. Przytym należy tu zauważyć, że do biegu górskiego musimy zaliczyć niektóre rzeki (lub ich części), płynące śród równiny, wtedy mianowicie, gdy wyżłobiły one sobie śród nich głębokie skaliste łożysko, np. Kolorado, tak, iż charakterystyczną cechą biegu górskiego będą brzegi strome, pozostawiające niewiele miejsca między swemi ścianami i zwierciadłem wody. Z drugiej strony do biegu równinowego musimy zaliczyć i taki, w którym rzeka płynie u stóp gór, i wogóle stromych brzegów, jeżeli one przypierają do rzeki tylko z jednej strony, tak np. bieg Dunaju między Wołoszczyzną i Bulgarją będzie biegiem równinowym, albowiem gdzie równina choćby z jednego brzegu przytyka do rzeki, tam rzeka ma możność tak ukształtować swój bieg, jak i wtedy, gdy równina z obu stron przytyka.

Cechy tych dwóch biegów są następujące: Bieg górski odznacza się wodospadami i prądami, pęd wody jest bystry, zamknięty w brzegach stromych. Bieg równinowy posiada szersze łożysko, pęd słabszy, cząstek unoszonych mniej; jest to przytym część rzeki, gdzie tworzą się serpentyny i rozgałęzienia, obejmujące wyspy (w biegu górskim wyspy są rzadsze i mają zwykle inną przyczynę).

Z powyższych roztrząsań wynikają następujące kategorje rzek:

I. Rzeki z biegiem jednolitym.

II. Rzeki z biegiem różnolitym.

Pierwsza z tych kategorji rozpada się na dwa poddziały:

Ia. Rzeki z biegiem górskim.

Ib. Rzeki z biegiem równinowym.

Rzeki z biegiem różnolitym (górskim i równinowym) rozadają się na:

IIa. Rzeki z biegiem podwójnym (Doppellauf).

IIb. Rzeki z biegiem przemiennym (Wechsellauf).

Digitized by Google

W pierwszych każdy bieg, górski i równinowy, zachodzi po razu, w drugich po kilka razy naprzemian.

Ostatecznie więc otrzymamy następujący schemat (objaśniony przykładami):

I. Rzeki z biegiem jednolitym.

a. Górskim (Rauma w Norwegji, Roya w Alpach Morskich, Eisack w Tyrolu).

b. Równinowym (większość rzek niziny Niemieckiej, jak Hawel itd.).

II. Rzeki z biegiem różnolitym.

a. Podwójnym (Adyga, Tornea, Cissa, Amazonka, Po, Duero).

b. Przemiennym (Elba, Dunaj, Ren, Ebro) [1]).

Szerszą podstawę klasyfikacji rzek obrał sobie Davis. Przedewszystkim zwraca on uwagę, iż przy niezaburzonym normalnym rozwoju, każda rzeka przechodzi dzieciństwo, młodość, dojrzałość i starość, które razem tworzą jej „cykl." Późniejsze podniesienie gruntu może starzejącą się już rzekę na nowo „odmłodzić," obniżenie odwrotnie: może nawet zgotować jej przedwczesny koniec, może rzekę „utopić" (zalew morski).

Ze względu na budowę i wiek dorzecza, Davis rozróżnia rzeki następujące: rzeki, których całe dorzecze posiada budowę równomierną i jeden wiek („simple river"); rzeki, których dorzecze w różnych częściach posiada budowę różną („composite r."); rzeki, których różne części dorzecza posiadają różny wiek (compound r."); rzeki, które przeżyły więcej niż jeden cykl („complex r."). Tak np. rzeka Sasquehanna jest równocześnie composite, compound i complex (przeżyła 4—5 cyklów).

*

* *

Erozja. Gieologiczne badania Haya w okolicach r. Arkansas wykazały zadziwiające zjawisko, mianowicie, że erozja przez długie perjody gieologiczne była tam przywiązana do tych samych linji. Pierwszy perjod erozji przypada na czas pokre-

---

[1]) Każdy z tych poddziałów (a, b) możnaby podzielić jeszcze na dwa podrzędniejsze, mianowicie na rzeki normalne i nienormalne, stosownie do tego, czy rozpoczyna bieg górski czy równinowy. *Ref.*

Digitized by Google

dowy i wytworzył doliny głębokie na setki stóp. Później nastąpiło obniżenie gruntu i osadzenie szutru trzeciorzędowego na 50 stóp. Dalej znów podniesienie i nowa erozja prawie zupełnie w dawnych dolinach. Po nowym obniżeniu, osadzenie marglu trzeciorzędowego do 200 stóp grubości. Po ostatniem podniesieniu erozja zaczęła się znów wzdłuż tych samych linji rzecznych i wytworzyła dzisiejsze doliny, które nanowo sięgnęły już do warstw kredowych. Dolina więc r. Arkansas jest bezwątpienia jedną z najstarszych na ziemi.

Słynny gieolog francuski Lapparent spróbował obliczyć *wielkość działania erozji na ziemi, a stąd czas gieologiczny.* Według jego obliczeń, erozja wód płynących unosi rocznie z całego lądu 10,43 km^3 masy, erozja zaś wód morskich—0,3 km^3; ilość rozpuszczonych soli unoszonych do morza wynosi 4,92 km^3. Razem więc cały roczny ubytek masy lądowej wynosi okrągło 16 km^3. Przyjmując średnią wysokość lądu na 700^m, trzebaby na jego zupełne wyrównanie $4^1/_2$ miljony lat. Ponieważ dalej według Murraya osady lądowe, tj. wyżej wymienione 10,43 km^3, rozkładają się na obszarze zajmującym co najwyżej 20% obszaru oceanu, czyli 73 miljony km^2, więc na tym obszarze tworzy się rocznie warstwa gruba średnio na $0,15^{mm}$, tak, iż w 5 miljonów lat urośnie do 750^m. Ponieważ według Dany największa grubość osadów na ziemi wynosi 45 km., więc czas potrzebny na ich osadzenie, według obliczenia Lapparenta, wynosi 70—90 miljonów lat, tj. nieco mniej niż cyfra 100 miljonów lat, otrzymana przez W. Thomsona na podstawie rozkładu ciepła ziemskiego.

*

* *

Klasyfikacja termiczna jezior słodkowodnych. Forel podał nowy podział jezior na podstawie ich stosunków termicznych. Ponieważ woda słodka największą swą gęstość osiąga przy temperaturze +4°C, więc przy wszystkich temperaturach wody wyższych nad +4° warstwy cieplejsze leżą u góry, zimniejsze u dołu; stan taki nazywa Forel uwarstwieniem prostym („stra-"fication directe"). Przy temperaturach między +4° i 0° woda mniejsza jest lżejsza od cieplejszej, więc pierwsza jest u góry, ruga na dole; stan taki zowie się uwarstwieniem odwrotnym stratification inverse"). Według tego Forel stawia trzy typy ior: 1) Jeziora, które posiadają zawsze uwarstwienie proste—

Digitized by Google

typ zwrotnikowy. 2) Jeziora, które posiadają zawsze uwarstwienie odwrotne – *typ polarny*. 3) Jeziora, których uwarstwienie zmienia się stosownie do pory roku—*typ umiarkowany*. Pośród tych typów zachodzą znów dwa poddziały stosownie do tego, czy jezioro jest tak głębokie, iż zmiany roczne temperatury nie sięgają do dna, czy też tak płytkie, że sięgają. Jeziora Włoch północnych i Gienewskie należą do typu zwrotnikowego poddziału głębokiego; jezioro Bodeńskie do umiarkowanego głębokiego; jeziora alpejskie w Bawarji i Austrji—do umiarkowanego płytkiego.

*

* *

Historja zmian jeziornych w „Wielkim zbiorniku" („Great Basin"). W zachodniej części Stanów Zjednoczonych leży tak zwany „Wielki zbiornik" – obszar bezodpływowy otoczony zewsząd przez obszar odpływowy oceanu Wielkiego. W tym „Wielkim zbiorniku" leży dzisiaj przeszło 100 odosobnionych zlewisk, z których tylko mała część posiada wodę stale, większość zaś tylko perjodycznie. Cały ten obszar odznacza się bardzo skąpemi opadami i nosi pustynny charakter. Niegdyś jednak w perjodzie klimatu wilgotnego wszystkie te zagłębienia posiadały wodę, dzisiejsze jeziora były daleko większe i były z sobą połączone, a nawet w czasie najwyższego stanu wody obszar ten przez pewien czas posiadał odpływ do oceanu Wielkiego. Największym z tych dawnych jezior było jezioro Bonneville w północno-wschodniej części Wielkiego zbiornika, które zajmowało czwartą część jego obszaru. Obszar jeziora Bonneville posiada tylko od wschodu wysokie górskie ograniczenie (łańcuchy: Wachsatsch i Uintah), którego wody ulatniają się obecnie w pozostałych małych jeziorach słonych. Największym z tych jezior jest znane Wielkie słone jezioro w Utah, którego obszar obejmuje jeszcze 15,000 klm.^{2}; linje brzegowe i tarasy, leżące po nad obecnym poziomem jeziora, świadczą o rozleglejszym niegdyś jego obszarze i wyższym poziomie. Najwyżej leżąca linja brzegowa, tak zwana linja Bonneville, wznosi się przeszło 1,000 stóp nad dzisiejszy poziom Wielkiego słonego jeziora.

Historję jeziora Bonneville zbadał Gilbert; według jego badań, szybkie obniżenie poziomu jeziora od linji Bonneville do niższej zwanej Provo, było wynikiem odpływu, jaki wody jeziora podczas najwyższego stanu otworzyły sobie na północ do

Digitized by Google

Snake river, tj. do oceanu Wielkiego. Odpływ ten z początku zagłębiał się bardzo szybko w luźnych warstwach napływowych, ale gdy się werznął na 375 stóp głęboko i na tyleż obniżył poziom jeziora, natrafił na twardy próg wapienny. Wysokość położenia tego progu i uwarunkowany nią stalszy niższy poziom jeziora wywołały powstanie linji Provo. Od tego czasu obniżanie poziomu jeziora odbywało się już bardzo powoli przez ulatnianie. Pośród osadów jeziora Bonneville dwa szczególnie zasługują na uwagę: na spodzie leży żółta glina na 90 stóp gruba. Dalej następuje biały margiel na 10 stóp gruby; leży on na glinie, ale bynajmniej nie zgodnie: między osadzeniami się tych dwóch utworów przypada czas, w ciągu którego powierzchnia gliny nie była pokryta wodą jeziorną, lecz uległa działalności wód płynących (erozji), które w części osadziły tu piasek i szuter. Następnie dopiero, gdy wody jeziorne znów zalały ten obszar, został osadzony biały margiel. Stąd więc należy wnosić, że między dwoma perjodami wilgotnemi istniał tu perjod suchy.

Historja więc jeziora przedstawia się jak następuje: W pliocenie było ono suche; później następuje długie bezodpływowe wzbieranie wód, podczas którego była osadzona żółta glina. Po nowym perjodzie suchym nastąpiło drugie wzbieranie z odpływem, krótko trwające, podczas którego osadzony był biały margiel. Następny perjod suchy wywołał rozpadnięcie się jeziora na tuzin mniejszych, z których największe jest Wielkie słone. Drugie z tych jezior słonych, Lake Sevier, w ostatnich czasach prawie zupełnie wyschło z powodu zużytkowywania wód jego dopływów na cele irygacyjne.

Te same wahnienia co Bonneville, wykazuje też drugie wielkie jezioro czwarto-rzędowe, Lahontan, w zachodniej części Wielkiego zbiornika. Ta zgodność i charakterystyczna łączność między osadami lodowcowemi sąsiednich gór i tarasami jeziornemi każą przypuszczać, że perjody lodowe i perjody wysokiego stanu wód przypadały równocześnie, tak, iż tarasy są równoważnikami osadów lodowcowych. Wyżłobienie na 375 stóp głębokiej doliny odpływu ku północy należy odnieść do drugiego zlodowacenia, a każdy najwyższy stan poziomu wód przypada na maximum zlodowacenia.

Historja innego jeziora Mono, leżącego w tym samym zbiorniku w zachodniej jego części u stóp Sierra Nevady zajął się Russel. Jezioro to również ulegało wahnieniom. Na wysokości około 700 stóp nad dzisiejszym poziomem wody, leży ostro

Digitized by Google

zarysowany taras, wskazujący położenie poziomu wód podczas ich najwyższego stanu. Taras ten nie jest zupełnie poziomy, co Russel wyjaśnia dyzlokacjami polodowcowemi; jako skutek tych dyzlokacji (szpar i uskoków), uważać należy liczne w tej okolicy kratery i źródła gorące; jedna ze szpar przecina moreny, które uległy uskokowi na 50 stóp (a zatym dyzlokacja musiała nastąpić po epoce lodowej). Okoliczność, iż obecne jezioro leży ekscentrycznie względem dawnego, i to mianowicie u stóp Sierra Nevady, gdzie przecież lodowce i rzeki musiały nagromadzić najwięcej osadów, przemawia za obniżeniem tej części zbiornika, za polodowemi uskokami. Liczne tarasy, leżące między owym najwyższym i obecnym stanem jeziora, świadczą, iż obniżanie się wód musiało odbywać się etapami, być przerywane perjodami spokoju. Na jeziorze leżą dwie wyspy, z których większa barwy jasnej składa się z osadów jeziornych, podczas gdy mniejsza czarna składa się z lawy. Z osadów chemicznych szczególnie zasługuje na uwagę tuf wapienny, występujący w kształcie wież do 50 stóp wysokich; jest to osad źródeł, na dnie jeziora bijących. Osady morenowe świadczą o dwukrotnym posuwaniu się i cofaniu lodowców, które przypadało równocześnie ze wzbieraniem i opadaniem jeziora. Ostatnie cofanie lodowców musiało się odbywać też *etapami*, jak o tym świadczy *potężne* rozwinięcie moren końcowych (przy *ciągłym* cofaniu się lodowców moreny nie miałyby czasu na równie obfite osadzenie się). Wybuchy wulkanów rozpoczęły się przed czasem diluwjalnym, ale są dowody, iż trwały one jeszcze, gdy jezioro zeszło już do obecnego poziomu, albowiem kratery na wyspie jeziora nie są ani wypełnione osadami jeziornemi, ani też nie posiadają zewnętrznych linji brzegowych nad obecnym poziomem; niepodobna zresztą przypuszczać, ażeby kratery usypane z luźnych żużli mogły przetrwać zalew wodny.

*

* *

Mechaniczne działanie lodu wodnego. Lód na jeziorach, ulegając działaniu fal oraz sparciu, wywiera wpływ na ukształtowanie brzegu, na którym powstają wskutek tego drobne sfałdowania gruntu, wciśnięcia jednych warstw w drugie (np. piasku w humus), oraz wały nadbrzeżne, jak to obserwował Goebeler na jeziorach brandeburskich.

(Dok. nast.) *Wacław Nałkowski.*

Digitized by Google

WIERZENIA MAZURSKIE.

(Dalszy ciąg).

3. Wróżenie i kalendarz.

Tajemniczy związek istnieje pomiędzy teraźniejszością i przyszłością. Częstokroć wszystko zależy od chwili, w której rozpoczynamy jakieś przedsięwzięcie; jakże więc jest ważne trafienie na porę odpowiednią! Zwłaszcza wszystko, cokolwiek zachodzi lub się przedsiębierze w pewne dni świąteczne, nabiera szczególniejszego znaczenia; należy tedy baczyć na wydarzenia i nie zaniedbywać okoliczności. Naturalnie, że dla tego i owego zajście jakieś, całkiem niezależne od jego woli i wiedzy, może na długo albo i na zawsze rozstrzygać o losie jego. Pod tym względem najważniejsze są dwunastnice, tj. dwanaście dni od Bożego Narodzenia aż do święta Trzech Króli.

Już Pisański znał dobrze znaczenie dwunastnic, oraz innych związanych z tym przesądów, i potępia je tak surowo, jak może czynić tylko ten, w kim podania ludowe nie budzą żadnego zajęcia. Oto są słowa jego [1]): „Co za dziwactwa wytworzyły tak zwane dwunastnice! W ciągu tych dni nie należy z wiadomych przyczyn wspominać wilka, nie można jeść grochu i bobu, jeżeli się nie chce dostać za to wrzodów; nie można także przekraczać innych niedorzecznych przepisów. Szczególnie zaś dwanaście dni, zawarte pomiędzy pierwszym świętem Bożego Narodzenia i Trzema Królami, są nieomylnemi wskazówkami pogody, jaka będzie w każdym miesiącu następnego roku.“

Opowiada także Pisański o pewnym dość już starym dozorcy szpitalnym, który bardzo gorliwie spostrzegał co godzina pogodę podczas tych dwunastu dni we dnie i w nocy; zapisywał to sobie dokładnie po swojemu i potym przez cały rok, niby jaka wyrocznia, był oblegany przez żądnych informacji o pogodzie.

Bardzo szczegółowe „Przepowiednie na rok cały z dnia

---

[1]) Porównywamy tutaj i dalej „Kalendarz ludowy,“ przedrukowany w *N. Pr. Pr.-Bl.* 1848, tom II, str. 206 i nast., 1850, tom II, str. 116 i nast. i 1853 tom I, str. 201.

Digitized by Google

Bożego Narodzenia i jedenastu następujących po nim dni i nocy," zawiera wspominany kilkakrotnie już „Klucz do nieba." Jeżeli dzień Bożego Narodzenia wypada w niedzielę, wtedy zima będzie ciepła, wiosna dżdżysta i ciepła, lato przyjemne, suche i pogodne, jesień dżdżysta i wietrzna; wielki urodzaj będzie na zboże i miodu podostatkiem; śmierć będzie zabierała przedewszystkim kobiety brzemienne; w stanie małżeńskim będzie panował pokój. Tegoż rodzaju wróżby są na wypadek, gdy Boże Narodzenie wypada w poniedziałek, wtorek itd. Jeżeli dzień Bożego Narodzenia jest pogodny, w roku następnym będzie obfity urodzaj na zboże dobre i ładne. Jeżeli pierwszy dzień po Bożym Narodzeniu jest pogodny, następny rok przynosi swary i rozterki pośród duchowieństwa, itd. na wszystkie dwanaście dni, zawsze w przypuszczeniu, iż są pogodne. Jeżeli noc Bożego Narodzenia jest wietrzna, śmierć grozi wielkim panom. Gdy pierwsza noc po Bożym Narodzeniu jest wietrzna, rok będzie spokojny, wolny od kłótni pomiędzy panującemi, itd. na wszystkie dwanaście dni, przyczym zawsze ma się na względzie pogodę wietrzną. Nie przytaczamy tu szczegółowo tych przepowiedni, gdyż, jak się zdaje, zasadzają się nie na podaniach mitologicznych, lecz na dowolnych wymysłach.

Związek pomiędzy pogodą dwunastnicy i pogodą roku przyszłego gdzieindziej znów, i to za dawnych jeszcze czasów, tak jest przedstawiony: każdy dzień dwunastnicy wróży pogodę pewnego miesiąca, 25 grudnia na styczeń, 26 grudnia na luty itd. Nadto każdy dzień dwunastnicy dzieli się na cztery części (od 6 godz. wieczorem do 12 w nocy, do 6 zrana, do 12 w południe, do 6 w wieczór), i każda taka ćwierć wróży pogodę na ćwierć, tj. na tydzień, odpowiedniego miesiąca. (Olsztynek).[1]

Jakikolwiek tam jest związek, ale na pogodę tych dwunastu pierwszych dni po Bożym Narodzeniu zwraca się baczną uwagę; od nich bowiem zależy los całego kraju w roku przyszłym. (Działdowo).

„Dwunastnica budzi także obawy przed wilkołkami stroskanego o swoją trzodę wieśniaka. Pojmany za czasów księcia Albrechta człowiek, którego uważano za wilkołka, twierdził, że regularnie koło Bożego Narodzenia i na św. Jan musi się przemieniać w wilka." [2])

---

[1]) Porównaj Kalendarz ludowy nr. 18.
[2]) Pisański, nr. 25 § 16.

Digitized by Google

Podczas dwunastnicy niewolno prząść. Kto tego nie przestrzega, temu wilk napada trzodę owiec. Zwykłym zajęciem pomiędzy Bożym Narodzeniem i Nowym Rokiem jest darcie pierza. (Olsztynek).

Jeżeli pomiędzy Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem śnieg pada dużemi płatami, umierają przeważnie starzy ludzie, jeżeli małemi płatkami, przeważnie młodzi. (Olsztynek).

Pomiędzy Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem nie gotuje się grochu, przynajmniej nie powinna jeść grochu czeladź, gdyż inaczej grozi niebezpieczeństwo, że w przyszłym roku jedzący groch będą obici przez swoich panów. (Olsztynek). Według innych unika się grochu w tym czasie dlatego, żeby wrzody nie panowały w domu. (Wielbark).

Pomiędzy Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem spala się popiół potrzebny do pewnych zamawiań, jak już o tym wspominaliśmy wyżej. Używa się także popiołu tego przy zasiewach[1]), oraz dla wygubienia robactwa u bydła i gąsienic na kapuście i drzewach. (Olsztynek).

Podczas dwunastnicy zbiera się wszystek popiół z pieca i komina i przechowuje się na strychu na dopiero wskazane cele.

Sny, które się miewa pomiędzy Bożym Narodzeniem i Nowym Rokiem, sprawdzają się. (Olsztynek, Dąbrówno itd.[2]).

Wieczorem na Sylwestra (31 grudnia) uprząta się izba, wysypuje piaskiem, przystraja choinkami i nagrzewa dobrze, aby zstępującym aniołom było w niej przyjemnie[3]).

W wieczór Sylwestrowy napala się mocno piec, żeby umarli mogli się ogrzać[4]).

Jeżeli w noc Nowego Roku pomiędzy 11 i 12 godziną roznieci się ogień w piecu, przystawi się do pieca ławkę i posypie ją popiołem, rano na popiele znajdą się ślady nieboszczyka, który się wygrzewał w nocy[5]).

---

[1]) Kalendarz ludowy, nr. 158.

[2]) Grunau w *N. Pr. Pr.-Bl.*, 1846, t. II, str. 337, powiada nawet o dawnych Prusakach: „Co do snów wierzą oni stanowczo, że co kto przyśnił, to mu się sprawdzi,“ niezależnie od jakichkolwiek dni określonych.

[3]) Hintz, str. 118.

[4]) Kalendarz ludowy, nr. 159.

[5]) Tamże, nr. 160.

Digitized by Google

Stawia się także krzesło z ręcznikiem w pokoju, jak to się czyni po pogrzebie. (Olsztynek).

Gdy się idzie w wieczór Sylwestrowy do kościoła, patrzy się na cień. Osoba, której cień wtedy nie ma głowy, musi umrzeć [1]).

W wieczór Sylwestrowy trzeba nóż od sieczkarni odjąć, słomę związać i schować do skrzyni, w przeciwnym bowiem razie znajduje się nazajutrz w słomie człowieka bez głowy [2]).

Na wieczerzę w wieczór Sylwestrowy przygotowuje się za jakąkolwiekbądź cenę duże ryby, gdyż oznaczają one duże pieniądze. (Dąbrówno).

Ciągnienie szczęścia w noc Sylwestrową, o którym wspomina już Pisański [3]), jest bardzo rozpowszechnione, ale na Mazurach nie poprzestają na zwykłej [4]) liczbie dziewięciu przedmiotów. Liczba ich jest nieograniczona. Oprócz monety, dziecka, chleba, pierścionka, drabiny, Klucza do nieba, trupiej głowy, lepią się także z ciasta postacie zwłaszcza osób różnych stanów, jak: gospodarzy, krawców, szewców itd., a także djabła, i kładzie się je pod miską.

Znane jest także bardzo lanie ołowiu i rzucanie pantofla dla zbadania przyszłości [5]). Godnym uwagi jest szczegół, że ten, kto chce dowiedzieć się swego losu zapomocą lania ołowiu, musi sam trzymać nad głową miskę z zimną wodą, do której ktoś inny wlewa ołów roztopiony [6]).

Do rzucania pantofla może być używany tylko pantofel z lewej nogi. Rzuca się go przez głowę za siebie. Jeżeli pantofel upadnie noskiem do drzwi, w takim razie ten albo ta, która go rzuciła, opuści dom rodzicielski w przeciągu następnego roku.

Wkłada się także na noc trzewik na prawą (?!) nogę i wrazie przebudzenia się, rzuca się go przez głowę na pokój i wysnuwa stąd wnioski, jak poprzednio.

---

[1]) Podobneż wiadomości ze Żmujdzi w Kalendarzu ludowym, nr. 36.

[2]) Kalendarz ludowy, nr. 161.

[3]) Nr. 25, § 16.

[4]) Np. na Żmujdzi i na Litwie, Kalendarz ludowy, nr. 24.

[5]) Kalendarz ludowy, nr. 25 i 26.

[6]) Szczegół ten, jak również niektóre inne, zapożyczam z łaskawie mi później udzielonej pracy, którą pewien nauczyciel w parafji Wielbarckiej odczytał na posiedzeniu.

Digitized by Google

Jeżeli się w noc Sylwestrową milcząc wpatruje w piec, spostrzeże się tam coś dobrego lub złego, czego należy się spodziewać w roku przyszłym[1]).

Otwiera się na chybił trafił śpiewnik albo Biblję, określiwszy przedtym, po której stronie, po prawej lub po lewej, i który wiersz ma być czytany. Tym sposobem znalezione miejsce zawiera wskazówki o losie, jaki ma spotkać wróżącego w roku przyszłym[2]).

Albo w wieczór Sylwestrowy chowa się śpiewnik pod poduszkę, po przebudzeniu się zaś otwiera się go i tym sposobem otrzymuje się wskazówkę o losie swoim[3]). Numer odkrytej pieśni jest zarazem liczbą losową. (Dąbrówno).

W bardzo starych wydaniach śpiewników, znajduje się pieśń[4]) złotego abecadła; „W Bogu tylko pokładaj ufność swoją" itd., pieśń, której 25 wierszy zaczyna się 25 literami alfabetu, Otóż w noc Sylwestrową, pisze się te 25 liter oddzielnie na kartkach i wyciąga się trzy takie kartki; trzy wypisane na nich litery oznaczają właśnie wiersze tej pieśni, które szczególnie do serca wziąć należy. (Margrabowa).

Rzuca się pieniądz do wody. Po dźwięku rozpoznaje się, czy kogoś czeka jaka choroba. Jeżeli pieniądz z miski wyskoczy, oznacza to śmierć. (Działdowo).

Szczególnie liczne są wróżby, do których uciekają się młode dziewczęta, pragnące wyjść za mąż. Udają się one do otwartej wody bieżącej, mającej dno kamieniste, chwytają pełną garść żwiru, przynoszą do izby do światła, wysypują na talerz i badają go starannie. Jeżeli kamyczków jest do pary, w takim razie dziewczyna w przeciągu następnego roku wyjdzie za mąż; jeżeli nie do pary, — zostanie niezamężną; jeżeli zaś pomiędzy kamykami znajdzie się do tego robaczek, dziewczyna będzie miała dziecko, nie wychodząc za mąż. (Margrabowa).

---

[1]) Porówn. Kalendarz ludowy, nr. 32.

[2]) Nieco inaczej w Kalendarzu ludowym, nr. 37.

[3]) *Hart. Zeitung*, 1866, nr. 8.

[4]) Chodzi tu prawdopodobnie o 64 psalm Dawidowy, który zaczyna od tych słów właśnie; że jednak pierwszy wiersz ma się zynać od litery A, jak to jest w niemieckim: *Allein auf Gott setz n Vertraun*, więc oczywiście autor mówi o jakimś śpiewniku nieeckim, wobec czego zachodzi pytanie: czy w rzeczy samej lud maski wróży według śpiewników niemieckich? (*Przyp. tłum.*).

Digitized by Google

Sięgają też dziewczęta w przerębel aż do dna. Co tam złapią, ma oznaczać stan ich przyszłego. Jeżeli to kawałek żelaza, będzie kowal, jeżeli drzewo, to stolarz, jeżeli słomka, wyjdzie za gospodarza wiejskiego. (Olsztynek). Tak, szkło, cegła, kamień, muszla oznaczają szklarza, cegielnika, mularza, rybaka. (Wielbark).

Idą także rzędem do płotu, każda na inne miejsce i wykrzykują głośno wśród nocnego mroku: „Przyjdziesz? Tak?“ Jeżeli echo odpowie: tak, w takim razie dziewczyna wyjdzie za mąż; ale przytym bacznie uważa ona, z której strony pochodzi ta odpowiedź, gdyż z tej samej strony przyjdzie wyczekiwany. (Margrabowa).

Młodzież w noc Sylwestrową wstrząsa płotem i nasłuchuje, z której strony psy szczekają, bo z tej strony przyjdzie przyszły albo przyszła. (Lubajny).

Dziewczęta udają się po ciemku do owczarni i chwytają owce, co każdej wolno tylko raz uczynić. Jeżeli która złapie barana albo nawet kozła, wtedy zamążpójście jest pewne; owca oznacza dłuższe pozostawanie w stanie bezżennym. Nierade są dziewczęta, gdy której wypada jagnię, bo oznacza ono dziecko. (Margrabowa [1]).

Albo udają się do drwalni, nie licząc chwytają naręcze drobnych drewek kominkowych i, przyniósszy je do izby, liczą. Jeżeli drewek jest do pary, będzie małżeństwo; jeżeli nie do pary, ma to przeciwne znaczenie[2]). Niekiedy powtarzają tę próbę trzy razy zrzędu; jeżeli trzy razy przyniosą parzystą liczbę drewek, tym pewniejsze jest małżeństwo. (Dąbrówno).

Wyskubują także słomę z dachu. Jeżeli w wyciągniętych kłosach znajdują się jeszcze pojedyńcze ziarna, oznacza to, że dostaną męża gospodarza; jeżeli nie, mąż będzie parobkiem[3]).

Napełnia się miskę wodą, świeżo przyniesioną ze studni, przyczym, niosąc ją, trzeba milczeć i nie oglądać się. Puszcza się na wodę dwa węgielki, z których jeden oznacza dziewczynę, drugi zaś miłego. Jeżeli drugi węgielek dogoni pierwszy, w takim razie małżeństwo przyjdzie napewno do skutku. Rzuca się także do miski kilka węgli, mających oznaczać młode dziew-

---

[1]) Porówn. podobne próby w gąsieńcu. Kalendarz lud. nr. 40.
[2]) Porównaj tamże, nr. 42.
[3]) Porównaj tamże, nr. 43.

Digitized by Google

częta i jeden, oznaczający chłopca; uważa się potym, który z węgielków będzie dogoniony przez ten ostatni i wnosi się stąd, do której dziewczyny chłopiec ma skłonność największą[1]).

Osoba, wpatrująca się w milczeniu w zwierciadło na Sylwestra, o północy ujrzy tam przyszłą swoją albo przyszłego[2]).

Sylwester także dostarcza niektórych wróżb gospodarskich. Wyskubuje się pewną liczbę słomek z dachu. Jeżeli w kłosach znajdują się jeszcze ziarna, następnego roku będzie się miało obfitość zboża, w przeciwnym razie będzie się cierpiało niedostatek. (Wielbark). Inni znów w celu tej samej wróżby wyciągają pełną garść słomy ze snopa. (Dąbrówno).

Kogo na Sylwestra pierwszy odwiedza mężczyzna, temu na rok przyszły rodzą się w trzodzie krowy i owce, kogo zaś odwiedzi niewiasta, temu przybywają samcy. (Wały). Prawie wręcz przeciwnej treści jest następująca wiadomość: Jeżeli ostatniego ranka przed Nowym Rokiem przyjdzie do domu mężczyzna, w takim razie krowa, która się pierwsza ocieli po Nowym Roku, będzie miała byczka, jeżeli zaś przyjdzie kobieta, będzie ciołka. (Wielbark).

Wieczorem na Sylwestra idzie się do płotu granicznego i trzęsie się nim, wymawiając przytym słowa następujące: „Jaja dla nas, gdakanie dla was.“ Skutkiem tego kury sąsiada mają przychodzić składać jaja do zamawiającego, tam zaś idą gdakać [3]).

Lud wierzy także, że w noc Nowego Roku pomiędzy 11-tą a 12-tą godziną wszystkie zwierzęta mogą mówić, o czym według poważnych zapewnień Mazurów, niejeden już się przekonał. (Lubajny[4]).

Z ciasta, z którego wypiekają się figurki do wróżby szczęścia, pieką także małe bułeczki i w noc Sylwestrową dają je do jedzenia bydłu, aby się dobrze hodowało. (Olsztynek).

W noc Sylwestrową okręca się młode drzewa słomą, aby się dobrze hodowały. (Olsztynek).

Z ciasta noworocznego robią się tak zwane n o w e l a t k a

---

[1]) Podobnie pływanie świeczek, Kalendarz ludowy, nr. 28.

[2]) Porównaj tamże, nr. 47.

[3]) *Hart. Zeitung*, 1866, nr. 8.

[4]) Gdzieindziej to samo twierdzi się o Bożym Narodzeniu. Kalendarz ludowy, nr. 14. Tak samo na Litwie. *Beiträge zur Kunde preussens*, t. II, str. 130.

Digitized by Google

(figurki noworoczne), które się suszą i przechowują starannie rok cały. Bywają one używane przy chorobach bydła, przy cieleniu się krów, przy koceniu się owiec. (Wielbark).

Ciasto do tego zagniata się w wielkiej niecce na słomie. Słomą tą okręca gospodarz swoje drzewa owocowe. Kto z tą niecką na głowie wejdzie tyłem po drabinie na dach i zgóry zajrzy do komina, ten zobaczy tam wszystkich, którzy umrą następnego roku. „Kowal, którego znałem,—pisze nauczyciel z parafji wielbarckiej—„odważył się na ten śmiały krok, zszedł ze drżeniem z drabiny i po kilku dniach umarł. Miał podobno siebie samego zobaczyć w kominie." (Wielbark).

Przed Nowym Rokiem należy spłacić wszystkie długi i wszystko pożyczone pooddawać. (Dąbrówno).

Kto w dzień Nowego Roku pierwszy wróci z kościoła, ten pierwszy skończy żniwo tego roku. Stąd pośpiech wielki, z jakim tego dnia pobożni wychodzą z kościoła. (Olsztynek).

Jeżeli w dzień Nowego Roku ukaże się słońce, to się len uda, chociażby tylko tyle jaśniało, ile czasu potrzeba, żeby człowiek mógł na koń wskoczyć; w przeciwnym razie złe widoki na len. (Olsztynek).

Wiatr na Nowy Rok zapowiada obfitość owoców. Jeżeli na Nowy Rok śnieg pada, pszczoły będą się dobrze roiły. Gdy na Nowy Rok dużo gwiazd świeci, kury w tym roku będą się dobrze niosły. (Olsztynek).

Na Nowy Rok gotuje się groch, ażeby się udał na rok przyszły. (Dąbrówno).

6 stycznia. Wieczorem w przeddzień Trzech Króli trzeba zrobić na drzwiach obory trzy krzyże. (Olsztynek).

25 stycznia. Nawrócenie św. Pawła, połowa zimy, chleba i paszy. Tego samego dnia przewraca się robactwo pogrążone w śnie zimowym na drugi bok. Tego dnia nie należy prząść, ażeby krety nie zryły pola. (Wały.[1])

2 lutego. Matki Boskiej Gromnicznej, albo Oczyszczenie N. M. Panny. Kto zasiał len, ten musi tego dnia udać się na przejażdżkę, chociażby niedaleko, żeby zapewnić sobie lepszy urodzaj lnu. (Wały).

Wilki schodzą się na Mikołaja i rozchodzą się znowu na

---

[1]) Porównaj także Kalendarz ludowy nr. 61, 169, 170, i Hintz, str. 112.

Digitized by Google

Oczyszczenie N. M. Panny. W tym czasie niebezpiecznie jest podróżować. (Olsztynek).

Na uczty zapustne składają się pieniądze. (Olsztynek). Tu i owdzie uczty te przybierają charakter bachanalij[1]). Podczas tańca „przesadza się" tancerki. Wsadza się im przez głowę obręcz ozdobioną wstążkami i przesadza się przez tę obręcz. Tancerki muszą się za to okupować datkiem pieniężnym. Która dużo płaci, tę częściej przesadzają[2]).

Na zapusty trzeba tańczyć, bo to zapewnia urodzaj lnu. (Wały)

Kto chce mieć dobry len, musi na zapusty jeździć saniami. (Wielbark.[3])

Kto przędzie na zapusty, temu się len nie uda. (Dąbrówno).

W środę popielcową wieczorem zbiera się młodzież i z krzykiem ciągnie przez wieś. Wiozą przytym w beczce na wózku popiół i przybiegającym na krzyk rzucają go w oczy. (Wielbark).

24 lutego. Na św. Mateusza gęsi znoszą jaja. Na Maciej a gęsi niosą jaja[4]). Kto tego dnia przędzie, u tego źle chowają się gęsi. (Olsztynek).

12 marca. Mazurzy powiadają: Na Grzegorza idzie zima do morza[5]).

Na Grzegorza znajduje się pod liśćmi głów kapusty nasienie, które się wybornie nadaje do zasiewu. (Dąbrówno).

25 marca. Zwiastowanie N. M. Panny. Tego dnia robi się pługiem pierwszą brózdę; stąd Najświętsza Marja Panna nazywa się Matka otworna, tj. otwierająca. Niekiedy wszakże w dzień Matki Otwornej grunt nie jest jeszcze w takim stanie, żeby można pług puszczać. Wiadomo to już zawczasu, gdyż zależy to od tego, czy w pewne dni przedtym był mróz czy odwilż[6]).

Na Zwiastowanie bociany przylatują, a na Bartłomieja odlatują[7]).

---

[1]) Hintz, str. 46.

[2]) Bliższe szczegóły o tym zwyczaju znanym także w innych częściach Prus, podaje Kalendarz ludowy, nr. 69, 70, 173, 218.

[3]) Porówn. Kalendarz ludowy, nr. 74, Hintz, str. 112.

[4]) Frischbier, *Preussische Sprichwörter*, wyd. 2-ie, str. 303.

[5]) Frischbier, *Preuss. Sprichwörter*, wyd. 2-ie, str. 301, podaje: Na Grzegorza śnieg ucieka do morza.

[6]) Porówn. Kalendarz ludowy, nr. 177.

[7]) Porówn. Kalendarz ludowy, nr. 222.

Digitized by Google

Na Zwiastowanie N. M. Panny, trzeba bydło wyganiać. w pole i zażegnywać. (Patrz wyżej).

W wielki czwartek sadzi się sadzonki od roślin kwiatowych. W tym dniu także przesadza się rośliny doniczkowe.

Wielki piątek tylko gdzieniegdzie na Mazurach uważany bywa za święto.

W wielki piątek i w niedzielę wielkanocną nie należy się czesać; w przeciwnym bowiem razie kury grzebią w ogrodzie. (Olsztynek).

W niedzielę wielkanocną słońce wschodzi podskakując, bo baranek boży cieszy się ze zmartwychwstania Chrystusa[1]). Wiele osób wstaje wcześnie, żeby zobaczyć to widowisko.

Woda, czerpana tego dnia przed wschodem słońca, posiada moc cudowną.

Wiele osób myje się tego dnia przed wschodem słońca w krynicy, żeby się pozbyć wyrzutów, chorób oczu i innych uporczywych dolegliwości. Wychodzi się wcześnie ze wszelkiemi ostrożnościami, ażeby nie być widzianym; nikomu z zagabujących nie odpowiada się i wcale się nie dziękuje za pozdrowienia. Komu się uda wyjść z domu w szczęśliwą godzinę, ten pozbędzie się złego; w przeciwnym razie choroba pozostaje i jeszcze się pogorsza. (Wały).

Osoby, dotknięte liszajami i innemi wyrzutami, udają się w pierwszy dzień Wielkanocy rano zaraz po północy do wody i zanurzają się całym ciałem. Innych, którzy tak samo udają się do wody, starają się wyprzedzić. W drodze tam i z powrotem niewolno wymówić ani słówka.

Są pewne wody, słynne z tego, że w tym względzie posiadają szczególną moc leczniczą, jak np. sadzawka w pobliżu pola bitwy pod Tanenbergiem.

O pławieniu koni w noc wielkanocną mamy już wzmiankę z zeszłego stulecia[2]).

W noc wielkanocną woda przemienia się w wino.

Każdy z czeladzi otrzymuje pewną liczbę jaj[3]).

W poniedziałek wielkanocny, a nawet i w niedzielę, jest we zwyczaju znany śmigus.

Rózga wielkanocna ma jeszcze swoje szczególne znaczenie. Dziecku, które idzie śmigusować, bierze się z ręki przez ręcznik

---

[1]) Porówn. Kalendarz ludowy, nr. 230.
[2]) Pisański, nr. 25 § 16.
[3]) Kalendarz ludowy, nr. 182.

Digitized by Google

pierwszą lepszą rózgę, którą się przechowuje i potym wygania się nią bydło, gdy ma iść poraz pierwszy na pastwisko. (Dąbrówno).

W poniedziałek wielkanocny, a nawet i w niedzielę wielkanocną dziewczęta i chłopcy oblewają się wodą nawzajem, co tak samo jak śmigus świadczy o pewnego rodzaju względach dla osoby oblewanej[1]).

Gospodarz domu skrapia wodą rodzinę, nawet bydło w oborze (w niedzielę, czy w poniedziałek?). Powiadają, że kogo się pokropi, ten staje się pilnym. (Olsztynek).

Na święta wielkanocne gospodarz domu musi pokropić wodą wielkanocną bydło swoje, czeladź i resztę domowników; sprowadza to błogosławieństwo. Zresztą woda wielkanocna używa się w najrozmaitszych celach jako środek zbawienny. (Dąbrówno).

23 kwietnia. Dzień św. Jerzego, na który, jak powiadają Litwini, ruń żytnia powinna być tak wysoka, żeby się w niej mogł schować skowronek, uchodzi za ważny termin[2]). Tego dnia dawni Prusacy składali ofiary swojemu bożkowi Pergrubiusowi[3])

24 kwietnia. Dzień św. Wojciecha jest radosny dla wołów. Na Wojciecha wołowa pociecha—według jednych dlatego, że trawa już puszcza; inni znów podają następujące objaśnienie: tego dnia chłop mazurski daje wołom swoim zupełny wypoczynek; jest to ich święto, tak jak 23 kwietnia (św. Jerzego) jest dniem wypoczynku dla koni[4]).

Na św. Wojciecha przylatują także jaskółki. (Olsztynek).

1 maja. Walpurga. Jazda czarownic na Łysą górę[5]).

Do dni pokutnych, jako świąt królewskich, Mazurzy nie przywiązują szczególnej wagi.

Na Wniebowstąpienie przesadza się rozsada i sadzi się bób i ogórki.

Na Zielone Świątki wół obwieszony zielonemi wiankami wygania się ze stadem w pole[6]).

---

[1]) Porówn. Kalendarz ludowy, nr. 2?3, 234.
[2]) *N. Pr. Pr.-Bl.*, 1849, t. I, str. 336.
[3]) J. Meletius, str. 402.
[4]) Frischbier, *Preuss. Sprichwörter*, wyd. 2-ie, str. 298.
[5]) Jedną tego rodzaju opowieść z nad polskiej granicy podaje *N. Pr. Pr.-Bl.*, 1846, t. I, str. 228.
[6]) Kalendarz ludowy, nr. 237.

Digitized by Google

W soboty popołudniu od Zielonych Świątek do św. Jakóba w wielu miejscach na Mazurach lud nie pracuje zupełnie w polu[1]).

Niedzielę po Zielonych Świątkach, tj. dzień Trójcy św., uważają Mazurzy za jedno z większych świąt, za większe np. od Zielonych Świątek.

Dzień, w którym (?) jeleń wskakuje do wody. Od tego czasu ma się zaczynać kąpiel. (Olsztynek).

8 czerwca. Medarda. Tego dnia trzeba len siać. (Wały).

24 czerwca. Wieczorem na św. Jana, pisze Pisański[2]), przyczym ma prawdopodobnie na myśli wieczór przed dniem św. Jana, zbierają się mieszkańcy wsi, zwłaszcza młodzież, znoszą wszelkiego rodzaju suche gałęzie, chrust, słomę, zapalają ten stos i tańczą dokoła, śpiewając i wykrzykując radośnie.

W niektórych miejscowościach kraju naszego z dniem tym związany jest inny zwyczaj. Nad wieczorem gasi się w całej wsi wszelki ogień, potym wbija się kół dębowy w ziemię i wsadza się nań koło; parobcy, zmieniając się po kolei, dopóty szybko obracają koło, aż się kół od silnego tarcia zapali; wtedy każdy zabiera z sobą do domu głownię i w taki sposób roznieca się znowu ogień we wsi[3]).

Wigilja św. Jana, pisze Preuss[4]), daje nadto pochop Mazurom do ogólnego świętowania i zabaw wesołych. Miejscem zebrania bywa zazwyczaj jakieś wzgórze, na którym rozkłada się wielkie ognisko i utrzymuje się je przez noc całą wśród wszelkiego rodzaju wesołych rozrywek. Nad rankiem w dzień św. Jana, którego się oczekuje czuwając, każdy zbiera mnóstwo rozmaitych ziół, których użycie w chorobach ludzi i zwierząt uważa się za szczególnie zbawienne.

---

[1]) Hintz, str. 117.

[2]) Nr. 22, § 7.

[3]) O tym i o niektórych innych zwyczajach świętojańskich wspomina także C. Henneberger w *Erklärung der Landtaffel*, str. 323. gdzie także jest wzmianka o formułce zamawiania, którą się odmawia przy „dobywaniu ognia“ i o skuteczności dobywania ognia przeciwko czarownictwu, odjęciu mleka, burzy itd. Najdawniejszy znany ślad Sobótki spotykamy w warmińskich statutach synodalnych biskupa Henryka III (1373—1401) w *Index lect. Lyc. Hosian. Brunsb.* z zimy 1861, str. 9, § 22: *Prohibemus etiam, ne celebretur Sabbatum, quod vulgariter Heilfeier dicitur, prout suggestione diaboli et adiuventione rusticorum a quibusdam consuevit celebrari.* Por. Bendera *Zur altpreuss. Mythol. und Sittengeschichte*, w *Altpreuss. Monatsschrift*, 1867, str. 3.

[4]) W swojej *Preuss. Landeskunde*, 1835, str. 235.

Digitized by Google

W wieczór św. Jana zrywa się dziewięć rodzajów ziół, przyczym nigdy niepowinno brakować pewnych oznaczonych gatunków, jak rumianek i bez biały, i wije się z tego wianki. Takie wianki posiadają szczególną moc uzdrawiającą i przechowują się starannie. Z pojedyńczych kwiatów tych wianków gotuje się ziółka, przeciwko wszelkiego rodzaju chorobom. (Olsztynek).[1]) Wieczorem na św. Jana zrywa się świętojańskie ziele; musi ono być w dziewięciu rozmaitych gatunkach. Suszy się je pod poduszką i następnie używa się jako środka leczniczego w chorobach bydła. (Wielbark).

Z cząbru ogrodowego zrywa się tyle gałązek, ilu jest członków rodziny, i zatyka się je za belkę. Czyja gałązka następnego dnia zwiesza się zwiędła, ten umrze w ciągu roku. (Wielbark).

W noc św. Jana zrywa się dwa krzaczki cząbru, nie mówiąc przytym ani słowa, i wsadza się je pod belkę w izbie. Chłopiec, który ucieka się do tego sposobu, mówi wtedy: „Wyobrażacie mnie i moją narzeczoną.“ — Jeżeli rośliny połączą się przy dalszym wzroście, w takim razie para ta pobierze się jeszcze w tym roku; skoro wszakże to nie nastąpi, nic nie będzie z małżeństwa; jeżeli jedna z dwóch roślin uschnie, wtedy osoba, którą ta roślina miała wyobrażać, umrze. (Olsztynek).[2])

Wieczorem przed św. Janem zbiera się w milczeniu rozmaite kwiaty polne i układa się je w równiankę. Potym o północy bierze się szklankę wody razem z równianką i mówi się: „Najmilszy przychodzi pić,” albo chłopiec mówi: „Najmilsza sercu niech przyjdzie i da mi pić.“ Jeżeli to serdeczne życzenie ma się spełnić, wtedy w wodzie pokazuje się odbity obraz narzeczonego, do którego się tęskni.[3])

Dziewczęta wiją wianki i rzucają je przez głowę za siebie na drzewo. Jeżeli wianek zawiśnie na drzewie, dziewczyna, która go rzuciła, wyjdzie za mąż w przyszłym roku. Ile zaś razy spadnie, tyle lat zostanie jeszcze niezamężną. (Olsztynek, Wielbark).

---

[1]) Bliższe szczegóły o tych ziołach świętojańskich można znaleźć w Kalendarzu ludowym, nr. 116, 117, 194; także u Hintza, str. 55.

[2]) Porówn. *Hart. Ztg.* 1866, nr. 8.

[3]) *Hart. Ztg.*, tamże.

Digitized by Google

Ścina się dwa szczypiorki cebuli jednakowej długości; jeden oznacza szczęście, drugi nieszczęście; który z nich do jutra większy urośnie, ten wskazuje wróżącemu, jaki go los czeka w przyszłym roku. (Wielbark). Dziewczęta zamyślają sobie na te szczypiorki chłopców, którzy mogliby mieć zamiary małżeńskie i tym sposobem dowiadują się, który ma być właściwym. (Olsztynek).

Pomiędzy 11 a 12 w noc świętojańską idzie się z chustką do krzaka ligustrowego, który jednak musi mieć siedm lat, i stara się dostać jego kwiatów. Jeżeli się to uda, w takim razie spełnią się wszystkie życzenia tego, kto się do tej wróżby ucieka.[2])

Pewne ziele, zwane wężownikiem, kwitnie tylko w noc świętojańską, i to bardzo krótko. Kto nosi przy sobie kwiaty tego ziela, temu użyczają one cudownej mocy. Pewien chłop, któremu ukradziono konia, potrącił chodakiem to zielę; kwiat spadł mu na chodak i chłop poniósł go z sobą; dzięki temu zaraz wiedział, gdzie znajduje się koń jego. Wkrótce jednak kwiat spadł na ziemię i wnet wszelka wiadomość o koniokradzie znikła. (Jerutki).[2])

W noc świętojańską o północy zakwita paproć. Kto miał szczęście znaleźć ten kwiat, ten wie o wszystkich ukrytych skarbach. Rzadko jednak odważy się kto wyjść tej nocy z obawy przed djabłem i czarownicami. Pewien chłop, któremu kwiat paproci wpadł niespodziewanie do jego nędznego chodaka, wybierał się do miejsca, gdzie leżał skarb ukryty. Spotyka go człowtek porządnie ubrany i w dobrych, nawet błyszczących butach, zaczepia go i zapytuje, czy chciałby mieć te błyszczące buty za swoje liche chodaki? Chłop dał się obałamucić i przystał na zamianę, ale zaledwo odwiązał trzewiki, nic już nie wiedział o skarbie. Ów nieznajomy był to djabeł.

Wykopuje się w jednym miejscu darninę i podnosi się ją, a potym wkłada się napowrót. Nazajutrz rano przychodzi się znowu, podnosi się ją i zagląda. Jeżeli się tam znajduje np. czerwone albo zielone żuki, oznacza to kochanka w czerwonym albo zielonym kołnierzu. (Olsztynek).

---

[1]) *Hart. Ztg.*, tamże.

[2]) Coś podobnego znajdujemy także w Kalendarzu ludowym, nr. 112.

Digitized by Google

W noc świętojańską miewa się sny na cały rok. (Tak). Kładzie się pod poduszkę wianek z dziewięciu gatunków ziół, co się wtedy przyśni, to się sprawdza[1]).

W dzień św. Jana i św. Jakóba nie wolno pracować; jest to grzech. Skoro się tego nie przestrzega, wtedy albo wilk rozszarpie bydlę, którego się używało do roboty, albo piorun uderzy i spali całe gospodarstwo. (Działdowo.[2])

W wieczór świętojański kreśli się na drzwiach obory (zewnątrz) trzy krzyże, aby ją zabezpieczyć od czarów[3]). Często używa się do tego dziegciu. (Olsztynek).

W wigilję św. Jana, trzeba okopać przynajmniej trzy kaliwa kapusty, żeby się udała. (Olsztynek).

Nie zawsze św. Jana[4]).

29 czerwca. Piotr i Paweł suszą korzenie żyta. (Olsztynek).

2 lipca. Nawiedzenie N. M. Panny. Tego dnia nie wolno brać się do żadnej roboty w polu[5]).

Niedziela przed św. Jakóbem. Święto żniw u Mazurów przed żniwami.

25 lipca. W dzień św. Jakóba wszelkie roboty muszą być zawieszone[6]).

6 sierpnia. Przemienienie Pańskie. Ważne święto i główny dzień składania ofiar u Mazurów.

24 sierpnia. Na Bartłomieja odlatują bociany[7]).

Na Bartłomiej nasienie miej[8]).

29 września. Michał ludzie wypychał. (Na św. Michał zmienia się mieszkanie[9]).

6 listopada. Na św. Mikołaja zbierają się wilki. (Porówn. N. Panny Gromnicznej).

Niektórzy święcą dzień św. Mikołaja, jako patrona zwie-

---

[1]) O snach jest mowa także w Kalendarzu ludowym, nr. 116, 117, 140.

[2]) Porówn. Kalendarz ludowy, nr. 125.

[3]) Porów. Kalend. lud. nr. 119—122. Hintz, str. 118.

[4]) Frischbier, str. 302.

[5]) Hintz, str. 117.

[6]) Porówn. wyżej 24 czerwca i Kalendarz lud., nr. 127.

[7]) Porówn. wyżej Zwiastowanie N. M. Panny.

[8]) Frischbier, str. 298.

[9]) Frischbier, str. 303.

Digitized by Google

rząt drapieżnych, ażeby zapobiedz nieszczęśliwym przypadkom od tych zwierząt[1]).

Tego dnia nie przędzie się, żeby wilk nie wpadł do trzody. (Olsztynek).

Przez cały adwent co niedziela i następnie w wigilję Bożego Narodzenia, przeciąga młodzież konfirmowana przez wieś z transparentem, wyobrażającym gwiazdę[2]).

21 grudnia. W wigilję Bożego Narodz. każdy musi odebrać swoje wypożyczone rzeczy (z wyjątkiem pieniędzy). (Wielbark).

W wigilję Bożego Narodzenia obchodzi chaty tak zwana gwiazdka (*der heilige Christ*), to jest chłop w kożuchu, wywróconym na lewą stronę, z kijem w ręku i egzaminuje drżące ze strachu dzieci. Jeżeli były pilne i dobrze odpowiadają, otrzymują po odejściu jego podarki, gdy tymczasem dla leniwych wisi na choince rózga pozłacana. Wszakże działalność gwiazdki nie ogranicza się jedynie na straszeniu dzieci; nawiedza on także służbę, zwłaszcza żeńską i przy lada sposobności bije ją[3]).

Bardzo często także w roli gwiazdki zjawia się niedźwiedź, który tak samo ma na sobie kożuch wywrócony na lewą stronę, od którego wlecze się rękaw niby ogon ogromny. Mrucząc, obchodzi on dokoła i domaga się od dzieci, aby odmawiały swoje powinszowania świąteczne[4]).

W noc wigilijną pomiędzy 11 i 12 godziną, woda staje się winem[5]).

W noc Bożego Narodzenia o północy bydło rozmawia pomiędzy sobą. Trzeba się wystrzegać podsłuchiwania tej rozmowy. Kto ją nawet przypadkiem usłyszy, ten umrze. (Dąbrówno). Porówn. wyżej.

Wielu, udając się na ranne kazanie w dzień Bożego Narodzenia, bierze z sobą do kieszeni potrosze zboża każdego gatunku. Zboże takie lepiej się uda, gdy się je zasieje, i daje więcej mąki, gdy się go na chleb używa. (Wielbark).

Wpływ księżyca na sprawy ziemskie jest niezaprzeczony. Mazur bardzo pilnie zwraca uwagę na jego zmienne położenie względem ziemi i słońca i upatruje pewien systematyczny zwią-

---

[1]) Hintz, str. 117.
[2]) Porówn. Hintz, str. 40. Kalendarz lud., nr. 3.
[3]) Kalendarz ludowy, nr. 5.
[4]) Kalendarz ludowy, nr. 6.
[5]) Lineman u Pisańskiego, nr. 25 § 16. Porówn. *N. P. Pr.-Bl.*, 1846, t. I, str. 395.

Digitized by Google

zek pomiędzy odmianami księżyca i określonemi dniami w tygodniu. Według podań mazurskich, środa i piątek podczas pierwszej i drugiej kwadry aż do pełni są to dni stare, pozostałe zaś dni w tym samym okresie czasu są młode. Po pełni aż do ostatniej kwadry środa i piątek są to dni młode, a znów pozostałe dni są stare. Te i tamte dni stare mają większe znaczenie, niż wszystkie inne dni w miesiącu. W stare dni można zaczynać co się podoba, wszystko się powiedzie. (Elgnówko pod Olsztynkiem).

Inna wiadomość znacznie się od tej różni. Jako nowe dni uchodzą każda środa i sobota podczas przybywania księżyca, za stare zaś uważane są każda środa i sobota podczas ubywania. W nowe dni rozpoczynają się takie czynności, które w następstwie mają się rozwijać pomyślnie, np. zasiewy; w stare zaś dni, przeciwnie, takie roboty, których celem wyniszczenie lub usunięcie czegoś niepożądanego, jak np. tępienie owadów itp. Zazwyczaj także w dni te bielą się izby. (Elganowo na Warmji).

Środa, piątek i sobota podczas przybywania księżyca są to dni dobre, jak powiadają w Olsztynku, gdyż pozostałe dni są mięsne. Widzimy tedy, że i w tym wyborze dni ujawniają się pozostałe wpływy katolickich zwyczajów kościelnych.

Pojedyńcze dni w tygodniu i pod innym także względem miewają swoje określone znaczenie; tak, np. powiadają, że nie należy sadzić bobu w ten dzień tygodnia, w który pierwszy śnieg wypadł.

Poniedziałek[1]). Wielki wpływ na wypadki przyszłego roku ma ta okoliczność, czy pierwsze święto Bożego Narodzenia wypada w poniedziałek, wtorek lub środę itd.

Jeżeli w poniedziałek pierwsza wejdzie do domu osoba rodzaju żeńskiego, oznacza to nieszczęście.

Wtorek. Kto się urodzi we wtorek, temu przeznaczono być łotrem. (Krolczyk).

Wesela odbywają się najczęściej we wtorki i czwartki, podczas przybywania księżyca; inne dni nie przynoszą szczęścia. (Dąbrówno).

Środa. Pszenicę trzeba siać nie w dzień ani w nocy, lecz we środę.

---

[1]) Porówn. artykuł *Wochenkalender* w *N. Pr. Pr.-Bl.*, 1848, t. II, str. 230 i nast.

Digitized by Google

Czwartek. We czwartek wieczorem nie przędzie się i wogóle unika się wszelkiego rodzaju zajęć codziennych[1]).

We czwartek należy stosować znany środek przeciwko zimnicy (patrz wyżej), jak również przeciwko krasnoludkom (p. w.), przeciw chwastom (patrz niżej), oraz przeciwko innemu złemu, które się chce usunąć; tegoż dnia należy także przedsiębrać kręcenie sita (p. w.)[2]).

Kto we czwartek wstępuje na służbę, ten będzie cierpiał na wrzody i inne podobne choroby, bo to dzień mięsny.

Piątek. Kto się urodził w piątek, a ochrzczony był w niedzielę, ten może widywać duchy. (Krolczyk).

Piątek jest dniem właściwym dla wesela. (Olsztynek).

W piątek nie piecze się chleba. (Wielbark).[3]

W piątek przed pełnią stosuje się pewien środek przeciwko brodawkom (p. w.); tegoż dnia zamawianie białych ludzi (p. w.).

Sobota. Kto się urodził w sobotę, temu przeznaczono być obłudnym i pożądliwym.

Służący najchętniej wstępują na służbę w sobotę, gdyż wtedy rok służby wyda im się nie tak długim.

Niedziela. Niedzielaki mogą widywać duchy. (Olszt.).

W niedzielę trzeba zostawiać krowę w oborze, jeżeli się chce, żeby się cieliła we dnie. (Wielbark).

Właściwością kalendarza polsko-mazurskiego, która u innych ludów nie występuje tak wybitnie, jest wyraźne oznaczenie dni nieszczęśliwych, które jednak w istocie uważać należy za dni próżniackie. Przytoczone są one w jednej starej pisanej książce w Borkowie pod Wielbarkiem pod fantastycznym nagłówkiem: „42 nieszczęśliwe dni w całym roku, które pewien autor grecki królewskiej egipskiej Mości objawił i które ten także jako prawdę uznał.“ Klucz do nieba przytacza także dni nieszczęśliwe, ale poczet ich jest tu już nieco liczniejszy. Najgorsze z niedobrych dni są: 1 kwietnia, którego się Judasz, zdrajca, powiesił; 1 sierpnia, w którym Kain zabił brata swego Abla, i 1 grudnia, w którym Sodoma była zgładzona ze świata. Nieszczęśliwe dni są:

---

[1]) Hintz, str. 111, Kalend. lud., nr. 204.
[2]) Porówn. także Schleichera *Litauische Märchen* itd. str. 94-97.
[3]) Porówn. Hintz, str. 112.

Digitized by Google

W miesiącu:	*Według rękopisu z Borkowa:*	*Według Klucza do nieba:*
Styczniu	1. 2. 6. 11. **17.** **18.**	1. 2. 3. **4.** 6. 11. **12.**
Lutym	8. 16. 17.	**3.** 8. 16. 17.
Marcu	1. 12. 13. 15.	1. 12. 13. 15.
Kwietniu	1. 3. 15. 17. **18.**	1. 3. 15. 17. **19.**
Maju.	8. 10. 17. 30.	8. 10. **11.** 17. 30.
Czerwcu	1. 7.	1. 7.
Lipcu	**1.** 5. 6.	**4.** 5. 6. (Now. wyd. 1. 4. 6.)
Sierpniu.	1. 3. **18.** 20.	1. 3. **5.** **17.** 20.
Wrześniu	15. **18.** 30.	**13.** 15. **29.** 30.
Październiku . . .	15. 17.	15. 17.
Listopadzie. . . .	11. **17.**	**1.** **7.** 11.
Grudniu.	1. 7. 11.	1. 7. 11.

Odmiennym drukiem uwydatnione różnice obu podań są więc dość znaczne. Zaznacza się wyraźnie, że kto się w te dni urodzi, albo wcześnie umiera, albo będzie musiał walczyć z ubóstwem i nędzą, nie będzie mógł osiągnąć zamierzonych celów; a także w te dni nie należy wstępować w związki małżeńskie, ani się udawać w podróż, ani odsadzać młodych zwierząt, ani siać, ani szczepić.

Tu następują niektóre zdarzenia, z których przyszłość przewidzieć można.

Jeżeli wyszedszy z domu, spotka się istotę płci żeńskiej, dajmy na to b a b ę, oznacza to nieszczęście; jeżeli zaś osobę płci męskiej — szczęście. (Działdowo, Wielbark, Dąbrówno itd.).

Pewnemu chłopu, który wiózł do miasta sztukę budulcu, dziewczyna przeszła drogę. Zaczął narzekać i zażądał w końcu, by się wróciła. Uspokoił się, gdy go zapewniła, jakoby jest dzieckiem szczęścia (niedzielakiem). Wtedy opowiedział jej, że ma już lat pięćdziesiąt, ale nigdy nie zdarzyło mu się takie nieszczęście, jak niedawno. Zaledwie on sam z bratem wyjechali za wieś, przeszła im drogę baba; kilka kroków dalej zerwał się im łańcuch, wóz się złamał i kawał drzewa o mało nie zabił brata. (Olsztynek).

Gdy chłopu z a j ą c przebieży drogę, albo gdy spotka babę, oznacza to nieszczęście. (Dąbrówno).[1])

Gdy z a j ą c przebiegnie drogę, oznacza to nieszczęście,

[1]) Porówn. Rosenheyna, t. II, str. 91, 92.

Digitized by Google

mianowicie pożar. Pies, przebiegający drogę, oznacza także nieszczęście. (?)

Gdy drogę przebieży wilk albo lis, wróży to szczęście. (Działdowo).

Gdy ktoś jedzie wozem lub konno i przebiegnie mu drogę lis, to ma się mu stać szkoda jakaś. Tak podaje stary kronikarz Szymon Grunau w XVI stuleciu[1]).

Mężczyzna, orzeł, pies, wilk, żebrak wróżą podróżnemu szczęście. (Wielbark).

Jeżeli podczas choroby jednego z domowników pies kładzie się tak, że pyskiem zwrócony jest ku drzwiom, oznacza to koniec życia[2]).

Wycie psa przed domem również zwiastuje śmierć jednego z domowników[3]).

Kołatanie tak zwanego kołatka wskazuje napewno, że wkrótce ktoś umrze w tym domu. (Działdowo).

Ropucha w izbie oznacza nieszczęście. (Działdowo).

Mazur czuje odrazę do żab i ropuch, mniema bowiem, iż czarownice chętnie przybierają postać tych zwierząt. Żaba w izbie oznacza czarownicę, mającą złe zamiary. Trzeba ją wziąć szczypcami od pieca i tym sposobem wyrzucić z izby. (Dąbrówno).

Gdy pies wyje pod oknem, wkrótce ktoś w domu tym umrze. Nie można go wołać, gdyż widzi on śmierć, która po kogoś przychodzi. Raczej wszyscy się wtedy żegnają. Jeżeli podczas wycia psa zajdzie go się z tyłu i spojrzy się pomiędzy jego uszami ponad pyskiem, to się także śmierć zobaczy. (Lubajny).

Kiedy koty miauczą w pobliżu domu, oznacza to hałasy w domu.

Kot myjący się zapowiada gościa; tak samo kogut, kiedy pieje pod oknem; tak samo żywo tryskające iskry w ognisku. (Dąbrówno).

Bardzo stare są podania o wróżbach z krzyku ptaków. Występują one już na początku XVI stulecia u kronikarza Szymona Grunaua[4]).

---

[1]) *N. Pr. Pr.-Bl.*, 1846, t. II, str. 338.

[2]) Hintz, str. 118.

[3]) Hintz, str. 118.

[4]) Kiedy sroka skrzeczy pod oknem, powiadają, że będą goście niepożądani. Kiedy kura gdacze, mówią, że sąsiadki posprzeczają się z sobą. Kiedy ptak, zwany puhaczem, krzyczy trzy noce z rzędu na jednym domu, utrzymują, że ktoś z tego domu musi

Digitized by Google

Pisański pisze[1]): „Za nieszczęśliwy znak uważa się, kiedy kura gdacze, i niewinna ta wieszczka zazwyczaj przypłaca potym głową swoje zuchwalstwo. Są także ślady wróżb z lotu ptaków. Tak np. liczne stada wielkich ptaków drapieżnych są zwiastunami wtargnienia licznych zastępów wojennych. Walka ptaków w powietrzu oznacza również wojnę. Jeżeli bocian opuści gniazdo na jakim domu, dom musi się spalić w tym samym roku. Wiele osób uważa za grzech zabić jaskółkę."

Kiedy kura gdacze, oznacza to wielkie nieszczęście. Kura w takim razie jest nieodwołalnie zgubiona: natychmiast ucinają jej głowę. (Działdowo). Kracząca wrona także oznacza nieszczęście. (Wielbark).

Kiedy sowa usiądzie na domu i woła żałośnie: p u ś ć! wtedy ktoś umrze; kiedy zaś woła śmiejącym się głosem: k o ł y s! będą chrzciny.

Kukułkę Mazur, zarówno jak i Niemiec, uważa za ptaka wróżącego. Skoro się usłyszy jej głos, powtarza się następujący wierszyk:

Kukaweczko,
Moja miła panieneczko,
Licz, licz, licz,
Wiele lat ja jeszcze będę żyć.

Ile razy odezwie się kukułka, tyle lat życia ma się jeszcze przed sobą. Jeżeli, słysząc kukułkę po raz pierwszy na wiosnę, ma się przy sobie pieniądze, to przez cały rok ich nie zbraknie. (Dąbrówno).

P r a w o i l e w o stanowi wielką różnicę przy wróżbach. Co się stanie na lewo, oznacza dobre, co na prawo—niedobre.

Kogo świerzbi lewa ręka, ten dostanie pieniądze; kogo prawa, ten będzie miał wydatek.

Kogo świerzbi lewe oko, ten śmiać się będzie; kogo prawe, ten będzie płakał.

---

umrzeć. Nie pozwolą skrzywdzić bociana, gdyż utrzymują, iż gdzieiniej bociany są ludźmi. Kiedy kury wabią, mają one widzieć dua, który błąka się w pobliżu i pragnie być przy ludziach. (Sz. unau w *N. Pr. Pr.-Bl.*, 1846, t. II, str. 337, 338).

[1]) Nr. 23, § 19.

Digitized by Google

Kogo pali lewy policzek, tego chwalą; kogo prawy, tego obmawiają.

Także, kiedy się widzi skarb palący się, trzeba rzucić za siebie trzewik z lewej nogi, żeby skarb dostać; chcąc się uchronić od złego spojrzenia czarownicy, trzeba używać palca wskazującego u lewej ręki[1]).

Pierwszeństwo lewej stronie daje się także przy smarowaniu wozu dziegciem. (Patrz niżej).

Z upoważnienia autora przełożyła z niemieckiego

Eugienja Piltzówna.

(Dalszy ciąg nastąpi).

---

[1]) Kronikarz Szymon Grunau, który poruszał ten przedmiot już w początku XVI stulecia, podaje wiadomości wręcz przeciwne, ale jak się zdaje, musiał je czerpać raczej od Niemców niż od Prusaków. Oto jego słowa: „Jeżeli komuś dzwoni w prawym uchu, wtedy mówi: dobrze o mnie wspominają; jeżeli dzwoni w lewym uchu, wtedy mówi, że go okłamują, albo mu źle życzą.“ Dalej: „Jeżeli ktoś po raz pierwszy wchodzi do miasta, do wsi, albo do domu, i wstępuje lewą nogą, tłumaczy to sobie tak, że go tam coś złego spotka; gdy wszakże prawą wstępuje nogą, wtedy wszystko mu się tam szczęśliwie powiedzie.“ Sz. Grunau w *N. Pr. Pr.-Bl.*, 1846, t. II, str. 337. O Prawym i Lewym wogóle porównaj Grimma: *Geschichte der deutschen Sprache*, t. II, str. 980 i nast., 990.

Digitized by Google

POSZUKIWANIA.

I.

LECZNICTWO LUDOWE.

Przyczynek do lecznictwa ludowego ze wsi Gołuchów, pod miasteczkiem Chmielnikiem, pow. Stopnickiego, gub. Kieleckiej.

1. Na wygubienie glist u dzieci dają pić odwar z ugotowanych kwiatów wrotyczu.

2. Duszność zarówno u dzieci, jak i starszych osób, leczą odwarem, zaprawionym cukrem, lub miodem, z nasienia lnianego, albo z rośliny rozmarynu polskiego, inaczej powszechnie znanej pod nazwą bagna (u Syrenjusza nazywa się rozmarynem czeskim, Rosmarinum boëmicum, vel ledum).

3. Ból gardła u dzieci leczą szmalcem przetopionym z gęsi, dając go w małych dozach do połknięcia chorym.

4. Kaszel zastarzały u osób dorosłych leczą w ten sposób, że zagotowane mleko z czosnkiem dają pić na noc, aby poty nastąpiły.

5. Wszelkiego rodzaju rany, oparzelizny, tak u dzieci, jak i dorosłych osób, aby prędzej zagoiły się, pomazują olejem, wytłoczonym z nasienia lnianego. Tego rodzaju olej, aby nie uległ przez dłuższy czas zepsuciu, dobrze zaszpuntowany we flaszce, zakopują w ziemi na przechowanie.

6. Puchliny rozróżniają dwa gatunki: światową i śmiertelną. Światowa jest ta, gdy po dotknięciu palcami części ciała zbolałej, część ta nie zaklęka się, czyli nie traci swej sprężystości; wtedy na uleczenie tego rodzaju puchliny dają pić odwar z jałowcu. Drugi rodzaj jest nieuleczony.

7. Suchoty u dzieci leczą:

a) Kąpielą z marchwicy, czyli marchwi dzikiej, lub polnej (daucus Syren.).

b) Kąpielą z zebranego mchu z takiego domu, gdzie się ożenił kawaler z wdową.

Digitized by Google

8. Bóle maciczne u kobiet leczą korzeniem tak nazwanym macicznym, który kupują w aptekach w Chmielniku lub w Pińczowie; korzeń ten, barwy żółtej, tłuką i gotują w mleku, następnie podają pacjentkom do picia.

9. Kuroślepotę, lub kurzoślepotę, tj. rodzaj choroby oczu, gdy wieczorem osoba dotknięta tą niemocą, nie widzi, leczą powszechnie parą z duszonej w rynce wątroby z wołu. Chory w takiej pozie trzyma twarz nad nadmienionym naczyniem, aby ulatująca para padała na oczy jego.

10. Na ból głowy przykładają mech, rosnący na dachach chat wiejskich.

11. Ból rąk, lub nóg z przemrożenia leczą przykładaniem grochu polnego, pogryzionego i zmieszanego ze śliną ludzką na część ciała odmrożoną.

12. Na prędsze zebranie się wrzodów, bolączek, przykładają tarte ziemniaki.

13. Na febrę, zwaną trzęsionką, kwiat zebrany z kwitnącego żyta pić należy z wodą, lub wódką przed rozpoczęciem paroksyzmu.

14. Na żółtaczkę dzieciom, jako skuteczne lekarstwo, podają wodę do picia, z wygotowanej marchwi żółtej, lub rają kąpiel trzykrotną z wygotowanej marchwi i tatarki.

15. Pokrzywy pospolite, skropione wódką i przyłożone na nogi, zabezpieczają podróżnego od oparzelizny nóg, w długiej nawet pieszej drodze.

16. *Betki* (tak się nazywają krosty, pokazujące się na wargach dzieci) gubi się przez pomazywanie warg sokiem, wyciśniętym z czerwonych, czyli krakowskich buraków.

17. Krosty, pojawiające się na podniebieniu dzieci z ostrego pokarmu matki, i w pierwszym stadjum, gdy są nieznaczne, nazwane *skalką*, a gdy się rozrosną *skorbaczem*, giną przez smarowanie ich praśnym miodem.

18. Krosty, pokazujące się pod językiem dziecka, nazwane „żabą," można zgubić w ten sposób, że się łapie żabkę zieloną i zaszywa w woreczek, który zawiesza się na ciele chorej dzieciny.

Środki lecznicze owczarskie.

19. Na uleczenie owiec od puchliny, daje się im na paszę tatarak porznięty, zmieszany z solą i jałowcem.

20. Na zgubienie motylic u owiec daje się im na paszę korzeń z rośliny, rosnącej na wilgotnych łąkach, nazwanej koziołkiem (kozłek valeriana Syren.).

21. Gdy owce nagle padają, jako pierwszy zaradczy środek, daje się im tak nazwane czarne ziele na paszę. Ziele to na pierwszy rzut oka podobne do pokrzywy. Również krowom, w różnych chorobach, dają pić odwar z tej rośliny, albo okadzają ostem dziewięciorem, u Syrenjusza mającym nazwę: „Dziewięćsił Chameleon niger."

22. Na pozbycie gorączki u dzieci z robaków nacierają czosnkiem kończyny nosa i zawieszają czosnek na szyi dziecka.

Ks. Wład. Siarkowski.

Digitized by Google

Zażegnywanie chorób w okolicach Urzędowa.

Do licznych zabytków dawnego pogaństwa, jakie lud jeszcze zachował, należą zażegnywania w różnych dolegliwościach i chorobach fizycznych. Dziesiątki jednak wieków, które dzielą nas od owych zamierzchłych czasów bałwochwalstwa, przyczyniły się wielce do tego, że owe formułki, jakich używają obecnie wróżki i wróże, różnią się znacznie od dawnych pogańskich praktyk; tkwi w nich przedewszystkim pierwiastek chrześcjański, zastępujący dawne bóstwa pogańskie, formy jednak i cechy zewnętrzne utrzymały się prawdopodobnie w całości takiemi, jakiemi były w dawnych czasach. W niektórych tylko formułach zamówień można dopatrzyć się jeszcze wspomnień, dotyczących pewnych gór lub drzew, które lud w czasach pogańskich uważał za święte i składał im ofiary, jako bóstwom. Śmiało powiedzieć można, że żaden z zabytków pogaństwa u ludu naszego nie jest tak rozpowszechniony, jak sposoby leczenia za pomocą zażegnywań, zamawiań, zaklęć itp.

Ani wpływ duchowieństwa, ani lekarzy osiadłych na prowincji i wogóle ludzi dobrej woli, nie były w stanie zaszczepić w ludzie tego przekonania, że podobne leczenie chorób jest nieskuteczne i szkodliwe. Walkę z przesądami ludu utrudnia jeszcze w danym razie fakt, że zażegnywania często bywają skuteczne. Skuteczność ta pochodzić może wprawdzie i od ślepego trafu, zdaje się jednak, że wiara, z jaką chory udaje się po pomoc, odgrywa ważną rolę, wróże bowiem i wróżki posiadają u ludu wielkie zaufanie, jako osoby obdarzone od Boga wyższemi przymiotami duszy i mocą dokonywania tego, co dla zwykłego człowieka jest niedostępne.

W okolicy Urzędowa trudnią się leczeniem za pomocą zażegnywania tylko kobiety, z których najbardziej wzięte są mieszkające w sąsiednich wsiach: Radlinie, Wyźniance i Popkowicach. Jeżeli chory nie może sam przybyć po poradę, wróżki te wymagają, aby przynajmniej powiedziano im imię chorego, przyniesiono nieco włosów, lub część ubrania.

Dla przykładu, jak dziwaczne są formułki, odmawiane przez wróżki, przytaczam następującą, która ma być skuteczną na wściekliznę. Wróżka, chodząc dokoła chorego, czyni rozmaite gesty rękoma i mówi:

Stoi rózka (rózga) kwitnuncá,
Przed Panem Jezusem widzuncá.
A widze Cie, Panie Jezu Chryste,
Bez kapłańskie ręce:
Kapłán ciało piastuje,
Duszá się naszá raduje,—
Raduj sie, duszo, raduj!
Z piekielnych runk (rąk), z piekielnych otchłani,
Ciebie Boze prose,
Do Cię ręce znosze,
Zebyś mi zesłáł janiołów z nieba,
Kiedy mi bedzie więcy potrzeba.

Digitized by Google

O mój Jezu, o mój drogi,
Dáłeś przebić bok i nogi.
Stoi drzewo borne (borowe?),
Na niem ciało pokorne;
Stoi panna w ogrójcu,
Modli się Bogu Ojcu.
Tak się długo modliła,
Jaz sie świętá dróżka zjawiła.
Po ty dróżce biegała,
Sama rzywnie płakała.
Napádła św. Jana:
— O św. Jánie, nie słycháłeś o moim synu?
— Słycháłem, ze go Zydy męcyły,
Na krzyżu przybiły,
Octem z ziół poiły,
Wysło z niego słodko browie (?),
Zazywała duszá mojá.
Na górze na Kalwaryi
Stoi kościołek Panny Maryi;
Zydy go strzegły i obległy.
Na górze pozłotnijo (?)
Zacena była Panna Maryjá
Dojrzała boski porady,
Którzy sie biero do studzienny wody,
Matko, przepuść! — Synu, nie przepuszcze!
Ozniese po górach, po dołach,
Po jarzuncych, po koluncych,
Zeby sie runcki nózki pokłuli,
Zeby z nich krewka kapała,
Jak z nasego Pana Jezusa kapała.
Św. Pietrze, chódź po świecie,
Powiedáj te modlitewke
I staremu i młodemu,
W sobote przed śniádaniem
I w niedziele przed obiádem,
Zeby sie rajskie wrota otwierały,
A piekielne zapierały.
Na wojnie nie zginie,
Na wodzie nie utonie,
Przenájświętszego Sakramentu nie minie.
Grzeszná dusza we drzwi,
Sam Pan Jezus wyzej.
Nájświętszá Panienka za stołem siedzi,
Przed Nájświętszą Panienką złoty kielich stoi,
A w tym kielichu Przenájświętszego Baranka krewka stoi
Wyganiájcie bydełecko na zielune łuncki,
Do Pana Jezusa w runcki,
Do Nájświętszy Panienki w płascyk,
Do św. Mikołaja w lásecke.

Digitized by Google

Św. Mikołaju, weź te klucc z raju,
Zamknij psa wściekłego
I zwirza leśnego,
Zeby po bydluntkach sierci nie drapáł,
A po dzieciuntkach krewki nie chłapáł.
Synu mój, dziecie moje,
Wejrzyj na stworzenie swoje.
Zeby mi sie taki cłek objawiuł,
Po stokroć razy na dzień mówiuł,
Zesłáł mi trzydzieści janiołów z nieba,
Samabym stanena w godzine śmierci jego. Amen.

Zażegnywanie róży odbywa się w sposób następujący:

Po przybyciu chorego wróżka odmawia 3 pacierze do tego świętego, jakie imię ma chory, następnie część ciała, gdzie jest róża, nakrywa czerwoną chusteczką, robi 9 gałek lnianych, które kładzie na chusteczkę i pali. Po spaleniu odmawia 15 pacierzy do Wszystkich Świętych; potym znów kładzie 9 gałek na chusteczkę i pali je; spaliwszy, odmawia 7 pacierzy do Przemienienia Pańskiego; wreszcie pali ostatnie 9 gałek i odmawia 5 pacierzy do Matki Boskiej Bolesnej.

Wszelkie choroby oczu, wróżki leczą zwykle także za pomocą trzykrotnego palenia gałek na czerwonej chusteczce, którą nakrywają oczy; następnie stawiają na głowie chorego miskę z wodą, wylewają w wodę roztopiony wosk i robią 3 razy znak krzyża przed oczyma chorego.

Leon Hempel.

Od dra J. Pełczyńskiego otrzymaliśmy spory przyczynek do lecznictwa ludowego w okolicy Tykocina gub. Łomżyńskiej. Zamieszczamy tu odpowiedź autora na sprostowanie p. Sembrzyckiego, oraz przesądy i środki lecznicze, stosowane do dzieci zaraz po urodzeniu lub w razie choroby.

„W tomie IV *Wisły* na str. 442 p. Sembrzycki powiada, że mylę się, nazywając *zincum sulfuricum* niksem, a *ung. basilicum*—maścią ogrodową, (*Wisła* IV, 193), i twierdzi, że niks to *zinc. oxyd. album* lub *nihilum album*, a ogrodowa maść to *cera arborea*; być może, że tak jest na Kujawach, lub w Prusiech Królewskich; u nas na Podlasiu Mazowieckiem (wyraźnie to zaznaczyłem), jest tak, jak ja podałem. Zresztą co do niksu, nie wyprowadzałbym tej nazwy od niemieckiego „weisses nichts,“ ale raczej od łacińskiego wyrazu *nix* (śnieg), dla śnieżnej białości siarczanu cynku. Niksu lud używa *u nas* w ten sposób, że roztworem wodnym przemywa chore oczy. Czy nierozpuszczalnego w wodzie tlenku cynku można użyć do tego celu, niechaj osądzi sam p. Sembrzycki.

Przyjrzyjmy się teraz, jak w okolicy Tykocina obchodzą się z *dzieckiem* zaraz po urodzeniu, a także jak leczą *chore dziecko*.

Digitized by Google

1. Jeżeli zauważą, że dziecię ssie chętniej z lewej piersi, to wnoszą, że będzie mańkutem, tj. wszystko robić będzie lewą ręką.

2. Dziecku, mającemu znamiona, zaraz po urodzeniu należy wytrzeć je *łożem* (łożyskiem), a przed upływem tygodnia znikną.

3. Aby nowonarodzony nie dostał *ściąpu* (szczękościsku), wycierają mu usta okrwawionym sznurkiem pępkowym.

4. Żeby dziecko na przyszłość nie było *przypadkowe* (epilepsia), dotykają trzykrotnie twarzą dziecka do pośladków matki.

5. Gdy dziecię krzyczy i dokucza matce, ta nieraz zaklnie, a później, aby złe się nie spełniło, uderza siedm razy nożem w uszak.

6. Jeśli dziecko, przedtym zdrowe, zachoruje i po chorobie długo do zdrowia przyjść nie może, to znaczy, że *czarownica je odmieniła* (czy nie stąd pochodzi wyrażenie: „Ach, ty odmieńcze djabli?"); aby powrócić dziecku zdrowie, należy je położyć na progu drzwi, wiodących na dziedziniec, lub ulicę i bić je lekko, aby krzyczało; wtedy czarownica, usłyszawszy krzyk, przez litość nad bitym dzieckiem chorobę zdejmie.

7. Aby zaś po raz drugi czarownica nie odmieniła, a stąd złe nie przystąpiło, obwieszają dziecko szkaplerzami.

8. Famy, tj. pleśniawki w ustach u ssawców, wycierają atramentem, miodem, lub miałko utłuczoną solą.

9. Jeżeli dziecko długo nie zaczyna mówić, przyczynę tego upatrują najczęściej w przyrośnięciu języka, który trzeba według nich podciąć. Żadne perswazje czasami nie pomagają, a jeśli lekarz odmawia tej operacji, to znajdzie się taki znachor lub babka (grająca rolę akuszerki wiejskiej, a stąd mająca pretensję do znajomości chorób kobiecych i dziecięcych, którzy wyświadczą tę przysługę. Słyszałem o dokonanej tego rodzaju przez wiejską babkę operacji, zakończonej śmiercią wskutek niewstrzymanego krwotoku.

10. Dla ocucenia dziecka, które urodziło się w stanie śmierci pozornej, wprowadzają do stolca pióro gęsie, z dwu stron obcięte i dmuchają przez nie.

11. W czasie ataku konwulsyjnego wlewają dziecku do ust kilka łyżeczek świeżo oddanego moczu ludzkiego.

12. Gdy dziecię zachoruje na krup (dławiec), dają mu pić kobyle mleko lub po odrobinie roztopione psie sadło, po które udają się do czyścicieli i łapaczy psów; dopiero gdy to nie pomaga, biegną do lekarza, apteki lub felczera.

13. Choremu na robaki dziecku wieszają na szyi kilka ząbków czosnku, nanizanych na nić szarą; dają też jeść cebulę i czosnek; *albo:* naczczo zjeść śledzia słonego parę dzwonek z obfitą ilością dobrej oliwy, a potym kilka razy po trosze gorzkiego piwa, lub porteru; *albo*: dawać jeść zrana naczczo po trosze surowej marchwi z łyżeczką oliwy; *albo:* spal stary przetak, a raczej łyko z niego i dawaj popiołu 3 razy dziennie przez 3 dni po pół łyżeczki kawianej w szklance wody (dla dorosłego po całej łyżeczce).

14. Przy bólu w piersiach i kaszlu smarują dzieciom pierś *kozłowym łojem* i okładają na wierzch zajęczą skórką.

15. Dzieci skrofuliczne kąpią w następujący sposób: Śwież

Digitized by Google

zerwane gałązki młodociane z wierzby obierają z kory; korę tę długo gotować, a potym odwar zcedzić i wlać do wanny. Na jedną wannę potrzeba kory $^1/_4$ do 1 funta. Wanny stosować co 2 dni przez miesiąc albo i więcej.

16. Dzieci osłabione kąpią w odwarze z szyszek sosnowych, otrębach żytnich i pszennych, kluskach i kleju z nóżek baranich,— jeśli podejrzewają suchoty u dzieci.

17. Dziecko chore na przewlekłą biegunkę i wskutek tego silnie wyniszczone, kąpią razem z czarnym kocięciem, które na siebie przejmuje chorobę z dziecka.

Tykocin, 13. 7. 92 r. *Dr. Józef Pełczyński.*

II.

Obszar etnograficzny.

Od „Życzliwego czytelnika *Wisły*" otrzymujemy następny wypis z peterzburskiego tygodnika *Kraj* z r. 1882:

„Lud polski na Węgrzech zamieszkuje, w liczbie 120,000 dusz, cztery północne komitaty, a mianowicie: Trenczyński, Orawski, Liptowski i Spiski. Ażeby nikt nas nie posądził, że tu może Słowaków poczytujemy za Polaków, powołujemy się na klasycznego świadka, czeskiego uczonego Aloizego Wojciecha Szemberę, który z pewnością wobec narodowo-czeskich aspiracyj do Słowiańszczyzny o stronność posądzonym być nie może.

„W rozprawie jego, zamieszczonej w czasopiśmie *Muzeum Królestwa Czeskiego* z r. 1876, czytamy co następuje: „Czescy i niemieccy pisarze, jeśli im szło o odgraniczenie kraju słowackiego, o nakreślenie granic dla języka Słowaków, uważali jako granicę języka słowackiego od polskiego polityczne granice szląsko- i galicyjsko-węgierskie. Szafarzyk twierdzi, że linja graniczna pomiędzy narzeczem słowackim a polskim idzie na północy od Piwnicznej w Galicji, wzdłuż rzeki Podpadu, granicami krajowemi aż do góry Sulowy, na pograniczu morawsko-węgierskim, pomiędzy wsiami Beskydem na Morawji, a Podwysoką w Słowacczyznie. Czoernig w swej *Etnografji Cesarstwa Austrjackiego* rozgranicza obydwa narzecza górami Beskidu szląskiego i galicyjsko-węgierskiego, dodając, że rzeki Białka i Dunajec, zacząwszy od Krzywania, dzielą język polski od czeskiego aż do tego miejsca, gdzie Dunajec wchodzi do Galicji. Granice te są jednak mylnie podane. Już w djalektologji czesko-słowiańskiej wykazałem, że język polski nie trzyma się politycznych granic, z Księstwa Cieszyńskiego przechodzi przez Beskid do komitatu Trenczyńskiego, aż do rzeki Rysney i po za nią, obejmuje cały powiat Czasański i część powiatów Żylińskiego i Bytczańskiego; zaś z ziemi Wadowickiej przechodzi przez Babią górę do Górnej Orawy, aż ku Namiestowy. W komitacie Orawskim mówi trzecia część tamtejszej ludności językiem polskim. Z ziemi Orawskiej rozszerzył się język polski na części komitatu Liptowskiego, gdzie w kilkunastu osadach blizko granicy orawskiej trwałe zapuścił korzenie. Prócz polskiej ludności w komi-

Digitized by Google

tatach Trenczyńskim, Orawskim i Liptowskim, niemało jest ludu polskiego na Śpiżu, a mianowicie w północno-wschodnim rogu tego komitatu od podgórza Magóry aż ku Lesznicy i Szczawnicy, a stąd idzie ludność polska dalej jeszcze w kierunku południowo-wschodnim, aż ku Lubowni, Gniazdom i Ruszbachowi. Prócz tego zamieszkują Polacy na południe od Piwnicznej nad Popradem kilkanaście osad. Lud polski w Śpiskim zowie siebie Magórczanami, w Orawskim i Czadczańskim góralami, a w Liptowskim kraśnikami. Są jeszcze polskie osady i w komitacie Szaryskim, ale te mówią już skażonym językiem. Język polskiej ludności na Śpiżu, w Orawskim i w Trenczyńskim jest ten sam, jakim lud mówi i w graniczących powiatach galicyjskich i szląskich." Tyle Szembera.

„Przypatrzmy się teraz, jak się ludność polska na pojedyńcze rozdziela komitaty. Zacznijmy od Śpiżu. Tu mieszkają Polacy w dwóch powiatach, a mianowicie w Kieszmarskim i Lubowieńskim. Następujące są osady polskie: Jaworzyna pod Krzywaniem, Solisko, Zdar, Jurgów, Rzepisko, Łapszanka, Czarna góra, Łapsze dolne i górne, Dursztyn, Falsztyn, Nowa Biała, Krempachy, Równa, Niedzice, Podzamcze, Golinberk, Racwin, Frankowa, Rylów, Jeziersko, Haligowce, Hanuszowce, Matjaszowce, Stara wieś, Lubownia stara, Lubownia nowa, Lubowski zamek, Gadek, Kołaczków, Ruszbachy Górne i Dolne, Lackowa, Legnica, Zamość, Gawka, Mniszek, Pchłów, Międzybrodzie i Podłechinca, razem 40 osad z 37,000 dusz.

„W komitacie Trenczyńskim rozdziela się polska ludność na trzy powiaty, a mianowicie na Żyliński, Bytczański i Czadczański. Wymienimy tu nazwiska kilku większych polskich osad: Maków, Wysoka, Czacza, Czarna, Gorzeliska, Oleszna, Ostudnica, Podwysoka, Rakowa, Skalice, Staszków, Swierczynowice i Turzowka. W komitacie Trenczyńskim znajduje się polskiej ludności razem 34,000.

„W komitacie Liptowskim jest 8 osad polskich, a mianowicie: Borowe Wielkie i Małe, Huta, Osada, Łużno, Rzepa, Zywice i Gniezno z ludnością 13,000.

„Wreszcie w komitacie Szaryskim są cztery wsie polskie, a mianowicie w Barbyzowskim: Grodzisko i Klaszcze, w pow. Stropkowskim: Sucha i Węciorz, z ludnością 2,000.

„Największą polską osadą na Węgrzech jest miasteczko Czacza. Liczy ono przeszło 5,000 mieszkańców. Tu łatwo możnaby wytworzyć rodzaj ogniska narodowego dla ludu polskiego na Węgrzech... W szkole ludowej posiada język węgierski. Z kazalnicy słyszy język słowacki, gdyż księża we wszystkich polskich osadach są Słowacy. Książek polskich nie widzi, a tylko na targach i odpustach styka się ze współplemiennym ludem galicyjskim i szląskim."

III.

KULA.

We wsi *Syrach* w pow. Lubartowskim zawiadamiają o mającym się odbyć pogrzebie w ten sposób, że pod oknem domu stawiają ga-

Digitized by Google

łązkę, na końcu zaplecioną w kółko. Przenoszą ją następnie do domu sąsiedniego. Nazywają zaś taką gałązkę i sposób zawiadamiania *witką za ciałem*.

We wsi *Osinach* w pow. Puławskim o pogrzebie zawiadamiają za pomocą *krzyżyka*, obnoszonego w sposób poprzednio już wspominany.

R. L.

IV.

CHATA.

1. Powyższy rysunek chaty jest zrobiony według fotografji, łaskawie nam nadesłanej przez panią Stefanję Ulanowską, która dodaje następujące objaśnienie: Rysunek wyobraża chatę białoruską we wsi Dwornia w gminie Moszkańskiej pow. Sieneńskiego gub. Mohylowskiej. Chata jest kryta słomą, budowana z okrąglaków, nie szalowana, okiennice z prostego drzewa, nie malowane. Obok chaty obora i odryna (do składania siana na zapas zimowy), także kryte słomą.

2. Profile belek ze wsi Mogiła pod Krakowem i Niepołomice nad Wisłą, według rysunku M. Wawrzenieckiego. (Por. *Wisła*, V, 59—61).

3. Patrz art. p. Z. Glogera „W Dolinie Biebrzy" *Wisła*, VI, 3-4.

Digitized by Google

VIII.

PISMO OBRAZOWE.

Zapraszając czytelników *Wisły* (II, 848) do zbierania i nadsyłania wszystkiego, coby mogło dowieść istnienia u nas ongi *pisma obrazowego*, wspomniałem i o rysunkach, jakiemi chłopi zdobią zewnętrzne ściany swych domowstw. Żałowałem wtedy, że, mając ku temu sposobność, zbyt mało zwracałem na nie uwagi; tymbardziej żałuję obecnie, gdyż zebranie ich w większej ilości i w różnych okolicach kraju mogłoby się dzielnie, zdaniem moim, przyczynić do wyświetlenia pytania, podjętego z takim dobrym skutkiem przez p. Tadeusza Dowgirda. Upatruję w wielu razach podobieństwo między rysunkami na domach, pisankach, wyrznięciach na kijach do podpierania się, na garnuszkach i dzbankach glinianych, wyrabianych przez garncarzy wiejskich, wyszyciach (haftach), przez dziewczęta wiejskie robionych.

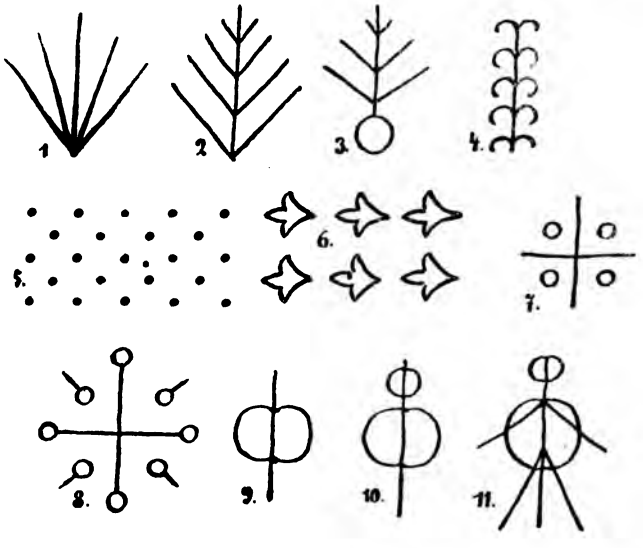

Czyby łaskawi czytelnicy nie zechcieli zająć się zbieraniem rysunków, na domach chłopskich, zazwyczaj wapnem malowanych, i nadsyłaniem ich do redakcji *Wisły*, która nie omieszka z nich skorzystać.

W roku zeszłym udało mi się w Pułtuskiem, w okolicach Gładczyna zebrać kilka odmian rysunków, które tutaj zamieszczam.

Al. P.

Digitized by Google

Pan *M. Dowojna-Sylwestrowicz* nadesłał następujący przyczynek:

1) Nacięcia do znaczenia przez cieśli desek, krokwi, bierwion, o których mówi p. Al. P. (*Wisła* IV, 201) znane są i na całej Litwie. Podobne nacięcia, czyli raczej napisy kredą, używają się na zasiekach dla oznaczania ilości purów[1]) zboża. Ukośny krzyż X ma tu znaczenie dziesięciu. Podobnego znaku używają na granicy do wcięcia na drzewie lub na słupku drewnianym. Gdy sadzą kartofle lub sieją zboże na cudzych gruntach, używają podobnego znaku. W północnej części pow. Poniewieskiego panowie i ich pachciarze Żydzi dla uniknienia nieporozumień co do ilości garncy mleka, robią z drzewa *birki*, tj. deseczki, napół wzdłuż w łamanej linji przepiłowane, jak to wskazuje rycina. Jedna połowa jest u pana, a druga

u pachciarza. Gdy już po wydojeniu krów otrzymano np. garncy 14, to te birki składają się tak i w tej pozycji, jak gdy była z nich jedna przed przepiłowaniem i wrzyna się w nie karby nożem XIIII. Wtedy odbiera każdy swoją birkę. Na drugi dzień, gdy nadojono garncy 9, to narzynają tam ||||||||| Pod koniec miesiąca robi się rachunek co do mleka i pieniędzy. Jeżeli birka jest cała nakarbowana to po ostatecznym obliczeniu wystrugują karby i karbują na nowo. Jeżeli zachodzi kwestja w rachunku, to pan i pachciarz składają swoje birki i przekonywają się o prawdzie. Na Litwie są robotnicy żonaci, którzy biorą od pana zboże i pensję, jedzą u siebie, a robią we dworze. Otóż słyszałem, że do rachunków pomiędzy panem a takim robotnikiem, którego w pow. Poniewieskim nazywają *ordynarczykiem*, a na Żmujdzi *kumieciem* (lit. kumetis), używano dawniej, a może i teraz, podobnej birki, jak wyżej, tylko że się tam kreśliły nieco odmienne znaki dla żyta, jęczmienia, owsa, grochu itd. O tych birkach nic powiedzieć nie mogę, bo ich nie widziałem. Te połowy birki, które pozostają przy panu, są znizane na drucie i wiszą na gwoździu w jego gabinecie. Przy notowaniu ilości purów lub garncy składają się obok i wrzynają umówione znaki podobnie jak w obrachunku pana z pachciarzem. Robotnicy dzienni używają kijka do karbowania

[1]) Pur miara żmujdzka, od 22—30 garncy, stosownie do okolicy.

Digitized by Google

swoich dni. Najwięcej jednak budzi zajęcia *birka białoskórnicza*, na którą podobno pierwszy zwracam uwagę. Białoskórnik, tj. wyrabiający owczynki na kożuchy, dla uniknienia pomyłki z tym, od którego bierze skórki do wyrobienia, wziąwszy kijek okrągły długi najwyżej na parę cali, wrzyna jedną karbę i tak ją wzdłuż rozszczepuje, aby karba była po obu stronach (patrz rycinę). Jedną taką

Birka białoskórnicza z wierzchu rozłupana, z profilu.

połówkę oddaje właścicielowi skórek, a drugą przywiązuje do całego pęku owczynek wziętych do wyrabiania. Gdy już skórki gotowe, białoskórnik przykłada swoją połówkę birki do połówki właściciela; która jeżeli pasuje, jest dowodem tożsamości. Profil tej birki (obacz rycinę) ze swoją karbą i jej nazwą niezmiernie przypominają runę północną Biork (brzoza) i literę B. Widocznie birka, może dawniej wyłącznie z drzewa brzozowego, jak jej normandzka nazwa wskazuje, dała swoim kształtem początek runie Biork.

2) Krzyż + ma częste zastosowanie przez niepiśmiennych w podpisach. Widziałem nawet całe dłonie z palcami, oprowadzone na papierze atramentem, co nazywało się dawniej *przyłożeniem ręki*, a w czasach późniejszych Rosjanie poczęli używać dawniejszego wyrażenia i przy właściwych podpisach. Krzyż kreślą palcem na pierwszej bułce chleba, kładzionej do pieca. W wigilję Trzech Króli obok liter G.+M.+B. stawią krzyże na drzwiach, a niepiśmienni tylko trzy krzyże.

3) Kowale mają swoje specjalne znaki, które wybijają kiernerem na siekierach i innych wyrobach. Te znaki są najczęściej podobne do gwiazdy. (Patrz rycinę).

Znaki kowalskie na siekierach.

4) Do muru kościoła w Ugianach nad rz. Dubisą na Żmujdzi był użyty kamień z napisem, którego potym nie można było odnaleźć.

5) *Stopa* wyrzeźbiona *na kamieniu*. Stare dokumenty archiwum majątku Palandry p. Gustawa Jaruda (pow. Rosieński) wspominają,

Digitized by Google

że na piaszczystych wzgórzach kołnujskich, a zatym pomiędzy Kołnujami, Palandrami, Żeweliszkami a Dowojnowem, znajduje się kamień *Łajmes peda* (stopa Łajmy[1]), o którym dziś nic nie wiedzą. W nowszych czasach mówią o kamieniu, który miał się znajdować w okolicach tamtejszych pod górą Piłkalnis i jeziorkiem Ałka mającym ważne znaczenie, jako dawne miejsce święte pogańskie. Kamienia tego, który nazywano *Łaumes akmů* (kamień wiedźmy), użyto do węgłu osieci w majątku Palandrach. Ale mularze, którzy ten kamień podobnej nazwy przed kilkudziesięciu laty wmurowywali, nic nie mogą powiedzieć o stopie na nim. Widocznie był to kamień inny. Na polach wsi Płausziszkei w par. Rozalimskiej pow. Poniewieskiego gub. Kowieńskiej jest granit koloru czerwonego, płaski, długi na dwie stopy, na którym jest wyrznięta bosa stopa ludzka. Jedni mówią, że to niegdyś Matka Boska[2]) stała na tym kamieniu, a drudzy, że to jest *stopa djabła*; który uciekał od Perkunasa. Stopa ta jest ślicznie zrobiona i wielka. Kamień jest niewielki, tak, że go można sochą podepchnąć. Narbutt (*Pom. Pis.* 219, 220) wspomina jeden kamień z wyciśniętą stopą ludzką we wsi Mejranach w par. Wiewiórskiej, pow. Lidzkiego gub. Wileńskiej, a drugi pod nazwą *Czartów stopień* w pow. Oszmiańskim, jadąc z Olszan za Trokami, o pół mili w blizkości karczmy, Czartów Stopień zwanej, w tejże gubernji.

6) Włościanie, aby czego nie zapomnieć, dla pamięci zawiązują na końcach chustki węzełki.

7) Rysunek ptaka na gałązce jest nadzwyczaj powszechny. Można go widzieć na krzyżach, jajach wielkanocnych, skrzyniach. Wyrznięty z deski na śparogach służy za ozdobę na dachu. Na krzyżach w pow. Szawelskim i Poniewieskim ustawione są rzeźbione z drzewa ptaki, niby gołębie.

8) Kwiaty figurują na sprzążkach mosiężnych pasów łosiowych, na skrzyniach; podobne one są do róży lub lilji.

9) Gdy Litwini niepiśmienni posyłają kogobądź obcego ze swojego domu, nieznanego ich bratu, ciotce, ojcu itd., to aby ich przekonać o prawdzie tego, co będzie mówił, aby mu zawierzyli pieniądze lub rzecz jaką, dają cokolwiek wyłącznego i wybitnego ze swojego domu, np. kawałek tkaniny, łyżkę drewnianą ich roboty itp.

Nadmieniamy wreszcie, iż żebracy w przenoszeniu wiadomości z miejsca na miejsce grają ważną rolę i stanowią rodzaj poczty ludowej.

Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz.

---

[1]) Łajma, bogini szczęścia.

[2]) Jest podanie na Żmujdzi, że w Szydłowie na tym miejscu, gdzie dziś jest kaplica, Matka Boska stała na kamieniu. Szydłów miejsce cudowne znane w całej etnograficznej Litwie.

Digitized by Google

IX.

Pojęcia ludu o przyrodzie.

Grzyby (Fungi), ze spostrzeżeń nad ludem w okolicach Kielc, Pińczowa i Jędrzejowa dokonanych.

Z pewnością twierdzić można, że jeszcze w czasach przedhistorycznych ludzie używali grzybów na pokarm, do czego przykład zwierząt niektórych był im zachętą; przyjemny zapach, jakim niektóre gatunki tych roślin celują, wreszcie sam głód zmuszał pierwotnych mieszkańców do ich użycia. Obecnie, szczególnie między ludem prostym użycie grzybów na pokarm bardzo jest rozpowszechnione, a nadto niektórych gatunków, jak muchomara czyli muszarki i pewnego małego grzybka, zwanego w okolicach Kielc stulid..., używa jako lekarstwa. Wyciśniętą esencją muszarki leczą reumatyzmy, wszelkiego rodzaju darcia; odwarem drugiego wspomnianego grzybka tamuje się biegunka. W okolicach Pińczowa (wieś Rembów, Korytnica) ubożsi gospodarze, mający wozy na drewnianych osiach, używają grzybów, zwanych „kozakami," do ich smarowania[1]). Z grzybów twardych, rosnących na pniach niektórych drzew i dziś jeszcze w niektórych oddalonych od miast wsiach, wieśniak przyrządza do krzesania ognia hubkę, zwaną w narzeczu ludowym żagwią.

Początek grzybów opromieniony jest legiendą, której tło z małemi tylko odmianami wszędzie jest to samo, zarówno u górali[2]), jak i mieszkańców dolin w krakowskich i kieleckich okolicach. Brzmi zaś, jak następuje: „Kiedy za życia Chrystusa Pana, Pan Jezus chodził ze świętym Pietrem po świecie, razu jednego zgłodniali zaszli do jednej leciwej kobiety, która przyjęła ich gościnnie, napoiła ich i nakarmiła i jeszcze na drogę dała im bułkę chleba. Długo potym wypadło iść obojgu przez różne miejsca, aż weszli w gęsty bór. Pan Jezus szedł naprzód wązką drożyną, a święty Pietr za nim o kilka kroków; gdy mu głód zaczął doskwierzać, wyjął chleb z zanadrza i pokryjomu przed Panem Jezusem zaczął go jeść. Jeszcze nie zdołał przełknąć rozżutych w gębie kawałków, a tu Pan Jezus obejrzy się na Pietra i zaczyna do niego gadać. Święty Pietr wyplul rozżute kawałki, by móc odpowiedzieć Bozkiej osobie, i z tych kawałków chleba wyplutego zrodziły się grzyby."

Lud utrzymuje, że grzyby wtedy się zrodzą, jeżeli na wiosnę ziemia tchnie (kwitnie). Kwiat ten podobny do sinego meszku, lub puchu. Aby grzyby udały się, potrzeba na to ziemi „chrupciowatej" (lekkiej, niezbitej). Gdy w wigilję św. Piotra (28 czerwca), jako patrona grzybów, deszcz upadnie, to lud utrzymuje, iż jesień

---

[1]) Szczegół udzielony przez Tomasza Kubalę, gospodarza z Rembowa.

[2]) Porówn. Podania, przesądy, gadki i nazwy ludowe w dziedzinie przyrody, przez Bronisława Gustawicza, t. VI *Zbioru wiad. do antrop. kraj.*, str. 256 i 257.

Digitized by Google

będzie grzybna, tj. obfita w grzyby różnego rodzaju. Jeżeli zaś w jesieni wielka obfitość jest grzybów prawdziwych, lub rydzów, to według twierdzenia ludu, zima będzie ciężka. Jesień zaś będzie długą i mokrą, jeżeli w końcu sierpnia obficie zrodzą się sniejoki[1]). (Mstyczów).

W Sukowie pod Kielcami lud utrzymuje, że gdy w jesieni zjawi się wielka „przepaść" grzybów, w następnym roku będzie nieurodzaj zboża.

W pieśniach ludowych okolic Kielc i Pińczowa czasami i o grzybach znajduje się wzmianka. Znany powszechnie krakowiak:

Nie tędy, nie tędy na grzyby chodzą,
w jesieni, w jesieni aż się urodzą.
Tu grzyb, tu rydz—a tu purchawka,
tu panna, tu wdowa—a tu mężatka, —

często w dworach obywatelskich, jak i chatach wieśniaczych bywa śpiewany przy różnych familijnych uroczystościach.

Na okazanie, iż jaka wieś, lub osada, obfituje we wszelakiego rodzaju dogodności i celuje dobrobytem, używa się przysłowiowego wyrażenia: „Jest mąka i łąka, ryby i grzyby."

Co do przysłowi ludowych, w których wzmianka znajduje się o grzybach, to tego rodzaju tworów i wśród włościan okolic wspomnionych jest niewiele, ale są obfite w myśl, dosadne w wyrażenia:

Poszedł na grzybki,—mówiąc o utracjuszu majątku.

Siedzi, jak grzyb w koszu—chcąc określić niezdarność, nieradność jakiego indywiduum.

Dwa grzyby w barszczu zawiele.

Lepszy rydz, niż nic.

Nadmieniliśmy, że wogóle lud używa grzybów na pokarm. W kieleckich i pińczowskich okolicach sporządza pokarmy z grzybów poniżej wymienionych, bądź świeżych, bądź suszonych. Świeże grzyby najczęściej gotuje z kaszą jęczmienną, lub jaglaną, albo dusi je z masłem, albo też wrzuca przy gotowaniu do żuru. Niekiedy też jako specjał rydze, gołąbki, kubanki, piecze na rozżarzonych węglach i spożywa same, lub z chlebem. Rydze i biele przechowuje kiszone i te z chlebem spożywa. Suszone grzyby są pożądanym przysmakiem do zaprawiania kapusty śrutówki w dni postne lub żuru. W parafji Beszowa, pod Stopnicą, lud wyszukuje narośli, czyli grzybów rosnących na wierzbie złotej (złotowierzb, vitellina), które nazywa „siwkami," i tych, jako przysmaku, używa bądź pieczonych, bądź duszonych[2]). Tru-

---

[1]) Jakich przepowiedni meteorologicznych z grzybów używa lud w Galicji, porówn. rozprawę dra Wierzbickiego w tomie VI *Zbioru wiad. do antrop. kraj.* str. 193.

[2]) Szczegół, udzielony przez Antoniego Książka, rodem ze wsi Wojczy, parafji Biechów pod Stopnicą.

Digitized by Google

fle (tuber), koło Jędrzejowa (Motkowice) kobylą bzd...ą nazwane, choć pojawiają się w lasach okolic kieleckich i pińczowskich, jednak lud nie umie z nich użytku robić. Surowych grzybów ludzie wiejscy, dorośli, nigdy na pokarm w pomienionych okolicach nie używają, tylko dzieci lub pastuchy jedzą surowo czasami rodzaj grzybów, nazwanych krówkami, lub niektóre gatunki gołąbków. Wogóle lud stron nadmienionych, przy rozpoznawaniu grzybów, czy nie są trujące, posługuje się praktyką tą, że jeżeli przy rozłamaniu kapelusza (ludowa nazwa: *wierzchnia*), barwa nie zmienia się na wolnym powietrzu, to grzyb taki jest jadalny. Z trujących grzybów znane są muszarki w trzech gatunkach; grzyb djabeł ciemno-czerwonego koloru i gołąbki gorzkie, albo psie. We wsi Sukowie pod Kielcami zaliczają do trujących grzybów oprócz muszarek, grzybice, grzyby rosnące w jesieni między mchami. Wierzchnia, czyli kapelusz u nich koloru chlebowego, spód kapelusza barwy zielonawej. Niektóre gatunki trujących grzybów, jak np. świnie uszy, umieją tak sporządzać na pokarm, że są w jedzeniu nieszkodliwemi, a dzieje się to w ten sposób, iż po zebraniu grzybów tego rodzaju, parzą je kilka razy gorącym ukropem wody, następnie dobrze je osoliwszy, duszą w rynce, nim podadzą do jedzenia.

Wymieniamy gatunki grzybów, jadanych przez lud w Kieleckim i Pińczowskim:

1. Babie uszy (Kije) rosną w maju, koloru szarego (sadego); trzon, czyli korzeń, mają podłużny.

2. Bedłki, znane powszechnie.

3. Biele rosną w późnej jesieni; po rozłamaniu tego grzyba ukazuje się ciecz lepka, podobna do mleka.

4. Borowik lub prawdzik (boletus edulis, grzyb prawdziwy).

5. Bzdina kobyla (trufle, tuber).

6. Cholewki, wierzch czyli kapelusz tego grzyba baldaszkowaty, barwa czerniawa.

7. Cierniówki, tak nazwane, że na polach po zebraniu zboża wyrastają. Lud rozróżnia dwa gatunki cierniówek: większe, na długich trzonach, tych nie używa; mniejsze, przysadziste, na krótkich trzonach, przez niektórych jako specjał uważane.

8. Czerwonki, kapelusz czerwony, spód kapelusza (techniczna nazwa ludowa: *podniebienie*) i trzonek biały.

9. Członki, kapelusz żółty, trzon biały, rosną na piaszczystym gruncie.

10. Gąski (Pińczowskie), wierzch żółty, skórka na nich pomarszczona, trzonek żółty.

11. Gęsie grzyby (Mstyczów pod Jędrzejowem) rosną późną jesienią w sosnowych lasach na piaskowym gruncie; kapelusz mają żółty, trzon brunatny.

12. Gołąbki; tych grzybów jest kilka gatunków i są znane powszechnie.

13. Hubki, koloru całe żółtego; rosną w wilgotnych i ciernistych miejscach późną jesienią.

Digitized by Google

14. Krówki, całe ceglastego koloru. W Mstyczowie niektórzy, posypawszy je solą, surowe jedzą z chlebem.

15. Kwoki rosną kępiasto.

16. Kozaki, kapelusz jasno różowy, trzon biały. Lud, przyrządzając te grzyby do gotowania, zdejmuje z nich skórkę z kapelusza.

17. Kurze nogi lub kurzaki, małe grzybki z wierzchem zmarszczonym, rosną późną jesienią (Kije).

18. Kurki (Stopnickie), wierzch czerwony.

19. Kubanki, małe grzybki, barwy szarej, rosną w maju. Pod Kielcami lud je bardzo ceni jako przysmak.

20. Maślaki (w Pińczowskim), koło Kielc zwane pępkami, znane powszechnie.

21. Niemki, rosną w późnej jesieni; kapelusz blado-żółtawego koloru, trzonek biały. Ulubiony grzyb w okolicach Kielc; miejscy obywatele lubią używać tych grzybów, jako potrawy w pierogach.

22. Opinki lub kurdywanki (Kielce), rosną w późnej jesieni kępiasto koło wyciętych pniów dębowych.

23. Pieczarki znane powszechnie.

24. Rydze znane wszędzie.

25. Słonki, małe grzybki całe żółte; pojawiają się w jesieni na gruntach piaszczystych.

26. Sarny, bure z wierzchu i pod spodem, mają odrośle na kształt kolek.

27. Śniaki lub siniaki, lub też borowik polny.

28. Siwki, inny gatunek grzybów, rosnących na ziemi, całkiem odmienny od siwek pojawiających się na złotowierzbie.

29. Smardze, biało-żółtawe grzyby.

30. Świnki (Kielce) lub Świniarki (Kije), twarde grzyby, rosną w piaskowym gruncie, kapelusz mają płaski, smaku słodkawego.

31. Zieleniaki (Mstyczów) lub zieleniatki, grzyby jesienne, skórkę na kapeluszu mają zielonkowatą, rosną na piaskowych gruntach.

32. Sniejoki (Mstyczów), grzybki żółte, po uschnięciu czarne, rosną po piaskowych gruntach, smak ich po usmarzeniu przyjemny.

Oprócz pomienionych grzybów, jest też znany ludowi w okolicach kieleckich grzyb, czyli narośl, rosnąca na modrzewiach, którą do aptek sprzedają. Narośl ta, znana pod nazwą modrzewiowej gąbki, w XVI wieku wywożona z Polski do Włoch i tam niemal na wagę złota sprzedawana (dr. Rostafiński w *Botanice*, str. 40, Kraków 1886). W tymże też wieku, wszystkie gatunki grzybów, które dziś znane są ludowi i których używa na pokarm, zdaje się, że tę samą miały nazwę, co i w teraźniejszych czasach, o czym przekonać się można z dzieła dziś rzadkiego *Zielnik* Szymona Syrenjusza, gdzie mówiąc o grzybach, przytacza nazwy niektórych grzybów, będących za jego czasów w pospolitym użyciu, jak: grzyby, kozakowie, biele, rydze, hołubki, podsadki, olszówki, smarze. W wigilję świąt Bożego Narodzenia, w czasie wieczerzy, tradycjonalnie obchodzonej, gdy się pierwsza gwiazda pokaże na niebie, pomiędzy potrawami podają w dworach obywatelskich grzyby smażone, po chatach włościańskich grzyby z kapustą gotowaną.

Ks. Wład. Siarkowski.

Digitized by Google

Zwierzęta w rysunku i plastyce ludowej.

W tomie V *Wisły* (str. 475) zwróciłem uwagę czytelników na rozległą dziedzinę *pojęć ludu w zakresie fauny i flory* i prosiłem o gromadzenie odpowiednich przyczynków. Redakcja nietylko wyraziła gotowość gromadzenia w łamach swoich nadsyłanych materjałów, ale nawet nakreśliła w zarysie wykaz najważniejszych szczegółów, które uwzględniać należy. Obecnie powołując się na myśli, które wypowiadam w przedmowie do pracy o wężu (*Wisła*, VI, od str. 88) mogę podzielić się wiadomością, że zamiar zebrania pojęć ludowych w zakresie fauny przechodzi z dziedziny projektów w fazę czynów. Niezadługo może będzie mi wolno zdać sprawę ze wstępnych kroków w tym kierunku. Na teraz poruszam przedmiot, aby prosić o *obfite i śpieszne* nadsyłanie przyczynków. Szczególny nacisk ośmielam się położyć na dziedziny mniej opracowane, do jakich należą *nazwy rodowe*, *nazwy topograficzne* (poszukiwanie X), *nazwy roślin*, oraz wszelkie *synonimy*, pochodzące od nazwisk zwierząt.

Nim będzie podany dokładniejszy wykaz szczegółów, zasługujących na szczególne uwzględnienie, pozwalam sobie polecić uwadze czytelników szczupłą w stosunku do wyżej wyrażonej całości, ale ważną, oraz *najmniej opracowaną dziedzinę twórczości ludowej w rysunku i plastyce.*

Poniżej znajdą czytelnicy szereg pytań, ułożonych przez p. Szczęsnego Jastrzębowskiego. Nie podobna wątpić, że ludzie wykształceni, mający bliższą styczność z ludem, odpowiedzi na nie nie poskąpią. Mam tu na myśli głównie kapłanów wiejskich, nauczycieli, lekarzy, malarzy, bawiących na studjach, oraz młodzież, spędzającą wakacje na wsi. Komu nie jest obojętny rozwój krajoznawstwa, ten bez wątpienia znajdzie chwilkę czasu na przyłożenie cegiełki do budującego się gmachu.

Erazm Majewski.

Pytania, tyczące się twórczości ludowej w rysunku i plastyce.

I. W ogóle.

1. Czy w danej miejscowości (wymienić nazwę wsi, powiatu i gubernji) postaciuje lud zwierzęta w rysunku lub plastyce?

2. W jakich razach i na jakich przedmiotach, narzędziach, wyrobach, ozdobach, ubiorach, spotykają się postacie zwierząt ssących, ptaków, płazów, ryb, owadów, zwierząt fantastycznych?

3. Jakich sposobów używa lud do przedstawiania postaci zwierzęcej: malowania, wypalania, wybijania gwoździkami, drutem, wykładania blachą, dziurkowania szydłem, wykłuwania, rzeźby, płaskorzeźby, wyrzynania itp.?

Digitized by Google

4. Z jakich materjałów wyrabia lud postacie zwierząt: z ciasta, gliny, pakuł, lnu, konopi, metali, drzewa, kamienia, kości, rogu itp.?

5. Czy rysują lub wydrapują postacie zwierzęce na oberwiskach gliniastych, piaskowych, nad wodami, wąwozami itp.?

6. Czy wysypują piaskiem przed chałupami postacie koguta, psa, kota itp.?

7. Czy malują lub przybijają z blachy postacie zwierząt na krzyżach i figurach przydrożnych?

II. W budownictwie.

8. Czy zdarzają się figury zwierząt, malowane wapnem, gliną na ścianach chałup, stodół, obór itp.? (Dla czego i kiedy to robią)?

9. Czy zdobią zakończenia dachów, wrót, węgłów, drzwi, okien, zasuw, zamków itp. wyrobami w postaci zwierzęcia?

10. Czy zdarzają się zwierzęta malowane lub wyrabiane na studniach, płotach, furtach, ulach itp.?

III. Na narzędziach, sprzętach i naczyniach.

11. Czy przedstawiają postacie zwierzęce na narzędziach rolniczych?

12. Na łóżkach, szafkach, stołkach, skrzynkach, kołyskach itp?

13. Na naczyniach do wody, mąki, zboża: donicach, garnuszkach, dzieżach?

IV. W okazach drobnego przemysłu (z drzewa, gliny, metalu itp.), *tak dla użytku domowego, jak i dla zbytu.*

14. Czy i jakie spotykają się wyroby drobne z gliny, drzewa, metalu, skóry, kamienia itp., na których umieszczają postacie ze świata zwierzęcego?

15. Przy zakończeniach i na powierzchni: batów owczarskich, lasek, noży, łyżek, kozików itp.?

16. Na tabakierkach, fajkach, fujarkach itp.?

17. Czy wyrabiają świstawki, piszczałki lub inne jakie zabawki—z gliny lub drzewa, w postaci zwierząt (kota, koguta, psa, gołębia)? czy je malują i jak zdobią?

V. W ubiorach.

18. Czy i jakie wyszywają, haftują, znaczą figury zwierząt na płótnach, bieliźnie, chustkach, sukmanach itp.?

19. Czy do ubiorów głowy (czapek, czepków) przyczepiają blaszki, szpilki, szkiełka w postaci zwierzęcej?

20. Czy zdarzają się figury zwierząt, wyrobione na pasach, torbach, sprzążkach, guzikach itp.?

21. Jakie ze zwierząt jest szczególnie upodobane w ubiorach?

Digitized by Google

VI. W obrzędach, zwyczajach, uroczystościach.

22. W jaki sposób przebierają się chłopcy, chodząc z toroniem, traczykiem, kozą, niedźwiedziem, kogutem, osłem, konikiem? (Dokładny opis przebrania, rysunek lub najlepiej model lub sam okaz).

23. Czy malują postacie zwierząt (ryb, ptaszków, węża, owadów) na pisankach, kraszankach i wogóle na jajkach wielkanocnych? (Prosimy uprzejmie o nadesłanie samego okazu, w ostatecznym tylko razie rysunku lub drobiazgowego opisu).

24. Czy wypiekają z ciasta figury zwierząt? (Kiedy i z jakiego ciasta? czy dla zabawki, czy w czasie jakiego obrzędu, lub też w celach zabobonnych?).

25. Czy ozdabiają ciasta obrzędowe—korowaj weselny, figurkami zwierząt (gołąbka, kogutka)?

26. Czy w czasie dni zadusznych ustawiają na grobach figurki zwierząt, np. baranków?

VII. Postacie fantastyczne, bajeczne.

27. Czy trafiają się postacie zwierząt fantastycznych (smoków, bazyliszków) w rysunku i plastyce?

28. Czy przedstawiają czasem postacie ludzkie (djabłów, smoków, czarownic) z częściami ciała zwierząt np. ogonami, rogami, kopytami, skrzydłami, dziobami itp.?

29. Czy nazywają pewien układ chmur, obłoków imieniem zwierzęcia, np. baranków, łabędzi itp.? (Określić i opisać, jakim mianowicie bywa ten układ i co ma on oznaczać).

VIII. W literaturze.

30. Czy nie napotkał lub nie wie kto o jakiej książce, artykule, notatce itp., w którychby była rzecz, traktująca lub wspominająca o rysowaniu, malowaniu i uplastycznianiu przez lud polski postaci zwierzęcych?

Prosimy uprzejmie nadsyłających nam odpowiedzi (pod adresem redakcji *Wisły*), o załączanie przy nich, o ile możności dokładnych rysunków, z wymiarami i nazwami przedstawianej postaci (tak w częściach, jak i w całości), modeli lub *najlepiej samych okazów.*

Szczęsny Jastrzębowski.

Digitized by Google

XIV.

PISANKI.

1. W artykule „Obrządki religijne i zwyczaje Czerkasów," pomieszczonym w *Zbieraczu Literackim* (Kraków, Nr. 8, z 11 czerwca 1838 r.) czytamy co następuje: „Największą uroczystością są u nich (Czerkasów) święta wielkanocne. Już z początkiem pierwszego marca nie jedzą jaj zupełnie... Dnia drugiego (Wielkiejnocy) obchodzą rozmaite festyny, na których zabijają różne zwierzęta i jedzą wszystkie jaja, oszczędzone w miesiącu marcu."

2. W tygodniku *Wieczory Rodzinne* (Nr. 15 z 13 kwietnia 1889 r.), znajdujemy artykuł p. Michaliny Zielińskiej o pisankach p. t.: „Na Rusi." Do artykułu dołączono rysunek, wyobrażający dwadzieścia cztery pisanki. Są to te same, które były pomieszczone w *Tygodniku Powszechnym* (Nr. 31 z 1882 r.) i w *Wiśle* (tom IV, str. 219). Nazwy pisanek te same z wyjątkiem pisanki Nr. 42, nazwanej tu „Ławryki" (?) i nr. 48, nazwanej „Wąż."

B. W. K.

XVII.

Czytelnictwo ludowe.

Otrzymany od p. Wiktora Karlińskiego przyczynek do niniejszego poszukiwania, ze wsi Koźmin w pow. Kolskim gub. Kaliskiej, odesłaliśmy do redakcji *Głosu*.

XVIII.

SOBÓTKA.

38. Obszerny, obejmujący skrzętnie zebrane wiadomości przyczynek do poszukiwania naszego znajdujemy w nr. 29—32 *Kaliszanina* z r. b. W artykule p. n.: „Sobótki w okolicach Sieradza" szanowna współpracowniczka *Wisły*, p. *Ignacja Piątkowska* skreśliła z właściwym jej zamiłowaniem przedmiotu odpowiedzi na nasz Kwestjonarjusz. Nie zawadzi przypomnieć, że o zwyczajach sobótkowych pisała p. Piątkowska w *Kaliszaninie* z r. 1885 w nr. 71, w 1886 r. r. 54, 61 i 62, i z r. 1887; artykuł *Kaliszanina* z r. 1887 znają zytelnicy nasi z *Wisły* t. III, od str. 479; „Z życia ludu wiejskiego ' ziemi Sieradzkiej," „O wigilji św. Jana" p. w tym artykule *Wisła* I, str. 501, 516—517. Mówiąc o Sobótce w Kaliskim, należy vrócić uwagę na to, co pisze o niej O. Kolberg w XXIII serji

Digitized by Google

Ludu, poświęconej „Kaliskiemu“ str. 96—100 (w przypisku na str. 98 o pieśniach, podanych przez p. Piątkowską w *Kaliszaninie*).

W wymienionym artykule p. P., po uwagach ogólnych o uroczystości Sobótki-Kupały, podaje wierzenia, zabobony, przesądy i praktyki, wróżby, spostrzeżone u ludu wiejskiego we wsi Smardzewie w okolicach Sieradza. O samym obrzędzie palenia Sobótki czytamy te wyrazy: „Palenie Sobótek jest w naszej okolicy bardzo pospolite... Młodzi zawiązują pęki ze słomy, zbierają chróst, gałęzie i sposobią stos, biorą również dwa kawałki drzewa: twardszy i miększy, i za pomocą tarcia wywołują święty ogień, który należy rok cały przechowywać; z jego pomocą zapalają stos, osadzają zaś na wysokich patykach pęki słomy, i wołając radośnie, obiegają pola, dziewczęta zaś, tańcząc wkoło stosu, trzymają się za ręce i zawodzą pieśni“ itd. Dodaje też autorka przyczynku 5 pieśni obrzędowych. Składając dzięki szanownej współpracowniczce *Wisły* za ogłoszenie odpowiedzi na nasz Kwestjonarjusz, ośmielamy się zwrócić jej uwagę (o czym zresztą mówiąc o pracach ludoznawczych p. P. wspominaliśmy), że materjał przez nią ogłaszany zyskałby wielce na wartości, gdyby zechciała uwzględniać gwarę ludową.

39. Z wdzięcznością wspominamy sumiennie zebrane wiadomości o obchodzie wigilji św. Jana, które otrzymujemy ze wsi *Kozłówki* i *Siedlisk* w pow. Lubartowskim, gdzie obchód Sobótki do niedawna jeszcze był praktykowany. Oprócz wierzeń, przesądów i opisu obrzędu, zapisano tutaj kilka pieśni, które podczas Sobótki śpiewano.

40. Zbiór pieśni kupalnych małoruskich powiększyła panna Marja Bilińska, która łaskawie nadesłała nam 3 pieśni, zapisane we wsi *Widły* pow. Jampolskiego gub. Podolskiej. Przesyłając dzięki za ten przyczynek, pozwalamy sobie mieć nadzieję, że otrzymamy i opis obrzędu kupalnego z tamtych okolic. Kończąc sprawozdanie z dostarczonych nam dotąd przyczynków przez łaskawych współpracowników i korespondentów naszych, przypominamy nadto prośbę, wyrażoną na str. 653 *Wisły* z r. z., o dostarczanie nam oprócz odpowiedzi na pytania Kwestjonarjusza, również notatek bibljograficznych o książkach i pismach, w których o Sobótce i zwyczajach świętojańskich są wzmianki.

Rafał Lubicz.

41. Podanie, jakoby w noc świętojańską paproć kwitła i kwiat jej był środkiem czyli kluczem do znalezienia skarbów, słyszałem w Wielkim Księstwie Krakowskim, jak również i w Galicji, tak po miasteczkach, jak i po wsiach. Opowiadają, jakoby już niejeden znalazł ten kwiat, bal nawet i skarb, ale wskutek gromów, piorunów, jakiemi czarci wstępu mu bronili, nie mógł go dostać. Przesąd, ażeby się przed św. Janem (24 czerwca) nie kąpać, bo się można utopić, utrzymuje się dotąd nietylko w okolicy Krakowa, ale w okolicy Tarnowa i Rzeszowa. Dopiero gdy św. Jan wodę ochrzci, można się już kąpać bez obawy. W *Sokołowie koło Rzeszowa* utrzymuje się zwy-

Digitized by Google

czaj, dotąd ściśle zachowywany, wybierania wody ze wszystkich studzień w mieście, czyli tak zwane czyszczenie studni w wigilję św. Jana, albo w sam dzień św. Jana, jeśli nie wypada w dzień świąteczny, bo zwykle bywa odkładany na niedzielę. Palenie Sobótek widziałem tylko w Krakowskim, i to przed 10-u laty, ale nie w wigilję św. Jana, lecz w sobotę przed Zielonemi Świątkami, lub w same Zielone Świątki. Palili Sobótki pasterze i dziewczęta, zwykle w polu w pobliżu lasów, ażeby mieć łatwość znosić patyki. Skakania, śmiechy i śpiewy towarzyszyły tym ogniom. Dziewczęta bardzo rzadko skakały, i to tylko wtedy, gdy był mały ogień i nigdy nago. Ze skakaniem była połączona wróżba prędkiego wyjścia za mąż, lub przeciwnie.

Paweł Plichta.

42. Adam Honory Kirkor w pracy swej „Historyczno-statystyczne zarysy miasta Wilna" (Wilno, 1858), opisując cmentarz, zwany Rosa, pisze, co następuje (str. 151):

„Nazwa sama dowodzi głębokiej starożytności tego miejsca i wskazuje jego przeznaczenie. Dzień *Rosy* (23 czerwca) był poświęcony bogini Łada i obchodzony uroczyście przez wszystkie północne narody: w Rosji pod nazwą *Kupała*, u Polaków *Sobótki*, u Prusaków *Kekiris*. Obszerna i malownicza dolina, otoczona pagórkami, pokrytemi wspaniałym dębem, gdzieindziej brzozami płaczącemi, przeznaczona była w Wilnie jeszcze w czasach pogańskich na tę uroczystość. 23 czerwca wieczorem napływały tu tłumy Litwinów i Litwinek, układały i zapalały stosy drzewa, skakały przez nie, ucztowały, składały bogini na ofiarę białych kogutów, dziewice śpiewały ku jej czci pieśni, z często powtarzającą się zwrotką: „*Lado, Lado, Lado, didie musu dewe!*" tj. „Łado, Łado, Łado, wielka nasza boginio!" Święto Rosy ściąga i dziś na to miejsce tłumy spacerujących."

B. W. K.

43. *Obchód Kupały* u ludu białoruskiego, we wsi *Krapużyn* w pow. Mińskim, zapisany w czerwcu 1891 r.

Święto Kupały (wigilja św. Jana, dnia 24 czerwca), w najwyższym punkcie lata obchodzone, widocznie jest poświęcone miłości; świadczą o tym i pieśni, których treść prawi tylko o chłopcach i dziewczętach to tęskliwie, to figlarnie,—świadczy i gorliwe zajęcie się młodych tym świętem, wreszcie i wybór dnia w chwili kwitnienia przyrody. Na zapytanie jednak: co to jest za pamiątka, i kto to taki Kupała? odpowiadają zwykle: „A kto go wie? kto książki czyta, musi wie, a my nie wiemy." Doświadczone baby utrzymują, że Kupała jest to nazwa ziela—nic więcej. Ziółko też, tak przez nich zwane, musi być w każdej chacie w dzień Kupały. Baby, śpiewając pieśni kupalne, zbierają ku wieczorowi kupałkę razem z innemi pachnącemi ziołami i trawami (cząber, burnelka, piołun, krwawnik, lisi ogon); snop tych ziół kładą na wrotach, jako środek zabezpieczający od psot wiedźmy i mający szczególny wpływ na krowy,

Digitized by Google

kwiat zaś kupałkę (roślina o mizernych wązkich listkach szarozielonych i kwiecie w kształcie blado-żółtych kutasików) zatykają w ścianę w chacie. Kwiaty powinny być nawpół rozwinięte; jeśli przez noc zakwitną, wróżą radość, w przeciwnym razie, śmierć czyjąś w domu. Pieśń o kwiecie Kupałki brzmi w dosłownym przekładzie z białoruskiego jak następuje:

I.

Siedzi Kupałka na płocie,
Jej główka w złocie,
Siedzi Kupałka na parkanie,
Jej główka w wianku.
Da prosi u Boga pogody:
Dajże, Boże, pogodę
Na tę nockę wesołą!
Będą muzykanci grać,
Będą dzieweczki hulać,
Będzie Kupałka siedzieć,
Na te dziwy patrzeć.
Będzie dziwo dziwne:
Popędzą suczki w polu,
Będą suczki uciekać,
Będą chłopczyki łapać,
Która suczka ryża,
Ta chłopczykom na mięso,
A która białoszyja,
Tak ta na sery.

Nieco inna wersja tejże pieśni:

II.

Dziś Kupała, jutro Jan,
Będzie, chłopczyki, biada wam!
Przyjdzie wam licho liche:
Pogonicie suczki w pole.
Niewiele, troszkę, dwadzieścia sześć,
Trafiły się wszystkie w jedną szerść.
Jedna suczeczka ryża
I ta chłopczykom na mięso;
Trzy niedziele bankiet mieli,
Póki tę suczkę zjedli.

Wieczorem, gdy już zupełnie ściemnieje, szukają chłopcy starej brony, potrzeba bowiem przeszkodzić wiedźmie, która tej nocy na bronie będzie latała po dworach, aby mleko krowom odbierać, zbierają też stare obuwie i rozpalają z tego ognisko na wysokim wzgórzu. Rozżarzaniu ognia towarzyszą wesołe żarty, śmiechy, ściganie się chłopców z dziewczętami, wreszcie liczne pieśni kupalne, o marzącej nucie, nadają obchodowi Kupały typową fizjognomję młodości, lata, kwitnienia, na współkę z przyrodą, która także w tym czasie dochodzi pełni swego rozkwitu. Lud wiejski żyje wogóle tak jak żyje przyroda, co i w tym razie bardzo jest widoczne.

Motywów do pieśni Kupały jest tylko dwa, choć pieśni mnóstwo; do najbardziej śpiewanych należą następujące:

Digitized by Google

III.

Pielą (kobiety) pielące,
Idą żołnierze z alei,
Jedzie Michał na koniu,
Położył główkę na mieczu,
Za nim mateczka płacząc idzie:
— A synku, synku, Michale!
Za kogo główkę położyłeś?
Czy za ojca starego,
Czy za brata starszego,
Czy za siostrę młodszą?
— Ja nie za ojca starego,
I nie za brata starszego,
I nie za siostrę młodszą,—
Położyłem główkę za dziewkę,
Za jej *pochody* ciche,
Za jej ukłony nizkie.

IV.

Ja młoda i nie wiedziałam,
Czy było lato, czy nie było,
Ja na ulicy nie byłam,
Mnie mateczka nie puszczała,
I do komóreczki zamykała.
A w okieneczku kwatereczka (szybka);
Jak otworzę ja okieneczko,
Spojrzę, popatrzę na uliczkę,
A po ulicy tuman chodzi,
Tam mój mileńki tanek wodzi
Z tą szelmą rozłącznicą,
Co nas młodych rozłączyła.
Ciężko rybeczce na piaseczku,
Tak mnie młodej bez przyjaciela;
Ciężko rybeczce w Dunaj płynąć,
Tak mnie młodej jednej żyć.

V.

Biała brzozo, czegoś ty na morze położyła się?
Dziewkom dróżkę zaległa?
Niema gdzie dzieweczkom chodzić,
Ryże złoto nosić.
Ryże złoto w podołku,
A szczere srebro w rękawie.
Ona po morzu chodziła,
Ryże złoto rozsypała.
Z komory mateczkę wzywała:
— Wyjdź, mateczko, z komory,
Pomóż złoto zebrać!
— Nie mogę, dzieciątko, nie mogę,
Że ciebie młodą wydaję,
W tę cudzą stronę,
Temu cudzemu dziecięciu
Rusą koseczkę zrywać.
On twojej kosy naderwie,
I białego liczka nadetrze.

Digitized by Google

VI.

Naszemu siołu, całemu,
Kazali jechać na wojnę.
I naszemu wójtowi staremu
Kazali jechać na wojnę samemu.
A u naszego wójta da synów niema,
Jedna córeczka z (całego) rodu,
I ta pojedzie na wojnę.
— Spraw mi, tatulu, ostry miecz,
Ja pójdę rąbać, siec.
Zaledwie wójtówna stąpiła,
Połowa wojska upadła na duchu;
Zaledwie wójtówna machnęła,
Połowa wojska zasnęła.

Śpiewanie trwa późno w noc, podczas której przezorniejsi ze starszych ludzi czatują koło obór za wiedźmą. Jest nią zwykle stara baba, jednak może być i młoda: „Czemu nie? jak nauczy się, i ona potrafi!"—mówił mi naoczny świadek, który miał widzieć wiedźmę w noc na Kupałę, nie jadącą, co prawda, na bronie, ale zupełnie nagą, przemykającą się chyłkiem koło obory, gdzie ją złapano i niemiłosiernie ochłostano. Należy myśleć, że są istotnie baby, wierzące w swoją moc odbierania mleka krowom i zajmujące się przeto tą praktyką, ale na czym ona polega, i gdzie jej się wyuczyły, dowiedzieć się niepodobna. Wskazywano mi we wsi babę, bardzo nieżyczliwą w obejściu, ponurą, którą stanowczo podejrzewano o wiedźmowstwo. Pomimo to cała wieś ucieka się do niej, jako do akuszerki. Nawiasem mówiąc i mężczyźni, czarownicy (ci nie zajmują się krowami, lecz ludźmi), nie są traktowani jak wyrzutki w społeczeństwie wieśniaczem. Są wszędzie przyjmowani i tylko wzbudzają strach tak dalece, że druga żona domniemanego czarownika, którego czarom przypisywano obłąkanie i śmierć pierwszej, poszła za niego za mąż, jak mi mówiła, jedynie ze strachu: „bała się, żeby czego nie zrobił."

Nocna zabawa Kupały, niecierpliwie zwykle przez młodych oczekiwana, bywa urządzana co rok w każdej wsi, choć duchowieństwo zabrania palenia ogni i pieśni, nie umiejąc wszakże wytłumaczyć powodu tego zakazu.

Gdy rozednieje i dzień św. Jana nastanie, baby, łącząc dawne wierzenia z nowemi, biorą zioła, strzegące przez noc chaty od czarodziejskich praktyk wiedźmy, i niosą święcić je do kościoła. Okurzanie przelęknionych dzieci, leki przeciw bólom żołądka, zaziębieniu i kobiecym chorobom temi ziołami, jako też dawanie ich za napój w ciężkim konaniu, ma być szczególnie skuteczne.

44. Patrz zeszyt niniejszy *Wisły*, str. 652—655. *H. K.*

Digitized by Google

45. Badanie zwyczajów i obrzędów ludowych, których jeszcze cywilizacja nie wyrugowała doszczętnie, nie nastręcza wielu trudności i nie naraża badacza na podawanie błędnych faktów, gdyż wszystkie szczegóły są świeżo w pamięci u ludu, a zatym informacje mogą być dokładne, nareszcie możność przyjrzenia się zblizka pozwala na sprawdzenie i przekonanie się o prawdziwości opowiadanych faktów. Inaczej się dzieje, gdy badamy obrzędy, które dawno już zaginęły, a o których zaledwie niejasne wspomnienia pozostały; wtedy już trzeba polegać na pamięci opowiadaczy, Z tego powodu zachodzą rozmaite pomyłki i niedokładności. Dwa lata temu, przechodząc przez wieś Zaleśny Grabów, w pow. Kozienickim położonej, zapytałem się jednego gospodarza, w jaki sposób palą Sobótkę. Odpowiedział mi na to, że przed kilkunastu laty palili, a obecnie już ten zwyczaj zaginął, i opowiedział, w jaki sposób się to odbywało. Opis ten podałem w *Wiśle* V, str. 435. Obchód miał polegać na tym, że wywożono karczmarza w pole, otaczano go słomą i podpalano, następnie kota podrzucali na desce przez ogień i na uciekającego wołali: „Dusa leci!" Otóż w r. b., chcąc się dowiedzieć więcej szczegółów, a zarazem przekonać się, o ile ten zwyczaj był rozpowszechniony w okolicy, udałem się w tamte strony. Po szczegółowym zbadaniu przekonałem się, że byłem przeszłym razem błędnie poinformowany, że zwyczaj palenia karczmarza nie odbywał się w wigilję św. Jana przy Sobótce, lecz w ostatki w popielcową środę. Pomyłka zaszła z tego powodu, że jak palenie Sobótki, tak i „spálenie kacmárza," dawno już zaginęły, i zostały tylko wspomnienia tych dwóch zwyczajów, zmieszane z sobą, a nawet w Zaleśnym Grabowie niektórzy gospodarze na zapytanie o Sobótce, opowiadali słowo w słowo dawną błędną historję, co pochodzi stąd, że nazwę Sobótki przyplątali do zwyczaju, praktykowanego w ostatki. Nawet w innej wsi Brzózy (gm. Brzóza, pow. Kozieniecki), gdy mieli wywozić karczmarza (lub muzykanta) w pole na spalenie, wyśmiewali się z niego, mówiąc: „Weźmiem go na Sobótki." Na usprawiedliwienie tego, co mówili dawniej w Zaleśnym Grabowie, że ten zwyczaj odbywał się w wigilję św. Jana, podawali tłumaczenie, że im się tak wydawało, gdyż było przy ostatnim obchodzie ciepło. Zwyczaj „spálenia kacmárza" w okolicach Warki i Głowaczowa wszędzie już zaginął. Odbywał się mniej więcej tak, jak opisano w *Wiśle* V, 435. W Mniszewie w pow. Kozienickim robili przed jakiemi 30-tu laty na saniach budę ze słomy, wsadzali tam w popielec karczmarza i kota, i wywozili ich za wieś na pole. Podpalali budę, karczmarz najpierw kota wypuszczał, następnie sam z sanek wyskakiwał. Na uciekającego kota krzyczeli: „Leci dusa, leci dusa!"—co oznaczało, że karczmarz się spalił, a jego dusza w postaci kota wyleciała. Następnie powracali do karczmy, a karczmarz im za to fundował. W podobny sposób odbywało się we wsiach: Gośniewice w pow. Grójeckim, Zagrady, gm. Jedlińsk, w pow. Radomskim, w Brzózie w pow. Kozienickim (bez kota), w Cyncelówce gm. Brzóza (zamiast karczmarza palili muzykanta), i w wielu innych wsiach. We wsi Pilicy pod Warką

Digitized by Google

ostatniemi czasy karczmę dzierżawiła kobieta. Otóż w popielec okrywano ją białym prześcieradłem, brała kota białego, wsiadała do budy na sankach; zawozili ją przede dwór, gdzie następnie niby palono. Gdy słoma się zapaliła, karczmarka wypuszczała kota, niby duszę, sama zrzucała z siebie prześcieradło, a wyskoczywszy z płomieni, stawała najspokojniej między kobietami. Wtedy była radość ogólna, że się karczmarka spaliła. W Piasecznie, gm. Konary w pow. Grójeckim, oprócz kota, brał jeszcze karczmarz i koguta. Po podpaleniu wypuszczał swoją duszę, tj. kota, następnie koguta, który miał spełniać funkcję księdza, bo śpiewał, a na ostatku sam wyskakiwał z ognia. W Zaleśnym Grabowie karczmarza otaczali słomą i podpalali, a kota podrzucali na desce w górę; na dowód tego przytaczali szczegół, że razu jednego tak wysoko podrzucili kota, że wpadł na chojak. Jeden z gospodarzy tej wsi przypominał sobie, że po tym spaleniu rozbijali garnek z popiołem. Przeważnie wszędzie zwyczaj spalenia karczmarza odbywał się w pierwszą postną środę, tj. w popielec, w niektórych jednak wsiach w ostatni wtorek. Przyczyna tego leży zapewne w tym, że duchowieństwo zabrania wszelkich zabaw w popielec, więc widocznie te wsie, które były pod większym wpływem, przeniosły wszystkie zabawy ze środy na wtorek. Np. w Jedlińsku zwyczaj „ścinania śmierci," opisany przez Kolberga i innych (przy którym dusza śmierci w postaci kota odchodzi) dawniej odbywał się we środę; dopiero pod wpływem zakazu księdza przeniesiono go na ostatni wtorek.

Leon Lissowski.

Inny obszerny przyczynek p. L. Lisowskiego do właściwego obchodu Sobótki w okolicach Radomia zamieścimy w przyszłym zeszycie.

Digitized by Google

BIBLJOGRAFJA, KRYTYKA I WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

H. Frischbier Preussische Volksreime und Volksspiele. (Odbitka z *Altpreussische Monatschrift*. Tom XXVIII zesz. 7 i 8), str. 578—631.—Hermann Frischbier, przez *J. Sembrzyckiego*. (Odb. z *Altpr. Monats*. T. XXVIII zesz. 7 i 8, 1891, str. 4.

W końcu r. 1891 zmarł zasłużony pisarz na niwie ludoznawstwa pruskiego *Herman Frischbier*, znany czytelnikom naszym z niejednokrotnych wzmianek na kartach *Wisły*. Korzystając z wymienionego tutaj wspomnienia pośmiertnego o Frischbierze, sympatycznie skreślonego przez współpracownika naszego pisma, podajemy kilka szczegółów o skromnym, lecz pełnym zasług pedagogu i etnografie, tym chętniej, że prace jego zawierają obfite przyczynki do ludoznawstwa polskiego, ponieważ zmarły „z takim samym zamiłowaniem zbierał i ogłaszał przysłowia, zagadki i pieśni mazurskie, jak niemieckie.“ Urodzony w r. 1823 w Królewcu i tam wychowany, spędził F. pracowity swój żywot, jako nauczyciel na Warmji i w grodzie rodzinnym; ostatnią posadę, jaką zajmował przed otrzymaniem emerytury, było stanowisko rektora szkoły żeńskiej w Królewcu. Znając, jako dziecię ludu (był synem mularza), wybornie mowę, zwyczaje i obyczaje miejscowe, i zachęcony do prac etnograficznych przez dra F. Reuscha, oraz wyjście olbrzymiego słownika przysłów niemieckich Wandera, zebrał i wydał znaczny przyczynek do przysłowioznawstwa p. n. „Preussische Sprichwörter und volksthümliche Redensarten" (Królewiec 1864, powtórne wydanie powiększone wyszło w Berlinie w roku następnym, drugi zbiór przysłów w r. 1876). Po tym dziele—ważnym, jak wszystkie inne prace Frischbiera, i dla ludoznawstwa naszego,—nastąpił szereg większych i mniejszych prac, z których najważniejsze wymienimy: „Preussische Volksreime und Volksspiele“ r. 1867, „Preussisches Wörterbuch“ w 2 t., 1882—3. Z prac ogłoszonych w czasopismach: „10 pieśni mazurskich“ przedrukował z *Altpr. Monats*. dr. J. Karłowicz w „Pracach filologicznych;“ w tymże wydawnictwie umieścił Fr.: „Der Konopkaberg. Ma-

Digitized by Google

surische Sage" (t. XXIV), „Ostpreussische Sagen" (t. XXVII), w czasopiśmie „Zeitschrift für deutsche Philologie" w tomach IX, XI i XXI 3 rozprawy „Świat roślinny, zwierzęcy i ludzki w zagadkach z Prus;" rozsiane tam zagadki polskie podał p. Sembrzycki w *Wiśle* V, 157-158. W innych czasopismach ogłosił: „Porównania ze świata zwierzęcego i roślinnego," „Pieśni ludowe z Prus Wschodnich," „Zagadki o złoczyńcach" („Am Urds-Brunnen" 1885), „Wierzenia ludu Prus Wschodnich, dotyczące śmierci i pogrzebów" (tamże 1888-9). W rękopisie pozostawił zmarły zbiór pieśni ludowych z Prus Wschodnich, oraz obfite przyczynki do dopełnienia „Słownika pruskiego," których wydanie powierzył p. Sembrzyckiemu, jak dowiadujemy się z nekrologu.

Wymieniona w nagłówku praca jest początkiem dopełnienia zbioru wydanego pod tymże napisem w r. 1867; część, którą mamy przed oczyma, zawiera 277 numerów rymów, piosenek, gier itp. w narzeczu dolnoniemieckim, oraz w języku polskim w mowie Mazurów pruskich tekstów 21; te ostatnie są albo dosłownemi przekładami z niemieckich, albo też wzorami dla tych ostatnich. Przejrzeniem i korektą tekstów polskich zajmował się p. Sembrzycki. W narzeczu ludności niemieckiej spotykamy wpływy jęz. polskiego bądź to w wyrazach oddzielnych, bądź w zapożyczeniu i przekładach utworów polskich. Na pierwszym miejscu podaje Fr. 10 kołysanek (przy dwu znajdujemy i tekst polski), następują wierszyki, mawiane przy zabawach z maleńkiemi dziećmi, piosenki do słońca, deszczu, o zwierzętach, naśladowanie głosów zwierzęcych, drwinki i żarciki z imion, z zajęć, z Żydów, bajeczki żartobliwe, modlitwy dziecinne, wiersze dziadowskie, ćwiczenia języka (porówn. „Przeleciały trzy pstre przepiórzyce przez trzy pstre kamienice"), wiersze łańcuszkowe, szkolne, napisy na książkach, mętowania, wierszyki przy grach i zabawach dziecinnych używane, wykupowanie fantów. Przytaczamy tutaj wszystkie ważniejsze teksty polskie w pracy Frischbiera rozsiane. Przy nr. 9 czytamy przekład dosłowny mazurski z Passenheimu:

„Otta hija! (niem. Otta heia!)
Pojedziemy do Berlina,
Kupim konia bez ogona,
A kiżaka (ein Füllen — źrebię,
Bez kołpaka."

Zdaje nam się, że jest to raczej zagadka, nie zaś właściwa kołysanka. Nr. 10 posiada następujący przekład:

„Żużaj, dziecię, do wieczora,
Aż ci matka przyjdzie z pola!
Przyniesie ci kaczkę i kaczora,
A z tej kaczki złote flaczki,
A z kaczora złote koła,
Pojedziemy do kościoła,
A w kościele
Baba miele,
A dziad świeci,
I d... wierci."

Modlitewkę do deszczu pod Nr. 33 taką czytamy:

„Deszyczku (tak), nie padaj, deszczku!
Dam ci kwartkę owiesku,
Posypię ci na domek,
Pożrze ci go gołąbek."

Digitized by Google

O piesku taką bajeczkę dzieci mazurskie znają:

Dera, dera, deska,
Miała baba pieska,
Pasła go flinczkiem (n. Flinzchen),
Karmiła go cyckiem,
Wsadziła w kierzek,
Porwał jéj go biesek.

Do bociana odzywają się: (N. 42).

Kle kle, bocianie!
Wilk ci nogi połamie.
Niechże mi połamie,
Mam ci drugie w korbanie.

Do kani: (Nr. 43).

A szo, kania, za płoty,
Tam jest kowal bogaty,
Kuje rydle, łopaty,
Łopata się rozszczypała,
Kania w piekło poleciała.

Do kukułki: (Nr. 44).

Kukaweczko,
Panieneczko,
Licz, licz, licz,
Wiele latków jeszcze będę żyć.

Albo piosenka: (Nr. 45).

Kukaweczka kuka,
Skowroneczek rara;
Daj mi, dziewczę, gęby,
Dam ci pół talara.

Bajeczka o kuliku i czajce: (Nr. 46).

Kulik w lesie,
Jajka niesie;
Przyszła czajka,
Potłukła mu jajka.
Kulik płacze,
Czajka skacze.
Nie płacz, nie płacz, kuliku,
Bo dostaniesz po pliku.

Naśladowanie głosu koguta: (Nr. 47).

Kukuryku, gda, gda,
Sama kluski zjadła;
A mnie zupę zostawiła,
Bodajby się udawiła.

Przy Nr. 49 przytoczone następne wierszyki jakoby do chrabąszcza:

Maju, maju, przepioruje,
Cztery konie,
Na wygonie,
Piąty piesek,
Na owiesek, skok!

Przy tym wierszyku dodano objaśnienia, pochodzące od p. Sembrzyckiego. Dzieci skaczą przy tym wierszyku. Początek wydaje mi się nieco zepsuty. Piszącemu te wyrazy zdaje się, że wierszyk nie ma nic wspólnego z chrabąszczem, że jest to zwykłe mętowanie; wyrazy początkowe podane są w *Łęczyckim* ser. XXII, str. 35 Kolberga w opisie resztek Sobótki ze wsi Mazewa w formie: „Maga, maga, przepieraga" itd. Pomiędzy drwinkami z rzemieślników taki wierszyk podano z Margrabowej: (Nr. 91).

Digitized by Google

Leżała za płotem, Szewc za skórę,
Kobyła odwrotem; Powlekli ją aż za górę.
Złapali ją wilk za dziurę,

Z Jarantowic zaś: (Nr. 92).

Ach, mój Boże wszechmogący, Pyski sobie poparzyli,
Jedli szewcy groch gorący, Więcej grochu nie warzyli.

Znamy odmiankę tego wierszyka z Kujaw, oraz z Warszawy:

Panie Boże wszechmogący, Ani łyżki, ani miski,
Jadły szewcy groch gorący, Poparzyły sobie pyski.

Tę przypowiastkę zastosowano w konwikcie kks. Pijarów na Żoliborzu do trzech braci Czapskich, wielkich amatorów sera prażonego:

Panie Boże wszechmogący, Ani łyżki, ani miski,
Dałeś Czapskim ser gorący, Poparzyli sobie pyski.

(Patrz A. Weryhy-Darowskiego *Przysłowia polskie* Poznań 1874, str. 15).

Następnej przymówki satyrycznej o tychże rzemieślnikach nie przytaczamy z powodu zbyt drastycznej formy. (Nr. 93). Z drwinek, dotyczących Żydów, podano w jęz. polskim dwie:

Żydzie, Żydzie, *chamajdaku*, (przestawnia za: hajdamaku), Żydzie, Żydzie,
Nie pożeraj pasternaku; Po cię djabeł idzie.

P. Sembrzycki nadesłał Frischbierowi następujący napis znaleziony na książce łacińskiej, która należała w wieku zeszłym do jednego z rektorów mazurskich: (Nr. 193).

Ta księga rektorowa, Kto ale ją straci,
Niech ją Pan Bóg chowa, Ją skoro zapłaci.

Numer poprzedni 192 przypomina nam dziś jeszcze rozpowszechniony pomiędzy uczniami zwyczaj kładzenia napisów na książkach w rodzaju następnego, który wyczytaliśmy na okładce książki z wieku XVIII w jednej z bibljotek poklasztornych:

Kto tę książkę ukradnie, A kto ją schowa pod futro,
Temu ręka upadnie, Tego obwieszą jutro.

Widzieliśmy też napis na książce uczniowskiej, zaczynający się od słów:

Kto tę książkę ukradnie, A schowa ładnie... (reszty nie zapamiętaliśmy).

Pomiędzy mętowaniami, które są ważne dla porównania z naszemi, bo często bardzo blizko je przypominają, czytamy jedno polskie: (Nr. 221).

Epel, pepel, birom, barom, buws, Anadya, zakładya, zostaw, precz.

Digitized by Google

Oryginał gry dziecinnej w wilka tak brzmi: (Nr. 252).

Gdzie jest wilk?
Za górą!
Co robi?
Gęsi drze!
Siła ich nadarł?
Półkopek!
Jakie ma oczy?
Jak węgle w nocy.
Jaki ma nos?
Jak polski gros.
Jakie ma usy?
Jak dwa obrusy.
Jakie ma ręce?
Jak dwa obręcze.
Jakie nogi?
Jak dwa batogi.
Jaki ma pysk?
Taki, co cię pożrze.

Pomiędzy sposobami wykupowania fantów znajdujemy pod Nr. 263 tak rozpowszechniony u nas „proszenia pieca w kumy" w dosłownym prawie przekładzie niemieckim.

Jak widzimy, zawiera praca ostatnia pilnego zbieracza dość obfity materjał dla badaczów naszych; dotknęliśmy jej tutaj tylko zlekka, ale zapewnić możemy, że nieporównanie więcej rzeczy, blizki z utworami ludu naszego związek mających, znaleźć w niej można: wdzięczne pole do badań porównawczych dla wyświetlenia zajmującego pytania o wzajemnym oddziaływaniu na siebie odrębnych narodowości, oraz sposobach i formie zapożyczań utworów ludowych. Sądząc z przejrzanej części pracy zmarłego ze stratą dla nauki ludoznawcy, spodziewamy się, że jej ciąg dalszy równie lub więcej jeszcze dostarczy pożądanych przyczynków do ludoznawstwa swojskiego.

R. L.

Juljusz Sekutowicz Wstęp do gieografji fizycznej. Zeszyt I, Paryż 1892.

Jest to dopiero początek pracy, obejmujący na 54 stronicach „Obecne pojęcia o wnętrzu i powierzchni kuli ziemskiej;" dalsze części pojawić się mają w następującym porządku:

Rozdział II. W jaki sposób utworzone zostały topograficzne kształty ziemskiej powierzchni. Podług G. de Noë i E. de Margerie, Dany, Geikiego, Heima, Dienera, I. P. Lesleya, A. C. Ramsaya.

Rozdział III. Ciepło, meteorologja i klimat (niezbyt logiczne zestawienie). Podług dra I. Garvareta, Ch. Martinsa, Tyndalla, dr. Forela, Johna Herschela, Clausiusa, Ponilleta, A. Guillemina, M. T. Thouleta.

Rozdział IV. Życie zwierzęce i roślinne (dla czego nie w odwrotnym porządku?). Podług de Fourouëra, Lamarcka, Darwina, E. Haeckla, F. Plateau, L. Dollo.

Rozdział V. Początkowy rozwój ludzkości. Podług A. Picteta, de Saporta, Maxa Müllera, C. Flammariona, H. du Cleuzion.

Wiadomo, iż Goethe określił Francuzów, jako naród nieumiejący gieografji, a jeżeli sympatje i analogje „Francuzów północy"

Digitized by Google

z Francuzami południa, tj. Francuzami prawdziwemi, straciły z biegiem czasu na sile, to bardziej chyba pod wszystkiemi innemi względami, aniżeli pod względem znajomości gieografji. Wobec tego książkę gieograficzną napisaną przez Polaka, zamieszkałego we Francji, bierzemy do ręki ze zdziwieniem i, wyznajmy to, z pewnym niedowierzaniem. Jednakże kto tak uprzedzony przeczyta wyżej zatytułowaną pierwszą część pracy p. Sekutowicza ten dozna miłego rozczarowania: nie jest to praca, którejby można odmówić wszelkiej wartości, zarzucić blagę, lub brak elementarnych podstaw naukowych; p. Sekutowicz jest pracownikiem poważnym. Mimo to „rozczarowanie," o którym dopiero co wspominaliśmy, nie jest, niestety! zupełne: istnieje pewien lekki cień, a choćby tylko półcień padający na tę pracę z przytoczonego wyżej i rozszerzonego wyrzeczenia Goethego. Jest to mianowicie charakterystyczna wyłączność francuska, wyłączne opieranie się autora na pracach Francuzów (i po części Anglików) z zupełnym prawie pominięciem Niemców; może to być bardzo patrjotyczne lub polityczne ze stanowiska francuskiego, ale nie jest naukowe, albowiem mogą nauki pomocnicze lub podstawowe gieografji, jak teorje kosmogoniczne, hipotezy o wnętrzu ziemi itp. być, i to nie zawsze, płodem Francuzów (lub Anglików), ale gieografja jako taka, w jej dzisiejszej umiejętnej postaci jest utworem niemieckim. Chcieć więc dziś stworzyć zarys gieografji bez pomocy Niemców, jest to narazić się na błędy po części metodyczne, mianowicie co do wyboru kwestji należących lub nie należących do gieografji, oraz co do sposobu ich traktowania, po części faktyczne, a to tymbardziej, że uczeni francuscy (i angielscy) są często mniej obznajmieni z literaturą swego przedmiotu niż niemieccy, i częściej też odważają się na hipotezy w najtrudniejszych problematach nauki bez dostatecznego przygotowania. Prócz tej wady wyłączności ważną też wadą pracy p. S. jest wadliwość języka, a szczególnie wadliwość stylizacji, która w wielu miejscach czyni rzecz, dla nieznającego jej skądinąd, całkowicie niezrozumiałą (nie brak też i błędów drukarskich).

Przytoczymy tu parę próbek ilustrujących powyższy nasz pogląd na pracę p. S.

Zaraz w przedmowie spotykamy taki ustęp niejasno wystylizowany: „A chociaż niepodobnem wyznaczenie dobitnej granicy dla trzech głównych działów przyrody, wszystkie zasady tyczące się nieorganicznej materji zastosować się dają (do czego?) z wyjątkiem praw ich właściwych, życiu roślinnemu" (?). Prócz tego przedmowa jest zbyt krótka ogólnikowa, tymczasem przedmowa powinna tu być obszerna i szczegółowa z dwóch względów. Naprzód dla tego, że autor nowowstępujący na pole pewnej nauki powinien przedstawić swe naukowe credo; powtóre, iż szczególnie powinien to uczynić wtedy, gdy pole to należy do takiej nauki, jak gieografja, której granice i przedmiot nie są dość ściśle określone, i to szczególnie właśnie we Francji, gdzie kwestją tą mniej się zajmują niż w Niemczech.

W samym wykładzie autor zajmuje się głównie *hipotezami* o stanie wnętrza ziemi, o przyczynie wysokiej i jednostajnej temperatury

Digitized by Google

w dawnych epokach gieologicznych, o wulkanizmie i trzęsieniach ziemi. Niektóre z tych hipotez są zbudowane z właściwą Francuzom lekkością, tak np. Briart oblicza wielkość promienia ziemi w różnych epokach gieologicznych na podstawie wielkości dyslokacji warstw kurczącej się ziemi; zapewne, idea piękna choć nie nowa, ale co do wyników ilościowych, to jest to tylko zabawka, albowiem dla jakiej takiej dokładności obliczenia, trzebaby znać wszystkie dyslokacje. Briart mimo to idzie dalej i oblicza ilość ciepła, wytworzoną przez skracanie się promienia ziemi (zapadanie warstw) w każdej epoce; suma tych ilości, reprezentująca ilość ciepła wytworzonego przez skrócenie promienia od epoki archaicznej, daje piękną cyfrę:

60, 861,657, 212, 560, 000, 000, 000, 000, 000 kalorji!

Na tej zasadzie Briart obliczył nawet temperaturę ziemi w różnych epokach, tak np. w archaicznej 16766°, paleozoicznej 8383° itd. Tym sposobem wewnętrzne ciepło ziemi nie jest, zdaniem Briarta, wynikiem jej pierwotnego stanu ognio-płynnego, lecz wynikiem kurczenia się ziemi. Ciepło to w dawnych epokach gieologicznych było przyczyną jednostajnej wysokiej temperatury na ziemi, dziś wpływ jego jest niedostrzegalny. Inny uczony, Hermite, czyni znów za wysoką temperaturę dawnych epok odpowiedzialnym dwutlenek węgla, który znajdował się w dawnej atmosferze w daleko większej ilości i udzielał jej większej zdolności absorbcyjnej. Spłaszczenie ziemi u biegunów tłumaczy Hermite mniejszą gęstością wód morskich u biegunów niż pod równikiem: *z powodu mniejszej* gęstości poziom wody ma u biegunów stać *niżej* (??). Przy traktowaniu wulkanizmu błędem jest przypisywanie tworzenia się szczelin parciu mas ogniopłynnych na pokłady wyżej leżące, bo szczeliny na wielką skalę są sprawą procesów tektonicznych, nie wulkanicznych; wulkanizm, to jest zjawiska wulkaniczne są ich skutkiem nie zaś przyczyną. Gdyby autor śledził literaturę niemiecką najnowszą, byłby się przekonał, że podawane przezeń cyfry, wyrażające różnice w poziomie morza (np. u wysp Bonin poziom ma stać na 1309^{m} poniżej normalnego) są przestarzałe wobec nowych obliczeń Helmerta i Hergesella (z których zdajemy sprawę w „Kronice gieograficznej"); tymczasem autor jeżeli tu i owdzie przytacza nazwiska niemieckie, to głównie z czasów dawniejszych, gdy gieografja nie była jeszcze tym czym jest dziś, przytym zna je widocznie tylko pośrednio, nawet Leopolda von Bucha nazywa de Buchem, biorąc go widocznie za Francuza. O Suessie wspomina tylko mimochodem z powodu neutralnych terminów pozytywnej i negatywnej zmiany poziomu, przy omawianiu zaś „podnoszenia i opadania" wybrzeży cytuje stare prace francuskie i angielskie (Reclusa, Lyella, Darwina itd.), nic nie wspominając o krytyce jakiej zjawiska te uległy w dziele Suessa (Das Antlitz der Erde). Badania niemieckie w otworze świdrowym w Schladebach podaje za *Wszechświatem*, uważając 1716^{m} jako największą głębokość tego otworu, podczas gdy ona dosięga 1750^{m}, a 1716^{m} jest tylko największą głębokością, w której mierzono temperaturę.

Wadliwa stylizacja i tutaj utrudnia nieraz dla niewtajemniczonego zrozumienie rzeczy, a nawet wprost zmienia sens. I tak np.

Digitized by Google

mówi autor: „Sir Thomson utrzymuje, że skorupa ziemska posiada co najmniej 3—3,500 km. grubości, inaczej bowiem nie posiadałaby ona ścisłości i sprężystości niezbędnych do oparcia się wpływom przypływu i odpływu morza.“ Otóż nie chodzi tu o żadne *opieranie* się przypływom i odpływom *morza*, lecz o przypływ i odpływ samej *skorupy*, innemi słowy chodzi o deformację skorupy pod wpływem przyciągającej siły księżyca i słońca, deformację analogiczną do tej, jakiej ulega morze: gdyby ziemia nie była w znacznym stopniu stężała, to ulegałaby też deformacji, a wtedy przypływy morza byłyby albo całkiem niedostrzegalne, (w razie równości deformacji obu elementów stałego i płynnego), albo przynajmniej byłyby mniejsze niż są rzeczywiście. W innym znów miejscu czytamy: „Otóż wszystkie pokłady osadowe w ten sposób wywrócone do jakiejkolwiek epoki należą, są wynikiem utworów, które działały początkowo horyzontalnie lub pod niebardzo znaczną pochyłością.“ Otóż nie pokłady są wynikiem, lecz ich dyslokacja jest wynikiem, a przytym jest ona wynikiem nie „utworów,“ lecz sił działających horyzontalnie.

Podobnych wadliwych stylizacji możnaby dużo przytoczyć, a jednak zdaje się, iż gdyby autor tylko zechciał zwrócić większą uwagę na formę, to mógłby ich uniknąć, nie brak bowiem też ustępów zwięźle i jasno sformułowanych; wybornie np. sformułowywa argumentację ewolucjonistów, skierowaną przeciw katastrofistom: „Gdyby stosownie do teoryj kosmogonicznych wiek ziemi naszej nie przechodził obecnie 6,000 lat, potrzebaby przypuścić w rzeczywistości, że łańcuchy gór wzniosły się raptownie, że doliny żłobione były za pomocą jakichś olbrzymich hybli, że lądy wynórzały się i wnórzały (sic!) w otchłanie morskie z szybkością tłoków parowych, że fauny i flory tworzone i niszczone były z prędkością podobną do zmian teatralnej sceny.“

Mniej szkodliwe dla rzeczy, ale również rażące są błędy językowe; najczęstszemi są: opuszczanie w zdaniu łącznika, oraz skracanie zdania pobocznego mimo różnienia się jego w podmiocie ze zdaniem głównym (np. podobne wpływy powtarzając się, przestrzenie lądowe pokryte zostały morzem); prócz tego: „przywodzą“ zamiast przewodzą, „podwaliwszy“ zam. podkopawszy, „tężystość“ zamiast prężność itd.

Mimo to wszystko, musimy powitać pana S. jako nowego poważnego członka w szczupłym naszym gieograficznym gronie, a głos jego zwrócony do nas z dalekiej obczyzny, tym sympatyczniej powinien być spotkany. Pozwolimy sobie tylko w myśl tego, co wyżej powiedziano, udzielić życzliwej rady panu S., aby przed wypuszczeniem w świat dalszych zeszytów zechciał zapoznać się bezpośrednio z dziełami niemieckich koryfeuszów gieografji, jak Richthofen, Suess, Penck, Hann, Wojejków (należący po części do literatury niemieckiej) itd. Wówczas wiadomości, jakie autor posiada z nauk podstawowych dla gieografji wypełnią się, uporządkują, zyskają na krytycyzmie i skierują się zbieżniej według pewnej metody ku gieograficznemu celowi.

Wacław Nałkowski.

Digitized by Google

Brückner A. Źródła do dziejów literatury i oświaty polskiej. I. Kazania średniowieczne. (*Bibljoteka Warszawska.* Luty 1891 i marzec 1892).

W literaturach zachodnio-europejskich oddawna już istnieją obszerne monografje, dotyczące kazań średniowiecznych, w rodzaju dzieła A. Lecoy de la Marche: *La chaire française au moyen âge specialement au XIII-e siecle d'après les manuscripts contemporains*, lub niemieckich: *Geschichte der deutscher Predigt im Mittelalter* R. Cruela i *Geschichte der Predigt in Deutschland von Karl den Grossen bis zum Ausgange des XIX Jahrhundertes* A. Linsenmayera. U nas dotychczas brak nie tylko podobnych prac wyczerpujących, ale nawet drobnych przyczynków. A jednak kaznodziejstwo nasze średniowieczne zasługuje na uwagę już z tego powodu, że stanowi ważne źródło do badań domowego, powszedniego życia dawnej Polski, które w kronikach, u Długosza, w rozmaitych nadaniach i przywilejach bywa potrącane tylko przypadkowo, mimochodem. Dla badaczów kultury ówczesnej, ważne są te szczegóły, wzmianki, w których kaznodzieja, opuszczając grunt teologiczny, dotyka bytu codziennego i przemawia przeciwko różnorodnym występkom, nadużyciom, przesądom i wadom społeczeństwa. Takie ustępy są cennemi przyczynkami do dziejów oświaty i obyczajów, guseł i zabobonów średniowiecznych. Zawierają one też szczegóły niezmiernie ważne do mitologji polskiej.

W liczbie powodów, które dotąd od badań na tym polu odstręczały, był może i obcy język tych źródeł; nie wiedziano o tym, lub nie zważano, że wszystkie kazania w XV w. wprawdzie spisywano po łacinie, ale wygłaszano po polsku (lub po niemiecku, jak w Krakowie albo Lwowie). W wiekach wcześniejszych, gdy głębsza znajomość łaciny mniej była między duchowieństwem rozpowszechniona, spisywano kazania w języku narodowym. Istnieją zbiorki kazań z XIV w. po polsku. W XV w., gdy duchowieństwo po łacinie lepiej i więcej umiało, ustaje spisywanie kazań po polsku. Nie odszukano ani jednego zbioru kazań polskich z w. XV, gdy natomiast istnieje kilkadziesiąt zbiorów swoich i obcych autorów w kilkuset odpisach po łacinie. Podobnież działo się i w Niemczech. I nie dziw. Kazań w całej rozciągłości ich brzmienia zazwyczaj nie spisywano, raczej notowano tylko następstwa myśli i cytaty, podawano więc raczej schemat kazania, który na kazalnicy dopiero wypełniano i zaokrąglano. Otóż cytaty zawsze i wszędzie tylko po łacinie pisano, a i dla spisania reszty szkicu nadawał się o wiele lepiej lakoniczny niemal język łaciński, z wyrobioną terminologją, z wyrobionym subtelnie systematem skróconej pisowni, niż którykolwiek język narodowy, zwłaszcza polski, z nieudolną pisownią i niedołężną terminologją. Spisywał więc ksiądz kazania po łacinie, ale wygłaszać je mógł tylko w języku narodowym, bo inaczej przez niewielu z nader licznych słuchaczów byłby zrozumianym. Po łacinie mawiano kazania tylko przed wyłącznym audytorjum, w Krakowie przed żakami i mistrzami uniwersytetu, na synodzie przed zebranym duchowieństwem; zresztą nawet po klasztorach w wieku XV po łacinie

Digitized by Google

zwykle nie kazano. Dowodów sporo na to znaleźć można w przedmowach do odpisów kazań; dowodzą również tego liczne wyrazy i całe zwroty polskie, przerywające tok pisma łacińskiego, nareszcie mnogie glosy polskie między linjami lub na marginesach.

Profesor uniwersytetu berlińskiego p. A. Brückner pierwszy u nas zabrał się do studjów nad kaznodziejstwem średniowiecznym w Polsce. Zadał on sobie pracę przewertowania kilkudziesięciu rękopisów, często raczej gryzmolonych niż pisanych, przechowanych nieraz bardzo źle, cuchnących pleśnią i pyłem wieków, zbutwiałych lub przeżartych złym inkaustem, ale zawierających wielką ilość szczegółów, rzucających jasne światło na byt średniowiecznego społeczeństwa naszego. Streścimy tu pokrótce wyniki badań p. Brücknera.

Pomniki kaznodziejstwa naszego należą głównie do XV stulecia, tj. do epoki, kiedy kaznodziejstwo średniowieczne zupełnie się wyradzało i upadało, to też cechami charakterystycznemi kazań ówczesnych są: ślepa wiara w pismo, zupełny brak samoistności, manja kompilacji, ciągłe powtarzania poprzedników, subtelne dociekania mistyczne, które nikogo zbudować nie mogą, naciągane gwałtem porównania, szereg starych historyjek, nareszcie dziwaczne objaśniania nazw i wyrazów. Przy nader powolnym rozwoju, charakteryzującym całe społeczeństwo średniowieczne, które o wiek jeden później niż np. czeskie w życiu umysłowym Zachodu udział brać poczęło, nie dziw, że kaznodziejstwo polskie późno, a słabo się rozwija; u nas w XIII a XIV stuleciu kiełkują dopiero początki. Kaznodzieje są przeważnie pochodzenia cudzoziemskiego. Między autorami kazań polskich częściej znajdujemy księży świeckich, aniżeli zakonnych — dowód jak mało duchowieństwo zakonne wtedy u nas do nauk się przykładało, będąc w części zawsze jeszcze pochodzenia cudzoziemskiego. Większość autorów kazań to zupełnie nie samoistni kompilatorowie, jeden przepisuje drugiego, bo pojęcie własności literackiej obcym było owym ludziom, pracującym nie dla sławy, ani dla korzyści osobistej. Jedni z nich nie chcą nic wiedzieć o życiu codziennym i jego zjawiskach, inni natomiast wskazują często to, co przed ich oczyma się dzieje. Niektórzy każą z całym zasobem uczoności średniowiecznej tak abstrakcyjnie, że z samego toku ich kazań nie łatwoby się domyślić, w jakich wiekach lub wśród jakich ludów żyli. Drudzy znowu, szczególnie po mniejszych miastach albo po wsiach, schodzą często z wyżyn mistyki i subtelności do prostaczków, mówią i myślą jak oni, strofują ich lub z nich szydzą. Te kazania są dla nas najciekawsze. Kaznodzieje ci lubią wiersze, i obok łacińskich przytaczają nieraz i polskie. Pieśni kościelne wpisują w całości w swe zbiory. Przytaczanie powieści budujących, przykładów niemal do reguły należy. Spotykamy tu najczęściej opowiadania z „Barlaama i Jozafata“ z „Gesta Romanorum,“ nieraz nawet nowela Boccaccia się zabłąka; dalej bajki, np. o mrówce i koniku polnym; jeszcze częściej porównania właściwości ludzi, zwłaszcza grzeszników, z właściwościami zwierząt lub roślin, potwornie wymyślonemi, a jeszcze potworniej wykładanemi—materjał do tego czerpany bywa z tak zwanych fizjologów, z książki o ptakach i innych. Naj-

Digitized by Google

gorliwiej występują kaznodzieje przeciwko resztkom pogaństwa i rozmaitym zabobonom. (Atoli korzystać z tych źródeł należy bardzo oględnie, ponieważ nieraz kaznodzieja polski powtarza, idąc za źródłem obcym, to, co mogło mieć zastosowanie tylko w krajach zachodnio-europejskich, w innych stosunkach i czasach. Np. są ustępy w kazaniach, gdzie wyliczają się różne rodzaje czarowników: „lekowniki, czasowniki, świętoguślniki, zaklinacze, nawęzacze, czasoguślniki, ptakoprawniki" itd., a jednak wszystkich tych kategoryj w Polsce nie było. Ksiądz tłumaczył tylko, jak mógł, wyrazy łacińskie: arioli, haruspices itd. Podobnie ma się rzecz z wytykaniem pojedyńczych grzechów, np. przeciw szóstemu przykazaniu. Powtóre: kaznodzieja nie pobłaża społeczeństwu, lecz wytyka ciągle same tylko ujemne strony, nie szczędząc ani barw jaskrawych, ani rysów przesadnych). P. Brückner wymienia cały szereg zabobonów, zwalczanych przez kaznodziejów, poczynając od tych, które ślady pogaństwa polskiego wybitnie zachowały. Długosz, opisując Olimp polski, umieścił na nim Jeszę, jako Jowisza, rozdawcę szczęścia i losu, dalej Ładę, jako Marsa, udzielającego zwycięstw, rozżarzającego męstwo. Mitologowie nasi z tradycją tą uporać się nie mogli. Jesza pozostał dla nich zagadką, Ładzie zaś obmyślali wszelkie inne role, tylko nie boga wojny. Świadectwo Długosza potwierdza kaznodzieja anonim z XV w. Skarży się on, że „Polacy jeszcze zawsze około Zielonych Świąt, czcząc bożków (idola) *Alado gardzina Jesse*, większą im cześć oddają, niźli Bogu. Cześć tę okazywano, tańcząc wkoło i odśpiewując dawne pieśni obrzędowe, w których nazwy bożków wymieniano. *A lado gardzina* są takim przyśpiewem, dla tego formy tych nazw są przytoczone w wołaczu; *gardzina* (czeskie—hrdina), oznacza bohatera i dowodzi wojowniczości Łady. P. Brückner obiecuje zająć się Ładą i Jeszą obszerniej w przyszłości. O bóstwach domowych, dających bogactwa, a czczonych przez Połaków, najdawniejszą a najdokładniejszą relację podaje inny anonim. Według niego niektórzy nie zmywają mis po wieczerzy w Wielki Czwartek (w drugim miejscu: we czwartek), aby karmić dusze lub *uboże*; inni zostawiają umyślnie okruchy na misach, jakby dla pokarmu dusz lub jakiegoś bóstwa (demonium), które zwą *uboże*. Trzeci anonim pobieżnie wspomina o wyprowadzaniu z granic wsi ze śpiewem jakiejś figury, którą śmiercią nazywają. Kaznodzieja Michał z Janowca upomina, aby parafjanie nie palili w Wielką Środę stosów, t. zw. gromadek, na pamiątkę dusz sobie miłych, ponieważ: „kłamią ci, którzy twierdzą, że dusze do tego ognia przystępują i tam się grzeją." Następnie przechodzi p. Brückner do wierzeń i guseł, które również sięgają czasów pogaństwa, ale przekształciły się pod wpływem chrześcjaństwa i powtarzają się w całej Europie, w tej samej, lub mało odmiennej formie. Układa on je wedle następstwa świąt, z któremi się wiążą. Na Boże Narodzenie, wedle anonimu Nr. 2, w nocy ognia nawzajem nie pożyczają, proszą, by tylko pewne osoby, które za szczęśliwe uchodzą, pierwsze w ich dom wchodziły, aby sami szczęśliwemi zostali; inni zapraszają wilka, jakby na śniadanie, aby owce od wilczych kłów uchować. Na Nowy Rok

Digitized by Google

pastuch rozdaje gałęzie, których się gołą ręką nie bierze, wypędza się niemi potym bydło (gołą ręką nie bierze się też uzdy, kupując konia, ani dobija się jakiejkolwiek umowy, tylko zawsze przez sukmanę). Na Gromnicę obchodzą ze święconemi świecami dom i bydło, wycinają krowom sierść nakształt krzyża i palą; wróżą o szczęściu lub nieszczęściu z tego, czy świecę do domu gorejącą doniosą, i jak okapuje wosk. Podczas Zapust (i wcześniej na Nowy Rok już) chodziła młodzież przebrana za konie, tury, jelenie, narzuciwszy na siebie skóry zwierząt, nasadziwszy ich łby, tańcząc, śpiewając i zbierając grosze. Popiół popielcowy wsypują ogrodnicy, aby robactwo kapusty nie psuło; podobnież nadpalają koły w ogniu święconym w Wielką Środę, przed wbijaniem, by się ich robak nie chwytał; ogniem tym leczą inni niemocy koni i bydła. Wodą wtedy święconą i woskiem robią też różne gusła; inni gryzą wosk wielkanocny, inni znowu guślą palmami, by kania kurcząt nie chwytała; młodzi i starzy na całą noc przed Popielcem kładą sól miałką, by się dowiedzieć, kto z familji tego roku ma umrzeć; dalej w piątki, na pamiątkę niewoli Chrystusa, niektórzy się nie kąpią, głowy nie zmywają (po wieczerzy). Niedziela Wielkanocna i dni następne pełne są nierządnej zabawy, obmierzłego dyngowania i rozmaitych guseł. Mężczyźni i kobiety łupią, dyngują się wzajemnie o podarki, mianowicie jajka, ciągną się do wody, przyczym nie jednego duszą lub utopią; smagają się rózgą i pięścią. Rolnicy, chcąc, aby zboże obficie zeszło, bez rdzy i kąkolu, nadcinają zboże w pewien sposób nożem, którym przedtym jakieś mięsa krajali. W nocy przed św. Janem Chrzcicielem czuwają chłopcy i dziewczęta, aby ich oczy nie bolały; opasują głowę bylicą przeciw bólom głowy. Nazwę „Sobótka" wyjaśniają, według p. Brücknera, przepisy poznańskie dostatecznie (?), zakazując tańców nocnych w soboty i w wigilję św. Jana i Piotra i Pawła. Dalej idą liczne przesądy i gusła, nie łączące się z pewnemi świętami lub porami roku, t. zw. codzienne. Anonim Nr. 2 podaje ich spis najliczniejszy, np. niektórzy nie wyjeżdżają w poniedziałki; przy wejściu lub wyjściu baczą na zjawienie się lub krzyk ptactwa; wilk lub zając, spotkany z lewej strony, przynoszą nieszczęście, z prawej—szczęście. Inni cenią pisane sny, fałszywie zatytułowane snami św. Daniela, lub noszą lekcję Jana św.: „Na początku było Słowo;" inni nawiązują chorującym ludziom lub bydłu amulety i nawęzy; od bólu zębów rysują pewne linje, lub wbijają ćwiek w drzewo; od bólu głowy liżą czoło językiem, dodając pewne słowa; tak też leczą od „urzeku." Chrzciny, śluby i pogrzeby dostarczają kaznodziejom również obfitego materjału, tak co do uwag ogólnych, np. o wyborze żony, jak też do szczegółów, często znowu zabobonnych.

Z równą niemal gorliwością, jak przeciw zabobonom, występują kaznodzieje przeciw zbytkom w ubiorach. Wycieczki przeciwko modzie powtarzają się często. Jan ze Słupca kreśli następujący obraz: Patrzajcie na panny, jak przed matkami do kościołów idą, na złoconych trzewikach, z perłami w manelach, z wieńcami „pod puszem" albo ze złotemi strzępkami, pacierz z korali aż do ziem

Digitized by Google

zwieszając, w jedwabnej koszulce, wyciętej na plecach, na szyi wisi pas łańcuchowy, suknia wązka, płaszcz zwieszony na ziemię na dwa łokcie, za nią służący szlepę niesie, jak pies ogon za ....; twarz barwami pokoszczona, a maściami pomazana; na każdym palcu złoty pierścień, a na nogach obuwie, które ledwie palce pokrywa. Gorliwi kaznodzieje uskarżają się na oziębłość w nawiedzaniu kościołów. Czasami potrącają o pojedyńcze stany. Jan ze Słupca mówi o obłudnych praktykach kupców i rzemieślników. O duchownych wspominają przed ludem bardzo rzadko, ale u anonima nr. 1 znajdujemy wycieczki przeciwko księżom nierządnikom. O panach wzmianki nieczęste i pobieżne.

W części drugiej artykułu wykazuje p. Brückner, jaki wpływ kaznodziejstwo na tradycję ludową w ścisłym tego słowa znaczeniu, powtóre, na umysłowość wogóle, a więc i klas wykształconych, wywarło, powtarzając przez dwa lub trzy wieki całe szeregi opowiadań, anegdot, bajek, które z kazalnicy wsiąkały w naród lub literaturę. Z kazań to zaczerpnął lud nieraz nazwiska nawet dla demonicznych postaci własnej wyobraźni, np. nazwa *planetników*, tj. demonów, zbierających i kierujących chmurami, obiła się o uszy ludu po raz pierwszy może właśnie w kazaniu na Trzech Króli, gdzie mowa o badaniu planet, o astrologach i gwiaździarstwie. *Mamuna* i *Smołka* (djabeł kobiecy) nie są bynajmniej istotami mitologji rodzimej. Są to przerobione przez lud nazwy czartowskie, często przytaczane przez kaznodziejów: Mamona i Asmodej (Smodka, Smołka, Osmołejko). Kaznodzieja średniowieczny działał na słuchaczów najchętniej i najskuteczniej t. zw. przykładami (exempla), które czerpano (pomijając już dzieła religijne) z dziejów starożytnych, z takich zbiorów anegdot, jak dzieło Walerjusza Maksyma lub z „Gesta Romanorum," albo z przypowieści wschodnich w romansie duchownym „Barlaam i Jozafat," z nowelek w „Disciplina clericalis" i w „Historji o siedmiu mędrcach," z „Marchołta" i innych; dalej z bajek t. zw. Ezopa i innych średniowiecznych apologów; z fizjologów, tj. ze zbiorów właściwości—najczęściej fantastycznych, różnych zwierząt, z wykładem moralnym; nareszcie z własnego doświadczenia kaznodziei. Pierwsze zbiory kazań XIII w. obfitują już w takie rzeczy, np. kazania Jakóba de Vitry; od niego przejął wiele przykładów Étienne de Bourbon i pomnożył znacznie własnemi. Na zbiorze Étienne'a polega „Promptuarium," niby śpiżarnia przykładów, jaką do swych kazań osobnym dodatkiem przyłączył słynny Marcin Polak († 1279), autor „Kroniki papieży i papiestwa." Z tego korzysta liczny szereg kaznodziejów XIV i XV w. Od nich to rozeszły się dopiero w całym społeczeństwie przypowieści i bajki, których dziś już z kazalnicy nie słyszymy więcej, ale zato je sami opowiadamy, tak do nich nawykłszy, że ani na myśl nam nie przychodzi pytać o ich rodowód, kiedy i skąd do nas zawitały. P. Brückner przytacza kilka przykładów z kazania Jakóba (pocz. XIII w.): o występnym synu, który na miejscu stracenia, chcąc niby pożegnać się z rodzicami, kąsa ich, wyrzucając im, że los jego z ich winy pochodzi (wyjęto z dzieła Pseudo Boecjusza o karności uczniów), lub jak synek, widząc, że

Digitized by Google

niewdzięczny ojciec starego dziadka w najlichszą płaszczynę przyodział, prosi o taką samą dla siebie, aby miał też co na starość dać ojcu; o uporze niewiast (oba wątki, spożytkowane przez Mickiewicza w „Żonie upartej" i w „Golono-strzyżono") itd. Znajdujemy tu bardzo dużo szczegółów, spożytkowanych potym w „Zwierzyńcu" M. Reja, w „Satyrach" Opalińskiego, we „Fraszkach" W. Potockiego i w intermedjach XVII i XVIII w. Dalej przytacza p. Brückner sporo anegdot i legiend pobożnych (np. „Stanisław i Piotrowin"), pojawiających się już u kaznodziejów francuskich XIII w., które są obecnie szeroko rozpowszechnione śród ludu naszego. Następnie rozpatruje zbiór kazań Macieja z Grochowa, spisanych na początku XV w., wykazuje ciekawsze jego historyjki, bajki i podania, wykluczając tylko historje o zakonnikach i inne nabożne, chociaż i z nich nie jedno, choć pośrednio, wpłynęło np. na podania o Madeju (opis piekła, skruchy grzesznika itd.). Nareszcie wydobywa z niezasłużonego zapomnienia nazwisko Hieronima z Pragi, opata sandeckiego, Kameduły; z działalności tego sławnego kaznodziei, ciekawym jest pobyt jego na Litwie, gdzie wprowadzał chrześcjaństwo.

Sądzimy, że cenna praca p. Brücknera pobudzi badaczów pierwotnej cywilizacji naszej do dalszych studjów na tym polu, tymbardziej, że nie wyczerpał on przedmiotu: są kazania np. po bibljotekach krakowskich i innych, których nie miał w ręku.

Leon Wasilewski.

N. Z. Tichów Materjały do historji rozwoju domu słowiańskiego. Dom bulgarski i należące do niego budynki, według danych języka i pieśni ludowych. Kazań, 1891. (Odb. z „Wiadomości Towarzystwa archeologji, historji i etnografji przy uniwersytecie w Kazaniu," t. IX).

Praca p. Tichowa może przynieść pewną korzyść badaczom kultury słowiańskiej, jako zbiór materjałów do porównań i zestawień. Opisał on domostwo bulgarskie na podstawie wyrazów, skrzętnie wybranych ze *Słownika języka bulgarskiego* Duvernois, oraz zbiorków pieśni ludowych: br. Miladinowców, Werkowicza, Bezsonowa i Kaczanowskiego. Z dwóchset nazw, dotyczących domu, jego części składowych, podwórza, zabudowań gospodarskich, różnych sprzętów itd., tylko 107 jest czysto słowiańskich, pozostałe zaś są wzięte z języków: tureckiego (57), greckiego (16), romańskich (6), giermańskich (5), węgierskiego (1), a 8 z nich jest niewiadomego pochodzenia. Na podstawie tego, dość szczupłego materjału, próbuje autor skreślić pokrótce historję stopniowego rozwoju domu bulgarskiego z ziemianki i szałasu. Z dziełka tego nic nie możemy dowiedzieć się ani o kształcie domu, ani o jego rozmiarach, ozdobach zewnętrznych lub stosunku wzajemnym zabudowań gospodarskich. Aby na te pytania odpowiedzieć, należałoby poprzednio obejrzeć dom bul-

Digitized by Google

garski na miejscu. Pan Tichów uczynić tego nie zdołał i poprzestał na źródłach książkowych. W przedmowie uskarża się na brak prac, traktujących o domu słowiańskim. Widocznie nie były mu wówczas znane materjały, zgromadzone w *Wiśle* w poszukiwaniu o chacie.

Leon Wasilewski.

Władysław Matlakowski Budownictwo ludowe na Podhalu. Z 23 tablicami litograficznemi i 25 rysunk. w tekście. Kraków. Nakładem Akademji Umiejętności, 1892.

W ciągłym i nierozerwalnym łańcuchu umiejętności, ogniwami bezpośrednio złączonemi są etnologja, budownictwo i historja architektury. Etnologja wyjaśnia niejedną właściwość ukształtowania budowli; konstrukcja budowlana i fizjognomia architektonicznego dzieła jest obrazem istniejącego lub oddawna przetworzonego prądu cywilizacyjnego. Zgodnie z tą zasadą, p. Matlakowski poświęca rozdział wstępny swego dzieła malowniczemu opisowi Podhala i etnograficznego rozwoju wsi podgórskich, które pomnażają liczbę przykładów, wyjaśniających kształtowanie się osad, stosownie do właściwości plemiennych ich założycieli. Wsie góralskie rozwijają się nad brzegiem rzeki, która, według malowniczego porównania autora, jest tętnicą główną wiejskiej osady, Wogóle wsie ludów słowiańskich rozwijają się w kierunku osi długości, podczas gdy domostwa osad niemieckich koncentrują się około placu głównego, rynku; jest to właściwość etnograficzna, którą można uważać jako obraz słabo rozwiniętego instynktu zachowawczego, właściwego Słowianom; na Podhalu zaś jest wywołana zapewne innemi przyczynami, dotąd, niestety, nie wyjaśnionemi. „Bieg wody—mówi autor—stanowi takie znamienne zjawiska, że potok nietylko naznacza kierunek rozpościerania się wsi, nakreśla bieg drogi, lecz służy także do orjentowania się w położeniu, i góral mówi: „wysy" i „dołu" stosownie do tego, czy dom leży wgórę, czy wdół potoku."

Na ukształcenie estetyczne górala, odrębne niż w innych dzielnicach polskich, wpłynąć musiał odmienny krajobraz wiejski, gdy bowiem na Mazowszu chaty na piaszczystym gruncie wynurzają się wśród kurzu, podgórskie wsie toną w zieleniejącej roślinności, skąpane w atmosferze czystej i zwilgoconej wodami rzeki, która dźwiękiem szmeru ożywia okolicę całą. Spostrzeżenie, że najwspanialsze i najrozmaitsze widoki barw i kształtów karmią wzrok mieszkańca Podhala, mogłoby wyjaśnić bogactwo czy też ubóstwo pomysłowości jego w zakresie architektury. Pod wpływem widoku łąk Mezopotamji, kwieciem różnobarwnym zasłanych, powstała świetna polichromja architektury chaldejskiej; wśród rozmaitości kształtów gór szwajcarskich wyrósł szalet o czterech prostych ścianach i nadzwyczaj pierwotnym dachu dwuspadkowym. Nadzwyczajna rozmaitość ciągle zmieniających się widoków krajobrazu greckiego nie stała się jednak przyczyną naśladownictwa wzoru bezpośredniego, choć pięknej, ale jedno-

Digitized by Google

stajnej świątyni doryckiej. A przecież krajobraz jest szkołą estetyczną artysty, który tworzy rodzimą architekturę. Historja sztuki wyjaśnia wpływ otoczenia na twórczość architekta, który albo wprost przenosi wrażenia do swoich pomysłów, albo z otoczenia wyciąga wprost przeciwne zastosowania w praktyce artystycznej. Przykładem wpływu bezpośredniego—odbicie w wydłużonych i barwnych bryłach architektury chaldejskiej, równin niezmierzonych i barwnych doliny Mezopotamji; przykładem wprost przeciwnym—prostota szaletu i świątyni greckiej, budowli utworzonych pod wpływem rozmaitości widoków Grecji i Szwajcarji.

Jakiż więc wpływ miało otoczenie krajobrazowe i sfera moralna na ukształtowanie siedziby górala naszego? Z materjału, który autor zebrał w swym studjum ludu Podhala, wyprowadzić można wniosek nadzwyczaj ciekawy, lecz sam w sobie sprzeczny pozornie.

„Słońce jest rodzicem i dobrodziejem górala"—mówi p. Matlakowski, a więc jego siedziba powinna być oświetlona oknami wielkich rozmiarów, aby tym sposobem ułatwić wstęp gościowi pożądanemu w kraju północnym i górzystym. Według nawet ogólnej zasady, znanej w historji architektury, okna domów w krajach południowych, są skierowane ku wewnątrz dziedzińca, by tym sposobem ochronić mieszkanie od zbyt palących promieni słońca. Już z samego rysunku po liczbie, i rozmiarach okien poznać można, czy dom należy do architektury Francji południowej, czy też północnej. W słonecznych krajach domy są podobne do fortec z powodu okien małych rozmiarów i w małej ilości, które jednak przepuszczają dostateczną ilość światła i ciepła. Na północy zaś domy mają wielkie okna i w wielkiej ilości, bo jak dla górala, tak samo dla mieszkańca z krajów północnych słońce jest dobrodziejem. Stąd oczywisty wypływa wniosek, że dom góralski powinien być zaopatrzony w okna wielkie, gęsto obok siebie umieszczone, aby jaknajwięcej korzystać z łask owego dobrodzieja słonecznego. Jednak budowa domu góralskiego o kilku małych okienkach nie stwierdza przytoczonej teorji, możnaby więc wyprowadzić sam w sobie sprzeczny wniosek, że góral lubiąc słońce, zarazem stroni od jego blasków. A jednak, według słów p. Matlakowskiego: „mieszkaniec tutejszy buduje dom zwrócony oknami na południe." Może więc przeszłość zbójecka ludzi zakopańskich wytworzyła forteczny, więzienny i zamknięty w sobie wyraz fizjognomji siedziby na Podhalu, a może też, dzień boży spędzając wśród natury i na noc tylko chroniąc się przed chłodem i rosą w górach bardzo szkodliwą, oddawna małemi oknami zaopatrywali swe siedziby. Piękne widoki, z okna widziane, górala nie zaciekawiają, ku słonku pięknemu zwraca swe oczy i, według słów autora: „dom wszędzie oczyma zwrócony na południe." Stąd też przed oczyma podróżnika przesuwają się dwa rozmaite rodzaje fizjognomji architektonicznej: chaty zwrócone do gościńca ślepemi ścianami, albo też urozmaicone i ożywione otworami świetlnemi. „Zagrody, mówi p. Matlakowski, można podzielić na zamknięte i otwarte. Rozrzucone zosobna w biednych

Digitized by Google

wsiach, po zboczach gór, po końcach osad, stoją otworem, nie ogrodzone, nie zamknięte, np. w Ździarze. Naodwrót, w Witowie, w Cichym, w Ratułowie, zsunięte do siebie, zacieśnione i zupełnie nieraz jednakowe zagrody są zamknięte i stanowią rzeczywiście siedziby, zgodne z nazwą „zagroda," zagrodzone są bowiem z jednej strony domem, z drugiej, przeciwległej, plecami domostwa sąsiadowego, z trzeciej budynkami gospodarskiemi, z czwartej potokiem. Ogrody leżą ekscentrycznie pooddzielane od siebie płotami z żerdek. W ten sposób nawet sąsiad nie wie, co się dzieje u sąsiada; unika przez to kłótni i plotek." Dobry architekt może więc zapobiedz plagom, któremi się dręczy zarówno ludność wiejska i miejska, zarówno gór, jak i płaszczyzn.

Działanie klimatu szczególnie ma wpływ na ukształtowanie dachu, który jest pierwiastkiem głównym dzieła budowlanego. W Egipcie, we Włoszech i wogóle w krajach, w których deszcze albo wcale nie padają, albo też są niezwykłym zjawiskiem, budowle są pokryte płaskiemi dachami. Dach dwuspadkowy, pokrywający kilka izb szaletu, a często nawet mniejsze daszki nad każdym piętrem, są cechami szwajcarskiego stylu. Jakkolwiek w nieco innej, jednak w podobnej postaci ujawnia się wpływ klimatu na ukształtowanie dachu chat góralskich i układu izb, całość domostwa składających. „Deszcz i śnieżyca, słota i chmury, mówi p. Matlakowski, stanowią tu tak częste zjawisko, że one wycisnęły piętno swoje na budowli i zagrodzie górala, który lubuje się w dachach, pokrywa niemi parkan, wrota, robi potwornie szerokie strzechy na chałupie i szopach itd." Dodajmy do tego opisu, że owe dachy i daszki, któremi budowniczy góralski pokrywa wszystko, co tylko ma się oprzeć wpływowi klimatu, są takiemi znamionami typowemi, jak śniegu białe płachty, pokrywające poziome i pochyłe płaszczyzny, są cechami krajobrazu zimowego. Dachy i daszki, zasłaniając od „mokwy i dujawicy," otulają się kożuchem białym na zimową porę.

Słoty jesienne, ostremi kroplami kolące deszcze, do szpiku kości przenikająca śnieżyca, skupia ludzi i ich dobytek pod jedne wspólne schronisko. Szopa, pod kątem prostym do domu przystawiona, z nim jednym, wspólnym dachem pokryta; okap niezmiernie szeroki dopełnia charakterystyki siedziby górala, który dzięki takiemu układowi budowy, może obejść całe gospodarstwo pod ochroną dachu. Tę charakterystykę należało objaśnić nietylko planem budowli, ale także i elewacją.

Materjałem budowlanym, jedynie odpowiadającym warunkom miejscowym, jest świerczyna, przez górali smreką zwana. Jest to drzewo, które wybornie opiera się wpływom klimatycznym, bo nawet w budowlach stuletnich zachowuje własności wybornego budulcu, jakiemi są moc i odporność w psuciu się tkanek roślinnych. Własności te, jak sądzę, nie są jedyną przyczyną wyłącznego używania świerczyny, jako materjału budowlanego, ale także złe przewodnictwo ciepła, bo przy oszczędnej budowie niezamożnej ludności góralskiej, domy kamienne byłyby nie do użytku w chłodnym klimacie Podhala. „Drewniany dom, mówi p. Matlakowski, stanowi powszechne

Digitized by Google

zjawisko na Podhalu; murowane izby spotyka się niezmiernie rzadko, i to nie jako cały dom, lecz jako jedna część, jedna izba, lub dwie ściany (na Spyrkówce, w Zakopanym, na Bystrym)." Są to wilgotne budowle, nie mające w sobie nic charakterystycznego, jak sam autor przyznaje na stronicy 25-ej. Nie tylko zapewne brak gliny na cegłę zniewala budowniczego do użycia kamienia, jako fundamentów, ale także konieczność zabezpieczenia budowli od działania roztopów wiosennych i wilgoci gruntowej.

Motywem charakterystycznym domu góralskiego jest dach, którego częściami składowemi w górnej części są dwie płachty wzajemnie do siebie pochylone pod ostrym kątem i zakończone niezmiernie szerokim okapem. Pomiędzy wielu odmianami dachów budowli na Podhalu, przykłady okazane na tablicy V w figurze 3 i 2b, najpiękniej ujawniają przeznaczenie pokrycia domu w kraju dżdystym i śnieżnym.

Nietylko jednak kształt dachu zastosowano do zmian klimatycznych, często powtarzających się w tym kraju, bo jak mówi p. Matlakowski, niemasz na ziemi polskiej okolicy, w której wszystko tak się dostraja do jedności, jak w zakątku zakopańskim, którego rozwój zawdzięczamy szlachetnemu sercu ś. p. Chałubińskiego. Przez niego ukochana flora tatrzańska nie znalazła jednak zupełnego odbicia w ornamentach sztuki góralskiej, bo tylko roślina zwana podstalem, szyszki limbowe i roślina w kształcie lilji heraldycznej, odtworzono w gieometrycznym kształcie, który jest wynikiem użycia cyrkla i linji. Że postacie roślin, w ornamencie odwzorowane, są konwencjonalne, nie świadczy jeszcze o ich starożytności, albowiem każdy ornament ze swej istoty musi być konwencjonalny. Może więc brak odpowiedniego uzdolnienia w rysunku skłonił górala do posługiwania się narzędziami rysunkowemi w ornamentowaniu budowli i sprzętów domowych. Ta pierwotność, wypływająca ze słabego uzdolnienia w rysunku, jest właśnie stylowym znamieniem ornamentyki góralskiej. Kształcenie jednak młodych góralczyków w rysunku może uszlachetnić pierwotne próby motywów, podobnie jak z naiwnych archaicznych zabytków heleńskich, a nawet egipskich, wykwitła flora stylu klasycznego.

Dopiero porównanie ornamentu z naturalnemi kształtami roślin i osnową legiendową historji flory tatrzańskiej wyświetlić może wartość utworów górali w zakresie sztuki stosowanej. Niewolnicze trzymanie się form niezmiennych jest zapewne wyrazem konserwatyzmu ludu, przez czas długi oddzielonego nie tylko naturalną zaporą, ale szczególnie dzikością obyczajów. Zresztą znaczenie hjeroglificzne żadnego nie ma wpływu na wartość estetyczną motywu sztuki technicznej, chyba, że znaki pisane, ukształtowane i ułożone według pewnej stałej i dającej się ściśle określić zasady rysunkowej, jak mamy tego przykłady w architekturze maurytańskiej.

„Wszystko, co uderza wzrok swoim kształtem, wabi go i czaruje swoją natężoną barwą, nie odźwierciedla się wcale w rzeźbie ludu tutejszego, i dla tego ośmielam się twierdzić,—są słowa p. Matlakowskiego,—że nie jest on twórcą, lecz tylko dziedzicem tego, co

Digitized by Google

inna stworzyła ręka.“ Czyja jednak ręka wytworzyła motywy ornamentacji góralskiej, na to nie znajdujemy odpowiedzi w książce o budownictwie na Podhalu, dodajemy więc tylko od siebie, że fazowanie kantów belek jest dawnym i najogólniejszym motywem architektonicznym, mającym najdoskonalsze zastosowanie w żłobieniu kolumn i tryglifów klasycznej architektury Helady. Linje, paski z łuskami, a nawet kółeczka, naiwnie kreślone z rozchodzącemi gałązkami, których przykłady mamy na tablicach XII (fig. 1), XIII (fig. 1) i na tablicy XV, są rzekomemi wzmocnieniami belek, które przez takie i tym podobne motywy wydają się wytrzymalszemi. Oryginalnemi są półcyrklaste zakończenia otworów drzwiowych, pomiędzy któremi racjonalniejszym niż inne jest ukształtowanie, okazane w rysunku tablicy VII (w fig. 2). Ładnemi są także motywy ram okiennych, reprodukowanych w rysunku tabl. XI w fig. 1 i na tabl. X w fig. 1; najpiękniejszym wzorem są odrzwia na rysunku fig. 3 na tabl. VIII. W wycięciu gontów, które wytwarzają cały szereg ostrych ząbków, p. Matlakowski chce widzieć więcej niż prostą ozdobę, bo „przy zadziwiającym obmyśleniu wszystkich szczegółów pod względem praktycznym, zdaje się, że ząbkowanie przyjęło się tak ogólnie, ponieważ ząbki ułatwiają i przyśpieszają skapywanie kropel wody z dachu na ziemię.“ Wątpliwego przeznaczenia wycięcia w zęby zakończenia gontów mają cel podwójny, materjalny i idealny: mogą ułatwić spadanie wód deszczowych, przeważnie jednak czynią zadość poznawaniu wzrokowemu, którym rzeczy zupełnie skończone i ściśle gieometrycznie ograniczone wydają się niedokończonemi. Wcięcia w zęby gontów, które pokrywają chatę, odpowiadają estetycznie ząbkom i franzlom używanym jako *zakończenie* zasłon i kobierców, jakkolwiek, w obec zasad praktyczności franzla utworzona ze strzępienia się materjału, nie może być uważana jako mocne zakończenie tkaniny. Franzle, ząbki u brzegów zasłony (portjery) i okapu dachowego i korkowy czy ząbkowy grzbiet dachu, mają jednakie przeznaczenie estetyczne: łączyć lub rozdzielać. Krople (stalagma, guttae) w stylu doryckim łączą lub rozdzielają oddzielne organy architektoniczne, stosownie do ich rozstawienia. Krople pod gzemsem głównym świątyni doryckiej łączą estetycznie dach z całością budowli i zarazem przez kontrast uwidaczniają linję gzemsu głównego. Ząbki gontów uwidoczniają przeznaczenie okapu: ochraniać ściany budowli, a więc łączność pokrycia z całością domu. Ząbki na grzbiecie dachu, wytwarzając linję niewyraźną, tym sposobem, wzmacniając ciągłość i wrazistość linji kontasowej, zakończają estetycznie sylwetę budowli.

Dwojakiego przeznaczenia są wszystkie części, z których się składa piękna budowla, albowiem całość architektoniczna także dwom celom zadość czyni: praktyczności i pięknu.

Niezawsze jednak da się pogodzić piękno z praktyką, nic nie pomoże najgorętsze życzenie: „coby płazy piknie błyscały i cerwieniły się“—kiedy brak pieniędzy na kupienie farby, potrzebnej do zabarwienia ornamentu. Bo, jak mówi p. Matlakowski: „góral prawdo-

Digitized by Google

podobnie chętnieby był używał barw, lecz ich nie miał pod ręką.“ „Że jednak polichromja leży w charakterze poczucia artystycznego górala, świadczy nowo wzniesiony dom w Cichym przez Jakóba Staszela z Czerwiennego, który wszelkie ozdoby na drzwiach wchodowych pomalował sobie różnemi kolorami, w części zachowując tradycyjne roślinności, lub figlasy, w części dodał swoje pomysły, jak malowana chorągiewka na lewym słupcu.“ Kilka wierszy niżej na stronicy 63-ej, p. Matlakowski w obronie polichromji powołuje się na wieki średnie i na starożytną Grecję.

Jakkolwiek pomiędzy budowlami szwajcarskiemi zachowały się zabytki średniowieczne, a domy pompejańskie są rozplanowane na wzór archaicznych pałaców heleńskich, przyznawanie jednak chatom naszych górali wartości estetycznej, właściwej szaletom i wnętrzom siedzib możnych Rzymian, jest conajmniej przecenianiem ich wartości. Już ostra i długa zima, lato niezbyt upalne i krótkie, a zarazem ciemna przeszłość ludu góralskiego, są czynnikami kształtującemi, które wytworzyły zupełnie odrębną fizjognomję, niż w szalecie szwajcarskim. Chata górala zaledwie z kilku małemi oknami, szalet przezroczysty, otwarty, motywowany całym szeregiem okien większych rozmiarów i otwartemi gankami. Wprawdzie zarówno chata górala naszego i górala szwajcarskiego pokryta dachem z szerokim okapem, a więc według zasady teorji architektury, obie należą do kategorji budowli otwartych, jednak dach dwuspadkowy i czterospadkowy wytwarzają znaczne różnice w rysach fizjognomji fasady architektonicznej.

Porównanie ornamentów góralskich z malowidłami pompejańskiemi o tyle jest trafne, o ile naiwność ucywilizowana podobna do naiwności surowej. W ornamentyce góralskiej wszystkie linje, kreślone zapomocą narzędzi rysunkowych; w dekoracji pompejańskiej przeważnie nawet widoki architektoniczne odręcznie narysowane. Stąd nie można podzielać bezwzględnie zdania, że nakreślenia ornamentów góralskich nie są robotami maszynowemi. Flora i fauna, świat organiczny, przyrodzony i sztuczny organizm, tj. architektoniczny, dają najrozmaitsze motywy dekoracji w stylu pompejańskim, gdy tymczasem w budowie zakopańskiej tylko mała liczba roślin w ornamentyce odtworzona.

Chałupa górala, nazewnątrz nie tak pociągająca jak szalet szwajcarski, a biała izba bynajmniej nie wzorowana na wnętrzu atrium pompejańskiego, styl jej ma jednak dla nas urok, bo choć ubogi, ale swojski. Wielkie też zajęcie powinna wzbudzić praca p. Matlakowskiego o budownictwie ludowym wśród myślących czytelników. W niej znajdą etnologowie, architekci i budowniczowie materjał naukowych badań, opowiedziany mową jasną, objaśniony tekstem i ilustracjami, zawartemi w pięknej książce i tece rysunkowej. Nakład Akademji jest także wymownym świadectwem o wartości dzieła.

Kazimierz Kleczkowski.

Digitized by Google

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Časopis musea království českého. Praga. R. LXV. Zeszytów 3. (*Wisła*, V, 457).

Józef Truhlář: O staročeských dramatech velikonočních. Ze studjum tego wynika, że podobnie jak u narodów zachodnio-europejskich, mianowicie Niemców, wypłynęły gry wielkanocne staroczeskie z liturgicznych pierwiastków łacińskich, które tłumaczono na język czeski, jako recitativa z samego początku XIV w. Ten wierszowany przekład, którego oryginał się nie zachował, stanowi podstawę tych gier. Mają one jednaki przebieg aż do XVI w. Natomiast autorowie niektórych gier wielkanocnych, głównie żacy wędrowni, wciągając do swych utworów żywioły świeckie w niektórych scenach naśladowali wzory niemieckie. To samo poniekąd działo się z grami pasyjnemi, niestety, zbyt ułamkowo dochowanemi, aby było można na nich szczegółowo tego dowieść. Ale też pasje te nie cieszyły się nigdy taką u Czechów wziętością, jak u Niemców, albowiem w XVI w. znikają u pierwszych bez śladu, u drugich dosięgają rozkwitu. Natomiast w Czechach w tym czasie ów starszy rodzaj się wznawia. Co się tyczy wreszcie t. zw. 2 płaczów (planktów) staroczeskich, mają one podkład zupełnie łaciński. W dodatku ogłosił autor „Plankt nebo zalosczenye matky bozye w welyky patek" z rękopisu Clementinum XVII. F. 30. (Por. *Rozbor staročes. lit.* str. 132).

Jerzy Polívka: Evangelium Nikodemovo v literaturách slovanských. Cz. II.—Omawia tu przekłady południowo-słowiańskie i rosyjskie. W literaturze polskiej opracowań tej Ewangielji wykazać autorowi się nie udało, wskazuje tylko opowiadania o męce Chrystusowej (por. Nehr. *Altpr. Sprchdk.* 128—9 i *Sprawa chędoga*), których stosunek do owej Ewangielji wymaga zbadania; zgóry jednak z Brücknerem przyjmuje przeciw Murce oryginał polski owej *Sprawy chędogiej* z pierwszej połowy XV w., z którego wyniknąć miał tekst bruski, znany z rękopisów końca XV w. W wieku bieżącym Ewangielja ta, nieraz drukowana na Mazurach pruskich, o czym pisze P. wedle wskazówek Sembrzyckiego.

Dr. Čeněk Zíbrt: Lidové zábavy, obyčeje a pověry na den sv. Jana Křtitele. Nie mogąc tej pracy, arcy bogatej w szczegóły, streszczać, wymieniam nadpisy po kolei: początek obrzędów świętojańskich, ognie, puszczanie ognistego koła, dobroczynne skutki rosy świętojańskiej, kąpiel w ów wieczór, znaczenie roślin i zwierząt, wróżba z wianków, wiece czarownic, prognostyki. Literatura polska jak najdokładniej uwzględniona.

Józef Košťál: „Můra" v podání prostonárodním. Do straszydeł należy też zmora, która ludziom złe czyni, zabijając śpiących nocą. Obok niej istnieje w wierzeniach ludu czeskiego *moroůs*, równie szkodliwy. Pokrewieństwo z naszemi upiorami i strzygami widoczne.

Franciszek Rzehoř: Lidová lečba u haličských Malorusů. Mono-

Digitized by Google

grafja oparta między innemi na zbiorze I. Franki (rkps. Akad. Umiej. w Krakowie) i autopsji autora. Rzecz, ułożona porządkiem abecadłowym chorób, przy których podano leki, zabobony i przysłowia.

Antonin Rezek: Drobné příspěvky k českým dějinám v XVII stol. Nas obchodzi rozdz. 3. Powieść o skamieniałej kobiecie (1656) str. 416 — 418. Kamień, leżący koło Soňsedovic (obok Strakonic), a przypominający postać kobiety brzemiennej, dał powód do podania, zaświadczonego urzędownie w owym roku. Raz niósł ksiądz drogą wjatyk do chorego i spotkał wracającą z wesela drużynę, w której też była brzemienna kobieta. Gdy się nieprzyzwoicie wobec Sakramentu zachowała, przeklął ją ksiądz, wskutek czego skamieniała. Wnet zaczęły się pielgrzymki do tego kamienia, głównie kobiet ciężarnych, gdyż przywiązywano do niego wiarę w moc uzdrawiającą. Wyobrażenie jego podał Bolelucký w *Rosa Bohemica* (1668).

Prof. Antonin Truhlář: O některých knihách prostonárodní četby české ve stol. XVI. Rozdział III mówi o powieści „Gwiskard i Sigismunda" druk. 1592, 16-ka, k. 11. Jest to wyjęte z „Dekamerona" (dzień IV pocz.). Ale to zapewne przedruk wydań, znanych z Dobrowskiego, 1507 i 1564. Widoczny zachodzi związek pomiędzy powieścią czeską a przeróbką niemiecką „Dekamerona" Stainhöwla; mianowicie tekst czeski opiera się na jakiejś przeróbce ze Stainhöwla, jakich pełno było, np. 1580 ten sam przedmiot obrabiająca, co czeska.

Kr.

Vesna. Brno.. R. X. 1891, nr. 24. (*Wisła*, V, 214).

Dr. Čeněk Zíbrt: Staročeské obyčeje pohřební. Przedruk z *Nar. Listów.* 1890. Pogańskie zwyczaje pogrzebowe przetrwały długo w Czechach, jak widać z licznych zakazów synodalnych i biskupich. Mianowicie jeszcze w XII w. grzebano zwłoki niechętnie na cmentarzu, ale raczej na polu, drogach rozstajnych, w gajach; aż do końca XVI w. nie ustał zwyczaj, i nie zamarły biadania nad trupem. Twierdzenie Andreego (*Ethnogr. Parallelen*), iż rzekomo grecki zwyczaj wkładania nieboszczykom pieniążka do ust jest ogólno-europejski, znajduje w czeskich wykopaliskach poparcie, gdzie nieraz znajdują monety w ręku trupa. Sam obrząd pogrzebowy różni się tym od dzisiejszego, że zwłoki niesiono do grobu niepokryte, a przy grobie odbywały się różne zabobonne ceremonje, jak pożegnanie z rodziną itp. Nie brakło przepychu przy tym obrzędzie, a po nim zwykle następowała stypa, nieraz arcy wyszukana, jak świadczy np. rachunek z r. 1612. Tak było u bogatych, ubodzy zaś przyzwyczaili się w XVI w. chodzić z trupem po ulicach, żebrząc u przechodniów o zasiłek, z czego powstały nadużycia.

Józ. bar. Krušina ze Švamberka: Pobejtky. Z upominek na svou „pobejtku" v podhoří Jizerském. Wzorowy obraz zwyczajów towarzyskich podkarkonoskich mieszkańców, oraz charakterystyka ludu, mieszkań narzecza i sposobu zachowywania się na „odwiedzinach" (pobejtky).

Franc. Rzehoř: Něco o původu jména Rus. Przeszedszy

Digitized by Google

zapatrywania uczonych na tę kwestję, oświadcza się za hypotezą Iłowajskiego.

(Józef Košťál): Rodina sovi. Wyj. z rozprawy: „Ptactvo v názorech, pověrách a zwycích lidu českého."—Tenże: Vítr v názorech, pověrách a zvycích lidu českého. O przyczynach powstania wiatru, uosobieniach, bóstwach (Stribog, Swantowit, Rarášek), sile, kierunku i zmianach w poszczególnych miesiącach; baśni i wróżby.

J. Perwolf: Husitství v Polsce. Przekład P. Papáčka z t. III dzieła znanego warszawskiego profesora o Słowianach.

Kr.

Květy, miesięcznik, Praga, 1891. (P. *Wisła*, V, 458).

Zeszyt czerwcowy. Quido Mansvet Klement: O starożytnościach (c. d.), z rysunkami puharów, szklanek itp.—Karol B. Mádl: O jubileuszowej wystawie krajowej.—Dr. J. V, Prašek: Przyczynek do dziejów dawniejszych stosunków międzynarodowych.—J. Fr. Hruška: Pieśni ludowe w Chodsku (c. d.); dokończenie pieśni weselnych, pieśni wojackie.—Quido Mansvet (Fr. Klement): Damaszek (c. d.), z rysunkami, z których jeden wyobraża typ kobiety z Damaszku.

Zeszyt lipcowy. Na czele piękna chromolitografja, wystawiająca Czarnogórkę.—Q. M. Klement: O starożytnościach (c. d.). — Tenże: Damaszek (dok.), z rysunkiem, wyobrażającym tancerkę i cytarzystkę z Damaszku. — J. F. Hruška: Pieśni ludowe w Chodsku (c. d.); pieśni przy piciu i muzyce.—F. V. Vykoukal: W dzień wesela; wesele wiejskie w Chrudimsku, z pieśniami i oracjami. — A. Umbal: Okolice góry Cénis, szkic podróżniczy; kilka widoków i jeden typ niewieści z St. Ambrogio.

Zeszyt sierpniowy. Pieśń ludowa z Hradecka z ilustracją Aleša.—Q. M. Klement: O starożytnościach (c. d.); malowanie na szkle, z licznemi rysunkami.—F. V. Vykoukal: W dzień wesela (dokoń.).—A. Umbal: Okolice góry Cénis (dok.). — K. B. Madl: O wystawie jubileuszowej w Pradze (c. d.). — Dr. Juljusz Taussig: Praga przed stu laty.—J. F. Hruška: Pieśni ludowe w Chodsku (c. d.).

Zeszyt wrześniowy. Na czele chromolitografja, wyobrażająca dzbanek kryształowy, emaliowany złotem w XVI w. (do art. Klementa o starożytnościach).—Dr. J. Taussig: Praga przed stu laty (dokoń.). —A. Umbal: Z Modano do Chambéry, z widokami miejsc, oraz typami kobiet z Albertville i Mâcon.—Hruška: Pieśni ludowe w Chodsku (c. d.).

Zeszyt październikowy. Pieśń ludowa z Klatovska z ilustracją Aleša.—Hruška: Pieśni ludowe na Chodsku (dok.).—Klement: O starożytnościach (c. d.), wyroby emaljowane.—Mádl: Wystawa praska (c. d.).

Zeszyt listopadowy. Na czele wspaniała chromolitografja, wyobrażająca tańczącą parę słowacką.—Klement: O starożytnościach (c. d.). —Józef Pazourek: Latem w Tatrach, z widokami gór, dolin i stawów.

Zeszyt grudniowy. Mádl: Wystawa praska (dok.). — Klement: O starożytnościach (c. d.); rzeźba w kamieniu.

Digitized by Google

Literární listy. R. XII. 1891. Brno. Nrów 24. (*Wisła*, V, 214). Dr. Jan V. Novák: O slovanských příslovích. Przegląd bibljograficzny zbiorów, przysłowi u poszczególnych plemion słowiańskich; przeszło połowę pracy zajmuje omówienie zbiorów czeskich, reszta poświęcona innym, a więc i polskim, a przeważnie ruskim i małoruskim.—Leon Szolc: O našich slovesných útvarech lidových. Klasyfikacja poszczególnych działów literatury ludowej czeskiej na podstawie dotychczas znanych jej utworów, a zarazem niejako bibljografja.—J. Paulík: České lidoznalství. Jest to znakomita bibljografja Polívky, znana naszym czytelnikom p. t. „Folklorystyka czeska" (*Wisła* II, od 563). *Kr.*

Sbornik za narodni umotvorenija, nauka i kniżnina. (*Wisła* IV, 737, V, 968). Tomy V i VI. Sofja, 1891, str. 846 i 784, w 4-ce.

Dwa najświeższe tomy wydawnictwa bulgarskiego ministerjum oświaty ani pod względem doboru prac, ani pod względem objętości nie ustępują tomom poprzednim. Każdy tom rozpada się na trzy działy: naukowy, obejmujący artykuły z zakresu gieografji, historji, archeologji, filologji i folklorystyki; literacki, poświęcony krytyce dzieł i czasopism i nareszcie właściwie ludoznawczy, mieszczący materjał etnograficzny *in crudo*. (Beletrystykę, która w pierwszych tomach była balastem, całkiem niepotrzebnym w poważnym wydawnictwie naukowym, obecnie usunięto). Wymienimy tu prace, które pod jakimkolwiek bądź względem mogą obchodzić czytelnika *Wisły*.

Artykuł dra I. Bassanowicza: „Materjały dotyczące zdrowotności ludności bulgarskiej. I. Okrąg Łomski w latach 1880—1889," w t. V jest bardzo ciekawy dla badaczów medycyny ludowej. Mając zamiar wykazać stan zdrowotności mieszkańców jednego z okręgów naddunajskich, autor zwrócił uwagę na wszystko, co mogło wprost lub pośrednio wpłynąć na stosunki zdrowotne. W tym celu zebrał obfite dane co do życia i bytu ludności łomskiej. Znajdujemy tu charakterystykę antropologiczną ludu, obraz jego oświaty i stosunków ekonomicznych, jego poglądów religijnych, ciekawych wierzeń medycznych itd. Na uwagę zasługuje zwłaszcza ogromny zbiór pojęć i środków leczniczych.—Praca dra W. Baldżiewa (t. V): „Studja nad bulgarskim prawem małżeńskim" zawiera obfity materjał do badań prawa zwyczajowego i poglądów prawnych ludu.—W tomie V kończy F. Wołków znakomitą pracę o obrzędach weselnych Słowian (właściwiej jedynie Ukraińców).—M. Dragomanów rozpatruje (t. V i VI) przeróbki słowiańskie historji Edypowej, dotykając tegoż przedmiotu, który jest treścią pracy Br. Grabowskiego, drukowanej w obecnym zeszycie *Wisły*.—L. Mileticz w artykule: „Fr. Mikloszycz i filologja słowiańska" (t. V) daje życiorys, bibljografję i szczegółową ocenę dzieł wielkiego slawisty, poprzedzone zarysem dziejów filologji słowiańskiej przed Mikloszyczem.—Dalej (t. VI) idzie przekład artykułu K. Ireczka z *Oesterr. Ung. Revue*: „O ruchu ludności w Księstwie Bulgarskim.—L. Mileticz w artykule: „Dawne podróże po Bul-

Digitized by Google

garji" wydobywa skrzętnie przyczynki do dziejów kultury bulgarskiej z notatek podróżniczych Gerarda Korneljusza Drisza, sekretarza poselstwa austrjackiego do Carogrodu z 1718 r., oraz Dalmatyńca Rogiera Boszkowicza z r. 1762. To samo czyni dr. Ch. Kesiaków z podróżą Ricota, sekretarza poselstwa, wyprawionego przez króla angielskiego Karola II do sułtana Mahometa IV.—Dr. Chrysto Kesiaków (wychowaniec wszechnicy lwowskiej, tłumacz utworów Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza i Konopnickiej na język bulgarski) maluje nam obraz stanu Bulgarji przy końcu w. XV na podstawie danych, zawartych w dziele Callimacha: „Oratio ad Innocentium VIII" (1524), w sprawie wojny krzyżowej przeciwko Turkom.— W dziale sprawozdań znajdujemy wyczerpującą ocenę pracy K. Ireczka: *Das Fürstenthum Bulgarien*, Wiedeń, 1891, dokonaną przez dra Szyszmanowa, który podnosi wielką doniosłość tej pracy, przynoszącej dużo nowego, a napisanej całkiem objektywnie, wskutek czego powinna stać się książką niezbędną dla każdego Bulgara.— W. Dobruski zdaje sprawę z dzieł Cz. Zibrta, dotyczących dziejów kulturalnych Czech. — Dr. Szyszmanów referuje o zesz. I *Českého lidu*, oddając mu wielkie pochwały. Pozwolimy tu sobie przytoczyć parę słów o *Wiśle*. Dr. Szyszmanów, podkreślając bogactwo działu referatów i przeglądów literatury obcej tego pisma, powiada: „*Česky lid* chce rywalizować, jak widać, z bogatym działem bibljograficznym w wybornym (prêvъshodnoto) ludoznawczym piśmie polskim *Wisła*." Dalej idzie recenzja *Sbornika zemaljskog muzeja* przez Szyszmanowa, oraz *Żywej Stariny* Dragomanowa, a nareszcie ocena i rozbiór szczegółowy pieśni ludowych, podanych w t. I i II *Sbornika*. Oba te tomy zawierają olbrzymią ilość rzeczy ludowych, jak: pieśni, objaśnienia zjawisk przyrody, przyczynki do lecznictwa ludowego, klechdy, podania, bajki, anegdoty, przysłowia, przekleństwa, gry dziecinne, zwyczaje, oraz słownik gwarowy.

Dwa ostatnie tomy *Sbornika*, jak zresztą wszystkie poprzednie, pod względem zewnętrznym nic nie pozostawiają do życzenia, a wizerunki typów i strojów ludowych przynoszą zaszczyt bulgarskim zakładom drzeworytniczym i chromolitograficznym.

Leon Wasilewski.

W nrze 226 **Wileńskiego Wiestnika** z r. 1890 znajdujemy korespondencję z Mejszagoły, mieszczącą szczegóły przydatne do charakterystyki wierzeń litewskich. Podajemy niektóre w dosłownym przekładzie:

„We wsi Antonajciach, w gminie Mejszagolskiej obwiesiła się, z przyczyn niewiadomych, kobieta; polecono ją pogrzebać na cmentarzu publicznym, lecz włościanie tej wioski po ogólnem porozumieniu, wskutek przesądów, zawyrokowali, by ją na cmentarz, znajdujący się przy wiosce, nie przyjąć, jak również nie pochować jej obok cmentarza i wogóle w miejscowości poblizkiej, lecz zakopać jej ciało w miejscu odległym, w błotach, które do niej należały. Prośby

Digitized by Google

krewnych nie zdołały załagodzić wyroku, który też wykonano. Włościanie powzięli tę uchwałę nie wskutek religijnego fanatyzmu, ani też w celu uchylenia się od rozkazu władzy państwowej, lecz poprostu wskutek istniejącego między Litwinami przesądu, że dusza samobójców chodzi po śmierci, popełnia wiele złego i bywa przyczyną wielu plag i nieszczęść; żeby zaś dusza ta nie błąkała się i szkody nikomu nie czyniła, należy ją, wedle ich przekonania, zakopać do błota, zdala od wioski. Bezsensowny upór i ta prostacza ciemnota doprowadziły włościan do tego, że miejscowy komisarz policyjny i wójt sporządzili protokół, stwierdzający nieuległość władzom i uchylanie się od ich rozkazów, i oddali sprawę sędziemu pokoju. Ten stwierdził winę i skazał każdego z gospodarzy na 5 rs. kary, lub na 3 dni aresztu.

„Litwini posiadają dotychczas wiele przesądów, przechowywanych w postaci podań, opowieści; wszystkie one pochodzą z jednego źródła, ze szczątków głębokiej przeszłości. Częstokroć popełniają oni wiele przestępstw nieświadomie, w przekonaniu, że i inni solidaryzują się z ich pojęciami. Wpływ religji i kodeksu cywilnego nie zdołał jeszcze wykorzenić w nich głęboko ukrytych śladów życia pogańskiego. Litwini do dziś dnia wierzą w istnienie innych sił niewidzialnych prócz tych, które stwierdza Pismo Święte. Przekonani są, że czarodzieje, wróżbici i znachorzy komunikują się za pomocą djabła z duszami samobójców, i że dusze te są na usługach złych duchów i niewidzialne mogą wyrządzać wszelakie szkody. Wieśniak więc, lękając się sił niewidzialnych, obawia się nie gniewu Boga, lecz złości szatana i wróżbitów, którym, być może, uchybił w czymkolwiek.“

Z. W.

Kijewlanin w nrze 105 z r. 1890 przedrukował z *Orl. Wiest.* korespondencję z pow. Nowogrodzko-Siewierskiego treści następującej:

Włościanie, znani u nas pod nazwą „Litwinów,“ zamieszkujący powiaty północne (N.-Siewierski, Starodubski, Mgliński i Suraski), uważani są przez włościan z powiatów południowych za zręcznych wróżbiarzy. Niewiadomo na jakiej podstawie utrwaliła się ta opinja o Litwinach, lecz jest rzeczą pewną, że wśród nich wiara we wróżbiarzy i znachorów zachowaną została silniej, niż śród Małorusinów. Obok zabobonów i przesądów, które posiadają również Małorusini, Litwini mają jeszcze własne, miejscowe, z których pewne są, zdaje się, mało znanemi i dla tego warto je ogłosić.

Oto niektóre z pomiędzy nich: W pierwsze święto Bożego Narodzenia trzeba mieć na sobie brudną koszulę (czarną) dla tego, żeby tatarka była czarna. Na wiosnę, jak tylko pierwsza kura zacznie nieść jaja, biorą trzy pierwsze jaja, zaznaczając w pamięci, które z nich jest pierwsze, które drugie i trzecie. W pierwsze święto Bożego Narodzenia należy każde z tych jaj zważyć oddzielnie. Stosownie do tego które z nich okaże się cięższym, można określić, jaki zasiew tatarki będzie bardziej trafnym: wczesny, umiarkowany

Digitized by Google

czy też opóźniony. Do Iwana Rycerza wznoszą modły w celu ściągnięcia kary na potwarcę; przytym złamać należy kilka świec, aby i potwarca doznawał kurczów i łamania. Jest jeszcze lepszy sposób zemsty, mianowicie „zaniepokoić świętych,“ tj. kilka obrazów świętych przestawić w kościele z jednego miejsca na drugie. Krowie, która pierwszy raz się ocieliła, przewiercają róg i w otwór kładą kawałek kadzidła święconego (ładonu). Do takiej krowy nie może zbliżyć się czarownica. W sobotę św. Dymitra do wieczora trzeba pościć (nic nie jeść) i z nikim nie rozmawiać. Wieczorem, po zachodzie słońca trzeba patrzeć w otwarty wylot komina; wtedy można spostrzedz, jak nieboszczyki rodzice i krewni jeden za drugim wynoszą się z chaty przez komin (istnieje przypuszczenie, że spędzili oni cały dzień w domu, w którym za życia mieszkali), przytym każdy z nich ciągnie za sobą to, co mu niegdyś zdarzyło się ukraść. (Żyć całe lata i nic nie ukraść—wydaje się nieprawdopodobnem Litwinowi). Istnieje sposób dowiadywania się, ile jest w wiosce czarownic. W ciągu wielkiego postu trzeba nosić kawałek sera, zawiązanego w pasie. Z tym serem zjawić się trzeba w kościele na rezurekcyjnym nabożeństwie, trzymając go w ustach za zębami, a w kieszeni mieć mak. Jak tylko ksiądz po raz pierwszy wygłosi: „Chrystus zmartwychwstał,“ trzeba powiedzieć do siebie: „A ja ser mam,“ niezwłocznie wyjść z cerkwi i biec do domu. Po drodze napadną wszystkie wiedźmy, ile ich jest w wiosce, i poczną szczypać. Można się bronić od nich makiem, i łatwo je wtedy policzyć.

Z. W.

Kijowska Starina (*Wisła* V, 699—706).

Lipiec. W liczbie ogłoszonych tu dokumentów sądu pokoju w Kijowie z r. 1782 trafiają się świadczące o panowaniu w owym czasie przesądów w całej pełni, np. czarów. Oto niejaki Hawryło Koszyk, szynkarz, za radą jakiejś baby dla zwabienia do szynku swego większej liczby gości użył takiego środka: wziął ziemi z pod ula, i zmieszawszy z wodą, wymył naczynia szynkowe, a następnie tą wodą polał podłogę w izbie i sieni; ludzie mieli schodzić się do szynku, jak pszczoły do ula. Środek ten jednak nie pomógł, a nadto ponieważ ziemia wzięta była z ogrodu właściciela domu, burmistrza Hontarowskiego, przeto ten pozwał do sądu Koszyka, jako chciał przez czary ściągnąć na niego śmierć przedwczesną lub pozbawić majątku. Pewna znowu kobieta obwiniona była o to, że zielem szkodliwym pozbawiła rozumu kozaka Pluszcza. W dziale bibljografji czytamy streszczenie wydanej w r. 1787 książki: *Hamard's Reise durch Oberschlesien zur russisch-kaiserlichen Armee nach der Ukraine und zum Feldmarschall Rumanzow Sadunaiskoy*; są w tej książce rozsiane szczegóły topograficzne i etnograficzne, nie pozbawione i dla nas znaczenia.

Sierpień. Przyczynki do podania ukraińskiego o Boniaku Sołudywym (= parszywym), który wnętrzności miał nazewnątrz i zjadał chłopców. W mitycznej tej postaci widzi p. Kuźmiczewski (*Kij.*

Digitized by Google

Star. 1887) odmiankę typu podania Midasowego. Obecnie, oprócz innych wzmianek o podaniach tego typu, przytoczono w języku polskim podanie, wypisane przez dra F. Okuniewskiego z rękopisów klasztoru w Pohoni w Galicji, a zawierające objaśnienie pochodzenia nazwy Pohonia. Podanie nazywa Boniakiem „króla tatarskiego Batego" i „Tamerlana." Prof. M. Sumców daje dwa przyczynki do objaśnienia wróżb małoruskich: o wróżeniu ze śledziony wieprza zabitego na Boże Narodzenie i o wróżeniu z kamienia. P. I. B-ski zamieścił podanie o trzech krzyżach pod wsią Brykowem w powiecie Ostroskim. P. I. Manżura przytacza po małorusku 3 podania o bohaterach: jak smok odchodzi od bohatera pod postacią burzy, o tym, że ksiądz może poznać bohatera, i o koniu bohatera. I. Kamanin w dziale bibljografji omawia 3-i tom organu charkowskiego Towarzystwa historyczno-filologicznego, w którym między innemi pomieszczono pracę Iwanowa „Opowieści ludowe o wiedźmach i upiorach," razem z dodatkiem p. Sumcowa.

Wrzesień. P. Miron przytacza 3 utwory wierszowane w języku małoruskim z w. XVIII. P. Manżura podaje wiadomość interesującą o wyścigach ludowych w gub. Ekaterynosławskiej w dzień Trzech Króli. W dziale sprawozdań spotykamy bardzo pochlebną wzmiankę o „Zbiorze wiadomości topograficznych, o kurhanach i horodyszczach w Rosji. Gub. Wołyńska, Peterzburg 1888. Wydanie komisji archeologicznej." Wydanie to zawiera opis 158 horodyszcz i przeszło 5,760 kurhanów, z dołączeniem podań odpowiednich, jeżeli te istnieją. P. A. Stepowicz omawia broszurę A. Lisowskiego, wyd. r. 1890 w Półtawie p. n. „Próba badania dum małoruskich." Tenże wydaje nadzwyczaj pochlebne zdanie o książce A. S. Famincyna *Gęśli* (Peterzburg 1890).

Październik. „Kilka uwag do zagadnienia o księciu Turze," przez P. Gołubowskiego, który widzi we wzmiance kronikarza o księciu Turze ślad wspomnienia o kulcie tura, utożsamionym przez autora z kultem Jaryły, Oddosa i Fallusa. M. Downar-Zapolski omawiając „Pamiętnik gub. Grodzieńskiej na r. 1890," zwraca uwagę na znajdujący się tam artykuł o horodyszczach i kurhanach, napisany przez Strittera.

Listopad. P. A. Storożenko kreśli na podstawie „Zbioru statystyki gospodarczej gub. Półtawskiej"—„Zarysy Perejasławszczyzny," mówi tutaj o gieografji i ludności powiatu, a mianowicie o jego orografji, hidrografji, lasach, o śladach człowieka pierwotnego, epoce scytyjsko-sarmackiej, słowiańskiej, śladach plemion pochodzenia turańskiego, typie antropologicznym ludności, rozkopywaniu mogił. Rozważając miejscowości zamieszkane powiatu Perejasławskiego, wykazuje najdawniejsze z nich; co do pochodzenia nazw miejscowości, autor trzyma się drogi, wskazanej przez prof. Sumcowa w rozprawie „Nomenklatura gieograficzna małoruska," Kijów 1886 (por. *Wisła* III, 411 referat o tej pracy p. S. Ciszewskiego), i dzie wszystkie nazwy miejscowości pow. Perejasławskiego na 13 grup P. Miron podaje przyczynek „Do dziejów podań apokryficznych a mianowicie o Adamie i Ewie z rkp. wieku zeszłego, i pieśń ludow

Digitized by Google

współczesną małoruską o Adamie, oraz drugą z rkp. zeszłego wieku „Płacz praojca Adama, wypędzonego z raju.” Drugi przyczynek do apokryfów podaje p. Chr. Jaszczurzyński: „List apokryf“ o świętowaniu niedzieli. W dziale poświęconym bibljografji znajduje się dość obszerne i przychylne sprawozdanie o XIII i XIV tomach „Zbioru wiadomości do antropologji krajowej,” o „Kubańskim Sborniku“ na r. 1891, w którym są i rozprawy etnograficzne, o książce T. Nikołajczyka „Miasto Krzemieńczuk,” o „Pracach czwartego zjazdu archeologicznego w Kazaniu w r. 1877,” o broszurze B. Friedmana wydanej w r. 1890 w Wilnie „Pojęcia i zwyczaje prawne włościan kraju północno-zachodniego, szczególnie gub. Kowieńskiej“ (w 8-ce, str. XII+99). Sprawozdawca, p. M. Downar-Zapolski, stwierdza w autorze tej broszury znajomość zwyczajów ludności, ale powstaje przeciw nieodpowiedniej formie wykładu, dowodzeniom osobistym autora natury publicystycznej i zdarzającym się sprzecznościom.

Grudzień. Zajmującego tematu dotknął p. O. Lewicki w art. p. n.: „Dawne poglądy na samobójstwo i ich odgłosy w zwyczajach ludowych Rosji południowej.“ Kartkę z archeologji stanowi „Kamienny zaton i Białozierskie horodyszcze na Dnieprze“ L. Padałki. Przyczynek do lecznictwa ludowego znajdujemy w art. p. W. Markowicza p. n.: „Znachorki nowego typu;“ przedstawia tu autor lekarkę podobną do odrysowanej przez p. E. Orzeszkową w „Ludziach i kwiatach nad Niemnem“ na stronicach *Wisły*, opowiada o zbieraniu ziół, przytacza zamawiania i wreszcie podaje wykaz 85 roślin leczniczych. P. W. A. podnosi z uznaniem zasługi na polu badań antropologji i etnografji Izydora Kopernickiego. P. Miron przytacza objaśnienie jednej z podanych dawniej przez siebie koladek. W dziale bibljografji omówiono między innemi wydawnictwo pp. Leopardowa i Czerniewa „Zbiór podobizn przedmiotów starożytnych, znajdujących się w Kijowie w rękach prywatnych“ i rozpoczęte niedawno czasopismo etnograficzne czeskie *Český lid.*

Rafał Lubicz.

Dziennik Ministerjum oświaty. 1891. Peterzburg. (Patrz *Wisła* V, 458).

Maj. Sprawozdanie z działalności Towarzystwa moskiewkiego archeologicznego w r. 1890.

Czerwiec. E. E. Zamysłowski: „Mapy krajów syberyjskich w XVI i XVII wiekach.“ Dalszy ciąg obszernego studjum T. D. Batiuszkowa p. n.: „Powieści o sporze duszy z ciałem w literaturze średniowiecznej.“ Rozdział II. Główne typy legiend o sporze duszy z ciałem. a) Pochodzenie legiendy o sporze, podanej w formie widzenia pustelnika. Porównanie i rozbiór trzech wersyj: francuskiej, łacińskiej i norweskiej o widzeniu Filiberta. Sprawozdanie z książki *Poematy Osjana Jakóba Macphersona*, studjum, przekład i uwagi E. W. Bałobanowej, Peterzburg 1891.

Lipiec. Dalszy ciąg rozprawy Batiuszkowa: b) Poemat włoski Bonvesina da Riva, poemat prowansalsko-kataloński, i redakcje or-

Digitized by Google

miańskie legiendy o sporze duszy z ciałem. Obszerny artykuł p. T. Zigela „O działalności naukowej Romualda Hubego (str. 86—124).

Sierpień. Początek rozprawy I. Żdanowa „Powieści o Babilonie i podanie o książętach włodzimierskich.“ Dokończenie pracy Batiuszkowa: c) Podania o sporze i walce duszy z ciałem podczas życia ludzkiego. Wnioski ogólne o poemacie francuskim XII wieku. d) Przeróbki późniejsze legiendy o sporze duszy z ciałem. Wspomina tutaj w dopisku na str. 414 o rękopisie, znajdującym się w Bibljotece petersburskiej (QXIV, 80, 18—25 XVIII w.), p. n.: „Rozmowa duszy z ciałem, albo sen młodziana jednego, który potym pustelnikiem został.“ Możemy dodać jeszcze 2 wskazówki, dotyczące tej legiendy w literaturze staropolskiej: „Rozmowa duszy potępionej z ciałem,“ Kraków 1634 (Maciejowski, Piśmien. III, 144) i w „Echu przeraźliwem trąby ostatecznej“ (Poznań 1670) rozdział p. n. „Utarczka duszy z ciałem.“

Wrzesień. Dalszy ciąg rozprawy p. Żdanowa. Sprawozdanie W. Millera o zeszycie XII „Zbioru materjałów do opisu miejscowości i plemion Kaukazu“ (Tyflis 1891 r.) i W. K-wa o „Pracach czwartego zjazdu archeologicznego w Rosji,“ który odbył się w Kazaniu w r. 1877.

Październik. Dokończenie pracy p. Żdanowa. W dziale sprawozdań znajdujemy recenzję dzieła A. Charnzina „Kirgizi hordy bukiejewskiej.“ Sprawozdanie o działalności oddziału romańsko-giermanistycznego towarzystwa filologicznego przy uniwersytecie w Petersburgu; na szczególną uwagę zasługują czytane tam referaty z dziedziny twórczości ludowej podań i wierzeń ludowych, np. o „dzikim myśliwcu,“ o zamawianiach, o badaniach nad „bylinami.“

Listopad. Sprawozdanie z działalności towarzystwa neofilologicznego przy uniwersytecie w Petersburgu; jest to towarzystwo tym samym, co wymienione poprzednio, ze zmienioną tylko nazwą, opracowuje te same przedmioty.

W zeszycie grudniowym z r. 1891 nie znajdujemy artykułów, któreby do interesującego *Wisłę* zakresu należały.

Rafał Lubicz.

La Tradition. 1891. (P. *Wisła* V, 706).

Zeszyt majowy, (pominięty w poprzednim sprawozdaniu). Dr. Bérenger-Féraud: Ogień Prometeusza u współczesnych Prowansalczyków; legienda z okolic Tulonu, zbliżona wielce do opowieści z *Teogonji* Hezjoda.—Dr. Stanisław Prato: Opowiadanie Andrzeja de Nerciat w niewydanej noweli liwurnijskiej.—Michał Żmigrodzki: Folklor polski. IV. Medycyna ludowa (c. d.).—Henryk van Elven: Sprawy o czary w wiekach średnich. II. (c. d.).—Henryk Carnoy i Jan Nicolaïdes: Folklor konstantynopolski. II. Przesądy i wierzenia chrześcian greckich w Konstantynopolu; ogółem 46 przesądów.—A. Desrousseaux: Potwory i olbrzymy. XI. Olbrzymy i *Op. signorken* z Ma

Digitized by Google

lines.—Jan Plantadis: Pycerze *Papegai*. II.—Pomiędzy drobiazgami: Ludożerca w Brazylji, Relikwje w Vieux-Soulac, Modlitwy do zwierząt (Finlandczyków do niedźwiedzia i Kafrów do słonia).

Zeszyt sierpniowo-wrześniowy. H. van Elven: Legiendy demoniczne; wykazanie wspólnego wątku zasadniczego w podaniach o Brunehildzie, królu Dagobercie, nawróceniu św. Brunona itp. — Baltazar Bekker: Wierzenia i przesądy Indjan Ameryki Południowej. — Emil Blémont: Historja prawdziwa o malarzu i rzeźbiarzu (zaczerpnięta z podań tybetańskich).—Michał Dragomanów: Okresy życia ludzkiego (człowiek, wół, pies i małpa), opowieść bulgarska.—M. Żmigrodzki: Folklor polski. Kraków i jego okolice. V. A. Chrzest, B. Wesele. — Bérenger-Féraud: Powieści prowansalskie.—H. Carnoy i J. Nicolaïdes: Folklor konstantynopolski. IV. O królu Salomonie. — Juljusz Lemoine: Zwyczaje i przesądy pogrzebowe w Belgji walońskiej. III. Pogrzeby, IV. Upiory, V. Zaduszki.—A. Desrousseaux: Potwory i olbrzymy. XII.—J. Plantadis: Rycerze *Papegai*. III.—H. C(arnoy): Pomoc wzajemna u dzikich.—A. Certeux: Wierzenia arabskie, dotyczące lwa.—René Stiébel: „Najświętsza Panna *de Crzstochowa* (wym.: t c h i n s t o h o w a): „W Crzstochowa, niedaleko Warszawy, znajduje się N. Panna z drzewa czarnego, bardzo słynna w całym kraju. W wieku XVII... Szwedzi owładnęli klasztorem... wpadli do kościoła i zabierali się do rabunku bogactw. Jeden z nich... ciął trzy razy szablą w twarz N. Panny. Krew popłynęła! Przerażeni Szwedzi... uszanowali klasztor... Modlą się do Niej, (tj. N. Panny *de Crzstochowa*), szczególnie o opiekę nad podróżnemi i żołnierzami na wojnie."—Karol Lancelin: Uriel, legienda dramatyczna.—Ortoli: Powieści o zwierzętach. I.

Zeszyt październikowo-listopadowy. E. Blémont: List z Londynu o międzynarodowym zjeździe ludoznawców.—A. Lang: Przemówienie na powyższym zjeździe.—M. Dragomanów: Zbrodnia Edypa (z powodu studjum Bérengera-Féraudа). — Alfred Haron: Folklor belgijski. XIV.—L. Combes: Djabeł i jego dzierżawca.—A. Certeux: Anegdota marsylska o lwie.—H. Carnoy i J. Nicolaïdes: Folklor konstantynopolski. IV.—Bérenger-Féraud: Opowieści prowansalskie. IV.—H. Carnoy i J. Nicolaïdes: Stolarz, krawiec i softa, opowiadanie tureckie z uwagami porównawczemi dra Stan. Prato.—Dalsze ciągi innych prac rozpoczętych w poprzednich zeszytach, oraz drobiazgi.

Zeszyt grudniowy. H. Carnoy: Obchód (z paleniem pochodni) w pierwszą niedzielę postu (*Les brandons*).—Dr. St. Prato: Człowiek przemieniony w osła; kilka podań tej treści, z objaśnieniami.—Henryk Correvon: Wróżki w Arpalles-sur-Liddes. — Alfons Certeux: Facecje myśliwskie u Arabów; druga z nich krąży u nas, jako przygoda księcia *Panie kochanku*.—H. Carnoy: Odgłosy powietrzne i polowania fantastyczne. II. — Ortoli: Przypowieść o kmotrze niedźwiedziu.

xl.

Digitized by Google

Revue des traditions populaires. 1891. (*Wisła* V, 972)

Zeszyt lipcowy. Paweł Sébillot: Lud i historja. VI. Legienda Napoleońska. — Podania i przesądy o mostach i drogach—różnych autorów. — P. M. Lavenot: Legienda o djable u Bretończyków z Vannes. II.—Legiendy normandzkie w muzeum w Dieppe. — R. Basset: Sądy boże (ordalja), za pomocą rozpalonego żelaza i wrzątku, w Indjach i na Madagaskarze.—Miasta zapadłe. — Kopalnie i górnicy.

Zeszyt sierpniowy. R. Basset: Powieści arabskie i wschodnie. VI. —Ernest Chantre: Przesądy Tatarów z Aderbejdżanu i z Szuszy (w Armenji ruskiej); między innemi: nie należy witać się na progu; spotkanie pojedyńczego duchownego, jadącego powozem, jest przepowiednią śmierci; kichanie jest dobrą wróżbą.—P. Sébillot: Podania ludowe i pisarze francuscy. VII. Sarasin. — Jadwiga Heinecke: Dlaczego pióra pawie przynoszą nieszczęście?—Jerzy Doncieux: Dodatek do cyklu o Marji Magdalenie.—Eugen. Binder: Święty Błażej. V.—L. Morin: Baśni z Troyes. IV i V. — A. Certeux: Zabawa róż (bataille des roses) na Wschodzie; podobnie jak b. de fleurs na południu Francji.—Lina Chawort-Musters: Przesądy południowo-walijskie.—Kopalnie i górnicy.—Mosty i drogi.—R. Basset: Miasta zapadłe.—Pani Destriché: Trzciny śpiewające. IV.—R. Basset: Piosnka *Bricou.* VIII.

Zeszyt wrześniowy. Oprócz dalszych ciągów: Paweł Chardin — Taniec wróżek na wyspie św. Maurycego. — P. Sébillot: Lud i historja. VII. 1815—1887.—L. F. Sauvé: Św. Guénolé i djabeł, legienda z Dolnej Bretanji.—P. S.: Podania i przesądy langwedockie.— J. de Laporterie: Pielgrzymi i pielgrzymki. — P. S.: Wisielcy. III. Przysłowia z XVII w. — Pani Murray-Ainsley: Legiendy szwajcarskie.

Zeszyt październikowy. R. Basset: Braterstwo z krwi. I.—P. S. Dzwony. — P. Sébillot: Oręż w podaniach. I—V. — M. Reymond: Podania i przesądy prowansalskie. — P. Marchot: Koń biały, baśń luksemburska.—A. Descubes: Zwyczaje weselne. IX. W Argentat.— P. S.: Dawni podróżnicy francuscy i obcy. II. Klaudjusz Jordan, zmarły około 1746; wyjątki z jego dzieła „Voiages historiques de l'Europe," Paryż, tomów 8, 1692—1703.—G. de Launay: Obrzędy i zwyczaje pogrzebowe. XI. Płaczki.

Zeszyt listopadowy. P. Sébillot i A. Harou: Wynalazki nowożytne (telegraf, poczty, zegary, lunety i teleskopy, fotografja).

Zeszyt grudniowy. Eug. Muntz: Legiendy średniowieczne w sztuce odrodzenia (z rysunkami). — G. Foujou: Zwierzęta mówiące na Boże Narodzenie. — R. Basset: Dlaczego Żydzi nie jedzą wieprzowiny?—Juljusz Tiersot: Ryszard Wagner i podania ludowe. I, II.— P. Sébillot: Towarzystwo literatury fińskiej, z bibljografją.—R. Basset: Legiendy afrykańskie o początku człowieka. *xl.*

W nr. 30 tygodnika niemieckiego **Gartenlaube** z r. b. p. Ryszard Skowronek daje artykuł zatytułowany: „Die masurischen Se-

Digitized by Google

en." Pomijając opis kraju, o którym autor powiada: „pełno w tym kraju, w lasy i wody bogatym, piękna przyrody, piękna, na które mieszkaniec tutejszy uwagi nie zwraca," przytoczę zdania o Mazurach pruskich, autora, o ile z nazwiska sądzić można, z pochodzenia Mazura. Na Mazurach grunty nie są urodzajne. Z nieurodzajnością gruntu stoi w ścisłym związku wyjątkowo nizki stopień potrzeb mieszkańców. Chłop mazurski zadowala się skromnym plonem swego pola. Pójść za przykładem swego sąsiada, kolonisty Niemca, racjonalnym gospodarstwem podnieść stopień urodzajności gleby—ani mu przez myśl nie przejdzie. Uprawia ziemię, jak dziad jego i pradziad uprawiali, a co do reszty, spuszcza się na Opatrzność boską. Gdy zaś Opatrzność ta okaże się niełaskawą i plony zawiodą, bieda ze wszystkich stron do domu się tłoczy. A zagrody mazurskie! Drewniana chałupa o słomianym dachu, koło niej mały, źle utrzymany ogródek z trochą jarzyn i kilku grządkami marnych goździków i rezedy, niedaleko przedpotopowa studnia z żórawiem... Niema nic monotonniejszego i smutniejszego nad obraz wioski mazurskiej, mówi p. Ryszard Skowronek. Jak obszarpani żebracy, stoją po obu stronach drogi nizkie chałupy o ścianach przegniłych, o strzechach wiatrem poszarpanych, o małych w zielonawe szybki opatrzonych oknach. O ograniczoności potrzeb Mazurów Niemiec zaledwie słabe może mieć pojęcie. Jak starczyć może mizerny zarobek Mazura na utrzymanie licznej nieraz rodziny, jest to zaprawdę zagadka. Rozwiązać ją można, biorąc chyba pod uwagę djogenesową prostotę, leżącą w naturze Mazura, a graniczącą z tępością umysłu i gnuśnością. (!) Kawałek chleba, nieco słoniny na okrasę, zrzadka ryba lub mięso, dużo kartofli i wódki—oto wszystko, czego Mazurowi do szczęścia potrzeba. Bez wódki, jak bez powietrza, Mazur obejść się nie może. Niemniej ważną rolę w życiu Mazura odgrywa woda, ma się rozumieć nie do picia, — dodaje p. Skowronek. Każdy z mieszkańców nadjezierza jest zawołanym rybakiem. Zajęcie to jednak uprawia potajemnie, gdyż rybołówstwo, jak i połów raków w jeziorach, oddaje rząd, którego jeziora są własnością, w dzierżawę. Potajemne łowienie ryb i raków, jako też ściąganie drzewa z lasu i kłusownictwo, według pojęć Mazura, występkiem nie jest. Owszem, zakaz czynienia tego uważa on za „łamanie praw ludzkich." W końcu autor znajduje jednakże trochę zalet: Zresztą, mówi, jest Mazur uczciwym, dobrodusznym i gościnnym, jak Polak, który rzadko żebraka od progu puści bez obdarzenia go czemkolwiek, choć sam nie o wiele bogatszy. I nietylko te rysy są wspólne Mazurom i Polakom, których p. Skowronek uważa za „szczepy sobie pokrewne." Jak tu, tak i tam to samo lekkomyślne życie bez oglądania się na jutro, ten sam temperament prędko zapalny i prędko gasnący, wreszcie (tak) to samo zamiłowanie do spirytusu w każdej jego formie i pod każdą nazwą. W mowie również przebija się to „pokrewieństwo szczepowe..." Gwara mazurska stoi w tym stosunku do polskiej, jak dolno-niemiecka do górno-niemieckiej. Liczba Mazurów, mówiących swoim językiem, ciągle się zmniejsza. Proces giermanizacyjny odbywa się tu, według autora, zupełnie spokojnie i prawidłowo, tym-

Digitized by Google

bardziej, że Mazur nie posiada wielkiej w tym względzie oporności. Poprostu pierwiastki lepsze, bardziej wykształcone pochłaniają słabsze, do rozwoju niezdolne. „Już dziś, mówi p. S., na pytanie: Kto jesteś? słyszy się często odpowiedź słowiańskim djalektem: „Jestem Prusak.“ Niezadługo jednak, zapewne, przyjdzie czas, gdy usłyszymy ją wypowiedzianą po niemiecku.“ No, że p. Skowronek zapytany inaczejby nie odpowiedział, tego chyba można być pewnym...

Jan Barszczewski.

Ungarische Revue. Peszt. R. XI. NN. 10.

Wilhelm Schmidt: Die Kinga-Sage. W trzech rozdziałach przechodzi pokrótce brzmienie legiendy ludowej, rozbiera fakty dziejowe, które się na nią złożyły, wreszcie z zestawienia rzeczywistości z baśnią wysnuwa wnioski o wyobraźni ludowej. Rzecz pobieżnie traktowana.

Dr. Jan Jankó: Graf Moritz Benyovszky, als geographischer Forscher. Porównywa pamiętniki Beniowskiego z opisami podróżników współczesnych, i choć ostro jego opisy i badania ocenia, wykazuje, że gieograficzne jego opisy są zupełnie wiarogodne i pod niejednym względem wyprzedziły Nordeskjölda, Reclusa i in.

Jerzy Popp: Der Ursprung des Argirus-Märchens. Autor stara się dowieść, że Gergei, który z początkiem XVIII w. tę baśń po węgiersku opracował, wziął ją ze źródeł rumuńskich.

Leopold Szarvas: Graf Béla Széchenyi's Reise im östlichen Asien.—Mor. Wosinsky: Das prähistorische Schanzwerk von Lengyel-Z wielu rysunkami. Ciąg dalszy studjum z r. z., niedokończone jednak, gdyż już wydane osobno.

Kr.

Altpreussische Monatsschrift. Królewiec. XXVIII. (*Wisła* IV, 940). Zeszytów 8.

H. Frischbier: Dowcip ludowy. Zapisano w Rauschen.—Fryderyk Zander: Wiersze dziecinne. Są tu przyczynki do mętowania.

Froelich: Przyczynki do dziejów kultury Prus polskich z lat 1473—1686. Wyciągi z ksiąg ławniczych, rachunkowych i in. z archiwum m. Neuenburg i Świecia, dokonane przez wydawcę w roku 1864—67. Ciekawe dla charakterystyki tamtejszych Polaków, ale niebardzo dla nich pochlebne; liczne dane do ocenienia ich bytu materjalnego, inwentarze, taryfy itp. Uderza pod r. 1653 wiadomość o Menonitach we wsiach „Stwolno, Stwolenko, Dziewięwlok, (!) Pratfin, Wiąg Brzeziny, Przechnowko, Śliwice,“ a pod r. 1673 o „Philistynach,“ tj. Cyganach, mianowicie ich starszym *incola Sczebrzesinensis Joannes Pawłowicz*, który miał bandę, z 39 ludzi złożoną.

A. Teichel: Abecadło w wyrażeniach pruskich. — Nasuwa na myśl niejedną analogję polską; zdałoby się i u nas zestawienie podobne.

Digitized by Google

Jan Sembrzycki: Rozprawa o Jadźwingach i ich granicach, znana z *Wisły* V, od 851.—Tenże: Zur Geschichte des Lycker Gymnasiums. Między wiadomościami o tamecznych nauczycielach także dane o Fryd. Aug. Dewiszejcie (1805—1884), autorze i kompozytorze ludowej piosnki mazurskiej: „Wild fluthet der See." — Tenże: Zamki Prus zachodnich w XVI w. Stan następujących zamków na podstawie lustracji: Brodnica, Bratyan (dziś ruina), Lipienki, Rogoźno, Grudziądz, Sztum, Tczew, Osiek, Gniew, Świecie, Jasieniec, Tuchola, Człuchowo. — Tenże: Przegląd literatury polskiej ostatnich czasów, dotyczącej Prus. Omawia *Wisły* t. III i IV, Nadmorskiego „Ludność polską w Prusiech," Pobłockiego i Berki słowniki kaszubskie, *Kwartalnik hist.*, Seklucjana *Oeconomia*, Majewskiego *Słownik nazwisk zoologicznych i botanicznych* i wydawnictwa Akademji.

H. Frischbier: Pruskie wiersze i zabawy ludowe, omówione obszerniej w niniejszym zesz. *Wisły*. — Jan Bolle: Rycerz i córa królewska, pieśń ludowa. Tekst z muzyką, zapisany 1830 r. w Królewcu. Jestto oddźwięk powieści o Sinobrodym. — Tenże: Przyczynek do pieśni o zatargu gdańskim z r. 1576. Nowodruk wiersza ulotnego, wydanego r. 1577, 4 k., w 8-ce, b. m. druku, p. t.: *Der Polnisch verstand*, na melodję: „Magdeburgk halt dich feste, du wol gebewtes" itd. Prw. *Altpr. Monatsschr.* XXV, 333—338. Jestto pamflet zakończony czysto niemieckim pozdrowieniem:

Ade, Ade, jr Polen!
Dis Lied sey euch gemacht.
Der Teuffel soll euch holen
im einem Leddern sack!...

Jerzy Conrad: Przyczynek do dziejów m. Działdowa, z r. 1344.

F. Kr.

Głos, tygodnik, Warszawa, 1891, NN. 52.

Ant. Hempel: Emigracja i byt ludności robotniczej w Płockim. Bardzo szczegółowe obliczenia, między innemi artykułów żywności, śmiertelności, urodzin itp. Ciekawe *menu* obiadów, śniadań i kolacji.

W. K. Szczęsna: Listy ze wsi. Z Lubelskiego. Treść: co mówią chłopi o szlachcie i księżach, stosunek ich do innych warstw oświeconych; typ chłopa konserwatysty, emigracja, czytelnictwo; niechęć chłopa do handlu, kobiety co do czytelnictwa górą; Jan Muskiet chłop oświecony; sklepy wiejskie, kredyt włościański, *babki wiejskie*, zabobonność.

Jan Plewka: Z okolic Mławy. (Byt materjalny włościan małorolnych). Omawia tu gospodarzy, *kopjarzy*, ogrodników dworskich, uwłaszczonych na probostwach i na pustkach.

S. Żeromski: „Mękale." W jedynym dotychczas artykule o mieszczanach Łagowa, Kurozwęk, Oleśnicy, Pacanowa i Połańca (na pograniczu gub. Kieleckiej i Radomskiej), pogardliwie zwanych

Digitized by Google

przez lud okoliczny Mękalami, kreśli autor dzieje tych miasteczek pod względem prawodawczym, wypełniając większą część szkicu wyciągami z księgi złoczyńców m. Oleśnicy z XVIII w., jak wyrokiem na Żyda Michela z Raciąga, zachowując *narzecze* pisarza z r. 1759, na „miejskiego synka“ Symona z nast. r. i Franciszkę Leszczynczankę z córką Adrynką *ratione* podpalenia, też z roku 1760, wreszcie wyrokiem na Żyda złodzieja, Łachmana. Sądownictwo to jednak było pod presją dziedzica i często niesprawiedliwe, jak dowodzi opowieść ludowa tameczna o parobku „nieboraku,“ co za zabicie psa dziedzicowego dostał się na szubienicę. Opowieść ta tchnie nienawiścią do Mękali-sędziów.

Zofja Kowalewska: Uniwersytety ludowe w Szwecji. Przekład z miesięcznika *Gesellschaft* z dodaniem niektórych uwag tłumacza.

S.: Korespondencja *Głosu* z Zagrzebia. Ciekawe szczegóły o żywiole ludowym w Zagrzebiu. — St. St.: Korespondencja z Suwałk. O t. zw. łapaczach, od lat 10 rozwijającej się klasie ludzi, którzy dostarczają pokątnym pisarzom kljentów zpośród ludu; ich proceder, dochody itd.—Echo: Korespondencja z pow. Dynaburskiego gub. Witebskiej. O witebskich Łotyszach i przybyłych tu w w. XVIII rozkolnikach.—B. N.: Korespondencja z Sioła Kamieńskiego. Dwa pierwsze listy w roczniku poprzednim; treść niniejszych: robotnik inteligientny a robotnik chłop; odrębności grup robotniczych względnie do zajęć, wpływ inteligiencji i stosunki towarzyskie.—J. K.: Korespondencja z Mińska. Statystyka ludności gub. Mińskiej, wedle najnowszych obliczeń.—G. K.: Korespondencja z pow. Włocławskiego, w gub. Warszawskiej. Szczegóły o kolonistach Holendrach w gm. Dobiegniewo nad Wisłą z przytoczeniem dokumentu z papierów gminy XVIII w., dotyczącego kolonistów. — Tenże: Korespondencja z Dobrzynia nad Wisłą. Stosunki wiejskie.—J. ze Szczawińskich Dawidowa: Koresp. z lewego brzegu Wisły. O stosunkach ludności wsi Tokary gub. Warszawskiej, nędzy jej, którejby zapobiec mógł tylko rozwój przemysłu koszykarskiego, tam kiełkującego; o kolonistach Niemcach. — B. Koskowski: Koresp. z nad brzegów Huczwy. O mieszczanach tyszowieckich (pow. Tomaszowskiego), przemyśle, czytelnictwie, pijaństwie, religijności.

Dr. Henryk Biegeleisen: Mieszczaństwo i rzemieślnicy w poezji ludowej. Nie pierwsza już to próbka systematyki pieśni, pomieszczonych w różnych naszych zbiorach, przedewszystkim Kolberga, znanego na tym polu autora. Niepomyślny stąd wynik dla mieszczan wywołał dopis jakiegoś Biłgorajaka „W obronie Biłgorajek,“ posądzonych o nierząd i pijaństwo, co jednak autor wyjaśnił należycie, wykazując, że wiadomości jego, względnie Kolberga, o tej kwestji dotyczą stosunków z przed lat mniej więcej 30, Biłgorajak zaś mówi o dzisiaj, a i tak zapewne zbyt różowo.

Jan Witort: Listy z nad Niewiaży. O chłopskich stosunkach rodzinnych, sprawach kryminalnych w sądach chłopskich i własności nieruchomej.—Kazimierz Gliński: Sprostowanie. Z powodu wyrażenia niedość pochlebnego p. Witorta o wieczornicach ukraińskich, w recenzji pracy Stalmacha występuje p. G. z obroną arcy

Digitized by Google

poetyczną, z której po odrzuceniu różowych szkiełek patrzącego dowiadujemy się nieco ciekawych szczegółów.—Z. W(asilewski): Z dziedziny etnografji. O 4-ym roczniku *Wisły*.—J. L. Popławski: O Bibljotece Wisły I—VII; o tomiku VIII bardzo obszerne uwagi. — K. Bystrzycki: Emigracja amerykańska w literaturze ludowej. O ostatnich wydawnictwach. — Z. Wasilewski: Muzea prowincjonalne. I. Na Syberji. II. We Francji.—Zdzisław Januszewski: Wieś w południowych Czechach. — Józef Stanisław Wierzbicki: Straszny rybak. Wiersz osnuty na podaniu ludu pomorskiego o zalaniu Wolina (Winety), należącym do cyklu Świtezi i Stężyczanek.—Huxley o kwestji aryjskiej.—J. L. Popławski: Rasy ludzkie. Obszerne sprawozdanie z dzieła R. Verneau: „Les races humaines."—Jan Lorentowicz: Ewolucja pojęć prawnych. Sprawozdanie z najnowszego dzieła Letourneau.—J. K. Potocki: Początki narodowości.

Fr. Krček.

Prawda, tygodnik, Warszawa, 1891, NN. 52.

W. Nałkowski: Naukowe rezultaty wyprawy Stanleya. Stosunki fizyko i antropo-gieograficzne w krajach, przez angielskiego podróżnika zbadanych.—Tenże: Północne granice zamieszkanego i zamieszkalnego świata. Streszczenie pracy Hasserta. — Tenże: Rzut oka na kraje bałkańskie i znaczenie cieśnin. — Tenże: Gieneza pustyni. Wyniki badań Walthera w „Die Denudation in der Wüste."—Tenże: Stowarzyszenie gieograficzne w Finlandji.

Stwosz: Poszukiwania archeologiczne Karola hr. Lanckorońskiego w Azji Mniejszej.

J. W.: Rozwój własności i rodziny. Sprawozdanie z dzieła prof. M. Kowalewskiego: „Tableau des origines et de l'évolution de la famille et de la propriété." — Lud. Krz(ywicki): Z innej beczki. W tej samej sprawie, co poprzedni artykuł, streszczenie Starckego: „La famille primitive."—Tenże: Rodowód powitań. O pracy Mallery'ego. — Tenże: Pierwociny społeczne. Sprawozdanie z Howitta „O organizacji plemienia australskiego."—Tenże: Izydor Kopernicki. (Wspomnienie pozgonne).—Tenże: Kwestja aryjska. Sprawozdanie z Huxleya „The aryan question."

L.: Henryk Schliemann.—N.: Rudolf Virchow.—Ladawa: Podróż naokoło ziemi Karola hr. Lanckorońskiego. — N. B.: Listy z Kaukazu. Miejscowości opisane: Terek, Władykaukaz, Kazbek, Piatygorsk i Elborus. Bardzo charakterystyczne podanie o powstaniu podgórza kaukaskiego wskutek opróżniania się wora, który niósł djabeł celem wzniesienia wysokich szczytów — wielce podobne do naszych.

F. Kr.

Przegląd tygodniowy, tygodnik, Warszawa, 1891, NN. 52.

Z. L. S.: Powiększenie Warszawy. Szkice z Nowej Pragi, Szmulowizny, Targówka i Kamionka z widokami.—Róża W.: Listy z Serbji. I. Kobiety w Serbji. Stoją one pod względem umysłowym

Digitized by Google

bardzo nizko; szczegóły o ich stroju, fryzurze itd.—Prof. dr. Izydor Kopernicki. (Wspomnienie pośmiertne). — Paweł Stalmach (ur. 13 sierpnia 1824, zm. 15 listopada 1891).—Dwadzieścia cztery godziny na wyspie św. Heleny. Z rysunkami. — Br. Brz.: Z nad Bałtyku. O tak zwanych kurlandzkich królach (Kurisch-Könige). — Przegląd gieograficzny. Kraj i mieszkańcy Dahomeju z mapą i typami Dahomejczyków. — Czeski naród na wystawie krajowej w Pradze. O czeskim ludzie i jego gospodarstwie z 2 wizerunkami chałup.—Adolf Dygasiński: Czy lud jest niemoralny?—Albert Barbanell: Próba wykrycia jednej z przyczyn znacznej płodności ubogich. Na podstawie licznych cyfr przychodzi do wniosku, będącego zastosowaniem prawa Darwina, że rodziny ubogie rozmnażają się licznie dlatego, aby utrzymać swój gatunek.

F. Kr.

Bluszcz, tygodnik, Warszawa, 1891. NN. 52.

Stefanja Ulanowska: Zboże.— M. J.: Kobieta w pieśni ludowej. Z powodu pracy p. Skrzyńskiej.—Symbolika powitania.—E.: Adrjan Baraniecki.

F. Kr.

Gazeta lwowska. NN 298.

K. Gorbunow: Z życia Czeremisów. Przekład z franc. — ***: W Indjach. Obszerne streszczenie „Notatek myśliwskich" Józefa hr. Potockiego. — E. S. Naganowski: Miss Dowie w Karpatach.—E. L(ipnicki): Wyprawa afrykańska dra Petersa.—Prof. dr. Emil Dunikowski: Listy z Ameryki. Wyszło w osobnej odbitce.—Dr. Józef Siemiradzki: Z podróży do Ameryki południowej. — Wojciech Dzieduszycki: Listy czytelnika. W trzech listach omawia mitologiczne znaczenie „bylin kijowskich," wciągając a raczej naciągając do tego zakresu podania lechickie o Kraku, Wandzie itd.—Andrzej Chévrillon: W Indjach. Przekład w wyjątkach z „Revue des deux mondes" pamiętnika z podróży do Indji i Cejlonu.

F. Kr.

Digitized by Google

NOWOŚCI.

Ludoznawstwo, rzeczy ludowe.

Gloger Z. Pieśni ludu, zebrane w latach 1861—1891. Muzykę opracował Zygmunt Noskowski. Kraków 1892, str. 361+2 nlb. w 8-ce. 1 rs. 50 kop.

Tenże Kujawiaki i dumki. Wyd. II. Warszawa 1892, str. 94 w 8-ce. 30 kop.

Tenże Mazury i wyrwasy. Wyd. II. Warszawa 1892, str. 100 w 8-ce. 30 kop.

Tenże Krakowiaki. 653 śpiewki, ze źródeł etnograficznych i własnych notat. Wyd. III pomnożone. Warszawa 1893 (1892), str. 147 w 8-ce. 40 kop.

Morfeusz Sennik polski, największy z istniejących, obejmujący przeszło 1,000 wykładów, z dodaniem informacji o wpływie planet, znaków niebieskich, dniach realnych, snach i ich wykładach przez samego... Warszawa, str. XXVI+309. 50 kop.

Piotrowska Hel. Cudowna lekarka. (Wydawn. S. Udzieli i St. Pallana). Tarnów 1892, str. 20 w 16-ce.

Postępek prawa czartowskiego przeciw narodowi ludzkiemu, 1570, wydał dr. Art. Benis. Kraków, 1892, str. 124+1 nlb. w 8-ce. 55 cnt.

Szulc Jan Parum. Słownik jęz. połabskiego, wydał dr. Ant. Kalina. (Odb. z XVIII t. „Rozpraw wydz. fil. Akad. Um."). Kraków, 1892, str. 80 w 8-ce w. 75 cnt.

Tchórznicki J. dr. Obrazki wiejskie. Peterzburg, 1892, str. VII+213+2 nlb.+14. 80 kop.

Weryho Władysław Podania łotewskie, spisane i przełożone przez ... (Tom X „Bibljoteki *Wisły*").

Bałtramajtys S. Zbiór bibljograficzny materjałów do geografji, etnografji i statystyki Litwy. (Odb. z XXI t. *Zapisek Towarz. Geograf.*). Peterzburg, 1891 (1892), str. VIII+289+I+II+96+1 nlb. w 8-ce. 4 rub.

Digitized by Google

Auning R. Ueber den lettischen Drachen-Mythus (Puhkis). Ein Beitrag zur lettischen Mythologie. Mitawa i Ryga, 1892, str. 128 w 8-ce. 3 m.

Fuhse Fr. Sitten und Gebräuche der Deutschen beim Essen und Trinken von den ältesten Zeiten zum Schlusse des XI Jahrhunderts. 1892. Lipsk, Fock, str. 44 w 8-ce. 1 m.

Kuehnel P. Der Name Schlesien. (Odb. z „Jahresber. der Gesellsch. für Anthrop. und Urgesch. der Oberlausitz"). Lipsk, 1892, str. 19 w 8-ce. 80 fen.

Wiaroznawstwo.

Jacolliot L. Świat zagrobowy w świetle nauk tajemnych, oraz ich objaśnienie wedle pojęć starożytnych i nowożytnych ludów. Warszawa, 1892, str. 279 w 8-ce. 1 rs. 50 kop.

Lescoeur Le Dogme de la vie future et la libre pensée contemporaine. Paryż, 1892, w 12-ce. 3 m. 75 f.

Letourneau K. L'évolution religieuse, dans les diverses races humaines. Paryż, 1892, w 8-ce. 10 m.

Meignan Les prophètes d'Israel. Paryż, 1892, w 8-ce. 7 m. 50 f.

Bousset W. Jesu Predigt in ihrem Gegensatz zum Judenthum. Gietynga, 1892, str. 130 w 8-ce. 2 m. 40 f.

Reich H. L. Zur Genesis des Talmud. T. I. Der Talmud und die Römer. Culturhistorische Studie. Wiedeń, Braumüller, 1892, str. VIII+13 w 8-ce. 4 m.

Schultze F. Vergleichende Seelenkunde. Lipsk, Günther, 1892, str. 207 w 8-ce. 3 m.

Schwarze A. Untersuchungen über die äussere Entwicklung der afrikanischen Kirche mit besonderer Verwertung der archäologischen Funde. Gietynga, 1892, str. IX+194. Z rys, map., tabl. 7 m.

Dzieje cywilizacji i kultury.

Brückner Al. Średniowieczna poezja łacińska w Polsce. (Odb. z t. XVI „Rozpraw Wydz. filolog. Akad. Umiej."). Kraków, 1892, str. 69 w 8-ce w. 70 cnt.

Digitized by Google

To samo wyszło w skróceniu po niemiecku w nadbitce z „Anzeig. der Akad. der Wiss.")

Majer Józ. dr. Czaszki i kości z nieciałopalnego grobu skrzynkowego ze wsi Uwisły. (Odb. ze „Zb. wiad. do antrop. kraj."). Kraków, 1892, str. 12 w 8-ce.

Ossowski G. O grobach nieciałopalnych w Myszkowie pow. Zaleszczyckiego, z badań dokonanych przez M. Kęplicza i G. Ossowskiego. (Odb. ze „Zb. wiad. do antrop. kraj.").

Tenże O naczyniach inkrustowanych w zabytkach przedhistorycznych ziem dawnej Polski. (Odb. z „Wiad. num.-archeol."). Kraków, 1892, str. 22 w 4-ce, z ryc. 40 cnt.

Tenże Sprawozdanie trzecie z wycieczki paleoetnologicznej po Galicji 1891 r. (Odb. ze „Zb. wiad. do antrop. kraj."). Kraków, 1892, str. 34 w 8-ce. 5 tabl. i 16 rys. 1 złr.

Krieg C. Précis d'antiquités romaines (vie publique et vie privée). Przekład O. Jaila. Paryż, 1892. Z plan i rys., w 8-ce. 6 fr.

Marquardt J. La vie privée des Romains. Przekład W. Henry. T. I. W 8-ce w. Z rys. 10 fr.

Monceaux P. La Grèce avant Alexandre. Etude sur la société grecque du VI au IV siecle. Paryż, 1892. Z rys. w 8-ce. 4 fr.

Reinach S. Antiquités du Bosphore Cimmérien. Paryż, 1892, w 4-ce. Z rys. 30 m.

Valton E. Histoire du meuble. Cz. I. Paryż, 1892, w 16-ce. 75 centym.

Buscaino Camp. A. Studi Danteschi. Medjolan, 1892, str. 190 w 16-ce. 2 m. 50 fen.

Ronca U. Cultura medioevale e poesia latina nei secoli XI—XII. 2 t. Rzym, 1892, str. 550 w 16-ce. 7½ m.

de Sandoval A. Etudios criticos dela edad media. Madryt, 1892, str. 188 w 8-ce. 4 m.

Moorehead W. K. Primitive Man in Ohio. N.-Jork, 1892, w 8-ce. 18 m.

Beckherrn C. Die Wappen der Städte Altpreussens. (Odb.

Digitized by Google

z „Altpreuss. Monatsschr.“). Królewiec, 1892, str. 68, w 8-ce, 15 tabl. ze 118 herbami.

Hommel F. Der babylonische Ursprung der egyptischen Kultur, nachgewiesen. Monachium, 1892, str. VII+68 w 4-ce. 5 m.

Lutsch H. Die Kunstdenkmäler des Reg.-Bezirks Oppeln. Wrocław, str. 181 w 8-ce. 2 m. 40 f.

Gieografja i podróże.

Dunikowski E. dr. prof. Ze Lwowa do Beskidu, przewodnik naukowy w wycieczce do Beskidu. Lwów, str. 47 w 24-ce. 40 cnt.

Felicja Szkice z podróży. Przemyśl, 1892, str. 84 w 8-ce. 50 cnt.

Sienkiewicz Henryk Listy z Afryki. 2 tomy. Z licznemi ilustracjami. Warszawa, 1893 (1892), str. 246+235. 4 rs.

Guth Jerzy dr. Na pokraji Sahary. Vzpominki a dojmy z potulek turistických. Z rys. Praga, 1892. 1 złr. 50 cnt.

Treść: Algier, Konstantyna, Na pograniczu Sahary, Mitidża, Biskra, Oran.

Kartawców E. W Egipcie i Palestynie. Notatki z podróży. Moskwa, 1892, str. 250 w 8-ce. 3 rub.

Bazin Villes antiques. Vienne et Lyon gallo-romains. Z rys. Paryż, 1892, w 8-ce. 6 fr.

Chabrand E. De Barcelonnette au Mexique. (Indje, Birma, Chiny, Japonja, Stany Zjedn.). Paryż, 1892, z rys., w 12-ce. 4 fr.

Falsan A. Les Alpes françaises. Les montagnes, les eaux, les glaciers, les phénomènes de l'athmosphère. Paryż, 1892, str. 289, w 16-ce. Z rys. 3 m. 50 f.

Frisch R. i **David H.** Guide pratique en pays arabe. Paryż, 1892, str. 376 w 12-ce. 5 m.

Ganeval J. Dictionnaire de géographie commerciale. Zesz. 1 i 2. Paryż, 1892.

Całość utworzy około 60 zeszytów po 1 fr. Przedpłata na całe dzieło 50 fr. Po wyjściu 75 fr.

Digitized by Google

Mariana y Sanz J. Diccionario geográfico, estadístico y municipal de España. Walencja, 1892, str. IX+724, w 4-ce. 16 m.

Karte des Deutschen Reiches. Abtheil. Königreich Preussen, herausgeg. von der kartograph. Abtheil. der königl. preuss. Landesaufnahme. Berlin, Eisenschmidt, fol., 1:100,000, 5 ark. (Wągrowiec, Inowrocław, Rogasen, Gniezno, Szrem), po $1^1/_2$ m.

Kurowski Lud. dr. Die Höhe der Schneegrenze, mit besondere Berücksichtung der Finsteraarhorngruppe. (Nadb. z „Geog. Abhandl."). Wiedeń, Hölzel, 1892, str. III+(119—160), w 8-ce.

Loeschmann E. Beiträge zur Hydrographie der oberen Oder. Wrocław, 1892, str. VI+56, w 8-ce. Z tabl. i rys. 1 m. 75 f.

Mischler E. dr. prof. Mittheilungen des statistischen Landesamtes des Herzogthums Bukowina. Zesz. 1. Czerniowce, str. 201, w 8-ce. 2 złr. 40 cnt.

Morgen C. Durch Kamerun von Süd nach Nord. Reisen und Forschungen im Hinterlande 1889-1891. Lipsk, Brockhaus, 1892, str. X+390, w 8-ce. Z rys. i mapą. 9 m.

Polek J. dr. Repertorium der landeskundlichen Literatur der Bukowina. (Odb. z „Mitth. des stat. Landesamtes"). Czerniowce, str. 41, w 8-ce. 60 cnt.

Reicke i Schack Die Landeskundliche Literatur der Provinzen Ost- und Westpreussen, herausgeg. von der königsberger geograph. Gesell. Zesz. 1: Allgemeine Darstellungen und allgemeine Karten. Królewiec, 1892, str. V+71, w 8-ce. 2 m.

Topographische Specialkarte von Mittel-Europa, herausgegeben von der kartograph. Abtheilung der königl. preuss. Landesaufnahme. Berlin, Eisenschmidt, 1892, fol. kolor., 1:200,000. Ark. 437-y: Tarnopol. 1 m.

Woenig Fr. Eine Pusztenfahrt. Bilder aus der ungarischen Tiefebene. Lipsk, Jacobsen, 1892, str. VIII+196, w 8-ce. Z rys. 6 m.

Digitized by Google

WOZY LITEWSKIE.

Rysunek naczelny, wykonany z natury, nadesłał nam p. Alfred Römer z następującym objaśnieniem:

„Wozy takie widywałem nieraz w gub. Kowieńskiej, ciągnące się długim szeregiem po drodze na odpust do małych miasteczek. Konie, choć małe, lecz dobrze nakarmione, a przy każdym biegnie uwiązana świnia na sznurku. Są to żebracy. Rysunek wyobraża jedną z tych rodzin żebraczych, która się w drodze zatrzymała dla popasu na cudzym polu, bez pozwolenia, bo zwyczaj jest nie wzbraniać im tego wypoczynku. Konia puszczono na paszę, świnia łąkę ryje, a właściciele tego dobytku, żebracy, osłonieni od promieni słońca przez namiot płócienny, rozpięty na wozie, jedni śpią, drudzy, rozłożywszy ogień, gotują jedzenie z uzbieranych zapasów."

OBORYWANIE PRZECIW ZARAZIE.

Nawiązując do artykułu p. Al. P. „Oranie wody (Kradzież ziemi, wody, oborywanie wsi podczas zarazy)," umieszczonego na str. 332 t. IV *Wisły*, przesyłam jako uzupełnienie następującą wiadomość:

Między ludem polskim pow. Gorlickiego i Grybowskiego istnieje przesąd, że gdyby się kiedy zdarzyły bliźnięta woły i bliźnięta parobcy, to bliźnięta chłopcy powinni bliźniętami wołami oborać parafję, a zabezpieczy ją to na długie lata przeciw zarazie, gwałtownym burzom i gradobiciu.

Zdarzenie podobne zaszło 1810 r. w Cięszkowicach, miasteczku położonym nad rzeką Białą Dunajcową w pow. Grybowskim, niedaleko Tarnowa, i jako zdarzenie niezwykłe, było w księgach miejskich zapisane na wieczną pamiątkę. Akt ten spisany w formie protokółu, wyciągnięty z ksiąg miejskich dla mnie łaskawie przez p. Stanisława Sredniawę, brzmi dosłownie jak następuje:

Digitized by Google

PROTOKOŁ

któren, końcem zostawienia wiecznej pamiątki, iż granice Parafii Cięszkowice przez parafianów tutejszych Bliźniaków parą bliźniakami wołów oborane były przedsięwzięty jest

w kancelaryi Magistratu Miasta Cięszkowic

dnia 27 października 1810 r.

Z woli Jaśnie Wielmożnego Piotra hrabiego Stadnickiego dóbr Państwa Cięszkowice Dziedzica zostało uskutecznione Parafii Cięszkowskiej oboranie granic przez parafianów tutejszych, to jest, przez synów Bliźniaków niejakiego zagrodnika Ostrużkiego (z Ostruszy, wioski do parafii Cięszkowice należącej, *przyp. wydawcy*), Macieja Hołdy i Franciszki małżonki, — Kazimierza i Józefa Hołdów—wołami bliźniakami gospodarza kmiecia i Wójta Antoniego Majchra, także z Ostruszy — zaczęli ciż Bliźniaki oborywanie od kopca na kamieniu nad Białą od Zborowic (wieś sąsiednia, *przyp. wyd.*) będącego dnia 23-o i ukończyli na tym samym punkcie dnia 26 października 1810 r. równo z uderzeniem w dzwon na południe.

Dlatego więc, aby dzieło to wiecznie pamiętne być mogło, do Akt Miasta Cięszkowic zaciągnięte zostaje i jako najczulej chowane być ma.

Co oborywający podpisem rąk swoich stwierdzają.

Coram nobis praesentibus ××× Kazimierz Hołda } Bliźniaki
Martino Potaczewski m. p. ××× Józef Hołda }

Consule Magistr. Maciej Kuczek m. p. świadek.

W protokóle powyższym niema wprawdzie wzmianki, w jakim celu to ciekawe oborywanie parafji było przedsiębrane, jednakże tradycja niedalekiej tej przeszłości objaśnia najdokładniej protokół powyższy, bo parafjanie teraźniejsi znają zdarzenie to dobrze z opowiadań swoich rodziców, którzy byli świadkami niezwykłego obrzędu. Piszący protokół pojmował widocznie całą niedorzeczność przesądu, i nie chcąc siebie i Świetnego Magistratu sławetnego miasta Cięszkowic narażać na śmieszność w oczach potomności, opuścił w protokóle powód oborywania parafji. Zdaje się jednak, że i protokólant wierzył w skuteczność tego cudownego zapobiegawczego środka przeciw zarazie, chociaż otwarcie wstydzi się przyznać do tego, bo przecież pragnie, aby pamięć obrzędu oborania była „jako najczulej" przechowaną.

Digitized by Google

Jak była silną wiara w skuteczność tego oryginalnego oborywania, możemy niejakie mieć pojęcie, jeżeli uprzytomnimy sobie niezwykłe trudy, połączone z oborywaniem parafji, do której należą oprócz miasteczka Cięszkowic cztery wioski: Bogoniowice, Kipszna, Ostrusza i Tursko, rozłożone w górzystej i skalistej okolicy i przecięte rzeką Białą.

Dzisiaj wiara ta znacznie osłabła, i gdyby nawet znalazły się chłopcy i woły bliźnięta, pewnie nie podjętoby próby ponownego oborywania parafji.

Seweryn Udziela.

Cztery podania o stworzeniu ziemi.

(zob. *Wisła* t. IV, str. 387).

Jako przyczynek do objaśnienia pochodzenia i rozpowszechnienia podania o stworzeniu ziemi, podaję, że istnieje ono: 1) u Wielkorusów, 2) Małorusinów, 3) Serbów i 4) Bulgarów. Można je znaleźć w następujących dziełach:

1. **Busłajew T.** Szkice historyczne ruskiej literatury ludowej. Peterzburg 1861, I, str. 437.

Pypin A. i **Spasowicz W.** Historja literatur słowiańskich. Peterzburg 1879, str. 79—81.

2. **Dragomanów M.** Małoruskie podania i opowieści ludowe. Kijów 1876, str. 89—91.

3. **Karadżicz W. S.** Serbs. narod. pripov. str. 114.

4. Obšt. Trud. 1868, II, 73—78.

Bulg. opowiadanie o stworzeniu świata. Małor. lud. podania itd. Dragomanowa, str. 429. Przedruk z poprzedniego.

Al. P.

Digitized by Google

Do str. 119 tomu I „Wisły."

(Por. *Wisła*, V, 995 i VI, 494).

Ł. Gołębiowski (*Lud polski*, Warszawa 1830, str. 314) daje parę wiadomości o uderzaniu w jedną stronę dzwonu po pacierzach wieczornych; jedną z nich cytuje z *Kurjera Warszawskiego* 1828, nr. 238.

Z. W.

1. W dziełku, wydanym w r. b. w Warszawie p. t.: *Dzwony i dzwonki*, przez Stanisława z Warszawy, czytamy na str. 38-ej: „Niekiedy dzwonnik po „Anioł Pański," sercem dużego dzwonu uderza dziewięć razy z przerwami, wedle jednych, wogóle za Kościół cierpiący (tj. za dusze w czyscu), wedle innych na pamiątkę bitwy pod Warną (1444 r.), za dusze poległego w niej kwiatu rycerstwa."

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Zjazd folklorystów podczas wystawy w Chicago, r. 1893.

Otrzymaliśmy niedawno wezwanie do udziału w wyżej wymienionym kongresie, które w streszczeniu podajemy.

Utworzyło się w Stanach Zjednoczonych w ciągu roku bieżącego stowarzyszenie, poparte przez sejm i rząd Stanów, zowiące się „The World's Congress Auxiliary of the World's Columbian Exposition;" celem jego jest skorzystanie z napływu ludzi ze wszech stron świata, oczekiwanego podczas wystawy w Chicago, do zgromadzenia zjazdów wszelkich specjalności naukowych i technicznych: rolnictwa, sztuk, handlu, pedagogiki, inżynierstwa, literatury, medycyny, muzyki, prasy, religji, nauk przyrodniczych i matematycznych,

Digitized by Google

filozofji itd.; prócz tego są i takie kongresy w projekcie: reform moralnych i społecznych, wstrzemięźliwości, święcenia niedzieli, spraw kobiecych, księgarstwa itd.; nie pominięto też oczywiście i badania rzeczy ludowych. O tym ostatnim wydziale, jako najbliżej *Wisłę* obchodzącym, podajemy tu obszerniejszą wiadomość.

Utworzono już Komitet miejscowy i Radę pomocniczą, złożoną z folklorystów całego świata, które mają się zająć urządzeniem Zjazdu folklorystów w lipcu 1893 w Chicago. Przewodniczącym w Komitecie jest p. Fletcher S. Basset, znany współpracownik czasopisma *American Folk-Lore*; do niego udawać się należy listownie ze wszelkiemi interesami, mającemi związek ze zjazdem projektowanym, adresując: Chicago, 5208 Kimbark Avenue. Oprócz przewodniczącego jest i przewodnicząca: pani Potter Palmer, oraz kilku członków, mężczyzn i kobiet. Rada pomocnicza składa się z kilkudziesięciu pracowników na niwie rzeczy ludowych, wybranych z całego świata; znajdujemy tu nazwiska znanych czytelnikom naszym osób, jak np. Child, Krohn, Pitrè, ks. Roland Bonaparte, Whitney, Powell, Gaidoz, Sayce, Köhler, Lang, Hartland, Tylor, Maspéro, Hamy, Lubbock, Krauss, Jastrow (rabin, niegdyś w Warszawie, obecnie w Filadelfji) itd., a z naszych M. Żmigrodzki i niżej podpisany.

„Pożądanem jest, powiada odezwa, aby Zjazd tak był urządzony i kierowany, iżby przyniósł jaknajwięcej pożytku nauce rzeczy ludowych.“ A ponieważ specjalizacja jest hasłem postępu naukowego, więc przyszły kongres ma się podzielić na liczne działy i poddziały, oraz wezwać do współudziału wszystkie istniejące już stowarzyszenia jednorodne i pokrewne.

Główne działy Zjazdu są następne: I, mity i podania; II, literatura ustna i muzyka ludowa; III, zwyczaje i obrzędy; IV. folklor w sztuce, symbolach i ekonomice.

Do działu pierwszego należą: przeżytki starych mitów w podaniach i wpływ ich na wierzenia współczesne; teorje powstawania mitów; przeżytki mityczne w historji; mity przyrodnicze i wpływ ich na naukę; filozofja tworzenia się mitów; zdolność mitotwórcza; mity amerykańskie i stanowisko ich w folklorystyce; mity o siłach przyrody; o bohaterach; mity i epopeje zwierzęce; stosunek podań Murzynów amerykańskich do afrykańskich; wpływ podań na pojęcia religijne; spirytyzm; metempsychoza.

Drugi dział zajmują: definicja literatury ustnej; tworzenie się, skład i klasyfikacje baśni; typy bajkowe; stosunek podań krajowców amerykańskich do badań europejskich; gwary i szwargoty; wpływ

Digitized by Google

ich na języki; bibljografja folkloru; rzeczy ludowe rymowane; stosunek poezji kunsztownej do pieśni ludowej; wartość tej ostatniej w historji i wpływ na patrjotyzm; improwizacje; pieśni przy pracy, obrzędach; wpływ narzędzi na pieśń; odmianki pieśniowe; dykteryjki, figliki itd.; filozofja przysłowi.

Do trzeciego działu należą: dzieje zwyczajów i zabytków prawnych; wpływ obrzędów na religję i odwrotnie; znaczenie ceremonji; wpływ pewnych zwyczajów na charakter ludu; wpływ klimatu i miejscowości na zwyczaje; zwyczaje prawne i ich stosunek do prawa; zwyczaje świeckie i wpływ ich na gry i zabawy ludowe; ceremonje zabobonne w stosunku do higjeny i medycyny; filozofja wiary w czarodziejów i czarownice; przeżytki folklorystyczne w ceremonjach spółczesnych, grach; totemizm, kasty, organizacja klanowa i szczepowa; pojęcia ludowe o położeniu kobiety; zwyczaje weselne i wpływ ich na społeczeństwo; obrzędy przy urodzinach i pogrzebach; zwyczaje społeczne i wpływ ich na cywilizację; tożsamość zwyczajów w różnych krajach.

Czwarty dział stanowią: wszelkie kunszty plastyczne i rysunkowe, ile dotyczą folkloru, rozpatrywane przy pomocy odpowiednich przedmiotów, wystawionych w oddziałach ludoznawczym i starożytniczym, w czterech mianowicie kierunkach: 1, W stosunku do kultu, więc bóstwa, fetysze i amulety; 2, w stosunku do prawa i polityki: godła władzy, niewoli, stowarzyszeń, pokoju i wojny, jurydyczne; 3, w stosunku do żywota społecznego: ubiory; ozdoby i odznaki; medale i stemple; rysunki jarmarkowe; cacka i zabawki; sprzęty; 4, w stosunku do pewnych zabobonów i wierzeń: szpilki czarodziejskie, narzędzia mąk; wyobrażenia rysunkowe zabobonów; lekarstwa czarodziejskie itd.

Prócz tego będą poruszone zagadnienia następne: mitologja i folklor w sztuce; wpływ wierzeń ludowych na dramat; dramat ludowy itd.

Komitet prosi o nadsyłanie uwag o programie i sposobie odbywania zjazdu, rozpraw i wszelkich przyczynków, projektów itd. na ręce przewodniczącego, oraz o jaknajliczniejszy udział osobisty.

Jan Karłowicz.

Digitized by Google

KONGRES ANTROPOLOGICZNY.

W Ulmie bawarskim przez cztery pierwsze dni sierpnia r. b., odbywał się doroczny zjazd antropologów niemieckich, pod przewodnictwem Virchowa. Prócz wielu innych kwestji, profesor berliński, Waldeyer, przemawiał za założeniem w krajach zamorskich stacji antropologiczno-etnologicznych, w których wyćwiczeni w odpowiednich badaniach uczeni zbieraliby dane, dotyczące organizacji cielesnej, języka, sposobu życia, obyczajów i poglądów religijnych ludów nieeuropejskich. Dr. Luschar obszernie mówił o „stanowisku antropologicznym Żydów.“ Prelegient doszedł do wniosku, że Żydzi dzisiejsi stanowią produkt, który utworzył się ze zmieszania Semitów, Indogiermanów i narodów alarodyjskich, że przeto tak rozpowszechnione mniemanie o czystości rasowej Żydów nie może się utrzymać. Prof. Kollmann z Bazylei poruszył pytanie o pierwotnej ojczyźnie dzisiejszych ludów europejskich. Sądzono dawniej, że kolebki dzisiejszej ludności europejskiej szukać należy w środkowej Azji. W ostatnich czasach coraz więcej znajduje zwolenników przypuszczenie (oparte na dowodach lingwistycznych), że północ Europy, zwłaszcza Skandynawja, jest pierwotną ojczyzną Arjów. Z drugiej strony dowiedziono, że już w pierwszych okresach wieku kamiennego istniały w Europie obok siebie charakterystyczne dla rozmaitych ras formy czaszek, z czego Kollman wnosi, że nie jedna wyłącznie rasa brała udział w rozwoju europejskiej kultury, lecz że współdziałali przedstawiciele rozmaitych ras. Najprawdopodobniejszem jest, że obok owych przybyszów z północy, największa rola przypadła w udziale typowi azjatyckiemu, długogłowemu o brunatnej barwie skóry.

Digitized by Google

Zawiadomienie.

Komitet zarządzający Kasą pomocy dla pracujących na polu naukowem, imienia Józefa Mianowskiego, podaje do wiadomości, że z zapisu Jakóba Natansona będą przyznane w roku 1893 dwie nagrody pieniężne.

Jedna nagroda będzie przyznana za najlepszą pracę z dziedziny nauk ścisłych (matematyka, nauki przyrodnicze włącznie z bjologicznemi), ogłoszoną drukiem w języku polskim w latach: 1889, 90, 91 i 92; druga za takąż pracę w dziedzinie nauk społecznych, filozoficznych, prawnych lub tym podobnych.

Zgodnie z ustawą Kasy pomocy i stosownie do zastrzeżeń, uczynionych przez zapisodawcę, powyższe nagrody mogą być udzielone jedynie poddanym rosyjskim, mieszkańcom Królestwa Polskiego, w Królestwie urodzonym.

Komitet, zarządzający Kasą, własnym staraniem usiłuje zebrać, dla poddania ocenie, prace ogłoszone drukiem w wymienionym okresie; dla uniknienia jednak możliwych przeoczeń, prosi o składanie prac, o których mowa, w biurze Komitetu (Bank Handlowy) lub na ręce jednego z członków komitetu przed końcem lutego 1893 roku.

Prezes Komitetu *Dr. Ignacy Baranowski*

Członek Komitetu

Sekretarz: *Dr. Konrad Dobrski.*

Digitized by Google

NOWOŚCI KSIĘGARSKIE.

Weryho Władysław Podania łotewskie, spisane i przełożone przez... (Bibljoteka *Wisły* t. X). Warszawa, 1892, str. 227 w 8-ce. 65 kop.

Gloger Zygmunt Pieśni ludu, zebrane w latach 1861—1891. Muzykę opracował Zygmunt Noskowski. Kraków, 1892, str. 361+2 nlb. w 8-ce. 1 rub. 50 kop.

Tenże Kujawiaki i dumki. Wyd. II. Warszawa, 1892, str. 94 w 8-ce. 30 kop.

Tenże Mazury i wyrwasy. Wyd. II. Warszawa, 1892, str. 100 w 8-ce. 30 kop.

Tenże Krakowiaki. 653 śpiewki, ze źródeł etnograficznych i własnych notat. Wyd. III pomnożone. Warszawa, 1893, str. 147 w 8-ce. 40 kop.

T. Achelis Rozwój etnologji nowoczesnej. Tłumaczyła Wanda Karłowicz. (Odb. z t. V *Wisły*). Warszawa, 1892, str. 130, w 8-ce w.

Danielewicz Władysław Podręcznik dla zecerów. (Z rysunkami). Warszawa, 1892, str. 172, w 8-ce. 75 kop.

☞ Szanownych panów współpracowników upraszamy o nadsyłanie rękopisów z szerokiemi marginesami i odwrotną stroną ćwiartki niezapisaną. Prosimy też o wyraźne pisanie wszelkich mniej znanych wyrazów, jako to gwarowych, oraz imion własnych miejsc i ludzi, dla uniknięcia pomyłek i nieporozumień. Przesyłki z zagranicy powinny być wyprawiane albo pod opaską rekomendowaną, albo w takiejże kopercie; inną drogą nadsyłane zwracać oddawcom będziemy. Rysunki winny być wykonane tuszem lub czarnym atramentem, piórkową robotą, tak, aby się nadawały do wytrawiania. Współpracowników, życzących pobierać honorarja, upraszamy, aby, po wydrukowaniu prac ich, raczyli się zgłaszać osobiście, listownie, lub przez osoby, na piśmie do tego upoważnione, do księgarni M. Arcta, w Warszawie, Nowy-Świat, 53. *Red.*

Digitized by Google

„BAJKA WĘGIERSKA"
WACŁAWA POTOCKIEGO
I „PSIA KREW."

Na obfitość folklorystycznych materjałów w dziełach Wacława Potockiego oddawna zwracali uwagę historycy literatury polskiej. Język jego formalnie skrzy się i jeży przysłowiami, zwrotami ludowemi, napomknieniami, nieraz nawet dość ciemnemi, na rozmaite facecje, wierzenia i legiendy, które w jego czasach były w obiegu. Z tego względu służyć on może długi czas niewyczerpaną krynicą, skąd folkloryści czerpać będą świadectwa o istnieniu i popularności pierwszych zabytków tradycyjnej literatury w Polsce, zwłaszcza w prowincjach ruskich, w XVII wieku. Sądzę, że takie wyzyskanie naszych starych pisarzy może być korzystnem nie tylko dla nauki folkloru, dostarczając jej świadectw, dokumentów niepodejrzanej wartości i ściśle określonych co do chronologji, ale także dla historji literatury, wprowadzając ją na szerokie pole studjów porównawczych i wyjaśniając związek danego autora z żywą tradycją ustną, książkową, jaką znajdował w obiegu we współczesnem sobie społeczeństwie i z której w miarę swej wrażliwości, swego talentu i swego mniej lub więcej ścisłego stykania się z tym społeczeństwem korzystał. Że w tym względzie Wacław Potocki należy do najbardziej „wtajemniczonych," tj. do najmocniej w gruncie tradycjonalizmu ufundowanych, a więc poniekąd do najbardziej „narodowych" pisarzy polskich, to rzecz powszechnie uznana.

Zamierzywszy podać opracowanie niektórych materjałów folklorystycznych, zawartych w dziełach Potockiego, nie myślę

Digitized by Google

oczywiście porywać się na kompletne wyzyskanie choćby jednego tylko z jego dzieł, ale podawać będę to, do czego mam pod ręką w mniejszym lub większym komplecie zgromadzone materjały porównawcze. Na pierwszy raz wybieram „Bajkę węgierską."

Może niejeden z czytelników, nawet obznajomiony potrosze z dziełami Potockiego i z ich bibljografją, ze zdziwieniem zapyta, o jakiej też bajce węgierskiej chcę mówić? Otóż śpieszę wyjaśnić, że bajka, o której mowa, mieści się w dość rzadkim i mało dziś czytanym, chociaż pod względem obfitości materjałów folklorystycznych niezmiernie ważnym dziele tego autora *Poczet herbów szlachty Korony Polskiey y Wielkiego Xięstwa Litewskiego*, wydanym w Krakowie w r. 1696. Na str. 136—137 tego dzieła autor opisuje herb Korczak, który ma w tarczy psa w czarze i trzy rzeki, i tak opowiada powstanie tego herbu:

Węgierska Bajka.[1])

Ledwie to, ja rozumiem, na myśl ludzką padnie,
Żeby mieli być Węgrzy głupi tak szkaradnie,
Abo z mózgu pijani[2]) (i słuszna przyczyna,
Ponieważ najmocniejsze z Węgier idą wina).
Kiedy długo nie mogą na króla się zgodzić,
Przyszło im kilka razy z senatu rozchodzić.
Fortunie na ostatek swoje spuszczą vota:
Kto pierwszy wnijdzie do nich przez otwarte wrota,
Bez wszelkiej kontrowersy, bez wszelkiego sporu
Królem będzie witany od całego zboru.
Na co gdy się sprzysięgą wszyscy, siedząc kołem,
Aż pies do izby, kości szukając pod stołem,
Krzykną: „Vivat!" A ten się po kątach uwija,
Rozumie, widząc, że drzwi przywrą, że nań kija.
Jużby oknem wyskoczył, ale zastąpiono.
Potym skoro płochego psa obrochmaniono[3]),

[1]) Nie mając na oku celów filologicznych, modernizuję pisownię, a także niemożliwą interpunkcję oryginału.

[2]) Wyrażenie „z mózgu pijany" w języku polskim nieużywane, jest naśladowaniem podobnego wyrażenia małoruskiego, które znaczy: dopić się, albo dojść do zupełnego ogłupienia. Naśladowanie tego samego wyrażenia istnieje także w języku wielkoruskim.

[3]) Obrochmanić — ugłaskać, ułaskawić, słowo pochodzenia arabskiego (zob. Linde, *Słownik*, Lwów, 1854—1861, III, 411 i V, 52), dotychczas używane w języku ukraińskim.

Digitized by Google

Zdjąwszy zgrzebny powrożek, złotą mu obrożą,
Drogim sutą na szyję dyjamentem włożą.
Takimże pod baldekin wiążą na ostatek
Łańcuchem, żeby z tronu nie uciekł do jatek.
Dano jeść. Tedy krajczy, co do stołu stawa,
Specyjalniejsze z kości kawałki ukrawa,
Mięso królowi, a te w srebrną czaszę garnie.
Były tam ptasze, były cielęce i sarnie.
Próżno, nie odmieni psiej żadna rzecz natury:
I ten, choć syty mięsa, pogląda na rury.
Aż na ostatek porwie cielęcą kość z smakiem—
Krajczy mu też utnie łeb przy czaszy tasakiem:
„Nie bądź psem, kiedyś królem! i poczynaj mędrzej!"
Z srogim żalem patrzali na to wszyscy Węgrzy,
Że tak tracą z trudnością obranego pana.
Postrzegszy też i krajczy, że mu nieczekana,
Nie chciał na miedzianego z Piekarskim iść konia[1]),
Dosiadł żywego, ale gdy za nim pogonia
Zewsząd się puści, żeby tak marnie nie ginął,
Naprzód głęboką Cisę odważnie przepłynął,
A kiedy go i tam rączy Witeź goni,—
Nie ma strach—mówią—oczu!—bystry Bodrok po niej.
Aż i Dunaj szeroki z obu mierzy końców,
Tam dopiero pozbędzie swoich śladogońców.

Skąd wziął Potocki tę bajkę?

Że w Polsce znaną była ona jeszcze w XVI wieku, na to mamy dowód w dziele Bartosza Paprockiego, *Herby rycerstwa polskiego*, wydanem w r. 1584. Pisząc „O klejnocie starodawnym Korczak," Paprocki tak wyjaśnia ów herb: „Trzy rzeki są

[1]) Piekarski, znany sprawca zamachu na króla Zygmunta III, obłąkaniec, ukarany straszną śmiercią, chociaż nie upieczony w miedzianym koniu, jakby wynikało z tych słów Potockiego. Legienda o pieczeniu większych przestępców politycznych w miedzianym byku lub miedzianym koniu, pochodzi z Grecji, gdzie taką śmiercią zginąć miał Falarys. W Polsce przyczepiła się ona do nazwiska watażki kozackiego Nalewajki, który w r. 1598 miał być ukarany taką śmiercią w Warszawie (historycznie stwierdzono, że był on ścięty toporem). Powyższy wiersz Potockiego kazałby się domyślać, że tę samą legiendę przy końcu XVII w. przyczepiano i do imienia Piekarskiego, który zresztą, jak wiadomo, wszedł w przysłowie „plecie, jak Piekarski na mękach," wskazując, że na torturach zeznawał rozmaite niedorzeczności. W wierszu poprzednim „nieczekana" znaczy: „nie ma czego czekać."

Digitized by Google

są w królestwie węgierskiem sławne: Dunaj, Sawa, Cisa, drudzy miasto Cisy kładą Drawę. Nad temi rzekami przodkowie herbu Czasza wiele a mężnie z nieprzyjacioły królestwa onego czynili i szeroko około nich państwa rzeczypospolitej rozszerzali, bo to była familja bardzo można i prawie przedniejsza. Wspomina przodka tej familji historyk węgierski Anonymos, imieniem *Zoarda*, który *natenczas, gdy Attyla cum Detrycho de Verona zjechał się był ad Zewen*, na rozkazanie Attyli wyjeżdżał przeciwko Detrychowi i wdzięcznie go przyjmował, miał przed pocztem chorągiew królewską, na której była similitudo austuris cum corona. Tenże Zoard od tegoż Attyli jeździł z wojskiem do Apulji i Kalabrji, które popustoszył aż do miast Regiona i Katona, które był zbudował on uczony Katon itd. Z tegoż Zoarda potomstwa miewało królestwo węgierskie wielu mężów biegłych w sprawach rycerskich, którzy się potym rozjechali po różnych królestwach, pełno ich we włoskiej ziemi w Wenecji, w królestwie Neapolitańskim itd. A ci byli tak przyszli do tej psiej głowy w czaszy: Po zejściu książęcia węgierskiego jeszcze za pogan, przyszło drugiego obierać; wyżej pomienionego Zoarda przodek był u wszystkich ludzi w onej ziemi wziętym bardzo tak dla znacznych spraw rycerskich, jako i dla możności i dostatku wielkiego i dawności w królestwie panońskiem. A tak zgodnie od wszystkich był na państwo obran. Ale on będąc mężem roztropnym, bacząc w ludziach onych nieustawiczność, wymówił się im z tego, a iżby był tym wolniejszym, ukazał im familji Kaninów pana, także możnego, opowiedając go przed swoją familją dawniejszym; na to gdy przyzwolili, *przyszła była stąd ta fabuła, że Węgrowie psa za pana obrali*. A gdy on Kaninus obran od Zoarda, za przyzwoleniem wszystkich, począł Węgrom okrutnie panować, poczęli Korczaka winować, powiedając, żeś ty jest przyczyną niewoli naszej. On chcąc ich do pierwszej wolności przywrócić, przeciwił się książęciu onemu zaraz, potym go zaraz z państwa zrzuciwszy, dostał i zabił, a głowę jego wszystkim ukazować kazał. Oni za to dobrodziejstwo powtóre go chcieli mieć za pana, z czego się także wymówił. A gdy inszego im pana ukazał, za posługę swą u niego i wszystkiej rzeczypospolitej wymógł sobie na większą pamięć trzy rzeki, nad któremi nieprzyjacioły królestwa onego porażał, a iż pana zabił okrutnego, nie człowieczą, ale psią głowę od nazwiska jego przydali mu w on Korczak, który zdawna na znak rycerski nosił' (str. 678 wyd. z r. 1858).

Digitized by Google

Nim pójdziemy dalej, musimy zwrócić uwagę na niektóre szczegóły powyższego opowiadania Paprockiego. Ważnym dla nas jest przedewszystkim to, że Paprockiemu wiadomą była owa „fabuła, że Węgrowie psa za pana obrali," chociaż on nie opowiada jej, usiłując prowenjencję psiej głowy w herbie Korczak wyjaśnić innym sposobem, więcej racjonalistycznym, chociaż dosyć niezręcznym. Boć wybór króla z familji Kaninów oznacza ostatecznie nic innego, tylko to, że w familji owej istniała tradycja o jej pochodzeniu od psa, jak to zresztą dalej będzie bliżej wykazane. Racjonalistyczne tłumaczenie fabuły bądź co bądź odsłania choć w części jej pierwotne kontury. Drugim ważnym rysem w powyższym opowiadaniu jest wskazówka blizkiego związku przodka Korczaków z Attylą; mamy tutaj, jak czytelnik dalej zobaczy, również jeden ze śladów, prowadzących do pierwotnego źródła tej bajki.

Racjonalistyczne tłumaczenie podania o psie, który był królem węgierskim, sprowadziło pewną chaotyczność w opowiadaniu Paprockiego. Korczakiem[1]), który przyczynił się do wyboru króla psa (= z familji Kaninów), a który też następnie sam go zabił i jego uciętą głowę zatrzymał w swym herbie, jest z początku „pomienionego Zoarda przodek," ale o parę wierszy później Paprocki zapomina o tym i powiada, że król „Kaninus obran od Zoarda." I całe dalsze opowiadanie jest przystosowane do tej drugiej wersji, która zdaje się być bardziej pierwotną. A jeżeli tak jest, to zastanówmy się, co z tego wynika.

Tradycja węgierska, na którą powołuje się Paprocki, uznaje Zoarda za współczesnego Attyli. W czasie, kiedy Attyla miał zjazd z Dytrychem werońskim, Zoard był już znakomitą osobistością i w zastępstwie samego Attyli robił honory. Kiedyż więc mógł się zdarzyć ów wybór króla z familji Kaninów? Oczywiście albo po śmierci Attyli, albo też jeszcze przed jego panowaniem. A w takim razie owym królem „z familji Kaninów," czyli według fabuły, owym królem psem był albo następca Attyli, albo – sam Attyla.

---

[1]) Korczak—naczynie z kory, którego używano do picia wody, później czara; w języku ukraińskim, zwłaszcza u kozaków Zaporoskich, naczynia takie, zwane *koriakami*; były używane jeszcze w XVIII w.

Digitized by Google

I rzeczywiście, jedna z legiend, któremi jest osnute imię tego strasznego władcy, powiada, że był on synem psa i kobiety[1]). Legienda ta jest bardzo dawna, a Liebrecht uważa ją za pozostałość wierzenia huńskiego w wyższy, boski charakter psa, którego uważali za swego praojca. Istnienie u Hunnów tej wiary wskazują dwa ważne świadectwa z przeciwnych krańców świata. Roczniki chińskie[2]) wspominają o plemieniu barbarzyńskim Hiongnu, w którym badacze nie bez podstawy widzą Hunnów, a które z powodu czci, jaką oddawało psu, nazwane było i same Ti, tj. psy. Drugim świadectwem jest niezmiernie niegdyś w Europie popularny zbiór legiend i nauczek pobożnych, *Gesta Romanorum*, ułożony prawdopodobnie w XIII lub w początku XIV wieku. Otóż w rozdziale 38 tego zbioru znajduje się króciutka opowieść następującej treści: „Czytamy, że za czasów cesarza Henryka II (Liebrecht, *Zur Volkskunde*, 21, nota, sądzi, że powinno tu stać Henryka I),“ gdy pewne miasto było oblężone przez wrogów, stało się tak, że nim jeszcze wrogowie przyszli byli ku miastu, w mieście tym spuścił się gołąb, a dokoła jego szyi znaleziono kartkę, którą przyniósł, z takim napisem: „*Oto idzie ród psi*, i będzie to ród okrutny, od którego masz bronić praw swoich siłą własną i siłą innych pomocników[3]).“ Jeżeli, co jest bardzo prawdopodobne, w legiendzie owej jest mowa o jednym z licznych napadów węgierskich, które za czasów cesarza Henryka I i Ottona I pustoszyły całą południowo-wschodnią połać Niemiec, to nazwanie ich „psim rodem“ stanowiłoby nowy dowód istnienia huńskiej tradycji o psie, jako praojcu ich narodu, i o przeniesieniu tejże tradycji z Hunnów na Węgrów już w XIII wieku. Nazwa wzgardliwa „generatio canina,“ użyta w tym wypadku o Węgrach, byłaby może najdawniejszym udokumentowaniem tak popularnego u nas na-

---

[1]) Podaje to F. Liebrecht, *Zur Volkskunde*, str. 21, nie cytując źródła, w którym znalazł ową legiendę. Moje własne poszukiwania źródeł tej legiendy nie doprowadziły do pożądanego skutku. Jako dalekie echo jej można uważać chyba to, co pisze o Attyli Malespini, który maluje Attylę jako wielkiego bohatera i traktuje go z wielkim nabożeństwem, podaje jednak, że był łysy i *miał psie uszy* (zob. Thierry, Attila und seine Nachfolger, I, 215).

[2]) Desguignes, Histoire des Huns, gdzie są streszczone zapiski i podania chińskie o „barbarzyńcach górskich,“ zwanych Hun-gni.

[3]) K. Oesterley, *Gesta Romanorum*, Berlin 1872, str. 338.

Digitized by Google

zwania „psia krew.“ Nazwanie to, używane dziś w znaczeniu wzgardliwym, jest odgłosem bardzo głębokiej starożytności, w której psom przypisywano wysokie, niemal półboskie znaczenie i w której nie wahano się uważać psów za przodków sławnych królów i bohaterów lub nawet za praojców całego narodu.

Lecz wróćmy do węgierskiej bajki Potockiego. Stwierdziliśmy już, że sto lat przed nim piszący Paprocki zna ją, ale jej nie przytacza, starając się obejść ją zapomocą racjonalistycznej interpretacji, choć i niebardzo zręcznej. W połowie drogi między Paprockim i Potockim znajdujemy innego heraldyka, Okolskiego, którego trzytomowy „Orbis Polonus, splendoribus coeli, triumphis mundi etc. exornatus“ wyszedł w Krakowie w r. 1641 i stanowił, według wyznania samego Potockiego, jedno z głównych źródeł jego dzieła. Wykład Okolskiego o herbie Korczak przedstawia obraz zajmującej kompilacji. Zestawił on wszystkie dawniejsze, urywkowe wiadomości pisarzy polskich o tym herbie, poczynając od Długosza, wypisał całe wyjaśnienie Paprockiego, poprawiwszy jego bałamutność co do Zoarda i jego przodka w ten sposób, że historję z wyborem i następnym zabiciem króla z familji Kaninów przypisuje konsekwentnie nie Zoardowi, lecz jego dziadkowi lub innemu przodkowi (Zoardi Attavus vel alius praedecessor)—kombinacja, jak wiemy, właśnie mniej szczęśliwa. Z Paprockiego wziął Okolski także powołanie się na pisarza zwanego Anonymus Ungaricus, (Paprocki nazywa go wprost Anonymos), który niby to opowiada o sławnych czynach Zoarda, współczesnego Attyli i Dytryka weronskiego (prawdopodobnie ma nim być Teodoryk, król Ostrogotów, którego *niemiecka* epopeja ludowa czyni współczesnym Attyli, chociaż w rzeczywistości prawie sto lat ich dzieliło). Jeżeli Anonymos Paprockiego i Anonymus Ungaricus Okolskiego jest tym samym anonimem, kanclerzem węgierskim króla Beli, którego kronika o początkach Madjarów jest wydrukowana na czele zbioru „Scriptores rerum hungaricarum[1]),“ to w takim razie powiedzieć

[1]) Tutaj i dalej cytuję wydanie wiedeńskie Schwandtnera z r. 1746. Anonim, notarjusz Beli, żył według Schwandtnera między r. 1060 a 1260, gdyż w tym okresie panowali trzej królowie noszący imię Beli. Thierry kładzie datę jego kroniki około r. 1061 (tamże, I, 260). Wszystkim domysłom kładzie koniec trafna uwaga Bielowskiego, znajdująca się na egzemplarzu „Scriptores“ w bibljotece Ossolińskich, a wykazująca na podstawie przeoczonego przez

Digitized by Google

musimy, że *o Zoardzie niema u niego żadnej wzmianki.* O bitwach Attyli z Dytrykiem werońskim wspomina inny kronikarz węgierski, Jan z Turoczy (Scriptores rerum hung., I, 80 i d.), on też na str. 84 wspomina nazwisko Zoarda w szeregu dowódców węgierskich w czasach znacznie późniejszych po Attyli, nie podając żadnych znakomitych ani nieznakomitych czynów tego męża. Źródło więc, z którego Paprocki i Okolski wzięli swą wiadomość o Zoardzie i jego rzekomym przodku razem z królem z familji Kaninów, pozostaje na razie niewyjaśnione. U Okolskiego jednak, prócz owych wypisów z autorów dawniejszych, znajdujemy też po raz pierwszy opowiedzianą ową bajkę o wybraniu psa na króla, którą następnie Potocki ubrał w szatę poetyczną. Opisawszy herb Korczak i podawszy zdanie Długosza o jego pochodzeniu, który ten ród szlachecki nazywa „genus ruthenicum," Okolski podaje i inne zdanie, zdaje się, także Długoszowe (przynajmniej jako takie przytacza je Paprocki), że herb Korczak dopiero za Ludwika węgierskiego przyszedł do Polski z Węgier, gdzie oddawna był wsławiony. „Sed quo pacto initia tantorum armorum in Ungaria contigerint, difficile indagare. Oritur namque ex dictis originis apud historicos, a cane tali, et canina littera, et canina facundia. Verum quicquid dicant, refero, tu collige caetera, lector. Canina littera est seu fabulosa et indignitatem referens: electio regis Ungariae, dum summa discordia votorum in diversas partes secaretur, tandem conveniunt, ut ille, qui ingrederetur primus ad Electores, Rex illorum fieret. Ingreditur (dum expectant) canis. Illi quasi divinitus factum putantes, canem in Regem assumpserunt, praeparant mensam regiam, canis locum primum occupat. Incisor aptando carnes pro Rege, ossa in pelvim deicit, sed mox canis ad os excurrit, indignatus incisor amputavit cani caput, dicendo: Si Rex es, non sis canis. Insequuntur Ungari incisorem, at ille per tria flumina fugiendo, vitam servavit. Huic postmodum illa flumina in Arma cesserunt"[1]). Dalej jako „canina facundia" jest przytoczone znane już czytelnikom opowiadanie Paprockiego.

---

tych uczonych ustępu w przedmowie do kroniki, że autorem jej był Guido de Columnis de Messana, autor dzieła „Historia Trojana." Dzieło to, ukończone, jak sam autor przyznaje, przed napisaniem kroniki gotowe było już w r. 1287, kronika więc pochodzi dopiero z końca XIII stulecia.

[1]) „...Gdy przy wyborze króla Węgier panowała najwyższa nie

Digitized by Google

Z tekstu powyższego widzimy, że Potocki trzymał się go całkiem dokładnie, dodając tylko suchemu opowiadaniu prozaicznemu życia i barwy przez plastyczne podmalowanie i dramatyczne ożywienie scen niektórych. Dodał też Potocki, prawdopodobnie z własnej fantazji lub z ustnej tradycji, nazwiska owych trzech rzek, przez które miał przepłynąć niefortunny Krajczy królobójca.

Jak widzimy, Okolski bardzo niewyraźnie napomyka o źródle z którego zaczerpnął swą „psią bajeczkę:“ wspomina coś wprawdzie o historykach, którzy niby to ją podają, lecz nie przytoczywszy żadnego z nich, powołuje się dalej wprost na tradycję ustną słowami: „quicquid *dicant*, refero.“ Niewątpliwie, że w Polsce w XVI i XVII w. była w obiegu anegdota, wyśmiewająca Węgrów i opowiadająca o tym, jak wybrali psa na króla. Również prawdopodobnym wydaje mi się, że anegdota ta istniała niezależnie od heraldycznego tłumaczenia herbu Korczaka, gdyż Długosz np. zupełnie niczego jeszcze nie wie o takim tłumaczeniu powstania tego herbu, jakie znajdujemy u Okolskiego i Potockiego. Anegdota owa, jak widzieliśmy, była parodją dawnej tradycji o pochodzeniu Attyli lub całego narodu Hunnów od psa, ta zaś tradycja nie była niczym specjalnie huńskim, lecz raczej odroślą nadzwyczaj rozpowszechnionego i starożytnego wierzenia ludowego w wyższy, półboski psa charakter.

Jeszcze u Okolskiego przebłyskuje świadomość o tym wierzeniu. Pisze on wprawdzie w powyżej przytoczonym ustępie, że bajka o wyborze psa na króla jest wymyśloną na wydrwiwanie Węgrów (indignitatem referens), lecz później cały rozdział poświęca dowodzeniu, dlaczego dawni ludzie bardzo szanowali psa i chętnie obierali go za godło. „Nam Osiris Chani filius cane pro insigni usus fuit cum lupo et vomere (?), et Anabin filius Osiri cane ipso utebatur,“ przyczym powołuje się na Djodora

---

zgodność głosów różnych stronnictw, zgodzono się wreszcie, aby ten, kto pierwszy wejdzie do wyborców, został ich królem. Wchodzi podczas tego oczekiwania pies. Zebrani, uznając to za zrządzenie boże, przyjmują psa za króla, zastawiają stół królewski, pies zajmuje pierwsze miejsce. Krajczy, przygotowując mięsiwo dla króla, odrzuca kości do misy, lecz wtym pies do kości biegnie; zgorszony krajczy uciął psu głowę, mówiąc: „Jeśli, jesteś królem, nie bądź psem!“ Węgrzy prześladują krajczego, ale ten ucieczką za trzy rzeki życie ocalił. Stąd owe rzeki weszły do herbu.“ (*Orbis Polonus*, Kraków, 1641, t. I, str. 425).

Digitized by Google

sycylijskiego, jako też na dzieło „Syntagma de symbolis stemmatum ad Alciatum.“ Liebrecht w swym dziele „Zur Volkskunde“ w artykule „Romulus und die Welfen“ (str. 19—24) zestawił mnóstwo powieści i podań rozmaitych ludów, przypisujących psu charakter przodka całych rodów lub wogóle własności nadnaturalne. I tak, Indjanie z plemienia Tinueh wywodzą swe pochodzenie od pewnej dziewczyny, która wyszła za mąż za psa, lecz w nocy spostrzegła, że się on przemieniał w pięknego młodzieńca[1]). Inne plemię amerykańskie, zwane przez Anglików Dog-Rib (Psie Żebra) tak opowiada legiendę swego pochodzenia: Jeden z praojców narodów amerykańskich zamieszkał był nad brzegami jeziora Wielkiego Niedźwiedzia. Miał on kilka młodych piesków. Każdego dnia, powracając z rybołówstwa i zbliżając się do swego namiotu, słyszał tam rozmowy, śmiechy, krzyki i płacz, zupełnie podobne do dziecięcych, lecz gdy wchodził do szałasu, zastawał zawsze tylko swe pieski. Pewnego dnia ukrył się w pobliżu, a gdy znowu z szałasu słyszeć się dały głosy dziecięce, wpadł znienacka do środka i zastał tam kilkoro ślicznych dzieci, bawiących się z sobą, a obok nich leżące psie skóry. Chwycił co prędzej owe skóry i powrzucał w ogień, poczym dzieci pozostały już dziećmi, i z nich rozpłodziło się plemię, przezwane potym Psiemi Żebrami[2]). Podobne podania istnieją u Eskimów, na wyspach Aleuckich, u indyjskiego plemienia Szoszonów, którzy wywodzą swe pochodzenie od psa stepowego czyli Kojoty. Ajnowie w Japonji opowiadają, że gdy świat wynurzał się z pierwotnego bagniska, pewna kobieta osiadła sama jedna na jednej pięknej wyspie; przypłynęła ona na statku bez steru i wioseł, pędzonym wiatrami ku wschodowi. Pewnego dnia, gdy kobieta owa kąpała się w morzu, zobaczyła płynącego ku sobie dużego psa; zaczęła uciekać, chcąc się niby ukryć, ale pies zawołał do niej: „Pozwól mi pozostać przy tobie, będę twoim towarzyszem i obrońcą, i nie będziesz potrzebowała niczego się obawiać.“ Kobieta zezwoliła na to, i z jej związku z owym psem powstali Ajnowie[3]). W podobny sposób Czarni Kirgizowie pochodzić mają od *czterdziestu dziewcząt* (Kirk Kize), które pewnego dnia poszły na przechadzkę, lecz powró-

---

[1]) F. Liebrecht, *Des Gervasius von Tilbury Otia imperialia*, 169.
[2]) Lindau, *Voyage autour du Japon*. Paryż, 1864.
[3]) Bancroft, *The Native Races* itd. t. III, str. 507.

Digitized by Google

ciwszy, zastały cały auł swych rodziców do tła zniszczony i zrabowany; nieprzyjaciele uprowadzili trzody, wymordowali lub zabrali do niewoli mieszkańców, a pośród zgliszcz pozostał tylko jeden czerwony piesek. Dziewczęta wychowały go, a żyjąc z nim, jak ze wspólnym mężem, spłodziły plemię Czarnych Kirgizów[1]). W podobny sposób rozmnożyli się ludzie po potopie na Nikobarach od suki, którą pojął za żonę jedyny uratowany mężczyzna, a na wyspie Pulo Simalu koło Sumatry od wygnanej kobiety, która przywiozła z sobą pieska. O całych narodach psów, żyjących z kobietami, wspominają roczniki chińskie i armeńskie; kobiety te rodzą samców piesków, a dziewczęta w postaci ludzkiej. Plano Carpino słyszał podanie o tym narodzie i u Mongołów. Widzimy więc, że „generatio canina," jak *Gesta Romanorum* nazywają Hunnów, ma bardzo szerokie i rozgałęzione rodzeństwo w rozmaitych stronach świata.

Rodzeństwa tego nie brak i w Europie. Co prawda, w pojęciach i wierzeniach ludów europejskich pies, najwierniejszy towarzysz człowieka i, co najważniejsza, jego *najstarszy* towarzysz, z pomiędzy wszystkich zwierząt najprędzej przez niego oswojony, został dziwnie zdegradowany w estymie. Przysłowia, zwroty i porównania, w których figuruje pies, mają zazwyczaj pogardliwe znaczenie; tylko w baśniach pies bardzo często pojawia się jeszcze otoczony urokiem cudowności, a przynajmniej szacunkiem człowieka. Dawne podania o pochodzeniu pewnych rodów lub plemion od psów nie zatraciły się wprawdzie do szczętu, ale pozostały tylko jako objawy szczątkowe, jako drwiny jednych plemion z drugich, jako uszczypliwe przycinki, któremi w wesołym usposobieniu obrzucają się sąsiedzi.

Do szczątkowych objawów tego rodzaju zalicza Liebrecht przedewszystkim przezwisko „ślepy," dodawane uszczypliwie niektórym plemionom. „Blinde Hessen," „blinde Schwaben," to resztki wiary w pochodzenie tych plemion od psów, czego dowodzi fakt, że Hesowie jeszcze w XVI w. nazywali się „Hundhessen"[2]). Ci Hesowie mieli w swym herbie tak samo psa, jak i polsko-ruscy Korczakowie. Przezwisko „ślepy" jest i u nas równie popularne, jak w Niemczech. „Ślepy Mazur" znany jest powszechnie; mniej powszechnie znane jest to, że Mazurzy

---

[1]) *Journal Asiatique*, serja VI, tom II, str. 311.
[2]) Grimm, *Geschichte der deutschen Sprache*, 566.

Digitized by Google

z Galicji zachodniej tym samym przezwiskiem obdarzają Małorusów, skąd pochodzi następująca wymiana grzeczności, skrystalizowana w uszczypliwej anegdocie, zapisanej przeze mnie w Drohobyczu: „Spotkał raz Mazur Małorusa i pyta go:

— A czy to prawda, że się Rusinek ślepy rodzi?

— Ano, prawda, — odrzecze — i dla tego zawsze najmujemy Mazura, żeby mu przez siedem dni w d... dmuchał, dopóki nie przejrzy.

Za drugi szczątkowy objaw tego samego prastarego wierzenia uważać należy tak popularne u Polaków, Małorusów, Wielkorusów i Niemców zwroty i przezwiska w rodzaju: psia krew, psia dusza, psia para, psia jucha, psia kość, psia ci mać była, Hundeseele, Hundstoff itp. Przezwiska te używane bywają przeważnie w znaczeniu obraźliwym i uszczypliwym, nieraz jednak, szczególnie w języku polskim, znaczenie to się zatraca, i zwroty w rodzaju powyższych służą tylko jako mimowolny wyraz żywszego wzruszenia uczuciowego, lub nawet jako wyraz żartobliwej pieszczotliwości, jak np. charakterystyczny zwrot: „psia krew kochana“ itp. I w języku ukraińskim *psi*, *pies* używa się niekiedy w znaczeniu niewzgardliwym, jako „zajadły,“ „nieustraszony,“ np. w „Enejdzie“ Kotlarewskiego w charakterystyce zaciętego wojownika powiedziano:

Do boju był jak sam pies,
I łbem bił się tak jak cap.

Trzecią wreszcie nadzwyczaj charakterystyczną pozostałością prastarego poglądu na godność psa i na blizkie pokrewieństwo, zachodzące między nim a ludźmi, jest wiara w jego stosunek do dusz umarłych. Znany jest powszechnie grecki Cerber, pies potworny, pilnujący świata podziemnego. Postać ta jednak nie tyle należy do naszego tematu, ile inne postacie psów mitycznych. Przedewszystkim wymienić tu należy rzymskich *Lares*; były to bóstwa domowe, słowiańskie „dziady,“ o których niejasne wspomnienie zachowało się np. u ludu ruskiego w Galicji w zwrocie „dziady po kątach stoją,“ który to zwrot oznacza cienie, stojące w kątach chałupy o zmroku, a także w nazwaniu snopa żytniego lub owsianego, stawianego „w najstarszym kącie“ w wigilję Bożego Narodzenia i stojącego tam do Nowego Roku; snopek ten nazywa się *diduch*. (Gdzieniegdzie nazwę tę przeniesiono na słomę, którą wnoszą do chałupy równocześnie z owym snopem i rozścielają po podłodze,

Digitized by Google

a która również leży do Nowego Roku). Otóż owe Lares rzymskie wyobrażano jako karły, ubrane w psie skóry i w towarzystwie psów. Lares owe czyli dziady były pierwotnie duchami przodków. Władcami wszystkich Larów pojedyńczych familji rzymskich, czyli tak zwanemi *Lares praestites* byli Romulus i Remus, wyobrażani zwykle w postaci dzieci, ssących wymiona *wilczycy* lub *suki* (Lupa-Luperca). Ci Lares, których czczono u ogniska domowego, te dusze zmarłych przodków były snadź pierwotnie wyobrażane w postaci psów, o czym świadczą liczne baśnie rozmaitych narodów o pieskach, pojawiających się u ogniska, wyskakujących z ust zabitych lub śpiących ludzi itp. Stąd rzecz naturalna, że i bez względu na larów, dusze zmarłych na sarkofagach częstokroć wyobrażano w postaci psów, że egipski bożek Pta, prowadzący dusze zmarłe przed tron Ozyrysa, ma psią głowę (pierwotnie był zupełnym psem), że według wierzenia Persów, datującego się jeszcze od religji Zoroastra, pies prowadzi dusze zmarłych do przybytku wieczności, i tylko ten Pers może być uważany za zbawionego, który umierając ostatnie spojrzenie na psa rzuci[1]). Wiara w psa, jako przewodnika dusz zmarłych i stróża świata podziemnego, znajduje się także u Indów, u plemion giermańskich, a nawet u Indjan Ameryki północnej. W związku z tym pozostaje niewygasła jeszcze i u naszych ludów wiara w pewne nadprzyrodzone własności psa. I tak może on widzieć ducha tam, gdzie go człowiek nie widzi, a znany rysunek Artura Grottgera gdzie duch zabitego żołnierza zjawia się w chałupie włościańskiej, widzialny tylko dla maleńkiego dziecka w kolebce i dla psa, był zaczerpnięty przez gienjalnego mistrza z głębi wierzenia ludowego. Wzrok psa płoszy złe duchy, odgania wszelką nieczystą siłę, a zwykłe zaklęcie naszych babek i nianiek: „Na psa uroki!" jest odsyłaniem tej nieczystej choroby (pojętej antropomorficznie) do psa, któremu ona nic złego uczynić nie może. Ale pies może nie tylko widzieć obecnego, oku grzesznych ludzi niewidzialnego ducha: może on zbliżenie się jego przeczuć nawet na czas dość znaczny. Stąd wiara, że wycie psów z pyskami podniesionemi do góry wróży pożar, a wycie z pyskiem spuszczonym, połączone z szarpaniem ziemi, wróży śmierć w domu.

---

[1]) Justi *Ueber die Zoroastrische Religion*, „Ausland" 1871, Nr. 11.

Digitized by Google

W związku z tym stoi także wiara w leczniczą siłę lizania psiego. Wiara ta zachowała się tylko szczątkowo w baśniach, jako też w biblijnej paraboli o ubogim Łazarzu, któremu w jego nędzy i opuszczeniu jedyną ulgę sprawiały psy, liżąc jego wrzody. Daleko wyraźniej występuje ta wiara u Ormian, którzy jeszcze w IV w., już po przyjęciu chrześcjaństwa, czcili półbożka zwanego Aralez, co znaczy „ciągle liżący.“ Był on *synem psa* (a więc pierwotnie i sam psem) i lizaniem uzdrawiał wojowników ranionych w bitwach, a nawet zabitym przywracał życie[1]).

Ta maleńka próbka wyjaśnienia właściwego znaczenia kilku zwrotów przysłowiowych, kilku luźnych, na pół zamierzchłych wierzeń ludu naszego, na podstawie szerokiego materjału porównawczo-literackiego (pragnąłbym szczerze, aby on w pracy mej był nierównie szerszym, niż jest obecnie), pokazuje nam całą doniosłość podobnych studjów, pozwalając głębiej i gruntowniej, niż za pomocą jakiejkolwiek innej metody, wniknąć w ducha pierwotnych pojęć i wierzeń ludowych, w tę tajemniczą krynicę, która długie wieki była jedynym źródłem twórczości ludowej, a która i dziś jeszcze nie przestała zasilać naszych inteligientnych umysłów swą wodą ożywczą.

Iwan Franko.

WIERZENIA MAZURSKIE.

(Dalszy ciąg).

---

4. Zabobony, mające związek z rozmaitemi okolicznościami życiowemi.

Przy samym już urodzeniu ciemne tajemnicze siły zagrażają życiu człowieka, albo mu sprzyjają. Kto się urodzi w niedzielę, uposażony bywa w piękne dary, a obok tego posiada zdolność widywania duchów. Przyjście na świat we wtorek wiąże się z przeznaczeniem do łotrowstwa, w sobotę do obłudy

---

[1]) *Journal Asiatique*, serja IV, t. XIX, str. 31.

Digitized by Google

i pożądliwości. Urodzenie w piątek i chrzest w niedzielę zapewniają ten sam skutek, co i urodzenie w niedzielę. (Krolczyk) [1]).

Rozmaite niebezpieczeństwa grożą noworodkowi zaraz w pierwszych chwilach życia jego. Praktykują jeszcze swoje złośliwe rzemiosło koboldy, które często porywają dzieci i na ich miejsce kładą podrzutki. Kotom nigdy nie trzeba ufać. Niedobry wzrok może dziecko uczynić nieszczęśliwym na całe życie. Dawniej używano jakoby strzałek piorunowych jako amuletów. Obecnie głównym środkiem jest stal, którą się kładzie do kołyski, są wszakże w użyciu i medaliki srebrne, pierścionki, monety złote i czerwone wstążeczki, albo kładzie się dziecku śpiewnik pod głowę[2]). Obcym wcale się dziecka nie pokazuje.

Stal usuwa się od dziecka wtedy dopiero, gdy już będzie ochrzczone. (Wielbark).

Dzieci, które się urodziły w czepku, są dziećmi szczęścia. Czepek należy wysuszyć i starannie przechować. Trzeba go dziecku dać do chrztu, by na czepek niejako przeszedł wpływ uświęcający chrztu. Kto go nosi przy sobie, temu zapewnia skutek pomyślny w najtrudniejszych i najbardziej zawiłych przedsięwzięciach.

Pępowina odcięta suszy się i także się przechowuje; kiedy dziecko po raz pierwszy idzie do szkoły, kładzie mu się ją w zanadrze; wtedy będzie dobrze się uczyło.

Przed chrztem nie można suszyć na dworze pieluch ani ubrania dziecka.

Chrzest dziecka Mazurzy możliwie przyśpieszają, aby go djabeł nie dostał w swoje szpony, i w razie przedwczesnej śmierci nie musiało być pogrzebane pod płotem. Jeżeli dziecko umiera przed chrztem, pogrzeb odbywa się w godzinach wolnych od zajęć. W czasie pomiędzy narodzinami i chrztem nie wolno prząść. Wystrzegają się także wypożyczania czegokolwiek w tym czasie, ażeby dziecko, gdy dorośnie, nie było zbyt rozrzutne. Jeżeli dziecko ma się dobrze hodować, położnica nie powinna go karmić, dopóki nie będzie ochrzczone [3]).

Zdarza się tu i owdzie, że noworodkowi, skoro tylko przyjdzie na świat, rodzice nadają imię, którego potym nie można

---

[1]) W *Evang. Gemeindeblatt.*
[2]) Hintz, str. 75, Krolczyk, tamże.
[3]) *Hart. Ztg.* 1866, Nr. 8.

Digitized by Google

już zmienić[1]). Gdzie to nie jest w użyciu, tam znów wystrzegają się, żeby się nie zdradzić przed chrztem z wybranemi imionami. Trzyma się je wobec każdego w głębokiej tajemnicy i nawet proboszczowi oznajmia dopiero w kościele, ażeby dziecko nie otrzymało skłonności do gadulstwa na drogę życia[2]). Od wyboru imienia wiele zależy; jeżeli dziecko umrze, albo jeżeli kilkoro już umarło, oczywiście było temu winne imię źle wybrane. Przy następnych chrzcinach zachowuje się już z większą ostrożnością i dla zupełnej pewności wybiera się często imiona Adama i Ewy[3]).

Pomyślność dziecka zależy także od samych rodziców chrzestnych i ich zachowania się. Należy mieć baczność na to, aby na rodziców chrzestnych wybierać osoby porządne, które nadto powinny tak się urządzić, iżby po przywdzianiu stroju odświętnego do ceremonji nie załatwiały już przed ceremonją żadnych potrzeb, a to dlatego, żeby dziecko nie zanieczyściło pieluszek i pościeli. (Wały, Dąbrówno). Rodzice, którym się dzieci nie chowają, zapraszają zwykle dziadów szpitalnych na rodziców chrzestnych, żeby się chowały dzieci, które jeszcze mają być chrzczone[4]). Zaręczeni nie powinni trzymać razem do chrztu, gdyż w takim razie rozchwieje się ich małżeństwo. (Dąbrówno).

Po drodze do kościoła chrzestni nie powinni się oglądać ani przystawać, inaczej dziecko będzie też niezdatnym gapiem (Dąbrówno). Podczas obrządku chrztu chrzestny nie powinien odrywać myśli swoich od aktu tego; jeżeli jest roztargniony, może to chrzestniakowi bardzo zaszkodzić; gdy np. myśli o marze lub o wilkołku, dziecko będzie miało naturę mary albo wilkołka. (Olsztynek). Podarunek chrzestnych, który zawsze stanowią pieniądze, w domu pospolicie oddaje się dziecku; muszą to być srebrne pieniądze, gdyż inaczej mogłaby się dziecku stać szkoda największa[5]). Razem z podarowanemi pieniędzmi zawija się zwykle nieco okruszyn chleba, ażeby dziecku nigdy go nie zabrakło. Dziewczynce dodaje się zazwyczaj do tego igłę, aby z czasem była pilna; chłopcu—zatemperowane pióro kanarka, aby

---

[1]) Hintz, str. 74.
[2]) Porówn. Hintz, str. 81, dodatek 8.
[3]) Krolczyk, tamże. Hintz, str. 78.
[4]) Hintz, str. 77.
[5]) *Hart. Ztg.* 1866, nr. 8.

Digitized by Google

był dobrym pisarzem, i inne temu podobne rzeczy (Wały). Nieodzownym jest wszakże warunek, iżby chrzestny na podarek swój nie pożyczał pieniędzy, w takim razie bowiem chrzestniak z czasem popadłby w długi. (Olsztynek).

Dzieci, które się urodziły w niedzielę, nie można chrzcić w niedzielę, gdyż otrzymałyby dar niebezpieczny widywania duchów. (Dąbrówno, Wały). Rodzice zazwyczaj uchylają się od obecności przy chrzcie. (Krolczyk) [1]). Dobroczynnych wpływów stali nie można pozbawiać dziecka nigdy, nawet podczas aktu chrztu. Kiedy ma się już nieść dziecko do kościoła, wtedy baba bierze siekierę, kładzie na nią trzy węgle rozżarzone i przez to wychodzi z dzieckiem; jestto najpewniejszy środek zabezpieczający od wszelkiego złego (Dąbrówno) [2]); pomimo tego kawałek stali kładzie się także w pieluchy, albo co czas jakiś dziecku na oczy. (Wały). Kiedy się dziecko wynosi do kościoła, baba powtarza trzy razy: „Zabieram poganina, a odniosę wam chrześcjanina.“ (Olsztynek). Unika się starannie, aby chłopcy i dziewczęta nie były chrzczone tą samą wodą, bo jeżeli dziewczyna będzie ochrzczona po chłopcu tą samą wodą, to wyrośnie jej broda, i odwrotnie, chłopcu nie będzie rosła broda, jeżeli będzie po dziewczynie ochrzczony[3]). Kiedy dziecko płacze podczas chrztu, nie trzeba go huśtać, gdyż nie będzie szanowało ubrania. (Jerutki).

W domach, gdzie się dzieci nie chowają, udając się do chrztu, albo wracając z kościoła, podaje się nowochrzczeńca przez okno. (Dąbrówno, Olsztynek). Po powrocie znów z kościoła do domu, obnosi się nowochrzczeńca trzy razy dokoła stołu; jeżeli się tego nie uczyni, to dziewczynie, a właściwie żonie, będą kiedyś umierali mężowie i zbogaci się przez spadek; odwrotny los czeka chłopca. Jeżeli się z nowochrzczeńcem pobiegnie prędko do matki, to prędko nauczy się chodzić[4]).

Kiedy się dziecko przyniesie z kościoła, trzeba je śpiesznie rozpowić; jeżeli raźno trzepoce rączkami i nóżkami, to prędko zacznie chodzić. (Dąbrówno). Po powrocie ze chrztu, rzuca się

---

[1]) Tamże.
[2]) Porównaj *Hart. Ztg.* 1866, nr. 8.
[3]) Hintz, str. 81. *Hart. Ztg.*, tamże.
[4]) *Hart. Ztg.* tamże.

Digitized by Google

często pieniądz na talerz, co ma zapewniać nowochrzczeńcowi dobry słuch i łatwą w przyszłości naukę.

Pierwszą znalezioną na głowie dziecka wesz spotyka ten zaszczyt, że bywa wrzucana do kotła i tam ginie; jeżeli aktowi rozgniatania towarzyszy trzask wyraźny, będzie kiedyś z dziecka dzielny śpiewak[1]).

W pierwszym roku życia nie można dziecku ucinać ani czesać włosów; czesać można w ostateczności szczotką. Skoro się tego nie przestrzega, dziecko umrze.

Dzieci, u których widocznie występuje ponad nosem żyła poprzeczna od jednego oka do drugiego, nie żyją długo.

Odstawianie dzieci musi się odbywać w odpowiedniej porze. Nie należy odstawiać, kiedy ptaki odlatują, bo dziecko ucieknie i nie będzie miało spokoju; ani także kiedy układają stogi siana, bo dziecko ucieknie i skryje się. Musi to nastąpić pod dobrym znakiem niebieskim. (Wały).

Odstawia się dzieci, kiedy się zjawiają ptaki przelotne; w takim razie dziewczęta będą miały licznych kiedyś wielbicieli, chłopcy będą mieli szczęście u dziewcząt. Jeżeli odstawienie nastąpi podczas odlotu ptaków, dziecko nie będzie stateczne. (Olsztynek).

Kiedy matka ma odstawić dziecko, czeka, aż zaczną dzwonić w kościele; wtedy siada na kamieniu i daje dziecku pierś po raz ostatni. Pora odlotu ptaków uchodzi za przyjazną, pora zaś przylotu wogóle za nieprzyjazną. W pierwszym przypadku dziecko prędko piersi zapomina. Ze wszystkich dni najprzyjaźniejszym do odstawienia jest dzień św. Jana. (Dąbrówno).

Pospolicie obiera się północ do odstawienia dzieci; wtedy wszystko spoczywa we śnie słodkim, i dziecko będzie się dobrze hodowało. (Olsztynek).

Nie wolno przestąpić przez dziecko, bo się nie będzie hodowało. Niekiedy wszakże dzieci podnoszą lekkomyślnie nogę nad leżącym młodszym dzieckiem, mówiąc przytym: „Członki, nie rośnijcie.“

Nie należy pozwalać, żeby dziecko chodziło z jedną nóżką nieobutą; takie dziecko nigdy się nie dorobi kawałka chleba.

Gdy dziecku wypada ząb mleczny, nie powinno go rzucać byle gdzie, lecz koniecznie na piec, mówiąc przytym:

---

[1]) *Hart. Ztg.* tamże.

Digitized by Google

Myszka, myszka,
Para braciszka,
Na gnaciany,
A daj żelazny!

Elementarz kupuje się podrastającemu dziecku z pieniędzy od rodziców chrzestnych. (Wały).

Szczegółowy opis zwyczajów weselnych u Mazurów z okolic wschodnich zawdzięczam niejakiemu panu Bercio, który dawniej był tam nauczycielem, później zaś, osiedliwszy się w Kurkach pod Olsztynkiem, gdzie niedawno umarł, miał sposobność dokładnego pochwycenia zachodzących tu i tam różnic. Podaję tu najpierw opis jego, a następnie przejdę do poszczególnych zwyczajów zabobonnych.

Swat, człowiek starszy, cieszący się zaufaniem i przyzwoity, udaje się w niedzielę wierzchem z głową kapusty — swaty odbywają się najczęściej na jesieni—do domu dziewczyny, o którą ma się oświadczyć. Daje swojemu koniowi albo wołowi napocząć tej głowy kapusty, następnie wchodzi do domu, i przywitawszy się, zaczyna rozmowę, podczas której pokazuje uszkodzoną głowę kapusty i mówi: „Była u nas koza, czy sarna w ogrodzie, głowa kapusty została uszkodzona; szedłem aż dotąd po tropie i chciałbym tę sarnę zobaczyć.“ Kiedy to powie, wiadomo już o co chodzi. Dziewczyna, którą swat ma na myśli (i która między innemi później darowuje zwykle swatowi nową koszulę), ucieka na strych, przyodziewa się strojniej, i wtedy dopiero wywołują ją stamtąd. Z nią też swat rozmawia o uszkodzeniu kapusty. Potym wyłuszcza wprost rodzicom (dziewczęta bowiem nie mają w tym głosu), o co mu chodzi. Skoro rodzice zrobią mu nadzieję, przychodzi za tydzień z narzeczonym. Wówczas naradzają się co do zaręczyn, posagu i zapowiedzi, a skoro już zapowiedzi wyjdą, wtedy niełatwo zerwać zaręczyny. W niedzielę przed weselem narzeczeni muszą przystępować do Komunji, narzeczona w wianku ślubnym, żeby każdy odrazu widział, że to narzeczona. Wszystkie wesela w okolicach Margrabowej, Łeka itd. obchodzą się w piątek (w Kurkach na granicy warmińskiej, gdzie nie zachowują albo nie uwzględniają postów katolickich, zwyczaj ten nie bywa przestrzegany). Zaprosiny załatwiają się w niedzielę przed weselem. Przyjaciół i sąsiadów z tej samej wsi zaprasza t. zw. roszek, zamiejscowych zaś jeden lub dwóch drużbów. Rolę roszka bierze zazwyczaj na siebie ktoś z krewnych, często

Digitized by Google

członek rodziny, należący do jakiego cechu rzemieślniczego i załatwia czynność swoją pieszo. Drużbą bywa młodzieniec, który, przystroiwszy się suto we wstążki, objeżdża z zaprosinami po wsiach sąsiednich. Koło godziny 10-ej przed południem zbierają się goście w domu weselnym, gdzie ich przyjmują muzyką, a drużbowie spotykają z piwem. Skoro się goście zebrali, podaje się małe śniadanie, najczęściej kiełbasa, później zaś nauczyciel miejscowy powinien mieć przemówienie do narzeczonej (w Warmji, jak również w okolicach najbliższych Mazurów, np. w Kurkach, czynność tę pełni drużba); śpiewają także przytym pieśni. Gdy potym trzeba już jechać do kościoła, sadzają narzeczoną i swachnę (matkę narzeczonej) obok siebie na jednym wozie, przed niemi zaś druchny. Na wóz biorą spory zapas placka już pokrajanego i po drodze rzucają ludziom kawałki. W karczmie wsi kościelnej zatrzymują się, a także tańczą, dopóki się dzwony nie odezwą. Stąd do kościoła korowód udaje się pieszo. Po ślubie idą znów do karczmy i tam piją i tańczą, a później siadają na wozy i jadą do domu, ale nie wprost do domu weselnego, w którym już przygotowuje się obiad, i który przeto musi być wolny, lecz do domu swachny, gdzie się pije gorzałkę, piwo, je się ciasta i tańczy się. Skoro tylko obiad w domu weselnym gotów, proszek przychodzi do domu swachny, wchodzi do izby i kijem uderza o belkę, wobec czego muzyka milknie, i każdy pozostaje na tym samym miejscu, gdzie się znajdzie w tańcu. Natenczas proszek powiada: „Ojciec weselny, matka weselna i państwo młodzi kłaniają się i proszą oraz i zaraz przyjść do domu weselnego.“ Potym zawraca się, za nim podąża muzyka i goście weselni parami. Na spotkanie korowodu wychodzą drużbowie z piwem z domu weselnego. Potym następuje obiad; przed obiadem i po nauczyciel odmawia modlitwę, śpiewają przytym także niektóre pieśni. Panna młoda zajmuje miejsce za długim ciężkim stołem, tak iż trudno się do niej dostać i po skończonym obiedzie miejsce to opuszcza niedobrowolnie, lecz chłopcy wyciągają ją zza stołu z „grona dziewcząt” (zwyczaj ten bowiem ma pewne symboliczne znaczenie), często z pewnym wysiłkiem. Skoro im się to uda, wtedy panna młoda zaprasza każdego z gości mężczyzn do tańca i tańczy po kolei ze wszystkiemi. Jestto taniec panny młodej, podczas którego muzyka bywa osobno opłacana. Nad wieczorem, często bywa to już noc późna, podaje się gęś pieczona, już rozebrana na części. Po tym posiłku roznoszą się pieczone gęsi

Digitized by Google

nierozebrane i strucle; każda gęś i każdy strucel pokrajane na cztery części, i każdy gość ma prawo zabrać taką ćwiartkę z sobą do domu dla tych z rodziny, którzy musieli zostać w domu. Następnego dnia, w sobotę, o godzinie 10-ej przed południem drużba musi być znowu na stanowisku. Zabiera z sobą muzykę i chodzi od domu do domu, aby znowu zebrać gości znużonych dniem wczorajszym. Ci ubierają się i idą za nim. Skoro się już zbierze pewna liczba osób, wtedy w każdym domu, do którego wstępują i z którego zabierają gościa weselnego, chwilę potańczą i popiją. Gromada powiększa się coraz bardziej, aż wreszcie wszyscy goście z drużbą na czele przybywają znowu do domu weselnego. Tego dnia najbardziej szanownym kobietom podaje się coś szczególnego: wódkę z miodem. Skoro one zjedzą, wypiją i omówią, co należało, wtedy wkładają młodej mężatce czepek na głowę. Po tej ceremonji biorą ją do swego grona, prowadzą do izby, gdzie tańczą, i tam młoda tańczy z niemi. Tym sposobem „zostaje ona przyjęta do grona kobiet;" ceremonję tę nazywają c e p i ć (tj. czepić). Trzeciego dnia, w niedzielę, panna młoda jedzie do domu pana młodego. Goście zbierają się przed obiadem w domu weselnym, gdzie jedzą śniadanie. Sąsiedzi zajeżdżają wielkiemi czterokonnemi wozami, na które kładzie się to, co panna młoda dostaje w posagu, a także siada na nie tylu z gości krewnych i dobrych znajomych, ile miejsca starczy na wozach, i tak orszak jedzie do domu pana młodego. Tu wysiadają i resztę niedzieli, a także poniedziałek spędzają przy udziale sąsiadów pana młodego. (Margrabowa, Łek).

Do stroju proszka należą szczególnie kolorowe wstążki i kwiaty papierowe przy czapce, oraz dwie chustki kolorowe, jedna czerwona, druga żółta, na obu ramionach; nie obchodzi się także bez długiego bata, z którego mocno trzaska, zajeżdżając przed dom i odjeżdżając od domu tych, których zaprasza. Rzeczą proszków sprowadzać gości, podawać na stół misy, baczyć, ażeby każdy miał jedzenie i żeby dzbany były pełne. Oni także zbierają składki na muzykę i dla panny młodej. Najczęściej proszkiem bywa brat pana młodego lub panny młodej. Goście przynoszą z sobą na wesele ciasta, niekiedy także mięso; skoro wypiją wódkę, muszą się starać o więcej. Po weselu cały orszak obchodzi domy poszczególnych gości i u każdego przyjmuje ugoszczenie. Chłopcy i dziewczęta biorą się przytym za ręce i skaczą przez gościniec. Porządne wesele musi trwać przynajmniej trzy dni. (Jerutki).

Digitized by Google

Na Mazurach, zarówno jak na Litwie, drużba przystrojony odświętnie wjeżdża na koniu do domów i izb zapraszanych i ze swojej żywej mównicy wygłasza dobrze wyuczoną formułkę zaproszenia. W dzień wesela on przyjmuje gości i musi podjąć się niełatwej zaiste czynności wznoszenia przy stole zdrowia każdego z gości z odpowiednim przemówieniem. Każdy jednak z obecnych, któremu ten zaszczyt przypada w udziale, powinien pod każdym względem godnie na to odpowiedzieć. Zbytecznie byłoby zaznaczać, że wśród tych okoliczności w bród bywa jadła i napoju; ucztowania nie kończą się pierwszego dnia, lecz trwają tydzień do dwóch tygodni, stosownie do liczby zaproszonych gości, którzy prześcigają się w tym, aby ulżyć gospodarzowi. Towarzystwo przechodzi mianowicie od domu do domu i w każdym bywa ugaszczane dzień cały. W celu powiększenia przyjemności przez zmianę, często przebierają się, przyczym nie brak naśladowania postaci i głosów zwierząt. (Drygały w powiecie Jansborskim).

Podczas wesela panuje niepohamowana wesołość. Wesele przechodzi hucznie. Dziewczęta hałasują i krzyczą ze szczerej radości, aż poczerwienieją jak wiśnie. Główną rolę odgrywają naturalnie drużbowie, jadący na czele orszaku. Gdy, wracając do domu, przyjadą do pierwszego mostu, woźnica wiozący pannę młodą zatrzymuje się; ma to znaczyć, że się koło złamało. Natenczas śpiesznie składają pieniądze na sprawienie koła. Skoro już każdy wniósł swoją składkę, znów pędzą co koń wyskoczy. Drużbowie śpieszą, jak można najprędzej, do domu weselnego, biorą tam bochenek chleba, zawijają go w obrus i wynoszą na spotkanie młodej. Ta przyjmuje ten dar, jako znak, że nigdy jej w życiu nie zbraknie chleba. Młodą oprowadzają zaraz dookoła pieca trzy razy, żeby nie mogła uciec od męża. Panna młoda przez stół robi podarek dziewosłębowi, przyczym przemawia w te słowa: „Panie swacie, wychodzę przed ciebie, bo jestem przez ciebie proszona. Dziś jest dzień cześci twojej, bo chciałabym ci przynieść mały podarek; trzymaj podarek mocno, jak drzewo gałęzie, jak dzwon swój dźwięk, jak woda swój bieg, jak księżyc swój blask; po roku musisz być znów moim najmilszym swatem.“ Tak uczczony swat odpowiada: „Za podarek składam dzięki, schowam go w szafach swoich, będę go miał w poszanowaniu i swoją pannę młodą poprowadzę z prawej strony. Muzykanci, vivat, niech żyje!“ Na pierwszym druż-

Digitized by Google

bie leży obowiązek zabawienia godujących wynurzeniem poetycznym. W przekładzie brzmi ono tak mniej więcej[1]):

„Na tym weselu zebraliśmy się liczni goście; niechże serce każdego odpędzi wszelki smutek i zanuci pieśni radości. Od piosenki do kieliszka nawołuje dziś towarzystwo. Vivat! dopóki butelka pełna, nasza kompanja vivat! Młoda paro! Ty, panie młody! Dla dogodności swojej wziąłeś sobie miłą. To też ci nie zazdroszczę, mój bracie, żyj z nią wesół w swojej chacie; mnie miły dziś kieliszek. I ja w swoim czasie stanę przy Kachnie, dziewusze mojej. Chcę się tylko nieco pokrzepić, żebym nie zmylił ścieżki. Ty, panno młoda, wypij prędko: kto smaruje, ten jedzie. Wózek małżeństwa waszego nie wywróci się, chociażby wjechał w kałużę. Wypłucze się i pojedzie dalej, jeszcze prędzej w kolejach. Więc smarujcie wóz pijąc! Nie śpijcie dziś, jeno tańczcie; pójdziemy skokiem za wami. Ej, zagrajcie wy, grajkowie i oracze, kiedy macie uszy i nogi. O, srebrnik za fatygę, oto rzucam go z brzękiem do szklanki! Grajcie więc nam bez troski!“ [2]).

Przy wyborze dnia, w którym ma się odbyć wesele, zwraca się zazwyczaj uwagę na znaki niebieskie. Pod znakiem Raka nie należy się poślubiać, żeby gospodarstwo nie szło na wspak; tak samo podczas ubywania księżyca, żeby gospodarstwo nie upadło. Najulubieńszym na ten cel dniem tygodni, tam, gdzie nie pozostały ślady wpływu katolicyzmu, jest piątek[3]).

Odmienne zapatrywania na dzień najbardziej dla wesela przyjazny podane już były wyżej.

Gdy dwie córki w jednym dniu za mąż wychodzą, sprowadza to nieszczęście na młode małżeństwa.

Środek na miłość. Skoro zakochany albo zakochana napotka dwie żaby w chwili parzenia się, powinien podczas tego aktu przekłuć je igłą. Z tą igłą chłopiec zbliża się do ukochanej dziewczyny (albo dziewczyna do chłopca) i spina nią, chociażby na chwilę tylko, swoje ubranie z ubraniem ukochanej

---

[1]) Tak powyższe teksty, dotyczące ofiarowania i przyjęcia podarku, jak i niniejszy, podaje dr. Toeppen w niemieckim przekładzie i nawet wierszowanym, ale, niestety, nie podaje tekstu oryginalnego, tak, iż musimy z tłumaczenia tłumaczyć. (*Przyp. Tłum.*).

[2]) *Hart. Ztg.* nr. 9.

[3]) Porównaj w tym względzie *N. P. Pr.-Bl.* 1848, I, str. 188. Hintz, str. 61.

Digitized by Google

osoby. Od tego czasu należą już z pewnością do siebie. (Dąbrówno).

Przywdziewając strój weselny, panna młoda starannie unika barwy czerwonej, która groziłaby niebezpieczeństwem pożaru. Do trzewika wkłada pieniądz. (Jerutki). Ze względu na prognostyk nie wdziewa na siebie nic pożyczanego. (Dąbrówno).

Przed ślubem panna młoda powinna zażądać od pana młodego pieniędzy i zabrać je z sobą do kościoła, schowawszy do prawej pończochy. Jak teraz będąc narzeczonym, tak później zostawszy mężem, nie odmówi jej pieniędzy, i nigdy ona ich nie wyda zupełnie. Z tego samego względu narzeczony powinien także mieć przy sobie pieniądze podczas ślubu. (Dąbrówno).

Panna młoda wplata sobie do warkocza srebrnik i tak idzie do ślubu. Po ślubie kupuje za to wódki i wypija, żeby mąż nigdy nie pił więcej niż za srebrnik. (Wielbark).

Przy wychodzeniu do ślubu, a także przy udawaniu się kobiet do kościoła, musi być na progu położona siekiera ostrzem na zewnątrz.

Do wozu państwa młodych zaprzęga się siwka, żeby dzieci zrodzone w małżeństwie nie umierały[1]).

Nieżyczliwi ludzie, których nie zaproszono na wesele, chcąc się za to zemścić, puszczają na drogę idącym albo jadącym do kościoła państwu młodym dwa koty, związane razem ogonami, albo rzucają za niemi miotłę. Sprowadza to swary i kłótnie w małżeństwie. (Dąbrówno).

Jeżeli się widzi orszak weselny, powracający z kościoła, i złapawszy wtedy kota za ogon, przeciągnie się go wpoprzek przez drogę, w takim razie muszą się wszystkie wozy na tym miejscu wywrócić. (Olsztynek).

Jazda do kościoła musi się odbyć bez przerwy, ażeby później w małżeństwie nie było żadnych przeszkód. (Tamże).

Jeżeli państwo młodzi nie pochodzą z tej samej wsi, w takim razie jadą do kościoła nie razem, lecz każdy ze swojego domu osobno; przy kościele pan młody czeka już na pannę młodą. W kościele po odśpiewaniu: „Moja nadzieja jest mocna," swat prowadzi do ołtarza pana młodego, a później pannę młodą, która się mocno temu opiera[2]).

---

[1]) Hintz, str. 70. Uwaga 5.
[2]) Hintz, str. 65.

Digitized by Google

Kto koty dobrze karmi, ten ma na ślub pogodę. (Olsztynek) [1]).

Narzeczeni nie biorą nigdy ślubu wobec otwartego grobu, lecz czekają, aż pogrzeb przejdzie, zwyczaj, który coraz bardziej znika tam, gdzie powstają specjalne miejscowe pogrzeby, tak zwane m o g i ł y [2]).

Podczas aktu ślubu panna młoda powinna panu młodemu nastąpić na nogę, albo uklęknąć na jego ubraniu, albo przy braniu się za ręce położyć swoją rękę na wierzchu; wtedy ona panuje w małżeństwie; jeżeli to samo uda się panu młodemu, wtedy panuje on. (Działdowo, Dąbrówno itd).

Podczas ślubu panna młoda nie powinna puszczać ręki pana młodego; inaczej rozejdzie się małżeństwo. (Wielbark).

Jeżeli przy zmianie pierścionków jeden z nich upadnie na ziemię, oznacza to nieszczęście, mianowicie niezgodę. (Działdowo).

Jeżeli panna młoda zgubi pierścionek, oznacza to wielkie nieszczęście. (Dąbrówno).

Po ślubie państwo młodzi baczą na to, żeby odchodząc od ołtarza być zwróconemi ku sobie; nie zależy im na tym, że panna młoda, która podczas ślubu stoi po prawej stronie, znajdzie się wówczas po lewej. (Jerutki).

Po ślubie, gdy się odchodzi od ołtarza, panna młoda powinna się postarać o to, żeby pan młody obszedł ją, co wróży w małżeństwie szczere przywiązanie i stałą usłużność ze strony pana młodego. (Dąbrówno).

Podczas ślubu zwraca się baczną uwagę na świece. Jeżeli jedna pali się ciemniej, oznacza to chorobę, jeżeli jedna zgaśnie, to śmierć tego mianowicie z młodej pary, po czyjej stronie świeca zgasła. (Działdowo, Olsztynek).

Jeżeli panna młoda przy ślubie blado wygląda, to wkrótce umrze. (Olsztynek).

Nowożeńcy po powrocie z kościoła muszą się napić do połowy z jednego kieliszka, ażeby jedność była w małżeństwie. (Wielbark.

Gdzie się dużo tłucze, tam się szczęści; z tego powodu na weselach często umyślnie tłucze się dużo butelek, garnków, misek i szklanek. (Dąbrówno).

U katolików w polskiej okolicy Warmji wysyłają zazwyczaj zaraz po weselu pannę młodą z domu i przytym za odjeżdżającym młodym małżeństwem uderzają kijami sosnowemi.

---

[1]) Porównaj *N. Pr. Prov.-Bl.* 1847, t. I, str. 470.
[2]) Hintz, str. 70. Uwaga 5.

Digitized by Google

Kto z nowożeńców pierwszy zasypia na łożu ślubnym, ten pierwszy umiera [1]).

W celu dowiedzenia się, kto pierwszy umrze z nowożeńców, pisze się imiona ich jedno obok drugiego. Przy każdej literze tego szeregu wymawia się naprzemian imiona: Adam i Ewa; jeżeli na ostatnią literę wypadnie Adam, mąż umrze pierwszy.

Wyżej już była wzmianka, że zbliżającej się do domu mężowskiego pani młodej wychodzą na spotkanie z chlebem. Oprócz tego niosą przed nią do nowego domu chleb i sól, co zresztą jest w użyciu przy każdej zmianie mieszkania. Gdzieindziej znów młodej pani, wchodzącej do własnego domu, daje się chleb, sól i pieniądz; trzy te przedmioty powinna starannie przechowywać. (Lubajny).

Placek i piwo powinny być wyniesione na spotkanie pani młodej aż do granicy wsi; czego nie zjedzą nowożeńcy, rzuca się ubogim. Kiedy panna młoda powraca z kościoła, drużbowie biorą garnek, napełniony zbożem wszelkiego rodzaju i innemi artykułami żywności, niosą go na spotkanie nadjeżdżającego wozu i rzucają je pod koło. Ofiarowuje się to nowożeńcom. (Olsztynek).

Jeżeli mężowi umarło kilka żon zrzędu, zdarza się, że następna potym żona wprowadza się do jego domu nie przez drzwi, lecz przez okno.

Prastarym zwyczajem pani młoda oprowadza się trzy razy dokoła ogniska nowego domu. Już w XVI wieku wspomina o tym Hieronim Meletius, opisując zwyczaje dawnych Prusaków[2]).

Na weselach i innych uroczystościach niewolno świecić pod stołem świecą, powstają bowiem kłótnie i bójki. (Wielbark).

Wianek ślubny przechowuje się starannie, gdyż oddaje wielkie usługi przy leczeniu bydła. (Dąbrówno).

Jeżeli jedno z małżonków zgubi obrączkę ślubną, będzie nieszczęście [3]).

Sól rozsypana wróży kłótnie i nieporozumienia w małżeństwie.

Położnicy kładzie się stal pod łóżko, aby ją zabezpieczyć od czarów. (Olsztynek).

Jeżeli się przeprowadza do całkiem nowego domu, pierwszą wchodzącą tam istotą nie powinien być człowiek. Wtedy

---

[1]) O wróżbie tej wspomina już w XVI stuleciu Szymon Grunau *N. Pr. Prov.-Bl.* 1846, tom II, str. 337.

[2]) *Erläut. Preus.* t. V, str. 715.

[3]) Hintz, str. 70, uwaga 5, str. 118.

Digitized by Google

śmierć na swój łup czyha; kto pierwszy wejdzie, pierwszy padnie jej ofiarą. Z tego powodu zazwyczaj rzucają najpierw psa albo kota do izby. (Dąbrówno).

Przed wprowadzeniem się do nowo wybudowanego domu, zabija się zwierzę np. kurę i obnosi się ją po wszystkich izbach. Jeżeli się tego nie przestrzega, wkrótce ktoś z domu umrze. (Olsztynek).

Kiedy się zmienia mieszkanie, trzeba do nowego mieszkania wnieść przedewszystkim chleb, stół i pieniądze. Sen, który się ma pierwszej nocy na nowym mieszkaniu, spełnia się. (Dąbrówno).

Najprzyjaźniejsza pora do zmiany mieszkania lub obowiązku jest podczas przybywania księżyca albo pełni. Podobnie jak przybywa księżyca, tak samo wzrasta błogosławieństwo domu. Stąd wprowadzania się odbywają się zazwyczaj w tej porze.

Dni, w które wypada parzysta data miesiąca, uchodzą powszechnie za nieszczęśliwe; w te dni nie należy się przeprowadzać. (Dąbrówno).

Kiedy się łóżko ściele na noc, nie odkrywa się pierzyny przed pójściem spać, gdyż inaczej duch się położy do łóżka. (Dąbrówno).

Trzeba spać zawsze na prawym boku: wtedy aniołowie strzegą śpiącego. (Dąbrówno).

Gospodarstwo zasadza się przedewszystkim na urodzaju plonów polnych i hodowli bydła. Wiele sposobów zabobonnych używa się w celu, żeby się bydło i konie pomyślnie hodowały, żeby ziemia wydawała plon obfity, żeby chwasty wyplenić ze zboża, pszenicę i jęczmień uchronić od żarłoctwa ptaków. (Działdowo).

Chłop zwozi nawóz przeważnie podczas przybywania księżyca i roztrząsa natychmiast pierwszą kupę, gdyż inaczej robactwo dostanie się do zboża. (Wały).

Nie zdołaliśmy zebrać u Mazurów żadnych innych przepisów co do pogody, prócz następujących: Kiedy pewne zwierzątka pełzną z włosów na uszy, jest to nieomylną zapowiedzią deszczu. (Jerutki).

Z wielką przezornością rzuca się pierwszy zasiew w ziemię. Jeżeli się ktoś odważy iść we dnie na rolę i siać, wtedy każdego, kogo napotka, omija bojaźliwie, żeby nie być zmuszonym do rozmowy. Wielu udaje się w pole o północy, i rzucają nasienie, rozebrawszy się do naga[1]).

---

[1]) *Hart. Ztg.* nr. 8.

Digitized by Google

Pora odpowiednia do zasiewu ściśle się oznacza. Pszenicy nie należy siać ani we dnie, ani w nocy, lecz we środę (!); w takim razie wróble nie będą jej jadły. (Wały).

Nie sieje się podczas zmiany księżyca, gdyż wtedy zmieniają nasiona, np. z nasienia brukwi robi się nasienie gorczycy.

Nie sieje się i nie sadzi pod znakiem Raka i Niedźwiadka, jako robaków, gdyż w takim razie robactwo plon opadnie; sieje się i sadzi pod znakiem Lwa, Byka, Panny, ażeby wszystko było silne i mocne. (Olsztynek).

Kto przy siejbie używa płachty, którą uprzędła i utkała dziewczyna niekonfirmowana, temu się siejba powiedzie. Takiej płachty nikt nie wypożycza, gdyż tym sposobem oddałby swoje błogosławieństwo. (Olsztynek).

Nie należy kłaść na stół nasienia, które się ma siać, gdyż nie wzejdzie. (Olsztynek).

W supełek od płachty zawiązuje chłop chleb i pieniądze i zostawia je tam podczas siejby. Zapewnia to urodzaj. (Lubajny). Gdzieindziej zawiązuje się pieniądz srebrny, chleb, sól i koper. (Olsztynek).

Jeżeli chce się mieć następnego roku wydajny plon z oziminy, trzeba posiać najpierw kłosy wieńca uwitego na okrężne. Przepis ten dotyczy pszenicy i żyta[1]).

Gdy się przystępuje do zasiewu oziminy, zdejmuje się wieniec, który od ostatniego okrężnego wisiał u sufitu w sieni, wykrusza się z niego ziarna na stole jadalnym, zawiązuje się osobno w płachcie siewnej i zasiewa się je nasamprzód, ażeby żniwa były pomyślne w roku przyszłym[2]).

Według tego, zdaje się, iż mamy do czynienia z nieporozumieniem, gdy inny sprawozdawca powiada: ze snopka okrężnego z ubiegłego roku gospodarz wytrzęsa sypiące się ziarna i zawiązuje razem ze złotym pieniądzem w róg płachty, gdzie przedmioty te pozostają aż do końca zasiewu. Przez to ma się osiągać dobry sprzęt i wysoką cenę za zboże[3]).

W czasie zasiewu niewolno pożyczać ognia, gdyż zasiewy nie udadzą się. (Dąbrówno).

W czasie zasiewu niewolno robić ługu z popiołu; w tym czasie unika się także wogóle prania, bo zboże nie obrodzi. (Olsztynek).

---

[1]) *N. Pr. Prov.-Bl.* 1847, t. I, str. 473.
[2]) *N. Pr. Pr.-Bl.* 1847, t. II, str. 54.
[3]) *Hart. Ztg.* nr. 8.

Digitized by Google

Kiedy się w drodze do siejby przechodzi przez płot, przemienia się nasienie; naprzykład z nasienia kapusty będzie nasienie brukwi. (Olsztynek).

Popiół spalony podczas dwunastnicy, przymieszany do małej ilości nasienia zboża, sypie się wiosną i jesienią na rolę na krzyż, przyczym się mówi: „W imię Boga, Ojca, Syna i Ducha świętego.“ Wtedy plon będzie omłotny)[1].

Krzyż taki robi się tylko na tym polu, gdzie ma być groch zasiany. (Dąbrówno).

Przed siejbą mieszają nasienie z trzema garściami ziemi z roli sąsiada; ma to wróżyć szczęście[2]).

Jeżeli siewca zostawi kawałek roli niezasianej, to umrze w tym roku. Wymieniają kilka osób, którym djabeł spłatał takiego figla z powodu ich roztargnienia. Wobec tego każdy siewca wystrzega się bardzo, żeby się nie przesiać[3]).

Przy sianiu żyta mówi się: „Pierwsza garść dla Pana, druga dla mnie, trzecia dla ptaków.“

Ażeby zabezpieczyć od żarłoctwa ptaków pszenicę i jęczmień, te zwłaszcza, które się zasiewa koło domu, rzuca się precz od siebie pełną garść nasienia dla ptaków. (Wały).

Ażeby wyplenić z pola siewnego chwast, zwłaszcza oset zakopuje się na tym polu we czwartek po zachodzie słońca drzazgę z drzewa, w które piorun uderzył. (Wały).

Groch rzadko się udaje; dlatego też należy zachować wiele ostrożności podczas jego siewu. Nie należy siać grochu pod znakiem Niedźwiadka. Trzeba go siać pod znakiem Lwa. Nie wolno dawać ani sprzedawać z nasienia grochu, dopóki się nie zasieje własnego pola, inaczej oddaje się błogosławieństwo. (Olsztynek). O krzyżu z popiołu na polu, przeznaczonym pod groch, była dopiero co mowa.

Nim się posieje groch, trzeba go przepuścić przez piastę koła, ażeby na pole nie napadła mączna rosa. (Olsztynek).

Ażeby na groch nie padła mączna rosa, powinna dokoła pola obejść niewiasta... albo koszulę jej obnieść należy. (Olsztyn.).

Przy zasiewie grochu nie można puszczać wiatrów, gdyż robactwo dostanie się do grochu. (Dąbrówno).

Bób przed zasianiem trzeba trzy razy przesypać przez spodnie. (Dąbrówno).

---

[1]) *N. Pr. Prov.-Bl.* 1850, t. II, str. 116, nr. 158.
[2]) *Hart. Ztg.* nr. 8.
[3]) *N. Pr. Prov.-Bl.* 1847, t. I, str. 473.

Digitized by Google

Nie sadzi się bobu w tym dniu tygodnia, w którym pierwszy śnieg wypadł. (Wielbark).

Kapusty nie należy sadzić pod znakiem Strzelca, lecz pod znakiem Panny i Wag, ażeby się nie rozstrzeliwała, żeby była czysta i miała wagę. (Olsztynek).

Kiedy zagon na kapustę został już wygładzony, kładzie się na nim kamień, w tym mniemaniu, że główki kapusty będą tak twarde jak kamień. W niektórych miejscowościach kładzie się jeszcze pokrzywę pod kamień. (Olsztynek).

W wieczór świętojański muszą być okopane conajmniej trzy sztuki kapusty. (Olsztynek).

Ażeby zabezpieczyć kapustę od gąsienic, trzeba wziąć piasku z grobu ostatniego nieboszczyka, ale przytym nie oglądać się i nic nie mówić, i posypać piaskiem tym sadzonkę kapusty (Kurki).

W Kruklankach pewna baba zamówiła kapustę, na której znajdowały się niezliczone gąsienice. Używała ona do tego patelni z rozżarzonemi węglami, kładła na nie zioła silnie pachnące, które przy spalaniu wydawały zapach nieprzyjemny, mruczała przytym nieustannie i robiła rozmaite miny. Jakkolwiek dym rozchodził się tylko na bardzo małą część pola, nazajutrz jednak zniknęły wszystkie gąsienice. Swojej formułki zamawiania nie chciała udzielić nikomu, gdyż, według niej, straciłaby ona moc swoją[1]).

Len sieje się na św. Medarda. Ażeby się udał, trzeba tańczyć w noc zapustną albo pojechać na spacer. (Patrz wyżej)

Kiedy pies albo kot zdechnie, trzeba trupa rzucić wysoko przez płot, żeby len wyrósł wysoki. (Olsztynek).

Jeżeli słońce świeci w dzień Nowego Roku, zapowiada to len dobry. (Patrz wyżej).

Nie sadzi się ziemniaków pod znakiem Raka. (Wały).

Ktoś kupował ziemniaki na nasienie. Sprzedający miał ich za wiele, oddał je wszystkie, zostawił sobie wszakże trzy ziemniaki, które zatrzymał w swoim worku. Na zapytanie, dlaczego tak postąpił, powiedział kupującemu: „Nie sadziłem jeszcze ziemniaków, tym sposobem mogłyby przejść do pana (to znaczy, że u niego mogłyby chybić, kupcowi zaś obrodzić); gdybym był już coś zasadził, mógłbym bez szkody wysypać wszystkie

---

[1]) *N. Pr. Prov.-Bl.* 1847, t. I, str. 471.

Digitized by Google

ziemniaki." (Magdaleniec pod Niborkiem). Zresztą daje się także słyszeć, że powołują się na ukończenie siewu.

Co się tyczy okrężnego, następujące notatki mogą się wzajemnie uzupełniać. Pierwsza dotyczy powiatu Szczycińskiego. U chłopów okrężne następuje po większej części tylko po sprzęcie żyta, co się już przez to objaśnia, że tylko nieznaczna część chłopów uprawia pszenicę. Żyto żną mężczyźni i kobiety sierpem (brakiem uszanowania wydaje się im przystępowanie do darów bożych z kosą). Kupkę kłosów, tyle mniej więcej, ile za jednym zamachem można ściąć sierpem, zostawia się w końcu na pniu. Po skończonej robocie stają dokoła niego żeńcy i śpiewają pieśń pobożną. Wybierają się najpiękniejsze kłosy, układają w równiankę i przystrajają kwiatami. Ta ze żniwiarek, która najpierw ukończyła swój zagon, zanosi równiankę do domu. Po drodze do domu śpiewają pieśń świecką, najczęściej żartobliwą, którą zarówno, jak samą równiankę, nazywają plonem; przytym uważają na to, żeby do domu zbliżać się śpiewając. Ci, którzy nie byli na polu, na powitanie oblewają ich z różnych kryjówek wodą. Mężczyźni zaciągają niektóre z dziewcząt pod studnię i z wiadra oblewają je wodą. W domu podaje się najpierw wódkę i placek, potym obiad, przy którym oprócz innych potraw nie powinno brakować klusek z makiem; u zamożniejszych bywają też tańce. Zboże z równianki wysiewa się jesienią. (Jerutki).

Podobnież w powiecie Szczycińskim jest we zwyczaju, że żeniec stojący na przedzie wiąże stojącemu na końcu snop ostatni, który nazywają pępem i dokoła którego na rżysku ostatni żąć musi, nie zacinając pępa. Zmuszają go także, żeby się przeczołgał przez pęp. Dziewczyna, której nie oblano wodą, bywa zasmucona, gdyż ominął ją zaszczyt. Na okrężnym podaje się także czernina z kluskami: kasza na gęsto z miodem. Przy tej uczcie niewolno mówić „Ojcze Nasz," bo umrze ktokolwiek w następnym roku. Odmawiają inne modlitwy i śpiewają pieśni nabożne. (Wały).

Ostatni snop zostawia się w polu niezżęty, żeby myszy nie dostały się do sąsieków. (Olsztynek).

Z okolic mazurskich, położonych bardziej na wschód, pochodzi następujące sprawozdanie: Na Mazurach żniwiarze wybierają najdłuższe i najpiękniejsze snopy i podają je podbieraczom, którzy stojąc w kole i śpiewając pieśni: „Jedyny Pan na wysokości niech będzie pochwalony," splatają je w wieniec okrężny

Digitized by Google

w kształcie korony i przystrajają we wstążki i kwiaty. Wieniec uwity bierze główny żniwiarz na swoją kosę i idzie na czele pochodu, utworzonego przez wszystkich żniwiarzy. Nim pochód dojdzie do wsi albo do dworu, do którego żniwiarze należą, po drodze śpiewają różne pieśni, aż wreszcie zanucą plon, pieśń, w której bardzo żywo wyraża się niecierpliwa nadzieja, że będzie piwo, kluski, mięso i taniec, do którego oczekiwani bywają grajkowie z Łeka. Pieśń ta śpiewa się dopóty, aż wejdzie przodujący żniwiarz z wieńcem okrężnym do domu. Wieniec u chłopów kładzie się na stole jadalnym, u obywateli zaś wnosi się do sieni albo do pokoju. Chłop zawiesza go na belce od pułapu, znajdującej się nad stołem, obywatel na suficie w sieni. Tu wisi wieniec aż do czasu, kiedy nadejdzie pora zasiewów ozimych. Gdy przodujący żeniec zbliży się do domu i wchodzi na schody albo na dziedziniec, przyjmują go oblewaniem wodą, czego się także dostaje obficie reszcie żniwiarzy, a nawet państwu właścicielom. Następnie żeńcy gonią oblewających, zazwyczaj dziewczęta, ciągną je do poblizkiego stawu, rzeki albo jeziora i zanurzają pod wodę. Im więcej bywa oblewania i zanurzania, tym pomyślniejsze mają być w mniemaniu ludu żniwa w roku przyszłym. Uroczystość ta nazywa się plon, na Litwie zaś, gdzie zwyczaje są prawie takie same, Bectuwis[1]).

Podobnież z Mazur wschodnich mamy następującą jeszcze notatkę: Młode dziewczęta starają się nieznacznie oblać wodą mężczyzn, zachodząc ich z tyłu, byleby prędko i zręcznie; a biada tej, która będzie złapaną z niewypróżnionym naczyniem: wtedy nic już nie pomoże, dziewczyna musi obejść wszystkich dokoła, i każdy chłopiec ma prawo żądać od niej pocałunku, którego nie może odmówić[2]).

Kiedy się młóci młode żyto, dziewka bierze warząchew, biegnie z nią na klepisko i, rzuciwszy ją tam, ucieka. Jeżeli uciekającą dogoni który z młocarzy, musi wykupić się podarkiem, (najczęściej wódką), jeżeli zaś nie dogoni, wtedy uciekająca powinna dostać podarek[3]).

---

[1]) *N. Pr. Prov.-Bl.* 1847, t. II, str. 51—54.

[2]) Rosenheyn, t. II, str. 94. Dają się rozpoznać, chociaż w postaci bardziej już grubej, obyczaje plonu mazurskiego w okrężnym Żuławian, którzy do żniw żyta i pszenicy najmują przychodzących tam Mazurów. Heinel w *N. Pr. Prov.-Bl.* 1846, t. II, 404.

[3]) *Hart. Ztg.* nr. 8.

Digitized by Google

Przeciwko psuciu się w śpichlerzu zboża wymłóconego używa się następującego środka: ścina się na wiosnę zielony kij leszczynowy, i kiedy pierwszy raz zagrzmi na wiosnę, robi się kijem tym znak krzyża nad każdą kupą zboża; tym sposobem zboże trzyma się lata całe. (Kurki).

Kiedy się sprzedaje dobry gatunek nasienia albo coś w tym rodzaju, sprzedający, odmierzywszy kupcowi towar, bierze pełną garść z tego i rzuca napowrót na swoją kupę, albo do swojego worka; ma to zabezpieczać od tego, żeby razem ze sprzedanym dobrem przywiązane do niego błogosławieństwo nie odwróciło się od sprzedającego. Z tych samych względów sprzedawanemu drobiowi ucina się kilka piór i zachowuje się. Jeżeli się jaką sztukę wyprowadza na sprzedaż, trzeba rzucić na nią pełną garść śmieci; ma to oznaczać szczęście i pomyślny skutek. (Dąbrówno).

Nie wolno darowywać ani wypożyczać całego bochenka chleba, żeby błogosławieństwo nie odwróciło się zupełnie od domu. Z uwagi na to zawsze się kawałek odkrawa. (Dąbrówno).

Bydło. W drugie święto Bożego Narodzenia pastuch obłamuje piękne, proste rózgi brzozowe i, wziąwszy je pod pachę, idzie tak przez wieś albo miasto od domu do domu (naturalnie tylko do tych domów, z których bydło pasa) po kolędzie. Każda gospodyni wyciąga mu z pod pachy jedną rózgę, nie gołą ręką, ale pokrywszy palce fartuchem, i kładzie ją na stole, a broń Boże, nigdzie indziej! Później zanosi ją na strych, wtyka w wymłócone na zapas zboże, gałązkami do góry, i zostawia tam aż do Matki Bożej (25 marca). Tego dnia wyciąga rózgę i, nie zatrzymując się i słowa nie mówiąc, (żeby później bydło nie zatrzymywało się i nie ryczało, lecz wprost szło do obory), idzie do obory i wypędza bydło; jednocześnie gospodarz robi siekierą znak krzyża przed wrotami obory i kładzie na progu siekierę. (Olsztynek).

Na Zwiastowanie N. M. Panny (25 marca) bydło po raz pierwszy wygania się w pole i zamawia się przez czarowników, sprowadzanych często zdaleka (patrz wyżej).

Kiedy pastuch po raz pierwszy wygania bydło w pole, żona jego, klęcząc przy wrotach wsi, odmawia rozmaite modlitwy. Zdarzyło się w Napiwodzie, że żona pewnego pastucha, którą wyśmiewano z tego powodu, zaniechała modlitwy; wskutek tego na św. Jana dwa wilki wpadły do obory i rozszarpały dwie karmne świnie i krowę. (Olsztynek).

Digitized by Google

Przy wyganianiu bydła pastusi mają swoje szczególne zwyczaje, prastare formułki i wiersze, i stanowczo niezbędną jest rzeczą powtarzać je ściśle tak samo, jak za dawnych czasów, w przeciwnym bowiem razie na Walpórga mógłby jeden sąsiad urzec drugiemu krowy, żeby zamiast mleka dawały krew i zmarniały[1]).

Kiedy się bydło po raz pierwszy wygania w pole, nie należy prząść[2]).

Pastuch zgarnia starannie węgle ze swego ogniska do kupy, żeby mu się trzoda nie rozpraszała[3]).

Kiedy mąż wraca z nabytą sztuką bydła do domu, żona przynosi dzbanek wody i oblewa ją wodą od rogów wzdłuż całego grzbietu, od przodu ku tyłowi; mąż zaś jednocześnie oprowadza ją dokoła siebie; robi się tak trzy razy, nim pójdzie do obory. (Olsztynek).

Nowonabyte bydlę powinno przejść do obory przez stal, co zabezpiecza od czarów. (Olsztynek).

Jeżeli nowonabyte bydlę nie może się przyzwyczaić do obory, natenczas obmywa mu się w naczyniu nogi i użytą do tego wodę wylewa się do obory; to pomaga. (Dąbrówno).

Jeżeli sprzedawca żałuje później sprzedanej sztuki bydła, nie hoduje się ona u nabywcy. (Dąbrówno).

Należy baczyć na to, jakiej barwy jest łasica, którą się po raz pierwszy widzi. Tej samej maści bydło będzie się hodowało. (Olsztynek). Albo jeszcze inaczej: Jeżeli w oborze gnieżdżą się białe łasice, gospodarz powinien trzymać białe bydło; to samo stosuje się do łasic pstrych, rudych. Przekona się, że mu się takie bydło będzie hodowało. (Dąbrówno).

Jeżeli nabyta sztuka, świnia np. albo koń, źle jada, to się nazywa: nie poręczyło się. Taką sztukę trzeba sprzedać. Gospodarz stara się, żeby ją nabył sąsiad: przychodzi, prosi i nalega uporczywie i długo. Potym bydlę napewno będzie dobrze jadło. (Wielbark).

Jeżeli komuś sztuka bydła, np. świnia, nie chce się hodować, jeżeli np. nie chce jeść, jak się należy, wtedy sprzedaje się ją raz jeszcze, chociażby pozornie, kobiecie dajmy na to, albo

---

[1]) Rosenheyn, t. II, str. 95.
[2]) Rosenheyn, t. II, str. 92.
[3]) Rosenheyn, t. II, str. 92.

Digitized by Google

dziecku. Żeby nie uchybić formie kupna, trzeba przytym zapłacić pieniądze i wypić litkup. (Olsztynek, Dąbrówno itd.).

Litkup (wyraz ukuty z niemieckiego *Leihkauf*, po litewsku margricz) jest to trunek, który się pije przy sprzedaży. Przytym wylewa się resztkę przez głowę poza siebie, żeby kupującemu nabyta sztuka bydła rosła, hodowała się itd.[1]).

Kiedy kto wyprowadza z obory sztukę bydła na sprzedaż, powinien wyrwać jej pęczek włosów i zakopać pod żłobem. Ma to oznaczać, że pozostałe bydło nie pójdzie w ślad za sprzedaną sztuką i nie wywiedzie się z obory. (Olsztynek).

Mazur ma szczególne upodobanie do zwierząt bliźniaczych, bo te mają szczęście przynosić. Chętnie płaci on za nie najwyższe ceny[2]).

Źrebiętom i cielętom zawiązuje się czerwone tasiemki na szyi dla ochrony od niedobrego wzroku. (Patrz wyżej).

We czwartek trzeba nakarmić konie przed wieczerzą, gdyż w przeciwnym razie będzie je dusiła mara. (Olsztynek).

Na wrotach obory w wieczór przed Trzema Królami, albo w wigilję św. Jana, robią się trzy krzyże, co ma zabezpieczać bydło od czarów. (Patrz wyżej).

Jeżeli w gospodarstwie ginie kilka sztuk bydła, znaczy to, że ktoś je oczarzył. Czary trzeba wykryć i spalić, bo padnie i reszta bydła. W tym celu kopią pod progiem obory, pod wszystkiemi czterema ścianami, a gdy się tam nic nie znajdzie, w samej oborze. W końcu znajduje się żołądek bydlęcy z wielu szpilkami. Gdy się go spali, żadna już sztuka nie padnie więcej. (Wielbark).

Mazurzy unikają zabijania węży, bo to oznacza nieszczęście, szczególnie ma to pociągać za sobą stratę w bydle. Zwyczaj ten, o którym wzmiankuje Pisański[3]), wyraźnie przypomina kult węża za czasów pogaństwa.

Wodę, którą się wygładza bochenki chleba przed pieczeniem, dostają świnie, żeby także były gładkie. (Dąbrówno).

W kuble, w którym się zbiera poidło dla świń, trzymają

---

[1]) Porównaj o litkupie Haupta *Zeitschrift für deutsches Alterthum*, t. VI, str. 269 i nast. Litkup wskazany już jest w prawie pomorskim około połowy XIV stulecia. Laband, *Jura Brutenorum*, 1866, str. 12.

[2]) *Hart. Ztg.* nr. 8.

[3]) Nr. 23, § 9.

Digitized by Google

żółwia; przez to świnie będą tłuste. Gdy jednak żółw zdycha, giną także świnie pojone z tego naczynia. (Olsztynek).

Środek przeciwko kolkom u koni. Pociera się konie trzy razy łopatą, którą się chleb sadzi do pieca, i spluwa się trzy razy. Przytym odmawia się pewną formułkę. (Jerutki).

Kiedy bydło podlega urokowi, postępuje się tak samo jak z ludźmi: pociera się pysk (u ludzi twarz) spodniami. (Olsztynek).

Pewna choroba bydła nazywa się żaba. Na targu w Olsztynku stała sztuka bydła napozór zupełnie zdrowa; naraz zaczęła się rzucać na ziemię. Ludzie mówili, że ma żabę. W takim razie bierze się obrus, pokrywa się nim grzbiet bydlęcia i kąsa się grzbiet przez obrus od szyi do krzyża. Tym sposobem żaba ustępuje. (Olsztynek).

Środek przeciwko robactwu w ranach. Jeżeli u zwierzęcia wpadnie robactwo do ran, trzeba udać się przed wschodem słońca do miejsca, gdzie rosną pokrzywy kwitnące o kolczastych łodygach, nagiąć cztery pokrzywy ku sobie, tak, żeby cztery wierzchołki skierowane były na cztery strony świata, i miejsce skrzyżowania ich przycisnąć kamieniem. Przedtym trzeba zmówić „Ojcze Nasz." Pewien proboszcz uciekł się do tego środka, ale nie zmówił „Ojcze Nasz," a jednak także pomogło. Robactwo przepadło. (Wały).

Gospodarstwo mleczne wymaga szczególnej staranności. Jeżeli się chce, żeby się krowa cieliła w dzień, nie trzeba jej w niedzielę wyganiać w pole. (Wielbark).

W dwunastnice pociera się cielną krowę trzy razy grabiami po boku, żeby przy cieleniu się nie dostała bielma. (Olsztynek).

Jeżeli krowa po ocieleniu nie może się oczyścić, należy sprowadzić czystą dziewczynkę, najlepiej ze szkoły, i „ta powinna grabiami krowę trzy razy poskrobać;" wtedy oczyści się. (Olsztynek).

„Miałam krowę cielną w późnym już okresie,— opowiadała pewna wieśniaczka.—Gdy wypędziłam ją po raz pierwszy w pole, ubodła ją inna krowa; zaledwie przypędzić ją zdołałam do obory, wyciągnęła nogi, i wydawało się, jak gdyby miała poronić. Wtedy wzięłam trzy rodzaje zboża, zeskrobałam nożem trzy razy trochę z łopaty od chleba, trzy razy z koryta i trzy razy z talara, domieszałam do tego trochę nasienia z marchwi, zrobiłam z tego gomułkę i wsadziłam jej do pyska, a musiałam trafić w dobrą godzinę, bo krowa zaraz wstała i teraz jest zdrowa." (Olsztynek).

Digitized by Google

Kiedy się krowa ocieliła, pierwszych dni po ocieleniu się nie należy nic pożyczać[1]).

Pierwsze cielę od ciołki, pierwsze masło z jej mleka ofiarowuje się szpitalom, bo to dobry prognostyk.

Dziewczęta, wracając od dojenia krów, nie powinny nieść szkopków z mlekiem bez przykrycia, ażeby czasem ptaki niebieskie nie zajrzały do nich, gdyż w przeciwnym razie mleka ubędzie, i nie będzie się ustawała śmietanka[2]).

Jeżeli przy dojeniu razem z mlekiem odchodzi krew z wymion, w takim razie, przynajmniej według zapewnienia Pisańskiego[3]), doi się krowy przez otwór strzałki piorunowej.

Jeżeli przy dojeniu razem z mlekiem odchodzi krew, natenczas odlewa się trochę tego mleka do skorupki i stawia się to na płocie. Musi to stać, dopóki nie przeleci jaskółka; wtedy będzie już dobrze. (Olsztynek, Dąbrówno).

Jeżeli mleko zaraz po wydojeniu zsiada się, wylewa się je na trzy progi i uderza się miotłą dopóty, aż wyschnie. Wtedy krowa znów będzie dawała dobre mleko. (Olsztynek).

Mleko, które się zsiada zaraz po wydojeniu, trzeba cedzić przez wianek ślubny; także przy dojeniu kładzie się do szkopka obrączkę ślubną. To pomaga. (Dąbrówno).

Przy zbijaniu masła kładzie się do śmietany pieniądz, pod obręcze kierzanki zatyka się nóż, pod kierzankę kładzie się grzebień. Im brudniejszy grzebień, tym lepsze będzie masło. (Jerutki).

Przy zbijaniu masła bacznie zwraca się uwagę na to, żeby kierzanka nie stała pod belką. (Wielbark).

Pewna kobieta, która pomimo wszelkich usiłowań nie mogła zbić masła, siadła na koń, wzięła kierzankę zawiązaną w prześcieradło na plecy i objechała całą granicę wsi Puchałowa pod Komorową. Rozumie się samo przez się, że gdy wróciła, okazało się, iż ze śmietany zrobiło się masło. Co dziwniejsza, od tego czasu przychodziło jej łatwo zbijanie masła.

Dziewczyna, która ma odwagę rozgnieść dłonią na ziemi niedźwiadka, łatwo zbija masło.

---

[1]) Porównaj wyżej ten sam zabobon przy rodzeniu się dzieci.

[2]) *Hart. Ztg.* nr. 8.

[3]) Nr. 23, § 8.

Digitized by Google

W wieczór św. Jana przed zachodem słońca robi się trzy krzyże na wrotach obory, żeby wiedźmy, które właśnie w tę noc odprawiają igrzyska, nie odebrały mleka; wobec krzyżów, wiedźmy nie mają przystępu. Mleko, odebrane od jednego, wiedźmy dają innemu. Mają one swoich ulubieńców, a kto im składa ofiary, tego też i darzą. Musi być przygotowana szczególna potrawa, którą wiedźmy lubią. Potrawa ta musi w noc świętojańską stać na stole. Jeżeli się nazajutrz rano okaże, że zjedzono ją, natenczas z pewnością można rachować na to, że będzie się miało podostatkiem mleka, ba! nawet z paznogci może mleko wypływać. (Wielbark).

W wieczór świętojański dostają także krowy dla zabezpieczenia od czarów różnego rodzaju zioła, np. tatarak i temu podobne. Rogi i wymiona nacierają się koprem.

W wieczór świętojański zatyka się za odrzwia obory kolendrę i koper, żeby krowy zabezpieczyć od czarów.

Kupujący krowę niech nie zapomni dodać, że kupuje także mleko; najbezpieczniej dać osobny pieniądz za mleko; w przeciwnym bowiem razie krowa nie będzie go dawała. (Olsztynek).

Sprzedając, albo wogóle dając komuś mleko, trzeba je posypać solą; jeżeli się tego zaniecha, czarownica, którejby się to mleko do rąk dostało, miałaby władzę nad resztą mleka tejże krowy i mogłaby je odebrać. (Olsztynek, Dąbrówno).

Drób sąsiada nie hoduje się, gdy się rzuci odarte pierze na miedzę graniczną. (Olsztynek).

O sprzedaży drobiu była już wyżej wzmianka.

Kury sąsiada można zapomocą pewnego obrzędu w noc noworoczną przewabić do siebie. (Patrz wyżej).

Pomiędzy Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem drze się pierze.

W tym samym czasie trzeba drób karmić grochem, żeby znosił jaja obficie. (Olsztynek).

Kiedy się ma kwoce kłaść jaja do wysiadywania, trzeba je wprzód włożyć do czapki, najlepiej do żydowskiej. (Olsztynek).

W Wielki Piątek i w niedzielę wielkanocną nie można się czesać, bo kury będą grzebały w ogrodzie.

Kiedy się ma wypuścić po raz pierwszy gąsięta, trzeba je przesadzić przez spodnie. (Olsztynek, Dąbrówno itd.).

Przędzenie i tkanie. Kiedy się osnowę (do tkania) przenosi z jednej wsi do drugiej (do własnej), nie zamknąwszy

Digitized by Google

jej u jednego końca na kłódkę, przyczynia się tym sposobem do tego, że wilki przychodzą do wsi, a nawet do obór. (Olsztynek).

Nie należy prząść w dwunastnice, na Matkę Boską Gromniczną, na św. Mateusza, na św. Mikołaja, w dni Matki Boskiej i wogóle w wielkie i małe święta. (Olsztynek).

Nie przędzie się także we czwartek po wieczerzy, bo przyszłaby mara i przędła dalej. Jeżeli się jednak podczas przędzenia, ma skórkę chleba w ustach, natenczas nic to nie szkodzi; dar boży sprawia, że nieczysty duch taki, jak mara, nie ma żadnego wpływu na człowieka. (Tamże).

Kiedy się we czwartek po wieczerzy przędzie i mota, kołowrotek i motowidło same się będą poruszały przez noc całą. Ma to robić zły duch, który naśladuje człowieka. (Tamże).

Nie przędzie się także, dopóki w domu jest niechrzczone dziecko albo nieboszczyk. (Tamże).

Podczas nowiu pod znakiem Ryb rybak zaczyna wiązać sieć swoją. (Olsztynek).

Kiedy rybacy idą na połów, kładą na szczęście trochę śmieci do siatki. (Olsztynek).

Hodowli pszczół dotyczy następująca notatka: W Wielki Piątek bierze się talerz śrutowej mąki przed wschodem słońca, i błogosławi się ule, obchodząc je i rozsypując mąkę po pasiece, przyczym powtarza się następujące wyrazy: „Wy, pszczoły, królowe, siadajcie na roli i na łąkach waszego pana, jak to Chrystus Pan nakazał, i zbierajcie wosk i miód." Potym robi się trzy znaki krzyża i mówi się: „W imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen." (*Amen* tu się mówi).

Służba najchętniej wstępuje do obowiązku w sobotę, bo rok tym sposobem wyda się krótszy. Kiedy się służbę rozpoczyna w piątek, jest obawa, że się będzie cierpiało na wrzody i inne tego rodzaju choroby. (Olsztynek).

Kiedy się zamiata izbę po zachodzie słońca, śmieci wyrzucać nie można; kto je wyrzuca, ten wyrzuca mienie swoje (Tamże).

Przy smarowaniu kół woza, nigdy chłop Mazur nie rozpoczyna od prawej strony, gdyż w takim razie łatwoby się konie męczyły. Ale same koła powinien przytym obracać na lewo, gdyż w przeciwnym razie djabeł będzie chodził za wozem[1]).

---

[1]) Rosenheyn, t. II, str. 92.

Digitized by Google

Dobrze jest odjeżdżać z ogniem; dlatego też na wóz siada się z zapaloną fajką albo cygarem. Zabieranie z sobą stali zaleca się szczególnie podczas nocnych podróży, jako środek chroniący przed złym nieprzyjacielem. Jeżeli, wyjechawszy z domu, trzeba się wrócić dlatego, że się czegoś zapomniało, oznacza to nieszczęście. Jeżeli konie w drodze parskają, to znaczy, że cieszą się z naszych odwiedzin, i nie można zaniedbać powiedzieć parskającemu koniowi: „Na zdrowie.“ (Dąbrówno).

Nie daje się żebrakowi ani odlepki ani przylepki chleba, gdyż wkrótce rozdalibyśmy chleb, to znaczy, oddalibyśmy żebrakowi i musielibyśmy sami żebrać. (Olsztynek).

Plama pomarańczowa na ręku albo na palcach oznacza nowinę. Jeżeli ta plama jest mała, albo w takim miejscu, że przy składaniu pięści staje się niewidzialną, w takim razie nowina będzie dość przyjemna, w przeciwnym razie oznacza ona wieści Hiobowe. Taką plamę pomarańczową lud nazywa swądra. (Olsztynek).

Zwyczaje dotyczące umarłych przedstawimy zdaniem naszym najlepiej, poprzedzając je opisem uroczystości pogrzebowych, który zawdzięczamy wspomnianemu już wyżej panu Bercio. We wschodnich okolicach Mazur uczty pogrzebowe są wprawdzie powszechnie we zwyczaju, nazwy ich wszakże zarem albo stypa są nieznane. Przy pogrzebie, jak również i przy innych uroczystościach, we wsiach mianowicie, które nie posiadają własnego kościoła, mają wszakże własny cmentarz, nauczyciel, jako naturalny zastępca proboszcza, odgrywa ważną rolę.

Od dnia, w którym ktoś umarł, aż do dnia pogrzebu, co wieczór śpiewa się przy nieboszczyku. Śpiewają wszakże nietylko domownicy, lecz posyła się kogoś na wieś, żeby wzywał do śpiewania przy nieboszczyku. Podczas śpiewów tu i owdzie podają wódkę. W dzień pogrzebu znowu wysyłają kogoś na wieś z wezwaniem na pogrzeb: „Przychodźcie na pogrzeb, i to zaraz.“ Schodzą się tedy po większej części bardzo licznie, kobiety, które stać na to, w czarnych sukniach, wszystkie z białemi chustkami do nosa i ze śpiewnikami. W izbie, gdzie znajduje się nieboszczyk, stoi wielki, długi stół na zwykłym miejscu wzdłuż ściany; dokoła stoją ławy i stołki dla mężczyzn; pośrodku trumna ze zwłokami, przyczym nogi bywają zwrócone ku drzwiom; po drugiej stronie układają się długie deski na stołkach, przeznaczone na siedzenie dla kobiet. Zatym mężczyźni i kobiety stoją albo siedzą osobno. Pod przewodnictwem

Digitized by Google

nauczyciela śpiewają dwie długie pieśni. Potym zastawia się na stole placek i wódkę dla mężczyzn, wódkę w butelce i jeden kieliszek, z którego piją wszyscy po kolei. Dla kobiet wódkę nalewają do miski i dają łyżkę do tego; miska i łyżka przechodzą po kolei od jednej do drugiej; każda z kobiet bierze łyżkę lub dwie, według życzenia; placek podaje się im w białym fartuchu albo w koszyku. Ta przerwa trwa mniej więcej pół godziny. Potym znowu śpiewają dwie pieśni, następnie nauczyciel ma mowę żałobną, w której podnosi cnoty zmarłego i w imieniu jego składa podziękowanie jego przyjaciołom i sąsiadom za oddaną mu ostatnią posługę, żegna się z obecnemi i zwraca się z ogólnemi napomnieniami do wszystkich obecnych. Po wyrzeczeniu „Amen," znowu robią przerwę, krótszą jednak od poprzedniej, i znowu się posilają. Podczas pieśni: „Kiedy nadeszła moja godzina," wyprowadza się zwłoki i zanosi się na cmentarz (nigdy się nie zawozi). Nauczyciel z uczniami i mężczyźni, którzy śpiewają, idą przed ciałem, niosący ciało bezpośrednio za nim, potym idzie tłum. Na cmentarzu śpiewają: „Pochowajmy ciało." Na cmentarzu otwiera się jeszcze trumnę, poprawia się zwłoki, żegna się i spuszcza do grobu. Nauczyciel odśpiewuje litanję za umarłych, na którą odpowiada gmina; potym jeszcze mówi słów kilka, a w końcu „Ojcze nasz," podczas którego niosący ciało klęczą dokoła grobu. Po odśpiewaniu wreszcie jeszcze jednego wiersza, zasypuje się grób. Wtedy każdy udaje się przedewszystkim do domu i chowa swój śpiewnik, kobiety zdejmują lepsze suknie i zmieniają je na skromniejsze; potym zbierają się na ucztę do domu żałobnego. Ławki ustawione z desek i stołków przysuwa się także do stołu, tak, ażeby teraz kobiety mogły także siedzieć przy stole. Wobec tego podaje się im teraz wódkę nie, jak poprzednio, w miskach, lecz—zmieszaną z miodem—w butelkach, jeżeli jej nie trzeba teraz dopiero gotować i mieszać z miodem; trunek taki nazywa się przeparlanka. Na obiad podają się mięsiwa, ryby, kapusta z mięsem, w końcu kasza na gęsto, miodem polana. Następnego dnia po większej części zbierają się w domu żałobnym mężczyźni, ażeby np. ojca pocieszać po stracie dziecka; spożywają oni resztki i spędzają ten dzień aż do wieczora przy kieliszku.

Jeżeli kret ryje w domu, wkrótce ktoś umrze. To samo zapowiada kołatek, jeżeli toczy w domu drzewo. (Dąbrówno).

Kiedy ktoś w domu chory, powiada Szymon Grunau[1]),

[1]) *N. Pr. Prov.-Bl.* 1846, t. II, str. 337.

Digitized by Google

i przychodzi do niego znajomy i zapytuje go, jak się miewa, a chory odpowie: „O, jestem bardzo chory!" to już więcej nie wstanie z łóżka; kiedy jednak odpowie: „Tak, jak wola Pana Boga!" w takim razie wstanie z łoża i będzie zdrów.

Z Komunją, przyjmowaną przez chorych, wiążą się rozmaite wyobrażenia o cudownym jej działaniu, np. to, że po przyjęciu jej następuje zwrot, przesilenie na śmierć albo na życie; albo znów to, że chory dopiero gdy umiera, powinien przyjmować Komunję świętą, jeżeli ma być nadzieja na wyzdrowienie; przeciwnie, dopóki stan jego pozostawia jeszcze nadzieję życia, przyjęcie Komunji nieuniknienie śmierć sprowadza[1]).

Po gaszeniu świec z ołtarza, używanych przy udzielaniu Komunji chorym, poznaje się, czy chory żyć będzie czy nie. Jeżeli przy gaszeniu dym idzie ku drzwiom, chory umrze, w przeciwnym razie żyć będzie. Niekiedy jedna ze świec nie chce się wcale palić, albo sama gaśnie; wtedy można być pewnym, że chory nie przyjdzie do siebie. (Dąbrówno).

Kiedy stolarzowi piła trzeszczy, wnosi on z tego, że ktoś umrze, i że nazajutrz otrzyma zamówienie na trumnę. (Olsztynek).

Jeszcze bardziej godnym uwagi było następujące zdarzenie: Pewien czeladnik w Olsztynku miał odwagę sypiać w zapasowej trumnie majstra swojego. Jednej nocy jakaś siła tajemnicza wyrzuciła go z trumny. Położył się powtórnie do trumny i znów został wyrzucony. Dopiero wtedy spostrzegł, że trumna zapewne ma być użyta dla umarłego. Położył się tedy do innej i spał w niej spokojnie, tamtą zaś nazajutrz rano sprzedano. (Olsztynek).

Śmierć przychodzi przez trzy wieczory zrzędu, ażeby oznajmić o zgonie czyimś, krewnym jego. Za każdym razem stuka do okna albo do drzwi. Psy widzą ją i wyją żałośnie. (Patrz wyżej). (Działdowo).

Proboszczowi E., który już oddawna nie żyje, zdawało się, że za każdym razem naprzód wiedział, kiedy ktoś miał umrzeć w jego parafji. Śmierć oznajmiała mu to regularnie, tak, że był do tego przyzwyczajony i na trzykrotne pukanie odpowiadał: „Tak, tak!" albo: „Dobrze, dobrze!" Kiedy zaś nie odpowiadał, śmierć powtarzała swoje trzykrotne pukanie. Zazwyczaj następnego dnia przychodzili ludzie i zamawiali pogrzeb. (Działdowo).

---

[1]) Hintz, str. 82.

Digitized by Google

Proboszcz S. sypiał zwykle w swoim gabinecie. U wezgłowia stała szafa z księgami kościelnemi. Kiedy ktoś w parafji umarł, zdawało mu się, jak gdyby książki kościelne ktoś wyrzucał na podłogę i potym wciągał napowrót do szafy, co się powtarzało dopóty, aż dał znak, że słyszał: „Tak, tak!" albo coś podobnego. (Działdowo).

Na Mazurach (i tak samo na Litwie) umierającego wyjmują z łóżka i kładą na podłodzę na słomę. Robią to, jak mówią, dlatego, żeby umierającemu ułatwić ostatnią walkę[1]).

Jeżeli konanie u dziecka trwa długo, należy wezwać rodziców chrzestnych; skoro ich obecność nie pomaga, akuszerka klęka na progu domu i odmawia „Ojcze nasz," wskutek czego natychmiast ustają cierpienia dziecka[2]).

Nie można umierać na pierzynie z piór kurzych. Dlatego umierającego kładzie się na słomie. (Olsztynek).

Gdy chory umrze (ale nie wcześniej), kładzie się nieboszczyka na ławie pod oknem; ławka zaściela się wiązką słomy i pokrywa białym prześcieradłem. (Wały).

Tężec trupi nie u każdego występuje. Jeżeli tężec nie nastąpił, jest to znak nieomylny, że jeszcze ktoś umrze z członków rodziny. (Dąbrówno).

Dopóki nieboszczyk leży w domu, zawiesza się wszelką robotę, przynajmniej przędzenie, „żeby nie niepokoić zmarłego" [3]).

Skoro dawny pan zamknie powieki, nowy pan domu powinien wyjść i bydłu, zabudowaniom, drzewom, słowem całej posiadłości, oznajmić o śmierci pana mniej więcej temi słowy: „Dawny pan już nie żyje, ja jestem teraz nowym panem." (Lubajny [4]).

Oznajmia się żywemu inwentarzowi o śmierci właściciela jego, żeby nie poszedł za umarłym[5]).

Krewni i znajomi, mieszkający daleko, bywają zawiadamiani o śmierci sposobem tajemniczym zapomocą jakiego znaku, czy to pukania czy trzasku albo czegoś podobnego. (Działdowo).

Nie stawia się nigdy zwłok przed zwierciadłem; jeżeli to jest nieuniknione, jeżeli naprzykład rozkład mieszkania nie po-

---

[1]) Hintz, str. 101.
[2]) *Hart. Ztg.* nr. 8.
[3]) Hintz, str. 83.
[4]) Porówn. także Hintza, str. 101.
[5]) *Hart. Ztg.* 1866, nr. 9.

Digitized by Google

zwala na inne miejsce, w takim razie zawiesza się zwierciadło. (Dąbrówno).

W izbie, w której nieboszczyk leży, zawiesza się starannie wszystkie zwierciadła, żeby obrazu nieboszczyka w zwierciedle, a zatym dwóch nieboszczyków jednocześnie nie widzieć, gdyż w takim razie wkrótce ktoś z krewnych umarłego musi pójść za nim. (Lubajny) [1].

Kto przez okno przygląda się nieboszczykowi, dostaje żółtaczki. (Lubajny). Nie należy się przypatrywać nieboszczykowi przez okno. (Dąbrówno).

Nigdy nie należy kłaść nieboszczyka na stole familijnym, gdyż wkrótce ktoś z rodziny umrze. (Dąbrówno).

Ból zębów leczy się w ten sposób, że wskazującym palcem umarłego naciska się ząb bolący[2]).

Krew straconego przynosi szczęście; ludzie jeżdżą po nią często o mil kilka. (Nibork). Szczególnie podążają tam kupcy. Ponieważ przy egzekucji zbiera się tłum ludzi (przynajmniej tak bywało dawniej, gdy egzekucje były publiczne), więc tłumnie schodzą się do nich kupujący. (Wielbark).

Palec zamordowanego otwiera wszystkie zamki. (Lubajny).

Lampa, paląca się tłuszczem zamordowanego, czyni człowieka niewidzialnym. O tym przesądzie mówiono jeszcze w roku 1864 z powodu morderstwa popełnionego na Żuławach.

Kiedy morderca zbliży się do ciała zamordowanego podczas sekcji, gdziekolwiekby stanął, krew bryzgnie na niego. Wierzenie to znane z pieśni Nibelungów. (Lubajny).

Kiedy się kto powiesi, zrywa się wiatr i ustaje dopiero w dzień pogrzebu, a więc na trzeci dzień. (Lubajny).

Wiórów od trumny z wódką używa się przeciwko podźwignięciu albo przełamaniu. (Lubajny).

Nie należy robić supełków na nitce, którą się szyje suknie dla umarłego. (Dąbrówno).

Nieboszczyka trzeba zawsze obuć w trzewiki albo buty. (Dąbrówno). Pewna kobieta groziła swojemu mężowi: „Włożę ci chodaki, jak będziesz leżał w trumnie; spóźnisz się na sąd ostateczny! Jaki będzie wstyd!“

---

[1]) Objaśnienie tego zwyczaju, podane u Hintza na str. 83, jest niewątpliwie błędne.

[2]) *Hart. Ztg.* 1866, nr. 9.

Digitized by Google

Zmarłej niewieście nie m[illegible] upinać włosów szpilkami, bo pozostali krewni dostają silnego bólu głowy, który ustaje dopiero po odkopaniu zwłok i wyjęciu szpilek. Świeżo zdarzył się taki przypadek w Olsztynku.

W niektórych rodzinach, ale nie wszędzie, panuje zwyczaj kładzenia nieboszczykowi pieniądza do ręki. (Wały) [1]).

Skoro nieboszczyka umyto i ubrano, daje mu się do ręki pieniądz, co ma oznaczać, iż się wszystko od niego według słuszności kupiło. (Lubajny).

Ma się także jakoby zdarzać, że umarłemu wciska się pieniądz do ręki, jako wynagrodzenie za jego tu pracę; przytym się mówi: „Otrzymałeś teraz wynagrodzenie, nie masz zatym po co wracać“[2]).

Kładzie się umarłemu na pierś śpiewnik, małym dzieciom daje się równianki i pozłacane jabłka do ręki, żeby po przybyciu do raju mogły się bawić na wielkiej łące, przeznaczonej dla nich do zabawy. (Dąbrówno).

Wodę, użytą do mycia nieboszczyka, przechowuje się, i kiedy nieboszczyka wynoszą już na marach, wtedy kobieta, która myła nieboszczyka, wynosi za nim wodę i wylewa ją za marami albo karawanem. Ma to oznaczać: jeżeli dusza umarłego zechce wrócić, przed domem będzie jezioro, którego przejść nie zdoła. (Olsztynek).

Wodę, którą myto ciało, zostawia się na misce pod trumną i dopiero po wyniesieniu jej wyrzuca się razem z grzebieniem, którym czesano nieboszczyka. (Dąbrówno).

Miska z wodą, którą myto ciało, wyrzuca się z domu za trumną. (Olsztynek). Robi się tak, żeby później nie straszyło. (Wielbark).

Przy wynoszeniu zwłok, przewraca się krzesła do góry nogami. Jeżeli się tego zaniedba, następnego roku umiera znowu ktoś z mieszkańców tego domu. (Olsztynek).

---

[1]) Helwing mówi w *Lithogr. Angerb.* Cz. I, 1717, str. 93: Quod autem nummos sepulcrales veteres Prussos indidisse, constans est historicorum sententia, qua superstitione adhuc hodienum ita fascinatae sunt nonnullae vetulae, ut sibi ab ea temperare non possint, sed crucigeros dentibus demortuorum, quamvis id clanculum fiat, immittunt. Porówn. *Preuss. Archiv.* 1790, str. 609. *N. Pr. Pr.-Bl.*, 1848, t. II, str. 338.

[2]) *Hart. Ztg.*, tamże.

Digitized by Google

Dopóki nie pochowano zwłok, dusza przebywa w pobliżu ich i niekiedy daje się widzieć. Małe dzieci często widywały matki swoje i pokazywały je palcami. Kiedy wynoszą ciało z izby, trzeba na progu drzwi położyć siekierę, przez którą trumna musi być przeniesiona. Tak samo drzwi i okna trzeba czas jakiś zostawić otworem, żeby dusza, której rozstanie się z miejscem swojej działalności bywa niekiedy ciężkie, mogła je opuścić powoli i bez przeszkód. Przy wynoszeniu na cmentarz dusza umieszcza się na górnej części trumny i opuszcza miejsce swojej ziemskiej pielgrzymki dopiero przy zasypywaniu zwłok. Jeżeli dusza wskutek zbyt wczesnego zamknięcia drzwi i okien przemocą zostanie do zwłok niedopuszczona, natenczas wogóle pozostaje ona nazewnątrz i niepokoi dom jako strach. (Dąbrówno).

Przy wyprowadzaniu nieboszczyka z domu, wypuszcza się wszystko bydło z obory, ażeby były pan mógł je jeszcze pobłogosławić. Od ulów także odejmują się pokrywy i dopóty pozostawiają się otworem, aż nieboszczyk nie będzie pogrzebany, a to w celu, ażeby i pszczoły mogły otrzymać błogosławieństwo gospodarza. (Wały) [1]).

Bydło, które widziało zwłoki gospodarza, ma jakoby długo później chodzić smutne. (Lubajny).

Podczas przenoszenia zwłok na cmentarz otwierają się wszystkie drzwi domu, ażeby przez to pokazać, że i po śmierci gospodarza wszystko pozostaje nietknięte, chociaż wszystko stoi otworem [2]).

Na Mazurach wielu otwiera przed wyprowadzeniem nieboszczyka wszystkie drzwi obory, i we wrotach, kędy ma być wieziony nieboszczyk, kładą siekierę i kłódkę. (Jeże) [3]).

W dniu pogrzebu bacznie zwraca się uwagę na kierunek wiatru. Jeżeli wiatr wieje ku dworowi zmarłego, gospodarstwo

---

[1]) Jak tylko umrze gospodarz, trzeba pszczoły powiadomić o tym i dać im żałobę, to znaczy—do każdego ula przypiąć czarny gałganek. Gdy się tego zaniecha, pszczoły, według powszechnego mniemania, wymierają w swoich zamknięciach. Tak samo powiadamia się o śmierci trzodę i mianowicie owce. Tylko zwyczaj t. zw. dawania żałoby nie zachowuje się w tym razie. *N. Pr. Pr.-Bl.*, 1846, t. I, str. 398.

[2]) *Hart. Ztg.*, tamże.

[3]) Hintz, str. 102.

Digitized by Google

pójdzie starym trybem; jeżeli wszakże w przeciwnym wieje kierunku, gospodarstwo niebawem upadnie[1]).

Gdy się wynosi nieboszczyka chłopa z dworu jego, na granicy jego posiadłości kładą się wprost gościńca dwie siekiery albo dwa topory na krzyż, i przez nie muszą być zwłoki przenoszone. (Wały).

Duch nieboszczyka, który aż do dnia pogrzebu pozostaje w domu, gdzie śmierć nastąpiła, zawsze podąża za zwłokami przenoszonemi na cmentarz. (Działdowo).

Kiedy się nieboszczyka w drodze do cmentarza przewozi przez granicę, rzuca się z karawanu garść słomy, żeby duch nieboszczyka miał na czym usiąść i spocząć. (Lubajny).

Duch chętnie odpoczywa na każdym rozdrożu. Dlatego też kładzie się wiązkę słomy na drogach rozstajnych, żeby duch miał na czym usiąść. (Działdowo).

Przy wyprowadzaniu zwłok na cmentarz zabiera się słomę, na której śmierć nastąpiła, i za powrotem wyrzuca się na granicy wsi. (Dąbrówno)[2]).

Słoma, którą mary były wysłane, pali się albo na granicy wsi, albo na grobie. (Wielbark).

Niedobrze, kiedy się z pochodem pogrzebowym spotyka wóz albo jeździec, gdyż zabiera on z sobą napowrót nieboszczyka do najbliższej wsi albo miasta, wobec czego wkrótce ktoś musi umrzeć z tej miejscowości. (Olsztynek).

Kiedy się wóz spotka z pochodem żałobnym, w przyszłym roku musi umrzeć ktoś z siedzących na wozie. (Olsztynek).

Kiedy podczas grzebania ciała zapada się grób, co się często zdarza na gruntach piaszczystych, niebawem musi umrzeć ktoś z osób grób otaczających. (Działdowo).

Gdy komuś z otaczających grób wpadnie cokolwiek do grobu, ma oczekiwać rychłej śmierci. (Olsztynek).

---

[1] *Hart. Ztg.*, tamże.

[2]) To samo w innych okolicach Prus; bardzo upowszechniony jest obyczaj, że skoro tylko orszak pogrzebowy dojdzie do granicy wsi kościelnej, albo za powrotem z pogrzebu w tymże miejscu wyrzuca się wiązkę słomy, tak zwaną słomę zmarłych, która w końcu tworzy wielką kupę i z którą powiązane są różne zabobony, szczególnie zaś ten: „żeby nieboszczyk podczas wędrówki swojej do domu żałoby mógł na tej słomie spocząć; gdyby nie znalazł wiązki słomy, nie wróciłby do domu.” Hintz, str. 102.

Digitized by Google

Osoba, z której mienia włoży się coś do trumny i pogrzebie razem z ciałem, wkrótce umrze. (Olsztynek).

Jeżeli osoba, której coś skradziono, włoży pozostały przypadkiem kawałek skradzionego płótna, drzewa, albo czegoś takiego do grobu albo zresztą zakopie na cmentarzu, natenczas złodziej uschnie, o ile nie pośpieszy ze zwrotem kradzieży. (Lubajny, Olsztynek).

Dziecku, które podniosło rękę na rodziców, z grobu ręka wyrasta.

Nie można wąchać kwiatów na cmentarzu, bo się traci powonienie. (Olsztynek).

Gdy wraca do domu pierwszy karawaniarz, towarzyszy mu nieboszczyk, co wszakże bynajmniej śmiałka nie niepokoi; zapytuje on wtedy: „Czy dobrze ci łoże usłałem? Jeżeli nie dobrze, to ci je poprawię.“ Po takim zapewnieniu nieboszczyk wraca już spokojny do mogiły [1]).

Nieboszczyk przychodzi do składu, gdzie się przechowują czarne płaszcze żałobne, żeby podziękować. (Olsztynek).

Ręczniki, na których się spuszcza trumnę do grobu, zawiesza się w domu na drzwiach; za niemi znajduje się nieboszczyk [2]).

Ponieważ dusza przed pogrzebem pozostaje przy zwłokach, ustawia się więc stołek przy nich, żeby dusza miała na czym siedzieć. (Dąbrówno).

Wieczorem w dniu pogrzebu stawia się nieboszczykowi stołek w izbie, w której umarł, zawiesza się ręcznik u drzwi i tak się na niego czeka; nieboszczyk wraca tego wieczora, siada na stołku, płacze bardzo i ociera łzy zawieszonym ręcznikiem. Potym znika już na zawsze. (Lubajny).

Po pogrzebie stawia się u drzwi izby stołek, zawiesza się na nich ręcznik i przez noc pali się światło. Nieboszczyk wtedy przychodzi podziękować. (Olsztynek) [3]).

Przy wynoszeniu zwłok z domu żałoby (w tej redakcji wia-

---

[1]) *Hart. Ztg.*, tamże.

[2]) *Hart. Ztg.*, tamże.

[3]) Porówn. notatkę z *N. Pr. Pr.-Bl.*, 1846, t. I, str. 132: Nieboszczyk, którego zwłoki pięknie przystrojono, przychodzi po pogrzebie podziękować za to; dlatego trzeba dobrze uszyć suknie nieboszczyka, gdyż w przeciwnym razie, wstając z grobu, mógłby je zgubić.

Digitized by Google

domość niniejsza różni się od wszystkich pokrewnych, dotyczących tego samego przedmiotu), stawia się stołek z ręcznikiem, żeby się nieboszczyk mógł przyglądać wszystkim ceremonjom żałobnym, poczym wynoszą już ciało. Zwyczaj ten wszakże zachowuje się tylko w razie śmierci gospodarza, pana domu, właściciela całego gospodarstwa. Nieboszczyk wraca raz jeden albo i więcej, przez mniej lub więcej długi czas, do trzeciego, dziewiątego, piętnastego dnia, a nawet do czterech tygodni, siada na stołku i ociera się ręcznikiem. (Wały) [1]).

Skoro ktoś umrze, trupa pokrywają obrusem; obrusem tym podczas stypy nakrywa się stół, na którym stoi jedzenie przeznaczone dla nieboszczyka. Wtedy nikt, chociażby był bardzo głodny, nie może spożywać tego jadła. (Olsztynek).

Żeby zrobić oszczędność przy stypie, ten i ów biorą nawet szmaty, któremi obmywano trupa, i oprowadza się niemi jadło[2]).

Żałoba po zmarłym nie trwa zbyt długo i nie nosi głębszego charakteru. Na stypie bywają obfite libacje z wódki. Kieliszek, który się ma wychylić, podnosi ze słowami: „Wieczny pokój daj mu (albo jej), Panie!“ Tuż potym następuje nowy kieliszek w towarzystwie tej samej formułki, i tak trwa dopóty, aż się ten i ów upije[3]).

Bojaźliwego leczy się przy tej sposobności, jak następuje: Trzeba go posadzić albo położyć na desce lub stole, na którym

---

[1]) Z niemieckich okolic w Prusiech mamy następującą wiadomość: Po powrocie z pogrzebu stawia się przy drzwiach w izbie stołek, na którym nikt nie powinien siadać. Na stołku tym kładą się niekiedy ręczniki, na których spuszczano trumnę do grobu. Często w domu żałoby kąt izby zawiesza się białym płótnem, żeby stamtąd nieboszczyk mógł bez przeszkody przyglądać się obchodom żałobnym. Podczas stypy pozostawia się dla nieboszczyka wolne miejsce przy stole, zastawione jadłem i napojem. Hintz, str. 102. Dawni Prusacy zapraszali swoich zmarłych na stypę (według J. Meletiusa w *Acta Bor.* t. II, str. 411; porównaj także H. Meletiusa w *Erl. Preussen*, t. V, str. 718) i rzucali przeznaczone dla nich jadło pod stół, wylewali także dla nich część napoju na ziemię. W wysokim stopniu godnym uwagi wydaje mi się fakt, że J. Meletius wyraźnie przytym zaznacza: krewni odprawiali stypy w dniach trzecim, szóstym, dziewiątym i czterdziestym.

[2]) *Hart. Ztg.*, nr. 9.

[3]) *Hart. Ztg.*, tamże.

Digitized by Google

leżały zwłoki przed włożeniem do trumny, i w tym położeniu musi on pozostawać dopóty, aż go chłód (dreszcz) nie przejmie do kości[1]).

Matka zmarła przy porodzie albo wkrótce po porodzie schodzi co noc z nieba, żeby dać pierś dziecku, i tak dzieje się przez sześć tygodni, rachując od dnia pogrzebu (nie od dnia śmierci, który ma tu podrzędniejsze znaczenie). (Waly).

Zmarłych nie trzeba zbyt opłakiwać, bo to zakłóca ich spokój. Trupa albo szat na trupie nie powinien nikt oblewać łzami albo potem, gdyż odbywające się w ziemi gnicie udziela się łzom, co sprowadza śmierć osoby, która łzy wylała. (Dąbrówno).

Łzy matki nie dają zmarłemu dziecku pokoju w grobie; zwilżają one sukienki trupa. Dziecko wtedy dopiero doznaje spokoju, kiedy się matka uspokoiła[2]).

Gdy umiera w rodzinie dziecko pierworodne, matka nie powinna mu towarzyszyć do cmentarza. Skoro zaniecha tej ostrożności, nie uchowa się jej żadne dziecko. Jeżeli zawiele dzieci umiera jakiemu małżeństwu, dla zapobieżenia nadal takiemu nieszczęściu trzeba zwłoki wynosić przez okno. (Dąbrówno).

Wodę, którą się wylewa przede drzwiami, trzeba lać albo tuż przy nogach albo na ścianę, gdyż w przeciwnym razie można oblać jednego z duchów, które się zazwyczaj znajdują przy wejściu do domu, i ten byłby smutny. (Lubajny)[3]).

Nie każda dusza zaraz po śmierci udaje się do miejsca przeznaczenia swego; niektóre dusze mają jeszcze ciężkie winy do odpokutowania i wiodą tu jeszcze długo nędzny byt, prosząc wciąż o zbawienie. (Dąbrówno).

Zmarły tu w Olsztynku przed kilku tygodniami S., który zresztą miał kobolda, jakoby chodzi jeszcze po śmierci. W dzień pogrzebu miał on po powrocie orszaku pogrzebowego stać z ki-

---

[1]) *Hart. Ztg.*, nr. 9.

[2]) *N. Pr. Pr.-Bl.*, 1850, t. II, str. 469. Porównaj Grimma *Kinder- und Hausmärchen* t. II, str. 120.

[3]) Godną uwagi jest notatka w *Hart. Ztg.* nr. 9: „Wejście do domu zagradza się nieboszczykowi, gdy się położy siekierę na progu.“ Wyżej podaliśmy, że przy wyprowadzaniu zwłok kładzie się na progu jedna siekiera lub dwie; ale potym nieboszczyk odwiedza dom jeszcze.

Digitized by Google

jem u drzwi karczmy i zabraniać kobiecie podawania rumu i wódki gościom. Pewien kamieniarz zapewnia, że spotkał go w alei wiodącej do lasku pod miastem, gdzie mu wciąż zastępował drogę, i że wskutek tego w dniu tym nie przyszedł na robotę przy budowie, lecz przestraszony wrócił do miasta.

Dar widywania duchów, który posiadają niedzielaki, bywa związany z wielkiemi przykrościami, gdyż często bardzo muszą oni zanosić dusze zmarłych i inne duchy na cmentarz i wykonywać różne ich polecenia. Znałem, opowiada rektor Gersz w W. Sterławkach, starego już człowieka w Mikołajkach, który się nazywał Joppek; o tym powszechnie wiedziano, że widuje duchy. Był za uczciwy, ażeby go można było posądzać o oszustwo; jednakże, jakkolwiek zdrów cieleśnie, sprawiał wrażenie melancholika. Wciąż pogrążony bywał w myślach, które go dręczyły. Często się zdarzało, że opuszczał łóżko około północy, szedł zadyszany na cmentarz i wracał później stamtąd znużony i spocony. Wracając do domu, z nikim nie rozmawiał i zagadującym nie odpowiadał, w domu zaś opowiadał, że musiał tyle a tyle duchów zanieść na cmentarz. Gdy ktoś umarł, Joppek utrzymywał, że rozmawiał z duszą zmarłego, która mu dała takie a takie polecenia do pozostałych przy życiu. W kościele bardzo często podczas nabożeństwa występował przed ołtarz i tak stał przez długi czas nieruchomo. Później twierdził, że musiał tak postąpić z nakazu duchów. Pewnego razu przy tej sposobności, milcząc, pobłogosławił ręką gminę. Po skończonym nabożeństwie opowiadał, jakoby mu się objawił zmarły proboszcz Raabe (†1828), który, niewidziany przez pobożnych, błogosławił gminę od ołtarza i jemu rozkazał jednocześnie czynić to samo. Niższe warstwy ludności wierzyły stanowczo w jego duchowidztwo[1]).

Pewna kobieta w Mikołajkach, która zrobiła niedozwolony użytek z opłatka danego jej podczas Komunji, po śmierci nie znalazła pokoju i długo tułała się po ziemi. W końcu poleciła pewnemu duchowidcy, ażeby mężowi odsłonił tajemnicę. Skoro tylko ten odnalazł opłatek i odniósł do kościoła, nieboszczka pozyskała pokój. (Mikołajki).

W Mikołajkach, kiedy dzwonnik obudził się rano na Boże Narodzenie i wstał, żeby dzwonić na ranną mszę, usłyszał śpiew w kościele. W mniemaniu, że zaspał porę, pośpieszył do kościo-

---

[1]) *N. Pr. Pr.-Bl.*, 1850, t. II, str. 467.

Digitized by Google

ła. Kościół był rzęsiście oświetlony i napełniony ludem; ale byli to sami nieboszczycy i przy ołtarzu stał zmarły proboszcz. Przerażony dzwonnik pobiegł do żywego proboszcza, żeby mu donieść co widział. Tymczasem jednak upłynęła godzina duchów (dzwonnik obudził się o północy), i te śpiesznie opuściły kościół. Pewna kobieta, żyjąca dotąd, obudziła się razu pewnego o północy i podążyła przez cmentarz na ranną mszę do kościoła; znalazła się jednak wśród tłumu i niebawem się przekonała, że to byli umarli, chciała więc uciekać. Ale duchy podążyły wślad za nią, zrywały jej okrycie z ramion, tak, iż potym znajdowano szczątki jego na grobach, i tak ją przelękły, że wkrótce potym umarła. (Mikołajki).

Dawniej nie była także obcą mieszkańcom Prus wiara w upiory, tych niespokojnych nieboszczyków, którzy wysysają żywym krew w okrutny sposób i porywają ich z sobą do grobów. Henneberger opowiada, że widziano na oczy smoktanie i jedzenie nieboszczyków w grobach, i że szczególnie miało się to zdarzać w roku 1564, kiedy w Prusiech grasowała zaraza[1]). Proboszcz węgoborski Helwing podaje następującą wiadomość: Kiedy w r. 1710 grasowała u nas silna zaraza, i szczególnie w ludnej wsi Horsen wielu ludzi padło jej ofiarą, niektórzy, jako radę przeciwko zarazie zaproponowali, że trzeba wykopać zmarłego na zarazę, i mianowicie takiego, na którym byłyby znaki, że w grobie zaczął sam siebie pożerać. Stało się temu zadość; grabarze jednak nie znaleźli takiego trupa, któryby sam siebie pożerał. W końcu podali za takiego trupa, którego sami rozszarpali. Natenczas trupowi uroczyście ucięto głowę i zwłoki razem z żywym psem wrzucono do grobu; zaraza jednakże nie ustała[2]). Wreszcie Pisański około roku 1756[3]) sądzi, że: „Te bezczelne psy krwiożercze, którym uczeni odmawiają wszelkiego kredytu, mogłyby się już stać nieco skromniejszemi. Tymczasem, pisze on dalej, człowiek pospolity nie jest jeszcze zupełnie wolny od strachu przed niemi. Dowodem tego strachu jest fakt, że się zwraca baczną uwagę na zwłoki, które są blade przed pogrzebaniem. W wielu miejscowościach panuje jeszcze zwyczaj, że w chwili, gdy się ma

[1]) Henneberger, *Erklärung der Landtafel*, str. 324, 325. Por. Derschow *Christliches Bedenken von der Pestilenz*, Królewiec, 1623, 4, str. 21.

[2]) W *Breslauer Sammlung naturwissenschaftlicher u. a. Nachrichten*, 1722, styczeń, str. 83.

[3]) W cytowanym piśmie, nr. 24, § 13.

Digitized by Google

trumnę spuszczać do grobu, otwiera się ją raz jeszcze i te części ubrania nieboszczyka, które się przypadkiem wskutek wstrząśnień przy przenoszeniu zbliżyły do ust nieboszczyka, starannie się odsuwa, a czyni się to w tej myśli, że mogłoby to dać pochop nieboszczykowi do pożerania samego siebie."

W piekle dusze gotują się w smole. Są jednak i kary osobliwe. Kto ukradł sieć, co uważa się za jeden z najcięższych grzechów, temu po śmierci będą wyrwane paznogcie ze wszystkich palców, i temi palcami będzie musiał rozwiązywać wszystkie węzły tej sieci. (Dąbrówno).

(Dokończenie nastąpi).

Z upoważn. autora przełożyła z niemieck. Eugienja Piltzówna.

M. Toeppen.

KRONIKA GIEOGRAFICZNA

za rok 1891.

(Dokończenie).

Osady dna morskiego. Murray i Irvine podają następującą klasyfikację osadów dna morskiego wraz z oznaczeniem obszarów i głębokości ich rozprzestrzenienia.

	km²	śr. gł. m.	śr. zaw. $CaCO_3$
Czerwona glina głębokowodna	130,245,000	4,987	6,70
Muł radjolarji	7,227,000	5,292	4,01
Muł djatomowy	26,988,000	2,700	22,96
Muł globigierynowy	123,674,000	3,650	64,53
Muł pteropodowy	2,298,000	2,034	79,26
Osady oceaniczne	290,432,000	—	—
Piasek i muł koralowy . . .	8,339,000	1,300	86,41
Muł niebieski i inne osady uniesione z lądu	72,256,000	1,858	19,30
Osady morskie (z lądu). . .	80,595,000	—	—

* * *

Digitized by Google

Prądy morskie. Analogiczny do Golfstromu prąd Japoński, albo Kuro Shiwo został w ostatnich czasach szczegółowo zbadany przez G. Schotta. Według tych badań okazuje się, iż prąd stały po wschodniej stronie wysp Lu Chu nie istnieje, ogranicza się tylko do strony zachodniej i stąd między temi wyspami i Japońskiemi wychodzi na wschodnią stronę tych ostatnich. Dotąd nosi on nazwę prądu Formoza, odtąd—właściwego Kuro Shiwo, analogicznie z prądem Floryda i właściwym Golfstromem. W pobliżu 40° szer. Kuro Shiwo spotyka się z Oya Shiwo, tj. zimnym prądem Kurylskim, analogicznym do Labradorskiego; w tych okolicach różnice temperatury sąsiednich wód dochodzą 10°, a nawet 15°, stąd różnice temperatury powietrza są też znaczne, panują tu mgły i deszcze, barwa wody z charakterystycznej dla okolic zwrotnikowych ciemno-błękitnej przechodzi we flaszkowo-zielony, obfitość ryb wzmaga się nadzwyczajnie; okręty ulegają uniesieniu nie na północo-wschód, lecz na południo-zachód i południe. Granica prądów ulega zmianom w ciągu roku: w zimie, szczególnie przy końcu, prąd Kurylski spycha ją na południe do 38° szer., w lecie szczególnie przy końcu, prąd Japoński wysuwa ją na północ po za 50° szer. Od spotkania się z prądem Kurylskim, Kuro Shiwo wychodząc z obszaru musonów w obszar przewagi wiatrów zachodnich, skręca się bardziej ku wschodowi, ku Ameryce północnej.

Równolegle do prądu Formoza płynie również z prądu równikowego wychodzący prąd Bonin około wysp tegoż nazwiska; tutaj więc znów mamy analogję ze zjawiskiem w północnym Atlantyku, albowiem z badań Krümmla okazuje się, iż i tam na wschód od prądu Antylskiego i Florydzkiego płynie w tymże samym kierunku wprawdzie niezbyt silny, ale szeroki prąd, aby się wkrótce połączyć z głównym i zbogacić go swemi wodami. To samo widzimy i w oceanie Wielkim, tylko, że tu trudniej wyjaśnić taki rozkład wód płynących.

Zwróćmy jednak uwagę, że w tym obszarze przeważają wiatry północno-wschodnie i wschodnio-północno-wschodnie; wiatry te muszą wywrzeć taki wpływ na prąd, że go spychają ku zachodowi, i to rzeczywiście potwierdzają fakty. U południowych wybrzeży Japonji Kuro Shiwo wstępuje w obszar silnych zimowych wiatrów północno-zachodnich, które są w stanie popychać go dalej naprzód. Wiejący tu w lecie muson południowo-wschodni nie może tu być wielką przeszkodą, gdyż jest słaby, a przytym przechodzi często w wiatr południowo zachod-

Digitized by Google

ni. Tym sposobem mamy dla prądu Formoza i Kuro Shiwo dostateczne wyjaśnienie.

Mniej korzystnie rzecz się przedstawia dla prądu Bonin, nie mamy tu bowiem, jak w oceanie Atlantyckim, wysp Zachodnio-indyjskich, któreby stanowiły zachodnią krawędź prądu i objaśniały jego ograniczenie. Przypuśćmy jednak, iż wody, przychodzące od prądu równikowego doznają przed cieśniną między Formozą i wyspą Meiacoshima (na wschód Formozy) sparcia: ku zachodowi nie mogą się rozprzestrzenić z powodu Formozy, mielizn, oraz prądu zimnego, płynącego z morza Żółtego wzdłuż wschodnich wybrzeży lądu ku południowi, na wschód też przeszkadzają wyspy Meiacoshima i Lu Chu.

Sparcie w ten sposób wytworzone udzieli daleko w tyle płynącym wodom dążności zwrotu ku wschodowi; wpływ wirowego ruchu ziemi, sprowadzający zboczenie na prawo, poprze ze swej strony tę dążność. Słabość tego prądu wyjaśnia się tym, że zdala od wybrzeży lądu ma on bardziej niż prąd główny do walczenia z prawidłowo tu wiejącemi pasatami.

Kuro Shiwo da się w zupełności wyjaśnić wpływem panujących wiatrów: oprócz wiatrów letnich, wiejących z południowego półkola, wiatry zimowe, wiejące z północo-zachodu na północ 30°, są też dla prądu tego pomocne; tamujący wpływ pasatu północno-wschodniego biorącego przewagę na otwartym oceanie jest nieznaczny: ogranicza się on na zwężeniu prądu, który ulega ściśnieniu między wiatrem północno-zachodnim na zachodzie i północno-wschodnim na wschodzie; a tym sposobem powstaje jeżeli nie przyśpieszenie biegu, to przynajmniej kompensacja straty na szybkości.

Co do wyżej wspomnianego prądu zimnego wzdłuż wybrzeży Chin aż do Honkongu, to dawniej wyprowadzano go z morza Japońskiego przez cieśninę Korejską, ale badania izotermiczne Schotta wykazały bezpodstawność takiego zapatrywania; w nowszych czasach starano się znów zastosować tu teorję wypływania zimnych wód głębinowych u wybrzeży wskutek zwiewającego działania wiatrów od lądu wiejących, ale i to wyjaśnienie nie da się tu użyć: wiatry w tych szerokościach nie są już północno-zachodnie, lecz raczej północno-wschodnie, nie wieją więc od lądu, lecz jeżeli nie ku lądowi, to wzdłuż wybrzeża; wprawdzie możnaby tu wraz z Hoffmanem zauważyć, że dla wywołania wypływu wód głębinowych nie jest konieczny wiatr od lądu, że i wzdłuż lądu wiejący może to samo zjawisko wy-

Digitized by Google

wołać; ale w takim razie pozostaje niewyjaśnionym, dla czego w lecie, gdy wieje muson południowo-zachodni, zatym też wzdłuż lądu, zimne wody z wybrzeża chińskiego znikają. Widocznie więc jest to prawdziwy prąd, wynikający z panujących w zimie wiatrów północno-zachodnich, a dalej na południe — północno-wschodnich, płynący od morza Żółtego do okolic Honkongu. Prąd ten wywołuje znaczne obniżenie temperatury powietrza w zimie na wybrzeżach Chin: wschodnie wybrzeża Formozy oblane prądem ciepłym mają temperaturę wody średnio o 12° wyższą, niż na przeciwległym wybrzeżu lądu, to też gdy tu panują chłody, mgły i deszcze, w południowych częściach Formozy klimat jest prawie zwrotnikowy (północny kraniec Formozy ulega też wpływowi prądu zimnego, który tu zajmuje całą szerokość cieśniny). W lecie, gdy wieje muson południowo-zachodni, wywołujący prąd zgodny w kierunku z prądem Formozy, różnice powyższe znikają.

Co do mórz Żółtego i Japońskiego, to oba one w zimie mają po zachodnich stronach prądy zimne, ku południowi, po wschodnich—ciepłe ku północy, te ostatnie są odgałęzieniami Kuro-Shiwo. W lecie, gdy wieje wiatr południowo-wschodni, zimne prądy po zachodnich stronach zmieniają się też w ciepłe, płynące ku północy; w morzu Japońskim ten letni prąd ciepły sięga na północ do Władywostoku (podczas gdy drugi prąd ciepły, płynący po stronie wschodniej, dosięga jak i w zimie cieśniny Laperousa), gdzie skręca na wschód pod parciem dotąd sięgającego prądu zimnego z północy.

Prąd zimny, rozpościerający swe panowanie w zimie i na wiosnę, wywołuje na morzu Japońskim bardzo niekorzystne stosunki lodowe: na południe 40° szer. lody znikają w marcu, ale na północ trzymają się przez marzec, kwiecień i początek maja. Pod Władywostokiem w drugiej połowie marca statki nie mogą zawinąć do portu i handel między osadą statku i lądem odbywa się saniami po lodzie, i to pod szerokością Rzymu! W porównaniu z tym daleko korzystniej przedstawiają się stosunki w południowej części wschodniego wybrzeża Ameryki północnej (między 25°, 36°), gdyż prąd Labradorski nie sięga jak zimny prąd zimowy wybrzeża chińskiego do tak nizkich szerokości: podczas gdy przy wejściu do cieśniny Fukjan (dzielącej Formozę od lądu) pod 25° szer. temperatura wody w zimie wynosi 14°, na wybrzeżu Florydy pod tą samą szerokością wynosi 26°!

Digitized by Google

Ogrzewający wpływ Kuro Shiwo objawia się najbardziej w średnich szerokościach, gdzie przewyżka temperatury wody nad temperaturą powietrza, czyli niejako „anomalja termiczna" prądu jest największa: w okolicach Yokohamy i Yeddo przechodzi interma wody 20°, interma zaś powietrza 14°.

Wiadomo, że po zachodnich stronach lądów w obszarze pasatów występują pasy wody zimnej, jako wypływy wód głębinowych; prąd taki we wschodniej części północno-atlantyckiego oceanu da się wyśledzić według Puffa od 39° szer. pn. na wybrzeżach Portugalji na południe do ujścia Gambji.

*

* *

Morze Sargasso. Morze wodorostów, z którym do ostatnich czasów wiązało się tyle baśni, zostało odkryte przez Kolumba podczas jego pierwszej podróży, on też jest ojcem mitu o stałości obszaru wodorostów na południo-zachód od Azorów. Późniejsi autorowie zrobili z tego „łąki" tak gęste, iż tamują bieg okrętów. Fałszywe te poglądy podjął, niestety, Humboldt, przez co stały się one popularnemi. Niemniej obfitemi w skutki były poglądy Humboldta o pochodzeniu tych morzorostów. Humboldt nie odrzuca wprawdzie poglądu Rennela, że Golfstrom zbiera te rośliny na wybrzeżach zatoki Meksykańskiej, oraz w cieśninie Bahamskiej, i składa je tam, gdzie znika na południo-zachód Azorów, ale dodaje dalej: dla czegóżby prócz tego mielizny w samym morzu Sargasowym nie miały się też przyczynić do tego nagromadzenia? Humboldt wspomina wreszcie o trzecim poglądzie, botanika Meyena (nie podzielając go, jak się zdaje), że ów morzorost, *fucus natans* (który uważa on trafnie za identyczny z *sargassum vulgare* i *sargassum bacciferum*) rozwija się, pływając swobodnie w wodzie. Maury z powyższych poglądów przyjął pogląd Rennela, rozszerzając go w ten sposób, że kołowy ruch wody w północnym Atlantyku musi sprowadzić nagromadzenie się unoszonych przez prądy przedmiotów w spokojnym środku tego pierścienia prądów, jak to poucza nas prosty eksperyment, mianowicie wrzucenie trocin do naczynia napełnionego wodą i wprowadzenie jej w ruch wirowy. Członkowie wyprawy Challengera wyrazili pogląd, że *sargassum* pływając wprawdzie rośnie, ale nie owocuje, i że zwolna ginie, albowiem pęcherzyki pływackie omotane włóknami wapiennemi mszywiołów odłamują się, i ciężka roślina tonie. W obszarach na-

Digitized by Google

gromadzenia *sargassum*, mówi Wyville Thomson, morze jest zasiane temi małemi, białemi kuleczkami tak, iż płynie się rzeczywiście jakby po „morzu jagód.“ Przed dziesięciu laty kwestję morza Sargasowego podjął Kuntze w sposób nieco za radykalny. Żywo protestuje on przeciw fantastycznym przedstawieniom Humboldta o wielkiej fukusowej ławicy, która przez trzy stulecia nie zmieniła owego gieograficznego położenia; ławica taka nie istnieje. Co zaś istnieje, to według Kuntzego są tylko kawałki rośliny *sargassum* unoszone to tu to tam przez wiatry. Kawałki te pochodzą z roślin rosnących na wybrzeżach Indji zachodnich; burze wyrywają je stamtąd, a Golfstrom unosi na ocean. Wprawdzie w pasie ciszy około 30° szer. pn. zdarzają się one zwykle nieco częściej, ale czasem i tutaj brak ich zupełnie, lub jest ich bardzo mało; przytym są to zjawiska zawsze tylko chwilowe, albowiem roślina szybko gnije i ginie. Po całych dniach można płynąć po morzu Sargasowym, nie napotykając więcej roślin, niż w morzu Niemieckim. W możliwość wzrostu tych pędzonych przez wiatry roślin Kuntze nie wierzy, tym mniej naturalnie w możliwość owocowania. Pomimo tak radykalnych poglądów autora niemieckiego, członek wyprawy „Talismana“ Perrier nie wiedząc nic o pracy Kuntzego, wypowiada znów stare poglądy o „*immense prairie flottante*,“ która między wyspami Kanaryjskiemi, Azorami i Bermudami zajmuje 60,000 mil morskich kwadratowych itd.

W lecie roku 1889 wreszcie zwiedziła morze Sargasowe niemiecka wyprawa „Plankton“ i znalazła obfitą roślinność. Już w tej samej godzinie, mówi uczestnik tej wyprawy Krümmel, gdyśmy z zimnego prądu Labradorskiego wpłynęli na ciepły Florydzki, natrafiliśmy na pierwsze rośliny *sargasso*: okrągławe rozgałęzione pęki pomarańczowo lub oliwkowo zabarwione. W dalszej podróży przed Bermudami napotykano rośliny te coraz częściej; zpoczątku pojedyńcze pęki, następnie nagromadzenia ich w kształcie smug uszeregowanych przez wiatr południowy, wreszcie pola wielkości pokładu okrętowego. Botanik wyprawy Schütt stwierdził, że rośliny te były żyjące, oraz, że okazywały pewien, jakkolwiek drobny wzrost; owocowania nie zauważono. Złotawo-oliwkowa i brunatno żółta barwa tych roślin, oświetlonych jaskrawo przez słońce, odbijała malowniczo na ciemno-błękitnym tle wód zwrotnikowych. Na wyspach Bermudzkich napotkano tę roślinę rosnącą na wybrzeżach; mieszkańcy używają jej do nawożenia swych pól. Za Bermudami ku wscho-

Digitized by Google

dowi wyprawa spotykała w dalszym ciągu smugi i pola sargasowe oraz wyżej wspomniane „kulki" („morze jagód"); dopiero gdy skręcono na południo-wschód ku wyspom Kapwerdyjskim, rośliny znikły. Przez czternaście dni wyprawa płynęła śród morza Sargasowego.

Zbierając wszystko wyżej powiedziane, przychodzimy do przekonania, że w problemacie sargasowym istnieją dwie kwestje do rozwiązania. Pierwsza odnosi się do istnienia morza Sargasowego, jako pewnego szczególnego obszaru, odróżniającego się obfitością roślin pływających; druga—do pochodzenia tych roślin. W obu kwestjach istnieją poglądy djametralnie przeciwne: według Kuntzego, osobne morze Sargasowe nie istnieje; według Humboldta, istnieją od czasu Kolumba dwie ławice sargasowe, zachowujące stale to samo gieograficzne położenie. Podobnież co do drugiej kwestji: według Kuntzego, nieznaczna ilość roślin znajdowanych w północnym Atlantyku bywa odrywana z wybrzeży Zachodnio-Indyjskich, i po kilku miesiącach tonie; według innych *sargassum bacciferum* jest rośliną swobodnie w morzu żyjącą i rozmnażającą się; Krümmel zajął się w ostatnich czasach rozstrzygnięciem tych sprzeczności.

Naprzód zwraca on uwagę na metodyczny błąd w dotychczasowym kartograficznym oznaczaniu morza Sargasowego. Humboldt oznaczył kartograficznie napotykanie roślin przez różne okręty w różnych miesiącach i latach, nie uwzględnił jednak innych podróży, które w tych samych miejscach, ale w innych czasach nie napotkały roślin. Według tej metody obszary mało zwiedzane musiały okazać się jako wolne lub ubogie pod względem roślin; przeciwnie zaś obszary leżące na głównych drogach żeglarskich musiały wystąpić jako obfitujące w *sargassum*; gdzie było więcej obserwatorów, tam oznaczono też więcej roślin. Stosownie tedy do tego, czy większą wagę przyłożymy do obserwacji pozytywnych, czy do negatywnych, dojdziemy do poglądu Humboldta lub Kuntzego. Oba postępowania są jednak nielogiczne. Krümmel rozstrzyga to za pomocą rachunku prawdopodobieństwa, tj. oznacza stosunek wydarzeń zaszłych rzeczywiście do wszystkich możliwych. Jeżeli mianowicie oznaczymy liczbę wszystkich znanych podróży przez pewien jednostopniowy trapez (siatki gieograficznej), w ciągu miesiąca przez r, liczbę zaś tych podróży, w których przy przebywaniu tego trapezu napotkano *sargassum*—przez s, to prawdopodobieństwo napotkania *sargassum* będzie; $p = \frac{s}{r}$ Ponieważ trapez pięciostopniowy za-

Digitized by Google

wiera 25 jednostopniowych, więc znalazszy p dla każdego z tych 25 jednostopniowych (czasami p = 0), obliczymy dla pięciostopniowego trapezu częstość napotykania *sargassum*:

$$W = \frac{1}{25} \Sigma [p]$$

Z trzech średnich miesięcznych znajdujemy częstość kwartalną:

$$W = \frac{1}{3} (w_1 + w_2 + w_3)$$

A z tej częstość roczną:

$$J = \frac{1}{4} (W_1 + W_2 + W_3 + W_4)$$

Jeżeli rachunek taki przeprowadzimy dla całego północnego Atlantyku, to zobaczymy, czy i które pięciostopniowe trapezy okazują szczególnie często pływające *sargassum*, oraz jakie w tym względzie zachodzą różnice w różnych porach roku. Wreszcie będzie można wtedy poprowadzić na mapie linje równej częstości *sargassum* („Isophykody"), oraz pojęcie „morza Sargasowego" gieograficznie zlokalizować.

Temi idejami kierując się Krümmel nakreślił mapę, z której widać, że obszar największej częstości (ograniczony izophykodą 10 proc.), zasługujący na miano „morza Sargasso" stanowi elipsę, rozciągającą się między wyspami Bahamskiemi i Kanaryjskiemi od 75° do 40° dług. zach. Gr. (więc o 20° na zachód wysp Kanaryjskich) i od 35° do (blizko) 20° szer. pn., tak, iż oś wielką tej elipsy stanowi mniej więcej równoleżnik 27° [1]). Po za tą elipsą rozciągają się obszary coraz mniejszej gęstości, sięgające na północ po za 50° szer., na południe po za 15° szer., na wschód do wysp Kanaryjskich i Madejry, na zachód na całe morze Karaibskie.

Dla rozstrzygnięcia dwóch wyżej wymienionych kwestji szczególnie ważny jest rozkład częstości na pory roku: na północy, mianowicie na północ 45° szer., maximum przypada na koniec lata i początek jesieni, na wiosnę—zero; dalej na połud-

---

[1]) Na mapie Krümmla (*Peterm. Mitt.*, 1891, tab. 10) wydaje się, iż oś wielką stanowi zwrotnik raka, lecz wynika to z błędnego narysowania tego zwrotnika. Krümmel narysował go tak, jakby podziałka między 20° i 30° szer. była jednostopniowa, tymczasem jest ona dwustopniowa, tak, iż zwrotnik wypadł blizko na 27° i przechodzi tym sposobem np. przez Florydę, podczas gdy winien przypadać w cieśninie blizko Kuby.—*Ref.*

Digitized by Google

nie utrzymuje się *maximum* w jesieni i na początku zimy, ale i inne pory roku nie są pozbawione roślin; około 30° szer. *maximum* przypada — na zimę, a na południe 25° — na wiosnę. Z tego widać, jak rośliny te w lecie z obszaru Golfstromu wędrują na południo-wschód, przechodząc w zimie za 30°, a na wiosnę za 25° szer. Na powyższe więc dwa pytania mamy takie odpowiedzi: po pierwsze w północnej części Atlantyku znajduje się rzeczywiście obszar posiadający obficie *sargasso* w każdej porze roku; po drugie jest rzeczą prawie pewną, że roślinność ta jest zasilana stale przez prąd Florydzki.

Rośnie ona na wybrzeżach zwrotnikowych Ameryki południowej i Antyllów, tutaj zwrotnikowe orkany letnie wyrywają je i rzucają na wolę prądów, dla tego prąd Florydzki obfituje w te rośliny szczególnie w lecie; jednakże i w zimie odrywanie to się zdarza, gdyż falowanie Atlantyku wywołane przez burze zimowe wyższych szerokości dochodzi aż w te okolice i objawia się silnie szczególnie na wyspach Antylskich; prócz tego burze zimowe odrywają też sargasso z wybrzeży wysp Bermudzkich. Rośliny te po oderwaniu od skał nadbrzeżnych, mogą jeszcze pływając w wodzie wegetować, jakkolwiek w mniej korzystnych warunkach; to wyjaśnia nam brak lub wielką rzadkość owocowania pływającego sargasso. W końcu jednak wskutek omotania pęcherzyków i łodyg przez wapienne włókna mszywiołów rośliny te stają się kruche, odłamują się i toną, gdyż same przez się są cięższe od wody.

*

* *

Badania morza Czarnego. W r. 1890 wyprawa ruska na statku „Czernomorec“ pod kierunkiem Spindlera, Wrangla (hidrografja i meteorologja) i Andrusowa (bjologja i gieologja), zajęła się zbadaniem morza Czarnego. Między przyrządami używanemi do badań podnieść należy po raz pierwszy użyte lampy elektryczne do oznaczenia przezroczystości wody. Rezultaty badań były następujące:

Głębokość. Morze Czarne przedstawia głęboką kotlinę; więcej niż połowa jego, głównie w południowej i wschodniej części ma głębokość przenoszącą 2000^{m}; spadek, zaczynając od linji 200-metrowej jest znaczny; największy spadek 12° obserwowano w pobliżu wschodniego brzegu, o połowę mniejszy na połud-

Digitized by Google

niowym wybrzeżu Krymu. Płytka jest tylko północno-zachodnia część morza prawie do linji idącej od Burgasu do południowo-zachodniego rogu Krymu. Najgłębsza część przeszło 2600^m nie przechodzi na zachód po za południk Eupatorji, na wschodzie nie została ściśle ograniczona. Hipoteza Andrusowa, iż między Krymem a Azją Mniejszą ciągnie się mielizna, dzieląca morze Czarne na dwie kotliny, nie sprawdziła się.

Temperatura i słoność wody. Temperatura wskazuje w lecie podwójne uwarstwowanie: do 55 , obniża się z początku bystro, później powoli; od tej granicy znów powoli wzrasta. Średnia temperatura warstwy od 5^m do 53 wynosi na południu 13°, w środku 12°, na północy (u południowego brzegu Krymu) 11°. Inne są stosunki temperatury na samej powierzchni; najwyższa temperatura, nad 24°, była na południo wschodzie i północo-zachodzie, najniższa, poniżej 22°—między Krymem i Azją Mniejszą (bliżej tej ostatniej).

Na głębokości 55^m temperatura, jak wspominaliśmy, jest najniższa i wynosi około 7°, co odpowiada mniej więcej temperaturze zimowej wody powierzchownej, która opada aż do tej głębokości; głębiej woda jest cieplejszą wskutek napływu dołem słońszej, cięższej wody z morza Marmora.

Największą *słoność* na powierzchni znaleziono w pobliżu środka wybrzeża Azji Mniejszej; na wschód, a szczególnie na zachód słoność się zmniejsza. Objaśnia się to tym, że w pierwszym miejscu opady letnie są najmniejsze i niema znacznych rzek; na wschód opady wzrastają, uchodzi Rion, a prócz tego przez cieśninę Kerczeńską płynie tu z morza Azowskiego woda mało słona. Na zachodzie Dniepr i Dunaj wpływają na zmniejszenie słoności.

Osobliwością składu wody morza Czarnego, zaczynając od głębokości blizko 140^m, jest zawartość siarkowodoru (H_2S), który na głębokości 360^m występuje już tak obficie, iż uniemożliwia życie organiczne; i rzeczywiście z głębin 360^m—720^m nie wydobyto żadnej żywej istoty, tylko półkopalne muszle takich mięczaków, które nie żyją w morzu otwartym, lecz w słonawych limanach morza Czarnego i Kaspijskiego. Zawartość soli pomienionej warstwy jest zbyt wielka, aby organizmy te mogły tu żyć przy obecnych stosunkach. Nieprawdopodobną jest rzeczą, aby organizmy te były tu przyniesione z dzisiejszych limanów przez prądy, albowiem brak tu bliższych nadbrzeżnych mięczaków, które łatwiej mogłyby być przyniesione. Na to Andrusów

Digitized by Google

znajduje jedno tylko wyjaśnienie, mianowicie, że są to organizmy, które tu żyły wówczas, gdy po morzu Sarmackim istniało tu w diluwjum jezioro z wodą słonawą. Gdy po zapadnięciach lądu Egejskiego utworzyła się przerwa Bosforska, i głębie tego jeziora (morza Czarnego) zapełniły się słoną wodą morza Śródziemnego, to fauna słonawowodna nie mogła się tu utrzymać: część jej schroniła się w limany, część zaś zginęła. Stąd pochodzą znajdowane wszędzie na głębokości 360—720^{m} *dreissena*, *cardium* itd.

Dawniejsza fauna była zastąpiona przez nową przybyłą z morza Śródziemnego, lecz tylko zwierzęta żyjące w nieznacznych głębokościach mogły się tu rozprzestrzenić. Wkroczenie fauny głębinowej zostało powstrzymane przez dwie przeszkody: 1) przez płytkość Bosforu, 2) przez produkty gnicia, mianowicie siarkowodór, które wytwarzały się w większych głębokościach i przy bardzo słabym ruchu głębszych wód bardzo powoli były wydalane Gnicie organizmów w wodzie słonej odbywa się bardzo powoli, proces więc ten trwał długo; prócz tego od owej chwili istnieją warunki, dostarczające wciąż nowych produktów rozkładu, mianowicie siarkowodoru: w górnych warstwach wody istnieje obfite życie, po śmierci organizmy te toną i nie ulegają jak w oceanach, pożarciu przez inne organizmy, lecz gniją w głębiach. Wymagana przez hipotezę Andrusowa bardzo powolna cyrkulacja wód głębinowych morza Czarnego istnieje rzeczywiście, jak to wykazał Wrangell: dolny prąd z Bosforu przynosi rocznie tylko 178 km. sześciennych wody (niewiele więcej, niż połowa wody Wołgi pod Syzraniem—312 km^{3}). Powierzchnia morza Czarnego wynosi 381,500 km^{2}; przyjmując średnią głębokość na $1^{1}/_{2}$ km, znajdziemy, że dolny prąd z Bosforu potrzebuje dla napełnienia tego morza 3,080 lat. Jednakże nie cała ilość wody prądu dosięga głębin morza Czarnego, znaczna część ulega żywej cyrkulacji warstw górnych, tak, iż pionowa cyrkulacja warstw dolnych na odnowienie wody potrzebuje być może dziesiątków tysięcy lat.

Z powyższych badań morza Czarnego Wojejków wyprowadza niektóre wnioski ogólne, a mianowicie:

Morze Czarne z wyjątkiem części północno-zachodniej można uważać jako wielką fałdę między górami Krymu i Kaukazu na północy i systematem Taurusu na południu.

Północno-zachodnia płytka część leży na północ linji łączącej góry Krymu z Bałkanem i może być uważana jako prze-

Digitized by Google

dłużenie równin południowej Rosji. Na północo-wschodzie leży podobnież ukształtowane płytkie zagłębienie morza Azowskiego. Oba posiadają wodę mało słoną z powodu wielkich rzek, jakie tu wpadają: Dunaj i Dniepr z jednej strony, Don i Kubań z drugiej. Woda pierwszych płynie wzdłuż zachodniego wybrzeża, zmniejszając tu słoność i następnie w części odpływa przez Bosfor do morza Marmara, podczas gdy dopływ wód słonawych z morza Azowskiego nadaje, jak sądzi Wojejków, wschodniej części morza Czarnego słabszą słoność, lecz, jak się zdaje, nie odpływa do Bosforu, gdyż gęstość wody w górnych warstwach jest w części środkowej wszędzie większa niż w zachodniej. Tym sposobem w części środkowej ze wschodnią przybytek wody przez dopływ i deszcze wyrównywałby ubytek przez ulatnianie, przyczym ostatnie w środkowej części przeważa i jest pokrywane przez dopływ ze wschodu [1]).

Dwie wyżej wspomniane płytkie kotliny morza Czarnego, część północno-zachodnia i morze Azowskie, znajdują analogję w płytkiej północnej części morza Kaspijskiego oraz w Aralu, podczas gdy południowa głęboka część morza Czarnego odpowiada takiejże południowej części morza Kaspijskiego. Analogja odnosi się nie tylko do stosunków głębokości, ale i do słoności: południowa część morza Kaspijskiego jest słońsza, północna i Aral są słonawe.

Badania głębinowe morza Czarnego okazały, iż morze to różni się od innych mórz zawartością siarkowodoru i od innych głębokich wodozbiorów tym, że z wyjątkiem górnej warstwy do 55^m temperatura ku dnu stale wzrasta. Tylko morze Marmara jest na tym punkcie podobne do morza Czarnego, lecz o wiele mniej głębokie.

---

[1]) Ten pogląd znakomitego gieografa-klimatologa co do roli prądu Kerczeńskiego, nie wydaje nam się słusznym, albowiem już ze względów teoretycznych, mianowicie na zasadzie zbaczania każdego ruchu (prądu) na prawo (półkula północna) musimy wnieść, że prąd morza Azowskiego, wychodząc z cieśniny Kerczeńskiej, nie płynie na południe do wschodiej części morza Czarnego, lecz ulegając zboczeniu na prawo, skierowywa się wzdłuż wybrzeży Krymu do części zachodniej. Ten wniosek teoretyczny potwierdzają w zupełności fakty: na mapie morza Śródziemnego i Czarnego (Berghaus Physikalischer Atlas Nr. 24) widzimy rzeczywiście oznaczony u wybrzeży Krymu prąd zachodni; prócz tego fakt, że obszar największej słoności leżący między Krymem i Azją Mniejszą przypada bliżej tej ostatniej, świadczy też na korzyść naszego poglądu.—*Ref.*

Digitized by Google

Jeżeli weźmiemy średnią temperaturę całego słupa wody od powierzchni do 2000^m (prawie największa głębokość morza Czarnego), to tylko trzy morza okażą wyższą temperaturę niż Czarne, a mianowicie naprzód Czerwone z najwyższą temperaturą na ziemi, następnie morze Śródziemne (z Adrjatykiem), wreszcie morze Sulu. Wprawdzie wiele mórz nie zostało jeszcze zbadanych co do temperatury, można jednak być pewnym, że w żadnym z nich temperatura nie jest tak wysoka, jak w trzech wyżej wymienionych, albowiem wszystkie niezbadane morza są albo tak płytkie, iż nie sięgają 2000^m, a nawet 1000^m, lub też mają dość głębokie połączenie z oceanem, tak, iż jego zimne dolne wody mają do nich dostęp, przez co temperatura całej kolumny wody nawet w okolicach zwrotnikowych doznaje znacznego obniżenia.

Ponieważ najwyższą temperaturę w morzu Czarnym znaleziono na głębokości mniej więcej 55^m, więc przy małym przewodnictwie wody, prawdopodobną jest rzeczą, iż roczne wahnienia temperatury nie sięgają głębiej niż na 90^m, podczas gdy w zachodniej części morza Śródziemnego wahnienia na głębokości 200^m wynoszą jeszcze 1° i dopiero na głębokości 350^m znikają. W jeziorze Gienewskim roczne wahnienia według Forela znikają na głębokości 250^m, a więc też daleko głębiej niż w morzu Czarnym.

Tym sposobem między bardzo słonym morzem Śródziemnym i słodkowodnym jeziorem Gieniewskim istnieje wielkie podobieństwo pod względem głębokości, do której dochodzą roczne wahnienia temperatury; morze Czarne zaś, którego słoność wynosi w każdym razie około połowy słoności morza Śródziemnego, różni się znacznie pod względem tej głębokości: wahnienia temperatury sięgają tu o wiele płyciej.

Przyczyna tego odmiennego zachowania się morza Czarnego łatwo daje się wyjaśnić. W morzu Śródziemnym i w jeziorze Gienewskim skład wody w różnych głębokościach jest jednakowy, gęstość zmienia się tylko pod wpływem ciśnienia i temperatury, a więc oziębiona woda powierzchowna opada w zimie dość głęboko. W morzu Czarnym zaś szybko wzmagająca się z głębokością słoność stawia też szybko kres temu opadaniu, i ścieśnia granice pionowej cyrkulacji; dla tego to wahnienia roczne są ograniczone tylko do cienkiej warstwy, pomimo to, iż na powierzchni są one większe niż w morzu Śródziemnym.

* * *

Digitized by Google

Arktyczny dział wiatrów i jego znaczenie dla wypraw polarnych. Po długim zastoju w wyprawach polarnych wywołanym po części przez krytycyzm Weyprechta, po części przez kolonizacyjne dążności w Afryce, rozpoczyna się nowy ruch w tym kierunku. Ten powrót ku wyprawom polarnym został wywołany przez śmiałą podróż Nansena w poprzek grenlandzkiej pokrywy lodowej i przez tegoż Nansena zainaugurowany.

Wiadomo, że w dawnych wyprawach starano się dosięgnąć bieguna trzema drogami: pierwsza prowadzi wzdłuż zachodnich wybrzeży Grenlandji, gdzie wyprawa angielska pod wodzą Naresa dosięgła w 1876 r., najpółnocniejszego punktu na ziemi, mianowicie pod 83° 20′ szer. (prześcigniętego później przez wyprawę Greelyego pod 83° 24′), ale zarazem wyniosła przekonanie, że na tej drodze posunąć się dalej będzie zadaniem niezmiernie trudnym, a dosięgnąć bieguna—niemożebnym. Druga droga prowadzi wzdłuż wschodnich brzegów Grenlandji i dalej przez Spicberg, gdzie już w roku 1827 Parry dotarł do 82° 45′ szer., gdzie jednak w najnowszych czasach stosunki lodowe stały się tak niedogodne, iż dosięgnięcie bieguna na tej drodze wydaje się też niemożebne. Trzecia nakoniec droga prowadzi na północ Nowej Ziemi do odkrytej przez Weyprechta i Payera Ziemi Franciszka Józefa i dalej na północ, gdzie w r. 1874 dosięgnięto 82° 5′ szer., gdzie jednak stosunki lodowe też są niekorzystne. To też Nansen sądzi, iż żadna z tych trzech dróg nie doprowadzi do celu.

Wobec tego niektórzy mniemali, że należy wyrzec się dosięgnięcia bieguna na drodze wodnej i obrać drogę lądową, a raczej lodową, mianowicie na saniach ciągnionych przez psy lub renifery. Jednak sam Nansen, który odbył drogę przez lody Grenlandji, nie jest za wyprawą lądową: nie sądzi on mianowicie, ażeby ląd lub jakaś wielka wyspa (np. Grenlandja) rozciągała się aż do bieguna; do podróży zaś po morzu zlodowaciałem nie nadają się łodzie saniowe, a zwierząt pociągowych niezbędnych do tego, nie można w razie potrzeby (napotkania wody otwartej) zabierać na łódź.

Jeżeli więc i Nansen sądzi, że dosięgnięcie bieguna możliwe jest tylko na drodze wodnej, to powstaje pytanie: na której?

Wiadomo, że wzdłuż wschodnich wybrzeży Grenlandji płynie silny prąd polarny ku południowi; wzdłuż zachodnich znów wybrzeży płynie prąd ciepły (gałąź Golfstromu), słaby ku pół-

Digitized by Google

nocy, lecz kończy się niebawem, gdy tymczasem wzdłuż wschodnich wybrzeży Ameryki, począwszy od 75° szer. pn., płynie prąd zimny ku południowi i jeszcze na południe New Yorku daje się uczuwać. Wreszcie dość silny prąd również polarnego pochodzenia skierowany ku południowi znaleziono między Szpicbergiem i Ziemią Franciszka Józefa. Widzimy więc, iż okręty zmierzające ku biegunowi na jednej z powyższych dróg muszą zawsze walczyć z prądem przeciwnym; w tej to okoliczności widzi Nansen główną przyczynę, dla której wszystkie dotychczasowe próby dosięgnięcia bieguna pozostały bez rezultatu. Zamiast więc walczyć przeciw prądom, należy je zużytkować; czy jednak istnieje prąd płynący do bieguna? Główna gałąź Golfstromu ginie między Szpicbergiem, Nową Ziemią i Ziemią Franciszka Józefa; gałąź zachodnio-grenlandzka nie dosięga Smith Sundu. Jednakże Nansen jest zdania, że taki prąd istnieje.

Wiadomo, że w roku 1879 został wysłany statek „Jeanneta“ dla odszukania Nordenskiölda; wyprawa ta kierowana przez de Longa doznała, jak wiadomo, niepowodzenia: zaledwie przebyto cieśninę Beringa, gdy statek został na wschód od kraju Wrangla spętany lodami i w tym stanie dwa lata pędzany tu i owdzie przez prądy i wiatry, aż wreszcie w pobliżu archipelagu Nowej Syberji poszedł na dno. Tylko część załogi zdołała się uratować, wylądowawszy na łodzi w delcie Leny.

Chociaż tym sposobem wyprawa ta zupełnie się nie udała, jednak Nansen sądzi, że ona to właśnie była na właściwej drodze, a to z następujących powodów:

W r. 1884 pod Julianehaab na zachodnim wybrzeżu Grenlandji przybiła do lądu kra lodowa, na której znajdowało się przymarzłe ubranie jednego z majtków „Jeannety;" ubranie to mogło się tu dostać trzema drogami: albo uniósł je prąd ku zachodowi, koło przylądka Czeluskin, między Nową Ziemią i Ziemią Franc. Józefa, między Norwegją i Szpicbergiem, Islandją i Grenlandją, i dalej około przylądka Farewell, południowego rogu Grenlandji; albo porwane prądem na północ dostało się przez nieznane obszary biegunowe do Smith Sundu i dalej przez zatokę Baffina; albo wreszcie z tych nieznanych obszarów z prądem polarnym wzdłuż wschodnich brzegów Grenlandji ku południowi, a potym koło Farewellu.

Jeden rzut oka na globus przekonywa, że pierwsza z tych dróg jest najdłuższa, a przytym mimo dobrej znajomości morza między wyspami Nowej Syberji i Grenlandji, nie napotkano tam

Digitized by Google

prądu płynącego ku zachodowi. Prądy zimne płyną z północy na południe, lub z północo-wschodu na południo-zachód; prądy zaś ciepłe—w kierunku przeciwnym. Gdyby zaś kra obrała drogę drugą, to musiałaby przybić do wybrzeży amerykańskich, przeciwległych zachodnim wybrzeżom Grenlandji, albowiem u tamtych wybrzeży płynie prąd zimny ku południowi, podczas gdy u zachodnich wybrzeży Grenlandji płynie prąd ciepły ku północy; pozostaje więc jedno tylko przypuszczenie: że kra przypłynęła z prądem polarnym wzdłuż wschodnich wybrzeży Grenlandji, dostawszy się następnie koło przylądka Farewell w moc prądu ciepłego, i została przez niego zaniesiona na wybrzeże zachodnie.

Jakkolwiek istnienie prądu od okolic wysp Nowej Syberji ku północy nie zostało dowiedzione, jednak jest ono nie tylko możliwe, ale w najwyższym stopniu prawdopodobne. Znaczne obszary północne wschodniej części Starego i Nowego Świata wysyłają swe wody potężnemi rzekami do oceanu Północnego z przeciwnej zaś strony niema nawet w przybliżeniu tak wielkiego dopływu wód; co bowiem przynosi tu Golfstrom, to zwracają na południe prądy polarne, to jest nie tę samą wodę, ale tę samą jej ilość. Dla utrzymania więc równowagi wyżej wspomniana masa wody, wlewająca się do morza Lodowatego, musi odpływać bądź na zachód, bądź na wschód, bądź na północ. Lecz odpływu w pierwszym kierunku niema, w drugim jest on, zdaje się, nieznaczny, najprawdopodobniejszy więc jest odpływ ku północy, jako dalszy ciąg tego kierunku, w którym płyną uchodzące do morza Lodowatego rzeki. Jeżeli więc teorja przemawia za prądem skierowanym od archipelagu Nowej Syberji ku północy, którego dalszym ciągiem jest prąd polarny skierowany ku południowi wzdłuż wschodnich brzegów Grenlandji, to praktyka, a mianowicie wyżej wspomniana kra z odzieżą okazuje, że prąd ten płynie nie tylko pod lodem, lecz jest przynajmniej czasowo otwarty, bo inaczej owa kra nie mogłaby się do Grenlandji przedostać. Jeżeli teraz spojrzymy na globus, to łatwo przyjdziemy do wniosku, że prąd ten musi przechodzić przez biegun, lub w jego pobliżu. Na tej podstawie buduje Nansen plan dosięgnięcia bieguna [1]).

---

[1]) Jakkolwiek według powyższego droga obrana przez Nansena jest jedyną racjonalną, gdy chodzi o dosięgnięcie bieguna na statku, to w razie obrania innego środka transportu możliwe są też

Digitized by Google

Supan, zastanawiając się nad powyższym projektem Nansena, zwraca uwagę, że teorja tego podróżnika znalazłaby ważną nową podporę, gdyby się udało wykazać, że rozkład wiatrów na morzu Lodowatym jest dla projektowanej wyprawy korzystny, albowiem prądy[morskie zależą w pierwszym rzędzie od prądów powietrznych. Rozkładu tego nie można wprawdzie wykazać drogą bezpośrednią, gdyż chodzi tu o okolice, w które nie udało się dotąd dotrzeć żadnemu człowiekowi. Supan próbuje jednak rozstrzygnąć tę kwestję na drodze pośredniej. Opiera się on mianowicie na izobarach miesięcznych poprowadzonych dla obszaru arktycznego przez Buchanana, a opartych na obserwacjach barometrycznych w obszarach sąsiednich. Według tego od listopada do maja pas wysokiego ciśnienia atmosferycznego, ciągnie się od wybrzeży azjatyckich do amerykańskich przez całe morze Lodowate i dzieli je na dwa obszary, wschodni i zachodni; od pierwszego powietrze płynie ku oceanowi Wielkiemu (pacyficznemu minimum ciśnienia), od drugiego—ku oceanowi Atlantyckiemu (atlantyckiemu minimum ciśnienia). Środkową linję tego pasa o wysokim ciśnieniu nazywa Supan *arktycznym działem wiatrów* („arktische Windscheide"); jest to odpowiednik do „wielkiej osi kontynentalnej" Wojejkowa, która również w zimie wysuwa się z azjatyckiego antycyklonu. Jeżeli nakreślimy na mapie położenie tego arktycznego działu w różnych miesiącach zimowego perjodu, to się przekonamy, że podlega ono znacznym przesunięciom. Od listopada do grudnia posuwa się ku cieśninie Beringa, w styczniu pozostaje mniej więcej w tym samym położeniu co w grudniu, a w lutym zaczyna szybki ruch wsteczny po przez biegun aż w pobliże wyjść do Atlantyku. Na wiosnę z rozgrzaniem się i rozrzedzeniem powietrza nad lądami, ten dział, to jest pas wysokiego ciśnienia ulega odosobnieniu: zamiast pasa wysokiego ciśnienia pozostaje na morzu prawdopodobnie tylko centrum wysokiego ciśnienia (antycyklon). W każdym razie w miesiącach letnich podział obszaru arktycznego na dwie części znika i powstają wiatry skierowane od jakiegoś punktu w pobliżu bieguna ku kontynentalnym skrajom z silnym w tych wysokich szerokościach zboczeniem ku zachodowi pod wpływem

---

inne drogi. Uwaga ta odnosi się np. do projektu Norwegczyka Ekrolla, który wynalazł nowy środek transportu: jest to mianowicie pewna liczba sani tak zbudowanych, że można z nich w każdej chwili bez trudu złożyć jedną wielką łódź.

Digitized by Google

wirowego ruchu ziemi. Wreszcie we wrześniu i październiku wkracza z Atlantyku pas nizkiego ciśnienia, wzdłuż północnych wybrzeży Starego Świata aż do wysp Nowej Syberji, tj. przez te części morza Lodowatego, które zostały ogrzane przez letnią gałąź Golfstromu. Na północnej krawędzi tego pasa o nizkim ciśnieniu muszą powstać też wiatry wschodnie.

Powyższe teoretyczne wywody Supana, co do położenia działu, a stąd i kierunku wiatrów na morzu Lodowatym, zgadzają się z kierunkami mimowolnego kursu „Jeannety" schwyconej przez lody i oddanej na wolę prądów i wiatrów; naturalnie, że w szczegółach są pewne różnice, gdyż kierunki wiatrów prócz zmian perjodycznych mogą też podlegać nieperjodycznym. W każdym razie dadzą się z powyższych uwag wyprowadzić bardzo prawdopodobne następujące twierdzenia:

1. W półroczu zimowym pewna linja, idąca od wybrzeży Starego Świata ku wybrzeżom Nowego dzieli wiatry, a więc zarazem i prądy morskie, które płyną po części do Atlantyku, po części do oceanu Wielkiego.

2. Średnio biorąc, odpływ ku Atlantykowi jest o wiele znaczniejszy niż ku oceanowi Wielkiemu, ale dział wiatrów ulega przemianom po części perjodycznym po części nieperjodycznym.

Z powyższych twierdzeń wynikają łatwe zastosowania do wypraw polarnych. Statki, które usiłują dosięgnąć bieguna od strony oceanu Atlantyckiego, płyną przez większą część roku *przeciw prądom*; statki zaś zdążające do tego celu od cieśniny Beringa płyną wogóle *z prądami*. Tym sposobem projekt Nansena zyskuje uzasadnienie.

*

* *

Teorje cyklonów. Z obserwacji temperatury na wysokich stacjach górskich, okazuje się według badań Hanna, iż temperatury średnie kolumn powietrza w antycyklonach są wyższe niż w cyklonach, że więc antycyklony i cyklony nie są wynikiem miejscowych stosunków temperatury (przynajmniej nie są zawsze), lecz odwrotnie warunkują takowe; nie są w pierwszej linji zjawiskami termicznemi, lecz dynamicznemi; są wywołane mianowicie przez wymianę powietrza między równikiem i biegunami, oraz zboczenie przytym spowodowane wirowym ruchem ziemi; dopiero w drugiej linji zjawiska te są zależne od temperatury, tj. są popierane lub tamowane przez stosunki tem-

Digitized by Google

peratury (i wilgotności). Tylko cyklony zwrotnikowe oraz nasze burze termiczne są uwarunkowane w pierwszej linji przez temperaturę.

Badania Blanforda wykazują właśnie, iż powyższa dynamiczna teorja Hanna, dobra dla cyklonów wyższych szerokości, nie da się zastosować do cyklonów zwrotnikowych: te ostatnie mają przyczynę w prądzie wstępującym i skropleniu pary. I tak w Indjach wschodnich przed musonem południowo-zachodnim powstaje prąd wstępujący, a muson, przynosząc parę, potęguje ten prąd i nadaje mu ruch wirowy.

*

* *

Fön. Według Knippinga do okolic występowania fönu, należy też północne wybrzeże Japonji w okolicy Kanazawa; wiatr ten występuje tu w czasie panowania wiatru południowego, który, przechodząc przez góry i spadając, osusza się i ogrzewa.

*

* *

Rozkład opadów w zależności od gór. Góry, ciągnące się wzdłuż Nowej Gwinei, wywierają ważny wpływ na rozkład opadów: w północnej części wyspy, w lecie panują deszcze przynoszone przez muson północno-zachodni, w zimie—susza, gdyż wiejący wtedy pasat południowo-wschodni osusza się na górach; w części południowej stosunki są naturalnie odwrotne: w lecie jest susza, gdyż muson północno-zachodni osusza się na górach, w zimie—deszcze przynoszone przez pasat południowo-wschodni.

Kordyljery wywierają wielki wpływ na rozkład ilości deszczu: na zachodnich wybrzeżach Stanów Zjednoczonych ilość opadów dochodzi 2500, a nawet 2700^{mm}, podczas gdy za górami nad rzeką Kolumbją ilość ta spada poniżej 250^{mm}, a w „Wielkiej kotlinie"—poniżej 200^{mm}, a nawet poniżej 100^{mm} (zresztą te ostatnie okolice leżą dalej na południe, gdzie i na wybrzeżu ilość deszczu jest mała z powodu prądu zimnego).

*

* *

Digitized by Google

Lód gruntowy. Gieolog Jaczewski zbadał ściślej granicę lodu gruntowego w Azji północnej. Granica ta od Jeniseju pod 66° zniża się ku południowi, między Angarą i Leną mniej więcej do 57°, dalej wznosi się znów ku północy, nad Leną do 60°, następnie skręca na południo-zachód wzdłuż wschodniego brzegu Bajkała, i zataczając łuk na południe Irkucka, przekracza górny Jenisej i sięga prawie Ałtaju. Następnie wraca na wschód, nad Selengą a szczególniej nad górnym Amurem przekracza na południe 50°, dosięgając najpołudniowszego punktu, poczym zwraca się na północo-wschód, sięgając północnej Kamczatki. Nad Jenisejem lód gruntowy spotyka się więc z jednej strony pod kołem biegunowym, z drugiej na południe 53° szer., tam występuje on przy bardzo nizkiej rocznej temperaturze zimy, bo obfite pokrycie śnieżne chroni grunt od zimna, tutaj przy stosunkowo wysokiej rocznej temperaturze, bo nad górnym Jenisejem spada bardzo mało śniegu.

Jaczewski zapoznaje nas przytym z interesującym zjawiskiem znikania rzeki Igi, odpływu jeziora Kossogol; rzeka ta znika nie każdego roku, ostatnim razem znikła w roku 1886, pomimo iż w lecie deszcze padały tak obficie, że przez dwa miesiące słońca nie było widać. Autor objaśnia to w następujący sposób: lód gruntowy w dolinie Igi jest cienki, przy silnych więc i długich deszczach letnich cała jego warstwa roztapia się, i wtedy wody rzeki wsiąkają głęboko w luźny grunt, gdy lato jest suche, lód nie topnieje i rzeka płynie po lodzie.

*

* *

Linja śnieżna. Pojęcie linji śnieżnej, wprowadzone po raz pierwszy przez Bouguera, było dotąd w różny sposób definjowane. Ratzel rozróżnia dwa rodzaje linji śnieżnej: klimatyczną i orograficzną (gdyż np. stromość gór podnosi rzeczywistą granicę śniegów po nad klimatyczną, obfitość zaś zacienionych zagłębień obniża ją pod klimatyczną), Kurowski jednak (w wydawnictwie gieograficznym Pencka w Wiedniu) nie zgadza się z takim podziałem: uważa on raczej wraz z Richterem za linję śnieżną taką linję idealną, powyżej której ciepło letnie nie wystarcza do tego, aby stopić tę ilość śniegu, jaka w ciągu roku spada na powierzchnię poziomą. Jak różne są poglądy na linję śnieżną, tak też różne i sposoby jej oznaczenia. Kurowski ozna-

Digitized by Google

cza linję śnieżną, za pomocą stosunku do wysokości lodowców. W obrębie lodowca mianowicie opad i ablacja (topnienie na powierzchni) pozostają do siebie w pewnym określonym stosunku, linja śnieżna zaś odgranicza dwa obszary: jeden, w którym przeważa opad, drugi, w którym przeważa ablacja, tak, iż musi być w rzeczywistości pewien stosunek między powierzchnią lodowca i wysokością linji śnieżnej, albowiem tak opad, jak i ablacja są funkcjami wysokości. Przyjmując, że ilość opadu śnieżnego zwiększa się proporcjonalnie do wysokości, zaś ablacja tak samo się zmniejsza, Kurowski znajduje, iż średnia wysokość lodowca równa się wysokości linji śnieżnej. Otrzymane tym sposobem cyfry wysokości dla pojedyńczych lodowców, odpowiadają realnej wysokości linji śnieżnej, dla gór zaś z jednolitym pokryciem lodowym we wszystkich kierunkach powinnyby odpowiadać idealnej, klimatycznej granicy.

W inny sposób da się też wysokość linji śnieżnej oznaczyć, mianowicie jako wysokość średnia z wysokości, gdzie obszar wolny od śniegu zaczyna ustępować przed obszarem śniegu, oraz z wysokości, gdzie zaczyna się nieprzerwany obszar śniegu.

Dla wypróbowania tych metod Kurowski oznaczył wysokość linji śnieżnej na Finsteraarhornie. Minimum wysokości linji śnieżnej znajduje autor 2800^{m}, podczas gdy na wysokości 3200^{m} pokrycie śniegowe dosięga swej największości; stąd wypada średnia 3000^{m}, która według drugiej metody przedstawia wysokość klimatycznej linji śnieżnej. Średnia zaś wysokość całego obszaru lodowców wynosi 2950^{m} — niewiele mniej niż poprzednia. Obie te cyfry są jednak wyższe od dawniej oznaczonych, ale zboczenia dadzą się wyjaśnić wpływami orograficznemi.

*

* *

Lodowce polarne. Rabot rozróżnia trzy typy lodowców polarnych: alpejski, właściwy polarny i mieszany. Typ pierwszy przedstawiają lodowce leżące w górach; charakterystyczną ich cechą jest odgraniczenie pola firnowego przez wyraźny grzbiet, silny rozwój moren, kształt podobny do rzek. Typ drugi występuje tam, gdzie znaczne obszary wyżyn są pokryte nieprzerwaną oponą śniegów, z olbrzymiego pola firnowego zwieszają się liczne mniejsze języki lodowe w doliny i fjordy. Typ mieszany polega na tym, że wielkie pole firnowe rozpada się na części podzielone lekko zarysowanemi grzbietami skalnemi wy-

Digitized by Google

nurzającemi się z pod powłoki firnu. Jeżeli lodowce pierwszego typu możnaby porównać do strumieni lodowych, to dwa drugie typy — do jezior lub mórz lodowych. O erozji lodowców Rabot ma bardzo radykalne pojęcie, uważa ją prawie za nieistniejącą: według jego obserwacji moreny denne są bardzo nieznaczne, lodowce usuwają tylko najmiększy materjał, nie są zaś w stanie naruszyć twardego gnejsu lub granitu. Olbrzymie masy piasku i mułu unoszone przez lodowce grenlandzkie nie pochodzą z moreny dennej, tj. z erozji dna, lecz głównie z pyłu pokrywającego wielką skorupę lodową, z tak zwanego kriokonitu. Coroczne płynienie lodów na rzekach polarnych wywołuje znaczny wpływ na kształt łożysk rzecznych, po części wskutek erozji pędzonych mas lodu, po części wskutek częstych zmian łożyska.

*

* *

Ruch lodowców. Stapff na podstawie rachunku usiłował dowieść, iż nizina Niemiecka nie mogła być pokryta lodowcami skandynawskiemi, albowiem jest to fizyczna niemożliwość, aby lód przy tak małej pochyłości (3 minuty) był w stanie płynąć. Drygalski jednak, poddawszy rachunek Stapffa ścisłej krytyce, wykazał, iż przy dostatecznej grubości masy lodowej nawet jeszcze mniejsza pochyłość wystarczałaby do wywołania ruchu. Rezultat ten jest bardzo ważny, jak słusznie uważa Richter, albowiem dotychczasowy, jedynie gieologiczny dowód pokrycia niziny Niemieckiej lodami skandynawskiemi zyskał teoretyczną matematyczną podstawę; prócz tego tym sposobem zbytecznemi się stały używane w tym celu hipotezy o zmianach poziomu, które według poglądu Richtera we wszystkich kwestjach epoki lodowej przynoszą bardzo wątpliwy element, albowiem obserwacje przemawiają raczej za niezmienionym poziomem.

*

* *

Wpływ lodowców na powstawanie jezior i powodzi. Wskutek powstrzymania odpływu wód z dolin przez ich zatamowanie lodowcami, tworzą się jak wiadomo jeziora lodowcowe, których trwałość jest ograniczona: kruszą one z czasem zaporę lub otwierają sobie ujście pod nią i zalewają w jednej

Digitized by Google

chwili niżej leżące doliny, sprowadzając straszliwe klęski. W lecie roku zeszłego zdarzył się właśnie taki wylew jeziora lodowcowego w dolinie Martell (grupa Ortlesu systemat Adygi), czwarty już w ciągu pięciu lat. Zjawisko to zbadali szczegółowo Richter i Finsterwalder. Dnia 2 czerwca kotlina jeziorna przedtym pusta (po wypróżnieniu i wylewie poprzednim), była napełniona do połowy, następnie codzień przybywało wody blizko na jeden metr, na żółto-brunatnych falach jeziora pływały pola śniegowe. Dnia 17 czerwca w południe woda wytworzyła sobie wyjście pod tamą lodową na 500^m szeroką i 50—70^m grubą i 7 miljonów hektolitrów wody wylało się na nieszczęsną dolinę. Cały proces odbywał się w następujący sposób: naprzód woda jeziora, łatwo dostrzegalna z powodu swej żółtawej barwy, zaczęła przesiąkać po zewnętrznej stronie tamy lodowej, to przesiąkanie zmieniło się wkrótce na silnie wyrzucony strumień metrowej grubości; strumień ten wyłamywał i odrzucał kawały lodu i tym sposobem rozszerzał otwór coraz bardziej, a sam zamienił się w potok wypełniający całą szerokość doliny i unoszący z piorunującym szumem i łoskotem odłamy skał i lodów. Wreszcie ostatnim potężnym usiłowaniem otwór w tamie po zerwaniu i uniesieniu odłamów lodowych wielkich jak domy zamienił się w szeroką bramę i jezioro zostało opróżnione. Rezultatem tego wylewu było zniesienie 29 mostów, 9 domów, zniszczenie pól uprawnych doliny. Kto, mówi Richter, pragnie badać na wielką skalę erozyjną i unoszącą działalność wody płynącej, ten nie pożałuje podróży do doliny Martell. Słynny wylew r. 1882 w Pusterthalu i Eisackthalu nie był potężniejszy.

Znane dotychczas lodowcowe jeziora w Alpach należą do dwóch typów. W pierwszym, sprowadzającym najstraszniejsze wylewy, zatamowanie wody powstaje w ten sposób, że lodowiec doliny pobocznej w perjodzie wzrostu posuwa się aż do doliny głównej i zatamowywa odpływ potoku, poczynającego się powyżej w dolinie głównej. Drugi typ polega na tym, że odwrotnie: lodowiec doliny głównej, posuwając się, zatamowywa odpływ doliny pobocznej. Te ostatnie jeziora sprowadzają mniej straszne wylewy, gdyż woda, otwierająca sobie drogę pod lodowcem głównym, musi płynąć pod nim dość długo i ulega wstrzymaniom i podziałom.

Jedne z tych jezior są trwałe (lepiej – perjodyczne), tj. tworzą się każdego roku w czasie topnienia śniegów, gdyż tamujące ich lodowce nigdy, nawet w czasie największego cofnięcia nie

Digitized by Google

usunęły się po za otwór doliny. W przeciwnym razie wyjście pozostaje wolne, i jezioro nie tworzy się, chyba że lodowiec cofniony pozostawi dostateczną morenę boczną, która zatamowywa ujście i wtedy jezioro pozostaje, lecz w daleko mniejszych rozmiarach.

Z powyższego wynika, że tworzenie się jezior lodowcowych oraz wylewów jest oznaką przyrostu lodowców, a ponieważ zniszczenia sprowadzane przez te wylewy czynią silne wrażenie na współczesnych, więc wiadomości o nich znajdują się w źródłach historycznych i archiwach. Tym sposobem wylewy jeziorne w ostatnich trzech stuleciach stanowią najważniejsze źródła do historji zmian lodowców, a więc i zmian klimatycznych. Opierając się na tej podstawie, Richter znalazł dla zmian lodowców w Alpach perjod 35-letni, odpowiadający w zupełności perjodowi zmian klimatycznych (wahnień), znalezionemu przez Brücknera.

Perjod wzrostu lodowców, który w Szwajcarji rozpoczął się już więcej niż przed 10 laty, zaczyna się obecnie objawiać z wielką energją i w Alpach wschodnich.

*

* *

Erozja lodowcowa Blümcke i Finsterwalder badali doświadczalnie zmiany, jakim ulegają skały umieszczone w lodzie, jeżeli je poddamy takiemu ciśnieniu, iż lód będzie topniał, następnie zmniejszymy ciśnienie tak, iż on zamarznie, później znów zwiększymy, aby topniał itd. Uczeni ci wychodzą z przypuszczenia, iż skały moreny dennej i łożyska lodowcowego podlegają bardzo znacznym zmianom ciśnienia pod posuwającemi się po nich lodowcami; przy zmianach tych lód na dnie lodowca topnieje, to znów zamarza; skały na dnie będące też więc podlegają naprzemian działaniu mrozu i odwilży. Proces ten, jak wiadomo, należy do takich, które najbardziej niszcząco działają na skały. Dla przeprowadzenia doświadczeń w tym względzie próbki różnych skał zamknięto w silnej rurze, zamrożono i trzymano aparat w takiej temperaturze, iż wywarcie ciśnienia 80 atmosf. musiało niezawodnie wywołać topnienie lodu. Z doświadczenia tego okazało się, iż ilość odkruszonego tym sposobem od skał materjału była taka sama, jak gdyby zamarzanie i topnienie odbywało się bez zmiany ciśnienia, lecz drogą zwykłą za pomocą zmian temperatury. Stąd wynika, iż skały na dnie lodow-

Digitized by Google

ców nie tylko są ścierane, ale pod wpływem ciągłych zmian temperatury wywoływanych zmianami ciśnienia, ulegają zwietrzeniu tak samo, jak skały na powietrzu leżące w wysokich okolicach podległych wahnieniom temperatury w pobliżu zera. Jest to, jak słusznie zauważył Richter, ważny krok naprzód do zrozumienia wpływu lodowców na ich łożysko.

*

* *

Epoka lodowa i jej przyczyny. Amerykanin Upham czyni bardzo śmiałe zestawienie faktów i hipotez, tyczących się epoki lodowej (głównie w Ameryce); oto ważniejsze punkty:

W pierwszym perjodzie lodowym: znaczne podniesienie pionowe (stąd znaczne oziębienie klimatu), jednak przesmyk Panamski prawdopodobnie jeszcze nie istniał, Golfstrom był słabszy (jak również i w drugim perjodzie lodowym), przy końcu perjodu nastąpiło obniżanie lądu, perjod jezior i w nich osadzanie się lössu. Ludzkie kości i naczynia (w Ameryce) w szutrze rzecznym pokrytym lawą. Francja i Wielka Brytanja były połączone z Faroer, Islandją i Grenlandją.

W perjodzie interglacjalnym: dalsze obniżanie, topnienie lodów, silna erozja wód płynących, połączenie Europy z Afryką, umożliwiające zwierzętom południowym wędrówkę na północ.

Drugi perjod lodowy: nowe podniesienie i przy końcu nowe obniżenie i zniknienie drugiej pokrywy lodowej.

Perjod najnowszy czyli perjod tworzenia się tarasów: różne zmiany poziomu, klimat cieplejszy niż dzisiaj prawdopodobnie wskutek silniejszego Golfstromu, który umożliwił rozprzestrzenienie się południowych mięczaków na północ aż do zatoki św. Wawrzyńca, gdzie pozostały dotąd w rozproszonych kolonjach. Wędrówka roślin lądowych z Europy do Grenlandji, następnie obniżenie, dzięki któremu ciepłe wody Golfstromu przenikają do oceanu Północnego.

Biermann szuka znów przyczyn epoki lodowej w zmianach na słońcu: słońce przez kurczenie się przechodzi ze stanu zimniejszego w cieplejszy, za czasów więc, gdy temperatura słońca była znacznie niższa, a temperatura własna ziemi znacznie wyższa, powstało na ziemi życie organiczne. Własne ciepło ziemi malało z czasem, a ponieważ ciepło słońca nie wzrastało równie szybko, nastąpiła epoka lodowa na obu półkulach równocześnie. Wahnienia w zlodowaceniu ziemi wynikły ze zmian

Digitized by Google

w położeniu osi względem ekliptyki. Epoka lodowa skończyła się, gdy temperatura słońca wzniosła się dostatecznie, i stąd nowej epoki lodowej nie będzie (ani poprzednio innych nie było), aż dopiero, gdy słońce zagaśnie, rozpocznie się zlodowacenie, po którym już nowe życie nie nastąpi.

Sjögren znów w zupełnie inny sposób zapatruje się na epokę lodową: według niego dawne zlodowacenia oddalonych od siebie miejscowości nie mogą być uważane jako zjawiska jednoczesne i wynikające z jednej i tej samej przyczyny, lecz jako zjawiska lokalne tak co do czasu, jak i przestrzeni, dające się objaśnić kombinacją zwykłych czynników klimatycznych. Sjögren nie uznaje ogólnych zmian klimatu, odrzuca więc też gienetyczny i chronologiczny paralelizm zmian lodowców i poziomu jezior i usiłuje jedne zmiany objaśnić drugiemi: woda z topniejących lodowców podnosi poziom jezior, te napełniają powietrze chłodnemi parami i wywołują w sąsiednich górach zlodowacenie. Poglądy te stara się autor zastosować do diluwjalnego Aralo-Kaspijskiego morza. Sjögren oblicza objętość lodu, która w czasie pierwszego zlodowacenia przekraczała rocznie dział wodny uralsko-baltycki, wchodziła w dorzecze Wołgi i tutaj topniała; objętość ta odpowiadała 235 klm.^{3} wody. Tę masę wody rozdziela autor na obszar morza Aralo-Kaspijskiego, który przyjmuje na 1,115,400 km^2; woda ta tworzy na tym obszarze warstwę 0,120^m. Przyjmując dalej, iż rzeki epoki lodowej prowadziły taką samą jak dziś ilość wód (?), i że stosunki opadów były również te same, wypada mu na roczny przyrost wody w morzu Aralo-Kaspijskim warstwa 0,836^m, która, jeżeli równowaga miała panować, musiała być skompensowana przez ulatnianie. Dla dzisiejszego morza Kaspijskiego oblicza autor roczny przyrost na 1,078^m, który zrównoważany jest przez ulatnianie. Ulatnianie więc w epoce lodowej było o 0,242^m mniejsze niż obecnie, co objaśnia się nizką temperaturą ulatniającej się wody powstałej z topniejącego lodu, albowiem wypełnienie zagłębia Aralo-Kaspijskiego uważa autor poprostu jako skutek topnienia skandynawskiej (północno-europejskiej) skorupy lodowej. Mimo słabszego ulatniania obecność morza Aralo Kaspijskiego wywołała według Sjögrena zjawiska lodowcowe na Kaukazie, a nawet w zachodnim Tian Szanie, Pamirze i Hindukuszu.

Sjögren szuka poparcia swych poglądów w tej okoliczności, że dotąd nie udało się wykazać dla morza Kaspijskiego powtórnego wysokiego stanu, jak u wielkich słonych jezior

Digitized by Google

Ameryki północnej. Wyjaśnia on to przypuszczeniem, że w czasie powtórnego mniejszego zlodowacenia, skorupa lodowa nie przekroczyła działu Uralsko-Baltyckiego, i tym sposobem morze Kaspijskie nie mogło otrzymywać żadnych zasiłków z obszaru leżącego po za jego zlewiskiem. Czy jednak ten negatywny argument jest sam w sobie dostatecznie pewny, a nawet czy niezależnie od tego jest on dostatecznie ważny, aby obalić świeżo odkryty przez Brücknera paralelizm między wahnieniami poziomu jezior i lodowców, oraz istnienie ogólnych wahnień klimatu, — o tym należy powątpiewać. (A. Böhm).

*

* *

Dawne lodowce we wschodniej Syberji. Pierwszy Krapotkin (1866 r.) odkrył ślady dawnych lodowców na górach nad Witimem; obecnie Kosmin, który w okolicy tej przebywał lat dziewięć, jako gieolog i inżynier, potwierdza w zupełności te obserwacje: występują tu moreny z porysowanemi głazami, oszlifowania lodowcowe, baranie łby, moreny końcowe. Nie są to ślady nieprzerwanej skorupy lodowej (Inlandeis), lecz małych lodowców, które się trzymały z dokładnością dzisiejszych systemów dolin.

*

* *

Dawne lodowce w Karpatach. P. Lehmann odkrył nowe ślady lodowcowe w południowo-wschodniej części Karpat. Na granicy Siedmiogrodu i Marmarosu między dolinami Wielkiego Szamosu i Visso wznoszą się wysokie góry Rodna (Rodnaer Hochgebirge) bezdrożne, pozbawione stałych siedzib; tylko pasterze owiec wstępują w lecie ze swemi stadami na trawiaste wyżyny powyżej granicy lasów, która tutaj przez ognie pasterzy została zepchnięta wdół często do 1500^{m}; w żadnej części Karpat, regjon kosodrzewiny nie uległ tak radykalnomu zniszczeniu, jak tutaj. Ponieważ szczyty gór w miejsce malowniczych zębów skalistych przedstawiają po większej części ścięte piramidy, więc góry te pod względem krajobrazowego wdzięku ustępują Tatrom, oraz najwyższym częściom Karpat południowych. Południowy stok tych gór ku dolinie Szamosu jest łagodniejszy,

Digitized by Google

północny ku dolinie Visso stromy; tu wznosi się najwyższy szczyt tych gór Pietrosz, przeszło 2,300^m wysoki. Odkrycie śladu lodowców przez Tietzego na leżącej w odległości 34 km. na północ od Pietrosza Howerli, oraz naznaczone na mapie sztabowej górskie stawy, owe „przewodnie skamieniałości“ dawnego zlodowacenia na górach Rodna skłoniły Lehmanna do przedsięwzięcia badawczej wycieczki w te góry, mianowicie w ich część wschodnią, gdzie wznosi się drugi co do wysokości szczyt Ineu albo Krowi Róg 2,280^m. Dwie doliny: Ineu i Lala, wrzynają się tu w północny i północno-wschodni stok gór, tworząc stromo ograniczone nisze, obfite w rumowiska; w dolinach tych płyną dwa strumienie źródłowe Złotej Bystrzycy. Lehmann zbadał dolinę Lali (dolina Ineu była powleczona zasłoną z obłoków); dolina ta skierowana ku północo-wschodowi sięga do wschodniego stoku Ineu do na 1000^m wzniesionej doliny Bystrzycy. Górna część doliny Lali szeroka na 300^m, długa na 600^m, zstępująca z wysokości 2,000^m do 1,490^m przedstawia w części południowej rumowiska (Schutthalden), szmaty śniegu, baranie łby (Rundhöcker) i wały kamienne, w części zaś północnej prócz tego dwa płytkie stawy, leżące na dwóch stopniach doliny (na 1,940^m i 1,840^m), poniżej zaś niższego stopnia, na wysokości 1,620^m leży morena końcowa dawnego lodowca. Lodowiec ten długi na 2,5 km., oparty swemi dwiema nieckami firnowemi na wschodnim stoku Ineu, napełniał niegdyś wyższą część doliny Lali do 1,620^m wysokości, gdzie pozostawił typową morenę końcową przeszło 20^m wysoką, przeważnie z grubego materjału skalnego. Na mapie gieneralnego sztabu wysokość tej moreny, oznaczonej jako rumowisko, podana jest niedokładnie, mianowicie tylko na 1500^m.

*

* *

Zmiany klimatu. Brückner, który zmiany klimatu w czasach historycznych uważa na podstawie materjału statystycznego za wahnienia o perjodzie 35-letnim (perjody chłodne i wilgotne zmieniają się z ciepłemi i suchemi), rozciąga ten pogląd i na epokę lodową: perjody glacjalne i interglacjalne są co do istoty swej takiemi samemi, tylko dłuższemi wahnieniami klimatu w epoce lodowej. Wyjaśnienie samego zjawiska epoki lodowej znajduje nie w zwiększonej ilości opadów w porównaniu do

Digitized by Google

dzisiejszych, lecz w niższej temperaturze; z wysokości ówczesnej linji śnieżnej obrachowywa, iż obniżenie temperatury wynosiło w średniej rocznej 3—4°C.

*

* *

Bierne wędrówki organizmów. Wybuchy wulkaniczne, wyrzucając masy pływającego pumeksu, ułatwiają bierne wędrówki organizmów; i tak np. pumeks ze znanego wybuchu Krakatoy napotkano na morzu Banda, na wybrzeżach Nowej Gwinei, Chagos i Seyszelów; na tym pumeksie znaleziono małe raczki i wiele innych niższych zwierząt. W ten sposób, według Rhoa, nasiona a nawet ryby i płazy z archipelagu Malajskiego zostały przeniesione do Kaplandji.

Według Guppy'ego na rozprzestrzenienie roślin przez bierne wędrówki zwierzęta wywierają czysto wpływ ujemny przez to mianowicie, że niszczą młode kiełki, wyrastające z nasion wyrzuconych przez morze na brzeg i tym sposobem nie dozwalają osiedlać się roślinom na nowym terytorjum (np. krabby na wyspach Keeling).

*

* *

Organizmy jako wskazówki gieograficzne. Podobieństwo organizmów w miejscowościach bardzo oddalonych i rozdzielonych morzem można wyjaśnić bądź różnemi środkami transportu, jak to szczególniej czyni Wallace; bądź przypuszczeniem dawnego połączenia lądowego, tak np. Ihering przypuszcza w tym celu nawet dawne połączenie między tak odległemi krajami jak Ameryka południowa i Nowa Zelandja (wbrew więc Wallace'owi nie uznaje stałości lądów i oceanów); bądź wreszcie — samodzielnym rozwojem podobnych form w oddzielnych krajach posiadających podobne warunki; w ten sposób np. K. Müller objaśnia znajdowanie się afrykańskiego baobabu w Australji zachodniej.

Nehring na podstawie bjologicznej rekonstruuje krajobrazowy charakter gieologicznej przeszłości, mianowicie wnioskuje, że Europa środkowa w epoce diluwjalnej nosiła charakter stepowy, gdyż zwierzęta kopalne z owych czasów są zwierzętami

Digitized by Google

stepowemi. Palacky na podstawie identyczności wielu ryb po obu stronach przesmyku Panamskiego wnosi, iż jest on utworem niedawnym. Ponieważ ryby słodkowodne trudno się rozprzestrzeniają, gdyż zarówno ląd jak i woda słona stawiają im tamę, więc dla tego, według Palackiego, Europa jest częścią świata najuboższą w familje ryb słodkowodnych: znaczna część Europy bowiem była w epoce lodowej pokryta lodami niszczącemi wszelkie życie, które następnie dopiero musiało tu się rozprzestrzeniać przez wędrówki z południa. Góry skaliste oraz Sahara, stanowią bardzo wybitne granice dzielące różne fauny rybie. Co do Austral-Azji, Günther utrzymuje granicę Wallace'a między Bali i Lombokiem, Borneo i Celebesem, gdyż na Lomboku i Celebesie niema ryb karpiowatych żyjących po drugiej stronie tej granicy, ale Palacky na podstawie, że karpiowate są w Australji, oraz że inne ryby słodkowodne indyjskie są jednak na Celebesie, powątpiewa o tej granicy.

Natomiast badania Hagena potwierdzają pogląd Wallace'a, że Sumatra w perjodzie stosunkowo niedawnym łączyła się z Malakką i Borneo: według badań Hagena ze zwierząt ssących (prócz nietoperzy) Sumatra i Borneo posiadają wspólnych 45 gatunków, Sumatra i Jawa—30, Borneo i Jawa 23.

Co do dawnego połączenia Jawy z Sumatrą wynikającego ze stosunków faunistycznych, to badanie Guppy'ego zdaje się temu zaprzeczać: zachodnia część Jawy składa się z osadów morskich i wulkanicznych, osady trzeciorzędowe znalazł Guppy na wysokości 600^{m} w położeniu poziomym, stąd wnosi o podniesieniu potrzeciorzędowym, wnosi, że zachodnia Jawa oraz wschodnia Sumatra powstały dopiero w obecnej gieologicznej epoce przez podniesienie, które połączyło oddzielne wyspy wulkaniczne. Dla pogodzenia tej sprzeczności Supan przypuszcza, że przez podniesienie obie wyspy w ciągu krótkiego czasu były połączone, i potym dopiero erozja wód morskich wytworzyła cieśninę Sunda.

Z badań nad fauną antarktyczną okazało się, iż nie posiada ona jednolitego cyrkumpolarnego charakteru, jak arktyczna, lecz dzieli się na różne okręgi: magellański, południowo-gieorgijski, kergueleński, auklandzki, o wybitnych różnicach; stąd wnioskują, że morza dzielące te okręgi są bardzo dawnego pochodzenia, że nie było wielkiego antarktycznego kontynentu.

*

* *

Digitized by Google

Antropogieografja. Jakkolwiek człowiek posiadający tyle potężnych środków do walki z przyrodą jest mniej niż inne organizmy ograniczony w swym rozsiedleniu na ziemi, jednakże i on napotyka szranki, których albo całkiem dotąd nie przekroczył, albo przekracza tylko chwilowo. Najważniejsze z nich są to mianowicie na północy i południu pustynie polarne, gdzie siła promieni słonecznych nie wystarcza już do stawienia czoła srogim żywiołom zimna i zlodowacenia. W ostatnich czasach Hassert zajął się *wyznaczeniem północnej granicy człowieka tak obecnej jak i historycznej, oraz zależnością bytu człowieka od przyrody w pobliżu tych krańców zamieszkania.*

Pod względem stosunku granicy historycznej do obecnej, dwa światy Nowy i Stary inaczej się zachowują. Ameryka arktyczna rozczłonkowywa się bowiem daleko po za 80° szer. pn. na niezliczoną masę większych i mniejszych wysp, podczas gdy po za szeroką masą lądu Azji występują tylko nieliczne i z małemi wyjątkami tylko nieznaczne wyspy. Kontrast ten odbija się właśnie w przebiegu dawnej granicy człowieka: w Azji granica dawna niewiele różni się od obecnej, i obie leżą prawie wyłącznie na lądzie; w Ameryce obie leżą na wyspach, przytym dawna wybiega znacznie na północ poza obecną (pierwsza na zach. brzegach Grenlandji dosięgała 82° szer., druga sięga tam tylko do 79°).

Trudniejszą rzeczą niż wyznaczenie dawnej granicy jest ocenienie wielkości osad, gęstości zaludnienia: obfitość szczątków budowli nie uprawnia bynajmniej do wniosku o znacznej liczbie ludności, albowiem szczątki te mogą pochodzić z różnych epok, prócz tego nawet szczątki z jednej epoki mogły nie być równocześnie zamieszkane, lecz kolejno w różnych miesiącach, gdyż warunki przyrody w tych okolicach zmuszają do zmiany miejsca; dalej wiele budowli mogło służyć nie za mieszkanie, lecz do przechowywania zapasów żywności.

Istnieją jednak dwie cechy, po których można przynajmniej w przybliżeniu określić liczbę dawnych mieszkańców oraz stałość lub czasowość zamieszkania; jest to mianowicie gęstość wsi oraz grobów. Jeżeli w pewnej okolicy spotykamy wiele grobów, to wobec niewielkiej wogóle liczby Eskimów, trzeba przypuścić, że okolica ta była stale zamieszkana (wyjąwszy naturalnie masowe wymarcie wskutek zarazy); z drugiej strony okolica z licznemi szczątkami siedzib, ale z nielicznemi grobami wskazuje chwilowe tylko zamieszkanie.

Digitized by Google

Nie jest to jednakże wniosek zupełnie pewny, albowiem np. Eskimowie wschodniej Grenlandji rzucają trupy w morze, gdyż zmarzły, twardy jak kamień grunt, pokryty przytym śniegiem i lodem, stawia opór nawet udoskonalonym narzędziom człowieka cywilizacji, a cóż dopiero pierwotnym narzędziom Eskimów; jeżeli zaś zdarzają się tam groby, to zwykle mieszczą po kilka kościotrupów, albowiem dla oszczędzenia sobie pracy kopania; Eskimowie używają pokilkakroć dawnych grobów.

Dla określenia znów dawności siedzib głównym środkiem jest stopień zwietrzenia materjałów budowlanych, a także stopień zachowania odcisków stóp. Ale środki te są też niezbyt pewne, albowiem zależą one od klimatu: w suchym kamienie potrzebują wielu lat, nim pokryją się szarością i mchem, w wilgotnym zaś klimacie, np. Alaski, zarastają tak szybko, że niepodobna pozpoznać rozmaitych stopni starości. Nie należy też pojęcia o wietrzeniu nabytego w okolicach umiarkowanych przenosić na polarne: Rink i Nordenskiöld znaleźli w ruinach normańskich Grenlandji zachodniej ślady stóp tych kolonistów tak świeżo przechowane, jakby dopiero co były wydeptane. Ślady pozostawione przez żeglarzy polarnych, okazały się po trzydziestu latach jeszcze nienaruszone, kawałki drzewa były niezmienione, kości zaledwie zbielały.

Czas, w którym krajowcy opuścili dawne siedziby, też bardzo trudno określić. Scoresby np. okazał, że mieszkańcy Grenlandji wschodniej, z których ani jednego nie udało mu się spotkać, musieli bardzo niedawno przebywać na jednym z jego miejsc wylądowania, albowiem na niektórych śladach ognisk utrzymał się jeszcze w obfitości popiół, który z powodu swej lekkości bywa bardzo łatwo unoszony przez wiatr i wodę z tającego śniegu; zresztą i w tym razie niestałość klimatu i prądów powietrznych odbiera wnioskom znaczną część pewności; czasami jednak wnioski takie znajdują potwierdzenie w innych środkach. Tak np. Eskimowie zbierają na swych wybrzeżach drzewo napływowe z wielką starannością, z obecności więc drzewa napływowego można wnosić o długiej nieobecności Eskimów.

Dokładniejszą podstawę dają budowle kamienne wznoszone przez podróżników polarnych dla przechowania zapasów; budowle te są zawsze niszczone przez Eskimów, którzy spodziewają się tam znaleźć cenne przedmioty. Jednakże nie zawsze oni są odpowiedzialni za zniszczenie tych budowli, bo i białe niedźwiedzie poszukują w nich zapasów żywności.

Digitized by Google

Fakt cofania się polarnej granicy człowieka wymaga zbadania: co zmuszało człowieka polarnego do ciągłego ustępowania ku południowi?

Największą przeszkodą do zamieszkania tych ponurych pustyń jest niegościnność klimatu, a jeżeli w tym względzie niemały wpływ wywiera rosnący wraz z wysokością bieguna ubytek temperatury, to jeszcze większe znaczenie ma tutaj groza długiej nocy polarnej. Już w Smith-Sundzie ciemność panuje prawie cztery miesiące. Wprawdzie Eskimowie dość zobojętnieli na te bezpośrednie wpływy klimatu, które żeglarzy polarnych napełniają strachem, za to uczuwają je dotkliwie w sposób pośredni, mianowicie pod względem ekonomicznym: długie noce bowiem niezmiernie utrudniają polowanie. Dalej, choćby nawet żadne ogólniejsze zmiany klimatu nie istniały, trzeba przyznać, że w okolicach polarnych zdarzać się mogą często różne zmiany lokalne, zmuszające człowieka do opuszczenia siedzib. Jak lodowce wysokich gór, tak też i lodowce polarne posuwają się lub cofają w różnych czasach; tak np. wiele wysepek wybrzeża Grenlandji uległo blokadzie z powodu posuwania się pokrywy lodowej z wnętrza tej wyspy. Następnie długo wiejący wiatr, pędząc lody, może zatkać fjordy tak, iż krajowcom pozostanie tylko opuścić osady, zbudowane nad niemi, albowiem foki i wieloryby trzymają się przeważnie wody otwartej, a przedarcie się przez lody opasujące wybrzeże do wody otwartej jest bardzo trudne i niebezpieczne.

Ta niestałość stosunków lodowych w połączeniu z tępieniem fauny polarnej zmusza ludy północy do ustępowania ku południowi. Zwierzęta dostarczające tranu, który służy do ogrzewania i oświetlania długich nocy zimowych, jedynie umożliwiają stały pobyt człowieka w tych wysokich szerokościach gieograficznych; bez tych zwierząt Eskimowie istnieć nie mogą; to nam wyjaśnia dziwny napozór fakt, że Banks-Land i Melville-Islands pomimo piżmowców i reniferów opustoszały. Jeżeli więc zwierzęta dostarczające tranu zostaną wytępione, wyniosą się z danej okolicy lub nauczą się ostrożności i ukryją w niedostępne miejsca, to człowiek polarny musi opuścić dawne siedziby lub zginąć.

Zastanówmy się teraz nad gieograficznemi właściwościami północnej granicy obecnie zamieszkanego świata i ich wpływami na życie człowieka polarnego. Kartograficznie ściśle określona linja, dzieląca obszary panowania życia i śmierci, nie może być

Digitized by Google

równie ściśle określona w rzeczywistości: klęski głodowe, choroby i inne przyczyny, zmuszające zwierzęta i ludzi do wędrówek, wywołują chwianie się tej granicy; jednakże chwianie to odbywa się tylko w pewnych granicach, podobnie jak chwianie się linji brzegowej wskutek przypływu i odpływu morza. Tak np. nomadyczne ludy Syberji posuwają się regularnie w lecie ku północy, w zimie zaś cofają ku południowi, średnia jednak granica ich zgadza się mniej więcej z granicą lasów, ponieważ polarne ludy Starego Świata głównie z lądu czerpią swe pożywienie. W Nowym Świecie zaś przeciwnie: granica lasów jest zarazem granicą łowieckich Indjan od czerpiących w morzu swe pożywienie Eskimów.

Zależność człowieka od przyrody swego otoczenia nigdzie może nie objawia się wyraźniej, niż na granicy zamieszkanego świata („Oekumene"); zależność ta wyraża się głównie w dwóch zjawiskach: w niemożliwości utworzenia związków politycznych oraz w ciągłych wędrówkach.

Niedostateczność środków pożywienia zmusza człowieka polarnego żyć małemi gromadami na wielkich obszarach; z tego rozproszenia wynika brak spójni politycznej. Małe odosobnione gromady uznają co najwyżej najdoświadczeńszego i najzręczniejszego z pomiędzy siebie za wodza, ale władza jego nie ma wielkiego znaczenia. Wobec braku grożącego nieprzyjaciela oraz wobec ubóstwa przyrody niema tam solidarności członków, jakiegoś silnego związku, lecz wzajemna zawiść. To też pierwsi Europejczycy, którzy zetknęli się z Grenlandczykami, odmawiają im wszelkiej organizacji państwowej. Zresztą pewną władzę mieli tu kapłani i czarownicy, albowiem pobudzanie i utrwalanie zabobonów tak u ludów pierwotnych, jak i cywilizowanych jest najlepszym środkiem opanowywania i wyzyskiwania szerokich warstw narodu.

Wędrówki towarzyszą życiu człowieka polarnego od kolebki do grobu tak, iż pojęcie życia osiadłego jest dla niego równoznaczne z największym upadkiem: klątwą Tunguza są słowa: „Bodajbyś stał się osiadłym, jak Rosjanie." Przedewszystkim Eskimowie odznaczają się swym popędem do wędrówek, i jak ci na półkuli północnej, tak żeglarscy Polinezyjczycy na południowej tworzą ostatnie forpoczty rodu ludzkiego. Jak jedni z powodu zmarzłego lub pokrytego lodami gruntu, tak drudzy z powodu nieurodzajności skał koralowych są w swym życiu przy-

Digitized by Google

wiązani do oceanu; jedni rozprzestrzenili się po archipelagu arktycznym, drudzy po Polinezji.

Przyroda północy przedstawia wprawdzie różne środki do życia, ale na żaden z nich nie można rachować napewno; dla tego człowiek polarny, chcąc uniknąć klęsk lub przynajmniej zmniejszyć ich doniosłość, musi się starać o rozmaitość tych środków, a to tymbardziej, że przeważne położenie nacisku na jednym z nich może nawet sprowadzić klęskę; tak np. jeżeli człowiek polarny postara się o nadmierne zwiększenie stad reniferów, to pastwiska zostaną wkrótce wyczerpane i na nowe ich porośnięcie trzeba będzie czekać lata; jeżeli zajmie się wyłącznie polowaniem, to zwierzyna zostanie wytępiona lub obierze sobie inne drogi; toż samo z rybołówstwem. Ludy sybirskie są zarazem łowcami, rybakami i pasterzami stad, byt ich jest pewniejszy i granica stalszą niż u Eskimów, zajmujących się przeważnie rybołówstwem.

W każdym razie człowiek polarny jest ściśle zależny od fauny, i to jest głównym motywem wędrówek; wędrówki są koniecznym warunkiem bytu człowieka polarnego, objawem normalnym w jego życiu. Gdzie wskutek pewnych szczególnych przyczyn, jak np. zacieśnienia obszaru, odosobnienia, wędrówki słabną i człowiek zbliża się do życia osiadłego, jest to oznaka upadku. Objawy takie spotykamy szczególniej na wyspach: prądy oddzielają mieszkańców od lądu, brak drzewa napływowego nie dozwala na zbudowanie statków, ubóstwo przyrody spycha człowieka na wązki rąbek wybrzeża, a tak zgęszczona stosunkowo ludność nie znajduje i tutaj dość środków do życia, wiedzie nędzny odosobniony żywot. Niektóre z takich odosobnionych plemion Eskimów napotkane przez Europejczyków nie posiadały łodzi, nie widziały nigdy białych i uważały się za jedyne istoty ludzkie na ziemi! Próby Rosjan na Syberji, aby tamtejsze ludy polarne uczynić rolnikami, doprowadziły je również do upadku, albowiem brak paszy i zaraza pozbawiły nowokreowanych rolników bydła.

Wędrówki ludów polarnych jak z jednej strony wykazują czasami objawy upadku i zwyrodnienia, tak z drugiej dochodzą niekiedy do niezwykłych rozmiarów, czyniąc z człowieka pierwotnego odkrywcę nowych krain; albowiem ciągły pobyt rybaka na morzu śród niebezpieczeństw czyni go przedsiębierczym i śmiałym żeglarzem (Normannowie odkrywcy Nowego Świata). Tym sposobem człowiek polarny przyczynił się nieraz do wzbogacenia

Digitized by Google

naszej wiedzy gieograficznej; tak np. pewien porwany burzą Aleuta odkrył wyspę Prybyłów na morzu Beringa; inni na krze lodowej byli uniesieni na nieznaną przedtym wyspę św. Wawrzyńca itd.

Z ciągłych wędrówek wynika niestałość zamieszkalności krain polarnych: osady są tu po większej części nie stałe, lecz chwilowe; stałych osad, jak misyjne, handlowe i rybackie, jest tu niewiele, a i na tych stałość nieraz niebezpiecznie bywa rachować; tak np. de Long zginął wraz z częścią załogi „Jeanetty," albowiem oznaczoną na mapach osadę w delcie Leny, na której opierał jedyną swą nadzieję, zastał od dwóch lat opuszczoną.

Wogóle jednak zmiana zamieszkalności i niezamieszkalności odbywa się prawidłowo odpowiednio do pory roku. Szczególniej prawidłowo odbywa się ta zmiana na Syberji, gdyż brak kontrastu między plemionami nadbrzeżnemi rybackiemi i śródlądowemi łowieckiemi nie wyznacza każdemu z nich oddzielnego terytorjum, jak się dzieje w Nowym Świecie (Eskimowie i Indjanie). W środku lata trawiaste równiny i rybne rzeki Wajgaczu i półwyspu Jalmalu są prawdziwym rajem Samojedów, ale w zimie stają się one zupełnie bezludne; podobne stosunki powtarzają się wzdłuż całego północnego wybrzeża Azji.

Ale najwspanialszy przykład w tym względzie stanowi polarne wybrzeże półwyspu Koła, tak zwane wybrzeże Murmańskie, to jest normańskie. Jego niezmierne bogactwo rybne ściąga co wiosna 3000 — 4000 ludzi i spowodowało założenie 41 wsi perjodycznie zamieszkanych. Ale już przy końcu sierpnia gaśnie to pełne ruchliwości życie; wybrzeże staje się martwe i ciche; tylko fale uderzają w nie jak dawniej, to bliżej, to dalej, ulegając niezmiennym siłom przypływu i odpływu.

Z warunków wyżywienia, wymagającego wielkich obszarów, wynika nadzwyczajna rzadkość zaludnienia krain polarnych; przytym z powodu ciężkiej walki o byt, wojen, chorób, klęsk głodowych, zabijania dzieci oraz szkodliwego wpływu białych handlarzy (wódka, wyzysk), człowiek polarny wymiera.

*

* *

Bibljografja. Z dzieł traktujących całość gieografji ogólnej lub większe jej działy ważniejsze są następujące:

1. W. Jordan. Handbuch der Vermessungskunde. Dritter

Digitized by Google

Band: Landesvermessung und Erdmessung 1890. Ten trzeci tom dzieła poświęconego miernictwu, należy do gieografji ogólnej, jako traktujący o pomiarach i kształcie ziemi.

2. S. Günther. Lehrbuch der physikalischen Geographie 1891. Jest to z jednej strony skrócone, a z drugiej nowszemi badaniami dopełnione dawne obszerniejsze dzieło tegoż autora: Lehrbuch der Geophysik.

3. J. Thoulet. Oceanographie (statique) 1890. Pierwszy w języku francuskim kurs oceanografji, odpowiadający pierwszemu tomowi niemieckiej oceanografji Bogusławskiego, napisany jasno z uwzględnieniem najnowszych na tym polu badań.

4. O. Drude. Handbuch der Pflanzengeographie 1890. W dziele tym zgodnie z nowszemi poglądami autor prócz warunków klimatycznych rozwoju i rozprzestrzenia flory uwzględnia też i gieologiczne.

5. Stielers Handatlas. 8 Ausgabe herausgegeben von prof. dr. H. Berghaus, dr. C. Vogel, H. Habenicht und dr. R. Lüddeche (95 map) 1891. Dzieło używające oddawna powszechnej a zasłużonej sławy, dopełnione w tym nowym wydaniu ostatniemi zdobyczami na polu odkryć gieograficznych.

6. Philip's Imperial Atlas of the Wordl, 80 tabl. 1890. Pod względem techniki naukowej, mianowicie pod względem przedstawienia terenu, stoi na przestarzałym stanowisku; nie dorównywa atlasowi Stielera

7. F. Schrader, Prudent et Anthoine. Atlas de Geographie moderne. 64 tab. 1890. Wyborny atlas obliczony na szerszą publiczność, mniej obszerny i szczegółowy niż Stielera, ale też o wiele tańszy.

8. F. Ratzel. Anthropogeographie. Zweiter Teil: Die geographische Verbreitung des Menschen. 1891. Część druga dzieła Ratzla, traktująca o rozprzestrzenieniu się ludzi na ziemi w zależności od wpływów przyrody.

9. W. Götz. Lehrbuch der wirtschaftlichen Geographie für Handels-Real-und Gewerbe-Schulen und zum Selbstunterricht. 1891. Obraz przemysłowej i handlowej działalności człowieka na ziemi, niedość jednak gieograficznemi warunkami umotywowany.

Wacław Nałkowski.

Digitized by Google

FOLKLORYSTYKA CHORWACKO-SERBSKA.

PRZEGLĄD HISTORYCZNO-BIBLJOGRAFICZNY.

(Dalszy ciąg).

---

3. Bibljografja przekładów pieśni ludowych na obce języki.

Na język polski.

Kazimierz Brodziński Żona Aza-Agi (tak). Pieśń morlacka. *Pamiętnik Naukowy*, służący za ciąg dalszy *Ćwiczeń naukowych*. Warszawa, 1819, I, 27—29.
Przekład rymowany.

Tenże Przekład pięciu pieśni ludowych serbskich. *Pamiętnik Warszawski*, 1821, XXI, 233.

Tenże Przekład trzech pieśni ludowych serbskich. *Pamiętnik dla płci pięknej*. Warszawa, 1830, I, 186, 223; III, 230.

Augustyn Bielowski Wołoska dziewica. (Pieśń serbska). *Haliczanin*, wydawany przez Walentego Chłędowskiego. Lwów, 1830, I, 120.
Rymowany przekład pieśni lirycznej.

Tenże Przekłady różnych poezji. Pieśni serbskie. *Haliczanin*. Lwów, 1830, II, 208—217.
Rymowany przekład 12 pieśni, wyjętych ze zbioru Wuka.

Tenże Pieśni serbskie. *Prace literackie*. Wiedeń, 1838, I, 206—210;
Rymowany przekład dwóch pieśni epicznych.

Pieśni ilyryjskie (serbskie). *Jutrzenka*, pismo literackie, poświęcone przedmiotom słowiańskim, wydaw. przez P. Dubrowskiego. Warszawa, 1842, I, 53, 132—133.
Pięć pieśni lirycznych z Wuka. Przedrukowanych w oryginale łacinką i cyrylicą, z dołączeniem dosłownego, prozaicznego przekładu polskiego i wielkoruskiego.

P. Sreźniewski Prośba Pieśń bośniacka ze zbioru... *Jutrzenka*, 1843, II, 195.
Piosnka liryczna w oryginale i w przekładzie polskim i wielkoruskim.

Tenże Smutne ożenienie. Pieśń serbo-ilirska z Bosny (tak). *Jutrzenka*, 1843, II, 141—142.

Digitized by Google

Pieśń serbska w oryginale z dodaniem prozaicznego, dosłownego przekładu polskiego i wielkoruskiego.

Włodzimierz Padlewski Bitwa pod Kosową (z serbskiego). *Bibljoteka Warszawska*, 1846, III, 114—118.
Przekład rytmiczny pieśni epicznej z Wuka.

Ożenienie króla Wukaszyna (z gminnych poezji serbskich). Tłumacz niepodpisany. *Bibljoteka Warszawska*, 1851, II, 105—112.
Przekład rytmiczny pieśni epicznej z Wuka.

R(oman) Z(morski) Zaklęcia. (Z ludowych poezji serbskich). *Bibljoteka Warszawska*, 1851, II, 285—288.
Przekład rytmiczny.

Tenże Piosnki serbskie. *Bibljoteka Warszawska*, 1852, IV, 231—235.
Przekład rytmiczny 8-iu pieśni lirycznych.

J. Bogdan Zaleski Poezje. Peterzburg, 1852, 16-ka, IV, od 179.
Przekłady pieśni serbskich. Zob. niżej p. r. 1877.

Franciszek Matejko Przekład dwu pieśni epicznych, zamieszczony w zbiorze A. Popowicza p. t.: *Srbske narodne pjesme sa prevodom českijem, a časti polskijem.* Praga czeska, 1852.
Zob. bibljografję zbiorów pieśni p. r. 1852.

Lucjan Siemieński Skarbczyk poezji polskiej. T. II. Peterzburg, 1853.
Przekład rymowany trzech pieśni ludowych serbskich. (str. 176-179).

R. Zamarski (Zmorski) Wesele Maksyma Czernojewicza. *Bibljoteka Warszawska*, 1853, II, 22—51.
Przekład rytmiczny pieśni epicznej.

Tenże Narodowe pieśni serbskie wybrane i przełożone przez... Warszawa, 1853, 16-ka. T. I, str. 195; II, 335+VII.
Na czele t. I (str. 9—71) mieści się ustęp, zatytułowany: „Rzut oka na dzieje Serbji, na zwyczaje i wyobrażenia jej ludu.“ Mamy w nim króciutki rys historji Serbji, opis wsi serbskiej, obchodzenia dnia imienin, chaty serbskiej, urządzeń gminnych, pobratymstwa i posiostrzeństwa, zwyczajów dorocznych i wierzeń ludowych. Po tym wstępie następuje artykuł p. t.: „Słówko o narodowych pieśniach serbskich i niniejszym ich przekładzie“ (str. 73—93), w którym mamy najpierw krótką i dość pobieżną charakterystykę pieśni ludowych serbskich i wiadomość o ich tłumaczeniach na obce języki. Tutaj też dowiadujemy się, że Z. przekładał pieśni ze zbioru Wuka, a tylko jedną z niemieckiego tłumaczenia W. Gerharda. Przekłady ugrupowane są w następującym porządku: Dział I, str. 95—

Digitized by Google

189; (16 pieśni epicznych; 191—195 przypisy. Tom II. Dział II, 7-123. Pieśni bohaterskie (numerów 10); od str. 123 przypisy. Dział III, 133—195, Romanse (numerów 14). Dział IV, 201—334; piosnki miłosne, ucinki, drobne romanse itp. (numerów 111), od str. 336, przypisy. Wszystkie przekłady rytmiczne.

Tenże Narodowe pieśni serbskie wybrane i przełożone przez... Wydanie drugie. Warszawa, 1855, 16-ka. T. I, str. 195; II, str. 355+VII.

Edward Brzetysław (Franciszek Matejko). Narodowe pieśni serbskie. Przełożył na język polski... *Bibljoteka Warszawska*, 1857, I, 734—752; II, 372—427.

Rytmiczny przekład ośmiu pieśni epicznych, z których dwie tłumaczył M. jeszcze wcześniej, i zamieścił w *Zbiorze pieśni* A. Popowicza. Zob. Bibljografję zbiorów pieśni p. r. 1852.

Roman Zmorski Duma Serbska. Śmierć Urosza Nemanicza. *Bibljoteka Warszawska*, 1858, III, 289—293.

Rytmiczny przekład pieśni epicznej ze zbioru Milutynowicza.

Tenże Królewicz Marko. Narodowe pieśni serbskie przełożone przez... *Bibljoteka Warszawska*, 1859, I, 606—635; 1859, II, 76-129; 374—432.

Wszystkie zamieszczone tutaj przekłady, z dodaniem jeszcze jednej pieśni, wyszły w tymże roku z osobna. Zob. niżej.

Tenże Królewicz Marko. Narodowe pieśni serbskie. Warszawa, 1859, 16-ka, str. VI+263.

Przekłady poprzedza wstęp, w którym tłumacz kreśli sylwetkę historyczną królewicza Marka. Zbiór składa się z 30 pieśni, przełożonych z zachowaniem miary oryginałów.

Tenże Lazarica, ustęp z narodowych pieśni serbskich. Przekład... Warszawa, 1860, 16-ka, str. 98.

Po krótkim wstępie historycznym o bitwie na Kosowym polu (str. 1—7), następuje przekład rytmiczny 13 pieśni lub urywków pieśni, stanowiących cykl kosowski, zaopatrzonych w sporą liczbę dobrych i krytycznych komentarzy. W dadatku (str. 87—98) mieści się nadto przekład pieśni p. t.: „Śmierć Urosza Nemanicza," wyjętej ze zbioru S. Milutynowicza. (Porówn. wyżej p. r. 1858). Referat K. Kaszewskiego zob. *Tygodnik Ilustrowany*, 1865, XI, 63.

Hieronim Feldmanowski Pieśni ilirskie, zebrał i po polsku wysłowił... Poznań, 1861, 16-ka, str. 173.

Zbiorek ten mieści przekłady oryginalnych utworów Wraza, Kukuljewicza, Sundeticza, Tordinaca i innych poetów chorwackich, nie zaś pieśni ludowych, jakby się mogło wydawać z tytułu.

Digitized by Google

Tenże Pieśni kroackie, przełożył na język polski... Poznań, 1867, 8-ka m., str. 96.

Przekłady poprzedza wstęp (str. 1—7), zawierający parę słów o Chorwatach i ich pieśniach, po których idą tłumaczenia w następującym porządku: I, str. 8—13. Pieśni obrzędowe (9); II, 14-27, Pieśni religijne (12); III, 28—51, Pieśni bohaterskie (17); IV, 52-79, Pieśni miłosne (43). Na str. 80—86 mieszczą się uwagi tłumacza „O języku pieśni chorwackich" i kilka piosenek jako próby djalektów: sztokawskiego, czakawskiego i kajkawskiego. Na str. 87-93 mamy „Naśladowania pieśni ludowych" (2).

Franciszek Edward Matejko Słowo o narodowej epopei serbskiej. Kraków, 1867. IV, 129—149.

W artykule tym znajduje się przekład rytmiczny pieśni epicznej p. t.: „Urosz i Mrniawczewicze." Porów. w Bibljografji studjów o pieśniach p. r. 1867.

Teofil Lenartowicz, wydał w r. 1870 zbiorek poezji, który między innemi, zawiera przekład 3 pieśni o Królewiczu Marku. Zob. niżej p. r. 1876.

Kazimierz Brodziński Pisma. Tom I. Poznań, 1872, 8-ka w. str. 272—294 i 383—386.

Rymowany przekład 40 pieśni lirycznych. Na str. 383—386, znajduje się przekład pieśni epicznej p. t.: „Radosław, powieść morlacka."

Teofil Lenartowicz Wybór poezji. Kraków, 1876, III, 67-96.

Bardzo piękny, poetyczny, rytmiczny przekład trzech pieśni o Królewiczu Marku.

J. Bogdan Zaleski Pieśni serbskie spolszczone. *Poezje.* T. III. str. 5—185. Warszawa, 1877, 8-ka.

We wstępie (str. 5—65) kreśli Z. najpierw króciutki rys historji serbskiej, dalej mówi o poezji ludowej serbskiej, o Marku Królewiczu, wzmiankuje o Czarnogórzu i Czarnogórcach, o Wuku jako zbieraczu pieśni ludowych i o ich tłumaczach na obce języki. Przekłady rozpoczynają się od str. 67. Dział I stanowią: Rapsody gęślarskie. Car Łazarz czyli bój kosowski (str. 67 — 110; 9 pieśni). W dziale II (str. 111—185), noszącym tytuł „Wiośnianki" mieści się przekład 49 krótszych pieśni lirycznych i balad. Porówn. wyżej p. r. 1852.

(Izydor Kopernicki) Ban Strahinicz. Rapsod ludowy serbski. Przekład z serbskiego. *Ateneum.* Warszawa, 1888, III, 426—446.

W króciutkim wstępie, poprzedzającym przekład, podano kilka uwag o poprzednich tłumaczach pieśni ludowych serbskich, historyczną notatkę o osobie Strahinicza i kilka słów o samym przekładzie pieśni o nim. Przekład zaopatrzony jest w wyborne komentarze.

Digitized by Google

Izydor Kopernicki Pieśni serbskie o Kosowskim boju w nowym przekładzie przez... z przedmową T. T. Jeża. Kraków, 1889, 8-ka, str. 111.

Zbiór ten zawiera przekład 14 pieśni o boju Kosowskim, przetłumaczonych z t. II-go Zbioru pieśni Wuka. Na czele jego znajduje się szkic historyczny T. T. Jeża o bitwie Kosowskiej oraz poprzedzających ją i następujących po niej najważniejszych faktach z historji serbskiej. Referaty: J. Karłowicz, *Wisła*, III, 677—678; *Bosanska Vila*, 1889, IV, 192.

Bronisław Grabowski Przekład dosłowny dwóch pieśni ludowych chorwacko-serbskich, zamieszczonych w oryginale w *Wiśle* 1890, IV, 115—119 i IV, 668—671.

Na język łużycki.

E. Wjelan Krala Wukašinowa žeńtwa. (Wuka St. Karadžića serbskich pěsni II). Přeložił... *Časopis Maćice serbskeje*. 1885, 185-92.

Na język czeski.

F. W. Czelakowski Slovanské národni písně. Praga czeska, 1822—27, 8-ka, tomów 3.

Przekłady pieśni serbskich mieszczą się: w t. I, str. 164—190; II, 122—185; III, 150—211. Wszystkie przełożone zostały ze zbioru Wuka.

Tenże Srbské národní písně. *Časopis českého Musea*, 1829, I, 25—30.

Przekład 11 pieśni lirycznych i balad.

Tenże Svatební srbské písně. *Časopis českeho Musea*, 1832, II, 138—142.

Przekład 10 pieśni weselnych.

E. Toner Srbske narodne pjesme sa prevodom českijem, a časti poljskijem. Izdala jugoslavjanska mladež. Praga czeska, 1852, 8-ka, str. 213.

W zbiorze tym mieści się przekład ośmiu pieśni epicznych serbskich, drukowany obok tekstów oryginalnych.

Zygfryd Kapper Zpěvy lidu srbského. Přeložil... Praga czeska, 1872, 8-ka, str. 138.

Zbiór zawiera tylko przekłady pieśni lirycznych obrzędowych i balad. Przekłady podzielone są na następujące grupy: Młodzi i miłość (str. 7—39); Taniec (43—46); Żniwa i prządki (51—57); Namówiny i ślub (61—70); Śpiewy weselne (70—81); Rodzina 85-97); Żarty (103—135).

Referat A. Szenoy, *Vienac*, 1873, 330.

Digitized by Google

Slavia. Kytice z národních písní slovanských. Vydavá literární a řečnický spolek *Slavia*. Praga czeska, 1873.

W antologji tej uwzględniono również pieśni chorwacko-serbs.

Rudolf Pokorny Květomlůva z národních písní slovanských. Praga czeska, 1873.

W zbiorze uwzględniano również pieśni ludowe chorwacko-serb.

Z. Kapper Nalezení Křižu. Srbská legenda. Přeložil... *Lumir*, 1873, nr. 1.

Tenże Sava a Sulejman. Srbská legenda. Přeložil... *Lumir*, 1873, str. 297.

Tenże Popěvky pěvců srbských. *Lumir*, 1874, str. 130.

Franciszek Wymazal Slovanská poezije. Vybor z národného a umělého básnictva slovanského v českych překladach. Sestavil a literárnimi uvody opatřil... Berno, 1876.

Uwzględniono i pieśni ludowe chorwacko-serbskie.

Dívka snila o svatém vzkřišení. (Z Ristićovy sbírky srbských národnich písni). *Koleda*, VI, nr. 2, str. 30.

Józef Kouble Zlatá Mara. (Národní pohádka). Z Ristićovy sbírky srbských národnich písni. Z chorvatského přeložil... *Koleda*, nr. 18, str. 286—287.

Al. Lewczyk Ženitba měsicová. Dráci se svadili o dívku. Rosanda i žne i váže. (Z Ristićove sbírky srbských národnich písni). Přeložil... *Koleda*, VI, 74.

Em. Fait Z epických básni srbských. Podavá... *Škola a život*. XXIX, zesz. IV, 113; V, 138.

Ludwik Kuba Slovanstvo ve svých zpěvech. Sborník národních a znárodnělých (významných) písní všech slovanských národů. Pořádá, harmonisuje a vydavá...

Księga piąta tego zbioru zawiera pieśni południowo-słowiańskie.

Na język wielkoruski.

Wostoków Żałosna pieśń Asan-Aginicy. *Kwiaty północne*, 1827.

Według A. Pypina (*Wiest. Eur.*, 1876, VI, 740), jest to pierwszy przekład pieśni ludowych chorwacko-serbskich na język wielkoruski.

A. Puszkin w latach 1832—33 przekładał podrobione pieśni

Digitized by Google

serbskie ze zbioru P. Mérimée'go, które wyszły w *Pieśniach Słowian zachodnich* w r. 1835. Porówn. A. Pypin, *Wiest. Eur.*, 1876, VI, 740.

Jerzy Wenelin O charakterze pieśni ludowych u Słowian zadunajskich. Moskwa, 1835, 8-ka, str. 118.

W pracy tej znajduje się przekład trzech pieśni epicznych serbskich ze zbioru Wuka.

P. Bezsonów w czasop. *Ruska Biesiada*, 1857, II, 38—80, zamieścił próbę zestawienia całości z pieśni epicznych serbskich o boju Kosowskim. Porówn. *Wisła*, VI, 35.

Odgłosy poezji słowiańskiej. Wydanie K. Sołdatenkowa i N. Szczepkina. Moskwa, 1861, 8-ka, str. 123+III.

W antologji tej, składającej się z przekładów utworów indywidualnych różnych poetów słowiańskich i z przekładów pieśni ludowych na str. 93 — 106 zamieszczono tłumaczenie 18 lirycznych pieśni ludowych serbskich, wyjętych ze zbioru Wuka.

Poezja Słowian. Zbiór najlepszych utworów poetyckich narodów słowiańskich, wydany pod redakcją N. W. Gerbela. Peterzburg, 1871, 8-ka w., str. IV+542.

Str. 49—100 zajmują przekłady pieśni serbskich. W dziale I (str. 49—62) zamieszczono pieśni epiczne z epoki, poprzedzającej bitwę Kosowską; w drugim (str. 62—68) pieśni o bitwie Kosowskiej; w trzecim (str. 69—83) pieśni o Królewiczu Marku; w czwartym (str. 84—96) pieśni epiczne różnej treści; w dziale piątym (str. 96-100) pieśni liryczne. Ogółem mamy w tym zbiorze przekład 24 pieśni epicznych i 13 lirycznych. Przekładów dokonali: M. Berg, A. Majków, P. Kiriejewski, O. Miller, A. Puszkin, M. Szczerbinowa i M. Michajłowowa.

Na język małoruski.

M. Staricki Serbskie ludowe dumy i pieśni. Kijów, 1876, 8-ka m., III+420.

Na język słowieński.

Janko Pajk. Izbrane narodne srbske pesni. S slovnico, tolmačenjem in rečnikom. Na svitlo dal... Goryca, 1865, 16-ka, str. XIII+128.

Przedruk pieśni epicznych z Wuka z objaśnieniami w przypiskach, poprzedzony króciutką gramatyką języka serbskiego, przeznaczoną specjalnie dla Słowieńców. Na końcu dodano słowniczek wyrazów trudniejszych dla zrozumienia dla Słowieńca.

Digitized by Google

Na język francuski.

(Prosper Mérimée) La Guzla, ou choix de poésies illiriques recueillies dans la Dalmatie, la Bosnie, la Croatie et l'Herzégovine. Paryż, 1827, 8-ka.

Płód fantazji samego autora, którym jest Prosper Mérimée. W sprawie domniemanej przenikliwości Goethego, który jakoby pierwszy poznał się na tym falsyfikacie, zob. J. Brandes, *Główne prądy literatury XIX stulecia*. Warszawa, 1883, IV, str. 271, przypisek.

Eliza Voïart Chants populaires des Serviens, recueillis par Vuk Stephanowitsch et traduits d'après Talvj. Paryż, 1834, 8-ka, 2 tomy.

L. A. Frankl (*Gusle*, Wiedeń, 1852, str. VIII) twierdzi, że jest to przekład prozaiczny. Myśmy go nie mogli sami poznać.

August Dozon Poésies populaires serbes, traduites sur les originaux avec une introduction et des notes par... Paryż, 1859, 12-ka, VI+285.

Adolf D'Avril La bataille de Kosovo. Rhapsodie serbe tirée des chants populaires et traduite en français par... Paryż, 1868, 8-ka, str. 64 z ryciną.

Jest to wierny przekład pieśni o bitwie Kosowskiej. Referat zob. *Vila*, 1868, IV, 612.

August Dozon Les noces de Maxime Tzèrnoïévitch. *Nouveaux mélanges orientaux*. Paryż, 1886.

Wzmiankę J. Hanusza zob. *Archiv für slav. Philolog*. IX, 690.

Tenże L'épopée serbe. Chants populaires héroiques (Serbie, Bosnie et Hertzegovine, Croatie, Dalmatie, Monténégro). Przekład z oryginałów ze wstępem i przypisami. Paryż, 1889, 8-ka, str. 388.

F. S. Krauss La fin du roi Bonaparte. Chanson des Guslars orthodoxes de la Bosnie et Hercégovine. Extrait de la *Revue des Traditions populaires*. Paryż, 1889, 8-ka, str. 24.

A. Millien Chants populaires de la Grèce, de la Serbie et du Monténégro. Paryż, 1891, 8-ka, str. III+184.

Na język włoski.

Albert Fortis Viaggio in Dalmazia dall'... Wenecja, 1774, 4-ka. T. I, VIII+180+XLVII.

Na str. 97 — 105 przekład włoski i oryginał pieśni o Żonie Hasan-Agi.

Digitized by Google

Tenże Voyage en Dalmatie. Bern, 1778. 8-ka. T. I, str. 143—149.

Na wskazanych stronnicach mieści się przekład pieśni o Żonie Hasan-Agi.

T. Fetter Das Volkslied über Miloš Kobilić und Vuk Branković. *Archiv für slav. Philolog.*, 1882, VI, 123—126.

Przekład włoski i oryginał chorwacki pieśni ludowej z rękopisu z w. XVIII, a może XVII. Porówn. Bibljografję zbiorów pieśni p. r. 1882.

M. Bruyère Deriveaux † 1827. Przekładać miał pieśni chorwackie na język włoski. Porówn. S. Singer, *Beiträge*, str. 48 i 92. P. P. Dżordżewicz, *Brastvo*, 1889, III, 190.

M. Jakszicz Carmi slavi tradotti in versi italiani.

W pracy tej mają się znajdować przekłady pieśni ludowych. Porówn. P. P. Dżordżewicz, *Brastvo*, 1889, III, 190.

Tenże Saggio delle memorie dalmate. Zadar, 1840.

Mają tutaj być przekłady pieśni epicznych serbskich. Porówn. S. Singer, *Beiträge*, str. 92 i P. P. Dżordżewicz, *Brastvo*, 1889, III, 190.

M. Tommaseo Canti popolari toscani, corsi, illirici, greci, racolti e illustrati da... con opuscolo originale del medesimo autore. Wenecja, 1842, 8-ka, t. IV, str. 320.

W tomie tym mieszczą się przekłady pieśni ludowych o Marku, boju Kosowskim i inne, tłumaczone z Wuka.

Tenże Canto illirico voltato in prosa italiana. *Dalmazia*, 1845, nr. 6.

F. Pellegrini Canti popolari slavi tradotti in versi italiani. *Dalmazia*, 1845, nr. 8.

Ferdynand Pellegrini Saggio d'una versione di canti popolari slavi. Turyn, 1846, 8-ka, str. 108.

Według P. P. Dżordżewicza (*Brastvo*, 1889, III, 190), przekład ten miał mieć trzy wydania.

Franciszek Carrara Canti del popolo dalmato. Zadar, 1849, 8-ka, str. 12.

Morte di Marco Craglievich. *Osservatore Dalmato*, 1857, nr. 91. Porówn. *Sedmica*, 1857, VI, 175.

E. Teza La moglie del capitano Prijezda. Bolonja, 1864.

G. Chiudina Canti del popolo slavo tradotti in versi italiani

Digitized by Google

con illustrazioni sulla letteratura e sui costumi slavi. Florencja, u Celliniego, 1878, 2 tomy.

W zbiorze tym znajdują się przeważnie przekłady pieśni lirycznych, ale mieszczą się tutaj również w tłumaczeniu przysłowia, zagadki, tudzież niektóre indywidualne utwory poetów chorwacko-serbskich.

Piotr Turati Canti popolari slavi, greci et napolitani. Versione di... sequito ai Fiori del Sud dello stesso autore... Medjolan, 1883, 16-ka.

W pracy tej znajduje się między innemi przekład 5 pieśni ludowych serbskich.

P. Kasandricz Canti popolari epici serbi versione metrica di... Zadar, 1884, 8-ka m. str. 216.

Przekład 11 pieśni epicznych z Wuka, dokonany miarą oryginału, a poprzedzony wstępem z dodaniem objaśnień do pieśni. Referaty: *Javor*, 1884, XI, 90—92, 122—126; S. Buzolicz *Iskra*, 1884, I, 16; odpowiedź tłumacza na ten ostatni, *tamże*, 19—20.

M. A. Canini Il libro del amore. Poesie italiane racolte e straniere racolte stradotte da... Wenecja 1885.

Na str. 518—520 przekłady urywków pieśni ludowych chorwacko-serbskich.

G. Zarbarini Saggio di tradizioni dal Serbo. 1887. Według P. P. Dżordżewicza, *Brastvo*, 1889, III, 191, mają to być przekłady pieśni ludowych serbskich.

F. S. Krauss Le afflizioni di Trajano. Canto dei Guslar della Bosnia. *Archiv per lo studio delle tradizioni popolari*, 1890, IX, 473.

Villanis Saggio di canti popolari dalmati raccolti a Zara e in Arbe, pubblicati e annotati... (Odbitka z *Annuario Dalmatico*). Zadar, 1891, 4-ka, str. 70.

Na język niemiecki.

A. Fortis Reise in Dalmatien, aus dem italienischen. Mit Kupfern. Bern 1776, 8-ka, t. I, str. 266; II, 284.

W t. I znajduje się przekład „Pieśni żałosnej o żonie Hasan-Agi.“

(J. G. Herder) Volkslieder. Część pierwsza. Lipsk, 1778, 16-ka, str. 335.

Na str. 309—314 tego zbioru mieści się przekład pieśni o Żonie Hasan-Agi. Na str. 330 mówi H. w przypisku że tłumaczenia dokonał nie on. Porówn. *Wisła*, V, 897.

Digitized by Google

S. Fater Die Hochzeit des Maxim Cernojewitsch. *Wuk's Stepanowitsch kleine serbische Grammatik* verdeutscht... von Jacob Grimm. Lipsk i Berlin, 1824, 8-ka, str. LXI—LXXII.

Przekład prozaiczny.

Talvj (Teresa Albertyna Luiza von Jacob). Volkslieder der Serben metrisch übersetzt und historisch eingeleitet von... Hala, 1825, I, XVI+XLVI+293; 1826, II, XII+XVIII+330.

Treść: T. I. Krótki rys historji państwa serbskiego (I-XLVI) str. 3—68. Krótkie pieśni kobiece (54); 71 — 172, dłuższe pieśni treści mieszanej (10); 176 — 246, pieśni o Królewiczu Marku (8); 249—270, pieśni o bitwie kosowskiej (4); 271—293. Uwagi. T. II. Opis wesela serbskiego jako wstęp (I—XVIII); 3—108, pieśni miłosne i żartobliwe (92); 109—124 pieśni pochodzące od śpiewaków wyznania mahometańskiego (13); 127—133, legiendy (3); 137-198, pieśni epiczne (9); 201—242, o Marku Królewiczu (4); 245—314, pieśni z ostatniego powstania (1801—1817) (7); 315—330, uwagi. Zob. niżej p. r. 1835.

Żegota Pauli w latach 1825—30, podpisując się na przemian literą P. lub F., przełożył, jak sam był łaskaw nam oświadczyć, kilkanaście pieśni ludowych serbskich na język niemiecki i drukował je we lwowskim czasopiśmie niemieckim z owych czasów, p. t. *Mnemosine*. Gazety tej nie mogliśmy dostać.

E. E. Wesely Serbische Hochzeitslieder, herausgegeben von Dr. Wolf Stephansohn Karadgich, metrisch in's Deutsche übersetzt und von einer Einleitung begleitet von... Peszt, 1826, 16-ka, str. 96.

Przekład 50 pieśni weselnych z Wuka, poprzedzony wstępem i zaopatrzony komentarzami.

P. v. Goetze Serbische Volkslieder in's deutsche übertragen... Peterzburg i Lipsk, 1827, 16-ka, str. VI+227.

Przekłady poprzedza króciutki wstęp, z którego dowiadujemy się, że G. część zamieszczonych w tym zbiorze przekładów przygotował jeszcze w r. 1819, korzystając z udzielonych mu przez bawiącego wtedy w Peterzburgu Wuka tekstów rękopiśmiennych. Tłumaczenia ugrupowane są w następującym porządku: str. 1—123, pieśni liryczne (62); 124—184, pieśni epiczne (4); 184—195, dwie pieśni weselne, poprzedzone króciutkim wstępem o zwyczajach weselnych; 196 — 202, pieśni przy żniwie śpiewane (3); 203—224 uwagi.

W. Gerhard Wila. Serbische Volkslieder und Heldenmärchen. Lipsk, 1828, 8-ka. Część I, XXIV+416; część II, X+317. Zbiorowego wydania dzieł G. T. III i IV.

Przekłady pieśni ludowych serbskich zbiorów Wuka, Milutynowicza, Mérimée'go i Kaczicza. W drugim wydaniu tego zbioru (zob. niżej p. r. 1877), opuszczono przekłady z dwóch ostatnich autorów, a nawet niektóre pieśni z Wuka i Milutynowicza, co podniosło war-

Digitized by Google

tość całości, gdyż zbiór Mériméego jest podrobionym, a Kaczicza nie jest całkiem krytyczny. Treść: I, str. 5 — 20, pieśni kobiece, i kralickie; 21, pieśń dodolska; 22—26, pieśni przy żniwie śpiewane; 27—33, pieśni weselne; 34, przy uczcie śpiewane; 35—36, toastowe; 37—96, pieśni miłosne i żartobliwe; 99—124, wolne naśladownictwa; 129—416, pieśni epiczne starsze; 191—317, słowniczek; II, 5—88, pieśni epiczne nowsze; 91—188, dodatek. Wartość przekładów podnosi dokładny słowniczek trudniejszych do zrozumienia wyrazów z objaśnieniami historycznemi.

Józef Wenzig Slawische Volkslieder übersetzt von... Hala 1830, 16-ka, str. XXX+244.

W zbiorze tym pieśni chorwacko-serbskich nie uwzględniono.

Talvj Volkslieder der Serben. Metrisch übersetzt und historisch eingeleitet von... Hala i Lipsk, 1835, 8-ka, I, XII+XLVI+293 II, XVIII+330.

Zob. wyżej p. r. 1825 i 1826.

O. L. B. Wolff Halle der Völker. Sammlung vorzüglicher Volkslieder der bekanntesten Nationen, grössentheils zum ersten Male metrisch in das Deutsche übertragen von... Frankfurt nad Menem, 1837, 16-ka. T. I, XI+276; II, VIII+308.

W części IV-ej tomu II-go p. t. Pieśni różnych ludów w wolnym przekładzie (str. 99—156), między przekładami innych pieśni ludowych słowiańskich, mieszczą się na str. 131 tłumaczenia dwóch króciutkich, lirycznych piosenek serbskich.

Z. Kapper Slavische Melodien. Lipsk, 1844, 8-ka, str. 154.

Od str. 123 rozpoczynają się pieśni, zatytułowane: „Z Ilyrji.“ Nie są to jednak przekłady, lecz wolne naśladownictwa pieśni ludowych.

J. G. Herder Stimmen der Völker in Liedern. Gesammelt, geordnett, zum Theil übersetzt durch... Sztudgard i Tubinga, 1846, 8-ka, str. VIII+463.

Pieśń o Żonie Hasan-Agi mieści się tutaj na str. 120—123, nr. 22.

O. L. B. Wolff Hausschatz der Volkspoesie. Sammlung der vorzüglichsten und eigenthümlichsten Volkslieder aller Länder und Zeiten in metrischen deutschen Uebersetzungen. Versorgt und herausgegeben von... Lipsk, 1846, 8-ka w. XVI+500.

Pomiędzy innemi mieszczą się tutaj również przekłady pieśni ludowych chorwacko-serbskich. Mianowicie: Dział I, 56—66, pieśni miłosne (75); II, 80—84, pieśni weselne (51); III, 87, pieśń taneczna (1); IX, 170, pieśni różnej treści (1); X, 313—313, romanse, balady i krótkie pieśni treści opisowej (19); XI, 408—417, pieśni historyczne (7); XII, 428—433, pieśni hajduckie (3).

Digitized by Google

Z. Kapper Lazar der Serbenzar. Nach serbischen Sagen und Heldengesängen... Wiedeń, 1851.
Zob. niżej p. r. 1853.

Jan Nepomucen Vogl Marko Kraljevits. Serbische Heldensage von... Wiedeń, 1851, 8-ka w., X+208.
Przekład 30 pieśni epicznych o Królewiczu Marku, poprzedzony krótką sylwetką historyczną tego bohatera.

Zygfryd Kapper Die Gesänge der Serben. Lipsk, 1852, 16-ka, t. I, XL+276; II, X+106.
Treść: T. I, str. IX—XXX. Wstęp, w którym między innemi mowa o metryce pieśni ludowych z dodaniem 4 melodji zapisanych przez K., str. XXXI—XL. Wyrazy obce i notaty gieograficzne, str. 1—263, przekład 36 pieśni epicznych; 267—276, przypisy.
T, II, str. 3—68 przekład 10 pieśni epicznych; str. 71—342, przekłady pieśni lirycznych, kobiecych; 345—373, legiendy i pieśni ślepców; 385—395, pieśni pogrzebowe, zawodzenia nad zmarłym, wiwaty; 397—406, przypisy.

Ludwik August Frankl Gusle. Serbische Nationallieder. Wiedeń, 1852, 12-ka, str. XXIV+126.
Treść: str. V—XXIV. Wstęp; 3—73, pieśni epiczne (8); 77—86, legiendy (2); 89—99, pieśni kobiece, liryczne (7); 103—108, zawodzenia (2); 111—120, pieśni żebracze (6); 123—126 przekład 57 przysłowi.

Zygfryd Kapper Fürst Lazar. Epische Dichtung nach serbischen Sagen und Heldengesängen. Zweite durchgesehene und verbesserte Auflage. Lipsk, 1853, 12-ka, str. XVI+260.
Utwór oryginalny K., oparty na podaniach i pieśniach epicznych ludowych serbskich. Porówn. wyżej p, r. 1851.

Talvj Volkslieder der Serben metrisch übersetzt und historisch eingeleitet von... Lipsk, 1853.
Trzecie wydanie. Porówn. p. r. 1835 i 1825—1826.

Jaworin Stephan-Duschan. Ein Guslar-poem, aus dem Serbischen übersetzt von... Berlin, 1857, 12-ka, str. 48.
Przekład pieśni epicznej, poprzedzony krótkim wstępem natury politycznej i z dodaniem objaśnień na końcu. Niektóre z nich niebardzo trafne.

Fr. Bodenstedt Gesammelte Schriften. T. IX. Berlin, 1867, 8-ka, str. 224.
Na str. 143 znajduje się przekład jednej piosenki lirycznej.

W. Gerhard Gesänge der Serben. Lipsk, 1877.
Porówn. wyżej p. r. 1828 i S. Singer. *Beiträge zur liter. d. Kroatischen Volkspoesie*, str. 71.

Digitized by Google

M. Petrowicz Marco der serbische Königssohn. Text von... Bilder von Fr. Kóllarz. Wiedeń, 1882, 4-ka, str. 10.

Cztery pieśni o Marku, przerobione na powiastki dla dzieci. Referat A. Sandicza zob. *Javor*, 1882, IX, 444—445, 471—476.

Światozór Manojłowicz Serbische Frauenlieder. Ausgewählt und im Versmasse der Originale ins Deutsche übertragen von... Eisenstadt, 1882, 12-ka. str. 43.

Jak sam tytuł mówi, mamy tutaj przekłady pieśni lirycznych, ale z tych tylko 19 ludowych. Reszta są to utwory oryginalne poetów serbskich, mianowicie: A. Radiczewicza 4, Grczicza-Milenko 3 i S. Jowicza jedna.

Karol Gröber Der Königssohn Marko. (Kraljević Marko) im serbischen Volksgesang. Deutsch von... Mit einem Titelbilde von T. Rybkowski „Der Guslar." Wiedeń, 1883, 8-ka, str. 265.

Przekład 32 pieśni epicznych o Królewiczu Marku, poprzedzony krótkim wstępem i z dodaniem małej liczby objaśnień do pieśni na końcu książki.

Tenże Die Schlacht am Amselfelde (Kosovo 1389). Epische Dichtung mit Benützung von Bruchstücken serbischer Volkspoesie von... Wiedeń, 1885, 16-ka, str. IX+161.

Próba stworzenia epopei o bitwie Kosowskiej. Składa się z 20 pieśni, a nadto jeszcze z trzech przekładów pieśni ludowych, należących do cyklu Kosowskiego, zamieszczonych w dodatku. Tam, gdzie zdaniem autora, który w pracy tej oparł się na studjum A. Pawicza (*Narodne pjesme o boju na Kosovu godine 1389.* Sastavio u cjelinu... Zagrzeb, 1877), brakło pieśni ludowych, tam tylko pozwalał on sobie dopełniać luki swą fantazją. Porówn. zdanie A. Pawicza w przedmowie do pracy A. Marticza p. t. *Narodne pjesme o boju na Kosovu god. 1389.* Zagrzeb, 1886, str. XIII—XIV.

F. S. Krauss Die Burgfrau von Kladuša. Ein mohammedanisch-slavisches Guslarenlied aus Bosnien und dem Herzogslande. *Neuer Kosmos.* Berlin, 1887, I, część III.

Tenże i T. Dragiczewicz Gesühnte Grabschändung. Ein mohammedanisch-slavisches Guslarenlied aus Herceg-Bosna. *Neuer Kosmos*, Berlin, 1887, I, część III.

F. S. Krauss Ibrahim Nukić. Ein Guslarenlied der mohammedanischen Slaven in der Hercegovina. Gelesen in der American Philosophical Society. 7 sept. 1888, Wiedeń, str. 12.

Tenże Orlović der Burggraf von Raab. Ein mohammedanisch-slavisches Guslarenlied aus der Hercegovina. Fryburg, 1889, 8-ka, VIII+128.

Wzmiankę zob. *Wisła* III, 945.

Tenże Mehmeds Brautfahrt. (Smailagić Meho), ein Volksepos

Digitized by Google

der südslavischen Mohammsdaner. Przełożył na język niemiecki K. Gröber. Wiedeń, 1890, 16-ka, str. 130.

Wzmiankę J. Karłowicza zob. *Wisła*, IV, 499.

Tenże i **Dragiczewicz** Guslarenlieder aus Bosnien und Herzogsland. *Am Urquell*, 1890, I, 1—6; 24—30; 40—46; 56—61; 78—82.

F. S. Krauss Die Russen vor Wien. Ein Guslarenlied der Serben in Bosnien und Hercegovina. *Zeitschrift f. vergleich. Litteraturgeschichte.* Nowa serja, 1891. III, 4—5.

Na język duński.

Javor, 1875, II, 1151 pisze, że pieśni ludowe serbskie wyszły w Kopenhadze, w przekładzie duńskim, dokonanym przez Andersena z niemieckiego tłumaczenia A. L. Frankla.

Na język angielski.

A. Fortis Trawels in to Dalmatia. Londyn 1778, 4-ka. T. I.

Razem z całym dziełem F. przełożono tutaj i pieśń o Żonie Hasan-Agi.

Walter Scott Apology for thale of wonder. Londyn.

W zbiorku tym mieści się przekład pieśni o Żonie Hasan-Agi. Porówn. *Wisła*, V, 897.

Jan Bowring Narodne srpske pjesme. Servian popular poetry. Translated by... Londyn, 1827, 8-ka m., str. XLVIII+235.

Str. III—V, wiersz poświęcony Wukowi; VII—XLVIII przedmowa, w której mowa potrosze o życiorysie Wuka, historji Serbji, pieśniach ludowych i ich metryce itd. str. 3—106. Przekłady pieśni epicznych; 109—235 przekłady pieśni lirycznych.

E. Lawton-Mijatovich Kossovo an attempt to bring servian national songs about the fall of the Serbian empire at the battle of Kossovo into one poem. Translated and arranged by... Londyn, 1881.

Próba stworzenia epopei z pieśni ludowych o boju Kosowskim. Autorka korzystała z pracy A. Pawicza (*Narodne pjesme o boju na Kosovu godine 1389.* Zagrzeb, 1877), ale plan jej trochę zmieniła.

Na język łaciński.

Jerzy Fericz Ad clarissimum virum Joannem Müller. Georgii Ferrich Ragusini epistola. Dubrownik, 1798, 8-ka, str. 64.

W liście tym mieści się wolny przekład 38 pieśni, pomiędzy któremi mała liczba ludowych. Por. *Wisła* V, 899.

Digitized by Google

Na język węgierski.

Józef Szekacz według L. A. Francla (*Gusle*, 1852, str. VIII) miał przekładać pieśni serbskie na język węgierski przed r. 1852.

J. Radicz Rigömezei dalok. 1882.
Przekład pieśni o bitwie kosowskiej. Porówn. *Stražilovo*, 1887, str. 713.

K. Sas przekładał również na język węgierski pieśni ludowe serbskie. Porówn. *Stražilovo*, 1886, II, 695 i następne.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Stanisław Ciszewski.

PRZYCZYNEK DO MATERJAŁÓW

O STROJU CHŁOPSKIM W XVI WIEKU.

I.

Przeglądając rękopis księgi pod tytułem: „Acta Decani et Officialis od 1511 r. do 1559," zawierający różne prawne akty, spisane w przytomności ówczesnego sądu duchownego językiem urzędowym łacińskim, gdzie każdy prawie okres pełen skróceń z różnemi zakrętasami, utrudniającemi całkowite odczytanie, w tym zbiorze różnych dokumentów osobistych i arend, sprzedaży i wreszcie wyroków w różnych spornych kwestjach, znalazłem dwa akty bliżej każdego etnografa obchodzące, bo zawierające obok nazw łacińskich, nazwy polskie stroju chłopek w XVI wieku. Wprawdzie Wacław Aleksander Maciejowski w dziele „Polska i Ruś aż do połowy XVII wieku" w tomie III str. 330, podał opis stroju chłopki polskiej, wyjęty z „Flisa" Klonowicza, wydania drugiego 1643 r., z broszury „Sejm piekielny" i „Kiermaszu" Jana z Wychołówki, w tych słowach: „Chłopki polskie stroiły się w święto lub na wesele w pas puklasty półaksamitowy z zanklem (ze sprzążką), a w kabatek z czamletu, lub z ceglastego muchajeru, a nawet niekiedy z aksamitu. Koszulę chłopka brała białą lnianą i pasztugę (fartuch) z końcem (z falbaną) letnik paczesny." Gdy jednak nie ulega

Digitized by Google

wątpliwości, że w ubiegłych wiekach podobnie jak dzisiaj, różność stroju chłopskiego w różnych okolicach kraju była obfitą, i każda część takiego ubrania miała lokalną nazwę, więc i nasza notatka nie będzie pozbawiona interesu, a to tym bardziej, że nasza literatura etnograficzna odnośnie do wiadomości o stroju z ubiegłych wieków nader jest ubogą.

Wracając do nadmienionych dwóch aktów, bliżej nas obchodzących, przywodzę ich treść w skróceniu:

10 lipca 1511 r. rolnik Walenty Grochalka, ze wsi Dupice[1]), wniósł skargę do sądu duchownego w Lelowie na służącą plebana Piotra z Kiebła o kradzież rzeczy żonie pomienionego Grochalki: res furto sublatae de albis vestibus, ut indusia longa muliebria, alias „gzla" et villa (kosmate, zapewne dzisiejszy kożuch) et alia; item cingulus.

Wyraz „gzło, giezełko," dokładnie objaśniony w słowniku Lindego i w dziele Łukasza Gołębiowskiego pod tytułem: „Ubiory w Polsce od najdawniejszych czasów," (Warszawa 1830 str. 158). Wyraz ten „zgło," jak podaje korespondent z Kalisza, w kronice krajowej w Nr. 42 z 1892 r. „Przeglądu Katolickiego" warszawskiego, dotąd przechował się u ludu gminnego koło Kalisza i oznacza koszulę śmiertelną. Zaś źródłosłów rzeczonego wyrazu przechowuje się w słowie „zgać," które u ludu w okolicach Kielc i Pińczowa obecnie znaczy „szyć," np: „Użgała mi żona nową koszulę."

Drugi akt w pomienionym rękopisie zawiera testament, podany przez chłopkę, wdowę Annę z Ciechanowa, spisany w sądzie duchownym Lelowskim 14 lutego 1551 r. Pomieniona Anna egzekutorem ostatniej swej woli postanowiła pracowitego kmiecia Gabrjela ze wsi Nakła. Po zwykłej formułce w tym testamencie, że będąc przytomną na umyśle, z własnej woli zapisuje marek 4 księdzu Janowi, wikaremu z Nakła, na odprawienie nabożeństwa za jej duszę i na rozdzielenie między ubogich jałmużny, następuje spis rzeczy poniżej wymienionych, które leguje swoim krewnym: pierzynkę; linteamina alias *lokciarze* (prześcieradła); item tres subcingulas vestes alias *zapassnijcze*; item *ranthuch*, item velamen capitis, alias *podwoijka*. Tunicas duas, alias *wiothkhe*. Zona colore diversi, alias *dzijbon*, item

[1]) Wieś Dupice leży w parafji Skarżyce, dawniej pow. Olkuskiego, obecnie w pow. Będzińskim, gubernji Piotrkowskiej.

Digitized by Google

odziewalna nakrapijana. Cingulus circa eundem cingulum crumenam, alias *waczek.* Item dwa *rzupiczki* ohwszywane (spodnice).

Oprócz wymienionych szat, wspomniony akt obejmuje sprzęty domowe: cistula alias *pulskrzijnka*, item zastolle, item kyselka, item amphora.

Dokument powyższy daje nam nietylko wyobrażenie o stroju w XVI wieku chłopki polskiej z okolicy kraju o kilkanaście mil odległej od samej stolicy, ale w pewnej mierze daje świadectwo o cywilizacji ówczesnego społeczeństwa. Godnym też uwagi są niektóre wyrazy, będące i dziś w użyciu ludowym w okolicach kieleckich i oznaczające te same, co i w ubiegłych wiekach części stroju niewieściego, jak: zapaśnica—zapaska; rańtuch—rodzaj chustki z płótna lnianego, na końcach wyszywanej w różne desenie czerwone, lub czarne; wacek—woreczek na pieniądze. Półskrzynką dziś jeszcze nazywają kobiety wiejskie rodzaj szuflady w skrzynce, służącej na przechowanie różnych drobiazgów niewieścich, jak wstążek, tasiemek, nici.

Ks. Wład. Siarkowski.

NOTATKI ETNOGRAFICZNE

ZE WSI KRZYWO-WOLA W GUBERNJI LUBELSKIEJ.

Wieś Krzywo-wola leży w gub. Lubelskiej, pow. Chełmskim gm. Rejowcu. Obszar jej obejmuje morg. 669 ziemi dworskiej i 215 włościańskiej. Ludność przechodzi liczbę głów 300. Sąsiednie folwarki są: Krzywowolska Huta, Zyngierówka, Felcin, Tomaszówka, Aleksandrówka, Majdan Stary i Klementynów. Parafja znajduje się we wsi Spas. O świątyni w Spasie opowiadają, że wyrosła z pod ziemi z pewną liczbą ludzi i księdzem; a jeżeli kiedykolwiek zbierze się w niej ta sama ilość pobożnych, wtedy zapadnie się znowu w ziemię.

Z notatek, jakie zdołaliśmy zebrać przy łaskawej pomocy panny R. R., przytaczamy jedynie te, których nie znaleźliśmy w odpowiednich tomach Kolberga (lub takie, które odska-

Digitized by Google

kują znacznie od podanych tam, tworząc charakterystyczne odmianki.

Obrząd weselny. Poprzedzają go zwykle zrękowiny, zwykle suto obchodzone. W obranym dniu schodzą się do chaty rodziców panny młodej goście, lecz tylko pozostający w stanie małżeńskim. Pan młody zjawia się zazwyczaj ostatni. Gdy dziewczyna zmiarkuje, że nadchodzi, wybiega z chałupy i chowa się u któregokolwiek z sąsiadów. Po odszukaniu jej i sprowadzeniu napowrót, zaczyna się przepijanie. Pan młody przepija do panny młodej, ta mu odpowiada, a następnie kieliszek przechodzi koleją przez ręce wszystkich zebranych gości. Następuje uczta. Kapuśniak z kawałkami wieprzowiny i pierogi z serem wchodzą najczęściej w skład potraw, zakrapianych często wódką. Po uczcie odzywa się muzyka, goście zaś puszczają się w tany. Zaręczyny trwają niekiedy przez cały dzień następny, czasem nawet dłużej. W trakcie zabawy ojciec panny układa się z jej przyszłym o posag; zdarza się jednak, że wygórowane żądania strony jednej lub drugiej małżeństwo zrywają, a towarzystwo rozchodzi się najspokojniej, nie chowając do siebie najmniejszej urazy.

Rzeczywiste *wesele* rozpoczyna się w parę tygodni po zrękowinach w sobotę wieczorem. Schodzą się więc goście do chałup pana młodego i panny młodej. Tu i tam rznie muzyka i taniec wre ochoczy. Panu młodemu narzeczoną zastępuje tak zwana *podstarościanka*, z którą cały wieczór obowiązany jest tańczyć i na krok nie odstępować. Podstarościanką bywa zwykle najpiękniejsza dziewka ze strony pana młodego. Panna młoda tymczasem zabawiać się musi w swoim domu z tak zwanym *zasiadaczem*, którego wybiera z grona parobczaków. W niedzielę rano obie grupy łączą się w domu panny młodej. Pan młody otoczony swemi *weselnikami*, ze swatami i starostą na czele staje przed stołem, poza którym siedzi jego przyszła. Obok niej z lewej strony siedzi *zasiadacz*, z prawej druchna. Poczyna się targ ożywiony; swatowie zachwalają na wszelki sposób pana młodego, a ganią pannę młodą. Zasiadacz zaś jak może napaść odpiera; nacierany coraz ostrzej, zadowala się w końcu kilku złotówkami odczepnego, z któremi czymprędzej chce zmykać. Czujni jednak swatowie stają mu na drodze i przygotowanemi batami nagradzają na miejscu niefortunną jego gorliwość. Pan młody tymczasem zasiada obok swej bogdanki.

Gdy nadchodzi już chwila wyjazdu do kościoła, państwo

Digitized by Google

młodzi udają się razem do komory przyoblec strój ślubny. Zgodnie z prastarym zwyczajem panna młoda musi ubrać pana młodego w koszulę własnego szycia, sama zaś przywdziewa suknię białą, przepasaną szeroką niebieską wstęgą, której końce, związane na boku, spadają do samej ziemi. Głowę zdobi wianek z welonem.

Przed samym wyjściem z chaty, rodzice państwa młodych zasiadają rzędem obok siebie, a młodzi, podtrzymywani: ona przez drużbów, on przez druchny, przechodzą na kolanach, całują po trzykroć rodzicom nogi i proszą o błogosławieństwo. Następnie żegnają resztę weselników i wyjeżdżają do kościoła. Zwykle zasiada panna młoda z druchnami, pan młody z drużbami; zwyczaj ten obecnie nie jest ściśle przestrzegany. Z kościoła państwo młodzi wracają razem w towarzystwie druchny. Wesele trwa zwykle od niedzieli do czwartku. Kończy się oczepinami. W tym celu pan młody kładzie poduszkę na stołku, siada na niej i bierze żonę na kolana. Z pośrodka weselników, zgromadzonych do okoła, występuje starsza druchna, zdejmuje pannie młodej wieniec, kładzie go sobie na głowę i idzie w taniec, tamta zaś przywdziany w tejże chwili czepiec z krzykiem i płaczem rzuca na podłogę. Drużbowie podnoszą go i zmuszają pannę młodą do zatrzymania go na głowie. Wtedy zbliża się starościna z butelką, przystrojoną w kwiaty, i po kolei, poczynając od pana młodego, częstuje wszystkich parobczaków wódką. Każdy po wypiciu swojej kolei musi przetańczyć z panną młodą i rzucić kilka groszy na talerz. W niektórych okolicach zachowują jeszcze zwyczaj odprowadzania młodego małżeństwa do stodoły, w której już naprzód przygotowano słomiane łoże. W drodze, panna młoda, prowadzona przez drużbów, płacze i stara się uciec, lecz ci gwałtem ją do miejsca przyciągają i z mężem zamykają. Zwykle wrota stodoły nie są na moc zawarte, i jeżeli pannie młodej uda się zemknąć, mąż niedbalstwo swoje opłacić musi swatom hojnym datkiem, ci zaś starają się żonę odnaleźć i z powrotem przyprowadzić.

Z pieśni weselnych śpiewają między innemi następujące:

1.

Gdy pan młody przyjeżdża w niedzielę rano:

Coś do nas zajechało,
Podwórze nam zdeptało,
Czy z lasa zwierzyna,
Czy pana młodego rodzina?
O nie z lasa zwierzyna,
Tylko pana młodego rodzina.

Digitized by Google

2.

Przy błogosławieństwie:

Kłaniaj się, Handziusieńko młoda;
Pierwszy tobie ukłon od Pana Boga.
Kłaniaj się staremu i młodemu,
Niech ci każdy powié:
Niech ci Pan Bóg błogosławi.
Kłaniaj się nizko, niziusieńko,
Żeby było ładniusieńko.

Por. Kolb. *Lubel.* cz. I, str. 167, nr. 123.

3.

Gdy wyjeżdżają do kościoła:

Parami, swatkowie, parami,
Wyglądają dobrzy ludzie za nami.
Dobrzy ludzie nie życzą nam nic złego,
Bo jedziemy do kościoła bożego.

Por. Kolb. *Lubel.* cz. I, str. 164, nr. 105.

4.

Łamcie kalinę, łamcie,
Drogę wykładajcie
Dla pana młodego:
Jedzie do kościoła bożego.

5.

Po ślubie:

Oj, zakukała siwa zazula na słupie,
Oj zapłakała, młoda Handziunia po ślubie.
Oj zakukała siwa zazula za borem,
Oj zapłakała młoda Handziunia za stołem.

Por. Kolb. *Lubel.* cz. 1, str. 164, nr. 107.

6.

a. Popod sadeńkiem, popod wiśniowym,
Jara ruteńka rosła,
O, nie frasuj się, moja mateńko,
Bo ja już za mąż wyszła.

b. Popod sadeńkiem, popod wiśniowym,
Barwineczek zielony,
Nie frasuj się, mój tatuleńku:
Ja już ożeniony.

Digitized by Google

7.

W czasie obiadu:

Co to za ścieżeczka
Od stoła do szafliczka?
Tam swacia wydeptali,
Jak pomyje chłeptali,
Nasi swacia po śmiecie chodzili,
Po groszu zbierali.

Por. Kolb. *Lubel.* cz. 1, str. 189, nr. 171 i str. 205, nr. 228.

8.

Frasuje się moja mama, frasuje,
Że dała na wesele krasule,
Nie frasuj sie, matuleńko, nie frasuj:
Przywiezie ci niewiasteńka dwie krasul.

9.

Nie do ciebie jadę, zielony jaworze,
Tylko do dziewczyny, dopomóż mi Boże!
Nie do ciebie jadę, zielony gaiku,
Tylko do dziewczyny, do jej pokoiku.

10.

Nawróć konia, nawróć,
Do dziewczyny na noc,
Do dziewczyny duszki,
Na białe poduszki.

11.

A któż cie rozweseli, zielony gaiku,
Któż cie rozweseli?
Zazula nie kuka, panny popysznieli;
Jedne popysznieli, drugie za mąż poszli,
A trzecie maleńkie, jeszcze nie dorośli.

Przy oczepinach śpiewają o chmielu. Patrz Kolb. *Lubel.* cz. I, str. 208, nr. 240.

POWIEŚCI.

1. Dwa braty.

Były dwa braty, jeden bogaty, drugi bidny. I poszli sobie tak na wojaż, i jeden zabrał pytlowego chleba, a drugi znowu zabrał razowego chleba. Potem zaszli do jednej karczmy; a ten bogaty mówi do tego bidnego: „Słyszysz, bracie, najpirw zjemy

Digitized by Google

twój chlib, a potem mój będziemy jedli.“ Potem poszli dalij, a ten bidny mówi do tego bogatego: „Słyszysz, bracie, daj mi kawałek chleba,” a on mówi: „Daj mi oko wyjąć, to ci dam kawałek chleba.“ Dał mu oko wyjąć za ten kawałek chleba. Potem doszli znowu do drugiej karczmy, a ten bidny mówi: „Ty bracie zjisz wszystko, daj i mnie kawałek.—„Dej mi drugie oko wyjąć.” „Dam ci drugie oko wyjąć, tylko mnie zaprowadź pod figurę.” Więc-cieć on jego zaprowadził pod tę figurę i zostawił. Więc-cieć tam anioły poprzychodzili, okropny śpiw był, on usłyszał to i zaczął kasłać. Te sie odzywają: „Kto tam?”—„Ja niewidomy.”—„A co za niewidomy?” Powiedział tam o swojem wszystkiem zdarzeniu. Więc-cieć oni kazali mu w dzień rano oczy sobie przemywać rosą z tej figury; jak na tej figurze rosa osiędzie, to żeby sobie oczy przemywał. Więc-cieć on tam dziewięć dni pod tą figurą siedział i co ranek sobie przemywał oczy. Poszedł potem do domu. Pan Bóg dał im dziecko; on miał w domu jeszcze żonę i dzieci, i ten. I nie chciał nikt do nich iść w kumy, bo nie mieli grosza; więc on poszedł na miasto i prosił Pana Boga, żeby znaleźć te dwa ruble. I powiedział tak: „Jak znajdę te dwa ruble, to jednego dam na dziady, drugiego dla siebie.“ I zaszedł do niewidomego dziada i dał mu rubla, a on do niego mówi: „Daj mi tego drugiego rubla, bo lepszy,“ a ten mu dał, i dziad wziął obydwa ruble. Więc on poszedł do tego, za tym dziadem szedł, i wemsknął się do jego stancji. Dziad był niewidomy. Ten dziad zaczął pieniądze rachować. Wziął woreczki i zaczął podrzucać do góry, a ten człowiek mu złapał. Dziad przyprowadził swojego ślepego brata i powieda: „Wisz, bracie, tu u nas ktoś jest, bo mi pieniądze zabrał.”—Czekaj, bracie, wezmę ja kociubę i będę wyganiał ze wszystkich kątów.“ Potem zamknęli się; dziad włożył klucz w cholewę, i zaczęli się okropnie bić o te pieniądze. I mu klucz wyleciał z cholewy, a ten człowiek złapał za klucz i prędko się wymsknął, a ci krzyczą gwałtu: „Ktoś tu u nas był!” A ten człowiek idzie drogą i spotkał człowieka jednego i opowiada o swojej bidzie, tam wszystko, (już nie trzeba mówić). Dwóch ludzi szło: jedna śmierć bieluteńka, a drugi był Pan Jezus. On zachodzi do swego domu, a tu ma wszystkiego pełno; tyle gości, tyle wszystkiego, ta śmierć, ten Pan Jezus. A wtem bratowa ciekawa, co to on za takie chrzciny wyprawia, przyszła się niby to ogniska zamówić. A Pan Jezus powiedział temu człowiekowi: „Wisz, chociaż ty zły jesteś na nię, daj jej kawałek

Digitized by Google

chleba i kieliszek wódki, niech idzie do domu." Więcieć znowu mówi Pan Jezus do niego: „Wisz, twój brat przyjdzie do ciebie zamówić się, żebyś mu pożyczył świderka." A ten człowiek mówi do Pana Jezusa: „Kiedy ja nic nie mam!"—„Tylko mu otwórz komorę i powidz niech sobie wybira." Ten człowiek otwira komorę i patrzy, a tu ma pełno świderków i wszystkiego. On go tam poczęstował, wszystko mu dał, i ten sobie poszedł do domu. Więc-cieć już po tem balu, po tem wszystkiem, ten człowiek się zrobił doktorem. Doktorem miał być. Ta śmierć mu kazała nazbirać ziołów, wszystkiego, żeby on nasuszył; jak pójdzie do chorego, żeby kadził. Ta śmierć mu kazała nazbirać ziołów, wszystkiego, żeby on nasuszył; jak pójdzie do chorego, żeby kadził. Ta śmierć mu powiedziała: „Jak pójdziesz do chorego, to jak ja będę stała w głowach, to wyzdrowieje, a jak w nogach, to umrze." To on tak miał mówić: „O już ta nie pomogą te zioła, bo już czas się zabirać do kościoła,"—że to już niby ona umrze. Potem jego *bracicha* się położyła: i tak: „czy on pozna, czy nie pozna, że ja zdrowa?" Tak naumyśnie się położyła. Już tak Pan Bóg dał, że on przychodzi do nij a ta śmierć stoi w nogach. Powiedział: „Och, już na nic te zioła, bo się trza zabirać do kościoła." Więc on tylko wyszed z chałupy, ona umarła. Już tak Pan Bóg zrządził.

2. Dziewczyna i Zły.

Była we wsi jedna dziewczyna. Rodzice jej nie puszczali, i ona miała kochanka dobrego. Stanęli, rozmawiają sobie oboje. On mówi: „Chodź na doświtki, to trochę porozmawiamy." Przyszła, położyła się spać, a w nocy *pacichunio* wstała i poszła do tej chałupy. Siadła tam na krześle i dopiero o 12 godzinie przychodzi któś. Ona myślała, że to ten kawaler, a to był zły. Wziął ją na ręce i dał jej wódki i słodkiej bułki i okrutnie ją całuje. Ona chce świcić, a on nie chce. Korci ją koniecznie, żeby go zobaczyć, *czerknęła* zapałką, a on zara zadmuchnął. Ale ona zobaczyła, że on taki kudłaty, zęby ma na wirzchu. I zaczęła krzyczyć, zły uciek. Przyszła matka, wzięła ją do chałupy. Ona cały miesiąc leżała chora, a jej kawaler mało nie zemdlał z żalu. Bo ona myślała, że to ten sam i okrutnie uciekała. Raz ona szła, a on orał; ona zaczęła uciekać, ale on ją dogonił i powiedział, że to nie on był, tylko zły ją nastrachał. Od tej pory ona matki zawsze prosiła, żeby jej pozwoliła z Jasiem w domu porozmawiać i zawsze przy świetle tylko mówili.

Digitized by Google

PIEŚNI.

12.

Przyjechali pięć kozaków z wojny,
Pytało się o nocleg spokojny.
—O dzień dobry, matuleńko nasza,
Czy zdrowa Handziuleńka wasza?
—O już zdrowa, ona zdrowa woła,
Wybiera na polu pszeniczkę z kąkola.
—Żeby mama taka dobra była,
Żeby po Handzię w pole posłała,
Żeby Handzia z pola przyjechała,
Nam każdemu podarunek dała.
My myśleli, że jara pszeniczka,
To na Handzi zielona spódniczka.
My myśleli, że krakowski dzwonek,
To na Handzi lebiendowy wianek.
Handzia z pola przyjechała,
Nam każdemu podarunek dała:
A pierwszemu dała w kolanie bolenie,
A drugiemu smutek, utrapienie,
A trzeciemu srebrne trojakí,
A czwartemu mało co nie taki,
A piątemu ruciany wianeczek,—
To jest Handzi pirszy kochaneczek.
Weźcieże mnie od ojca, od matki,
Żeby byli tam dobre dostatki,
Żeby byli ściany marmurowe,
Drzwi żelazne, ściany kryształowe,
Żeby byli dziwki do śpiwania,
Żeby byli chłopcy do wybrania,
Żeby była pułkowa muzyka,
Niech nie zaginie nasza polityka.

Por. Kolb. *Lubel.* cz. I, str. 254, nr. 405.

13.

W mieście, w mieście Rozesławskim
Nowina sie stała;
Nasza, nasza Bondarówna
Całą noc hulała.
Hulaj, hulaj, Bondarówno,
Wyjdzie ci na licho;
Zajedzie cie pan Kaniowski
Z kozakami cicho.
Uciekała Bondarówna
Pomiędzy dołami;

Digitized by Google

Złapał, złapał pan Kaniowski
Z dwoma kozakami.
Mówił, mówił pan Kaniowski:
Kowala zawołać,
Młodą Bondarównę
Do słupa przykować.
Mówił, mówił pan Kaniowski:
Stolarza zawołać,
Młodej Bondarównie
Trumnie wyfundować.
Mówił, mówił pan Kaniowski:
Malarza zawołać.
Młodej Bondarównie,
Trumne wymalować.
Mówił, mówił pan Kaniowski:
Mularza zawołać,
Młodej Bondarównie,
Grobek wymurować.
Mówił, mówił pan Kaniowski:
Krawczyka zawołać,
Młodej Bondarównie,
Suknie wyfundować.
A na naszej Bondarównie
Suknia z falbanami,
Będą szli, będą płakali
Ludzie gromadami;
A na naszej Bondarównie
Bielusińka plachta,
Będzie i szła będzie płakała
I Rosławska szlachta.

14.

Kasia po Jasiu nudziła,
Pare wianeczki uwiła,
Na bystrą wodę puściła:
—Płyńcie wianeczki do młyna,
Tam was Jasieńko poprzyjma.
—Pare wianeczki ze złota,
To mojej Kasi robota.
Płyńcie wianeczki napowrót
Do mojej Kasi na obiad.
Kasieńka obiad gotuje,
Jaś na koniku wędruje.
Kasieńka obiad wydaje,
Jaś Bogu dusze oddaje.
—Co ja nieszczęsna zrobiła!
Przy jego śmierci nie była...
O mój Jasieńku klejnocie,
Przód-em chodziła we złocie,
A teraz bede w żałobie,
O mój Jasieńku, po tobie.
—Chódź Kasieńku w zieleni,
To wyjdziesz za mąż w jesieni;
Chódź Kasieńku bielutko,
Wyjdziesz za mąż pręciutko.

Digitized by Google

15.

Za stodołą zimna rosa,
Wychodziła Kasia bosa.
Chodziła i płakała,
Białą suknie zaszargała,
Czarne oczki zapłakała:
—Czegom ja sie doczekała!
Zwiodłeś mnie, Jasieńku, zwiód,
Wyrzek się mnie cały mój ród.
—Tyś mnie Kasiu sama zwiodła,
Do stajenki do mnie wpadła.
—Ja myślałam pożartować,
A tyś zaczoł mnie całować.
—Oj Jasieńku co to będzie?
Pieluszeczek trzeba bedzie.
—Masz ty Kasiu dwa fartuszki,
Podrzesz jeden na pieluszki.
—Oj Jasieńku, co to bedzie?
Powijaka trzeba bedzie.
—Jak bedzie chłopiec ładny,
Bedzie powijak jedwabny.
—Oj Jasieńku co to bedzie?
Miodu, wina, trzeba bedzie.
—Pojadę do Lublina,
Przywioze miodu, wina.
—Oj Jasieńku co to bedzie?
Kolebeczki trzeba bedzie,
—Pojade do Krakowa,
Tam kolebka jest gotowa.

16.

Za stodołą ptaszek śpiwa,
Tam Kasieńka trawke zbira.
Nazbirała, nawiązała,
Sama sobie nie zadała
Jasieńka zawołała:
—Chódź mnie Jasiu trawke zadaj,
Tylko do mnie nic nie gadaj,
Bo mnie mama przykazała,
Bym ja z tobą nie gadała.
—Chybab serce skamieniało,
Żeb do ciebie nie gadało.
—Jeszcze trawka nie zadana
Już Kasieńka obgadana,
Obgadana, obsądzona
Do Jasieńka przyłączona.
Już trawke konie jedzą,
O Kasieńce ludzie wiedzą.
Trawka na pokosie,
A Kasieńka dziecie nosi.

Por. Kolb. *Lubel.* cz. 1, str. 271, nr. 437.

17.

Stoi lipeńka, stoi zielona,
Listeczki opuściła;
Pod nią dziewczyna, pod nią jedyna
Ruciane wianeczki wiła.
Stoi lipeczka, stoi zielona,
Listeczki opuściła;
Pod nią dziewczyna, pod nią jedyna
Jasieńka zobaczyła.
—O mój Jasieńku, mój drogi,
Stała mi sie przygoda:
Uwiłam sobie pare wianeczki
Zabrała mi je bystra woda.
Cicho Kasieńko, nie turbuj sie o nich;
Jest u mojej mamusi pare łabędzi,
Popłyną po nich.
Łabędzie płyną, wianeczki toną,
Bystra woda ich garnie,
—Moje wianeczki z drobnej ruteczki,
Utraciłam was marnie!
Skocze w ogródek po kwiatki,
Boje się matki.
Urwałam listek,
Opad mi wszystek;
Nie mam z czego wianki wić,
Nie mam, ach, nie mam.
Mój mocny Boże,
Do kogo słówka mówić.

Por. Kolb. *Lubel.* cz. 1, str. 265, nr. 425.

Digitized by Google

18.

Wędrowała bandoszka,
Wędrowała jedyna;
Od samego Krakowa
Do samego Lublina.
Nadybał ją chłop w lesie,
Zapytał się co niesie;
Ona niesła kobiałkę,
A w kobiałce gorzałkę.
Tę gorzałkę wypili,
A bandoszkę wybili;
A bandoszka tak płacze,
Że do góry aż skacze.

19.

W stodole sowa siada
I słucha co kto gada—
To dzień, dzień, to noc, noc,
To bieda, to hoc, hoc!
I słucha co kto gada.
—Nie gadaj Kasiu z Jasiem,
Bedzie sokół przed czasem!—
To dzień, dzień, to noc, noc,
To bieda, to hoc, hoc!
Bedzie sokół przed czasem.
—Co to komu do tego,
Do sokoła mojego?—
To dzień, dzień, to noc, noc,
To bieda, to hoc, hoc!
Do sokoła mojego?
Mam ja rodziny dosyć
Będzie mi sokoła nosić—
To dzień, dzień, to noc, noc,
To bieda, to hoc, hoc!
Oj zetnie Jasio lipke,
Dziecięciu na kolibkę—
To dzień, dzień, to noc, noc,
To bieda, to hoc, hoc!
—Nie bede lipki ścinał,
Bom sie do tego nie przyczyniał,—
To dzień, dzień, to noc, noc,
To bieda, to hoc, hoc!
Przyczynili się drudzy,
Pana hrabiego słudzy—
To dzień, dzień, to noc, noc,
To bieda, to hoc, hoc!
Dam ci pół korca manny,
Pójdź-że se pomiędzy panny—
To dzień, dzień, to noc, noc,
To bieda, to hoc, hoc!
—Idź-że se za swoją manną,
Dawno już nie chodze panną—
To dzień, dzień, to noc, noc,
To bieda, to hoc, hoc!
—Dam ci pół korca maku,
Nie dawaj po sobie znaku—
To dzień, dzień, to noc, noc,
To bieda, to hoc, hoc!
—Idź-że se ze swoim makiem,
Dawno już chodze ze znakiem —
To dzień, dzień, to noc, noc,
To bieda, to hoc, hoc!
—Dam ci pół korca owsa,
Zgoń na pańskiego chłopca—
To dzień, dzień, to noc, noc,
To bieda, to hoc, hoc!
—Bierz cie Jasiu z twoim owsem,
Nie spałam z żadnym chłopcem—
To dzień, dzień, to noc, noc,
To bieda, to hoc, hoc!
—Dam ci pół korca żyta,
Zgoń na jakiego żyda—
To dzień, dzień, to noc, noc,
To bieda, to hoc, hoc!
—Bierz cie Jasiu z twoim żytem,
Nie spałam z nijakim żydem—
To dzień, dzień, to noc, noc,
To bieda, to hoc, hoc!
—Dam ci wiązkę siana,
Zgoń na naszego pana.
—Bierz cie Jasiu z twojem sianem
Nie spałam z naszem panem —
To dzień, dzień, to noc, noc,
To bieda, to hoc, hoc!

Por. *Zb. wiad.* t. XIV, str. (238), nr. 93—ułamek.

Digitized by Google

20.

Kąpała się Kasia w morzu,
Pasła koniki we zbożu.
Jedzie Jasio z Lubartowa,
Zajmał koniki do dwora.
Kasia z morza wyskoczyła,
Dwa talary wyłożyła.
Jeden duży, drugi mały:
—Naści Jasiu dwa talary.
—Ja dwóch talarów nie chcę,
Tylko nockę przespać zechcę.
—Przychodź Jasiu wieczorem,
Będzie komórka otworem.
Po maleńku Jasiu stąpaj,
Podkóweczkami nie brząkaj.
Moja mama czutno śpi,
Zaraz wszystko usłyszy.
—Wstań, stary nieboże,
Bo ktoś u Kasi w komorze.
Zanim stary z łóżka skoczył,
Jasio okienkiem wyskoczył.
Wyskoczył i gwiznął,
Pocałował i przycisnął:
—Bywaj, bywaj Kasiu zdrowa,
Ja kawaler, a ty wdowa.
—U mnie nie takie bywali,
Wdową nie nazywali;
A ty durniu pierszy raz
Ty mnie wdową nazywasz.
—Ja kawaler z paniczkami,
A ty wdowa z dzieciątkami.
Wyszła sobie na ryneczek,
Targowała se czepeczek.
Targowała i płakała,
Czego Jasia wypuszczała.

Por. Kolb. *Lubel.* cz. 1, str. 283, nr. 459.

21.

Jakem jechał bez poleczko,
Jeszcze nie był dzień,
A już moja Kasieneczka
Piele w polu len.
Mówie do niej:—Pochwalony!
Musisz moją być.
A ona mnie odpowiada:
„Nie umiem robić.!“
Stoi w polu bicz,
Co uczy robić;
Gałązeczka z ogródeczka,
Co rano budzić.

Por. Kolb. *Lubel.* cz. 1, str. 257, nr. 411.

22.

Ty ptaszku, kręgulaszku,
Wysoko latasz.
Powidz-że mi nowineczkę,
Gdzie co nocy siadasz?
—Powiem ja ci nowineczkę,
Ale już niebardzo dobrą,
Że już z twoją Kasineczką
Do ślubu jadą.
—A wsiądę ja na konika, na buła-
Pojadę za nią. [nego,
Przypatrze sie, jak moja Kasienia
Będzie panią.

23.

Zielona rutka, jałowiec,
Lepszy kawaler jak wdowiec;
Bo u wdowca dzieci są,
A kawaler tylko sam.
Wdowiec bije, katuje,
A kawaler ściska, całuje.

Digitized by Google

24.

Ej po wodzie, po Wiśle,
Pływa kaczor siwy.
Ej trzymaj sie, Marysiu,
Mego konia grzywy.

—O jakże sie mam trzymać,
Kiedy on ucieka?
—To zawołaj: cioś, cioś, cioś,
To on ci poczeka.

25.

Świci miesiąc, świci,
Już niedługo zgaśnie;

Jeśli mnie nie kochasz,
Niech cie piorun trzaśnie!

26.

Komu świci miesiąc,
A mnie pół miesiąca;
Kogo kocha jeden,
A mnie pół tysiąca!

Komu świci miesiąc,
A mnie świcą gwiazdy;
Kogo kocha jeden,
A mnie kocha każdy.

27.

Od Kulika do Kulika,
Stoi karczma, gra muzyka;
Tańcuje tam Kuba, Janek,

I Świderek, i Mazurek,
Siekiereczka z Toporzyskiem
I Maryśka z krzywym pyskiem.

28.

Kracze wrona, kracze,
Na pszenicy siadła.

Ożenie sie ze swą Magdą,
Wedle smaty, jadła.

29.

Hetta wio kobylina,
Hetta wio pod górkę!

Mieszka we wsi chłop bogaty,
Co ma zdrową córkę.

30.

Od kied kiedy, od kied kiedy
Czy kto widział, czy kto słychał,
Żeby babie, żeby na imie,
Żeby babie było Michał!

Tańcowały dwa cymbały,
Jeden duży, drugi mały,
Jak ten duży zaczął krążyć,
Tak ten mały nie mógł zdążyć.

Digitized by Google

31.

Dana moja dana,
Nie pójdę za zduna,
Pójdę za Daniła,
Nie będę robiła.

32.

Wyjdę na wzgóreczek,
I stanę i stanę:
O mój mocny Boże,
Komu sie dostane?

33.

Oj dana moja dana,
Nie pójdę ja za pana,
Tylko za takiego,
Jaka jestem sama.
Bo u pana kawa z rana
A u chłopa kartofie i gropa.

34.

Nimam kochaneczka,
Bo mi go nie trzeba,
Bo ja z kochaneczkiem,
Nie pójdę do nieba.

35.

Kto kochania nie zna,
U Boga szczęśliwy,
Nockę ma spokojną,
A dzień niesmutliwy.

36.

U naszego pana zielona podłoga,
Zjeżdżają sie goście, jak do Pana Boga.
U naszego pana zielony ganeczek,
Niejedna panienka straciła wianeczek.
Niejedna straciła i nie jedna straci,
Bo nasz paneńko za wianeczki płaci.

Szczęsny Jastrzębowski.

Digitized by Google

Z PRZESZŁOŚCI GWAR POLSKICH.

Spory już zasób wiadomości o dzisiejszych stosunkach gwarowych języka naszego zwiększa się coraz nowemi wydawnictwami Akademji i rozprawami, umieszczanemi głównie w *Wiśle*, w *Bibljotece Wisły* lub w *Pracach filologicznych*. Wobec tego skrzętnego zapisywania, nie zawadzi przyjrzeć się też świadectwom, które nam dawniejsze wieki przechowały, mianowicie XVI i XVII, w drukach i rękopisach, zapytać więc, w jak daleką przeszłość dzisiejsze objawy sięgają, i naodwrót, czy obraz, jaki na podstawie dawnego materjału skreślić się daje, i do dzisiejszego stanu narzeczy zastosować można.

Że wiek XIV i XV w zabytkach piśmiennych zachowały mało żywiołu narzeczowego, wynikło to z roli, jaką dzielnica małopolska z Krakowem i jego szkołami w rozwoju kultury umysłowej i wytworzeniu języka piśmiennego odegrała. Niemal każdy piszący uczył się w Krakowie, lub od mistrza czy bakałarza krakowskiego; tu zaś ciągły stek ludzi z rozmaitych dzielnic musiał był wytworzyć język, ogładzony ze wszystkich chropawości narzeczowych; już wiek XV wyrobił pisownię i język, którebyśmy ogólnopolskiemi nazwać mogli: należy tylko wejrzeć w byle jaki rękopis, pisany nieraz w odległym jakim zakątku, by się o tym przekonać; nie uczono po szkołach języka polskiego, a mimo to uderza z każdej karty dawnych rękopisów pewna spoistość tradycji językowej. Wobec niej pozbywa się pisarz cech narzecza rodzimego; Mazur np. nie mazurzy, chociaż dzieckiem będąc inaczej nie mówił, jak otoczenie; co do głosowni (bo w niej najjaskrawiej różnice występują), nie poznalibyśmy, kto pisze; najczęściej do słownika autora przedostanie się wyraz gwarowy, obcy innym dzielnicom, np. taki jak *wykrtęczyć*=wycisnąć (w dzisiejszych narzeczach *wygrdęczyć*=to samo) i in. Tylko wyjątkowe pomniki zachowały i w głosowni niektóre cechy narzeczowe. Tu należą tak zwane *Kazania Gnieznieńskie* z przypominającą kaszubskie zmianą ki gi (kie gie) na ci dzi gzi: *ogzień*, *drodzi*, *ubodzi* i in.; tu też na Mazowszu pisane tłumaczenia statutów, Świętosława z Wojcieszyna i Macieja z Rożan; język ich odznacza e zamiast a w *rena* (urenić,

Digitized by Google

obrenienie i in.) i w *reno* (ot zarenku, co i w innych pomnikach wyjątkowo się trafia); a zamiast e w *jano* (jeno, jedno), np. *jana*, *janostajny*, *janaki*, *nijany*, *jadnacz*, powtarzające się tylokrotnie u Świętosława; u niego i u Macieja czytamy często *szlachatny*, co raz i w Biblji z r. 1456 się pojawia (*szlachatneyszich*, tamże i *od zarenku* zam. od zaranya innych miejsc.)

Ale to tylko wyjątki; teksty, ze wszystkiemi cechami narzecza, zapisywały dopiero wieki XVI i XVII. W jakimże celu? Pewnie nie w naukowym, jak my to robimy, ale w humorystycznym, a więc by brata Mazura ośmieszyć, bo na nim to zazwyczaj ostrzy się dowcip. Gramatycy o narzeczach nie wspominają, chyba przestrzegając przed jaką formą lub słowem; Knapski w słowniku nieraz czysto narzeczowe słowa podaje, ale to ich pochodzenie zwykle zaznacza. Za to w literaturze szersze jest nieco dla narzeczy pole; układa się pieśni lub bajki i nadaje im ton sielskości głosownią i słownikiem gwarowym; wprowadza się w komicznym intermedjum Mazura, i każe mu dla większego efektu mazurzyć, jak żyd po ukraińsku, lub „Litwin“ po białorusku z tym samym skutkiem perorować zwykli; nakoniec pisze się kolędy, hymny, pacierze i przetyka je gęsto wyrazami gwarowemi, wywołując efekt kontrastu między poważną treścią i tonem, a słowem nieforemnym, śmiesznym. Wszystkie te odmiany reprezentowane są w literaturze; zaczniemy od ostatniej, w druku dotąd, ile wiemy, najmniej znanej.

Najciekawszą i najstarszą jest Kolęda Mazowiecka, którą odszukaliśmy w rękopisie Ces. Bibljoteki publicznej w Peterzburgu (sygn. rękopisy polskie I, folio 1, kart 210). Pochodzi ze zbioru Załuskich, pisany wnet po r. 1600, w wązkiej a długiej formie; mylnie nazwano go rękopisem Sokołowskiego, kaznodziei Batorego: są tam tylko cytaty z dzieł tego słynnego teologa. Pisarz, zakonnik, nie nazwał się; treść jego rękopisu poświęcona jest głównie zwalczaniu zarzutów akatolickich, niby podręcznik w sporach dogmatycznych i innych, czerpiący z dzieł Kromera, Surjusza, Skargi, z ojców Kościoła, z pisarzy średniowiecznych (Alanus, Bonawentura i in.), w polskim i łacińskim języku; ton polemiczny bardzo ostry: ministrom protestanckim dostaje się niemało obelżywych epitetów. Ale między temi wywodami wpisywał nasz autor liczne pieśni i kolędy, np. na k. 140 i następnych „Cantiones aliquot de nostro Salvatore et beata Virgine Maria,“ które wartoby przepisać i wydać; trzy-

Digitized by Google

dziesta pierwsza z tych pieśni jest właśnie nasza Kolęda Mazowiecka (na k. 148, b), która tak brzmi:

Perolmy sie sibretkowie tą gasą
Dajżeli nas iakerzami napasą,
Oworędy do owego panose,
Niechaj si tes usłysy nase głose,
5. Tędurędu do tej to wyskulichy,
Niech rozdergnie na nase pienie słuchy.
Przetomy sie tutka przywąkrolili,
Dajżebyśmy kolędzacy głuszeli.
W nocy se dziś syn Bozy narodził,
10. Narodził sie, serdecka nąm ochłodził.
Janiołowie na wzgórności krzykali,
Mir s pokojem ludkom oświadowali.
My na grudzie, bo latawic nie mamy,
Daj wzdąm nosy k niebychom wystarczamy.
15. Pasterzowie, odbiegnąwszy wardęgi,
Runęli tam, gdzie tkwiały z nieba dęgi.
I my tutka z nasych chyzów przyciekli,
Natkawszy iątrznic, cośmy napiekli.
Dwie kłusicy, osieł z rogatem wołem,
20. Zablisnąwszy dziecię, bili mu cołem.
Mędrości my sporzej niźli skot mamy,
Przeto notnie chwalaci go sapąmy.
Trzej królowie jegdzić o tem słychnęli,
S kostownemi pocztami wnet runęli.
25. Betleim sie z trzaskiem przypetolili,
Pozdrowiwszy dziecię darmi podczili.
Tęmu pęnu po takich daroch mało,
Nąm by sie to kolędakom przydało.
Z naszych miechow siłka sie ludzi śmieje,
30. Iż w nie wiatrek durkami wsędy wieje.
Na Szczepąńca Iudaskowie sigali,
Kamyckami sie dusyckę wyśćkali:
Mozecie wy na nas staskać wardęgą,
Nie gałuską, ale kwoką i gęgą,
35. Rzegoccie sie, iż mąmy takowego,
Co już usamotał satana złego;
Od tej chwilki więcej nie będzie skodził,
Iż sie już nam Zbawiciel narodził.
Zasci ano wie stapol dabo makuchow
40. Dabo gratow dabo jakich sprzętochow
Wsko wsystkosy mas u siebie dostatek,
Zywes, bo sie ty gnarujesz bez jatek.
Macie li nam daci, nie dajcie nam staci,
Bo nas będzie w chodzidła barzo upychaci.

Digitized by Google

Kolęda napisana więc jest wierszem jedenastozgłoskowym; jest to tylko odpis, miejscami błędny, pismo też źle czytelne. Przedrukowaliśmy ją wedle rękopisu, ale z poprawą mylnej pisowni, nie rozróżniającej i od y, a e od ą ę; nie unormowaliśmy pisowni gwarowej, zostawiliśmy więc np. sz, ż, gdzie je rękopis podaje, chociaż widocznie s, z czytać należy; dodaliśmy przecinkowanie i policzbowaliśmy wiersze. W tekście oprócz mazurzenia (z, c, s zamiast ż, cz, sz), oprócz kilku e zamiast ą i kilku form, głównie wyrazy narzeczem trącą; sądzimy, że należy je objaśnić, ile nam, czerpiącym głównie z literatury pisanej, środki nasze pozwalają, tym bardziej, że o tych słowach w Lindem zupełnie głucho; niech więc czytelnik szczegółowość tych objaśnień wybaczy.

Wiersz pierwszy. *Perolmy szie* powtarza się oczywiście w w. 25 *się przypetoleli*; oba wyrazy wyrównać należy; może więc pisać *Petolmy się* tj. idźmy, śpieszmy; skądinąd wyrazu tego nie znamy. *Sibretkowie* = nazwanie Mazurów od *si* (zob. niżej) i *bretek* = bratek, por. w *Sejmie piekielnym* z r. 1622 *namilszy śibretkowie*, w Biesiadach rozkosznych Bältyzerá podpis Mazura „*Si Brát* wszystkich znaiomcow z opaloną pałką.“ *Gasa*, niem. Gasse; wyrazy niemieckie od czasów kolonizacji były po narzeczach bardzo zagęszczone; już w XV wieku znajdujemy takie, jak *brutka* (Braut) itp.

W. 2. *Daj że li* = żeby, por. w. 8 i 14. *Iakerzami* niezrozumiałe; może talerzami=talarami?

3. *Oworecti* w rękopisie, czytamy *oworędu*, por. w. 5. *Panosa*, ogólnopolskie *panosza*, miles, eques.

Si, w innych narzeczach *se* i *sy*=sobie, forma enklityczna, w języku piśmiennym nieużywana, znajdujemy ją jednak nieraz u pisarzy pierwszej połowy XVIII wieku, np. G. Dobrowieyski *Historya święta rewolucyi niebieskich* 1753 r.: przypomnieć se, tak se winszowali, po zadanym se policzku i in.; W. I. Ucisłowski *Teologia polska* 1742: tylko se ułomał, jużeś se zawojował i in.; W. Węgłowski *Starozakonna Ruth Moabitka* 1738: biorą se żony, iák se podweseli i in. Z tego *si* powstały owe sibrat sibretek, dalej czasownik *sipęknąć* tj. uderzyć, por. *śipęknę ćię* „Sejm piekielny” 1622, lub w „Pamiętnikach” Paska str. 243 (wyd. Węclewskiego): jako się ono Mazurowie biją Ej siec siepęknę cię To odlew buch pięścią. *Si* wymienia i Grochowski, zob. niżej.

5. *Tędurędu*. Knapski zaliczyłby to do swoich „verba ef-

Digitized by Google

futitia," jak krzętuwętu, farafamfa, terefere, sidłuwidłu itp *Wyskulicha*=kobieta lub dziewka, por. *Facecye polskie* r. 1624, k. j3 b: te wyskulichy (mowa o dziewczynach) máią rozumu z drugiego.

6. *Rozdergnie* tj. rozdzierzgnie, rozwiąże. *Słuchy:* słychy dałoby rym pełniejszy.

7. *My sie przywąkrolili*, dosłownie: my się przybłąkali, por. u Knapskiego *przywąchrolić się* obrepere, w *Kronice* J. Bielskiego r. 1597, str. 609: trochę przedtym *przywąkronił sie* tu był do Polski I. Basilicus; w prowincjonalizmach z Łomży i Wizny (*Bibl. Warsz.* 1860, II, 748 i in.), przywąkroił się znaczy przyczepił, przyplątał się. *Tutka*=tutaj, wymienia je Grochowski, zob. niżej, *tutá* w Sejmie piekielnym i in.

8. Słowa koledza... nie potrafiliśmy należycie odczytać; głuszeli wydaje się nam pomylonym; może glasali? (*głasać*=wołać często do XVII wieku). Następne wiersze łatwo zrozumiałe i bez objaśnień; *latawice* w 13 w. pewnie skrzydła.

14. *Wżdąm*=choć, przecież, częste w XVI wieku u wszystkich pisarzy. *Niebycha*=niebiosa. *Wystarczamy*=wysterczamy.

15. *Wardęgi* (w rękopisie mylnie warlegi) od *wardęga*=bydło, dobytek, z niemieckiego; znaczenie podobnie się zmieniło, jak własne nasze bydło, dobytek; pojawia się w XIV stuleciu wraz z kolonizacją niemiecką, wychodzi z używania i zapomina się o jego znaczeniu. W psałterzach czytamy wardęga=iumenta; w Biblji r. 1456 wardęgę młodą str. 38, w statutach mazowieckich za vardansnya, kthoricole wardanzen k. 10 oznacza służebnego; jako przezwisko w Marchołcie, gdzie między przodkami żony wymieniona Wardęga; w *Facecyach* r. 1624 k. I4b Wárdęgá, gdzie mowa o „przechernym" chłopie.

Tkwiały=tkwiły, odmiana czasownika jak w czeskim. *Dęgi*=smugi, tu od promieni, w innych razach od uderzenia, np. w Postnym Obiedzie z r. 1655: godzieneś, co przebarszczasz sobie, dobrej dęgi.

17. *Chyz*=chyż, chałupa, domek, w XIII wieku w poetyckim języku jeszcze w ogólnym użyciu. *Przyciekli*=przybiegli.

18. *Iątrznica*=kiełbasa, kiszka.

19. *Kłusica*=bydlę, por. *ot klusięcia* iumentum u Świętosława k. 11, *klusię* tamże i w małopolskim przekładzie statutu, czeskie *klisice*=klacz.

20. *Zablisnąwszy* = zobaczywszy, por. *bliszczeć* błysnąć oczyma.

Digitized by Google

22. *Sapąmy*=sapiemy, wedle dawniejszej odmiany, np. *sapa* w *Uciechach* (podczas Mięsopustu) r. 1655. *Chwalaci* raczej chwalęcy, imiesłów, nie bezokolicznik.

23. *Jegdzić*=kiedy, jegdy, jak kiegdy i tegdy.

24. *Poczta*=dar.

25. Przed *Betleim* należy dodać W; *sie przypetolili* p. w. 1.

30. *Durkami*=dziurkami, częściej w XIV w., np. u Piotra Crescentyna r. 1549: nawierciawszy durek, w durach i in.

31. Na św. Szczepana Żydzi ciskali; co do sigać por. *Potkanie Jannasa z Gregoriasem klechą* r. 1646: porywali głaze, na się sygáli.

32. *Wyśćkali*=wymęczyli, por. w Biblji r. 1561: nie iest *śćkan* ábo frásowan.

34. *Gęga*=gęś, wyraz żartobliwy.

35. *Rzegoccie się*=cieszcie, śmiejcie się, czeskie řehotati se=to samo.

36. *Usamotał*=podbił, zniszczył, por. szamoci =„destruit" w glosach XV w., szamocę „rapto" u Knapskiego i niżej.

39 i 40: wezwanie do składania darów; *dabo dabo* tj. albo albo; *sprzętochy*=sprzęty, więc poprzednie *grabow* rękopisu może *gratów* czytać należy? 39 wiersz brzmi w rękopisie (ileśmy go odczytali) Zaszczianowie stapol da bo na cuchon.

41. *Wsko wsystkosy*=wszystkie wszystkości, wszystkosy urobione jak srogosny, wielgosny itp.?

42. *Gnarować się*, z niemieckiego=żywić się; częste jeszcze w XVII w., np. u tłumacza M. Kromera, Błażowskiego (1611 r.), wygnárowáć się nie mogli tj. wyżywić się, u Rysińskiego 1618 czym się żebrak gnáruie i in.

44. *Chodzidła*=nogi; bezokolicznik na -ci jeszcze u Klonowicza nie rzadki.

Z rękopisu Zakładu Ossolińskich (nr. 237), zawierającego *Poetę* Łukasza Opalińskiego i inne wiersze XVII wieku, przytaczamy Psalm Mazowiecki (na k. 16, b):

W kazdziornej tarapacie wrzescałem do Pana,
A septa moia nawse była wysłuchana.
Kiedy na nas wciornastkich dybała pocwara,
Lub kreską lub ręcnikiem płosał mię ktos wara,
A ia wnet ku niebecku wytrzesciwsy ocy,
Sczebietałem iak ptasecek, ządaiąc pomocy.

Digitized by Google

A Pan wnet iak oganką posamotał muchy,
Do scętu zdredy skaził bez zadney otuchy.
Iześ mię tak chędogo Panie wyczwikował,
Pokim zyw, poki łazę, będęć odsługował.
Tym ze cię łez trzęsiackim prosę Duski mego,
Wybawze mię z niewoli oscerka strednego.

Warjant znalazłem w rękopisie Ces. Bibljoteki publicznej w Peterzburgu (rękop. rozmaitych języków XVII folio, nr. 86, kart 169, listy, akty i wiersze z połowy XVII w. k. 128, b):

W kozdziorney tárápácie becałem do Páná,
Ta septá moiá będzie zawsze wysłuchana.
Kiedy na mę wciornaskich psipadła pocwárá,
Lub krzoską lub ręcnikiem płasał mę tko wara,
Ja chućko do niebecka wyrzepieliwszy oci,
Żądałem moi kwiatecku od ciebie pomoci.
Iazes mę tak chędogo Boze wycwiekował,
Poki zyw, poki snazę, będęć odsługował,
Asebys mę do niebecka po tym ziwotecku
Zaprowadził, prosęs cie, moi drogi kwiatecku.

Wiersze 5—8 powtórzone teraz; zamiast *snazę* napisano *wiazę*. Tekst poprawny i łatwy do zrozumienia; *kozdziorny*= każdy, por. w Biblji r. 1561: kozdziurny za swym łakomstwem (w drugim wydaniu, 1575, kożdy), utworzone jak jedurny t. j. jeden, tak częste w Biblji 1561 r., np. iesli nie sama iedurna śmierć, ten iedurny (w drug. wyd. ten sam), że áni iedurny snich nie został (drug. wyd. ieden), jedurny sam iest człowiek i t. d. Ze słowem *tárápátá*, por. w rozmowach Korczewskiego r. 1553, II 304: bo mię pśi utarapali. *Wciornaskich pocwara*=djabelska poczwara; wciornastek pierwotnie tylko=„wszystek," wychodząc z ogólnego użycia, utkwiło w przekleństwie: do wciornaskich djabłów, później do wciornaskich=do djabłów; wciornastek=wszystek, tak częste w pomnikach XVI wieku (najczęściej w Biblji r. 1561), że przykładów nie będziemy przytaczali. *Krzoska*=broń; *ręcnik*=pięść? *tko*=kto, znana z gwar przestawka. *Chućko*=prędko, w tekstach dawniejszych chutko, np. w glosach XV wieku: chutki „lubricus," bárzo chutki w Biblji r. 1561. *Wyrzepielić*=wytrzeszczyć, w innych złożeniach nierzadkie, np. jakoć niższy mych głosów rozrzepieli spodek *Poselstwo z dzikich pól* r. 1612, w *Facecyach* r. 1624: narzepiliwszy i podrzępieliwszy, gmin winkiem sobie podrzępieliwszy Żebrowski *Przeobrażenia* r. 1636, str. 74; nosowe brzmienie nie

Digitized by Google

pierwotne. *Wycwiekował*=wyćwieczył, od ćwik. *Snazę*=snażę, mam siłę, snagę, zdużam. Co do wyrazu *posamołał*=pobił, por. w. 36 Kolędy; *zdredy strednego* zam. zdrady, stradnego (stradny = nędzny, stradnik=nieborak, dawniej częste). *Łez trzęsiacek*=wylew łez; *oscerka* od oszczerek t. j. którego oszczerzają, w Albertusie r. 1596 mówi Mazur Wojtas: tylko sie z nas jak psi oscerzali.

Nakoniec przytoczymy mazowieckie dziesięcioro z rękopisu peterzburskiego z drugiej połowy XVII wieku (rozm. język. XVII, folio, 110 nr., zawiera na 1752 stronicach Miscellanea), str. 603: Nie łzey, bo ci..... nie (wyskrobane). Nie bakay na bliznego, bo cię Walenty usiga (w rękop. uszyga). Nie chapay cudzych rzeczy, bo w cię diabol wleci. Czwarte w piątek mięsa nie żrzey. Od ojca, matki nie kpiey. Nie pożąday cudzych białek, bo pozbędziesz swoich gałek. Siódme i ostatnie: Nie zabijaj człeku człeka ani kaźnią ani redą; maszli go zabić, wbiey w rusnicę cztery kule, niech się zdrayca nie morduie. Wyrazy znane; *usigać* zob. w. 31 Kolędy; *bakać*=krzyczeć, łajać, częste dawniej.

Z opowiadań i podobnych rzeczy wymienimy następne: W broszurze *Biesiady rozkoszne Báltyzerá z Káliskiego powiátu* (20 kart nieliczbowanych, bez roku i miejsca, około r. 1615, druk gocki niepoprawny; egzemplarz w Ossolineum), na odwrotnej stronie karty tytułowej wydrukowana *Relácya Mázowiecka*, z której wyciągi przytaczamy. Mazur udaje się do adwokata; pisze mu: „Moy łaskáwy łaskáwcze Panie Piercá Panie Opiekukuratorze“ z życzeniem zdrowia „pobydlenia ećiećierá;“ opowiada „jeko“ u „jednorodzonego Surze ná poćiestweniu,“ gdzie były „fleki, rástábigi gzelce“ przyszło do kłótni. Wáńków Stes zaczął mi „skorzyć od matki tak... heżem ho chlusnął miodownikiem“ i pięć zębów jemum wybił; on teraz twierdzi, że sześć, ale przysięgam „matuchnicko miła Boża, co y sam tak pierw mi przysiągł, że iacy pięć. Ucliwe paniątecko, racćie waśżeć zemną genalią gwazić, bo jezliby heth chcieł... porezil by mnie ze dyabły na syię.“ Podpisane: Si Brát wszystkich znaiomcow z opaloną pałką. Dodajemy kilka objaśnień: *pierca* = adwokat, w pomnikach XV wieku, u Świętosława i in.; *ećiećiera*=etcetera; *surza*=szwagier, częste jeszcze u M. Bielskiego, ale w odmianie przymiotnikowej (máiąc surzego, od Balduiná szurzego),

Digitized by Google

tutaj zaś w pierwotnej odmianie rzeczownika rodzaju żeńskiego, jak w rotach XV wieku. *Na poćiestweniu* = na uczcie; co do owych potraw, por. gzelce w *Potkaniu Iannasa z Gregoriasem* r. 1646, Trztyprzytyckiego *Co nowego* r. 1650: tam ze gár ábo rasztabigi y wątroby báby warzáią; *skorzyć*, por. przyskórká= przykrość u Knapskiego, przyskorzyć=dokuczyć komu, lub: tey oyczyźnie záskorzył, Młodzianowski Kazania II, 108; pierwiastek sker (szczerzyć zęby, oszczerzyć, por. rągać się); *heżem* = ażem; *iacy*=tylko, jeszcze dziś w gwarach istniejące; *ucliwy*=szanowny; *genalią gwazić* = skargę nagwazdać, napisać? *porezil*=poraził; o *si bracie* mówiliśmy wyżej.

Zupełnie gwarowym pomnikiem nazwać możemy opowiadanie fantastyczno-komiczne w stylu ludowym, w którym ciągłe sprzeczności i język wywołują nader rubaszny efekt. Jest to znana już ze wzmianki i próby u M. Wiszniewskiego (*Historja literatury* VII, str. 208–210) *Peregrinacya Maćkowa z Chodawki Kurpetowego syná á Nawłokowego bráta: którą opisał Koperá co... láta wołową golenią ná Kobylim párgáminie*, bez miejsca i roku, ale wydana r. 1612, ponieważ oznaczona liczbami kart E_2 do F_4, A_1 zaś do E_1 zajmuje *Peregrinacya dźiadowska* r. 1612 (wydana z egzemplarza r. 1614 przez Kraszewskiego w *Pomnikach do historji obyczajów w Polsce z wieku XVI i XVII*, Warszawa 1843 r.); egzemplarz prawdopodobnie bibljoteki nieświeskiej; czytaliśmy to w bibljotece peterzburskiej Akademji Nauk. *Często sobie ozwazáiąc y ozmyśláiąc o dźiwarnych zecách*, które mi *Stásek Porzygálow* opowiadał ze swych wędrówek, opuściłem i ja *kluśięta i cielęta, ktorem pasał*, bez wiedzy ojca (*nanka*), i wybrałem się, wziąwszy *nánuśkow kostur, też pienięstwa do zábitośći cały wierdunk y kukiołkę y dwie gomolce w kalatkę*. Uszedszy *máo nie poutory mile*, przyszedłem do Kostogryza, który mię tak uraczył, że na drugi dzień rano *opusyło mię byo cośi*, i musiałem leżeć *iázem sie dobze wysumau*. Następuje spotkanie w lesie, przedrukowane u Wiszniewskiego; przybyłem do miasta Głodowa, gdzie wyleczył mię *dowtor w mendycynie barzo psewazny*; potym w cudze kraje przez g.... moze aze na u... świát; opis drogi, zamku, króla znowu u Wiszniewskiego; legitymuję się *mendácią z Ośieka od pana Bluymistrá*, a towarzysz mój ma *drzyst od Rzyćipospolitey ná cáłym iárkusu*; następuje opis uczty i *potraw ozmaitych do zley*

Digitized by Google

niemocy ze ich i moy nánko iako zyw nie widał, francymeru i strojów; na ochmistrzyni *subá Lémpartowa ze pstrey kálęby brámá wkoo z świniey skory* itd., dalej tańców. Po bankiecie na drugi dzień znowu mię *opusyo ázem miau bzuch iak desckę* i prosiłem o *kęs iágábiły*. Ale od dalszej wędrówki odstręczyła mię troska o moje *kluśięta i cielęta*, *te marsęta*, a i to jeszcze, że tam właśnie *klesc* wojnę wypowiedział słowikowi; przypatrzyłem się oblężeniu i zdobyciu miasta; w powrocie do wsi historje à la Münchhausen, pole prosa, przez które się przewozić chcę (jak żydzi w Wojnie żydowskiej, por. *Wisła*, VI, 273, gdzie dodać należy wzmianki o tej wojnie u Kolberga, *Krakowskie*, Pieśni dziadów), jak mię w nocy objadły *mrocki*, że mało *ze mnie iuz trzoba nie wypádną*, i tak już ciągle *scere niescęśćie się mnie trzymáo podno* (pono), żem się z ojcem nie *pozegnau*, *niechayzesie ia drugi ras nánuśká we wćiornastkim radzę*; wróciłem nakoniec, matka *iaz sie ozpłakáłá vzrawsy mię y nánko takze, toć mię kuśkáli* (całowali), *dayze ich Wálántemu*; napominam teraz *z scyrego śierca*, by w domu siedzieli wszyscy i uczciwie się żywili; ja sam będę się wszystkiego u ojca uczył, wezmę do ręki *widłatus*, a ze stajni *ten gnoiatus na wozatus* (znany to żart szkolny, powtarzający się od XVI do XIX w. w Facecyach itd.), powinienem to był dawno *vdziaać*. Kończy Maćiek prośbą do czytelnika, by się nie uraził, jeśli się jakie słowo *nievcliwe wyzygneo* (a było ich sporo), niech też zmówi za niego pacierz *y ze troie Gámaut y z iedno Cyzyoiánus* (Cisioan= Kalendarz wierszowany, uważany tu za modlitwę; Gámaut nie wiem co znaczy; i to do odwiecznych żartów należy, jak święty *Hozanna* ze świętą *Alelują* itp.). Podpisane: Januarius Swizralus pede propria, Anno Domino 91073526000.

Daliśmy szczegółowy rozbiór tego pisemka, ponieważ jest to najdokładniejszy dokument gwarowy, jaki dotąd z XVII w. posiadamy. Maciek jego nie tylko mazurzy, ale i wałczy (wymawia ł jak w), mówi oz zamiast roz, używa wyrazów i zwrotów gwarowych; ton całości dobrze trafiony, ludowy, jednolity, chociaż niektóre wątki z obcej ziemi się przedostały; wątki te zdradzają też szkolarskie pochodzenie pisemka, które pewnie jakiś bakałarz „nagwazdał."

W tym samym tomie, z któregośmy Peregrynację Maćkową wyjęli, znajduje się i *Komedya o Wawrzku do szkoły i ze szkoły*, Roku Pańskiego 1612, 4 karty, 4°. Jest to intermedjum,

Digitized by Google

tj. scena śmieszna, międzyakt, wstawiony w dramat lub tragiedję szkolną; ciekawe niektóremi gwarowemi własnościami: chłop Wyrwá mówi zawsze: tko, tkóry, tkórych zam. kto, który; czámu zam. czemu; klorem zostać, klorewstwo zam. królem, królestwo; kole niego; tola; kiś się Wálánty ma dźiać (i tak ciągle w klątwach: mawáć Wálká, czákáć, porwan Wálántemu, Wálkáć mię witáno itd.); laszczęgą strybować kogo; on nigdy nie mówi, a pierdoli (jak w Poznańskim mawiają), prosi o maluczkie z waścią pierdolenie; kończy też scenę, prosząc widzów: á me pierdolenie V waśćiow iak vćliwych niech ma odpuszczenie; przekręca fatalnie słowa, z Jezuitów robi Zegzultow, z bakałarza kamałarza, a z lokata (pomocnik tegoż) łopatę. Ciekawy też to przyczynek do historji szkół: na święty Gaweł przynoszą żacy kury „tkorych na poiedynek pospołu spusczáią y tkorego kur będzie najmężniejszy, ten tkory go przyniosł zostanie klorem;“ obyczaj praktykowany do niedawna u Słowaków, jak o tym Zíbrt wspomina.

Komedją o Wawrzku przechodzimy do ostatniej kategorji, do wprowadzania figur gwarowych w komedje i intermedja; najczęściej tu Mazur występuje. Już w *Albertusie z wojny* (pierwsze wydanie z r. 1596; w XVII wieku liczne wydania) mazurzy Woytas: jesce... z clecka sudzili itd.; w *Sejmie piekielnym* z r. 1622 jeden z czartów również: A słysysze śipęknę ćię, á tko śći sie dźieie? Wieręć to cłek nie zertuie, choćiayći sie śmieie itd. Ale o intermedjach XVII wieku rozprawialiśmy już w *Archiv*'ie Jagicza XIII, str. 224 i in., 398 i in., nie chcąc się więc powtarzać, powołujemy się tylko na przykłady gwarowe (mazurskie, kaszubskie, nie mówiąc o białoruskich i litewskich), tam podane.

Oto wszystko dotąd, na cośmy, wertując rękopisy i druki, przypadkiem trafili; rzeczy to nie wyczerpuje; kilku pisemek, o których wiemy, że zawierają przyczynki djalektyczne, nie mogliśmy doszukać się, np. pieśni Jana z Wychołówki, które zawistny jakiś los dał nam raz do rąk na chwilkę i znowu, może na zawsze, usunął. I jeszcze inną rzecz dla zupełności wymienić należy: cośmy o XV wieku wspomnieli, tyczy się i dwóch następnych: u pojedyńczych pisarzy pojawiają się ślady gwary ie w głosowni i formach, ale w słownictwie; u każdego niemal isarza XVI i XVII wieku znajdujemy wyrazy, których poza

Digitized by Google

nim nikt nie używa, wyrazy więc gwarowe. Nie myślimy wyliczać pisarzy i wyrazów, lecz wskażemy choć jedno i drugie. U Reja wyrazów gwarowych nie wiele, np. takie jak *fotarlę*, *derdolkowie* i in., są za to liczne archaizmy; zresztą język pisarza, który w ciągłym ruchu z jednej dzielnicy polskiej do drugiej się przenosił i o wykształconych ludzi ciągle się ocierał, czysty, przymieszki narzeczowej nie przyjął. Kochanowski zanadto dobiera słów, by coś specjalnie sandomierskiego przemknąć się mogło; ale już u Górnickiego, Paprockiego, Klonowicza o prowincjonalizmy nie trudno; obfitość form z -ew (np. sláchćicewi, zuchwálcewi, nieprzyacielewi, żołnierzewi, strożewi, kowalewi, koniewi, towarzyszewi, Dáriusewych, Iowiszewi, krolewi) w *Dworzaninie* trudno inaczej jak prowincjonalizmem nazwać. Tak samo nazwiemy używanie form, jak *wnęk* zamiast *wnuk*, *golemy* zamiast *wielki* (u Glienera, Piotrowskiego i Żebrowskiego), *peć* w zwrocie *nie peć*=nie żarty (u Gawińskiego, jak w przysłowiu u Rysińskiego) i tyle innych. U Miaskowskiego np. nie tylko znajdujemy przymiotniki na ewy (liliewy, słoniewy, zdrojewy, czerniewy); formy zaimkowe, jak jejej: potomkow iejej (tj. Ewy) (powtarzające się u innych wielkopolskich pisarzy, np. w Ks. Kaz. Auspurgera *Historii o jedenastutysiącach dziewic* 1674 r., ieiey, ieich chory (aniołów), ieich święte kości, i w dzisiejszych narzeczach wielkopolskich), lub iey=jego, ale i trzecią osobę l. pojed. graje=gra (tom I, str. 141), którejby w języku piśmiennym już nikt nie mógł użyć (prócz formy sprzyjaje). Bogaty język Samuela Twardowskiego nie gardził prowincjonalizmami, np. takim słowem: jak zgichniony tj. zebrany i in. Że w barwnym, jędrnym i niesłychanie obfitym słownictwie Wacława Potockiego wiele jest słów podgórskich, to łatwo zrozumieć; słowa jak *dziedzierżysty* (o zającu, por. dżendżurzysty=czupurno nadęty iak indyk, Kremer *Prowincjonalizmy podolskie*, Roczniki Tow. Nauk. Krak. XI, I, 1870 r.), *fiutyniec*, *pedać* (powiadać, powiedać) itd. pewnie tu należą; raz zanotował Potocki, we fraszkach, że „ł“ nie mówią chłopi w Podgórzu i trefnie zażartował; innym razem „pruska polszczyzna“ go bawi („chłopiec *kus*, wilk *robak*, a *kulbaka świnia*.“) U pisarzy, pochodzących z Prus, formy gwarowe częściej nieco się trafiają, np. w *Acrostichu własnego wyobrażenia* (Iwana Groźnego) z r. 1581 pisze Wal. Nerthebel *jesta* (kto tych państw panem iesta,—częste w gwarach zachodniopruskich); *stojeć* i *stojała*; *wszetkny*, *wśćiornki* i *wśćiurnastki*, *koniewi*, *powietrzew*

Digitized by Google

itd. Ale najdalej, zdawałoby się, zaszedł w tej mierze minister Maciej Rosentreter w swej *Rozprawie* (*abo Examen przeciw Summaryuszowi prawdy katolickiej* Wojc. Słupskiego), w Królewcu około r. 1607 wydanej; książkę tę musieli jednak protestanci sami z obiegu wycofać, gdyż nigdzie, ani w Królewcu, śladu nawet egzemplarza jakiegoś dopatrzyć nie mogliśmy; wiemy o niej tylko z polemiki, jaką wzbudziła; między innemi zaczepił najpowołańszy w tym względzie sędzia, ks. St. Grochowski, autora o język:

Wielkie rzeczy chcesz sądzić, chcesz być theologiem,
A w biedne słowa polskie takieś jest ubogim,
Że nie wiesz co sam piszesz, a słowieńska mowa
Tak czysta, że nie cierpi z grubych ani słowa.
W której proszę polszczyzny uczyłeś się szkole,
Iaką i chłop nie mówi przy karczemnym stole?
Gdzieś wżdy wyrwał tę mowę: *nieuczek przeczysty*,
Lga, *Rig*, *Osen* i *puchnie* i *script ciemnoglisty*,
Więc *Polanin*, *takuchno* albo *zmutylował*?
Wierzę, żeś dla takich słów Mazowsze splądrował,
Ale i Mazurowie, bracia naszy mili,
Tak sprośnie, jak ty piszesz, nigdy nie mówili...
Raczej było, chciałeś-li wdzięczniej grać w swe strony,
Włożyć *Si*, *Me*, *Tutka*, *Pęk* w rym swój tak uczczony;
A gdybyś ieszcze przydał *Sieno*, *Iebłko*, *Iegły*,
Musiałbym ci to przyznać, żeś w polszczyźnie biegły.

Ale zaczepka ta (pierwsza tego rodzaju w literaturze) dosyć słabo jest uzasadniona, jeżeli Grochowski innych nie mógł wytknąć usterków: pomijamy *zmutylował* i *skrypt*, bo któż wtedy latynizmami nie grzeszył? *Polanin* zam. Polak, *takuchno* są tylko wyrazami przestarzałemi; *osen* wydobył Grochowski (lub Rosentreter?) z odmiany rzeczownika oścień=żądło (drugi przypadek osna, osnu itd., jak kościen, 2 przyp. kosna); *lga* może być *łga* (łeż, kłamstwo), jeśli nie od *lgi* (lekki); coby słowu *puchnie* zarzucić można, nie wiemy (może znaczenie?); *rig* nie rozumiemy; zostaje więc tylko *ciemnoglisty*, wyraz istotnie nieforemny. Ciekawa jest za to mazurszczyzna Grochowskiego: *si*, *tutka*, *me*, których przykłady podaliśmy wyżej; *pęk* wykrzyknik przy uderzeniu (śipęknę cię); *sieno*, *jebłko*, *jegły* charakterystyczne swym e; Rosentretera zresztą zaczepił i Miaskowski (II, 99), ale nie o język. W kronice Stryjkowskiego (r. 1581) na str. 350 dodano na boku: Jęk, pęk, stęk, męk, bęk—słowa Mazowieckie.

Digitized by Google

Szląskich wydawnictw XVII i XVIII wieku nie mieliśmy nigdy w ręku; z kaszubskich znamy tylko katechizm w drugim wydaniu (pierwszego niema ani w Szczecinie, ani w Berlinie) z r. 1751; tłumaczenie mowy Warszewickiego do króla Stefana przez Jerz. Lebbelskiego z Wrześni r. 1582 nie jest djalektyczne, kaszubskie, jak twierdził Maciejowski, a za nim inni. Protestancki *Parvus Catechismus* bibljoteki Krasińskich, ciekawy pisownią, szczególnie samogłosek nosowych, również nie może uchodzić za tekst gwarowy (mimo wyrazów jak *mężyca*, *brutka*=Braut i in.). Ks. Jakób Górski przetłumaczył w roku 1568 traktat polityczny Furiusza Cerioli: „z włoskiego na polskie językiem jakom mógł i umiał, płockim mazoweckim;“ wydawca przekładu, a raczej przeróbki, Januszowski, poświadcza, że Górskiego „polszczyzna trochę nie wedle wieku,“ ale w drukowanej *Radzie pańskiej* (r. 1597) i śladu gwary niema, chyba jedno i drugie słowo narzeczowe, np. *pikuliczkowie* (ludzie małego wzrostu), ciekawe tym, że u Słowaków mityczne oznacza postaci (karzełków); może też *nędzek* (żmindak, sknera), *dziurla?* i in.

I oto już wszystkie ważniejsze świadectwa i szczegóły, któreśmy z literatury zebrać potrafili. Wracając teraz do założenia, z któregośmy wyszli, twierdzimy na podstawie powyższego materjału, że nie tylko język polski, ale i jego gwary są nader konserwatywne; dzisiejsze ich cechy charakterystyczne możemy już przez całe trzy wieki wstecz odnaleźć, a stwierdzenie tego było właśnie zadaniem naszego artykułu.

Berlin. *Aleksander Brückner.*

Digitized by Google

SZLACHTA I WŁOŚCIANIE.

PRZYCZYNEK DO CHARAKTERYSTYKI ANTROPOLOGICZNEJ LUDNOŚCI GUBERNJI LUBELSKIEJ.

(Rzecz czytana na uroczystym posiedzeniu Towarzystwa Lekarzy Lubelskich d. 4 lipca 1892 r.).

Antropologja jest nauką młodą, lecz dziś już bardzo obszerną; podając więc drobny przyczynek z jej zakresu, potrzeba podać motywy, wskazać bliższy cel, do którego dany przyczynek zdąża.

Antropologja jest gałęzią nauk przyrodzonych; stara się ona zbadać człowieka od początku jego istnienia na ziemi i pragnie określić miejsce, które on zajmuje w szeregu istot żyjących. Badania jednak antropologji nie mogą się ograniczyć jedynie do cech fizycznych człowieka; musi ona zwracać uwagę i na stronę duchową; badając czaszkę i mózg, musi badać zdolności umysłowe i tym sposobem wkracza w dziedzinę ducha ludzkiego.

Historja antropologji ostatnich dziesiątków lat daje już tego liczne dowody. Lapouge we Francji, Penka w Niemczech, nie wychodząc z granic ściśle zakreślonych dla antropologji, badając zdolności kilku ras, wchodzących w skład jednego narodu, tworzą teorje, z któremi nietylko historja z konieczności rachować się musi, lecz które wkraczają w dziedzinę socjologji, a nawet polityki.

Przy badaniu ras dziś istniejących z konieczności musi być stosowaną metoda porównawcza. Oceniając bezstronnie wyniki badań, nauka przychodzi do wniosku, że są rasy wyraźnie lepiej uposażone i rasy mniej lub więcej upośledzone, a nawet niektóre z pomiędzy nich nie są zdolne do dalszego rozwoju i giną bez widocznych, dających się ocenić przyczyn,—według jakichś praw natury, których nauka dziś ściśle oznaczyć nie może.

Stąd wniosek oczywisty, że jedna lub może i więcej ras dziś istniejących muszą mieć pierwszorzędne, przodujące znaczenie. Ideja ta zresztą starszą jest od antropologji samej. Wyra-

Digitized by Google

żenie bibljijne: „lud wybrany“ bardzo dobrze określa to pojęcie w czasach starożytnych, a w czasach późniejszych łatwo je także odgadnąć w wyrażeniach: panhelenizm, panlatynizm, pangermanizm itp. Pytanie to jednak z punktu antropologji, jako nauki ścisłej, jest jeszcze przedwczesne; nie może ona dać na to pytanie od powiedzi stanowczej.

Nauka wskazuje nam, że narody dziś istniejące i te nawet, które wydają się być najbardziej jednolitemi, jak np. Francja, stanowią mieszaninę kilku bardzo różniących się pomiędzy sobą ras, i ta właśnie okoliczność stanowi największą trudność do zdefinjowania ras pojedyńczych.

Z dotychczasowych poszukiwań historji i antropologji wypada, że przodującym szczepem jest szczep aryjski. Dodać jednak należy, że to określenie jest zanadto rozległe, i szczep aryjski z małemi wyjątkami obejmuje ludność całej Europy i niektóre ludy Azji.

Nie możemy tu wchodzić w roztrząsanie kwestji, o ile dotychczasowe badania pozwalają bliżej określić szczep aryjski. Ograniczamy się na następującym twierdzeniu: Już z danych historycznych można wnioskować, że Słowianie należą do narodów najbardziej jednolitych. Wszelkie więc badania antropologiczne ludów słowiańskich prowadzić będą do bliższego poznania szczepu aryjskiego; a ponieważ środkowa część Słowiańszczyzny przypada mniej więcej na koryto Wisły z jej dopływami, więc rezultaty badań w tej okolicy dadzą najprawdopodobniejsze określenie typu aryjskiego.

Badanie tej części Słowiańszczyzny ma jeszcze inne znaczenie. Z poszukiwań dotychczasowych, w dziedzinie antropologji dokonanych, okazuje się, że czaszka ludzka stale i dość szybko się rozwija. Wiadomo, że czaszki Paryżan dzisiejszych mają pojemność większą od czaszek Paryżan z XII wieku o 30 centymetrów sześciennych. Wiadomo również, że czaszki ludzi inteligientnych, podług pomiarów robionych we Francji, mają pojemność większą o 8 centymetrów sześciennych od czaszek ludzi nie pracujących umysłowo.

Otóż, w historji naszej daje się spostrzegać zjawisko rzadkie, niemal wyjątkowe w dziejach. Prawie od samego zarania dziejów naszych, jako państwa, wytworzyła się klasa inteligiencji. Cały naród dzieli się na dwie wyraźne warstwy, i do dnia dzisiejszego obie te warstwy istnieją oddzielnie, przyczym już z badań historycznych wypada wielkie prawdopodobieństwo, że

Digitized by Google

obie te warstwy należą do jednej rasy. Badanie porównawcze dwóch tych warstw społecznych da nam niewątpliwie ciekawe i ważne wskazówki antropologiczne—ze względu na to, że dwie te warstwy od lat tysiąca blizko żyją w odmiennych warunkach i pod względem fizycznym i pod względem umysłowym.

Cel więc niniejszej pracy jest podwójny: charakterystyka antropologiczna ludności naszej gubernji wogóle i badanie porównawcze dwóch warstw historycznych, szlachty i włościan.

Materjał, tj. pojedyńcze pomiary, z których powstaje niniejszy przyczynek, był zebrany w granicach gub. Lubelskiej.

Co do *włościan*, najwięcej z pow. Lubelskiego (11); po nim co do liczby pomiarów, idą: Krasnostawski, Lubartowski, Janowski, Chełmski i Zamojski.

Wiek średni 33 lata. Osobnik najstarszy liczy lat 67; najmłodszy lat 19, lecz zupełnie rozwinięty.

Co do *szlachty*, pomiary były robione także w granicach gub. Lubelskiej, chociaż dodać należy, że w ostatnich dwóch dziesiątkach lat wielu z posiadaczy większej własności ziemskiej przybyło do Lubelskiego z innych gubernji. W każdym razie w pracy niniejszej zużytkowaliśmy tylko te dane, w których pochodzenie szlacheckie mniej lub więcej dokładnie dało się stwierdzić.

Wiek średni wypadł 43 lata. Osobnik najstarszy 67 lat; najmłodszy 21 lat.

Ażeby nam nie zrobiono zarzutu, że chcemy wyciągać poważniejsze wnioski z niewielkiej ilości pomiarów, śpieszymy dodać, że co do włościan, posiadamy już obecnie paręset pomiarów, i po przekonaniu się, że wyniki otrzymane z pierwszych trzydziestu bardzo mało różnią się od wyników ogólnych, postanowiliśmy ograniczyć się na tej skromnej cyfrze dla tego, ażeby przy porównaniu ze szlachtą otrzymać tę samą skalę prawdopodobieństwa. Co do szlachty bowiem, z konieczności musimy się ograniczyć liczbą trzydziestu, gdyż zbieranie tych pomiarów dla jednej osoby jest dość trudne. Wreszcie, w pracy niniejszej chodzi nam głównie o porównanie czaszek, a jest rzeczą pewną, że trzydzieści pomiarów antropologicznych czaszki wystarcza najzupełniej do dokładnego scharakteryzowania danej grupy etnicznej.

Digitized by Google

Wzrost.

Średni wzrost dla szlachty wypada 174,2 centymetry.

Średni wzrost włościan 166,2 cent. Dla uwydatnienia różnic wzrostu, podajemy tabelkę, ułożoną podług podziału Topinarda: na wzrost bardzo nizki, nizki, mierny, wysoki i bardzo wysoki.

		Szlachta	Włościanie
Od 140 do 149	centym.	0	0
„ 150 — 159	„	1	6
„ 160 — 169	„	5	15
„ 170 — 179	„	15	9
„ 180 — 189	„	8	0
190	„	1	0

W stosunku odsetnym:

		Szlachta	Włościanie
Od 140 do 149	centym.	0	0
„ 150 — 159	„	3,3%	20%
„ 160 — 169	„	16,6%	50%
„ 170 — 179	„	50%	30%
„ 180 — 189	„	26,6%	0
190	„	3,3%	0

Z tabelki tej widzimy, że w obu kolumnach cyfry są prawie jednakowe, z tą różnicą, że dla szlachty te same cyfry leżą o jeden podział niżej: największa cyfra 50% — wypadła dla włościan na wzrost 160—169, a dla szlachty na 170 — 179; nadto u szlachty znalazło się 26% w kategorji 180—189 cent. i jeden osobnik 190-centymetrowy.

Dodać jeszcze należy, że wzrost włościan gub. Lubelskiej, otrzymany z liczniejszych pomiarów, wypadł jeszcze niższy, aniżeli w tej pierwszej trzydziestce, bo był równy 165,5 centym. Jeżeli więc i co do szlachty przypadkowość wpłynęła na otrzymanie cyfry 174,2, może nieco za wysokiej na średnią, to jednakże stosunek wzrostu szlachty do włościan, jaki wyżej otrzymaliśmy, jest bardzo zbliżony do prawdy, tj. różnica wynosi około 8 centymetrów.

Otóż tak znaczna różnica wzrostu wymaga wyjaśnienia. Przedewszystkim wzrost 174,2 cent. wskazywałby możność przypuszczenia odrębnej rasy, a mianowicie nasuwa się przypuszczenie prawdziwości hipotezy Szajnochy o skandynawskim pochodzeniu szlachty, tymbardziej, że właśnie mieszkańcy Skandy-

Digitized by Google

nawji są najwyższym ludem w Europie. Lecz z dalszych poszukiwań, a mianowicie z formy czaszki, okaże się, że przypuszczenie to jest niemożliwe, jak również przypuszczenie o innej rasie wogóle. Należy więc gdzieindziej szukać wyjaśnienia tej różnicy wzrostu. Należy przedewszystkim zwrócić uwagę na warunki odżywiania, tak znacznie różne dla obu warstw. Mianowicie: szlachcic od pierwszej chwili swego istnienia jest żywiony normalnie, gdy tymczasem odżywianie włościan prawie zawsze stoi niżej normy, a mianowicie w pokarmach, używanych pospolicie przez naszych włościan, jest stanowczo za mało białka zwierzęcego i tłuszczów.

Powyższa różnica wzrostu zmusza nas do zrobienia jeszcze jednej uwagi. Dość rozpowszechnione jest mniemanie, że wogóle wyższe warstwy społeczne ulegają wyradzaniu się, karłowacieją. Otóż antropologja, wolna od wszelkich uprzedzeń, daje pod tym względem kategoryczną odpowiedź. Cyfra 174,2 centym. mówi, że szlachta wybuja raczej—nie karłowacieje, gdyż cyfra powyższa jest większą nawet od średniej cyfry wzrostu dla Szwedów, mających wzrost najwyższy pomiędzy wszystkiemi ludami Europy. To wybujanie wzrostu jest, zdaniem naszym, bezpośrednim wynikiem warunków higjenicznych: dobrego odżywiania, życia na wsi i zajęcia prawie wyłącznie rolniczego, bez ciężkiej pracy fizycznej. Twierdzenie: *Nourriture passe nature*, ma tu niewątpliwie właściwe zastosowanie.

Co do ludności włościańskiej, wzrost jej dla gub. Lubelskiej wypada nieco wyższy od średniego wzrostu Europejczyka, wynoszącego 165 centymetrów.

Proporcjonalność budowy.

Proporcjonalność budowy oblicza się w ten sposób, że cyfry, wyrażające długość tułowia razem z głową, odciąga się od całej wysokości, i otrzymuje się tym sposobem długość nóg. Chociaż długość nóg, obliczona tym sposobem, nie odpowiada ściśle długości anatomicznej, jednakże porównanie otrzymanych cyfr daje pewien stały stosunek, który ma ważne znaczenie, jako cecha budowy.

Następujące cyfry wykazują nam pomieniony stosunek:

	Szlachta	Włościanie
Wzrost. . . .	174,2 cent.	166,2 cnt.
Tułów z głową.	90,0 „	85,8 „
Długość nóg .	84,2 „	80,4 „

Digitized by Google

W stosunku odsetnym:

	Szlachta	Włościanie
Tułów z głową	51,7%	51,6%
Długość nóg. .	48,2%	48,3%

Widzimy więc przedewszystkim, że stosunek nóg do tułowia jest prawidłowy, tj. taki, jaki antropologowie uznali za normalny dla Europejczyka dobrze zbudowanego.

Uderzającą jest jednak identyczność cyfr dla szlachty i dla włościan. Znaczenie tej zgodności cyfr najlepiej objaśni nam przykład.

Dr. Izydor Kopernicki zbadał bardzo szczegółowo Górali ruskich, przyczym wszystkie pomiary były uskutecznione przez niego samego, co jest rzeczą bardzo ważną, gdyż w tym razie badania porównawcze mają wartość bezwzględną. Otóż, z badań tych okazało się, że pojedyńcze rody Górali, jak Lemki, Połonińcy, Bojki, Tucholcy i Huculy różnią się pomiędzy sobą co do stosunku tułowia do nóg, chociaż nieznacznie, lecz w każdym razie dość wyraźnie. Z tego też względu identyczność cyfr, otrzymana przez nas dla szlachty i włościan, jest bardzo ważnym argumentem na korzyść jednakiego pochodzenia obu grup.

Rozwartość rąk czyli siąg.

Średnia dla szlachty wypadła 178,6, dla włościan 173,3.

Cyfry te same przez się są nieme, lecz antropologja potrafi z nich ważne wyciągnąć wskazówki. Cyfry te stają się wymownemi, gdy je weźmiemy w stosunku do wzrostu.

Dla otrzymania jasności tego stosunku, wzrost przyjmuje się za 100, a wówczas rozwartość rąk wypadnie:

Dla szlachty	102,4
Dla włościan	104,2

Ta ostatnia cyfra jest blizką średniej dla Europejczyków wogóle; szlachta więc ma stosunkowo ręce krótsze.

Sądzę, że różnica ta daje się łatwo wytłumaczyć brakiem pracy ręcznej u szlachty. Włościanin, przeciwnie, ciągle pracuje rękoma. Kosa, siekiera, socha, cep — gimnastykują nieustannie jego ręce. Wyżej powiedzieliśmy, że cyfra 104,2 jest bardzo blizką średniej dla Europejczyka, ale też dodać należy, że pra-

Digitized by Google

wie wszędzie robią się pomiary przeważnie na ludziach pracujących ręcznie.

Ze względu, że stosunkowa długość rąk jest jedną z ważniejszych cech rasowych, musimy tu zrobić niektóre porównania. Naprzód zamieszczamy tabelkę porównawczą długości rąk u rozmaitych ludów, wziętą ze znanego dzieła Topinarda[1]), w której długość rąk podana jest w stosunku do wzrostu:

Amerykanie (żołnierze)	104,3
Anglicy	104,4
Niemcy	105,2
Negrowie	108,1
Indjanie (Irokezi) . .	108,9

Wiadomo dalej, że najbardziej upośledzona rasa ludzka, Buszmani, mają najdłuższe ręce: niektórzy z pomiędzy nich mają tak długie ręce, że średni palec dosięga górnego brzegu rzepki kolanowej, tj. zachodzi tu taki stosunek, jaki jest normalny dla goryla. Stąd więc antropologja słuszny wyciąga wniosek, że im rasa jest wyższą, tym ręce są krótsze.

Przytym jednak należy mieć wzgląd na to, czy dany osobnik pracuje ręcznie stale, czy wcale nie lub bardzo rzadko. Z tego względu stosunek długości rąk do wzrostu u kobiet szczególnie u szlachcianek, wypadnie jeszcze mniejszy. Cyfr jednak nie przytaczamy, ponieważ dotąd za mało posiadamy pomiarów.

Dodamy tu jeszcze jeden ciekawy szczegół, dotyczący ludności gubernji Lubelskiej. U przestępców, odsiadujących karę w miejscowym więzieniu (za wykroczenia kryminalne), rozwartość rąk w stosunku do wzrostu wypadła 106, przy wzroście 163,8 cent. Jest to średnia ze znacznej grupy, złożonej ze 134 osobników. Czy ta wyraźna długość rąk u przestępców wskazywałaby pewną degradację organizmu?

Wkońcu dla jasnego przedstawienia cytowanych powyżej cyfr odnośnie do stosunkowej długości rąk dla ludności gub. Lubelskiej, zamieszczamy je w następującym wykazie:

Szlachta	102,4
Wieśniacy. . . .	104,2

[1]) *Élements d'anthropologie.*

Digitized by Google

Rusini	104,8
Żydzi	104,6
Przestępcy	106,0

Barwa skóry.

Podług ogólnie przyjętej klasyfikacji, rozróżniamy trzy barwy skóry: białą, płową i śniadą.

Stosunek tych barw dla szlachty i włościan uwidoczni nam następująca tabelka:

	Szlachta	Włościanie
Biała	28	5
Płowa	0	24
Śniada	2	1

W stosunku odsetnym:

Biała	93,3%	16,6%
Płowa	0	80,0%
Śniada	6,7%	3,3%

Uderza tu przedewszystkim stosunek co do barwy białej i płowej w obudwu grupach. Różnica ta jednak nie jest zasadniczą; zależy ona od trybu życia, a ściślej się wyrażając, od działania powietrza i słońca na skórę.

U włościan przeważa skóra płowa wskutek ich zajęć w otwartym polu podczas cieplejszej pory roku, przyczym ciało ich bywa okryte tylko odzieżą płócienną. I ludzie inteligientni, mający skórę białą, przebywając przez czas dłuższy na otwartym powietrzu w lecie, ulegają ogorzeniu na częściach ciała odkrytych, a białość skóry zawdzięczają dokładniejszemu osłanianiu jej przez ubranie.

Stopień odżywiania organizmu odegrywa tu także ważną rolę. Organizm źle odżywiany zawsze ma skórę płową (anemiczną, żółtawą). Z tych względów nie nadajemy większego znaczenia tej okoliczności, że znajdujemy tak wielką różnicę w powyższej tabelce co do barwy białej i płowej dla obu grup.

Zupełnie inaczej rzecz się ma co do barwy śniadej; barwa ta jest niewątpliwie cechą ważną. Występuje ona wyraźnie i u ludzi należących do wyższych warstw społecznych, zarówno u mężczyzn, jak i u kobiet. W skórze śniadej jest wyraźne nagromadzenie barwnika, nadającego skórze właściwą barwę, nazwaną śniadą.

Digitized by Google

W tabelce naszej barwa śniada wypadła dwa razy częściej u szlachty, lecz wynik ten uważać należy za przypadkowy z powodu małej liczby obserwacji. Raczej przypuścić wypada ilość równą w obu grupach.

W wynikach więc naszych obserwacji co do barwy skóry u szlachty i włościan zasadniczej różnicy nie znajdujemy.

Barwa włosów.

Mając na względzie niewielką liczbę obserwacji, ograniczymy się tylko do czterech barw: blond, szatyn, brunet i kruczo-czarne.

	Szlachta	Włościanie
Blond	7	11
Szatyn	15	10
Brunet	5	4
Kruczo-czarne .	3	5

W stosunku odsetnym:

Blond	23,3%	36,7%
Szatyn	50,0%	33,3%
Brunet	16,4%	13,3%
Kruczo-czarne .	10,3%	16,7%

Rzut oka na powyższą tabelkę wykazuje odrazu wyraźną zgodność co do podziału pojedyńczych barw dla obu grup. Cyfry, dotyczące brunetów i mających włosy kruczo-czarne (typ ciemny)—zebrane razem są prawie równe sobie (8 i 9), a co do ilości blondynów i szatynów różnice w cyfrach są bardzo małe.

Barwa oczu.

Zebranie barw oczu podaje nam następująca tabelka:

	Szlachta	Włościanie
Zielone	8	1
Siwe	3	1
Błękitne	8	16
Jasno-piwne. . .	7	4
Piwne	4	8

Digitized by Google

W ilościach odsetnych:

	Szlachta	Włościanie
Zielone	26,6%	3,3%
Siwe	10,0%	3,3%
Błękitne	26,6%	53,3%
Jasno-piwne . . .	23,3%	13,3%
Piwne	13,5%	26,7%

Widzimy, że i w barwie oczu jest dość wyraźna zgodność co do cyfr w obu kolumnach: zbierając razem barwy jasne (zielone, siwe i błękitne) i barwy ciemne (jasno-piwne i piwne), otrzymamy cyfry, bardzo nieznacznie różniące się od siebie.

Zazwyczaj przy badaniu barwy skóry, włosów i oczu ostatecznym celem jest wyszukanie stosunku typu jasnego do typu ciemnego, co stanowi jedną z ważniejszych cech antropologicznych, ponieważ prawie wszystkie dzisiejsze ludy Europy są mieszaniną tych dwu typów. Ażeby jednak otrzymać rezultat dostatecznie prawdopodobny, potrzeba większej ilości pomiarów, gdyż przy mniejszych ilościach przypadkowość może mieć znaczny wpływ na rezultat ostateczny. Dlatego też nie będziemy robili prób co do poszukiwań szczegółowych pod tym względem i poprzestajemy na powyższych rezultatach ogólnych, tymbardziej, że w pracy niniejszej idzie nam nie tyle o charakterystykę ludności, ile o badanie porównawcze szlachty i włościan.

Charakterystyka głowy i twarzy. Budowa czaszki.

Wielkość czaszek u szlachty i włościan, według wymiarów głównych, tj. długości, największej szerokości i obwodu poziomego, są wykazane w następujących cyfrach.

	Dług.	Szer.	Obwód
Szlachta .	190,5 milim.	160,0 milim.	569,0 milim.
Włościanie.	185,5 „	151,3 „	549,6 „

Cyfry te wykazują, że czaszki szlachty są znacznie większe, że różnica w wymiarze szerokości jest znaczniejsza, aniżeli w długości, a odpowiednio do tego i obwód okazał się większym prawie o 2 centymetry.

Ażeby bliżej określić stosunek, jaki tu zachodzi, należy uwzględnić różnicę wzrostu szlachty i włościan. W tym

Digitized by Google

celu wynajduje się stosunek, jaki zachodzi pomiędzy średnicą podłużną głowy, a wzrostem. Stosunek ten wyraża się tak:

dla szlachty. . 10,9
dla włościan. . 11,1

Stosunek taki jest normalny—tj. średni dla Europejczyków. Dla szlachty cyfra wypadła mniejsza z powodu znacznej przewagi wzrostu.

Ażeby bliżej określić stosunek czaszek obu grup, należy wynaleźć ten stosunek przy jednakowym wzroście, ponieważ jest rzeczą znaną, że wymiary czaszki powiększają się stale z powiększeniem wzrostu w każdej najbardziej jednorodnej grupie. W tym celu obliczamy średnie rozmiary czaszki dla każdej grupy wzrostu osobno, tak dla szlachty, jak i dla włościan, i zestawiamy je w następującej tabelce:

Wzrost	Szlachta			Włościanie		
	Ilość pomiarów	Długość	Obwód	Ilość pomiarów	Długość	Obwód
		w milimetr.			w milimetr.	
Od 150 do 159 centym.	1	190	580	6	179	535
„ 160 — 169 „	5	187	558	15	186	553,6
„ 170 — 179 „	15	190	571	9	187	553
„ 180 — 189 „	8	191	570	0	0	0
190	1	186	565	0	0	0

Otóż pomijając pierwszy i ostatni szereg w grupie szlachty—w których z powodu małej ilości pomiarów przypadkowość dała rezultat wprost przeciwny regule ogólnej, gdyż w pierwszym szeregu mamy wymiary większe od średnich, a w ostatnim mniejsze, widzimy, że powiększanie się wymiaru głównego czaszki jest wyraźne w obu grupach i mniej dokładne co do obwodu. Porównywając cyfry, zawarte w dwóch szeregach dla wzrostu od 160 do 169 i od 170 do 179 centym. w obydwóch grupach, przekonywamy się, że i przy jednakowym wzroście wymiary czaszek szlachty są większe od wymiarów czaszek włościan.

Dalej wypada nam bliżej określić kształt czaszek porów-

Digitized by Google

nywanych grup. Zamieszczamy więc cyfry, wykazujące dwa główne wymiary czaszki—długość i największą szerokość, oraz ich wzajemny stosunek, czyli tak nazwany wskaźnik główny[1].

	Szlachta	Włościanie
Długość . .	190,5	185,5
Szerokość . .	160,0	151,3
Wskaźnik . .	83,9	81,5

Widzimy, że obie grupy należą do krótkogłowych, a właściwie do krótkawogłowych, według klasyfikacji dziś powszechnie przyjętej.

Dodać jeszcze winniśmy, że wskaźnik główny dla włościan gub. Lubelskiej, obliczony z większej liczby pomiarów, wypadł 82,2, co jeszcze więcej zbliża obie rozpatrywane grupy.

Ze względu na ważne znaczenie wskaźnika głównego, podajemy tabelkę, wykazującą wszystkie wskaźniki dla obudwu grup.

Wskaźniki	Szlachta	Włościanie	Wskaźniki	Szlachta	Włościanie
75	0	2	83	3	1
76	0	3	84	6	0
77	0	1	85	3	1
78	1	1	86	3	0
79	1	2	87	3	2
80	4	8	88	1	3
81	1	2	89	1	0
82	3	4	90	0	0

Kolumny te wskazują nam, że największa ilość czaszek dla szlachty odpowiada wskaźnikowi 84, a dla włościan—80, że co do czaszek szlachty widać większą jednostajność, gdyż wszystkie pomiary są zawarte pomiędzy wskaźnikami 78—89, co wskazuje pewną jednostajność formy czaszki.

Dla dalszego określenia formy czaszki, podług ogólnie przyjętego schematu, zamieszczamy odpowiednią tabelkę:

	Szlachta	Włościanie
Długogłowe	0	6
Wyraźnie długogłowe do 74	0	0
Podłużnogłowe 75—77 . .	0	6
Pośredniogłowe 78—80 . .	6	11
Krótkawogłowe 81 — 84. .	13	7
Wyraźnie krótkogł. 85 i więcej	11	6
Krótkogłowe	24	13

[1]) Szerokość czaszki wyrażona w setnych częściach długości.

Digitized by Google

W stosunku odsetnym:

	Szlachta	Włościanie
Długogłowe.	0%	20%
Wyraźnie długogłowe do 74. .	0%	0%
Podłużnogłowe 75—77	0%	20%
Pośredniogłowe 78—80. . . .	20%	36,6%
Krótkawogłowe od 81 – 84 . .	43,3%	23,3%
Wyraźnie krótkogłowe 85 i więcej	36,6%	20%
Krótkogłowe	80%	43,3%

Rozpatrując się w tych cyfrach, zauważamy przedewszystkim zupełny brak czaszek długogłowych u szlachty. Dowód to oczywisty, że niema tu żadnej domieszki rasy skandynawskiej, której cechą charakterystyczną jest czaszka długogłowa.

Co do włościan, porównywając nasze cyfry z odpowiedniemi cyframi, otrzymanemi dla ludności galicyjskiej, przekonywamy się, że rezultaty najbardziej odpowiadające naszym wypadły dla miejscowości, graniczących z Królestwem, mianowicie dla Bełżan, dla których cyfry odsetkowe wypadły takie: długogłowych 21,7%, pośredniogłowych 21,7% i krótkogłowych 59,1% [1]).

Czoła i potylice.

Przechodzimy do następnych wymiarów czaszki, mianowicie czoła i potylicy, i zamieszczamy odpowiednią tabelkę cyfr absolutnych i odsetnych w stosunku do długości czaszki.

	Szlachta	Włościanie
Czoła	110,3	115,1
Potylice. . . .	139,4	133,0

W stosunku odsetnym do długości czaszki.

Czoła	58,0	62,0
Potylice . . .	73,1	72,7

Oba rzędy cyfr wykazują, że szlachta ma czoła wyraźnie węższe, a potylice tylko nieco szersze.

Dla dokładniejszego porównania podajemy obliczenie osób, mających czoła wązkie, mierne i szerokie—tak dla szlachty, jak

[1]) „Charakterystyka fizyczna ludności galicyjskiej“ prof. Majera dr. Kopernickiego.

Digitized by Google

i dla włościan, przyjmując za czoła wązkie takie, których wskaźnik dochodzi do 60, czoła mierne 60—69, a szerokie 70 i więcej.

Czoła.

	Szlachta	Włościanie
Wązkie (do 59)	19	6
Mierne (60—69).	11	24
Szerokie (70 i więcej). . .	0	0

W ilościach odsetnych:

Wązkie do 59	63,3%	20%
Mierne 60—69	36,7%	80%
Szerokie 70 i więcej . .	0	0

Widzimy, że czoła wązkie znacznie są liczniejsze u szlachty, gdy u włościan znaczna większość jest po stronie miernych, a jako cechę wspólną dla obydwu grup należy zanotować zupełny brak czół szerokich.

Dalej zamieszczamy taki sam wykaz co do wymiarów potylicy, biorąc za wązkie te, których wskaźniki dochodzą do 69, mierne 70—79, a szerokie 80 i więcej.

Potylicy.

	Szlachta	Włościanie
Wązkie do 69	6	8
Mierne od 70 - 79 . . .	24	21
Szerokie 80 i więcej . .	0	1

W ilościach odsetnych:

Wązkie	20%	26,6%
Mierne	80%	70%
Szerokie.	0	3,3%

Porównywając cyfry, dotyczące dwu grup, widzimy, że różnice są nieznaczne; należy jednak zwrócić uwagę, że jak wskaźniki główne wykazały pewną jednostajność w budowie czaszki u szlachty, tak i co do potylicy powyższy wykaz wskazuje to samo: przeważna ilość wymiarów miernych, zupełny brak szerokich, gdy u włościan przy większej liczbie wązkich jest pewien procent i szerokich, chociaż bardzo mały.

Digitized by Google

Budowa twarzy.

Długość średnia twarzy wynosi:

U szlachty . . 123,4 milimetrów
U włościan . . 120,3 „

Stosunek do długości czaszek wypada następujący:

Dla szlachty . . 64,7
Dla włościan . . 64,8

Cyfry wypadły prawie te same, gdyż różnica pomiędzy długością czaszek i długością twarzy jest prawie jednaka.

Kształt twarzy.

Na kształt twarzy wpływa najbardziej jej szerokość. Dla określenia kształtów twarzy zestawiamy cyfry: średniej bezwzględnej szerokości, szerokość względną do długości czaszki i tak nazwany wskaźnik twarzowy, tj. długość twarzy, wyrażoną w setnych częściach największej jej szerokości.

	Szlachta	Włościanie
Największa szerokość	140,9 mm.	127,5 mm.
Wsk. czasz.-twarzowy	73,6	68,6
Wskaźnik twarzowy .	87,8	94,4

Widzimy, że bezwzględna szerokość twarzy szlachty przewyższa szerokość twarzy włościan przeszło o 1 centymetr, a ponieważ długość czaszki jest większą tylko o pół centymetra, więc też i wskaźnik czaszko-twarzowy dla szlachty wypadł większy, gdy tymczasem wskaźnik twarzowy wypadł znacznie mniejszy, ponieważ w długości twarzy różnica wynosi zaledwie 3 milimetry.

Dla uwidocznienia tej różnicy w budowie twarzy, zamieszczamy tabelkę porównawczą wskaźników twarzowych dla dwu naszych grup, z oznaczeniem ilości obserwacyj, przypadających na każdy wskaźnik.

Digitized by Google

Wskaźniki	Szlachta	Włościanie	Wskaźniki	Szlachta	Włościanie
76	1	„	93	2	0
77	0	„	94	0	1
78	0	„	95	1	2
79	1	„	96	0	0
80	1	„	97	0	1
81	3	„	98	0	1
82	1	„	99	0	0
83	1	„	100	1	3
84	2	2	101	0	0
85	1	2	102	1	1
86	2	2	103	„	2
87	2	2	104	„	1
88	1	0	105	„	0
89	0	2	106	„	1
90	3	1	107	„	1
91	5	2	108	„	1
92	1	2			

Zestawienie to wykazuje odrazu, że wązkie twarze przeważają w kolumnie włościan, a twarze szerokie w kolumnie szlachty. Jeszcze wyraźniej wystąpi ta różnica, gdy całą ilość wskaźników rozdzielimy na 4 części, po 8 w każdej.

	Wskaźniki	Szlachta	Włościanie
Od	76 — 83	9	0
„	84 — 91	15	15
„	92 — 99	4	7
„	100 — 108	2	10

Tabelka ta nietylko uwydatnia różnicę, lecz pozwala ją nawet określić ilościowo: u szlachty prawie trzecia część twarzy szerokich, u włościan zaś trzecia część twarzy wązkich, czyli długich. Tak znaczna różnica w budowie twarzy wymaga wyczerpującego jej określenia; dla dopełnienia więc badania porównawczego zamieszczamy jeszcze tabelkę podług podziału prof. Kollmanna, który odróżnia dwie tylko kategorje twarzy: nizkolice (Chomae prosopae) ze wskaźnikiem do 90 i wązkolice (leptoprosopae) ze wskaźnikiem wyższym nad 90.

Przy zastosowaniu tego podziału, cyfry wskaźników ułożą się w następujący sposób:

	Szlachta	Włościanie
Nizkolice	18	10
Wązkolice	12	20

Digitized by Google

W stosunku odsetnym:

	Szlachta	Włościanie
Nizkolice . . .	60%	33,3%
Wązkolice . . .	40%	66,7%

Widzimy, że schemat prof. Kollmanna jeszcze więcej i dokładniej uwydatnia te różnice, gdyż podług tej tabelki włościanie mają dwie trzecie twarzy wązkich, a szlachta blizko dwie trzecie twarzy szerokich.

Pragnęliśmy w pracy niniejszej zachować plan, przyjęty przez prof. Majera i Kopernickiego przy badaniach ludności Galicji, gdyż rozumiemy dobrze, że wszystkie częściowe prace daleko większą będą miały wartość naukową, gdy będą wykonane ściśle podług jednej metody.

Szczególnie co do twarzy, z powodu znalezionych znacznych różnic w dwóch porównywanych grupach, należałoby, idąc za przykładem prof. Kopernickiego, podać rezultaty metody poglądowej co do formy twarzy. Ponieważ jednak sam prof. Kopernicki przekonał się, że pogodzenie rezultatów metody poglądowej z rezultatami, otrzymanemi za pomocą cyrkla, są prawie niemożliwe, więc też opuszczamy zupełnie badanie poglądowe. Natomiast wracamy jeszcze do tego przedmiotu i postaramy się znaleźć wyjaśnienie tej różnicy w budowie twarzy obu grup.

Poprzednie badania porównawcze, tak pod względem rozmiarów i budowy, barwy skóry, włosów i oczu, jak również co do formy czaszki, wykazanej jej wskaźnikiem głównym, przemawiają stanowczo za jednym typem.

Otóż, przyglądając się bliżej cyfrom wymiarów czaszki i porównywając je w obu grupach, spostrzegamy, że największa różnica jest w wymiarach szerokości; to samo znajdujemy obecnie i co do szerokości twarzy. Widocznie jest jakaś zależność w powiększaniu się dwóch tych wymiarów, tymbardziej, gdy widzimy jednocześnie jednakową formę czaszki, a długość twarzy w obu grupach różni się bardzo nieznacznie, bo zaledwie o 3 milimetry.

Należy przedewszystkim przekonać się, w jakim stosunku oba te wymiary są do wzrostu i wzajemnie do siebie. W tym celu zamieszczamy porównawczy wykaz obu wymiarów szerokości łącznie z długością czaszki.

Digitized by Google

Wzrost	Szlachta			Włościanie			Szlachta		Włościanie	
	Ilość spostrzeżeń	Długość czaszki	Obwód	Ilość spostrzeżeń	Długość czaszki	Obwód	Szerokość czaszki	Szerokość twarzy	Szerokość czaszki	Szerokość twarzy
Od 150-159 c.	1	190	580	6	179	535	165	132	144	122
„ 160-169 „	5	187	558	15	186	553	154	138	152	128
„ 170-179 „	15	190	571	9	187	553	159	140	150	128
„ 180-189 „	8	191	570	0	0	0	160	144	0	0
„ 190	1	186	565	0	0	0	163	147	0	0

Rozpatrując się w powyższych cyfrach, widzimy, że jak poprzednio długość czaszki powiększała się z powiększaniem się wzrostu, tak samo powiększa się jej szerokość największa i szerokość twarzy. A nawet ostatni szereg, odpowiadający wzrostowi 190 cent., w którym rozmiary czaszki co do długości i obwodu nie odpowiadały regule ogólnej, pod względem szerokości czaszki i twarzy najzupełniej z nią się zgadza i stanął na właściwym miejscu.

Widzimy więc, że powiększanie się szerokości twarzy idzie równolegle z powiększaniem się poprzecznego wymiaru czaszki.

Gdy się rozważa zjawisko to z punktu anatomicznego, zależność taka jest konieczną, albowiem szerokość największą twarzy bierzemy na łukach licowych, a łuki licowe tylnym swym końcem opierają się o ścianę czaszki, na tej samej linji poprzecznej, na której mierzymy największą szerokość czaszki. Rzecz więc prosta, że szerokość twarzy musi zależeć bezpośrednio od wymiaru poprzecznego czaszki.

Powiększanie się tego ostatniego wymiaru przy powiększaniu się wymiarów czaszki wogóle, a właściwie przy powiększaniu się jej pojemności, jest następstwem stosunków anatomicznych mózgu.

Mózg ma formę jaja, nieco spłaszczonego od spodu, którego węższy koniec jest zwrócony ku przodowi, a największa średnia przypada właśnie tam, gdzie mierzymy największą szerokość czaszki.

Fakt powiększania się pojemności czaszki ludzkiej, stwierdzony na czaszkach inteligiencji przy porównaniu ich z czaszkami ludzi nie pracujących umysłowo, jak również na

Digitized by Google

badaniu porównawczym czaszek Paryżan z XII i XIX wieku, zależy niewątpliwie od powiększania się masy mózgowia.

Otóż prawdopodobnym jest, że to powiększanie się masy mózgowia zdarza się przeważnie w tej największej średnicy; tu bowiem znajduje się największa część substancji korowej mózgu, która właśnie jest częścią mózgowia, mającą bezpośredni związek z rozwojem inteligiencji, jako organ wyższych władz umysłowych.

Streszczając to wszystko, co powiedzieliśmy o wymiarach twarzy u szlachty, powtarzamy, że większa szerokość jej jest bezpośrednim następstwem zwiększonego wymiaru największej szerokości czaszki, która z kolei jest następstwem powiększania się objętości mózgu.

Pozostawiliśmy dotąd niewyjaśnionym fakt wyraźnie węższych czół u szlachty, co szczególnie godne jest zastanowienia, że wszystkie inne wymiary głowy są tak wyraźnie większe.

Pytanie to wymaga osobnych poszukiwań na czaszkach szkieletowanych. Zdaje się jednak, że i ten fakt jest w związku z powiększaniem się największej szerokości czaszki.

Kształt nosa.

Dla dokończenia charakterystyki porównawczej zamieszczamy tabelkę, wykazującą stosunek kształtów nosa obu grup.

	Szlachta	Włościanie
Prosty	14	22
Zadarty	0	1
Lekko zadarty . . .	5	3
Garbaty	3	0
Lekko garbaty . . .	8	4

W stosunku odsetnym:

Prosty. . . .	46,6%	73,3%
Zadarty . . .	0	3,3%
Lekko zadarty.	17.7%	10%
Garbaty . . .	10%	0
Lekko garbaty.	26,7%	13,3%

Co do włościan, stosunek procentowy, jaki nam dała nasza tabelka, odpowiada zupełnie rezultatom otrzymanym dla Galicji. Co do szlachty, jest większy procent nosów garbatych, a tym samym znacznie mniej prostych; notujemy ten wynik z zastrze-

Digitized by Google

żeniem jednak, że ilość naszych pomiarów nie pozwala uważać tego właśnie stosunku co do form nosa za ostateczny.

Streszczając wszystkie szczegółowe badania nasze, możemy postawić następujące wyniki:

Przedewszystkim obie grupy stanowią jeden typ, albowiem nie znaleźliśmy żadnej wybitnej różnicy, któraby pozwalała robić przypuszczenia o ich różnym etnicznym pochodzeniu.

Co do ogólnej budowy ciała widzieliśmy, że proporcjonalność jej, czyli stosunek kończyn dolnych do tułowia jest absolutnie jednakowy.

Różnicę wzrostu i siągu tłumaczy dostatecznie różnica w odżywianiu i odmienne warunki rozwoju fizycznego organizmu, mianowicie: ciągła praca ręczna u jednych, brak jej u drugich.

Co do barwy skóry, włosów i oczu, znaleźliśmy wyraźną analogję co do barw włosów i oczu, a różnicę w zabarwieniu skóry u szlachty, mianowicie znacznie większy procent indywiduów o skórze białej, wyjaśniliśmy staranniejszym jej pielęgnowaniem pod względem higjenicznym.

W formie czaszki niema żadnej różnicy. Obie grupy należą do krótkogłowych, a nawet do jednej kategorji krótkawogłowych.

Znacznie większe wymiary czaszki u szlachty, a szczególnie jej wymiar poprzeczny, zależą od większego rozwoju mózgu z powodu przewagi życia intelektualnego w ciągu wielu pokoleń.

W budowie twarzy nie znaleźliśmy również różnic zasadniczych, gdyż różnica w długości jest nic nieznaczącą, a znaczną różnicę szerokości u szlachty objaśniliśmy zależnością tego wymiaru twarzy od wymiaru poprzecznego czaszki.

Wkońcu, chociaż w ogólnym zarysie, powinniśmy określić znaczenie tego zjawiska powiększania się czaszek.

Otóż fakt ten z punktu widzenia antropologji jest wynikiem prawa ewolucji; jest to doskonalenie się istoty ludzkiej. Z punktu widzenia społecznego owe szersze czaszki są najcenniejszym cywilizacyjnym dorobkiem społeczeństw.

To prawo doskonalenia się dotychczas dało się wykryć tylko dla czystej rasy aryjskiej. Nie stosuje się ono do wszystkich istniejących ras; niektóre z nich nietylko że się nie doskonalą, lecz nawet istnieć nie mogą i są skazane na zniknięcie.

Dr. Władysław Olechnowicz.

Digitized by Google

Z KRAJU SŁOWIEŃCÓW.

LIST SŁOWIEŃCA O SŁOWIEŃCACH.

Ludność i położenie gieograficzne.—Handel. — Zwyczaje i obyczaje.—Przesądy.—Obrzędy weselne i pogrzebowe.

Ziemie słowieńskie są z małemi wyjątkami dość urodzajne i do uprawy przydatne, a więc dotychczas lud nasz nie potrzebował troszczyć się zbytecznie o zaspokajanie swych potrzeb. Zwłaszcza większa część Karyntji, cała Styrja Dolna, a poczęści i Dolna Kraina, opływały we wszystko i mogły uchodzić za raj ziemski, skąd zaopatrywali się we wszystko mieszkańcy stron mniej urodzajnych, jak Krainy Górnej, Pomorza i Karyntji. Niewielki kraj Słowieńców, zajmujący tylko 437 mil kwadr., liczący około 30 miast, 70 miasteczek, 6,500 wiosek i około 1,300,000 ludności słowieńskiej, posiada jak najlepsze warunki do rozwoju rzemiosł, przemysłu, a przedewszystkim handlu.

Stosunki handlowe Słowieńców są najbardziej ożywione na południu, z Włochami. Przedmiotem handlu są konie, których zwłaszcza z Krainy i Karyntji, sprzedaje się co rok bardzo wiele. Lasy, szczególnie bukowe, mają do morza otwartą drogę. Bydło, chowane w wielkiej ilości w Styrji i Karyntji, zakupują Niemcy ze Styrji Górnej, Tyrolu i Zalcburgu i sprzedają je potym do Rakuz i Wiednia. Wreszcie wyroby leśne płyną rzekami Drawą i Sawą do Chorwacji, do Węgier, a nawet dalej ku morzu Czarnemu. Na szczytach gór swoich mają ziemie słowieńskie dosyć jeszcze lasów, a przy strumieniach wiele tartaków i młynów.

Ludowi naszemu nie można odmówić pochopności do wszelakich przedsięwzięć, a tym mniej zamiłowania do pracy. Z przykładną pilnością pracuje nasz ziomek od rana do nocy w rzemiośle, któremu się oddaje, ażeby sobie jak najwięcej przysporzyć „tych okrągłych,“ tylko nie z taką samą troskliwością obchodzi się potym ze swym zarobkiem w niedziele po karczmach, zazwyczaj przy dźwiękach muzyki. Zwłaszcza młodzież służebna oddaje się namiętnie tańcom; czego nie przepije, idzie do kieszeni grajka. Na odzież również wydają w obecnych czasach

Digitized by Google

wiele pieniędzy, ponieważ owe „stare dobre czasy," kiedy to lud sam wyrabiał dla siebie ubranie, chociażby z grubego sukna i płótna, dawno minęły, i obecnie tylko sukna i płótna fabryczne są w modzie. Kobiety szczególnie chcą corok nowym krojem się ubierać, a na to całoroczny zarobek zaledwie wystarcza.

Lud słowieński żywi się nędznie. Śniadanie składa się z ziemniaków, kukurydzianej kaszy lub polewki. Koło godziny 10 lub 11 następuje znowu „mala jużina," śniadanie z zimnej strawy, z czarki wina lub jabłecznika i kawałka chleba domowego z żytniej mąki. Obiad, składający się z kapusty, rzepy, lub innej jarzyny i z klusek z mąki kukurydzianej lub tatarczanej, bywa spożywany zwykle koło godziny pierwszej, „večerja" zaś z kaszy jaglanej lub mącznej potrawy przypada letnią porą o zachodzie słońca, a w zimie cokolwiek później. Mięsa wołowego jadają mało, częściej wieprzowinę.

Lud słowieński jest pobożny, ale nie będąc dosyć wykształconym, z obrzędami religijnemi miesza różne gusła i stare zabytki pogańskie. Niektóre z nich są ciekawe z tego powodu, iż są wspólne innym ludom słowiańskim i początkami sięgają głębokiej przeszłości.

W nadziei wzbogacenia się wielu gra w loterję. Chcąc natrafić na liczbę szczęśliwą, chwytają pająka ze znakiem krzyża na grzbiecie (kołosz krzyżak, *epeira diademata*), wsadzają go do dużej szklanki i wrzucają 90 liczb napisanych na papierkach. Pozostawiają tak zamknięte zwierzątko na kilka dni, czekając aż wysnuje siatkę. Do których liczb pająk przyczepi swe nitki, te uważają za pewne do „stawiania," gdyż, jak mówią, te „najczęściej wychodzą." Inny sposób jest taki: W „szczodry wieczór" idą z napisanemi tak liczbami do młyna, znajdującego się gdzieś w ustroniu, tak, iż głos dzwonu kościelnego tam nie dochodzi, i podczas pasterki mielą te liczby, jak ziarno; które po zmieleniu zostaną nietknięte, na te trzeba stawiać. Trzeci wreszcie sposób jest następujący: Trzeba pójść na trzeci wieczór po pogrzebie jakiego siedmioletniego chłopca na cmentarz i zagrzebać na jego mogile kartkę z liczbami. Na drugi wieczór wydobywają kartkę i pilnie ją oglądają. Liczby, które mają wyjść na loterji, będą czerwone. Inni wpatrują się w miskę wody, rzucają do niej srebrną dwudziestówkę (cwancygier) z podobizną N. P. Marji, zapisując sobie, przy którym rzuceniu pieniądz z wody na ziemię wyskoczy, i tak otrzymane liczby stawiają na loterji. Chcący się wzbogacić uciekają się jeszcze do

Digitized by Google

innych praktyk, które przedsiębiorą najczęściej w wigilje. Niejeden np. z młodzieży rozpoczyna robić malutką ławeczkę w wigilję św. Łucji przed wschodem słońca. Ławeczka ta musi być zrobiona z 11-u kawałków rozmaitego drzewa męskiego rodzaju. Co rano musi być skończona jedna z części składowych ławeczki: pierwszego rana deska, drugiego i trzeciego poprzecznice, potym cztery nogi, wreszcie kliny. Z tą ławeczką idzie on w wigilję Bożego Narodzenia do kościoła i o północy w czasie „pasterki" usiada na niej. Podczas Podniesienia musi ów żądny łatwego grosza obiec trzy razy kościół ku wschodowi, a za trzecim razem usiąść na ławeczce przed drzwiami kościoła. Wtedy zjawi się przed nim nieczysty duch z piekła i zacznie targować ławeczkę. Zwykle dostaje się za nią mieszek, w którym nigdy nie zabraknie pieniędzy, albo czapkę, która człowieka czyni niewidzialnym, ilekroć włoży ją na głowę.

W wigilję można się dowiedzieć pewnych rzeczy, które mają się zdarzyć na rok przyszły w pewnym domu. Trzeba np. pójść wieczorem, w czasie dzwonienia na „Anioł Pański," na miedze sąsiada, i tam z dźwięków usłyszanych można rozpoznać, czy w roku przyszłym będzie wesele lub pogrzeb: pierwsze poznaje się po dosłyszeniu muzyki, drugie po odgłosie, podobnym do wbijania gwoździ do trumny. Drugi sposób jest taki: przy wchodzeniu na mszę św. trzeba zostać w domu ostatnim, obiec trzy razy chatę, wszystkie drzwi pozamykać, potym przez średnie okno zajrzeć do izby. Zjawiające się tam rzeczy wskażą, co w przyszłym roku zdarzy się w domu osobliwego, czy będzie smutek, czy radość.

W wigilję rozpoczynają się także kolędy, sławiące Narodzenie Syna Bożego; nie brak jasełek, ani „bożego drzewka," oświetlonego, pełnego owoców i przysmaków. W dzień Bożego Narodzenia musi być na stole wszystko, czego tylko kuchnia dostarczyć może, ale w tym dniu nie może się położyć gospodarz ani gospodyni, — inaczej rok przyszły nie dopisze, i zboże będzie leniwo rosło. Również kadzenie święconym zielem i kropienie święconą wodą pól i mieszkań w wigilje większych świąt ciągle jest jeszcze w zwyczaju.

W dzień św. Szczepana przynoszą do kościoła do poświęcenia wszelakie zboże, jakiekolwiek ma się w domu, z każdego po kilka ziarn, tudzież większy lub mniejszy kawałek soli, którą potym posypują krew i uda zabitego zwierzęcia, jak owiec, nierogacizny. Ziarnka zaś poświęcone wybierają po przynie-

Digitized by Google

sieniu do domu i kładą do odpowiednich miejsc. W dzień św. Jana Ewangielisty święci się wino, które nazywają „Šentjanževec;“ po przyniesieniu do domu, częstują nim zwykle każdego z domowników. Najbardziej oczekiwanym dniem jest święto „Młodzianków.“ Dla dzieci jest to dzień radości. Dotykając doroślejszych prętem, mówi się: „Cieszcie się i radujcie zdrowi i weseli na nowy rok“ (Rešite se, rešite zdravi in veseli k novemu letu), poczym dostają podarunki, jak chleb, owoce, a nawet pieniądze.

Nowy rok, w którego wigilję kolędowanie jeszcze bardziej się ożywia, aniżeli przedtym, rozpoczyna się rozmaitemi życzeniami: szczęścia, zdrowia i pomyślności, tak w stosunkach rodzinnych, między dziećmi i rodzicami, jak i między podwładnemi i ich przełożonemi, a najbardziej między krewnemi i znajomemi. Ochoczo święci ten dzień czeladź, która otrzymuje wtedy naddatek do swych zasług, albo też zadatek od nowego pana na rok przyszły; wszystko się to po większej części przepije, albo przetańcuje. „Ktoby tego dnia, powiadają, wina nie skosztował, nie miałby szczęścia przez rok przyszły.“

W przeddzień święta Trzech Króli wyrabiają rano z wierzby święconej krzyże, po jednym dla każdej niwy. Również studnie, drzwi domów i stajeń, a nawet i okna zaopatrują w te improwizowane krzyżyki, które wieczorem, kadząc drzazgami, pozostałemi od roboty, roznoszą po polach. W samą uroczystość święci się woda, którą pod nazwą „voda sv. 3 kraljev“ przechowują w szklankach i używają w pewnych wypadkach. Piszą także na drzwiach, obok liczby roku, początkowe litery imion Trzech Królów (C.+M.+B.+).

W dzień św. Pawła (25 stycznia), uważają na położenie mgły i wnioskują stąd, z jakich stanów najwięcej będą ludzie umierali. Jeżeli mgła przy ziemi, będą umierali zupełnie ubodzy, jeżeli nieco wyżej — gospodarze, a jeżeli jeszcze wyżej — bogaci.

Idąc na pasterkę, można też rozeznać, kto w przyszłym roku umrze: ten albo upadnie na drodze, albo też cień jego przy świetle księżyca będzie bez głowy. Wichry i powiewy wiatru wskazują tego wieczoru, z której strony na przyszły rok zjawi się zaraza.

W dzień Oczyszczenia N. P. Marji (2 lutego) święci się świece, a stosownie do tego, czy to dzień piękny, czy pochmurny, wnioskują, czy zima będzie jeszcze trwała długo, czy krótko. Następnego dnia (św. Błażeja) „blaži se“ lud temi

Digitized by Google

świecami: każdy członek rodziny z zapaloną świecą okrąża potrzykroć ciało swoje, jak i nogi, ręce i głowę, a nakoniec przy czubku głowy spala kilka włosów.

W sobotę zapustną i wtorek przypada wiele najrozmaitszych zwyczajów; pieką np. malutkie bułki na maśle, „krapi" zwane, i rozdają potym czeladzi. Tego dnia bawią się w rozmaite gry. Jedna z nich zowie się „pokop pusta," a odbywa się w następujący sposób: Jeden z młodzieńców kładzie się na ziemi, wyciąga ręce, zamyka oczy i udaje martwego. Reszta towarzystwa chodzi około niego, każdy z kijem w ręku. Następnie całują „zmarłego Łazarza;" ten nagle się budzi i tego, którego sobie upatrzył, objąwszy rękoma, silnie trzyma, a inni biją go póty, aż się im z kółka nie wymknie. Gra w „pasterza i owce" jest bardzo ulubiona. Jeden z towarzystwa bywa właścicielem owiec, drugi pasterzem, trzeci wilkiem, inni—owcami. Wilk musi wyjść do przedpokoju, a gospodarz, pasterz i owce zostają w pokoju, którego drzwi stoją otworem. Wilk wpada i kradnie owce, a właściciel odciąga biednemu pasterzowi za każdym razem coś z zasługi, aż wreszcie pasterz, straciwszy całe stado, nie tylko nic nie zarobi, ale jeszcze biją go, mając go za łajdaka, dopóki owiec wilkowi nie odbierze i nie odda gospodarzowi. Pomijając jeszcze wiele innych gier, wspomnę tylko, że tego wieczoru, gdzie się tylko towarzystwo zbierze, musi każdy tańczyć, stary i młody, bo gdyby tego zaniedbał, nie rosłaby rzepa ani jarzyna. Również mięso i wino w dniu tym trzy razy podają na stół, ze szczególną obfitością wieczorem. Jest także między ludem przekonanie, że garść gnoju kurzego, zaniesiona tego dnia na pole, czyni całe pole urodzajnym, a resztki z zapust, wyrzucone następnego dnia na ziemię sąsiada, sprawiają, że się tam rodzą tylko same chwasty.

Na dzień zapustny przygotowują w niektórych okolicach „velbloda" z końską głową i końskim ogonem, nakrytego płachtą, pod którą ukrywa się tęgi chłop; dziwny ten potwór otwiera ciągle paszczę i chodzi po izbach. Powszechniejszy jest zwyczaj chodzenia z sikawką tam, gdzie ją mają na wypadek pożaru. Wożą ją po wsi i niby to próbują, czy jeszcze jest na co przydatna, a tymczasem oblewają przechodniów. Także postać kobiecą lub męską ze słomy, pstro odzianą, stawiają chłopaki na drzewie przed oknami, gdzie kobieta (wdowa lub panna) nie wyszła za mąż w ubiegłych zapustach. Czynią to na

Digitized by Google

przekór i dla ośmieszenia, jeżeli zamążpójście nie udało się z jakiejkolwiek przyczyny.

Na dzień popielcowy myją i czyszczą dom cały, obfitość pokarmu się zmniejsza i rozpoczyna post.

Na „zieloną niedzielę“ noszą do kościoła dla poświęcenia „presmec,“ rodzaj wieńca z wierzbowego pręta (z czerwonej lub żółtej wierzby), przybranego jak można najpiękniej gałązkami drzew, zachowujących zieloność podczas zimy. Tego „poświęcanego pręta“ używa się potym do kadzenia w wigilje świąt, albo też gdy w lecie grozi zaraza.

Do Wielkiego Czwartku i Piątku nie są przywiązane żadne szczególne zwyczaje, ale w Wielką Sobotę bywa noszony chleb i mięso do święcenia, i towarzyszy temu obrządkowi radosne strzelanie ze strzelb i moździerzów. Również w dzień Zmartwychwstania strzelają w niektórych domach aż do ogłuszenia. Strzelaniem też witają wesoły i upragniony dzień św. Jerzego, w którym pasterze wypędzają zwykle bydło na pastwiska. Do radości i uroczystości tego dnia przyczynia się i to, że się dobytek pokropi święconą wodą, nim się go wygoni z zagrody.

W wigilję św. Florjana, patrona ognia, przygotowuje gospodyni kilka prętów poświęconych na ognisko, stawia na stole wodę świeconą i gdziekolwiek w pewnym ukryciu na obrusie kilka jaj i kiełbasę. Przychodzą bowiem „Florjanowie,“ zwykle dwaj chłopcy, z których jeden przygotowane pręty pali na ognisku, towarzysz zaś jego zgarnia miotłą śmiecie w izbie na jedno miejsce, kropi ogień święconą wodą po krótkiej modlitwie, a wyszukawszy przygotowane rzeczy na nagrodę, zjada je z towarzyszem, albo zabiera z sobą. Aż do tego dnia nie zostawi kucharka ognia poświęconego w Wielką Sobotę na ognisku w nieładzie i nie da mu zagasnąć, ponieważ ogień, do tego czasu w inny sposób zapalony, uważa się za grożący nieszczęściem.

Przed świętem Bożego Ciała urządzają przed domami „mlaje“ (maje), kwiatkami ozdobione, a po oknach rozstawiają zielone gałązki lipowe.

Z większą jeszcze okazałością bywa obchodzony dzień św. Jana. Wieczorem dnia tego palą pasterze „kres,“ tj. ogromną stertę smolnych gałęzi świerkowych i jodłowych, już przedtym przygotowanych. Tego wieczoru, kiedy już kwitną po łąkach białe „świętojańskie róże,“ odgadują „znawczynie“ przyszłość do-

Digitized by Google

mowników, a to w ten sposób: Bierze się na każdą osobę jeden kwiatek i tak pozostawia się, oznaczywszy wpierw każdy imieniem domowników, przez noc na środkowym oknie. Nazajutrz rano oglądają je pilnie, a stosownie do stanu, w jakim się one znajdują, wróżą o przyszłości. Gdyby listki były skurczone, oznaczałoby to śmierć, piękna zaś świeża korona kwiatka oznacza wesołe i szczęśliwe życie. Za pomocą tego kwiatka badają dojrzalsze dziewczęta, czy są kochane, czy nie. Odrywają mianowicie listek po listku z wyrazami: „Luby mówi: Kocham cię— z całego serca,—tylko trochę—wcale nic!“ Słowa towarzyszące oderwaniu ostatniego listka uważają za wyrok i weń wierzą. Również przy wymiataniu śmieci może dziewczę w ową noc się dowiedzieć, kto jest jej przeznaczony. Stawia ona świecę na stole i pilnie zamiata izbę; dopiero przy drzwiach się obejrzy, a wtedy zjawi się jej przyszły. Chodzą także dziewczęta tego wieczoru do studni, żeby zobaczyć obraz przyszłego.

Kwiaty i rośliny przydatne na lekarstwo zbierają między 15 sierpnia[1]) a 8 września, ponieważ wtedy zebrane są najużyteczniejsze. Trzeba wyznać, że młodzież daleko mniej zna roślin, aniżeli ludzie starsi, zwłaszcza pasterze alpejscy, znawcy prócz tego zmian powietrza, opowiadacze ludowych powiastek, śpiewacy narodowych piosenek.

W dzień św. Mikołaja chodzi po domach sam ten Święty z „parkeljem,“ tj. przedstawicielem karzącego ducha; pierwszy obdarza młodzież rozmaitemi podarunkami, drugi zaś dzieciom, które nie umieją się modlić, grozi, że je weźmie z sobą.

Imieniny obchodzone są ucztą, dźwiękiem blaszanych naczyń i strzelaniem.

Piotr Miklawiec.

---

[1]) Porównaj u nas zbieranie i święcenie ziół na Matkę Boską Zielną dnia 15 sierpnia.—*Red.*

Digitized by Google

PROWINCJONALIZMY W GWARACH LUDOWYCH.

Badanie porównawcze gwar ludowych z różnych okolic kraju dowodzi, że bardzo wiele wyrazów i wyrażeń, nieznanych wcale w języku książkowym, lud przechowuje z dziwną jednostajnością na całym naszym obszarze etnograficznym, pomimo przeróżnych i wiekowych wpływów obcoplemiennych. Wyrazy więc takie nie mogą być uważane za *prowincjonalizmy*, ponieważ są w użyciu w całym kraju, ale tylko między ludem. Często bardzo wyraz jakiś, nieznany lub nieużywany w mowie ludzi oświeconych, miałem za prowincjonalizm czysto podlaski lub mazowiecki, tymczasem przy bardziej szczegółowym poszukiwaniu odnajdowałem ten sam wyraz w zbiorze Kolberga, podany jako prowincjonalizm, np. w Sandomierskim lub na Kujawach.

Podobnie rzecz się ma ze „Spisem wyrazów właściwych gwarze malborskiej i kociewskiej," podanym przez p. Nadmorskiego od str. 743-ej tomu III *Wisły*. Zdawałoby się, że właśnie ta gwara malborska, ulegająca oddawna wpływom niemczyzny i, jak twierdzi dr. Nadmorski, litewszczyzny pruskiej, a nadto tak od Podlasia odległa, powinnaby się wielce różnić od odcienia podlaskiego gwary mazowieckiej. Tymczasem, o ile można wnosić z pracy, o której mowa, najważniejsza różnica polega na braku *mazurzenia* u Malborzan, a nawet przeciwnej ostateczności, bo wymawianiu: *ś, dź* itp. jak *sz, dż* itd., i na pewnych odmianach w deklinacji. W słowniczku zaś na 184 podane wyrazy znalazłem 51 czyli przeszło $^1/_4$ takich, którebym uważał za prowincjonalizmy wyłącznie mazowiecko-podlaskie, gdybym ich nie napotkał u Nadmorskiego, jako charakterystycznych dla gwary malborskiej. Wyrazy te, wspólne obu gwarom, przytaczam: A j w o (Podlasiacy częściej mówią: hajwo); B e b e c h[1]), b e b e c h y (bebechi); c h e r l a k, c h e r l a ć (jest też rzeczownik c h e r l a, i, mówią tak o mężczyźnie i kobiecie); c h o d a k; c h l a p a ć, r o s c h l a p a ć, c h l a p a n i n a; c h u d e r l a w y (częściej w znaczeniu: suchy, zawiędły o ludziach; mówią także: su-

[1]) Gdzie tego samego wyrazu używają Podlasiacy w odmiennym nieco znaczeniu, o tym nadmieniam w nawiasie obok wyrazu.

Digitized by Google

cherlawy w tym samym znaczeniu); cierlica (terlica); ciurkać, ciurkiem; ciułać; ćpać; caić sie; celuście; gadać; kapka; klepac (tylko 1. 2=trajkot); klępa (tylko jako połajanka, krowy tak nie nazywają); kluka (o kurze tak nie mówią); knykieć; kole; kopyść (a jeszcze kopyście lub kopystka=mała łopatka drewniana do mieszania w korycie, w garnkach); kulhać=kuleć; kurdupel; kwękać; latoś, latosi; liska; litkup; łysina (używają też coło); maciora tylko 1.; nanacie; nata; onuca, onuce; pacha; pacesie; pazucha (na Podlasiu mówią: za pazucho=w zanadrzu; sądziłem był, że wyraz ten uważać należy za rusycyzm, przejęty przez Podlasiaków, tymczasem zna go i gwara malborska, nie podlegająca takim wpływom); penetrować, spenetrować; penkawka; podorędzie; przetak; rzesoto; rzęzić; stecka; stępa, stępor; saruga; smata; udać sie; wej, wejno; wiecha; zabacyć; żbik; ziepać; zuchel (zuchelątko). Mówią też zawsze tak, jak w Malborskim: *kur* zamiast *koguł*.

Znaczna zachodzi różnica w obu gwarach przy nawoływaniu i odpędzaniu zwierząt; bardzo niewiele znajdujemy tu wspólnego. Odpowiednie wyrażenia na Podlasiu podałem już był do *Wisły*, tu zwrócę uwagę tylko na jeden szczegół. Na str. 740 t. III *Wisły* pan Nadmorski, powołując się na ks. Malinowskiego, znanego gramatyka, wywodzi wyrażenie *szwe, a szwe*! (w Płockim *śwe*), używane przez Malborzan przy szczuciu świń, z sanskryckiego *śwa*=pies. Otóż na Podlasiu przy szczuciu ludzi i zwierząt zachęcają psa wołaniem *huzia* (na ludzi), *psy-go* (na psy, konie, bydło itp.), gdy zaś szczują świnie, zawsze krzyczą np. Burek—świnia! świnie, Burek! świnie. Kury odpędzają krzykiem: a sio, a siona! gdy szczują psem wołają: kura, kura, kura—nigdy: a sio! Stąd poważyłbym się wnieść, że wyrażenie: szwe, śwe—używane w Malborskim i Płockim do szczucia świń, może powstało tylko wprost przez skrócenie ze świ-nia.

Dr Ludwik Czarkowski.

Digitized by Google

Próbki poezji ludowej chorwacko-serbskiej.

(Por. *Wisła*, V, 792).

II [1]) (Urywek).

Pošto si se podbočila,	Czemuś się podparła (na ręce),
Dole glavu oborila?	Na dół głowę opuściła?
Srce moje, joči tvoje	Serce moje, oczy twoje
Stvorjene su za me!	Stworzone są dla mnie!

III [2]).

Nepoznato, rajsko čedo,	Nieznajome, rajskie dziecię,
Ne krij lica za prozore,	Nie kryj lica za oknami,
Već ti pušti, da ja gledam.	Ale pozwól, abym na nie patrzał.
Ja ne žalim krv iz srca,	Ja nie żądam krwi z serca,
Samo, draga, kad' te gledam.	Jeno, miła, abym na cię mógł pa- [trzeć.

IV [3]).

Da su frajle k'o zvezdice sjajne,	Gdyby dziewczęta były jako gwiazd- [ki błyszczące,
Svi bi momci krivovrati bili,	Wszyscyby chłopcy krzywoszyi [byli,
Gledajući u zvezdice sjajne.	Patrząc w gwiazdeczki błyszczące.
Da su momci k'o rumena ruža,	Gdyby chłopcy byli jako róża czer- [wona,

---

[1]) R. F. Plohl Herdwigow. Hrvatske narodne pjesme i pripovjedke. Warażdyn, 1868, I, str. 18. Odmiankę z melodją zob. Fr. Sz. Kuchacz, Južno-slovjenske narodne popievke, Zagrzeb, 1878, I, 311, nr. 387.

[2]) S. N. Dawidowicz. Srpske narodne pjesme iz Bosne. Panczewo, 1884, str. 119, nr. 212.

[3]) *Danica*, Nowy Sad, 1860, I, 197.

Digitized by Google

Sve bi frajle baščovanke bile,
Ružu brale, ružu mirišale,
Mirisale, u nedra metale.

Wszystkieby dziewczęta ogrodnicz-
[kami zostały,
Różeby rwały, różeby wąchały,
Wąchałyby i w zanadrzeby (za
[gors) kładły.

V

Gde bi bila žena k'o devojka,
Kad je žena ruža rozvijena,
A devojka pupoljak od ruže!
Kiša pada, a ruža opada;
Sunce sija, pupoljak razvija.

Gdzieżby mogła mężatka być rów-
[ną dziewczęciu,
Skoro mężatka to róża rozwinięta,
A dziewczyna pączek różany!
Deszczyk pada, a róża opada;
Słońce świeci, pączek rozwija.

VI [2]).

— Djevojčice, plava ljubičice,
Ljubio bih te, al' si premalena!
— Ljub', junače, bit' ću i golema;
Do godine tebi do ramena,
A do druge k'o i moje drûge,
A do treće i veća od tebe.

—Dziewczyneczko, płowa kocha-
[neczko,
Kochałbym cię, aleś bardzo ma-
[leńka.
—Kochaj, junaku, będę ja też duża;
Po roku—tobie do ramienia,
A po drugim (taka) jak i me
[przyjaciółki,
A po trzecim nawet większa od
[ciebie.

VII [3]).

Pjevala bi, al' ne mogu sama,
Dragog mi je zaboljela glava.

Śpiwałabym, lecz nie mogę sama;
Miłego mi zabolała głowa.

---

[1]) Stefan Boszkowicz. Bačvanske pesme. Drugo, vrlo umnoženo izdanje. Nowy Sad, 1879, str. 14, nr. 28.

[2]) Ł. Marjanowicz. Hrvatske narodne pjesme. Zagrzeb, 1864, str. 197, nr. 38. Odmianki zob. M. Begowicz, Srpske narodne pjesme iz Like i Banije, Zagrzeb, 1885, str. 107, nr. 102; Wuk Karadžicz, Srpske narodne pjesme, Wiedeń, 1866, VI, str. 198, nr. 159; Narodne pěsme... Izdanje Lavoslava Župana, Zagrzeb, 1848, III, 377, nr. 526.

[3]) P. Mirkowicz. Srpske narodne pjesme iz Bosne. Panczewo, 1886, str. 138, nr. 208.

Digitized by Google

Da zapjevam, zažaliće na me,
Pa će reći: „Ti nehaješ za me,“—
A ja hajem i dušicu dajem.

Gdybym zaśpiewała, żal będzie [mieć do mnie,
I gotów powiedzieć: „Ty nie [dbasz o mnie,“—
A ja go kocham i duszębym za [niego oddała!

VIII [1]).

Pjevala bih, al' ne mogu sama;
Dragog mi je zaboljela glava,
Pak će ćuti, te će zažaliti,
I reći će, da ne hajem zanjga.
A ja hajem i dušicu dajem!
Kud godj hodim, na srcu ga nosim,
Kao mati čedo premaleno.

Śpiewałabym, lecz nie mogę sama;
Miłego mi zabolała głowa,
Więc gdy usłyszy, żal mieć będzie [do mnie,
I powie, że ja nie dbam o niego.
A ja go kocham, że duszębym za [niego oddała!
Dokąd jeno pójdę, na sercu go noszę,
Jako matka dzieciątko maleńkie.

S. C.

---

[1]) Narodne pěsme... Izdanje Lavoslava Župana. Zagrzeb, 1848, III, 377, nr. 524. Porówn. jeszcze: M. Begowicz, Srpske narodne pjesme iz Like i Banije, Zagrzeb, 1885, str. 82, nr. 64; Wuk Karadžicz, Srpske narodne pjesme, Wiedeń, 1866, VI, str. 102, nr. 45.

Digitized by Google

POSZUKIWANIA.

I.

LECZNICTWO LUDOWE.

Podajemy tu dalszy ciąg przyczynków, nadesłanych nam przez dra Józefa Pełczyńskiego o lecznictwie ludowym w okolicach Tykocina gub. Łomżyńskiej (por. *Wisła,* VI, od 667):

18. Zobaczmy z kolei, jakie przesądy lecznicze panują u ludu w mojej okolicy co do poszczególnych chorób u dorosłych, oraz jakich używają środków do ich leczenia. *Febra* jest chorobą nadzwyczaj częstą w okolicach Tykocina; zapadają na nią rokrocznie tysiące ludzi, więc też nic dziwnego, że pomimo tego, iż chinina w aptece znajduje zbyt łatwy, ma nasz lud jeszcze kilka własnych sposobów leczenia tej choroby, a mianowicie: a) gdy chinina nie pomaga, febrę zamawiają (sposób i wymawiana przytym formułka nie są mi znane); b) żywą żmiję (których u nas w błotnistej okolicy nie brak) zalewają w słoju gorącą okowitą i nastój po trzech dniach po *pół naparstka* w półkwaterku wódki w trzech dawkach przez kilka dni do tygodnia używają; c) codzień zrana małą łyżeczkę salamoniaku z wodą wypijać; d) słyszałem o nalewce na cebulki narcyzów, lecz jak używać, nie wiadomo mi; e) ryba, połknięta przez szczupaka, a po wydobyciu z niego zjedzona przez chorego na febrę, niezawodnie ma go uleczyć; f) żywą żabę utłuc w moździerzu, zalać pół kwartą wódki i pić po kieliszku 2 razy dziennie; g) korę *kruszewiny* (kruszyny) w stosunku 1 garstki na półtorej szklanki wody gotować, aż pozostanie tylko szklanka, a trzecia część wyparuje; taką ilość, coraz świeżo przygotowaną, po wystudzeniu wypijać odrazu rano, w dzień wolny od napadu febry; wystąpią lekkie wymioty i rozwolnienie, a febra zginie; h) wreszcie słyszałem o pomiocie ludzkim i wszach z wódką; skutek zapewne taki, że przez obrzydzenie chory dostaje silnych wymiotów, nieraz żółciowych;

Digitized by Google

w następstwie zastosowane inne środki, jak chinina, napewno pomagają. Nic w tym dziwnego: wiadomo, że nieraz żadne środki nie pomagają przeciw febrze, póki nie oczyścimy żołądka, czy to górą, czy dołem; potym zaś febra ustępuje nieraz po zwyczajnych goryczkach, nie mówiąc już o chininie, jako o leku swoistym.

19. Często daje się słyszeć o rozmaitych lekach na *reumatyzm*, zwany przez lud „romatusem." Najwięcej poważanemi są rozmaite tłuszcze zwierzęce, kupowane u czyścicieli padliny, zwanych tu pospolicie rakarzami, jako to: szpik koński, psie sadło, któremi chory smaruje zbolałe członki przed ogniem. Dalej zachwalane są okadzania pod przykryciem z rozmaitych ziół aromatycznych. Tak zwaną suchą wannę urządzają tu pospolicie w ten sposób, że chory siada na stołeczku w kłodę, na której dnie leżą w misie rozpalone na ogniu cegły; następnie na owe cegły wylewa się gorący ocet, i szybko kłoda i siedzący w niej chory przykrywa się szczelnie kołdrą, przyczym nieprzykrytą pozostaje tylko głowa. Pomocnemi w reumatyzmie mają być kąpiele, do których dodano odwaru z korzeni bzu białego śmierdzącego. Inni używają, zwłaszcza przy łamaniu w kulszy, wanien, do których dodają szklankę wódki mocnej z kamforą, kilka łyżek szarego mydła i około pół funta salamoniaku. Znakomity skutek ma wywierać następujący plaster: na gruby papier, w jaki owinięte są głowy cukru, nasyp równą warstwę miałko tłuczonej kalafonji i wgniataj ją w papier nagrzaną butelką; następnie nasmaruj bolące miejsce terpentyną gęstą i pokryj owym papierem z kalafonją; wszystko to po wierzchu owiąż flanelą i zdejmij dopiero po tygodniu.

20. Nie odznacza się nasz lud zbytkiem zamiłowania do czystości: brudno zazwyczaj koło chat, brudno w izbie, brudna w łóżku pościel, ale najbrudniejsze ciało właściciela chałupy. Kurz przy robocie i dym w izbie czy to od kuchni, czy od palonej *tabaki* bardzo sprzyjają powstawaniu zapalnych *cierpień oczu*; bolące oko swędzi, rozciera go więc lud nasz zabrudzoną ręką, zamiast przemyć wodą czystą. Gdy bardzo boli, robi wszystko to, co mu rozmaite znachory i baby radzą, a do lekarza udaje się najczęściej wtedy, gdy na jedno oko już zaniewidział zupełnie, a drugie zaczyna boleć. Stąd choroby oczu, a między niemi choroby spojówki, rogówki i powiek, z następnym zmętnieniem wzroku i obrzydliwemi bliznami powiek, są tak częste wśród naszego ludu, że rzadko znaleźć wieś, gdzie nie byłoby widać zapuchłych i czerwonych oczu. Lecz jakież są środki ludowe? Oto wiązanka: a) na czerwone powieki przykładać na płatkach czysty miód; b) aby oczy nie bolały, nacieraj brwi kolońską wodą (zowią ją *perfuny*); c) ból oczu i osłabienie wzroku mają ustępować przy częstym zwilżaniu powiek nastojem kopru lub anyżu na słabej wódce; d) od jednego znachora, mającego wielką sławę w leczeniu zastarzałych cierpień oczu (naturalnie tylko łącznicy), wiem o następującym lekarstwie: po równej ilości koperwasu, ałunu i saletry potłuc, każde z osobna, na miałki proszek i wsypać w nowy polewany garnuszek; drugi garnek, dużo szerszy, lub rondel taki, aby tamten garnuszek mógł swobod-

Digitized by Google

nie weń wchodzić, napełnij wodą i postaw na wolnym ogniu; gdy woda zacznie się gotować, wstaw do rondla (czy dużego garnka) mniejszy garnuszek z utłuczonym proszkiem tak, aby nie tykać dna, a garnuszek był zanurzony w wodzie do połowy wysokości, i mieszaj proszek drewnianą łopatką, aż się roztopi w jednolitą masę, którą wylejesz na talerz—niech zastygnie. Z tej masy weź około jednej trzeciej łuta i zalej niepełną kwaterką wody miękkiej, a gdy rozpuści się, zcedź przez gęste płótno i zapuszczaj do oka po 1 kropli 3 razy dziennie. Widząc w tej manipulacji znany w chemji sposób rozpuszczania pewnych substancji na kąpieli wodnej, wyraziłem znachorowi podejrzenie, że zapewne nauczył się robienia tego lekarstwa od jakiego aptekarza, lekarza lub felczera, ale ten z udaną powagą mi oświadczył, że sposób ten objawił mu we śnie nieboszczyk ojciec jego, który był kowalem i umiał naciągać zwichnięte członki; powiedział mi przytym, że lekarstwo przygotowane przeze mnie nie będzie skuteczne, bo nie znam modlitw, jakie w czasie gotowania się proszku trzeba odmawiać, a wyjawić mi ich nie chciał; e) ciała obce z oka wylizują baby-znachorki językiem, a skaz zasypują cukrem miałkim, imbirem, zapuszczają pod powiekę odrobinę miodu lub soku z rośliny „złotuchą“ zwanej (według opowieści jednego z miejscowych księży). f) Na *bielmo* w oku ugotować na twardo jaje, rozciąć je na pół; wyjąć obie połówki żółtka, a w połówki białka nasypać miałkiej soli po brzegi i postawić na patelni na kuchni, aby się spaliły na węgiel; to utrzeć, przesiać i zadmuchywać oczy kilka razy dziennie. g) Oko z *kataraktą* smarują żółtawym mlekiem, wyciekającym z rozłamanej świeżo łodygi jaskółczego ziela (*chelidonium*, które tu i owdzie nazywają *cendalia*). Tenże mleczny sok jaskółczego ziela ma niszczyć kokosianki (brodawki zrogowaciałe) i nagniotki.

21. Bardzo częstym cierpieniem, na które się nasz lud użala, jest *kaszel;* jeśli tylko kaszel trwa dość długo, nie ustępując dobrowolnie, to podejrzewają, że to „pewnikiem kaszel suchotny.“ A że *suchoty* naprawdę są dość częste, dowodem wielka ilość ludowych środków przeciw nim wielce sławionych. Ogólnie znanym jest u ludu wpływ łagodzący na kaszel postawienia baniek suchych, dzięki coraz większej liczbie osiadłych po wsiach byłych felczerów wojskowych. a) Przeciw kaszlowi kokluszowemu naparzają kwiat bzu suszony, albo piją napar ze „świniaczego bagna” (ledum palustre); dobrze jest też powiesić tę ostatnią roślinę w izbie, a rozchodzący się stąd zapach też ma łagodzić koklusz. b) Odwar ślazu, napar dziewanny, słodzone cukrem lodowatym, oliwa z cukrem, gorące mleko z cukrem—też często są stosowane przeciw kaszlowi wogóle. Co zaś do „suchotnego” kaszlu i suchot, zanotowałem co następuje: c) 22 figi pokrajane wsypać na kwartę okowity, i dodawszy do tego szafranu za 10 groszy, a aloesu za 6 gr., postawić na 24 godziny w ciepłe miejsce i dawać choremu pić 3 razy dziennie po pół kieliszka. d) Jeśli chory bardzo poci się, to dają mu następującą radę: funt soli nalej taką ilością wody, jaka potrzebna do zamoczenia koszuli; gdy sól się rozpuści, namocz w tym koszulę, wysusz,

Digitized by Google

zmagluj i włóż na siebie; odmieniając taką koszulę co kilka dni, wzmocnisz swe siły, a wtedy ustąpią i poty. e) Pij odwar ze słodu i wodę żywiczną po 4 szklanki dziennie przez 4 tygodnie. f) Bardzo skutecznym w początkach suchot ma być odwar lub napar z korzeni żywokostu pół na pół ze świeżym mlekiem. Pić to należy przez miesiąc, a bodaj i dłużej. Korzenie należy kopać wiosną, nim liść rozrośnie się; suszyć je trzeba w cieniu i przechowywać w cieniu. g) Na nowej miotle jechać jak na koniu, nie oglądając się poza siebie, aż do najbliższego krzyża, tam miotłę zostawić i wrócić do domu, znów nie oglądając się poza siebie.

22. Wobec częstego przeziębiania się i błędów w djecie, bardzo częstemi są zaburzenia w trawieniu w postaci *biegunki*. Leki na nią są następujące: a) odwar z siemienia lnianego pity na gorąco, jagody czarne gotowane, albo sok ze świeżych z cukrem; napar mięty; rozmaite wódki z ziołami, pieprzem i imbirem; b) nasienia łopianu łyżeczkę zaparz szklanką wrzątku i po dobrym naciągnieniu dawaj pić po trosze; c) co godzina po łyżce dawać pić choremu kwas ogórkowy świeży; d) pić odwar z czarnych porzeczek, lub krwawniku, przytym jeść kminek z masłem; e) przy biegunce krwawej dawaj choremu 3 razy dziennie po łyżeczce galasu w proszku na kieliszek wody.

23. Gdy kto zachoruje na *żółtaczkę*, to radzą mu zastosować się do jednego z następujących przepisów: a) wpatrywać się całemi godzinami w patynę, albo w złote przedmioty wogóle; b) myć się krwią lina; c) żywego szczupaka wpuścić do szafla z wodą i wpatrywać się w niego, wskutek czego szczupak zacznie żółknąć i uśnie, a chorego żółtaczka opuści; d) zeskrobać białą masę z uschłego krowiego łajna i dawać to z wódką czy wodą przez kilka dni zrana po pół łyżeczki od herbaty.

24. Co do gojenia *ran*, ulubionemi środkami są wszelkie maście, proszki, pospolicie tylko zabrudzające ranę, zamiast czystego utrzymywania poranionej powierzchni: a) Odrętwiałe owrzodzenia na nogach okładają świeżym końskim lub krowim łajnem; b) jeśli zaś rana boli, to świeżo zerwane listki dla chłodzącego wpływu są zachwalane; c) jeśli w ranie pokaże się dzikie mięso, to można je wypalić bez bólu, przykładając często przepaloną i utłuczoną z naciną pietruszki sól do rany; d) jeśli rana powoli się goi, to nasyp na nią grubo proszku aloesu i obandażuj lekko; powtarzać to aż do wygojenia rany; ale nie zdzierać skorupy, jaka się uformuje z proszku aloesu, tylko dosypywać go tam, gdzie okażą się miejsca odkryte; e) dobrą ma być maść następująca: nazbierać w lesie w nocy świętojańskich robaczków, rozetrzeć z masłem lub szmalcem niesolonym i przykładać na rany; f) jeśli wrzód (ropień) powoli się zbiera i nie pęka, to okładają go pęcherzowym sadłem (jest to tłuszcz, obrastający pęcherz moczowy świń, przesiąkły solami moczanowemi, a przez to może mający własność macerowania skóry na wrzodzie); g) w tymże celu radzą wrzucić do garnuszka z mlekiem trochę skrobanego mydła, miodu, roztartej cebuli, gotować długo aż do gęstości syropu i okładać chore miejsce; h) z jesiennych młodych

Digitized by Google

gałązek lipy zeskrobać korę i soczyste części nożem aż do białego twardego rdzenia, wiórki owe gotują z mlekiem i tym na szmatach okładają ropień przed pęknięciem; i) ten sam skutek wywołują smarowania masłem, sadłem, okładania tartą marchwią, cebulą ugotowaną z miodem, albo gorącą bułką, rozgotowaną w mleku. Gdy to wszystko nie pomaga, idą do znachorów lub zamawiaczy, a ci powiadają im, że to urok, który trzeba odczynić zamawianiem. To ostatnie ma być jedynie skuteczne przy *róży*, którą to nazwą lud oznacza nie różę w lekarskim znaczeniu tego wyrazu, lecz długotrwałe owrzodzenia skóry, pozostawiające po sobie nieraz obszerne blizny, albo i przewlekłe wysypki. k) Na taką różę ma być pomocne przyłożenie sukna czerwonego, na które nasypano tłuczonej kredy; l) rana po oparzeniu—oparzelizna i wyprzanie leczą się zasypywaniem wrzodziejącej powierzchni próchnem (tj. proszkiem ze spróchniałego drzewa, nie próchnem w znaczeniu lekarskim, czyli widłakiem), albo tymże próchnem, zmieszanym z olejem lnianym; tę ostatnią mieszaninę nakłada się grubą warstwą na ranę; m) gdy rana silnie krwawi, zakładają ją pulwerem, tj. popiołem ze spalonej szmaty płóciennej czy sukiennej; wielkiej sławy też używa w takich razach miękisz chleba z pajęczyną zagnicciony; n) rany, powstałe po ukąszeniu żmii, leczy lud w następujący sposób: wrzuć w kwaśne mleko kilka ropuch (żab) i zanurz w nie część ciała ukąszoną. Ropuchy popuchną i pozdychają, a ukąszenie przejdzie szczęśliwie. Gdy noga lub ręka ukąszona puchnie, należy na granicy opuchliny i zdrowego ciała przewiązać kończynę mocno, aby puchlina wyżej nie poszła. Skutek z tego widywałem taki, że jeśli przewiązka nałożoną została ściśle, to opuchlina wyżej nie przechodziła, ale na miejscu przewiązki powstawały nieraz wskutek ucisku i wstrzymania krwiobiegu w skórze głębokie zmartwiałe owrzodzenia, które bardzo trudno nieraz goić. o) Postępowanie z raną po ukąszeniu przez psa wściekłego lub inne wściekłe zwierzę, nie przedstawia u ludu nic osobliwego; natomiast dla uprzedzenia możliwego wybuchu wścieklizny u pokąsanego są mi wiadome dwa ludowe sposoby leczenia: a) zjeść serce upieczone z psa wściekłego, który pokąsał chorego; b) ususzyć i utłuc równe ilości korzenia szczawiu końskiego i korzenie wężownika; zarabiać z chlebem i masłem na gałki i dawać po jednej gałce przed wschodem i po zachodzie słońca najmniej przez trzy dni w czasie tej samej kwadry księżyca, kiedy zdarzyło się pokąsanie. Korzenie te powinny być zbierane w czasie między polskim św. Janem, a ruskim. p) Co do *liszajów*, jedyną przyczynę lud nasz upatruje w zapaskudzeniu krwi, przeciw któremu skutecznym być ma następujący przepis: Nazbieraj w maju lub czerwcu liści i łodyg sałaty, liści cykorji polnej i liści krwawniku po garści; utłucz to w moździerzu i sok wyciśnij przez płótno; ten sok dawaj pić choremu po naparstku dwa razy dziennie, rano i w wieczór, zapijając kwartą słodkiej serwatki; używać tego przez miesiąc i dużo chodzić, a same liszaje nacierać okowitą.

25. *Ból zębów.* W bolący spróchniały ząb włożyć rozgryzione ziarnko pieprzu.

Digitized by Google

26. *Ból głowy.* Okłady zimną wodą, obwiązanie chustką, namoczoną w occie, albo przykładanie do głowy świeżych liści kapusty lub plasterków kwaszonych ogórków.

27. *Ból gardła.* Obwiązać szyję pończochą, (noszoną już), napełnioną gorącym popiołem, albo solą; wcierać w szyję szare mydło, płukać gardło naparem szałwji (sołowii) z miodem, ałunem i octem, wreszcie postawić pijawki.

28. *Kolki* w piersiach, bokach, plecach czy brzuchu leczą się u ludu przez przykładanie gorącego owsa lub otrąb w woreczkach, gorącej kaszy jęczmiennej z tłuszczem, bańki, pijawki nieraz w zastraszającej ilości, a nawet przez upust krwi ogólny.

29. *Paraliż* po uderzeniu krwi do głowy (apoplektyczny) ma uleczyć morska świnka, pomieszczona w pokoju, gdzie chory się znajduje, przyczym sama zostaje tknięta paraliżem.

30. Chorym na *opuchlinę* (bez względu na jej rodzaj) zawieszają na szyi muszle na sznurku, oraz dają pić napar z jagód jałowcowych lub pietruszki, albo odwar z perzu i z liści młodej pokrzywy.

31. Przykry *odór z ust* leczy się płukaniem ust naparem szałwji (sołowii).

32. *Choroba św. Walentego.* Krew z pilcha (kreta) świeża, jeszcze ciepła, zaraz po zabiciu zwierzęcia, dana słabemu przed samym atakiem w wodzie lub winie po kilkanaście kropli, osłabia atak, a jeśli uda się mieć 3 razy ciepłą krew i podać ją 3 razy zawsze przed atakiem, to chory nazawsze uwolni się od tej choroby; dobrze też na gołych piersiach nosić krzyż żelazny (stalowy).

33. *Tasiemiec* (saliter, saluter). Obraną ze skórki i namoczoną w oliwie cząstkę cytryny wysmoktaj w ustach i wypluj; na noc tegoż dnia szklankę barszczu burakowego, ugotowanego na kwasie dzieżnym, wypij, nie jedząc nic więcej; na drugi dzień rano naczczo za 15 groszy proszku *marony* ugotuj w pół kwarcie wody i wypijać codzień naczczo przez siedm dni po kieliszku. Dobry też ma być czysty olej konopny, rozsmarowany na chlebie razowym i dobrze posolony, używany przez 5—7 dni naczczo.

34. Przy *wypadaniu włosów* zmywać głowę odwarem korzeni łopianu.

35. Przy *przelęknieniu,* pochodzącym od psa, kota itp., potrzeba okadzić chorego koniecznie szerścią tych zwierząt.

36. Dla odczynienia *uroku* mężczyznę trzeba trzykrotnie na opak obetrzeć po twarzy podołkiem koszuli kobiecej (Stanisław Polaczek, mówiąc o tym na str. 635 t. V *Wisły,* nazywa tę część koszuli nadołkiem). Urok, rzucony na kobietę lub dziewczynę, zdejmuje się przez takież otarcie twarzy majtkami męskiemi, a jeśli i to nie pomaga, to przewlec przez szleję (uprząż).

37. W czasie epidemji *ospy naturalnej,* dla uchronienia od niej, dziecku uwiązują na szyi na ponsowej tasiemce w ponsowym woreczku racze oczy.

Digitized by Google

Zwracamy uwagę na dzieło Dupony'ego o medycynie u Rzymian, wymienione w *Wiśle* V, 718, a także na przyczynek do lecznictwa ludowego na Ukrainie w moskiewskim *Przeglądzie etnograficznym*, zeszyt VIII, str. 168—175.

J. K.

II.

Granicę Mazurów od ludności sąsiedniej na Podlasiu podaje Kolberg w *Maz.* V, 356.

J. K.

III.

KULA.

O pochodzeniu kuli pewien starzec opowiadał mi, że we wsi Cholewiana Góra w powiecie Niskim widział taką kulę za stragarzem, to jest belką w izbie karczemnej. Była to tęga laska albo maczuga; na jednym końcu miała spory sęk sztuczny. Upatrzywszy w lesie odpowiedni młody buczek albo grabek, zaginali i zakręcali koło niego gałęzie, co trwało przez kilka lat; potym ucinali u spodu i otrzymywali kulę, która służyła do zwoływania gromady. Do dziś dnia w niektórych wsiach koło Sokołowa używają kuli do zwoływania gromady, np. we wsi Mazury. Jest to kawałek kija, może na łokieć długi, na końcu rozszczepany i w to miejsce włożony papier z napisem: „Dziś wieczór gromada," tj. posiedzenie rady gminnej. I ta kula idzie od domu do domu. „Puścić kulę" znaczy: zwołać gromadę.

Paweł Plichta.

Kolberg w *Kalis.* I, 69 podaje wiadomość, że kulig zwoływano obsyłaniem po domach „laski z kulą u wierzchu."

W nr. 257 praskich *Narodnich Listów*, z d. 18 września 1891 r., szanowny nasz współpracownik p. Adolf Czerny zamieścił w odcinku artykuł o kuli u Łużyczan. Artykuł ten poniżej w streszczeniu podajemy:

Kula, będąca przedmiotem naszego poszukiwania, zowie się u Łużyczan *heja* lub *kokula*. Wspominają o niej i jej użyciu Smoler w t. II, str. 217 zbioru pieśni łużyckich, Pful w słowniku, Andrée w *Wendische Wanderstudien* (1874, str. 67), oraz w jednym z roczników *Łużicy*, miesięcznika wychodzącego w Budyszynie, podano wzmiankę, iż ostatnio „heja" była w użyciu we wsi Neswaczidlo w saskich Łużycach Górnych. P. Czerny twierdzi przeciwnie, że kula jest dotychczas w wielu wioskach łużyckich w częstym użyciu, a mianowicie we wsiach pruskich Łużyc Górnych i w nie-

Digitized by Google

których pogranicznych wioskach Łużyc saskich. W innych okolicach Łużyc saskich, oraz na całych Łużycach Dolnych wyszła z użycia i żyje tylko we wspomnieniu starszych mieszkańców.

Kształt kuli bywa, według Smolera, dwojaki: jest to albo zakrzywiony hakowato kawał drzewa, albo maczuga drewniana, zakończona kulą, lub (według Smolera) rodzajem młota. W pierwszym wypadku służy jej nazwa *kokuli*, oznaczająca wogóle hakowato zakrzywione drewno; zwykle atoli bywa tak nazywana kukułka; w drugim wypadku nazywa się po górno-łużycku *heja* lub *hejka*, a po dolno-łużycku *gmejnski klapac* (młot gromadzki). P. Czerny widział tylko kule tego drugiego kształtu; kokula snadź już całkiem wyszła z użycia. Natomiast natrafił p. Czerny na trzecią, odmienną formę kuli, przypominającą zwyczaj polski, wzmiankowany u Kolberga (*Radom.*, I, 133; *Wisła*, V, 161): „Na pogrzeb spraszają sąsiadów i dalszych po wsiach, obnosząc tabliczkę ze znakiem trupiej głowy, lub oddając tę tabliczkę w sposobie kurendy od chałupy do chałupy.“ Po wsiach okolicy Mużakowskiej bywa posyłana niewielka czworokątna deska drewniana, którą w narzeczu tamecznym zowią *delka*.

Heje były to zwykłe kije około $^3/_4$ metra długości, zakończone zwykle kulą; drugi koniec tego kija jest przewiercony, a przez ów otwór przeciągano sznurek, na którym wieszano heję w *khěži* (sieniach) lub *jstwje* (izbie) *šołty* (sołtysa, z niem. Schulze). Pod otworem znajduje się niekiedy wokoło rękojeści nacięcie, do którego przytwierdza się wiadomość, stanowiąca przedmiot ogłaszania.

Heja lub delka ma dwojakie przeznaczenie: albo oznajmia o sprawach gromadzkich, i wtedy zowie się *gmejnska heja* (kula gromadzka), albo oznajmia o śmierci członka gminy — *smjertna heja*. Czasem jedna kula służy w obydwóch tych wypadkach, czasem zaś u sołtysa wiszą dwie kule, gromadzka i śmiertelna. W niektórych wsiach np. w Niemcach (w parafji Kulowskiej) kula gromadzka wyszła już z użycia. Kula gromadzka nie jest malowana, śmiertelna zaś jest zabarwiona czarno.

Za pomocą kuli z kartką przywiązaną lub przylepioną na delce, bywa oznajmiany czas poboru podatków; nie bywa wtedy ona witana chętnie i niezbyt śpiesznie krąży po wsi—czasem dopiero w kilka dni wraca do wójta. Inaczej dzieje się z kulą śmiertelną (delką): ta szybko przebiega od chaty do chaty. Dowiedziawszy się o śmierci członka gminy, wójt posyła kulę śmiertelną do najbliższego swego sąsiada z lewej strony (kula gromadzka rozpoczyna swą wędrówkę od prawej), z oznajmieniem, kto umarł i kiedy pogrzeb się odbędzie. Według wierzeń ludu, podczas tej żałobnej wędrówki tkwi w kuli jakaś straszliwa, czarodziejska siła śmierci, która jej nie opuszcza aż do powrotu do sołtysa, i której strzec się należy. Ujrzawszy zdaleka czarną kulę, zwykle nie czekają, aż zawita pod dach; ktokolwiek z domowników odbiera kulę od niepożądanego gońca już na podwórzu i corychlej niesie ją do sąsiada. Gdyby czarna kula spoczęła czas jakiś pod dachem czyjego domowstwa, wkrótce zmarłby jeden z jego mieszkańców.

Digitized by Google

Wyniki, do jakich doszedł p. Czerny, są następujące: kokula, tj. kij zakrzywiony (krzywula), który był posyłany po wsiach Prus Wschodnich, Kaszub, Litwy itd. wyszła z użycia. Kula gromadzka w kształcie maczugi *khodéi* (chodzi) dotąd w zachodniej połowie pruskich Łużyc Górnych, oraz w okolicy Wóslnika i w bardziej na północ położonych wioskach katolickich Łużyc saskich. Czarną kulę śmiertelną posyłają w okolicy Kulowa. W okolicy Mużakowskiej kulę zarówno gminną, jak śmiertelną zastępuje *delka*, deska drewniana, na której przylepiają obwieszczenia. Kula gromadzka wyrusza w kierunku na prawo, śmiertelna na lewo.

IV.

CHATA.

W r. 1836 wyszła w Wiedniu książka p. t.: „Zbiór rysunków, wyobrażających celniejsze budynki wsi Zarzecza, w Galicji, w obwodzie Przemyskim leżącej, częścią z natury zdjętych, lub uprojektowanych, z opisem budownictwa wiejskiego w sposobie holenderskim i angielskim i ogólnemi myślami o przyozdobieniu siedlisk wiejskich przez M. M.“ (Magdalenę z hhr. Dzieduszyckich Morską). Dzieło to, odbite tylko w kilkudziesięciu egzemplarzach, zawiera pięćdziesiąt tablic rysunków i planów kolorowanych.

B. W. K.

VII.

ZWYCZAJE PRAWNE.

W książeczce p. t.: „Swaty warmińskie. Sztuczka teatralna w trzech aktach przez Jana Liszewskiego (obecnie redaktora *Gazety Olsztyńskiej*). Nakładem autora. Czcionkami J. B. Langiego w Gnieźnie, 1882,“ str. 27 w 8-ce małej, na str. 18 w następujący sposób wyrażone jest dożywocie:

Anna, matka panny młodej, zapytuje Jędrzeja, ojca pana młodego: „A jaka, Jędrzeju, *wymowa* będzie?“ Na to on odpowiada:

„Moja Aneczko, taka jak wszędzie.
Żyta dwanaście, trzy korce pszenicy,
Dwadzieścia i cztery kartoflów z piwnicy;
Dwa korce grochu i tyle jęczmienia,
Lnu wytartego półtrzecia kamienia;
Sześć gęsi tuczonych, w izdebce mieszkanie
I wolny *pojazd* na każde żądanie;
Świnię do noża i sadu połowę,
Dziewkę do usług i z mlekiem krowę;
A gdy nas Pan Bóg zawoła do siebie,
To przyzwoicie nas Jasiek pogrzebie.“

Z. Wolski.

Digitized by Google

VIII.

PISMO OBRAZOWE.

W pracy historycznej p. L. Krzywickiego p. n.: „Kurpie“ w *Bibl. Warsz.* (od września 1892 r.), pracy bardzo ważnej i cennej pod względem etnograficznym, przytacza autor i odpowiednio oświetla znaki czyli znamiona bartnicze, któremi Kurpie oznaczali należące do nich drzewa. (*Bibl. Warsz.* z października, str. 91-97).

R. L.

IX.

Pojęcia ludu o przyrodzie.

W tomie III *Dzieł* Seweryna Goszczyńskiego (wyd. r. 1852), czytamy, że Górale tatrzańscy nazywają bydło wogóle: *statek*; rogate: *gruby statek*; nierogate: *drobny statek*; domowe ptactwo: *gadzina* (str. 35). Nietoperza zwą oni *gacek*. *Król wężów*, według Górali tatrzańskich, ma „barwę nadzwyczajnej piękności, a na głowie grzebyk do korony podobny. Napastowany, wydaje gwizd donośny, a tysiące wężów przybywają mu na pomoc" (str. 38). Górale tatrzańscy wierzą w istnienie dziwożon, złośliwych duchów płci żeńskiej. Powiadają oni, że ulubionym pokarmem dziwożon jest ziele *słodyczka*. Jaką roślinę Górale zowią słodyczką—Goszczyński nie wie (str. 37). Na Ukrainie lud powiada, że puszczyki w nocy „dla tego się śmieją, iż widzą wszystkie harce i dokazywania czartów, którzy zwykle „wybierają noce ciemne i burzliwe do wyprawiania swych pustot..." (str. 144).

B. W. K.

W *Rozprawach Akademji Krak.* wydz. filolog. w t. XII, na str. 108 znajdujemy kilka nawoływań na zwierzęta.

J. K.

XII.

Niecenie ognia przez tarcie.

1. W Schulenburga *Wend. Volkssagen und Gebräuche aus dem Spreewald*, na str. 59 czytamy: Niegdyś była zaraza. Wtenczas dał ktoś, może jakiś prorok (łuż. „wěšćeć“), radę, aby ludzie w całym kraju ogień pogasili, żeby od niego ani iskierki nie pozostało, i aby *nowy ogień* zrobili. Więc wzięli dwie deski, dębową i sosnową, i tarli jedną o drugą, dopóki sosnowa nie zaczęła się palić. W taki sposób otrzymali „nowy ogień,“ i zaraza ustała.

Digitized by Google

2. J. A. Voráček w artykule „Pohanské oběti u Bulharů“ (w Słowiańskim Sborniku, 1883, str. 539) pisze: „W okolicy pod górą Rodopą jest taki obyczaj: Podczas pomoru na bydło zaprzęgają do dwóch pługów dwa woły, bliźniaki, i robią bruzdę około wsi. Na miejscu, gdzie się oba woły spotkają, zabijają je i zakopują. Potym się dobywa „diw ogień,“ tj. ogień przez tarcie drzewa wzniecony, i ogniem tym zapala się poprzeczną deskę na dwóch słupach (rodzaj szubienicy), nad zagrzebanemi wołami postawionych. Pod słupami stają dwaj bracia rodzeni, najstarszy i najmłodszy w rodzinie, z nożami, któremi zabito owe woły; wówczas wieśniacy przeprowadzają bydlęta koło tych braci, a ci każde bydlę nożem po grzbiecie uderzają. Po tej ceremonji pomorek ma ustawać.

A. Czerny.

XIII.

PAMIĘĆ O ZMARŁYCH.

W okolicy Sokołowa po wsiach, a nawet i w samym Sokołowie (u rodzin uboższych) bywa wyprawiany obiad (stypa) w następujący sposób: Mąż po śmierci żony, żona po mężu, syn po ojcu lub matce, chcąc sprawić obiad w dzień rocznicy lub później, zabijają krowę lub wołu, pewną część zanoszą księdzu i organiście, wogóle sługom kościelnym, a nadto i na mszę św., jak kogo stać: 2, 3, 5 i więcej złr. Na tej mszy św. są obecni krewni i dziady sproszone. Po mszy św. zaprasza wyprawiający obiad dziadów do swego domu; tu modlą się, śpiewają różne pieśni nabożne, za nieboszczyka lub nieboszczyków, i tak aż do południa jedzą i śpiewają naprzemiany, poczym dostaje każdy dziad po 1 lub 2 funty mięsa, bochenek chleba, kaszy, mąki i po 5 lub 10 centów według zamożności gospodarza, i idą do domu. Po południu wyprawiający obiad lub też ktoś z rodziny zaprasza krewnych, znajomych i sąsiadów. Ci również śpiewają i modlą się za nieboszczyka, wymieniając w pieśniach zawsze po imieniu nieboszczyka w każdej modlitwie, potym jedzą i piją piwo i znów po pewnym czasie śpiewają Pierwszą potrawą jest chleb pszenny, zwany k u k i e ł k ą, dalej kasza rżana z rosołem, potym mięso, później kasza jaglana na mleku, a przytym piją piwo. Po jedzeniu następuje przemowa dziada, który przewodniczy obrzędowi i przeprasza sąsiadów, braci i siostry, krewnych i przyjaciół temi słowy: „Dziękuję wam zgromadzonym, żeście byli łaskawi i nie gardzili przybyć na ten obiad święty, odprawiany za duszę św. pamięci N. N., który może właśnie potrzebuje waszej pomocy, waszego westchnienia, jednego *Zdrowaś Marja.* Darujcie mu, jeśli was kiedy czym obraził, w mowie, w uczynku lub postępku jakim, przebaczcie mu dla pięciu ran Chrystusa Pana, jako i on wam wszelkie urazy daruje; mówcie tedy razem ze mną:

Digitized by Google

„Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niech mu świeci na wieki.“ Oraz przeprasza wszystkich zgromadzonych blizkich i dalekich sąsiadów, sąsiadki, braci i siostry, kumotrów i kumoszki, szwagrów, stryjów i chrześników, miło żegna się z wami, już się z wami nie będzie widzieć aż na Józefata dolinie, przy ostatecznym sądzie Pańskim. Nakoniec żegna się z tobą, najukochańsza żono (mężu lub t. p.). Dziękuje ci za wierne w życiu usługi i prosi na miłość małżeńską, przed ołtarzem poprzysiężoną w przytomności Boga i sędziego, jeżeli cię w życiu obraził w mowie, w uczynku i postępku, daruj mu dla miłości boskiej i małżeńskiej. Naostatek ciebie, kochana czeladko, i was, kumornicy, i wszystkich współmieszkańców prosi przeze mnie grzesznego człowieka, abyście mu dla pięciu ran Chrystusa Pana przebaczyli.“ Po tej przemowie śpiewają suplikacje i różne pieśni nabożne. Gdy się zaczynają rozchodzić, staje we drzwiach rodzina nieboszczyka i każdego przechodzącego chwytają pod kolana na przeproszenie. Na drugi dzień dziad, który przewodniczył, dostaje mięsa kilka funtów, chleba, kaszy, mąki i odwożą go do domu. A gospodarz mówi: „Kochani sąsiedzi, dziękuję stokrotnie, żeście na ten mój obiad przybyli ochotnie.“

Paweł Plichta.

XIV.

PISANKI.

1. W nr. 74 z r. 1891 lwowskiej *Gazety* pomieszczono artykuł p. Franciszka Krčeka p. t.: „Pisanki. (Z powodu świąt. Ludziom dobrej woli).“ Do artykułu tego dołączono kwestjonarjusz p. Zygmunta Wolskiego, drukowany przedtym od str. 216 t. IV *Wisły*. P. Fr. Krček, upatruje w rysunkach, zdobiących pisanki, pokrewieństwo z treścią najdawniejszych herbów polskich. Spodziewa się on po zbadaniu rysunków pisankowych w tym kierunku rozwiązania tej kwestji bez pomocy run.

2. Bronisław Trentowski pisze w wileńskim *Słowniku języka polskiego*, pod wyrazem „Lubczyk,“ co następuje: „Bóg słowiański, odpowiedni Amorowi. Kocha się on w duszy, jako grecki Eros w Psysze. O miłostkach jego prawią dotąd (*Słownik* wydano w 1861 r.) ludowe powieści... Lud polski śpiewa dziś jeszcze o Lubczyku, jako o *ptaszku* w lesie, który *zielone jajka* niesie. Zdaje się, że malowane jaje było godło Lubczyka, i że pamiątką po nim jest pisanka.“ (Część I, str. 598). „Lubczyk“ według Trentowskiego nazywa się też: „Lubicz, Miłek, Serczyk.“ (Cz. I, str. 599 i 663; cz. II, str. 1469). Pod wyrazem „Pisanka“ Trentowski powiada: „Jaje malowane, używane dziś podczas świąt Wielkanocnych. Zabytek to pogański. Jajko *zielone*, lub *malowane*, było godło *Lubczyka*, słowiańskiego Amora. Jadła je w piekle porwana od Peklenca Nija. (Cz. II, str. 1013). Objaśnienia te mitologiczne, jako nie mające warto-

Digitized by Google

ci pod względem naukowym, podajemy jedynie dla ścisłości. Nadmieniamy jeszcze, że w *Słowniku* wileńskim, obok nazwy „kraszanka," jest też „krasanka" (cz. I, str. 541); nie znajdujemy natomiast w nim nazw: „malowanka, piska i rysowanka." Nie zaznaczono też różnicy, jaka zachodzi między „kraszanką" a „pisanką."

B. W. K.

XVI.

MAK.

W powiatach Niskim i Tarnobrzeskim „dla uśpienia dzieci, kobiety kładą makówki pod główkę do kołysek." Wierzchowski w *Zb. wiadom. do antrop.* XIV, 213.

J. K.

XVIII.

SOBÓTKA.

46. W okolicach Radomia jeszcze prawie w każdej wsi palą ognie sobótkowe w wigilję św. Jana. Nie wszędzie jednak zwyczaj ten odbywa się z całą okazałością, jak to niegdyś bywało, tj. z muzyką, ze śpiewami, paleniem ognia przez całą noc itd. Zwyczaj ten z każdym rokiem chyli się ku upadkowi, pozbywając się coraz więcej charakteru obrzędowego. Przyczyny tego zaniku są najrozmaitsze, a jedna z główniejszych leży w wytępieniu lasów, a co za tym idzie, w trudniejszym wydostaniu materjału głównego do palenia ogni, tj. choiny. Dawniej niemal w każdej wsi był kawałek swego lasu, lub zaraz w pobliżu, skąd mieli choiny podostatkiem, więc też ognie przyświecały przez całą noc świętojańską, a gdzieniegdzie i na drugą noc zabawa odbywała się w dalszym ciągu. Obecnie lasów jest już stosunkowo bardzo mało, a dostęp do nich, dzięki obostrzonej straży leśnej, jest bardzo trudny; w niejednej więc wsi palić zaprzestano, w innych choinę zastępują słomą, której oczywiście bardzo oszczędnie mogą palić; w innych znowu wtedy tylko palą, kiedy uda im się wydostać choiny, bądź to z lasu, bądź też przez rozebranie np. płotu. Sami chłopi to stwierdzają, gdyż na zapytanie, dla czego obecnie już nie palą w niektórych wsiach, odpowiadają, że niema czego palić, a zdarza się często, że po kilkoletniej przerwie, ognie na nowo zabłyskają. Bardzo wiele przyczynił się także do zmniejszenia Sobótek zakaz duchowieństwa, które za to nieraz bardzo surowo ich gromiło. Oświata może jeszcze najmniejszy wpływ swój wywarła, a już w większym stopniu przyczynia się do zaniku Sobótek ogólna bieda i przygnębienie, które odbierają ochotę do wszelkich zabaw i myśli weselszej.

We wsi Gołębiowska Wola stara, gm. Radom i w sąsiednich

Digitized by Google

wsiach do wigilji św. Jana przywiązują ważne znaczenie. Jeżeli do dnia tego owies i jęczmień nie poprawią się, to już dobrego urodzaju tych zbóż nie można się spodziewać. Kapusta, jeżeli przed św. Janem nie jest opielona z chwastów, to w wigilję św. Jana koniecznie trzeba zacząć pielenie, chociaż kilku krzaczków kapusty, gdyż w przeciwnym razie kapusta się nie urodzi. Właśnie tego dnia u kapusty główki się zawiązują. Widziałem w Gołębiowie i Gołębiowskiej Woli, jak kapustę na gwałt pełli. Przez cały tydzień po Bożym Ciele, czyli przez całą oktawę, tak zwaną „oktobę," nie można piec chleba, ani też prać „chust," tj. bielizny wszelkiego rodzaju, gdyż jest to uważane za grzech. Kąpać się można dopiero od św. Jana, gdyż od tego dnia robaki będące w wodzie są już nieszkodliwe dla człowieka. Dawniej w parafji Radomskiej na św. Jana było święto, obecnie zaś przeniesiono je na niedzielę; otóż w Gołębiowie i Gołębiowskiej Woli, tj. w tych wsiach, o których wiem, pomimo tego przeniesienia święta przez Kościół, obchodzą w dalszym ciągu święto tego dnia, którego wypadnie.

W Gołębiowskiej Woli nie każdego roku palą Sobótki z muzyką i z licznym udziałem wsi, zależy to bowiem od humoru młodzieży, która naprzód stara się o muzykanta i o materjał palny. Właśnie w tym roku będąc w tej wsi w wigilję św. Jana, nie natrafiłem na taką okazałą Sobótkę. Nie będę szczegółowo jej opisywał; podam tylko niektóre baśnie i wierzenia, tyczące się Sobótki. Jeżeli nie palą Sobótki ogólnej, to chociaż kilku młodych zbierze trochę choiny z płotów gospodarzy, którzy się o to nie bardzo gniewają, i rozpalają ogień sobótkowy dla zwyczaju, a głównie od gradu, bo jest przekonanie, że gdzie palą Sobótki i lęgną się bociany, tam grady nie panują. Jak daleko słychać głos od śpiewów sobótkowych, w takiej odległości gradów nie będzie. Właśnie przy mnie palono taki ogień dla zwyczaju.

Przy rozpalaniu ognia sobótkowego (używają na podpałkę słomy), lub wogóle każdego ognia (chociażby i lampki), trzeba ogień, lub siebie samego przeżegnać, gdyż inaczej byłoby to grzechem. To samo się robi i po zagaszeniu ognia. Razu pewnego poszedł ogień, taki właśnie, którego nigdy nie żegnali, na skargę do Pana Boga i użalał się z płaczem, że nigdy go „ani nie ogarną, ani obleką" (tj. nie żegnają). Drugi zaś ogień, który żegnali zawsze, opowiadał wesoło Panu Bogu, że jego gospodyni dba o niego i jest mu u niej dobrze; za to Pan Bóg szczęścił we wszystkim tej drugiej gospodyni.

Nadto ogień sobótkowy trzeba żegnać przy rozpalaniu i następnie gaszeniu jeszcze dla tego, że do takiego ognia „czarownice nie mają takiego przystępu." Dla tego zapewne starają się dobyć do wygaśnięcia ognia. („Kwestjonarjusz" o Sobótce, pyt. 137). Obowiązkiem jest każdej czarownicy zawieść do piekła tej nocy, w rodzaju podatku za korzystanie z rozmaitych przywilejów, pełen wóz drabiniasty masła i sera, na którego zrobienie musi ograć kwaśne mleko koniecznie przy ogniu sobótkowym. Gdy ogień jest przeżegnany, to ogrzewać w samym środku ogniska już nie może, tylko

Digitized by Google

co najwyżej gdzieś z boczku garnek postawić, a więc w każdym razie ma tę czynność już utrudnioną. Gdy ogrzeje mleko, idzie do domu, robi z niego ser, a gdy już ma gotowe i masło i ser, wyjeżdża z domu na miotle przez komin, prosto już do piekła. Na potwierdzenie tego przytaczają opowieść: Służył raz parobek u jednej czarownicy. W wigilję św. Jana dziwił się niezmiernie, że gospodyni jego tak wcześnie zgotowała kolację i ciągle wyganiała go spać. Usłuchał jej i położył się na posłaniu, przymknął oczy i uważa, co ona będzie robiła, ciekaw, dla czego tak wcześnie spać go wyprawiła. Gospodyni widząc, że już śpi, „pokrzątała się po izbie" (zapewne przygotowywała masło i ser), wzięła miotłę, wyjęła jakąś maść z pod szafy, posmarowała tą maścią miotłę, następnie wsiadła na nią i wyjechała prosto kominem. Gdy już wyjechała, parobek wyskoczył z posłania i nie wiele myśląc złapał „pomietle," (używany przy pieczeniu chleba drąg z przywiązaną trochą gałganów), posmarował je tą samą maścią z pod szafy, wsiadł na nie i także wyjechał przez komin. W taki sposób zajechał do piekła. Tam natrafił na ogromny bal; bawili się ogromnie i zajadali masło i sery, które poprzywoziły czarownice. Spotkał się też ze swą gospodynią; ona, ujrzawszy go, zdziwiła się ogromnie: „Toś ty tu!" rzekła i zaczęła się wypytywać, jakim sposobem dostał się do piekła. On opowiedział jej o wszystkim, jak ją podpatrzył, tak samo jak ona posmarował maścią pomietle, i aż tutaj zajechał. Wtedy się go pyta gospodyni: „A obrok dla konia más?" Zmieszał się ogromnie, bo żadnego obroku dla takiego konia nie zabrał z sobą i nie spostrzegł, jak jego gospodyni wzięła z sobą z pod szafy trochę tej maści, która właśnie obrok oznaczała i bez której wyjazd z piekła jest niemożebny. Oznajmiła mu o tym czarownica, że skoro obroku nie zabrał z sobą, to i już z piekła nigdy nie wyjedzie, lecz w końcu zlitowała się nad nim, posmarowała jego pomietle i swoją miotłę, i razem wrócili do domu.

Zobaczyć czarownicę w nocy podczas Sobótki jest trudno, kto jednak życzy sobie ją zobaczyć, musi wypędzić bydło na trawę przed wschodem słońca. Razu pewnego wypędził parobek bydło na pastwisko w nocy w wigilję św. Jana po Sobótce, przed wschodem słońca, i zobaczył, jak czarownica chodzi po łące i fartuchem włóczy po rosie (uderza) i mówi: „Biere pozytek, ale nie wsystek." Parobek, wiele nie myśląc, poszedł za nią i uderzając batem po trawie, mówi: „A já nie statek, biere ostatek" (albo: „A já reśte"). Gdy następnie przyszedł do domu, z wielkim zdumieniem zobaczył, że z bata ogromna moc „rzadkiego mleka" wyciekła. Więc czarownica zabrała samą śmietanę, a rzadkie mleko zostawiła, które parobek jako ostatek zabrał.

O samej północy zakwita paproć, a kto kwiat zdobędzie, ten będzie wiedział, gdzie są jakie pieniądze, tj. ukryte skarby, i wogóle o wszystkim, co jest na świecie. Razu pewnego wpadł kwiat paproci za cholewę jednemu parobkowi; odrazu idzie do gospodarza swego, każe mu zaprzęgać konie, gdyż wie, gdzie są zakopane pieniądze. Pojechali więc do tych pieniędzy, zaczęli kopać i rzeczy-

Digitized by Google

wiście we wskazanym przez parobka miejscu znaleźli pieniądze. Po wydobyciu tych pieniędzy, zaczął kwiat paproci (zapewne ziarnko z kwiatu) tego parobka „ścierać" (uwierać w nogę), zdjął więc but, żeby przeszkodę usunąć, i nie wiedząc o niczym, kwiat z buta wyrzucił. Jednej chwili stracił wszelkie wiadomości o skarbach, i musieli zadowolić się tylko tą jedną zdobyczą i powrócić do domu.

Kwiat paproci dostać nadzwyczaj trudno, gdyż jest on pod szczególniejszą opieką djabła, z powodu swych zalet; kto zna wszakże sposób zdobycia go, z łatwością dopnie celu. Sposób jest taki: trzeba wziąć wodę święconą, kredę święconą, krzyżyk i szkaplerz, iść z tym przed dwunastą godziną do krzaka paproci, narysować kredą koło duże naokoło siebie (lepiej trzy koła) i czekać spokojnie północy. Djabeł następnie przyjedzie czterema końmi z dzwonkami, będzie jechał prosto na człowieka i krzyczał: „Na bok, bo cie przejade!" Nie wolno uciekać, tylko ciągle żegnać krzyżykiem i szkaplerzem i święconą wodą kropić, a djabeł trzeciego koła nigdy nie będzie mógł przejechać. Gdy paproć zakwitnie, urwać kwiat („świci się"), wziąć go do ręki i iść do domu, lecz nie wolno się przez drogę ani razu obejrzeć, ani też za sobą drzwi od mieszkania zamknąć; musi to uczynić już kto inny. W razie niedopełnienia tych warunków, głowęby mu djabeł urwał, lub też jak lud mówi: „głoweby mu urwało."

We wsi Dobrut, gm. Orońsk, pow. Radomski, palenie ogni odkładają zwykle na sobotę, lub na wigilję jakiego święta, ażeby zabawa mogła ciągnąć się do rana, bez troski, że na drugi dzień trzeba będzie iść do roboty. Ubierają w tej wsi domy bylicą (pod strzechą) i łopianem, które następnie w razie słabości prażą i chorego okładają. Początku Sobótki nie umieją wyjaśnić, a palą dla tego, że ich dziadowie i ojcowie palili, chcą tedy zostać wiernymi zwyczajowi. Przypuszczają jednak, że dawniej, gdy ludzie nie mieli gdzie brać ślubów, zawieranie związków małżeńskich odbywało się na Sobótkach, czego dowodzi pieśń, dotychczas przechowana, która i teraz młodzież łączy w pary. Dawniej takie złączenie było obowiązujące.

Będąc w Radomskim i Kozienieckim, w każdej niemal wsi, przez które przechodziłem, dopytywałem się, czy czasem nie brał kiedy udziału kot przy Sobótce („Kwestjonarjusz," pyt. 136). Nigdzie nie otrzymałem twierdzącej odpowiedzi (z wyjątkiem tych, którzy zmieszali Sobótkę z zabawą odbywającą się w Popielec, zob. *Wisła*, VI, 689), i najstarsi ludzie we wsiach nic o udziale kota nie wiedzą. W Głowaczowie, gdym był na jarmarku, przechodził koło mnie żebrak z dosyć sprytną miną. Zaczepiłem go tedy i po niedługiej pogawędce zagadnąłem, czy nie widział gdzie, żeby do Sobótki używali kota. Dziad, jak przypuszczam, zmiarkował, że mi coś na tym zależało, więc opowiada, że przed jakiemi 30-u laty był przy Sobótce we wsi Zawady gm. Jedlińsk, i gdy rozpalali ogień, przez kupę choiny przerzucali kota na znak, że oni też są tacy żwawi, jak kot, a następnie sami przez ogień przeskakiwali. Twierdził, że tak robiono nietylko w tej wsi, lecz i w okolicznych. Nauczony

Digitized by Google

jednak dawniejszym przykładem i pomyłką (zob. *Wisła*, V, 435 i VI, 689), udałem się umyślnie do Zawad, ażeby od tamtejszych mieszkańców uzyskać potwierdzenie. Pytałem się tam najstarszych ludzi we wsi, czy to prawda, że istniał u nich niegdyś zwyczaj przerzucania kota przez ogień; dostałem na to zapewnienie, że nigdy nic podobnego nie robili, i że kot przy Sobótce wcale nie był używany, tylko w Popielec przy spaleniu karczmarza. Obecnie w Zawadach (Starych) zwyczaj palenia już zanika z powodu braku choiny, jednak dawniej palili uroczyście, z muzyką i śpiewami. Na ogień sobótkowy przywozili z lasu choinę wozem, zaprzężonym w woły, i ubiegali się o to, czyje woły mają przywieźć choinę, gdyż wołom, używanym do tej posługi, „karki się nie psuły."

Leon Lissowski.

47. W książce, wydanej w Wilnie w 1838 r. p. t.: *Pisma rozmaite*, wydawane przez T. D. (Dobkiewicza), wydrukowano artykuł Ludwika z Pokiewia (Jucewicza) p. n.: „Niektóre przysłowia ludu litewskiego." Między pomieszczonemi tam czternastu przysłowiami znajdujemy przysłowie: „Czarownica Szatrji (*Szatrios ragana*)," opatrzone następującym objaśnieniem: „Szatrja, góra na Żmujdzi, jest tym dla Litwinów, czym Łysa góra dla Polaków. W wigilję św. Jana, podług mniemania gminu, wszystkie czarownice, namazawszy pod pachą olejkiem z rozmaitych im tylko znajomych ziół sporządzonym, lecą na górę Szatrję i tam odbywają swoją ucztę, tańcząc z djabłami i pijąc krew nieochrzczonych niemowląt" (str. 62). To samo znajdujemy w krakowskim *Zbieraczu Literackim* (nr. 18 z dnia 19 października 1838 r.).

B. W. K.

48. W dra Nadmorskiego *Kaszuby i Kociewie* (Poznań 1892), na str. 81 do 84 znajduje się opis obrzędów sobótkowych w opisywanej okolicy.

J. K.

49. Nadesłany nam łaskawie opis Sobótki tegorocznej ze wsi *Niezdowa* w pow. Puławskim w okolicach Opola, zawiera 4 pieśni sobótkowe. Pannie B. K., która pieśni te spisała, wdzięczność na tym miejscu wyrażamy.

XIX.

Jak sobie lud nasz wyobraża istoty świata nadprzyrodzonego.

Do kwestjonarjusza folkloru naszego dodałbym osobny rozdział, pod tytułem: Jak sobie lud nasz wyobraża istoty niewidzialne: 1° ze

Digitized by Google

świata pogańskiego, tj. różne bóstwa, widma, śmierć, upiory, strachy itp., 2° ze świata chrześcjańskiego, jako to: Osoby Trójcy Świętej, Najświętszą Pannę, Apostołów i innych świętych, Aniołów itd. Wiadomości tego rodzaju, zebrane w całość (gdyż porozsiewanych w różnych artykułach jest ich mnóstwo) byłyby bardzo pożądane, nie tylko dla mitologji porównawczej, ale nawet w interesie sztuki krajowej.

Ikonografja mitologiczna i chrześcjańska przechodziła różne szczeble tak w starożytności, jak i w świecie nowożytnym. Nie sięgając historji rozwoju, a raczej przemian postaci bóstw w zbyt odległej przeszłości, dość zastanowić się nad bardzo wyrazistym typem greckiej Ateny. Jakkolwiek w dobie późniejszej dodawano jej atrybuty w miarę wzbogacania jej legiendy nowemi przygodami, najpamiętniejszym pozostała *sowa*. Otóż odnajdują się dowody, że *sowa* była *samem* bóstwem w początku; następnie *przez chęć* idealizowania postaci czczonej istoty, nadano zwierzęciu kształty wyższe, ludzkie, zachowując tylko *głowę sowią*, jako typową. Po niejakim czasie, gdy zmysł estetyczny Greków nie znosił już *potworności*, bóstwo zidealizowało się zupełnie i zwolna pozbywając się form hjeratycznych, które w głębi świątyń tylko się przechowywały, stało się piękną niewiastą, w całym znaczeniu tego wyrazu, a pierwotna *sowa znalazła się przy jej boku*. Mitologiczny epitet „sowiookiej" (nie zaś modrookiej, jak przez długi czas tłumaczono γλαυκῶπις) pozostał jako ślad dawnego kultu. Podobnego losu doznały legiendowe postacie północnych narodów barbarzyńskich, których jesteśmy synami. Wyobraźnia praojców naszych nie była estetyczną. Żyli oni wśród dzikości natury i wśród walki z żywiołami; symbole tej walki, podniesione do najwyższej potęgi, uosabiali w postaciach bóstw rogatych, uzbrojonych różnemi strasznemi narzędziami bojowemi; ze względu zaś na surowość klimatu imaginacja ludów północnych nie potrafiłaby wystawić sobie nawet mieszkańców raju mitologicznego inaczej, tylko w sutym i ciepłym odzieniu. Nagość krajów słonecznych wydałaby się piekłem dla mieszkańców okolic, gdzie śniegi i lody przez większą część roku ziemię pokrywały.

To też barbarzyńcy w miarę, jak się cywilizowali w epoce zwanej „średniemi wiekami," i w miarę jak poznając literaturę starożytną, przyswajali sobie mitologiczne postacie Greków i Rzymian, ubierali zawsze boginie i nimfy, jak wielkie panie i królowe współczesne. Nagość częściowa lub zupełna występuje u nich tylko czasami i nie, jak u starożytnych, w charakterze najczystszego ideału i usunięcia z szatami wszelkiej ziemskości, ale przeciwnie wtedy tylko, gdy autor z umysłu chciał być zmysłowym, a nawet lubieżnym.

Przychodzi potym epoka „Odrodzenia," (nb. odrodzenia nie ludzkości, ale pogańszczyzny); wtedy nie tylko mitologja pogańska wróciła do nagości, ale postacie z mitologji północnych przybrały kształty greckie, a nawet chrystjanizm, zapominając rzeczywistych swych tradycji, oblókł się w formy pogańskie. Arcydzieła sztuki w XVI wieku i późniejsze wyobrażają nam prawie wszyst-

Digitized by Google

kie święte postacie w kształtach oddalonych od tradycji chrześćjańskiej, a łączących w sobie starożytne pogaństwo z nowym ówczesnym realizmem, co wielce gorszyło pobożnych chrześćjan. Jest w bibljotece Ossolińskich we Lwowie bardzo ciekawa broszurka, stająca w obronie ikonografji tradycyjnej w sztuce kościelnej, przeciwko tej *nowej szkole*, pisana po polsku, gockim drukiem (wiek XVI). Synody kościelne polskie zakazywały więc przedstawiania Najświętszej Panny inaczej, niż podług tradycyjnego typu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Wtenczas anioły, których w średnich wiekach, jako posłańców boskich (*ἄγγελοι*), przedstawiano w długich albach ze stułą, słowem, jako młodych kapłanów, Renesans przerobił na gienjuszów pogańskich, o kształtach półkobiecych, prawie nagich, których postacie, jeżeli nas nie gorszą, to przynajmniej nie budzą uczucia powagi i szacunku. Dzisiejsi zaś artyści albo naśladują dawniejsze typy, albo stwarzają nowe, jeszcze bardziej oddalone od wszelkiej tradycji czy to pogańskiej czy też chrześćjańskiej. Dzieje się to najczęściej z powodu coraz większego braku odpowiednich wiadomości. Stąd bałamuctwa różne. Jedni wpadają w zbytnią drobiazgowość szczegółów materjalnych, tak, że ideał i typy ludzkie w dziełach ich zanikają; ale czy te szczegóły rzeczowe, tak starannie przez nich wykończone, bywają zawsze autentyczne, to jeszcze pytanie. Inni, trzymając się swobodniejszej metody, biorą temat, zaczerpnięty z tradycji, ale odrzucają dowolnie ustalone poglądy co do postaci osób przedstawianych, więc tworzą fałsze. Ależ prawda nie tylko jest obowiązująca w oddaniu ciała lub kawałka materji, który się ma pod ręką, ale polega także na autentyczności całej postaci osób, które się wyobraża.

Takie same wymagania narzucają się, gdy chodzi o postacie ze świata mitologji słowiańskiej. Dziś już my, tj. „inteligiencja“ *nie wierzymy* w istnienie boginiek, rusałek, upiorów itp., *a zatym wyobraźnia nasza do tych istot nie ma żadnego prawa.* Nie mamy możności tworzenia żadnych symbolów, mogących te postacie dalej rozwijać, a wiadomo, że gdy czynimy widomemi duchy, to symbolem staje się wszystko, tj. postać ogólna, rysy, ubiór, akcesorja. Mitologja jest dziś rzeczą martwą, tak jak język łaciński jest martwym; wolno języka tego używać, ale nie wolno go dalej wykształcać, bo on już stał się istotą nieorganiczną. Więc dla powzięcia wiadomości, jak wyobrażać sobie mamy postacie z mitologji słowiańskiej, mamy dwa sposoby: *studjowanie opisów dawniejszych* i *badanie tradycji żywej u ludzi, do dziś dnia wierzących.*

Zwykle wyobrażamy sobie dziś (a było tak nawet w epoce „romantycznej“) bożki i boginie w typach nawpół klasycznych; tak samo w średnich wiekach mitologję klasyczną przerabiano na typ współczesny. Stąd więc pochodzą na obrazach naszych postacie o rysach nieswojskich i najczęściej nawpół nagie. To *nawpół* jest także szkaradnym fałszem, ponieważ tylko grecka idealność mogła dojść do wyższego poglądu na *nagość*; ludy zaś północne i barbarzyńskie swoją symbolikę wyrażać mogły tylko za pomocą odzieży i licznych akce-

Digitized by Google

sorjów. Nagość u nich była tylko nieprzyzwoitością. U nas upiory nawet są ubrane, ponieważ każdy człowiek jest pochowany w stroju odświętnym: chłop w najlepszej sukmanie, szlachcic dawniej w kontuszu, dziś we fraku lub w mundurze. Rusałki są to w pojęciu ludowym bardzo strojne dziewczęta; bodaj czy nie jedyny Prószkowski bardzo właściwie w ten sposób na swym obrazie je przedstawił. Podobno do czarów baby rozbierają się do naga; ale to nie idealność, lecz przeciwnie, podobający się djablu bezwstyd. Dajmy więc pokój nagości przy wyobrażaniu istot z mitologji słowiańskiej; *półnagość* zaś jest tylko kokieterją lub ofiarą na ołtarzu pruderji. Więc na obrazach i w teatrze, tj. w operach i baletach, *ubierajmy bogato* boginki, rusałki, przypołudnice, wodnice itp., *bo one u nas nago nie chodziły*, a ubierając je nawpół, okazujemy chyba niby żal, że ze względu na przyzwoitość publiczną wypada je choć trochę przyodziać.

Właśnie w chwili, gdy to piszę, podają mi *Tygod. Ilustr.* z jego arcy poetycznym „Babim latem.“ Prócz tematu ogólnego i wyobraźni poetycznej, niema w tej kompozycji żadnej prawdy, ani podług tradycji ikonograficznej chrześćjańskiej, ani podług wyobraźni ludowej. Najświętsza Panna, biblijna mężna niewiasta, czy to pojęta w pierwotnym duchu hjeratycznym, czy w pseudo-klasycznym z czasów Odrodzenia, czy też Królowa Świętych w pojęciu ludowym, nie może tu być poznaną w owej wątłej skrofulicznej dzieweczce, zadumanej i budzącej politowanie, a nawet obawę, czy jeszcze parę latek żyć jej dano na świecie! Koszula jej niby włościańskiego kroju, a płaszcz na kolanach tak jak w obrazach wieku XVII. Aniołki z tej samej co płaszcz epoki, skrzydlate, nagie dzieciaki. Sądziłbym, że chóry anielskie, tak jak je jeszcze w XV wieku wyobrażano, bardziej zbliżone są do wyobraźni ludowej. „Babie lato” Stachiewicza jest więc oczywistym fałszem w sposobie wyobrażenia osób czy to podług tradycji chrześćjańskich, czy według wyobraźni ludowej.

Pan Stachiewicz, jeżeli ustęp ten wpadnie mu do ręki, nie będzie miał mi za złe, że w gronie czytelników *Wisły* powtarzam zarzuty, które czyniłem mu w pracowni. Potrzebowałem żywego przykładu na utworze znakomitego artysty. „Babie lato“ przydało mi się do demonstracji, a kompozycję rozbierałem nie jako krytyk artystyczny, lecz pod względem tradycji religijnej i folkloru. Zdaje mi się nawet, że rozprawa, którąśmy o tym toczyli w jego pracowni, podała mi myśl zwrócenia się do *Wisły* z prośbą o ogłoszenie poszukiwania: *O wyobraźni naszego ludu w rzeczy postaci z mitologji własnej i ze świata chrześćjańskiego.*

Zebranie i rozpowszechnienie podobnych wiadomości nie tylko wzbogaci wiedzę naszą jako folklorystów, ale dostarczy jeszcze materjału świeżego, rozmaitego i swojskiego malarzom, poetom i inscenizatorom teatralnym, którzy znajdą w nim dwa tak poszukiwane dziś skarby: oryginalność i względną prawdę.

Konstanty Przezdziecki.

Digitized by Google

XX.

Szwedzi, Tatarzy i Turcy.

Niżej podpisany prosi uprzejmie czytelników *Wisły* o odpowiedzi na następujące pytania:

Jakie znane są ludowi naszemu podania o Szwedach, mężczyznach i kobietach? Czy nie utożsamia on Szwedów z dawnemi ludźmi, olbrzymami, którzy niegdyś zamieszkiwali ziemię? Jak ich charakteryzuje? Jaką mieli fizjognomję? jakiego byli wzrostu? Jak się obrazowo opisuje ich siła? Czy się np. nie mówi, że jeden drugiemu o milę podawał siekierę? Czy nie jest znane podanie o tym, że gdy taka Szwedka rozsypała garnek grochu, to wypełnił on izbę aż po trzecią dylinę? Czy śladów lub odcisków nóg i rąk na kamieniach i skałach nie nazywa lud odciskami rąk i nóg Szwedów? Czy zna odciski kopyt końskich na kamieniach i czyim koniom je przypisuje? Czy nie opowiada, iż niegdyś kamienie były tak miękkie, że gdy ich się kto dotknął lub na nich usiadł, zaraz pozostawał ślad na kamieniu? Czy nie twierdzi lud, że kamienie niegdyś „rosły?" Co lud sądzi o kościach mamuta, lub wogóle kościach wielkich zwierząt, znajdowanych po jaskiniach? Co mówi o kościach mamuta, wiszących na Wawelu? Komu przypisuje narzędzia krzemienne i garnki, znajdowane po cmentarzyskach starożytnych? Czy znane są i gdzie mianowicie zwaliska zamków, okopy, ruiny, kopce itp., noszące nazwę „Szwedzkich?" Czy w miejscach tych niema śladów grobów przedhistorycznych lub stacji krzemiennych? Czy niema podań o wojnach ze Szwedami, o zdobywaniu przez nich zamków, o ich okrutności? Czy mieszkańców pewnych miasteczek, osad lub wsi, nie uważa lud za potomków Szwedów? Czy wyrzucanie komuś takiego pochodzenia uważa się za obrazę? Czy nie mówią, że dzisiejsi ludzie wogóle są potomkami Szwedów? Dla czego nie dorównywają im wzrostem? Czy rodzaj ludzki nie będzie z czasem jeszcze więcej wyradzał się, malał? Czy nie nastaną takie czasy, kiedy ludzie będą tak mali, iż 12 chłopów będzie mogło swobodnie młócić w piecu chlebowym?

Czy lud zna jakie podania o Tatarach i Turkach? Jak ich sobie wyobraża? Czy wie co o wojnach z Tatarami i Turkami? Czy nie zna jakich szczegółów o ich okrucieństwie, pastwieniu się nad jeńcami? Czy nie opowiada, np. o obrzynaniu przez nich kobietom piersi i zasypywaniu ran plewami? Czy również nie uważa pewnych grup ludności za pochodzące od Tatarów lub Turków i jak twierdzenie to powoduje? Czy zna legiendy, w którychby występowała Matka Boska lub jaki inny święty, prześladowany przez Szwedów, Tatarów lub Turków?

Stanisław Ciszewski.

Digitized by Google

BIBLJOGRAFJA, KRYTYKA I WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Prof. dr. Antoni Mierzyński Mythologiae Lituanicae Monumenta. *Źródła do mitologji litewskiej*, od Tacyta do końca XIII w. Warszawa, 1892, str. 157 w 8-ce.

W dziele powyższym, owocu długich i mozolnych studjów, posiadamy niepospolitą pracę, nie tylko największej wagi dla każdego badacza na polu etnografji plemion litewskich, lecz nadzwyczaj ciekawą także dla szerszej publiczności. Autor wziął sobie za zadanie zebrać w jedną całość wszystkie wiadomości i notatki, mające związek z mitologją litewską, rozrzucone po kronikach i innych pomnikach piśmiennych, a niełatwo dostępne, objaśnić je krytycznie i tym sposobem (jak sam się wyraża we wstępie) położyć fundament pod naukowe opracowanie mitologji litewskiej. W dziele niniejszym podaje nam autor szereg 17-u ustępów takich, z czasów najdawniejszych, wzbogacając je bardzo obszernemi objaśnieniami krytycznemi, świadczącemi o niezwykłej erudycji, dla badacza obeznanego z przedmiotem tu i owdzie może za długiemi, ale niezbędnemi za to dla szerszej publiczności. W połączeniu naprzykład z wiadomościami w buli *Inocentego III* i u *Olivera Scholastyka*, obejmującemi razem 12 wierszy, otrzymujemy na 37 stronach (str. 52 – 88) szczegółowy i wyczerpujący opis poglądów plemion litewskich na przyrodę, ich kultu drzew, roślin, gajów, kamieni, rzek, źródeł, zwierząt, przedewszystkim wężów. Metoda, której autor używa w swych objaśnieniach, polega na tym, że skrzętnie odszukuje i zestawia wszystko w późniejszej literaturze, co wiarogodność i prawdziwość przytoczonego ustępu potwierdzić i poprzeć jest w stanie, przyczym ważne usługi mu oddają Maleccy, Praetorius (dawniej potępiony za to tylko, że z pastora luterskiego stał się księdzem katolickim), Juszkiewiczowie, Sprogis, Brivzemniaks i Wolter.

Pierwsze wiadomości o mitologji litewskiej znajdujemy u *Tacyta* w jego „Germania“ (XLV), napisanej około 98 po Chr., gdzie donosi o *gentes Aestiorum*; nazwa ta jest tylko terminem gieogra-

Digitized by Google

ficznym, używanym przez Giermanów o ludach na wschód od nich mieszkających, a przejętym przez Rzymian. Grecy, nie mający styczności z Giermanami, nie znają nazwy Aestjów; za to Ptolemeusz, piszący w II w. po Chr., przytacza nazwy pojedyńczych *gentes*, pomiędzy innemi *Galindów* i *Żudwinów* (*Σουδινοί*). Autor wywodzi w sposób, mojem zdaniem, zupełnie przekonywający i oparty na poważnych dowodach, że przez Aestjów Tacyta i późniejszych pisarzy rozumieć można tylko plemiona litewskie, mieszkające wzdłuż wschodniego wybrzeża morza Baltyckiego. Tacyt powiada, że Aestjowie czcili *mater deorum* i nosili wyobrażenia dzików; pierwszą jest bogini *Żeminele*, której kult bardzo był rozpowszechniony, a drugie są to amulety. Po Tacycie następuje przerwa kilkuwiekowa; dopiero od *Wulfstana*, żeglarza z w. IX, dowiadujemy się czegoś o obrzędach pogrzebowych Estów, i że umieli sztucznie chłód sprowadzać. *Vitae Sti. Adalberti* Gaudentego i Brunona dostarczają nam nazwy rodzaju kapłanów pogańsko-litewskich: *Sicco*, *Sikko*. W osobnej rozprawie *Co znaczy Sicco?* umieszczonej w *Przewodniku naukowym i literackim* lwowskim r. 1891, prof. Mierzyński stara się udowodnić, opierając się głównie na Janie i Hieronimie Maleckich, oraz na Hartknochu, lub raczej na jego źródle: *Agenda Ecclesiastica* z roku 1530, że słowo to brzmiało właściwie *Żigo* i *Żigonuotas*, znaczyło „kroczący, chodzący," i oznaczało w owych czasach kapłana, „który pierwsze velut ex debito zadawał ciosy, gdy zabijano jeńca," a później wróżbitę-znachora, chodzącego od wsi do wsi dla zaspokajania chwilowych potrzeb religijnych. Nawiasem mówiąc, oczekujemy jeszcze przekonywających dowodów na twierdzenie w rozprawie wymienionej (str. 4), że Jan Malecki „w miejsce obrzędów właściwie *pruskich*, zachowanych podczas pogrzebów itd. stawia obrzędy *Mazurów*." Jesteśmy bowiem zdania wręcz przeciwnego. Jeżeli dobrze rozumiemy miejsce na str. 94 dzieła, zdaje się prof. M. być tego zdania, że i Mazurzy czcili *Żeminele*; skądby się wziął u *Polaków* kult bogini *litewskiej?*

Dalej dowiadujemy się z *Kadłubka*, że według wiary *Żulwinów* dusza zmarłego za dobrą sprawę przechodzi w ciała nowo rodzących się; z *Chronikon Livonicum Henryka Żotwaka*, że niewiasty litewskie na wieść o poległych mężach powiesiły się z nadzieją widzenia się z niemi w przyszłym życiu; z *Kroniki liwońskiej rymowanej*, *bul papieskich* i *Kroniki Albrechta z Bardewyk*, że ofiarowali bogom i na ich cześć zabijali i palili jeńców. Bardzo ciekawemi są też *Wstawki z r. 1261 w zruszczonym przekładzie Jana Malali* (greckiego kronikarza) i wzmianki w *Kronice wołyńskiej* o zajęczym bóstwie, bogach Andaj i Diwiriks.

Oto jest krótki przegląd nader bogatej treści dzieła prof. Mierzyńskiego; wyznać musimy, że z wielką niecierpliwością oczekujemy dalszego jej ciągu. Tymczasem życzymy pracy tej jak największego rozpowszechnienia, na które pod każdym względem zasługuje.

Tylża, w listopadzie 1892 r.

Jan Sembrzycki.

Digitized by Google

Podzielając w zupełności z Szan. referentem zdanie co do wysokiej wartości dzieła prof. M. i ciesząc się, że mitologja litewska doczekała się nakoniec badań prawdziwie naukowych i krytycznych, pozwalam sobie dodać słów kilka, które może się przyczynią do wyjaśnienia niektórych szczegółów i do usunięcia w dalszym ciągu poszukiwań pana M. drobnych usterek, od których wolną pragnąłbym widzieć tak znakomicie rozpoczętą pracę jego.

Do str. 27, gdzie mowa jest o braku śladów wydobywania żelaza na Litwie, dodać można, że w pow. Oszmiańskim, w Wiszniewie i Nalibokach, istnieją huty żelazne, przerabiające obfite w sąsiedztwie zasoby rudy; że w XVI w. już dobywano z nich żelazo, na to są dowody.

Wstawka w kronice Malali (str. 126—137) wygląda na tendencyjną apologję palenia ciał po śmierci; więc może nie należy przypisywać jej szczególnego znaczenia i nie brać za dokument historyczny.

Z ustępem kroniki liwońskiej (str. 116) zgadzają się wróżby, praktykowane dotychczas z kostek gęsi Marcinowej; z chlebami grobowemi (str. 135) porównać warto nasze, rozdawane dziadom w dzień zaduszny.

Autor wywodzi nazwę Beskidów (str. 70) od *bies* i *czado* (?), drugi wyraz brzmi w starosłowiańszczyźnie *czędo* (dziecię), nie *czado*. P. Aleksander Jabłonowski zwrócił uwagę moją na nazwę „gór Przeklętych" w Albanji *Bieskad e Nambuna* (*Misje katol.* 1892, n° 3, str. 78); może w niej źródła nazwy Beskidów szukaćby należało?

Do *Medeiny*, „bogini lasów" (str. 74, 139, 144) dodaję wymienioną w Jucewicza *Litwie* (37—38) *Medžioimę* (porówn. Narbutt *Dzieje* I, 43, 46).

Z powodu *Kirnisa* (str. 77), przychodzi na myśl Kernus, mityczny ojciec Pojaty, i nazwy starych osad: Kiernów, Kiernowo, Kiernowiszki, Kiernówka w gub. Wileńskiej.

Nazwy miejsc (str. 81 i 95) *Korkliny* itp. niewątpliwie pochodzą od kárkłas = krzak łozowy, karklínie = łozina, skąd też imiona licznych miejscowości, zaczynające się od kark-, np. Karkliny, Karklinie itp.

Pozostaje mi jeszcze zwrócić uwagę autora na niektóre niedokładności językowe itp., dostrzeżone w pracy jego. Str. 9 powinno być Zeuss. Str. 14 zam. *na wesołach* powinno być na weselach. Nie mogłem zrozumieć, co znaczy do *jednej* Tellus. *Sczezanie* bóstw (16) i *sczeza* głos dzwonu (102) może lepiej zastąpić wyrazem: niknienie itp. *Dünaburg* (20) nazywa się po polsku Dyneburg lub Dynaburg. *Wisne* korzenie (24) = giętkie. *Tu dotąd* (31) jest prowincjonalizmem poznańskim. „W Plotele" (55) i „ziemia Płotelska" (59) powinno być „w Płotelach" itd. „Czem poszło, że..." (55) = skąd poszło itd. *Koladka* (57) = kolęda. Zamiast *Kwirynalowi* (60) zapewne Kwirynowi. *Myrta* rodz. żeńskiego (60) prowincjonalizm poznański = mirt. Wojna z *Marzami* (60) = z Marsami. *Przebytek* (61) mówimy dziś: przybytek. *Jabłonowy* (66) = jabłoniowy. *Nynie* (68) jeżeli już ma być koniecznie, to chyba *ninie*. *Odganiał się* (68) = bronił się. Częściej... *jak* (70) =

Digitized by Google

częściej... niż. *Dodawają* (74), *nadawają* (92)=dodają, nadają. Do *gajku* (76)=do gaiku. *Wstawy* (78) = stawy. *Prosto* (79, 80) = wprost, poprostu. *Karlików* (80)=karzełków. „O rzece *szła* legienda" (82). Dla czego *Swiatopułk* (88) pomorski, a nie Świętopełk? „Nie czynili *ulewań* na cześć bożka" (95). Niema pierwiastku litewskiego tul— =tłumaczyć, bo tùłkas (nie: tulkas) itp. pochodzi ze starosłowiańszczyzny (porówn. Brückner *Slav. Fremdw.* 148, 188). *Gyvoten* (86) itp. może raczej jako „żywinę," „żywioło" (jak mówią na Litwie) pojmować należy; porówn. litews. *gývolis*. „*Podmykali się* pod miasto" (101). *Znaczące* rozmiary = znaczne (autora uwodzi niemieckie *bedeutend*). W wielu miejscach autor nie używa formy częstotliwej, gdzieby koniecznie stać powinna, np. str. 104 *spostrzeżono, wywiódł, poprowadził, rozłożyli*, zamiast spostrzegano, wywodził (lepiejby było: wyprowadzał, mowa o koniu), przeprowadzał, rozkładali; podobnież na str. 87 *zasłano, wezwał*, zam. *zaścielano, wzywał*. Ku *monoteizmu* (105) = ku monoteizmowi. *Przypiekują* (114) = przypiekają. *Cieszę się* (117 i 118) z 3 przypadkiem, zamiast: z czego. Bez *przeciwu* (119)=„sunder widerwort." *Żertwa* (131)=ofiara, całopalenie. *Nazew* (127)=nazw. Wolelibyśmy też wszędzie mi—zamiast my— w *mitologja* itp.

Że szanowny autor hołduje jeszcze teorji meteorologicznej w tłumaczeniu faktów mitologicznych (np. str. 150 i in.), o to nie będziemy się tutaj z nim spierali, zaznaczamy to tylko.

Kończymy uwagą ogólną, że w badaniach profesora M. czuć pewien brak wiadomości o żyjących jeszcze resztkach mitologji u ludu; lecz wina to nie jego, ale niedostatku odpowiednich zasobów drukowanych. Mamy nadzieję wkrótce ogłosić obfity materjał, zaczerpnięty z ust ludu przez współpracownika *Wisły*, p. M. Dowojnę-Sylwestrowicza; przyda się on znakomicie do następnych tomów *Źródeł* p. Mierzyńskiego, które, nie wątpimy, dorównają wartością i pożytecznością pierwszemu.

Jan Karłowicz.

Leopold Czapiński Księga przysłów, sentencji i wyrazów łacińskich, używanych przez pisarzów polskich. (Z zapomogi Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym, imienia Józefa Mianowskiego). Warszawa, 1892.

Pokaźna ta książka w formacie dużej ósemki, obejmująca 524 stronice, jest owocem mozolnej i długiej pracy, a dla czytającego ogółu polskiego powinna być bardzo pożytecznym dziełem. Celem autora było wyjaśnić tak często spotykające się w pismach autorów polskich i w mowie potocznej wyrażenia łacińskie, które „powtarzają tysiące ust, częstokroć tylko mechanicznie oswojonych z ich brzmieniem, nie pojmując dosłownego ich znaczenia, a tym mniej ich historycznej doniosłości, lub co gorsza—nieraz stosując je fałszywie do omawianego faktu" („Słowo wstępne" str. II). „Księga" p. Czapińskiego najzupełniej celu tego dopięła i, jak wnosić możemy z po-

Digitized by Google

równania jej z bardzo licznemi odpowiedniemi wydawnictwami zagranicznemi (np. niemieckiemi Philippi, Bindera, Hempla, Herholda, Büchmanna, Georges'a, Knie'ego i mnóstwa innych, francuskiemi, jak Larousse'a itp.) zastąpić je może w zupełności. W języku polskim książki takiej nie mamy, książka bowiem Knapskiego z r. 1632 i Żeglickiego z wieku zeszłego, w których zestawiają ci uczeni przysłowia polskie z łacińskiemi, inny cel mają i są dziś bardzo rzadkie; w wypisach i gramatykach łacińskich z wieku zeszłego i bieżącego są zbiorki przysłów łacińskich, ale są one szczupłe i pozbawione wszelkich wyjaśnień.

Przyjrzyjmy się, w jaki sposób autor pracy swojej dokonał. „Księga" obejmuje około 1250 artykułów większej lub mniejszej objętości, w których wyjaśnione są przysłowia, wyrażenia i wyrazy łacińskie; nie liczymy przytym obfitych przysłów i przytoczeń z autorów łacińskich, jakie w tekście objaśnień się zdarzają. Do zbioru p. Czapińskiego weszły wyrażenia łacińskie najróżnorodniejszego pochodzenia, a mianowicie: naprzód przysłowia, sentencje, wyrażenia przysłowiowe i wyrazy, zaczerpnięte z łaciny klasycznej, dalej z łaciny średniowiecznej, następnie powstałe w czasach nowszych, zaczerpnięte z Pisma Świętego, z języka, obrzędów i urządzeń kościelnych, terminy prawne, filozoficzne, scholastyczne i naukowe, dewizy orderów, panujących, rodzin szlacheckich; terminy dotyczące urządzeń dawnej Rzeczypospolitej, wyrażenia makaroniczne, nazwy postaci mitologicznych itp. Przytoczywszy wyrażenie łacińskie, zbieracz obok niego podaje jego przekład najczęściej dosłowny, dalej, jeżeli to jest możliwe, wskazuje źródło, skąd wyrażenie pochodzi, jeżeli z pisarza klasycznego przytacza odpowiednie miejsce w oryginale i w przekładzie polskim; opowiada treść ustępu, z którego wyrażenie zaczerpnięto, podaje wyjaśnienie okoliczności historycznych i obyczajowych, jeżeli jest to potrzebne, wreszcie objaśnia znaczenie, w jakim u pisarzów współczesnych wyrażenie się spotyka. W wielu nadto miejscach znajdujemy zestawienia przysłowia lub wyrażenia łacińskiego z innemi, to samo znaczenie mającemi, lub z polskiemi; przytym p. Cz. najczęściej posiłkuje się zbiorami Rysińskiego i Knapskiego. W wyjaśnieniach, bardzo wyczerpująco i pracowicie napisanych (powiemy nawiasem, że życzyćby tutaj można sobie większej zwięzłości, szczególnie w objaśnieniach treści moralnej), zebrał p. Cz. wszystko, co tylko zrozumienie wyrażenia łacińskiego czytelnikowi ułatwić może. W końcu podaje skrzętny zbieracz ustępy z pisarzów polskich, dawnych i współczesnych, w których dane wyrażenie łacińskie jest użyte. Przytaczane ustępy z pisarzow polskich wogóle bardzo odpowiednio są dobrane, a podnosi ich wartość ta okoliczność, że autor „Księgi" bardzo często zaglądał do pisarzów XVI wieku i z nich niemało wyjątków zaczerpnął; w wyjątkach z dzieł XIX wieku widzimy przeważnie dobór pisarzów, starannie po polsku piszących. Również bez zarzutu prawie jest język autora objaśnień, wogóle poprawny, czysty i jasny; bardzo niewiele moglibyśmy usterków wskazać: „dający prawo do *postąpienia* do wyższych zakładów naukowych" zamiast *wstąpienia* str. 481, „wypłacenie Gallom *tysiąc* funtów

Digitized by Google

złota" zam. *tysiąca*, str. 502; wyrażenia niezręczne: „Danaidy były pięćdziesięcioma córkami Danausa" i: „którzy byli również pięćdziesięcioma synami króla egipskiego," str. 103.

Że tak obszerna, mozolna, z mnóstwem trudności w zgromadzeniu już materjału samego połączona praca nie mogła pozostać bez braków i niedokładności, że nie jest wolną od błędów często mimowolnych, łatwo jest zrozumieć. Nie będziemy tutaj dotykali mnóstwa szczegółów, zestawień, uzupełnień, jakie nastręczają się przy czytaniu pracy tego rodzaju, wiadomo jest bowiem, że w tych rzeczach nikt i nigdy za zupełną dokładność ręczyć nie może; pozwolimy sobie przeto wypowiedzieć tylko kilka uwag ogólnych, wskazać niektóre usterki, których nieobecność byłaby w tak sumiennie dokonanej pracy bardzo pożądaną. Skrzętny zbieracz wogóle dokładnie wskazuje źródła klasyczne, z których dane wyrażenia pochodzą, zdarza się jednak często spotykać wskazówki mniej dokładne. Oto kilka przykładów: „*Actam rem agere*... Słowa Plauta," nie zawadziłoby dodać: Cistellaria 4, 2, 36 i Terencjusz, Phormio 3, 2, 71; (str. 9); przy *Apparent rari nantes*... brak wskazówki ks. I w. 118 Eneidy (str. 40); „*Parva saepe scintilla*... Słowa Curtiusa Rufusa" dod. 6, 3, 8 (str. 372); *Varium et mutabile semper femina*, Wirg. Eneida IV 569 (str. 505) itd. Przekłady wyrażeń łacińskich są albo dosłowne, albo wolne, ale zdarzają się, wprawdzie bardzo rzadko, i nie dość dokładne, np. „*Caeteris paribus*, bądź co bądź, w każdym razie" (str. 65) zam. przy reszcie jednakowych warunków lub okoliczności. Przy niektórych terminach i wyrazach można było uniknąć zbyt szczegółowych objaśnień, odsyłając czytelnika do tylu dziś istniejących encyklopedji; nie chodziło bowiem autorowi o to, aby jego książka była nowym rodzajem encyklopedji, ale aby w „Księdze" znalazło się to, czego w encyklopedjach niepodobna znaleźć. Do takich zbyt szczegółowych objaśnień zaliczamy np. uwagi o *delirium tremens*, wielu postaciach mitologicznych itp. W objaśnieniach spotykamy niekiedy powtarzania; zamiast odesłać do wyrażenia już objaśnionego, co zresztą autor zwykle czyni, powtarza w innej formie to, co powiedział na innym miejscu; zdarzyło się przytym, że w objaśnieniach: *Liberum veto* (str. 263) i *veto* (str. 511) zachodzi sprzeczność co do oznaczenia daty pierwszego zerwania sejmu. Zauważyć się daje w „Księdze" nieustalenie pisowni imion własnych rzymskiego i greckiego pochodzenia: raz podane są w postaci spolszczonej, drugi raz znowu w łacińskiej; należało usunąć taką niejednostajność tymbardziej, że „Księga" pod tym względem mogłaby służyć za wskazówkę dla jej czytelników. Czuć się daje brak skorowidza w końcu „Księgi" wszystkich przytoczonych i objaśnionych wyrażeń; ułatwiałby on znakomicie korzystanie z „Księgi," a tym jest więcej pożądany, iż wiele jest przytoczeń i zestawień odpowiednich przysłowi i wyrażeń łacińskich w samym tekście objaśnień.

W szczególności zauważymy: Obok podanego zestawienia przysłowia polskiego z łacińskim: *Altissima flumina minimo sono labuntur* brak najbliższego przysłowia: „Cicha woda brzegi rwie" (str. 25).

Digitized by Google

Przy *ambo meliores* (str. 26) przychodzi na myśl przysł. staropol.: „Jeden 18, a drugi 20 bez dwóch.“ Z łac. *Aut bibe, aut abi* (str. 53), właściwie u Cycerona Tuscul. Disput. V, 41: *aut bibat, aut abeat* por. polskie: „abo pij, abo idź precz“ Knapski, str. 2, lub: „albo pij, albo się bij.“ *Calumnia audacter...* (str. 65), zwykle czytamy w tym przysłowiu: *calumniare. Curriculum vitae* (str. 101) właściwie „bieg życia,“ tu czytamy „Krótki opis życia,“—„krótki“ zbyteczne. Obok *de noviter* (str. 115) używa się często *de noviter repertis* (domyśla się *documentis*). Obok przysł. *Experto crede Roberto* (str. 166) zwykle czytamy *Ruperto*. Słowa Djogienesa *Laertiusa* (*apud Socrat.*), (str. 202) ma być naodwrót: „Słowa Sokratesa ap. Diog. Laer.“ Obok przysłowia: *Honos habet onus* (str. 210) częściej spotykamy: *honores... onera*. Zamiast przekładu „lać wodę na przetak“ przy wyrażeniu *imbrem in cribrum gerere* (str. 217) odpowiedniejszy byłby: „nosić wodę przetakiem“ lub „czerpać wodę przetakiem“ por. przysłowie: „Trudno w przetaku wodę nosić,“ Lompa str. 32. „Czerpie wodę przetakiem, kto bez ksiąg chce być żakiem“ z łac. „haurit aquam cribro, qui discere vult sine libro.“ Zam. *Inter duos litigantes tertius gaudet* (str. 242) częściej czytamy: „duobus litigantibus.“ Na str. 312 czytamy: „Ta sama myśl zawiera się w wielu aforyzmach, utworzonych przez Rzymian, jak np.: *In patria natus non est propheta vocatus.*“ Że przysłowie to nie jest przez Rzymian utworzone, lecz z wieków średnich pochodzi, dowodem jest choćby rymowana jego postać. Również *occasio facit furem* (str. 349) nie jest „starym rzymskim przysłowiem,“ bo w zbiorach innych, np. Bindera, Philipiego nie przytoczono źródła rzymskiego; nie znajdujemy wcale przysłowia tego w dziele dra A. Otto „Die Sprichwörter der Römer“ (por. sprawozdanie nasze o tej książce w *Wiśle* V, 654—8). *Otia sunt vitia* (str. 363) zwykle zam. *sunt* czytamy *dant*. Przysłowie średniowieczne *Post coenam stabis vel passus mille meabis* mylnie wyjaśnione: „spóźniwszy się na ucztę“ itd. (str. 388), jakoby odpowiadało przysł. *Tarde venientibus ossa* i *Post festum*. Mamy je w dosłownym przekładzie: „Po obiedzie postój chwilę, po wieczerzy przejdź się milę,“ albo „po obiedzie nie przylegaj, ale tysiąc kroków biegaj;“ jest to więc poprostu przepis higieniczny.

Mielibyśmy nieco do zarzucenia korekcie „Księgi“ p. Czapińskiego, spotykamy w niej bowiem pewną ilość omyłek w druku, a brak ich wykazu zmusza nas do zwrócenia tu uwagi przynajmniej na ważniejsze i przytym przeważnie w wyrazach łacińskich popełnione, na co szczególną uwagę w korekcie zwrócić należało: str. 8 a*p*etimus zam. a*pp*etimus, str. 20 „śmierć motyką równa berła“ zam. „*z motyką*, str. 46—ultr*e* zam. ultr*o*, 84 qu*a*dam zam. qu*ae*dam, 92, 93 i 437 le*s*ae zam. l*ae*sae; 112 pr*e*terea—pr*ae*terea, Car*t*aginem—Car*th*aginem, del*a*ndam—del*e*ndam; 118 plum*o*s—plum*a*s, 130 qu*o*libet—qu*i*libet, 145 e*a*dem—e*o*dem, 146 emphiteusis—emph*y*teusis, 153 poemat Lukana Fars*a*la zam. Fars*alja*, 165 cin*a*erique—cin*e*rique, f*e*odera—f*oe*dera, 169 Hermot*i*smos—Hermot*i*mos, 209 s*u*nt—s*i*nt, 251 i często Pytagor*e*s zam. Pytagor*a*s, 306 Tr*o*asa zam. Tr*o*sa, 356 imagin*a*e zam. imagin*e*, 366 pan*e*m—pan*e*, 444 Weryh*i*-Darowskiego—Weryh*y*, 488 tur*p*ido—tur*b*ido, 491 s*e*cula—s*ae*cula.

Digitized by Google

Zauważone tutaj przez nas usterki omawianego dzieła są prawie nieodłączne od prac tego rodzaju, a że jest ich stosunkowo niewiele, przeto nie wpływają one ujemnie na ostateczny sąd o „Księdze.“ Każdy czytelnik tej pracy wdzięczność tylko czuć może dla autora, że tak skrzętnie, tak starannie z zadania swego się wywiązał. Podziw budzić może niezmierna praca, jaką włożył w swe dzieło p. Czapiński; godną uwagi i odznaczenia jest wszechstronna erudycja, jaką na każdej karcie wykazuje. Że zaś nagromadzenie tylu wiadomości wymagało trudu wielkiego i badań źródłowych, widzimy stąd, że nie zadowalał się zużytkowaniem podobnych zbiorów przysłowi i wyrażeń w językach obcych wydawanych, ale sprawdzał je w dziełach pisarzów rzymskich i przekładach polskich, czego dowodzą ciągłe z nich cytaty, szperał w pisarzach współczesnych i staropolskich, udawać się musiał po objaśnienie zwrotów niektórych do dzieł bardzo specjalnych. Słowem, p. Czapiński uczynił wszystko, co od niego zależało, aby „Księga“ należytą korzyść czytelnikom przynieść mogła; po publiczności zaś naszej spodziewać się możemy, że zainteresuje się tym dziełem tak, jak na to zasługuje.

Rafał Lubicz.

Bolesław Limanowski Galicja przedstawiona słowem i ołówkiem w opracowaniu Bolesława Limanowskiego, z rysunkami Włodzimierza Tetmajera. Warszawa. Wydawnictwo *Przeglądu Tygodniowego* 1892.

Trzecia to książka w szeregu wydawnictw *Przegl. Tyg.*, odnoszących się do dawnej Polski (poprzednio wyszedł „Szląsk austrjacki i „Szląsk pruski“), obejmuje na 154 str. (ze 152 rycinami) następujące rozdziały: *I. Ziemia i jej przyroda. II. Ludność. III. Zarys historyczny. IV. Ludzkie siedliska. V. Polityczna budowa kraju i jego życie polityczne. VI. Własność ziemska i rolnictwo. VII. Przemysł i ludność robotnicza przemysłowa. VIII. Handel, kredyt i komunikacje. IX. Oświata. X. Instytucje dobroczynne i stowarzyszenia.*

Już z powyższego przytoczenia rozdziałów widać, iż to, co z dzisiejszego metodycznego stanowiska nazywamy „gieografją,“ stanowi tylko część omawianej książki; jest to więc raczej wykład *wszystkich* kategorji zjawisk właściwych danemu krajowi („Landeskunde“ Niemców), przytym wykład bynajmniej nie suchy, kronikarski, lecz rozumowy i artystyczny, poruszający zarówno myśl, jak i uczucie czytelnika.

W rozdziale pierwszym autor wykazuje poczucie przyrody, umie uwydatnić jej wdzięki, przytoczyć w porę jakiś charakterystyczny urywek z utalentowanych poetów (głównie z Pola) lub podanie ludowe (np. o utworzeniu wyłomu Dunajca przez Bolesława Chrobrego uderzeniem czekana); jednym słowem, wykazuje zmysł gieograficzny, zarzucić mu tylko można, iż za mało pogłębia stosunki gienetyczno-gieologiczne (należy do tego typu gieografów, co Reclus). Tak np. domysł, iż stawy nad rzekami Podola są szczątka-

Digitized by Google

mi morza, jest zbyt lekko rzucony. Dzisiejsza naukowa krytyka dla rozstrzygnięcia pytania o szczątkowym pochodzeniu jeziora, wymaga dowiedzenia dwóch rzeczy: 1) że osady morskie rozciągają się aż do danego jeziora, 2) że zagłębienie jeziora utworzyło się wprzód, nim morze z jego okolicy ustąpiło, (wskutek tego np. dawne przypuszczenie o morskim pochodzeniu Bajkału nie ostało się wobec dzisiejszej krytyki). Prócz tego w tym pierwszym rozdziale spotykamy też kilka *lapsus calami*, jak np. że Galicja jest większa od Szwecji i Norwegji połączonych razem; że Karpaty są stromsze po stronie galicyjskiej niż węgierskiej itd.

Podobny zmysł gieograficzny i talent w przedstawieniu rzeczy wykazuje autor w rozdziale II, III i IV.

Tak w rozdziale II *Ludność* jego charakterystyki różnych plemion, Krakowiaków, Mazurów, Górali, Hucułów itd. są żywe i barwne: nie są to woskowe figury, obwieszone odzieżą i ozdobami i poustawiane w muzeach dla studjów etnograficznych, lecz ludzie prawdziwi z ciała i krwi, ludzie, od których bije war życia. Oto np. jak charakteryzuje Hucułów: „Wygląd południowy Hucułów, ich strój i nazwy miejscowości przez nich zajmowanych, przemawiają za pochodzeniem ich dacyjsko-rumuńskim. Wyróżniają się oni wydatnie od Bojków i mają ich w pogardzie. Czarnowłosi, z czarnemi dużemi i zapadłemi oczyma, z nosem orlim, są oni wysokiego wzrostu i pięknej budowy. Odzież wykazuje pewien dostatek i wyrobienie smaku. W butach, w szerokich granatowych spodniach, we wzorzyście wyszywanym kożuszku bez rękawów (kieptar), w szarym lub purpurowym wierzchnim okryciu (bajbarak), w okrągłej czapce z piórami pawiemi, z odkrytą czerwono wyszywaną koszulą z błyszczącym od guzików pasem, z poza którego sterczą pistolety i nóż, Hucuł dziarsko wygląda. Hucułka znana jest ze swej piękności i pochopności do zalotów. W koszuli suto wyszywanej na piersiach w czerwonym gorsecie, w dwóch związanych zamiast spódnicy fartuszkach, w czerwonych lub żółtych bucikach, z warkoczami pełnemi świecidełek, ochoczo się śmieje, szczerząc białe ząbki" itd. Dobra jest też charakterystyka Górali, u których „początek wody a koniec chleba." Dalej porównanie ludu polskiego z rusińskim wypadające na niekorzyść tego ostatniego itd. Ciekawe zjawisko szczątkowe przedstawiają Bojkowie nad górnym Sanem, (według Olgi Franko), mianowicie wspólność rodzinną (zadruga u Serbów i Chorwatów). „W długim budynku, mieszczącym w sobie dom mieszkalny, sień, komorę, stodołę, stajnię, wozownie i chlewiki, mieszka jedna wielka rodzina, złożona z dwóch lub trzech mniejszych, razem od 15—20 osób. Wszystko w tej rodzinie jest wspólne, a ona sama pozostaje pod despotyczną władzą swej głowy. Nowe jednak warunki ekonomiczne rozbijają zwolna tę staroświecką formę ustroju rodzinno-społecznego.

W rozdziale III *Zarys historyczny* autor zamiast bezdusznego wyliczania faktów i nużenia czytelnika chronologją umie pochwycić najcharakterystyczniejsze momenty. Wyciągając z tego gieograficzną kwintesencję, spostrzegamy, że Galicja, rozciągnięta wzdłuż łuku Kar-

Digitized by Google

packiego, stanowiła oddawna drogę między wschodem i zachodem Europy, krainę przejściową, gdzie spotykały się różne narodowości i różne produkty obu części (wielki niegdyś jarmark w Jarosławiu, dokąd przypędzano mnóstwo koni ze Wschodu i dokąd przybywali kupcy z Zachodu): z Zachodu na terytorjum Galicji dążyli Czesi i Niemcy (niemieckość dawnego Krakowa), ze Wschodu Ruś, Mongołowie, Ormianie. Między te dwa prądy wcisnął się klin polski z północy, z dorzecza Wisły: Chrobry pokonał Czechów, i dążenia Kijowian, potym Leszek Biały odparł nowe dążenia Rusi, która zapragnęła posunąć się na północ w dorzecze Wisły (śmierć księcia Romana pod Zawichostem). Ostateczny cios dążeniom niemieckim z zachodu zadał Łokietek, obierając Kraków za stolicę Polski, dążeniom zaś Rusi od wschodu — Kazimierz Wielki. W obszary Galicji, wyludnione przez ciągłe wojny, popłynęła kolonizacja ruchliwych Mazurów. Dopiero przy końcu XVIII stulecia rozpoczyna się nowe parcie Niemców: Austrja już w 1770 r. wtargnęła na północ Karpat przez Śpiż i zajęła Sandeckie, nim w 1772 r. wzięła udział w pierwszym rozbiorze Polski; z wpływem niemieckim wzmógł się nanowo też i czeski (klasa urzędnicza). Lecz te różne ludy spotykające się tutaj ulegały szybko kolonizacji, przyczym element niemiecki i czeski dostarczył Polsce wielu mężów znakomitych (Kremer, Helcel, Dietl, Majer, Teichman—Szajnocha, Smolka, Matejko).

Szerzej nieco, zawsze jednak w rysach ogólnych, ale energicznych kreśli autor porozbiorowe dzieje Galicji do czasów ostatnich, zaznacza główne objawy rozwoju, oraz klęski i braki: jej początkowy stan opłakany, jej ekonomiczny i moralny upadek i nową erę, gdy jeden „piorun spadły na polach Solferina i Magenty" zapalił płomień swobody, a drugi na polach Sadowy jeszcze go bardziej rozniecił.

W rozdziale IV *Ludzkie siedliska* autor rozpoczyna od następującej ogólnej charakterystyki: „Trzy czwarte ludności galicyjskiej żyją z rolnictwa i leśnictwa, rozrzucone po całym kraju w małych osadach. Dwory szlacheckie i wioski chłopskie, zwykle sąsiadujące z sobą, często z kościołkiem lub cerkiewką, a zawsze z karczmą żydowską, żywo przypominają wędrowcowi, że jest w kraju rolniczym, w którym do niedawna jeszcze panowały poddaństwo i pańszczyzna. Jeżeli na obszarach dworskich napotykamy nieraz piękne pałace, a bardzo często zabudowania, świadczące o życiu dostatnim, to wioski chłopskie z rzadkim wyjątkiem wyglądają ubogo i nędznie. Nizkie chałupy, z okrąglaków złożone, słomą pokryte, często bez kominów, z małemi okienkami, tłoczą się nieporządnie, odgrodzone płotami chróścianemi, po obu stronach wązkiej i błotnistej drogi." Z powodu gęstości zabudowań, oraz przewagi materjału drzewnego (nawet w miastach), corocznie z dymem ulatują miljony (przecięciowo około $2^1/_2$ miljona reńskich rocznie; w 1886 roku przeszło $4^1/_2$ miljon.). Przegląd szczegółowy osad autor zaczyna od Lwowa, miasta leżącego na źródłowiskach Pełtwi, która tu powstaje ze strug spływających pięknemi jarami ku kotlinie; podczas ulew po ulicach płyną z szumem prawdziwe rzeki, w czasie suszy

Digitized by Google

unosi się straszny kurz wapienny. Brak wielkiej rzeki jest niekorzystny dla miasta, nieznaczność więc i blizkość działu wodnego (przechodzącego przez dworzec kolei Karola Ludwika i rogatki Janowskie), od dorzecza Dniestru wywołała projekt kanału. Barwnym piórem kreśli autor obraz życia publicznego galicyjskiej stolicy: „Życie publiczne we Lwowie toczy się gwarnie, a często burzliwie. Walne zgromadzenia licznych stowarzyszeń, wybory polityczne, posiedzenia sejmowe i rady miejskiej, zjazdy rozmaite, rozprawy sądowe, przedstawiają szerokie pole do ścierania się zdań i walki stronnictw, do namiętnych wycieczek i zręcznej obrony, do intrygi wykrętnej i szczerego głoszenia prawdy. Szczególnie wybory polityczne napełniają miasto wielkim gwarem. Po rogach ulic różnokolorowe sążniste odezwy zatrzymują przechodniów, którzy czytają je głośno i głośno nad niemi robią swoje uwagi; po kawiarniach, piwiarniach, restauracjach, rozlega się straszna wrzawa krzyżujących się z sobą głosów; wszędzie snują się tłumy, zatrzymując się wzajemnie, rzucając pytania i odpowiedzi, ciesząc się lub gniewając, namawiając lub odradzając; tu i owdzie w zawziętym sporze nawija się gęsty kłębek ludzi, iskrzą się oczy, podnoszą głosy i ściskają się pięście.“

Przy Krakowie zwraca uwagę charakterystyka bogactwa jego okolic. „Malownicze widoki łączą się z bogactwami kopalnianemi i z wielką żyznością ziemi. Są tu kopalnie węgla kamiennego, galmanu, rudy żelaznej, łomy porfiru, źródła lecznicze. Wsie słyną swym warzywem, po które kupcy zdaleka przybywają. Sławne są karczochy krakowskie—i nie od dzisiaj ta sława: ziemia ta tyle przynosi korzyści, mówi Święcki, iż w posagu za córką jeden zagon dawano.“

W rozdziale V *Polityczna budowa kraju i jego życie polityczne* autor charakteryzuje również zwięźle i trafnie, stanowiska i dążenia różnych partji i narodowości; występuje przeciw Stańczykom, którzy „rozporządzając posadami i funduszami, powiększali coraz bardziej liczbę renegatów postępu,“ przeciw Dunajewskiemu, który „raz wlazszy w skórę fiskalizmu austrjackiego, dbał więcej o machinę państwową, niż o żywy organizm krajowy;” przeciw Gautschowi, który „chcąc biednym utrudnić wstępowanie do gimnazjów, podniósł opłatę szkolną.” Głównie jednak dostało się finansowej dyrekcji krajowej: „Jest to, mówi pan Limanowski, aparat rządowy słynny ze swego historycznego fiskalizmu austrjackiego. Nie poczuwając się do solidarności z interesami kraju, co zmuszałoby ją do dbania o jego rozwój i dobrobyt, stara się ona jedynie o to, ażeby wydrzeć o ile można jak największy podatek. Fiskalizm ten austrjacki jest jednym ze straszniejszych wrogów ekonomicznego i umysłowego rozwoju Galicji. Nie zważając na rozpaczliwe położenie rolników galicyjskich, wydarł on od 1881—1886 r. od nich 17 miljonów więcej podatku gruntowego, aniżeli to prawnie się należało. Zdzierstwem swoim odstrasza prywatne osoby od przedsiębiorstw przemysłowych. Wbrew ustawom i woli ciała prawodawczego, nakłada ciężkie podatki na towarzystwa zarobkowe i gospodarskie, traktując je gorzej od prywatnych instytucji bankierskich. Każe dobrze się opłacać czytel-

Digitized by Google

nikom ludowym i za dobrą chęć zakładania szkół wymierza gminom ogromne opłaty. Samo ściąganie podatków połączone jest z nowym zdzierstwem fiskalnym, tak, że sama egzekucja podatków pożera 400% od sumy zaległej! Oczywiście, najwięcej cierpi na tym fiskaliźmie lud ubogi i ciemny, z którego zdziera się nieraz—i to bez żadnej przesady—ostatnią koszulę." Wyborną ilustracją fiskalizmu w stosunku do szkół jest fakt następujący: gmina Białoskirka w pow. Tarnopolskim obowiązała się dać na szkołę budynek, sprzęty, grunt i pensję dla nauczyciela itd. Zarząd finansowy obliczył to wszystko na 9,230 reńskich rocznie i kazał od tego zapłacić podatku 961 reńskich. A ponieważ gmina spisała swą ofiarę na papierze niestemplowanym i nie przedstawiła jej do opodatkowania w swoim czasie, więc dodano do powyższego podatku rozmaite kary i kazano gminie zapłacić 1,926 reńskich!

W rozdziale VI traktuje p. L. *własność ziemską i rolnictwo*. Rolnictwo stanowi niemal wyłączne zajęcie ludności galicyjskiej. Stoi ono jednak na bardzo nizkim stopniu rozwoju, połączone z nim stosunki ekonomiczne są opłakane, a główną tego przyczyną jest istniejący podział własności ziemskiej: nie tylko bowiem iż *średnio* wypada ziemi ornej i ogrodowej zbyt mało na głowę rolniczą ($1^1/_2$ morga), ale prócz tego w *rzeczywistości* ziemia ta gromadzi się przeważnie w rękach małej części ludności: na większą własność przypada 43%, a na mniejszą 57% ziemi rodzajnej; pierwsza należy tylko do 50,000 ludzi, druga do 2,300,000; reszta ludu rolnego 2,700,000 należy do bezrolnego proletarjatu wiejskiego, stanowi bydło robocze, które wielcy posiadacze kupują na targowiskach robotniczych za 15 centów dziennie! Nic też dziwnego, że według Szczepanowskiego zmarłych z głodu przypada w Galicji 50,000 na rok, że średnia długość życia Galicjan (27 lat!), jest o 6 lat mniejsza od życia Czechów, a o 13 od Anglików; że dalej Galicja daje najmniejszy w Austrji odsetek zdolnych do wojska: tylko 115 na 1,000 powołanych. To też słusznie mówi Szczepanowski: że „każdy Galicjanin pracuje za ćwierć, a je za pół człowieka." Według urzędowej relacji, „stan włościański Galicji doszedł do ostatnich granic nędzy i stanął niemal wobec strasznego *ogni speranza*. Na odmalowanie tej nędzy niema dość czarnych kolorów; świadczą o niej te nizkie, ciasne, brudne, słomą pokryte, obstrzępione, do upadku się chylące, dymem, zaduchą i stęchlizną przejęte, światła i świeżego powietrza pozbawione chaty, w których zwłaszcza podczas mroźnej zimy, i krowa i nierogacizna i kury i króliki razem z ludźmi się mieszczą; świadczą o niej sprzęty domowe, składające się z ławy, żaru i kilku glinianych garnków; świadczy o niej inwentarz zaterany, mały, chudy i głodny; świadczy o niej brak odzieży, dochodzący nieraz do tego stopnia, że na całą rodzinę ledwie jedna para butów, a na jedną osobę nie więcej niż jedna przypada koszula; świadczy o niej wyżywienie, składające się prawie wyłącznie z ziemniaków, kapusty, trochy fasoli i placków zakalców, a na przednówku z pokrzyw, „ogniszcza," lebiody i perzu; świadczy o niej ilość chorób nawiedzających lud wiejski," tyfusy głodowe itd. Środkiem na

Digitized by Google

ten stan rozpaczliwy jest, według p. Limanowskiego, unarodowienie ziemi, które z powodu właśnie takiego stanu da się w Galicji łatwiej przeprowadzić, niż w innych krajach.

W rozdziale VII traktuje autor *Przemysł i ludność robotniczą przemysłową*. Przemysł stoi na nizkim stopniu; z przemysłu rolniczego najwięcej rozwinięty jest młynarski; najwięcej jest młynów wodnych (znaczny spadek wód); z tego powodu również tartaki, wiatraki tylko na Powiślu napotykają się częściej; rozwojowi młynarstwa przeszkadza między innemi pierwotny sposób mielenia w żarnach i stępach, praktykowany zwykle wśród chłopów. Liczne motory wodne, którym Szwajcarja zawdzięcza rozwój przemysłu fabrycznego, mogłaby i w Galicji przy podniesieniu kultury wywrzeć wpływ na rozwój przemysłu fabrycznego. Nędza ludu fabrycznego obniża niesłychanie płacę robotnika przemysłowego, który jest zawsze głodny; tymczasem praca dzienna przeciąga się od 14 do 16 godzin! Przy wypłatach dzieją się częste nadużycia, zwłaszcza na ustroniu w tartakach, gdzie przedsiębiorcami są głównie Żydzi, a robotnikami ciemni i nieporadni chłopi. Zamiast gotówki dają się przekazy do arendarzów, a ci znowu wydają od siebie bony, wypłacane towarami w kramikach; do tego trzeba dodać różne potrącania i zwlekanie z wypłatą, straszne stosunki higjeniczne w fabrykach, które są roznosicielami zarazy.

Rozdział VIII zawiera: *Handel, kredyt i komunikacje*. Galicja, położona na drodze między Baltykiem i morzem Czarnym, połączona przez Podwołoczyska i Brody z linjami kolei żelaznych, prowadzących aż do Samarkandy, posiada ważne znaczenie handlowe. Jak dotąd jednak w większych rozmiarach mógł być prowadzony tylko handel tranzytowy. Charakterystycznym, przypominającym Irlandję, objawem jest bardzo znaczny wywóz zboża za granicę, podczas gdy na miejscu ludzie mrą z głodu. Drugim charakterystycznym dla naszej niezaradności objawem jest znaczny przywóz towarów skórzanych, podczas gdy Galicja jest krajem hodowlanym, wywożącym mnóstwo bydła (należałoby wywozić nie bydło żywe, lecz mięso). Szczególnie jednak kwitnie w Galicji handel — pieniędzmi; zaczyna się od lichwy, a kończy na banku. Zyski lichwiarskie są trudne do uwierzenia: urzędownie stwierdzono, że dług pierwotny 400 złr. przez prolongacje, doliczanie procentów i kar, urósł w ciągu trzech lat do 20,000 reńskich!

W rozdziale IX *Oświata* autor zastanawia się nad uniwersytetami i szkołami, towarzystwami naukowemi i wydawnictwami. Dla oświaty wiele w ostatnich czasach się robi, mimo to jednak liczba analfabetów dochodzi olbrzymiej cyfry 80% całej ludności, a jednak Stańczycy narzekają na „hiperprodukcję inteligiencji!“ Porównywając uniwersytet krakowski ze lwowskim, p. Limanowski zarzuca młodzieży krakowskiej karjerowiczowstwo i zbytnią uległość dla „straży pożarnej,” podczas gdy młodzież lwowska, mająca więcej poczucia obywatelskiego, często musiała „uzupełniać swe wykształcenie po zakonnemu w skupieniu ducha i samotności.”

Digitized by Google

Nauczanie w gimnazjach, jakkolwiek w ostatnich czasach zrobiło znaczne postępy, jednak wielkie jeszcze braki posiada. Niemało przykłada się do tego okoliczność, że wiele posad nauczycielskich zajmują t. zw. suplenci, tj. ci, którzy po wysłuchaniu zakreślonego kursu nauk w uniwersytecie, egzaminu rządowego jeszcze nie złożyli: źle płatni i zmuszeni do zastępowania nauczycieli różnych przedmiotów, tak, że nieraz w jednym półroczu wykładają matematykę, a w drugim historję, nie mają oni ani czasu przygotować się do egzaminu, ani też zająć się porządnie nauczaniem znanego sobie dobrze przedmiotu. I dzieje się to nie dla braku egzaminowanych profesorów, gdyż ci muszą często czekać długo na posadę, ale ze względu oszczędności. Dalej podręczniki szkolne pozostawiają wiele do życzenia: zamiast korzystać z tego, że w innych dzielnicach pojawiły się dobrze napisane kursy szkolne, tłumaczono lichą polszczyzną niemieckie, i to liche podręczniki. P. Limanowski, omawiając wydawnictwa dla ludu, zarzuca im kierunek moralizatorski i religijny; gdy tymczasem dla ludu potrzebniejsze byłyby praktyczne wskazówki i nauki rolnictwa, gospodarstwa, wychowania dzieci, dalej objaśnienia co do praw i powinności obywatelskich, politycznych, sądowych itd. Wtedy włościanie nabyliby większej świadomości swego położenia i nie z taką jak dziś łatwością pozwoliliby się krzywdzić i wyzyskiwać. Mimo to wszystko Galicja w kierunku oświaty zrobiła wielkie postępy w porównaniu do niedawnej przeszłości, gdy nikt książek polskich nie drukował i nikt nie czytał: w r. 1816 wyszło we Lwowie tylko 5 książek polskich, w następnych liczba ta wzrosła do 15, lecz były to kalendarze z przepowiedniami, modlitewniki i książki kucharskie!

W rozdziale ostatnim X mówi p. L. o *Instytucjach dobroczynnych i stowarzyszeniach*, przyczym robi słuszną uwagę, że stowarzyszenia, opierające się na wzajemności, na zespoleniu sił i interesów, są o wiele ważniejsze od wszelkich instytucji dobroczynnych.

Wacław Nałkowski.

Dr. V. Tille Literarní studie. I. Skupina lidových povídek o neznámém rekovi, jenž v závodech získal princeznu za chot'. Praga 1892, str. 142 w 8-ce w.

Wypisane powyżej, a wspominane nieraz na stronicach *Wisły* nazwisko nosi młody czeski badacz rzeczy ludowych, który już nieraz umieszczał prace swe z zakresu podanioznawstwa porównawczego w *Filologickich listach* i *Českim lidie*, a obecnie puszcza w świat pierwszą obszerniejszą próbkę badań swoich, poświęcając ją rozpatrzeniu baśni o nieznanym bohaterze, który po różnych popisach zaślubił księżniczkę.

Znają czytelnicy bajkę tę z licznych odmianek polskich. Trzeci brat, najmłodszy, rodzaj Kopciuszka męskiego, niby głupiec, ubiega

Digitized by Google

na wyścigach dwóch starszych, jakoby mądrych, i w nagrodę dostaje córkę królewską, dopomógszy wprzód jej ojcu w wojnie z wrogami. Baśń ta jest wielce rozpowszechniona w całej Europie. Autor bardzo pilnie zgromadził wszystkie dostępne mu odmianki, ugrupował je i doszedł do pewnych ogólniejszych wniosków. Ugrupowanie to i naogół sposób traktowania rzeczy, zdaniem moim, zasługują na największe pochwały. Pan T. trzyma się wybornej metody: rozkłada podanie na wątki i poszukuje większych i mniejszych powinowactw w ogromnym zasobie baśni jednorodnych. To też rozprawa jego jest niezawodnie wzorową i dzielnie rzecz rozjaśnia. Miałbym tylko to i owo przeciwko ostatecznym wnioskom autora i te wątpliwości moje pokrótce tu wyrażam.

„Zasadniczym rysem bajki jest głupota bohatera w oczach świata (powiada pan T. na str. 41), lecz kryje się w niej zdrowe ziarno, nieznane światu, którym bohater przewyższa pogardzające nim otoczenie. W tej postaci typowej lud uosabia siebie, swe stanowisko wobec innych warstw społecznych i swój ideał dobra moralnego." Gdzieindziej znowu czytamy (str. 43): „W podaniu tym przeprowadzona jest doskonale myśl zasadnicza baśni tego rodzaju: że szczęście ludzkie... polega na pełnieniu obowiązków i zaparciu się siebie. Dwie klasy społeczne ostro tu przeciw sobie stoją: po jednej stronie bohater, mąż z ludu, nieuczony, nieznający świata, poniżony, niepoznany, dobrego serca, kochający ojca i pełniący jego rozkazy; po drugiej bracia jego, żądni świata, dumni, pragnący sławy, jemu nieprzychylni." I jeszcze (str. 124), mówiąc o utworach literatury ludowej i kunsztownej, pan T. powiada: „Oba rodzaje dopełniają się wzajemnie, ponieważ fabuły ich często się mieszają; to też tworzą istotnie jedną naukę, a jest nią badanie dążności literackich różnych warstw społecznych."

Szukanie to pobudek społecznych i demokratycznych w baśniach ludowych wydaje mi się bezowocnym. Zdaniem moim, podkład myślowy rozpatrywanych tu bajek gdzieindziej spoczywa. W podaniach o najmłodszym bracie głupcu i piecuchu odbija się prastare spostrzeżenie, że nieraz nieudolnemu i próżniakowi wszystko się udaje, a rozumnemu i pracowitemu nic się nie wiedzie. Zagadnienie, dlaczego tak na świecie bywa, trapiło człowieka od najdawniejszych czasów. Ludzkość pierwotna nie umiała inaczej go rozwiązać, tylko wytwarzając teorję przeznaczenia lub przypadku, czyli szansy, jak dziś mówimy. Teorja ta wyraziła się w tysiącznych bajaniach i przysłowiach: „Lepszy łut szczęścia, niż funt rozumu," „Nie ródź się pięknym, ale ródź się szczęśliwym,"—i w mnóstwie innych na ten temat przysłowi naszych i obcych wcieliła się ta wiara w powodzenie, a bajki bez liku ją ilustrują.

Zważmy nadto, że nie dalej, niż w wiekach średnich, a nawet na początku okresu nowożytnego, strawa literacka jedna była dla wszystkich warstw społecznych: te same bajki, te same pieśni, jednakie zabobony i obrzędy zaprzątały myśl wszystkich klas społecznych Europy. Niepodobna więc przypuszczać, aby pomiędzy baśnia-

Digitized by Google

mi znajdowały się warstwowo-tendencyjne. Dopiero uczeni mistrzowie, których znamy nazwiska, zaczęli w gotowe pochwy fabuł wciskać broń swego dowcipu, swoich poglądów, dążności, pragnień i ideałów. Hamlet Shakespeara, a Amleth Saksona Gramatyka i rzymska baśń o Brutusie, to dwa odrębne światy: w jednym baje się baj o motywach przeddziejowych, w oczach naszych zupełnie bezdążnościowy; w drugim kopalnemu bohaterowi wkłada się w usta i serce takie pobudki i tendencje, o jakich twórcom prastarej baśni ani się śniło.

Jeszcze o jedno muszę się sprzeczać z szanownym autorem. Na str. 35 i 116 wyraża on mniemanie, że kolebką bajki rozbieranej jest północny wschód Europy, a to na tej zasadzie, że u ludu wielkoruskiego i u Finnów znalazł najdokładniejsze i najobszerniejsze jej odmianki.

Nie hołdując teorji Benfeya i Cosquina, którzy uważają tylko Indje za gniazdo podań i baśni, myślę jednak, że rozchodzenie się bajek odbywało się równolegle z pochodem cywilizacji ogólnej, więc od wschodu ku zachodowi. Północny wschód Europy stosunkowo późno wciągnięty został do tego pochodu. Zdaje mi się, że tam, gdzie początków wszech wiadomości, tam też i kolebki bajań szukać należy: w najstarszych ogniskach uspołecznienia i uduchowienia człowieka, więc nie w samych tylko Indjach, ale w Egipcie, Chinach, Mezopotamji, Azji Mniejszej, Grecji. „Ex oriente lux" stosowaćby należało do wszystkich nabytków umysłu i do wszystkich tworów wyobraźni ludzkiej.

Mam zresztą, w danym razie, dowód bezpośredni. W Mahabharacie (przekład Fauche'a, II, 139—167), czytamy opis tak zwanego *svajamsara*, wyboru męża przez dziewicę, w którym kiełkują prawie wszystkie wątki baśni naszej o głupcu tryumfującym. Oczywiście opowieść Mahabharaty nie jest pierwotną: ale któżby się pokusił uważać ją za zapożyczoną z północo-wschodu Europy!

Temi kilku uwagami chciałem dać dowód szczerego zajęcia się piękną rozprawą p. T., któremu życzę wytrwałości w dalszym prowadzeniu studjów porównawczych na wdzięcznym polu podaniowym. Oczekujemy od młodego badacza równie starannych a pożytecznych przyczynków, jak powyższy.

Jan Karłowicz.

Z. Gloger i Z. Noskowski Pieśni ludu, zebrał Z. G..... (w latach 1861—1891), muzykę opracował Z. N..... Kraków 1892, str. 370, w 8-ce w.

Jedno z wyżej wymienionych nazwisk starczyłoby już, aby księdze powyższej zapewnić dobre u ogółu przyjęcie, a cóż dopiero, kiedy dwóch tak znanych i zasłużonych panów Zygmuntów łączy swe szanowne nazwiska na okładce pięknie wydanej książki! Nie

Digitized by Google

będziemy się więc rozwodzili nad jej użytecznością i zaletami, bo te nie ulegają wątpieniu; powiemy raczej parę słów o treści jej i przeznaczeniu.

„Pieśni ludu" składają się z pięciu prawie równych części; pierwsza obejmuje 128 pieśni obrzędowych (noworocznych, zapustnych, gaikowych, wiankowych, sobótkowych itd.); druga 570 pieśni weselnych; trzecia 164 dumki czyli balady; czwarta 434 kujawiaki, mazury, kołysanki itp.; piąta 585 krakowiaków „co delikatniejszych;" ogółem przeto mieści się tu piękna cyfra 1,881 dłuższych i krótszych pieśni, do których dodano 88 melodji z towarzyszeniem fortepjanu.

Cel ogłoszenia zbioru tego pan G. tak określa (str. III): „Wybór tej poezji słowa i tonów był niezbędny dla powszedniego użytku u nas i wogóle dla wszystkich lubowników muzyki, oraz dla ludzi miłujących rzeczy słowiańskie." „Ludy słowiańskie (str. VI), poznawszy go (ten wybór), pokochają, jako słowo, myśl i nutę z krwi i ducha tego plemienia bratniego, które, zamieszkując rdzeń Słowiańszczyzny, pozostawało od swej prastarej kolebki nieskażone przez wpływy niemieckie, madziarskie, tatarskie i inne, a stąd przechowało najczystszy charakter obyczaju i zwyczajów narodowo-słowiańskich." Gdzieindziej znowu pan G. nazywa pieśni te „wyborem etycznym" w „książce popularnej."

Powyższemi słowami określa się przeznaczenie „Pieśni:" chce ono być przedewszystkim praktycznym i w istocie jest takie, gdyż wyboru dokonano umiejętnie a wszechstronnie. Wynika też stąd, że księga panów G. i N. nie ma ani pretensji, ani zamiaru być źródłem etnograficznym lub lingwistycznym; jest nim jednak o tyle, o ile pan G. wcielił do niej piosnki przez siebie w swojej okolicy zapisane, a pan N. zanotował tamże dotąd niespisane melodje.

Ponieważ cel był praktyczny, więc i środki odpowiedniemi być musiały. Przeważnie chodziło panu G, o nadanie pełności i zrozumiałości pieśniom: łączył więc czasami kilka w jedną, zapełniał przerwy oczywiste, a co do języka, zacierał naumyślnie grubsze rysy gwarowe, z wyjątkiem, ma się rozumieć, tych utworów, w których były niezbędnemi (jak np. w kolędach: kurpiowskiej, mazowieckiej itp., str. 52).

Nie chodziło też wydawcy o ścisłe odgraniczenie właściwych pieśni ludowych od tak zwanych szlacheckich czy dworkowych; mając na względzie „wybór etyczny," wcielił on do księgi pewną ilość tej drugiej kategorji, jak oto: str. 50 nº 93 (Karpińskiego); str. 43 nº 86; str. 52 nnº 94 i 95; str. 74 nº 81; str. 87 nº 166 (1-a zwrotka); str. 97 nº 232; str. 100 nº 265; str. 152 nº 15; str. 155 nº 20; str. 166 nº 32; str. 170 nº 37; str. 173 nº 43; str. 176 nº 47; str. 178 nº 48; str. 180 nº 51 (K. Brzozowski *Pieśni ludu nadniem.* str. 28 nº XIV); str. 188 nº 63; str. 190 nº 67; str. 239 nº 160; str. 241 nº 164; str. 252 nnº 60 i 61; str. 259 nnº 93 i 94; str. 264 nnº 116 i 117; str. 267 nnº 125, 126 i 134; str. 270 nº 142; str. 272 nnº 145 i 146; str. 276 nº 159; str. 281 nnº 176 i 180; str. 284 nnº 191—193; str. 286 nº 196; str. 298 nº 256; str. 299 nº 257

Digitized by Google

i 259; str. 300 nº 260; str. 306 nº 298; str. 327 nº 176; str. 344 nº 398; str. 350 nº 468; str. 356 nº 544 (tu i melodja nieludowa); str. 359 nº 568; str. 360 nº 583. Nie czynimy stąd żadnego zarzutu panu G., wchodząc zupełnie w intencje jego, lecz stwierdzamy fakt tylko, aby osoby, korzystające z wyboru pieśni, widziały granice czysto ludowych utworów od innych.

A teraz powiedzmy słów kilka o stronie muzycznej dzieła.

Pan Z. Noskowski oddawna już wplata do swej twórczości kwiaty z niwy ludowej. Cieszy to niewymownie wszystkich lubowników rzeczy swojskich, że znakomity kompozytor toruje nowe drogi sztuce, nikt bowiem ze współczesnych twórców nie próbował z tak świetnym powodzeniem snucia większych dzieł muzycznych z prostej pieśni ludowej; a co z niej mistrz uczynić może, tego mieliśmy niedawno dowód na kantacie „Jaś i Kasia.“ Melodję ludową tej pieśni wziął sobie kompozytor nasz za „cantus firmus“ i utkał na nim coś tak wspaniałego, tak bogatego, że folklorysta płakać musiał z radości, widząc ukochaną piosnkę swoją, przystrojoną w królewskie szaty harmonji i kontrapunktu, posadzoną na tronie i tryumfującą. Takiego samego wrażenia doznawaliśmy, słuchając ślicznej parafrazy z pieśni „W kalinowym lasku.“ Musi tam być w tej piosnce ludowej jakiś czar zaklęty, kiedy przeniesiona w sferę wyższej sztuki, tak wstrząsająco i rozrzewniająco działa na słuchaczy. Ale też trzeba i takiego majstra, jak nasz pan Zygmunt, aby pod laską jego czarów skromny kwiatek polny jaśniał wszystkiemi barwami słońca i tęczy!

Nie dziw przeto, że i w omawianej tu książce melodje otrzymały od niego książęce szaty harmonji i kontrapunktu. Każda z nich przystrojona podkładem fortepjanowym, wygląda jak okrągły i wykończony obrazek muzyczny. Może tu i owdzie przeciętnemu czytelnikowi towarzyszenie fortepjanowe wyda się za trudne, za mądre; możeby należało wszystkie pieśni ogłosić w tańszym wydaniu i z uproszczonym gdzieniegdzie akompanjamentem, tak, aby aż „pod strzechy“ przeniknąć i tam od razu dostępnemi stać się mogły: są to względy praktyczne, obowiązujące wydawcę; my wypowiadamy zdanie z punktu teoretycznego i stwierdzamy wysoce kunsztowne obrobienie melodji.

Pozostaje tylko życzyć, aby prawdziwy ten skarbiec pieśni naszych uzyskał jaknajszersze i jaknajprędsze rozpowszechnienie.

Jan Karłowicz.

Digitized by Google

Dr. Nadmorski Kaszuby i Kociewie. Język, zwyczaje, przesądy, podania, zagadki i pieśni ludowe w północnej części Prus Zachodnich. Poznań 1892, str. 168 w 8-ce m.

Czytelnicy *Wisły* znają pierwszy rozdział tego pisma z jej tomu VI (str. 205—220), podajemy więc treść następnych: II, Okolice, zamieszkane przez Kaszubów i Kociewiaków; podania i piosnki, przywiązane do okolic i miejscowości. III, Zwyczaje i przesądy przy urodzeniu, chrzcie, ślubach i pogrzebach. Wieszcze i upiory. IV, Zwyczaje w czasie Bożego Narodzenia, Nowego Roku, Trzech Króli, Zapust, Wielkiego Piątku, Wielkiejnocy i Zielonych Świątek. Sobótka. Święcenie ziela i owsa. V, Praca w polu i w domu; uroczystości żniwne; zabawy dzieci i starszych; uroczystości weselne. Mieszkanie, ubiór i pożywienie. VI, Krośnięta, Zmory, jeźdźce nocni i inne duchy; pieniądze palące się. Przepowiednie śmierci; powstawanie umarłych. Czarownice i guślarze; uroczenie zwierząt i ludzi; zażegnywania i leki; zaklęcia. Środki przeciw wściekliźnie. Zabobony złodziei. VII, Zagadki i przysłowia; imiona osobowe; nazwy dni i miesięcy, zwierząt domowych i dzikich; nawoływanie i odpędzanie zwierząt; wyrazy dziecinne. VIII, Pieśni ludowe kaszubskie i kociewskie.

Sama ta już treść wskazuje, jak różnostronnym i bogatym jest obraz etnograficzny dra N.; z tego też powodu, referując o nim, nie jesteśmy w możności wejścia w szczegóły, bo jest ich mnóstwo ciekawych a nowych. Autor opisuje albo z własnego widzenia i słyszenia, albo też podaje bez zmiany nadesłane mu przez krajowców przyczynki; książka przeto jego obudza zupełną ufność, jako źródło pierwszorzędne. Rozumowania i domysły autora, tak ludoznawcze, jak językoznawcze, przeważnie są krytyczne i oparte na dobrej znajomości przedmiotu. Polecamy więc dzieło niniejsze studjom i uwadze wszystkich, kogo obchodzi etnografja nasza; dopełnia ono szczupłe, ale z dniem każdym rosnące wiadomości o tej ostatniej na zachodzie placówce plemienia naszego. Mówimy tak, bo dzisiaj, po pracach ks. Pobłockiego, dra Biskupskiego, p. Donimirskiego i innych, śmiesznościąby się okrył, ktokolwiekby wątpił, że Kaszubi nie są latoroślą plemienia polskiego, gałęzi mazurskiej.

Podniesiemy kilka szczegółów z pracy pana N. Wyjaśnienie *kłopotu* w znanym urywku pieśni starodawnej: „Śmierć się wije u płotu, szukający (nie: szukająca) kłopotu,“ zdaniem moim, jest nader szczęśliwe. Kłopot znaczy tu (powiada pan N. na str. 131) zamek, zatrzask; porównać wyrazy innych języków słowiańskich od pnia *klep* (np. w Miklosicha *Etym. Wörterb.*) i nasze znaczenie gwarowe (z Lubelskiego): kołek z dziurą na mlon w żarnach. Jabym dodał jeszcze wskazówkę w Kolberga *Chełms.* I, 80, gdzie jest i rysunek (n° 2 na tabl. VII), oraz *kłopeć*, wyraz szląski, oznaczający drewno, przywiązywane krowom do szyi, przeszkadzające im „gzić się“ (ustnie od dra J. Bystronia).

Domysł pana N. (str. 48), jakoby żart z herbu Pucka (węgorz na łańcuchu) pochodził z częstego widoku węgorzów na żelaznych

Digitized by Google

widłach rybackich, nie wydaje mi się szczęśliwym, ponieważ o Łęczycy i Pińsku chodzi także szydercza pogłoska, że mają piskorza na łańcuszku w herbach. Trudno przypuścić, aby jednakowa dykteryjka w różnych miejscowościach pochodziła z jednakowej apercepcji.

Nie mogę się zgodzić, aby imię *Dunin* miało być „charakterystycznym lechickim" (str. 146); gdzieindziej starałem się dowieść, że jest ono przekształceniem *Dominika*. Wątpię również, aby „wyrazy wabienia lub odpędzania zwierząt często z nazw ich powstawały" (str. 149): chyba odwrotnie. Nie przypuszczam również, iżby wyrazy *pila* i *peluśka* „pochodziły" z łacińskiego *pullus* (tamże).

Transkrypcja, której używa pan N. do wyrazów gwarowych, wydaje mi się niefortunną: utrudnia ona tylko, zamiast ułatwiać wymawianie. Takie *ledyndę cę* (str. 89), albo *łeczkoe* (str. 107) wygląda potwornie i nie łatwo naprowadzi na *odejdę*, *oczko*. Autorowi chodziło o zaznaczenie, że przed *o* słychać krótkie *u* w gwarach kaszubskich, więc, ponieważ *ł* przed samogłoskami wymawia się tam, jak takież *u*, to użył *ł* zamiast *u*. Zdaje się, że dość było powiedzieć raz na zawsze, iż przed *o* słychać *u* krótkie; wystarczyłoby to tymbardziej, że we wszystkich prawie gwarach polskich spotyka się takież zjawisko; na brzmienie *oe* byłby lepszym znak ö; więc wyżej podane przykłady wolelibyśmy widzieć w postaci: ödyndę, öczko.

Język pana N. zatrąca czasem giermanizmami, w rodzaju *zachodzić* (vorkommen), zamiast: zdarzać się, spotykać się; *podpadać* (auffallen), zamiast: zastanawiać, zwracać uwagę, dziwić itp.

Na str. 88 czytamy: „Jo mioł zebety łe te pse" (ja miał zabyty o te psy), co z toku rzeczy ma znaczyć: „zapomniałem o tych psach" (ich habe vergessen von diesen Hunden). Zdaje mi się, że albo pan N., albo osoba, która mu opowiadania dostarczyła, nie uwzględnili prawdziwego znaczenia wyrazu *zabyty*: *wściekły* (przez przenośnię, jak *zapamiętały*); opowiadacz chciał wyrazić, że miał psy *złośliwe, zażarte*.

Korekta książki jest często niedokładna; przecinkowanie wiele pozostawia do życzenia; nieraz słowa gwarowe stają się niezrozumiałemi skutkiem braku ścisłości drukarskiej.

Mimo te jednak niedostatki, praca dra Nadmorskiego nie przestaje być ważnym, pożądanym i sumiennym przyczynkiem do ludoznawstwa krajowego, a autorowi jej, któremu zawdzięczamy już tyle wybornych artykułów w różnych zbioropismach, należy się szczere podziękowanie i prawdziwa zasługa.

Jan Karłowicz.

P. Papaczek O předslovanské době v Čechách. *Po stránce historické uvažuje P. Papaček.* (O dobie przedsłowiańskiej w Czechach. Ze strony historycznej rozważa P. Papaczek). Praga 1892.

Autor, który jak sam oświadcza, zajmując się historją Słowian baltyckich czyli połabskich, zabiegł „chcąc nie chcąc" do „dziejów

Digitized by Google

Czech, jako części Giermanji rzymskiej," już na pierwszej stronicy swej rozprawki daje poznać nam jasno i dobitnie, z jaką tendencją i z jakim przeświadczeniem, powziętym *a priori*, do swych badań był przystąpił. Pomawia Niemców, że epoki wędrówek narodów użyli w interesie swych dążeń giermanizacyjnych względem Słowian. Wypowiada to w olbrzymim okresie, zbudowanym z tak niemiecką ciężkością stylistyczną, iż do czegoś podobnego nawet nie każdy pisarz niemiecki byłby zdolny. Z powodu, że we frazesie tym zamkniętą jest cała kwintesencja rozprawki pana Papaczka, czujemy się w obowiązku przytoczyć go dosłownie, upraszając czytelnika, aby się rozmiarami i pogmatwaniem jego nie przestraszał.

Pan Papaczek pisze: „Ponieważ, gdy tak ogromne kraje, jakiemi była Giermanja rzymska, ogłaszają się jako praojczyzna Niemców, gdy uczą, że pokolenia ich opanowały też znaczne części pozostałej Europy, aby na czas pewien ustąpić swej kolebki niemieckiej Słowianom, tłoczącym się do niej, niesłychanie schlebia się przez to próżności narodowej, ponieważ też ucząc, jakoby Słowianie zajęli byli praojczyznę niemiecką, niejako usprawiedliwiają się krwawe wojny i okropne prześladowanie ludu słowiańskiego w ziemiach dzisiejszych Niemiec i znacznej części Przedlitawji w wiekach średnich, gdyż (jak utrzymują) Niemcy odzyskają tylko swoją własność, zabierając to, co do ich ojców należało: nic dziwnego, że wiedza niemiecka z takim zapałem i usilnością broni trafności nakreślonego obrazu, rzucając klątwę na tych, niekiedy nawet synów własnego narodu, którzy ośmielą się inaczej patrzeć na rzeczy, inaczej malować ową dobę tajemniczą, a mianowicie bronić praw Słowian do znacznej części Europy środkowej, skonfiskowanej na mocy wspomnionego wykładu."

Z tej powodzi słów wypływa jasno, że p. Papaczek wziął sobie za zadanie przeciwdziałać szowinizmowi giermańskiemu, wkraczającemu na arenę etnograficzno-dziejową. Bardzo piękne zadanie, jeśli tylko pogromca dążeń szowinistycznych działa młotem niezbitych dowodów krytycznych; wtedy zdoła obalić fałsze pseudo-naukowe i powstydzić tych, którzy uciekali się do nich dla celów pobocznych, nieszlachetnych, w najlepszym razie nic wspólnego z nauką nie mających. Ale *incidit in Scyllam, qui vult vitare Charybdim*! Takiemu bojownikowi grozi niebezpieczeństwo, że go wciągnie w wir zgubny inny szowinizm, mianowicie słowiański, nie broniący bynajmniej od bezkrytyczności, fantazji pseudo-naukowych, samowolnych naciągań i wogóle tego wszystkiego, co tak słusznie w ultrasach giermańskich potępiamy. Obaczmy więc, o ile autor rozprawki chciał i umiał uniknąć owej nieszczęsnej Charybdy.

Krytycznego czytelnika dziwnie usposabia na samym niemal wstępie elegiczny ustęp p. Papaczka (str. 8): „Niestety, i między samemi Słowianami znajdą się tacy, którzy jako ślepi poplecznicy nauki niemieckiej pomagają zabijać dobrą sprawę. Pod osłoną krytyki naukowej już nieraz morderstwo literackie popełniono. Wskażę tu tylko znanego profesora Brücknera, nie ujmując mu bynajmniej prawdziwej zasługi, i jego mordercze krytyki w czasopiśmie *Kwartal-*

Digitized by Google

nik historyczny i in. A dalej na str. 12, mówiąc o jakiejś „szkole słowiańskiej" (co to ma być takiego?), robi przytyk do tych, „którzy za największy zaszczyt dla uczonego słowiańskiego poczytują pochwałę z ust niemieckich i dla tej pochwały noszą drzewo do lasu." Z tego widać jasno, jaką rózgę p. Papaczek chowa w zanadrzu na tych, którzy w jego wywody i tezy z góry nie uwierzą. Szanowny autorze, dowiedź raczej przekonywającemi dowodami tego, czego masz dowieść, a nie wygrażaj plotką i wymyślaniem tym, którzy się na lep frazesów łapać nie dają i wcale nie przelękną się tego, że ich ktoś pomówi o to, iż są poplecznikami Niemców i łakną pochwał niemieckich.

P. Papaczek rozumie dobrze, iż dowody powinny być dwojakie: negatywne i pozytywne. Mają one okazać fałsz twierdzenia, że „przesiedlanie się Słowian od wschodu do zachodu i południa ma być niby ostatnim ruchem mieszkańców i kładzione bywa na czas od końca II aż mniej więcej do VII stulecia." Naodwrót, mają one dowieść, że „Słowianie przybyli do dzisiejszych swych ojczyzn i do owych, które obecnie są już poniemczone, daleko wcześniej, aniżeli dotąd podają. Wiele narodów starożytnych, wymienionych w starych źródłach, a poczytywanych dotąd za celtyckie lub niemieckie, jest pochodzenia słowiańskiego. Nie było żadnego przesiedlenia się Słowian w tym znaczeniu, jak to dotychczas opowiadają; plemiona słowiańskie nie przybyły na granicy wieków starożytnych i średnich, ale oddawna siedząc w Europie środkowej, kryją się u historyków greckich i rzymskich pod nazwami obcemi lub swojemi, lecz w skażonej postaci zapisanemi."

Ani słowa nie pisnęlibyśmy przeciwko temu twierdzeniu, które w formie przypuszczenia, hipotezy, znajdujemy u niejednego nader poważnego badacza, tylko pod jednym... jedynym warunkiem: aby p. Papaczek dowiódł tego, co twierdzi. Autor rozprawki miałby wielką zasługę, gdyby był albo poparł ową tezę nowemi dowodami, albo chociaż przystępnie uporządkował argumenty swoich poprzedników, wybrawszy, rozumie się, te, które na wiarę zasługują, a odrzucając takie, które są choćby nadużyciem etnografji i lingwistyki, jeśli już nie mimowolnym naigrawaniem się ze wszelkich zasad nauki i nawet zdrowego rozsądku. Tymczasem pan Papaczek odrazu podkopuje zaufanie do swoich dowodzeń, uderzając w pierwszy argument (nawiasem mówiąc, niezgorszy... ale przy innych), a mianowicie w *nazwy gieograficzne*. Powiada, że „dzisiejsze nazwy miejscowości w Niemczech i w północno-zachodnich krajach mocarstwa Astro-węgierskiego na prawym brzegu Elby i Sali i wszędzie z tej strony Szumawy, na lewym brzegu wspomnianych rzek aż do Renui z tej strony Szumawy w znacznej części, są słowiańskie, a nie można znaleźć nazw takich, w których możnaby dostrzec śladów, że, będąc pierwotnie niemieckiemi, w ustach słowiańskich postać słowiańską przybrały. Pamiętne są zwłaszcza nazwy na -wa, -awa, -ana, -ona, -ena, -ina, -ela, -ula, -ca." Na dobitkę p. Papaczek odwołuje się w przypisku do... p. Edwarda Bogusławskiego. Inne argumenty są również słabe, a co najwyżej mogą podawać

Digitized by Google

w wątpliwość zdanie przeciwne, ale twierdzenie p. Papaczka i jego mistrza, p. E. Bogusławskiego, bardzo niedostatecznie popierają. Tak więc argumentacja pseudo-lingwistyczna z tą litanją końcówek, które mają być specyficznie słowiańskiemi, jak gdyby ich np. w łacinie wcale a wcale nie było, uszłaby jako tako przy innych ważniejszych, silniejszych dowodach; przy równie słabych nikogo nie przekonywa i tylko nieszczególnie czytelnika do dalszego ciągu rozprawki usposabia. Zresztą sam p. Papaczek, wyliczywszy jedenaście dowodów na poparcie swej tezy, dobrowolnie abdykuje w końcu, przyznając się, że nie jest jego zadaniem dowodzić starożytności całego Słowiaństwa zachodniego (str. 12).

Między temi argumentami są dwa bardzo oryginalne, mianowicie szósty i siódmy: „6. Ani jeden z kronikarzy (rodem Niemców) z przedziału między pierwszym a drugim tysiącoleciem, współczesnych okrutnym walkom dla wygubienia Słowiaństwa i gwałtownej kolonizacji niemieckiej, nie powiada, że Niemcy, zdobywając ziemie baltyckie, odbierają tylko dawne dziedzictwo ojców swoich. 7. Naodwrót, Słowianie narzekają na to, że Niemcy zabierają im ziemię odziedziczoną po przodkach.“ Ciekawa rzecz, czego możność p. Papaczek przypuszcza: czy trwałości kilkusetletniej tradycji, czy też tak głębokich studjów archeologicznych i etnograficznych, któreby dały podstawę do odparcia zarzutu Przybysława (Helmold II, 2). A jednak p. Papaczek puszcza się na tyradę (str. 12. przyp.): „Jak piękną wtedy była dla Niemców lub dla kronikarza sposobność odwołania się do dawniejszych praw swoich do tych krajów!“

Argument 10 głosi: „I wiadomości mitologiczne Tacyta, głównie o bóstwie Nerthus, nie przypadają do Niemców, ale owszem do Słowian.” Gdyby ten argument p. Papaczek chciał był rozwinąć, usłyszelibyśmy może coś nowego, albo też przyznanie się do rzeczy tak nieprzekonywających, jak czcze słowa p. Edw. Bogusławskiego (*Historja Słowian* 263), lub do tak chwiejnych i słabych wywodów lingwistycznych, jakie mamy np. u Kazimierza Szulca[1]).

Po tym niefortunnym wstępie ogólnym p. Papaczek przechodzi do właściwego zadania swego, mianowicie do dowiedzenia, iż w rzekomo przedsłowiańskiej dobie w Czechach mieszkali jednak... Słowianie. Przedewszystkim przytacza cytaty z Szafarzyka, Palackiego i Wocela, okazujące, iż ci trzej znakomici badacze przeszłości swego narodu bynajmniej nie odrzucali możliwości, że Słowianie wcześniej, niż to zazwyczaj przypuszczają, osiedli „w zachodniej swej ojczyźnie,” a zatym i w Czechach. Ponieważ byli to uczeni gruntowni, sumienni, ważący na szalach ścisłej krytyki każde słowo swoje, przeto, pomimo gorącej miłości dla swego narodu i plemienia, nie odważali się przechodzić poza granice przypuszczenia owej możliwości. Ostrożność tych wielkich historyków powinna była być zbawiennym ostrzeżeniem dla pana Papaczka. Zapewne, że autorytet ich nie

---

[1]) „Ueber die Ureinwohner zwischen Weichsel und Elbe.“ Zob. *Wisła*, V, 188.

Digitized by Google

wzbrania jeszcze robienia dalszych poszukiwań, obalania ich twierdzeń, rozwijania ich przypuszczeń. Znakomite na swój czas wywody Szafarzyka co do fińskości Scytów nie przeszkodziły Zeussowi i Müllenhoffowi, że tych przypuszczalnych gnębicieli rolników słowiańskich rewindykowali dla szczepu aryjskiego. Wolno więc każdemu odnajdować Słowian w Czechach i na Morawie jeszcze w dobie przedchrześćjańskiej, byleby tylko odnaleźć to, czego Szafarzykowi, Palackiemu i Wocelowi brakowało, mianowicie... przekonywające dowody. Zobaczmy, o ile mamy prawo powinszować panu Papaczkowi odnalezienia czegoś podobnego.

Autor rozprawki przedewszystkim ucieka się do źródeł takich, jak Cezar, Agrypa, Liwjusz, Tacyt itd., źródeł dobrze znanych już owym trzem badaczom czeskim. Mimowolnie nasuwa się nam wątpliwość, czy młody badacz na tym już użytym, a snadź nawet zużytym materjale wykaże większą bystrość i subtelność, aniżeli trzej jego niepospolici poprzednicy. Tymczasem widzimy tylko jakieś macanie dokoła kwestji Lasu Hercyńskiego, wywód, że nazwa grecka „Orkynja“ pochodzi od słowiańskich wyrazów: góry, hory, horki, itp.

Dalej p. Papaczek przechodzi do kwestji osiedlenia się Bojów celtyckich w ziemi, która miała od nich otrzymać nazwę Boiohemum, skąd powstało niemieckie Böhmen na oznaczenie dzisiejszych Czech. Przyjmując, że Bojowie celtyccy siedzieli w okolicach Lasu Hercyńskiego, mianowicie w dzisiejszej Bawarji, która im nazwę swą zawdzięcza, autor rozprawki wątpi o pobycie ich w Czechach i stara się negacyjnie kontrolować źródła, na których opiera się to mniemanie, przyjmowane przez Palackiego. Rozumie się, że tu głównie uderzył na dwa miejsca w „Giermanji“ Tacytowej (rozd. 28 i 42), gdzie jest mowa o nazwie Boiemi, pochodzącej od Bojów, których już w tym miejscu niema, oraz że Markomanowie zajęli miejscowości, z których niegdyś (olim) Bojowie wypędzeni zostali. P. Papaczek ucieka się do Strabona, Welejusza Paterkulusa, dalej porusza Bajnochajmów i Bajmów Ptolomeuszów, w końcu przystępuje do zwalenia mniemania, jakoby Baiahaim znaczyło ziemię Bojówi odnosiło się do Czech. Wszystko to, niestety, jest przeprowadzone w sposób tak niejasny, tak pogmatwany, że w końcu czytelnik domyśla się zaledwie, iż autor czemuś przeczy, ale na podstawie czego, żadną miarą zrozumieć nie może.

Aczkolwiek p. Papaczek niejednokrotnie nadużywa wywodów lingwistycznych i wyraźnie przykłada wiarę do niedorzecznych fantazji etymologicznych p. Edwarda Bogusławskiego, do jego smutnej pamięci końcówek -wa, -awa, -ana itd., jednakże, kiedy przystępuje do zbicia Palackiego, który w imionach Izery, Wełtawy, Morawy, Litawy, a snadź Berna, Berouna, Bzenca, widzi ślady celtyckie, nasz autor chowa się za wykłady cudze, bo „sam na ślizkie pole etymologji wstąpić nie chce.“ Jakiej wartości są owe dowody antyceltyckie, widzimy już z tego, że tutaj znowu na plac wyjechał niefortunny p. Edward Bogusławski ze swoją końcówką -awa.

Dalej p. Papaczek przechodzi do Markomanów, znanych jako

Digitized by Google

mieszkańcy Czech przez lat 500, i znowu w bałamutnym wywodzie usiłuje poderwać wiarę w ich niemieckość. Jakie to są dowody, najlepiej widzimy, że autor sądzi, iż nie było to plemię niemieckie, ponieważ po sobie żadnych nazw topograficznych niemieckich nie pozostawiło. Nie zadowala się także przypuszczeniem, że „Słowianie są pierwotnemi mieszkańcami Czech i Morawy, ale nad niemi panowali czas jakiś Bojowie celtyccy i po nich Markomanowie niemieccy." Wykład ten nazywa „kompromisyjnym" i sądzi, że nie wyjaśnia pomroku, pokrywającego starą historję czeską.

Kwintesencję rozprawki p. Papaczka stanowi teza, postawiona na trzeciej od końca stronicy jego rozprawki, mianowicie: „Ziemię czeską i Morawę od niepamiętnych czasów zamieszkują Słowianie, dziś Czechami i Morawianami nazywani. Przed Słowianami nie mieszkali tutaj Bojowie celtyccy, siedziby ich rozkładały się na zachód i na południo-wschód ziemi czeskiej, w Bawarji i Panonji; nie było też tutaj żadnych Markomanów niemieckich, albowiem w nazwie Markomanowie kryje się imię Morawianie." Bardzo pięknie! Chętnie piszemy się na to twierdzenie, tylko prosimy o jedną jedyną rzecz, o dowody—i to pozytywne, koniecznie pozytywne, bo najlepsze nawet negatywne, stokroć lepsze od gmatwaniny p. Papaczka, mogą wprawdzie podkopywać, a nawet zbijać i obalać całkowicie twierdzenia przeciwników, ale bynajmniej dla poparcia samej tezy nie wystarczają. Tymczasem autor żadnych dowodów nie podaje, tylko brnie dalej w wywodach swej niczym niedowiedzionej tezy. Z nazwami *Bohemia* i *Böhmen* załatwia się w nader łatwy sposób: według niego, „należy sądzić, że już w czasach przed Chr. mieszkało w Czechach plemię, które nazywało się imieniem, we właściwej swej formie wprawdzie nieznanym, ale widocznie podobnym do którejś z form Bémi, Bemci, Bohemi, Bojmi." Przytym p. Papaczek przytacza dwojaką możność, że „albo to imię było nazwą, daną przez cudzoziemców Czechom, krajowi i narodowi, albo jest to imię rodzime narodu samego, przez cudzoziemców zachowane, u rodaków poszłe w zapomnienie i z czasem przez tych ziomków, którzy, nauczywszy się na obczyźnie łaciny, o dziejach czeskich pisali, zaprowadzone jako nazwa łacińska Czech i Czechów."

I znowu przypuszczenie, że to „drugie jest prawdopodobniejsze," i co większa, że „mianem Bemi (lub podobnym) nazywani byli pierwotnie mieszkańcy Czech środkowych, później Czesi w ściślejszym tego słowa znaczeniu, że jednakże imię to zostało wyparte przez nowszą nazwę „Czesi," które, jak wiemy, z biegiem czasu wyparło nazwy wszystkich innych plemion słowiańskich, osiadłych w Czechach." Na dowód tego p. Papaczek przytacza, że Ibrahim syn Jakóba i Józef syn Gorjona (podróżnicy z w. X) używają wyrazu „Bomim" na oznaczenie Czechów.

Ponieważ autor rozpędził się już niepowstrzymanym pędem w stawianiu hipotez, więc mówi dalej, że już za czasów rzymskich „mieszkańcy słowiańscy Czech uznawali za zwierzchników swoich książąt morawskich; gdy zaś książę morawski Marobud wskutek posuwania się Rzymian ku Dunajowi nie czuł się dość bezpiecznym

Digitized by Google

w dotychczasowej swej siedzibie, Morawie, przeniósł się, czy też, jeśli słów źródła użyjemy, „przełożył siedzibę“ do Boiohoemum, tj. do Czech, lepiej osłonionych pogranicznemi górami. A ponieważ Bémi byli ludem poddanym, przeto nie potrzeba było żadnych wojen, i dla tego też współcześni nie opowiadają o żadnych.“

Potym następuje jeszcze kilka rzutów, mianowicie, iż Bemowie w wojnach Markomanów z Rzymianami dla tego nie występują, bo zostali objęci w nazwie stojących na czele Markomanów—Morawian, że imię Czechów—Bemskich Wenedów (Beovinidi) stało się głośniejsze w dobie powstania podbójczego państwa Franków. Dalej p. Papaczek stara się wytłumaczyć, skąd nazwa Morawian przetworzyła się w zepsutą nazwę Markomanów. Dla wyjaśnienia ucieka się do tego, iż rzeka serbska Morawa u Łacinników i Greków nazywała się „Margus.“ Małe tylko zachodzi tutaj pytanie, co wprzód istniało: czy „Margus“ łacińsko-greckie, czy też „Morawa“ słowiańska?

W końcu p. Papaczek powiada: „Z wywodów tych wypływa, dla czego niema żadnych szczątków celtyckich, ani niemieckich w słowniku czeskim, nawet jeśli idzie o jego część gieograficzną, a tym mniej w pozostałych.“ Twierdzenie to jest co najmniej bardzo ryzykowne!

Rozprawkę przypieczętowuje autor niewinną uwagą: „Należałoby teraz zapytać, jak się zachowają archeologja, dzieje języka, mitologja i inne nauki do tezy, wypisanej na czele tego rozdziału (o słowiańskości pierwotnych mieszkańców Czech i Morawy), ale to nie jest już zadaniem owej rozprawy.“

Niestety, w tym pytaniu, którego rozwiązanie nie ma być „zadaniem owej rozprawy,“ tkwi cała istota rzeczy. Jeśli p. Papaczek po nader wątpliwych poglądach na pierwotne dzieje wszech Słowian, po niejasnych i więcej macających niż przekonywających argumentach negatywnych, doszedł do postawienia dogmatycznych tez, to właściwie zrobił tylko pierwszy krok, który może nie doprowadzi nigdy do celu, do jakiego dojść pragnie. Tezy owe są bardzo ponętne dla łatwowiernych, ale każdy baczniejszy czytelnik rzeknie niewątpliwie: Proszę dowieść tego szanowny autorze! Tutaj mimowolnie nastręcza się pytanie, „nie będące zadaniem rozprawy,“ mianowicie: co na owe twierdzenia powiedzą archeologja, dzieje języka, mitologja i inne nauki? P. Papaczek więc stoi twarzą w twarz wobec zadania, które wymaga od niego nowej rozprawy, mianowicie musi się wziąć do pilnych studjów i wynaleźć dowody niezbite na poparcie tego, co mu się tak gładko na drodze intuicyjnej wymyślić udało. Być może, iż przy sumiennych badaniach przyjdzie do całkiem innych wyników, a może też uda mu się utwierdzić swoje przypuszczenia; w każdym razie, jeśli należycie spełni swoje zadanie, nauce istotną korzyść przyniesie. To, co obecnie podaje jego rozprawka, jeszcze tej korzyści nie przynosi.

Wszelako w przyszłych studjach swoich p. Papaczek winien uniknąć tego, czego widoczne ślady najniepotrzebniej okazuje obecna jego rozprawka. W badaniach naukowych powinno iść o szczerą,

Digitized by Google

niezmąconą prawdę, ale bynajmniej nie o żadną „dobrą sprawę,“ jak się p. Papaczek na str. 8 wyraża. My doskonale rozumiemy, co taka „dobra sprawa“ oznacza. Nie powinno mu także chodzić o przycieranie rogów „próżności Niemców i ich tendencjom politycznym.“ To prowadzi do zwalczania szowinizmu giermańskiego szowinizmem słowiańskim. A wyznajemy, iż szowinizm słowiański jest nam jeszcze wstrętniejszy od szowinizmu niemieckiego, ten ostatni bowiem daje nam broń przeciwko naszym wrogom, gdy przeciwnie pierwszy nas samych na zasłużone cięgi naraża.

Dziwnym było mi zawsze, iż miłośnicy Słowiaństwa — czy się nazywają słowianofilami, czy też nie, zrozumieć tego nie mogą, iż takie usilne doszukiwanie się Słowian po całej Europie wcale im rzeczywistej chwały nie gotuje. Cieszyć się z tego, że tam, gdzie jaka miejscowość kończy się na owa, awa, ona itd., mogli być niegdyś Słowianie, jest to zaiste szczytem naiwności. Co za chluba dla naszego plemienia, że niegdyś siedziało gdzieś tam daleko za Elbą, kiedy się w tych siedzibach utrzymać nie umiało! Jakiż zaszczyt przyniosłoby nam to, gdyby Swewowie wszyscy, jak chce Szembera, lub w części, jak utrzymuje p. Papaczek (str. 10 przyp.), byli Słowianami, a ich król Arjovist... Jarowitem!

Śliczny zaiste bohater dla przyozdobienia „dziejów pierwotnych:“ wdzierca do cudzych krajów, ciemiężyciel nie zaczepiających go Gallów, pyszałek, nakazujący Rzymianom wynosić się z nienależącej do niego krainy, a skoro dostał od Cezara dotkliwą nauczkę, odchodzący jak zmyty! By w podobnych wynikach szukać chwały dla Słowian, na to potrzeba chyba naiwności... Baltazara Pietraszewskiego [1]).

P. Papaczkowi godziłoby się także pamiętać o tym, że na ślizkim gruncie badań odległej doby dziejowej lepszą nad ryzykowną śmiałość jest obawa „podejrzenia niekrytyczności,“ którą tak niesłusznie Szafarzykowi, Palackiemu i Wocelowi wytyka (str. 13). Takich sumiennych, oględnych, ważących każde swoje słowo uczonych nie należy kłaść na jednej szali np. z p. Edwardem Bogusławskim. Z miesięcznika krytycznego, wychodzącego w Bernie morawskim, p. t.: *Hlidka literarní* wiemy, że p. Papaczek jest bodajże jedynym z referentów krytycznych, który „Historję Słow'an“ p. E. Bogusławskiego wziął na serjo[2]), gdy tymczasem inni, pobłażliwie nawet sądząc, żałowali tylko, że takie ogromne oczytanie i nagromadzenie pilnie wyszperanego materjału tak marny dla nauki i literatury przyniosło

---

[1]) Ten słusznie dawno zapomniany woluntarjusz literacki narobił hałasu przed czterdziestu mniej więcej laty dziełem swym o Słowianach, którego karykaturalność powinna być ostrzeżeniem dla wszystkich tych, którzy w dziedzinę badań naukowych zapuszczają się bez balansu ścisłej krytyki, wiedzeni tylko czułą tkliwością względem „gołębiego plemienia.“

[2]) Referat p. Papaczka o owym dziele pomieszczony był we wspomnionym czasopiśmie w rocz. VI (1889) w n° od 6 do 10.

Digitized by Google

rezultat. Nie rozumiemy wcale, z jakiej racji p. Papaczek ni w pięć ni w dziewięć rzuca (str. 8) kamyczkiem na tak poważnego, głębokiego i zasłużonego uczonego, jakim jest prof. Brückner. Takie „mordercze krytyki," jak szanownego profesora z Berlina, są bardzo potrzebne, gdyż, choćby przez samą miłość dla Słowiańszczyzny winniśmy życzyć sobie, aby w naszym szczepie kwitła zdrowa, trzeźwa, gruntowna, przynosząca nam chlubę przed światem nauka, nie zaś, aby miały plenić się uboczne tendencje, fałszujące zuchwale prawdę, chorobliwe majaczenia, oraz śmieszne pretensje do robienia nowych odkryć przy pomocy fantazyjnych naciągań.

Bronisław Grabowski.

Slavičinský Vlk Krampotů. Valašska povídka z roků čtyryčatých. Dodatek do *Českých zajmů*. Praga, str. 108 w 8-ce m.

Vlk Krampotů zawiera obfity materjał dla etnografa i lingwisty. Mowa Wołochów morawskich, o których pochodzeniu różnorodne między uczonemi krążą hipotezy, wyróżnia się osobliwościami, mającemi swoje znaczenie w głosowni, osnowni (morfologji), odmienni (fleksji), składni i znaczenni (semazjologji). Jest tam wiele wpływu madjarskiego, lubo w gwarze tej, obok rzeczonych naleciałości, przechowało się wiele archaizmów, skądinąd nieznanych. Ze względu wszakże na charakter etnograficzny naszego pisma, pomijamy materjał lingwistyczny i zadowolimy się zanotowaniem niektórych właściwości, dotyczących życia wiejskiego na Morawach. Bohater powiastki, Vlk, jest przemytnikiem, kończącym swój żywot burzliwy śmiercią nader tragiczną. Nie to nas wszakże obchodzi. Zwyczaje weselne, zasługują w tej powieści na bliższą uwagę. Swaty niewiele się różnią od naszych. Kołacz przybrany w gałązki jodłowe, stanowiący potrawę obrzędową na weselu, przypomina korowaj Ukraińców. Przyszła teścia kraje kołacz i dzieli między gości. Potym starszy drużba, po zjedzeniu kołacza, przynosi owies na talerzu, na którym teścia kładzie wieniec nowozaślubionej. Następnie drużba obchodzi gości z talerzem i zbiera datki. Przy rozmaitych oracjach wręcza talerz pannie młodej, od której otrzymuje dwa reńskie. W czasie oczepin, drużba po raz wtóry obchodzi gości z miską i ręcznikiem. Goście, umywszy ręce i obtarszy je ręcznikiem, rzucają do misy pieniądze. Tańce trwają do białego dnia. Wieczorem sprowadzają do chaty związanego koguta. Drużba czyta wyrok. Następnie ścinają koguta, gotują i spożywają na wieczerzę. W jaki tydzień młoda sprowadza się do nowożeńca.

J. F. Gajsler.

H. Gaidoz Un vieux rite médical. Paryż 1892, str. 86, w 8-ce m.

Uczony redaktor paryskiej *Mélusine* książeczką tą święci półwiekowe członkowstwo w Towarzystwie starożytników francuskich

Digitized by Google

Anatola de Barthélemy. Treść jej stanowi wszechstronne rozpatrzenie odwiecznego, a po całym świecie rozszerzonego zabobonu, że przesunięcie się chorego lub słabowitego osobnika ludzkiego (czasami i zwierzęcego) przez coś z natury albo sztucznie ciasnego lub zwężonego daje mu zdrowie i siły. Pień dwukonarowy, drzewo na dwoje pękłe, albo siłą rozłupane, zagłębienie lub dziura w ziemi, półkole darniowe, dziura lub szpara w kamieniu, skale, wolne miejsce pod feretronem, pod trumną świętego, pod tylną częścią stołu ołtarzowego, pomiędzy linami statku, pomiędzy kolumnami świątyni, pod wozem, zwierzęciem, sznurem od dzwonu, dachem itd., wszystko to służyło, a w części stanowi dziś jeszcze główną część praktyki: przebycie przestrzeni pomiędzy lub pod powyższemi przedmiotami działać ma lub miało pomyślnie na zdrowie ją przebywającego.

Autor w książce tej zgromadził seciny odpowiednich faktów i przekonał, że przeciskanie się pomiędzy czymś lub pod czymś było lub jest wierzeniem powszechnym, stwierdzonym świadectwami od najdawniejszych aż do najnowszych czasów.

Jak się obrządek ten, czy przesąd tłumaczy? Pan G. przytacza zdania trzech współczesnych uczonych. Jeden z nich myśli, że ideą przewodnią było tu zbliżenie słabej istoty z potężną przyrodą, aby od niej sił zaczerpnęła, a także naśladowanie przychodzenia ludzi na świat i niby nowe narodziny. Drugi trzyma się drugiej połowy opinji powyższej. Trzeci mniema, że akt przełażenia symbolizuje oczyszczenie się z grzechów, w tym razie cielesnych, przez wydobycie się niby z łona matki—ziemi i urodzenie się na nowo.

Autor nie zgadza się na żadne z tych wyjaśnień i mniema (zdaniem naszym, z zupełną słusznością), że praktyka przeciskania się należy do nader obszernej kategorji zabobonów leczniczych, zasadzającej się na wierze, iż chorobę można przenieść na inne przedmioty lub istoty. Aby wierzenie to uprzytomnić, przypomnimy czytelnikowi jeden tylko przykład, wzięty z naszych okolic: aby się pozbyć brodawek, trzeba na nitce zawiązać tyle, ile się ich ma, węzełków, nitkę rzucić na drogę; kto nitkę znajdzie, do tego przejdą brodawki. Otóż i w przeciskaniu się lub podłażeniu ta sama myśl przewodniczy: przedmioty, pomiędzy któremi się przełazi, *zabiorą chorobę lub słabość*.

Po przeczytaniu monografji pana G., przejrzałem notaty moje, szukając odpowiednich praktyk u nas, ale znalazłem mało; nie wiem, czy powodem tego jest niezwrócenie przeze mnie uwagi na odpowiednie wzmianki, czy też małe rozpowszechnienie zabobonu. Dla tego więc upraszam czytelników o dostarczenie redakcji naszej wiadomości o praktykowaniu wyżej opisanego zwyczaju, jeżeli o nim słyszeli lub go widzieli.

Tymczasem notuję wiązankę faktów, które mam pod ręką. L. D(elavaux), w książeczce *Górale Beskidowi* (str. 45—46) pisze: „Na suchoty, szczególnie dziecięce, taka jest recepta: Bierze się po garści mąki z kilku chałup, rozczynia się święconą wodą i z tego piecze się kołacz, z dużą dziurą w środku. Przez ten dziurawy placek

Digitized by Google

przewłóczy się dziecko do dziewięciu razy i rzuca się potym to lekarstwo na drogę; gdy je pies zje, to suchoty dziecku odbierze." Coś bardzo podobnego praktykuje się na Mazurach (*Wisła* VI, 411, z Töppena); tamże kładą chore dziecko pod pałąk wiadra, które obracają razem z krzesłem (tamże); w Lubelskim leczą „miesięcznik" (chorobę dzieci, pochodzącą jakoby ze spojrzenia przez dziecię na księżyc, przed końcem pierwszego roku życia) w sposób następujący: „Trzeba „przesadzić" chorego przez studnię, albo przez taką jabłonkę, z której pnia wyrastają dwie odnogi („wyrostki"). Z dwóch stron drzewa stoją dwie dziewczyny, „pirse u matki," bo inaczej kuracja nie pomoże, i podają sobie dziecko. Gdyby matka podawała dziecko, nie byłoby żadnego skutku." (K. Smoleńcówna). Podczas uroczystości splatania wianków, obchodzonej na Litwie w tydzień po św. Piotrze, młodzież „wynajduje dwie młode brzózki albo lipy, nachyla ich wierzchołki i splata je; tą naprędce improwizowaną bramą z przeciwnych stron przechodzą parami dziewczęta i młodzieńcy, a gdy się spotkają, całują się i śpiewają:

Pobłogosław, Boziu,
Dziewczę i młodzieńca,
Kuma i kumę!

Patrz Jucewicza (Ludwika z Pokiewia) *Litwa*, 232—233.

Mówiono mi niedawno, że w gub. Wileńskiej kobiety, spodziewające się potomstwa, aby słabość odbyć szczęśliwie, przesuwają przez siebie obręcz od stóp do głowy, kilka razy, co oczywiście zastępuje przełażenie przez obręcz.

Jan Karłowicz.

Krause dr. Ernest (Carus Sterne) Tuisko-Land, der arischen Stämme und Götter Urheimat. **Erläuterungen zum Sagenschatze der Veden, Edda und Odyssee. Głogów 1891.**

Pełen erudycji, lubo ożywiony modnym dzisiaj szowiniznem, autor jest podobny do tych etymologów XVII w., dla których dosyć podobieństwa dźwięków lub wyrazów, aby na zasadzie takiego materjału budować zamki na lodzie. Wynikiem badań p. K., jak sam o sobie utrzymuje, jest to przeświadczenie, że sagi czyli podania północno-staroniemieckie, mogą być nazwane krynicą nietylko poezji i mitologji greckiej i rzymskiej, ale nawet indyjskiej. Iliada i Odyseja powstały z Eddy, nie zaś odwrotnie, jak wielu w Niemczech twierdzi erudytów. Edda jest więc pierwotną księgą tradycji aryjskiej. Zgodnie z takiemi antropologami, jak Hamy, Topinard, A. de Quatrefeges, Beddoe, Thurmann, Virchow itp., p. K. uważa Europę środkową za kolebkę Arjów, różniąc się tym od Senki, który praojców naszych w Skandynawji umieszcza. Z Europy środkowej Arjowie wyruszyli do Hindustanu przez siedliska Ugro-finów, których zarjozowali, dając w ten sposób początek Prusakom, Łotyszom, Lit-

Digitized by Google

winom i Słowianom. Hipotezę swoją opiera autor na dowodzeniach Ascolego, utrzymującego, że w wielu wypadkach praaryjskiemu *kh* i pochodnemu indo-irańskiemu *ç*, odpowiada lit. *sz* i słow. *s*; np. sanskr. i zend. ç a t a, lit. s z i m t a-s, słow. s t o itp. Są to wypadki, w których zarjozowani Ungro-finowie, nie mogąc wymówić *kh*, zastępują je dźwiękiem syczącym. Coś podobnego zachodzi w mowie Dravidasów, nie zaliczających się, jak wiadomo, do rodziny aryjskiej. P. K. widzi w tym różnice artykulacyjne, świadczące o odrębności plemiennej obu nadmienionych szczepów. W teorji tej jest pozór nauki, bo w takim razie i dawni Latyni należą do szczepu ugrofińskiego, boć łac. *s*ocer (zięć) w stosunku do greck. hekyrós (ἑκυρός) przedstawia równomian *s* do *h*. Autor, nie będąc lingwistą, nic też wiedzieć nie może o pierwotnym *s*, zwłaszcza między dwiema samogłoskami; zachowało się ono na glebie greckiej przez podwojenie (reduplicatio) *ss*, albo z *t*. W niektórych djalektach greckich przeszło takie *s* na *h*; np. eolickie a ú h o s, jońskie e o s (ἠώς) (jutrzenka). Dowodzenie autora, jakoby język litewski, łotyski i staropruski powstały z mieszaniny słowiańskiego z djalektami giermańskiemi, stanowi swojego rodzaju *non plus ultra*. Tutaj autor wykazuje nieznajomość zasad lingwistycznych, acz ciągle się niemi posiłkuje. P. K., czytając o Trakach, iż byli płowych włosów i niebieskich oczu, przytym do oręża chętni, a do napojów rozgrzewających skłonni, wielce się z tego uradował, bo upatrzywszy w nich wiele do Giermanów podobieństwa, wnet ich za ziomków swoich uznał. W następstwie tego, Troja, zasiedlona przez Traków, za giermańskim swoim przemawia pochodzeniem. Imię mitycznego założyciela Troi, Dardanosa, nasuwa autorowi plemię trako-iliryjskie Dardanów. Od nich to bierze początek Dardanja nad górną Morawą za czasów Djoklecjana. Pallas ateńska to, według K., bogini giermańska. Urny twarzowe, wykopane w Troi, porównywa autor z takiemiż naczyniami z pod Gdańska, wnosząc z tego o giermańskim ich początku. Religja Arjów była kultem światła. Tezeusz, Herakles i Perseusz, zwyciężający smoka, tj. ciemności, mogą być uważani za bojowników i misjonarzy tej religji. Odtąd znikają ofiary z ludzi, ubóstwianie pierwiastku żeńskiego, a zamiast grobów wykutych w skale, wznoszą się stosy, pochłaniające ciała nieboszczyków. Na zwaliskach pokonanego semityzmu zatknięto proporzec zwycięskich Aryjczyków. Orestes Ajschylosa wyobraża właśnie walkę dwóch wrogich sobie pierwiastków, tj światła, czyli męskości (Zeus, Apollo) z niewieścim rozkiełzaniem. Olbrzym litewski Aukstis z żarzącym na czole okiem, okrywający płaszczem swoim ziemię, stanowi uosobienie słońca. Między greckim Okeanosem a litewskim Aukstisem i północnym bogiem morza Öegirem, zachodzi według autora ścisłe powinowactwo. Św. Krzysztof czyli Christoforus, tj. niosący Chrystusa, przedstawia skandynawskiego boga Thora, dźwigającego na barkach sklepienie niebieskie. Sama wszakże legienda przybyła do Europy z Egiptu (między XI i XII w.), znalazła jednak w Niemczech odpowiednią glebę w pojęciach mitologicznych, spowitych w licznie wśród ludu krążących podaniach. Najdawniejszy drzeworyt, wyobrażający nosiciela Chrystu-

Digitized by Google

sowego, pochodzi z r. 1423. Coś podobnego widzimy w Indjach. Zdarzyło się, że król Kansa, będąc w samotności, usłyszał głos wychodzący z niebios. Przepowiednia głosiła, iż w plemieniu Jadus urodzi się dziecię, z którego ręki Kansa śmierć poniesie. Wtedy król, wielce objawieniem tym przerażony, polecił wojownikom swoim, aby rychło wszystkie niewiniątka płci męskiej potracili. Aliści w miejscu bezpiecznym, bo w okowach, urodził się Krishna. I rozwarły się drzwi więzienia. Bo oto ojciec drżący o życie dzieciątka, wziąwszy je na ramiona, przebył z nim szczęśliwie rwący potok Jamma, poczym wymieniwszy chłopaczka na dziewczynkę, powrócił z nią do więzienia. I tak czyhającą nań straż omylił. O Asklepiosie (Eskulapie) mówi: „Asklepios, leczący wszelkie dolegliwości, jest bogiem słońca, uosobieniem objawiającego się nam w sposób przyrodzony połączenia: światła i życia, tudzież światła i zdrowia (str. 207).“ Asklepiosowi odpowiada litewski Auszlavis. Początek więc Asklepiosa jest północny. W czci Zeusa widzi pan K. kult nieba, nader rozpowszechniony wśród Giermanów (Zio u Szwabów, Tyr w Eddzie, Tiv czyli Tiu u Anglosasów, Tius u Gotów, Djaus u Indów i Teutenus u Keltów). Biblijny Eljasz, unoszący się na rydwanie do niebios, szczególnie nadaje się do czci słońca. Wcielił się on też w ducha tradycji aryjskiej. Iliada nie ma wątku historycznego. Początek jej na północy, bo objawia się we wszystkich eposach aryjskich (Mahabarata, Edda, Nibelungi). W Helenie i Menelausie ukrywają się starogierm. Sulis i Mani, tj. słońce i księżyc. Podobnego jest autor zdania co do Odysei.—Kończąc sprawozdanie, nadmieniamy, że książka autora twardy dla krytyka stanowi orzech. Jest tam mimo tego wiele ciekawych szczegółów, z których p. K. tak potworną stworzył całość. Żałujemy, bo szkoda pracy uczonego erudyty.

J. F. Gajsler.

Friis J. A. Lexicon laponicum cum interpretatione latina et norvegica adiuncta brevi grammatice lapponicae adumbratione. Chrystjanja, 1887.

Autor słownika lapońskiego opracował dzieło swoje według dykcjonarzy Leema (1768 r.) i Lindahla (1780 r.), tudzież z rękopisu zmarłego pastora Stockfletha. Między innemi źródłami wymienia p. Fr. tłumaczenie Ewangielji św. Mateusza na język rusko-lapoński (Helsingfors 1878) i gramatykę rusko-lapońską dr. Holásza Ignácza (Peszt, 1882), tudzież notatki Finlandczyka dr. Europäusa. Lapończykowie, których mowa jest przedmiotem badań p. Fr., należą do szczepu ugro-fińskiego. Najbliższemi ich pobratymcami pod względem językowym są: Finnowie, Karelowie, Estowie, Liwowie, Mordwinowie itp. Lapończykowie mieszkają w Norwegji północnej, Szwecji, Finlandji i w Rosji (nad brzegami jeziora Imandry i na półwyspie Koła). Wszystkich Lapończyków liczą do 30,000, z których od 17—18 tysięcy w Norwegji. Sami Lapończykowie nazywają siebie

Digitized by Google

sabme lub *same*, w licz. mn. *samek* lub *sabmelas*. Nazwa *lap* pochodzi od fińskiego *loap* lub *lop* (kraniec, ostatnia granica, odległa miejscowość). Niektóre wyrazy lapońskie są podobne do indoeuropejskich, np. zaimki: *mon* (ja, por. licz. mn. *my*), *don* (ty), *son* (on); czasowniki: *ad-det* (dać), *ad-damuš*, *ad-damuša* (podarek), *dagjat* (mówić, por. łac. *dicere*) i przysłówek *luksa* (w południe, por. łac. *lux* światło).

J. F. Gajsler.

The (second) international Folk-Lore Congress. 1891. Papers and Transactions. Wydali J. Jacobs i A. Nutt. Londyn, 1892, str. 502 w 8-ce.

Świeżo otrzymaliśmy pięknie wydane sprawozdanie to o zjeździe folklorystów w Londynie r. 1891. Zawiera ono dzieje kongresu, spis uczestników i dygnitarzy, przemowy przewodniczących sekcji i 24 odczyty członków, oraz odbywane po nich rozprawy. Niektóre z odczytów podnoszą zagadnienia zasadnicze i odznaczają się pewną doniosłością. Będziemy o tym referowali w następnym zeszycie. Tymczasem przytaczamy ustęp, dotyczący sławetnego autora *Mitów żmujdzkich*:

„Pomiędzy członkami tak zwanego *Comité de patronage* zjazdu pierwszego (powiadają wydawcy na str. XIV—XV, w historji zjazdu) figurował dr. E. Veckenstedt, redaktor *Zeitschrift für Volkskunde*. W czasie pomiędzy pierwszym a drugim kongresem wygłoszono ciężkie oskarżenia, podające w wątpliwość dobrą wiarę i uczoność tego pana. Komitet urządzający czuł, że nie może polecać dra V., jako osoby odpowiedniej do wyboru na członka Rady projektowanej, dopókiby na oskarżenia te zadowalająco nie odpowiedział. Proszono go, aby replikę swą ogłosił w *Folk-Lore Journal*, organie urzędowym Towarzystwa folklorystów (londyńskich), który dochodzi rąk większości członków Zjazdu. Nastąpiło potym przewlekłe listowanie, które się zakończyło uchyleniem się dra Veckenstedta od członkowstwa w Radzie projektowanej; pomimo to jednakże prasę niemiecką obiegała wiadomość (której źródła niepodobna było dociec), że miał on być mianowany „Patronem honorowym Kongresu" (honorary patron of the Congress, po niemiecku zaś oddawano to przez „Schutzherr" (!)).

J. K.

Digitized by Google

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Folk-Lore, kwartalnik londyński (patrz *Wisła* V, 692—697), 1891. Zeszyt 2: Panna Balfour, podania z hrabstwa Lincoln; Abercromby, pewien zwyczaj amazoński na Kaukazie [uciskanie gorsetem piersi dziewcząt od dzieciństwa; autor wywodzi rodowód zwyczaju tego aż od Amazonek Herodotowych!]; Jacobs, podanie o dzielnym Rolandzie („Child Rowland") [autor uważa je za czysto angielskie i za najdawniejsze w Anglji; oba twierdzenia zdają mi się wątpliwemi; treść bajki: trzej bracia szukają porwanej przez króla Elfów siostry; najmłodszy znajduje ją i uwalnia]; c. d. badań Gastera o św. Gralu; uwagi o tym Nutta; Jevons, przegląd najnowszych prac o mitologji greckiej [Roschera, Stengla, Daremberga i Saglio]; referat Abercrombego o Matti Varonena zbiorze zabobonów fińskich; drobiazgi i bibljografja; jako dodatek, artykuł A. Nutta o najnowszych pracach niemieckich o Gralu.

Zeszyt 3: c. d. podań Lincolnskich panny Balfour; prof. Rhys, wierzenia i zabobony wyspy Man; Fairman-Ordish, o dramacie ludowym; Sibree, podania madagaskarskie, dotyczące ptaków; Nutt i Jacobs, o Stuarta Glenniego początku matrjarchatu; zapowiedź zjazdu folklorystów 1891 w Londynie; referat o Lichtenbergera *Le poème et la légende des Niebelungen*, przez Nutta; o dwóch pracach Pitrè'go [o których mówiliśmy już w *Wiśle*); bibljografja.

Zeszyt 4: c. d. podań Lincolnskich; Bourke, o religji Indjan Apaczów; Abercromby, bajki Samoańskie; Gregor, folklor żeglarzy; sprawa dra Veckenstedta [proponowano mu, aby się oczyścił w czasopiśmie *Folk-Lore* od zarzutów niżej podpisanego, lecz tego nie uczynił]; przegląd najnowszych prac o instytucjach pierwotnych [Westermarck *The History of Human Marriage*; panna Garnett *The Women of Turkey and their Folk-Lore;* Simmons *Notes on... Institutions in Old Japan*; Fustel de Coulanges *Origin of Property in Land* (przekład z francuskiego); d'Arbois de Jubainville *L'origine de la propriété foncière et des noms de lieux en France*; Kovalevsky *Modern Customs and Ancient Laws of Russia;* Cherry *On the Growth of Criminal Law in Ancient Communities*], przez Gomme'a; drobiazgi i bibljografja.

Tom III (1892), zeszyt 1: mowa przewodniczącego Towarzystwu, pana Gomme'a, na dorocznym posiedzeniu; Nutt, podania i pieśni o „Śniegułce" [niemiec. Schneewittchen, ang. Snow-White]; Abercromby, pieśni czarodziejskie Finnów; Gregor, o duchach wodnych w Szkocji; Rhys, c. d. wierzeń na wyspie Man; Elmslie, bajki z Afryki środkowej; Sidney Hartland, przegląd literatury podanioznawczej z lat 1890 i 1891 [referat o 16 dotyczących pracach]; 14-te sprawozdanie roczne Rady Towarzystwa; drobiazgi i bibljografja.

Zeszyt 2: Sidney Hartland, „Zjadacze grzechów" [pogrzebowy zwyczaj w Walji, że przez trumnę zmarłego dawano żebrakom chle-

Digitized by Google

by, napoje i drobne monety, aby tym sposobem grzechy nieboszczyka przeszły na obdarowanego]; c. d. podań Samoańskich; A. Tille, Boże Narodzenie i choinka w Niemczech; Mc Bain i Clouston, szkocka odmianka baśni o kupnie „trzech przepisów;" Sibree, wróżby na Madagaskarze; pani Gutsch, dudarz z Hammeln; Rhys i Higgens, kto pierwszy [wróżby noworoczne z tego, kto pierwszy wejdzie do domu]; korespondencja, sprawozdania, drobiazgi i bibljografja.

Zeszyt 3: Stuart-Glennie, z powodu teorji animizmu dra Tylora; Abercromby, rozbiór podań fińskich o początkach różnych rzeczy; Macdonald, zwyczaje i podania plemienia Bantu; Wilmotte, znaczenie folkloru w nauce starej francuszczyzny (po francusku); Rhys, drobiazgi folklorystyczne; Nutt, przegląd pism najnowszych w zakresie mitologji i podanioznawstwa celtyckiego; tenże, referat o wydawanym przez Paula *Grundriss der germanischen Philologie*, mianowicie o profesora upsalskiego Lundella artykule o poezji ludowej w Skandynawji; korespondencje, drobiazgi i bibljografja.

Zeszyt 4: Billson, zając wielkanocny [o zwyczaju niemieckim jadania zająca na Wielkanoc, bajce dla dzieci o jajach, znoszonych przez niego itd.]; Whitley Stokes, Dinnshenhas bodlejańskie [przedruk tak zwanego starego rękopisu, zawierającego zbiór podań o miejscowościach irlandzkich]; Longworth Dames, bajki z Beludżystanu; Smith, najnowsza archeologja grecka a folklor; korespondencja, drobiazgi i bibljografja.

J. K.

Mélusine (patrz *Wisła* VI, 459—462) r. 1892, zeszyt majowo-czerwcowy: H. Gaidoz, prapradziad „czwartego stanu" [z rysunkiem staroświeckim, wyobrażającym cztery stany: duchownego, pana, prawnika i chłopa]; dwie piosnki ludowe; c. d. czarów przez Tuchmanna; Ernault, przezwiska djabłów we Francji; piosnki bretońskie i drobiazgi. W dziale bibljografji: o Winternitza *Das altindische Hochzeitsrituell* 1892 nader pochlebnie; o zbioropiśmie leodyjskim *Mélanges Wallons*, w którym jest parę artykułów folklorystycznych.

Zeszyt lipcowo-sierpniowy: H. Gaidoz, nowe przyczynki do podania o rycerzu ze lwem, zaczerpnięte z Perrota *Histoire de l'art*; Doncieux dodatki do balady o dziewczynie w wieży i do innej piosnki; Gaidoz, celtyckie nazwy djabła; zabobony myśliwskie i ciesielskie; c. d. czarów przez Tuchmanna; piosnka bretońska; de Charencey, przyczynki do podań o dziecku, przemawiającym przed urodzeniem. W bibljografji: o Gobleta d'Alviella *L'idée de Dieu d'après l'anthropologie* 1892 [sześć odczytów tak zwanych Hibbertowskich, wygłoszonych w Londynie 1891; wykład wysoce zajmujący, choć nieco nieścisły]; o d'Arboisa de Jubainville *L'épopée celtique en Irlande* 1892 [nic nowego; dzieło dla szerszego ogółu]; o Cloustona *Some Persian Tales* 1892 [ośm bajek bez komentarzy]; o *Journal de la société Finno-Ougroise*, wychodzącym w Helsingforsie, tomach VIII—X [najwięcej tu lingwistyki fińskiej; nieco pieśni ludowych i parę o nich rozpraw].

Digitized by Google

Zeszyt wrześniowo-październikowy: H. Gaidoz, c. d. o czterech stanach [z dodaniem dwóch rysunków jarmarkowych]: panny E. de Schoultz Adaïevskiej, o tańcach morbihańskich ze stanowiska rytmiki [rzecz bardzo ciekawa]; Ernault, pieśni bretońskie; c. d. czarów, przez Tuchmanna; drobiazgi. W bibljografji: o Tiersota *Rouget de Lisle* 1892 [żywot autora Marsyljanki w jej setną rocznicę]; Gaidoz o niewłaściwości pisania nazwy ludu afrykańskiego *Galoa* w postaci *Gallois*.

Zeszyt listopadowo-grudniowy: c. d. rozprawy panny Adajewskiej; Gaidoza przyczynek do kowalstwa św. Eligjusza; jegoż o N. Pannie siedmiu boleści [gruntowna rozprawa, z dwoma rysunkami, o rodowodzie wierzenia i rysunków]; c. d. czarów, przez Tuchmanna; drobiazgi. W bibljografji: o Remondina *History of Circumcision* [dzieje i gorąca apologja tej operacji; autor twierdzi, że w Ameryce północnej, szczególnie w rodzinach lekarzy, często się praktykuje].

J. K.

Revue des traditions populaires, 1892. (P. *Wisła* VI, 722).

Zeszyt styczniowy. W. d'Indy i J. Tiersot: Pieśni ludowe, zebrane w Vivarais i Vercors.—G. T. Petrowicz: Podania i przesądy dotyczące mostów, rozdroży i dróg w Hercegowinie.—D. C. Gomis: Północno-hiszpańska anegdota o obuwiu, przesyłanym za pośrednictwem telegrafu (opowiadana także u nas).—P. S(ébillot): Miasta zapadłe.—L. Morin: Opowiadania z Troyes (dep. Aube). VI. Firjoine.—Morel-Retz: Rogi (jelenie itp., jako zabezpieczenie od uroku, złego ducha itd., we Włoszech i Norwegji). — P. Marchot: Święto Trzech Króli. XVI. Śpiew królów (z Luksemburga belgijskiego). — Dr. E. T. Hamy: Pieśń o miesiącach roku (Haut-Boulonnais).—R. Kelviler: Przesądy przy budowaniu (skrapianie ziemi krwią koguta). — Sébillot: Zwyczaje, podania i przesądy w Bretanji Górnej.—G. de Rialle: Dlaczego rodzina Borghesów zubożała? (objaśnienie ludu rzymskiego). — Maurin: Bratanie się za pomocą krwi (w depart. Aube).—R. Basset: Salomon w legiendach muzułmańskich. VI.—L. de la Sicotière: Nazwy palców. I. W Normandji.—Między drobiazgami zanotowano przesąd z Creuse, iż spotkanie lub zobaczenie jako pierwszej osoby w dniu Nowego Roku, kobiety przez kobietę, lub mężczyzny przez mężczyznę, jest złą wróżbą. Wśród mieszczan warszawskich istnieje ten przesąd, z tą różnicą, że tylko ujrzenie kobiety, jako pierwszej w tym dniu widzianej osoby, jest złą wróżbą. Z tego powodu, pewna właścicielka domu w dzielnicy Staromiejskiej (byłem tego świadkiem przed 20-u laty), zapewniała sobie w wigilję Nowego Roku wczesną wizytę stróża lub którego z lokatorów nazajutrz rano, i w dniu tym aż do chwili umówionego zakołatania do drzwi, nie wyglądała z mieszkania nawet przez okno, aby nie ujrzeć przypadkiem kobiety.

Zeszyt lutowy. F. Marquer i Sébillot: Mosty, drogi, koleje żelazne.—Tiersot i d'Indy: Pieśni z Vivarais i Vercors. — G. Foujou:

Digitized by Google

Legiendy i przesądy przedhistoryczne. VIII i IX, Gargantua w dep. Eure et Loir i Aisne.—Sébillot: Legiendy o kobietach, które nie chciały zostać matkami. — G. Le Calvez: Lecznictwo ludowe (we Francji).—A. Certeux: Nazwy palców.—Sébillot: Zwyczaje, podania i zabobony w Bretanji Górnej,—L. F. Sauvé: Człowiek z lodu.

Zeszyt marcowy. Basset: Sądy boże. II. Za pomocą trucizny.—Tiersot i d'Indy: Pieśni z Vivarais i Vercors.—O. Colson: Zagadki ludowe w kraju Walonów.—E. Enaud: Maczuga z Caurel (w kantonie Mûr-de-Bretagne; maczugą tą, poświęcaną, według podania zabijano niezdolnych do pracy, w obec trudności wyżywienia). — L. Blairet: Legiendy chrześcjańskie.—Sébillot: Zwyczaje, podania i przesądy w Bretanji Górnej.—Basset: Salomon w legiendach muzułmańskich,—A. Millien: Powiastki z Nivernais —Hr. L. de l'Estourbeillon: Polowania fantastyczne.—A. Certeux: Wisielcy. — F. Fertiault: Obrzędy weselne.—F. Marquer: Podania i przesądy w Morbihan.

Zeszyt kwietniowy. R. Rosières: Pochodzenie zwyczaju *Prima Aprilis* (Le poisson d'Avril).—S(ébillot): Krzyże legiendowe.—J. Cornelissen: Trzciny śpiewające.—A. Lefevre: Zamawiania w dep. Seine et Marne.—Dalsze ciągi niektórych prac poprzednio wymienionych.

Zeszyt majowy. Z. Wissendorf: Legiendy mitologiczne łotewskie. —Przyczynki dalsze o maczugach podobnych do maczugi z Caurel. —Sébillot: Trawestacje modlitw i wyrażeń kościelnych w Bretanji.—Certeux: Piekarstwo i pieczywo. — Cornelissen: Piosnka *Bricou* w Afryce (p. *Wisła,* V, 210).

Zeszyt czerwcowy. Sébillot: Góry (legiendy, podania itd. przywiązane do gór). — A. Rammelmeyer: Głód w Rosji w podaniach ludu (wyjątek z tomskiego *Gońca Syberyjskiego*).—S(ébillot): Legienda o Midasie.—Basset: Legiendy afrykańskie o pochodzeniu człowieka. —Harou: Poszukiwacze skarbów.

zl.

Český lid (patrz *Wisła* VI, 462—464), rok I, zeszyt 3: c. d. rozprawy Matiejki o grobach; c. d. Bartosza, o wierzeniach i zwyczajach gospodarskich na Morawach (konie i ptactwo); Tille, c. d. o królu, powołanym na tron od pługa; c. d. rzeczy o kuchni wiejskiej, przez Vykoukala; Kosztial, c. d. o wodniku; Hostinsky, c. d. o pieśni ludowej; dokończenie artykułu A. Czernego o folklorystyce łużyckiej; Houdek, księga morawska o zaklinaniu duchów [z początku XVIII w.]; c. d. odczytu Kouli o stroju słowackim [z pięknemi rysunkami]; Bartosz, współczesne podania o skrzacie na Morawach: Niederle, najnowsze wykopaliska; przyczynki różnych do poszukiwania o Bożym Narodzeniu; referaty, pomiędzy innemi bardzo niepochlebny o Seppa *Internationale Hochzeitsbräuche* 1891; bibljografja.

Zeszyt 4: Niederle, jak trzeba pracować nad archeologją czeską; c. d. artykułu Bartosza; Adámek, zagroda wiejska w Hlineckim (z rysunkami i planami chat); c. d. Hostinskiego, o pieśni; Jakubec, o gwarach ludowych czeskich; c. d. rozprawy Kouli o stroju słowackim [z rysunkami]; c. d. artykułu Vykoukala o kuchni; Hruszka,

Digitized by Google

pieśni ludowe Chodów [z melodjami]; Kosztial o wodniku c. d.; c. d. przyczynków o Bożym Narodzeniu [nader liczne odpowiedzi na poszukiwanie; dowód to, jak gorliwie ogół czeski zajmuje się zagadnieniami naukowemi]; c. d. starannego inwentarza folklorystycznej literatury czeskiej do r. 1890, przez Pátka; referaty, między innemi o J. F. Gajslera *Rysie dziejów czeskich*, o Tichowa *Domu bulgarskim* 1891, o *Wiśle* itd.

Zeszyt 5: Matiejka, przyczynek do wiadomości o budowie cielesnej mieszkańców Czech północno-zachodnich; Kulda, ze wspomnień zbieracza rzeczy ludowych; Czernak, typ grobów nadłabskich i stosunek jego do nazw miejscowych; pani Hawelkowa, malowidła na naczyniach, fajkach i sprzętach, z rysunkami p. Wanklowej; Jiraszek, baśni od Policzki; c. d. rozprawy Jakubca; Vycpálek, tańce czeskie; c. d. artykułu Tillego o królu z chłopa; c. d. artykułu Kosztiala o wodniku, Kouli o stroju słowackim; pani Nowakowa, gminy o religji mieszanej na wschodzie Czech; c. d. artykułów Hruszki i Pátka, przyczynków o Bożym Narodzeniu; dokończenie artykułu Królowcowej i Kellnerowej o starych zwyczajach pod Domażlicami. Referaty [pomiędzy innemi obszerniejszy, w części tylko przychylny, o Hörnesa *Urgeschichte des Menschen* 1892 i o Bartosza *Moravský lid* 1892] i drobiazgi.

Zeszyt 6: c. d. Matiejki, o budowie cielesnej; c. d. artykułów Jakubca i Kosztiala; najnowsze wykopaliska, przez różnych; szafy malowane z okolic Turnowa; kancjonał z pierwszej połowy XVIII wieku, ze wsi Dobra; Klwania, o przysmakach zoologicznych pastuszków słowacko-morawskich; Hruszka, c. d. pieśni; Wawra, z berouńskich ksiąg sądowych; c. d. artykułu Pátka; Benia, pokarmy i obrzędy uroczyste górali morawskich; przyczynki do wiadomości o zwyczajach od Bożego Narodzenia do Wielkiejnocy (odpowiedzi na poszukiwania); Prokop, opowiadanie przemytnika; dr. Czermak, lecznictwo ludowe; referaty; drobiazgi.

Rok II, zeszyt 1: Woldrzich, o budowie niektórych grodów w Czechach południowych; Bartosz, połóg w zwyczajach i wierzeniach ludu morawskiego; Klwania, strój słowacki w okolicy Węgierskiego Hradiszta; Holuby, symbolika śpiewu ptaków u Słowaków; Smutný, sprzęty malowane na Połabiu; Szimak, relacja lekarska o pismaku bluźnierczym, podejrzanym o kacerstwo, z r. 1749; c. d. artykułu Hruszki; Karasek, komedja marjonetkowa „o Franciszce, córze króla angielskiego, i o Houziczku, synu kupca londyńskiego;" Jakubec, opowiadanie o chłopie, który miał swego „diblika" (djabełka); Janaczek, o budowie melodji ludowych; odpowiedzi na poszukiwanie o mięsopuście; referaty [pomiędzy innemi o Swatka *Obrazy z kulturních dějin českých*, cz. II, bardzo przychylny, o obszernej pracy Kosztiala *Dětský věk*, przez Zibrta, dość pochlebny; o Filipowicza *Kralijević Marko u narodnim pjesmama* 1891, przez S. Ciszewskiego: spore to dzieło, ale ułożone niesystematycznie i nienaukowo]; drobiazgi, wiadomości bieżące.

Zeszyt 2: Zíbrt, jazda „królów" na Zielone Świątki w Cze-

Digitized by Google

chach; Niederle, zbiór materjałów do antropologji przeddziejowej w Czechach; Szolta, krzyże kamienne w okolicy Chrudymi (z rysunkami); Houdek, zagroda hanacka; Hruszka, zagroda na Chodzku (oba artykuły z licznemi rysunkami); c. d. artykułów Smutnego i Klwani; Nowaczek, dawne nazwy ludowe kamieni granicznych w Czechach; dokończenie artykułu Karaska; nowe wykopaliska przez różnych; c. d. pracy Pátka; drugi szereg wiadomości o mięsopuście. W rzędzie referatów dr. Zíbrt mówi o *Kucharstwie* staroczeskim, wydanym przez siebie, i o ułamku staropolskiego, ogłoszonym przez Z. Wolskiego; oba zgadzają się dosłownie, więc jeden musi być przekładem drugiego, tylko nie wiadomo, który którego. Dalej czytamy tegoż autora krótką wzmiankę o początku dzieła F. Bartosza *Moravský lid,* które niewątpliwie równie doskonałym będzie, jak poprzednie prace jego, i o Waclawka *Valašska svatba* 1892, str. 82, zdanie pochlebne. W. Szwambera mówi z uznaniem o Gerlanda *Atlas der Völkerkunde* 1892, złożonym z 15 kart kolorowanych, cena 15 marek. Kończy zeszyt bibljografja i wiadomości o zjazdach i wystawach.

J. K.

Časopis Českého Musea, 1892, str. 483—496. Prof. Poliwka, współpracownik *Wisły,* pod ogólnym zagłówkiem „Badań piśmiennictwa ludowego," podaje pierwszą ich próbkę: *Z legiend o wędrówkach P. Jezusa po ziemi.* Zastanawia się tutaj nad podaniem, które opiewa, że niegdyś P. Jezus ze św. Piotrem przyszli zgłodniali do wsi; św. Piotr poszedł kupić trzy bułeczki, wrócił z dwiema i zapierał się, że zjadł trzecią; podczas odpoczynku w lesie, P. Jezus wskazał Piotrowi skarb, który podzielił na trzy części, a trzecią przeznaczył dla tego, kto zjadł trzecią bułeczkę; św. Piotr przyznał się wtedy. Podobnież opowiadają u Słowaków, u nas (*Wisła* VI, 141—142), w Niemczech; na Szląsku zamiast św. Piotra wymieniają Judasza. Najdawniejszą postać baśni znajduje p. P. u poety perskiego szeika Ferydedyna Atara († 1230), z pewną różnicą w szczegółach; znaną też ona była u ludów romańskich w średniowieczu, u Niemców w XVI w.; jest też znana Francuzom i Włochom współczesnym. Autor dalej przytacza odmianki ukraińskie, białoruskie, polskie (*Wisła* V, 625—626; Kolberg *Lub.* II, od 204; *Pozn.* VI, od 167; *Zbiór wiadom. antrop.* V, od 213 i in.), litewskie, wielkoruskie; w ostatnich, zamiast Pana Jezusa, występuje św. Mikołaj. W jednej odmiance wielkoruskiej koniec jest taki sam, jak w perskiej; w innej znowu łączy się z odmiennemi wątkami. W końcu p. P. przytacza niedrukowany dotąd tekst starosłowiański, z rękopismu XIV—XV wieku, znajdującego się w peterzburskiej bibljotece publicznej.

Autor nie chce widzieć w baśni tej żadnego podkładu mitycznego; uważa ją za utwór czysto literacki. Pozwolę sobie zauważyć, że idzie może za daleko. Wszakże nie można wątpić, że osoby, występujące w legiendzie, są wstawką późniejszą; na miejscu ich były jakieś przedchrześcjańskie, nadludzkie postacie; a skoro tak,

Digitized by Google

to jakże się nie zgodzić, że źródłem baśni jest jakieś odwieczne opowiadanie mityczne?

Zestawienia, zgromadzone przez p. P., są nader obfite, a opracowanie tematu powyższego zyskało przez to bardzo wiele, za co prawdziwa wdzięczność należy się pilnemu badaczowi. Paralele polskie zna on wszystkie, prócz dwóch mniejszej wagi: w Barącza *Bajkach*, str. 138—139 i w *Zb. wiadom. antrop.* VI, 256 n° 2 (początek grzybów).

Jan Karłowicz.

Wiadomości Cesarskiego Ruskiego Towarzystwa Gieograficznego. Tom XXVIII, 1892, zeszyty I, II, III. (P. *Wisła* V, 956).

Ważniejsze artykuły zawarte w tych zeszytach są następujące:

1. I. B. Szpindlera: *Sprawozdanie wstępne o pracach i rezultatach ekspedycji czarnomorskiej* 1891 r. Wyjątkowość wielu zjawisk w morzu Czarnym, które w czasie wyprawy r. 1890 na statku „Czernomorec" nie mogły być zbadane z całą dokładnością, wywołała potrzebę nowej wyprawy 1891 r. na statku „Doniec," a później „Zaporożec;" zrobiono też wycieczkę na morze Azowskie na statku „Kazbek." Szczególnie ciekawy fakt występowania siarkowodoru potrzebował ściślejszego zbadania, albowiem twierdzenie zeszłorocznej wyprawy w tej kwestji opierało się nie na pomiarach ilościowych, lecz jedynie na woni, jaką wydawała woda, wydobywana ze znacznych głębokości. Rezultaty tej nowej wyprawy są następujące:

Co do *plastyki dna*, to już wyprawa zeszłoroczna wyjaśniła dostatecznie ogólny charakter kotliny czarnomorskiej (ob. „Kronikę gieograficzną"), pomiary zaś tegoroczne poznajomiły nas tylko z niektóremi szczegółami, mającemi jednak ważne znaczenie dla pytania o wytworzeniu się tej kotliny. Główniejszemi z tych szczegółów są: oznaczenie granic największej głębiny, oraz niespodziewana płytkość u wybrzeża Anatolji między Sinopem i przylądkiem Kerempe (na zachód Sinopu), tj. u wygięcia, którym Anatolja zbliża się do południowego rogu Krymu: z jednej i z drugiej strony wysuwają się symetrycznie mielizny (w kierunku SW i NO), dochodzące do samej kotliny największej głębokości i spadające ku niej stromo. Oś samej kotliny największej głębokości ma też kierunek SW—NO, tj. taki sam, jak kierunek rozciągania głównych fałd w Krymie. Według badań Listowa, w górach Tauryckich panują dwa systematy sfałdowań: jeden w kierunku SW—NO, drugi SO – NW; pierwszy systemat, odpowiadający fałdom Bałkanu, jest głównym: parcie boczne, które wytworzyło te fałdy, działało z daleko większą energją, niż parcie, które wytworzyło fałdy drugiego systematu. Ten to pierwszy systemat zgadza się z kierunkiem najgłębszej kotliny morza Czarnego. Drugi systemat fałd, odpowiadający fałdom Kaukazu, zgadza się w kierunku z największą osią wschodniej kotliny morza Czarnego. Co się tyczy wielkości spadków, to ostatnia wyprawa znalazła jeszcze większe, niż poprzednia: tak między Trapezundem i Batumem

Digitized by Google

w odległości 4 mil od linji 100-sążniowej (tj. mielizny nadbrzeżnej), która tutaj ciągnie się prawie u samego brzegu, znaleziono głębokość 800 sążni, co daje na kąt stoku około 10°.

Co się tyczy stosunków *temperatury* w głębi, to w morzu Czarnym należy przyjąć na uwagę dwa czynniki: 1) Wahnienia temperatury w ciągu roku na powierzchni morza i 2) dopływ do głębin słonej wody śródziemnomorskiej przez dolny prąd Bosforu; temperatura tej wody jest o kilka stopni wyższa od średniej najniższej temperatury na powierzchni morza Czarnego. Wahnienia roczne wynoszą od +25°C do +5°C, a dla wybrzeży północnych do 0°C. Wody z dolnego prądu bosforskiego z powodu swej wielkiej słoności nie dozwalają opadać oziębionym powierzchownym cząstkom wód morza Czarnego do głębokości większej niż 100 sążni. Jest to granica pionowej cyrkulacji wód morza Czarnego, granica rozprzestrzenienia organizmów, a zarazem granica wód wolnych od siarkowodoru.

W morzu Azowskim z powodu małej głębokości (do 8 sążni) i mieszania się całej masy wody nawet przy niewielkim falowaniu, temperatura i słoność w całej masie jest mniej więcej jednakowa: najwyższa obserwowana temperatura na powierzchni była w części zachodniej: 28°, średnio - 26°, na dnie 23,5°. Słoność na powierzchni i u dna 1,06%.

Co do *prądów:* w morzu Czarnym istnieje prąd kołowy w kierunku odwrotnym wskazówki zegara. W cieśninie Kercz-Jenikalskiej kierunek prądu jest zależny od wiatrów: przy SW prąd płynie od morza Czarnego do Azowskiego, przy wietrze N oraz przy ciszy prąd płynie z Azowskiego do Czarnego, i wpływ jego daje się dostrzegać u Noworosyjska (?).

Istnienie siarkowodoru było chemicznie stwierdzone (przez Lebedincewa); ilość jego powiększa się z głębokością.

2. M. N. Annenkowa: „O znaczeniu w XIX w. wykształcenia gieograficznego, jako podstawy emigracji i kolonizacji." Z werwą napisany artykuł (odczyt), w którym autor zwraca uwagę na nowoczesny prąd emigracyjny i na potrzebę odpowiedniego skierowania go i zużytkowania za pomocą gieograficznej nauki. W dzisiejszych czasach, gdy świat cały jest odkryty, a po części i podbity przez Europę, gdy ludność jej wzrasta z przerażającą szybkością, a środki komunikacji są ułatwione, masy ludzi porzucają swe miejsca rodzinne, szukając daleko na obczyźnie lepszych warunków bytu. Ludzie już nie są jak dawniej przywiązani do ziemi lub rzemiosła siłą zwyczaju, prawa lub otoczenia—przewroty ekonomiczne zmuszają ich szukać pracy tam, gdzie istnieje największy na nią popyt. Klasy nieposiadające nie zadowalają się już swym położeniem, nie przywykają już z rezygnacją do nędzy, jakby do jakiejś fatalnej kary bożej, do czarnego chleba, do chłodu i głodu, do buty bogaczów, do ucisku, do ciężaru podatków, do ciasnoty rodzinnego horyzontu, do wegietowania. Z każdym rokiem ten potok emigracji staje się coraz silniejszym i ogólniejszym. Zadaniem gieografji i gieografów jest dać mu naukowe podstawy, ażeby uchronić ludzi od tych licznych a gorzkich rozczarowań, jakie ich spotykają wskutek niezna-

Digitized by Google

jomości warunków, wśród których przyjdzie im działać w nowych siedzibach. W tym celu kongres gieograficzny powinien opracować program, według którego powinny być zbierane wiadomości potrzebne emigrantom, następnie wiadomości te należy ugrupować i ogłosić. Prócz tego należy śród społeczeństwa rozpowszechniać wiedzę gieograficzną przez odpowiednie nauczanie w szkole, a to się stanie wtedy, „gdy gieografja w szkole będzie tym, czym być powinna, gdy programy przestaną wciskać ją w niewłaściwe ramki, gdy nauczycielom będzie pozostawiona zupełna wolność szerokiego wypełniania swego zadania: przemawiać do wyobraźni i zdrowego sensu uczniów, nie zaś jedynie do ich pamięci; wówczas dziwić się będą temu, że możliwe było tak suche traktowanie nauki, tak martwe nomenklatury, któremi niegdyś tak mordowano naszą pamięć, te wyliczania mórz, gór, wysp, cieśnin, rzek i miast, które mechanicznie wymawiały dziecinne usta; przychodzimy do przekonania, że nasze dzieci są szczęśliwsze od nas."

3. D. W. Putiaty: „Sprawozdanie wstępne o ekspedycji do Chinganu." Góry Chingan, zachodnia granica Mandżurji, składają się podobnie jak góry Inszan, ograniczające nizinę Chińską z północo-zachodu i północy, z granitów i porfirów i mają to samo rozciąganie z SW na NO. W porfirach wszędzie daje się dostrzedz obfite występowanie kwarcytu w formie wielkich konkrecji, czasami zdarzają się kryształy górne, większe od pięści. Kryształy te sprzedają się drogo w Pekinie na wyrób wielkich okularów, które etykieta nakazuje nosić licznej klasie literatów chińskich. Bardzo doniosłe jest odkrycie tutaj przez p. Putiatę śladu dawnych lodowców: wiadomo, że Chiny i Tybet nie odznaczały się i nie odznaczają rozwojem lodowców. Richthofen wykazał zupełny brak śladów epoki lodowej w Chinach środkowych i północnych, p. Putiata jednak znalazł ślady w baranich łbach, oszlifowaniach i szramach na twardych skałach porfirowych. Wprawdzie cecha najbardziej istotna—moreny, nie dała się odnaleźć, ale to można objaśnić silnym w tych okolicach spłukiwaniem, które znosząc miękkie materjały z okolicznych wyniosłości, pokryły niemi moreny. Zresztą ślady te, znalezione w jednym tylko miejscu, stanowią zjawisko zupełnie wyjątkowe dla wschodniej części azjatyckiego lądu, gdzie granicę osadów lodowcowych spotykamy dopiero na Syberji.

Wyłom rzeki Lanche, poczynającej się w Mongolji przez Inszan, zdaniem p. Putiaty, potwierdza hipotezę o starszeństwie wieku rzek w porównaniu z górami, które one przerzynają. My w danym razie potwierdzenia tego bynajmniej nie widzimy: owszem prostopadłość kierunku rzeki do kierunku gór, oraz wielka energja erozji wodnej na krawędzi Mongolji, zdaje się w tym razie przemawiać raczej za hipotezą regresji czyli wstecznej erozji, tj. że rzeka, spływająca po zewnętrznej stronie krawędzi, posuwając swą dolinę wgórę, przecięła grzbiet gór i otworzyła wewnętrznym wodom Mongolji drogę na zewnątrz. Pod względem klimatycznym charakterystyczną cechą tych okolic jest właśnie panowanie „fucjanów," tj. ulewnych deszczów w lipcu i sierpniu (musony). Można myśleć, mówi p. Putiata, że żywioły

Digitized by Google

powracają tu do swego pierwotnego stanu, że niebo, ziemia i woda znów połączyły się we wspólnym chaosie. Po takiej ulewie potoki zmieniają swe łożyska, niwy i budowle znikają spłukane.

Ludność południowo-wschodniej Mongolji składa się z Mongołów i Chińczyków. Z powodu bujności pastwisk Mongołowie pasterze nie koczują prawie, a bogactwo ich wywołało wielką liczebność lamów, którzy stanowią tu więcej niż połowę ludności i żyją w licznych klasztorach. Mongołowie obojej płci są nadzwyczaj nabożni: cisną się na podwórza kościoła ze złożonemi rękoma i padają na kamienną posadzkę. Lamowie z podkurczonemi nogami, uzbrojeni w różne instrumenty muzyczne, przybierają wyraz natchniony, który sobie przyswoili przez długą praktykę, od dzieciństwa, śpiewają pieśni, przypominające motywy kapłanów z Aidy, i niezliczoną liczbę razy powtarzają szybko wyrazy: „Om-mani-pad-mechom," których sensu nie rozumieją ani ich owieczki, ani oni sami. Owieczki nie zjawiają się na praktyki religijne z pustemi rękoma, lecz przynoszą pieniądze, mięso, bydło, materje; nieraz nawet odstępują czasowo do użytku szanownym lamom swe żony i córki. Skutkiem tego śród ludności srożą się choroby zakaźne: całe osady składają się z ludzi wstrętnie oszpeconych. Oprócz własnych lamów Mongołowie są wyzyskiwani przez Chińczyków: mur chiński, rozgraniczający niegdyś obie narodowości, nie mógł wstrzymać kolonizacyjnego parcia Chińczyków, którzy wciąż opanowują coraz większe obszary na terytorjum swych sąsiadów i zapanowują nad niemi moralnie i materjalnie; dawne stepy zmieniają się w pola orne, a nomadzi usuwają się dalej w mniej dogodne okolice piaszczyste. Wschodnia Mongolja, jako kraina wyzysku, jest też krainą rozbójników, którzy przedsiębiorą napady, znacznemi nieraz, konnemi bandami. Dla ochrony od grabieży Chińczycy, wysyłając posłańców w dalszą i niebezpieczną drogę, rozbierają ich do naga! (Znają widać nasze przysłowie, że „goły rozboju się nie boi").

4. N. I. Kuznecowa: „Rezultaty botaniczne ekspedycji chingańskiej D. W. Putiaty." Chingan tak pod względem roślinności leśnej, jak i górnych pastwisk nosi charakter bardziej północny, niż to możnaby przypuszczać, sądząc z szerokości gieograficznej (41°—43° szer.), odpowiadającej Kaukazowi, Włochom i Hiszpanji. Jest to flora północna, sybirska (daurska), która posunęła się daleko na południe po grzbiecie Chinganu. Widzimy więc, iż Chingan w gieobotanicznych stosunkach odegrał rolę podobną, jak wiele gór południkowych (Ural, Kordyljery, wschodnia krawędź wyżyny Afrykańskiej), rolę grobli, po której roślinność północna wędrowała w pasy cieplejsze.

5. I. Listowa: „Badania fizyczno-gieograficzne w górach Taurydzkich." 1. Temperatura źródeł na pochyłości południowej gór Taurydzkich. Praca ta odznacza się wysokim naukowym przygotowaniem, znawstwem najnowszej literatury przedmiotu, ścisłością terminologji i oryginalnością idei, słusznie też autor umieścił nad nią motto: „Non multa sed multum."

Południowy brzeg Krymu jest niezmiernie ubogi w wodę; nieliczne płynące tu rzeczki mają obfitość wody tylko na początku

Digitized by Google

wiosny, latem zaś i w jesieni prawie zupełnie wysychają. Rzeki te zawdzięczają swe powstanie wilgoci, zbierającej się w pasie lasów na górach Taurydzkich, głównie w pasie buka; wilgoć ta wytwarza w tym pasie źródła górskie, które, łącząc się, tworzą wyżej wspomniane rzeczki, skrapiające wybrzeże Krymu. Odejmijcie, mówi autor, góry lub zniszczcie lasy, a kwitnący obecnie południowy brzeg Krymu zamieni się w pustynię. Z powodu tak wielkiego znaczenia górskich źródeł, Listów zajął się ich zbadaniem, przyczym postawił sobie następujące kwestje: 1) absolutna wysokość źródła, 2) temperatura wody i gruntu, 3) skały, z których bije źródło, 4) charakter miejscowości i typ źródła.

Temperatura źródeł w większości wypadków jest blizka średniej temperatury tych miejscowości, gdzie one wypływają. Jeżeli źródło zachowuje stale jednakową temperaturę, to temperatura ta jęst identyczna z wieloletnią średnią temperaturą powietrza; jeżeli zaś źródło zmienia swą temperaturę, to wahnienia jej idą za porami roku, więc znów średnia temperatura źródła jest blizką średniej rocznej powietrza.

Temperatura takich źródeł izotermalnych dowodzi, że wody ich cyrkulują w blizkim sąsiedztwie z warstwą stałej temperatury, której głębokość w naszych szerokościach waha się od 10 do 30^m. Głębokość ta zależy nietylko od szerokości gieograficznej, ale także od topograficznych warunków, od roślinnego pokrycia gruntu i od jego charakteru petrograficznego.

Wychodząc tedy z dwóch punktów: 1) że temperatura źródła w pewnych razach jest identyczna ze średnią roczną miejsca, 2) że w górach ze wzrastającą wysokością temperatura powietrza ubywa, autor stawia sobie problemat: za pomocą temperatury źródeł na różnych wysokościach oznaczyć dla południowego stoku gór Taurydzkich stopień aerotermiczny, tj. wielkość ubytku temperatury powietrza z wysokością. Za podstawę była przyjęta temperatura południowego wybrzeża Krymu=12,7°C na wysokości 50^m. Porównywając temperatury źródeł na różnych wysokościach (365^m – 957^m) ze średnią temperaturą południowego wybrzeża, autor otrzymał średnie obniżenie temperatury=0,642°C na każde 100^m, czyli 1°C na 156^m. Porównywając zaś temperaturę źródeł na różnych wysokościach między sobą, znalazł obniżenie=0,66°C na 100^m, czyli 1° na 151^m.

Średnia z tych dwóch sposobów daje $\frac{0,6 + 0,66}{2} = 0,65$°C obniżenia temperatury na 100^m. Na tej podstawie autor wyprowadza następującą samą przez się zrozumiałą formułę dla temperatury źródeł: $T = 12,7 - (0,65 \times \frac{n - 50}{100})$, gdzie T oznacza temperaturę źródła w stopniach C, 12,7—średnią temper. południ. brzegu Krymu, $0,65^m$—średnie obniżenie temper. na 100^m, nakoniec n—oznacza absolutną wysokość źródła w metrach. Za pomocą tej formuły autor oblicza temperaturę różnych źródeł Krymu, następnie porównywa cyfry otrzymane z obserwowanemi i otrzymuje wielką zgodność z nielicznemi wyjątkami. Jeden z takich wyjątków wykazuje różnicę 1,2°C –

Digitized by Google

o tyle temper. obserwowana jest niższa od obliczonej; źródło to może być odniesione do tak zwanych hipotermalnych źródeł, które okazują zawsze temperaturę niższą od średniej, a to z powodu nagromadzenia w sąsiedztwie wolno topniejących mas śniegu i lodu; warunki omawianego źródła sprzyjają właśnie temu, albowiem okolice jego posiadają zagłębienia pokryte gęstemi bukowemi lasami.

Identyczność temperatur obliczonych i obserwowanych rozstrzyga dwie ważne kwestje: naprzód przekonywa o dokładności oznaczenia średniej temperatury na południowym wybrzeżu, która służyła za podstawę do obliczeń; powtóre okazuje, że odpowiednie źródła są rzeczywiście izotermalnemi, tj. że ich temperatura równa się średniej temperaturze powietrza tych miejscowości, gdzie one się znajdują.

Dalej autor zwraca uwagę na nierównomierność obniżania się temperatury źródeł ze wzrastającą wysokością: ubytek temperatury na 100^m („gradient termometryczny") między $300—400^m$ wynosi $1,2^0$, następnie się zmniejsza tak, iż między $900—1000^m$ wynosi tylko $0,4^0C$ (co zauważono też w wolnej atmosferze w czasie wznoszenia się w balonach).

Co do czynników, wpływających na temperaturę źródeł (prócz wysokości), to rodzaj skał nie ma widocznego znaczenia; ważniejszą rolę gra tu pokrycie roślinne, ponieważ lasy, a szczególnie gęste bukowe, chronią grunt tak od silnego działania promieni słonecznych w dzień, jak i od silnego nocnego promieniowania, głównym zaś czynnikiem jest tu głębokość, w której wody źródła cyrkulują: jeżeli głębokość ta jest nieznaczna, nie dosięga warstwy o temperaturze stałej, to i temperatura źródła będzie niestała; w takich źródłach temperatura zmienia się nietylko w różnych porach roku, ale oraz miesiąca, a nawet dnia. Ważną także w tym względzie jest ilość wody: im więcej wody przynosi źródło, tym stalsza jest jego temperatura.

6. W. I. Roborowski: „Wycieczki do Tybetu i Kaszgarji." Roborowski, jeden z epigonów Przewalskiego, uczestnik tybetańskiej wyprawy (1888—1891) pod dowództwem Piewcowa dzieli się tutaj wrażeniami i wiadomościami, zebranemi podczas wycieczek przedsiębranych osobiście bez udziału całej wyprawy.

Rzeki, spływające z północnej krawędzi Tybetu, giną w pasie piasków obsypujących północne stoki Kuen-Lunu (grzbietu Ruskiego), lecz wsiąkszy w nie, łączą się pod ziemią i dalej na północ występują na powierzchnię, tworząc jeziorka, bagna i niegłębokie studnie; to występowanie wody warunkuje pas lasów trzcinowych i tograkowych (Populus Euphratica i Populus pruinosa), który ciągnie się poza pasem piasków. W pasie tym nocują pasterze ze stadami baranów, które się karmią liśćmi tograków; w tym celu pasterze wyrąbują lasy. Na lato pasterze uchodzą stąd przed upałami i owadami w góry grzbietu Ruskiego. Roborowski zmierzył tu 1 kwietnia o godzinie 1 po południu temperaturę powierzchni gruntu $+67^0C$ (na słońcu); latem ludzie kryją się na dzień do studni, których woda wskutek silnego ulatniania staje się słona. Kontrast między rozpalonemi piaskami i chłodniejszym pasem lasów wywołuje

Digitized by Google

orkany, przebiegające ku południowi. W dawnych czasach jednak istniało tu życie osiadłe, napotykają się bowiem zwaliska osad; oaza Czerczen leży też zachodnią swą częścią na zwaliskach dawnego miasta, którego szczątki sterczą wysoko śród dzisiejszych nizkich sakli. Roborowski też napotykał tutaj znane zjawisko padania pyłu: pył szaro-żółty pokrył całą okolicę na $^1/_2$ cala grubości; przebiegająca antylopa lub zając pozostawiają ślady, jakby na śniegu. Tutejsi mieszkańcy powiadają: „topa jagdy," tj. pył pada, podobnie jak u nas deszcz lub śnieg.

W drugiej wycieczce nad rzeką Keria Roborowski nie zastał w niej wody, albowiem mrozy w okolicach jej źródeł ścięły wodę. Między rzeką Keria i kopalniami złota Kan Bułak deszcze nigdy nie padają, tylko śnieg, tak zimą, jak i latem.

W trzeciej wycieczce, bardzo niebezpiecznej i uciążliwej, Roborowski z jednym tylko podoficerem, przekroczywszy góry przejściem na 17000′ wysokim, stanął na krawędzi wewnętrznej wyżyny Tybetu; kraina pozbawiona roślinności, skalista, martwa, nie ma nawet porostów na skałach i gruncie. Powietrze rozrzedzone tak silnie pochłania wilgoć, że śnieg padający znika szybko przez ulatnianie. Deszcz zapewne nie pada tu nigdy, jak widać z braku wszelkich wypłuczysk; są tylko szczeliny powstałe z rozpęknięć gruntu od strasznych mrozów. Na całej przestrzeni podróżni nie napotkali ani jednej żywej istoty, choćby najniższej organizacji. Martwą ciszę przerywało tylko wycie buranów i ciężkie oddychanie znużonych koni; dwa z nich padły przy objawach krztuszenia i konwulsji, trzeci i ostatni był tak słaby, iż trzeba go było prowadzić i drogę powrotną 45-wiorstową odbyć piechotą na wysokościach 16—17 tys. stóp, po ostrych skałach, przy strasznych północno-wschodnich zamieciach, bijących w oczy śniegiem i krupami. Podróżni znaleźli wreszcie schronienie w osadzie poszukiwaczy złota, którzy „opróżnili zaraz kąt w jednej z kilku sakli, zbudowanych z nieobrobionego kamienia, i serdecznie ugościli nas herbatą i chlebem. Obdarci, drżący od zimna, kopiący złoto dla innych, a sami prawie nędzarze, ludzie ci mieli poczciwe, współczujące serca, które nie stwardniały pod ciężarem licznych własnych cierpień."

Wogóle opisy Roborowskiego tętnią żywym poczuciem przyrody i ciepłem uczuć ogólnie ludzkich.

Wacław Nałkowski.

Dziennik Ministerjum Oświecenia z r. 1892. (P. *Wisła* VI, 719).

Styczeń. I. N. Żdanów zestawia zabytek apokryficzny piśmiennictwa staroruskiego p. n. „Rozmowa trzech kapłanów" z podobnym utworem łacińskim „Joca monachorum;" w zapytaniach i odpowiedziach, dotyczących Starego Testamentu i mających charakter enigmatyczny, daje się wykryć początek niektórych zagadek ludowych. *W. I. Łamański* podaje wyczerpujący artykuł o jednym z najwybitniejszych językoznawców i ludoznawców, *A. A. Potebni*, który zmarł w końcu r. 1891 (p. *Wisła* VI, 242 i 260).

Digitized by Google

Luty. W niewielkiej, ale treściwej pracy p. n. „Uwagi dotyczące Rusi węgierskiej“ *A. E. Petrowa* znajdujemy zebrane z dzieł dawniejszych i własnych spostrzeżeń autora zajmujące szczegóły: naprzód określa p. P. granice, w jakich mieszka plemię ruskie na Węgrzech; podaje tam dane poprzednich badaczów, a następnie przez siebie na miejscu zdobyte. Liczba tej ludności wynosi około 400,000; nazwy miejscowe ludności ruskiej na Węgrzech biorą początek albo od osobliwości gwary (*cotaki, sotaki, cieperiaki, lemaki* por. lemki, *liszaki* od *lisz*=tylko), albo od miejscowości, zamieszkiwanej (*werchowińcy, dolisznianie, krajnianie*), albo niewiadomego są pochodzenia, jak *huculi* i *bojki*; kończą pracę uwagi o gwarach. *K. J. Grot* skreślił nekrolog slawisty *J. Perwolfa.*

Marzec. Rozprawa *D. I. Bagaleja* „Prawo magdeburskie na Ukrainie lewobrzeżnej“ stanowi dopełnienie prac M. F. Władimirskiego-Budanowa p. n. „Prawo niemieckie w Polsce, na Litwie i na Rusi południowo-zachodniej,“ oraz W. B. Antonowicza „Akty miast Rusi południowo-zachodniej.“ W dziale sprawozdań czytamy przychylną recenzję pióra A. N. Wesełowskiego o dziele T. Batiuszkowa p. n.: „Spór duszy z ciałem w zabytkach literatury średniowiecznej.”

Kwiecień. A. N. Wesełowski dorzuca kilka bardzo zajmujących szczegółów do wyjaśnienia gienezy utworów pierwszego nowelisty w art. „Boccaccio i Owidjusz.“ W sprawozdaniach omówiono nadzwyczaj pochlebnie dzieło *Józefa Strzygowskiego,* docenta uniwersytetu w Wiedniu, p. n.: „Byzantinische Denkmäler,“ i niemające wartości naukowej broszury O. Wilczyńskiego: „Najstarsze narzędzia kamienne w Europie“ i „Najstarsze plemię Neander w Europie.“ Znany badacz starożytności greckich *W. Łatyszew* podał „Uwagi, dotyczące gieografji starożytnej północnego pobrzeża morza Czarnego i Krymu.“

Maj. „Bajka Puszkina o rybaku i rybce i jej źródła“ przez *W. Majkowa.* Starając się rozstrzygnąć pytanie, skąd Puszkin mógł zapożyczyć treść znanej bajki, autor artykułu podaje kilka zestawień utworu poety z bajkami tejże lub podobnej treści, znajdującemi się w zbiorze Afanasjewa i in. N. Rajewski napisał obszerne sprawozdanie z czynności kongresu gieograficznego, który odbył się w sierpniu 1891 r. w Bernie.

Czerwiec. A. Karniejew rozpoczyna „Drobne badania w zakresie wierszy duchownych“ pracą nad „Wierszem o żonie miłosiernej,“ i stara się wskazać źródła tej pieśni.

Sierpień. Dalszy ciąg pracy Łatyszewa, rozpoczętej w zeszycie kwietniowym.

Listopad. S. Oldenburg daje przyczynek „Do zagadnienia o źródłach podania o dwunastu snach Szachaiszy;“ przedmiotu tego dotykali prof. A. Wesełowski, który wydał podanie w 1879 r., i J. Polivka w 1889 r. W sprawozdaniu Akad. Peterzb. o przyznaniu nagród hr. Uwarowa czytamy wiadomość, że znane czytelnikom naszym z obszernej recenzji dzieło *A. N. Pypina* „Historja etnografji ruskiej“ zostało zaszczycone nagrodą całkowitą; sprawozdanie o książce Pypina przedstawił Akademji K. N. Bestużew-Riumin.

Digitized by Google

Grudzień. *D. Owsianiko-Kulikowski* w „Studjach nad Wedami“ podaje przyczynek do mitologji indyjskiej p. n.: „Synowie Adityās.“ W dziale wiadomości współczesnych znajdujemy początek obszernego sprawozdania ze zjazdu naukowego, odbytego w sierpniu 1892 roku w Moskwie; zjazd ten poświęcony był archeologji przedhistorycznej i antropologji; urządzona była przytym odpowiednia wystawa; z referatów tego zjazdu wspomnimy: o mogiłach epoki Wizygotów we Francji południowej, o archeologji przedhistorycznej Lubora Niederlego; p. Iwanowski mówił o istnieniu współczesnym „tego samego narostu zwyczaju grzebania i palenia zmarłych, oraz o zwyczaju stawiania „bab kamiennych;“ A. P. Bogdanow zajął się odpowiedzią na pytanie: „Jaka rasa najstarszą jest w Rosji?“ Z badań tego uczonego wypływa, że w okresie, w którym powstały kurhany, najliczniejszą była rasa długogłowych, którzy następnie ustąpili miejsca krótkogłowym; rasa długogłowców dostała się do Rosji najpewniej z południo-wschodu, z nad Dunaju, skąd jeden jej prąd skierował się po Dnieprze na Białoruś, do Nowogrodu i Szwecji, drugi na wschód do gub. Mińskiej, Moskiewskiej i Jarosławskiej, trzeci do Galicji i po Wiśle.

Rafał Lubicz.

Kijowska Starina z r. 1892. (Patrz *Wisła* VI, 717). Rocznik, o którym pisać mamy, obfituje w rzeczy etnograficzne. Oto ich streszczenie.

Styczeń. Prof. *Sumców* rozpoczyna obszerną, ciągnącą się przez rok cały i dotąd nieukończoną pracę p. n.: „Współczesna etnografja małoruska;“ poświęca ją pamięci A. A. Potebni. Powodem do napisania rozprawy jest ta okoliczność, że w t. III „Historji etnografji ruskiej“ A. Pypina niedostatecznie przedstawiono stan najnowszego ludoznawstwa małoruskiego. Kreśli prof. S. naprzód życiorys i zasługi dla etnografji małoruskiej Potebni. Stanowisko Potebni, jako filologa, określa autor w ten sposób: „w dziedzinie badania języka ruskiego Potebnia był i jest jedynym przedstawicielem kierunku filozoficznego.“ *P. Żytecki* w rozprawie „O języku i stylu poetyckim dum ludowych małoruskich“ rozbiera właściwości wiersza dum, osobliwości języka, właściwości stylistyczne, obrazy poetyckie, osobistość poety, o ile się w dumach uwydatniła, i dochodzi do wniosku, że w dumach odbił się wpływ literatury piśmiennej, a mianowicie wpływ szkół południowo-ruskich; dowodzą tego i ślady w dumach języka cerkiewno-słowiańskiego. Dla autora jest niewątpliwym, że twórcami dum byli ludzie, obeznani z literaturą książkową, tudzież zdolni nie tylko przyjmować wpływ książek, ale nawet przerabiać go w duchu ludowym. *M. Bielaszewski* podaje obszerne sprawozdanie o „Wykopaliskach na Kniażej Górze w r. 1891.“ W art. „Do zagadnienia o pochodzeniu dum,“ napisanym z powodu pracy F. Rawity w *Tyg. Ilustr.* z r. 1890 (nr. 16—19) o „Dumach,“ *A. Stepowicz* wygłasza bardzo surowy sąd o hipotezie, wypowiedzianej przez p. Rawitę, i zarzuca mu nieznajomość „bylin.“ Przyczynki do czarowstwa znajdu-

Digitized by Google

jemy w podanym przez *I. Storożenkę* art. „Przesądy małoruskie, w które mało kto wierzył, zebrane w r. 1776“ z rękopisu *A. I. Czepy*; jest tu 26 zabobonnych praktyk, zamawiań itp. *Ch. Jaszczurzyński* podaje pod nazwą „Kolędy unickiej“ odmiankę znanej gdzieniegdzie i u nas pieśni liczbowej (najczęściej tak się zaczyna: „A ty żaczku uczony, nad szkołami wybrany, powiedz, co jest jeden?” Idą dalej pytania i odpowiedzi do 12, a niekiedy i więcej). W dziale sprawozdań czytamy o książce A. Famincyna, dotyczącej instrumentu muzycznego „Domra,“ i o dwóch drobnych pracach, dotyczących medycyny ludowej Kowalenki i Rzehorza.

Luty. Jako dalszy ciąg rozpoczętej pracy kreśli Żytecki zajmujący obraz „Nauczycieli wędrownych w dawnej Małorusi.“ Dalszy ciąg pracy Sumcowa: streszczenie i ocena dzieła Potebni „O niektórych symbolach w słowiańskiej poezji ludowej“ z r. 1860; w tej pracy Potebnia rozbiera symbole w języku; symbol w stosunku do przedmiotu, który oznacza, jest albo porównaniem, albo przeciwieństwem, albo przyczyną. Drugie dzieło Potebni, dotyczące ludoznawstwa: „O mitycznym znaczeniu niektórych obrzędów i wierzeń“ (1865) napisane jest pod wpływem mitologów niemieckich: J. Grimma, Mannhardta i Wolfa. Prof. S., zastanawiając się nad tym dziełem, wskazuje jego zalety i wady i zaznacza, jaki od owego czasu nauka w podjętych przez Potebnię zagadnieniach uczyniła postęp. W roku 1867 wydał Potebnia rozprawę „O Doli i istotach jej pokrewnych;“ główną wadą tej pracy jest nieuwzględnienie wierzeń, które powstały na gruncie chrześćjańsko-apokryficznym. Rozprawa Potebni „O ogniach kupalnych” do dziś dnia nie straciła swej wartości naukowej. Po dość długiej przerwie wydaje Potebnia w r. 1877 „Pieśń małoruską, zapisaną w XVI w.“ i opatruje ją w cenny komentarz naukowy. Związek z etnografją ma i następne jego studjum o „Słowie o pułku Igora.“ Bardzo ważną dla ludoznawstwa jest obszerna recenzja Potebni „Zbioru pieśni galicyjskich Gołowackiego“ (1878 r.), wypowiedział w niej bowiem wiele trafnych i cennych uwag, pomiędzy innemi o stosunku narodowości do cywilizacji i o konieczności zapisywania utworów ludowych fonetycznie. *L. Sinicki* „Małoruś podług opowiadań podróżników końca zeszłego i początku bieżącego wieku.” Obrazek z życia drobnej szlachty mamy w art. M. Gruszewskiego: „Barska szlachta okoliczna do końca XVIII w. Zarys etnograficzny.“ W dziale recenzji czytamy o zesz. VIII—X „Przeglądu etnograficznego“ pod red. Janczuka i dwóch książkach z dziedziny ludoznawstwa.

Marzec. Dwa artykuły poświęcono znanym teorbanistom Widortom: „Teorbaniści Grzegorz, Kajetan i Franciszek Widortowie” przez *A. Rusowa* i „O teorbanie i muzyce pieśni Widorta” przez znanego muzyka *N. Łysenkę*; przytoczono tu pieśni i nuty, oraz wyrażono sąd o wartości utworów Widorta (rysunek teorbanu i kobzy). P. Żytecki w dalszym ciągu swej pracy mówi o „Wierszach małoruskich treści moralnej.“ Dalszy ciąg pracy prof. Sumcowa poświęcony jest wykazaniu mnóstwa szczegółów ludoznawczych, rozrzuconych przez Potebnię w jego dziele: „Przyczynki do historji dźwięków języka

Digitized by Google

ruskiego" 4 części, 1878—1883; omówienie przez prof. S. znajdujących się w tym dziele ustępów etnograficznych bardzo jest pożyteczne, gdyż ze względu na przytoczony tytuł nie przyszłoby na myśl ludoznawcy szukać tam przyczynków do swego przedmiotu. Prof. *Sumców* w innym artykule przytacza zbiorek „Paraleli do powieści Gogola „Wij." (Powtarzamy tu te, które wzięte są ze źródeł polskich: Podbereski „Mater. do demonol." w *Zbiorze wiadom. do antr* t. IV. „Wiedźma narzeczona" str. 33, Karłowicz „Podania i bajki ludowe, zebrane na Litwie" nr. 19, Chełchowski „Powieści i opowiadania" t. I, 21 - 28, Kozłowski „Lud czerski" str. 350, Kolberg *Krakow.* str. 138). *Miron* podaje z rękopisu zeszłowiecznego przepowiednie, dotyczące grzmotów. *Ch. Jaszczurzyński* przytacza 3 pieśni ludowe o mężach pijakach. *M. Downar-Zapolski* podał zajmującą wiadomość o sprawie z powodu znachorstwa, która się toczyła w pow. Pińskim 1890 r.

Kwiecień. Prof. Sumców w dalszym ciągu daje szczegółowy rozbiór znakomitego dzieła Potebni „Objaśnienia pieśni ludowych małoruskich i im pokrewnych," 2 t. Dzieło to niezmiernie jest bogate pod względem treści, ale bardzo niedostępne pod względem sposobu pisania i właściwej Potebni zwięzłości. W art. „Wiersze małoruskie treści obyczajowej" p. Żyteckiego przytoczono wiersze, dotyczące Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy. Nadto „Wiersz paschalny" podaje W. Naumenko, „Wiersze na Boże Narodzenie" Miron.

Maj. W dalszym ciągu swej pracy Żytecki opowiada o przedstawieniach wertepowych. Sumców kończy rozbiór II-ej części wymienionego dzieła Potebni; ogromny tom o 800 str. stanowi jaknajszczegółowszą pracę o kolędach i szczodrówkach „Zebranie i ugrupowanie takiego mnóstwa pieśni (powiada prof. S.), jakiego dokonał Potebnia, jest pracą nadzwyczaj wielką, jaka mogła wypaść w rezultacie sumiennej działalności naukowej przy niezwykłej erudycji, niezwykłej, prawie fenomenalnej pamięci." Czytamy w tym zeszycie streszczenie angielskiej rozprawy prof. M. Kowalewskiego „Mariage among the early slavs," umieszczonej w zeszycie grudniowym 1890 r. czasop. londyńskiego *Folk-Lore.* W dziale sprawozdań: o zeszytach II—IV „Żywej Stariny" i II części dzieła Szejna „Materjały do zbadania życia i języka ludności ruskiej kraju północno-zachodniego."

Czerwiec. Prof. Sumców w dalszym ciągu „Współczesnej etnografji małoruskiej" omawia szczegółowo zasługi P. W. Iwanowa, który jako zbieracz rzeczy ludowych z jednego tylko powiatu gub. Charkowskiej miał zainteresować wiele osób gromadzeniem materjałów ludoznawczych; mówiąc o pracach Iwanowa, prof. S. każdy dotykany przedmiot opatruje w odpowiednie dopełnienia bibljograficzne. W. A. przytacza podanie podolskie o Buniaku. J. Kakowski daje opis gier młodzieży we wsi Leonówce pow. Kijowskiego. Nowy przyczynek do pieśni liczbowej (p. zesz. styczniowy) podał W. Borzkowski. Obszerne sprawozdanie napisał W. Peretz o książce M. A. Wrabela „Ruski słowik."

Lipiec. Prof. Sumców przy ocenie pracy Iwanowa „Gry dzieci włościańskich w pow. Kupiańskim" dodaje bardzo obszerny przy-

Digitized by Google

czynek bibljograficzny. Z powodu projektowanego opisu szczegółowego gub. Charkowskiej ułożone zostały odpowiednie wskazówki do zbierania materjałów; *Kij. Starina* przedrukowuje te wskazówki: programat zbierania wiadomości etnograficznych przygotował prof. Sumców, gieograficznych, archeologicznych i historycznych. D. Bagalej, program opisu bytu włościan podał Efimenko, a wskazówki co do gromadzenia właściwości języka ułożył M. Chałanskij. W dziale sprawozdań podano wiadomość o wydaniu nowym dzieł A. Kotlarewskiego.

Sierpień. Szczegółowy daje rozbiór prof. Sumców „Legiend ludowych małoruskich," ogłoszonych przez Iwanowa w „Przeglądzie etnograficznym" z r. 1890 i 1891, przyznaje niemałą wartość wydanym przez tegoż „Opowiadaniom ludowym o Doli," w końcu dodaje szczegóły, dotyczące życia Iwanowa i wymienia jego współpracowników, dostarczających mu materjały surowe. W dziale sprawozdań czytamy recenzję zesz. XI i XII „Przeglądu etnograficznego."

Wrzesień. „Wiersze małoruskie treści historycznej" są dalszym ciągiem obszernej pracy Żyteckiego, który stara się dowieść, że poezja piśmienna wpłynęła na rozwój dumy. Prof. Sumców kreśli zasługi I. Manżury na polu ludoznawstwa małoruskiego; jest to pracowity i dobrze lud znający zbieracz; na kartach *Wisły* było umieszczone sprawozdanie o jego największej pracy, wydanej w r. 1890: „Baśnie, przysłowia itd." W swoim rozbiorze prac Manżury prof. S., jak to czyni zwykle, dodaje zestawienia i wskazówki bibljograficzne.

Październik. W dalszym ciągu szeregu artykułów o dumach P. Żytecki omawia „Odbicie wątków pieśniowych w dumach małoruskich." Widząc w dumach wytwór ludowy, nie przecząc, że twórcy dum należeli do ludu, autor twierdzi, że dotknęła je kultura, że widać w nich wpływ sztuki. Prof. Sumców w „Etnografji współczesnej małoruskiej" skreślił zasługi J. P. Nowickiego, znanego zbieracza rzeczy ludowych, szczególnie zaś wspomnień w ustach ludu o czasach kozaczyzny. W. J. przytacza podania i pieśń o sławnym rozbójniku Karmaluku.

Listopad. W dalszym ciągu swej pracy prof. Sumców mówi o wielkiej ilości materjału ludoznawczego, mieszczącego się w dziele D. I. Ewarnickiego o „Zaporożu;" Ewarnicki podobnie jak Nowicki odszukuje śladów Zaporoża w tworach ludowych; co do pieśni zarzuca p. S. zbieraczowi brak krytyki. Żytecki opowiada o „Twórcach i piewcach dum małoruskich." Zebrano tu ciekawe szczegóły historyczne o śpiewakach—*didach.* W. Laskoroński opisuje „Wykopaliska archeologiczne w miejscowości Łysa Góra w blizkości m. Łubny." T. K-ij zapisał na Wołyniu wiersz o pańszczyźnie.

Grudzień. T. Kudryński wziął treść do opowiadania „Godzina boża" z podań o cholerze, jaka w dawnych czasach panowała w pow. Rówieńskim. W dalszym ciągu swej pracy prof. Sumców rozbiera rozprawę M. Andrijewskiego, dotyczącą dumy o trzech braciach Azowskich, krótko wspomina o działalności młodego uczonego czeskiego Rzehorza, który mieszkając w Galicji, uważnie przygląda

Digitized by Google

się ludowi tamtejszemu i ogłosił o nim w czasopismach czeskich kilka cennych artykułów. P. Żytecki podaje „Odpis dum ludowych małoruskich“ z początku wieku bieżącego i przytacza odmianki, jakie istnieją w ogłoszonych zbiorach. W rękopisie, z którego p. Ż. dumy odpisał, jest ich 16; tutaj umieścił trzy z nich. S. Wengrzenowski pomiędzy innemi drobiazgami przytacza podanie ludowe o synu, który zabił ojca za to, że ten go za młodu nie karcił. (Podanie to znamy i z ust ludu polskiego). Dalej czytamy rozmowę ludową wierszowaną o Kainie i Ablu. W dziale sprawozdań: o wydanej przez Dikarewa książce „Woroneski zbiór etnograficzny.“

R. L.

Ruski filologiczny goniec. Warszawa 1891. (P. *Wisła* V, 216). Z przedmiotów, etnografji dotyczących, wymienimy: T. XXV Rozprawka prof. Sumcowa „Do zagadnienia o pochodzeniu pieśni i obrzędu *Saja*“ (p. *Wisła* V, 221). E. Budde „Nowa odmianka wiersza ludowego p. n.: „Płacz Adama;“ apokryficzny ten utwór p. B. zapisał z ust ludu i podaje wskazówki bibljograficzne o znanych mu odmiankach. Tom XXVI. Zajmujący art. prof. Sumcowa p. n.: „Podania o pożyczce dni;“ powodem do napisania artykułu była praca *Shaineanu*, ogłoszona w r. 1889 w piśmie „Romania“ p. n.: „Les jours d'emprunt ou les jours de la veille.“ Shaineanu zebrał tutaj wiele odmianek europejskich podania o tym, jak baba zwymyślała miesiąc Marzec; ten rozgniewany pożyczył od Lutego kilka dni i zamroził babę. *Babiemi dniami* — *Babele* nazywają Rumunowie pierwsze 9 lub 12 dni marca, Serbowie dni zimne w końcu marca lub początku kwietnia nazywają „Babini dni;“ to samo widzimy u Bulgarów i Albańczyków, Greków, Turków i w Europie Zachodniej. Prof. Sumców daje bardzo trafne przypuszczenie początku tego podania od Rzymian, gdzie powstać mogło u ludu w celu wyjaśnienia sobie nierównej liczby dni miesięcy; z Rzymu podanie rozeszło się po drodze, po której szły zawojowania i kolonje rzymskie; u Niemców i Słowian północnych p. Shaineanu nie znalazł takich podań. Prof. Sumców wskazuje podanie polskie, ale za jego wskazówką (Kolberg *Lud*, II, 218) odszukać go nie możemy, i ślady jego w przysłowiach małoruskich. „Babie lato“ prawdopodobnie, według przypuszczenia prof. S., nie jest w związku z „Babim mrozem.“ Znany badacz języka białoruskiego E. Karski daje „Przyczynki do historji dźwięków i form mowy białoruskiej.“ M. Chałański zestawia „Bylinę o Dinku Stepanowiczu“ z pieśniami serbskiemi.

Rok 1892. Tom XXVII. Początek obszernego studjum M. Chałańskiego „Podania południowo-słowiańskie o Królewiczu Marku“ w związku z ruskim eposem bylinowym. Spostrzeżenia porównawcze w dziedzinie eposu heroicznego Słowian południowych i ludu ruskiego. Rozdz. I. Pochodzenie Królewicza Marka. 1. Ożenienie się Wukaszyna. 2. Wakaszyn żeni się z wilą. 3. Marko—syn smoka. Rozd. II. Lata dziecinne i młodzieńcze Kr. Marka. 1. Urodzenie i dzieciństwo. Dalszy ciąg pracy E. Karskiego. Tom XXVIII (zesz. 3-i 1892).

Digitized by Google

Dalszy ciąg pracy M. Chałańskiego. Rozdz. II. 2. Otrzymanie siły. 3. Zdobywanie konia. 4. Otrzymanie szabli. 5. Strata połowy siły. W dodatku do obszernej pracy E. Budde o narzeczu razańskim dołączono znaczny zbiór 58 pieśni obrzędowych na Nowy Rok, weselnych, do tańca i innych.

R. L.

Filologiczne zapiski. Woroneż.

Przytaczamy prace związek z etnografją mające z ostatnich 4-ch roczników tego wydawnictwa. W roczniku z r. 1889 dokończenie pracy „Wuk Karadżycz i jego zbiór pieśni ludowych serbskich" F. Werewskiego.

W roczniku z r. 1890 „Historja pierwotna Indoeuropejczyków na podstawie danych językoznawstwa porównawczego," według dzieła O. Schradera. S. Brajłowski: „Słów kilka z powodu pieśni ludowych o doli niewieściej." M. Poprużenko: „Badania Dalmatów nad poezją ludową."

W roczniku 1891 r. A. I. Żełobowski: „Rodzina według poglądów ludu ruskiego, wyrażonych w przysłowiach."

W roczniku 1892 r. w zeszycie 4-ym początek obszerniejszej pracy N. I. Iwanowa „O podstawach wersyfikacji ruskiej ludowej i literackiej." Zajmująca wzmianka o poecie ludowym kirgizkim Nogojbaju.

R. L.

Pamiętnik towarzystwa tatrzańskiego. Rok 1892. Wydawnictwo Towarzystwa. Tom XIII. Kraków 1892.

Towarzystwo tatrzańskie, o ile wnosić możemy z walnych jego wieców, okazuje godną uznania troskliwość o Tatry. Na jednym z takich zebrań (d. 1 lutego 1891 r.), uchwalono 1,400 złr. na wydawnictwo rycin, 500 złr. na kupno hal i lasów w Tatrach. Mimo opozycji dr. F. Wilkosza, utrzymała się pozycja co do zwrotu długu do funduszu na wydawnictwo mapy Tatr (730 złr.). Większością głosów przyjęto pozycję 4,000 złr. na rozszerzenie dworca tatrzańskiego. Zgodzono się dalej na nazwanie imieniem Adama Mickiewicza doliny, wśród której płynie potok do Rybiego, tudzież wodospadu w Roztoce, zwanego pospolicie wodogrzmotem. Włożono obowiązek na gości, przybywających do Zakopanego, aby składali po 50 centów na ulepszenie dróg i ścieżek w Tatrach. Prezesem towarzystwa na 1 rok obrano Władysława hr. Koziebrodzkiego, wiceprezesem dr. Ferdynanda Wilkosza. Sekretarzem jest p. L. Świerz. W sprawie uregulowania granicy między Węgrami a Galicją około Morskiego Oka wniesiono interpelację do Ministra spraw wewnętrznych (d. 9 czerwca 1891 r.). W latach 1837, 1858 i 1863 zjeżdżali się już w tej sprawie delegaci węgierscy, lubo minister spraw wewn. żadnych stanowczych nie przedsięwziął jeszcze kroków. Gwałty jednak, popełniane przez służbę ks. Hohenlohego i przez żandar-

Digitized by Google

merję węgierską, wywołały nową skargę towarzystwa, domagającego się surowego ukarania sprawców nieporządku. Ciekawego w tym względzie czytelnika odsyłamy do artykułu p. L. Świerza (Wycieczka do Morskiego Oka w porze zimowej). Stosunki są tam opłakane. Jeżeli ktoś umrze na Łysej, to zwłoki muszą wieźć do odległej Białki, albowiem nie pozwalają ich grzebać ani w Jaworzynie, ani w Jurgowej. Białczanom i Jurgowianom wstęp do Jaworzyny wzbroniony. Węgrzy zajęli się w tej okolicy madjaryzowaniem miejscowej ludności. W pierwszym roku, nim się dziecko nauczy czytać po słowacku, już je pędzą do elementarza madjarskiego. Zaznaczyć wypada troskliwość o florę tatrzańską. Zasiano nasiona róży alpejskiej i limby w różnych stronach Tatr. Do założonej przez towarzystwo szkoły zawodowej dla przemysłu drzewnego uczęszcza średnio 93 uczniów. Towarzystwo liczy członków honorowych 24, założycieli 27, dożywotnich 5, zwyczajnych 1,517. Oddział czarnohorski liczy 100 członków, razem przeto wszystkich—1,673. Na 3,009 gości, bawiących w r. 1891 w Zakopanym, zapisało się tylko 120 osób, tj. 4%. Dochód wynosił 12,113 złr. 37 cent., wydatki 12,040 złr. 50 cnt. Pozostało 72 złr. 87 cnt. Z artykułów wymieniamy: 1) Dr. Leona Kryńskiego, Wyniki badań bakterjologicznych powiatu w Zakopanym; 2) Zakopane w pełnej zimie przez S. P.; 3) Świerza L. Wycieczkę do Morskiego Oka, tudzież 4) Wierzbickiego, Wyniki spostrzeżeń meteorologicznych, dokonanych staraniem Towarzystwa Tatrzańskiego.

J. F. Gajsler.

Gazeta Świąteczna. Warszawa 1892. Nr. 574—625.

W roczniku tym następujące artykuły zawierają szczegóły, mogące zająć ludoznawców:

W numerze 574 J. Zwolakiewicz podaje opis „Sprawiania Jędrzejków“ w okolicach Tomaszowa lubelskiego. Dziewczęta schodzą się w wigilję świętego Andrzeja, przynosząc z sobą trochę krup i mąki. Na zarobienie ciasta przynosi każda wodę w nstach. Po zrobieniu kukiełek wołają psa. Jeżeli pies iść nie chce, przyprowadzają go na ręczniku. Każda kukiełka oznacza dziewczynę. Jeżeli pies zaniesie pieczywo pod stół lub pod próg, to dziewczyna wyjdzie za mąż; jeżeli pod okno, to umrze wkrótce. Zawieszają też u belki placek i skaczą, chwytając go zębami. Która ukąsi, to jest *zuchna* dziewka. Potym następuje uczta za składkowe pieniądze i wróżby na przyszłość, których kilka J. Zw. podaje. — W nr. 576 J. Zw. podaje wiadomość o gusłach, używanych przez owczarzy w pow. Tomaszowskim dla wykrycia złodzieja, a p. J. B. z Płockiego opisuje gusła owczarskie, odnoszące się do pomyślnego chowu owiec.—Nr. 580—595 zawierają odpowiedzi z różnych okolic na pytanie, ogłoszone przez Gaz. Świątecz.: „Jak się żywimy.“—Nr. 581. Opis przesądów, odnoszących się do rolnictwa przez J. Z. z pod Siemiatycz pow. Bielskiego. Gdy we żniwa gospodarz wiezie pierwszą

Digitized by Google

furę zboża ozimego do stodoły, to nie obejrzy się poza siebie i nie przemówi do nikogo. Ma to chronić zboże od myszy. 9 września nie sieją żyta, bo to sprowadza nieurodzaj. Jest podczas żniw dzień zwany „Palikopa," w który zboża nie zwożą, bo sprowadziłoby to piorun, który spaliłby cały zbiór. Niektórzy nie wożą w sobotę nawozu na pole, bo grad wybiłby zboże niezawodnie itp. — W nrze 583, pobieżny opis ubioru ludu w Trzeszkowicach (pow. Lubelski). List Jana Z.—Nr. 584. W liście z gub. Piotrkowskiej przytoczona jest formułka zażegnywania robaków: „Był św. Benedykt i miał w prawym boku robaków 7, to jest 6, 5, 4, 3, 2, 1, nic." Następnie zamawiacz wymienia osoby lub zwierzęta, w które robaki przejść mają; w końcu mówi „Ojcze nasz" za cierpiącą osobę. — Nr. 591. Krótka wzmianka o „świętym leju" z okolic Kraśnika. — Nr. 599. W liście z Łętkowic pow. Miechowskiego Franc. R. podaje opis odzieży ludu miejscowego.—Nr. 607. Baśń o cholerze. — Nr. 612. Donoszą ze Skały w pow. Olkuskim, że znachor leczył od zastrzału w ten sposób. Nabijał klucz prochem i ołowiem, przykładał do bolącego miejsca i zapalał. — Nr. 615. Z. Kononowicz pisze w art. p. n.: „Pogańskie gusła" z okolic Horodzieja. W Łysicy, mieszkańcy wsi zebrali się wszyscy w jednej chacie i przez jedną noc naprzędli przędzy, narządzili ją na warsztat tkacki, wytkali hubicę (sześć łokci) płótna, zrobili z drzewa dwa krzyże, obnieśli je razem z płótnem naokoło wsi, potem obwiedli całą wieś jedną nicią, którą tejże nocy wyprzędli, oba końce nici związali, krzyże zakopali, jeden na mogiłkach, drugi pośrodku wsi. Połowę płótna, pozostałą kądziel i przędzę zanieśli do karczmy na poczęstunek; resztę przeznaczyli na zakupienie nabożeństwa. Miało to wieś obronić od cholery. Gdyby robota ta nie była wykonaną do wschodu słońca, to wszystko byłoby nietylko bezużyteczne, ale szkodliwe nawet. Następny dzień święcono uroczyście, zakupiwszy nabożeństwo, i urządzono rodzaj procesji przez wieś. To samo uczyniono we wsiach: Hruszkowo, Tarejki, Pitkiewicze, Dudzicze, Sawicze i Chwojewo. — Nr. 617. Jan K. podaje pobieżny opis ubiorów w liście z Michnowa (pt. Kielecki). — Nr. 618. Szczegółowy opis ubiorów z Męki, pow. Sieradzki, list J. P.—Nr. 623. K. J. donosi z Piotrawina: Zwichnięcie nogi u człowieka lub bydlęcia nazywa się „wytycz," i trzeba to zażegnać. Gdy kto zachoruje, zdejmują z niego koszulę i jadą z nią konno do zażegnywacza, potym czymprędzej wracają i kładą zażegnaną koszulę. Ma to być bardzo skuteczne, jeżeli choroba nie jest śmiertelna. Kołtun „przepraszają," a na ból co łamie w kościach odmawiają jakieś „miesiączniki" i zażegnywają. Jeśli przy febrze śledziona spuchnie, to mówią, że „kra" rośnie i trzeba ją zażegnać, bo jak się zbyt rozrośnie, to człek zamrze. Najskuteczniej mają zażegnywać Żydówki w poblizkim miasteczku. — Nr. 624. J. Z. pisze z parafji Mełgiewskiej (pow. Lubelski): „Mowa prawie w każdej wsi odmienna. Jedni zamiast *sz* wymawiają *s*, drudzy zamiast *ą* używają *u* lub *o*, inni (prawie wszyscy) *o* zamiast *a*. Końcówki *ej* nie używają wcale, jak również *ą* i *ę*. Przykłady: jo (ja), chces (chcesz), zeby (żeby), bede (*będę*), ty (tej), moji (mojej), śtyry (cztery) itp.—Nr. 625.

Digitized by Google

Ciekawe podanie o cholerze z okolic Boćkowa pod nazwą: „Jak wygląda cholera.“ Cholera występuje jako pani z bydlęcemi nogami.

Z. A. K.

Prawda, 1892 (patrz *Wisła* VI, 727).

Str. 51 referat o Topinarda *L'homme dans la nature*, przez W.

Str. 113 referat o Bonghiego *Römische Feste*, przez N.

Str. 364 referat o Gomme'a *Ethnology in Folklore*, przez K.

Str. 537 — 538. Czytamy tu *Liberum Veto*, z wystąpieniem p. Posła Prawdy przeciwko, zdaniem jego, zbyt drobiazgowym, więc bezużytecznym u nas szperaniom gwaroznawczym i ludoznawczym. Nie wchodząc tu w szczegóły oskarżenia i nie wdając się w obszerne ich zbijanie, na co w *Wiśle* niema dość miejsca, wyręczamy się wskazaniem czytelnikom naszym wybornej repliki, napisanej przez p. M. Bohusza w *Głosie* 1892, str. 555—556.

Poprzestaniemy tu na kilku uwagach. Zarzuty p. Posła czynią na nas wrażenie, jakgdyby obcym mu był najnowszy zwrot lingwistyki, oparty głównie na szczegółowym badaniu gwar ludowych, i współczesny rozkwit ludoznawstwą, polegający na drobiazgowym poznaniu wszystkich stron duchowego i cielesnego żywota ludu. Skutkiem tego obcemi mu też być muszą granice poszukiwań językoznawczych i folklorystycznych; wydaje się mu to drobiazgiem, nawet śmiesznym drobiazgiem, co w obu tych fachach ma nieraz ważne znaczenie.

Przedmiot badań, tak językowych, jak ludoznawczych, jest z natury rzeczy dostępny dla każdego. Każdy rozumie znaczenie wyrazów słownika i każdy pojmuje, a nawet zna tę i ową pieśń i bajkę ludową. Stąd też rodzi się silna pokusa rozumowania i przesądzania o tym tak na pozór łatwym i dostępnym materjale. Szanowny p. Poseł nie umiał oprzeć się tej pokusie i wdał się w sądy o rzeczach, które, stając się przedmiotem nauki, wymagają pilnego, metodycznego i długiego badania. Bardzo żałujemy, że tak się stało, bo pociski dowcipu jego spadły tym razem na grunt zupełnie niewrażliwy. Ani współpracownicy *Wisły*, ani dr. Matlakowski nie biorą i brać nie mogą do serca zarzutów p. Posła, gdyż są nienaukowe i bezpodstawne, chociaż prawdopodobnie uczynione w dobrej wierze i życzliwości.

Wisła, świadoma celów i dróg swoich, ani na chwilę nie zboczy z raz obranego toru; zachęca ją do tego przykład całej falangi pracowników zagranicznych, oraz uznanie osób miejscowych, znających się na rzeczy. Będzie więc zawsze uważała poniżone przez p. Posła, a ocenione w *Wiśle* (VI, 705—710) dzieło współpracownika swojego dra Matlakowskiego za wyborny i pożyteczny przyczynek do etnografji; będzie i nadal, z drobnowidzem w ręku, badała odcienie gwar ludowych, pieśni, podania i wierzenia gminne, nie zaniedbując ani mętowania, ani nawoływań na zwierzęta, ani zagadek, jakkolwiek trywjalnemi mogłyby się one niejednemu zdawać; będzie tak

Digitized by Google

czyniła, bo „Wojtków i Maćków“ uważa za braci swych z ducha, mowy i ciała i ma nadzieję wiele od nich się nauczyć. Nie trzeba ani jej, ani drowi Matlakowskiemu brać za złe przesadzonego czasami zapału; bez entuzjazmu, bez miłości nic się dobrego nie tworzy. Zdaje się nam, że zbyteczny nawet zapał piękniejszym, szlachetniejszym i pożyteczniejszym jest od niewczesnego i bezzasadnego szyderstwa.

Str. 580 i 593 referat o książce Amiry *Thierstrafen und Thierprocesse*, przez Ad. J. Cohna.

Str. 592 *Horda pierwotna*, szkic etniczno-antropologiczny, przez Lud. Krz.

Str. 601. Zapowiedź na marzec 1893 dzieła L. Krzywickiego *Ludy* (około 30 arkuszy druku). Ma ono zawierać „antropologję tegoczesną, jej metody i rozwój; typy rasowe i analizę zmieszań; ich rozmieszczenie na ziemi; obrazy stanu kultury różnych ludów, oraz walki pomiędzy cywilizacją pierwotną a wyższą; udział czynników antropologicznych w rozwoju społecznym; dobory społeczne i antropotechnikę.“

Jan Karłowicz.

NOWOŚCI.

Ludoznawstwo, rzeczy ludowe.

Kalendarz lubelski, rok 25-ty. 1893. Lublin, str. 102, oprócz kalendarza i ogłoszeń, w 8-ce m.

Zawiera, pomiędzy innemi: *R. Lubicza* Z ust ludu (przyczynki do balady Mickiewicza „Ucieczka“); A. Pr., Gubernia Lubelska, notatki statystyczne i informacyjne.

Malinowski L. O niektórych wyrazach ludowych polskich, Kraków 1892, str. 102 w 8-ce w.

Osobne odbicie z t. XVII *Rozpraw wydziału filologicznego Akademji.*

Niedźwiedzki W. Święto-marcińskie, albo babie lato (w *Niwie* 1892, str. 288—89).

J. Antoni dr. (Rolle) Sylwetki historyczne, Serja VIII. Kraków, 1892, str. 404 w 8-ce.

Między innemi znajdujemy tu „Powstawanie nazwisk rodowych u ludu małoruskiego. Sylwetka heraldyczno-etnograficzna.“

bx.

Digitized by Google

Sprawozdania Komisji językowej, tom IV, Kraków 1892, str. 384 w 8-ce w.

Zawiera, pomiędzy innemi: Kosiński, Niektóre właściwości mowy Pisarzowickiej; A. A. Kryński, Słownik wyrazów godnych uwagi, użytych w „*Porządku* prawa bartnego" z r. 1616; Jungfer, Słowniczek do kroniki S. Chwalczewskiego; B. Dembowski, Spis wyrazów i wyrażeń, używanych na Podhalu; K. Mátyás, Słowniczek gwary ludu okolicy Nowego Sącza; W. Siarkowski, Słowniczek gwary z okolic Pińczowa; Złoża, Zbiór wyrazów okolic Chochołowa; Rzeszowski, Spis wyrazów z okolicy Żywca; W. Matlakowski, Zbiór wyrazów dawnej ziemi Czerskiej; Biela, Spis wyrazów ze wsi Żarnówki nad Skawą.

Udziela S. Lud polski w pow. Ropczyckim w Galicji, Kraków 1892, str. 322 w 8-ce w.

Osobne odbicie z tomów XIV—XVI *Zbioru wiad do antrop*.

Weryho W. Podania łotewskie, spisane i przełożone przez... (*Bibljoteki Wisły* tom X). Warszawa 1892, str. 228, w 12-ce. 65 kop.

Koropczewski D. A. Ludowe uprzedzenie do portretu. Znaczenie czarodziejskie maski. Szkice. Peterzburg, 1892, str. 25 w 8-ce.

Maksimów Eug. i **Wertepów G.** Tubylcy Kaukazu północnego. Zarysy historyczno-statystyczne. Zeszyt I. Osetyńcy. Ingusze. Kabardyńcy. Władykaukaz, 1892, str. 187 w 8-ce. 1 rub.

Towarzystwo oświaty ludowej w m. Barnaule w r. 1891. Rok VII. Barnauł, 1892, str. 72 w 12-ce.

Towarzystwo istnieje od dnia 19 października 1884 r.

bx.

Udincew S. A. Zarys rozwoju oświaty ludowej w pow. Irbickim gub. Permskiej. Irbit, 1892, str. IV+125 w 8-ce.

Wolter E. A. Potebnia, materjały bibljograficzne do życiorysu. Peterzburg, 1892, str. 32 w 8-ce.

Zbioropismo Charkowskiego Towarzystwa Historyczno-filologicznego. Charków, 1892, str. 410 w 8-ce w.

Zawiera, pomiędzy innemi: Wspomnienia kilkunastu autorów o A. Potebni; Iwanów, Powieści ludowe o Doli; Sumców, Bibljografja zamawiań; Korolenko, Zamawiania nadczarnomorskie; Gawryłów i Semenców, Zamawiania w gub. Czernihowskiej; Linda i Lubicki, Zamawiania; Derewicki, Literatura o zamawianiach i zaklęciach w starożytnej Grecji.

Harou A. Contributions au folklore de la Belgique. Paryż, (1892), str. 100 w 16-ce.

Jest to tomik IX z *Collection internationale* de „La Tradition."

Digitized by Google

Lagus E. Du folklore suédois en Finlande. Helzyngfors 1891, str. 16 w 8-ce.

Amira K. Thierstrafen und Thierprocesse. Inzbruk 1891, str. 57 w 8-ce (patrz *Wisła*, V, 729).

Eine Perle der serbischen Volksepik (z IV tomu *Pieśni serbskich* W. S. Karadżycza, przełożona wierszem miarowym przez „pewnego Serba," z dodaniem tekstu oryginalnego). Nowy-Sad, 1893, str. 52 w 8-ce.

Festschrift... zum 5 deutschen Neuphilologentag, 1892, wyd. J. Zupitza. Berlin, 1892, str. 202 w 8-ce.

Zawiera, pomiędzy innemi: J. Bolte, Das Märchen vom Tanze des Mönches im Dornbusch; M. Rödiger, Elf französische Volkslieder (tłumaczenie).

Hirszbant B. A. Ueber Kshemendra's Darpadalana. Peterzburg, 1892, str. 72 w 8-ce.

Kszemendra, poeta sanskrycki XI wieku po Chr., prócz wielu innych utworów, napisał Darpadalanę, poemat dydaktyczny; rękopis nadesłano z Kaszmiru prof. Bühlerowi w Wiedniu r. 1881, a ten wręczył go uczniowi swojemu, p. Hirszbantowi (który tłumaczy Ramajanę do *Bibljoteki Wisły*) dla opracowania. Obecnie p. H. ogłasza studjum o tym utworze, dodając liczne jego ustępy w oryginale i tłumaczeniu.

Krohn Karol. Die geographische Verbreitung estnischer Lieder. Odbitka z czasopisma *Towarz. Gieograf.* w Finlandji. Kuopio, 1892.

Strack H. Der Blutaberglaube in der Menschheit. Wyd. 4-te. Mnichów, 1892, str. 166 w 8-ce.

Odpowiedź na znane obwinianie Żydów o mordowanie dzieci chrześcjańskich.

Northall English Folk-Rhymes. Londyn, 1892, przeszło 500 str.

Steele R. Medieval Lore, wyciągi z encyklopedji średniowiecznej Bartłomieja Anglika, Franciszkanina, napisanej około połowy w. XIII po łacinie, p. n. *De proprietatibus rerum.* Londyn, 1893, str. 162 w 8-ce.

Zawiera: Przedmowę W. Morrisa; wiedza średniowieczna; zwyczaje; medycyna; gieografja; drzewa; ryby; zwierzęta; źródła i bibljografja.

Swynnerton Indian Night's Entertainment, or Folk-Stories from the Upper Indus, collected from oral narrative (z ry-

Digitized by Google

sunkami, wykonanemi przez krajowców). Londyn 1892. Prenumerata 25 szyl.

Wiaroznawstwo.

de Faye E. Les Apocalypses juives. Paryż, 1892, str. 226 w 8-ce.

Sander F. La mythologie du Nord éclairée par des inscriptions latines en Germanie, en Gaule et dans la Bretagne ancienne des premiers siècles de notre ère. Sztokholm 1892, str. 188 w 8ce w. 5 fr.

Bacher W. Die judische Bibelexegese vom Anfang des X bis zum Ende des XV Jahrhund. Trewir 1892, str. 105 w 8-ce. 2 m.

Hatch prof. Griechenthum und Christenthum. 12 Hibbertsvorlesungen über den Einfluss griechischen Ideen und Gebräuche auf die christliche Kirche. Przekład E. Preuschena. Z dopełn. A. Harnacka i tłumacza. Fryburg n. B., Mohr, 1892, str. XVI+274 w 8-ce w.

Kabisch R. Die Eschatologie des Paulus in ihren Zusammenhängen mit dem Gesammtbegriff des Paulinismus. Gietynga, 1892, str. 346 w 8-ce. 8 m.

Preger dr. Geschichte der deutschen Mystik im Mittelalter. Cz. III. Lipsk, Dörfling i Francke, 1892, str. VIII+418 w 8-ce w.

Texte und Untersuchungen zur Geschichte der altchristlichen Literatur. Wyd. O. Gebhardta i A. Harnacka. Lipsk, 1892.

Addis W. E. The documents of the Hexateuch. Przekład i układ w porządku chronologicznym. Cz. I. Londyn, 1892, str. 324 w 8-ce. 12 m. 50 f.

Bettany G. T. A. Sketch of the history of judaism and christianity in the light of modern research and criticism. Londyn, 1892, str. 458 w 8-ce. 4 m. 20 f.

Analecta hymnica medii aevi. Wyd. Dreves'a. XIII. Lipsk. 1892, str. 266 w 8-ce. 8 m.

Dzieje cywilizacji i kultury.

Balzer O. Regiestr złoczyńców grodu Sanockiego 1554-1638. Lwów, 1891, str. 282 w 8-ce.

Digitized by Google

Bogusławski Wilh. Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej do połowy XIII w. Tom 3-ci, z mapą. Poznań, 1892, str. 704 w 8-ce.

Czołowski O. Pomniki dziejowe Lwowa, z archiwum miasta. I. Najstarsza księga miejska 1382—1389. Lwów, 1892, str. 159 w 4-ce. Z podobizną. $7^1/_2$ m.

Rosny J. H. Vamireh, powieść z francuskiego. Warszawa, 1893, str. 170 w 8-ce m.

Niederle L. Lidstvo v době předhistorické, ze szczególnym uwzględnieniem Słowiańszczyzny. Praga, 1892. Dotąd wyszło zeszytów 7, do str. 224; ogółem będzie zeszytów 15, po 24 krajc. każdy.

Liczne rysunki zdobią znakomitą tę pracę współredaktora *Lidu českiego*, a współpracownika *Wisły*.

Winter Kulturní obraz českých měst. Tom II. Praga 1892, str. 918 w 8-ce. 6 złr. (Patrz *Wisła* IV, 969).

Treść: Policja.—Skarbowość.—Sądy miejskie.

Jegoż Ze starodávného života. Praga, 1892, zeszyt I, str. 64 w 12-ce. 10 grajc.

Powieść historyczna.

Argunów Paweł Zarysy gospodarstwa wiejskiego w Kraju Minusińskim i szczegółowy katalog oddziału gospodarstwa wiejskiego w Muzeum Minusińskim. Kazań, 1892, str. XI+101+151 w 8-ce.

Bażajew W. Rys gospodarstwa włościańskiego wiejskiego w gub. Moskiewskiej. Moskwa, 1892, str. 147 w 8-ce. 75 kop.

Gubernia Kazańska pod względem gospodarstwa wiejskiego za 1891 r. Kazań, 1892, str. IV+541 w 8-ce.

Przegląd gospodarstwa wiejskiego w gub. Półtawskiej za r. 1891. Półtawa, 1892, str. 402+XXI w 8-ce.

André T. L'esclavage chez les anciens Hébreux. Paryż, 1892, str. 197 w 8-ce. $3^1/_2$ m.

Lefèvre A. Les races et les langues. Paryż, 1893, str. 304 w 8-ce.

Digitized by Google

Harnack A. Medicinisches aus der ältesten Kirchengeschichte. Lipsk, 1892, str. 122 w 8-ce.

Schultz A. Deutsches Leben im XIV u. XV Jahrhundert. Większe wydanie w 2-ch częściach, z licznemi chromolitografjami i rysunkami. Wiedeń i Praga, 1892, str. 664 w 8-ce w. 60 marek.

County Folk-Lore Printed Extracts N. 1. Gloucestershire. Wyd. E. Sidney Hartland. Londyn, 1892, str. 58 w 8-ce.

Towarzystwo folklorystów londyńskich uchwaliło zawiązanie komitetów prowincjonalnych (County Committees) celem zbierania rzeczy ludowych po hrabstwach; książeczka powyższa jest pierwszą wiązanką usiłowań w tym kierunku.

Gummere F. B. Germanie Origins, a study in primitive culture. Londyn, 1892, str. około 500, 8-ka.

Treść: Kraj i lud. Mężczyźni i kobiety. Dom. Mąż i żona. Rodzina. Handel. Wojna. Społeczeństwo. Rząd i prawo. Pogrzeby. Cześć zmarłych. Cześć przyrody. Cześć bogów. Obrzędy i ceremonje.

Gieografja i podróże.

Sosnowski P. Brazylja, jej przyroda i mieszkańcy. Warszawa, 1892, str. 88, z mapą i rysunkami, w 12-ce.

Frieman Edward Historyczna gieografja Europy. Przekład M. W. Łuczyckiej. Moskwa, 1892. Tom I, str. XLVII+434+XXI w 8-ce. Tom. II w 4-ce zawiera mapy. 6 rub.

Garszyn Eugienjusz Na Dońcu. Notatki z podróży. Peterzburg, 1892, str. 80 w 16-ce. 30 kop.

Kraj Permski Tom I. Wydanie permskiego gubernialnego komitetu statystycznego. Perm, 1892, str. IV+272 w 8-ce. 2 rub.

Marjupol i jego okolice. Sprawozdanie z wycieczek naukowych marjupolskiego gimnazjum. Z rysunkami, nutami i kartą gieograficzną. Marjupol, 1892, str. 461+55 w 8-ce.

Pantiuchów I. I. Powiat Achałkałacki. Zarys medyczno-antropologiczny. Tyflis, 1892, str. 98 w 8-ce.

Digitized by Google

Sidorów Bazyli Za Pirenejami. Notatki i wrażenia z podróży po Hiszpanji. Peterzburg, 1892, str. 331 w 16-ce. 1 rub. 25 k.

de Soudak L. Voyage en Crimée. Côte méridionale. Paryż, 1892, w 18-ce. $3^1/_2$ m.

Plano catastral de la provincia de Entre Rios. 1:500,000. Buenos Ayres.

Baumann's Specialkarte des Herzogth. Anhalt, 1:100,000. Desau.

Hossfeld dr. C. Karte des Rhöngebirgs in horizontalen Schichten v. 50 m. Höhe. 1:100,000. Eisenach.

Schachinger M. Reise durch Italien nach Aegypten u. Palästina, Wiedeń, str. 152 w 8-ce, z 45 rys.

Winckelmann E. Wandkarte v. Würtemberg, Baden u. Hohenzollern. 1:280,000.

Thomson J. P. British Neu Guinea. Londyn, 1892, str. 340 w 8-ce. 25 m.

WIEŚNIACY Z POW. ŁOWICKIEGO.

(Objaśnienie do chromolitografji).

Rycina załączona do niniejszego zeszytu *Wisły*, roboty p. Wasilewskiego, wyobraża wieśniaków z pow. Łowickiego, z dóbr koronnych, noszących tytuł: „Księstwo Łowickie.“ W dobrach tych, z rezydencją w Łowiczu, przechował się do dziś dnia ubiór charakterystyczny, który wyróżnia część mieszkańców, osiedlonych nad rzeką Bzurą i jej dopływami, od reszty Mazurów. Przygotowałem opis szczegółowy ubioru wieśniaczego w pow. Łowickim; opis ten do następnych zeszytów *Wisły* mam zamiar podać, teraz zaś poprzestaję tylko na samym objaśnieniu ryciny.

Wieśniak, gospodarz ze wsi Retek w gminie Jeziórko, nazwiskiem Jan Anyżek, jest przybrany „odświętnie,“ tj. w miej-

Digitized by Google

sce sukmany białej, ma na sobie kaftan z tackami, tj. fałdami w tyle, z sukna ciemno-granatowego, u którego końce rękawów przy dłoni są wywinięte na zewnątrz podszewką czerwoną. Takaż podszewka znajduje się pod kołnierzem stojącym i na skraju kaftana, który kiedy nie jest zapięty, a wiatr go na piersiach rozwiewa, ukazują się wyłogi czerwone. Wokoło cały kaftan, z tyłu na szwach, ponaszywany sznureczkiem czerwonym; takimże sznureczkiem obszyte klapy u kieszeni i dziurki od guzików żółtych, których na piersi przyszytych w jeden szereg jest 8 i u klapy każdej kieszeni po 3, razem 14. Z pod kaftana widać lejbik, rodzaj żupana, sukienny, granatowy, który podobnież jak kaftan jest obszyty sznurkiem czerwonym; guziczków cokolwiek mniejszych jest także 14; od kaftana tym tylko się różni, że jest krótszy i kieszenie nie wpodłuż, lecz wpoprzek idą. Koszula pod szyję i rękawy mają przewiązanie ze wstążeczki czerwonej. Spodnie z wełny, samodziału, w pasy podłużne, białe, czarne, fjoletowe, lecz przeważnie czerwone, opuszczone na długie buty. Pas wełniany, tkany w strefy podłużne, przeważnie czerwone, szczelnie zawiązany, tak, że końców nie widać. Na głowie kapelusz czarny, filcowy, a że to gospodarz żonaty, ozdób na nim bardzo mało.

Wieśniaczka starsza, Majewska, ze wsi Domaniewice w gminie Dąbkowice. Wszystko, co ma na sobie, prócz trzewików, chustki i paciorków, jest uszyte w domu, z materjału własnej pracy. Kołnierz od koszuli wykładany, szeroki, w ząbki, haftotowany, materjał utkany na spódnicę, kaftan i fartuchy, przeważnie w pasy szerokie, białe i czerwone, różni gosposie w parafji Domaniewice od wieśniaczek, pochodzących z innej parafji i gminy w Księstwie. Chustka zarzucona na głowę, z końcami przewiązanemi w tyle, swobodnie spadającemi na plecy, i trzewik skórzany, czarny, o nizkich obcasach, zesznurowany z przodu cyrglem czerwonym, włożony na pończochy białe—są także przynależytością mieszkańców parafji Domaniewickiej. Fartuch tu właściwy, tj. ten, który zarzucają na plecy, tak zwany dubeltowy, ma pasek szeroki, a fartuch u pasa, zwyczajny, który ciągle noszą, ma pasek wązki.

Młoda dziewczyna ze wsi, bliżej położonej miasta Łowicza, ma na głowie chustkę zawiązaną w guście turbanu. Koszula pod szyją i rękawy przy dłoni poprzewiązywane wstążeczkami czerwonemi. Kołnierz koszuli wązki, rękawy bufiaste, na ramionach nieraz ponaszywane w krzyżyki, kółka itd. W miejsce kaftani-

Digitized by Google

ka, z tego samego materjału, co i kiecka, ma stanik z materji, zapięty na piersiach na haftki. Na szyi paciorki i korale i prawdopodobnie jaki krzyżyk lub medalik. Spódnica i fartuch z samodziału, lecz wełna farbowana w pasy, przeważnie czarne i szerokie czerwone. Na nogach półbuciki skórzane czarne, o obcasach wysokich, zesznurowane cyrglem czerwonym. Pończochy białe. Księżacy są ludem pobożnym, większa część ich umie czytać i pisać, więc też i dziewczyna na rysunku trzyma książkę do nabożeństwa: „Wybór św. Jadwigi," lub „Wianek do N. Marji Panny."

R. O.

POCHODZENIE ATTYLI.

Już po wydrukowaniu w niniejszym zeszycie artykułu p. Iwana Franki p. t.: „Bajka węgierska," otrzymaliśmy od jej autora następujące dopełnienie do pomienionej pracy (str. 749 i 750):

Gdzie i kiedy powstała legienda o pochodzeniu Attyli od psa? Najstarsze podania o tym królu, już legiendowego charakteru, jak *Vita sancti Lupi* i *Vita sancti Nicasii*, mówią o nim jako o biczu bożym (flagellum Dei), jako o słudze czarta, lecz niczego nie wiedzą o jego pochodzeniu od psa. Również jeden z najdawniejszych historyków, piszących o Hunnach, Jordanes, opowiada o gotyckich czarownicach, które za czasów króla Filimera wypędzono do Scytji, gdzie od ich spółkowania z nieczystemi duchami powstali Hunnowie. Jeszcze w IX wieku gramatyk korbejski utożsamia Hunnów z bajecznemi plemionami Gogów i Magogów, według legiendy zamurowanych przez Aleksandra W. za górami Północy[1]). Rzecz zajmująca, że ikonografowie średniowieczni przedstawiali te plemiona zazwyczaj z psiemi głowami; być może, że stąd poszło nazwanie „progenies canina," zastosowane do Hunnów przez redaktora *Gesta Romanorum*. Uwagi godnym jest, że szczególnie pośród dwóch narodów legienda o psiej krwi, płynącej w żyłach Attyli, szersze puściła korzenie: pośród Włochów i Polaków. We Włoszech liczne obraz-

---

[1]) Al. Wesełowski. „Do historji romansu i powieści," I, 309.

Digitized by Google

ki ludowe i malowidła wyobrażają go z berłem w postaci pałki w ręku, z psiemi uszyma wystającemi z poza korony, z psiemi kłami, płaskim nosem i rzadką brodą. Już w XIV w. popularnym był we Włoszech poemat o nim, ogłoszony niedawno przez D'Anconę[1]). Na innych rysunkach zamiast psich uszu widzimy rogi (*D'Ancona*, tamże 254). Rzecz zajmująca, że w XVI wieku podobne rysunki kursowały też w Polsce. Jeden z nich przywiózł był do Włoch z Polski znany nuncjusz apostolski, Aloizy Lippomano; rysunek ten widział w Wenecji i opisał w swym dziele historyk włoski Marzari[2]).

Iwan Franko.

WIERZENIA MAZURSKIE.

Na str. 165 i 171 t. VI *Wisły* ma być *Rozogi* zam. *Smolniki*. Istnieją na Mazurach dwie miejscowości: „Friedrichshof;" Toeppen ma na myśli wieś kościelną Rozogi w pow. Szczycieńskim; Smolniki nie mają kościoła.—Na str. 152 „uż iszłaikemą" popełnił błąd Toeppen sam, gdyż Hintz w miejscu wskazanym na str. 14 w przypisku podaje, że to z okolicy ragneckiej (na Litwie).—Str. 161: „Perkun, Patok, Potrimp,"—wskazałem błąd ten Toeppena już r. 1888 w *Altpreuss. Monatschr.* XXV, str. 643 (Die Lycker Erzpriester Maletius).

Pieśni kościelne i nabożne Polaków ewangielickich po największej części są przekładami niemieckich oryginałów, mniej lub więcej wolnemi. Pieśń „*A*uf Gott allein setz' dein Vertrau'n," (str. 645 t. VI *Wisły*) tak zwane „Złote abecadło," brzmi w tłumaczeniu: „*A*ch, w Bogu ufaj statecznie" itd. (Kühnast, *Deutsche Kirchenlieder in Polen*, program gimnazjalny rastemborski, 1857).

Jan Sembrzycki.

---

[1]) A. D'Ancona. Antichi poemetti popolari italiani, Bologna, 1886, nr. 3: „La leggenda d'Attila Flagellum Dei," poprzedzona pięknym wstępem, powtórzonym także w jego „Studi di critica e storia letteraria," Bologna 1880; zob. Romania XVIII.

[2]) Marzari. „Historia di Vicenza," 1604, str. 44, cytowano u d'Ancony, „Studi" 254—5, a także u Wesełowskiego, j. w., 310.

Digitized by Google

Jednocześnie z notatką powyższą, otrzymaliśmy od p. Sembrzyckiego wyjaśnienie, dotyczące *Wisły* VI, 645 i dal. „Ucieszyła mię, pisze p. S., recenzja pierwszej części pracy Frischbiera... Jedna tylko jest omyłka, ale tu sam Frischbier zawinił: wszystkie teksty mazurskie są oryginałami; przekłady niemieckie są sporządzone dla Frischbiera (w części przeze mnie), który je podał na pierwszym miejscu, a oryginały polskie w dopiskach, wychodząc oczywiście z zasady, że tu chodzi o treść, nie o formę. Podczas korekty poprawiłem to, gdzie mogłem, ale nie wszędzie to się udało."

Przy sposobności, dodaję do str. 694 wierszyk, pisywany na wewnętrznej stronie okładek książek przez uczniów gimnazjum wileńskiego około r. 1850:

Hic liber meus,
Testis est Deus;
Non furare rogo,
Bo kosztuje drogo.

J. K.

TKACTWO.

Od profesora slawistyki na uniwersytecie wiedeńskim, dra F. Pastrnka, autora *Slavistische Bibliographie* (Berlin, 1892, str. 422 w 8-ce), księgi, służącej zarazem jako doskonały spis rzeczy trzynastu pierwszych tomów *Archiv für Slavische Philologie*, otrzymaliśmy list z Wiednia, 12. 10. 92 następnej treści:

„Gdym bawił zeszłych wakacji letnich na Słowaczczyźnie węgierskiej, p. Kriżko, archiwarjusz Kremnicki zwrócił uwagę moją na swój artykuł o tkactwie, w czasopiśmie słowackim *Slovenské pohlády*. Celem artykułu tego jest podanie terminologji słowackiej tego zaprawdę prastarego rzemiosła. Życzył także pan K., abym wyświetlił tę terminologję ze stanowiska filologicznego i orzekł, ile jest ogólno-słowiańską. Myśl ta jest prawdziwie ważną do wyjaśnienia stanu przemysłu wszechsłowiańskiego, a szczególnie prasłowiańskiego, a więc i starożytności naszych, i powoli dałaby się rozszerzyć na wszystkie rzemiosła. Nie myślę, abym mógł skutecznie dokonać zbadania tej terminologji porównawczej przy pomocy słowników naszych; chyba

Digitized by Google

gdybym miał w ręku monografje, w rodzaju p. Kriżka. Upraszam tedy o zawiadomienie, gdziebym mógł znaleźć polską terminologję tkactwa, a jeżeli niema dotąd żadnego jej zestawienia, to raczcie, proszę, zachęcić do tego znawców odezwą w *Wiśle*. Udaję się również do innych Słowian w tym względzie i tuszę, iż tą drogą da się osiągnąć jakiś skutek."

Jednocześnie z listem, pan P. nadesłał nam w mowie będący zeszyt *Pohládów*, z artykułem pana K. Mieści on w sobie kilkaset słowackich terminów tkackich w formie opowiadania o przyrządach i wyrobach tego rzemiosła. „Wiem (powiada p. K., str. 539), że niejeden z cierpliwych skądinąd czytelników uczuje się znużonym, przeczytawszy ustępy powyższe; ale cel, dla którego pisałem, wymagał, iżbym nie opuścił ani jednego ze znanych mi w tkactwie potocznych wyrazów, a zdaniem moim, rozumnie i pożytecznieby postąpił każdy poważnie myślący człowiek, któryby rzecz moją dopełnił. Tą drogą zaznajomimy inteligiencję naszą z mnóstwem szczerosłowiańskich a jędrnych wyrazów, dostarczymy słownikarzom powszedniego, ale zwykle dotąd mało cenionego zasobu do prac ich, i złożymy dowód oczywisty, że tkactwo jest samodzielnym przemysłem słowackim i nieomylnym świadectwem, że naród nasz od wieków był umysłowo wysoce rozwinięty i wyprzedził biegłością wiele innych." A dalej (str. 540): „Pomiędzy technicznemi nazwami tkackiemi niema ani jednej niesłowackiej, ani zapożyczonej, ani nawet zesłowaczczonej; tkactwo przeto znane być musiało praojcom i pramatkom naszym w tej jeszcze dobie, kiedy się nie stykali z innemi narodami."

Na list profesora P. odpowiedzieliśmy chętnym uznaniem i przyrzeczeniem poparcia pomysłu jego, wskazaniem szczupłych przyczynków do terminologji tkackiej u nas i wiadomością, że wydrukujemy w następnym zeszycie przyczynek odpowiedni ze wsi Jagodne w Siedleckim, skreślony przez współpracownika naszego, Z. Wasilewskiego.

Obecnie zaś prosimy czytelników naszych, iżby raczyli nadsyłać nam, dla pomieszczenia w *Wiśle*, większe lub mniejsze zbiory wyrazów i wyrażeń tkackich, z dokładnym ich wyjaśnieniem, aby tym sposobem poprzeć piękną i pożyteczną myśl prof. Pastrnka. *Red.*

Digitized by Google

Do str. 959, 982 t. IV i 232 t. V „Wisły."

Około Sierpca w gub. Płockiej znajduje się kamień, mający postać człowieka. Czy to czasami nie *baba?* Czy jest postać jego przypadkową, czy umyślnie nadaną, nie umiem tego powiedzieć, gdyż go nie widziałem. Mówią, że to córka (czy też syn) zamieniona w kamień za nieposłuszeństwo rodzicom, dawniej bowiem przekleństwo rodziców posiadało moc przemieniania dzieci w kamienie. Należałoby zrobić rysunek tego kamienia i sprawdzić podanie, przywiązane do niego.

Al. P.

Licytacja dziewcząt.

Do *licytacji dziewcząt* (patrz *Wisła* II, 442 i III, 168), znajduje się przyczynek z r. 1853 od Wielunia i Radomska w Kolberga *Kaliskim* I, 73.

J. K.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

W Chicago zawiązało się Towarzystwo folklorystyczne (Folklore Society) i zaczęło w lipcu r. 1892 wydawać czasopismo *The Folklorist, Journal of the Chicago Folklore Society,* pod kierownictwem p. Fletchera S. Bassetta (którego czytelnicy nasi znają, jako przewodniczącego w Komitecie Zjazdu folklorystów, zamierzonego w lipcu 1893, patrz *Wisła* VI, 738); zeszyt 1 odznacza się zajmującą treścią.

Bibljoteki Wisły ukaże się wkrótce tom XI, zawierający A. Pleszczyńskiego *Bojarzy Międzyrzeccy.*

Tom XII obejmie L. Grabińskiego *Podania szląskie,* przekład z niemieckiego B. Poznańskiej.

Digitized by Google

WYSTAWA ETNOGRAFICZNA.

Od jednego z założycieli stałej wystawy etnograficznej w Warszawie otrzymaliśmy list następujący:

„Szanowny Redaktorze! Dwa lata ubiegły od chwili, w której na kartach *Wisły* zjawiło się ostatnie sprawozdanie z „Muzeum etnograficznego“ przy byłym Ogrodzie Zoologicznym w Bagateli. Sprawozdanie to było zarazem pożegnaniem; niepomyślny obrót interesów spółki ogrodu pociągnął za sobą i zamknięcie Muzeum. W pożegnaniu tym jednak brzmiała nuta nadziei, że instytucja tak pożyteczna wkrótce odżyje na nowo i trwale rozwijać się będzie. Dziś mam zaszczyt donieść, że niżej podpisany z p. Leopoldem Janikowskim do spółki otworzyliśmy w Warszawie „Stałą Wystawę etnograficzną,“ mieszczącą się przy ulicy Krakowskie-Przedmieście nr. 17.

„Serdeczna życzliwość i opieka, jakiemi Redakcja *Wisły* i jej czytelnicy otaczali Muzeum, ośmiela mnie cieszyć się nadzieją, że i nasza Wystawa zdoła pozyskać Waszą sympatję, współczucie i współdziałanie w swym rozwoju. Ta sama ścieżyna, którą nam stąpać wypadło, jedna myśl ożywiająca dążenia nasze, wywołują serdeczną prośbę do Redakcji *Wisły* i jej czytelników: Podajcie nam dłoń życzliwą, wesprzyjcie słabszego w pochodzie, obdarzcie go swoją radą i doświadczeniem, by krocząc tak ręka w rękę do wspólnego celu, tym donioślejszy oddać pożytek nauce i społeczeństwu.

„Racz przyjąć, Szanowny Redaktorze, wyrazy głębokiego szacunku i poważania.

Szczęsny Jastrzębowski.“

Z radością witamy odrodzenie się „Muzeum etnograficznego“ w odmłodzonej postaci. Wspólność naszych zadań sama przez się nasuwa chęć współdziałania. Polecamy gorąco czytelnikom i przyjaciołom naszym popieranie „Wystawy etnograficznej,“ odwiedzanie jej i wzbogacanie okazami. Otwieramy karty *Wisły* dla kierowników „Wystawy,“ ilekroć zechcą publicznie przemówić za jej pośrednictwem do ogółu, zaznaczyć rozwój instytucji lub wykazać osiągnięte cele. W przyszłym zeszycie podamy wskazówki, które obznajmią interesujących się ludoznawstwem i chętnych do wzbogacenia „Wystawy,“ co mianowicie i w jakiej postaci wchodzi w jej zakres i jest przez nią pożądane.

Red.

Digitized by Google

ZMARLI.

August Wrześniowski.

Dnia 16 maja 1892 r. zmarł w Warszawie August Wrześniowski, b. profesor b. Szkoły Głównej i Uniwersytetu Warszawskiego, w 57 roku życia. W zmarłym nauka nasza straciła znakomitego badarza przyrodnika, a społeczeństwo człowieka prawości nieskazitelnej. August Wrześniowski urodził się dnia 22 marca r. 1836 w Radomiu, gdzie ojciec jego, Wincenty, był nauczycielem gimnazjum. Nauki początkowe odebrał w domu rodzicielskim, następnie po dwuletnim pobycie w b. gimnazjum gubernjalnym w Warszawie, przeniósł się do b. Instytutu szlacheckiego, który ukończył w r. 1852. W tym samym roku, idąc za radą ojca, zapisał się w poczet studentów wydziału prawnego w Peterzburgu, skąd po 4-letnim pobycie, w r. 1856, ze stopniem kandydata nauk prawnych powrócił do Warszawy. Po dwuletnim urzędowaniu w różnych wydziałach sądów warszawskich, w r. 1858 dostał się znowu do Peterzburga, gdzie pozostawał do r. 1861 w charakterze urzędnika przy b. Komisji sprawiedliwości. Korzystając ze sposobności i idąc za wrodzonym popędem do pracy, zapisał się, jako wolny słuchacz na wydział przy-

Digitized by Google

rodniczy, który zdążył skończyć w r. 1860 ze stopniem kandydata. Podczas pobytu w Uniwersytecie zapoznał się i zaprzyjaźnił z prof. Leonem Cienkowskim, znakomitym botanikiem, któremu, jak to sam przyznawał, zawdzięczał „wpojenie zamiłowania do badania natury, oraz cały kierunek naukowy.“ Po powrocie do Warszawy przez czas krótki pełnił dalej obowiązki urzędnika, lecz już w roku 1862 powołano go na posadę prosektora przy katedrze zoologji i anatomji porównawczej w b. Medyko-chirurgicznej Akademji w Warszawie, a po wcieleniu Akademji, jako wydziału lekarskiego, do nowo utworzonej byłej Szkoły Głównej, św. pamięci Wrześniowski przeszedł do niej na posadę profesora przy katedrze anatomji porównawczej wydziału fizyko-matematycznego. W r. 1867 został profesorem nadzwyczajnym. Już po zamianie b. Szkoły głównej na Uniwersytet Wrześniowski został w r. 1880 profesorem zwyczajnym. Po opuszczeniu Uniwersytetu w r. 1889, po wysłużeniu $^3/_4$ emerytury, zapadł silnie na zdrowiu, a pomimo to zmarł prawie z piórem w ręku.

Dane powyższe zaczerpnąłem z pięknej pracy p. Antoniego Ślósarskiego, umieszczonej we *Wszechświecie*, 1892, w nr. 22 i 23. W tym wspomnieniu pośmiertnym p. Ślósarski zajmuje się przedewszystkim śp. Wrześniowskim, jako znakomitym profesorem i zoologiem, wspomina jednakże i o pracach jego z dziedziny ludoznawstwa, co nas ze względu na charakter *Wisły*, zajmuje przedewszystkim. Otóż zmarły profesor, idąc zapewne za wskazówkami nieodżałowanego dra Izydora Kopernickiego, swego długoletniego przyjaciela [1]), zajmował się także etnografją i antropologją polską. Nie wdając się w rozbiór, podaję tutaj spis prac nieboszczyka z tej dziedziny, opierając się na własnoręcznych notatach zmarłego, łaskawie udzielonych mi przez jego żonę: 1) Tatry i Podhalanie. *Ateneum*, 1881, tom III, str. 139—186. 2) Toż w *Pam. Tow. Tatrz.* Tom VII. Kraków 1882, str. 1—53 i w odbitce, w 8-ce w. str. 53; w stosunku do pracy w r. 1881 jest to rzecz zupełnie przerobiona i powiększona. 3) Spis wyrazów podhalskich. Sprawozdania komisji językowej Akademji Umiejętności. Tom III, Kraków 1884, str. 361-375 i w odbitce w 8-ce, str. 15. 4) To samo przerobione i znacznie uzupełnione w *Pam. Tow. Tatrz.* T. X. Kraków, 1885, str. 1—26 i w odbitce w 8-ce w. str. 26+1 (omyłek). 5) Ludy Afryki środkowej, według Schweinfurtha. *Przyroda i Przemysł.* T. VII, 1878-1879, nr. 6—18, z drzewor. w tekście. 6) Lubbock J. Zarys archeologji przedhistorycznej, tłumaczenie uzupełnione wiadomościami o zabytkach przedhistorycznych polskich. *Przyroda i Przemysł.* T. IX, 1880-1881, nr. 19—24. 7) Izydor Kopernicki. Wspomnienie pośmiertne. *Wszechświat.* T. X, nr. 43 i 45. 8) Pod tym samym tytułem dłuższa praca w *Gazecie Lekarskiej* nr. 45, z r. 1891 i w oddzielnej odbitce w 8-ce str. 13. 9) Berichte aus der polnischen Literatur über Anthropologie, Archäologie und Ethnographie für die Jahre 1880,

[1]) Robił dla niego wiele pomiarów antropologicznych na miejscu w Warszawie i w Tatrach.

Digitized by Google

1881 und 1882. Archiv für Anthropologie. T. XV, dodatkowy, 1884, w 4-ce, str. 152—163. 10) Verzeichniss der anthropologischen Literatur. Polen und Russland. (Bibljografja polskich i ruskich prac, dotyczących antropologji i archeologji przedhistorycznej z lat 1885—1889. — Archiv für Anthropologie, tomy XVII, XVIII i XIX. Nadto zamieścił wiele referatów i sprawozdań w *Archiv für Anthropologie* (XV, 471, 472), *Biologisches Centralblatt* (III, 74, 112), *Wszechświecie* (1883, nr. 5; 1889, nr. 14 i 49; 1892, nr. 2, 3, 7), i *Ateneum* (1889, I; 1891, III), z prac G. Ossowskiego, I. Kopernickiego, L. Niederlego, B. Zakrzewskiego. W *Ateneum* prócz tego znajdujemy jego artykuł p. t.: „Sprawa wykopalisk mnikowskich" (1886, I), a we *Wszechświecie*: „Pomiędzy ludożercami" (1890, nr. 11) i „Sjam i stany Szan" (1890, nr. 14).

Z. Wolski.

Kazimierz Łapczyński zmarł dnia 14 grudnia 1892 r. Urodz. 16 marca 1828 r. we wsi Kupiszki w gub. Wileńskiej; ojciec jego był rodem z Lubelskiego. Uczył się w Opolu, Szczebrzeszynie i Warszawie (na wydziale matematycznym). Jako inżynier, wyjechał na Kaukaz 1846 r., wrócił do Warszawy 1857 r. W ostatnich czasach główne zasługi położył badaniem flory krajowej. (P. życiorys jego we *Wszechświecie* nr. 1 z r. 1893, przez A. Ślósarskiego). W pierwszych latach swego pisarskiego zawodu skreślił kilka prac dotyczących zakresu ludoznawstwa i gieografji, a mianowicie: W *Tyg. Ilustr.* 1) Obrazy tatrzańskie. Lato pod Pieninami i w Tatrach, tom VI, 1862, od str. 131. 2) Karpaty, (wiersz), pod nim objaśnienie użytych w wierszu prowincjonalizmów góralskich, tom X, 1864, str. 418. 3) Wataga, wspomnienie z wybrzeży m. Kaspijskiego, t. XI, 1865, od str. 117. 4) Kronika góralskiej chaty, spisana w r. 1862, tom XII, 1865, od str. 6. 5) Podarki (wiersz na temat ludowy), tom XIV, 1866, str. 109. 6) Z Tyflisu pod Ararat, t. XIV, 1866, od str. 166. 7) Przejazd przez szczyty Kaukazu, t. II, ser. II, 1868, od str. 161. 8) W *Bibl. Warsz.* 1863, IV, w części dokładnie przełożył, a w części streścił poemat gieorgiański z XII w. p. t. „Skóra tygrysia," i opatrzył go ciekawym wstępem i dopiskami. 9) W *Kłosach* t. V, od str. 32 zamieścił podanie góralskie p. t.: „Perłowicz." Zostawił w rękopisie opis flory w *Panu Tadeuszu*. Doniosłe prace z dziedziny botaniki ogłaszał w *Pam. Fizjogr.* i *Wszechświecie*. „Eskursje botaniczne, pisze A. Ślósarski, odbywał bardzo małym kosztem, częścią kawałkiem suchego chleba i mlekiem podtrzymywał swe siły przez całe dni, a chodził wytrwale, bez dłuższych odpoczynków, od wczesnego ranka do późnej nieraz nocy."

L. S. K.

Leon Biskupski, urodz. 1848 r. w m. Kościanie w W. Ks. Poznańskim, gimnazjum ukończył w Lesznie 1867, następnie poświęcił się studjom filologicznym w uniwersytecie wrocławskim. W r.

Digitized by Google

1878 został nauczycielem progimnazjum realnego w Tczewie; w r. 1882—w gimnazjum w Chojnicach (Konitz) w Prusiech Zachodnich, i na tym stanowisku zmarł na początku stycznia 1893 r. Znany jest głównie jako badacz mowy kaszubskiej; w przedmiocie tym ogłosił prace: „Beiträge zur slavischen Dialectologie." I. *Die Sprache der Brodnitzer Kaschuben im Kreise Karthaus* (West-Preussen). I. Die Lautlehre, Lipsk, 1883, str. 63 w 8-ce; jest to rozprawa doktoryzacyjna; napisał i wydał pod pseudonimem Aleksandra Berki: *Słownik kaszubski porównawczy*, w „Pracach filologicznych" w t. III, Warszawa, 1890—1891, i w osobnej odbitce, 8-ka, str. 196. — Nadto: *Ueber den Einfluss des germanischen Elements auf das slavische.* II Th. Die Diphtonge in der Sprache der Lüneburger Slaven, Polaben (w programie gimnazjum chojnickiego r. 1884—85), Chojnice, 1885, str. 22, w 4-ce w.

A. A. Kr.

Ks. Sadok Barącz, zmarły 10 kwietnia 1892 w Podkamieniu, ur. dnia 29 kwietnia 1814 w Stanisławowie na Pokuciu. Kształcił się na wszechnicy we Lwowie, gdzie otrzymał stopień doktora teologji. W r. 1838 został księdzem w zakonie OO. Dominikanów, był katechetą w Żółkwi, następnie prof. nauk biblijnych we Lwowie, od roku 1846 przeorem zakonu w Borku, od roku 1850 w Tyśmienicy, a od r. 1855 w Podkamieniu. Pozostawił szereg liczny dzieł przeważnie z zakresu historji (wylicza je dr. K. Estreicher w „Bibljografji," dr. Wł. Wisłocki w *Przewodniku*, *Ruch*, kalendarz „Przeglądu Tygodniowego" na r. 1889, „Wielka Encyklopedja ilustrowana" Sikorskiego i „Wiadomości Numizmatyczne," podając życiorys pióra Antoniego Ryszarda, wyliczają wszystkie prace zmarłego, dotyczące numizmatyki). Tutaj podaję tylko tytuł dzieła Barącza z dziedziny ludoznawstwa: „Bajki, fraszki, podania, przysłowia i pieśni na Rusi," Tarnopol, 1866, str. 248, w 8-ce; to samo, wyd. drugie. Lwów, 1886, str. 271 i 1 nlb. w 8-ce.

Z. Wolski.

Mateusz Gralewski (Gralak), urodził się w chacie wieśniaczej we wsi Mazewie, pow. Łęczyckiego, d. 12 września 1826 r. Nauki początkowe i wychowanie zawdzięczał proboszczowi miejscowemu. W latach 1844—1856 przebywał na Kaukazie, gdzie przygotował *Notaty o prawie zwyczajowym ludów kaukaskich*, z których korzystał W. A. Maciejowski w *Historji Prawodawstw słowiańskich* (III, 366). Ostatnie lata życia spędził w Galicji, gdzie też umarł w końcu r. 1891. Oprócz książeczek dla ludu pozostawił z dziedziny ludoznawstwa: 1) Legiendy i pieśni ludu polskiego nowo odkryte, (podał do druku Wacław Aleksander Maciejowski) w *Bibl. Warsz.*, 1860, t. II, str. 434—447; to samo w odbitce, Warszawa, 1860, str. 16 w 8-ce. 2) Nieco z notatek etnograficznych (Legiendy i podania)

Digitized by Google

w *Zbiorze wiadom. do antrop.* Kraków 1889. Tom XIII. Dz. III, od str. 104 - 116 włącznie; to samo w odbitce, str. 13 w 8-ce.

Z. W.

Jan Prusinowski, urodzony r. 1818 w gub. Podolskiej we wsi Podarożni, skończył szkoły w Lubarze i wydział prawny uniwersytetu w Kazaniu i Moskwie. Zamieszkiwał od lat 40-u stale w Żytomierzu, gdzie zmarł d. 9 grudnia 1892. Między innemi ogłosił: 1) „Przysłowia ukraińskie w piosnkach" *Bibl. Warsz.*, 1862, t. IV, 440, i 1863, t. I, 456 i t. III, 56. 2) Życiorys Jana Czeczota, zbieracza pieśni ludowych. *Tyg. Ilustr.* 1860, str. 193. 3) *Z podań ludu i z obcej mowy,* Warszawa, 1856, str. 126 w 8-ce m.; jest tu kilka podań i baśni ludowych małoruskich, opowiedzianych przez autora w formie wierszowanej.

Z. W.

Aleksander Osipowicz, zmarł 1 stycznia r. 1893 w Suwałkach; rodem z Augustowskiego. Z dziedziny ludoznawstwa ogłosił: 1) Z Suwałk do Augustowa, *Tyg. Ilustr.* t. VII, 1863, od str. 66. 2) Wycieczki w okolice Suwałk. Gawędy, obrazki i podania. *Tyg. Ilustr.* t. X, 1864, od str. 253. 3) Pobieżny rzut oka na niektóre zamczyska i tak zwane góry sypane w okolicach Suwałk. *Tyg. Ilustr.* t. XV, 1867, od str. 55. 4) Zarys charakterystyki ludu litewskiego z nad brzegów Czarnej Hańczy. *Tyg. Ilustr.* t. XV, 1867, str. 280.

Z. W.

Juljan Celewicz, dr. filozofji, profesor gimn. i autor licznych prac, zmarł nagle we Lwowie w styczniu r. 1893. Z prac jego treści ludoznawczej znam tylko jedną p. t.: „O Oleksie Dowbuszczuku, jego poprzednikach i następcach." Odczyt prof. dr. Juljana Celewicza, z ruskiego przełożył Baltazar Szopiński," w *Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego.* Kraków, 1887, w t. XI, w 8-ce w. od str. 1—32 włącznie; to samo w odbitce; ocena F. Bostla w *Kwartalniku historycznym,* 1887, str. 682—684.

Z. W.

Folklorystyka łużycka straciła dwu pracowników: **Jana Bohuwěra Šołtę** i **Jujlusza Edwarda Wjelana.**

Pierwszy był pilnym zbieraczem (nie badaczem) baśni ludowych, które od r. 1871 drukował w czasopismach łużyckich, mianowicie w miesięcznikach *Łužičan* i *Łužica.* Obszerniejsza praca jego nosi tytuł: „Niektóre szczątki dawnej religji słowiańskiej pomiędzy dzisiejszemi Serbami" (*Łużyczan,* 1876). Szołta urodził się w Budyszynie 20 lutego r. 1852, umarł tamże 31 sierpnia r. 1891.

Digitized by Google

Starszy od niego Wjelan (ur. r. 1817 w Ślepym, zmarły tamże 7 kwietnia 1892 r.), pastor ewangielicki, rysował do słynnego zbioru pieśni J. E. Smoleŕa wizerunki ubiorów łużyckich. Do „Časopisu Maćicy Serb.“ 1869 napisał gruntownie opracowany artykuł „Namjezno-Mužakowska wotnožka serbšćiny“ (Graniczna Mużakowska gwara serbska, tj. łużycka).

A. Czerny.

Fryderyk Hellwald, urodzony 29 marca 1842 r. w Padwie, zmarł 1 października 1892 r.; pracował nad dziejami kultury; ważniejsze prace: *Kulturgeschichte*; *Naturgeschichte des Menschen; Haus und Hof; Die Welt der Slaven; Die menschliche Familie.* 1871—1882 redagował czasopismo *Ausland.*

Rajnold Köhler, urodz. 24 czerwca 1830 r., zmarł 16 sierpnia 1892 r. w Wejmarze; jeden z najznakomitszych folklorystów świata, obdarzony umysłem krytycznym, człowiek zacny. Ze czterdzieści lat ostatnich życia był bibljotekarzem w Wejmarze. Oczytanie i pamięć miał olbrzymie; rad służył każdemu wskazówkami i przyczynkami. Oprócz mnóstwa artykułów po czasopismach i komentarzy do różnych zbiorów rzeczy ludowych, ogłosił wiele przyczynków do dziejów piśmiennictwa.

Ernest Renan, urodzony d. 27 lutego 1823 r. w Tréguier w Bretanji, zmarł d. 2 października 1892 r. W r. 1860 badał w Syrji szczątki cywilizacji fenickiej, opisał to w dziele *Mission de Phénicie.* W r. 1870 założył Towarzystwo celtyckie. W wielu ze swych prac dotyka zagadnień w zakres etnografji i wiaroznawstwa wchodzących. W *Souvenirs d'enfance et de jeunesse* przytacza wierzenia i przesądy ze swych okolic rodzinnych. Między innemi wydał *De l'origine de langage*, o historji języków semickich, *Etudes d'histoire religieuse*, historję początków chrześcjaństwa, o epigrafice hebrajskiej itd.

Desrousseaux, pieśniarz ludowy, urodz. 1815 r. w Lille, zm. tamże w końcu listopada 1892 r. Oprócz wielu pieśni, które się uludowiły, oraz artykułów do *Revue des traditions populaires*, wydał dwutomowe dzieło p. t.: *Moeurs et chansons populaires de la Flandre française.*

Ksawery Marmier, prezes honorowy Towarzystwa ludoznawczego w Paryżu, członek Akademji, autor kilku dzieł, dotyczących

Digitized by Google

etnografji, a między niemi dwu serji *Contes populaires de differents pays, Souvenirs de voyages et traditions populaires,* oraz przekładu *Chants popul. du Nord.* Urodzony 24 czerwca 1809 r. w Pontarlier depart. Doubs.

Leopold Franciszek Sauvé, współpracownik *Revue celtique, Mélusine, Revue des traditions populaires,* zmarł w Boulogne-sur-mer dnia 7 stycznia 1892 r., mając lat 54. Zbierał i ogłaszał w czasopismach i książkach rzeczy ludowe bretońskie, normandzkie itp.

Dr. Jan Ludwik de Quatrefages de Bréau, członek Akademji francuskiej i „Royal Society," profesor antropologji, zmarł d. 12 stycznia 1892 r. Urodził się 10 lutego 1810 r. W r. 1864 wydał dzieło p. t.: *Le Polynésiens et leurs migrations,* w którym umiejętnie korzysta z legiend i pieśni ludowych do wykazania, iż ludność archipelagów Oceanu Wielkiego jest pochodzenia malajskiego. Ogłosił też *L'unité de l'espèce humaine* (1861).

NOWOŚCI KSIĘGARSKIE.

Dr. Daszyńska Zofja Szkice metodologiczne. Zastosowanie obserwacji i eksperymentu w naukach gospodarczych. Kilka słów o metodzie statystyki historycznej. Warszawa 1892, str. 64 w 8-ce w.

H. Sienkiewicz Z ogujem i mečem. Nowe-Miasto (Neustadt, w Krainie).
Przekład słowieński przez p. Mikławca.

Bąk, kalendarz satyryczno-humorystyczny ilustrowany na r. 1893. Warszawa 1893, str. 80 i ogłoszenia, w 16-ce. 20 kop.

S. Kramsztyk Szkice przyrodnicze z dziedziny fizyki, gieofizyki i astronomji. Warszawa 1893, str. 354 w 8-ce w.

Tydzień, numer gwiazdkowy informacyjny gub. Piotrkowskiej. Piotrków 1892, str. 102 w 4-ce.
Zawiera, prócz kalendarza i ogłoszeń: Gub. Piotrkowska, jej przemysł, handel i sprawy rolnicze, str. 1—36.

Katalog księgarni Stan. Giejsztora. Dział antykwarski. 8. Dzieła dawne i wyczerpane. Warszawa 1892, str. 66 w 8-ce.

Digitized by Google

Kalendarz powszechny na r. 1893 T. Paprockiego. Warszawa 1893. Oprócz kalendarza, części informacyjnej i katalogu wydawnictw, str. 39—124 *Część literacka.*

E. Haufe Dziecko i rodzina, wskazówki kształcenia domowego dla matek, wolny przekład z niemieckiego. Warszawa 1892, str. 250 w 12-ce.

M. Block Socjalizm współczesny, tłum. S. Piotrowski. Warszawa 1892, str. 132 w 12-ce.

T. Ribot Filozofja Schopenhauera, z 4-go wydania przełożył J. K. Potocki. Warszawa 1892, str. 170 w 8-ce m. 1 rub.

H. Ibsen Wróg ludu, dramat, przeł. H. B. Warszawa 1892, str. 200 w 12-ce. 40 kop.

E. Boutmy Rozwój ustroju i stosunków politycznych Anglji, przeł. J. L. Popławski. Warszawa 1893, str. 160 w 8-ce.

A. Herzen Zarys psychofizjologji ogólnej, przeł. A. Zassowski. Warszawa 1892, str. 144 w 8-ce. 1 rub.

A. Bełcikowski Ks. Stan. Grochowskiego żywot i pisma. Lwów i Warszawa 1893, str. 252 w 8-ce.

M. Brzeziński Jak zbudowane jest ciało człowieka. Warszawa 1892, str. 160 w 12-ce.

A. Schopenhauer Sztuka prowadzenia sporów, tłum. J. Lorentowicz. Warszawa 1893, str. 54 w 12-ce.

Kielland Fortuna, powieść, tłum. O. P. Warszawa 1892, str 226 w 12-ce.

P. Sosnowski Brazylja, jej przyroda i mieszkańcy. Warszawa 1892, str. 88, z mapą i rysunkami, w 12-ce.

R. M. Egipcjanie, ich religja, zwyczaje itd. Z rysunkami. Warszawa 1892, str. 48 w 12-ce.

Rosny J. H. Vamireh, powieść z francuskiego. Warszawa 1893, str. 170 w 8-ce m.

Z. Gloger Mazury i wyrwasy, zebrał... Wyd. 2-ie. Warszawa 1892, str. 100 w 12-ce.

Digitized by Google

Tenże Kujawiaki i dumki, zebrał... Wyd. 2-ie. Warszawa 1892, str. 94 w 12-ce.

Tenże Krakowiaki, 653 śpiewki ze źródeł etnograficznych i własnych notat zebrał... Wyd. 3-ie pomnożone. Warszawa 1893, str. 148 w 12-ce.

Adolf Pawiński Młode lata Zygmunta Starego. Warszawa 1893, str. 291+V w 8-ce.

Aleksander Kraushar Dzieje Krzysztofa z Arciszewa Arciszewskiego, admirała i wodza Holendrów w Brazylji, starszego nad armatą koronną za Władysława IV i Jana Kazimierza. 1592—1656. 2 tomy. Petersburg 1892—1893. Z portr., tablicami rysunków i planów, oraz mapą części Brazylji z XVII w.

☞ Szanownych panów współpracowników upraszamy o nadsyłanie rękopisów z szerokiemi marginesami i odwrotną stroną ćwiartki niezapisaną. Prosimy też o wyraźne pisanie wszelkich mniej znanych wyrazów, jako to gwarowych, oraz mion własnych miejsc i ludzi, dla uniknięcia pomyłek i nieporozumień. Przesyłki z zagranicy powinny być wyprawiane albo pod opaską rekomendowaną, albo w takiejże kopercie; inną drogą nadsyłane zwracać oddawcom będziemy. Rysunki winny być wykonane tuszem lub czarnym atramentem, piórkową robotą, tak, aby się nadawały do wytrawiania. Współpracowników, życzących pobierać honorarja, upraszamy, aby po wydrukowaniu prac ich, raczyli się zgłaszać osobiście, listownie, lub przez osoby, na piśmie do tego upoważnione, do księgarni M. Arcta, w Warszawie, Nowy-Świat, 53. *Red.*

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google